



**„Mam na Pana  
nowy zamach...”**

**tom 3**

**JERZY GIEDROYC**  
HISTORYCY I ŚWIADKOWIE HISTORII



**„Mam na Pana  
nowy zamach...”**



WYDAWNICTWO  
UNIWERSYTETU  
ŁÓDZKIEGO

# „Mam na Pana nowy zamach...”

Wybór korespondencji Jerzego Giedroycia  
z historykami i świadkami historii  
1946–2000

tom 3

wybór i opracowanie Sławomir M. Nowinowski i Rafał Stobiecki  
przy współpracy Anny Brzezińskiej i Mileny Przybysz-Gralewskiej

**JERZY GIEDROYC**  
**HISTORYCY I ŚWIADKOWIE HISTORII**



Łódź–Paryż 2019

Sławomir M. Nowinowski – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny  
Katedra Historii Powszechnej Najnowszej, 90-219 Łódź, ul. A. Kamińskiego 27a

Rafał Stobiecki – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny  
Katedra Historii Historiografii i Nauk Pomocniczych Historii, 90-219 Łódź, ul. A. Kamińskiego 27a

RECENZENT

*Jan Pomorski*

REDAKTOR INICJUJĄCY

*Iwona Gos*

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

*Agnieszka Kozyra*

SKŁAD I ŁAMANIE

*AGENT PR*

KOREKTA TECHNICZNA

*Leonora Gralka*

PROJEKT OKŁADKI

*Katarzyna Turkowska*

Zdjęcie wykorzystane na okładce: Jerzy Giedroyc, Maisons-Laffitte, 1965 r.

© Copyright by Association Institut Littéraire Kultura  
(Stowarzyszenie Instytut Literacki Kultura)

Praca zrealizowana w ramach grantu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki  
Nr 0033/NPRH3/H11/82/2014



NARODOWY PROGRAM  
ROZWOJU HUMANISTYKI

© Copyright by Authors, Łódź 2019

© Copyright for archival materials and for this edition by Association Institut Littéraire Kultura  
(Stowarzyszenie Instytut Literacki Kultura), Łódź–Paryż 2019

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2019

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.08714.18.0.K

Ark. wyd. 50,0; ark. druk. 65,875

ISBN t. 1–3: 978-83-8142-311-3

e-ISBN t. 1–3: 978-83-8142-312-0

ISBN t. 3: 978-83-8142-317-5

e-ISBN t. 3: 978-83-8142-318-2

<https://doi.org/10.18778/8142-318-2>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

[www.wydawnictwo.uni.lodz.pl](http://www.wydawnictwo.uni.lodz.pl)

e-mail: [ksiegarnia@uni.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@uni.lodz.pl)

tel. (42) 665 58 63

## *Spis treści*

Korespondencja Jerzy Giedroyc – Edward Raczyński .....	7
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Peter Raina .....	15
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Janusz Rakowski .....	27
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Gotthold Rhode .....	37
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Tadeusz Romer .....	45
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Stanisław Salmonowicz .....	57
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Sławoj Felicjan Składkowski.....	65
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Aleksandr Sołżenicyn .....	75
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Waclaw Soroka.....	81
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Kazimierz Sosnkowski.....	107
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Jerzy Stempowski.....	111
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Stanisław Stroński .....	157
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Andrzej Suchcitz .....	163
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Wiktor Sukiennicki.....	179
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Andrzej Sulima-Kamiński.....	249
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Tadeusz Sulimirski.....	263
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Stanisław Swianiewicz .....	269
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Pawło Szandruk .....	305
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Józef Światło .....	313
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Hanna Świdowska .....	321
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Krzysztof Tarka .....	357
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Jan Tokarski .....	363
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Ryszard Torzecki.....	373
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Isaiah Trunk .....	377
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Maria Turlejska .....	381
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Marian Utnik .....	413
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Adam Uziembło.....	419
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Adam Olgierd Uziembło .....	449
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Stanisław Vincenz .....	461
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Andrzej Walicki.....	495
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Piotr Wandycz.....	519
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Aleksander Wat .....	671
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Wiktor Weintraub.....	677
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Karol Wędziagolski.....	739

Korespondencja Jerzy Giedroyc – Franciszek Wilk .....	757
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Richard A. Woytak.....	801
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Zbigniew Wójcik.....	803
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Tadeusz Wyrwa.....	811
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Andrzej Zakrzewski .....	849
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Paweł Zaremba .....	863
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Alicja Zawadzka-Wetz .....	929
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Janusz K. Zawodny.....	935
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Adam Zieliński.....	961
Korespondencja Jerzy Giedroyc – Tadeusz Żenczykowski .....	973
Wykaz skrótów .....	1023
Indeks nazwisk.....	1033

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Edward Raczyński**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Raczyński Edward) pochodzi z lat 1948–1954, 1960, 1962–1964, 1967–1969, 1971, 1974–1976, 1979, 1987, 1989, 1991. Składa się z 59 listów: 38 Edwarda Raczyńskiego i 21 Jerzego Giedroycia.

**Edward Raczyński** (1891–1993) – dyplomata i polityk; urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych (od 1919, m.in. z-ca naczelnika Wydziału Wschodniego 1926–1931), delegat RP przy Lidze Narodów (1932–1934), ambasador w Londynie (1934–1945), kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych (1941–1943), na emigracji (od 1945), główny polski przedstawiciel w Interim Treasury Committee for Polish Questions (1945–1947), uczestnik European Movement (od 1949), członek Rady Trzech (1954–1972), przewodniczący m.in. Rady Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie (1966–1977), Polskiej Fundacji Kulturalnej (od 1970) oraz Funduszu Pomocy Krajowi (od 1979), prezydent RP na uchodźstwie (1979–1986), założyciel Fundacji im. Raczyńskich (1990); publikował na łamach „Kultury” (od 1948); autor m.in. opracowań *Rogalin i jego mieszkańcy* (1964) oraz wspomnień *W sojusznicznym Londynie* (1960), „*Pani Róża*” (1969) i *Od Narcyza Kulikowskiego do Winstona Churchilla* (1976).



## 1

11 maja 1948 r.

Szanowny Panie Ambasadorze,

Pozwalam sobie zwrócić się do Pana z wielką prośbą, a mianowicie o omówienie dla „Kultury” pamiętników Churchilla, które obecnie są drukowane w prasie francuskiej, a myślę, że również w prasie angielskiej. Jest tam sporo spraw dotyczących bezpośrednio Polski i niewątpliwie nie ma w tej chwili nikogo bardziej kompetentnego od Pana dla oceny ich ścisłości.

Będzie to dla naszego młodego miesięcznika prawdziwym zaszczytem, jeśli Pan Ambador przychyli się do naszej prośby. Pomijając inne znacznie ważniejsze względy – sądzę, że będzie nawet taktycznie wygodniej, jeśli ewentualny artykuł Pana Ambadora ukaże się w prasie polskiej niewychodzącej na terenie Wielkiej Brytanii.

Mam jeszcze jedną prośbę. W końcu 1940 roku opracowałem z Rogerem notatkę dotyczącą przesilenia prezydenckiego z września 1939 r. Mój egzemplarz utknął wraz z innymi moimi papierami w Palestynie i nie mam nadziei, bym szybko je mógł wydostać. Jest mi ona potrzebna do pracy historycznej, którą obecnie opracowuję. Gdyby odpis tej notatki był w posiadaniu Pana Ambadora, bardzo będę wdzięczny za jej wypożyczenie.

Oczekując paru słów odpowiedzi, łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Jerzy Giedroyc

## 2

27 maja 1948 r.

Szanowny Panie,

Spieszę odpowiedzieć na list Pański z dnia 21 maja. Wspomniał mi też Waław Zbyszewski o Pańskim projekcie powierzenia mi recenzji książki Churchilla. Jestem doprawdy zaszczycony Pańskim zapytaniem i gotów jestem podjąć się tej pracy – po **pojawieniu się książki**. W każdym razie wdzięczny byłbym Panu za podanie mi orientacyjnie terminu, w którym Pan pragnąłby otrzymać recenzję!

Odszukałem notatkę dotyczącą przesilenia prezydenckiego, o którą mnie Pan prosił, i przesyłam ją Panu wg życzenia. Nie potrzebuję zwracać uwagi Pańskiej na delikatną (z punktu widzenia zachowania legalizmu etc.) okoliczność daty i miejsca wystawienia dokumentu po-

wołującego następcę prezydenta Mościckiego. Proszę o łaskawy zwrot notatki po jej wykorzystaniu.

Łączę uprzejme i oddane wyrazy

Edward Raczyński

3

28 maja [1948 r.]

Szanowny Panie Ambasadorze,

Bardzo serdecznie dziękuję za list i zgodę na opracowanie recenzji z pamiętników Churchilla. Ponieważ nie orientuję się, kiedy pamiętniki ukażą się w formie książkowej, więc termin zostawiam całkowicie do uznania Pana. Pragnę tylko nadmienić, że numer zamykamy każdego 5 bm.

Również bardzo dziękuję za notatkę. Mój egzemplarz znajduje się w Palestynie i obawiam się, że nieprędko będę mógł go wydostać. W związku z tą notatką chciałbym prosić Pana Ambasadora o zgodę na jej opublikowanie w „Kulturze” (ma się rozumieć, z opuszczeniem ustępu na str. 21, który jest b. delikatny). Bardzo mi na tym zależy ze względu na chęć odparcia dość rozpowszechnionych wersji – specjalnie wśród piłsudczyków – że śp. Roger przyczynił się do internowania rządu. Ponieważ wspomnienia p. Poboga-Malinowskiego<sup>1</sup> robią w tym kierunku aluzję, a przy tym mam obiecane wspomnienia ministra Gafencu na ten temat (na jesieni), chciałbym tę notatkę opublikować w nrze wrześniowym, jeśli nie będzie Pan miał zasadniczych zastrzeżeń. Wspomnienia Gafencu drukowałbym wtedy w nrze październikowym.

Prosząc o parę słów odpowiedzi, łączę wyrazy prawdziwego szacunku  
Jerzy Giedroyc

4

31 maja 1948 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję Panu za list. Nie mam zastrzeżeń przeciw publikacji. Rozumiałem, że winna ona przeciąć wiele złośliwych plotek godzących

---

<sup>1</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim rozdrożu*, „Kultura” 1948, nr 7, s. 116–133; nr 8, s. 80–116; nr 9–10, s. 130–178.

w dobre imię Rogera. Proszę tylko bardzo o **uwagę** w odniesieniu do ustępów mogących być wyzyskanymi przeciw naszej legalności: (tekstu nie mam pod ręką!) sądzę, że to owe dwa słowa, ale może trzeba by przejrzeć i inne!

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Edward Raczyński

## 5

16 czerwca [1948 r.]

Szanowny Panie Ambasadrze,

Zwracam zapiski. Drukuję je w nrze lipcowym „Kultury”, tj. 9<sup>2</sup>. Ustępy zakreślone ołówkiem opuściłem w druku, gdyż są to szczegóły, które niepotrzebnie by może podważały ciągłość władzy. Gdyby Pan Ambasador miał jeszcze jakieś dodatkowe poprawki, to bardzo proszę o nadesłanie ich możliwie najprędzej. Jestem bowiem z numerem bardzo zaawansowany i chciałbym go wydać wcześniej, by móc zrobić sobie krótkie wakacje.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

[Jerzy Giedroyc]

## 6

24 września 1948 r.

Szanowny Panie,

Wydanie angielskie pamiętników ma się tutaj pojawić w najbliższych dniach<sup>3</sup>. Chciałbym poczekać na jego pojawienie się przed zabraniem się do roboty, tym bardziej że otrzymałem obietnicę od autora, że miejsca krzywdzące Polskę będą usunięte. Pamiętniki mają tu pojawić się, jak słyszę, 4 października. Mam nadzieję, że w tydzień potem lub najdalej dziesięć dni mogę wysłać recenzję<sup>4</sup>.

Proszę o przyjęcie wyrazów uznania oraz uścisku dłoni

Edward Raczyński

<sup>2</sup> *Zapiski Ambasadora Rogera Raczyńskiego dotyczące przejścia Naczelnych Władz Polskich do Rumunii i rezygnacji b. Prezydenta R.P. Prof. Ignacego Mościckiego*, „Kultura” 1948, nr 9–10, s. 116–129.

<sup>3</sup> W. S. Churchill, *The Second World War*, t. 1–6, Houghton Mifflin Company, Boston 1948–1953.

<sup>4</sup> E. Raczyński, *Pamiętniki Churchilla*, „Kultura” 1948, nr 13, s. 130–137.

poufne!

18 lipca 1968 r.

Drogi Panie,

Aniela odczytała mi list Pański z dn. 11 bm. oraz artykuły z „Argumentów” i „Tygodnika Demokratycznego”.

Niestety z powodu stanu moich oczu mogę tylko słuchać i książki Mitkiewicza<sup>5</sup> do tej chwili nie zdołałem przesłuchać.

Jeśli chodzi o Szumowskiego, to – a mówię to oczywiście ściśle poufnie – uważam go za liche indywiduum i polemizowanie z nim, nawet pośrednie, uważam za doświadczenie o tyle dla mnie przykre, ile dla niego może być dogodne.

Jego zachowanie się tutaj od pierwszej niemal chwili było co najmniej niesmaczne. Został mi narzucony pod koniec 1939 czy na początku 1940, a następnie odwołany przez MSZ na skutek niepotrzebnej, bezsensownej właściwie aktywności. Chciał między innymi podejmować **rokowania** z Niemcami gdańszczanami na temat przyszłego statusu Wolnego Miasta. Kiedy go usunięto – próbował temu nadać znaczenie polityczne, przedstawiając się jako ofiara prześladowania na skutek swego przywiązania do osoby i polityki gen. Sikorskiego. Pod koniec wojny coraz wyraźniej zezował ku nowym władzom Polski i tam rychło pojechał. Żona jego odmówiła wyjazdu i została w Londynie.

Szumowski podaje niektóre informacje mniej więcej zgodne z prawdą, przesadnie opisując swoją rolę, ale opis rzekomego spotkania gen. Sikorskiego z Winstonem Churchillem w lokalu Admiralicji (!?) o ósmej trzydzieści rano 19 czerwca jest jakimś dziwołagiem. O takim spotkaniu nigdy nie słyszałem ani nie słyszała żadna z osób, które konsultowałem. Nie wspomina o nim *Dziennik czynności* generała, który podaje na ogół ściśle jego spotkania i interwencje.

Spotkanie z Churchillem miało miejsce w mojej obecności tego samego dnia o dwunastej w południe w rezydencji premiera brytyjskiego, 10 Downing Street. Po przeczytaniu mi artykułu Szumowskiego poprosiłem również o odczytanie mego sprawozdania ze spotkania Sikorski–Churchill z 19 czerwca. Dokument ten jest załączony do *Dziennika czynności* generała.

---

<sup>5</sup> L. Mitkiewicz, *Z generałem Sikorskim na obczyźnie*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 21, Paryż 1968.

Ze słów zamienionych między Sikorskim a Churchillem zdaje się jasno wynikać, że to spotkanie pierwsze. Wtedy to przedyskutowali ci panowie stanowisko obu rządów. Zaraz potem nastąpiła odprawa z admiralicją przy udziale prawej ręki Churchilla gen. Ismaya<sup>6</sup>, który zresztą brał udział w tym spotkaniu w ciągu całego przebiegu.

Nie wiem, co sądzić o sprawozdaniu Szumowskiego i w jakim celu miałby dorobić ten epizod. W *Dziennik czynności* odnalazłem tylko, że gen. Sikorski przybył samolotem z Francji dn. 18 czerwca o godz. dwudziestej pierwszej czy dwudziestej drugiej i że po jedenastej w nocy miał odprawę z kilkoma oficerami i że w tym gronie znajdował się także Szumowski.

Tyle na razie. Żałuję, iż nie mogę w całości spełnić Pańskiego życzenia. Wdzięczny jestem Panu za pamięć i proszę o ewentualne dalsze szczegóły w tej sprawie, a także o przesyłanie ciekawych artykułów, które zwrócę natychmiast.

Dłoń Pańską ściskam i uprzejme wyrazy łączę

Edward Raczyński

8

26 lutego 1969 r.

Drogi Panie,

Tutejsze sfery katolickie zwróciły moją uwagę na ustęp w *Kronice angielskiej*, w której Londyńczyk poddaje krytyce list pasterski biskupów polskich<sup>7</sup>. Było to zresztą niepotrzebne, gdyż pomimo niemożności czytania zapoznają się co miesiąc możliwie dokładnie z zeszytami „Kultury”.

Juliusz Mieroszewski dotknął w swoim artykule zagadnienia bardzo realnego, którego obecne rozwiązanie budzi wiele wątpliwości i rodzi niepokój. Chodzi właściwie o dwie sprawy ze sobą związane, które Londyńczyk zaczął, poddając zrozumiałej krytyce ostatnie zdanie orędzia biskupów „Ojczyznę wolną **zachowaj** nam Panie”. To z jednej strony poddanie biskupa Rubina, opiekuna emigracji, a także obecnie biskupa Wesolego bezpośrednio Kardynałowi Wyszyńskiemu, z dru-

<sup>6</sup> Hastings Ismay (1887–1965) – brytyjski gen.; szef sztabu Winstona Churchilla (1940–1945), sekretarz generalny NATO (1952–1957).

<sup>7</sup> [J. Mieroszewski] Londyńczyk, *Kronika angielska*, „Kultura” 1969, nr 1–2, s. 105–108.

**giej zaś** ostrożność daleko posunięta polskiego kleru na uchodźstwie w angażowaniu się w walce o polskość.

Uwagi Londyńczyka mnie merytorycznie nie dziwią. Są one w zasadzie wymierzone trafnie, a nawet, co u niego nie zawsze ma miejsce, z umiarem. Jednak wydaje się nie doceniać wysiłku podjętego przez biskupów w treści orędzia w obronie zasad i w potępieniu nadużyć. Co ważniejsze i co wymaga gruntownego zastanowienia, to wybór najwłaściwszej drogi do poprawienia sytuacji. Londyńczyk kończy swoje uwagi, wzywając do dyskusji publicznej.

Osobiście uważam, że zabranie głosu przez pisarza „awangardowego” w kwestii nawet najdrażliwszej może okazać się korzystne jako dzwonek alarmowy. Natomiast wywoływanie publicznej dyskusji kosztem, jak w danym wypadku, pomniejszenia powagi, a więc i wpływu Kardynała Prymasa i hierarchii polskiej nie jest wskazane. Istnieją inne sposoby wywarcia wpływu, tam gdzie należy, i to różnymi drogami.

Próby zostały już podjęte i za nimi pójdą dalsze. Rzecz ta wymagałaby przedyskutowania. Toteż ucieszyłem się bardzo z wiadomości o Pańskim zamierzonym przyjeździe do Londynu. Da nam to sposobność powrócenia do tego przedmiotu.

Dłoń Pańską ściskam, oddany

Edward Raczyński



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Peter Raina**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Raina Peter) pochodzi z lat 1966–1970, 1974–1979, 1986. Składa się z 81 listów: 63 Petera Rainy i 18 Jerzego Giedroycia.

**Peter Raina** (ur. 1935) – historyk hindusko-polski; absolwent Clark University (1962) i Uniwersytetu Warszawskiego (1966), zmuszony do opuszczenia Polski (1967), pracownik naukowy Osteuropa Institut Freie Universität Berlin; publikował na łamach „Kultury” (1975) i „Zeszytów Historycznych” (1969); autor m.in. monografii *Political Opposition in Poland 1954–1977* (1978), biografii *Ks. Jerzy Popiełuszko – męczennik za wiarę i ojczyznę* (1986), *Kardynał Wyszyński* (1993–2010) i *Jaruzelski (1923–1968)* (2001) oraz wspomnień *Bliski szpieg* (2007).



## 1

Warszawa, 12 grudnia 1966 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Jednym z najciekawszych okresów w dyplomacji środkowo-europejskiej lat trzydziestych są wydarzenia poprzedzające wybuch II wojny światowej, którego bezpośrednią przyczyną był urastający konflikt polsko-niemiecki.

Dużo pisano o roli niemieckiej dyplomacji, ale ignorowano do pewnego stopnia rolę dyplomacji polskiej. Nie doceniano zasług Józefa Becka. Był on jedynym ministrem spraw zagranicznych w Europie, który najsilniej bronił interesów swojego państwa zagrożonego przez Niemcy i ZSSR. Nie pozwolił oszukać się, jak inni ministrowie, ani przez Hitlera, ani Stalina. Niniejsza praca stara się przedstawić i ocenić w pełni rolę Becka, dlatego też poświęcona jest Józefowi Beckowi.

Pozostaję z wielkim szacunkiem

dr Peter K. Raina

## 2

13 marca 1967 r.

Drogi Panie,

Piszę po polsku, bo zdaje się, że znakomicie opanował Pan ten język. Natomiast moja angielszczyzna jest nieistniejąca.

Dziękuję za listy i artykuły. Nie wykorzystałem ich, gdyż zrozumiałem, że wykorzystał je Pan w polskiej sekcji Radia Free Europe, a my mamy ambicję drukowania rzeczy oryginalnych. Radio Wolna Europa ma nie tylko duży zasięg radiowy, ale również wydaje drukiem w Londynie swój periodyk zawierający teksty ciekawszych audycji. Ale, ma się rozumieć, w przyszłości bardzo liczę na Pana współpracę. A w każdym razie bardzo proszę o wiadomości co do naszych wspólnych młodych znajomych, których los żywo mnie interesuje.

Tak jak już Panu pisałem, pracę o Becku chcę zamieścić na jesieni w „Zeszytach Historycznych”. Adiustując tekst (jest trochę nieścisłych terminologii wynikających zapewne z tłumaczenia), stwierdziłem, że brakuje str. 57 rękopisu. Czy ma Pan kopię?

Bardzo przepraszam za spóźnioną odpowiedź. Widzę zresztą z Pana ostatniego listu, że jeden z moich listów nie doszedł. Zapewne zginął w czasie ostatniego strajku pocztowego we Francji.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

3

23 sierpnia 1967 r.

Drogi Panie,

Sprawa druku Pana pracy bardzo się ciągnie, ale myślę, że już niedługo przystąpię do druku. Wymaga ona pewnej adiustacji, przypisów, które można tylko z Panem uzgodnić, jest też parę rzeczy spornych. Adiustacją zajmuje się Waław Jędrzejewicz, b. minister, współpracownik Marszałka Piłsudskiego, obecnie jest w USA profesorem. Jego adres: 85-11 Elmhurst Ave, Elmhurst, N.Y., 11373. Będzie pisał do Pana w najbliższym czasie, dlatego uprzedzam. Podobno Pana praca ukazała się w języku angielskim. Czy to prawda?

Ma Pan może nowe wiadomości z Polski?

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

4

25 sierpnia 1967 r.

Szanowny Panie Giedroyc,

Napisałem Panu już dawno, że praca moja poświęcona Beckowi była pracą doktorską na Uniwersytecie Warszawskim. Niestety cenzura nie dopuściła tej pracy w oryginalnej kopii, którą przesłałem Panu przez Wiedeń. Ażeby nie wyrządzić przykrości i nie sprawić więcej kłopotów (które już kilkakrotnie miał przeze mnie) mojemu profesorowi Gerberowi<sup>1</sup>, wycofałem pewne części pracy przed obroną. Nikomu więcej oprócz Pana nie udostępniłem oryginalnej kopii tej pracy, dlatego też dziwię się, skąd wzięła się wiadomość, jakoby praca ta została już wydrukowana po angielsku. Nic mi o tym nie wiadomo. Jestem pewny,

---

<sup>1</sup> Rafał Gerber (1909–1981) – historyk; działacz ZPP (od 1943), naczelny dyrektor Archiwów Państwowych (1949–1952), wykładowca UW (1952–1979, profesor od 1954).

że praca moja wymaga pewnych adjustacji i chętnie zgadzam się na zmiany, które Pan uważa za słuszne. Cieszę się, że prof. Jędrzejewicz napisze do mnie.

Z powodu wakacji miałem trudności w skontaktowaniu się z moimi przyjaciółmi, ale mimo to prosiłem kilka innych osób, aby przysłały mi bliższe informacje dotyczące szopki Szpotańskiego<sup>2</sup>. Dziesięć dni temu dostałem telefon z Warszawy i głos był optymistyczny. Osoba ta powiedziała, że postara się wysłać coś przez Indie. Przez telefon nie mogłem zapytać co. Jeżeli tylko dostanę jakąś wiadomość, natychmiast przekażę ją Panu.

Przesyłam najlepsze pozdrowienia

Peter Raina

## 5

25 września 1968 r.

Drogi Panie,

Przy okazji znalazłem oryginalne raporty konsularne, które wykorzystałem w swojej pracy o Becku. Wysyłam je osobno do Pana, w wypadku gdyby mogły być wykorzystane jako indeks do mojej książki, ewentualnie wykorzysta je Pan w innym celu.

Chciałbym również zasięgnąć Pana rady. Obecnie kończę pisać biografię polityczną Gomułki. Piszę ją w języku angielskim. Kilka jej rozdziałów wysłałem do pana Andrzeja Stypułkowskiego w Londynie. Panowie Ciołkosz i Łabędź również je czytali i bardzo im się podobały. Jak pisał do mnie p. Stypułkowski, myśli on poważnie o wydaniu tej książki w języku polskim, jednak jak dotąd nie otrzymałem żadnej konkretnej odpowiedzi.

W międzyczasie spotkałem p. Konrada Sieniewicza<sup>3</sup> (Union mondiale démocrate chrétienne z Rzymu), który zaproponował mi nawiązanie kontaktu z wydawnictwem francuskim. Jak można sądzić z ostatniego jego listu, może mu się to uda.

<sup>2</sup> Zob. *Satyra podziemna*, Instytut Literacki, Paryż 1971.

<sup>3</sup> Konrad Sieniewicz (1912–1996) – prawnik; w konspiracyjnych organizacjach „Grunwald” (1939–1940) i „Unia” (1940–1943), a następnie SP (od 1943), więzień polityczny (1945), na emigracji (od 1945), sekretarz generalny SP (od 1946), współorganizator Union mondiale démocrate chrétienne (1961), powrócił do Polski (1992).

Jeżeli chodzi o wydawnictwo w języku polskim, wolałbym, aby ukazała się ta książka w Pańskim wydawnictwie, oczywiście o ile istnieje możliwość umieszczenia jej w zaplanowanych projektach. Jeżeli by to Pana interesowało, mogę przygotować tę książkę w języku polskim, tłumaczoną przez mojego tłumacza w Berlinie. O ile jest Pan tym zainteresowany, to czy może Pan podać mi jak najszybszy termin, w którym mogłaby się ta książka ukazać, oraz czy istnieje możliwość umieszczenia w niej archiwalnych fotografii Gomulki (zazwyczaj Instytut Literacki nie praktykuje tego).

Serdeczne pozdrowienia

Peter Raina

## 6

1 października 1968 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za ostatnie listy. Jeśli idzie o raporty MSZ, to część ich jest bardzo ciekawa, specjalnie dotycząca problematyki żydowskiej w 1939 roku, i wykorzystam je w najbliższych „Zeszytach Historycznych”. Czy raporty Panu zwrócić, czy można je zachować?

Pana oświadczenie niestety przyszło w momencie, kiedy numer październikowy rozpoczynamy ekspediować. Zamieszczę je w numerze listopadowym<sup>4</sup>, gdyż wydaje mi się, że jest ono bardzo ważne i że musi się ukazać tym bardziej, że z tego co mnie dochodzi z Warszawy, trzeba się liczyć w końcu roku z procesem Michnika i Toruńczyk. Największe wyrzuty sumienia mam z Pana „polityką Becka”, którą tak długo przetrzymuję. Miałem jednak duże trudności z uporządkowaniem przypisów, mało jest bowiem na emigracji ludzi kompetentnych, a ci nieliczni są bardzo zapracowani. Wygląda jednak na to, że będę mógł je wydać w najbliższych miesiącach, gdyż adjustacji podjął się Paweł Starzeński, ostatni sekretarz Becka, i którego bardzo cenię i uważam za specjalnie kompetentnego. Ma się rozumieć, jak już będę miał Pana tekst zadiustowany, to prześlę go Panu przed składem do aprobaty.

Pana monografia Gomulki niezmiernie mnie zainteresowała. Trudno mi coś powiedzieć przed zapoznaniem się z Pana maszynopisem, proszę więc o jego możliwie szybkie przysłanie. W razie gdybym tę

---

<sup>4</sup> P. Raina, *List do Redakcji*, „Kultura” 1968, nr 11, s. 156–157.

monografię przyjął do druku, to wydam ją jak najszybciej, ze względu na jej aktualność.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

7

4 stycznia 1969 r.

Drogi Panie,

Właśnie skończyłem czytać *Władysława Gomułkę*. Ogólne wrażenie: książka b. dobra i ciekawa, specjalnie dla cudzoziemców, mało zorientowanych w sprawach Polski Ludowej. Dla czytelnika polskiego są bardzo ciekawe, a nawet sensacyjne pierwsze rozdziały, gdyż generalnie nic się nie wie o jego działalności przedwojennej, wojennej i pierwszych latach. Dlatego chciałbym wziąć do druku w „Zeszytach Historycznych” (które mają ukazać się na początku lutego br.) początek, tj.

a. *Przedmowa*.

b. *Młody rewolucjonista* (część pierwsza rozdziału I).

c. *Sekretarz Generalny KC PZPR* (rozdział II).

d. *W areszcie domowym* (rozdział IV).

W tym byłoby kilka stron skrótów, mających przeważnie charakter techniczny lub w sprawach powszechnie znanych czytelnikowi polskiemu. Ma się rozumieć, przyślę Panu korektę autorską.

Najtrudniejsza sprawa jest z Beckiem. Jest to praca bardzo cenna, ale wymaga ona jeszcze przepracowania zarówno w sensie uporządkowania przypisów, jak i ustalenia szeregu szczegółów. Przekonsultowałem szereg osób, które wydawały mi się b. kompetentne. Przesyłam Panu ich uwagi (z prośbą o zwrot i potraktowanie ich poufnie). Są to oceny:

1. Pawła Starzeńskiego, sekretarza Becka;
2. Anny Cieniały, prof. University of Kansas, która wydała książkę o Becku;
3. Wacława Jędrzejewicza, b. premiera i ministra;
4. Ludwika Łubieńskiego, sekretarza Becka;
5. Wiktora Tomira Drymmera, b. dyrektora departamentu w MSZ, jednego z najbliższych współpracowników Becka.

W samym rękopisie zrobiono szereg poprawek stylistycznych.

W moich warunkach pracy nie mogę się podjąć naukowego przepracowania, bo brak mi po prostu kompetencji. Załączam więc te wszyst-

kie uwagi i opinie do rękopisu, który wysyłam Panu (wraz z *Gomułką*) w osobnej paczce poleconej. Mam nadzieję, że znajdzie Pan czas na przepracowanie książki.

Chcę zaznaczyć, że nadal jestem gotów ją wydać i te uwagi spowodowane są jedynie chęcią, by książka była jak najlepszą, a nie jest bynajmniej chęcią wycofania się.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

8

20 stycznia 1969 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 18 bm. Ma się rozumieć, najchętniej zamieszczę notkę, że całość książki ukaże się w Londynie<sup>5</sup>, a „Zeszyty” przedrukują tylko kilka rozdziałów<sup>6</sup>.

Przypuszczam, że w tych dniach będę mógł już Panu przysłać korektę.

Jeszcze jedna sprawa: w niedługim czasie, mniej więcej za dwa–trzy tygodnie, wydaję tom dokumentów dotyczących wydarzeń marcowych w Polsce<sup>7</sup>. Są to teksty ulotek, deklaracji, manifestów etc. Z tekstów tych wynika, że ruch ten był znacznie głębszy i poważniejszy, niż myśleliśmy i bardzo ciekawie odcina się od wydarzeń, które miały miejsce na Zachodzie. Całość tych dokumentów będzie poprzedzona zasadniczą przedmową Zygmunta Baumana<sup>8</sup>. Czy widzi Pan może któregoś z wydawców niemieckich, którego to mogłoby zainteresować wydanie tych dokumentów w Niemczech Zachodnich?

Książka będzie liczyć ok. 150–160 stron.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>5</sup> P. Raina, *Władysław Gomułka. Życiorys polityczny*, Polonia Book Fund., Londyn 1969.

<sup>6</sup> P. Raina, *Władysław Gomułka (Próba biografii)*, „Zeszyty Historyczne” 1969, z. 15, s. 45–75.

<sup>7</sup> *Wydarzenia marcowe 1968*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 25, Paryż 1969.

<sup>8</sup> Zygmunt Bauman (1925–2017) – socjolog, mjr LWP; w LWP (1944–1945), a następnie KBW (1945–1953), wykładowca UW (1953–1968) i WSNS przy KC PZPR (1959–1964), na emigracji (od 1968), profesor University of Leeds (od 1972), autor „Kultury” (od 1968).

24 stycznia 1969 r.

Drogi Panie!

Cieszę się bardzo, że wyda Pan książkę o wydarzeniach marcowych. Zrobię wszystko, aby ukazała się ona po niemiecku.

Jestem bardzo wdzięczny, że zechciał Pan sobie zadać tyle trudu i wysiłku, przekonsultować tyle kompetentnych i wybitnych osób, aby praca o Becku wypadła jak najlepiej.

Starłem się jak najdokładniej skorygować pracę według wskazówek. Najwięcej chyba czasu i pracy poświęcił prof. Jędrzejewicz.

Jego uwagi były bardzo merytoryczne. Wyrzuciłem wiele zdań, które mogły sprawiać niesłuszne wrażenie, jak np. str. (i), [str.] 18 u góry, str. 159 połowa do str. 161 – odpada. Zwracano przede wszystkim uwagę na zagadnienie Cieszyna. Niestety nie mogę zmienić swojej opinii i przy niej pozostaję. Zarzucano mi też, że pomiąłem problemy wojny przewencyjnej z roku 1933 i inne. Chciałbym wyjaśnić, że nie piszę o ogólnej polityce zagranicznej Becka i ograniczałem się jedynie do zagadnień polsko-niemieckich 1937–1939, aby ukazać postać Becka na tle najważniejszych wydarzeń tego okresu i podkreślić mniej znane fakty, kosztem innych, już dobrze nam znanych. Niektóre uwagi pani Anny Cienciały wyrażają bardziej jej osobiste opinie, z którymi nie muszę się chyba zgadzać. Skorzystałem natomiast wiele z jej korekty merytorycznej. To samo dotyczy panów Starzeńskiego i Łubieńskiego, i Drymmera.

Wydaje mi się, że nie ma sensu umieszczania w końcu pracy bibliografii – tytułów książek, jak pisze pani Anna Cienciała. Myślę, że wystarczy nota bibliograficzna, jaką napisałem we wstępie. Decyzja należy do Pana.

Jak zrozumiałem z listu pana Starzeńskiego, ma Pan zamiar wydać tę pracę w odcinkach. Wydaje mi się, że całość bardzo na tym ucierpi. Praca nie jest duża i w wypadku jej podzielenia postać Becka nie wypadnie tak, jak zamierzałem. W tym roku we wrześniu mija trzydziesta rocznica agresji Niemiec na Polskę. Czy nie sądzi Pan, że praca o Becku mogłaby ukazać się przed tą rocznicą?

Wysłałem osobno pracę o Becku i korektę [tekstu] o Gomułce. Prosiłbym bardzo o umieszczenie na początku dedykacji, dotyczącej pracy o Gomułce.

Pan Jeleński interesuje się moją pracą o Gomulce. Czy mógłby Pan przesłać mu pozostałe trzy rozdziały z mojego manuskryptu?

Najlepsze pozdrowienia

Peter Raina

10

27 stycznia 1969 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 24 bm. Pana uwagi co do komentarzy na temat Pana pracy, które Panu przesłałem, wydają mi się słuszne. Tak samo zgadzam się, że jest ważne, by Pana praca mogła się ukazać w trzydziestą rocznicę agresji Niemiec na Polskę. Postaram się to załatwić, ale definitywną odpowiedź będę mógł Panu dać po otrzymaniu poprawionego rękopisu.

Czekam na korektę fragmentów Pana pracy o Gomulce. *À propos* tej pracy, ma Pan konkurenta: właśnie dowiedziałem się, że p. Nicholas Bethell, współpracownik „Timesa”, napisał książkę na ten sam temat, która ma się ukazać latem bieżącego roku w Stanach Zjednoczonych<sup>9</sup>, a dwa jej rozdziały ma drukować „Times” w maju lub czerwcu.

Tom *Dokumentów* studenckich powinien być gotowy w przyszłym tygodniu i zaraz go Panu prześlę pocztą lotniczą. Wysyłam Panu *Raporty* ambasadora Reale<sup>10</sup>, który był pierwszym ambasadorem włoskim w Polsce Ludowej. W owym czasie Reale był członkiem włoskiej partii komunistycznej i dlatego jego raporty dyplomatyczne z pierwszych lat Polski Ludowej wydają mi się bardzo cennym dokumentem.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>9</sup> W. Bethell, *Gomulka, His Poland and His Communism*, Holt, Rinehart & Winston, New York 1969.

<sup>10</sup> E. Reale, *Raporty (Polska 1945–1946)*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 24, Paryż 1968.



## 11

15 kwietnia 1969 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 10 bm. Drugi tom *Dokumentów* studenckich<sup>11</sup> dopiero co wyszedł i jesteśmy w trakcie ekspedycji. Wysyłam Panu parę egzemplarzy. Boję się tylko, czy nie ma nieporozumienia: *Dokumenty* studenckie wydaliśmy jedynie w języku polskim. W języku czeskim wydaliśmy tylko numer specjalny „Kultury”<sup>12</sup> i też Panu wysyłam parę egzemplarzy. Bardzo zabiegam, by *Dokumenty* studenckie mogły się ukazać w obcych przekładach. W tej chwili znany włoski wydawca Bompaini wydaje duży wybór z obu tomów. Prawdopodobnie uda mi się to zrobić również we Francji i w Stanach Zjednoczonych. Cieszyłbym się bardzo, gdyby te materiały mogły zainteresować również wydawców niemieckich. Czy widzi Pan jakieś możliwości w tej sprawie?

Jeśli idzie o Pana pracę o Becku, to, jak Panu już pisałem, jestem zdecydowany na jej wydanie w „Zeszytach Historycznych” i przypuszczam, że będę mógł to zrobić w numerze jesiennym tychże „Zeszytów”. Piszę w formie warunkowej, gdyż w moich warunkach pracy nigdy nie jestem pewien, czy uda mi się wszystkie projekty zrealizować.

Pana list do Redakcji zamieszczę w najbliższym numerze „Kultury”.  
Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 12

9 września 1969 r.

Szanowny Panie,

Wiosną tego roku, jak Pan sobie na pewno przypomina, uzgodniliśmy, że praca o Becku ukaże się we wrześniu tego roku. Wyjaśniłem wówczas, że wrzesień ten ma znaczenie historyczne. Nie wydając tej pracy, zranił Pan nie tylko moje uczucia, ale i zlekceważył znaczenie postaci Becka. Jeżeli czytałby Pan ostatnie artykuły ukazujące się w kraju, zrozumiałby Pan potrzebę pracy tego rodzaju.

<sup>11</sup> *Polskie Przedwiośnie. „Wydarzeń marcowych” tom 2-gi – Czechosłowacja*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 27, Paryż 1969.

<sup>12</sup> „Kultura” 1969, Mimořádné číslo / Zvláštní číslo.

Od trzech lat pisze Pan, że praca moja ukaze się w następnym numerze „Zeszytów”. Męczyli się nad nią Jędrzejewicz i inni. Straciłem możliwość drukowania tej pracy w Niemczech i Anglii, czekając w nadziei, że ukaze się w Instytucie [Literackim]. Było to ze strony Pana nie fair w stosunku do mnie. Według ostatnich listów i słów Pana praca o Becku miała się ukazać w tym wrześniu. Niestety nie dotrzymał Pan słowa.

W 1966 roku wysłałem tę pracę do Pana nie po to, aby leżała cały czas w redakcji. Teraz nie życzę sobie w ogóle, aby Instytut Literacki ją wydał. Proszę o zwrot pracy razem z dokumentami w najbliższych dniach.

Z poważaniem

Peter Raina

13

17 maja 1974 r.

Drogi Panie,

Bardzo się cieszę, że z książkami dobrze idzie. Jeśli idzie o Pana pracę o Becku, to w tej chwili nie mogę Panu nic konkretnego powiedzieć, gdyż jestem zavalony materiałami do „Zeszytów Historycznych” na najbliższe trzy numery, a trudno mi planować na dalsze okresy<sup>13</sup>. Bardzo mnie zafrapowała Pana propozycja wywiadu z Mijalem<sup>14</sup>, choć mam pewne wątpliwości, czy zgodzi się na jego udzielenie. Czy wybiera się Pan do Albanii? W każdym razie b. proszę o trzymanie mnie *au courant*.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>13</sup> Zob. P. Raina, *Stosunki polsko-niemieckie 1937–1939. Prawdziwy charakter polityki zagranicznej Józefa Becka*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1975.

<sup>14</sup> Kazimierz Mijal (1910–2010) – działacz komunistyczny; poseł na sejm (1947–1956), członek KC PZPR (1948–1959), minister gospodarki komunalnej (1950–1952), minister-szef Urzędu Rady Ministrów (1952–1956), na emigracji (1966–1984), sekretarz generalny KPP w Albanii i Chinach (po 1966), powrócił do Polski (1984).



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Janusz Rakowski**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Rakowski Janusz) pochodzi z lat 1952, 1976–1978, 1984–1987, 1989–1996, 2000. Składa się ze 132 listów: 83 Janusza Rakowskiego i 49 Jerzego Giedroycia.

**Janusz Rakowski** (1902–2001) – prawnik, ekonomista, działacz polityczny; członek Związku Młodzieży Polskiej „Zet” (od 1918), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (1920), absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (1927), członek Związku Naprawy Rzeczypospolitej (od 1926), zastępca szefa Biura Prasowego Prezydium Rady Ministrów (1932–1935), wicedyrektor, a następnie dyrektor Gabinetu Ministra Skarbu (1935–1939), w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (1940), internowany w Szwajcarii (1940–1945), na emigracji (od 1945), urzędnik bankowy (po 1946), współorganizator oddziału Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Szwajcarii (1947), przedstawiciel rządu RP na uchodźstwie w Szwajcarii (1964–1975); publikował na łamach „Kultury” (od 1953) i „Zeszytów Historycznych” (od 1977); autor m.in. opracowania *Eugeniusz Kwiatkowski – szkic biograficzny młodych lat na tle ruchu niepodległościowego Zetu i Zarzewia (1886–1920)* (1977) i wspomnień *Z piórem w mundurze. Francja–Szwajcaria 1940–1946* (1985).

## 1

Zurych, 8 lipca 1976 r.

Wielce Szanowny i Drogi Panie,

Uwolniłem się nareszcie od nieco beznadziejnej tu w obecnej sytuacji pracy społecznej, absorbującej mnie ostatnio w sposób mało produktywny, jak również od pracy zarobkowej w banku. Chcę powrócić do pracy naukowej i do dziejów przeszłości. Porządkuję moje archiwa, wśród których mam nieco wspomnień i opracowań pisanych „do szuflady”.

Wśród tych materiałów znalazłem napisany w Rumunii pamiętnik ewakuowanego urzędnika skarbowego. Czy sprawa interesowała by Pana do „Zeszytów Historycznych”? Może Pan to lepiej ocenić, gdyż ja, w moim odosobnieniu w Szwajcarii, nie mam pełnego obrazu i nie umiem zdać sobie sprawy, czy i o ile może to być jeszcze interesujące i użyteczne. W 1948 r. drukował Pan w „Kulturze” wspomnienia Sławoja<sup>1</sup>, Pobóg-Malinowskiego<sup>2</sup>, Rogera Raczyńskiego etc. z Rumunii. Mój pamiętnik ma inny charakter i – jeśli chodzi o Rumunię – zawiera podobne wspomnienia, ujęte jednak z innego punktu widzenia mniejszego „świadka historii”, przede wszystkim skarbowca. Jest napisany dość żywo i – jak go teraz czytam – zawiera, o ile mogę ocenić, wiele nieznanymi szczegółów.

W Londynie drukowano moje prace o polityce gospodarczej Polski przedwojennej. Interesują się tam moimi wspomnieniami z czterech lat współpracy z Eugeniuszem Kwiatkowskim. Ale wolę zwrócić się najpierw do Pana. Również w kraju rośnie fala zainteresowania polityką gospodarczą i historią polityczną okresu międzywojennego. Jestem w kontakcie z prof. Zbigniewem Landauem i pomagam mu w napisaniu biografii Kwiatkowskiego, o co mnie prosił.

Przesyłam Panu na razie naszkicowaną treść pamiętnika dla ogólnej orientacji. Jeśli rzecz byłaby dla Pana interesującą – mógłbym w ciągu dwóch–trzech miesięcy przepisać pamiętnik z rękopisu na maszynopis i przesłać Panu do wglądu. Maszynopis obejmowałby około 150 do 180 stron, pisanych jak ten list. Ewentualnie mógłbym go skrócić o jakieś 30 stron, wyrzucając uwagi o rozwoju sytuacji wojennej (drugi ustęp p. VI rozdziału *Bâile Herculanæ*).

---

<sup>1</sup> Tzn. Sławoja Felicjana Składkowskiego.

<sup>2</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim rozdrożu*, „Kultura” 1948, nr 7, s. 116–133; nr 8, s. 80–116; nr 9–10, s. 130–178.

Będę wdzięczny za parę słów odpowiedzi i łączę serdeczne pozdrowienia i uścisk dłoni

Janusz Rakowski

2

3 września 1976 r.

Szanowny i Drogi Panie,

Pana pracę przeczytałem z dużym zainteresowaniem i chętnie chciałbym ją zamieścić w „Zeszytach Historycznych”<sup>3</sup>. Trudność jednak polega na tym, że maszynopis jest bardzo duży i obawiam się, że będzie trudno go zamieścić w jednym numerze. Chciałbym Panu zaproponować szereg skrótów, które – mam wrażenie – w niczym nie naruszyłyby Pana relacji. Może zrobimy w ten sposób, że na Pana maszynopisie zakreślę miękkim ołówkiem w nawiasach te ustępy, które proponowałbym skreślić i ten maszynopis przesłałbym Panu do zaakceptowania (czy odrzucenia). Przeglądając, nasunęło mi się kilka wątpliwości: str. 28 – chyba szef sekretariatu Sławoja nie nazywał się Morawski; str. 67 – to chyba jest pomyłka, *attaché* był nie Zieliński, a Zakrzewski; str. 77 – „Kurier Polski” był na skutek starań ambasady przeniesiony z Czerniowiec do Bukaresztu i pierwszym jego redaktorem był Ignacy Kleszczyński, dopiero po jego powołaniu do wojska redakcję objął Syruczek i prowadził ją aż do końca wydawania pisma; str. 81 – to chyba nie Twardowski, a Tarnowski, który w tym czasie był naszym ministrem w Bułgarii.

Prosząc o odpowiedź, łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

3

Zurych, 26 kwietnia 1978 r.

Szanowny i Drogi Panie,

Odzywam się znów, przesyłając załączony artykuł-recenzję dla „Kultury”. Jest to więcej niż recenzja i wyszło mi nieco długo. Podzieliłem na dwie części.

---

<sup>3</sup> J. Rakowski, *Diariusz wrześniowego dramatu*, „Zeszyty Historyczne” 1977, z. 39, s. 51–168.

Prof. Landau, z którym jestem od dwóch lat w dość przyjacielskiej korespondencji, przysłał mi z dedykacją tę nową książkę<sup>4</sup> i to mi otworzyło oczy, że nie jest takim obiektywnym badaczem, za jakiego go uważałem. Uważa się za niekomunistę w rozmowach z emigracją. Jeździ do Nowego Jorku i Londynu (został mi polecony przez Jędrzejewicza i Domaniewskiego). Ale to, co teraz napisał, wzburzyło mnie.

Nie wiem, co Pan o tym sądzi. Czy warto prowadzić tego rodzaju polemiki z profesorami w kraju? Czy też machnąć ręką? Zamieszczenie artykułu oznaczać będzie zerwanie moich stosunków z Landauem.

Nie obrażę się, jeśli Pan artykułu nie przyjmie.

Przy okazji – może to Pana zainteresuje – specjalne egzemplarze mojego pamiętnika rumuńskiego, które tu sporządziłem i kosztowały mnie sporo, nie trafiły do bibliotek w Polsce, gdzie wysłałem z oddzielnym listem do dyrektorów bibliotek. Zostały najwidoczniej na poczcie zatrzymane. Na szczęście tylko cztery próbne przesyłki do Warszawy i Lublina.

Łączę serdeczne pozdrowienia i uścisk dłoni

Janusz Rakowski

4

Zurych, 26 listopada 1983 r.

Drogi Panie Jerzy,

Pawłowi Golakowi, którego list przysłał mi Pan do wiadomości, odpisałem, aby młodego człowieka nie zrażać brakiem odpowiedzi. Prześlił „posłowie” do mego artykułu, więc żadne uzupełnienie.

Mam teraz taką sprawę i prośbę o wypowiedź: moja praca *Zetowcy i piłsudczycy*, którą zechciał Pan uprzejmie opublikować w „Zeszytach”<sup>5</sup>, spowodowała liczną do mnie korespondencję. W kraju nieliczne tam „Zeszyty” i kilka egzemplarzy nadbitek, które posłałem do bibliotek, są rozchwytywane. Okazało się, że żyje tam jeszcze wielu ludzi z tego ruchu, z młodszego pokolenia. Również ze Stanów Zjednoczonych zgłosili się zetowcy z tego młodszego pokolenia z pretensją, że ich nie uwzględniłem. Pisałem zresztą, że z tym pokoleniem straciłem kon-

<sup>4</sup> Z. Landau, J. Tomaszewski, *Druga Rzeczpospolita. Gospodarka – społeczeństwo – miejsce w świecie*, Książka i Wiedza, Warszawa 1977.

<sup>5</sup> J. Rakowski, *Zetowcy i piłsudczycy*, „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 54, s. 3–39; „Zeszyty Historyczne” 1981, z. 55, s. 3–94; z. 56, s. 3–72.

takt. Nie wiedziałem np., że Wierzbiański, Zachariasiewicz etc. przyznają się do tego ruchu. Są członkami Instytutu Józefa Piłsudskiego.

W imieniu tych ludzi prof. Mieczysław Peszczyński<sup>6</sup>, po wojnie w USA, autor wielu prac medycznych, opracowuje artykuł o Zecie akademickim w latach trzydziestych. Czytałem już pierwszy narzut, zwróciłem z mymi uwagami i myślę, że warto wydrukować. Dużo nazwisk ludzi jeszcze żyjących.

Z kraju zwrócono mi uwagę, że nie uwzględniłem roli Zetu w szkolnictwie. Twierdzą, że większość kuratorów szkolnych wywodziła się z tego ruchu. Mają zestawić ich listę.

Chodzi więc o to, czy zgodziłby się Pan na wydrukowanie jeszcze w „Zeszytach” 1) mojego krótkiego „pokłosia” i 2) artykułu Peszczyńskiego (wspomnienia). On był przez pewien czas prezesem ZPMD i centralizacji Zetu akademickiego. Razem około 30–40 stron druku. Peszczyński pisze mi właśnie, że bardzo życzyłby sobie wydrukowania jego pracy w „Zeszytach”.

Pracując teraz nad recenzją paskudnej pracy niejakiego Jana Borkowskiego w warszawskich „Dziejach Najnowszych” pt. *Piłsudczykowska koncepcja państwa*<sup>7</sup>, o co prosiła mnie prof. Cienciąła do „Niepodległości”, przeczytałem jeszcze raz uważnie *Style politycznego myślenia* Marcina Króla<sup>8</sup>. Uważam tę książeczkę za znakomitą, na wysokim poziomie, jakżeż odbiegającą od bzdurnej „naukowej” publicystyki marksistowskiej. Czy była recenzjonowana w „Kulturze”? Może przeoczyłem.

Serdeczne pozdrowienia i awansem dobre życzenia dla Pana i zespołu „Kultury” na Święta i Nowy Rok. *Contra spe sperare*<sup>9</sup> – w tej paskudnej sytuacji ogólnej

Janusz Rakowski

P.S.

Doszedłem do przekonania, czytając wydawnictwa krajowe, że droga do odzyskania wolności w Polsce prowadzi przez likwidację szkolnictwa.

---

<sup>6</sup> Mieczysław Peszczyński (1908–1994) – lekarz; działacz ZMP „Zet” (1929–1935), w AK (1942–1944), więzień sowiecki (1944–1947), na emigracji (od 1947), pracownik naukowy Emory University.

<sup>7</sup> J. Borkowski, *Piłsudczykowska koncepcja państwa*, „Dzieje Najnowsze” 1982, nr 1–4, s. 93–124.

<sup>8</sup> M. Król, *Style politycznego myślenia. Wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”*, Libella, Paryż 1979.

<sup>9</sup> *Contra spe sperare* (łac.) – Wierzę wbrew nadziei



W systemie, w którym słowo drukowane służy celom gwałcenia człowieka, nieznajomość czytania i pisanie gwarantuje więcej wolności.

## 5

1 grudnia 1983 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 26 listopada br. Nie chcę być złośliwy, ale Zetowcy pracowicie uprawiają swoją hagiografię. W każdym razie chętnie zamieszczę Pana *Pokłosie*. Co do artykułu dr. Peszczyńskiego<sup>10</sup>, to będę mógł coś powiedzieć po przeczytaniu tekstu. W rachubę wchodziłby nr 68 „Zeszytów Historycznych”, bo nr 67 jest już bardzo wypełniony.

Borkowski to rzeczywiście nieprzyjemna postać. Bardzo zabawne, że dosyć często mnie odwiedza i bardzo gęsto się tłumaczy.

Niestety analfabetyzm nie gwarantowałby większych wolności, bo nie bierze Pan pod uwagę wpływu telewizji i radia. Mimo wszystko jestem większym optymistą, obserwując jak młode pokolenie pasjonuje się historią Polski czy niezależną literaturą. To jest zjawisko niesłychanie ważne. Trzeba wziąć pod uwagę rosnącą ilość prasy podziemnej, gdzie coraz więcej – poza biuletynami informacyjnymi – pojawia się szereg periodyków, na bardzo dobrym poziomie.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 6

Zurych, 23 listopada 1992 r.

Drogi Panie,

Serdecznie dziękuję za miłą mi depeszę gratulacyjną.

Z podziękowaniem piszę w sprawie, która może Pana zainteresuje. **Chodzi o prof. historii Uniwersytetu Warszawskiego Andrzeja Garlickiego.** Nie wiem, jak dalece jest Panu znana jego działalność pisarska. Syn mojego kolegi uniwersyteckiego, Stanisława<sup>11</sup>, socjalisty,

<sup>10</sup> M. Peszczyński, *Przyczynki do historii Zetu akademickiego lat trzydziestych*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 69, s. 3–21.

<sup>11</sup> Stanisław Garlicki (1902–1972) – adwokat, działacz socjalistyczny; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (1920), przewodniczący KC OM TUR (1926–1932), radca

z którym współpracowałem. Członek Partii, pisujący do „Polityki”. Specjalista od Piłsudskiego, który – słowami historyka Włodzimierza Sulei<sup>12</sup> – **stworzył „czarną legendę Piłsudskiego”**. W olbrzymiej biografii – zlepku kilku poprzednich książek – zrobił z Piłsudskiego nieudacznika, któremu „nic się nie udawało”, walczącego tylko o „władzę i sławę”. Oczywiście miał być wygodny dla „obszarników”, którzy „szli z wojskami na Wschód, brutalnie egzekwując swe przywileje”, i w polityce wschodniej nie poszedł na współpracę z Sowietami dla „pokojowego budownictwa”.

Otóż tego właśnie historyka **tutejszy zuryjski Komitet Organizacyjny Święta Narodowego 11 listopada** (odbyło się w Zurychu 15 listopada) zaprosił do wygłoszenia referatu na temat **Józef Piłsudski a niepodległość Polski**. Rozesłano zaproszenia. Miał przemawiać ambasador Marek Łatyński<sup>13</sup> i później Garlicki.

Szlag mnie trafił przy moich czterdziestu latach, gdy to przeczytałem. Po oprzytomnieniu sporządziłem kilka odbitek-wyciągów z moich dwóch długich artykułów recenzyjnych książek Garlickiego i artykułu Włodzimierza Sulei – recenzja biografii – drukowanych w „Niepodległości” w Nowym Jorku (Sulei tom 23/1990), do rąk Komitetu Organizacyjnego obchodu. Okazało się, że nikt w Szwajcarii – też w ambasadzie – **nie czytał książek Garlickiego**. Polecono go, no bo „wielki historyk” i „biograf Piłsudskiego”.

**Wynikła wielka awantura**. Telefonami bombardowano ambasadę i konsulat. Oszczędzę Panu szczegółów. W rezultacie **Komitet Organizacyjny „odprosił”** Garlickiego, któremu już wysłano bilet lotniczy i zorganizowano przyjęcie, i mnie proszono o wygłoszenie referatu, gdyż nie znaleziono nikogo innego. Miałem trudne zadanie. Dwudziestopięciominutowy referat musiałem utrzymać na poziomie poważnej i możliwie obiektywnej historiografii. Dwustu zgromadzonych odśpiewało mi dwukrotnie *Sto lat* i nawet ambasador gratulował „wyważonego”

---

prawnym ZUS (1933–1939), jeńcem niemieckim (1939–1945), dziekanem Rady Adwokackiej w Warszawie (od 1956).

<sup>12</sup> Włodzimierz Suleja (ur. 1948) – historyk; wykładowca UW. (1972–1995), redaktor niezależnych periodyków, m.in. „Dziś i pojutrze” (1982), „Solidarności Dolnego Śląska” (1983–1986), profesor WSP w Zielonej Górze / UZ (1995–2005), pracownik IPN (od 2000, m.in. dyrektor oddziału we Wrocławiu 2000–2013).

<sup>13</sup> Marek Łatyński (1930–2003) – dziennikarz, publicysta; pracownik Polskiego Radia (1960–1967), na emigracji (1967–1991), pracownik Rozgłośni Polskiej RWE (1968–1985 i 1987–1991, dyrektor 1987–1989), ambasador w Bernie (1991–1994).

– jak uznał – przemówienia. Wyszedł z sali ostentacyjnie tylko jeden endek i dwóch Mikołajczykowców, jako protest, że odmówiono Garlickiego.

Piszę to dla Pańskiej informacji i nie chcę wieszać sprawy na wielki dzwon. **Chodzi o sprawę zasadniczą: czy i jak dalece można tolerować pisarzy marksistowskich, którzy zniekształcili historię międzywojenną.** Zgadzam się z tym, co pisał Pan w „Kulturze” w sprawie tzw. lustracji. Ale pisarze?

Łączę serdeczny uścisk dłoni

Janusz Rakowski

7

27 listopada 1992 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 23 bm. Obawiam się, że reakcja Pana na zaproszenie Garlickiego była może zbyt ostra. Garlicki jednak jest niewątpliwie dobrym historykiem, jego książki o Piłsudskim, biorąc pod uwagę ówczesną cenzurę etc., nie są takie złe, natomiast wprowadzają moment krytycyzmu, który jest bardzo istotny na tle hagiograficznej literatury o Marszałku. Myślę, że nie jestem odosobniony w tej ocenie Garlickiego, bo ją w dużej mierze podziela minister Jędrzejewicz, i Garlicki był szereg razy zapraszany do Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku.

Co to za człowiek ten Pręgowski?<sup>14</sup> W związku z przyznaniem mu doktoratu *honoris causa* zasypuje mnie materiałami o swojej wielkiej działalności; gdybym chciał je uwzględnić, to musiałbym poświęcić połowę numeru „Kultury”. No i taktowny to on nie jest, bo właściwie dał do zrozumienia, że gotów dać jakąś sumkę, zresztą skromną, na Fundusz „Kultury” za ich zamieszczenie.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>14</sup> Zdzisław Pręgowski (1912–1998) – architekt, śpiewak, działacz społeczny; w PSZ na Zachodzie (1940), internowany w Szwajcarii (1940–1945), właściciel biura projektów w Winterthur (od 1950), kustosz Muzeum Polskiego w Rapperswilu (1954–1974).

## 8

Zurych, 4 grudnia 1992 r.

Drogi Panie,

Pręgowski jest niemożliwym samochwalcą. Powiodło mu się finansowo i zbiera laury za różne świadczenia pieniężne. Ma polską duszę, ale w samochwalstwie przekracza wszelkie granice. Oczywiście łamy „Kultury” (której nie prenumeruje i w ogóle nic nie czyta) nie są dla reklamowania jego osoby. Gdyby coś wpłacił, licząc na to, radzę zwrócić pieniądze.

**Co do Garlickiego** – mógłbym się z Panem sprzeczać. Jędrzejewicz dwukrotnie prosił mnie, aby się z nim ostro rozprawić. Czytałem jego książki wielokrotnie. Oczywiście nie można kwestionować krytycznego podejścia w historiografii. Ale **Garlicki poszedł za daleko**. Nawet jego partyjni koledzy-historycy wytknęli mu, że **nie rozumie problemów Piłsudskiego z państwem** i robi z Piłsudskiego „wałę” żądnego władzy i sławy. Chodzi o to, że patrząc na nasze dzieje międzywojenne sfalszowanym obrazem postaci Piłsudskiego, **Garlicki fałszuje właśnie te dzieje**.

**Po jaką cholerę siedzieliśmy na emigracji**, zwalczając i prostując fałszerstwa historiografii marksistowskiej, aby teraz czyniono honory fałszerzom, zapraszając ich na oficjalne akademie przy świętach narodowych? Na dyskusje fachowców historycznych – proszę bardzo, gotów jestem rozmawiać.

**Garlicki zaproszony został do Zurychu bez porozumienia się ze mną, z inicjatywy małego Towarzystwa „Zgoda”, które jawnie kooperowało z komunistycznym konsulatem** i ambasadą, a teraz wpycha się do prac emigracyjnych pod szyldem Piłsudskiego. Takie czasy! Musiałem zareagować. Mój referat – krótki – był obiektywny, całkiem niebałwochwalczy, na tle obu ruchów niepodległościowych: narodowego i socjalistycznego.

Dziękuję i serdecznie dłoń ściskam

Janusz Rakowski



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Gotthold Rhode**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Rhode Gotthold) pochodzi z lat 1968, 1970–1974, 1977–1978, 1980–1984, 1986. Składa się z 57 listów: 29 Gottholda Rhodego i 28 Jerzego Giedroycia.

**Gotthold Rhode** (1916–1990) – niemiecki historyk; absolwent Schlesische Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau (1938), pracownik naukowy Osteuropa-Institut (1939–1945), członek NSDAP (od 1940), oficer Wehrmachtu (od 1941), wykładowca Universität Hamburg (1947–1952) i Philipps-Universität Marburg (1952–1957), profesor Johannes Gutenberg-Universität Mainz (1957–1984, dyrektor Instituts für Osteuropäische Geschichte), przewodniczący Rady Naukowej Herder-Institut für historische Ostmitteleuropaforschung (od 1984), redaktor kwartalnika „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung” (1967–1990); publikował na łamach „Kultury” (1981); autor m.in. monografii *Brandenburg-Preussen und die Protestanten in Polen 1640–1740* (1941), *Die Ostgrenze Polens. Politische Entwicklun, kulturelle Bedeutung und geistige Auswirkung* (1955) oraz syntezy *Kleine Gechichte Polens* (1965).

## 1

Mainz, 15 stycznia 1971 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Mile wspominając naszą tak ciekawą dla mnie rozmowę w domu pana Świąćckiego w końcu lutego ubiegłego roku, pozwalam sobie zwracać się do Pana z prośbą i pytaniem, mianowicie, czy nie chciałby Pan przyjechać na następne sympozjum w Lindenfels. Ma się ono odbyć w dniach 8 do 10 marca pod tematem *Miejsce Polski w Europie*. Załączam list okólny do panów uczestników dający dalsze objaśnienia. Dostałem już szereg uwag i dalszych propozycji, będę więc po nowym skontaktowaniu się z panem kolegą Hauptmannem, współorganizatorem tych rozmów, opracow[yw]ał ostateczny program możliwie uwzględniający propozycje i życzenia.

Na pewno wszyscy uczestnicy, tak samo niemieccy, jak i polscy, byłiby szczególnie szczęśliwi, gdyby Pan mógł przyjechać. Pan Kozłowski, który parę razy już napisał krótkie sprawozdania, na pewno opowiadał Panu osobiście szerzej o tych spotkaniach.

Ze strony polskiej jak dotychczas będą Chmielowiec, Okulicz i Wohnout z Londynu, Tyrmand z Nowego Yorku, Jankowski<sup>15</sup> i Korzec z Paryża, Goślicki<sup>16</sup> z Zurychu, de Vincenz<sup>17</sup> z Heidelbergu, ze strony niemieckiej Breyer<sup>18</sup>, Ludat<sup>19</sup>, Dedecius, Strobel<sup>20</sup>, Schramm<sup>21</sup>,

<sup>15</sup> Jerzy Jankowski (1912–1992) – prawnik, dziennikarz; na emigracji (od 1940), w POWN (1941–1944), działacz PRW „NiD” (od 1945), publicysta periodyku „Trybuna” (1946–1954), współzałożyciel Związku Polskich Federalistów (1949), pracownik Rozgłośni Polskiej RWE (1953–1962), autor „Kultury” (od 1957).

<sup>16</sup> Jan Goślicki (1937–2006) – filozof, tłumacz, eseista; pracownik naukowy IBL PAN, na emigracji (po 1960), doktorant Universität Zürich, wykładowca Columbia University (1972–1973).

<sup>17</sup> Andrzej Vincenz (1922–2014) – językoznawca i slawista; na emigracji (od 1940), w PSZ na Zachodzie (1940–1947), wykładowca Ruprecht-Karls-Universität Heidelberg (1960–1973, profesor od 1967), profesor Georg-August-Universität Göttingen (od 1973), autor „Kultury” (od 1948).

<sup>18</sup> Richard Breyer (1917–1999) – niemiecki historyk; pracownik naukowy Herder-Institut für historische Ostmitteleuropaforschung (1953–1981, dyrektor 1966–1972).

<sup>19</sup> Herbert Ludat (1910–1993) – niemiecki historyk; wykładowca m.in. Christian-Albrechts-Universität (1945–1947), profesor Westfälische Wilhelms-Universität (1947–1955) i Justus-Liebig-Universität Gießen (1956–1978).

<sup>20</sup> Georg Strobel (1923–2010) – niemiecki historyk i filolog; pracownik naukowy Bundesinstitut für ostwissenschaftliche und internationale Studien (1961–1975), profesor Technische Hochschule Darmstadt (1975–1989).

<sup>21</sup> Gottfried Schramm (1929–2017) – niemiecki historyk; profesor Albert-Ludwigs-Universität Freiburg (1965–1994).

Zernack<sup>22</sup> na pewno. Wachlarz jest więc szeroki, ale właśnie to było zaletą tych rozmów.

Mam jeszcze dodatkowe pytanie: zaprosiłem też Kołakowskiego, ale nie wiem, czy będzie mógł przyjechać. Co Pan Redaktor myśli o zaproszeniu Mrożka, który podobno żyje w Genui? Czy chciałby i mógłby przyjąć zaproszenie? Czy w wypadku pozytywnym mógłby mi Pan podać jego dokładny adres?

A czy proponowałby Pan zaproszenie jakiegoś innego jeszcze współpracownika „Kultury”?

W końcu listu chciałbym jeszcze zaznaczyć, jak bardzo mnie wzruszył list Mojżesza Rabina (podobno pseudonim?) w grudniowym numerze<sup>23</sup>. Przetłumaczyłem go na język niemiecki i powielone egzemplarze wysłałem do paru polityków niemieckich, wciąż żyjących w dziwnej euforii, nawet jeszcze po strzałach w Gdańsku i w Szczecinie! Panu należą się gorące podziękowania wszystkich ludzi kochających prawdę i wolność, nie tylko Polaków!

Łączę wyrazy najwyższego szacunku

Prof. dr Gotthold Rhode

## 2

10 lutego 1971 r.

Szanowny Panie Profesorze,

Przepraszam, że z takim opóźnieniem odpowiadam na Pana list z 15 stycznia, ale od tygodni jestem pochłonięty wydarzeniami w Polsce.

Bardzo dziękuję za zaproszenie na sympozjum w Lindenfels. Niestety mam tak rozplanowany miesiąc marzec, że mimo najlepszych chęci nie będę mógł przyjechać. Te zebrania organizowane przez Pana Profesora są bardzo ważne – specjalnie w chwili obecnej. Bardzo bym się cieszył, gdybym mógł przy okazji przedyskutować z Panem sprawę kontaktów polsko-niemieckich.

---

<sup>22</sup> Klaus Zernack (1931–2017) – niemiecki historyk; wykładowca Johann Wolfgang Goethe-Universität Frankfurt am Main (1966–1978) i Justus-Liebig-Universität Gießen (1978–1984), profesor Freie Universität Berlin (1984–1999), przewodniczący Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej Geografów i Historyków UNESCO (1987–2000).

<sup>23</sup> M. Rabin, *List z Kraju*, „Kultura” 1971, nr 12, s. 69–73.



Między innymi obawiam się, że w sympozjonach organizowanych przez Pana strona niemiecka jest bardzo dobrze i wszechstronnie reprezentowana, natomiast uczestnicy polscy wydają mi się w dużym stopniu przypadkowi i mało reprezentatywni. Ale to jest sprawa do osobistego omówienia, a nie do listu.

Rozmawiałem z Mrożkiem, tak jak Pan sobie życzył, ale on trzyma się bardzo z daleka od wszystkich spraw politycznych i bardzo dziękując Panu za pamięć, nie będzie mógł przyjechać.

Z kandydatów, których, moim zdaniem, warto byłoby zaprosić, widzę w tej chwili dr. Józefa Lewandowskiego ze Sztokholmu. Jest on z nowej emigracji – młody historyk – dobrze zorientowany w sprawach polskich, sowieckich i czeskich. Bardzo z nim w ostatnim roku zacieśniłem współpracę. Na wszelki wypadek podaję jego adres: Baldresgatan 32, 3 tr., S – 195 00 Märsta.

Korzystam z okazji, aby poruszyć jedną sprawę, która w tej chwili wydaje mi się bardzo ważna.

Jak Pan zapewne wie, przed dwoma dniami londyński „The Times” zamieścił list redaktora sowieckiej agencji Novosti, p. Aleksiejewa, w którym p. Aleksiejew – w związku z książką prof. Zawodnego o Katyniu<sup>24</sup> – stwierdza, że sprawcami Katynia byli Niemcy, a nie Rosjanie. O ile się nie mylę, jest to pierwsze oficjalne stwierdzenie od czasu procesu norymberskiego. Myślę, że to trzeba byłoby wykorzystać. Czy byłaby możliwość przeprowadzenia procesu? Mogłoby tutaj być kilka wariantów. Na przykład z inicjatywą procesu mogliby wystąpić żyjący jeszcze ludzie odpowiedzialni za działania wojenne na tamtym terenie. Może mogliby wystąpić zbiorowo profesorowie najnowszej historii. A może – i kto wie, czy nie byłoby najlepsze – by rodziny ofiar katyńskich wytoczyły sprawy rządowi niemieckiemu, żądając symbolicznego odszkodowania. Tego rodzaju proces nie tylko miałby kolosalny oddźwięk w Polsce, ale mógłby być przełomowym punktem normalizacji stosunków polsko-niemieckich. Na Zachodzie mało osób orientuje się, jak głęboko w świadomości narodu polskiego istnieje sprawa katyńska. Może Pan Profesor zechciałby się tą sprawą zainteresować i porozmawiać również ze swymi przyjaciółmi.

Mając nadzieję, że będę może miał możliwość w niedalekiej przyszłości porozmawiania z Panem, łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>24</sup> J. K. Zawodny, *Zum Beispiel Katyn. Klärung eines Kriegsverbrechens*, Verlag Information und Wissen, München 1971.

## 3

Moguncja, 18 marca 1971 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Serdecznie dziękując za ciekawy list z dnia 10 lutego, proszę wybaczyć, że zwlekałem z odpowiedzią, ale przygotowania do piątego sympozjum i ono same naturalnie nie dały mi wiele czasu. Niestety, obowiązki na uniwersytecie w ogóle nie pozwalają na poświęcenie tyle czasu na sprawy polskie, jak to byłoby potrzebne.

Bardzośmy wszyscy uczestnicy żalowali, że Pan nie mógł przyjechać, ale naturalnie zrozumieliśmy Pańskie powody. Mam nadzieję, że i to sympozjum się udało, choć niektórzy polscy uczestnicy skrytykowali „akademickość” dyskusji i chcieliby więcej akcji i zdecydowanych sądów. Chętnie bym zresztą zaprosił pana Lewandowskiego, ale nie mogłem już uwzględnić i jego, i innych kandydatów, ponieważ ogólna liczba przekroczyła już granicę trzydziestu, którą wybraliśmy, żeby zachować pożądany charakter otwartych i nieskrępowanych rozmów.

Pan Kozłowski, uczestnik wszystkich dotychczasowych rozmów, na pewno napisze dla „Kultury” krótkie sprawozdanie. Co do przygotowania następnych rozmów i lepszego jeszcze doboru uczestników i tym samym co do innych tematów, chętnie bym miał z Panem Redaktorem rozmowę, o której Pan wspomniał na końcu swego listu i, zdaje się, też w liście do pana de Vincenz. Omówiliśmy tę sprawę w Lindenfels i doszliśmy do wniosku, że może wybralibyśmy się na dzień albo dwa do Paryża – albo w dwójkę, albo w trójkę razem z panem docentem dr. Strobelem. Najlepszymi datami dla nas byłyby albo 1/2 czerwca, albo, co ja osobiście wolałbym, 17/18 czerwca. Pierwsza data leży tuż po Zielonych Świątkach, a wtedy miasto może jest przepelnione. Czy Panu w ogóle ta propozycja odpowiadała i jaką wybrałby Pan datę? Czy miałby Pan inne propozycje? Byłbym wdzięczny za odpowiedź, możliwie w ciągu kwietnia, aby uzgodnić termin z innymi panami, którym pošlę odbitkę tego listu. Do 7 kwietnia będę na urlopie we Włoszech.

Bardzo zainteresowały mnie Pańskie propozycje co do Katynia. Najlepszym wyjściem wydałby mi się proces wytoczony przez rodziny ofiar. Ale istnieją takie na Zachodzie? I jak się z nimi porozumieć? Inicjatywa profesorów musiałaby być możliwie nieniemiecka, ale chciałbym pomówić o tym jeszcze z kolegami. W każdym razie przyznaję Panu pełną rację, że taki proces zrobiłby przełomowe wrażenie.

Może Pan widział rozmowę, którą pan Kowalewski miał ze mną i drukował we „Wiadomościach”?<sup>25</sup> Miała miejsce w lecie i odpowiedzi sformułowałem ostatecznie w październiku. Nie bardzo jestem przy przeczytaniu z tego zadowolony, za wiele pisałem o sobie samym. Ciekaw jestem, jakie będą odgłosy, na pewno będzie sporo negatywnych.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Prof. dr Gotthold Rhode

4

22 lipca 1972 r.

Wielce Szanowny Panie Giedroyc!

Serdecznie dziękując za ostatni list dotyczący m.in. pana Micewskiego, donoszę, że może w przyszłym roku będzie mógł otrzymać stypendium DAAD, o ile sytuacja finansowa nie pogorszy się jeszcze więcej. Niestety centrala DAAD wysłała do niego na moje zapytanie zupełnie jeszcze preliminarne już kwestionariusze, co może nie jest mu zupełnie na rękę. Ale wielu ludzi u nas, niestety, nie ma zupełnie najmniejszych zrzeczności dyplomatycznych.

Po ukończeniu wykładów siedzę jeszcze do 15 sierpnia tu w Moguncji i staram się opracować wszystkie zaległości. Do nich należą sprawy poruszone w naszej rozmowie, np. prośba do niektórych muzeów, aby coś ze swych skarbów podarowały zamkowi warszawskiemu, przygotowanie Lindenfels itp. Dam Panu jeszcze wiadomości.

Co do sprawy katyńskiej omówionej między nami listownie, to p. Löwenthal w drugim programie telewizji miał dnia 19 lipca dłuższy *interview* z panem Swianiewiczem, na którego już dawno wskazywałem pana Löwenthala. Dobrze, że Anglicy drukowali ten dawny raport, a książka Zawodnego wyszła też po niemiecku. Wciąż namyślam się, jak to jeszcze lepiej wykorzystać. Z p. Swianiewiczem miałem jeszcze dłuższą rozmowę.

Może uda mi się zainteresować wydawnictwo niemieckie w wydaniu niemieckim świetnej książki p. Czapskiej<sup>26</sup>. Już podjąłem pierwsze kroki, ale nic dokładnego jeszcze nie wiem.

<sup>25</sup> J. Kowalewski, *Rozmowa z Gottholdem Rhodem*, „Wiadomości” 1971, nr 9.

<sup>26</sup> M. Czapska, *Europa w rodzinie*, Libella, Paryż 1970.

Zresztą rzecz techniczna: Nie otrzymałem jeszcze zeszytu lipcowego, który podobno dawno już wyszedł. Otrzymuję zeszyty regularnie bezpośrednio z Maisons-Laffitte, choć abonament płacę *via* Monachium (Mikiciuk<sup>27</sup>). Pan Ściegienny<sup>28</sup>, który za parę tygodni wróci do kraju, zwrócił mi uwagę, że jest tam ciekawy artykuł o inteligencji<sup>29</sup>, a właśnie tego zeszytu nie otrzymałem jeszcze.

Czy mogą Panowie sprawdzić, co się tam stało?

Memoranda Litwinów przetłumaczyłem i przesłałem je różnym gazetom, ale dotychczas ani jedna tego nie drukowała. Nie jest to, oczywiście, na rękę. Załączam skrócony odpis listu dobrego kolegi ze Słowacji. Smutno to bardzo, starałem się, aby mu choć trochę pomagać.

Łączę wyrazy najwyższego szacunku, oddany Panu

Gotthold Rhode

## 5

15 sierpnia 1974 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Po dłuższym milczeniu, które proszę wybaczyć, zwracam się do Pana w dwóch sprawach, meritum których pozna Pan z dwu załączników. List do nowego redaktora „Dziennika Polskiego”, pana Karola Zbyszewskiego, wydaje mi się na tyle ważnym, że w ostatnim czasie można zaobserwować właśnie w „Dzienniku” postawę nacjonalistyczną, która przecież nikomu nie służy. Po mistrzostwach w piłce nożnej, w których drużyna polska znalazła w Stuttgarcie i w telewizji tyle sympatii, drukował pan Zbyszewski list do redakcji, w którym była mowa o tym, że gracze niemieccy mieli „gestapowskie mordy” i który zauważył, że „pod Grunwaldem było sucho”!

Ładnie, że ludzie znają historię, ale co bitwa z 1410 r. ma do czynienia z meczem sportowym, to już tajemnica autorki wspomnianego listu.

<sup>27</sup> Stanisław Mikiciuk (1907–2000) – działacz społeczny; w AK (1942–1945), na emigracji (od 1945), prezes Zjednoczenia Polskiego w Niemczech (od 1951), przedstawiciel handlowy „Kultury” w Monachium (1952–1988).

<sup>28</sup> André Séguenny wcześn. Andrzej Ściegienny (1938–2019) – historyk, filozof, religioznawca; na emigracji (od 1968), pracownik naukowy Université de Tours oraz Université de Strasbourg (od 1975), redaktor serii wydawniczej *Bibliotheca dissidentium*.

<sup>29</sup> W. Rysak, *Inteligencja polska: rzeczywistość czy mit*, „Kultura” 1972, nr 7–8, s. 178–185.

Ponieważ Pan, o ile wiem, dobrze zna obydwóch braci Zbyszewskich, mógłby Pan może wskazać na to, jak smutne są skutki takiej niepojednanej postawy. Odpowiedzi, oczywiście, nie mam, ale jeszcze nie mogło jej być.

Druga sprawa. Tablica pamiątkowa dla Maksymiliana Gierymskiego<sup>30</sup> zainteresuje na pewno pana Józefa Czapskiego, członka komitetu.

Mam nadzieję, że pan nadburmistrz zmieni na wskutek mego listu swą dotychczasową postawę. W każdym razie napiszę krótki artykuł o Gierymskim do „Kulturpolitische Korrespondenz”, której przyczynki drukuje się w wielu gazetach o znaczeniu lokalnym.

We wrześniu znowu będę w Polsce, od 20 do 24 w Toruniu, a może jeszcze na parę dni w rodzinnym Poznaniu i w południowej Wielkopolsce, gdzie się urodziłem. Właśnie dostałem z Polski wspomnienia Pani Jadwigi Żylińskiej<sup>31</sup>, która spędziła młodość w Ostrzeszowie, gdzie się urodziłem, i w Ostrowie, gdzie dziadek przez wiele lat był pastorem, mającym kazania też w języku polskim i jako pierwszy opiekującym się *sachsendengerami*<sup>32</sup> – protestantami polskimi, którzy w Bremie i gdzie indziej czuli się zupełnie opuszczeni i osamotnieni. Było to siedemdziesiąt lat temu...

Byłbym rad, gdyby Pan mógł wywrzeć jakiś wpływ na pana Zbyszewskiego, i łączę wyrazy najwyższego szacunku

Prof. dr Gotthold Rhode

P.S.

Osobno wyślę jeszcze trzy egzemplarze broszury o rozmowach w Lindenfels<sup>33</sup> dla członków redakcji.

<sup>30</sup> Maksymilian Gierymski (1846–1874) – artysta malarz; najwybitniejszy przedstawiciel tzw. szkoły monachijskiej.

<sup>31</sup> J. Żylińska, *Drogi, które prowadzą dalej*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1972.

Jadwiga Żylińska (1910–2009) – pisarka, scenarzystka; współpracowniczka Polskiego Radia (od 1951) oraz m.in. periodyków „Przekrój”, „Tygodnik Powszechny” i „Odra”.

<sup>32</sup> *sachsendenger* (niem.) – sezonowymi emigrantami

<sup>33</sup> J. Hauptmann, G. Rhode, *Lindenfelser Gespräche. Ein Bericht über fünf deutsch-polnische Symposien 1964 bis 1971*, Bonn–Bruxelles–New York 1972.

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Tadeusz Romer**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Romer Tadeusz) pochodzi z lat 1949–1951, 1955, 1960, 1966, 1974–1975, 1977. Składa się z 19 listów: 10 Tadeusza Romera i 9 Jerzego Giedroycia.

**Tadeusz Romer** (1894–1978) – prawnik, dyplomata; absolwent Université de Lausanne (1917) i Université de Fribourg (1917), sekretarz Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce (1915–1917), osobiście sekretarz Romana Dmowskiego (1917–1919), urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych (od 1919, m.in. naczelnik Wydziału Zachodniego 1926–1928, radca Poselstwa/Ambasady RP przy Kwirynale 1928–1935), poseł w Lizbonie (1935–1937), ambasador w Tokio (1937–1941) i Moskwie/Kujbyszewie (1942–1943), minister spraw zagranicznych (1943–1944), na emigracji (od 1945), wykładowca McGill University (od 1948), prezes kanadyjskiego oddziału Polskiego Instytutu Naukowego (1963–1976), a następnie Polskiego Instytutu Naukowego w Kanadzie (1976–1978); publikował na łamach „Kultury” (1951) i „Zeszytów Historycznych” (od 1968); autor m.in. edycji *Listy do żony Zofii z Wańkowiczów (1942–1944)* (2011).

## 1

13 grudnia 1949 r.

Szanowny Panie Ministrze,

Od dłuższego czasu prowadzimy w „Kulturze” dział historyczny, w którym zamieszczamy wspomnienia i dokumenty dotyczące najnowszej historii Polski. Dział ten cieszy się u czytelników wielkim powodzeniem, specjalnie w kraju, gdzie tego rodzaju materiały są dla publiczności całkowicie niedostępne.

Zwracam się do Pana Ministra z wielką prośbą o napisanie do tego działu swoich wspomnień z okresu urzędowania w Moskwie, rozmów z Churchillem, Edenem i Stalinem etc. Sprawy te są prawie zupełnie nieznanne i na ich temat krąży szereg sprzecznych informacji. Mam wrażenie, że chwila obecna nadaje się specjalnie do ujawnienia tych szczegółów.

Gdyby Pan Minister zechciał zgodzić się na moją prośbę, to czy byłoby możliwe otrzymanie tych wspomnień do 20 stycznia 1950 r.; chciałbym je zamieścić w numerze lutowym.

Prosząc o parę słów odpowiedzi, łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Jerzy Giedroyc

## 2

28 grudnia 1949 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Uprzejmie dziękuję za list z 13 bm. i zaproszenie do opracowania moich wspomnień z Rosji dla „Kultury”. Nie odpisałem wcześniej, gdyż poza moją obecną pracą zawodową zajęty byłem organizowaniem objazdu odczytowego po Kanadzie wschodniej Józefa Czapskiego. Objazd ten, nawiasem mówiąc, udał się doskonale, z czego rad jestem szczerze nie tylko dla prelegenta, ale także dla interesów ogólnych propagandy polskiej na tutejszym terenie.

Sądzę, że w tej drodze wykazałem już pośrednio, iż moje uznanie i sympatia dla „Kultury” nie są platoniczne tylko. Co do innej formy mojej na jej łamach współpracy, to sprawa ta nie jest tak prosta. Dokumentację posiadam bardzo kompletną. Ale jest to zagadnienie zające się o tyle innych i tak w gruncie rzeczy złożone, że jego opracowanie wymaga sporo czasu, na który nie będę w najlepszym razie mógł zdobyć się przed przyszłym latem.

Szczerze powiem przy tym, że przytoczony przez Pana argument nieznamości przez polską opinię tych spraw i zainteresowania nimi nie jest dla mnie decydujący. Moich przeżyć sowieckich, które zawdzięczaam służbie krajowi, nie mogę traktować jako moją bezwzględną i prywatną własność. Uważam się raczej za ich depozytariusza i publiczne ich użytkowanie uzależnię w pierwszej mierze od interesu państwowego polskiego. Ten zaś w grę wejdzie, zdaniem moim, przede wszystkim w chwili, w której tak czy inaczej fakty podane i naświetlone przeze mnie będą mogły być wyzyskane w akcji polskiej na terenie międzynarodowym jako nowe argumenty.

W każdym razie zainteresowań i dezyderatów Pana dla „Kultury” nie stracę z oczu. W tej chwili jest mi, niestety, niemożliwe zrobić coś więcej.

Łączę wyrazy szczerego poważania i uprzejme pozdrowienia

Tadeusz Romer

3

3 stycznia [1950 r.]

Szanowny i Drogi Panie,

Bardzo dziękuję za list z 28 grudnia. Zupełnie się zgadzam, że nie-uświadomienie opinii polskiej, specjalnie emigracyjnej, nie jest wystarczająco ważnym argumentem. Choć trzeba pamiętać, że opinia w kraju jest kompletnie do tej pory zdezorientowana i danie jej materiału byłoby rzeczą bardzo pożyteczną. Piszę to dlatego, że jeszcze do tej pory z największymi trudnościami, ale docieramy z pismem do Polski i te cztery-sta egzemplarzy rozchodzi się dosyć szeroko. Wydaje mi się jednak, że za drukiem wspomnień Pana przemawia również i sytuacja międzynarodowa. W każdym razie francuska. Jest tu jednak powolne, ale stałe zainteresowanie się sprawami polsko-rosyjskimi na skutek ostatnich wypadków. Nawet rzeczy tak dziennikarskie i raczej słabe, jak wspomnienia Stypułkowskiego<sup>1</sup> zrobiły tu duże wrażenie. Akcja i proces Russeta te zainteresowania pogłębia. Ma się rozumieć, „Kultura” jeszcze nadal jest pismem getta polskiego w dużym stopniu. Ale wydaje mi się możliwym i leżącym w granicach naszych możliwości, by wspomnienia

---

<sup>1</sup> Z. Stypułkowski, *W zawierusze dziejowej. Wspomnienia 1939–1945*, Gryf, Londyn 1951.



Pana jednocześnie z „Kulturą” były drukowane np. w „[Le] Figaro”. Mój współpracownik i przyjaciel, p. Wolski, który ma dobry kontakt z „Figaro”, zapewnia mnie, że wspomnienia Pana byłyby przyjęte przez nich z największym zainteresowaniem.

Trudno mi przekonywać Pana, będąc jedynie skromnym amatorem na terenie polityki zagranicznej. Pośpiech, z jakim swoje wspomnienia drukują np. politycy amerykańscy, nie jest poważny. Ale w tej chwili dokumentacja z okresu wojny, międzynarodowa, jest prawie powszechnie opublikowana (w dużym stopniu z nieścisłymi informacjami o Polsce), brak natomiast prawie zupełnie wypowiedzi polskich mężów stanu. Bardzo będę wdzięczny, jeśli zechce Pan wziąć pod uwagę te argumenty. Może w razie Pana zgody mógłby być realnym termin jesieni tego roku?

Mamy tu duże odgłosy pobytu Czapskiego w Kanadzie. Mimo jego pesymizmu wynikającego z braku efektów finansowych wydaje mi się, że jego *tournée* jest wielkim sukcesem. Korzystam ze sposobności, by raz jeszcze najserdeczniej podziękować za pomoc, bez której cała ta impreza nie mogłaby w ogóle dojść do skutku.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

[Jerzy Giedroyc]

4

Montreal, 19 marca 1955 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Uprzejmie dziękuję za list z 5 bm. Ucieszyła mnie decyzja Panów w sprawie ustosunkowania się do Skarbu Narodowego<sup>2</sup>. Przewiduję, że okaże się ona najwłaściwsza zarówno dla niego, jak i dla „Kultury”. Osobiście zgadzam się z wielu tezami p. Juliusza Mieroszewskiego<sup>3</sup>, inne uważam za zbyt daleko idące.

Otwarta na ten temat dyskusja okaże się niewątpliwie interesująca i pożyteczna. Nie zamierzam osobiście stawać do niej w szranki, ale wobec tego, że mój mandat członkowski w Komisji Skarbu Narodowego na Kanadę upływa wkrótce i że z kilku stron wysunięto ponownie moją kandydaturę, przeto wypadnie mi niebawem, w okresie przedwy-

<sup>2</sup> Zob. T. Romer, *List do Zespołu „Kultury”*, „Kultura” 1955, nr 3, s. 74–75.

<sup>3</sup> J. Mieroszewski, *Pieniądz i odpowiedzialność*, „Kultura” 1955, nr 3, s. 75–82.

borczym, podzielić się z płatnikami i działaczami Skarbu Narodowego w Kanadzie moimi poglądami na jego dalsze losy i plany na tle naszej ogólnej sytuacji, więc chętnie skorzystam w tym celu także i z łaskawie mi przez Pana zaofiarowanej gościny na łamach „Kultury”. Będzie to poniekąd również mój udział w dyskusji.

Tymczasem załączam do wiadomości Pana dwa mogące Go zainteresować teksty: 1) rezolucję uchwaloną 27 lutego na dorocznym walnym zebraniu płatników Skarbu Narodowego w Montrealu, która dowodzi, że tutejsze poglądy na potrzebę oparcia struktury Skarbu Narodowego na zasadzie wyborów wszystkich jego władz wszędzie zbliżone są do tezy Panów; 2) odezwę Prezydium Komisji Skarbu Narodowego na Kanadę z 16 bm. do działaczy i płatników Skarbu Narodowego w Kanadzie w sprawie sugestii Głównej Komisji Skarbu Narodowego w Londynie, by uznać kryzys za opanowany i rezygnując z obowiązujących nas ograniczeń w przeznaczaniu zebranych w Kanadzie pieniędzy, powrócić do jednolitej i centralnej gospodarki wpływami Skarbu Narodowego. Pierwszy z tych tekstów nie nadaje się jeszcze do ogłoszenia, jako że znajduje się u nas pod procedurą głosowania, co zaś do drugiego nie mamy, oczywiście, żadnych zastrzeżeń co do jego zużytkowania.

Rad jestem szczerze, że stanowisko zajęte przez Panów w sprawie Skarbu Narodowego rozwiało nasze tu obawy i wątpliwości, co pozwoli mi już w najbliższym czasie, a zapewne także i innym sympatykom „Kultury” w Kanadzie dać wyraz naszemu zainteresowaniu się jej urządzeniem we własnej siedzibie.

Przechodzę z kolei do odpowiedzi na list Pana Redaktora z 5 bm., poświęcony omówieniu dalszych losów Skarbów Wawelskich. Myli się Pan, uważając mnie za ich właściwego dziś gospodarza tutaj, jest nim bowiem *de jure* i *de facto* Minister Waław Babiński, nieoficjalny obecnie, ale nadal uznawany przez tutejszą Polonię przedstawiciel rządu emigracyjnego i zarazem człowiek zaufania organów Zjednoczenia Narodowego. Z mojej strony, jako przewodniczący Komisji Skarbu Narodowego na Kanadę, finansującej konserwację Skarbów Wawelskich, mam stały wgląd w tę sprawę i pozostaje, rzecz jasna, w bliskim kontakcie z Ministrem Babińskim. Nie chcąc ograniczyć się do czysto osobistej, a więc może nie dość autorytatywnej odpowiedzi, omówiłem poruszoną przez Pana sprawę na poufnej naradzie z gen. Kazimierzem Sosnkowskim i Ministrem Babińskim. Oto nasz wspólny pogląd:

Nie możemy zgodzić się z daleko idącym wnioskiem Pana i kilku innych rodaków o odesłanie Skarbów Wawelskich do Polski, tak że

względu na samo bezpieczeństwo tego bezcennego dla nas obiektu, za które nasza emigracja jest przed Narodem Polskim odpowiedzialna, jak i na polityczne implikacje takiego kroku. Wniosek, do którego Pan dochodzi, opiera się zresztą na błędnych przesłankach, spowodowanych świadomym fałszowaniem prawdy przez p. Mackiewicza<sup>4</sup> w mocno dla mnie podejrzanych celach.

Zacznę od tego ostatniego. O ile prawdą jest, że Skarby Wawelskie nie są obecnie i poniekąd być nie mogą właściwie wykorzystane dla sprawy polskiej pod względem kulturalno-propagandowym, o tyle jest zupełnym fałszem, że są one niewłaściwie konserwowane i że ich konserwacja przekracza nasze obecne możliwości. Cytaty z tajnych dokumentów, jakich użył dla udowodnienia tego p. Mackiewicz, zostały przez niego świadomie przekręcone. Prawdą jest, że Skarby są obecnie w lepszym stanie i lepiej zabezpieczone, niż były kiedykolwiek w Polsce, gdzie np. bezcenne arrasy wisiały nieczyszczone nigdy w Katedrze Wawelskiej, całym swym ogromnym ciężarem wspierając się na własnej osnowie. Obecnie spoczywają bezpłatnie w ogniotrwałym skarbcu rządu prowincji Quebec w podziemiach muzeum prowincjonalnego, pod zamknięciem i strażą oraz odpowiedzialnością samego premiera prowincji. Skarbiec, w którym jedna z niedawnych inspekcji wykazała pewne ślady wilgoci, został starannie przed nią zabezpieczony. W regularnych odstępach czasu, mniej więcej dwa razy na rok, muzeum jest na okres kilku dni zamykane dla publiczności, skarbiec otwierany w obecności władz bezpieczeństwa i naszych konserwatorów, z których jeden towarzyszy nieprzerwanie Skarbom z Polski i jest wybitnym fachowcem, i za przyzwoleniem Ministra Babińskiego zawartość wynoszona, rozkładana, czyszczona, wietrzona, przeglądana najstaranniej, a wszelkie zauważone braki lub uszkodzenia naprawiane. Z okazji jednej z takich inspekcji dokonane zostały wspaniałe barwne zdjęcia Skarbów przez znanego artystę fotografa Karsha<sup>5</sup>, które ogłoszone zostały następnie częściowo w „Life Magazine” i w kanadyjskim „Maclean’s”. Wszystkie obiekty metalowe i skórzane są należycie opatrywane tłuszczami, tkaniny zabezpieczane i wzmacniane w razie potrzeby itd. Arra-

---

<sup>4</sup> Zob. S. Mackiewicz, *Wezwanie do odpowiedzi jasnej i męskiej*, „Wiadomości” 1955, nr 5.

<sup>5</sup> Yousuf Karsh (1908–2002) – kanadyjski artysta fotografik pochodzenia ormiańskiego; na emigracji (od 1922); autor m.in. portretu Winstona Churchilla (1941) i Ernesta Hemingwaya (1957).

sy, z których kilka ucierpiało w czasie transportu z Polski do Francji, zostały tam jeszcze odrestaurowane w sposób najbardziej fachowy, który zatarł także ślady barbarzyńskiego obchodzenia się z makatami, gdy znajdowały się w Rosji carskiej za rozbiorów. Zostały też wzmocnione odpowiednim podszyciem. Jedyne bodajże punkt słaby w tym na ogół pozytywnym obrazie to fakt, że rozmiary ograniczone owego skarbcza nie pozwalają na trzymanie największych arrasów w stanie rozesłanym. Nie leżą one bynajmniej ściśnięte i złożone w kufrach, jak błędnie referuje Mackiewicz, ale ułożone swobodnie na zewnątrz kufrów, właśnie by nie być sprasowane. Mimo tego jednak, że za każdym razem składa się je w innych załamaniach, fakt ten grozić może na dłuższą metę przetarciami. By zbadać możliwość zapobieżenia temu, Minister Babiński odwiedzi niebawem premiera Duplessisa<sup>6</sup> dla przedyskutowania, czy nie dałoby się znaleźć równie bezpiecznego, ale obszerniejszego schowka dla składania największych arrasów w stanie nakręconym na rulony. Nadmieniam dalej, że na nasze żądanie konserwatorzy polscy Skarbów, którzy utrzymują się w Kanadzie z własnej pracy i obciążają nas budżetowo jedynie w okresach inspekcji, sporządzą niebawem międzynarodajny komunikat o stanie konserwacji Skarbów do wiadomości naszej opinii publicznej, aby położyć kres wszelkim bałamuctwom. W razie potrzeby dalszego wyświetlenia ewentualnych punktów wątpliwych ich orzeczenia grono ich zostanie uzupełnione przez najwybitniejszych rzeczoznawców zagranicznych, kanadyjskich lub amerykańskich. W ten sposób będziemy dokładnie wiedzieli, jak rzeczy stoją w oparciu o fachowe opinie. Koszt dotychczasowej konserwacji Skarbów Wawelskich w Kanadzie w opisanych warunkach nie przenosi \$500 rocznie *tout compris*<sup>7</sup>, którą to sumę pokrywamy bez trudu nawet w czasie kryzysu z wpływów Skarbu Narodowego w Kanadzie.

Niedawna wyprawa p. Mackiewicza miała za pretekst zadbanie o Skarby Wawelskie na terenie Stanów. Była to ponura farsa, bo nie zadał on sobie nawet fatygi poinformowania się o stanie rzeczy i uznał za zapewnione przez siebie umieszczenie Skarbów w muzeum w Waszyngtonie na podstawie rozmówki z dyrektorem tegoż muzeum, który ograniczył się w rzeczywistości do odpowiedzenia, iż nic nie może zrobić w tej sprawie bez uprzedniej zgody Departamentu Stanu. Jest dla nas

---

<sup>6</sup> Maurice Duplessis (1890–1959) – polityk kanadyjski; lider Parti conservateur du Québec (od 1936), premier prowincji Quebec (1936–1939 i 1944–1959).

<sup>7</sup> *tout compris* (franc.) – wliczając wszystko

oczywistym, że na wypadek wojny Waszyngton byłby dla Skarbów najgorszym schronieniem, niedającym się porównać z cichym miastem Québec, które mało kogo interesować będzie. Poza tym gdzież są gwarancje, że rząd amerykański nie wydałby Skarbów komunistom? Sam fakt ich ewentualnego wyjścia spod rzetelnej opieki rządu w Quebec, pomijając nawet drażliwość umotywowania takiego żądania z naszej strony w obecnych warunkach, umożliwiłby zaraz w drodze ingerencji rządu federalnego Kanady, który, jak wiadomo, robił w swoim czasie, co mógł, by odesłać Skarby do Warszawy. A więc jedynie wszechstronne obmurowanie prawne i faktyczne z góry takiej, zawsze zresztą drażliwej, trudnej i kosztownej operacji pozwolić by mogło na ewentualne przewiezienie Skarbów Wawelskich w inne miejsce, o ile by to zostało uznane za potrzebne i możliwe.

Widzi Pan teraz, jak przedstawiają się przesłanki. Co do wysuniętej przez Pana Redaktora koncepcji odesłania Skarbów do Polski mam do nadmienienia, co następuje: sam Pan ją wysuwa jako konsekwencję położenia bez innego wyjścia, w którym znaleźliśmy się. Okazuje się, że tak nie jest. Teza, że można by z korzyścią taktyczną dla nas oddać Skarby Arcybiskupowi krakowskiemu<sup>8</sup>, jako gospodarzowi Wawelu, utrzymać się nie da, bo ich własność państwowa jest jawna i niewątpliwa. Tego rodzaju próba z naszej strony okazać by się mogła w obecnych warunkach dodatkowym zwiększeniem i tak nadmiernego obciążenia episkopatu w Polsce, na które zapewne ani on, ani Stolica Apostolska nie byłyby łatwo skłonne przystać. Wiemy skądinąd, że dla administracji komunistycznej żadne zobowiązania, żadne tradycje narodowe nie są krępujące. Wszak np. wedle rewelacji Światły nasz hymn narodowy dlatego tylko nie został dotychczas zastąpiony, że Stalin pochwalił w rozmowie z usłużnym Bierutem melodyjność *Mazurka Dąbrowskiego*. Wiemy dobrze zresztą, że w razie potrzeby komuniści usuwają dziś bez skrupułu, aresztują, a nawet zgładzają naszych dostojników kościelnych, by na ich miejscu obsadzić powolne sobie kreatury spod znaku tzw. patriotów, więc niepodobna ludzić się, że w sprawie Skarbów respektowaliby uczucia narodowe, gdyby tylko mieliby z tych czy innych powodów ochotę na coś innego.

Wreszcie czy na wypadek wojny Polska byłaby bezpiecznym schronieniem dla Skarbów? Za dużo straciliśmy narodowego dobytku, by móc lekko to zagadnienie traktować. Nie po to uratowaliśmy je z takim tru-

---

<sup>8</sup> Tzn. abp. Eugeniuszowi Baziakowi.

dem i z tak wielkim ryzykiem, by mieć je teraz znowu na niebezpieczeństwo wystawiać. Wszak, jak już mówiłem, jesteście obecnie w oczach całego Narodu Polskiego ich opiekunami i stróżami. Jeżeli nawet pod wpływem propagandy komunistycznej część naszych rodaków w kraju oburza się szczerze na przetrzymywanie Skarbów na obczyźnie, to i oni w swoim czasie zrozumieją prawdę. Gdyby mi przyszło dzisiaj w pełni świadomości tego wszystkiego, co zaszło, powziąć w sprawie Skarbów Wawelskich tę samą znowu decyzję wywiezienia ich z kraju za granicę, jak zapadła w 1939 r., to może bym zawahał się, choć decyzję tę uważam za słuszną. Gdybym miał natomiast wypowiedzieć się teraz w sprawie odesłania Skarbów z Kanady do Polski, to odmówiłbym tego bez wahania. Nie wątpię, że Pan Redaktor po zapoznaniu się z powyższą argumentacją ten mój pogląd podzieli.

Gorąco przyklaskuję słusznej trosce Pana, by traktować tę ważną sprawę bez demagogii i z konieczną dyskrecją. Jest to jednym z warunków bezpieczeństwa Skarbów. Takie postawienie sprawy przez Pana pozwoliło mi przedstawić Mu z całym zaufaniem, otwarciem i szczerze fakty i poglądy, które przynajmniej na razie nie mogą być jeszcze bez szkody ujawnione szerzej, a więc pośrednio udostępnione także naszym wrogom. Liczę zatem na to, że Pan Redaktor nie poruszy tych spraw publicznie bez uprzedniego uzgodnienia tego z Ministrem Wacławem Babińskim (adres prywatny 5851 Avenue Notre Dame de Grâce, Montréal 28, P.Q.).

Rozmawiałem dzisiaj z p. Tadeuszem Sołowijem<sup>9</sup>, który – jak mi wiadomo – opracował dla „Kultury” recenzję *Tworzywa* Wańkowicza<sup>10</sup>, nieznaną mi oczywiście. Cenię spokojne zazwyczaj i rozważne zdanie p. Sołowija, mimo że nie jest on krytykiem literackim. Ale obawiałem się trochę, czy nie obejdzie się zbyt surowo z tą książką, która jako swego rodzaju *novum* – i pod względem formy, i pod względem kraju – daje z pewnością wiele pola do krytyki. Przez myśl mi nie przychodzi bronić przed nią i przed rzeczowym sądem pisarza z prawdziwego zdarzenia, którego samo dzieło bronić winno, o ile na to zasługuje. Ale że my Polacy nieporównanie żywiej reagujemy na nagany niż na pochwały, o ile nie o nas samych idzie, więc byłem zatroskany, czy zbyt

---

<sup>9</sup> Tadeusz Sołowij (1906–2000) – ekonomista, publicysta, działacz społeczny; urzędnik Banku Polskiego (do 1939), na emigracji (od 1945), współzałożyciel Polskiej Fundacji Społeczno-Kulturalnej w Kanadzie (1972), autor „Kultury” (od 1949).

<sup>10</sup> M. Wańkowicz, *Tworzywo*, Roy Publishers, New York 1954.

dosadne przejechanie się po dziele Wańkowicza na łamach tak poczytnej „Kultury” nie podetnie powodzenia jego obecnego objazdu po Kanadzie z odczytami i dla ukończenia zebrania dokumentacji do ostatniego tomu. Objazd ten ma do zwalczenia olbrzymie trudności materialne, ponieważ koleje kanadyjskie, zmuszone do drastycznych oszczędności, odmówiły tym razem komplementacyjnych biletów i wszystkie koszty pokryte być muszą we własnym zakresie. Wysilek ten podjęły polskie organizacje społeczne w Kanadzie, które również przyczyniają się do umożliwienia przekładu i przeróbki całości dzieła do wydania w języku angielskim, poczytując je za trwałe i wartościowe pomniki Polonii kanadyjskiej. Tak więc ewentualne utrudnienie w nastrojach opinii powodzenia całego przedsięwzięcia mogłoby okazać się dotkliwym ciosem nie tylko dla samego Wańkowicza, który jak wszyscy pisarze polscy w Stanach ciężko boryka się z materialnymi trudnościami i dzielniej może od wielu innych obchodzi się bez obcej pomocy, ale także dla zamierzeń i widoków całej zorganizowanej Polonii tutejszej, co na pewno nie leży w intencjach „Kultury”. Rad byłem posłyszeć z ust p. Sołowi-ja, że ten mój niepokój jest bezpodstawny i że recenzja Wańkowiczowi i jego objazdowi w niczym nie zaszkodzi. Wspominam o tym Panu dla porządku i całkiem otwarcie, podkreślając, że oczywiście nie chodziłoby mi wcale o to, by wpłynąć na tenor rzeczowej oceny, a jedynie na chwilę jej ukazania się, na wypadek gdyby była istotnie negatywna.

Kończę ten mój długi list i zasylam Panu Redaktorowi, a także Czapskim moje bardzo przyjazne pozdrowienia i serdeczne życzenia powodzenia w pracy

Tadeusz Romer

## 5

26 marca [1955 r.]

Szanowny Panie Ministrze,

Dziękuję za list z 19 [marca] i załączone teksty. Wniosek p. Adama Tarnowskiego jest niewątpliwie pewnym krokiem naprzód, ale osobiście myślę, że krokiem bardzo nieśmiałym. Udemokratycznienie Skarbu Narodowego jest potrzebne, ale bez prawa kontroli „reprezentatywności politycznej” niewiele zmieni obecną beznadziejną sytuację. Ma się rozumieć, w najmniejszym stopniu nie wykorzystam drugiego tekstu odnośnie sugestii Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Zresztą w tej sprawie zajmujemy stanowisko w nrze kwietniowym pisma.

Melchiora Wańkowicza i bardzo cenię, i jego pracę uważam za niezmiernie pożyteczną. Chcemy mu jedynie w miarę naszych możliwości dopomóc. Recenzja *Tworzywa* jest bardzo obiektywna, ale na pewno książce nie zaszkodzi<sup>11</sup>.

Szczerze mówiąc, argumenty Pana Ministra w sprawie skarbów wawelskich nie bardzo mnie przekonywają. Sprawa konserwacji jest ważną, ale nie decydującą. Jeśli wysuwałem pewne wątpliwości, to opierałem to na informacjach Aleksandra Janty, który asystował Karsh owi. Ale najlepsza konserwacja nie zmieni faktu, że skarby wawelskie nie są wykorzystane i politycznie i propagandowo się marnują. Zastanawiając się nad ich odesłaniem do kraju, miałem głównie na myśli efekt polityczny. O przedstawicielach episkopatu myślałem tylko jako „odbiorcach”, a nie jako o depozytariuszach. Jasne, że w warunkach obecnych (i nie tylko obecnych, dowodem była sprawa pogrzebu Marszałka Piłsudskiego) decyduje o wszystkim państwo. Wręczenie skarbów przedstawicielowi duchowieństwa pozwoliłoby emigracji zachować „twarz” i uniemożliwiłoby reżymowi zdyskontowanie całej sprawy. Tego rodzaju posunięcie byłoby bardzo popularne w kraju. Przede wszystkim zaś miałyby duży wydźwięk propagandowy na Zachodzie, nie mówiąc już o sprawie bardzo ważnej dla nas i dla Watykanu, a mianowicie bezpośredniego kontaktu z episkopatem w kraju, ustalenia dalszej linii postępowania etc. Niewątpliwie potencjalnie zawsze jest niebezpieczeństwo wywiezienia tych skarbów do Rosji, jak dotąd jednak nie było takiego wypadku i konserwacja zabytków jest robiona z bez porównania większą pieczołowitością niż przed wojną.

Jeśli odrzucimy takie rozwiązanie, to czy uważa Pan za celowe trzymanie w ukryciu nadal tych skarbów przez zapewne bardzo długi okres czasu? Bo jeśli nawet emigracja potrafi nadal zabezpieczyć konserwację, to znając trochę stosunki, na pewno nie będzie miała możliwości ich wykorzystania nawet w małym stopniu. Wydaje mi się, że jest tylko jedno wtedy wyjście – umieścić te skarby w dużym muzeum znajdującym się w największym polskim skupisku. Sądzę, że w rachubę wchodzi tylko wtedy Chicago. Jest to jedna z najlepszych tego rodzaju instytucji na świecie, Chicago jest nie tylko wielkim skupiskiem polskim, ale również poważnym ośrodkiem naukowym. Jasne, że Polonia nie da ani grosza, a muzeum zapewne samo nie będzie mogło

---

<sup>11</sup> [T. Sołowij] T.S. „*Tworzywo*” Melchiora Wańkowicza, „Kultura” 1955, nr 4, s. 135–136.



ani chciało pokryć znacznych kosztów, nie mówiąc już o niemożności dania wystarczających gwarancji politycznych, że zabytki nie zostaną wydane Warszawie. Kto wie, czy – ze względu na zbliżające się wybory, na efekt psychologiczny w zimnej wojnie, i to efekt nie do pogardzenia – prezydent USA<sup>12</sup> nie zainteresowałby się tą sprawą. Negatywny efekt dokumentów jałtańskich i coraz większy neutralizm czy antyamerykańskość emigracji byłaby dodatkowym argumentem. Czy Pan Minister nie zechciałby rozważyć może tego wariantu? Tym bardziej że abstrahując od formalnych kompetencji, myślę, że tylko Pan miałby wystarczający kredyt i w Waszyngtonie, i wśród emigracji, by takie rozmowy prowadzić.

Chciałbym na marginesie wyjaśnić, że nie sugeruję się w najmniejszym stopniu Stanisławem Mackiewiczem. Bardzo cenię jego publicystykę i jego wyobraźnię. Jestem przekonany, że jest to człowiek uczciwy i że w jego projektach nie ma nic podejrzanego: na pewno nie spienięży tych skarbów (ten osławiony Rembrandt<sup>13</sup> z domu prezydenta Zaleskiego jest uciechą wszystkich poważnych antykwariuszy paryskich, którzy jeszcze po kilkunastu latach podziwiają spryt osoby, która kopię potrafiła sprzedać gen. Sikorskiemu za oryginał), to jest tylko demagog, którego interesuje efekt, a nie załatwienie sprawy. Dowodem ta obrzydliwa sprawa Bergu. Jest to jakieś nieporozumienie: jedna strona rozdmuchuje to, jakby było się czym chwalić przed krajem, a druga z uporem godnym lepszej sprawy broni sprawy przegranej.

Reasumując, nie wydaje mi się, by kontynuowanie obecnego stanu rzeczy było celowe właśnie ze względu na odpowiedzialność, jaką wzięliśmy wobec kraju, wywożąc skarby z Polski.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>12</sup> Tzn. Dwight Eisenhower.

<sup>13</sup> Tzn. obraz rzekomo autorstwa Rembrandta Harmenszoon van Rijn (1606–1669) – holenderskiego malarza, grafika i rysownika.

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Stanisław Salmonowicz**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Salmonowicz Stanisław) pochodzi z lat 1961, 1991. Składa się z 10 listów: 6 Stanisława Salmonowicza i 4 Jerzego Giedroycia.

**Stanisław Salmonowicz** (ur. 1931) – prawnik i historyk; absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (1954), sędzia Sądu Wojewódzkiego w Krakowie (1955–1956), wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego (1959–1966) i Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (1966–1970 i od 1981, profesor od 1982), więzień polityczny (1970–1971), pracownik naukowy Instytutu Historii PAN (1972–2003), współzałożyciel Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej” (1990), członek Polskiej Akademii Umiejętności (1992); autor m.in. monografii *Prawo karne oświeconego absolutyzmu* (1966), biografii *Fryderyk II* (1981) i *Ludwik Muzyczka „Benedykt” (1900–1977)* (2018), syntezy *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa* (1987) oraz wspomnień *„Życie jak osioł ucieka...”* (2014).

## 1

24 lutego [1961 r.]

Szanowny Panie Redaktorze!

Spieszę z odpowiedzią i serdecznymi podziękowaniami. Książka Poboga<sup>1</sup> stanowi dla mnie naprawdę rzecz bezcenną, a każdy numer „Kultury” czytam od deski do deski.

Przyznaję, że zapewne bezpośrednio po przyjeździe z kraju przesadzałem trochę w strachu, co znalazło dodatkowy wyraz w przesadzie mojej krewnej, p. Radeckiej<sup>2</sup>.

Mój pobyt w Nancy trwać ma do połowy czerwca. Następnie liczę, że zatrzymam się parę dni w Paryżu i bardzo, oczywiście, chciałbym poznać Pana osobiście.

Przebywając tu na chudym stypendium francuskim (300 NF), nie mogę oczywiście nabywać tych interesujących publikacji, tak iż mogę jedynie liczyć na życzliwość dalszą „Kultury”, której tak wspaniały dowód już otrzymałem.

Proszę mi wybaczyć, że postąpię nieco obcesowo i korzystając z upoważnienia, wymienię te tytuły, na których mi najbardziej zależy, z tym, oczywiście, że nie śmiem liczyć na wszystkie. Wymienię je wg wagi, którą do nich przywiązuję jako historyk:

- 1) Adam Ciołkosz, *Róża Luksemburg*, t. LXII<sup>3</sup>,
- 2) Andrzej Bobkowski, *Szkice piórkiem*, t. XXII<sup>4</sup>,
- 3) Paweł Zaremba, *Historia Stanów Zjednoczonych*, t. XXIII<sup>5</sup>,  
i ewentualnie
- 4) Stanisław Kot, *Jerzy Niemirycz*, t. LVIII<sup>6</sup>.

Zajmując się specjalnie historią najnowszą (choć z oficjalnych publikacji jestem raczej historykiem wieku XVIII), staram się swój pobyt na Zachodzie wykorzystać dla zebrania interesujących materiałów.

<sup>1</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 1, Paryż 1953, t. 2–3, Londyn 1956–1960.

<sup>2</sup> Maria Radecka (1920–2005) – pedagog; w AK, na emigracji (od 1945), wolontariusz w Studium Polski Podziemnej.

<sup>3</sup> A. Ciołkosz, *Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 9, Paryż 1961.

<sup>4</sup> A. Bobkowski, *Szkice piórkiem (Francja 1940–1944)*, t. 1–2, Instytut Literacki, Paryż 1957.

<sup>5</sup> P. Zaremba, *Historia Stanów Zjednoczonych*, Instytut Literacki, Paryż 1957.

<sup>6</sup> S. Kot, *Jerzy Niemirycz – w 300-lecie Ugody Hadziackiej*, Instytut Literacki, Paryż 1961.

Osobiście mógłbym służyć niejedną informacją odnośnie dziejów korespondencji w kraju; zwłaszcza w kręgach Komendy Głównej AK (dzięki kontaktom osobistym).

Raz jeszcze bardzo dziękuję za wszystko i liczę na uzyskanie w czerwcu okazji dla poznania Pana Redaktora.

Łączę wyrazy szczerego szacunku

Stanisław Salmonowicz

2

27 lutego 1961 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję za list z 24 [lutego]. Cieszę się, że mogę być Panu pożyteczny. Wysyłam jednocześnie książki, które Pana interesują. Gdyby były książki francuskie, które by Pana interesowały (lub emigracyjne niewydane przez nas), to zawsze chętnie służę. Z pewną ilością domów wydawniczych jestem w dobrych stosunkach i zawsze jest możliwość wydostania egzemplarzy.

Bardzo się cieszę na spotkanie w czerwcu. Najnowsza historia mnie też pasjonuje i myślę, że z obopólnym pożytkiem będziemy mogli wiele rzeczy przedyskutować.

Łączę uścisk dłoni

[Jerzy Giedroyc]

3

Nancy, 10 kwietnia [1961 r.]

Szanowny Panie Redaktorze!

Z góry proszę o wybaczenie, że załączam do mego listu tekst, który jest rezultatem pośrednim lektury Poboga. Wrażenia swe utrwaliłem na papierze głównie dla uporządkowania własnych myśli, ale w końcu pomyślałem, że może uwagi człowieka wychowanego już po wojnie w warunkach krajowych, a z wykształcenia historyka mogą być ciekawe dla badaczy tych zagadnień na emigracji.

Być może, że z uwagi na luki w mojej znajomości publikacji zagranicznych tekst ten jest w gruncie rzeczy naiwny – w każdym jednak razie byłbym wdzięczny za opinię o nim, jeśli nie Pana Redaktora, to może któregoś z współpracowników interesujących się tą problematyką.

W kraju na te tematy nic się oczywiście nie pisze, a także i na emigracji książka Poboga niewiele znalazła ech przekraczających poziom polemik personalnych.

Za wszystkie przesyłki raz jeszcze dziękuję i korzystając z upoważnienia, podaję parę tytułów, których ew. otrzymanie bardzo by mi było pomocne:

- 1) Stanisław Kot, *Rozmowy na Kremlu*<sup>7</sup>,
- 2) Wacław Jędrzejewicz, *Poland in the British Parliament*<sup>8</sup>,
- 3) *Documents on Polish-Soviet Relations 1939–1945*, vol. 1, London–Toronto 1961<sup>9</sup>,
- 4) Georges Bonnet, *Le Quai d’Orsai sous les Trois Républiques*, Paris 1961<sup>10</sup>.

Być może, że uda mi się być w Paryżu bądź na 1 maja, bądź na Zielone Świąta. Jaki byłby najlepszy sposób nawiązania kontaktu z Panem Redaktorem?

Raz jeszcze przepraszam za ten tekst, być może, zgół szkolarski i łączę wyrazy szczerego szacunku

Stanisław Salmonowicz

4

13 kwietnia 1961 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję za list z 10 bm., jak również za uwagi na marginesie lektury historii Poboga-Malinowskiego. Są one bardzo interesujące, choć sądzę, że byłoby dobrze, by Pan *Historię* Poboga uzupełnił sobie jeszcze lekturą *Documents on Polish-Soviet Relations*.

Książki, o które Pan prosi, postaram się załatwić, jednak musi to trochę potrwać, gdyż nie są to nasze wydawnictwa. Niestety, tak się fa-

<sup>7</sup> S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959.

<sup>8</sup> *Poland in the British Parliament 1939–1945*, ed. W. Jędrzejewicz, vol. 1–2, Józef Piłsudski Institute of America for Research in Modern History of Poland, New York 1946–1959.

<sup>9</sup> *Documents on Polish-Soviet Relations 1939–1945*, vol. 1, 1939–1943, pref. E. Raczynski, Heinemann, London 1961.

<sup>10</sup> G. E. Bonnet, *Le Quai d’Orsai sous les Trois Républiques*, Fayard, Paris 1961.

Georges-Étienne Bonnet (1889–1973) – polityk francuski; minister finansów (1933–1934 i 1937–1938), ambasador w Waszyngtonie (1936–1937), minister spraw zagranicznych (1938–1939), minister sprawiedliwości (1939–1940), na emigracji (1944–1950).

talnie składa, że 20 bm. wyjeżdżam na przeszło miesiąc z Francji i będę z powrotem 3 czerwca. Mam nadzieję, że jeszcze będzie Pan ponownie w Paryżu. W każdym razie, jeśli będzie Pan w maju, to proszę się skomunikować w naszej redakcji z p. Zofią Hertz, która w czasie mojej nieobecności będzie się zajmowała wszystkimi sprawami redakcyjnymi.

Pana uwagi chętnie zamieszcze w „Kulturze”, ale będę mógł to zrobić dopiero w okresie jesiennym, gdyż dział historyczny mam już na parę numerów naprzód zapełniony.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Redaktor „Kultury”  
Jerzy Giedroyc

5

28 maja [1961 r.]

Szanowny Panie Redaktorze!

Liczę, że list ten zastanie Pana Redaktora z powrotem we Francji. Życzliwa ocena mojego szkicu bardzo mnie cieszy. Co do ewentualnej publikacji, to bardzo bym jej pragnął, z tym jednakże że musiałbym prosić o pełne zachowanie dyskrecji co do osoby autora.

Nie mogę niestety wystąpić na łamach „Kultury” w sposób otwarty – ze względów, które Pan Redaktor niewątpliwie rozumie.

Sprawę tę zresztą, mam nadzieję, że będę miał okazję omówić osobiście: 10 czerwca opuszczam Nancy i po oficjalnej wycieczce naszego Instytutu (Bordeaux–Biarritz) wracam do Paryża, gdzie około 15 czerwca pozwolę sobie nawiązać kontakt. Niestety nie mam dotąd adresu paryskiego.

[Myślę], że najprościej będzie, jeśli zatelefonuję do Redakcji.

W Paryżu zostanę zapewne około dwóch tygodni.

Łączę wyrazy szczerego szacunku

Stanisław Salmonowicz

6

Toruń, 19 czerwca 1991 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwalam się zwrócić do Pana z następującą prośbą. Oficjalnie od lat blisko czterdziestu jestem historykiem głównie dziejów dawniejszych,

m.in. Polski szlacheckiej XVII–XVIII w. Od wielu przecież lat zbierałem materiały i ubocznie (jeżeli mieściło się to w granicach cenzuralnych) pisałem o Polskim Państwie Podziemnym, o dziejach Armii Krajowej. W 1981 r. opublikowałem w II obiegu książkę o Powstaniu Warszawskim<sup>11</sup>, której drugie wydanie wyszło w 1990 r. Na moim seminarium w Toruniu powstało już kilka dużych prac związanych z tematyką Armii Krajowej, a wraz z p. Elżbietą Zawacką<sup>12</sup> założyłem Fundację „Archiwum Armii Krajowej na Pomorzu”. Szereg lat temu przejąłem poprzez powiązania rodzinne archiwum ppłk. Ludwika Muzyczki („Benedykt”)<sup>13</sup>, członka Komendy Głównej ZWZ-AK, po wojnie długoletniego więźnia reżimu. Opracowałem na podstawie szerokiej podstawy źródłowej jego biografię w myśl wszelkich reguł naukowych. Przez kilka lat – póki rządził komuniści – była ona w kraju niecenzuralna. Próba drukowania w Stanach Zjednoczonych okazała się niewypałem: niezrozumiałe dla mnie rozgrywki wewnętrzne starej politycznej emigracji pośrednio wpłynęły na losy mego tekstu. Teraz nie ma już w kraju cenzury, ale są problemy finansowe, a w szczególności pisma historyczne nie podejmują się drukowania obszerniejszych tekstów. Mój tekst, którego krótki konspekt załączam, ma około 50 s. maszynopisu i jest maksymalnie zwięzły, tj. nie widzę możliwości czynienia skrótów. Czy istniałaby możliwość wydrukowania go na łamach „Zeszytów Historycznych”?

W razie otrzymania wiadomości, iż jest to realne, nadeślę tekst do oceny.

Łączę wyrazy szczerego szacunku

Stanisław Salmonowicz

<sup>11</sup> [S. Salmonowicz] A. Nowosielski, *Powstanie warszawskie: próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej*, Krag, Warszawa 1981.

<sup>12</sup> Elżbieta Zawacka ps. Zo (1909–2009) – pedagog, gen. bryg. WP; w SZP-ZWZ-AK (1939–1945), cichociemna (1943), w Delegaturze Sił Zbrojnych w Kraju (1945) oraz WiN (1945), więzień polityczny (1951–1955), wykładowca WSP w Gdańsku / UG (1965–1975) i UMK (1975–1978), współzałożycielka Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej” (1990).

<sup>13</sup> Ludwik Muzyczka ps. Benedykt (1900–1977) – urzędnik państwowy, ppłk WP; współorganizator Organizacji Orła Białego (1939), w ZWZ-AK (1940–1945, m.in. szef Oddziału VIII KG ZWZ-AK 1941–1944), jeniec niemiecki (1944–1945), współorganizator WiN (1945), więzień polityczny (1945–1948 i 1950–1954).

## 7

12 sierpnia 1991 r.

Szanowny Panie,

Bardzo mi przykro, ale nie będę mógł wykorzystać Pana tekstu o Ludwiku Muzycze. Mam już przyjęte materiały do druku w „Zeszytach Historycznych” do przynajmniej trzech numerów, tak że Pana tekst mógłby się ukazać dopiero na początku przyszłego roku.

Chciałbym przy okazji sprostować jedną informację. Muzyczka nie był bynajmniej przyjacielem płk. Józefa Rybickiego<sup>14</sup>. Znał go tylko bardzo przelotnie i nie był najlepszego o nim zdania. Opieram to nie tylko na relacji rodziny i przyjaciół Rybickiego, ale również na rozmowach z Rybickim, jakie miałem w czasie jego parokrotnych pobytów za granicą.

Łączę wyrazy poważania

Redaktor „Kultury”  
Jerzy Giedroyc

## 8

Toruń, 19 sierpnia 1991 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Z żalem się zapoznałem z tekstem Pana listu tym bardziej, iż od lat pozostaję wiernym czytelnikiem „Kultury” i jej wydawnictw. Jest rzeczą jasną, iż szybkie ogłoszenie dużego artykułu naukowego jest obecnie w kraju sprawą dwuletniego, co najmniej, czekania. Tak więc nie miałbym nic przeciwko pewności wydrukowania mego artykułu w „Zeszytach Historycznych” w przyszłym roku.

Mam jednak wrażenie, iż nie chodzi tu o względy formalne. Faktem jest, iż mój artykuł jest pieczołowicie udokumentowany faktograficznie, że dotyczy spraw ważnych i w wielu kwestiach mało znanych. Sądzę więc, iż to moje niektóre oceny ogólne (dyskusyjne jak wszelkie oceny ogólne w historii) są przyczyną Pana decyzji. Wyrażam żal, iż wielokrotnie już w kołach emigracyjnych spotkałem się z niezrozumieniem bądź niechęcią do spraw Armii Krajowej. W tych sprawach mam prawo, jak każdy

---

<sup>14</sup> Józef Rybicki (1901–1986) – nauczyciel; w SZP (1939), TOW (1940–1943), AK (1943–1945, m.in. z-ca szefa Kedywu Okręgu Warszawa 1943–1944) i Delegaturze Sił Zbrojnych w Kraju (1945), współzałożyciel WiN (1945), więzień polityczny (1945–1954), działacz Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego (od 1958), współzałożyciel KOR (1976) i KSS „KOR” (1977–1981).



historyk, do swego zdania. Muszę także wyrazić sprzeciw co do Pana opinii o związkach Rybickiego z Ludwikiem Muzyczką. Przez ponad dwadzieścia pięć lat byłem obserwatorem ich przyjaźni, jeżeli zaś cieszyłem się pełnym zaufaniem Rybickiego, to tylko ze względu na moje związki z Muzyczką. Oni znali się jeszcze ze studiów w Wilnie, następnie współpracowali w Związku Strzeleckim (posiadam zdjęcie ich obu z tego okresu), następnie spotkali się w działalności konspiracyjnej. Muzyczka niezwykle wysoko cenił Rybickiego, jego postawę moralną i *vice versa* – nie wiem więc, skąd i w jakim kontekście odmienne informacje Pana Redaktora. Przytoczę tylko jeden znamieny fakt: ostatni podpis przed śmiercią Muzyczka złożył na prośbę Rybickiego pod protestem w sprawie konstytucji. Razem też występowali jako przedstawiciele AK wobec episkopatu w latach siedemdziesiątych. Pamiętam wreszcie emocje Rybickiego na pogrzebie Muzyczki. Na odmianę nie wiem, czy można dziś opierać się na opiniach dość ekscentrycznej córki Rybickiego...

Łączę wyrazy szacunku

Prof. dr hab. Stanisław Salmonowicz

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Sławoj Felicjan Składkowski**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Składkowski Felicjan Sławoj) pochodzi z lat 1947–1949, 1951–1953, 1955–1958, 1960–1962. Składa się z 49 listów: 27 Sławoja Felicjana Składkowskiego i 22 Jerzego Giedroycia.

**Sławoj Felicjan Składkowski** (1885–1962) – lekarz, zawodowy wojskowy, polityk; członek PPS (1905–1906), a następnie PPS – Frakcji Rewolucyjnej (od 1906), absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (1911), żołnierz Legionów Polskich (1914–1917), oficer WP (od 1918, od 1936 gen. dyw.), komisarz rządu na miasto stołeczne Warszawę (1926), minister spraw wewnętrznych (1926–1929, 1930–1931 i 1936–1939), poseł na sejm (1930–1939), II wiceminister spraw wojskowych i szef Administracji Armii (1931–1936), premier (1936–1939), internowany w Rumunii (1939–1940), w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich (1941–1942) i Armii Polskiej na Wschodzie (1942–1947), na emigracji (od 1945), współpracownik m.in. tygodnika „Wiadomości” (od 1951); publikował na łamach „Kultury” (od 1948); autor m.in. wspomnień *Moja służba w Brygadzie* (1932), *Strzepy meldunków* (1936), *Nie ostatnie słowo oskarżonego* (1964).

## 1

10 grudnia 1947 r.

Szanowny Panie Premierze,

W związku z zaprowadzaniem w „Kulturze” stałego działu najnowszej historii Polski, opartego na wspomnieniach i pamiątkach uczestników prac państwowych ostatniego dwudziestolecia, zwracam się do Pana Premiera z gorącą prośbą o opracowanie do tego działu artykułu o działalności Rządu RP we wrześniu 1939 od chwili wybuchu wojny do przekroczenie granicy rumuńskiej. Słyszałem, że Pan Premier opracował pamiętniki dotyczące tego okresu, które miały być wydane na Środkowym Wschodzie, ponieważ jednak do tej pory nie ukazały się, myślę, że byłoby w interesie publicznym obecne ich opublikowanie.

Licząc na zgodę Pana Premiera i kilka słów odpowiedzi, łączę wyrazy prawdziwego poważania

Kierownik Instytutu  
Jerzy Giedroyc

## 2

[1948 r.]

Wielce Szanowny Panie Dyrektorze!

Dziękuję za piękne wydanie w „Kulturze” mego *Zarysu czynności*<sup>1</sup>. Praca wywołała dość duże zainteresowanie.

Mam zaszczyt przesłać [artykuł] *Manifestacja na Grzybowie*. Praca zawiera nazwiska wszystkich aresztowanych i szereg dokumentów Ochrony. O ile się nie nada, proszę o łaskawe odesłanie.

Łączę wyrazy szacunku

Składkowski gen.

## 3

10 maja 1948 r.

Szanowny Panie Generale,

Z przykrością zwracam *Manifestację na Grzybowie*. Jest ona bardzo interesująca i bardzo żywo napisana, ale ustaliliśmy zasadę, że druku-

<sup>1</sup> F. S. Składkowski, *Prace i czynności Rządu Polskiego we wrześniu 1939 r.*, „Kultura” 1948, nr 5, s. 75–127; nr 6, s. 107–127.

jemy w „Kulturze” materiały niepublikowane dotychczas, a *Manifestacja* była już swego czasu drukowana<sup>2</sup>.

Gdyby Pan General miał inne materiały lub opracowania, to bardzo o nie prosimy.

Czy Pan General nie sądzi, że upłynął już dostateczny okres czasu, by można było już uzupełnić czy rozwinąć *Strzępy meldunków*<sup>3</sup>?

Prosząc o parę słów odpowiedzi, łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Jerzy Giedroyc

4

30 sierpnia 1949 r.

Dostojny Panie Redaktorze!

Oto wiązanka *Kwiatuszków administracyjnych* zbierana mozolnie na biurokratycznym ugorze.

Gdyby skromna barwa lub zapach tych kwiatuszków nie osiągnął poziomu „Kultury”, zechce Pan Redaktor zwrócić je do rąk strapionego i pełnego uznania autora.

Sławoj Składkowski

5

6 września [1949 r.]

Szanowny Panie Generale,

Z prawdziwą przykrością odsyłam *Kwiatuszki administracyjne*, które są b. dobre, ale dział literacki mam wypełniony do końca roku, a do działu najnowszej historii jednak nie pasują<sup>4</sup>.

Korzystając z okazji, pozwalam sobie ponowić sugestię, by Pan General – jeśli to jest możliwe – zechciał uzupełnić *Strzępy meldunków*. Mam wrażenie, że w chwili obecnej można już podać „całą prawdę”. Bardzo bym się cieszył, [gdy]by „Kultura” to mogła wydrukować.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

[Jerzy Giedroyc]

<sup>2</sup> Zob. S. Składkowski, *Grzybów: 13 listopada 1905*, „Wiadomości” 1956, nr 25.

<sup>3</sup> S. Składkowski, *Strzępy meldunków*, Instytut Badania Najnowszej Historii Polski, Warszawa 1936.

<sup>4</sup> Zob. S. Składkowski, *Kwiatuszki administracyjne i inne*, B. Świdzki, Londyn 1959.

## 6

23 kwietnia [1951 r.]

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Mimo łaskawej zachęty Pana Redaktora, trudno jest mi zebrać uzupełnienia *Strzępów meldunków* wobec konieczności zniszczenia mych jedenastu zeszytów przy ucieczce z Rumunii w 1940 r.

Przesyłam dalszy ciąg *Strzępów* – pamiętnik luźny z 1936–1939 do łaskawej oceny, gdyż:

1. Bardzo mało napisane jest o administrowaniu Polską.
2. Pamiętnik 1936–1939 byłby zamknięciem mego cyklu o epoce Piłsudskiego: początek sierpnia 1914 – koniec września 1939 = lat dwadzieścia pięć (wstęp – poruszone).

Oby Minerwa spała z Panem Redaktorem w noc powzięcia decyzji drukowania mych *Opowieści administracyjnych*.

Z poważaniem

Sławoj Składkowski

## 7

18 maja 1951 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Wielką radość sprawił mi Pan łaskawym a mocarnym pismem swym, wtłaczającym do „Kultury” moje *Opowieści administracyjne*<sup>5</sup>. Oddanie „kawałka” do druku to nie jest sprzedanie żywiczej „solówki” granatowych śliwek węgierki z galaru przy moście Kierbedzia! To raczej korzystne odstąpienie, o zmroku, na Nowym Mieście zapienionego, wyhodowanego własnymi rękami ognistego Kasztanka, którego „fele-ry”, niestety, zna się dobrze! Niech idzie w dobre ręce.

Panie Redaktorze! W „Orbisie” w 1948 roku zabrakło wielu egzemplarzy „Kultury” z *Zarysem czynności rządu polskiego we wrześniu 1939* (duża ilość nazwisk w artykule). Byłem miotany: dumą, wściekłością i szczęściem!! Dziś te nazwiska już mi szkodzą!! Błagam, by były egzemplarze niewyprzedane!!

Wdzięczny dożywotnie (znaczy niedługo!), za to mocno i gorąco z szacunku pełen Pański, Panie Redaktorze, natrętny dostawca

Sławoj Składkowski

<sup>5</sup> S. Składkowski, *Opowieści administracyjne, czyli Pamiętnik niebohaterski*, „Kultura” 1951, nr 7–8, s. 172–195; nr 9, s. 114–134.

8

sierpień 1952 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie w „Kulturze” artykułu *Żydzi i ja*, będącego odpowiedzią na artykuł p. mecenasa Honigwilla *Przyczynki do Berezzy*<sup>6</sup>, atakującego nie tyle Berezę, ile mój stosunek do Żydów.

Pozostaję z poważaniem

Sławoj Składkowski

9

11 sierpnia [1952 r.]

Szanowny Panie Generale,

Dziękuję za nadesłany artykuł<sup>7</sup>. Chętnie go zamieszczę, lecz mógłbym to zrobić dopiero w nrze listopadowym lub grudniowym, gdyż najbliższe numery mam opracowane.

Czy Pan General nie da się jednak namówić na opracowanie uzupełnienia *Strzepów meldunków*? Wydaje mi się, że niezrobienie tego byłoby niepowetowaną szkodą dla historii.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

[Jerzy Giedroyc]

10

17 sierpnia 1952 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Dzięki za łaskawe potraktowanie artykułu. Naturalnie Pan wie lepiej, kiedy go umieścić w „Kulturze”, mnie wydawało się, że dla ciągłości „dyskusji” i zorientowania czytelnika byłoby lepiej dać to w październiku, a już nigdy w grudniu: *Żydom na Boże Narodzenie!*

---

<sup>6</sup> L. Honigwill, *Przyczynki do Berezzy*, „Kultura” 1952, nr 7–8, s. 93–106.

Ludwik Honigwill (1877–1977) – adwokat; działacz Bundu, obrońca Hermana Liebermana w procesie brzeskim (1932–1933), na emigracji (od 1939), autor „Kultury” (od 1952).

<sup>7</sup> Zob. S. Składkowski, *Żydzi i ja*, „Nowiny Izraelskie”, 9, 11–16 VII 1954.

Bądźmy dobrzy dla Czytelnika, Panie Redaktorze: *soyez bon pour les... lecteurs!*<sup>8</sup> – jak to pięknie napisane w Jardin d’Acclimatation. Ale niech władza rozstrzyga.

Wzruszony liberalizmem Pana Redaktora dla artykułu p. Honigwilla – liczę z otuchą na brak skrótów Jego władcym ołówkiem i w moim niegodnym opracowaniu.

Co do *Strzępów*, to dziękując za otuchę, podziwiam ryzyko Pana Redaktora – wywoływania wilka z lasu.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Sławoj Składkowski

11

23 października [1955 r.]

Szanowny Panie Generale,

W osobnej kopercie odsyłam dwa rękopisy przesłane mi przez p. Prądyńską. Niestety, nie wykorzystam ich, gdyż wychodzą one poza zakres zainteresowań „Kultury”. Przy niezmiernej szczupłości materiałów i dokumentów dotyczących okresu dwudziestolecia, pogłębionej przy tym zniszczeniem archiwów, zależy mi w pierwszym rzędzie na publikowaniu materiałów z pierwszej ręki, które pozwoliłyby później na obiektywne opracowanie naszej współczesnej historii. Dlatego też chciałbym ponowić bardzo gorąco prośbę, by Pan Generał zechciał opracować swoje wspomnienia czy pamiętniki. Byłyby one wprost bezcenne ze względu na rolę, jaką Pan odgrywał w okresie przedwojennym, będąc zaufanym współpracownikiem Marszałka i członkiem większości gabinetów. Przypuszczam przy tym, że upływ czasu pozwoli teraz pisać o wszystkich sprawach, nawet najbardziej poufnych czy drażliwych.

Gdyby Pan Generał był skłonny przychylić się do tej sugestii, to byłbym szczęśliwy, mogąc wydać Pana książkę w ramach Biblioteki „Kultury”.

Prosząc o parę słów odpowiedzi, łączę wyrazy prawdziwego szacunku

[Jerzy Giedroyc]

<sup>8</sup> *soyez bon pour les... lecteurs!* (franc.) – proszę być dobrym dla... czytelników!

12

Londyn, 22 listopada 1955 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

1. Dziękuję za maszynopisy. Obydwa otrzymałem w całości.

2. Jestem zaszczycony łaskawą propozycją Pana Redaktora – napisania pamiętników. Będzie to trudno. Dotąd pisałem rzeczy ściśle określone datą i miejscem. Jak już nadmieniałem, zmuszony byłem zniszczyć w Rumunii jedenaście tomów mych zeszytów. Traktowany przez naszą reprezentację nie jako były premier, ale jak pokonany wróg nie mogłem ich powierzyć nikomu. Pan sam wie, Panie Redaktorze, że było to jedyne możliwe dla tajemnicy państwowej wyjście. Jeżeli bym kiedyś coś mógł wydrukować, nie omieszkał nudzić Pana.

3. Cieszę się, że stosunki nasze wróciły do normy, z Panem, który pierwszy zdecydował się na drukowanie mych rzeczy po Wrześniu, za co jestem wdzięczny.

Z poważaniem

Sławoj Składkowski

13

26 listopada [1955 r.]

Szanowny Panie Generale,

Dziękuję za list z 22 bm. Mam nadzieję, że jednak da się Pan przekonać do napisania wspomnień. Niewątpliwie brak notatek jest ogromnym utrudnieniem, ale chyba nie przeszkoda nie do przezwyciężenia? Pewnym, że tak powiem, szkieletem są przecież *Strzępy meldunków*. Przy świetnej pamięci wspomnienia Pana będą właściwie jedynym poważnym dokumentem z okresu przedwojennego. Nie jest to tylko moje odosobnione zdanie. Tak również myślą ludzie w kraju. Niedawno widziałem w Szwajcarii (to proszę traktować poufnie) p. Marię Dąbrowską, która mówiła wprost z pasją, że do jednych z najważniejszych zadań emigracji należy opracowanie źródłowe dwudziestolecia w sposób obiektywny. Biorąc pod uwagę, że w ostatnich latach przed wojną p. Dąbrowską raczej można było uważać za opozycję, jest to bardzo charakterystyczne.

Ponieważ po latach „usilnej pracy” uzyskałem wreszcie obietnicę Bogusława Miedzińskiego, że w przyszłym roku opracuje swoje wspomnienia, z tym większą energią chciałbym dokuczać Panu Generałowi.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

[Jerzy Giedroyc]



14

6 lipca 1956 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Celem artykułu *Bóg zapłać!* jest przypomnienie o dziesięcioleciu śmierci Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego.

Gdyby Pan Redaktor uważał, że na to jest **za wcześnie**, błagam o łaskawe odesłanie ku dalszej harmonii w stosunku do powolnego sługi

Sławoj Składkowski

15

9 lipca [1956 r.]

Szanowny Panie Generale,

Bardzo bym chciał uczcić dziesięciolecie śmierci prezydenta Mościckiego, ale szczerze mówiąc, wolałbym to zrobić w innej formie, a mianowicie zamieszczając wspomnienie o nim. Czy ta forma nie interesowałaby Pana? Byłby to może pierwszy krok w kierunku wydania już nie *Strzępów*, ale *Meldunków*, na co bezskutecznie, ale nigdy nie tracąc nadziei, namawiam Pana Generała.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

[Jerzy Giedroyc]

16

Londyn, 15 stycznia 1961 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

1. Składam coroczną daninę w postaci artykułu: *Ucieczka z Rumunii*<sup>9</sup>.

2. Proponuję nieśmiało wydanie książki, w skład której weszłyby artykuły pisane w „Kulturze” i „Tygodniu Polskim”. Całość – około 300 stron druku książki formatu „Kultury”. Załączam spis artykułów i oczekuję decyzji Pana Redaktora co do *Pamiętnika niebohaterskiego*. Klasycznych pamiętników napisać nie mogę z powodu braku danych i konieczności ciągłego odgryzania się od ustawicznych napaści.

Z wysokim poważaniem

Sławoj Składkowski

<sup>9</sup> S. Składkowski, *Ucieczka z Rumunii*, „Kultura” 1961, nr 10, s. 110–128.

17

1 lutego 1961 r.

Szanowny Panie Generale,

Bardzo jestem wzruszony Pana propozycją pożyczki, ale naprawdę nie mogę jej przyjąć. Proszę mi wierzyć, że bardzo bym chciał wydać Pana książkę i mam nadzieję, że to mi się uda – może nawet w nie nadzbyt odległej przyszłości. W każdym razie liczę, że przed będę już mógł Panu na ten temat coś konkretnego napisać.

Sprawa pożyczki nie rozwiązuje moich kłopotów. Trudność bowiem polega przede wszystkim na tym, że mam na najbliższe miesiące ustalony plan wydawniczy i powzięte już zobowiązania. Dopiero po ich zrealizowaniu będę się mógł zorientować w moich dalszych możliwościach.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Aleksandr Solżenicyn**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Solżenicyn Aleksandr) pochodzi z lat 1974–1976. Składa się z 11 listów: 5 Aleksandra Solżenicyna i 6 Jerzego Giedroycia (oraz 11 brulionów listów).

**Aleksandr Solżenicyn** (1918–2008) – rosyjski pisarz; absolwent Państwowego Uniwersytetu w Rostowie (1941), oficer Armii Czerwonej (od 1942, od 1944 kpt.), więzień polityczny (1945–1953), na zesłaniu (1953–1956), nauczyciel (od 1957), autor *Listu otwartego do IV Zjazdu Związku Pisarzy* (1967), laureat Literackiej Nagrody Nobla (1970), aresztowany, pozbawiony obywatelstwa i wydalony z ZSRS (1974), na emigracji (1974–1994), współpracownik kwartalnika „Kontinent” (od 1974), powrócił do Rosji (1994); publikował na łamach „Kultury” (od 1967); w Bibliotece „Kultury” opublikował *Krag pierwszy* (1970), *Oddział chorych na raka* (1971), *Archipelag GUŁag. 1918–1956. Próba analizy literackiej* (1974–1978); autor m.in. opowiadań *Odin den’ Ivana Denisovicha* (1962, wyd. pol. 1989), *Matrionin dwor* (1963, wyd. pol. 1963) i esejów *Žit’ ne po lži!* (1974, wyd. pol. 1993), *Kak nam obustroit’ Rossiju?* (1990, wyd. pol. 1991).

## 1

[po 11 lipca 1974 r.]

Drogi Aleksandrze Isajewiczu,

Zgadzam się z Panem całkowicie, że przede wszystkim trzeba się rozliczyć z własnych win. Zgadzam się też, że są narody bardziej i mniej skłonne do skruchy; niestety Polacy należą do mniej skłonnych. Jednak skrucha jest zawsze sprawą wewnętrzną. Trzysta lat temu Szwedzi bestialsko zniszczyli Polskę. Do dziś dnia widoczne są – przynajmniej dla historyków i ekonomistów – ślady najazdu szwedzkiego. Pamięć o potopie szwedzkim zatarła się w polskiej świadomości powszechnej, bo nie ma przedłużenia w obecnych stosunkach między naszymi narodami, jest natomiast wciąż żywym problemem narodu szwedzkiego. Nie ulega wątpliwości, że rzeź Pragi dokonana przez wojska Suworowa<sup>1</sup>, dławiące powstanie Kościuszki, nie przetrwałaby w świadomości Polaków i zrodziłaby stereotypów, gdyby nie była elementem trwającej po dziś dzień historii.

Weźmy inny przykład, tym razem polski. Do drugiej wojny światowej Żydzi stanowili niemal 10% ludności państwa polskiego, a w miastach 25%. W dzisiejszej Polsce Żydów nie ma, wymordowali ich nie Polacy. Jednak problem rozliczenia się z polskim antysemityzmem jest wciąż żywy. Jest to kwestia zdrowia społeczeństwa polskiego. To samo można powiedzieć o polityce wobec Ukraińców i Białorusinów. Wydawałoby się, że problem przestał być aktualny, bo jedni i drudzy znajdują się pod panowaniem Moskwy. Błąd – należy do niego powracać, bo jest to problem moralny, problem przyszłej Polski.

Obawiam się, że uzależnienie własnej skruchy od skruchy innych, zamiast samemu dać przykład, może wprowadzić zamieszanie. Rzecz w tym, że usiłując zbalansować grzechy i położyć na szale historycznej wagi tę samą ilość błędów narodowych, minął się Pan – tak mi się wydaje – z prawdą historyczną. Jest to zrozumiałe, bo „skrucha wszystkim i zawsze przychodzi z trudem. Nie tylko z powodu miłości własnej, ale też dlatego, że własne winy każdy lepiej widzi”.

---

<sup>1</sup> Aleksandr Suworow (1729–1800) – rosyjski feldmarszałek i generalissimus; dowódca m.in. wojsk tłumiących konfederację barską (1768–1772) i powstanie kościuszkowskie (1794), a następnie okupujących Polskę (1794–1796).

Polskie grzechy początku XVII wieku nie równoważą rosyjskiego buta, który dziś deprecjuje Polskę. Wiem, że but ten jeszcze silniej ugniata Rosję. Ale Polskę ugniata w imię rosyjskich imperialnych interesów.

Listy rosyjskich win nie zrównoważą winy Polaków wobec Ukraińców i Białorusinów. Pańska lista tych ostatnich jest słuszna, gorzej – niepełna. Nie były to jednak grzechy Polaków wobec Rosjan i wątpliwe, czy Ukraińcy daliby Rosjanom mandat na domaganie się rozliczenia tych przewin. Całkiem niedawno przeczytałem wstrząsający artykuł Iwana Dziuby *Internacjonalizm i rusyfikacja*<sup>2</sup>. Zdaniem autora – Ukraińca – Ukraina znajduje się w niewoli o trzystu lat, tj. od chwili zajęcia jej przez Rosję. Dziuba twierdzi, że w okresie Rzeczypospolitej ukraińska kultura kwitła i niemal w każdej wsi była ukraińska szkoła.

Tylko z pozycji rosyjskiego imperializmu można uważać wyprawę kijowską Piłsudskiego w 1920 roku za wyraz pragnienia „grabienia i krajania” Rosji. Celem wyprawy kijowskiej była niepodległość Ukrainy, a poprzedził ją układ między Piłsudskim a Petlurą. Piłsudski nie miał zamiaru wchodzić na ziemie rosyjskie.

Teraz o szeregach. Twierdzić, że „blok postępowy” uważał przyznanie Polsce niepodległości za równie ważne, co zwycięstwo Rosji, jest przesadą. Doceniam dobrą wolę kadetów w kwestii polskiej, ale nawet w odniesieniu do nich twierdzenie to idzie za daleko, a tym bardziej w żadnym wypadku nie stosuje się do dekabrystów i postępowców.

Lepiej nie przytaczać przykładu Hercena<sup>3</sup>. Jego poparcie dla powstania styczniowego stało się gwoździem do trumny „Kołokoła”.

Pisze Pan, że Piłsudski nie chciał koordynować swych działań z Denikinem. To nieścisłe. Piłsudski wysłał specjalną misję generała Karnickiego<sup>4</sup>, ale Denikin nie chciał uznać niepodległości Polski, twierdząc, że może to zrobić tylko przyszłe zgromadzenie ustawodawcze.

Traktat wersalski nie ustalił wschodnich granic Polski. Prawna demarkacja wschodnich granic Polski dokonana została w umowie między Piłsudskim a Petlurą 22 kwietnia 1920, a później w pokoju ryskim

<sup>2</sup> I. Дзю́ба, *Інтернаціоналізм чи русифікація?*, „Сучасність”, Мюнхен 1968.

<sup>3</sup> Aleksandr Hercen (1812–1870) – pisarz, publicysta, myśliciel; na zesłaniu (1834–1840 i 1841–1842), na emigracji (od 1847), założyciel i redaktor almanachu „Polarnaja zwiezda” (1855–1862) i periodyku „Kołokoł” (1857–1867), współorganizator konspiracyjnej organizacji Ziemia i Wola (1862).

<sup>4</sup> Aleksander Karnicki (1869–1937) – gen. dyw. WP; w armii rosyjskiej (1890–1917, gen. ljt. 1917), szef Misji Wojskowej przy Siłach Zbrojnych Południa Rosji (1919–1920), dowódca m.in. 1 DK (1920).

z Republiką Sowiecką (marzec 1921). Należy zresztą dodać, że strona sowiecka proponowała Polsce włączenie do jej terytoriów Mińszczyzny, ale polska delegacja propozycję odrzuciła.

Litwa zawarła z Polską dobrowolną unię pod koniec XIV wieku. Przez pięćset lat sojusz przebiegał harmonijnie (nie było żadnych powstań ani ruchów separatystycznych). Litewski nacjonalizm, oparty na elementach chłopskich, narodził się dopiero pod koniec XIX wieku. W Wilnie, zajęтым w 1920 r., niemal nie było ludności litewskiej i nawet okolice miasta zamieszkane były raczej przez ludność polską niż litewską. Wilno było – po Krakowie – największym ośrodkiem polskiego życia kulturalnego i religijnego (obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej czczony był i jest w Polsce nie mniej aniżeli obraz Matki Boskiej Częstochowskiej). Wilno było także największym w Europie ośrodkiem religijnym żydowskim.

Kwestia kontrybucji, nałożonej jakoby i uzyskanej od ZSSR. *Privislinskij kraj* płacił do I wojny światowej do skarbu moskiewskiego znacznie więcej podatków, aniżeli dostawał zeń subsydiów. Innymi słowy, kosztem Polski rozwijały się inne tereny imperium. Uciekając przed Niemcami, Rosjanie ewakuowali w głąb Rosji cały przemysł, a cofające się wojska stosowały taktykę spalonej ziemi. Żądanie reparacji w ogóle nie było w Rydze kwestionowane. Jednak ZSSR nigdy ich nie zapłacił. Na ten temat istnieje obszerna literatura. Tak samo Polska nigdy nie odzyskała wywiezionych do Rosji skarbów kultury (pisze o tym Wojtkow w raporcie dla rządu sowieckiego, który znajduje się w Bibliotece Lenińskiej).

Po powstaniu Kościuszki i rzezi Pragi, jeszcze w 1794 roku, Rosjanie wywieźli Bibliotekę Żałuskich, Metrykę Korony i Litwy, archiwa króla Stanisława Augusta... Po 1831 roku wywieźli bibliotekę i cały dobytek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, bibliotekę Uniwersytetu Warszawskiego, Liceum Krzemienieckiego i zamku w Puławach. Po 1863 r. wywozili ponownie.

Nie zwrócono Polsce Metryki Litewskiej – znajduje się w Moskwie, zbiorów warszawskiego Zamku Królewskiego – znajdują się w Kijowie (biblioteka, meble biblioteczne z galerii pałacowej, zbiory numizmatyczne, wyposażenie obserwatorium astronomicznego – bezcenne instrumenty angielskiej roboty). Z biblioteki Żałuskich wywieziono 382 tys. tomów, a zwrócono 47 tys. Zatrzymano m.in. ogromną liczbę religijnych ksiąg teologicznych, w tym bezcenne iluminowane francuskie modlitewniki, znajdujące się obecnie w Leningradzie.

Lista moja jest niezwykle pobieżna. Nie wiem, czy Pan słyszał, że odbudowuje się w Warszawie Zamek Królewski, zburzony podczas ostatniej wojny. Polska Ludowa nie odważy się, rzecz jasna, prosić o zwrot zbiorów królewskich. W tej sprawie Pański głos miałby szczególne znaczenie.

Nie będę bronił burzenia cerkwi, nie będę szukał usprawiedliwienia w fakcie, że były to polskie katolickie kościoły i klasztory, siłą przekształcone w prawosławne cerkwie po zlikwidowaniu unitów. Burzenie cerkwi było haniebną kampanią i protestowałem przeciwko niej w swoim czasie, kiedy byłem w Polsce redaktorem tygodnika „Polityka”. Będę natomiast bronił zburzenia cerkwi w Warszawie. Zbudowano ją na placu Saskim na cześć jubileuszu domu Romanowych. W historii Warszawy plac Saski może być w pewnym sensie porównany do placu Czerwonego w dziejach Moskwy. Jakby Pan zareagował, gdyby jakiś okupant zbudował pośrodku placu Czerwonego kościół katolicki?

Będę też bronił Władysława IV. Nie można jego wyprawy porównywać z najazdem Tatarów, mówiąc, że była „nie mniejszym zagrożeniem”. Władysławowi chodziło o przewycięzenie wrogości polsko-rosyjskiej. Nie udało mu się to, bo niedojrzałe polskie społeczeństwo nie rozumiało planów następcy polskiego tronu. *À propos*, wszyscy trzej samozwańcy byli Rosjanami.

I na koniec drobiazg: Józef Piłsudski nigdy nie zajmował się tym samym, co Aleksander Uljanow<sup>5</sup>. Zajmował się tym jego brat Bronisław, daleki od polityki, skazany na piętnaście lat katorgi na Sachalinie. Był wybitnym etnografem, autorem doskonałych prac o [Ajnach i Gilakach]. Zmarł w roku 1918.

Na zakończenie chcę wspomnieć o problemie wykraczającym poza ramy Pańskiego eseju, o roli zastraszania Polski w intelektualnym i emocjonalnym życiu Rosjan. Jeśli się nie mylę, całe zło polega na imperium (Sałtykow-Szczedrin opisał rzecz zjadliwie w *Dziejach miasta Głupowa*).

Zdaję sobie doskonale sprawę, że przyświecały Panu jak najlepsze i najszlachetniejsze motywy. Jednak Pańska interpretacja stosunków polsko-rosyjskich prędzej może przeszkodzić, niż sprzyjać wzajemnemu zrozumieniu. Obawiam się też, że cytaty ze zbioru *Iz pod głyb*<sup>6</sup> będą

---

<sup>5</sup> Aleksandr Uljanow (1866–1887) – rosyjski rewolucjonista; działacz terrorystycznej frakcji konspiracyjnej organizacji Narodna Wola (od 1886), skazany na karę śmierci za przygotowywanie zamachu na Aleksandra III (1887); brat Władimira I. Lenina.

<sup>6</sup> *Из-под глыб*, [1974].



wykorzystane w Polsce przez jej komunistyczne władze dla celów propagandy przeciwko opozycji rosyjskiej.

Drogi Aleksandrze Isajewiczu, bardzo bym nie chciał, by przyjął Pan mój list jako wyraz poglądów Polaka dotkniętego faktem, że nie przedstawia Pan stosunków polsko-rosyjskich w różowym świetle. Pańskie podejście jest mi, przeciwnie, szalenie bliskie. W swej długiej już działalności wydawniczej zawsze broniłem uczciwości i moralności w życiu politycznym i międzynarodowym, zawsze szedłem pod prąd, przeciw polskiemu nacjonalizmowi i szowinizmowi. Byłem pierwszym, który jasno postawił kwestię Wilna i Lwowa, niezmiernie ważną dla normalizacji stosunków polsko-litewskich i polsko-ukraińskich, choć było to dla wszystkich Polaków – i dla mnie osobiście – bardzo trudne. Jeszcze przed zakończeniem wojny należałem do ludzi, którzy protestowali przeciwko wydaniu przez Anglików Kozaków i własowców w ręce NKWD (w 2 Korpusie gen. Andersa nie byłem jedynym). Za dużą zasługę „Kultury” uważam fakt, że ukazały się w niej pierwsze utwory rosyjskiego samizdatu.

Normalizacji stosunków między Polską, Rosją, Ukrainą, Białorusią i Litwą poświęciłem dużą część mego życia i dlatego piszę do Pana całkiem szczerze. Jestem przekonany, że tylko tak możemy urzeczywistnić cel, który – nie mam do tego wątpliwości – jest i Pańskim celem.

Serdecznie pozdrawiam

Jerzy Giedroyc

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Waław Soroka**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Soroka Waław) pochodzi z lat 1947, 1953, 1955–1957, 1959, 1962–1966, 1974–1975, 1978–1980. Składa się ze 165 listów: 116 Waława Soroki i 49 Jerzego Giedroycia.

**Waław Soroka** (1917–1999) – prawnik, historyk, działacz ruchu ludowego; absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1939) i Université catholique de Louvain (1948), wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1939 i 1944–1946), żołnierz ZWZ-AK (1940–1945), działacz SL – Roch (od 1942), redaktor konspiracyjnych periodyków „Zew” i „Ziarno”, działacz Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość (1945–1946), na emigracji (od 1946), sekretarz PSL we Francji (1948–1954), kierownik sekcji europejskiej (1948–1954), a następnie centralnego biura International Peasant Union w Nowym Jorku (od 1954), pracownik University of Illinois Library (1960–1963), profesor Wisconsin State College / Wisconsin University (1963–1987); publikował na łamach „Kultury” (od 1957) i „Zeszytów Historycznych” (od 1965); autor m.in. opracowania *Polish Immigration to the United States* (1976) oraz wspomnień *Under the Horror of the Svastica and of the Red Star* (1983).

## 1

11 listopada 1953 r.

Szanowny Panie,

Wysyłam w osobnej kopercie (poleconej) fragment pamiętników Witosa, które był Pan łaskaw dać mi do przeczytania. Jestem bardzo pod ich wrażeniem. Nie wiem, czy obawy antysemityzmu są związane z tym fragmentem? Jeśli tak – to są one najbardziej niepoważne. Uważam za ogromną stratę, że nie zostały one dotąd wydane. Jest to strata i pod względem zarówno kulturalnym, historycznym, jak i politycznym. Ze swej strony mogę tylko ponowić propozycję wydania.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 2

14 listopada 1953 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

List z 11 listopada i przesyłkę poleconą z fragmentem pamiętników Witosa otrzymałem. Żałuję, że nie dałem Panu do przeczytania rozdziału dotyczącego wizyty Witosa u Stambolijskiego. Zrobię to przy okazji. Za gotowość zajęcia się wydaniem pamiętników bardzo dziękuję. W każdym razie jest to kolosalny argument w staraniach o ich ogłoszenie. Robię wraz z kolegium wszystko, aby do tego doprowadzić.

Zgodnie z obietnicą prześlę Panu w poniedziałek kopię uchwał Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego z 24/25 października z prośbą jednakże o jej zwrot.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i najlepszych pozdrowień

Wacław Soroka

## 3

2 marca 1955 r.

Drogi Panie,

Bardzo serdecznie dziękuję za miły list i pomoc w naszych kłopotach. Dom już jest i zaczynam pomału wierzyć, że uda się wybrnąć z tych wszystkich potwornych długów. Najbardziej się cieszę, że nareszcie i biblioteka, i archiwa prasowe mają miejsce na „rozrastanie się”.

O ile orientuję się, to w bież. roku przypada dziesięciolecie śmierci Witosa. Wracam z uporem do sprawy wydania jego pamiętników.

Wydaje mi się, że to jest wymarzona rocznica. Każdy rok powiększa kadry ludzi, dla których okres przedwojenny jest *tabula rasa* i którym nazwisko Witosa nic mówić nie będzie. Dziś wydanie tych pamiętników będzie dużym posunięciem propagandowo-politycznym, tym większym jeśliby książka dotarła do kraju, a to można zrobić (wysyłam Panu razem z tym listem krajowe wydanie książki Miłosza<sup>1</sup>, które ostatnio zrobiłem). Wiem doskonale, że Pana nie potrzebuję przekonywać, ale może teraz istniejące przeszkody zostały usunięte? W każdym razie podtrzymuję swoją dawną propozycję wydania tych pamiętników.

Będę Panu b. wdzięczny za parę słów odpowiedzi i łączę najlepsze pozdrowienia dla obojga Państwa

[Jerzy Giedroyc]

4

8 lipca 1955 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

List Pański, jak i obydwie edycje *Zdobycia władzy* otrzymałem oczywiście i serdecznie za nie dziękuję.

Pańską uprzejmą sugestią dotyczącą wydania pamiętników Witosa przedstawiłem Naczelnemu Komitetowi Wykonawczemu PSL i zachęcałem ich, aby z tej możliwości skorzystali. Niestety, oni nie posiadali kopii pamiętników. Zdobyli ją dopiero ostatnio, ale jest to jeszcze kopia niekompletna.

W tym stanie rzeczy zgodzili się na jedno tylko, na ogłoszenie kilku fragmentów pamiętników, jeśli oczywiście Pan zechce je ogłosić.

W tej sprawie zwróci się do Pana mecenas Wójcik<sup>2</sup> i on nadeśle maszynopis wyjątków. Poza wszystkim chodzi o zaangażowanie się publiczne NKW do sprawy pamiętników.

Ja sprzedam Pana jedynie. Myślę bowiem, że może interesujące byłoby ogłoszenie właśnie w numerze sierpniowym wspomnień

---

<sup>1</sup> Cz. Miłosz, *Zdobycie władzy*, Instytut Literacki, Paryż 1955 (przeznaczona do przemycenia do kraju część nakładu posiadała fałszywą okładkę: Z. Kornaga, *Wyzwolenie*, Stowarzyszenie Budowniczych Polski Ludowej im. Wandy Wasilewskiej – Sekcja Paryż, Paryż 1955 z fotografią Konstantego Rokossowskiego).

<sup>2</sup> Stanisław Wójcik (1901–1989) – adwokat; działacz ruchu ludowego (od 1922), członek RN SL (1933–1939), więzień niemiecki (1943–1944), sekretarz NKW PSL (1945–1947), poseł na sejm (1947–1948), na emigracji (od 1948), sekretarz Wydziału Wykonawczego PNKD (1950–1955), lider PSL (brukselskiego) (od 1961).

o Bitwie pod Warszawą premiera Rządu Jedności Narodowej w jej trzydziestolecie.

Materiał będzie już gotowy w najbliższą środę. Natychmiast kopię prześlę do Pana wprost. Drugą kopię otrzyma Pan z kilkudniowym opóźnieniem, wraz z listem Wójcika. Ta pierwsza kopia będzie najzupełniej prywatna. Prześlę ją, aby tylko umożliwić Panu zorientowanie się w materiale przed zamknięciem numeru sierpniowego. Przypuszczam, że otrzyma ją Pan już około 16 lipca. Ale sprawę publikacji załatwi dopiero list Wójcika.

Wyjątki zawierają: 1) *O sobie, rodzinie i wsi*, 2) *Moje dociekania*, 3) *Wyjazd do Szwajcarii* i 4) *Rok 1920 (Warszawa, wyjazd na front, w Poznaniu, u Naczelnego Wodza, Lwów)*.

Materiał jest niesłychanie interesujący. Gdyby to było możliwe, dobrze by było może wykonać oddzielną broszurę z listem NKW i ewentualnie nawet z uwagami Wydawcy o konieczności publikacji całych pamiętników.

Winszuję Panu pomysłu ze *Zdobyciem władzy* dla Kraju. Ciekawy jestem, czy Rokossowski w duszy nie będzie zadowolony, że firmuje przynajmniej jedną rzecz pożyteczną.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i serdecznych pozdrowień

Wacław Soroka

## 5

20 lipca 1955 r.

Drogi Panie,

Bardzo dziękuję za list, za fragmenty pamiętników (przyszły w dwóch kopertach). Ma się rozumieć, z największą przyjemnością je ogłoszę. Nie będę mógł, niestety, zrobić tego w nrze sierpniowym, gdyż jak zwykle nr lipcowy jest numerem wakacyjnym, tj. za dwa miesiące: lipiec i sierpień. Chciałbym je wobec tego zamieścić w nrze wrześniowym, tj. najbliższym<sup>3</sup>. Ma się rozumieć – tak jak Pan pisze – czekam na list od p. Wójcika, którego jeszcze nie otrzymałem.

Rozumiem, że sprawa druku całości nie jest sprawą łatwą. Chciałbym tylko, by Pan zechciał podkreślić swoim przyjaciółom, że rok bieżący ma specjalnie znaczenie. W październiku mija bowiem dziesięć lat od śmierci Witosa, a poza tym zarówno w Polsce, jak i w innych

<sup>3</sup> W. Witos, *Fragmenty z Pamiętnika*, „Kultura” 1955, nr 9, s. 108–128.

krajach satelickich przystępuje się do nowej ofensywy na wieś i ta ofensywa zapowiada się poważnie. Na tym odcinku nie ma „odwilży”. Wydanie w tym momencie pamiętników Witosa miałyby duże znaczenie psychologiczne i dla emigracji, i dla kraju. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń mogę powiedzieć z całą pewnością, że wysłanie do kraju ok. pięciuset egzemplarzy jest sprawą zupełnie realną tym bardziej, że ostatnio przepisy cenzuralne dosyć zelżały. Masę ludzi poza tym przyjeżdża za granicę z kraju i ci są najlepszymi kolporterami. Niezależnie od tego sugerowałbym następującą sprawę, czy nie można by wybrać najważniejszych fragmentów z pamiętników i wysłać je balonikami na Polskę. Miałem masę relacji z „operacji Światło” od przejezdnych z Polski, i to ludzi o b. wielkiej skali poglądów do komunistów włącznie. Wszyscy mówili o ogromnym wrażeniu, jakie baloniki wywarły na ludność. Była to rzecz po prostu niezwykła i dlatego zafrapowała wyobraźnię. W stosunku do pamiętników byłoby to tym bardziej wskazane, że wieś jest mało zradiofonizowana, jeśli idzie o silne aparaty, na których odbiór Free Europe czy stacji zagranicznych jest możliwy; jeśli są aparaty, to po świetlicach, gdzie próg ram jest ustalany i regulowany przez aktyw świetlicy. Baloniki – jak doświadczenie wskazuje – spadają głównie na wieś. Połączenie więc tych dwóch imprez – wydanie książki i baloniki – byłoby moim zdaniem bardzo mocnym uderzeniem propagandowym. Nie będąc w żadnych stosunkach z Free Europe, a raczej w złych stosunkach, trudno mi powiedzieć, na ile to jest realne. Myślę, że Pan najlepiej będzie mógł ocenić ten projekt, będąc bliżej centrali.

Raz jeszcze dziękuję za pamięć i będę wdzięczny za parę słów wiadomości.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

6

8 sierpnia 1955 r.

Drogi Panie Doktorze,

Właśnie przed chwilą dostałem list p. Wójcika z wyjątkami z pamiętników Witosa zaopatrzonych krótkim wstępem jego pióra<sup>4</sup>. Kamień spadł mi z serca, bo już się zabierałem do zamykania numeru. Tak jak pisałem – zamieszczam fragmenty w nrze wrześnieowym.

<sup>4</sup> S. Wójcik, *60-lecie ruchu ludowego i Wincenty Witos*, „Kultura” 1955, nr 9, s. 108–109.

Z uporem wracam do sprawy wydania pamiętników w całości. Rozumiem wszelkie trudności, m.in. wysunięte we wstępie p. Wójcika, że nie było jeszcze możliwości opracowania ich naukowo, ale wydaje mi się, że można doskonale wydać same pamiętniki, a potem dopiero je komentować czy omawiać. Niewątpliwie wywołają one poważną literaturę, gdyż są właściwie pierwszymi pamiętnikami jednego z budowniczych polskiej państwowości. Sprawę uważam za tym pilniejszą, że niezależnie od nowych nacisków kolektywizacyjnych jest w tej chwili rozpętana ogromna propaganda reżymowa, która dyskontuje konferencję genewską jako dowód, że Polska jest nieodwołalnie skazana na życie w bloku sowieckim, a obecnie prowadzi się wielką kampanię powrotową, która ma nie tyle nakłonić emigrację do powrotu, ile jeszcze bardziej upewnić społeczeństwo o beznadziejności sytuacji i nieistnieniu politycznym emigracji. Sytuacja międzynarodowa jest zła, ale niemniej mieliśmy, a częściowo jeszcze mamy, sporo atutów propagandowych, które można by wygrać, gdybyśmy byli zdolni do śmiałej i dynamicznej akcji propagandowo-politycznej. Tak jak w pokerze, w propagandzie ofensywa i bluff mają duże, jeśli nie decydujące znaczenie. Wydanie pamiętników Witosa niewątpliwie by kraj zelektryzowało. Książka dotarłaby do kraju. Podejmując się wydania pamiętników, na swoje ryzyko podjąłbym się jednocześnie dostarczenia ich do kraju w ilości co najmniej pięciuset egzemplarzy. Wiem z dotychczasowego doświadczenia, że ta pozornie maleńka cyfra jest ogromną, gdyż każdy egzemplarz krąży z rąk do rąk aż do kompletnego „zacytania”. Jeśli tak jest z książkami, które dotąd wydawałem, to wyobrażam sobie, co byłoby z pamiętnikami.

Piszę jednocześnie w tej sprawie do p. Wójcika przy okazji podziękowania mu za nadesłane teksty, Panu zaś nadal tę sprawę bardzo kładę na sercu.

Łączę wiele serdeczności i raz jeszcze bardzo dziękuję

[Jerzy Giedroyc]

7

27 stycznia 1957 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Za odpowiedź na mój list bardzo dziękuję. Jestem niezmiernie ciekawy obserwacji z kraju. Myślę, że znajdą się one, przynajmniej w czę-

ści, na łamach „Kultury”, więc je przeczytam. Swoją drogą wiedza nasza o kraju znacznie się pogłębiła od ubiegłego listopada. Nawet my tu, w USA, odczuwamy, jak ludzie odprężyli się w listach i jak mało liczą się z cenzurą. Niektórzy wyraźnie przesadzają. Na Nowy Rok dostałem np. telegram ze środowiska b. AK w języku angielskim (!). A jaki różowy w treści!

Cieszę się, że Pan reprezentuje poglądy wolne od apriorycznych zobowiązań ideologicznych i jest Pan za pomocą Krajowi. Był tu 9 stycznia Mikołajczyk, zaproszony przez Instytut Europy Środkowej i Wschodniej, i właśnie niesłychanie zwalczał koncepcję pomocy bez ograniczeń. Na szczęście dla tej konkretnej sprawy (a na nieszczęście dla autorytetu sprawy polskiej w szerszym znaczeniu) plół trzy po trzy przez dwie godziny. Wysilek, aby udowodnić, że w Polsce nic się nie zmieniło, spelzł na niczym. Wydawało się, że i on sam w to nie wierzy, co mówi. Referat był nieudany w całej rozciągłości. Ale prasa w sprawozdaniach podchwyciła jednakże tę jedną sprawę, bliską podatnikowi: „B. premier Polski przeciwko udzieleniu pomocy Polsce”. Na szczęście zdaje się, że Departament Stanu idzie drogą pomocy. W każdym zakresie służę, gdybym był potrzebny do tej akcji na łamach „Kultury”.

Co do pamiętników Witosa – w wielkiej tajemnicy, aby nie doszło do prof. Kota – jestem od dwu dni w posiadaniu ich całości. Niestety, nie mogę ich nikomu podesłać ani wręczyć. Jest to egzemplarz, który sam w Paryżu kompletowałem i wręczałem prof. Morleyowi<sup>5</sup> (Morelowskiemu) z Ohio (Columbus University). Egzemplarz ten był dany w New York przez prof. Kota do Free Europe w związku z planem zrobienia skróconej edycji angielskiej. Egzemplarz ten następnie zaginął. I odnalazł się dopiero przed dwoma dniami. Mianowicie zabrał go ze sobą, jadąc na katedrę historii, prof. Byrnes<sup>6</sup> i udostępnił go teraz p. Wandyczowi i mnie. Niestety nie mogę go przepisać, bo jestem bardzo zajęty. Kręcimy się, aby może zrobić fotokopię, ale nie wiem, czy się uda. Przyjaciele moi z NKW PSL mają tylko część tych pamiętników i też się nie spieszą z ich przepisaniem. Zdaje się zresztą, że stosują również rodzaj

---

<sup>5</sup> Charles Morley (1914–2005) – historyk amerykański; analityk Office of Strategic Services (1943–1944), wykładowca Ohio State University (1944–1981, profesor od 1958).

<sup>6</sup> Robert Francis Byrnes (1917–1997) – historyk amerykański; pracownik naukowy CIA (1951–1958, m.in. dyrektor Mid-Europe Study Center 1954–1956), profesor Indiana University (1956–1988, m.in. dyrektor Russian and East European Institute 1959–1962 i 1971–1975).



cenzury wobec myśli Witosa. W rezultacie nie wiem, jak z tego można wybrnąć, aby rzecz doprowadzić do rezultatu.

Robię nacisk, jak mogę, aby pomogli teraz zrobić fotokopie całości i zdecydowali się na druk. Ale obawiam się, że na tej drodze znowu sprawa może nie wyjść.

A jakie są inne drogi? Otóż istnieją trzy „oryginały” pamiętników Witosa. Jeden jest w posiadaniu prof. Stanisława Pigionia w Krakowie, jeden u córki Witosa, p. Masiowej<sup>7</sup>, bodaj też w Krakowie albo Warszawie. Trzeci był wręczony prof. Kotowi i został przepisany w sześciu egzemplarzach.

Z tych sześciu – trzy są prawie kompletne (bez dwu fragmentów, z których jeden to wizyta Witosa u Stambolijskiego). Jeden z tych trzech jest właśnie teraz u nas, dwa inne są u prof. Kota w Paryżu. Czy nie najprostszą drogą w dzisiejszym stanie byłoby zwrócenie się (pośrednio, przez kogoś w Kraju) z propozycją wydania pamiętników do samej Masiowej? Byłby to zasłużony policzek dla ludowców na emigracji. Ja zaś zapewniam, że razem z Wandyczem zrobilibyśmy wszystko, a i przez Byrnesa, aby zdobyć trochę funduszków na publikację i honorarium spadkobierców, które tu może decydować. Byłby w ten sposób rozwiązane także wszelkie trudności formalne, które wzrastają, w miarę jak możliwości kontaktu ze spadkobiercami rosną i których żadne emigracyjne ciało zbiorowe nie jest w stanie łatwo rozwiązać.

Jesteśmy przy publikacjach, więc chcę Pana jeszcze o coś zapytać. Zwrócił się do nas prof. Stanisław Łoś (dawniej z Niemiec koło Lublina) z zapytaniem, czy ktoś na emigracji nie wydałby jego szkiców z dziejów kultury polskiej. Fragmenty (np. *Z wizytą u biskupa Krasickiego*) były drukowane w periodykach w Polsce. Całość wyjść nie może, bo „katolicy” zarzucają mu brak wyraźnego ducha katolickiego, a komuniści – wyraźny brak ducha komunistycznego. Czy Pan nie zechciałby pomyśleć o ewentualnym wydaniu jego książki w „Kulturze”? Adres Łosia: Lublin, Osterwy 1 m. 9.

Łączę najlepsze wyrazy szacunku i przyjaznych pozdrowień

Wacław Soroka

---

<sup>7</sup> Julianna Witos 1<sup>o</sup> v. Stawarz, 2<sup>o</sup> Maś (1899–1979) – działaczka społeczna; łączniczka Wincentego Witosa ze SL (1933–1939), więzień niemiecki (1944–1945), główna inicjatorka powstania Muzeum Wincentego Witosa w Wierchosławicach.

## 8

25 lutego 1957 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list. Rzeczywiście losy rękopisu Witosa są tragiczne. Będę próbował ze swej strony nawiązać kontakt z Masiową i Pigoniem i może uda mi się to zrobić. Czy przypuszcza Pan, że rękopis znajdujący się obecnie w Pana posiadaniu jest rękopisem wiernym, niezawierającym żadnych skrótów i opuszczeń? Szczerze mówiąc, w tych sprawach nie mam żadnego zaufania do prof. Kota. Pytam się o to dlatego, by wiedzieć, czy od pani Masiowej mam się starać jedynie o zgodę, czy o zgodę wraz z egzemplarzem. To drugie nie jest niemożliwe, ale mimo wszystko przedstawia pewne trudności ze względu na objętość rękopisu. Gdybym miał zgodę formalną p. Masiowej – czy rękopis, który Panu wypożyczył profesor (nie mogę odczytać nazwiska), jest do osiągnięcia, czy to zależy od Free Europe, a jeśli tak, to od kogo we Free Europe?

Będę Pana trzymał *au courant* swoich starań w kraju.

Moi znajomi w Warszawie zetknęli się z płk. Kamińskim<sup>8</sup>, który niedawno wyszedł z więzienia. Mam półobietnicę, że może napisze dla „Kultury” większą pracę na temat Batalionów Chłopskich. Bardzo się z tego cieszę, gdyż historia BCh jest jedną z licznych tajemnic ostatniej wojny. Zdumiewające, jak na ich temat nic się nie wie.

Jeśli idzie o prof. Stanisława Łosia – to, ma się rozumieć, trudno mi coś mówić, nie znając rękopisu, a przy tym sprawy wydawnicze na emigracji są coraz kłopotliwsze i trudniejsze. Będę jednak próbował. Ponieważ go nie znam, więc może Pan byłby łaskaw napisać do niego, by mi przysłał rękopis swojej książki. Jeżeli nie chciałby wysłać pocztą, to proszę mu napisać, że w najbliższych tygodniach wybierają się na Zachód – jeśli nie do Francji, to do Anglii – współpracownicy „Tygodnika Powszechnego”. W każdym razie może w tej sprawie zawsze zwrócić się do Zawieyskiego, Stommy czy Kisielewskiego. Są to moi dobrzy znajomi, jeśli nie przyjaciele i na pewno będą mieli możliwość szybkiego i bezpiecznego dostarczenia mi rękopisu.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>8</sup> Franciszek Kamiński (1902–2000) – działacz ruchu ludowego, gen. dyw. WP; współorganizator konspiracyjnego SL-Roch (1940), komendant główny Chłopskiej Straży / BCh (1940–1945), szef Oddziału I KG AK (1944), poseł na sejm (1947–1950), więzień polityczny (1950–1956), prezes PSL (1989–1990).

## 9

1 sierpnia [1963 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list i za subskrypcję pamiętników Wincentego Witośa. Sam bardzo się cieszę, że udało się wreszcie przekonać prof. Kota, ale myślę z pewnym niepokojem, czy subskrypcja się uda. Koszta są ogromne, tym bardziej że przewiduję znaczne honorarium dla rodziny (12,5% od ceny sprzedażnej egzemplarza). Prasa emigracyjna londyńska odniosła się do subskrypcji, jak dotąd, obojętnie, a „Narodowiec” Kwiatkowskiego<sup>9</sup> wrogo. Na terenie Kanady pocziwie obiecał zorganizować akcję „Związkowiec” w Toronto. Liczę również na pomoc Polskiego Instytutu Naukowego. Ale jego zasięg nie jest wielki. Będę Panu bardzo wdzięczny za pomoc. Czy przysłać Panu druczki subskrypcyjne?

Dziękuję za omówienie książki *Bataliony Chłopskie*<sup>10</sup>. Przyszły za późno, by je dać do bieżącego nru „Zeszytów Historycznych”. Zrobię to dopiero w nrze następnym.

Co do ks. Franciszka Sokoła<sup>11</sup>, to w tej chwili nie bardzo widzę możliwości wydania tak wielkiej pracy, ale bardzo chętnie bym się z nią zapoznał. Mało jest „egzotycznych” opracowań polskich, a Ameryka Południowa jest obecnie bardzo aktualna i obawiam się, że będzie coraz bardziej. Niech więc Pan przyśle.

Niech Pan pomyśli, jak trafić do Polonii i zmobilizować ją do subskrypcji. To nie tylko chodzi [o] pokrycie kosztów, ale o wepchnięcie największej ilości egzemplarzy do kraju (a to nie tylko jest bezpłatne, ale trzeba dopłacać). Marzy mi się, by z Wierzchosławic zrobić muzeum. Z tego, co wiem, są w kompletnym zaniedbaniu i wydzierżawiane. Ale na to potrzeba dwóch rzeczy: poparcia Polonii amerykańskiej, bo wtedy reżym nie będzie śmiały odmówić, i dopiero po sprzedaniu 6000 egzemplarzy będę mógł czysty dochód na ten cel przeznaczyć. A więc to jest

<sup>9</sup> Michał Franciszek Kwiatkowski (1883–1966) – dziennikarz, działacz polonijny; na emigracji (1903–1914 i od 1928), właściciel i wydawca dziennika „Narodowiec” (1909–1919, 1924–1940 i 1944–1966), poseł na sejm (1922–1927), członek Rady Narodowej RP (1940–1941).

<sup>10</sup> *Bataliony Chłopskie na Lubelszczyźnie 1940–1944. Źródła*, oprac. Z. Mańkowski, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1962.

<sup>11</sup> Franciszek Sokół – duchowny rzymskokatolicki, salezjanin; kapelan Armii Polskiej we Francji (1917–1919), duszpasterz polskich osadników w Peru (1930–1935) i Brazylii (od 1935).

czysty surrealizm. Tylko że długie życie mnie nauczyło, że przy uporze pewne rzeczy mimo wszystko można osiągnąć. Można mur przebić głową, choć nie jest [to] na pewno najlepszy sposób.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

10

Evelyn Avenue  
Stevens Point  
(Wisconsin)  
16 sierpnia 1963 r.

Kochany Panie,

Odpisuję na Pański list z 1 sierpnia dopiero dzisiaj, bośmy się przynosili na inne miejsce, 360 mil na północ, do stanu Wisconsin, a to zajęcie dla ludzi bez tradycji Indian i uciążliwe, i bardzo absorbujące. Dziś już jesteśmy osiedleni na nowym miejscu i najpierw proszę o łaskawe dopilnowanie, aby administracja „Kultury” zmieniła moje stare adresy na ten, który podałem. Numeru jeszcze tu nie ma; nazwa ulicy powinna się spelować albo Evelyn, albo Eveline, ale speluje się, jak podałem.

Zostałem tu w Wisconsin State College profesorem (*Assistant Professor*) historii rosyjskiej i nowożytnej europejskiej. W kontrakcie pomieszczono wszystkie moje stopnie: i amerykański *Master of Arts*, i lubelski *Magister Juris*, i loubainski *Docteur-en-Droit*. Jest to pewnego rodzaju nostryfikacja dyplomów. Praca odpowiada mi bardziej niż dotychczasowa, bo będę miał więcej czasu na własną pisaninę i systematyczniejszą robotę naukową. Pierwszy rok będzie ciężki, bo trzeba się będzie przygotowywać do wykładów w obcym języku bardziej niż w polskim. Poza tym moją najbliższą dziedziną jest prawo, później nauki polityczne. Ale w zajęciach profesorskich wszystko, co się musi robić, idzie na własne konto; zwiększa osobisty bagaż intelektualny.

Pomogę Panu całym sercem w mobilizacji Polonii do subskrypcji pamiętnika Witosa. Na miejscu jest tu tygodnik „Gwiazda Polarna”, który wychodzi w dwudziestu dwóch tysiącach egzemplarzy. Już mam z nimi kontakt nawiązany. Drukują w odcinkach mój artykuł o polityce Sikorskiego. Po otrzymaniu od Pana druczków subskrypcyjnych pomieszczę tu kilka artykułików zachęcających do subskrypcji. Skontaktuję się też

z Synowieckim<sup>12</sup> w Winnipeg i przypilnuję prasę chicagowską przez redaktora ludowej „Orki” Bilogana<sup>13</sup>. Będę myślał także, jak dobrnąć do wydziałów słowiańskich amerykańskich bibliotek. Te jednak nie podpisują subskrypcji wymagającej równoczesnych wpłat. Trzeba im umożliwić subskrypcję z prawem wpłaty później. Ale znowu tu się nie opłaca redukcja ceny. Na nie i tak można liczyć. One pamiętnik kupią. Gdy wyjdzie, wówczas ogłosimy recenzję w fachowych pismach i biblioteki kupią to bez zastrzeżeń i bez względu na cenę. To jest kwestia czterystu–pięciuset egzemplarzy „bibliotecznych”, za które można ręczyć. Może nawet lepiej nie zachęcać ich do subskrypcji. Co Pan myśli o tym?

W każdym razie prócz druczków (około pięćdziesięciu dla przyjaciół) proszę o wiadomość, czy godzi się Pan na subskrypcję także przez pisma polonijne, w konkretnym wypadku np. przez „Gwiazdę Polarną”? Jeśli tak – czy przewidziana jest dla takich pism prowizja. Jeśli nie, czy poszedłby Pan na takie urządzenie, że gazeta, przez którą zbierzemy trochę subskrypcji, dostałaby w nagrodę jakąś ilość egzemplarzy pamiętnika? To wszystko muszę wiedzieć, zanim zacznę ich dusić. Tymczasem będę to omawiał ogólnie. Widzę ich już jutro.

Podnieca mnie także myśl o muzeum Wierchosławic. Może Pan liczyć także i w tym [wypadku] na moją pełną, bezinteresowną i całkowicie lojalną współpracę. To jest myśl z rodzaju dynamitu, który zawsze coś skostniałego będzie rozsadzać. Podziwiam i Pańską energię, i Pańskie nieprzebrane źródła inicjatywy, i Pańskie horyzonty, które nie wykluczają niczego pozytywnego.

Książkę ks. Sokoła przyślę. Jeszcze raz tylko chcę przeczytać drugi i trzeci tom, które nadeszły później i na które nie miałem dość czasu. Myślę, że temat nakazuje spojrzenie na tę pracę. Cieszą się, że Pan podziela to przekonanie.

Cieszę się, Pan umieści *Bataliony Chłopskie* w „Zeszytach Historycznych”<sup>14</sup>. Kiedy wyjdzie następny numer „Zeszytów”?

Łączę bardzo serdeczne pozdrowienia i uścisk dłoni

Wacław Soroka

<sup>12</sup> Adam Synowiecki (1901–?) – urzędnik państwowy; w MSZ (1922–1945, m.in. I sekretarz ambasady przy Kwirynale 1939–1940), konsul generalny w Winnipeg (1945), na emigracji (od 1945), redaktor dziennika „Czas” w Winnipeg (od 1946).

<sup>13</sup> Bolesław Bilogan (1905–1971) – działacz ruchu ludowego, na emigracji (od 1945), redaktor naczelny miesięcznika „Orka” w Chicago (1956–1968).

<sup>14</sup> W. Soroka, *Bataliony Chłopskie na Lubelszczyźnie*, „Zeszyty Historyczne” 1965, z. 7, s. 201–206.

11

11 października 1963 r.

Drogi Panie,

Subskrypcja na Witosę idzie jak krew z nosa. Mam trudności z Warszawą, która mi grozi procesem, jako że rzekomo nabyła prawa (Osso-lineum) od Masiowej. Subskrypcja idzie kapaniną. Jak dotąd ze strony ludowców nie mam wielkiej pomocy ani specjalnego zainteresowania. Liczyłem, że Mikołajczyk zechce zainteresować organizacje polonijne, by subskrybowały większe ilości, ale nic z tego. Mówiąc między nami, nie widzę entuzjazmu z jego strony do wydania tych pamiątek. „Narodowiec” uważa mnie za sanatora i wroga Sikorskiego. Prof. Kot jest jednak b. chory i stary. Bagiński ma jakieś kłopoty. Korboński też słabo reaguje. Praktycznie bardzo pomaga Polski Instytut Naukowy w New Yorku (dr Berlstein i Wszelaki) oraz Wilk w Londynie. Teraz się zaczyna Kongres Stronnictwa w Londynie. Zobaczmy, co to da. Jednym słowem, lepiej nie marzyć o muzeum Witosy, a trzeba się obawiać, by subskrypcja nie stała się kompromitacją. Jak idzie na Pana odcinku i co jeszcze będzie Pan mógł uaktywnić? Będę wdzięczny za parę słów wiadomości. Komunikat w „Gwieździe Polarnej” widziałem i dziękuję. Mam nadzieję, że powtórzą jeszcze parokrotnie. Dobrze by było, by liderzy ludowi dali trochę artykułów lub wspomnień o Witosie do prasy polonijnej. Zawsze to jakoś pomoże. Korboński obiecuje. Czy nie można by zmobilizować Rusinka? Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje – czy jest w USA, czy Kanadzie.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

12

16 lipca [1964 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list. Dostałem również przesyłkę z maszynopisem ks. Sokoła<sup>15</sup>. Właściwie są dwa rękopisy. Kto to jest p. Gwizdalska, która adjustowała drugi rękopis? Byłbym wdzięczny za wszystkie

<sup>15</sup> F. Sokół, *Amazonka od Belem do Barbados*, t. 1–3 – Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA, DMatPow 214.

szczegóły dotyczące autora. W jakim stopniu można być pewnym, że koloryt i szczegóły geograficzne są ściśle? Kto mógłby to kompetentnie ocenić czy skontrolować?

Rękopis mnie o tyle zainteresował, że widzę w nim surowiec na dobrą książkę dla młodzieży, taki trochę uwspółcześniony Mayne Reid<sup>16</sup>. Książka wymagałaby poza tym solidnego przepracowania. Ten rodzaj książek nie wchodzi w zasadzie w nasz plan wydawniczy, ale będę się starał coś zrobić, by mogła się ukazać.

Zaczynam się obawiać, czy znów nie zrobię Panu kawału i nie będę musiał odłożyć druku Pana recenzji. Materiał do najbliższego „Zeszytu” straszliwie mi spuchł. Chciałem w nim zamieścić coś w rodzaju białej księgi stosunków polsko-rosyjskich od 1914 r. do 1940 i liczyłem, że mi to zajmie ok. 100 str. Tymczasem to tak się rozrosło, że w ogóle nie wiem, co będę mógł oprócz tego zamieścić. A przy tym na dwudziestolecie PRL staram się opracować listę ludzi zamordowanych z powodów politycznych w okresie PRL<sup>17</sup>. Takiego opracowania nie ma. Jak mogłem się zorientować, nawet organizacje czy poszczególni ludzie mają b. fragmentaryczne dane. Myślę, że jak zacznę drukować listę i zwrócę się z apelem o jej uzupełnianie, to będę miał żywy oddźwięk nie tylko na emigracji, ale i w kraju i że w końcu uda się taką listę prawie kompletną stworzyć. Idzie mi nie tylko o same nazwiska, ale również w miarę możliwości krótkie dane personalne, szczegóły dotyczące wyroku czy zamordowania. Bardzo tu liczę na Pana pomoc i sugestie.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

P.S.

Jeszcze jedna prośba o informację, bardzo poszukuję książki Reguły pt. *Polska Partia Komunistyczna*<sup>18</sup>. Ta książka ukazała się przed wojną. Jest to historia dość tajemnicza, bo autorem, zdaje się, jest oficer czy urzędnik MSW. W każdym razie – ze wszystkimi zastrzeżeniami – jest to jedyne poważniejsze opracowanie dotyczące polskiej partii komunistycznej i trzeba ją wziąć za podstawę do jakiś poważniejszych opracowań. Bardzo tej książki poszukuję. Ma się rozumieć, jej dosta-

<sup>16</sup> Thomas Mayne Reid (1818–1883) – pisarz amerykański; autor licznych powieści o życiu traperów, osadników oraz Indian w USA.

<sup>17</sup> *Słownik biograficzny ofiar terroru PRL*, „Zeszyty Historyczne” 1964, z. 6, s. 7–15.

<sup>18</sup> [Józef Mützenmacher] J. A. Reguła, *Historia Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów*, Warszawa 1934.

nie jest niemożliwe, ale zapewne znajduje się w bibliotekach amerykańskich. Czy byłoby możliwe dowiedzieć, w jakiej bibliotece można tę książkę dostać i ile by kosztowało jej przefotografowanie? Przepraszam za zwracanie głowy.

13

1 października 1966 r.

Drogi Panie Redaktorze!

W załączeniu przesyłam czek na prenumeratę „Kultury”. Dziękuję, że Administracja nie przerwała mojej prenumeraty, choć opóźnienie mogło uzasadnić taki bieg rzeczy. Proszę także o łaskawe **stałe** podtrzymywanie mojej prenumeraty „Zeszytów Historycznych”. Oczekuję rachunku należności.

W osobnej kopercie przesyłam Panu kolekcję źródeł do historii Europy Środkowo-Wschodniej, zrobioną na powielaczu. Zrobiłem ją dla moich studentów na tym uniwersytecie, jako początek bardziej ogólnej kolekcji. Jest to ciekawy problem naszej kultury. Profesorowie się skarżą, że na historii Europy Środkowo-Wschodniej jest zwykle mało studentów (nawet u Haleckiego; także Smal-Stocki mi o tym kiedyś pisał). Może Piotr Wandycz jest trochę szczęśliwszy z powodu swoich zainteresowań historią dyplomacji. Także intelektualiści z E[urop]y Ś[rodkowo-]W[schodniej] narzekają, że uniwersytety amerykańskie lekceważą studia historii Europy Środkowo-Wschodniej. (Taki artykuł napisał np. Jakub Sobieski<sup>19</sup> z Belgii w „Jutrze Polski”). Ale niewielu zauważa, że do dziś nie ma ani jednej kolekcji źródeł przetłumaczonych na angielski – i ani jednego podręcznika, który by wyszedł poza Haleckiego *Borderlands*<sup>20</sup>. Ci studenci, którzy w tych warunkach biorą ten przedmiot, są heroiczni.

Serdeczności

Waław Soroka

<sup>19</sup> Jakub Sobieski (1914–1989) – historyk; w NOW, a następnie AK, jeniec niemiecki (1944–1945), na emigracji (od 1945); syn Waława Sobieskiego.

<sup>20</sup> O. Halecki, *Borderlands of Western Civilization. A History of East Central Europe*, The Ronald Press, New York 1952.



6 kwietnia 1974 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Dziękuję za list z 1 kwietnia, który nadszedł wczoraj. Rolich już mi pisał, że zwraca się do Pana. Czasem jest wygodniej sprzedać kolekcję jako całość za globalną sumę niższą niż suma cen indywidualnych tomów. Nie wiem, czy on by był zainteresowany w kupnie całości. Niektórzy sprzedawcy polskich książek przesadzają w cenach. Przeliczają złote na dolary według najniższego kursu dolara. Ostatnio nawet Ars Polona to robi. To oczywiście nie ma sensu, choćby i z tego powodu, że książki rosyjskie są tanie i pełno ich w każdej bibliotece. Dla orientacji dodaję, że rok finansowy na uniwersytetach kończy się w całym stanie Wisconsin 30 czerwca i że transakcje niewykończone przed tym terminem przesuwają się do następnego roku budżetowego.

Jestem bardzo zainteresowany książką Possevina *Moscovia*<sup>21</sup>. Wykończenie wydawnicze tekstu i napisanie wstępu wymaga znajomości historii Rosji, Polski, Kościoła, Europy, znajomości łaciny, rosyjskiego i polskiego i orientacji w zasadach wydawniczych. Dobry byłby do tej pracy chyba dr Buczek z Londynu. Obecnie pracuje w Studium gen. Pełczyńskiego<sup>22</sup>. Na pewno dobrze by zrobił tę robotę Piotr Wandycz, gdyby się jej podjął, choć tkwi w historii dyplomatycznej i raczej najnowszej. Ale on zajmuje już wyjątkową pozycję w świecie nauki jako historyk i ma duże doświadczenie w pracy naukowej. Dobra by mogła być Anna Cieniałówna, choć nie odpowiada wszystkim wymaganiom, zsumowanym przeze mnie na początku. Może Dziewanowski? Będę myślał także o innych.

Przyznam się, że mnie zdecydowanie pociąga ten projekt i sam bym się podjął tej pracy, jeśli Pan nie zdecyduje się na kogo innego i mnie ją powierzy. Czy ja odpowiadam wymaganiom? Historię Rosji trochę znam. Na tym tutaj uniwersytecie jestem jedynym wykładowcą w tej dziedzinie. Prowadzę trzy kursy: Historię Rosji od początków do śmierci

---

<sup>21</sup> A. Possevino, *Moscovia*, Joannes Velicensis, Wilnae 1586.

Antonio Possevino (1533–1611) – włoski duchowny rzymskokatolicki, jezuita; mediator papieski m.in. w sporach Stefana I Batorego z Janem III Wazą (1577–1578 i 1579–1580) oraz Iwanem IV Groźnym (1581–1682).

<sup>22</sup> Tzn. Studium Polski Podziemnej.

Pawła<sup>23</sup>; Historię Rosji w XIX i XX wieku; Historię Związku Sowieckiego. Wykładam także Historię Europy Środkowo-Wschodniej z Polską na czele w podobnym podziale na epoki. Moja praca magisterska na KUL-u (na Wydziale Prawa) w seminarium prof. Pawła Skwarczyńskiego, *Stan-statio w systemie ciężarów prawa książęcego*, tkwiła w średnio-wieczu. Natomiast w seminarium prof. Stanisława Kutrzeby na Uniwersytecie Jagiellońskim przygotowywałem temat: *Uprawnienia izby poselskiej w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej, 1493–1505*. Po śmierci Kutrzeby prof. Vetulani ofiarował mi możliwość kontynuowania tej pracy, ale ja musiałem wkrótce (lipiec 1946) uciekać z Polski, unikając aresztowania. Mój doktorat loubainski był oparty o *rigorosa*, a nie o tezę. Mój doktorat Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie jest oparty o tezę: *The Law in Polish Lands During the Partition Period* – łącinę znam dosyć dobrze, bo po zwykłych pięciu latach gimnazjum humanistycznego ks. Rektor Antoni Szymański<sup>24</sup> zachęcił mnie do korzystania z łącin grubych tomów w swoim seminarium z polityki społecznej. Rosyjski znam. Opublikowałem trzy rozdziały w książce Wieńczysława Wagnera, *Polish Law Throughout the Ages*<sup>25</sup>, jeden w książce Damiana Wandycza, *Studies in Polish Civilization*<sup>26</sup>, jeden w książce Carlton Becka, *Perspectives in World Education*<sup>27</sup>.

Bez względu na to, kto będzie przygotowywał polskie wydanie, wydaje mi się, że warto równocześnie pomyśleć o angielskiej wersji tego wydawnictwa. Według tego, co mogłem sprawdzić, angielskiego tłumaczenia jeszcze nie ma. Oczywiście już przy polskiej wersji i przy angielskiej też trzeba sprawdzić wszystkie wydania tej książki: wileńskie z r. 1586, kolońskie z 1587 i 1595, antwerpские z 1587 i 1630,

---

<sup>23</sup> Paweł I Romanow (1754–1801) – car Rosji (1796–1801), zamordowany.

<sup>24</sup> Antoni Szymański (1881–1943) – duchowny rzymskokatolicki, prawnik; profesor KUL (od 1918, rektor od 1933), założyciel i prezes Towarzystwa Naukowego KUL (1934–1939).

<sup>25</sup> *Polish Law Throughout the Ages. One Thousand Years of Legal Thought in Poland*, ed. W. J. Wagner, Hoover Institution Press, Stanford 1970.

Wieńczysław Wagner (1917–2013) – prawnik; w NOW, a następnie AK (1943–1945), więzień niemiecki (1944–1945), na emigracji (od 1945), profesor University of Notre Dame (1953–1962), Indiana University (1962–1971), University of Detroit (1971–1989).

<sup>26</sup> *Studies in Polish Civilization. Selected Papers Presented at the First Congress of the Polish Institute of Arts & Sciences in America, November 25, 26, 27, 1966 in New York*, ed. Damian S. Wandycz, New York [1971].

<sup>27</sup> *Perspectives in World Education*, ed. C. E. Beck, W. C. Brown Company, New York 1970.

mantuańskie z 1596. Trzeba także sprawdzić Starczewskiego (Starचेvskiego) *Historiae Ruthenicae scriptores seculi XVI*<sup>28</sup> i Rykaczewskiego *Relacye nuncyuszów apostolskich*<sup>29</sup>. Zauważyłem, że w r. 1958 wyszła książka we Włoszech, która dotyka tej sprawy. Jest to: *Le lettere, a cura di Maria Olsoufieff. Con I commentarii della Moscovia di Antonio Possesino*, Firenze, Centro internazionale del libro, 1958.

Tłumaczenie na angielski mógłby ewentualnie zrobić mój syn Tomasz. Jego angielski jest bardzo dobry. Tłumaczył francuskie dokumenty o życiu Indian z XVII w. i to tłumaczenie zostało wykorzystane pod jego nazwiskiem w książce: David Wrono & Russell Nelson, *Who Was the Savage?*<sup>30</sup>. Tomasz skończył historię i nauki polityczne na Indiana Uniwersytecie, był przez rok w College d'Europe w Bruges. Teraz ma pracę taką, która mu pozostawia trochę czasu.

Mam wiele myśli o sprawach polskich, rosyjskich i ukraińskich. Np. zbieram materiały o życiu i polityce Atanazego Ordin-Naszczołkina<sup>31</sup>, ministra cara Aleksego<sup>32</sup>, który zrezygnował z urzędu, gdy Moskwa zdecydowała się złamać pokój andruszowski i nie oddać Polsce Kijowa. Albo projekty „dla Wolnej Polski” – od Aleksandra [I] i Czartoryskiego poprzez Pawła Pestela<sup>33</sup>, „rząd” Kona<sup>34</sup>, Marchlewskiego, Dzierżyń-

<sup>28</sup> *Historiae Ruthenicae scriptores seculi XVI*, ed. A. Starczewski, vol. 1–2, Bertolini, Petropoli 1841–1842.

Adalbert Starczewski (1818–1901) – rosyjski dziennikarz, edytor i historyk literatury.

<sup>29</sup> *Relacye nuncyuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*, t. 1–2, Księgarnia B. Behra, Berlin–Poznań 1864.

Erazm Rykaczewski (1803–1873) – edytor źródeł historycznych, tłumacz; uczestnik powstania listopadowego (1830–1831), na emigracji (1831–1872), żołnierz Legionu Polskiego w Rzymie (1848–1849).

<sup>30</sup> *Who's the Savage? A Documentary History of the Mistreatment of the Native North Americans*, eds D. R. Wrono, R. S. Nelson, Fawcett Publications, Greenwich 1973.

<sup>31</sup> Atanazy Ordin-Naszczołkin (1605–1680) – rosyjski urzędnik państwowy i dyplomata; zarządca *prikaza* poselskiego (1667–1671).

<sup>32</sup> Aleksey I Romanow (1629–1676) – car Rosji (1645–1676).

<sup>33</sup> Paweł Pestel (1793–1826) – rosyjski płk; organizator, ideolog i przywódca konspiracyjnego Związku Południowego (1821–1826), skazany na karę śmierci.

<sup>34</sup> Feliks Kon (1864–1941) – działacz socjalistyczny i komunistyczny; członek I Proletariatu (1882–1884), więzień polityczny (1884–1904), członek Biura Polskiego RKP(b) (1919–1920) i TKRP (1920), funkcjonariusz Kominternu (od 1922), współzałożyciel MOPR (1922).

skiego i Unszlichta<sup>35</sup> z r. 1920 aż po Polski Narodowy Komitet Demokratyczny. Ale to dobre do rozmowy osobistej, bo trzeba by dużo pisać.

Na dziś i tak już napisałem za dużo, [jak] na te nasze elektroniczne czasy.

Na zbliżające się Święta łączę najlepsze życzenia dla Pana i Współpracowników.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia i najlepsze wyrazy szacunku

Waław Soroka

15

9 sierpnia 1974 r.

Drogi Panie,

Mam bardzo nieczyste sumienie wobec Pana, nie odzywając się od tak dawna. Rzeczywiście od dobrych paru miesięcy mam masę roboty i kłopotów. Przede wszystkim dziękuję za fotokopie listów Tuwima, które są bardzo ciekawe. Przed paroma dniami dostałem od Pana dwa artykuły. Są one interesującymi przyczynkami i postaram się zamieścić, przynajmniej jeden, w najbliższym numerze „Zeszytów Historycznych”, tj. w listopadzie.

Przed paroma dniami wysłałem Panu tłumaczenie Possevina, by Pan mógł się zorientować, jak to wygląda. Mam coraz większą ochotę na wydanie tej książki, ale jest to bardzo trudne. Przede wszystkim jest sprawa przypisów, które są niezbędne. Jeszcze trudniejszą sprawą jest zweryfikowanie nazw. Słyszałem, że był wydany w Polsce słownik nazw historycznych, ale nie mogę wpaść na jego trop. Może jest on w Pana bibliotece? Jeśli idzie o niezbędną przedmowę, to myślę, że byłby tutaj dobry prof. Paszkiewicz, ale to jest już sprawa dalszej przyszłości – zresztą nie jestem pewien, czy by go to interesowało, choć jest dobrym specjalistą tego okresu. Mam wrażenie, że wydanie Possevina po angielsku mogłoby być też swoistym bestsellerem, specjalnie obecnie, po przygotowaniu gruntu przez *Archipelag Gulag*. W każdym razie proszę o wiadomość,

---

<sup>35</sup> Józef Unszlicht (1879–1938) – polityk sowiecki; działacz socjalistyczny (od 1900) i komunistyczny (od 1917); współorganizator Armii Czerwonej (1918), członek Biura Polskiego RKP(b) (1920) i TKRP (1920), z-ca przewodniczącego WczK/OGPU (1921–1923), aresztowany (1937), rozstrzelany.

czy będzie Pan mógł się podjąć zadiustowania i przygotowania do druku Possevina, na jakich warunkach i w jakich terminach.

Nawaliłem tak samo z dubletami książek krajowych. Jak się okazało, niepotrzebnie, a raczej przedwcześnie Pana zaalarmowałem. Trzeba je uporządkować i spisać, a tego jest tak dużo, że to zajmie czas. Mam nadzieję, że uda mi się to zrobić do późnej jesieni br.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

16

22 sierpnia 1974 r.

Szanowny i Drogi Panie,

Dziękuję za list z 9 sierpnia, który szedł wyjątkowo długo, bo mi go doręczono dopiero 19. Zawsze sobie zdaję sprawę z rozmiarów Pańskiego dzieła i Pańskich prac i nie ma mowy, by Pan miał mieć jakieś poczucie „nieczystego” sumienia wobec mnie. Cokolwiek robię, robię to, by Panu jakoś trochę pomóc, a nie by Panu dodawać kłopotów.

Ale *ad rem*: Rolich będzie mógł nabyć publikacje, których biblioteka w Madison nie posiada, takie z budżetu 1974–1975. Budżet ten jest znacznie okrojony w stosunku do zeszłorocznego, ale jeszcze chyba wystarczy na zakup nowych materiałów. Sęk w tym, że *polonica* w jego bibliotece są już bogate, więc jego zapotrzebowanie może być małe, choć z ostatniej mojej z nim rozmowy wynikało, że jest jeszcze szczerze zainteresowany ofertą Pana. By te szanse wzmocnić, napiszę w najbliższych dniach do swego przyjaciela, prof. Ralpa Fishera<sup>36</sup> z Uniwersytetu Illinois w Urbanie. Dział polski u nich jest słaby. Specjalizują się w sprawach rosyjskich i bałkańskich. Ale może zechcą trochę także rozbudować dział polski. Trzeba będzie także napisać do Wepsiecia w bibliotece uniwersytetu chicagowskiego. Odpisy listów prześlę Panu?\* I znowu – napisanie listu to drobnostka. A ja w tym jestem zainteresowany tylko i wyłącznie, by bezinteresownie odpowiedzieć na Pańskie pytanie. Dobre zaopatrzenie amerykańskich bibliotek w polskie wydawnictwa to zresztą interes ogólnonarodowy.

<sup>36</sup> Ralph T. Fisher (1920–2015) – historyk amerykański; profesor University of Illinois (1958–1988, m.in. dyrektor Russian and East European Center 1960–1987).

Possevina bardzo chętnie opracuję i ujednolicę zarówno transliterację, jak i terminologię. Odpowiednie polskie słowniki terminów historycznych i zasad transliteracji na polski zaraz sobie sprowadzę. Myślę, że całą pracę wykonam nie później niż na 1 listopada 1975 r., ale zrobię wszystko, aby ją wykończyć jak najwcześniej, wydaje mi się, że książka powinna mieć i przedmowę, i wstęp. Wstęp historyczny powinienem ja sam zrobić. O przedmowę można prosić prof. Paszkiewicza. Ale godzę się, że na to jest jeszcze czas. A jeśli Pan by chciał, aby angielski tekst był swego rodzaju bestsellerem, to trzeba by do przedmowy poprosić także jakiegoś amerykańskiego specjalistę. Jeszcze nie wiem kogo, ale się go znajdzie. Edycję angielską można by przygotowywać równolegle. Mój syn Tomasz byłby dobrym tłumaczem na angielski i ja bym mu tu zrobił kopię xeroxową tekstu i dosyłał notatki wydawnicze dla jego angielskiego tekstu. Myślę, że to także mogłoby być gotowe gdzieś na wrzesień 1975 r. I w tym wypadku Tomasz zrobi wysiłek, aby to przygotować jak najwcześniej.

Pyta Pan o warunki. Obydwu nam będzie zależeć na uznaniu naszej pracy i zanotowaniu tego w tytule książki. Coś w tym rodzaju: „Do druku przygotował i wstępem zaopatrzył Waław Wincenty Soroka”. W angielskiej edycji będzie to wyrażone: *edited*. Dalej po notatce: „z łaciny tłumaczył XY”. W angielskiej edycji będzie: *translated into English by Thomas Soroka*. Lub coś podobnego, zależnie od ostatecznej wersji. Ale na tym nam zależy. Natomiast warunki finansowe pozostawilibyśmy całkowicie do Pańskiego uznania. Honorarium za tłumaczenie angielskie zapewne zależałoby od sprzedaży książki na rynku anglosaskim. Znając zapotrzebowanie na tego rodzaju książki na uniwersytetach, książka poszłaby szybko i w dużym nakładzie. Ufamy, że Pan te sprawy rozstrzyga właściwie i sprawiedliwie.

Tekstu **Possevina** jeszcze nie dostałem. Ale liczę, że nadejdzie szybko. W planach swoich zajęć już sobie robię miejsce na tę robotę. Sprowadzę też wszystko, co można, z jego wydawnictw, aby sprawę zaccząć. (Na drodze międzybibliotecznej pożyczki, oczywiście).

Łączę najlepsze ukłony i pozdrowienia

Waław Soroka

\* Jeśli Pan by miał trudności z odpisami listy dubletów, to zarówno Rolich, jak Fisher czy Wepsiec mogą to łatwo zrobić u siebie – dla siebie, a Pańską kopię można zachować.

17

26 września 1974 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za ostatnie dwa listy. Zwróciłem się do prof. Alberta Warkotscha<sup>37</sup>, autora przekładu, o podanie danych bibliograficznych dotyczących książki, z której robił przekład, i proszę go jednocześnie o informację, czy wydanie to jest jeszcze do nabycia. Bardzo proszę o adiustację tekstu – jeżeli będzie to potrzebne.

Jeśli idzie o wydanie angielskie *Possevina*, to tego nie mógłbym się podjąć. Przekracza to moje możliwości, nie mówiąc już o tym, że wiem z doświadczenia, że książka wydana przez obcy i nieznaną dom wydawniczy jest przyjmowana z nieufnością. Trzeba by tu poszukać wydawcy amerykańskiego, który by się tym zainteresował. Niewiele mogę tu pomóc, nie znając stosunków amerykańskich. Czy zna Pan prof. Zbigniewa Brzezińskiego? Może by go to zainteresowało. Jeśli Pan go nie zna, to chętnie do niego napiszę, gdyż jesteśmy w dobrych stosunkach i przypuszczam, że ta książka powinna zainteresować jego instytut.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

18

7 października 1974 r.

Drogi Panie,

Są przerażające rzeczy, jak ludzi sparaliżowani są strachem. Załączam list (z prośbą o zwrot, bo pisany jest tak niewyraźnie, że nie można z tego zrobić fotokopii) prof. Warkotscha. W tej sytuacji muszę z wydania polskiego zrezygnować. Przykro mi, że niepotrzebnie zająłem Panu czas, no ale kto mógł przewidzieć, że Warkotsch uważa się za *Possevina* i boi się represji UB!

Pozostaje więc tylko ewentualne wydanie angielskie, ale nie orientuję się, na ile uważa je Pan za aktualne i czy widzi Pan już wydawcę amerykańskiego. Tak jak Panu pisałem, gotów jestem spróbować zainteresować Brzezińskiego. Naturalnie gdyby Warkotsch się zreflektował, to zaraz Pana zawiadomię, ale osobiście wątpię, bo „strach nami rządzi”, jak mawiał Straszewicz.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>37</sup> Albert Warkotsch (1908–1992) – duchowny rzymskokatolicki, filozof, tłumacz; wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie.

Załączam również moją odpowiedź Warkotschowi. Ma się rozumieć, gdyby przypuszczenie Warkotscha, że Pana uniwersytet chciałby wydać Possevina po polsku, było realne, to jasne, że należy wydawać i zrezygnowałbym wtedy z wydania u nas.

19

5 sierpnia 1975 r.

Drogi Panie,

List z 29 lipca przyszedł dzisiaj; coraz mniej sprawna jest ta poczta francuska (i zapewne amerykańska także). Skrypt o Kocie – to mój referat na Kongresie w Montrealu. Po uzupełnieniu odnośnikami, dotyczącymi *Wspomnień* Kota, drukowanych w „Zeszytach Historycznych”<sup>38</sup>, będzie drukowany w materiałach z Kongresu<sup>39</sup>. Do Pana przesłałem to „dla wiadomości”. „Bez słowa”, bo według przepisów amerykańskich nie można niczego posyłać *air mail* jako druk, co ma korekty lub dedykację napisaną ręką. Głupie to, ale prawdziwe. Tak przynajmniej rozumieją te przepisy nasi poczciarze w Stevens Point.

Mam sporo materiału o Kocie, m.in. odpis artykułu Zygmunta Nowakowskiego *Kot w butach*, drukowanego we „Wiadomościach” z 21 września 1937 r. Jestem przekonany, że do współczesnych dyskusji i do intelektualnej treści życia narodu warto włączać wszystkich z przeszłości, co zresztą Pan robi z wielkim sukcesem. Kot ze swoją zachodniością może przemawiać o sprawach polskich bardziej przekonująco do wielu kręgów ludzi na Zachodzie.

Dwunasty rok paraliżu – to oczywiście tragedia ogromna. Wielu ludzi o nim zapomniało; to prawda. Ale to chyba nie jest ściśle, że się nim nikt nie interesuje i nikt nie opiekuje. Wilk jest w stałym kontakcie z p. Marią Dąbrowiną, która przez wszystkie lata odwiedziła prof. Kota każdego tygodnia, a często kilka razy na tydzień. Na początku, po odzyskaniu przez Kota przytomności, gdy była nadzieja na większą poprawę, p. Dąbrowina jeździła do szpitala prawie codziennie. Wozila go po ogrodzie w krzesle, zakupionym przez prof. Weintrauba. Profesor Kot odzyskał władzę w prawej ręce; np. napisał do mnie własnoręcznie wzruszający list. Gdy go odwiedziłem w r. 1968, poznał mnie, ucieszył

<sup>38</sup> S. Kot, *Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne” 1967, z. 11, s. 95–122; z. 12, s. 163–178; „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 13, s. 78–91; z. 14, s. 123–149.

<sup>39</sup> W. W. Soroka, *Professor Stanisław Kot. Scholar*, The Polish Inst. of Arts and Sciences in America, New York 1976.



się, nie wypuszczał mojej ręki przez cały czas naszego tam pobytu z Wilkiem, p. Marią i żoną Wilka<sup>40</sup>, właśnie wtedy na prośbę gen. Kukieła powiedzieliśmy Kotowi, że Kukiel się do niego wybiera. A Kot na to: „Tak? To dobrze. Ale czy przyjdzie sam, czy z gen. Sikorskim?”. Ale nawet przy mieszanii różnych wydarzeń można z nim było nawiązać jakiś kontakt. Sprawy bardziej oddalone w historii nawet często pamiętał z zaskakującą dokładnością. Niestety, dalsze polepszenie nie przychodziło. Raczej stan zaczął się pogarszać i coraz trudniej przychodziło jakieś komunikowanie się z Profesorem. Udaje się to tylko p. Dąbrowinie, i to też ze zmiennym szczęściem. Gdy byłem tam w r. 1972, to już raczej tego kontaktu wyraźniej nie odczułem. Ale Wilk bez przerwy interesuje się położeniem chorego. Z punktu widzenia prawnego opiekę nad Kotem reprezentuje p. Grodzicka<sup>41</sup>. Zięć Kota, prof. Japa<sup>42</sup>, przyjeżdża z Polski raz do roku, aby Kota odwiedzić. Sam wybitny lekarz, sprawdza też środki i metody leczenia. Wszystkie te osoby mogłyby dać wiele materiału na taki artykuł o Kocie, który Pan wspomina. P. Maria Dąbrowina prowadziła nawet przez pewien czas dzienniczek, w którym dokładnie notowała postępy w polepszaniu się świadomości Kota, a także objawy nieodwołalnej ruiny.

Ten materiał polsko-ukraiński, który Panu posłałem, rzeczywiście wymagał wiele dygresji i wyjaśnień, bez których cała sprawa mogłaby być zupełnie źle zrozumiana. Ludzie z większym talentem pisarskim oczywiście mogliby zrobić z tego cacko. Tak, jak jest, ma on swoje zalety także. Przede wszystkim jest to materiał autentyczny. Po drugie pokazuje prawdziwą wieś polsko-ukraińską w czasie okupacji w przekroju zasadniczych spraw, które stanowiły treść życia tego okresu tych właśnie mas polskich, rzadko studiowanych w polskim piśmiennictwie na emigracji, a fałszywie przedstawianych w Kraju. Wreszcie porusza on te sfery pracy konspiracyjnej, które wymagają więcej dogłębności i więcej krytycyzmu przy ich omawianiu. Przez sam ten fakt mogę dorzucić coś do prawdy historycznej w procesie stałego naszego budowania

---

<sup>40</sup> Tzn. Adelą Wilk.

Adela Wilk (1919–1995) – działaczka społeczna; więzień sowiecki (1940–1941), urzędniczka ambasady w Moskwie/Kujbyszewie (1941–1942), na emigracji (od 1945); żona Franciszka Wilka (od 1939).

<sup>41</sup> Tzn. Ewa Estreicher-Grodzicka.

<sup>42</sup> Józef Japa (1910–2006) – internista, hematolog; w PSZ na Zachodzie (1940), wykładowca Polskiego Wydziału Lekarskiego na University of Edinburgh (1940–1946), powrócił do Polski (1946), profesor Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach (od 1950).

własnej drogi do niepodległości i właściwego stosunku do Ukraińców. Ale oczywiście rozumiem Pana zawsze lojalnie i przyjaźnie. I jeśli motywami Pańskiej decyzji będzie jedynie integralne zrozumienie potrzeb i możliwości „Zeszytów Historycznych”, to przeciwko temu cóż mogę podnieść? Zupełnie nic. Ale jeśli coś w tym by było z atmosfery „obozu obłożonych” – to oczywiście oczekiwałbym kiedyś od Pana więcej na ten temat uwag i zainteresowania sprawą.

Czy dostał Pan fotokopie sprawy konfiskaty „Pamiętnika AK” w Polsce? Czy jest miejsce u Pana na taki materiał (do przechowania myślę), czy raczej powinien być wysłany do Studium gen. Pełczyńskiego? A może tu i tam? (Fotokopie dołączyłem do maszynopisu z materiałem polsko-ukraińskim).

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i bardzo serdecznych pozdrowień i ściskam dłoń

Wacław Soroka



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Kazimierz Sosnkowski**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Sosnkowski Kazimierz) pochodzi z lat 1957, 1964. Składa się z 4 listów: 1 Kazimierza Sosnkowskiego i 3 Jerzego Giedroycia.

**Kazimierz Sosnkowski** (1885–1969) – zawodowy wojskowy, polityk; członek PPS (od 1904) i PPS – Frakcja Rewolucyjna (od 1906), współorganizator Związku Walki Czynnej (1908), żołnierz Legionów Polskich (1914–1916, m.in. szef sztabu I Brygady 1914–1916), więzień niemiecki (1916–1918), oficer WP (od 1919, od 1936 gen. broni), dowódca Armii Rezerwowej (1920), minister spraw wojskowych (1920–1924), dowódca Okręgu Korpusu VII – Poznań (1925–1927), inspektor armii (1927–1939), dowódca Frontu Południowego (1939), komendant główny ZWZ (1940–1941), Naczelnny Wódz (1943–1944), na emigracji (od 1945); autor m.in. wspomnień *Cieniom Września* (1988).

## 1

6 września 1957 r.

Szanowny Panie Generale,

Wstęp Pana Generała do książki gen. Sosabowskiego pt. *Najkrótszą drogą*<sup>1</sup> wywołał ożywioną polemikę zarówno w prasie emigracyjnej, jak i w prasie krajowej. Ostatnio „7 dni” zamieściło oświadczenie marszałka Wilsona, który dezawuuje stwierdzenie Pana Generała.

Ponieważ sprawa jest niezmiernie ciekawym przyczynkiem do najnowszej historii Polski – i to okresu, o którym pisano dotąd bardzo niewiele – jestem gotów zamieścić w najbliższym numerze „Kultury” wyjaśnienia Pana Generała, jeśli, ma się rozumieć, Pan Generał zamierza odpowiadać.

Dla informacji podaję, że najbliższy, tj. październikowy, numer „Kultury” zamykam między 15 a 20 września.

W oczekiwaniu odpowiedzi łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Redaktor „Kultury”  
Jerzy Giedroyc

## 2

29 lipca 1964 r.

Szanowny Panie Generale,

Marszałek Miedziński zawiadomił mnie, że niestety nie mogę liczyć na artykuł Pana Generała, natomiast mogę otrzymać artykuł o Powstaniu Warszawskim kpt. Witolda Babińskiego.

Znając rolę kpt. Babińskiego i wiedząc, że artykuł jest przez Pana aprobowany, najchętniej o niego proszę. Jeśli go otrzymam przed 15 sierpnia br., to zamieszczę go w nrze wrześniowym „Kultury”. Ze względu na strajk pocztowy w Anglii proszę o polecenie wysłania artykułu wprost do nas, o ile możliwości z notą biograficzną kpt. Babińskiego dla zamieszczenia w piśmie.

Mając nadzieję, że jednak w przyszłości i Pan Generał osobiście zechce drukować w „Kulturze”, łączę wyrazy głębokiego szacunku

Jerzy Giedroyc

<sup>1</sup> K. Sosnkowski, *Słowo wstępne*, [w:] S. Sosabowski, *Najkrótszą drogą*, Komitet Wydawniczy Polskich Spadochroniarzy, Londyn 1957, s. VII–XXIX.

Stanisław Sosabowski (1892–1967) – gen. bryg. WP; wykładowca WSWoj. (1929–1937), organizator i dowódca 1 SBS (1941–1944), na emigracji (od 1945).

## 3

8 sierpnia 1964 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Treść listu Pana Redaktora z datą 29 lipca podałem do wiadomości p. Witolda Babińskiego. Przypuszczam, że artykuł wysłany przez niego już dotarł do Paryża.

Artykuł ten znalazł się tutaj tylko przejściowo, albowiem żona moja była proszona o przepisanie tekstu na polskiej maszynie.

Dr Witold Babiński był podczas wojny ostatniej moim oficerem do zleceń. Cieszył się on i cieszy się dotychczas moim pełnym zaufaniem. Sprawa Powstania Warszawskiego jest mu dokładnie i wszechstronnie znana; zebrał on również kompletną bodaj dokumentację w tym zakresie. Nie kontroluję w niczym jego pióra, więc i jego artykuły nie wymagają mej uprzedniej aprobaty.

Z uprzejmej propozycji Pana Redaktora drukowania w „Kulturze” z pewnością nie omieszkać skorzystać w niedalekiej przyszłości. Na razie nie zabieram głosu w tych kilku kontrowersyjnych sprawach, gdzie w grę wchodzi moja czynna rola. Nie chcę bowiem krępować swobody trwających jeszcze polemicznych sporów, czy też wpływać na ich przebieg. Oczywiście, owa wstrzemięźliwość nie będzie trwać do końca dni moich.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

Kazimierz Sosnkowski

## 4

16 sierpnia [1964 r.]

Szanowny Panie Generale,

Dziękuję za list z 8 bm. W międzyczasie dostałem bardzo ciekawy artykuł p. Babińskiego, który zamieszczam we wrześniowym nrze „Kultury”<sup>2</sup>. Nie tracę nadziei, że Pan Generał zechce drukować w „Kulturze”. Ma się rozumieć, idzie mi nie tylko o wspomnienia i problematykę historyczną (choć ma ona ogromne znaczenie), ale również o sprawy aktualne.

---

<sup>2</sup> W. Babiński, *Powstanie warszawskie*, „Zeszyty Historyczne” 1964, z. 6, s. 45–63.

Pozwalam sobie wysłać jednocześnie dwa tomy wspomnień Wincentego Witosa, które zapewne Pana Generała zainteresują. Tom trzeci i ostatni ukaze się zapewne w październiku, listopadzie najpóźniej<sup>3</sup>.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>3</sup> W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. 1–3, Instytut Literacki, Paryż 1964.

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Jerzy Stempowski**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Stempowski Jerzy) pochodzi z lat 1947–1969. Składa się z 1219 listów: 515 Jerzego Stempowskiego i 704 Jerzego Giedroycia.

**Jerzy Stempowski** ps. Paweł Hostowiec (1893–1969) – eseista, tłumacz; absolwent Universität Bern (1915), urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych (1919–1923), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (1920), korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej w Berlinie (1923–1926), urzędnik Prezydium Rady Ministrów (1926–1929, m.in. dyrektor Gabinetu Kazimierza Bartla 1928–1929), członek Wielkiej Loży Narodowej Polski (od 1928), doradca Państwowego Banku Rolnego (1929–1939), współpracownik m.in. dzienników „Robotnik” (1931–1934) i „Kurier Wileński” (1935), tygodnika „Wiadomości Literackie” (1929, 1931–1936, 1939), miesięcznika „Comoedia” (1938–1939), kwartalnika „Scena Polska” (1937–1938), wykładowca Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej (1935–1939), na emigracji (od 1939), wykładowca Universitas Neocomensis (1944–1945), współpracownik Instytutu Literackiego w Rzymie/Paryżu (od 1946), tygodnika „Wiadomości” (od 1946) i Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa (1961–1968); publikował na łamach „Kultury” (od 1947, m.in. w cyklu *Notatnik nieśpiesznego przechodnia* od 1954); w Bibliotece „Kultury” opublikował zbiory esejów *Eseje dla Kassandry* (1961) i *Od Berdyczowa do Rzymu* (1971); autor m.in. studiów *Pan Jowialski i jego spadkobiercy* (1931), *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec* (1946), *La terre bernoise* (1954).



## 1

Bern, 17 lipca 1954 r.

Kochany Panie Jerzy,

Pojutrze Osmańczyk ma wracać do kraju. Nie wiem, czy go zobaczę, bo wyleci zapewne z Cointrin. Otrzymałem od Pana dla przesłania do kraju: Miłosza dwa tomy (*Światło dzienne*<sup>1</sup> i *Zniewolony umysł*<sup>2</sup>), Straszewicza<sup>3</sup>, Korbońskiego<sup>4</sup> i Orwella<sup>5</sup>. Chciałbym do tego dodać ostatni nr „Kultury”. Poślę więc mój egzemplarz w nadziei, że dostanę inny.

Rozstając się z nim, przejrzałem go raz jeszcze. Miłosza wspomnienie o Czechowiczu<sup>6</sup> zasługuje na szczególną uwagę. Jest to jedna z najlepszych publikacji Miłosza i najlepsza bodaj rzecz syntetyczna o wewnętrznej historii drugiej połowy dwudziestolecia. Taka rozprawka – przez samą swą *tenue intellectuelle*<sup>7</sup> – będzie miała w kraju większe znaczenie i wpływ niż całe fury innych publikacji emigracyjnych.

Relacja Korowicza<sup>8</sup> jest dobrze napisana, ale jest to raczej sensacja na wynos, bo dla czytelników krajowych nie ma w tym nic nowego: jest to tylko echo ich własnego strachu. Z relacji tej mam wrażenie, że autor musi być człowiekiem nieużytym i raczej przykrym w dotknięciu.

Są w tym numerze i słabsze pozycje. W recenzji Sokolnickiego<sup>9</sup> np. uderza mnie zaściankowość. Na str. 188 np. jest cały passus poświęcony masonerii i mogący uchodzić za szkolny wzór ignorancji i braku poczucia proporcji. Nie wiem, czy wszystko to jest istotnie u Saint-Aulaire’a<sup>10</sup>, ale nawet gdyby tak było, nie wszystkie głupstwa zasługują na namaszczone powtarzanie.

<sup>1</sup> Cz. Miłosz, *Światło dzienne*, Instytut Literacki, Paryż 1953.

<sup>2</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Instytut Literacki, Paryż 1953.

<sup>3</sup> Cz. Straszewicz, *Turyści z bocianich gniazd*, Instytut Literacki, Paryż 1953.

<sup>4</sup> S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej*, Instytut Literacki, Paryż 1954.

<sup>5</sup> G. Orwell, *1984*, Instytut Literacki, Paryż 1953.

<sup>6</sup> Cz. Miłosz, *Józef Czechowicz*, „Kultura” 1954, nr 7–8, s. 49–82.

Józef Czechowicz (1903–1939) – poeta; członek grupy literackiej „Reflektor” (od 1923), redaktor naczelny „Miesięcznika Literatury i Sztuki” (1934–1936) oraz miesięcznika „Promień Słońca” (1936–1939), współzałożyciel kwartalnika „Pióro” (1938).

<sup>7</sup> *tenue intellectuelle* (franc.) – pozycję intelektualną

<sup>8</sup> M. St. Korowicz, „Wybrałem wolność”, „Kultura” 1954, nr 7–8, s. 145–175.

<sup>9</sup> M. Sokolnicki, *Spowiedź St-Aulaire’a*, „Kultura” 1954, nr 7–8, s. 185–191.

<sup>10</sup> Charles de Beaupoil hr. Saint-Aulaire (1866–1954) – francuski dyplomata i publicysta; ambasador w Madrycie (1920) i Londynie (1920–1924).

Za wierutne głupstwo np. uważam wszystkie głębokie aluzje do wpływu masonerii na stosunki polsko-francuskie. Być może, że Saint-Aulaire miał jakieś porachunki z lożami francuskimi, które przeszkodziły mianowaniu go na posła w Warszawie, ale to jest szczególnie bez znaczenia. Jak powszechnie wiadomo, masoneria polska była obediencji szkockiej i już z tego powodu nie utrzymywała stosunków z francuskim Grand Orient, lecz tylko z lożami szkockimi, organizacją niemającą żadnych wpływów politycznych we Francji i nieinteresującą się w najmniejszym stopniu nawet sprawami polskimi. Będąc przez prawie osiemnaście lat członkiem loży warszawskiej centralizującej stosunki z zagranicą i będąc przez długie lata afiliowany do loż paryskich szkockich, mogę stwierdzić, że nigdy nie widziałem żadnego masona francuskiego w lożach polskich ani nie słyszałem o żadnych kontaktach francusko-polskich przechodzących przez loże. Nieliczne kontakty łączyły nas tylko z Włochami i USA. Wszystko to są rzeczy znane.

Kto w latach 1920–1935 bywał w lożach Europy Zachodniej, musi rzyć ze śmiechu nad wiadomościami o intrygach i wpływach masonskich w polityce międzynarodowej. Gorzej jest, że bajki spłodzone w celu odwrócenia uwagi od ważniejszych wypadków i utrzymywania Polaków w ich pipidowskiej ignorancji świata powtarzane są przez historyków, którzy z przyzwyczajenia powinni badać wiarygodność dokumentów i którzy nawet w Stambule mogą mieć dostęp do lepszych źródeł niż „Merkuriusz”. Tak pisana historia nie ma na pewno żadnej wartości. Nawet w najskromniejszym zakresie historia nie może być medytacją nad omletem w Pipidówce, lecz wymaga pewnej znajomości świata.

Brak proporcji widać np. ze znaczenia, jakie Sokolnicki zdaje się przypisywać wzmiance Saint-Aulaire’a, że w czasie konferencji genueńskiej loże brytyjskie pracowały nad zbliżeniem Anglii i Francji z Niemcami. Aby taką wzmiankę ocenić, trzeba brać pod uwagę 1) że szefem masonerii angielskiej jest sam król, posiadający w ręku lepsze instrumenty polityczne niż loże, 2) że loże brytyjskie są organizacją zamkniętą, nieżyczącą sobie utrzymywać stosunków z lożami innych krajów, w szczególności zaś z Grand Orient, od którego dzieli je od półtora wieku zasadnicza różnica doktryny, 3) że w tym czasie prasa i koła gospodarcze angielskie były zmobilizowane na rzecz zbliżenia z Niemcami i odwrócenia aliansów, 4) że do tego celu zaprzężone zostały najwybitniejsze osobistości i najlepsze głowy angielskie – jak John Maynard

Keynes<sup>11</sup>, 5) że w tym samym roku zaczął się między Anglią i Francją rodzaj zimnej wojny, w trakcie której Anglia wyężyła wszystkie siły dla zrujnowania ekonomicznego, a zwłaszcza finansowego Francji, 6) że dla osłabienia wojskowego Francji powstał w tym czasie w Londynie pierwszy projekt rozbioru Czechosłowacji, którego szczegóły opowiadał mi w 1922 hr. Ledebour<sup>12</sup>, przedstawiciel Niemców sudeckich w czeskim senacie, 7) że pierwszymi ofiarami tej nowej polityki miały być oczywiście Polska i Czechosłowacja i 8) że wszystko to było dyskutowane jawnie w ówczesnych gazetach i parlamentach, w bankach i przedsiębiorstwach transportowy całej Europy Zachodniej. Jakie znaczenie mogły mieć w tych przesunięciach politycznych loże brytyjskie? Były co najwyżej jednym z instrumentów wewnętrznej propagandy, przy pomocy której rząd angielski starał się stworzyć dla swej nowej polityki przychylną opinię wewnątrz kraju.

Zbliżenie do Niemiec było wówczas głównym tematem wszystkich rozmów w Anglii i znalazło poparcie ogromnej większości społeczeństwa. Loże – jeśli istotnie wzięły jakiś udział w tej nowej orientacji politycznej – były tylko echem ogólnej opinii i wykazały z tej okazji co najwyżej nicość swej własnej myśli, co zresztą nie było dla nikogo tajemnicą.

Wypadki 1922 – zbliżenie angielsko-niemieckie – przesądziły los traktatu wersalskiego, a także los nowych państw Europy Wschodniej, czekających odtąd biernie na wzrost sił militarnych Niemiec i Rosji. Rathenau<sup>13</sup> wiosną 1922 pospieszył w Rapallo nawiązać stosunki z Moskwą. Jesienią tegoż roku gen. Mangin<sup>14</sup>, przerażony sytuacją w okupowanej Ruhrze, wezwał z Moskwy Karola Radka i tylko dzięki jego pomocy zdołał opanować opór robotniczej ludności zagłębia. Pertraktacje Mangin-Radek ściągnęły do Düsseldorfu pewną ilość

---

<sup>11</sup> John Maynard Keynes (1883–1946) – angielski ekonomista i publicysta; wykładowca Cambridge University (1909–1915 i od 1919), redaktor periodyku „Economic Journal” (1911–1945), doradca HM Treasury (1915–1919), par Anglii (1945).

<sup>12</sup> Eugen Ledebur-Wichel (1873–1945) – niemiecki polityk i właściciel ziemski; współzałożyciel Deutschen Christlichsozialen Volkspartei (1919), senator ČSR (1920–1929); zwolennik Sudetendeutsche Partei (od 1936).

<sup>13</sup> Walther Rathenau (1867–1922) – niemiecki polityk i przedsiębiorca; prezes rady nadzorczej Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft (od 1915), minister odbudowy (1921), minister spraw zagranicznych (1922), zamordowany.

<sup>14</sup> Charles Mangin (1866–1925) – francuski gen. armii; dowódca m.in. wojsk okupacyjnych w Nadrenii (1918–1919), szef Misji Wojskowej w Rosji (1919–1920).

dziennikarzy, którzy nie ukrywali swych wiadomości. Były to ponure i tragiczne dni dla wszystkich Polaków, którzy mogli wówczas ocenić całą niepewność sytuacji swego kraju i kruchość aliansu francuskiego. W Düsseldorfie posłyszałem z ust dziennikarza angielskiego: los Polski jest już przesądzony. Tak zrozumiano te wypadki również na Wilhelmstrasse, jeżeli zaś tamtejsi tępacy nie zrozumieli tego od razu, pośpieszył im to wytłumaczyć lord D’Abernon<sup>15</sup>. Tak je zrozumiał Beneš i zaczął – jak Rathenau – szukać przyszłości [w] Moskwie. Sens tych wypadków był równie widoczny wówczas, jak dziś. Wydaje mi się, że historyk polski, mówiąc o tych tragicznych dla swego kraju wypadkach, mógłby znaleźć do opowiedzenia coś ważniejszego od bajeczek o intrygach masonów i anegdotek dobrych dla Saint-Aulaire’ów i innego drobiu dyplomatycznego.

Miłosz też nie we wszystkim ma zmysł proporcji. Przecenia np. znaczenie i wpływy Zawodzińskiego<sup>16</sup>, który był rodzajem oryginała i którego recenzje czytali zapewne tylko recenzowani poeci. Tak muzycy szaleją na widok nieopatrzego słowa recenzenta muzycznego, na którego publiczność nie zwraca najmniejszej uwagi. Miłosz jednak znalazł subtelne i życzliwe wyrazy, aby mówić o rzeczach minionych, które wagi więcej nie posiadają. Wydaje mi się, że jego proza i wiersze są w tej chwili najlepszą literatury emigracyjną.

Najlepsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

Jerzy Stempowski

## 2

20 lipca [1954 r.]

Drogi Panie Jerzy,

Ostatnią „Kulturę” wysłałam Panu jednocześnie z listem. Wściekły jestem na Miłosza, że nie wysłał *Prise du pouvoir*<sup>17</sup>. Czy Osmańczyk wraca jeszcze do Genewy? Czytam w prasie, że Polska będzie w Komisji

<sup>15</sup> Edgar Vincent D’Abernon (1857–1941) – brytyjski dyplomata; członek Międzynarodowej Misji w Polsce (1920), ambasador w Berlinie (1920–1926).

<sup>16</sup> Karol Zawodziński (1890–1949) – krytyk i historyk literatury, rtm. WP; współpracownik m.in. periodyków „Droga” (1922–1923 i 1932–1935), „Wiadomości Literackie” (1926–1932 i 1934–1939), „Skamander” (1935–1936, 1938–1939), profesor UMK (1946–1949).

<sup>17</sup> Cz. Miłosz, *La prise du pouvoir*, Gallimard, Paris 1953.

Rozjemczej w Indochinach. Zapewne będzie to połączone z licznymi delegacjami polskimi. Biedy Żukrowski<sup>18</sup> będzie miał trudną sytuację.

Co do Sokolnickiego, to zapewne ma Pan rację. Saint-Aluaire poruszał te sprawy, a jego pamiętniki<sup>19</sup> są w Paryżu b. cenione. Trzeba by jednak niewątpliwie kiedyś ustawić problem masoński w sposób właściwy, by skończyć z legendami i wygrywaniem masonerii razem z Żydami i cyklistami do wszystkich reakcyjnych historii. Sądzę, że najlepszym rozwiązaniem by było, gdyby Pan się dał namówić na taki zasadniczy *essay* o masonerii. Czy to możliwe?

Załączam notatkę o Panufniku<sup>20</sup>, jaką rozesłaliśmy do prasy.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

### 3

Bern, 6 czerwca 1956 r.

Kochany Panie Jerzy,

Spisałem się z Stefanem Władysławem Kozłowskim i za dziewięć dni jadę z nim razem do Tübingen dla rozmówienia się z tamtejszymi profesorami. Moja podróż będzie czysto eksploracyjna, bo wszystkie projekty, o których słyszałem dotąd od Stefana Władysława Kozłowskiego, wydawały mi się zamkami na lodzie. Do jakichś prac naukowych wspólnych trzeba by mieć jakąś polską ekipę, której nie widzę. Wśród naszej emigracji mamy dziwnie mało ludzi mówiących w ogóle po niemiecku i znających sprawy tego kraju. Od 1918 znajdowaliśmy się w stanie zimnej wojny z Niemcami. Studenci otrzymywali łatwo stypendia na studiowanie we Francji, ale nie w Niemczech. Żadnych kontaktów kulturalnych. Nawet Goethe-Gesellschaft, znajdującego się w każdym kraju, nie było w Polsce i na próżno zabiegałem kiedyś o założenie takiej instytucji, nieocenionej dla kontaktów kulturalnych. Po wizycie w Paryżu

<sup>18</sup> Wojciech Żukrowski (1916–2000) – prozaik; uczestnik konspiracyjnego życia kulturalnego (1942–1944), w LWP (1945–1947), radca ambasady w New Delhi (1956–1959), poseł na sejm (1972–1989), prezes ZLP (1986–1989).

<sup>19</sup> Comte de Saint-Aulaire, *Confesion d'un vieux diplomate*, Flammarion, Paris 1953.

<sup>20</sup> Andrzej Panufnik (1914–1991) – kompozytor i dyrygent; dyrygent Filharmonii Krakowskiej (1945–1946), dyrektor Filharmonii Warszawskiej (1946–1947), na emigracji (od 1954), dyrektor artystyczny City of Birmingham Symphony Orchestra (1957–1959), autor „Kultury” (od 1955).

był w Warszawie Thomas Mann<sup>21</sup>, ale nie słyszałem o żadnych innych wizytach tego rodzaju. Zygmunt Lempicki<sup>22</sup>, germanista warszawski i świetny profesor, miał małą garstkę uczniów, a i jego zamordowano w Oświęcimiu. Ta przeszłość stworzyła w stosunkach kulturalnych lukę nie do wypełnienia, chyba że zaczniemy budować od początku, niemal od Piastów, od dzieci emigrantów uczących się w niemieckich szkołach. Nie mówię tu już o trudnościach powstałych stąd, że na emigracji nikogo nie szkolono na historyka, slawistę czy polonistę. Wakujące katedry obsadzają Rosjanie lub w ogóle nie-Słowianie.

W tych okolicznościach chciałbym przede wszystkim zorientować się w tym, co proponują Niemcy i jak sobie to wyobrażają. Jak dotąd rozmawiał z nimi zawsze Stefan Władysław Kozłowski, który zapewne nie zdaje sobie sprawy z wszystkich realiów takiej współpracy.

Myśląc o współpracy w zakresie slawistyki, nie widzę z polskiej strony żadnych kandydatów. Nauczyły mnie tego zeszłoroczne zabiegi w sprawie obsadzenia katedry slawistyki w Genewie. Poruszyłem wówczas wszystkich slawistów i wszystkie ośrodki emigracyjne, ale żaden polski kandydat się nie znalazł. Widocznie więc ich nie ma. Trudniej jeszcze znaleźć kogoś, kto chciałby współpracować z Niemcami, zważywszy na śliskie strony takiej imprezy przy istniejącym wciąż zaślepieniu emigracji.

Myślę oczywiście o Andrzeju Vincenzu. Czy jest teraz w Paryżu? Jak stoi z studiami i czy jest skłonny do awantur? Napiszę doń, kiedy będę bardziej zorientowany.

Czy Stefan Władysław Kozłowski przesłał Panu numer „Die Zeit” z balonem próbnym pod adresem Polaków warszawskich i emigrantów? Jest tam specjalnie mowa o nawiązaniu stosunków z Mikołajczykiem i Andersem (co za tandem!). Widziałem niedawno pierwszego z nich, powracającego z Japonii, o której napisał wcale ładną książeczkę. Stanisław Mikołajczyk na niemieckie awanse nie odpowiedział („Die Zeit” z 17 maja ukazał się właśnie w chwili, kiedy Stanisław Mikołajczyk był w Monachium z wizytą w Radio Free Europe) i nie zamierza też nic odpowiadać. Być może z okazji odwilży liczy na jakieś nawiązanie stosunków ze swymi dawnymi adherentami w kraju i nie chciałby dawać żadnej

---

<sup>21</sup> Thomas Mann (1875–1955) – niemiecki pisarz i eseista; laureat Literackiej Nagrody Nobla (1929), na emigracji (od 1933).

<sup>22</sup> Zygmunt Lempicki (1886–1943) – historyk literatury niemieckiej; profesor UW (1919–1939), więzień niemiecki (1943).

okazji do zwalczania go. Stanisław Mikołajczyk jest z Wielkopolski i ma zapewne najlepsze wyczucie tego, w jakiej mierze kontakty niemieckie mogą być wyzyskane przez demagogię krajową i emigracyjną.

Postawa Stanisława Mikołajczyka upewniła mnie, że w dziedzinie stosunków z Niemcami będziemy równie sami, jak w sprawie zaproszenia 48. Nie wyciągam z tego żadnych negatywnych wniosków, bo – jak Pan widzi – wybieram się do Tybingi, zamierzam ogłosić w „Der Europäischen Osten” „list do niemieckiego przyjaciela”. Mam tylko świadomość trudności zadania.

Gdyby Pan miał mi w tej sprawie coś do powiedzenia, będę Panu wdzięczny za każdą sugestię. Bardzo chciałbym też wiedzieć, czy w tej chwili są jakieś inne próby nawiązania kontaktów.

Najlepsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

Jerzy Stempowski

P.S.

Jak Pan czuje się ze zdrowiem?

Czy w sprawach kongresowych zaszło coś nowego? Parnicki pisał mi, że ma nadzieję przyjechać do Paryża.

4

Bern, 18 czerwca 1956 r.

Kochany Panie Jerzy,

Wczoraj wróciłem z Tübingen, gdzie z Stefanem Władysławem Kozłowskim i jego niemieckim przyjacielem spędziliśmy trzy dni na rozmowach z tamtejszymi badaczami historii współczesnej.

Tübingen jest małym miasteczkiem protestanckim – jak ćwierć Berna – posiadającym stary i sławny uniwersytet, z którego wyszli niegdyś Kepler<sup>23</sup>, Hegel<sup>24</sup>, Schelling<sup>25</sup> itd. Uniwersytet ten rozrósł się ostatnio tak, że liczy koło dwanaście tysięcy studentów, częściowo nieznajdujących mieszkania w mieście ani miejsca w audytoriach. Na samym fakultecie filozoficznym I – humanistyka – wykłada siedemdziesięciu pięciu profesorów i czterdziestu pięciu docentów.

<sup>23</sup> Johannes Kepler (1571–1630) – niemiecki astronom, optyk i matematyk; twórca prawa ruchu planet.

<sup>24</sup> Georg Hegel (1780–1831) – niemiecki filozof; profesor Ruprecht-Karls-Universität Heidelberg (1916–1918) i Berliner Universität (od 1818).

<sup>25</sup> Friedrich Wilhelm Schelling (1775–1854) – niemiecki filozof; profesor m.in. Friedrich-Wilhelms-Universität (1841–1846).

W ramach tej maszyny znajduje się sześćdziesiąt pięć seminariów i instytutów, z których jeden nazywa się Institut für Osteuropäische Geschichte und Landeskunde i posiada, jak na instytucję zupełnie nową, wcale ładną bibliotekę. Dyrektorem jego jest prof. Werner Markert, liczący na oko koło czterdzieści pięć–czterdzieści osiem lat. W 1934 był w Berlinie sekretarzem towarzystwa pod nazwą Deutsch-polnische Freundschaftsgesellschaft, założonego z okazji zawarcia tegoż roku pamiętnego paktu nieagresji. W 1935–1936 był sekretarzem ambasady niemieckiej w Moskwie. Wolny od plam hitlerowskich, wybrał po wojnie karierę uniwersytecką.

W wzmiankowanym Instytucie pracuje około piętnastu młodych ludzi, co nie jest mało ze względu na niezarobkowy charakter tego rodzaju studiów. Dwóch z nich Markert wyszkolił na asystentów. Jeden, dr Hans Roos, napisał obszerną pracę o polskiej polityce zagranicznej podczas dwudziestolecia. Praca ta, zużytkowująca różne, częściowo nowe dokumenty niemieckie, ukaże się w najbliższych miesiącach. Zarówno Markert, jak Roos posiadają bardzo gruntowną i kompletną znajomość spraw polskich zarówno krajowych, jak emigracyjnych.

Atmosfera Instytutu jest dziwnie młoda i entuzjastyczna, przypominająca czasy dawnego idealizmu niemieckiego, który skończył się okresem władzy Bismarcka<sup>26</sup> i Hitlera, ale który tym razem płynie w odwrotnym kierunku. Mistrzem młodych humanistów w Tübingen jest prof. Hans Rothfels<sup>27</sup>, który na świeżych przykładach uczy niedorzeczności nacjonalizmu. Asystenci Markerta robią b. sympatyczne i młode wrażenie, jakkolwiek już wiele widzieli. Dr Roos np. był przez pięć lat w sowieckiej niewoli.

W tym roku na uniwersytecie zorganizowany został cykl wykładów o marksizmie, systemie sowieckim, zonie wschodniej i koegzystencji. Na pierwsze z tych wykładów przyszło tysiąc pięćset studentów. Ostatniego dnia naszego pobytu na rynku odbyła się uroczysta kommemoracja wypadków 17 czerwca 1953 w zonie wschodniej, z udziałem wielu studentów.

Tyle o Tybindze i o jej *genius loci*<sup>28</sup>.

---

<sup>26</sup> Otto von Bismarck (1815–1898) – niemiecki polityk; poseł w Petersburgu (1859–1862), premier i minister spraw zagranicznych Prus (1862–1871), kanclerz Niemiec (1871–1890).

<sup>27</sup> Hans Rothfels (1891–1976) – niemiecki historyk; profesor Albertus-Universität Königsberg (1926–1934), na emigracji (1938–1951), wykładowca Oxford University (1938–1940), internowany na Wyspie Man (1940–1945), profesor University of Chicago (1946–1951) i Eberhard Karls Universität Tübingen (od 1951).

<sup>28</sup> *genius loci* (łac.) – ducha opiekuńczego



Prof. Markert, który w towarzystwie asystentów zaprosił nas pierwszego dnia na kolację, proponuje w ramach swego Instytutu urządzić spotkanie z kilku Polakami trwające koło trzech dni. Jako program spotkania proponuje przedyskutowanie historii polsko-niemieckiego paktu nieagresji z 1934. Temat ten formułuje w sposób następujący: *Die Möglichkeiten des Paktes vom 26 Januar 1934 für eine polnisch-deutsche Verftftndigung: Die Konzeption, die Wirkung und die Resonanz in der öffentlichen Meinung*. Wstępny referat na ten temat wygłosiłby dr Roos. Nadto – jako temat uzupełniający – Markert proponuje omówienie kryzysu demokracji w Niemczech i w Polsce w okresie poprzedzającym wymieniony pakt. Byłby to *Ein Vergleich zwischen der Krise der Demokratie in Deutschland und in Polen*.

Tematy te leżą w programie „historii współczesnej”, będącej obecnie przedmiotem badań różnych uniwersytetów niemieckich. Gdyby ze strony polskiej zaproponowano dodatkowo inny temat, Markert oświadczył gotowość uwzględnienia go.

Z rozmów odniosłem wrażenie, że dyskusji tej nie należy sobie wyobrażać w ten sposób, że niby Niemcy będą bronili Hitlera, Polacy zaś będą nań napadali. Byłby to raczej wspólny sąd nad Hitlerem.

Ze względu na kongresy absorbujące przypuszczalnych uczestników niemieckich spotkania prof. Markert proponuje spotkanie na 18–26 września roku bieżącego. Termin ten byłby zapewne dogodny także dla uczestników polskich, z racji Kongresu, który zgromadzi w Paryżu przypuszczalnych uczestników polskich spotkania, a którzy częściowo mieszkają daleko od Tübingen.

Aby spotkanie mogło się w tym terminie odbyć, prof. Markert musiałby wiedzieć koło 10 lipca, czyli przed okresem wakacyjnym, czy znajdą się uczestnicy polscy spotkania. Do powodzenia tego ostatniego potrzebny byłby udział pięciu–siedmiu osób, z których jeden przynajmniej byłby historykiem znającym obyczaje uniwersyteckie i praktykę dyskusji akademickich. Ogółem Markert projektuje udział z obu stron razem dwudziestu, najwyżej dwudziestu pięciu osób, z których część tylko pochodziłaby z kół uniwersyteckich. W spotkaniu wzięliby więc udział różni Niemcy interesujący się sprawami polskimi. Markert gotów jest uzgodnić z nami listę zaproszonych [gości] niemieckich.

Ważny szczegół organizacyjny: Instytut przeznaczą na ten cel 3000 marek tytułem kosztów organizacji współpracy naukowej z Europą Wschodnią. Zaproszeni mają być według jego propozycji gośćmi In-

stytutu; dodam, że życie w Tübingen jest dziwnie tanie. Nadto Instytut ofiarowuje zaproszonym pokrycie kosztów przyjazdu. Rzec jest z tej strony całkowicie otwarta. Można to załatwić dla każdego z uczestników indywidualnie, według jego potrzeb i życzenia.

Z wszystkich możliwych obecnie spotkań polsko-niemieckich proponowane przez Markerta wydaje mi się najrozsądniejsze. Jego charakter i atmosfera zabezpieczają nie tylko od demagogii krajowej i emigranckiej, ale także od nietaktów i niedyskrecji ze strony niemieckiej. Z tego pierwszego spotkania mogą, w miarę nawiązanych kontaktów, wyniknąć spotkania dalsze.

Rzecz w tym, czy w wzmiankowanym terminie uda się znaleźć uczestników polskich odpowiadających ramom spotkania. Kongres paryski może ułatwić niektórym zbliżenie się do miejsca spotkania, ale decyzja ich musi zapaść w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Koło 10 lipca powinniśmy zawiadomić prof. Markerta, czy spotkanie będzie mogło dojść do skutku, i zakomunikować mu listę osób, do których wysłać zaproszenie.

O powodzeniu spotkania zdecyduje więc inicjatywa, jaką rozwiemy w ciągu najbliższych dni. Dla zyskania na czasie piszę jednocześnie o propozycji Markerta do profesorów Kukiela, Paszkiewicza i Kota. Kto napisze do Haleckiego i innych? Chciałbym jednak jak najprędzej wiedzieć, kogo Pan uważa za osoby najbardziej interesujące tu, poza kołami uniwersyteckimi. Mieszkając na stronie, niedobrze zdaję sobie sprawę z osób wchodzących w rachubę w tym wypadku. Nie mówię już o tym, że chciałbym wiedzieć, co Pan sam myśli o tej propozycji. W ostatecznym razie możemy odroczyć spotkanie do następnego roku.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

Jerzy Stempowski

P.S.

Od Pani Zosi<sup>29</sup> otrzymałem tylko jeden z zapowiedzianych przez nią dwóch listów. Nie wiem, czy wysłała w [wyraz nieczytelny] drugi. Od znajomych wiem, że listy z Francji zaczęły ostatnio ginać.

---

<sup>29</sup> Tzn. Zofii Hertz.

## 5

19 czerwca [1956 r.]

Drogi Panie Jerzy,

Przede wszystkim bardzo przepraszam za tak długie milczenie. Miałem bardzo trudny okres i jak zawsze w takich momentach szwankuje zdrowie. Przede wszystkim spieszę uspokoić, że żaden z listów Zosi nie zaginął. Nie wysyłaliśmy, bo nie byliśmy pewni, czy list Pana zastał. Załączam obecnie. Za okres lipcowy prześlę w przyszłym tygodniu, gdyż w lipcu wysyłam swoich współpracowników na dobrze zasłużone wakacje, więc chcemy wszystko możliwie załatwić przed pierwszym. Ja zostaję w Paryżu – może tylko w pierwszej połowie lipca wyskoczę na dzień, dwa do Londynu w okresie [zjazdu] PEN Clubu (zaczyna się, zdaje się, 7). Zapewne Pan wie, że przyjeżdża Maria Dąbrowska.

Dziękuję za informacje z Tübingen. To rzeczywiście ciekawy ośrodek i czytałem Pana opis z uczuciem pewnej zazdrości: ostatnio dużo miałem do czynienia z wyższym szkolnictwem polskim, zarówno krajowym, jak i emigracyjnym.

Temat paktu o nieagresji jest ciekawy, choć wydaje mi się dosyć ekscentryczny jako rozpoczęcie rozmów polsko-niemieckich. Obawiam się, że niewiele Panu będę mógł pomóc. Historyków na emigracji jest mało i, zdaje się, ani jednego, kto by się zajmował najnowszą historią Polski. Z podanych przez Pana nazwisk jeden Halecki zaczepia o współczesność swymi monografiami o papieżu, co pośrednio łączy się z proponowanym tematem. Jeżeli zaś Pan chce ich zaprosić nie tyle w charakterze historyków, co polityków, to skład jest jednostronny. Z historyków widzę tylko Michała Sokolnickiego (wykłada na uniwersytecie w Ankarze. Jego adres: Çankaya P.K. 3045, Ankara). Zdaje się, że ma być zaproszony na Kongres Wierzbiańskiego. Interesuje się sprawami niemieckimi i ostatnim okresem, był ponadto w MSZ. Z historyków nikogo nie widzę, gdyż paru ciekawych młodych jest w Stanach i ich sprowadzenie chyba nie wchodzi w rachubę. Z MSZ Lipski jest w Stanach. Kunicki<sup>30</sup> z Wydziału Zachodniego niedawno umarł w Londynie. W Monachium we Free Europe jest Władysław Wolski, dawny urzędnik Wydziału Prasowego, inteligentny, wykształcony politycznie, a co ważne, na miejscu.

---

<sup>30</sup> Tadeusz Kunicki (1900–1955) – dyplomata; w MSZ (od 1921, m.in. z-ca naczelnika Wydziału Zachodniego 1933–1939), kierownik polskiej YMCA na Środkowym Wschodzie (po 1940), na emigracji (od 1945).

Jego adres prywatny: Montestrasse 11, Nymphenburg, München. Jego sugestie co do ewentualnych urzędników dawnego MSZ, którzy by mogli wziąć udział w takim zebraniu, mogą być przydatne. Może dobry byłby Kajetan Morawski, jako człowiek wyrobiony, spokojny i doskonale władający językiem niemieckim. Nie wiem tylko, czy poczucie dostojności ambasadorskiego mu pozwoli wziąć udział w rozmowach polsko-niemieckich. Jego adres: 174 rue de l'Université, Paris VII. Może Bogusław Miedziński (jeśli do jesieni nie wyjedzie do syna do Kanady). Jego adres: 195 Westbourne Park Road, London W11.

Niewątpliwie Kongres Wierzbiańskiego – jeśli dojdzie do skutku – ułatwi przyjazd wielu ludzi. Przypuszczam, że będę znalazł listę zaproszonych osób, choć jestem z dala od tej imprezy. Zaraz ją Panu prześlę, jak tylko dostanę.

W poprzednim liście, omawiając sprawę rozmów polsko-niemieckich, wyrażał Pan obawę co do reakcji kierownictw politycznych emigracji. Mimo ich niebywałego rozbicia w jednym wszystkie te odpryski będą zgodne: w strachu przed jakimikolwiek kontaktami, by nie być posądzone o handel ziemiami zachodnimi. Z tej strony nie należy spodziewać się żadnej pomocy. W przeciwieństwie do Pana, nie widziałbym w tym jednak większej przeszkody. Osamotnienie jest wtedy, jeśli opinia publiczna dość zgodnie daną akcję potępia. W wypadku np. zaproszenia 48 grupy polityczne nas dość zgodnie potępiły – opinia nas poparła. W naszych warunkach pracy jest to wystarczające.

Jeśli idzie o nawiązywanie kontaktów z Niemcami, to wydają mi się one jeszcze bardziej ważne i pilne niż kiedykolwiek. Jedyną bowiem względnie realną szansą dla nas w obecnej sytuacji może być neutralizacja centralnej i wschodniej Europy. Implikuje to wtedy zjednoczenie Niemiec i normalizację stosunków polsko-niemieckich. By nie było nieporozumień: uważam te za możliwe, ale nie za pewne. W każdym razie jest to cena, którą może Sowiety zgodziłyby się zapłacić za redukcję zbrojeń i zapewnienie spokoju dla pokonania swoich wewnętrznych trudności. Z bardzo licznych rozmów z różnymi członkami partii, które miałem ostatnio w Paryżu (i nie tylko partii), rozumiem, że uważają to za realne i za szczyt marzeń w obecnym okresie. Tego rodzaju prace widziałbym tylko w jakiejś instytucji o charakterze naukowo-kulturalnym, finansowanym przez Niemcy Zachodnie i myślę, że tu autorytet zarówno tych paru Polaków, którzy by się na to zdecydowali, jak i autorytet „Kultury” byłby zupełnie wystarczający dla opinii i emigracyjnej, i krajowej i nawet nie byłoby wielkich pretensji.

Pójdzie po linii dorywczych spotkań, kontaktów i imprez polsko-niemieckich wymagałoby stałego ośrodka polskiego, który by te sprawy przygotowywał, planował etc. Tego nie stworzymy, bo raz nie ma na to zupełnie pieniędzy, a dwa, że nie wyskoczymy wtedy ze spraw personalno-partyjnych. Zbankrutowani prezesi z Londynu nie dadzą żyć. Jest nawet w Londynie „Przegląd Zachodni” poświęcony sprawom niemieckim. Całe szczęście, że jest to mizerne piśmiennictwo powszechnie nieznane – gdyż inaczej mogłoby być niezmiernie szkodliwe.

Widzę z Pana listów, że taka koncepcja stałej instytucji polsko-niemieckiej Panu raczej nie odpowiada. Ceniąc zaś Kozłowskiego jako pożyteczną siłę wykonawczą, mogłem się przekonać – na samodzielne stanowisko się nie nadaje. Brak mu wystarczająco niezależnej postawy wobec Niemców.

Bardzo mnie martwi sprawa Parnickiego. O ile jego książka<sup>31</sup> spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem prasy krajowej, o tyle z całkowitym milczeniem w prasie emigracyjnej. Wyjątek stanowi tylko niemądra i napastliwa recenzja Czuchnowskiego w „Ostatnich Wiadomościach”<sup>32</sup>, którą Pan zapewne czytał.

Czy miałby Pan może i czas, i ochotę napisać o *Zgodzie Narodów* do nru powakacyjnego? Jeśli tak, to musiałbym mieć rękopis do 1 sierpnia. Będę wdzięczny za słówko odpowiedzi.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 6

Bern, 20 czerwca 1956 r.

Kochany Panie Jerzy,

Czy otrzymał Pan mój list z 18 czerwca dotyczący propozycji Markerta? Co Pan o niej myśli i o możliwości zebrania jakiejś polskiej grupy rozmówców? Przynajmniej ktoś jeden w tej grupie musiałby być historykiem znającym trochę obyczaje uniwersyteckie niemieckie i tradycje

<sup>31</sup> T. Parnicki, *Koniec „Zgody narodów”*, t. 1–2, Instytut Literacki, Paryż 1955.

<sup>32</sup> M. Czuchnowski, *Koniec urody powieści*, „Ostatnie Wiadomości” 1956, nr 12.

Marian Czuchnowski (1909–1991) – prozaik, publicysta; działacz ruchu ludowego, więzień sowiecki (1939–1941), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1941–1943), na emigracji (od 1945), współpracownik m.in. periodyków „Wiadomości”, „Kontynenty”, „Oficyna Poetów”, autor „Kultury” (od 1948).

dyskusji akademickich. O ile wiem, historycy emigracyjni są zgromadzeni w Londynie, ale nie wiem, jak do nich dotrzeć. Poproszę o to gen. Kukiela, ale nie wiem wcale, jak on się do tego odniesie. Staram się na różne sposoby zyskać go dla tej imprezy, pisząc jednocześnie do prof. Paszkiewicza.

Na tych dwóch listach kończy się właściwie moja rola w pośrednictwie. Im więcej o tym myślę, tym trudniej przychodzi mi wyobrażenie sobie ekipy polskiej. **Bardzo chciałbym wiedzieć, kogo Pan widzi jako możliwego uczestnika spotkania?** Dziwnie mało emigrantów polskich mówi w ogóle po niemiecku. Z asystentami Markerta mówiłem też, że będziemy robili krótkie *résumé* dyskusji po francusku i angielsku, ale to jest kwiatek do kozucha, bzdura nieistotna.

W ostateczności spotkanie można by odłożyć, ale termin proponowany przez Markerta zbiega się szczęśliwie z zamknięciem Kongresu historyków, co ułatwiłoby wielu przyjazd do Tübingen.

Od dawna już nie mam od Pana informacji i zacząłem się niepokoić o Pańskie zdrowie.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

Jerzy Stempowski

P.S.

Nie znajduję u siebie adresu Kukiela. Przesyłam więc w załączeniu list do niego, z prośbą o łaskawą reekspedycję, jak również o przesłanie mi adresu dla innej przesyłki.

7

Bern, 21 czerwca 1956 r.

Kochany Panie Jerzy,

Bardzo ucieszyłem się z Pańskiego wczorajszego listu, bo już zacząłem się o Pana niepokoić. Dziękuję serdecznie za przesyłkę.

Wbrew temu, co Pan myśli, nie różnimy się wcale w tym, co uważalibyśmy za idealne załatwienie naszych – tj. grupy „Kultury” – stosunków z Niemcami. Za taki ideał uważałbym stworzenie małego kółka przyjaciół spotykających się periodycznie i omawiających w atmosferze wzajemnego zaufania bieżące sprawy kulturalne i nawet polityczne.

Nie wiem jednak na razie wcale, z kogo taka grupa konsultatywna miałaby się składać ze strony niemieckiej. Szukając partnerów w instytutach wschodnich, pełnych rozbitków z Europy sowieckiej, wpadlibyśmy

na boczny tor. Byłoby to coś takiego, jak gdyby ktoś, szukając kontaktów z Polską, zawiązał w Rzeszowie czy Piotrkowie, z tamtejszymi nauczycielami, grupę wzajemnych doradców. Niemcy były zawsze rozbite na autonomiczne *Länder*<sup>33</sup>, znajdując wspólny wyraz tylko w ogólnej demagogii, socjalno-demokratycznej, niemiecko narodowej czy hitlerowskiej. Dziś, po porzuceniu koncepcji unitarnych i stworzeniu w Niemczech Zachodnich Republiki Federalnej, parcelacja polityczna i kulturalna wróciła do wzorów przedbismarckowskich. Nawet instytuty wschodnioeuropejskie istnieją w tych *Länder* jako odrębne twory, niemające ze sobą niemal nic wspólnego. Jeszcze bardziej uderzająca jest np. parcelacja urzędów wojskowych, gdzie nawet 2 [wyraz nieczytelny] ma kilka różnych ośrodków. Tego obcy nigdy dobrze nie rozumieli i stąd pochodzi niepowodzenie wszystkich prób angielskich – a zapewne też i amerykańskich – penetracji w głąb Niemiec. Traktując z Niemcami, mam do czynienia zawsze tylko z jakimś ośrodkiem, z jedną z prowincji, z grupą lokalną.

Większą jeszcze przeszkodę techniczną stanowi fakt, że w polityce wschodniej nie skryształizowała się dotąd żadna jednolita postawa, ważna chociażby dla jednej partii lub jednego z *Länder*. Wszystkie stronnictwa są dziś podzielone na tych, którzy chcieliby tylko rewindykacji terytorialnych (najłatwiejsza forma demagogii), gotowi do nowego podziału Polski między Niemcy i Rosję, i na tych, którzy taką politykę odrzucają, nie mając na jej miejsce żadnej innej koncepcji i stojąc na gruncie przypominającym naszych międzymorza.

Co gorsza, nawet ten mało jasny podział nie jest rzeczą stałą. Protagonści obu grup zmieniają poglądy z dnia na dzień. Nie wiadomo, na kogo liczyć. Świeżym przykładem tego jest „Der Europäischer Osten”, dla którego napisałem artykuł, mający poprzedzić wizytę w Tübingen. Szczęśliwie dla mnie artykuł nie trafił do czerwcowego numeru, w którym nagle, zaprzeczając wszystkiemu, co w tym kierunku było dotąd drukowane, redakcja wystąpiła z programowym artykułem, proponującym Rosji nowy podział Polski, jako gwarancję pokoju i wiecznej przyjaźni niemiecko-sowieckiej. Ładnie bym w tym momencie wyglądał. Wycofałem na szczęście mój artykuł.

Takie rzeczy są w Niemczech na porządku dziennym, są wyrazem panującej tam konfuzji w sprawach polityki wschodniej. **Konfuzja ta wyrasta wciąż** w miarę postępów odprężenia. Sam Adenauer panuje nad nią z trudem i nikt nie wie, co stanie się po jego śmierci. Jeszcze

<sup>33</sup> *Länder* (niem.) – kraje

przed pół rokiem [wyraz nieczytelny] poszczególnych ideologii w odniesieniu do Europy Wschodniej były znacznie jaśniejsze. Dziś wszystko jest chaosem. W chaosie tym są tylko rzadkie jednostki mające jakąś stałość poglądów, tj. życzeń i sympatii, trudno jednak, bez zjedzenia z nimi beczki soli, zgruntować ich stałość i konsekwencję.

W tym stanie rzeczy skupienie małej grupy przyjaciół niemieckich wymagałoby dwóch zabiegów taktycznych:

1. Objazdzania Niemiec i oglądania na miejscu różnych grup regionalnych. To była dotąd moja taktyka. Jeżeli uda mi się współpraca z kilku czasopismami niemieckimi, będę miał możliwość odwiedzania różnych ośrodków, czerpiąc na to środki z honorariów. Jak Pan widzi, słaba to podstawa, ale z braku laku coś może z tego wyjdzie, chociaż nie zaraz.

2. Branie udziału w spotkaniach w rodzaju tübińskiego, gdzie można obejrzeć cały wachlarz różnych osób, metodą „a ja sobie stoję w kole i wybieram, kogo wolę”. Spotkanie proponowane przez Markerta dałoby tyle, ile trzy lata podróży i sondowania.

Tak czy inaczej, do stworzenia grupy konsultatywnej, złożonej z współpracowników „Kultury” i ich niemieckich przyjaciół, jest do przebycia długa droga przygotowana. Jesteśmy u jej początku. Mamy przeciw sobie wszystkie wpływy sowieckie dobrze już ugruntowane w Niemczech Zachodnich, wszystkich bismarckowców (zwolenników porozumienia z Rosją jako tradycyjnej polityki niemieckiej) i wszystkich *hurluberlus*<sup>34</sup>, którym Eisenhowerowskie odprężenie zamroczyło całkowicie umysły.

Spotkanie w Tübingen uważam tylko za wstęp, za krok rozpoznawczy. Wszystko jedno, kto z strony polskiej weźmie w nim udział, byleśmy my mieli możliwość dokonania dokładnego przeglądu partnerów niemieckich i nawiązania z nimi kontaktu. Kukiel byłby świetnym parawanem, aby wątpię, by się dał namówić.

Z Pańskiego listu mam wrażenie, że z propozycji Markerta nic nie wyjdzie. Siedząc w Bernie, mogę napisać parę listów i nic więcej zrobić nie potrafię; mam zbyt mało znajomych. Pan patrzy na to sceptycznie. Musimy więc ustalić zaraz dalszą taktykę. Czy proponować odłożenie spotkania, powołując się na zbyt krótki czas, czy też zrezygnować w ogóle, wychodząc z założenia, że ekipy polskiej nie uda się zebrać i później? Dodać muszę, że Niemcy włożyli w ten projekt wiele dobrej woli i byłiby bardzo

---

<sup>34</sup> *hurluberlus* (franc.) – szalawilów



rozzarowani odpowiedzią nr 2. W systemie demagicznym, istniejącym w Niemczech tak samo, jak na naszej emigracji, Niemcom zależy bardzo na pozorach i nikt z nich nie chciał się wychylać. Cała organizacja spotkania tübińskiego rozważana była przez nich z tego punktu widzenia.

Dowiedziałem się po drodze, że waga tego rodzaju kontaktów w Niemczech Zachodnich została ostatnio odkryta w Warszawie. Różni tamtejsi profesorowie i literaci reżymowi zabiegają teraz o zaproszenia Niemiec Zachodnich. Całą wiązkę propozycji przywiózł ostatnio Koschmieder<sup>35</sup>, który jeździł do Warszawy. Z punktu widzenia niemieckiego kontakty tego rodzaju niewątpliwie są ciekawsze od kontaktów z emigrantami, co jest dla nas zupełnie zrozumiałe. Mamy więc i z tej strony konkurentów i niemal przeciwników, w stosunku do których musimy sobie obmyślić jakąś taktykę.

Kto wreszcie z naszej strony pojechałby do Tübingen? Zaczniemy od tego, wówczas i zebranie reszty będzie łatwiejsze. Mamy na decyzje jeszcze dwa tygodnie czasu. Zwartość wewnętrzna naszej własnej grupy jest w całym przedsięwzięciu rzeczą najważniejszą, bo w ten sposób będziemy mogli w wartościować spotkania na nasz użytek. Inni uczestnicy będą użytecznym parawanem, a nawet i sam rozgłos tego spotkania będzie rodzajem alibi dla nas. Wartość propozycja Markerta posiada w granicach tego, co my sami potrafimy z niej zrobić; bo dla pozostałych uczestników będzie to tylko rozrywką. Nikt z nich nie będzie miał uporu i metod potrzebnych dla zrobienia czegokolwiek na tym płynnym i sypkim terenie.

Zaczniemy więc od własnej oceny tej propozycji. Razem z moim poprzednim listem ma Pan teraz wszystkie główne dane zagadnienia.

Przechodząc do szczegółów, z cytowanych przez Pana nazwisk najbardziej podoba mi się Kajetan Morawski, który mógłby też być świetnym uczestnikiem spotkania, równie dobrym, jak Kukiel. Piszę doń zaraz.

Rozstrzygające będzie jednak to, kogo Pan spropaguje dla tej imprezy, bo moje możliwości są niezmiernie ograniczone. Musimy przed 15 lipca przedstawić Markertowi listę do zaproszenia, których zgodę już posiadamy. Jeżeli Pan nie rozwinie żadnego prozelityzmu, mogę już dziś odpowiedzieć Markertowi, że nic z tego nie wyjdzie.

O innych sprawach napiszę później. Tymczasem najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

Jerzy Stempowski

---

<sup>35</sup> Erwin Koschmieder (1896–1977) – niemiecki slawista; profesor USB (1931–1939) i Ludwig-Maximilians-Universität München (1939–1964).

28 czerwca [1956 r.]

Drogi Panie Jerzy,

Nawiązując do Pana ostatniego listu, to wydaje mi się, że nie ma sensu odkładać zebrania na rok przyszedł. Nie wiem, jak zareagują historycy, do których Pan pisał. Ale myślę, że pewną ekipę zawsze można ustalić. Pan, Kozłowski, Mieroszewski, Wolski. Gdyby był np. jeszcze Kukiel, Morawski i Sokolnicki, to byłaby to ekipa doskonała. Jeśli Pan uważałby Mieroszewskiego za dobrego kandydata, to byłoby najlepiej, by Pan do niego napisał. Mało znając sprawę, mógłbym coś przekręcić czy nieściśle poinformować.

Najzupełniej się zgadzam z Pana dość pesymistyczną oceną możliwości współpracy polsko-niemieckiej. Dlatego właśnie wydaje mi się, że trzeba dążyć do stworzenia stałej instytucji polsko-niemieckiej, która by przynajmniej w pierwszym okresie ograniczała się przede wszystkim do zagadnień naukowych i kulturalnych. Nie jest to łatwe, tym bardziej że taka instytucja musiałaby być finansowana przez Niemców, ale wydaje mi się możliwe. Organizowanie kontaktów i rozmów, tak jak Pan to stawia, przekracza nasze możliwości i zawsze to będą spotkania dorywcze i na przypadkowe tematy, niegwarantujące żadnej ciągłości.

Myślę, że przecenia Pan pęd Warszawy do kontaktów z Bonn. W tej chwili nie wykracza to poza sprawy gospodarcze (jak np. tegoroczne Targi Poznańskie) czy sesje mickiewiczowskie. Wszystkie inne próby są nieśmiałe. Mając taki instytut współpracy kulturalnej, można będzie z łatwością manewrować i [na] odcinku krajowym. Tak np. zasugerowałem *via* Kozłowski Koschmiederowi, by zaproponował w Warszawie urządzenie w Monachium wystawy polskich „monachijczyków”. Mogłaby to być wystawa wcale ciekawa. Podobno Koschmieder bardzo się do tego zapalił i inicjatywa była w Warszawie życzliwie przyjęta. Tak samo w opracowaniach historycznych czy też w polityce przekładowej instytut mógłby dużo zrobić i wytworzyć też pewną płaszczyznę współpracy z Warszawą. Byłoby to nawet cenne dla samych wewnętrznych polskich stosunków. Nie sądzi Pan? Przy takim ustawieniu fluktuacje w rodzaju „Europäischer Osten” nie miałyby większego znaczenia, gdyż wachlarz niemiecki byłby większy.

Dziś trudno przełamywać uprzedzenia emigracyjne, którzy [*sic!*] boją się kontaktów z Niemcami jak dzieci kominiarza. Każdy boi się „wychylać”, choć Bogiem a prawdą niczym to przecież nie grozi i nie trzeba zaczynać zaraz od „sprzedawania ziem piastowskich”. Jeśliby instytut

powstał i ludzie, którzy by go prowadzili, stworzyli odpowiednią atmosferę, sytuacja by się zmieniła b. szybko. Tym bardziej gdyby budżet – choć mały – pozwolił różnym ludziom czy na pokrycie kosztów przejazdów, czy na honoraria za opracowania czy tłumaczenia. To ostatnie może nabrać niedługo specjalnego znaczenia. W kraju jest coraz ciężiej, specjalnie z dewizami (widzę to na każdym kroku, a spotykam teraz masy ludzi z Warszawy), na emigracji również – tym bardziej że można spodziewać się raczej ograniczenia Free Europe i jej personelu, a nie rozbudowy. Wszak to zależy, czy Niemcy będą się tą koncepcją interesować i jeśli to zrobią, to czy zrobią wystarczająco taktownie. Ale równie ważne jest, kto ze strony polskiej tą sprawą by się zajął. Jak Panu już pisałem, nie widzę nikogo poza Panem, a trudno nawet próbować ruszać sprawy takiego instytutu, nie mając wyraźnej Pana zgody.

Czekam Pana opinii o proponowanych przeze mnie kandydatach, a wtedy postaram się ich dopilnować.

Czy zamierza Pan wziąć udział w Kongresie Wierzbiańskiego?

Obecnie powstaje sprawa, jak się ustosunkować do drukowania w kraju przez pisarzy emigracyjnych. Jedyną formą będzie wyraźne postawienie tej sprawy przez oświadczenie grupy poważnych pisarzy. Inaczej powstanie szkodliwy chaos. Jest to tym pilniejsze, że pojedyncze fakty wybuchną w najbliższym czasie. Próbuję teraz właśnie opracować taką deklarację i Pana sugestie byłyby mi wprost niezbędne.

Czy nie zamierza Pan napisać o swoim ostatnim pobycie w Niemczech? Załączam dziesięć [*sic!*]. Następne przekażę w najbliższych dniach. Wiele [serdeczności]

[Jerzy Giedroyc]

14 lipca [1956 r.]

Drogi Panie Jerzy,

Instytut, o którym wspomniał Panu Kukiel, składa się z Edwarda Raczyńskiego i Komarnickiego. O ile mogłem sprawdzić (u Morawskiego zresztą), żadnej działalności nie przejawia. Nie są to złe nazwiska, ale mają charakter jednostronnie polityczny: TRJN.

Przed chwilą dostałem listy od Parnickiego i od Hrabyka, a właściwie odpisy ich listów do p. Wierzbiańskiego, że rezygnują z udziału w Kongresie. Parnicki dlatego, że mimo szeregu listów nie dostał wyjaśnień, czy Kongres zapewni swobodę czy wolność wypowiedzenia

się wszystkim uczestnikom, Hrabyk dlatego, że przekonał się, że takiej swobody nie będzie. Musi tam być coś b. nie w porządku – nawet Wiltlin, który marzy o Europie i odwiedzeniu rodziny w Hiszpanii, też rezygnuje. Jak już Panu pisałem, „Kultura” udziału nie weźmie. Z Pana milczenia rozumiem, że Pan nie jest jeszcze zdecydowany?

Parnicki boi się – mam nadzieję, że niesłusznie – że może mu za tę demonstrację cofną stypendium. Zresztą nie wie jeszcze dotąd, czy będzie przedłużone, choć ratę za lipiec dostał. Chciałbym go jakoś podmurować i dlatego ponawiam prośbę o *essay* o *Końcu „Zgody Narodów”*<sup>36</sup>. Bardzo proszę o parę słów odpowiedzi.

Dziś mam telefon z Londynu, że Francuzi nie dali wizy Dąbrowskiej, Paradowskim<sup>37</sup>, Zawiejskiemu, a jedynie Brandysowi. Jestem wściekły, że dopiero teraz dali mi znać, kiedy jest 14 Juillet i przez dwa dni nie ma na Quai d’Orsay żywej duszy. Mam nadzieję, że uda się w poniedziałek to załatwić telefonicznie. Bardzo mnie bawi, a jednocześnie irytuje to bezgraniczne zaufanie do ambasady warszawskiej (która przecież niewątpliwie wiz załatwić nie chciała), a brak zaufania do mnie.

Zebranie w sali Wagram udało się doskonale. Camus<sup>38</sup> co prawda z powodu choroby nie przybył, a tylko odczytano jego tekst, ale Commin<sup>39</sup> powiedział mocno i twardo.

Chcę Pana prosić o radę w następującej sprawie. Obserwuję w prasie warszawskiej początek kampanii w sprawie wypadków poznańskich, by je przedstawić jako prowokację obcych wywiadów. Dziś już nie ulega wątpliwości, że wybuch był spontaniczny i jesteśmy świadkami procesów analogicznych do 1905 roku. Otóż trzeba wyrzucić jakąś presję moralną na literatów w kraju, by nie poszli na nowe upadanie się. Zastanawiam się więc, czy nie dać przez wszystkie rozgłośnie zagraniczne [informacji], że redakcja „Kultury” zdecydowała [się] opracować antologię pt. *Zdrada*

---

<sup>36</sup> Zob. [J. Stempowski] P. Hostowiec, *Notatnik niespiesznego przechodnia*, „Kultura” 1958, nr 4, s. 13–23.

<sup>37</sup> Jan Paradowski (1895–1978) – prozaik, eseista i tłumacz; prezes polskiego oddziału PEN Clubu (1933–1978), profesor KUL (1945–1948), wiceprezes Federacji PEN Club (od 1962).

<sup>38</sup> Albert Camus (1913–1960) – francuski pisarz, publicysta i filozof; działacz komunistyczny (1934–1937), redaktor dziennika „Alger Républicain” (1937–1940), uczestnik *Résistance* (1942–1944), redaktor naczelny konspiracyjnego/jawnego dziennika „Combat” (1943/1944–1947), laureat Literackiej Nagrody Nobla (1957).

<sup>39</sup> Pierre Commin (1907–1958) – francuski polityk; działacz socjalistyczny, uczestnik *Résistance* (1941–1944), deputowany (1945–1946), senator (1952–1958).

*klerków* w dwóch częściach: pierwsza obejmie wszystkie wypowiedzi i poematy o Stalinie, druga wszystkie nieprzyzwoitości o Poznaniu. Nie możemy dopuścić, by literatura złamała tradycje Struga i Żeromskiego. Zakończę apelem, by z kraju wszystkimi drogami przysyłali mi odpowiednie materiały. Idzie mi nie tyle o efekt (mało potrzebny, gdyż prasę mam prawie w komplecie), ile po prostu o nastraszenie. W tym systemie o wielu rzeczach pisać nie można, ale można milczeć, przynajmniej tak było dotąd.

Załączam do najbardziej poufnej wiadomości notatkę z ostatniej rozmowy, jaką miałem, i z prośbą o odwrotne odesłanie.

Wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

10

Bern, 23 sierpnia 1959 r.

Kochany Panie Jerzy,

Bardzo się ucieszyłem z tego, co Pan pisze o pojawieniu się nowego talentu w Pirenejach. Jest to bardzo pomyślna wiadomość. Talenty, które przedtem pojawiły się na emigracji, jakoś dziwnie prędko się opatrzyły. Wszystkie wpadły w rutynę i nie odnawiają się w nowych próbach. Każdy z nich ma swego konika, jakąś jedną formę, jedną manierę słowną, z której nie może się wyrwać na szersze wody. Wszyscy piszą nadto od siebie, o sobie, ze swego podwórka, bez kontaktu ze światem zewnętrznym. Jest to tym smutniejsze, że talenty są największym, właściwie jedynym skarbem emigracji i najpewniejszym źródłem jej autorytetu w kraju.

Z największą przyjemnością i ciekawością zapoznam się z Pańskim pirenejskim odkryciem. Czy wznowi Pan dlań nagrodę? Czy woli Pan może poprzedzić druk esejem w „Kulturze”, dla zaostrenia apetytu czytelników? Czy rzecz ta ukaże się w „Kulturze”, czy też od razu w tomie?

Przejrzałem wspomnienia Fiderkiewicza<sup>40</sup> i [powieść] Antoniny Sokolicz<sup>41</sup>. Jest to melancholijna lektura, przypominająca najciemniejsze

<sup>40</sup> A. Fiderkiewicz, „Dobre czasy”. *Wspomnienia z lat 1922–1927*, Państwowe Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1958.

Alfred Fiderkiewicz (1886–1972) – lekarz, dyplomata; poseł na sejm (1922–1925), członek ZG PSL „Wyzwolenie” (1923–1925), działacz komunistyczny (od 1925), więzień niemiecki (1943–1945), poseł w Ottawie (1946–1948) i Budapeszcie (1948–1949).

<sup>41</sup> A. Sokolicz, *Porywy*, Książka i Wiedza, Warszawa 1958.

Antonina Sokolicz wcześn. Antonina Chlewaska (1879–1942) – aktorka, pisarka, tłumaczka; działaczka socjalistyczna (od 1902), a następnie komunistyczna (od 1920), więzień polityczny (1936 i 1937) i niemiecki (1942).

strony minionych lat. Dwudziestolecie ma coś w rodzaju czarnej podszewki, głębokiej strefy cienia, po której płyną z wierzchu znane powszechnie wypadki i osobistości. Ta strefa cienia nie została dotąd opisana w literaturze i być może nigdy już do niej nie trafi, bo szeregi świadków przerzedziły się już bardzo. To znaczy powieści społeczne Boguszewskiej<sup>42</sup>, Kubackiego, Jalu Kurka<sup>43</sup> itd. były strasznie zmanierowane, zakłamane, nieprawdziwe. Autorzy ich kokietowali czytelnika drastycznością szczegółów, wpadali w *Greuelpropagandę*<sup>44</sup> i w łatwizny. U żadnego z nich nie ma rzetelnego stosunku do zjawisk społecznych ani ich prawdziwego opisu. Każdy chciałby tanim kosztem awansować na przyjaciela ludu. Z ciemnej rzeczywistości wyrwali na chybił trafił trochę malowniczych szczegółów, potrzebnych im do konstrukcji literackich. Nie było wśród nich ani jednego talentu na miarę Moravii<sup>45</sup> i Palazzeschiego<sup>46</sup>, którzy opisali ciemną podszewkę dwudziestolecia we Włoszech.

Z Newerlym, Antoniną Sokolicz, Fiderkiewiczem i innymi dwudziestolecie zaczęło ulegać nowej deformacji. Przyszedł czas tworzenia legendy komunizmu dwudziestolecia. Stykaliśmy się w tych latach nieraz z komunistami i jako tako potrafimy odróżnić legendy od rzeczywistości. W świetle moich wspomnień ze wszystkich polskich przedwojennych komunizm był najsmutniejszym, najsłabszym. Była w nim fanatyczna desperacja, uzasadniona być może, ale mająca w swej perspektywie nie odzyskany raj, lecz to, co się potem stało rzeczywistością, mianowicie Bieruta i Gomułę, przy czym ten ostateczny cel nie wydał się wówczas bardziej pociągający niż teraz. Obok desperatów, fanatyków i *croisés naffs*<sup>47</sup> podziemie komunistyczne roiło się od ludzi o temperamencie detektywów amatorów, takich samych, jacy służyli w defensywach. Z tych elementów powstała ta okropna atmosfera agentury, jaka panowała

---

<sup>42</sup> Helena Boguszevska (1886–1978) – pisarka; współpracowała m.in. z periodykami „Bluszczy” (1925–1939) oraz „Kobieta Współczesna” (1927–1934), współzałożycielka i liderka grupy literackiej „Przedmieście” (1933), członek KRN (1944–1946).

<sup>43</sup> Jalu Kurek (1904–1983) – pisarz, dziennikarz i tłumacz; redaktor periodyku „Linia” (1931–1933), dziennika „Ilustrowany Kurier Codzienny” (1931–1939) oraz agencji Polpress (1945–1947).

<sup>44</sup> *Greuelpropaganda* (niem.) – propaganda okrucieństwa

<sup>45</sup> Alberto Moravia (1907–1990) – włoski pisarz, dziennikarz i eseista; prezes Federacji PEN Club (1959–1962).

<sup>46</sup> Aldo Palazzeschi (1885–1974) – włoski pisarz i poeta.

<sup>47</sup> *croisés naffs* (franc.) – pomyleńców

w tym podziemiu. Nikt nie wiedział, gdzie kończy się komuna, a zaczyna defensywa i prowokacja. Wynikało to nie tylko z wzajemnego przenikania się tych środowisk („Przynajmniej połowa czynnych w Warszawie komunistów są to moi agenci”, powiedział mi raz Kawecki<sup>48</sup>), ale z podobieństwa atmosfery, gestów, słów i przemilczeń. Ten sam rodzaj romantyzmu przenikał polską komunę i matuszewszczyznę. Skłonność do zabaw, kończących się dla komunistów strasznym mordobiciem, a dla gierojów defensywy moralnym utonięciem w gnojówce, zdają się być dowodem, że dla ludzi niechodzących do Ziemiańskiej i na przedstawienia Cyrulika [Warszawskiego] dwudziestolecie było okresem ponurej, szarej nudy, pozbawionej wszelkich godziwych rozrywek. Coś z tego szarego, ponurego przedwiośnia bierutowszczyzny jest u Antoniny Sokolicz i Fiederkiewicza. Szkoda, że Solski (poznałem go we Frankfurcie) ma tak mało talentu i zmysłu humoru, bo mógłby ze swego doświadczenia zrobić krytykę nowej legendy komunizmu.

Czy zna Pan wspomnienia Valtina?<sup>49</sup> Istnieją po angielsku i po francusku. Są tam też ciekawe wspomnienia z pobytu w Polsce. Valtin, *recte* Krebs, był hamburskim komunistą, który został przez własną organizację wydany w ręce Gestapo, cudem ocalał, zbiegł do Ameryki i tam, w najmniej stosownym czasie, bo w 1942, ogłosił swe wspomnienia. Pisze w stylu Neverlego, ale jest niezmiernie bardziej utalentowany i osobliwy romantyzm komunistyczny, podobny do takiegoż romantyzmu polskiego, jest w jego wspomnieniach najlepiej, być może, opisany.

Harald Laeuen<sup>50</sup>, którego spotkałem w Wiedniu, przysłał mi kilka egzemplarzy swej książki w trzecim wydaniu<sup>51</sup>. Przyślę Panu ich dwa. Wśród odwiedzających Pana podróżników znajdują się może i tacy, którzy się nią zainteresują. Wydaje mi się, że żadna inna książka nie może

---

<sup>48</sup> Henryk Kawecki (1886–1942) – urzędnik państwowy; szef służby bezpieczeństwa Litwy Środkowej (1921–1922), naczelnik Wydziału IV-D KG Policji Państwowej (1922–1923), w MSW (1925–1939, m.in. naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa 1927–1930, podsekretarz stanu 1935–1937), senator (1935–1938).

<sup>49</sup> J. Valtin, *Out of the Night*, Alliance Book Corporation, New York 1941.

Jan Valtin wcześn. Richard Krebs (1905–1951) – niemiecki marynarz i pisarz; działacz KPD (od 1923), współpracownik OGPU/NKWD, więzień polityczny (1933–1934), na polecenie KPD podjął współpracę z gestapo (1934), zbiegł do USA (1938).

<sup>50</sup> Harald Laeuen (1902–1980) – niemiecki dziennikarz i publicysta; współpracownik m.in. dziennika „Deutsche Rundschau in Polen” (1933–1939), korespondent niemieckiej prasy w Warszawie (1935–1941), redaktor dziennika „Die Welt” (od 1948).

<sup>51</sup> H. Lauen, *Polnische Tragödie*, Steingrüben, Stuttgart 1958.

w równej mierze nakłonić czytelnika polskiego do zainteresowania się nowymi Niemcami.

Z Lauenem spędziłem razem kilka wieczorów i z rozmów naszych zrodził się projekt wspólnego napisania książki lub dłuższego eseju. W swej historii idei jagiellońskiej Laeuem pisze, że Polacy tego czasu byli nie tyle wojownikami, co mediatorami. Jest w tej myśli coś nowego, bo jedynym mediatorem opisanym w naszej literaturze jest Kisiel<sup>52</sup>. Z Laeuem chcielibyśmy rozrobić typ mediatora, opisać filozoficzne i psychologiczne przesłanki tego rodzaju temperamentu. Jest to teren dziewiczy i rzecz wymaga przemyślenia, ale może we dwóch damy temu radę.

Najserdeczniejsze pozdrowienia ślę Panu, kochany Panie Jerzy, szczerze oddany

Jerzy Stempowski

11

20 lipca 1960 r.

Kochany Panie Jerzy,

Dziękuję serdecznie za pomyślne wiadomości o manufakturach.

Tłumaczenie Grossa<sup>53</sup> idzie mi wciąż opornie. Widzę, że będę nad nim ślęczał przez cały sierpień. Będę też musiał uzgodnić wiele spraw z autorem. Czy zna Pan jego dokładny adres, ważny także na okres wakacyjny?

Na domiar złego miałem teraz przez dziesięć dni gorączkę z płuc i byłem zupełnie do niczego. Na razie to się ustatkowało.

O zjeździe studentów w Closters dowiem się dokładnie wszystkiego w tutejszej policji cudzoziemców, wydającej wizy dla podróżnych z za żelaznej zasłony. Wątpię jednak bardzo, aby ktoś mógł stamtąd do Closters przyjechać. Na razie nic o tym nie wiadomo. Jak Pan wie, są dwie federacje międzynarodowe studentów: jedna, założona w 1946, została opanowana przez komunistów, druga, odłamawszy się w 1950, nie utrzymuje kontaktów z pierwszą. W Closters będzie obradowała ta druga, przypuszczam więc, że nawet gdyby ktoś z za żelaznej zasłony chciał tam pojechać, nie dostanie pozwolenia na wyjazd. W ostatniej chwili uda się, być może, komuś wydostać pod fałszywym pretekstem,

<sup>52</sup> Adam Kisiel (1600–1653) – szlachcic; wojewoda braclawski (1648–1649) i kijowski (1649–1653); uczestnik rokowań z Bogdanem Chmielnickim (1649 i 1650).

<sup>53</sup> F. Gross, *The Seizure of Political Power in a Century of Revolutions*, Philosophical Library, New York 1958.



ale to trudno przewidzieć. W federacji szwajcarskiej powstała w ostatnich czasach rozbieżność zdań na temat stosunków ze Wschodem. Organizacje studenckie niemieckiej Szwajcarii są przeciwne wszelkim kontaktom z studentami zza linii demarkacyjnej, organizacje Szwajcarii romańskiej są równie zdecydowanymi zwolennikami utrzymywania takich kontaktów. Obie grupy są jednakowo dalekie od komunizmu, chodzi im o taktykę ogólną. Na tym tle przyszło do poważnych scysji, groził nawet rozłam, który na razie zażegnano. Nie wiem, czy te sprawy wypłyną w Closters, bo jest to zagadnienie wewnętrzne federacji szwajcarskiej, ale nie jest wykluczone, że sprawa ta znajdzie się w ten czy inny sposób na wokandzie. Closters znajduje się w wschodniej części kraju, niedaleko od austriackiej granicy. Mój najlepszy przewodnik po tych sprawach, b. prezes organizacji studenckiej berneńskiej, jest w tej chwili nieobecny, ale spodziewam się go zobaczyć przed zjazdem.

To, co Pan pisze o neodmowszczyźnie, jest w gruncie rzeczy chorobą chroniczną Polaków. Przypominam sobie, że nazajutrz po ucieczce Mikołajczyka z Polski Bielecki w „Myśli Polskiej” złożył Stalinowi regularną ofertę, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że do ugody polsko-rosyjskiej ludowcy się w ogóle nie nadają, on natomiast, Bielecki, posiada do tego wszystkie kwalifikacje i jest gotów do rozmowy. Przypuszczam, że w tym spadku po Dmowskim leży sekret PAX-u, a także, być może, ugody między Gomułką i Wyszyńskim. Po nieudanej ofercie endecy londyńscy zamilkli, ale być może otrzymali jakąś zachętę z kraju. *Biednyj naród!*<sup>54</sup> Takie rzeczy leżą zresztą w logicznym rozwoju sytuacji, wywołanej przez dematerializację Polski jagiellońskiej i powrót do Polski piastowskiej. Od dawna zresztą miałem wrażenie, że Ukraińcy muszą przeczuwać coś takiego. W razie koegzystencji tendencje endeckie znajdują zapewne zachętę także ze strony Zachodu.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła Panu, kochany Panie Jerzy, szczerze oddany

Jerzy Stempowski

12

15 lutego 1961 r.

Kochany Panie Jerzy,

Z wielką przyjemnością i zainteresowaniem zacząłem czytać książkę Ciołkosza o Róży Luksemburg. Dowiadują się z niej wreszcie, jakie

<sup>54</sup> *Biednyj naród* (ros.) – nieszczęsny naród

ciekawe rzeczy działały się w Zamościu, gdzie Leśmian zostać miał właśnie rejentem.

Nie wiem dobrze, z jakich przyczyn komuniści warszawscy interesowali się w ostatnich latach bardzo Różą Luksemburg. Jeden z nich zapisał mi nawet wydobyty z jakichś prywatnych archiwów wiersz, który Róża napisała w dniu swego ślubu z Tyszką<sup>55</sup>. Przesyłam go Panu jako zabawne *curiosum*:

A zatem, niebawem porzucam panieństwo,  
 Dziewictwo utracę już rano.  
 Z tym oto litwakiem wstępuję w małżeństwo  
 I Polskę mu daję za wiano.  
 Słuchajcie, słuchajcie, kamraci:  
 To on was powiedzie do bitwy;  
 Słuchajcie, słuchajcie, socjaldemokraci  
 Królestwa Polskiego i Litwy.

Ciołkosz zna zapewne przyczyny tego zainteresowania Różą, skoro się wziął do tego tematu. W obecnej perspektywie historycznej program SDKPiL może uchodzić za najlepszy argument dla apologetów Stalina i jego polityki narodowościowej. Gdyby Róża nie została uznana na Kremlu za heretyczkę, generał Malinow byłby nie ambasadorem u Bieruta, lecz sowieckim generał-gubernatorem *Priwislńskiego Kraja*. O innych argumentach – udaremnienie planu dewastacji Polski, projektowanego przez armię – opowiadałem już Panu dawniej.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła Panu, kochany Panie Jerzy, szczerze oddany

Jerzy Stempowski

P.S.

Dziś wysłałem: 1) *Spizową bramę*<sup>56</sup>, 2) *Urząd*<sup>57</sup>, 3) *Les clés de Saint-Pierre*<sup>58</sup> i 4) *Les chevaliers de Malte*<sup>59</sup>. Czasopisma warszawskie odnoszące się do *Spizowej bramy* wyślę jutro.

<sup>55</sup> Leon Jogisches ps. Jan Tyszka (1867–1919) – działacz socjalistyczny i komunistyczny; współzałożyciel SDKP (1893), redaktor periodyków „Czerwony Sztandar” i „Przegląd Socjaldemokratyczny”, współorganizator Grupy Spartakusa (1916), więzień polityczny (1919), zamordowany; towarzysz życia Róży Luksemburg (od 1891).

<sup>56</sup> T. Breza, *Spizowa brama. Notatnik rzymski*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1960.

<sup>57</sup> T. Breza, *Urząd. Powieść*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1960.

<sup>58</sup> R. Peyrefitte, *Les clés de Saint-Pierre*, Flammarion, Paris 1955.

<sup>59</sup> R. Peyrefitte, *Les chevaliers de Malte*, Flammarion, Paris 1957.

## 13

2 kwietnia 1962 r.

Kochany Panie Jerzy,

Kozłowskiego pomysł zaproszenia do Maisons-Laffitte historyków niemieckich wydaje mi się świetny. Taka impreza ożywiłaby emigracyjną trumienkę i dostarczyła lepszego materiału do artykułów Koźniewskiego, który musi się na razie kontentować wycieczkami syszczyków<sup>60</sup>. Rzecz wymagałaby jednak pewnego przygotowania. Nie wiem, jak to sobie wyobraża Kozłowski i jakie już poczynił kroki. Ze strony niemieckiej realizacja projektu nie nastęrczy zapewne wielkich trudności. Ci, którzy byli na spotkaniu historyków w Tübingen, przyjadą pewnie do Maisons-Laffitte, być może znajdą się i inni ochotnicy. Musi to wszakże mieć miejsce podczas ich wakacji uniwersyteckich. Najlepiej byłoby pomówić o tym z Markertem. Być może Kozłowski już to zrobił. Jadąc do Frankfurtu, projektowałem sobie zajechać na dzień lub dwa do Tübingen. Mógłbym przy tej okazji posondować grunt w tamtejszym instytucie badania historii Europy Wschodniej. Osadczuk mógłby też powiedzieć, kto wchodziłby w rachubę z jego kolegów na uniwersytecie berlińskim. Nikogo jednak na razie nie trzeba zapraszać, dopóki nie rozmówimy się z Markertem, który z doświadczenia ma rodzaj monopolu na tego rodzaju wiadomości.

Trudniej będzie z polskimi uczestnikami spotkania. Nigdy nie było wielu ochotników do rozmów z Niemcami, a wielu przestraszyło się zapewne anonima i Koźniewskiego. Trudność będzie tym większa, że na polskich uczestników przypadnie też opracowanie jednego lub dwóch referatów dla gości niemieckich, którzy w historii polskiej są tak samo, jeżeli nie lepiej, obkuci, jak historycy emigracyjni.

Spotkanie uczonych w piśmie musi mieć zawsze jakiś program. O ile nie wyłonią się z rozmów jakieś inne pomysły, wydaje mi się, że program spotkania powinien obejmować przede wszystkim omówienie najnowszych publikacji historycznych, opracowań i źródeł, jakie ukazały się w ciągu ostatnich dziesięciu lat w Niemczech i w Polsce. Polski referent powinien dać także do tego ogólny rzut oka na tendencję polskiej historiografii ostatnich lat, w związku z powrotem Polski do granic piastowskich, zamknięciem części źródeł do historii wschodniej części kraju (w Ossolineum np. zabrano wszystkie dokumenty i książki

<sup>60</sup> syszczyków (ros.) – szpicłów

dotyczące Galicji Wschodniej) itd. Ponieważ historycy niemieccy, którzy przyjadą na takie spotkanie, byłoby w większości specjalistami od historii współczesnej (w periodyzacji niemieckiej oznacza to historię po 1917), ten sam lub inny referent polski powinien by omówić polskie publikacje pamiętnikarskie ostatnich lat. Historiografię niemiecką ostatnich lat, bardzo ciekawą, omówiłby ktoś z gości niemieckich. Kogo o to prosić, powiedziałby najlepiej Markert. Z tego, cośmy słyszeli i widzieli w Tübingen, można wnosić, że referaty gości byłyby na najwyższym poziomie, trzeba by więc postarać się, aby i referaty polskie nie były bardzo podłe. Goście będą wyrozumieli, ale nie trzeba ich wyrozumiałości nadużywać.

Wśród historyków polskich na emigracji jest czterech honoratio-rów: Kukiel, Paszkiewicz, Halecki i Kot. Wątpię, aby udało się kogoś z nich namówić do udziału w spotkaniu. Nie wiem, jak to się dzieje, że ludzie w ich wieku obawiają się utraty niewinności więcej niż młodzi. Ci czterej będą mieli wielką zasługę, jeżeli nie będą odmawiali innych od udziału w spotkaniu. Na zneutralizowanie ich widzę tylko jeden sposób, mianowicie pozyskanie na tę imprezę aprobaty Kajetana Morawskiego. Jemu zawdzięczam, że spotkanie w Tübingen się w ogóle odbyło, bo zrazu nikt nie odpowiadał nawet na moje listy, dopiero po zajęciu stanowiska przez Morawskiego zaczęli tę sprawę dyskutować. Morawski jest dla nich autorytetem, gdy chodzi o to, co wypada, a czego nie wypada robić z Niemcami. Szkoda, że nie spytali go londyńczycy, którzy pisywali do „Europäischer Osten” i bankietowali z Gordonem. Byłby im na pewno dobrze poradził.

W Tübingen Komarnicki miał główny referat i był oratorem Polaków. Wydaje mi się, że trzeba by odświeżyć polską ekipę, znaleźć jakichś innych, mniej dyplomatycznych historyków. Przychodzi mi na myśl Zaremba, który musi też znać innych, młodszych ludzi z tej branży. Paszkiewicz i Kukiel mają pewnie jakichś uczniów w Londynie. Nie wiem, czy Hoffman wziąłby udział w spotkaniu. Nie znam go osobiście. Niech Pan przejrzy autorów „Tek Historycznych”, a pewnie przyjdą Panu na myśl inni możliwi uczestnicy. Wybierać lepiej taktownych, bo Niemcy w Tübingen byli zdumiewająco taktowni i ostrożni w słowach. Może znajdzie się ktoś w ekipie Meysztowicza, pracującej nad *Millennium*<sup>61</sup>. To mógłby być też interesujący referat: co ogłoszono już z okazji *Millennium* i co zaprojektowano, jak się do tego biorą w kraju i w Rzymie.

---

<sup>61</sup> Tzn. serią wydawniczą *Sacrum Poloniae Millenium*.

Jak Pan widzi, zebranie polskiej ekipy zabrałoby trochę czasu i trudu. Wydaje mi się, że od tego trzeba zacząć, zanim wystąpi się z jakimiś propozycjami do Niemców. Trzeba też zostawić trochę czasu na opracowanie referatów. Niemcy są profesorami, nie mają zajęć zarobkowych, rozporządzają podręcznymi bibliotekami i przeważnie mają już swe referaty w głowie, mogą więc je spisać w nierównie krótszym czasie. Referatami tymi będzie Pan potem mógł wypełnić dwa lub trzy numery historycznego dodatku do „Kultury”.

Szczegóły organizacyjne: w Tübingen gospodarze znaleźli nam mieszkanie w tanim i przyzwoitym hotelu, przyjechałem tam własnym kosztem, nie wiem jak inni, Niemcom nie trzeba nawet proponować zwrotu kosztów podróży, ale trzeba pomyśleć o ich ulokowaniu w Maisons-Laffitte.

Tyle przychodzi na myśl w tej chwili. Wróć do tego tematu, kiedy będę wiedział, co proponuje i co zrobił Kozłowski.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła Panu, kochany Panie Jerzy, szczerze oddany

Jerzy Stempowski

Ciołkosz?

14

8 kwietnia [1962 r.]

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję za list z 2 [kwietnia]. Rzeczywiście nie jest łatwo taki zjazd przygotować ze strony polskiej. Już mniejsza o stronę techniczną i finansową – choć nie jest ona bagatelna – ale dobór ludzi i tematów. Boję się, że temat ściśle historyczny (omówienie publikacji historycznych za ostatnie dziesięć lat) to jest zbyt chude. Mając tematy, łatwiej będzie o dobór uczestników. Chciałbym uniknąć dygnitarzy emigracyjnych. Nada to bowiem z miejsca niepotrzebnie charakter polityczny w podwórkowym, emigracyjnym tego słowa znaczeniu.

Czy np. Pan nie mógłby się podjąć opracowania zagadnienia promieniowania kultury polskiej we Wschodniej Europie? Jest to temat ciągle aktualny i który specjalnie może być aktualny dla Niemców. Nie idzie mi tu o mechaniczne nawiązanie do „tradycji jagiellońskiej” (ale trochę jest racji w tym, co pisze w marcowej „Kulturze” Okulicz<sup>62</sup>). To

<sup>62</sup> K. Okulicz, *O Łobodowskim i o „cywilizacji jagiellońskiej”*, „Kultura” 1962, nr 3, s. 109–112.

jeszcze gra i może zagrać. Rezonans Polski popaździernikowej inteligencji rosyjskiej, odradzanie się zainteresowania polskością wśród ludzi pochodzenia polskiego w Rosji, atrakcyjność Polski właśnie dziś na Litwie, Ukrainie (furia Kosacza<sup>63</sup> najlepszym przykładem), Białorusi etc. Co Pan o tym myśli?

Zarembę posonduję. Co do Instytutu Meysztowicza, to niestety trudno o tym myśleć. Meysztowicz zapiekł się w rozgrywkach emigracyjnych. Spróbuję jeszcze ja opukać.

Czy Pan jakieś możliwości w sprawie tego nieszczęsnego Gierszewskiego?

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 15

8 czerwca 1962 r.

Kochany Panie Jerzy,

Najserdeczniej dziękuję za wiadomości od manufaktorów i za przekaz pocztowy.

15 [czerwca] jadę do Frankfurtu, aby rozpoznać trochę teren odczytu, który odbędzie się 18. Interesuje mnie, dlaczego studenci wybrali właśnie ten temat: *Stosunek emigrantów polskich do swego komunistycznego państwa*. Przypuszczam, że zagadnienia tego rodzaju stały się teraz w Niemczech aktualne w związku z dyskusjami, jakie zawiązały się dokoła stosunku Niemców Zachodnich do podulbrichtowskich. Jedna z tych dyskusji zawiązała się już w roku ubiegłym z racji wystąpienia Jaspersa<sup>64</sup>, radzącego uznać Niemcy Wschodnie i granicę z Polską. Nowa, bardzo ożywiona dyskusja powstała ostatnio dokoła powieści Uwe Johnsona<sup>65</sup>, która otrzymała niespodzianie nagrodę

<sup>63</sup> Jurij Kosacz (1909–1990) – ukraiński poeta, pisarz i dramaturg; więzień polityczny (1931–1932), redaktor dziennika „Lvivske visti” (1943–1944), więzień niemiecki (1944–1945), na emigracji (od 1945), redaktor periodyku „Za synym okeanom” (1959–1963), autor „Kultury” (od 1955).

<sup>64</sup> Karl Jaspers (1883–1969) – niemiecki filozof i psycholog; profesor Ruprecht-Karls-Universität Heidelberg (1921–1938 i 1945–1948).

<sup>65</sup> U. Johnson, *Das dritte Buch über Achim*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 1961.

Uwe Johnson (1934–1984) – niemiecki pisarz.

w Formentor, bardzo głupio komentowaną w „Nowej Kulturze”, gdzie ani nie znali powieści, ani nie wiedzieli w ogóle, o co w niej chodzi. Czytam ją właśnie. W Frankfurcie istnieją zapewne jeszcze przyczyny lokalne tych zainteresowań, związane z osobą i publikacjami prof. Eugena Lemberga.

Pod redakcją Lemberga ukazał się w początku ubiegłego roku obszerny tom zawierający kilka prac o „świadomości historycznej” narodów Europy Środkowo-Wschodniej, a mianowicie Polski, Czechosłowacji i krajów bałtyckich. Jest to najciekawsza praca historyczna, jaką czytałem w ostatnich latach. O Polsce piszą profesorowie Gotthold Rhode i Herbert Ludat, których poznałem w 1957 w Tybindze. Najciekawsza jest jednak praca samego Lemberga o warunkach, dzięki którym narody interesują się swoją przeszłością i widzą ją w taki lub inny sposób. Niemcom potrzebne to jest dla dokonania rewizji własnej historii i wyjścia z trybu historii „narodowej”, to jest wykazania jej względności i deformacji. O tej pracy napiszę osobno w „Kulturze”. Być może zainteresuje się nią także Zaremba, o ile jej już nie zna. Podaję w tym celu jej tytuł: *Geschichtsbewusstsein in Ostmitteleuropa*, herausgegeben von Ernst Birke und Eugen Lemberg, N. G. Elwert-Verlag, Marburg/Lahn 1961. Praca ta była czytana na zjeździe historycznym Towarzystwa im. Herdera (J. G. Herder-Forschungsrat) w kwietniu 1960.

Mój odczyt będzie szedł po linii zainteresowań słuchaczy Lemberga<sup>66</sup>. Składać się będzie z wstępu historycznego o tym, jak Polacy, nie mając własnego państwa przez sto pięćdziesiąt lat, dawali sobie radę bez niego i przywykli nie identyfikować się ze swoim państwem, jak to praktykowano na Zachodzie. Potem potraktuję opisowo różne ustosunkowania się emigrantów, od negacji absolutnej do różnych odcieni łagodniejszych. Wreszcie, dla zapoczątkowania dyskusji, postawię kilka pytań dotyczących przyszłości, a mianowicie: jak będzie kształtował się stosunek do państwa po zmierzchu „państwa narodowego” i powstania na jego miejsce organizmów szerszych, ponadnarodowych. Postaram się w ten sposób posondować trochę studentów niemieckich.

Wydaje mi się, że we Frankfurcie znajdę trochę niemieckich polonistów. Lemberg czyta po polsku i czesku, musiał więc zachęcić swoich studentów do takich studiów. Wobec tego będę mógł wśród nich skol-

---

<sup>66</sup> Eugen Lemberg (1903–1976) – niemiecki historyk i socjolog; założyciel Collegium Carolinum (1956, prezes 1956–1963), profesor Hochschule für Internationale Pädagogische Forschung (od 1957).

portować trochę wydawnictw „Kultury”. Myślę tu o książce Zaremby<sup>67</sup>, która powinna zachęcić do innych wydawnictw. Jeżeli Pan popiera tę myśl, prosiłbym o łaskawe przysłanie jednego egzemplarza *Kasandry*<sup>68</sup>. Wezmę z sobą ostatnie numery „Kultury”, które mi zostały, bo nikt ostatnio z kraju tu nie przyjeżdżał.

Przed wyjazdem przysłał Panu mój adres frankfurcki.

À propos przyjezdnych, widziałem tu przed miesiącem jednego, który już tu był w zeszłym roku. Spodziewałem się, że mi przywiezie pewien rękopis, znajdujący się w posiadaniu wspólnych znajomych. Oczywiście nie korespondowałem z nim na ten temat, pozostawiając wszystko ich domyślności i zaufaniu. Otóż przyjezdny, niepytany, powiedział mi, że na granicy celnicy polscy przeszukali mu kieszenie, jak gdyby podejrzewając go o wywożenie jakichś papierów. Jest to nowość, bo dotąd wszyscy mówili, że na granicy celnicy niczego w ogóle nie szukają. Nie chciał też nic brać.

W końcu miesiąca będę z powrotem. Mam w projekcie esej pt. *Mantes-la-Jolie, czyli złudzenie historii*. Prócz tego chciałbym przygotować drugi tom esejów – podróże – o ile Pan nie porzucił tego projektu. Myślę poprzedzić go szkicem [o] miejscach zapamiętanych z młodości przez Słowackiego – Ladawa, Bakota, Mińkowce – które widziałem kiedyś w moim dzieciństwie i których nikt bodaj poza mną nie widział. Tylko jeden Hoesick<sup>69</sup> miał o tym pewne pojęcie. Ślady tych miejsc znajduję w *Beniowskim*<sup>70</sup>, jedynej książce Słowackiego, jaką posiadam. Szkic ten nosiłby wzięty z *Beniowskiego* tytuł *Ściany białe, lekko wschodem różowe*. Być może byłby to dobry tytuł dla całego tomu. Kiedy z tym będę gotowy, spiszę się z Panem co do ewentualnego przyjazdu do Maisons-Laffitte.

Zbyszewskiego trzeba chyba ożenić, żeby był koło niego ktoś do odpędzania złych much. Jakaś zła mucha musiała go bowiem ukąsić przed napisaniem ostatniego artykułu o Jugosławii. Tito jest w takich opałach, że nosi się widocznie z myślą powrotu pod skrzydła Moskwy, i w tej sytuacji polski osioł musiał go jeszcze kopnąć. Tito pewnie

<sup>67</sup> P. Zaremba, *Historia Polski*, Instytut Literacki, Paryż 1961.

<sup>68</sup> Tzn. [J. Stempowski] P. Hostowiec, *Eseje dla Kasandry*, Instytut Literacki, Paryż 1961.

<sup>69</sup> Ferdynand Hoesick (1867–1941) – historyk, wydawca; kierownik firmy księgarsko-wydawniczej Ferdynand Hoesick (1900–1913), redaktor dziennika „Kurier Warszawski” (1922–1939).

<sup>70</sup> J. Słowacki, *Beniowski. Poema*, Leopold Michaisem, Londyn–Bruksela 1841.



takich rzeczy nie czyta, ale gdyby czytał, pierwszą jego reakcją byłoby chyba: wracam do Moskwy. Trudno o nietaktowniejszy wybryk. Gdyby więcej ludzi na Zachodzie tak myślało, jak Zbyszewski, Zachód byłby zgubiony bez ratunku i my sami musielibyśmy myśleć o jakimś *smienowiechowstwie*<sup>71</sup>.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła Panu, Kochany Panie Jerzy, szczerze oddany

Jerzy Stempowski

16

15 grudnia 1962 r.

Kochany Panie Jerzy,

Gratuluje Panu szczerze Jedlickiego<sup>72</sup>. Jest to najciekawsza relacja z kraju, jaką czytałem w ostatnich latach. Nie wiem, czy jest ściśła – w takich sprawach trudno uniknąć grubych niedokładności – ale ustawia w nowy sposób wypadki krajowe i pozwala skorygować wersje prasy codziennej, korespondentów zagranicznych itd.

W systemie monopartyjnym całe życie polityczne kraju odbywa się wewnątrz partii, w której powstają napięcia i rozgrywki. Czynniki pozapartyjne, „masy ludowe” itd. stanowią tylko dekorację. Jedlicki sprawdza rewizjonizm do roli narzędzia rozgrywek wewnątrzpartyjnych. Jeżeli w tym jest trochę przesady, ustawienie wypadków w tej perspektywie wydaje mi się rzeczą równie nową, jak użyteczną.

W relacji Jedlickiego uderzyły mnie analogie z tym, co pamiętam z okresu rządów pułkowników. Jedlicki ich nie pamięta, jest na to za młody, nie było to jego wzorem, i tym bardziej podobieństwa są uderzające. W latach 1932–1938 wewnątrz obozu majowego wytwarzały się też ogromne różnice i napięcia między ściślejszym aparatem władzy i resztą dygnitarzy reżymu. Przez kilka lat chodziłem na tajne zebrania w mieszkaniu Czerwijowskiego<sup>73</sup> przy Bibliotece Publicznej na Koszykowej, gdzie wychodziło się wprost na ulicę i dozorca nie mógł nas widzieć. Przychodzili tam wiceministrowie, czasami nawet ministrowie,

<sup>71</sup> *smienowiechowstwie* (ros.) – zasadniczej zmianie priorytetów

<sup>72</sup> W. Jedlicki, „*Chamy i Żydy*”, „Kultura” 1962, nr 12, s. 3–41.

<sup>73</sup> Faustyn Czerwijowski (1873–1944) – bibliotekarz, działacz społeczny; współzałożyciel Biblioteki Publicznej w Warszawie (1907, dyrektor 1912–1937), redaktor periodyku „Biuletynu Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy” / „Bibliotekarz” (1929/1934–1939).

dyrektorzy departamentów i inni dygnitarze, występujący na zewnątrz jako sztandarowi piłsudczycy, a którzy w istocie czuli się tak niepewni i zagrożeni, że zbierali się konspiracyjnie dla wymiany informacji i zorientowania się w zamiarach ściślejszego aparatu władzy.

Skąd pochodził ich strach i poczucie zagrożenia? Gdzieś koło 1933 Piłsudski w przystępie złego humoru podyktował instrukcje dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na wypadek rozruchów. Instrukcje te przewidywały wprowadzenie terroru policyjno-wojskowego aż do rozstrzeliwania na świeżym powietrzu włącznie. Nasz naród scen gwałtownych, okropnych nie lubi, do żadnych więc rozruchów nie doszło i nic nawet nie dawało powodu do takich przewidywań, ale możliwość takiej ewolucji reżymu istniała w pojęciach jego własnych dygnitarzy. Zresztą zamieszki mogły powstać każdego dnia w wyniku prowokacji. Od Kaweckiego słyszałem, że „przynajmniej połowa czynnych w Warszawie komunistów są to moi agenci”. Rozruchy lwowskie z czasów wojewody Beliny-Prażmowskiego<sup>74</sup> były na pewno dziełem prowokacji, choć nie było dobrze widać, do czego miała służyć. Było to, być może, coś w rodzaju próbnej mobilizacji prowokatorów. Dygnitarze nienależący do ściślejszego aparatu władzy uważali się za ewentualne pierwsze ofiary terroru. Byli wciąż ostrzegani, być może też w trybie prowokacji. Ja sam, chociaż *nie u diel*<sup>75</sup>, otrzymałem kilka takich ostrzeżeń, dygnitarze zaś byli nieustannie niepokojeni. Antoni Anusz<sup>76</sup> np. wzywał mnie do siebie dwukrotnie, aby zostawić mi rodzaj testamentu, bo spodziewał się, że zostanie w ciągu najbliższych dni zamordowany. Były dni paniki, kiedy wielu dygnitarzy szło spać do znajomych. Pamiętam takie dwie noce, kiedy mało kto z nich spał w domu, a Alejami Ujazdowskimi ciągnęły pokryte brezentem ciężarówki, wiozące policjantów w kaskach. Szersza publiczność nie zdawała sobie sprawy z tej sytuacji i tylko w dniu paniki zaczynała coś spostrzegać.

Takie zjawiska, konflikty między partią i jej ściślejszym aparatem władzy, należą widocznie do samej natury ustrojów monopartyjnych. Jeden z tych konfliktów przyprowadził do upadku Mussoliniego. Hitler

---

<sup>74</sup> Władysław Prażmowski ps. Belina (1888–1938) – płk WP; dowódca m.in. 1 Brygady Jazdy (1919–1920), prezydent Krakowa (1931–1933), wojewoda lwowski (1933–1937).

<sup>75</sup> *nie u diel* (ros.) – pozbawiony wpływów

<sup>76</sup> Antoni Anusz (1884–1935) – polityk, publicysta; działacz socjalistyczny (1904–1918), a następnie ruchu ludowego (1919–1927), więzień rosyjski (1908–1918), poseł na sejm (1919–1932), prezes Związku Strzeleckiego (1928–1931).

musiał się wciąż liczyć ze spiskami własnych partyjników, wojskowych i cywilnych.

Te analogie wskazują na uderzającą ciągłość stosunków polskich. Reżym monopartyjny z konfliktami dookoła ściślejszego aparatu trwa od trzydziestu pięciu lat, czyli od dwóch pokoleń. Zmieniają się partie, ale system pozostaje, obyczaje polityczne nie zmieniają się. Trwałym elementem jest również niewyczerpana łagodność i cierpliwość ludu, dzięki której rozgrywki nie przybierają form krwawych czystek. Wreszcie i monopartie rekrutują się wciąż z tej samej grupy *raznoczincew*<sup>77</sup>, inteligencji i półinteligencji pochodzącej z ubogiej szlachty zagrodowej, synów karbowych i gorzelanych z *enfant trouvé*<sup>78</sup> na czele. Panowanie szlachty jest właściwie po 1914 tylko mitem propagandy komunistycznej. W Polsce nie było przewrotów na miarę Jugosławii lub Bułgarii, a nawet na miarę Czechosłowacji, gdzie jednak wyrzucano ministrów przez okna i wieszano spadłych z etatu dygnitarzy. Ciągłość i stałość stosunków odróżnia Polskę od innych krajów bloku wschodniego. Relacja Jedlickiego dostarcza sporo materiału do obrazu tej ciągłości.

Nowym zjawiskiem jest tylko emigracja, ale i ta wyszła raczej z wojny niż z ewolucji wewnętrznej. W ostatnim numerze „Kontynentów” jest do tego ciekawy przyczynek (*Sprawy krajowe w Londynie*<sup>79</sup>). Dzięki swej własnej nowości, emigracja nie uwzględnia ciągłości stosunków. Motyw ciągłości historii jest również obcy prasie, bo dziennikarze żyją z poszukiwania rzeczy nowych. Dlatego historia współczesna w ich wersji jest pełna skoków, których w rzeczywistości nigdy nie było. O złudnym obrazie historii współczesnej pisanej przez dziennikarzy chciałbym napisać w *Notatniku*.

Jakie wrażenie relacja Jedlickiego zrobiła na emigracji? Czy są już jej jakieś echa?

Przed dwoma tygodniami jeździłem do Annecy na spotkanie z Jankiem Kottem, który jest ciężko chory i marnie się czuje. Nie miałem jeszcze wówczas Jedlickiego. Z tego, co mi Janek opowiadał, wnoszę, że jego obraz kraju nie odbiega zasadniczo od Jedlickiego. Opowiadał mi o pogrzebie Hollanda, który istotnie był demonstracją partii przeciw powrotowi do metod stalinowskich. Demonstracja ta objaśnia jak najlepiej sens mowy Chruszczowa o zbrodniach Stalina. Był to wynik nie tyle

<sup>77</sup> *raznoczincew* (ros.) – ludzi różnych klas

<sup>78</sup> *enfant trouvé* (franc.) – podrzutkami

<sup>79</sup> B. Brodziński, *Sprawy krajowe w Londynie*, „Kontynenty” 1962, nr 47, s. 9–12.

inicjatywy Chruszczowa, ile ultimatum partii: sadzamy cię na tronie Stalina, ale pod warunkiem uroczystego wyrzeczenia się metod terrorystycznych. Ale czy w trybie monopartyjnym jest to w ogóle możliwe?

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła Panu, kochany Panie Jerzy, szczerze oddany

Jerzy Stempowski

17

15 stycznia [1963 r.]

Drogi Panie Jerzy,

Nowy zamach na Pana i byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby Pan nie odmówił. Zdecydowałem się na zrobienie c[zeg]oś w rodzaju specjalnego numeru w marcu z okazji dziesięciolecia śmierci Stalina. Mam nadzieję, że uda mi się to zrobić ciekawie, a kto wie, [czy] numer nie wyszedłby poza środowiska czysto polskie.

Otóż czy nie zechciałby Pan napisać o początkach obozów koncentracyjnych czy łagrów i ich ewolucji poprzez wieki? Mam wrażenie, że za taki początek można chyba przyjąć kamieniołomy w Syrakuzach, gdzie wyniszczano młodzież ateńską wziętą do niewoli (Tukidydes<sup>80</sup>: *Wojna peloponeska*). Ujęcie w ten sposób tego tematu może zrobić jedynie „niespieszny przechodzień”. Taki artykuł da numerowi specjalny akcent. Nie chcę go bowiem robić w duchu krzykliwej propagandy czy jedynie aktualności. Numer zamierzam zamykać między 10 a 12 lutego. Błagam o szybką odpowiedź, czy ta propozycja Pana interesuje i czy można na *essay* liczyć. Niezależnie od tego bardzo proszę o sugestie.

Nie wiem, co Pan sądzi o liście Wata z jego sugestiami co do Dąbrowskiej. Mam wrażenie, że jeśliby [*sic!*] Dąbrowska zechciała napisać o roli czy micie Stalina wśród intelektualistów polskich bezpośrednio po wojnie do Października. Dąbrowska ma tego rodzaju pozycję, że jej nikt nic nie robi. Jej artykuł miałby światowy wydźwięk w najlepszym tego słowa znaczeniu i sądzę, że przełamałby tabu ciężące na współczesnej literaturze. Artykuł ten był[by] ponadto wyjaśnieniem czy przecięciem nieprzychylnych plotek o paru niezbyt szczęśliwych wystąpieniach Dąbrowskiej w Moskwie i po śmierci Stalina. Nie znam szczegółów, ale ciągle słyszę na ten temat sarkastyczne uwagi od „krajowców” jej niechętnych czy zawistnych. Co Pan o tym sądzi? Gdyby Pan podzielał moje

<sup>80</sup> Tukidydes (ok. 460 p.n.e.–po 400 p.n.e.) – grecki historyk; autor *Wojny peloponeskiej*.

zdanie, to może by Pan napisał do niej? Taktycznie sądę, że w takim wypadku należy o tym do niej pisać normalną pocztą. Jeśli ta rzecz by miała dojść do skutku, to Maria Dąbrowska nie może tego robić po kryjomu czy tajnie, ale w pełnym świetle. Tak samo, gdyby zdecydowała się napisać, to jej artykuł powinien być przysłany pocztą. Nie sądzi Pan?

Bardzo proszę o możliwie szybką odpowiedź i łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

18

26 stycznia [1963 r.]

Drogi Panie Jerzy,

Przysyłam Panu do wiadomości fotokopię listu Marii Dąbrowskiej. Bardzo mnie zmartwiła wiadomość o chorobie p. Henryka<sup>81</sup>. Ma się rozumieć, lekarstwa zaraz mu wysłałem. Zapomniałem napisać o Alsterze<sup>82</sup>, o którego się Pan pytał. Jest to stary komunista, płk UB, który swoją karierę zaczął od likwidowania Stronnictwa Ludowego i Partii Pracy. Potem wieloletni wiceminister spraw wewnętrznych, zajmujący się m.in. sprawami katolickimi. Człowiek zręczny, układny, bardzo w stylu carskich oficerów żandarmerii. Mający duży wpływ [w] kołach katolickich (grupa „Znak”), z którymi umiał prowadzić długie rozmowy światopoglądowe i zdobywać zaufanie przez drobne przysługi, jak wizy etc. W moim przekonaniu świetnie inspirował tych ludzi, którzy w sposób **całkowicie nieświadomy** (bardzo to podkreślam) spełniali rolę jego agentów i dezinformowali opinię emigracyjną, jak i międzynarodową. Nie wszystko się nadaje do listu. Przy spotkaniu opowiem Panu różne dziwne historie. W ubiegłym roku został usunięty z MSW i jest wiceministrem bodaj budownictwa czy coś takiego. Alster był główną wtyczką puławską w MSW. Dziś cała ta dykasteria jest już kontrolowana przez partyzantów czy – jak ich nazywa Jedlicki – „chamów”.

Czekam niecierpliwie wiadomości od Pana zarówno co do stalinowskiego artykułu, jak i co do książki Weissberga.

Łączę wiele serdeczności

Jerzy Giedroyc

<sup>81</sup> Tzn. Henryka Józewskiego.

<sup>82</sup> Antoni Alster (1903–1968) – działacz komunistyczny; w LWP (1943–1945), poseł na sejm (1947–1952), członek KC PPR (1948) i KC PZPR (1948–1964), I z-ca przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (1954–1956), wiceminister spraw wewnętrznych (1956–1961).

19

5 września 1963 r.

Kochany Panie Jerzy,

Razem z chłódami wróciła mi dawna choroba Menière'a. Mam nadzieję, że temu dam jakoś radę. Tymczasem jednak piszę krótko, ograniczając się do najpilniejszych spraw.

Ławrukowi wysłałem katalogi, prócz jednego, który jest w druku (podkreślony niebiesko). Zamówiłem go wszakże; zostanie wysłany po ukazaniu się. Wszystko razem kosztowało – kwit załączam – 53 franki, czyli 12 dolarów i 35 centów.

Jeżeli chodzi o artykuł Sulewskiego<sup>83</sup>, wydaje mi się, że tak myśli ogromna większość Polaków. Wszyscy przyjezdni mówią mi, że do książek naszych „niemieckich przyjaciół” odnoszą się sceptycznie. Nawet do książki Laeuena, która jest próbą rewizji pojęć niemieckich, podjętą z wielką fantazją i znajdującą pewien rezonans w Niemczech, gdzie książka rozeszła się już w trzech wydaniach. Nawet od Marii Dąbrowskiej posłyszałem, że apologia Rzeplitej Jagiellońskiej w ustach Niemca musi dziś budzić podejrzenia. Polacy – mówiła – muszą się trzymać Rzeplitej Piastowskiej, bo tylko taka istnieje, dla Niemców zaś wygodniejszy byłby powrót do Rzeplitej Jagiellońskiej i dlatego ją chwalać po niewczasie.

Książkę Roosa<sup>84</sup> czytałem pobieżnie. Nie dostrzegłem w niej nic z tego, o czym pisze Sulewski, i Roos na pewno nie zamierzał nic takiego napisać. Trzeba by jednak przeczytać go na nowo uważnie, żeby zobaczyć, czy nie ma tam jakichś nieostrożnych zdań, dających się zaczepić.

Bobra-Tylingo poznałem podczas jego pobytu w Bernie. Jest historykiem poszukującym nowych materiałów i mającym w tych poszukiwaniach wiele fantazji i wyobraźni. Bałbym się go natomiast jako publicysty i polityka. Mówił mi m.in., że prawa królów saskich do korony polskiej nie zostały dotąd przedawnione, i namawiał mnie do lansowania myśli stworzenia w Polsce monarchii z Sasami na tronie. Chciałby sam wystąpić w tym sensie z argumentami natury archiwalnej i historycznej, zdaje się nawet, że rozmawiał kiedyś o tym z ostatnim potomkiem królów saskich w Niemczech, który na razie przynajmniej nie chciał o niczym słyszeć. Sądził jednak, że przed

<sup>83</sup> W. Sulewski, *Dobrani przyjaciele*, „Tygodnik Demokratyczny” 1963, nr 34.

<sup>84</sup> H. Roos, *Gesichte der polnischen Nation 1916–1960*, Kohlhammer, Stuttgart 1961.

takim wystąpieniem należałoby zanurzyć w narodową kadź papierek lakmusowy i że ja potrafiłbym to zrobić w sposób nieszkodliwy i nieobowiązujący. Takie pomysły wydają mi się doskonale jako rozrywka i gra wyobraźni, ale w „Kulturze” byłoby to zabójcze. Nie wiem, o czym mógł pisać Bóbr-Tylingo w innych gazetach; zmysłu ostrożności brak mu na pewno. Kto wie, czy gdzie indziej nie dał powodów do zaczepek. Nie radzę Panu angażować się w niego bez reszty, bo nie wiadomo, co może jeszcze wypłynąć. Być może Sulewski wie coś więcej od nas i czeka tylko na zaczepkę.

Wydaje się, że nie trzeba się artykułem Sulewskiego zbyt przejmować. Roos do takich rzeczy przywykł. Emigranci chwalili jednogłośnie jego książkę i nie mogą przeszkodzić komunistycznym borzopiścom szkalowania go i cytowania wykrętnie. Niech mu Pan pośle fotokopię artykułu Sulewskiego. Niemcy mają swoje radio, słuchane też w kraju, będą mogli sami coś odpowiedzieć. Zobaczymy, co Panu odpisze.

Emigranci sami dają powody do takich zaczepek. Zbyszewski np. ze swoimi apologiami aliansu francusko-niemieckiego i innymi głupstwami może budzić najfantastyczniejsze przypuszczenia. Niewielu tylko wie, że za jego publicystyką nie ma nic prócz humanśkich fanaberii. Niemcy też kompromitują swoich polskich przyjaciół bez pardonu. Ostatnio np. – jak czytam w „Corriere [della Sera]” – lansowali pogłoski, że Chruszczow gotów jest odstąpić Niemcom Szczecin w zamian za uznanie [Niemieckiej] Republiki Demokratycznej. Bonn trzęsie się od takich pogłosek, lansowanych przez tamtejszych polityków dla wysondowania Moskwy. Ponieważ polityki polskiej tam nie ma żadnej, nikt nie troszczy się o to, co Polacy o tym pomyślą.

Wobec tego stanu rzeczy najlepiej byłoby trzymać się formuły: *take it easy*<sup>85</sup>. Nie ma się czym przejmować. O przyjaciół niemieckich trzeba dbać innymi drogami, trzeba te drogi przemyśleć. Wydaje się mi, że drogi najlepsze leżą poza polityką i polemiką.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła Panu, kochany Panie Jerzy, szczerze oddany

Jerzy Stempowski

P.S.

Za kilka dni napiszę o innych sprawach i przyślę trochę rękopisów.

<sup>85</sup> *take it easy* (ang.) – spokojnie

9 maja 1964 r.

Kochany Panie Jerzy,

Wczoraj otrzymałem ostatni numer „Kultury” i z przyjemnością zobaczyłem w nim nowe nazwiska i nowe talenty. Z wiekiem widzę coraz lepiej, że dla starych nie warto pisać i że niczego wielkiego z nimi nie można dokonać. W romansie „Kultury” z krajem też trzeba trzymać się młodych, zachować jurność i przedsiębiorczość. Panu się to dotąd świetnie udawało. Z konwentu seniorów za kilka lat już nikogo prawie nie zostanie, a młodzi, nawet mniej warci od starszych, będą decydowali o losach polskiej literatury i inteligencji, bo zostaną. „Kultura” jest jedynym pismem emigracyjnym mającym jakiś posłuch wśród młodszego, październikowego pokolenia. Gdyby kontakt z nim się zerwał, byłoby to ostateczną, rozstrzygającą klęską obecnej emigracji. Będąc ostatnio *in low spirits*<sup>86</sup>, zadawałem sobie pytanie, jak długo jeszcze ten kontakt potrafimy utrzymać, z naszymi siwymi włosami i formacją z dwudziestolecia, znanego młodszym tylko ze słyszenia. Dwadzieścia lat upłynie niedługo od Jałty, wszystkie więc nasze pojęcia i odruchy ulegną lub ulegają już rewizji. Ile czasu jeszcze będziemy się trzymali, zanim zostaniemy uznani za mamutów?

O możliwościach kontaktu z młodszymi nauczyłem się wiele, pisząc recenzje do Radio Free Europe. Pisałem tylko o debiutantach i najmłodszych, po prostu dlatego, że te książki mnie najwięcej interesowały. Mogę się łatwo domyśleć, jak sobie radzą starsi, bo gdybym był został w kraju, też jakoś pływałbym w tym sosie. Ciekawsze było dla mnie, co myślą i jak się biorą do pisania wychowani w Rzplitej Ludowej. Większość autorów, o których pisałem, odezwała się do mnie i mam z nimi całą korespondencję. Są wrażliwi na to, co o nich piszemy i myślimy. Z tego można by coś zrobić. Będziemy musieli to przemyśleć. Widzę, że i obcy im się przyglądają. Wśród nowości niemieckich widziałem ostatnio *Sny pod śniegiem*<sup>87</sup>. Nie wiem, co Niemcy z tego rozumieją, ale widocznie chcą z Woroszylskim jakiegoś kontaktu, uważają go za kogoś ważnego. Mroźka grają coraz częściej, z coraz większym powodzeniem, komentują go, dyskutują, próbują zrozumieć. Ze średniego pokolenia

---

<sup>86</sup> *in low spirits* (ang.) – w podłym nastroju

<sup>87</sup> W. Woroszylski, *Träume unter Schnee. Roman über das Leben Michail Saltykow-Stschedrins*, übers. J. Hahn, Kindler, München 1964.



Kott zrobił za granicą wielką karierę. Dostał nagrodę Herdera, za którą mógłby żyć kilka lat za granicą. Jego szkice szekspirowskie ukazały się po niemiecku i w „Die Zeit” poświęcono im całą kolumnę, jako najwybitniejszej książce, jaka ukazała się w roku szekspirowskim. Ich czas nadchodzi. Warto pomyśleć o ich obłaskawieniu, wyszkoleniu w tym, co my jeszcze umiemy lepiej.

W związku z tą zmianą warty *List 34* był dla mnie zjawiskiem niejasnym. Podpisał go sam tylko konwent seniorów. Tylko kilku sygnatariuszy było dużo młodszych ode mnie, jedenastu naliczyłem dużo starszych. Podpisywanie takich listów zależy oczywiście od tego, jakich skutków się od tego oczekuje. Czyżby młodszy niczego się po tym liście nie spodziewali? Wciąż myślę, że seniorzy ich do udziału w tej imprezie nie zachęcali. Byłoby to zupełnie w stylu Marii Dąbrowskiej, u której zresztą schodzi się jakaś grupa młodych. Tak czy inaczej, doszło tym razem do jakiegoś „rozłożenia”, pozornego czy rzeczywistego. Jeżeli list nie odniesie skutków praktycznych, podział ten zostanie, pogłębi się. *List 34* będzie uchodził za *baroud d'honneur*<sup>88</sup>. Słyszałem już o liście 10 w „Timesie”, ale nie wiem, kto go podpisał. Tu takie wiadomości nie dochodzą. Czy tych 10 na pewno podpisało, czy też jest to jak z 48? Warto by im zadać takie pytanie.

W miesięczniku trudno jest komentować tak szybko bieżące wypadki, ale warto by opisać całość tej historii w chronologicznym porządku, bo tego w gazetach się nie znajdzie.

Komentarz Londyńczyka<sup>89</sup> wydał mi się zbyt prędko pisany, bo znalazło się w nim kilka rzeczy wątpliwych. Za taką uważam myśl o bojkocie uchylających się od podpisu. Uchylający się nie spodziewali się po tym liście niczego dobrego, myśleli inaczej niż my, ale bojkot inaczej myślących jest rzeczą wątpliwą, zwłaszcza dla emigrantów. Prócz tego bojkot skierowałby się siłą rzeczy przeciw młodszym, którzy znaleźliby się w sytuacji suffletu neapolitańskiego zamrożonego z jednej i płonącego z drugiej strony, bo restrykcje papieru były też głównie przeciw nim wymierzone. Takie przedsięwzięcie odcinałoby „Kulturę” od tych czytelników w kraju, na których Panu najwięcej zależy. Taką rzecz w zapale łatwo napisać, ale myślę, że Pan się w to nie będzie angażował. Nawet wśród 34 nie było jednomyślności, wszystko

---

<sup>88</sup> *baroud d'honneur* (franc.) – bitwę z góry przegraną

<sup>89</sup> [J. Mieroszewski] Londyńczyk, *Kronika angielska*, „Kultura” 1964, nr 5, s. 68–74.

niemal jest w tej sprawie niepewne, lepiej więc trzymać się zasady *in dubiis libertas*<sup>90</sup>.

Nie rozumiem też dobrze, czemu Londyńczyk czepia się Kijowskiego. Dla człowieka dwudziestolecia oczywiście jego myśl, nie bardzo zresztą szczęśliwie sformułowana, jest trafna, ale w dwadzieścia lat po Jałcie perspektywa historyczna nie jest taka sama. Kijowski myśli – podobnie jak Giertych – że w czasach stanisławowskich, jak w czasach jałtańskich, nie było miejsca na niepodległą Polskę i że protektorat rosyjski był więcej wart od rozbioru między trzech potentatów. Trudno o tym sądzić, bo takiej możliwej wersji historii praktycznie nie znamy, ale Stanisław August mógł tak myśleć i mieć na to pewne argumenty. Jeżeli Kijowski wchodzi na te drogi, jest to dowodem odbywającej się rewizji pojęć i perspektyw historycznych. Rewizja ta jest nieunikniona. Nasza wizja przeszłości pochodzi z lat, gdy niepodległość była w zasięgu przewidywań lub rzeczą już dokonaną. W epoce jałtańskiej miejsca na niepodległość nie widać i wizja przeszłości musi stąd być rozpracowana na nowo. Ofuknięcie Kijowskiego nie przekona go. Po prostu pomyśli, że Londyńczyk jest człowiekiem starszym, z innej epoki.

Sięgając pamięcią do lat 1909–1914, pamiętam, że tzw. ruch niepodległościowy liczył w Królestwie Kongresowym znikomą ilość zwolenników. Wielu starszych pamiętało powstanie styczniowe i oceniało go tak, jak dziś ocenia się powstanie warszawskie 1944: rzecz źle pomyślana i katastrofalna w skutkach. Mówienie o niepodległości brano za zły omen. Nawet ci, co oglądali z rozrzewnieniem bohomyzy Grottgera<sup>91</sup>, nie myśleli inaczej. Jeżeli porządek jałtański potrwa dłużej, a nic nie zapowiada jego końca, Polacy będą myśleli, podobnie jak przed 1914, o swej niedawnej przeszłości. Ten proces odbywa się już teraz i nic go nie zatrzyma. Najważniejsze jednak jest to, żeby i ci nowi ludzie pozostawali naszymi przyjaciółmi i aliantami. Będziemy z nimi cierpliwie dyskutowali, postaramy się ich rozumieć. To nie są źli chłopcy, urodzili się tylko później i widzą rzeczy w innej perspektywie.

Wysłałem Panu nowy ciąg *Notatnika*. Nie jestem z niego zadowolony. W stanie somnambulizmu pisanie nastrecało mi opór, musiałem

<sup>90</sup> *in dubiis libertas* (łac.) – w rzeczach wątpliwych swoboda

<sup>91</sup> Artur Grottger (1837–1967) – artysta malarz, rysownik; autor m.in. cyklów rysunków poświęconych powstaniu styczniowemu *Polonia* (1863), *Lithuania* (1864–1866), *Wojna* (1866–1867).

się bardzo streszczać i stąd powstały chropowatości. Gdyby nie miał wejść do najbliższego numeru, będą prosił o jego łaskawe odesłanie do poprawienia. Chciałbym też zmienić jego tytuł na *Esej berdyczowski*<sup>92</sup>.

Do formy jeszcze nie wróciłem, ale najgorsze już mam za sobą. Wezmę się więc na serio do Weissberga. Myślałem już o tytule, nastroczającym widocznie pewną trudność, bo żaden tłumacz nie zachował pierwotnego brzmienia. *Hexenkessel*<sup>93</sup> znaczy tyle, co kocioł czarownic, ale po niemiecku używa się tego wyrazu jako przenośni dla oznaczenia zamieszania, w którym wszyscy zachowują się nieodręcznie, jak urzeczeni.

Kocioł czarownic ma pewną tradycję literacką. Najślawniejszy, być może, opis takiego kotła znajduje się na początku IV aktu *Makbeta*. Czarownice wrzucają doń różne paskudztwa. Lista ich jest długa, nieco rablezjańska. Oto jej próbki: oko żaby, filet z węża wodnego, sierść nietoperza, skrzydło sowy, ząb żmii, łuska smoka, żołądek rekina, korzeń szaleju wykopany nocą, wątroba bluźniącego Żyda, szczapa cisu odłupana podczas zaćmienia księżyca, nos Turka, warga Tatara, palec noworodka uduszonego i wrzuconego do rowu przez kurwę, jelita tygrysa. Nie jestem pewien, czy taki obraz odpowiada treści książki. Tytuł *Hexenkessel* zawiera pewną dwuznaczność trudną do oddania. *Kocioł czarownic* lub *W kotle czarownic* byłby tytułem zbyt dosłownym, bez dwuznaczności. Aby pozostać w tym samym zakresie pojęć i obrazów, proponowałbym tytuł *Sabat czarownic*, mający trochę szerszy zasięg możliwych znaczeń i interpretacji.

Czy miał Pan jakieś echa z pobytu Mrożka w Paryżu i z cocktaili u Albin Michela z okazji ukazania się *Słonia*<sup>94</sup>? Była tam pewnie kupa ludzi. Ciekawi mnie, czy był także ktoś z ambasady, czy też władza ludowa nie angażuje się w Mrożka. Jego dwie sztuki grano tu przez kilka tygodni z wielkim powodzeniem.

Jak się miewa pani Zofia? Czy wyleczyła się dobrze ze swego *otitis*<sup>95</sup>? Proszę ją najserdeczniej ode mnie pozdrowić.

<sup>92</sup> [J. Stempowski] P. Hostowiec, *Notatnik niespiesznego przechodnia. Esej berdyczowski*, „Kultura” 1964, nr 6, s. 35–40.

<sup>93</sup> A. Weissberg-Cybulski, *Hexensabbat. Rußland im Schmelztiegel der Säuberung*, Verlag der Frankfurter Hefte, Frankfurt am Main 1951.

<sup>94</sup> S. Mrożek, *L'Éléphant*, trad. A. Posner, Albin Michel, Paris 1964.

<sup>95</sup> *otitis* (łac.) – zapalenie ucha

Otrzymałem wreszcie Kasprzysiaka<sup>96</sup> z biblioteki Radio Free Europe. Na pierwszy rzut oka to nie jest dobre, ale widocznie tam cenzura nowości literackich bardzo się ostatnio obniżyła.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła Panu, kochany Panie Jerzy, szczerze oddany

Jerzy Stempowski

P.S.

Dziękuję za list, który właśnie nadszedł. „Kultury” warszawskiej nie otrzymuję i nic nie wiem o przyczepkach do mnie. O moim germanofilstwie i zjeździe historyków w Tybindze było już coś w *I co dalej, panowie?*<sup>97</sup>, można się więc było spodziewać, że do tego wrócą. Chciałbym to przeczytać, bo ze sformułowania będę mógł się, być może, domyśleć, skąd pochodzą ich wiadomości. To często dobrze wiedzieć.

---

<sup>96</sup> S. Kasprzysiak, *Raz na kilka lat*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1963. Stanisław Kasprzysiak (ur. 1931) – architekt, archeolog, tłumacz i eseista.

<sup>97</sup> *I co dalej, panowie?* – anonimowa broszura (bez miejsca i roku wydania) piętnująca zwolenników pojednania polsko-niemieckiego, wydana prawdopodobnie w 1964 r. z inspiracji służb specjalnych PRL.



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Stanisław Stroński**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Stroński Stanisław) pochodzi z lat 1951, 1954–1955. Składa się z 13 listów: 10 Stanisława Strońskiego i 3 Jerzego Giedroycia.

**Stanisław Stroński** (1882–1955) – filolog, polityk, publicysta; członek Związku Młodzieży Polskiej „Zet” (od 1901) oraz Ligi Narodowej (od 1905), absolwent Uniwersytetu Lwowskiego (1904), więzień austriacki (1914–1917), członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (1918–1919), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (1919–1927) i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1927–1939), redaktor dzienników „Rzeczpospolita” (1920–1924) i „Warszawianka” (1924–1928), poseł na sejm (1922–1935), członek Wielkiej Rady Obozu Wielkiej Polski (1928–1933), publicysta „Kurierza Warszawskiego” (1937–1939), wice-premier (1939–1940), minister informacji i dokumentacji (1940–1943), na emigracji (od 1945), prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (1945–1948 i 1950–1954), współpracownik tygodnika „Wiadomości” (od 1946), współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie (1950), profesor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (od 1952); publikował na łamach „Kultury” (1951); autor m.in. opracowania *Pierwsze lat dziesięć (1918–1928)* (1928), edytor m.in. *Le Troubadour Folquet de Marseille* (1910).

1

28 marca 1951 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Przepraszam, że po prośbie na korekcie o zachowanie składu nie-pokoję Pana pytaniem, ile kosztowałaby odbitka (250 egzemplarzy) bez okładek, a ile z okładką.

Cieszę się, że choć okazało się, iż wiadomość o liście Roosevelta do generała [*sic!*] Sikorskiego (o treści takiej, jak Panu mówiono) nie była dokładna, jednak zdjęcia tego, co jest w Instytucie [gen. Sikorskiego], są przydatne.

Czytam właśnie okazały [nr] 40–41 „Kultury”, jakby dalszego ciągu „Buntu Młodych”.

Proszę, by Pan przyjął wyrazy prawdziwego szacunku

Stanisław Stroński

2

31 marca 1951 r.

Szanowny Panie Profesorze,

Zrobienie 250 egzemplarzy odbitki z Pana artykułu<sup>1</sup> musi kosztować (papier gazetowy, okładka z tego samego papieru) – 6000 frs, jeżeli zaś będzie okładka – papier tego typu, co okładka w „Kulturze”, ale bez koloru – to dochodzi jeszcze 1600 frs, czyli 7600 frs. Gdyby okładka miała być kolorowa – to koszt wzrośnie jeszcze o 1500 frs.

W każdym razie poleciłem drukarni zachowanie składu do czasu otrzymania od Pana decyzji.

Dla informacji podaję, że honorarium autorskie wynosi 3000 frs., które możemy bądź zaliczyć na odbitki, bądź wypłacić Panu Profesorowi w Londynie.

Dziękuję za miłe słowa o „Kulturze”. Bardzo bym chciał, by był to „Bunt Młodych” – niestety trudno się już uważać za młodego. Przypomniałem sobie, że równo dwadzieścia pięć lat temu próbowałem pierwszych kroków dziennikarskich w „Warszawiance”, redagowanej przez

---

<sup>1</sup> S. Stroński, *O układzie polsko-rosyjskim z 30.07.1941*, „Kultura” 1951, nr 4, s. 100–133.

Pana Profesora. Myślę, że była to najmilsza redakcja, jaką w swym życiu widziałem.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Jerzy Giedroyc

3

[październik 1951 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Nie wyznaję i nie uznaję zasady niesprzeciwiania się złemu: sprzeciwiam się do końca, póki trzeba.

P. Pobóg-Malinowski<sup>2</sup> zaczął mnie, z własnej podniety, bez jakiegokolwiek z nim sporu, stwierdzenie moje, że Sowiety nigdy nie mogły powołać się i nie powołały się na wyrażenie: **amnestia** w układzie polsko-rosyjskim z 30 lipca 1941, w którym wyraźnie powiedziano, że dotyczy ona obywateli polskich, tak iż nigdy nie można było widzieć w tym uznania obywatelstwa sowieckiego, a zaczepiając to moje stwierdzenie, przytoczył dosłownie i w cudzysłowach notę sowiecką z 16 stycznia 1943, powołującą się na to wyrażenie. Zaznaczając, że nota z 16 stycznia 1943 jest znana i całkiem inna, a to, co ogłosił p. Pobóg-Malinowski, w ogóle nie wygląda na notę sowiecką, lecz że nie jestem wszechwiedzący, poprosiłem, by p. Pobóg-Malinowski podał źródło, z którego przytoczył tę rzekomą inną notę z 16 stycznia 1943, a wówczas wskazał on wydawany przez KNAPP w Stanach Zjednoczonych Ameryki „Biuletyn Organizacyjny” z r. 1943<sup>3</sup> i późniejszy przedruk w zbiorze *Od Apelu do Kongresu*<sup>4</sup> wydanym przez tenże KNAPP. Wówczas udowodniłem, że „Biuletyn” wcale nie mówi, iż podaje brzmienie noty, lecz iż to jest „w przybliżeniu treść” jej, co jest zmyśleniem, gdyż nota z 16 stycznia 1943 jest zupełnie inna, a druga nie istnieje. Teraz p. Pobóg-Malinowski, zupełnie pomijając istotę rzeczy, tj. że **zataił**, iż to, co podał jako **brzmienie noty**, jest tylko **dowolną gadką o nocie**, stara się przenieść uwagę ze swego źródła na jej przedruk, w którym określenie „w przybliżeniu treść” skrócono na „treść”, podobnie jak... poprawiono

<sup>2</sup> W. Pobóg-Malinowski, *List do Redakcji*, „Kultura” 1951, nr 7–8, s. 231–233.

<sup>3</sup> *Fakty i dokumenty*, „Biuletyn Organizacyjny KNAPP” 1943, nr 5, s. 13.

<sup>4</sup> *Od apelu do Kongresu. Zbiór dokumentów Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia (12 maja 1942–28 maja 1944)*, National Committee of Americans of Polish Descent, New York 1944.



dowolnie niemożliwe w ogóle w nocie sowieckiej wyrażenia („linia Ribbentropa”), na co już poprzednio zwróciłem uwagę. Oczywiście, dla każdego pracownika naukowego jest rzeczą jasną, że taki **przedruk z przeróbkami** nie ma żadnego w ogóle znaczenia, a powoływać się trzeba na pierwsze źródło, które zresztą okazuje się też nic niewarte.

Stwierdzam, że p. Pobóg-Malinowski nie udowodnił istnienia noty, którą przytoczył, natomiast wywołałszy spór zaczepnie z własnej ochoty, zataiwszy następnie, że to, co podał jako brzmienie noty, było w jego źródle podane wyraźnie jako opowiedziana tylko rzekoma treść noty, usiłuje wreszcie uciec od swego źródła w przedruk, który zresztą też nie podaje tego jako brzmienia noty – powiada, że to ja się pieniać.

Czy nie byłoby właściwsze wyrażenie, że pieniającego się o amnestię przyparłem do muru i wycisnąłem prawdę, tak że teraz już ani w tę, ani we w tę?

P. Pobóg-Malinowski zapowiada, że nic już nie odpowie. Bogu dzięki i nie dziwię się. Mógłby tylko albo podtrzymać dotychczasowe swe stanowisko, że wszystko jedno, czy nota, na którą się powołuje, istnieje czy nie istnieje, co się osądza samo przez się, albo przyznać się, że zbłądził, co się zdarza, do czego jednak widocznie nie jest zdolny. *Humanum est errare, turpe in errore perseverare*<sup>5</sup>.

Proszę, by Pan przyjął wyrazy prawdziwego szacunku

Stanisław Stroński

4

25 października 1951 r.

Szanowny Panie Profesorze,

Niestety Pana list do Redakcji przyszedł już po zamknięciu numeru listopadowego (numer na miesiąc następny zamykam zawsze między 10 a 15 poprzedniego).

Mam wrażenie, że drukowanie go w nrze grudniowym byłoby już spóźnione. Zresztą, szczerze mówiąc, bałbym się go drukować, gdyż niewątpliwie p. Pobóg-Malinowski nadesłałby znowu wyjaśnienia i w ten sposób nigdy by się ta dyskusja nie skończyła.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Jerzy Giedroyc

<sup>5</sup> *Humanum est errare, turpe in errore perseverare* (łac.) – Błądzić jest rzeczą ludzką, haniebną trwać w błędzie

5

27 października 1951 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję za list z 25 października 1951.

Będę bardzo wdzięczny za łaskawe zamieszczenie mego wyjaśnienia w zeszycie grudniowym. P. Pobóg-Malinowski zaczął mnie<sup>6</sup>, nie ja jego, trzeci raz nie mówi prawdy o dokumencie, a ja mówię, bo to jest sprawa prawdy, a nie różnicy poglądów. Winienem wyjaśnienie do końca i czytelnikom „Kultury”, i trzem towarzystwom naukowym.

Proszę, by Pan przyjął wyrazy prawdziwego szacunku

Stanisław Stroński

---

<sup>6</sup> W. Pobóg-Malinowski, *List do Redakcji*, „Kultura” 1951, nr 10, s. 156–157.



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Andrzej Suchcitz**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Suchcitz Andrzej) pochodzi z lat 1985–1998. Składa się ze 173 listów: 92 Andrzeja Suchcitz i 81 Jerzego Giedroycia.

**Andrzej Suchcitz** (ur. 1959) – historyk, działacz społeczny; absolwent School of Slavonic and East European Studies University of London (1981), zastępca kierownika (1983–1989), następnie kierownik Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (od 1989), członek Rady Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie (od 1984), kierownik Archiwum Studium Polski Podziemnej, redaktor periodyków, m.in. „Teki Historyczne” (1989–1999), „Przegląd Kawalerii i Broni Panczernej” (1987–2001), „Niepodległość” (od 1993) i „Mars” (od 1993), członek Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (2004–2012), przewodniczący Rady Polonia Aid Foundation Trust (od 2007); publikował na łamach „Zeszytów Historycznych” (od 1985); autor m.in. leksykonów *Generałowie wojny polsko-sowieckiej 1919–1920* (1992) i *Polacy na londyńskim cmentarzu Brompton* (1992) oraz monografii *Dzieje 1 Pułku Ułanów Krechowieckich 1941–1947* (2002).

## 1

4 lipca 1985 r.

Szanowny Panie,

Przepraszam, że z tak wielkim opóźnieniem odpisuję na Pana list z 16 maja br. W każdym razie przesłane listy Korfantego<sup>1</sup> zamieszczam w sierpniowym numerze „Zeszytów Historycznych”. Mówiąc między nami, nie są one specjalnie ciekawe.

Miałbym dwie prośby – zapytania. Mianowicie, czy w teczce generała Sikorskiego są załączone listy, których fotokopie załączam? Podano mi, że są to listy Strońskiego, ale przecież Stroński w tym okresie nie był w Bukareszcie i przypuszczam, że to są listy prof. Kota. Czy mógłby Pan to sprawdzić?

Druga prośba to przejrzenie akt Komisji Badawczej przyczyn klęski wrześniowej i zrobienie wyciągu z ciekawszych relacji. Ciekawszych zarówno pod kątem widzenia informacji historycznej, jak i pisania donosów, co – niestety – jest dosyć charakterystyczne dla naszych rodaków.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Redaktor „Kultury”  
Jerzy Giedroyc

## 2

18 lipca 1985 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziękuję za list z 1 lipca z wiadomością o załączeniu listów Korfantego w następnym numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>2</sup>.

W sprawie dwóch załączonych listów Pan ma rację. Są to listy Kota, a nie Strońskiego. Oryginały tych listów są w Prezydium Rady Ministrów w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego. Ich sygnatury są PRM 7/9 (list z 24 października 1939) i PRM 7/10 (list z 27 października 1939).

---

<sup>1</sup> Wojciech Korfanty (1873–1939) – polityk, publicysta; przywódca III powstania śląskiego (1921), poseł na sejm (1919–1930) i na Sejm Śląski (1922–1935), więzień polityczny (1930), senator (1930–1935), prezes ZG ChD (1931–1935), na emigracji (1935–1939), współorganizator Frontu Morges (1936), powrócił do Polski.

<sup>2</sup> A. Suchcitz, *Listy Wojciecha Korfantego do Józefa Retingera*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 73, s. 222–228.

Co do relacji z kampanii wrześniowej z Biura Rejestracji / Komisji Badawczej – jest ich co najmniej kilkaset. Robienie wyciągów potrzebowaloby wiele czasu na dokładne zbadanie tych materiałów, aby zrobić selekcję.

Są różne dłuższe relacje po kilkadziesiąt stron maszynopisu z Naczelnego Dowództwa lub dowództw armii i dywizji. Gdyby Pan Redaktor określił granice objętości stron maszynopisu i czy wolałby Pan z Naczelnego Dowództwa, czy z pola walki (dowództwa armii, dywizji itd.), wówczas mógłbym Panu zrobić kopie i przesłać tak, jak przesłano Panu dokument o sprawach ukraińskich („Zeszyty Historyczne” nr 71 str. 121<sup>3</sup>).

Łączę wyrazy poważania

Andrzej Suchcitz

3

26 sierpnia 1986 r.

Drogi Panie,

Bardzo dziękuję za fotografie. Należność przekazałem przez p. Sabata, który był u nas przejazdem.

Mam kilka zapytań.

1) P. Cienciała pisała mi, że w Instytucie jest *Dziennik czynności Naczelnego Wodza*, który obejmuje czterdzieści siedem tomów. Ludwik Łubieński poinformował mnie, że ten *Dziennik* jest już częściowo zmikrofilmowany. Myślę, że byłoby rzeczą ważną zakończenie tego i aby mikrofilmy były – powiedzmy – w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, czy też w Hoover Library. Nie wykluczam, że może udałoby mi się znaleźć mecenasa, który by to sfinansował. Czy mógłby mi Pan podać w tej sprawie trochę szczegółów, a przede wszystkim kosztorys?

2) Czy w Instytucie są raporty Ponińskiego z Bukaresztu?

3) Czy przesłuchania Komisji badania przyczyn klęski wrześniowej Modelskiego są zewidencjonowane? Podobno część skrzyń została zagubiona przy ewakuacji z Francji. Ponieważ jest to bardzo ciekawy materiał, więc chciałbym się zorientować, co z tych materiałów ocalało i byłoby dostępne.

Przepraszam, że ciągle Panu sprawiam kłopoty, i łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>3</sup> *Sprawa ukraińska*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 71, s. 121–153.

4

3 września 1986 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

W odpowiedzi na list z 26 sierpnia br. informuję, że:

1) *Dziennik Czynności Naczelnego Wodza* (gen. Władysława Sikorskiego) jest zmicrofilmowany w całości.

2) W Instytucie znajdują się raporty polityczne Ponińskiego (pisane w zastępstwie ambasadora Rogera Raczyńskiego) odnośnie spraw zagranicznych i rumuńskich za okres grudzień 1939–marzec 1940. Również mamy jego kolekcję (patrz załącznik).

3) Ma Pan rację, że przesłuchania Komisji stanowią ciekawy materiał historyczny. Ewidencja relacji/przesłuchiwań jest rozpoczęta, jak również i zmicrofilmowanie tego działu.

Łączę wyrazy poważania i najlepsze pozdrowienia

Andrzej Suchcitz

5

16 października 1988 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

Od wielu lat zbieram materiały do biografii płk. dypl. Tadeusza Skindera, który w latach październik 1939–czerwiec 1940 był szefem Ekspozytury Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza w Rumunii. Wiem, że Pan wówczas również był w Rumunii w MSZ. Czy Pan poznał Skindera? Byłbym bardzo wdzięczny za jakiegokolwiek dane, wrażenia, oceny dotyczące Skindera, jeśli Pan go znał podczas pobytu w Rumunii.

Łączę wyrazy poważania i najlepsze pozdrowienia

Andrzej Suchcitz

6

24 października 1988 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 10 bm. Rzeczywiście, jeśli idzie o publikacje źródeł historycznych, to jest to morze do wypicia. W tej chwili nie mogłbym myśleć o wydaniu opracowania Sadowskiego<sup>4</sup>, bo jestem zawałony materiałami. Tym bardziej że właściwie trzeba by zrobić opracowanie

<sup>4</sup> Ludwik Sadowski (1896–1964) – pplk WP; w Oddziale II SG WP (od 1924–1930 i 1933–1939), w PSZ na Zachodzie (1939–1947, m.in. szef ekspozytur Oddziału II Szta-

wszystkich materiałów dotyczących II Oddziału, a więc archiwum Bąkiewicza i Mayera. Jeśli idzie o Mayera, to do kogo się można zwrócić w sprawie jego materiałów w Instytucie Piłsudskiego?

Jak Pan zauważył, w tej chwili jest zalew drukowanych relacji o losach Polaków w ZSSR w czasie wojny. Charakterystyczne jest nie tylko drukowanie, ale i apel o materiały redakcji „Kuriera Polskiego”. W związku z tym przyszło mi na myśl, czy nie należałoby wydać relacji żołnierzy 2 Korpusu, które są zdeponowane w Hoover Library. Sądząc z opinii Aleksandra Solżenicyna, który to archiwum przeglądał, to jest materiał niezmiernie ciekawy. Czy nie warto t[eg]o archiwum wydać? Nie wiem, jak wygląda stan prawny, ale tu jest najlepiej zorientowany Ludwik Łubieński. Kto wie, czy nie mógłby tych rzeczy opracować Jan Gross, który miał z tym archiwum do czynienia.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

7

26 października 1988 r.

Drogi Panie,

Niestety, o pułkowniku Skinderze wiem bardzo niewiele. Przed wojną znałem go dosyć przelotnie, natomiast bardzo się z nim zaprzyjaźniłem w okresie bukareszteńskim, gdzie na tle ogólnego zamieszania, łamania się charakterów etc. odbijał się pozytywnie. Po paru latach został przydzielony z Londynu do 2 Korpusu, gdzie dowodził kompanią czy batalionem karabinów maszynowych. Pracowałem wtedy w biurze propagandy jako kierownik Działu Czasopism i Wydawnictw i byłem w poszukiwaniu wraz z Józefem Czapskim kogoś na jego zastępcę. Proponowałem to Skinderowi bardzo usilnie, ale kategorycznie odmawiał, chcąc być w linii. Po wojnie utrzymywałem z nim kontakt listowny, a po jego śmierci z żoną, ale niestety ta korespondencja się nie zachowała. Jak Pan widzi, niewiele mogę o nim powiedzieć.

Przy okazji prosba: w Polsce wydano *Strzępy meldunków* Sławoja Składkowskiego<sup>5</sup>. Ciekaw jestem, czy za zgodą jego żony, która – jak

---

bu Naczelnego Wodza w Nowym Jorku 1941–1943, a następnie w Jerozolimie/Kairze 1944–1945), na emigracji (od 1945).

Zob. L. Sadowski, *Oddział II Sztabu Głównego. Rezultaty pracy pokojowej i udział w przygotowaniu do wojny*, oprac. A. Suchcitz, Wydawnictwo Test, Lublin 2014.

<sup>5</sup> F. S. Składkowski, *Strzępy meldunków*, przedm. A. Garlicki, Wydawnictwo MON, Warszawa 1988.



mi się zdaje – jeszcze żyje (jej adres: 46 Grove Park, London SE5 8LG). Czy może Pan jest z nią w kontakcie? Bardzo mnie interesuje, czy to wydanie było za jej zgodą i czy nie zachowały się w papierach jakieś uzupełnienia. Przed śmiercią Sławoja wielokrotnie go naciskałem na uzupełnienie *Strzępów*, ale zawsze się wykręcał.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

8

Londyn, 30 października 1988 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

Dziękuję za list z 24 bm.

Oдноśnie archiwum płk. Mayera to osoba, z którą należy skomunikować się, jest p. Joanną Tymieniecką. Na temat tego archiwum (Mayera) napisałem artykuł z płk. Skrzywanem<sup>6</sup>, który ma wyjść w przyszłym roku w „Tekach Historycznych”<sup>7</sup>. Ogólnie biorąc, przedstawia zawartość archiwum i opublikowane dwa dokumenty, jeden to dłuższy list mjr Żychonia<sup>8</sup> do płk. Mayera – z lutego 1944 r., po odejściu z Oddziału II i po sprawie Niezbrzycki–Nowiński<sup>9</sup>.

Tak się składa, że z Skrzywanem porządkowaliśmy to archiwum i zrobiłem wykaz teczek. Kopia wykazu jest w Instytucie Polskim i po powrocie z wakacji mogę Panu przesłać kopię inwentarza.

Co do relacji z Rosji, to niewątpliwie byłyby dobrze wydać ich część. Relacji jest ok. 20 000! Już Gross jedną książkę na podstawie tych relacji wydał. Nawet można by wybrać kilkanaście i wydać jako osobny zeszyt „Materiałów”. Względnie dużo osób korzysta z relacji, ale to nie to samo, co świadectwo świadka opisującego względnie krótko po wy-

---

<sup>6</sup> Kazimierz Stanisław Skrzywan (1899–1993) – płk WP; w PSZ na Zachodzie (1940), jeniec niemiecki (1940–1945), na emigracji (od 1945).

<sup>7</sup> A. Suchcitz, K. Skrzywan, *Archiwum płk. Stefana Mayera i Testament mjr. Jana Żychonia*, „Teki Historyczne” 1988–1989, t. 19, 237–252.

<sup>8</sup> Jan Żychoń (1902–1944) – mjr WP; w II Oddziale SG WP (1924–1939, m.in. kierownik Ekspozytury nr 3 w Bydgoszczy (1930–1939), szef Wydziału Wywiadowczego Oddziału II Sztabu NW (1941–1944), z-ca dowódcy 13 Wileńskiego Batalionu Strzelców (1944), zginął pod Monte Cassino.

<sup>9</sup> Tadeusz Nowiński (1900–?) – mjr WP; w II Oddziale SG WP (1933–1939, m.in. kierownik placówek sowieckich Referatu „W” 1937–1939), w PSZ na Zachodzie (1940–1946), powrócił do Polski (1947), więzień polityczny (1949–1955).

padkach. Gdyby Pan był zainteresowany, mogę przesłać kopię relacji jako przykład.

Łączę wyrazy poważania i najlepsze pozdrowienia

Andrzej Suchcitz

P.S.

1 listopada 1988. Sam właściwie nie znam p. Składkowskiej<sup>10</sup>, ale przez wspólną znajomą dowiedziałem się, że p. Składkowska nie dawała swojej zgody wydania *Strzepów* w kraju. Dowiedziała się o tym *post factum*. Jedyne uzupełnienie do nich to data w londyńskim czwartym wydaniu<sup>11</sup>, dotyczące sprawy płk. Woyczyńskiego<sup>12</sup>. Dalszych uzupełnień nie ma, chociaż ma inne materiały po Generale.

Bardzo dziękuję za dane, które Pan pamiętał o płk. Skinderze. Każde uzupełnienie jest dla mnie ważne.

AS

9

16 listopada 1988 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za wiadomość o archiwum pułkownika Mayera. Bardzo będę wdzięczny za wykaz teczek.

Pisząc o archiwum generała Andersa w Stanford, myślałem o wydaniu całości. Ma się rozumieć, jest to ogromna praca i ogromny koszt, ale kto wie, czy nie udałoby się na ten cel uzyskać dotacji. Co o tym myśli Ludwik Łubieński?

Sprawa *Strzepów meldunków* jest bardzo charakterystyczna dla obyczajów wydawców krajowych. Szkoda, że nie ma uzupełnień tych *Strzepów...*, ale czy myśli Pan, że w pozostałych materiałach po Składkowskim mogą być jakieś rzeczy interesujące?

Dostałem trochę materiałów z kraju, przede wszystkim nieprawdopodobny paszkwil o marszałku Piłsudskim, który załączam. Ponadto

<sup>10</sup> Jadwiga Składkowska (1904–2007) – nauczycielka; więzień sowiecki (1939–1941), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1941–1947), na emigracji (od 1945); żona Słwoja F. Składkowskiego (od 1948).

<sup>11</sup> S. Składkowski, *Strzepy meldunków*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1965.

<sup>12</sup> Marcin Woyczyński (1870–1944) – lekarz, płk WP; członek Organizacji Bojowej / Spiskowo-Bojowej PPS (od 1904), żołnierz Legionów Polskich (1914–1917), lekarz przyboczny Józefa Piłsudskiego (1928–1935).

duże opracowanie Antoniego Dudzińskiego *Byłem z marszałkiem*<sup>13</sup>. Dotyczy to ucieczki Śmigłego z Rumunii. Bardzo megalomańskie z całym szeregiem plotek. Tego nie będę drukować, mógłbym przysłać Panu do Archiwum, jeżeli to Pana interesuje. Wreszcie dostałem książkę Ryszarda Mirowicza pt. *Edward Rydz-Śmigły. Działalność wojskowa i polityczna* – wydana przez Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych w bieżącym roku w nakładzie 29 tys. egzemplarzy. Mam wrażenie, że to jest bardzo rzeczowe opracowanie, z dużą zresztą dokumentacją fotograficzną. Na wszelki wypadek wysyłam Panu egzemplarz, gdyż mam dublet.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

10

2 grudnia 1988 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

Serdecznie dziękuję za list i książkę. Mam nadzieję, że wykaz tezek Mayera dotarł już do Pana. Wydanie wszystkich relacji z Rosji to bardzo ambitny projekt. Dzieło miałoby chyba ok. pięć–dziesięć tomów. Czy udałoby się uzyskać dotację? Biorąc pod uwagę, ile Fundacja Grabowskiego dała na *Polish Migration Project*, to może i daliby na to. Wspomnę mjr. Łubieńskiemu przy następnym spotkaniu.

Co do dalszych materiałów po gen. Składkowskim, to bardzo możliwe, że wdowa ma jakieś dalsze materiały nieopublikowane, ale niekoniecznie jako uzupełnienie do *Strzępów*... Przecież Składkowski bardzo dużo pisał.

Za relację o ucieczce Śmigłego bardzo [dziękujemy i] prosimy o przesłanie, to włączymy do Archiwum. Książka Mirowicza jest na ogół dość rzeczowa, z tym że nic nowego nie napisał. Jest to zebranie wydanych, i to nie wszystkich wiadomości o Śmigłym. Jako pierwsza próba syntezy całego życia to myślę, że raczej udana niż nie. Natomiast ciekawe, kto autor. Nazwisko nic niemówiące, i to również osobom zajmującym się Śmigłym mieszkającym w kraju.

---

<sup>13</sup> Zob. A. Dudziński, *Byłem z Marszałkiem. Relacja z drogi Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego z Rumunii przez Węgry do Polski*, oprac. T. Krawczak, Oficyna Wydawnicza Ajaks, [Pruszków 1999].

Wprost zadziwiająca – *ad paszkwil* na Piłsudskiego – jak ludzie w 1988 tak potwornie się boją człowieka, który zmarł pięćdziesiąt trzy lata temu. Ta historyczna nienawiść jest wprost zdumiewająca.

Ostatnio Instytut otrzymał papiery po generale Stanisławie Kopańskim, m.in. bruliony listów/notatek służbowych pisanych jako szef Sztabu Naczelnego Wodza. Również oryginalny list gen. Sikorskiego z 2 lipca 1943 proponujący Kopańskiemu szefostwo Sztabu Naczelnego Wodza, a na dowódcę 3 Dywizji Strzelców Karpackich mianowanie gen. Klimeckiego<sup>14</sup>. Jest także brulion listu Kopańskiego do Sikorskiego, który już nie dotarł.

Z okazji nadchodzących Świąt życzę Panu wszystkiego najlepszego oraz wszelkiej pomyślności i zdrowia w Nowym Roku.

Łączę wyrazy poważania i najlepsze pozdrowienia

Andrzej Suchcitz

11

10 maja 1989 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za artykuł, który naprawdę jest przerażający. Nie miałem złudzeń co do emigracji wojennej. Pod koniec wojny nawet byłem przez parę miesięcy w Ministerstwie Informacji w Londynie odkomenderowany z 2 Korpusu i miałem wrażenie, że byłem niezłe zorientowany w tych stosunkach, ale Pana relacja jest dla mnie zaskoczeniem. Myślę, że ten temat należy pogłębić. Z tego co wiem, ale bardzo pośrednio, że likwidując II Oddział, pułkownik Gano zjawił się z książkami buchalteryjnymi u Anglików i chciał oddać bardzo znaczną sumę niewydatkowaną przez II Oddział. Anglicy dość bezskutecznie tłumaczyli mu, że to jest ze względów buchalteryjnych niemożliwe, ale przy upieraniu się Gano ustalili placówkę wywiadowczą w Paryżu z Gano jako szefem. Zdaje się, że to dosyć długo funkcjonowało, miało jakieś rozgałęzienia nawet w Algierze i zapewne działalność rotmistrza Czaykowskiego<sup>15</sup>,

---

<sup>14</sup> Tadeusz Klimecki (1895–1943) – gen. bryg. WP; wykładowca WSWoJ. (1930–1934), dowódca m.in. 5 p.s.p. (1936–1938), szef Sztabu Naczelnego Wodza (1940–1943), zginął w katastrofie gibraltarskiej.

<sup>15</sup> Andrzej Czaykowski (1912–1953) – rtm. WP; więzień sowiecki (1940–1941), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1941–1942), cichociemny (1944), w KG AK (1944), więzień niemiecki (1944–1945), w PSZ na Zachodzie (1945–1947), powrócił do Polski z rozkazu rządu RP na uchodźstwie (1949), więzień polityczny (1951–1953), skazany na karę śmierci.

który później był rozstrzelany w PRL, miała z tym pewien związek. Zupełnie się nie orientuję, czy są jeszcze jacyś żyjący świadkowie tej operacji. W ogóle takich „białych plam” jest strasznie dużo, m.in. chociażby sprawa działalności Utnika i Tatara, która niedawno wypłynęła w prasie krajowej – w „Kulturze” warszawskiej. Nie wiem, czy Pan zna Leszka Brzozę, który teraz przebywa w Londynie i pisuje w „Zeszytach” pod pseudonimem Piotr Skrzynecki. On oddaje się takim badaniom w londyńskich archiwach i zaproponowałem mu, by się tą sprawą zajął. Może jakieś ślady będzie miał Ciechanowski, który bardzo się grzebał i grzebał w archiwach angielskich Chatham House i dosyć często odnajduje tam sensacyjne materiały. Może warto, by przy okazji przepytała generała Kuropieskę. Mam z nim osobiście dobre stosunki i mógłbym z nim porozmawiać, jeśli się zjawi w Paryżu.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

12

Londyn, 15 maja 1989 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

Dziękuję za list z 10 maja. Mam właśnie nadzieję, że artykuł może sprowokuje jakiegoś świadka do wypowiedzenia się. Mam pewne, chociaż nikłe nadzieje, że jeden z protokołów likwidacyjnych może się znaleźć. Ale na to uzbroiłem się w cierpliwość. Wiem, że Gano po wojnie był związany służbowo z Amerykanami, ale co dokładnie robił, nie wiem. Tylko są poszlaki.

Co do sprawy Tatara i Utnika, to możliwe, że pragmatyczne źródła są tu, na Zachodzie. Lata 1945–1948 w archiwach Instytutu są nader ubogie, mimo że wszystkie nasze urzędy cywilne, jak i komórki działały, a więc i tworzyły papier. Może w ich sprawie coś być w papierach FON-u, który ostatecznie wrócił do Polski przez nich. Brzoza przez dłuższy czas przeprowadzał badania w Instytucie, szczególnie o rozłamie politycznym w emigracji w latach pięćdziesiątych. Ostatnio nie widziałem go. Z Ciechanowskim rozmawiam przy następnej okazji.

Łączę wyrazy poważania i najlepsze pozdrowienia

Andrzej Suchcitz

13

21 lutego 1990 r.

Drogi Panie,

Od Siekierskiego<sup>16</sup> z Stanford otrzymałem kopię memoriału Tadeusza Modelskiego. Kto to może być?

Nie wiem, czy zwrócił Pan uwagę, że w „Miesięczniku Literackim”, w sześciu numerach była niezmiernie ciekawa dyskusja *Na drodze do wojny*<sup>17</sup>, w której brali udział: Czesław Madajczyk, Tadeusz Rawski<sup>18</sup>, Andrzej Werblan, Marian Wojciechowski i Michał Zacharias. Czy interesowałoby Pana omówienie tej dyskusji do „Zeszytów Historycznych”, a jeśli nie, to kto – Pana zdaniem – mógłby to najlepiej zrobić? Gdyby Pan tych tekstów nie znał, to chętnie przyślę. *Nota bene* „Miesięcznik Literacki”, w ramach oszczędności, został zlikwidowany czy ma być zlikwidowany w najbliższej przyszłości.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

14

12 marca 1992 r.

Drogi Panie,

Przesyłam list p. Piaseckiej, córki ministra Juliana Piaseckiego. Cała ta historia jest zupełnie nieprawdopodobna. O panu Baliszewskim słyszę po raz pierwszy, ale jego „dokumentacja”, z której wynika, że Śmigły był agentem niemieckim i że zmarł dopiero po powstaniu warszawskim, jest zupełną bzdurą. Piszę to tym pewniej, że byłem w kontakcie ze Śmigłym, Piaseckim, Wendą w Rumunii, brałem pewien udział w jego ucieczce i na ten temat dużo pisaliśmy w „Zeszytach Historycznych” w swoim czasie. Bardzo mnie dziwi, że nikt na to nie zwrócił uwagi, a miałem wrażenie, że np. Kunert jest poważnym historykiem. Co można w tej sprawie zrobić? (Jakie jest Pana zdanie?) Przypuszczam, że zna Pan teksty, które ukazały się w „Ładzie” i „Życiu Warszawy”. Gdyby Pan ich nie miał, to postaram się przesłać Panu kopie.

Oczekując wiadomości, łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>16</sup> Maciej Siekierski (ur. 1948) – historyk, archiwista; na emigracji (od 1962), pracownik naukowy Hoover Institution (od 1986, m.in. dyrektor biura w Warszawie 1991–1993, kurator kolekcji europejskich 1995–2001 i od 2011).

<sup>17</sup> *Na drodze do wojny*, „Miesięcznik Literacki” 1989, nr 2–3, 4, 5, 6, 9, 10, 11–12.

<sup>18</sup> Tadeusz Rawski (ur. 1924) – historyk, płk LWP; pracownik naukowy WIH, profesor Mazowieckiej Wyższej Szkole Humanistyczno-Pedagogicznej.

## 15

Londyn, 21 marca 1992 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

Dziękuję za list z 12 marca i załączniki. Baliszewski działa już od dłuższego okresu i jest, o ile się nie mylę, dziennikarzem telewizyjnym. Szereg lat temu, nie pamiętam dokładnie ile, napisał długi cykl artykułów o Śmigłym i rzekomej roli jako agent niemiecki i że zmarł bodaj w 1943 r., twierdząc, że w grudniu 1941 r. chowano trumnę pełną kamieni. Gdy artykuły ukazały się, powstała niemała burza, nawet zorganizowano spotkanie z Baliszewskim, na którym byli różni poważni historycy. Został mocno skrytykowany, chociaż przystawał przy swoim, co nie było trudne, ponieważ powoływał się na świadków, relacje itp., ale z tym, że nie mógł obecnie ujawnić źródła! Tak to wszyscy potrafią wykryć sensację. Jak to zwykle bywa – burza minęła, a historycy i pisarze pozostali nieprzekonani argumentami Baliszewskiego. Jeszcze nie spotkałem się z nikim, który by poważnie przyjął teorie Baliszewskiego o Marszałku.

Uważam, że byłoby błędem reagować obecnie, po uciszeniu całej sprawy. Dałoby to pewien autorytet Baliszewskiemu i pokazałoby, że poważne instytucje biorą teorię Baliszewskiego na tyle poważnie, aby przeciwstawić się im przez jakąś akcję *contra*.

Słowem, osobiście nie brałbym wynurzenia Baliszewskiego poważnie – sam autor dotychczas nie potrafił wskazać na żaden dowód, kryjąc się koniecznością tajemnicy w obronie świadków i autorów relacji.

Łączę wyrazy poważania i najlepsze pozdrowienia

Andrzej Suchcitz

## 16

28 grudnia 1992 r.

Drogi Panie,

Spieszę zawiadomić, że Pana recenzję z książki Winida<sup>19</sup> zamieszczę w 103 numerze „Zeszytów Historycznych”, który ukaże się w lutym

<sup>19</sup> A. Suchcitz, *W cieniu Kapitolu*, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 103, s. 188–190.

Bogusław Winid (ur. 1960) – historyk, dyplomata; wykładowca UW (1984–1991), w MSZ (1991–2018), ambasador przy NATO (2007–2011), a następnie przy ONZ (2014–2017).

przyszłego roku. Nie wiem, czy Pan zwrócił uwagę na nowy wyczyn Baliszewskiego. Mianowicie jego wersję śmierci Sikorskiego. Piszę o tym, gdyż w Stacji Naukowej PAN w Paryżu jest zapowiedziane wyświetlenie jego filmu *Śmierć w Gibraltarze*. On już poprzednio pisał rewelacje o Rydzu-Śmigłym, twierdząc, że jego pogrzeb był fikcyjny i że zmarł po powstaniu warszawskim oraz że był związany z tzw. Muszkieterami. Nie rozumiem, na czym polega jego wyjątkowa pozycja w polskiej telewizji. Historycy w kraju, z Gieysztozem na czele, na moje interwencje rozkładają ręce. Może warto, by Ludwik Łubieński na ten temat napisał, i może warto spowodować interwencję ambasady RP, bo tego rodzaju rewelacje nie poprawiają stosunków polsko-angielskich. Nie mówiąc o tym, że może to grozić procesem o oszczerstwo.

Łączę wiele serdeczności i życzenia Noworoczne

[Jerzy Giedroyc]

17

29 lipca 1993 r.

Drogi Panie,

Jednak z tym archiwum palestyńskim jest bardzo nie w porządku. Myślę, że warto zaalarmować MSZ, by tamtejsze poselstwo RP zajęło się tą sprawą. Kto wie zresztą, czy nie ma jeszcze jakichś archiwów w Syrii i Egipcie. Poza MSZ może warto jeszcze zaalarmować Andrzeja Paczkowskiego, by jego instytucja<sup>20</sup> też się tą sprawą zajęła.

Mam jeszcze jedną prośbę – zapytanie: mianowicie otrzymałem od p. Ludwika Hryncewicza, [---] **Warszawa**, ul. [---], jego wspomnienia *Kryptonim Wierzba*<sup>21</sup>; z tego, co pisze, widzę, że przesłał Panu również swój tekst – jak go Pan ocenia? Materiał jest bardzo chaotyczny, ale jest trochę ciekawych informacji. Przede wszystkim wspomnienia konsula japońskiego w Kownie. Piszę do niego z prośbą, by mi podał, gdzie się te wspomnienia ukazały, bo cytuję wyłącznie tylko fragmenty.

<sup>20</sup> Tzn. Instytut Studiów Politycznych PAN.

<sup>21</sup> L. Hryncewicz, *Grupa pod kryptonimem „Wierzba” na Litwie Kowieńskiej działająca w okresie II wojny światowej*, mps. – Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA, ULB 03/48.

Ludwik Hryncewicz (1904–1993) – inżynier mechanik; szef grupy wywiadowczej „Wierzba” na Litwie (1939–1940).



Sprawa sprowadzenia prochów generała Sikorskiego na Wawel jest prawdziwym skandalem. Chcę tę sprawę poruszyć w sposób bardzo ostry – zarówno publicznie, jak w liście do ministra Zakrzewskiego, który próbuje prowadzić ze mną czułą korespondencję. Jestem oburzony również na zachowanie się naszych exprzywódców, którzy – nieśmiało protestując – podporządkowali się dyktatowi Wałęsy. Próba wykorzystania sprowadzenia prochów Sikorskiego czy Mościckiego jest niczym innym, jak cyniczną gierką przedwyborczą. Zresztą pomyślaną bardzo głupio, bo społeczeństwa to nic nie obchodzi, a przeciwnie – tylko irytuje. Sytuacja w Kraju jest tragiczna, ale również tragiczny jest rozkład polskiego Londynu.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

18

23 czerwca 1995 r.

Drogi Panie,

Mam do Pana wielką prośbę. W swojej autobiografii wspomniałem o tajemniczym morderstwie w Drugim Korpusie – Lidii Żółkiewskiej-Żołądkowskiej. Właśnie dostałem list od jej brata zamieszkałego w Warszawie, który od lat zabiega o uzyskanie szczegółów tej ponurej historii. Niestety, ja więcej o tej sprawie nie wiem niż to, co napisałem. Czy nie ma więcej materiałów na ten temat w Instytucie Sikorskiego? Może w archiwach pułkownika Bąkiewicza czy w jakichś dokumentach Dwójki? Ewentualnie czy mógłby Pan wskazać, gdzie należałoby szukać dokładniejszych informacji? Zdaje się, że nie ma już wśród żyjących oficerów 2 Oddziału z Włoch. Wiem, że w Argentynie był porucznik Tejchman, ale od lat nie miałem o nim wiadomości i nie wiem, czy żyje. Będę bardzo wdzięczny za pomoc.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

19

7 lipca 1995 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

Dziękuję za list z 23 czerwca. Niestety nie udało się nic znaleźć na temat zabójstwa Lidii Żółkiewskiej-Żołądkowskiej. Nie figuruje na

liście żołnierzy PSZ na Zachodzie, więc przypuszczam, że była siostrą PCK. Tu kolejny problem. Archiwa PCK nie zachowały się – oprócz w szczątkach. Spadkobiercami PCK jest Towarzystwo Pomocy Polakom (55 Exhibition Rd., London SW7). U Bąkiewicza nawet jeżeli coś jest, trudno szukać bez większych szczegółów, tzn. daty śmierci. Gdybym miał datę choć w przybliżeniu – miesiąc, będę mógł postarać się poszukać.

Łączę wyrazy poważania i najlepsze pozdrowienia

Andrzej Suchcitz

20

1 września 1995 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za artykuł o próbach wydostania naszych okrętów podwodnych ze Szwecji. Artykuł jest interesujący, bo porusza sprawy mało znane. Chcę go zamieścić w „Zeszytach Historycznych”<sup>22</sup>, ale proszę się zastanowić, czy nie można go skrócić, bo wszystkie zabiegi były dosyć monotonne.

Czekam również na zapowiadany artykuł o archiwach Polskiej Sekcji SOE, jak i aktach Oddziału VI, które zabrał Utnik.

Co do zabójstwa Żółkiewskiej, to – jak pamiętam – miało to miejsce w połowie 1944 r. Pracowała ona wtedy w szpitalu polowym na południu Włoch. Na pewno była w wojsku, a nie siostrą PCK. Nie wiem, czy żyje któryś z oficerów oddziału 2 Drugiego Korpusu – ostatnio zmarł płk Michniewicz w Argentynie. Był tam również kapitan Tejchman, ale nie wiem, czy żyje. Jego ostatni adres, jaki mam: Calle J. V. Gonzalez 1177, Merlo 1722, Argentyna.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>22</sup> T. Suchcitz, *Próby uwolnienia okrętów podwodnych z internowania w Szwecji. Wrzesień 1939–czerwiec 1940*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 115, s. 59–72.

Teresa Skinder-Suchcitz (1933) – historyk, pedagog; na emigracji (od 1939), nauczyciel szkół średnich w Londynie (1955–1992), wolontariusz w Archiwum IPMS.



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Wiktor Sukiennicki**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Sukiennicki Wiktor) pochodzi z lat 1948, 1950–1951, 1957–1969, 1970–1983. Składa się 337 z listów: 173 Wiktora Sukiennickiego i 164 Jerzego Giedroycia.

**Wiktor Sukiennicki** (1901–1983) – prawnik, historyk i sowietolog; działacz POW (1918–1919), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (1920), członek PSL „Wyzwolenie” (od 1923), absolwent Uniwersytetu Stefana Batorego (1923) i Université de Paris – Sorbonne (1926), wykładowca Uniwersytetu Stefana Batorego (1927–1939), pracownik naukowy Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej (1930–1939), więzień sowiecki (1941), urzędnik Ambasady RP w Kujbyszewie (1941–1942), pracownik Biura Studiów Bliskiego i Środkowego Wschodu (1942–1944), wykładowca Polskiego Wydziału Prawa w Oksfordzie (1944–1947), Polish University College (1947–1953) i Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych (od 1948), dziennikarz Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa (1952–1959), pracownik naukowy Hoover Institution on War, Revolution and Peace (1959–1983); publikował na łamach „Kultury” (od 1950) i „Zeszytów Historycznych” (od 1964); w Bibliotece „Kultury” opublikował zbiór studiów *Kolumbowy błąd. Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego „komunizmu”* (1959), edycję źródeł *Biała księga. Fakty i dokumenty z okresu dwóch wojen światowych* (1964) oraz wspomnień *Legenda i rzeczywistość* (1967); autor m.in. monografii *Ewolucja ustroju Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w świetle oficjalnych publikacji władzy radzieckiej* (1938) i *East Central Europe during World War I* (1984).

## 1

Paryż, 5 stycznia 1948 r.

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Pozwalam sobie prosić Pana Profesora o napisanie w czasie możliwie jak najszybszym dla „Kultury” (której nr 2–3 pozwalam sobie załączyć) wyczerpującego artykułu o *Manifeście Komunistycznym*<sup>1</sup>. Chodziłoby w tym wypadku nie tylko o analizę treści *Manifestu* na tle współczesnej rzeczywistości politycznej i społecznej, nie tylko o genezę jego powstania i wykazanie, że był on wielkim krokiem naprzód w uniwersalnej myśli socjalistycznej, lecz również o to, jak hasła wyrobione w tym *Manifeście* wyglądają na tle dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, a w szczególności jak zostały one „zrealizowane” na terenie sowieckim. W każdym razie chodziłoby tu o artykuł zasadniczy, a nie wyłącznie o spopularyzowanie tematu, o artykuł taki, który można byłoby przeciwstawić temu, co będzie pisane w ZSRR z okazji stulecia *Manifestu*. Nie widzimy, by ktokolwiek z naszych pisarzy politycznych mógł to zrobić z takim znanstwem, jak Pan Profesor i liczymy, że w najbliższym czasie nadeśle nam Pan swoją odpowiedź pozytywną. Rozmiar artykułu, moim zdaniem, nie powinien przekraczać 6000 słów.

W oczekiwaniu na odpowiedź i podanie swoich warunków łączę wyrazy prawdziwego poważania

Kierownik Instytutu  
Jerzy Giedroyc

## 2

20 lutego 1948 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

List Pański, datowany w Paryżu 5 stycznia, otrzymałem ze znacznym opóźnieniem i bez wzmiankowanego w nim nr. „Kultury”. Zawarta w nim propozycja napisania zasadniczego artykułu o *Manifeście Komunistycznym* wymagała poważnego zastanowienia się i oceny moich pod tym względem możliwości. Nie będąc specjalistą historykiem, obawiam się, czy zdołam sprostać postawionym przez Redakcję w zasadzie słusznym, lecz w praktyce dość surowym i daleko idącym

<sup>1</sup> [K. Marks, F. Engels], *Manifest der Kommunistischen Partei*, Bildungs-Gesellschaft für Arbeiter, Bishopsgate, [London] 1848.

wymaganiom. W wyniku byłem już przygotował odpowiedź odmowną, jednakże pod wpływem rozmów z kilku przyjaciółmi wstrzymałem się z jej wysłaniem.

Bardzo Pana przeproszam za wynikłą stąd zwłokę z odpowiedzią, a to tym bardziej że i dziś nie jestem pewien, czy i na kiedy artykuł napiszę i czy będzie on odpowiadał wszystkim postawionym w liście Pańskim warunkom. Obecnie na marginesie moich normalnych zajęć czytam nieco o epoce powstania *Manifestu* i spodziewam się, iż w ciągu marca będę w stanie przysłać Panu coś, co w części przynajmniej będzie odpowiadało zarysowanemu przez Pana planowi artykułu.

Adres prof. Stanisława Swianiewicza: 21, Clanricarde Gdns. Bayswater, London W2.

Wyrazy prawdziwego poważania oraz uznania, jak również życzenia dalszych sukcesów łączę

Wiktor Sukiennicki

3

New York, 24 lipca 1959 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Bardzo uprzejmie dziękuję za przesłane mnie do Cherbourga list i „Kulturę”. Niestety ostre zatrucie, jakiemu uległem w czasie podróży na statku („Bremen”), na przeszło tydzień wytrąciło mnie z równowagi i uniemożliwiło pracę. Dlatego dopiero dzisiaj wysyłam równocześnie jako druk lotniczy przejrane do druku teksty. Brakuje w nich jeszcze odsyłacza (9) na str. 44, *Rewolucja zawczasu zapowiadana*, gdzie chciałbym zacytować książkę, jaka o niemieckiej pomocy finansowej dla Lenina wyszła niedawno w Anglii, a której dokładnego tytułu na razie nie pamiętam<sup>2</sup>. Sądzę, że można je oddać do składania tak jak są, z tym jednak że po złamaniu w strony bardzo bym chciał przed drukiem jeszcze zobaczyć „rewizję”. Sądzę, że da się to zrobić pocztą lotniczą i solennie obiecuję nie przetrzymać jej dłużej niż 24 godz.

Nie wiem, czy nie będzie Pan zaskoczony tym, że do projektowanej przez Pana książki chciałbym wręczyć nie tylko wszystkie moje artykuły drukowane o Sowietach w „Kulturze”, lecz również arty-

---

<sup>2</sup> *Germany and the Revolution in Russia, 1915–1918. Documents from the Archives of the German Foreign Ministry*, ed. Z. A. B. Zeman, Oxford University Press, London–New York–Toronto 1958.

kuł z „Robotnika”. Sądzę, że wiążą się one w pewien sposób ze sobą i układają w pewną całość „teorii i praktyki sowieckiego komunizmu”. Chciałbym to powiedzieć w podtytule, natomiast tytuł wolałbym jakiś ogólniejszy, typu *Kontynenty* czy *Zielone oczy*. Dlatego też projektuję *Zgubione pokolenia* lub – ewentualnie – *Kolumbowy błąd*. Sądzę, że w tej sprawie jeszcze się porozumiemy przed ostateczną decyzją. Z tych też względów na razie nie wysyłam autorskiej przedmowy czy wstępu, gdyż w pewnym stopniu zależy jej tekst od decyzji w sprawie tytułu. Po pewnych wahaniach doszedłem do wniosku, aby przedmowę tę zrobić raczej krótką – 2–3, maksimum 4 strony. Jeśliby się ostał tytuł *Zgubione pokolenia*, a możliwości wydawnicze na to pozwoliły, po II części o „praktyce sowieckiego komunizmu” chciałbym dać polskie tłumaczenie artykułu pod tytułem *Pleśń*, jaki przed paru laty wydrukowała „Prawda”, przedstawiając w naprawdę tragiczny sposób obecne pokolenie sowieckiej młodzieży. Byłoby to swego rodzaju *Postowie*, mówiące samo za siebie, ewentualnie z minimalnymi komentarzami z mojej strony. Ponieważ wszystkie te projekty wymagają Pańskiej decyzji, czekam na nią i po otrzymaniu Pańskiego listu na wyżej wskazany adres postaram się w najkrótszym czasie dosłać brakujące rzeczy.

Ze swej strony uważałbym za celowe, aby książka zaopatrzona była w indeks nazwisk, który jednak można by zrobić, dopiero mając tekst złożony w strony. Jeśliby był Pan za tym, indeks taki mógłbym zrobić oczywiście. Jednak nie we wspomniane wyżej 24 godz. W tym wypadku prosiłbym o przysłanie mi „rewizji” w dwóch egzemplarzach, z tym że indeks przysłałbym za parę dni.

Ponieważ do Ameryki przyjechałem w stanie ciężkiego zatrucia i w okresie b. przykrych warunków klimatycznych, jedyną pociechą jest, że „będzie lepiej”.

W oczekiwaniu na list z Pańskimi decyzjami łączę najlepsze wyrazy.  
Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

Załączam projekty karty tytułowej i spisu treści.

## 4

Boston 34, Massachusetts,  
2 grudnia 1959 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

Bardzo uprzejmie dziękuję za otrzymany dziś egzemplarz *Kolumbowego błędu*<sup>3</sup>. Istotnie znalazłem w nim stosunkowo niewiele usterek drukarskich: z ważniejszych – opuszczenie jednej cyferki przy Morusie<sup>4</sup> (str. 18), bałamutne podanie daty pierwodruku *W połowie drogi*<sup>5</sup> oraz kilka błędów w nazwiskach, szczególnie w indeksie.

Zaskoczyła mnie natomiast karta tytułowa z nadrukiem: **Dokumenty**. Moim zdaniem, nie odpowiada on ani treści książki, ani jej – raczej „frywolnemu” – tytułowi oraz nie przyczynia się do polepszenia wyglądu estetycznego książki. Osobiście z okładki zewnętrznej usunąłbym nawet podtytuł, zostawiając go jedynie wewnątrz.

Ciekaw jestem, ile przeznaczył mi Pan egzemplarzy autorskich? Ponieważ zależałoby mi na ewentualnym omówieniu książki w czasopiśmie amerykańskich, chciałbym ją tu wręczyć szeregowi osób i bardzo bym prosił o możliwie najrychlejsze przysłanie mi możliwie największej ilości egzemplarzy. Jeden egzemplarz prosiłbym o wysłanie pod adresem: Halina Sukiennicka, 11 Hartswood Rd, London W12.

Bardzo uprzejmie dziękuję za wszystko, przy okazji łączę najlepsze życzenia na nadchodzące Święta i Nowy Rok. Oby przyniósł on „Kulturze” jak najwięcej powodzenia i sukcesów.

Łączę najlepsze wyrazy i najserdeczniejsze pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

---

<sup>3</sup> W. Sukiennicki, *Kolumbowy błąd. Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego „komunizmu”*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 7, Paryż 1959.

<sup>4</sup> Thomas More (Morus) (1478–1535) – angielski filozof i polityk; członek Izby Gmin (od 1504), Lord Kanclerz (1529–1532), skazany na karę śmierci za odmowę poparcia *Act of Succession*, kanonizowany (1935).

<sup>5</sup> W. Sukiennicki, *W połowie drogi*, „Kultura” 1950, nr 4, s. 31–56.



## 5

15 grudnia [1959 r.]

Drogi Panie Profesorze,

Dziękuję za list z 2 bm. Przykro mi, że nie bardzo Panu się podoba wydanie książki w serii *Dokumenty*. Jest to dział b. luźny, w którym zaczynam od bieżącego roku grupować książki niebędące literaturą piękną ani historią czy wspomnieniami, które też chcę wydzielić w osobną serię.

Egzemplarzy autorskich przewidujemy dziesięć. Wysłałem je w dwóch transzach. Wysłałam również egzemplarz do p. Haliny Sukiennickiej.

Honoraria nasze, niestety, są bardzo skromne, specjalnie na Amerykę (mniej na Francję). Wynosi ono 100 dol. Piszę do naszej przyjaciółki i przedstawicielki w New Yorku, Anieli Mieczysławskiej, by zaraz je Panu przekazała.

Łączę wraz z najlepszymi życzeniami świątecznymi najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 6

Londyn, 1 kwietnia 1961 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Zwracam jednocześnie po poprawieniu otrzymaną dziś korektę recenzji książki Seton Watsona<sup>6</sup>. Czy pomimo daty jej otrzymania przeze mnie zamierza Pan ją wydrukować w numerze kwietniowym?<sup>7</sup>

Za wydrukowanie w marcu recenzji Schapiry<sup>8</sup> b. dziękuję. Wypadła ona dobrze i nawet okazała się skuteczna, gdyż miałem już dwa listy z Kanady i ze Stanów z zapowiedzią kupienia książki<sup>9</sup> pod jej wpływem.

---

<sup>6</sup> H. Seton-Watson, *Neither War nor Peace. The Struggle for Power in the Postwar World*, Frederick A. Praeger, New York 1962.

Hugh Seton-Watson (1916–1984) – angielski historyk; urzędnik Foreign Office (1939–1941), w SOE (1941–1944), wykładowca Oxford University (1945–1951), profesor University of London (1951–83).

<sup>7</sup> W. Sukiennicki, „*Ani wojna, ani pokój*”, *Kultura* 1961, nr 5, s. 143–146.

<sup>8</sup> W. Sukiennicki, *Historia Sowietkiej Partii Komunistycznej*, „*Kultura*” 1961, nr 3, s. 165–167.

<sup>9</sup> L. Schapiro, *The Communist Party of the Soviet Union*, Random House, London–New York 1960.

Do Paryża wciąż się wybieram i ewentualnie tam zjadę w drugiej połowie kwietnia lub w maju. Jeśliby to Pana interesowało, mógłbym ewentualnie zrobić artykuł na tematy związane z wypadkami 1919 r. Czy zna Pan wydawnictwo krajowe Józefa Sieradzkiego *Białowieża i Mikaszewicze*<sup>10</sup> (oparte na diariuszu Kossakowskiego) oraz artykuły Arskiego o początku wojny polsko-sowieckiej? W związku z tym zainteresowałem się tym okresem i znalazłem dość ciekawe i bodaj mało znane rzeczy. O tym, jak Piłsudski przez Paderewskiego proponował Lloyd George'owi zajęcie Moskwy za cenę £ miliona dziennie, jak Lloyd George na to się zgadzał, ale Francuzi zaprotestowali itp. Jak Stalin meldował Leninowi o całkowitym utraceniu przez wojska sowieckie na froncie polskim zdolności bojowej. O pertraktacjach Piłsudskiego nie tylko z Leninem (przez Marchlewskiego) oraz Denikinem (przez gen. Karnickiego), lecz także bezpośrednio z Sawinkowem i Czajkowskim<sup>11</sup> i jakie wobec nich rozwijał koncepcje w „sprawie rosyjskiej”.

Przy okazji jeszcze jedno pytanie, o charakterze informacyjnym. Słyszałem, że podobno „Kultura” rozporządza gościnnymi pokojami. Czy to prawda i czy oraz na jakich ewentualnie warunkach można by z tego skorzystać?

W oczekiwaniu na łaskawą odpowiedź łączę najlepsze wyrazy i pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

---

Leonard Schapiro (1908–1983) – brytyjski historyk; profesor London School of Economics and Political Science (1965–1975).

<sup>10</sup> J. Sieradzki, *Białowieża i Mikaszewicze. Mity i prawdy do genezy wojny pomiędzy Polską a RSFRR w 1920 r.*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1959.

Józef Sieradzki (1900–1960) – historyk; w AK (1943–1944), jeńiec niemiecki (1944–1945), powrócił do Polski (1945), wykładowca WSNS TUR w Krakowie (1946–1948), profesor UJ (1948–1950) i UW (od 1953).

<sup>11</sup> Nikołaj Czajkowski (1950–1926) – rosyjski polityk; działacz socjalistyczny (od 1871), więzień polityczny (1907–1910), członek Tymczasowego Rządu Obwodu Północnego (1918–1919), na emigracji (od 1920), członek Rosyjskiego Komitetu Politycznego (1920); wraz z Borysem Sawinkowem spotkał się 16 stycznia 1920 r. z Józefem Piłsudskim.

## 7

25 lipca [1961 r.]

Drogi Panie,

Czy interesowałoby Pana omówienie dla „Kultury” *Documents*<sup>12</sup>, które został wydane po angielsku? Będę w prawdziwym kłopotcie, jeśli Pan odmówi, bo kto to może lepiej zrobić od Pana? Kukiel sugeruje dyplomatów, ale nie mam ochoty drukować mydła. Będę wdzięczny za parę słów odpowiedzi.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

Zapewne obserwuje Pan prasę sowiecką. Czy interesowałoby Pana robienie dla nas raz na kwartał *Przeglądu sowieckiego*? Zależałoby mi na wybijaniu w pierwszym rzędzie wszystkich akcentów rewizjonistycznych. Wyobrażam to sobie objętości ok. 10 str. „Kultury”.

## 8

Londyn, 29 lipca 1961 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Dziękuję za list z 25 bm. Omówienia *Documents* chętnie się podejmę, jeśli otrzymam egzemplarz recenzyjny. Mógłbym to zrobić w ciągu czterech–sześciu tygodni.

*Przeglądy sowieckie* też by mnie interesowały, aczkolwiek sprawa wymagałaby jeszcze przemyślenia i omówienia. Akcenty rewizjonistyczne nie są tam wcale ani częste, ani bardzo wyraźne. Czy chodziłoby o sprawy raczej polityczno-społeczne, czy i literacko-kulturalne? Myślę też, że wolałbym to, ewentualnie, robić pod pseudonimem.

Czy trwa Pan w zamiarze odwiedzenia Londynu w sierpniu? Moglibyśmy wówczas te sprawy konkretniej omówić. Ciekaw też byłbym Pańskiej opinii w sprawie *Prologu naszego dramatu* oraz zestawionych przeze mnie próbek.

Najlepsze wyrazy i pozdrowienia łączę

Wiktor Sukiennicki

<sup>12</sup> *Documents on Polish-Soviet Relations 1939–1945*, vol. 1, 1939–1943, pref. E. Raczynski, Heinemann, London 1961.

## 9

Londyn, 13 października 1961 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Po otrzymaniu Pańskiego listu z 18 sierpnia czekałem cierpliwie na zapowiedziane w nim przysłanie książki do recenzji oraz Pański przyjazd do Londynu. Obawiam się jednak, że już się nie doczekam, gdyż za kilka tygodni zamierzam wyjechać ponownie do Stanów.

Sądzę, że miejsce mego pobytu w zasadzie nie wpłynie na moją ewentualną współpracę z „Kultura”, jeśliby szczegóły projektowanego przeglądu itp. zostały ustalone. Jak długo będę w Ameryce, ani nawet gdzie tam będę przebywał, na razie podać nie mogę. W każdym razie od połowy listopada do końca roku mój adres tam będzie: 383 Broadway, Cambridge, Massachusetts.

Jeśli przed końcem października mógł mi Pan przysłać do Londynu bardziej szczegółowe informacje o tym, jak Pan wyobraża ów przegląd, względnie w ogóle jak Pan widzi moją współpracę w najbliższym okresie, byłbym zobowiązany. Byłbym też wdzięczny, gdyby Pan zechciał odesłać mi zostawione w swoim czasie próbki *Prologu naszego dramatu*.

Łączę najlepsze wyrazy i pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

## 10

7 grudnia 1961 r.

Cambridge 39, Massachusetts,  
383 Broadway

Drogi Panie Redaktorze!

Pomimo niezbyt sprzyjających pracy warunków (jestem w ciągłym ruchu) staram się dotrzymać podanego przez Pana terminu „przed 10” i wysyłam stanowiący pewną całość fragment *Prologu*. Chcąc zapobiec ewentualnemu wykorzystaniu go przez radio bez porozumienia ze mną, prosiłbym o zastrzeżenie *copyright*. W najbliższych dniach postaram się jeszcze wysłać recenzję dokumentów Instytutu Sikorskiego: obawiam się, że nie będzie to laurka. Poza tym może małą polemikę na temat stosunku Paderewski–Piłsudski w związku z niedawno wydaną w Kraju (i cieszącą się tam ponoć dużym powodzeniem) książką

Grzymały-Siedleckiego<sup>13</sup>. Natrafiłem tu na niezwykle ciekawe źródło oryginalnych dokumentów, przeważnie dotąd nieogłoszonych (m.in. listy i depeze Paderewskiego i p. Heleny<sup>14</sup> itp.), które – jeśliby to Panu odpowiadało – mógłbym stopniowo wykorzystywać.

Z Grossem się widziałem i książkę otrzymałem. Jest on zdania, które po zapoznaniu się z książką podziela, że przy tłumaczeniu wymagałaby ona dużych zmian; chodziłoby raczej o adaptację niż tłumaczenie. Po ostatecznym z nim porozumieniu napiszę o decyzji. Ponieważ jestem w ciągłej podróży, trudno mi się skupić na materiałach sowieckich dla obiecanych „przeглядów”: zrobię to, gdy gdzieś na dłużej osiadę. Widziałem się z Ancewiczem, który jest w b. złej formie (depresja) i niezbyt zdolny do pracy, choć ponoć o artykule dla Pana wciąż pamięta.

Podany adres jest aktualny do 19 bm., po tym ruszam na Zachód, gdzie (do końca stycznia mniej więcej) adres: 507 Espanada, Redondo Beach, California.

Łączę najlepsze wyrazy i pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

11

28 grudnia 1961 r.

Drogi Panie Redaktorze!

W ślad za listem z 7 bm. uprzejmie powiadamiam o losach zapowiedzianej w nim recenzji o *Dokumentach* Instytutu Sikorskiego. W miarę wgłębiania się w nie moja ocena tego wydawnictwa stawała się coraz mniej pozytywna i gdy w końcu, w połowie grudnia, skończyłem wreszcie recenzję na ok. 5 stron druku, stwierdziłem, że początkowo projek-

---

<sup>13</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1961.

Adam Grzymała-Siedlecki (1876–1967) – krytyk literacki, prozaik i dramaturg; kierownik literacki m.in. Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie (1906–1911) i Teatru Polskiego w Bydgoszczy (1946–1960), redaktor dziennika „Rzeczpospolita” (1920–1925), współpracownik m.in. dziennika „Kurier Warszawski” (od 1925) oraz „Tygodnika Warszawskiego” (1945–1946).

<sup>14</sup> Tzn. Heleny Paderewskiej.

Helena Paderewska (1856–1934) – działaczka społeczna, filantrop; żona Ignacego Jana Paderewskiego (od 1899).

towany jej tytuł: *Plamy na słońcu* w żadnym razie utrzymany być nie może; plam bowiem, i to czarnych, było tyle, że całkowicie niemal zakrywały słońce, a ponieważ jednak – zewnętrznie – wydawnictwo wyglądało b. okazale i „powabnie” oraz stanowiło duży wysiłek – również finansowy – emigracji, zważałem się zarówno w swojej ocenie, jak i co do tego, czy krytyczna jego ocena z „polrealistycznego” punktu widzenia byłaby wskazana. Po naradzeniu się z Weintraubem w Cambridge oraz z Arletem<sup>15</sup> (który w owym okresie odgrywał pierwszorzędą rolę w Moskwie i Kujbyszewie i często jest wzmiankowany w wydawnictwie) w Waszyngtonie doszedłem do wniosku, że wprawdzie chociażby najłagodniejsza w formie, ale surowa w treści recenzja nie przysporzy ani jej autorowi, ani redakcji „Kultury” przyjaciół, ujawnienie często b. poważnych usterek wydawnictwa, które ma być kontynuowane, stanowi poniekąd obowiązek „obywatelski”. Dalszym jednak wnioskiem było, że nie tylko tytuł, ale i ogólny „pozytywny ton” recenzji musiałyby ulec zmianie, oraz, dla uzasadnienia krytyki, należałoby w recenzji unikać wszelkich uogólnień i ogólników i w dużym stopniu wgłębić się w szczegóły zarówno merytoryczne, jak i formalne, by możliwie usunąć wątpliwości czytelnika co do słuszności krytyki tak „pięknego i poważnego” wydawnictwa. (W nawiasie dodam, że osobiście spotkałem się już z oceną „z przekąsem” tego wydawnictwa przez uczonych anglosaskich, czego nie przestudiowawszy b. szczegółowo wydawnictwa, nie mogłem początkowo zrozumieć).

Streszczając się: recenzję musiałbym zasadniczo przerobić i rozszerzyć na co najmniej 10 stron druku, by móc wejść w niektóre przynajmniej szczegóły. Projektowałem nowy tytuł: *Bez taryfy ulgowej* oraz ewentualne poprzedzenie recenzji uwagą Redakcji, że uważa ona za swój obowiązek niestosowanie takiej taryfy właśnie w stosunku do wydawnictw emigracyjnych, które powinny być na szczególnie wysokim poziomie i wolne od wszelkich zarzutów. (Może by w ogóle wprowadzić w „Kulturze” taką „stałą” rubrykę?)

Byłbym bardzo zobowiązany za ewentualne możliwie szybkie zajęcie stanowiska wobec powyższych wniosków, jak również za powiadomienie o losach przesłanego Panu maszynopisu *Prologu* oraz o stanowisku

---

<sup>15</sup> Wiesław Arlet (1907–1988) – dyplomata; w MSZ (1931–1939 i 1942–1945, m.in. I sekretarz/radca ambasady w Moskwie/Kujbyszewie 1941–1942, radca ambasady w Waszyngtonie 1942–1945), z-ca dyrektora PIC w Nowym Jorku (1945), na emigracji (od 1945).

wobec projektu artykułu o stosunkach pomiędzy Paderewskimi i Piłsudskim w roku 1919 (projektowany tytuł: *Mademoiselle Piłsudskiego* – zwrot użyty w nieogłoszonym dotąd – o ile mnie wiadomo – liście p. Heleny do Piłsudskiego).

Łączę serdeczne wyrazy i pozdrowienia oraz przesyłam najlepsze życzenia na rok 1962

Wiktor Sukiennicki

12

7 stycznia [1962 r.]

Drogi Panie Profesorze,

Przepraszam, że dopiero teraz odpisuję na Pana list z 7 grudnia i 28. *Prolog* otrzymałem i jednocześnie z tym listem wysyłam korektę. Przyszedł niestety zbyt późno, by go zamieścić w nrze styczniowym. Zrobię to zapewne w nrze następnym, tj. marcowym.

Co do omówienia *Dokumentów* Instytutu Sikorskiego, to zależy mi, ma się rozumieć, na ocenie „bez taryfy ulgowej”. Zgadzam się na objętość 10 str. Warto by wprowadzić taki stały dział *Bez taryfy ulgowej*, ale kłopot z recenzentami. Jak Pan wie, jest ich niezmiernie mało, a poza tym od lat utrwalil się zwyczaj wypisywania sobie laurek i komplementów. Staram się walczyć z tym, jak mogę, ale nie jest to łatwe.

Ma się rozumieć, bardzo proszę również o *Mademoiselle Piłsudskiego*. Bardzo jestem ciekaw tych materiałów. Tytuł niewątpliwie frapujący.

Proszę przyjąć najlepsze, choć spóźnione życzenia noworoczne

[Jerzy Giedroyc]

13

12 stycznia 1962 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Dziękuję za list z 7 bm., który nadszedł, akurat gdy wykańczałem recenzję o *Dokumentach* Sikorskiego. Wypadła ona nieco może dłuższa, niż przewidywałem, ale wolałbym, by jej Pan nie obcinał, gdyż uważając sprawę za „delikatną”, rozważałem każde niemal słowo, aby w sposób możliwie delikatny i nie nazywając rzeczy po imieniu, jednak powiedzieć, że redaktorzy spartolili robotę i możliwie o tym przekonać

czytelników. Na pewno ogłoszenie recenzji nie przysporzy nam przyjaciół. Jeśliby Pan uważał to za właściwe, nie miałbym nic przeciwko przesłaniu tekstu przed drukiem gen. Kukielowi do ewentualnej wypowiedzi. Sam miałem zamiar to zrobić, gdyż od niego osobiście otrzymałem książkę, ale, niestety, nie zrobiłem dodatkowego odpisu.

Ponieważ obecnie przystępuję do pracy nad angielskim artykułem, do *Mademoiselle* zabiorę się gdzieś za miesiąc, z tym aby przesłać ją Panu gdzieś w marcu czy kwietniu. Sądzę, że wcześniej nie byłaby aktualna sprawa jej druku.

Korektę *Prologu* po poprawieniu zwracam. Byłbym wdzięczny za zastrzeżenie *copyright* oraz za ewentualne kilkanaście „nadbitek” po wydrukowaniu.

Łączę najlepsze wyrazy i pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

14

22 stycznia [1962 r.]

Drogi Panie Profesorze,

Dziękuję za list i za recenzję. Rzeczywiście wypadła b. długo, ale jest ciekawa i – wydaje mi się – słuszna. Miałbym jedną tylko drobną uwagę. Nie wydaje mi się słuszne zdanie, że Gomułka ma kompleksy freudowskie. Ostatecznie mówiąc, miał za sobą (jak by nie była rozdmuchana) partyzantkę komunistyczną, różne AL-e czy Gwardie Ludowe.

Jeśli Pan sobie tego życzy, to mogę posłać Kukielowi Pana recenzję, ale wolałbym nie posyłać maszynopisu, a posłać mu odbitkę szczotkową.

Nie wiem jeszcze, czy zamieszczę recenzję w nrze marcowym, czy kwietniowym. Bo jest jeszcze *Prolog*. Będę pamiętał zarówno o *copyright*, jak i odbitkach.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

15

[22 lutego 1962 r.]

Drogi Panie Redaktorze!

Nasze ostatnie listy (styczniowe) się rozminęły. Przed paru dniami wróciłem tutaj z Bostonu, gdzie nie otrzymałem korekty *Bez taryfy*



*ulgowej*. Sądzę, że nadeśle mi ją Pan tutaj, najlepiej na podany wyżej adres instytucji, w której pracuję, ponieważ nie jestem jeszcze pewny, czy się ustabilizuję na swoim obecnym „prywatnym” adresie.

Do gen. Kukiela napisałem stąd i wróciwszy, znalazłem jego odpowiedź z 4 bm., w której m.in. pisze:

„...na list Pański mogę tylko odpowiedzieć, że z zainteresowaniem czekam na zapowiedziany tekst recenzji, że na »taryfę ulgową« nie liczyliśmy, tylko na rzetelność i uczciwość. ...zepsuły nas dziesiątki recenzji polskich (nawet krajowych i obcych, przyznając go (»szczególnie wysoki poziom«) bez zastrzeżeń, listy tutejszych uczonych z krótkim określeniem »splendid«<sup>16</sup> etc., niechże więc będzie i kubek goryczy na odmianę. Robiliśmy to z ogromnym wysiłkiem pracy, z bezinteresownym poświęceniem się jej uczestników, jak nam kazało nasze sumienie obywatelskie i naukowe. Pan, jak pisze, działa pod nakazem swojego naukowego sumienia. A więc trudno. Będzie zapewne dyskusja”.

Wydaje mi się, że „dyskusja” będzie trudna, ponieważ w recenzji ograniczałem się do uwag czysto rzeczowych o usterkach wydawnictwa. W każdym razie jestem ciekaw argumentów Redaktorów i sądzą, że jeśli po otrzymaniu tekstu „szcztokowego” recenzji coś na nią odpowiedzą, będzie Pan łaskaw zapoznać mnie z tą odpowiedzią przed jej ewentualnym wydrukowaniem.

Ponieważ ma Pan zwyczaj płacenia honorariów, uprzejmie proszę o zaliczenie moich na poczet nie tylko prenumeraty – zaległej i bieżącej – „Kultury”, lecz także na „dopłatę” za I tom *Historii Polski Zaremby*, którą znalazłem w Bostonie.

Najlepsze wyrazy i pozdrowienia łączę

Wiktor Sukiennicki

16

Stanford, California, 25 maja 1962 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Ponieważ pisał mi Pan w swoim czasie, że gdyby autorzy czy Instytut chcieli polemizować z *Bez taryfy ulgowej*<sup>17</sup>, to, ma się rozumieć, przyśle mi Pan zaraz tekst, bym mógł jednocześnie odpowiedzieć – by-

<sup>16</sup> *splendid* (ang.) – wspaniały

<sup>17</sup> Redakcja „Kultury”, *Bez taryfy ulgowej*, „Kultura” 1962, nr 3, s. 115.

łem nieco zaskoczony, gdy w zeszytcie kwietniowym przeczytałem list gen. Kukiela<sup>18</sup>.

Zeszyt ten otrzymałem tutaj dopiero w maju i przez pewien czas wahałem się, czy i jak mam na ten list zareagować. Formalnie jest on w tonie raczej napastliwy i nieprzyjemny: odsyła mnie do „encyklopedii”, czyli imputuje ignorancję w dziedzinie, bądź co bądź, mojej akademickiej specjalności oraz „przewrotną interpretację”. Merytorycznie świadczy, że autor albo istotnie nie zrozumiał mojej myśli, albo też stwarza tego pozory. Również jego analogie pomiędzy sowiecką „amnestią” a amnestiami przewidzianymi w innych traktatach pokojowych w najlepszym razie oparte są na nieporozumieniu.

Ponieważ na polemice jako takiej w najmniejszym stopniu mnie nie zależy, szczególnie w tonie i w sposób nadany przez list, zaniechałem początkowego zamiaru odpowiadania listem publicznym. Może jednak w 40 wierszach o „amnestii” dla „jeńców wojennych” istotnie wyraziłem swoją myśl w zbyt wielkim skrócie i w sposób za mało zrozumiały dla czytelników bez prawniczego wykształcenia i dzięki temu mogą wywoływać nieporozumienia? Gdyby tak było, gotów byłbym ten temat podjąć ponownie i napisać artykuł o amnestiach i „amnestii”, gdzie rozwinąłbym myśl moją szerzej i wskazał różnice pomiędzy przytoczonymi w liście amnestiami a „amnestią” sowiecką. Decyzję w tej sprawie pozostawiam całkowicie Panu.

Co Pan powie o historii z *Niezaśpiewaną pieśnią* Naricy-Narymowa? Gdyby była prawdziwa, Chruszczow okazałby się mniej „liberalny” niż Stalin w stosunku do Zamiatina<sup>19</sup>.

Czy ma Pan zamiar w jakiś sposób poruszyć tę sprawę w „Kulturze”?

Mam nadzieję, że otrzymał Pan wysłaną przed przeszło miesiącem *Mademoiselle Piłsudskiego* i spodziewam się rychło od Pana słów kilku na ten i inne tematy.

Najlepsze wyrazy i pozdrowienia łączę

Wiktor Sukiennicki

---

<sup>18</sup> M. Kukiel, *List do Redakcji*, „Kultura” 1962, nr 4, s. 155–157.

<sup>19</sup> Jewgienij Zamiatin (1884–1937) – rosyjski pisarz, tłumacz i krytyk literacki; na emigracji (od 1931).

5 lipca [1962 r.]

Drogi Panie Profesorze,

Przepraszam za tak długie milczenie, ale różne kłopoty z niestety chronicznie złym stanem zdrowia powodują ciągle zatory w mojej pracy.

List Kukieła dostałem bezpośrednio przed zamknięciem numeru, a poza tym wydawał mi się mało ważny, tym bardziej że uchylił się od merytorycznej dyskusji. Teraz właśnie dostałem wyjaśnienia Instytutu, które przesałem Panu wczoraj do wiadomości pocztą lotniczą. Bardzo będę wdzięczny za możliwie szybkie odesłanie. Nie wiem jeszcze, co z tym zrobię. Objętość tych wyjaśnień jest monstualna, a jeśli wziąć pod uwagę, że Pan będzie chciał im odpowiedzieć, to zajmie mi to bez mała cały numer. Nie mogę sobie na to pozwolić. Zapewne zaproponuję im, by zredukowali odpowiedź do paru stron. Jak tylko się zdecyduję, to zaraz Pana uprzedzę.

*Prolog* mi się ciągle odkłada. Zapewne zamieszczę go w nrze październikowym. Co do *Mademoiselle Piłsudskiego*, to jest niewątpliwie bardzo ciekawy przyczynek. Proponowałbym jednak pewne skróty. Całość jest zbyt obszerna. A w każdym razie proponuję opuszczenie ostatniego akapitu na str. 3. Świrski<sup>20</sup> był w Polsce do 1939 r. Poznałem go, zdaje się, w roku 1935. Był bardzo bliskim przyjacielem gen. Sosnkowskiego. Po wojnie mój kontakt się z nim zupełnie urwał. Wiem tylko, że przebywa w Brazylii (mówił mi przed wojną, że ma tam jakąś posiadłość) wiem również, że jest nadal w przyjacielskich stosunkach z Sosnkowskim, który go parę razy w Brazylii odwiedzał. Lepiej więc ten ustęp opuścić, bo Świrski może mieć słuszne pretensje. Szkic drukowałbym pod koniec roku<sup>21</sup>. Jeśli Pan się zgadza, to w takim razie zrobię propozycję skrótów i przyślę Panu do zaakceptowania. Z Narymowem jest jakaś dziwna historia. Nie znam zupełnie szczegółów, więc wolałbym tej sprawy nie poruszać. Byłoby to przez wiele niechętnych osób traktowane jako konkurencyjna zawiść. Moja nieufność opiera się

<sup>20</sup> Czesław Świrski (1885–1973) – rtm. WP; członek Organizacji Bojowej/Spiskowo-Bojowej PPS (1904–1908), uczestnik akcji ekspropriacyjnej pod Bezdunami (1908), więzień rosyjski (1909–1917), adiutant Józefa Piłsudskiego (1918–1939), na emigracji (od 1939).

<sup>21</sup> W. Sukiennicki, *Mademoiselle Piłsudskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1963, z. 3, s. 75–92.

przede wszystkim na kompletnym braku zaufania do NTS<sup>22</sup>. Wydaje mi się, że ta organizacja jest dziwnym pomieszaniem różnych wywiadów i nie wykluczałbym, że jest przetkana wtyczkami sowieckimi.

Jakkolwiek tempo drukowania przeze mnie Pańskich prac nie jest zachęcające, to jednak proszę o dalsze materiały. Staję na głowie, by od przyszłego roku przekształcić „Zeszyty Historyczne” w kwartalnik. Gdyby mi się udało, to byłby większy luz z materiałami historycznymi. Jest to o tyle ważne, że z tego, co mnie dochodzi z Instytutu Historii PAN, trudności cenzuralne stale wzrastają. Przy powolnym glajszaltowaniu PAN-u jest to dział (zapewne jest to zasługa prof. Manteuffla) najbardziej niezależny i w tej chwili najmocniej atakowany przez Schaffa i towarzyszy.

Raz jeszcze przepraszam za zwłokę i łączę najlepsze pozdrowienia  
[Jerzy Giedroyc]

18

24 lipca [1962 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list. Mam nadzieję, że wyjaśnienia Biegańskiego nie zaginą. W każdym razie po przejrzeniu poproszę o odesłanie. Do Biegańskiego piszę, że w takiej objętości wyjaśnień nie jestem w stanie drukować<sup>23</sup>. Prawdopodobnie będzie to uznane za proceder niedemokratyczny, ale może się jednak zgodzą. Zawiadomię Pana o rezultacie końcowym.

Co do *Mademoiselle*, to idzie mi tylko o bardzo niewielkie skróty, tak by nie wywołać awantury ze strony Świrskiego.

Myślę o stworzeniu „archiwum historycznego”, to znaczy o nagraniu rozmów czy dyskusji z ludźmi, którzy mogą coś ciekawego i nieznanego powiedzieć zza kulis najnowszej historii. Mam już nagrane rozmowy Zygmunt Zaremba–Tadeusz Świącicki – dotyczące pierwszych dni niepodległości i pierwszych kontaktów Piłsudskiego ze stronnictwami lewicowymi po powrocie z Magdeburga. Są oni dziś jedynymi

<sup>22</sup> Tzn. Narodno-Trudowego Sojuza rossijskich solidaristow.

<sup>23</sup> S. Biegański, *Jeszcze o „Dokumentach...”*, „Kultura” 1962, nr 12, s. 137–141.

Stanisław Biegański (1894–1994) – historyk, plk WP; z-ca szefa WBH (1929–1933), w PSZ na Zachodzie (1939–1946), na emigracji (od 1945), wykładowca PUNO (od 1954), członek Rady Narodowej RP (1983–1989).

żyjącymi świadkami tych rozmów i spraw. Takie „archiwum” ma ten plus, że utrwała głos ludzi na magnetofonie, a forma dyskusji pozwala na większe dociskanie w różnych szczegółach. Zresztą mam zamiar traktować to jako archiwum, które (na żądanie) nie będzie publikowane. Będę Panu bardzo wdzięczny za wszystkie sugestie co do osób i tematów, nie ograniczając się do kontynentu amerykańskiego. Myślę, że Pan sam miałby masę ciekawych rzeczy do powiedzenia. Kłopot tylko, kto mógłby Pana kompetentnie „wywiadować” i docisnąć.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

19

Eugene, 31 lipca 1962 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Dziękuję za list z 24 bm., a jednocześnie odsyłam „wyjaśnienia”, które ostatecznie mnie tu doszły z ogromnym opóźnieniem. Elaborat rozwlekły i nudny, by nie powiedzieć ostrzej, sądzę, że z każdego punktu widzenia zyska na skrócie. Myślę jednak, że w razie druku musi być przez kogoś podpisany, a nie anonimowy i częściowo pisany w pierwszej osobie liczby pojedynczej, a częściowo (poprawiony) na Redakcję czy Komitet Redakcyjny. Autorstwa domyśliłem się po treści i stylu i Pański list potwierdził mój domysł. „Nożyce” się odezwały, bo i pisząc recenzję przypuszczałem, kto to była ta „jedna i ta sama osoba”. Gdyby kto inny mógł zrobić skrót elaboratu do druku, sądzę, że byłby na tym zyskał. W każdym razie na żadnej polemice, tym bardziej osobistej, mi nie zależy i odpowiadałbym możliwie najkrócej i najrzeczowiej, a tymczasem obecne „wyjaśnienia” napraszają się wprost o złośliwości. Gdy ostatecznie „wyjaśnienia” zostaną w treści i formie ustalone do druku, prosiłbym o przysłanie ich mnie (może w odbitce korektorskiej – koszta przesyłki), w ciągu najwyżej paru tygodni nadesłałbym moją odpowiedź, już ściśle dostosowaną do tekstu drukowanego „wyjaśnień”. Obecny tekst tylko przeczytałem i nie mając tu, w Eugene, swoich notatek ani książki, nie mógłbym nań odpowiadać. Do Stanfordu wracam od połowy sierpnia i wówczas spodziewam się mieć więcej czasu (i potrzebne materiały).

Pański pomysł „Archiwum Historycznego” jest b. interesujący. Obawiam się jednak, że wspomnienia nawet bezpośrednich uczestni-

ków wydarzeń po przeszło czterdziestu latach mogą nie być zbyt pewnym „źródłem pierwotnym” i być w mniejszej lub większej niezgodzie ze współczesnymi dokumentami pisemnymi, co sprawi kłopot przyszłym historykom. Obecnie, w związku ze zbliżającym się zakończeniem moich tu wykładów i egzaminami, nie bardzo mam czas i możliwość dłuższego o tym myślenia, ale chętnie wrócę – ewentualnie – do tego tematu później. Prowizorycznie wymienię tylko jedną osobę: Adama Koca, który wie niewątpliwie b. dużo i – jak chce – potrafi ciekawie opowiadać. Dłuższą listę, ewentualnie, później.

Oczekując na dalsze kontakty, łączę najlepsze pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

20

Stanford, 25 kwietnia 1963 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Przed paru tygodniami otrzymałem przekaz pieniężny Instytutu Literackiego, a dziś kwietniowy numer „Kultury” z *Prologiem*<sup>24</sup>. Cieszę się, że wyzbył się Pan z teczki redakcyjnej zalegających tam moich prac, a jednocześnie trochę się martwię, że ostatecznie *Prolog* ukazał się bez zastrzeżenia *copyright*, co może ewentualnie narazić mnie na pewne straty materialne, w wypadku gdyby jakieś radio zechciało go wykorzystać.

W związku z otrzymanym honorarium uprzejmie proszę na przyszłość o pozostawianie ich na moim ewentualnym rachunku u Panów w Paryżu w celu pokrywania zarówno kosztów prenumeraty „Kultury”, jak i innych jej wydawnictw, o które będę prosił, wiedząc, że mam na to pieniądze. W obecnej mojej sytuacji materialnej na tych stosunkowo drobnych kwotach mi tutaj nie zależy, natomiast otrzymywanie ich przysparza pewnych kłopotów przy zeznaniach podatkowych.

Natomiast, jak w swoim czasie pisałem niejednokrotnie, zależy mi na egzemplarzach autorskich, bądź to w postaci całych numerów „Kultury” („Zeszytów Historycznych”), bądź ewentualnych „nadbitek” bez formalnej oprawy typograficznej.

Nie wiem, czy planuje Pan dalszą moją współpracę w „Kulturze”? Przygotowuję w dalszym ciągu większą pracę z okresu 1917–1921 i, być

<sup>24</sup> W. Sukiennicki, *Prolog naszego dramatu*, „Kultura” 1963, nr 4, s. 63–90.

może, niektóre jej fragmenty (nieprzekraczające arkusza druku), jak np.: rola Stalina w historii powstania „niepodległej Białorusi” lub historia powstawania „rządów” sowieckich krajów bałtyckich czy „rządu litewskiego” Mickiewicza-Kapsukasa<sup>25</sup>, albo powstanie „ukraińskiego” rządu sowieckiego i jego walka z Dyrektoriatem Wynnyczenko<sup>26</sup>-Petlura mogłyby Pana (i czytelników „Kultury”) zainteresować. Rzeczy te mam w zasadzie gotowe i mógłbym je przysłać bezzwłocznie. Przyjąłbym też sugestie co do ewentualnych innych tematów.

Najlepsze wyrazy i pozdrowienia łączę

Wiktor Sukiennicki

21

3 maja [1963 r.]

Drogi Panie Profesorze,

Dziękuję za list z 25 [kwietnia]. Proszę być spokojnym co do *copyrightu Prologu*. Tutejsze przepisy prasowe wystarczająco dobrze nas bronią, by mógł być jakiś akt korsarstwa. O honorariach w przyszłości będę pamiętał.

Tematy, które Pan wymienia, są bardzo ciekawe i chętnie na nie reflektuję. Chciałbym w obecnej sytuacji kłaść duży nacisk na stosunki Polski z naszymi sąsiadami, bo to są rzeczy kompletnie niezbrane, a niestety głupi szowinizm naszych rodaków powoduje marnowanie fenomenu odradzania się nastrojów propolskich na Ukrainie, Białorusi czy też Litwie. Niepokoi mnie tylko sprawa objętości. Bardzo duże artykuły ciężko mi poumieszczać, tym bardziej że muszę dbać o dużą rozpiętość tematyczną. Bardzo to proszę brać pod uwagę.

Co do innych tematów, to bardzo byłbym wdzięczny o recenzje [co] ciekawszych książek ukazujących się w USA na temat Wschodniej Europy w najszerszym tego słowa znaczeniu. Idzie mi choćby o krótkie

<sup>25</sup> Vincas Mickevičius-Kapsukas (1880–1935) – litewski dziennikarz i polityk; działacz socjalistyczny (od 1903), a następnie komunistyczny (od 1917), przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Litewskiej/Litewsko-Białoruskiej SSR (1918–1919), funkcjonariusz Kominternu (od 1921).

<sup>26</sup> Wołodymyr Wynnyczenko (1880–1951) – ukraiński polityk i pisarz; premier URL (1917–1918), przewodniczący Dyrektoriatu URL (1918–1919), na emigracji (1919–1920 i od 1920).

noty na marginesie Pana lektur. Tego ogromnie brakuje w „Kulturze” i wszędzie zresztą.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

22

3 maja 1964 r.

Drogi Panie Profesorze,

W tym roku wypada masa rocznic, między innymi dwudziesta piąta rocznica wybuchu wojny. Widząc ostatnio masy młodych ludzi z kraju, mogłem się przekonać, że ludzie ci dosłownie nic nie wiedzą o roli Sowieców w latach 1939 i 1940. Przyszło mi na myśl opracowanie w ramach „Zeszytów Historycznych” czegoś w rodzaju białej książki zawierającej teksty różnych dokumentów, jak np. oświadczenie Mołotowa przy zerwaniu stosunków dyplomatycznych, przedwczesna depesza gratulacyjna z powodu zdobycia Warszawy wysłana przez tegoż Mołotowa, przemówienie Mołotowa z października 1940, dokumenty i odezwy sowieckie z okresu pierwszej okupacji Małopolski i Wileńszczyzny, komunikat TASS-a z 11 bodaj czerwca 1941 roku zaprzeczający nieporozumieniom sowiecko-niemieckim etc. Ten materiał trudno jest zebrać, ale u Hoovera<sup>27</sup> na pewno są odpowiednie dokumenty, jak prasa sowiecka z tego okresu, *livre jaune* francuska<sup>28</sup> czy polska biała księga<sup>29</sup>, odpowiednia literatura i dokumenty. Otóż czy interesowałoby to Pana, by to opracować? Wyobrażam sobie to w objętości jakichś 80 str. „Zeszytów Historycznych”. Można by to nazwać *Białą Księgą*, zrobiłbym z tego odbitkę dla kolportowania w kraju. Taka akcja może mieć bardzo duże znaczenie. Trudność polega na tym, że musiałbym to mieć możliwie szybko, do 10 czerwca br. Bardzo liczę, że da się Pan namówić. W każdym razie bardzo proszę o parę słów odpowiedzi.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>27</sup> Tzn. w Hoover Institution.

<sup>28</sup> *Le livre jaune français. Documents diplomatiques 1938–1939. Pièces relatives aux événements et aux négociations qui ont précédé l'ouverture des hostilités entre l'Allemagne d'une part, la Pologne, la Grande-Bretagne et la France d'autre part*, Imprimerie Nationale, Paris 1939.

<sup>29</sup> [*Livre blanc polonais*] *Les relations polono-allemandes et polono-soviétiques au cours de la période 1933–1939. Recueil de documents officiels*, Flammarion, Paris 1940.



Można by przy poszczególnych dokumentach dać w charakterze przypisów oficjalne wersje **obecne** historyków sowieckich. W historii ostatniej wojny np. nie brak prawdziwych *curiosów*.

## 23

Stanford, California, 8 maja 1964 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Przed chwilą otrzymałem Pański list z 3 bm. z bardzo interesującą propozycją *Białej Księgi*. Sądzę, że dałoby się to zrobić nawet we wskazanym przez Pana istotnie dość krótkim terminie. By go dotrzymać, proponowałbym taką metodę: zacząłbym niezwłocznie gromadzić i ewentualnie Panu przysyłać dokumenty, niekoniecznie w takim porządku, w jakim by były drukowane w *Księdze*. To samo dotyczyłoby i przypisów, tzn. obecnych oficjalnych wersji o ówczesnych wypadkach. Następnie – ewentualnie już w rewizji – nastąpiłaby ostateczna redakcja, tzn. uszeregowanie kolejne dokumentów oraz przypisów do nich. Nie wiem, czy w technicznych warunkach Panów możliwe by było składanie zawczasu, ale chciałbym koniecznie otrzymać tu do wglądu zarówno korektę, jak i rewizję (po przełamaniu). Zwróciłbym bez zwłoki, odwrotną pocztą. Nie wiem też, czy byłoby możliwe – wyjątkowo – zamieszczenie oryginalnych fotografii dokumentów; chodziłoby o dwie–trzy odezwy do polskich żołnierzy sowieckich generałów, które ze względu na swą formę stylistyczną i ortograficzną z trudnością dałyby się odtworzyć w druku.

Co do rozmiarów, to przy tego rodzaju wydawnictwie oczywiście można by się dostosować do z góry zakreślonych granic przez wyeliminowanie takich lub innych dokumentów, względnie przypisów. Czy nie mógłby Pan być jednak trochę hojniejszy co do miejsca? Tym bardziej że uważałbym, że raz podejmując tego rodzaju wydawnictwo, byłoby celowe nieograniczanie się tylko do 1939 r., lecz danie – w mniejszym wyborze – najważniejszych dokumentów do stosunków polsko-sowieckich od początku rewolucji, tym bardziej że mamy obecnie i pięćdziesięciolecie I wojny [światowej]. Gdyby mógł Pan na to przeznaczyć jeszcze kilkadziesiąt stron, *Księga* zrobiłaby się bardziej wyczerpująca. Nie chodziłoby przy tym o całokształt stosunków polsko-sowieckich w okresie dwudziestolecia, lecz o momenty zwrotne 1918–1919 i 1939–1940.

Prosiłbym o niezwleknięcie z odpowiedzią na te propozycje, gdyż w wypadku pozytywnej Pańskiej decyzji, chciałbym niezwłocznie przystąpić do pracy, bo czasu naprawdę niewiele.

Przy okazji prosiłbym także o wiadomość w sprawie Pańskiej decyzji co do wydania mojej książki o początku wojny polsko-rosyjskiej w 1919 r. Mówiliśmy o tym dość szczegółowo podczas mojej ostatniej wizyty u Pana i mówił mi Pan wówczas o ewentualnym jej włączeniu do Pańskiego planu wydawniczego na 1961 r. Na moje zapytanie o tę decyzję w liście sprzed paru miesięcy odpowiedzi nie dostałem.

Łączę najlepsze wyrazy i pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

24

11 maja [1964 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list i bardzo się cieszę, że podejmuje się Pan opracowania tej *Białej księgi*! W zasadzie składanie poszczególnych części jest możliwe. Przyspieszy to skład, idzie tylko o to, by już później nie wprowadzać zmian czy przeróbek, bo to potwornie kosztuje. Ma się rozumieć, dostanie Pan korekty. Dwie–trzy klisze to możliwe, jeśli się nadają do naszego (dość podłego) papieru.

Niestety na skutek całego układu „Zeszytu Historycznego” chcę się ograniczyć jednak tylko do 1939 r. Można by ewentualnie okres 1918–1919 dać później?

Co do Pana książki o początku wojny polsko-rosyjskiej, to w zasadzie zgoda, z tym że prosiłbym Pana o podanie mi (najbardziej ramowo) ostatecznego układu książki.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

25

Stanford, California, 16 maja 1964 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Otrzymałem list Pański z 11 bm. i zmartwiłem się, że nie jest Pan skłonny traktować łącznie lat 1918–1920 i 1939–1945. Jeśli istotnie młodzi w Kraju niewiele wie o przeszłości, powstaje pytanie, gdzie należy zacząć dokumenty o stosunkach polsko-rosyjskich w latach 1939 i 1940? Bez tekstów polsko-sowieckiego paktu o nieagresji z lipca 1932 i konwencji o określeniu napastnika z lipca 1933 czy nawet Traktatu Ryskiego z 1921 zachowanie się Sowietów w 1939 nie wystąpi

dostatecznie plastycznie. Zresztą nie ulega wątpliwości, że polityka sowiecka nosi cechy konsekwentnej długofalowości i że zachodzą niezwykle daleko idące analogie pomiędzy poczynaniami wobec Polski w latach 1918–1919 i 1939–1945 – to, co się nie udało za pierwszym razem, zostało powtórzone i uwieńczone powodzeniem za drugim; analogie te się zagubią w wypadku podzielenia materiałów na dwie oddzielne części i wydrukowania drugiej części przed pierwszą.

Poza tym, zapaliwszy się do Pańskiego projektu, wziąłem się od razu po Pańskim pierwszym liście do pracy i z grubsza przynajmniej zrobiłem całą część pierwszą. Posyłam ją jako próbkę zastosowanej przeze mnie metody podawania dokumentów lub wyjątków z nich z przeplataniem wprowadzeniami (w druku należy to składać inną czcionką – w maszynopisie wyróżniam, pisząc na jeden lub dwa odstępy), z krótkim opisem źródeł przy każdym dokumencie (też możliwie inną czcionką – *petit*) oraz zwięzłymi uwagami i minimalnymi komentarzami w odnośnikach (czy nie są potrzebne w niektórych przynajmniej przypadkach krótkie życiorysy mniej znanych osób?).

Nie tracę też jeszcze nadziei, że może po zapoznaniu się z tekstem uzna Pan za możliwe włączenie go jako – moim zdaniem – niezbędnego wstępu do dokumentów 1939 r. Chodzi o niewiele więcej niż jeden arkusz druku. Co prawda nie znam projektowanego układu całości nowego „Zeszytu Historycznego”, nie sądzę jednak, aby przedstawienie nieudanej próby spektaklu z 1939 r. mogło kolidować z zeszytem temu spektaklowi poświęconym.

Obecnie, w miarę moich tu możliwości czasowych, pracuję dalej tą samą metodą nad zbieraniem dokumentów już z 1939 r.; jednocześnie z niecierpliwością oczekuję zarówno na Pańskie uwagi co do zastosowanej przeze mnie zasadniczej metody, jak i na ostateczną decyzję w sprawie załączonej części opracowania. Gdyby pozostawał Pan na dotychczasowym stanowisku, prosiłbym o sugestie, od czego i jak miałyby się zacząć opracowanie?

Załączam także posiadane przeze mnie odbitki oryginalnych odezw Timoszenki<sup>30</sup> i Kowalewa<sup>31</sup>, które, ze względu na ich niezwykle styl

---

<sup>30</sup> Siemion Timoszenko (1895–1970) – sowiecki marszałek; działacz komunistyczny (od 1919), członek KC WKP(b) (1939–1952), dowódca m.in. Frontu Ukraińskiego (1939), ludowy komisarz obrony (1940–1941).

<sup>31</sup> Michaił Kowalew (1897–1967) – sowiecki gen. płk; dowódca m.in. Frontu Białoruskiego (1939).

i formę, chciałbym dać w fotografiach. Prosiłbym o ich niezagubienie i zwrot po wykorzystaniu.

Zarówno załączony materiał, jak i dalszy staram się robić tak, by możliwie już później nie wprowadzać doń zmian, ograniczając się co najwyżej do jakichś ewentualnych wstawek lub przestawień.

Stosownie do końcowego ustępu Pańskiego ostatniego listu załączam również w zasadzie już całkowicie ustalony układ i treść mojej pracy o początku wojny polsko-sowieckiej.

Łączę najlepsze wyrazy i pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

## 26

Stanford, California, 23 maja [1964 r.]<sup>32</sup>

Drogi Panie Redaktorze!

Aczkolwiek nie otrzymałem dotąd Pańskich uwag w sprawie zastosowanej przeze mnie metody podawania dokumentów, uwag i komentarzy, załączam przy niniejszym następną część opracowania (str. 25–41).

Z niecierpliwością oczekuję Pańskich uwag oraz wiadomości o ostatecznej Pańskiej decyzji co do rozmiarów *Białej Księgi* oraz okresu przez nią objętego. Zarówno początek podawanych w niej dokumentów, jak i koniec nie są dla mnie jeszcze całkowicie jasne. Logiczne mi by się wydawało zaczęcie od 1914 r. (początek I wojny światowej) i skończenie na 1945 (koniec II wojny światowej), ale wątpię, by dało się to ująć na 80 stronach.

Serdeczne wyrazy i pozdrowienia łączę

Wiktor Sukiennicki

## 27

25 maja [1964 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za listy z 13 i 23 maja i dwie porcje *Białej Księgi*. Wydaje mi się bardzo dobra. Moje wahania dotyczą tylko objętości. Nie mogę poświęcić na nią zbyt dużej ilości miejsca, mając szereg innych b. ważnych „rocznicowych” materiałów. Krakowskim targiem ustalmy

<sup>32</sup> W oryginale błędnie: 1939.

100 str. „Kultury”. W tej chwili trudno mi ustalić, ile miejsca może zająć dotychczasowy rękopis, który jest trudny do ustalenia. Jeśli więc całość, tj. do 1945 r., zmieści się w tych rozmiarach (w co wątpię) – tym lepiej. Jeśli nie, to może [do] 1940 roku. Nie wiem, czy istnieją materiały prób sowieckich w tym okresie (zapraszanie różnych Polaków do Moskwy, kontakty z Sikorskim w Paryżu etc.). To byłoby pasjonujące, ale wątpię, by były dokumenty. Dalszy okres (pakt Sikorski–Majski, Katyń etc.) są stosunkowo dobrze i szeroko uwzględnione w publicystyce emigracyjnej i książki są na rynku (z Pana na czele). Więc ustalmy może rok 1940 jako górną granicę, by nie narażać Pana na niepotrzebną pracę.

Za parę dni daję tekst do składania. Ma się rozumieć, będę przysyłał korektę autorską. Błagam tylko o nierobienie zmian, bo to strasznie komplikuje prace, no i podraża. Z ulotek zrobię klisze i skrupulatnie je odeślę.

Dziękuję za dyspozycję książki. Ale na ten temat napiszę później.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

28

2 czerwca [1964 r.]

Drogi Panie,

Przykro mi bardzo, że ciągle zawracam Panu głowę swoim hamletyzowaniem, ale po namyśle przyszedłem jednak do przekonania, że wkładając tak duży wysiłek do opracowania *Białej księgi*, trzeba by ją jednak doprowadzić do końca, tj. do 1945. Może tylko (ze względu na objętość) mniej miejsca poświęcić układowi Sikorski–Majski i Katyńowi, które są względnie dobrze znane i gdzie jest dużo publikacji, a skoncentrować się głównie na powstaniu warszawskim, wywożeniu AK po wojnie etc. Przyszło mi na myśl, że dobrze by było dla użytku czytelnika krajowego w pierwszym rządzie dać krótką bibliografię najważniejszych i najpoważniejszych opracowań dotyczących stosunków polsko-rosyjskich, tak by ludzie wiedzieli, czego szukać.

Za jakiś tydzień Pana opracowanie idzie do składu. Będę sukcesywnie przysyłał korekty.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 29

Stanford, California, 8 marca 1965 r.

Drodzy i Szanowni Państwo!

Uprzejmie dziękuję za listy z 10 ubiegłego miesiąca oraz potwierdzam odbiór 6 i 7 „Zeszytów Historycznych”, które nadeszły jednocześnie przed kilku dniami. Na Witosa oraz dalsze egzemplarze *Białej Księgi*<sup>33</sup> wciąż czekam. Za łaskawe względy i obniżkę cen dziękuję.

Niezbyt przyjemnie zaskoczyła mnie reakcja p. Świrskiego w zeszytcie 7<sup>34</sup>; merytorycznie nic ona nie „prostuje”, podaje zaś nieco niekiedy interesujących szczegółów, bodaj potocznie nieznanymi. Natomiast ton jest podrażniony w stosunku do mego „elaboratu”. Oczywiście, wiek i kalectwo mają swoje przywileje, ale i ja swoje lata mam i nie bardzo lubię, gdy mnie traktuje się mniej niż przeciętnie uprzejmie. Wdawać się w „polemiki” natury raczej osobistej nie lubię i naprawdę nie wiem, jak się mam zachować zarówno w sprawie *Wyjaśnień* p. Świrskiego, jak i sygnalizowanej przez Wandycza w zeszytcie 6<sup>35</sup> właściwie „napaści” p. Koczego<sup>36</sup> – zarówno na mnie osobiście, jak i Redakcję i Wydawców „Kultury” – w zeszl rocznych „Tekach Historycznych”. Byłbym wdzięczny za ewentualną opinię i radę w tych sprawach, szczególnie że ostatnio jestem tu dość odcięty od spraw, atmosfery i nastrojów w środowiskach polskich.

Nawiasem – w ostatnio ogłoszonym tomie 5 wydania dzieł Lenina znajdują się m.in. niektóre jego listy o Radku (z okresu przed rewolucją), gdzie mówi o nim z niezwykłą niechęcią i wręcz antysemitkami akcentami. Czy nie warto byłoby to zasygnalizować w „Kulturze”?

Poza tym, ponieważ „Bellona” wyraźnie bodaj dochodzi kresu, nie zdążywszy wciąż zakończyć druku mego studium o wojnie polsko-sowieckiej w 1919, chcę wrócić do poruszonej przed przeszło rokiem sprawy ewentualnego wydania tego studium w Paryżu. Przypominam, że jest ono oparte na licznych dotąd zupełnie niewykorzystanych źródłach, i nadmieniam, że części wydrukowane w „Bellonie” spotkały się

---

<sup>33</sup> *Biała księga. Fakty i dokumenty z okresu dwóch wojen światowych zebrał, częściowo przełożył i w przypisy zaopatrzył Wiktor Sukiennicki*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 13, Paryż 1964.

<sup>34</sup> Cz. Świrski, *Wyjaśnienia*, „Zeszyty Historyczne” 1965, z. 7, s. 221–233.

<sup>35</sup> P. Wandycz, „*Teki Historyczne*”, „Zeszyty Historyczne” 1964, z. 6, s. 225–227.

<sup>36</sup> L. Koczy, *Polityka a moralność*, „Teki Historyczne” 1962–1963, t. 12, s. 205–220.

z b. dodatnią oceną specjalistów. Oczywiście w wypadku druku w Paryżu nie liczyłbym na żadne autorskie honorarium, a nawet byłbym skłonny ponieść pewną część kosztów wydania.

Za łaskawie wyrażoną gotowość przesłania brakujących w moim zbiorze zeszytów „Kultury” bardzo dziękuję; obawiam się jednak, że wyszczególnione w załączniku luki – szczególnie z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych – są większe, niż Pani przypuszczała. Będę bardzo wdzięczny za częściowe chociażby ich wypełnienie.

Najlepsze wyrazy i pozdrowienia łączę

Wiktor Sukiennicki

### 30

Stanford, California, 13 kwietnia 1965 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Dziękuję za listy z 1 i 7 bm. Niech mi Pan wierzy, że zawsze wolę drukować w „Kulturze” niż gdzie indziej, ale niestety doświadczenie uczy, że mamy nieco różne gusta i opinie i nie wszystko, co mnie podoba się Panu. Ponieważ zaś piszę nie dla własnej przyjemności (sobie i Muzom), lecz zawsze w poczuciu subiektywnie rozumianego „obowiązku” politycznego czy społecznego, tym większą mam przykrość, gdy utwór mój idzie do kosza. To w ogóle. W konkretnym zaś wypadku – jak pisałem w liście z 11 ubiegłego miesiąca – list Marchlewskiego<sup>37</sup>, a raczej tutejsza na niego reakcja, podenerwowały mnie nieco i może niesłusznie uważałem za potrzebne zrobić w tej sprawie trochę rabanu, aby – ewentualnie – uprzedzić i możliwie zneutralizować inne mniej nam miłe wystąpienia. Dlatego też notatkę zrobiłem w kilku egzemplarzach i m.in. posłałem do wiadomości Ciołkoszowi, zaznaczając, iż uważam, że zasługuje ona na najszybsze możliwe i najbardziej szerokie ogłoszenie. Za jego to pośrednictwem trafiła ona do „Tygodnia [Polskiego]”.

Druga notatka nosi charakter zupełnie inny. Nie posłałem jej nikomu poza Panem i bardzo mi zależy, by nie była ze mną łączona. Z tych względów, poza Pańską uwagą o symbolu, korekty nie odsyłam. Jest ona niestety duża, ale czysto techniczna i mam nadzieję, że będzie należycie poprawiona na miejscu. Redakcyjnie, jeśli by się jeszcze dało, wołałbym usunąć z tekstu adres („przy ulicy Dmitrja Uljanowa”); nie jestem jego pewny i sędzę, że lepiej go opuścić.

<sup>37</sup> Tzn. list Juliana Marchlewskiego do Lwa Trockiego z 28 XI 1919 r.

Za zawartą w liście z 13 marca zasadniczą zgodę na wydanie w przyszłym roku mojej pracy o polsko-sowieckiej wojnie bardzo dziękuję. W zasadzie 400 stron by mnie urządziło, gdyż miałbym i tak intencje wprowadzenia do tekstu drukowanego w „Bellonie” różnych zmian i mógłbym dostosować się do z góry ustalonej granicy objętości. Co do „całego rękopisu”, to tu właśnie jest szkopuł, czy warto mnie zabierać się do poprawek i przeróbek, nie mając pewności wydania? Ponieważ jednak i tak pisze Pan o roku przyszłym, mamy jeszcze czas, ja zaś planuję na jesieni podróż do Europy i będę prawdopodobnie w Paryżu, gdzie będziemy mogli sprawę ostatecznie omówić. Zaznaczam zresztą, że w każdym razie znaczna część (większość) tekstu składana by ewentualnie była nie z ręko- czy maszynopisu, lecz z druku, co znacznie ułatwia pracę.

Dziękuję bardzo za otrzymane dziś kilkadziesiąt numerów „Kultury” brakujących w moich zbiorach. Zaostrzyły one mój „apetyt” na skompletowanie całości, co – rozumiem – nie jest obecnie łatwe. Będę się jednak starał i proszę o ewentualną w tym pomoc.

W związku ze zbliżającymi się świętami proszę przyjąć moje najlepsze życzenia i serdeczne pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

31

16 kwietnia [1965 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list. Mam nadzieję, że korektę zrobiliśmy starannie. Numer już jest na maszynach.

Jeśli idzie o książkę, to rozumiem, że wolałby Pan mieć pewność druku, by nie ryzykować niepotrzebnej pracy. Jeśli wysuwam te wątpliwości, to nie dlatego bym miał obawy co do Pana pióra albo co do treści: w tych sprawach, myślę, jesteśmy całkowicie zgodni. Wynika to z trudności mojej pracy. Przy spadającym czytelnictwie na emigracji muszę być więcej niż ostrożny w zaciąganiu zobowiązań. Bo niedotrzymane zobowiązania są, przypuszczam, jeszcze większym zawodem dla autora, nie mówiąc już o stronie formalno-prawnej. To bardzo dobrze, że będzie Pan jesienią w Europie. Moglibyśmy to sobie spokojnie omówić, tym bardziej że w tym czasie już będę z grubsza zorientowany w swoich możliwościach. Gdyby to było możliwe, to wolałbym dostać rękopis



choćby na krótko przed Pana przyjazdem, by rozmowa była konkretna. Załączam list od p. Wohlman<sup>38</sup>, który proszono mnie, by Panu przesłać.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

32

26 maja [1965 r.]

Drogi Panie,

Nota o historykach sowieckich<sup>39</sup> spotkała się z dużym rozgłosem. Widziałem dużą wzmiankę w „Chicago Tribune” z 20 bm. Pisze o niej „Economist” z 20 bm. (jeszcze nie widziałem), dziś Borys Souvarin gwałtownie prosił o tekst do swego pisma.

Czy do Pana dotarła wydana ostatnio w Polsce w wydawnictwie Książka i Wiedza broszura pt. *ZSSR – pytania i odpowiedzi*<sup>40</sup>? Jeszcze jej nie dostałem, ale sądząc z recenzji, jest to typowa agitka. Rzucono ją w ogromnym jak na Polskę nakładzie. Zastanawiam się, czy nie warto zrobić psikusa i wydać identyczną broszurę z identycznymi pytaniami, ale z **naszymi odpowiedziami**. To może mieć duże znaczenie polityczne. Idzie, ma się rozumieć, by to zrobić w tonie bardzo rzeczowym i obiektywnym. Jeśli Pan tę broszurę dostanie, proszę o wiadomość, czy zredagowanie takiej historii by Panu odpowiadało.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

33

26 lipca [1965 r.]

Drogi Panie Profesorze,

Dopiero teraz udało mi się zdobyć *ZSSR – pytania i odpowiedzi*. Powodem jest – jak się okazuje – bardzo mały nakład. Po przejrzeniu

<sup>38</sup> Nika Kłosowska-Wohlman (1908–2001) – politolog, tłumaczka; więzień sowiecki (1939–1941), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1942–1943) i 2 Korpusie Polskim (1943–1946), na emigracji (od 1945), autorka „Kultury” (od 1978) i „Zeszytów Historycznych” (od 1993).

<sup>39</sup> [W. Sukiennicki], *Historycy sowieccy*, „Kultura” 1965, nr 5, s. 122–128.

<sup>40</sup> *ZSSR – pytania i odpowiedzi*, red. I. Agranovskij, T. Kaczmarek, Książka i Wiedza – Nowosti, Warszawa–Moskwa 1965.

widzę, że książka nie bardzo odpowiada memu projektowi. Problemy polityczne i problemy polsko-sowieckie są ściśnięte do minimum, a gros jest poświęcone geografii, kosmosowi etc. Może warto by było zrobić książkę według innego układu, która by była taką *sui generis*<sup>41</sup> podręczną encyklopedią dla Polaków, poruszającą rzeczy, o których w Polsce się nie wie lub które są zafalszowane. Byłaby to praca trudna. Obawiam się, że wymagająca pracy kilku specjalistów. Musiałaby to być praca niewątpliwie propagandowa, ale z zachowaniem maksymalnego obiektywizmu, gdyż to najbardziej wzbudza zaufanie czytelnika. W każdym razie, gdyby Pan się tej pracy podjął, to bardzo o to proszę i najbardziej na taką książkę reflektuję, bo wydaje mi się niezmiernie potrzebną. W kraju nic nie wiedzą o Sowietach i Rosji, nie interesują się konfliktem chińsko-sowieckim etc., etc. Przekłady ignorancji można mnożyć w nieskończoność.

Wie już Pan zapewne z prasy krajowej o awanturze, która wybuchła w kraju w związku z Mackiewiczem. Załączam dla wiadomości komunikat do prasy, jaki zrobiliśmy na jego prośbę po wczorajszej rozmowie telefonicznej. Ma się rozumieć, to Mackiewicz telefonował.

Notatka o historykach sowieckich bardzo „chwyciła” i wywołała duże zainteresowanie. Ostatnio „L’Est et Ouest” przedrukowała ją w całości. To jest pismo Souvarina. Czy Pan to otrzyma? Jeśli nie – to chętnie przyślę. W związku z tą sprawą mam do Pana wielką prośbę: czy mógłby mi Pan napisać, kto był Pana informatorem? Rozumiem, że to są sprawy drażliwe i bardzo dyskretne, ale pytam się dlatego, że w Wiedniu niedługo będzie Kongres Historyków, na którym ma być masa młodych historyków sowieckich. Wybieram się na ten Kongres, na który udało mi się dostać zaproszenie jako redaktor „Zeszytów Historycznych”. Ma się rozumieć, nawet gdyby Pana rozmówca czy rozmówcy tam byli, to nie zdradzę się słówkiem, ale zawsze to będzie dla mnie bardzo cenny znak rozpoznawczy, z kim można ewentualnie próbować rozmawiać.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>41</sup> *sui generis* (lac.) – swego rodzaju

## 34

Stanford, California, 27 lipca 1965 r.

Drogi Panie!

Po zapoznaniu się z otrzymanymi wczoraj *Pytaniem i odpowiedzią* wydaje mi się, że zaszło pewne nieporozumienie. W liście z 26 maja pisał Pan o „typowej agitce”, rzuconej „w ogromnym jak na Polskę nakładzie”, i sugerował „nasze odpowiedzi” na identyczne pytania. Tymczasem okazało się, że jest to kilkusetstronicowa książka o charakterze raczej encyklopedyczno-informacyjnym, nie polityczno-agitacyjnym, wydana w stosunkowo niedużym (poniżej 9000) nakładzie i zawierająca kilkaset pytań, na wiele z których „nasze” odpowiedzi niewiele się będą różniły od „ich”; np. jaki jest obszar ZSSR, z ilu republik się składa, ile jest miast i o jakim zaludnieniu itp., itd.

W tej sytuacji początkowa Pańska sugestia wydania „identycznej broszury z identycznymi pytaniami, ale naszymi odpowiedziami” nie wydaje się celowa ani nawet możliwa. Oczywiście można by, rezygnując z wydania „identycznej” książki kilkusetstronicowej, ograniczyć się do jakiegoś jej „uzupełnienia” i sprostowania zawartych w niej oczywiście wielu niedokładności, niedomówień czy wręcz fałszów w szczegółach. Zmieniłoby to jednak zamierzony przez Pana charakter „psikusy”.

Dopiero po bardziej szczegółowym zapoznaniu się z treścią książki, co ze względu na jej rozmiary zająć musi więcej czasu, będę mógł zająć ostateczne stanowisko w jej sprawie. Narazie spieszę podzielić się pierwszym wrażeniem i prosić o ewentualną odpowiedź, czy Pan po zapoznaniu się z książką *in natura*<sup>42</sup> nie zmienił zajętego w liście z 26 maja stanowiska.

Najlepsze wyrazy i pozdrowienia łączę

Wiktor Sukiennicki

## 35

Stanford, 18 stycznia 1966 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Nie wiem, czy trafiło do Pana rąk opracowanie Eugeniusza **Filipajtisa** *Lewica Akademicka w Wilnie*<sup>43</sup>, wydane w 1965 r. w Białymstoku.

<sup>42</sup> *in natura* (łac.) – w naturze<sup>43</sup> E. Filipajtis, *Lewica Akademicka w Wilnie 1930–pocz. 1935*, Białostockie Towarzystwo Naukowe, Białystok 1965.

Jest to praca niby „naukowa”, magisterska, czy coś w tym rodzaju. Między innymi wspomina o Anczewiczu, pisząc w odsyłaczu 12 na str. 14, że „M. Czuchnowski w czasie pobytu w Wilnie zdemaskował Anczewicza jako agenta dwójki i prowokatora...”. Gdy w związku z tym, podczas pobytu w Londynie, zwróciłem się osobiście do Czuchnowskiego z prośbą o wyjaśnienia, odpowiedział mi, że całą tę sprawę w swoim czasie szczegółowo wyjaśnił w liście do **Pana**. Jeśli to odpowiada prawdzie, byłbym bardzo wdzięczny za ewentualne przysłanie mi odpisu tego listu. W rozmowie ze mną Czuchnowski traktował całą sprawę jako oczywisty nonsens, „wyssany z brudnego palca”, jednakże w szczególności nie chciał się wdawać, mówiąc, że omówił je w owym liście do Pana.

Sprawa ta interesuje mnie nie tylko ze względów osobistych, ale także i ze względu na zamówiony przez Pana artykuł o Dembińskim i wileńskiej akademickiej „lewicy”. Gromadzę do niego materiały i mam już sporo, szczególnie wydawnictw krajowych, przedstawiających sprawę dość jednostronnie. Jako „roboczy” tytuł mego artykułu projektuję *Legenda a rzeczywistość*, jednakże mam pewne kłopoty zarówno ze względu na obfitość spraw, które trzeba by poruszyć i – ewentualnie – sprostować czy wyjaśnić, jak i na to, jaką wybrać „metodę”: wspomnień osobistych, artykułu polemicznego czy opracowania bardziej obiektywnego, „naukowego” i czy poświęconego specjalnie osobie Dembińskiego, czy też atmosferze ogólnej na Uniwersytecie Stefana Batorego w owych latach. Skłaniam się raczej ku temu ostatniemu, ale nie wiem, czy odpowiadałoby to Pańskim planom i zamierzeniom.

Dzięki Pańskiemu pośrednictwu nawiązałem ostatnio kontakt z panią Niką Krukowską-Zdanowiczową-Wohlman, która jako ówczesna studentka przebywała owe czasy z innej niż ja strony – nie tyle barykady, co katedry, kontaktując się zarówno z Dembińskim, jak i – w większym stopniu – z ówczesnymi poetami wileńskimi: Bujnickim<sup>44</sup>, Miłoszem, Zagórskim i innymi. Na moją prośbę zaczęła ona spisywać swoje wspomnienia z owego okresu, niekiedy b. interesujące. Być może, gdybym się ostatecznie zdecydował na pisanie eseju czy studium bardziej ogólnego i obiektywnego, jej osobiste i często liryczne wspomnienia byłyby oświetleniem sprawy pod innym kątem. Niestety

---

<sup>44</sup> Teodor Bujnicki (1907–1944) – poeta; członek grupy literackiej „Żagary” (1931–1934), współpracownik dzienników „Gazeta Codzienna” (1939–1940) i „Prawda Wileńska” (1940–1941), skazany za kolaborację na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Specjalny AK (1942), działacz ZPP (1944), zastrzelony.

zawierają one nieco błędów faktycznych i wymagałyby pewnego przere-dagowania w wypadku druku.

Prosiłbym o łaskawe zajęcie stanowiska wobec spraw wyżej poru-szonych i w szczególności o podanie, kiedy Pan by chciał owe artykuły o Wilnie i Dembińskim ewentualnie drukować oraz w jakim terminie otrzymać teksty.

I jeszcze jedna sprawa – raczej administracyjna. Ostatnio zarówno przy „Zeszytach Historycznych”, jak i „Kulturze” dostałem zawiado-mienia o potrzebie odnowienia prenumeraty. W swoim czasie, w okre-sie otrzymywania honorarium za *Białą księgę* broniłem się przed nim i prosiłem o zatrzymanie przynajmniej jego części na moim rachunku na poczet przyszłych moich długów. Nie jestem pewny, jak sprawa tego rachunku obecnie wygląda; czy nie został wyczerpany. Gdyby tak było, prosiłbym o pokredytowanie i z ewentualnego przyszłego honorarium zatrzymanie większej sumy.

Łączę najlepsze wyrazy i pozdrowienia oraz życzenia owocnej pracy w tym Nowym Roku. Jednocześnie winszuję trafienia do „Times Maga-zine” – sądzą, że ma to duże znaczenie nie tylko moralne

Wiktor Sukiennicki

36

Stanford, California, 6 lipca 1966 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Nie wiem, czy Pan jeszcze pamięta, że w swoim czasie prosił mnie Pan o napisanie artykułu na dwudziestopięciolecie śmierci Dembiń-skiego. Zgodziłem się na to, zaznaczając, że potraktuję sprawę nieco szerzej, mówiąc w ogóle o Uniwersytecie Wileńskim, a nie tylko o Dem-bińskim i jego „grupie”.

Zadanie okazało się trudniejsze, niż początkowo myślałem. Męczy-łem się nad tym długo; przerobiłem obszerną literaturę drukowaną na ten temat w kraju i w końcu wypadło niezupełnie to, o czym myślałem na początku i co, prawdopodobnie, miał Pan na myśli. Prawdopodobnie za wiele miejsca poświęciłem swojej osobie, ponieważ jednak całość ma charakter osobistych wspomnień, nie mogłem tego uniknąć. Staralem się przeprowadzić w artykule pewne tezy i musiałem uwzględnić potrzebne dla ich uzasadnienia elementy. W sumie wypadło prawdopodobnie za długie, ale nie sądzą, bym mógł się zgodzić na jakieś radykalne cięcia.

Maszynopis wysyłam jednocześnie w osobnej przesyłce. Zawiera on sporo nie tylko „poprawek historycznych”, ale i przyczynków do historii Uniwersytetu Stefana Batorego i ostatecznie, być może, trzeba to było napisać.

W wypadku drukowania honorarium w całości proszę zatrzymać na poczet prenumeraty „Kultury” i „Zeszytów” oraz innych Pańskich wydawnictw. Między innymi chciałbym otrzymać ostatnią książkę Borysa Łewyckiego<sup>45</sup> oraz *Żywot bohatera pozytywnego*<sup>46</sup>.

Prosiłbym też o wiadomość, jak się przedstawiają Pańskie plany wydawnicze i czy mogę liczyć na druk mego *Początku* i przyczyn wojny polsko-rosyjskiej. 1 lipca już minął, a „Bellona” wciąż nie daje znaku życia i sądzę, że liczyć już na nią nie można.

Łączę najlepsze wyrazy i pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

37

31 lipca 1966 r.

Drogi Panie,

Przepraszam, że odpisuję z tak dużym opóźnieniem na Pana list z 6 lipca, ale ostatnio byłem przez pewien czas poza Paryżem i dopiero teraz wyrabiam zaległości korespondencyjne.

Pana artykuł czytałem z mieszanymi uczuciami. Zawiera masę ciekawego i nieznanego materiału, ale połączenie wspomnień i relacji osobistych nie wypadło bardzo szczęśliwie. Artykuł jest chaotyczny, no i przede wszystkim bardzo długi. Chcę go jeszcze spokojnie przeczytać i postaram się dać Panu możliwie szybko odpowiedź.

Jeśli idzie o Pana książkę, to w zasadnie tak, z tym że będę mógł dać ostateczną odpowiedź po zapoznaniu się z gotowym maszynopisem. Mógłbym ją wydać w ciągu przyszłego roku.

Jednocześnie z listem wysyłam Panu książkę Lewickiego i Guzego oraz Flemminga<sup>47</sup>. Ta ostatnia może Pana zainteresuje jako ciekawa analiza życia w PRL.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>45</sup> B. Łewickij, *Polityka narodowościowa Z.S.S.R w dobie Chruszczowa*, Instytut Literacki, seria *Archiwum Rewolucji*, Paryż 1966.

<sup>46</sup> P. Guzy, *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, Instytut Literacki, Paryż 1966.

<sup>47</sup> G. J. Flemming, *Polska mało znana*, Instytut Literacki, Paryż 1966.

## 38

6 lutego 1967 r.

Drogi Panie Profesorze,

Po długiej przerwie chcę wrócić do sprawy Pana *essay'u* *Legenda i rzeczywistość*. Chciałbym go drukować w dwóch odcinkach, gdyż *essay* jest bardzo długi. Proponowałbym dać podtytuł *Ze wspomnień* lub coś podobnego ze względu [na] bardzo osobisty ton. Ponadto przygotowałbym notę od redakcji na temat warszawskich konferencji Dembińskiego, w których brałem udział w dość dużym stopniu. Był to nie zjazd młodzieży państwowej, jak Pan pisze, ale ogólnopolski kongres Polskiego Związku Młodzieży Akademickiej. Nawiasem mówiąc, był to ostatni zjazd tej naczelnej organizacji akademickiej. Był on zbojkotowany przez ZPMD i Legion Młodych. Do wyborów stanęła Myśl Mocarstwowa, którą się wówczas zajmowałem, i wileńskie Odrodzenie. Na zjeździe Myśl Mocarstwowa i Odrodzenie stworzyło wspólny klub pod nazwą Młodzieży Państwowej. Potem wynikły rozmowy u Adama Skwarczyńskiego i audiencja u Marszałka Piłsudskiego. Tych rzeczy nie bardzo pamiętam. Muszę to jeszcze uzupełnić z nielicznymi uczestnikami tych spraw, którzy jeszcze żyją i są na Zachodzie. Czy Pan się na to zgadza?

Przy okazji mam jeszcze jedną prośbę: parę miesięcy temu wyszły w Londynie wspomnienia Wielhorskiego<sup>48</sup>. Czy Pan je zna i czy miałby Pan ochotę omówić je dla nas? Mogę przysłać egzemplarz, jeśli będzie Panu potrzebny.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 39

Stanford, California, 1 maja 1967 r.

Drogi Panie!

List Pański z 24 kwietnia wzbudził we mnie uczucia mieszane. Z jednej strony cieszyć się muszę, że jednak zdecydował się Pan wydać moje wspomnienia, i to w oddzielnej publikacji, z drugiej, pisząc je, liczyłem się jak najbardziej z miejscem i dawałem to tylko, co ze względu na ich kompozycję uważałem za najistotniejsze.

<sup>48</sup> W. Wielhorski, *Wspomnienia z przeżyć w niewoli sowieckiej*, Księgarnia Orbis, London 1965.

Na ogół książki pisze się inaczej niż artykuły. Na jakąkolwiek jednak zasadniczą przeróbkę nie mam nastroju ani ochoty. Być może celowe jednak byłoby pewne uzupełnienie, podnoszące „pokaźność” książki do co najmniej 100 stron, poniżej których bibliotekarze nie uważają publikacji za „książki”.

W szczególności mam na względzie materiały poniekąd nowe, którymi nie dysponowałem uprzednio: *Wspomnienia* Wielhorskiego, który opisuje zarzuty podnoszone w stosunku do szkoły wileńskiej<sup>49</sup> w sowieckim śledztwie; III tom *Pół wieku* Putramenta<sup>50</sup>, gdzie są ujawnione jego perypetie m.in. z Bierutem z powodu treści *Rzeczywistości*<sup>51</sup>, i materiały Anczewicza, które obiecała mi ewentualnie udostępnić jego rodzina. Czy zgodziłby się Pan na to? Poza tym w „książce” musiałby być *Spis rzeczy*, *Indeks nazwisk* i ewentualnie *Przedmowa*<sup>52</sup>.

Ze *Wspomnieniami* Wielhorskiego sprowadziłem na swoją głowę kłopoty. Książka jest zła i prowokuje do zrobienia autora „na szaro”. Staralem się tego unikać i pisząc, ważyłem każde słowo, co spowodowało opóźnienie recenzji<sup>53</sup>. Mam nadzieję, że formalnie recenzja nie powinna wzbudzać zastrzeżeń, aczkolwiek merytorycznie z niej wynika, że wydanie **takiej** książki i w **takiej** formie nie było właściwe. Znów będzie „burza” w londyńskim *establishment* i Instytucie Sikorskiego!

Łączę najlepsze wyrazy i pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

40

Stanford, California, 12 lutego 1968 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Zwykła poczta międzynarodowa działa coraz gorzej. Dotąd „Kultura” przychodziła normalnie pod koniec miesiąca, ostatnio zaczęła po sześciu tygodniach. Nie sądzę, by miało to związek z zawiadomieniem

<sup>49</sup> Tzn. Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej.

<sup>50</sup> J. Putrament, *Pół wieku. Zagranica*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1965.

<sup>51</sup> J. Putrament, *Rzeczywistość*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1947.

<sup>52</sup> W. Sukiennicki, *Legenda i rzeczywistość. Wspomnienia i uwagi o dwudziestu latach Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 20, Paryż 1967.

<sup>53</sup> W. Sukiennicki, *Psychologia więźnia*, „Kultura” 1967, nr 6, s. 144–147.



przy ostatnim numerze z zeszłego roku, że mam wyczerpaną prenumeratę. Ponieważ ostatnio zarabiam coraz mniej, podczas ostatniej wizyty dwukrotnie podnosiłem sprawę pozostałości na moim u Państwa rachunku i Pani Zofia nastrojała mnie optymistycznie. Zresztą liczę na ewentualny kredyt i bardzo proszę zarówno o dalsze przysyłanie „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”, jak i również o wysłanie ostatnich książek Cybulskiego<sup>54</sup> i Tyrmanda<sup>55</sup>.

Poruszona w ostatnim liście Pana sprawa ewentualnego osobnego wydania „książeczki” litewskiej jest moim zdaniem interesująca. Sugerowałbym jednak, zamiast zajmowania w niej „jakiegoś programowego stanowiska w sprawach litewskich”, ograniczyć się ewentualnie na razie do zagadnienia tragicznej sytuacji, w jakiej się znaleźli w latach po 1918 „polscy Litwini”, to znaczy Polacy-British, a nie English, ludzie o kulturze polskiej, uważający się za Litwinów. Było ich jednak niemało, a drogi, które ostatecznie wybrali, bardzo rozmaite. Michał Romer jest jednym z typowych przykładów, Ludwik Abramowicz<sup>56</sup> – drugim. Trzecim – zupełnie odmiennym – Oskar Miłosz<sup>57</sup>. Interesującym *pendant*<sup>58</sup> do memoriału Romera mógłby być polityczny artykuł Oskara Miłosza z 1918 r., wydany w 1919 w formie nieco zmienionej jako oficjalny druk delegacji litewskiej w Paryżu.

Wreszcie, ostatnio uaktualniana sprawa POW na Litwie. Przedstawiała się ona znacznie bardziej skomplikowanie, niż to przedstawia np. Józef Mackiewicz w ostatniej recenzji *Legendy*<sup>59</sup>, pisząc o „agentach” jednego dopiero co powstałego państwa, działających przeciwko drugiemu takiemuż państwu. Ostatnio w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku znalazłem szereg b. interesujących w tej sprawie dokumentów współczesnych na „najwyższym poziomie”, z których wynika, że aczkolwiek w kowieńskim POW było oczywiście sporo „anek-

<sup>54</sup> A. Weissberg-Cybulski, *Wielka czystka*, Instytut Literacki, seria *Archiwum Rewolucji*, Paryż 1967.

<sup>55</sup> L. Tyrmand, *Życie towarzyskie i uczuciowe*, Instytut Literacki, Paryż 1967.

<sup>56</sup> Ludwik Abramowicz (1879–1939) – publicysta, działacz polityczny, bibliograf; współtwórca i ideolog środowiska tzw. krajowców (od 1905), redaktor naczelny tygodnika „Przegląd Wileński” (1912–1913 i 1921–1938), inicjator powstania Muzeum Ikograficznego Wilna (1931).

<sup>57</sup> Oskar Miłosz (1877–1939) – litewski poeta, pisarz i tłumacz; we Francji (od 1889), *chargé d'affaires* poselstwa w Paryżu (1920–1925).

<sup>58</sup> *pendant* (łac.) – odpowiednik

<sup>59</sup> J. Mackiewicz, *Legendy i rzeczywistości*, „Wiadomości” 1967, nr 49.

sjonistów endeckich”, pomyślane ono było zupełnie inaczej. Inicjatywa ewentualnego zamachu stanu i przewrotu w Kownie wyszła od Litwinów i Józef Piłsudski ostatecznie zdecydował, że jeśli nie można liczyć na **ich** decydujący udział, sprawę należy zaniechać. Co innego, że w owych krytycznych dniach niewątpliwie błąkała mu się myśl, by rzucić Warszawę i pójść robić „porządek” na Litwie (oświadczenie brytyjskiemu ambasadorowi). Był on bowiem niewątpliwie czwartym tragicznym typem „polskiego Litwina”.

Mniej materiałów miałbym o Stanisławie Narutowiczu<sup>60</sup>, przyrodnim bracie Gabriela, jednym z początkowych założycieli Taryby, a później kandydacie na współdyktatora przy litewskim Litwinie Aukštuolaitis<sup>61</sup> po ewentualnym przewrocie w Kownie. Jeden [jest] tylko jego list do Piłsudskiego już po kowieńskich pierwszych aresztach. Więcej jest ciekawych listów z Paryża Bronisława Krzyżanowskiego<sup>62</sup>, jednego z wileńskich „federalistów” i wysłannika Naczelnika Państwa i **rządu** dla niezależnej od oficjalnej polskiej delegacji pokojowej akcji politycznej w Paryżu.

Sprawy te nie zawsze należą do czasu pozaprzeszłego. Zwracam uwagę na wydaną w końcu lat czterdziestych w Londynie książeczkę *Wężyka Wielka Litwa*<sup>63</sup>.

Gdyby sprawę tę traktował Pan serio, myślę, że z tego mogłoby wyjść coś interesującego i wartościowego i chętnie bym w tym wziął udział.

Książki o Machajskim<sup>64</sup> czy Machajskiego<sup>65</sup> dotąd nie otrzymałem.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

<sup>60</sup> Stanisław Narutowicz (1862–1932) – prawnik, działacz polityczny; sygnatariusz Aktu Niepodległości Litwy (1918), uczestnik rozmów politycznych z Józefem Piłsudskim (1919), typowany na premiera propolsko nastawionego rządu Litwy (1919), powrócił na Litwę (1919), popełnił samobójstwo.

<sup>61</sup> Jurgis Aukštuolaitis – litewski polityk; uczestnik przygotowań do przewrotu politycznego w Kownie, w wyniku którego władzę na Litwie przejąć mieli zwolennicy ścisłej współpracy z Polską.

<sup>62</sup> Bronisław Krzyżanowski (1876–1943) – adwokat, polityk; obrońca w procesach politycznych (od 1904), współorganizator i lider środowiska tzw. krajowców (od 1905), redaktor dziennika „Gazeta Wileńska” (od 1906), poseł na sejm (1922–1927).

<sup>63</sup> J. Wężyk, *Wielka Litwa*, Ruch Chrześcijańsko-Społeczny „R. C. S.”, Londyn 1941.

<sup>64</sup> Z. Zaremba, *Słowo o Wacławie Machajskim*, Księgarnia Polska w Paryżu, Paryż 1967.

<sup>65</sup> Jan Wacław Machajski ps. A. Wolski (1866–1926) – anarchista i publicysta; działacz socjalistyczny (od 1888), więzień polityczny (1892–1903), założyciel Zmowy Robotniczej (1905), w Rosji (od 1917), redaktor periodyku „Raboczaja rewolucija” (1918).

29 marca 1968 r.

Drogi Panie Profesorze,

Przede wszystkim bardzo przepraszam, że z tak wielkim opóźnieniem odpisuję na Pana list z 12 lutego. Ale już wtedy rozpoczęło się trzęsienie ziemi w Polsce i Czechach, które mnie bez reszty pochłania.

Odpowiadam po kolei:

„Kultury” i „Zeszytów Historycznych” bynajmniej nie wstrzymywaliśmy. To są ciągle nieporządki na poczcie amerykańskiej, która zaczyna z powodzeniem konkurować w niechlujstwie z pocztą włoską mającą dotąd rekord światowy.

Książkę Cybulskiego i Tyrmanda wysłałam.

Jeśli idzie o Pana sugestie co do książki o problematyce litewskiej, to są one bardzo ciekawe. Gdzie można byłoby znaleźć artykuł Oskara Miłozza z 1918 roku? Kto mógłby napisać o sprawie POW na Litwie? Przypuszczam, że należałoby ująć całą historię POW na tym terenie. To są ciągle rzeczy mało znane i nie wiem, kto dysponuje odpowiednimi materiałami. Zdaje się, że główną sprężyną w tym był Prystor. Książki Wężyka szukam, niestety nie mam jej w bibliotece. Myślę, że uzupełnieniem Pana projektu byłoby potrzebne studium o stosunkach polsko-litewskich z okresu ostatniej wojny. Kto mógłby o tym kompetentnie napisać? Józef Mackiewicz nie wchodził chyba w rachubę ze względu na swoją jednostronność. Może Okulicz?

Na tym chyba układ książki musielibyśmy zamknąć, bo o sytuacji, jaka jest w chwili obecnej, na pewno nikt nic nie wie. Nie widzę nikogo w kraju, a emigracja litewska jest, jak się orientuję, kompletnie oderwana od rzeczywistości kowieńskiej. Książkę Zaremby o Machajskim Panu dawno wysłałem, widocznie musiała zaginąć. Wysłałam ją ponownie. *Umstwiennyj Raboczyj*<sup>66</sup> powinien chyba się ukazać w najbliższym czasie, bo Filippow<sup>67</sup> przysłał mi odbitki szrotkowe już chyba miesiąc temu. Najlepiej będzie mógł Pana o tej książce poinformować Struve,

---

<sup>66</sup> [J. W. Machajski] A. Vol'skij, *Umstvennyj rabočij*, Meždunarodnoe Literaturnoe Sodrużestvo, New York–Baltimore 1968.

<sup>67</sup> Borys Filippow wcześn. Borys Filistinski (1905–1999) – rosyjski poeta, publicysta i wydawca; więzień polityczny (1936–1941), na emigracji (od 1945), współzałożyciel i redaktor oficyny wydawniczej Meždunarodnoe Literaturnoe Sodrużestvo (1950–1970), współpracownik Voice of America.

jeśli Pan z nim jest w kontakcie, bo on, zdaje się, współpracuje z wydawnictwem Filippowa.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

42

19 czerwca 1968 r.

Drogi Panie Profesorze,

Mam na Pana zamach, który może Pana zainteresuje: jak Pan wie, redakcja *Encyklopedii Powszechnej*<sup>68</sup>, która ukazuje się od paru lat w Polsce, jest w tej chwili niezmiernie gwałtownie atakowana przez Partię, zespół jest oskarżany o syjonizm i rewizjonizm, wszystkie liczne zarzuty, które się bez przerwy publikuje w prasie, w większości robią na mnie wrażenie szukania dziury w całym. Co zresztą nie świadczy, by ta encyklopedia była naprawdę dobra. Byłoby rzeczą bardzo wskazaną, by na Zachodzie mogła się ukazać obiektywna analiza wydanych dotychczas tomów ze specjalnym uwzględnieniem wszystkich spraw „kresowych” czy to opuszczonych, czy deformowanych. Czy nie zechciałby Pan taki artykuł [*sic!*] opracować?

W najbliższych tygodniach przystępuję do opracowania 14 numeru „Zeszytów Historycznych”, zamieszczam w nich Romera.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

43

8 lipca 1968 r.

Drogi Panie Profesorze,

Dziękuję za list z 22 czerwca. Bardzo się cieszę, że w zasadzie nie odrzuca Pan propozycji omówienia *Encyklopedii Powszechnej*. Rozmiar omówienia zostawiam całkowicie do Pana dyspozycji, jest to sprawa zbyt ważna, by tutaj liczyć się specjalnie z miejscem. Postaram się skompletować odgłosy prasy krajowej krytykujące tę *Encyklopedię*.

---

<sup>68</sup> *Wielka Encyklopedia Powszechna*, t. 1–12, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1962–1969.

Mam nadzieję, że w ciągu najbliższych dwu tygodni będę mógł Panu cały ten materiał przysłać.

Ciągle myślę o wydaniu specjalnego numeru „Zeszytów Historycznych” poświęconego Wielkiemu Księstwu Litewskiemu. Jak Pan wie, była tego rodzaju inicjatywa w Londynie z *Pamiętnikiem Wileńskim*, ale która praktycznie się rozpadła po śmierci Godlewskiego. Będę widział w niedługim czasie Okulicza i zobaczę, co oni zebrali i czy są w tym jakieś ciekawe materiały.

W każdym razie bardzo będę wdzięczny za artykuł Miłosza z 1918 r. i jego memoriał z 1919 roku, bo to chyba na pewno trzeba będzie wykorzystać.

Nie zgadzam się co do POW. Ma się rozumieć, nie można myśleć o wykończonych i definitywnych studiach o kowieńskim POW, bo na to brak materiałów. Opracowania krajowe grzeszą całkowitym brakiem obiektywizmu. Myślałem głównie o jakichś przyczynkach do tego zagadnienia, roli Piłsudskiego, Kościłkowskiego, bodajże Prystora. Gdyby Pan miał w tej dziedzinie jakieś sugestie czy materiały, to bardzo o nie proszę.

*Memoriał* Romera w zasadzie powinien być umieszczony w sierpniowych „Zeszytach Historycznych”. Chyba że zdecydowałbym się ostatecznie na ten specjalny numer i wtedy bym druk *Memoriału* przesunął na luty, bo w tym terminie mógłby się ten numer specjalny ukazać<sup>69</sup>.

Filippow ze swoim wydawnictwem pracuje rzeczywiście niesłychanie niechlujnie. Wieki temu otrzymałem od niego korektę Machajskiego, ale do tej pory nie dostałem samej książki, mimo że go bardzo ponaglam, gdyż zrobiła się ona bardzo aktualna.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

44

Stanford, Kalifornia, 21 listopada 1969 r.

Drogi Panie Redaktorze!

W oddzielnej przesyłce wysłałem Pana artykuł o polityce Balfoura<sup>70</sup> w stosunku do Polski, a tu chcę dodać kilka słów wyjaśnienia.

<sup>69</sup> *Litwa wobec wojny (Poufny memoriał Michała Romera z sierpnia 1915)*, [w:] W. Sukiennicki, *Wilno u schyłku rządów carskich*, „Zeszyty Historyczne” 1970, z. 17, s. 56–127.

<sup>70</sup> Arthur Balfour (1848–1930) – polityk brytyjski; premier (1902–1905), pierwszy lord Admiralicji (1915–1916), minister spraw zagranicznych (1916–1919).

Zjawisko, że wychowani w Anglii i Ameryce Polacy, po osiągnięciu w Stanach Zjednoczonych stanowisk profesorskich, wykazują w dalszym ciągu zainteresowanie sprawami polskimi uważam za nader pozytywne. Słusznie też udziela im Pan miejsca na łamach swoich wydawnictw. Niekiedy jednak wydaje mi się, że ci młodszy koledzy postępują niezupełnie zgodnie z moim poczuciem dobrych akademickich obyczajów, w swoim czasie powszechnie przyjętych w Polsce. Nie sądzę np., by właściwym było stwarzanie „dokumentu” w kontrowersyjnej sprawie przez ogłaszanie nieautoryzowanego wywiadu ze zmarłą osobą<sup>71</sup>. Również inny „dokument”, szczegółowy opis organizacji i działalności jednej z „jednostek” w czasie warszawskiego powstania<sup>72</sup>, nie wydaje mi się obiektywnie potrzebny, gdyż w istocie nie pomnaża wiedzy o organizacji powstania i jego przebiegu, a jeśli tak, to przedstawia je w niezbyt poważnym świetle. Ale to są sprawy AK, która ma dziś swoje kompetentne organy, i jeśli one nie zgłaszają pretensji, może nie mam racji.

Inaczej jest w sprawie artykułów Wandycza<sup>73</sup> i pani Cieniały. Pierwszego znam od dawna i bardzo ceniłem; druga – jak o tym sądzić mogę z dochodzących mnie strzępów polskich publikacji i recenzji – zdobyła ostatnio w Londynie i bodaj na kontynencie bardzo dobrą pozycję. Książka jej o 1939 r.<sup>74</sup> nie jest zła, ale ogłoszony ostatnio w „Zeszytach” artykuł<sup>75</sup> dość prymitywny, gdyż oparty przeważnie na źródłach z trzeciej ręki. Ogłoszenie przez Pana jednego po drugim dwóch wspierających się nawzajem artykułów, na wyżej przedstawionym tle oraz w związku z licznymi bodaj odczytami, szczegółów których nie znam, robi na mnie wrażenie zorganizowanej kampanii, której zupełnie nie rozumiem. Tym bardziej że oboje nie należą bodaj do „obozu”, na rzecz którego pośrednio co najmniej pracują. Gdy te dawne, wydawałoby się, już przebrzmiałe sprawy wznawiają przy okazji pięćdziesiątej

---

<sup>71</sup> Prawdopodobnie chodzi o: W. Gombrowicz, *Ostatni wywiad*, „Kultura” 1969, nr 9, s. 3–5.

<sup>72</sup> J. K. Zawodny, *Raport dowódcy plutonu A.K. z Powstania Warszawskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1969, z. 16, s. 176–190.

<sup>73</sup> P. Wandycz, *Odezwa Rządu Tymczasowego z marca 1917 r. a interwencja angielska*, „Zeszyty Historyczne” 1969, z. 15, s. 230–235.

<sup>74</sup> A. M. Cieniał, *Poland and the Western Powers 1938–1939. A Study in the Interdependence of Eastern and Western Europe*, Routledge & Paul Kegan, University of Toronto Press, Toronto 1968.

<sup>75</sup> A. M. Cieniał, *Polityka brytyjska wobec odrodzonej Polski, 1918–1919*, „Zeszyty Historyczne” 1969, z. 16, s. 67–94.

rocznicy Bielecki czy Piszczkowski, wiedzą, co robią. Ale dlaczego im, przy Pańskim współudziale, przychodzi w sukurs były NiD-owiec i córka – bodaj – „piłsudczyka”?

Długo wahałem się przed napisaniem artykułu, bałem się i boję, czy nie będę posądzony o zawiść w stosunku do sukcesów młodszych kolegów. Ostatecznie jednak doszedłem do wniosku, że moralnym obowiązkiem jest zabranie głosu bez względu na dalsze konsekwencje. Staralem się być jak najbardziej obiektywny i powściągliwy; nie wymieniałem nawet nazwisk osób, które, być może, nie zdawały sobie dokładnie sprawy, co i w czyim interesie zrobiły. Zresztą decydujące dla mnie były nie względy polityczne, lecz obiektywna prawda. Nie sądzę, aby z jakiegokolwiek względu było potrzebne czy celowe zatajanie czy naginanie jej na emigracji w roku 1969. Sukcesy pana Romana<sup>76</sup> przed laty pięćdziesięciu były niestety (używam tego słowa zupełnie szczerze) mniejsze, niż o tym powszechnie się sądzi, a i ja do niedawna uważałem. Ostatnio np. doszedłem do wniosku, że stwarzając paryski Komitet Narodowy [Polski], padł on – zapewne nieświadomie – ofiarą angielskiej prowokacji. Piszę o tym – oględnie – w artykule; wysuwam tezę, o ile wiem, zupełnie nową i być może bolesną i na pewno kontrowersyjną, ale mam materiały w dużym stopniu ją uzasadniające. Sprawa odezwy Rządu Tymczasowego obiektywnie kontrowersyjną nie jest: do jej wydania nie przyczynili się bezpośrednio ani Dmowski, ani Piłsudski i doprawdy nie rozumiem, dlaczego Wandycz nie powiedział tego jasno i wyraźnie, zamiast kluczyć i w końcu powiedzieć raczej coś, co obiektywnie wprowadza w błąd opinię publiczną, do historycznych źródeł bezpośrednio niezaglądającą.

Ponieważ Pan wydrukował oba artykuły, Panu wysłałem w pierwszym rzędzie moją na nie reakcję. Gdyby z tych lub innych względów nie mógł Pan jej zamieścić w najbliższych styczniowych „Zeszytach”, proszę o możliwie rychłą wiadomość, gdyż postaram się wówczas ja wydrukować w „Wiadomościach” lub londyńskim „Tygodniu”.

Łączę najlepsze wyrazy i serdeczne pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

---

<sup>76</sup> Tzn. Romana Dmowskiego.

## 45

26 listopada 1969 r.

Drogi Panie Profesorze,

Dziękuję za list i bardzo ciekawy artykuł, który chętnie zamieszczę w najbliższym numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>77</sup>.

Myślę jednak, że niesłusznie dopatruje się Pan jakiejś ofensywy w kierunku naginania historii początków naszej niepodległości. Ten okres był mało znany w sensie dokumentów fałszowanych przez różne względy polityczne i dzisiaj przedyskutowanie tych problemów wydaje się rzeczą jak najbardziej celową. W związku z tym sugerowałbym opuszczenie ostatniego zdania Pana artykułu. Ale, ma się rozumieć, nie upieram się przy tym i uzależniam to od Pana decyzji.

Czy Sworakowski nadal jest w Hoover Instytut, czy też na jego miejsce przyszedł Staar, nie bardzo się orientuję, a Sworakowski nie odpisał mi na listy z lata tego roku. Czy jest nadal w Stanford, czy też podróżuje?

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 46

17 lutego 1971 r.

Drogi Panie,

Dotąd nie odpowiedziałem na Pański list z 26 października 1970 w sprawie omówienia książki Derugi<sup>78</sup>, bo byłem w paskudnych tarapatach. Wobec pogarszania stanu mego krążenia i nóg w połowie listopada zdecydowałem się na operację aorty i arterii, po czym przeszło dwa miesiące spędziłem w łóżku niezdolny do żadnego fizycznego czy intelektualnego wysiłku. Dopiero ostatnio zaczynam powoli wracać do formy.

Książka Derugi nadeszła w grudniu. Zawiera ona nieco nowego materiału, podanego, jak zwykle w wydawnictwach krajowych, w takiej formie, że nigdy nie wiadomo, co jest naprawdę opinią autora, a co koncesją na rzecz politycznej rzeczywistości.

<sup>77</sup> W. Sukiennicki, *Balfour a Polska*, „Zeszyty Historyczne” 1970, z. 17, s. 39–55.

<sup>78</sup> A. Deruga, *Polityka wschodnia Polski wobec ziem Białorusi, Litwy i Ukrainy (1918–1919)*, Książka i Wiedza, Warszawa 1969.

Aleksy Deruga (1909–1981) – historyk; pracownik naukowy Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej (1934–1939), wykładowca Akademii Nauk Politycznych (1946–1950) i Szkoły Głównej Służby Zagranicznej (od 1951).



Derugę niegdyś trochę znałem; prace jego obecne są podobne do krajowych publikacji Lewandowskiego i to utrudnia ich omawianie. Nie można im odmówić pewnej wartości i całkowicie potępić, a polemizować nie wiadomo, czy warto.

Chciałbym również wiedzieć, czego się Pan ode mnie spodziewa: krótkiej recenzji czy też bardziej zasadniczej rozprawy, typu, powiedzmy, *Balfoura*. Zagadnienia „wschodnie” wciąż są bardzo aktualne – nie tylko „historycznie” – zarówno w Warszawie, gdzie dużo się na te tematy drukuje, jak i na emigracji. Bardzo interesujące – w treści, nie w formie – były w ostatniej „Kulturze” uwagi Siemaszki o powieści Józefa Mackiewicza jako „źródle historycznym”<sup>79</sup>. Jedno, co się wydaje nie ulegać wątpliwości, to to, że istnieje b. ścisły związek pomiędzy wypadkami z lat 1917–1921 oraz 1939–1945. Obie wojny powinno się właściwie traktować łącznie, a okres między nimi jako „zawieszenie broni”. Wymownym tu jest fakt, że dotąd nie ma po tej wojnie formalnego pokoju. Może dlatego sprawy „wschodnie” są wciąż tak aktualne, że pomimo wszystko uważa się je za definitywnie nierozstrzygnięte.

Będę czekał na Pańską odpowiedź w sprawie Derugi, na razie zaś łączę najlepsze życzenia dalszego powodzenia w nowym roku

Wiktor Sukiennicki

P.S.

Zawieruszyły mi się gdzieś „Zeszyty Historyczne” nr 1 i byłbym wdzięczny za ich ewentualne przysłanie.

47

19 grudnia 1972 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za omówienie<sup>80</sup> książki Lubaczki<sup>81</sup> i Pana odpowiedź na list Cienciały<sup>82</sup>. Może warto w recenzji podać nazwiska tych profesorów, którzy opiniowali książkę? Czasami to bywa pożyteczne. Obie

<sup>79</sup> Z. S. Siemaszko, *Najwyższy czas mówić głośno*, „Kultura” 1972, nr 1–2, s. 198–205.

<sup>80</sup> W. Sukiennicki, *Amerykańska praca habilitacyjna o Białorusi*, „Zeszyty Historyczne” 1973, z. 23, s. 199–208.

<sup>81</sup> I. S. Lubachko, *Belorussia under Soviet Rule, 1917–1957*, The University Press of Kentucky, Lexington 1972.

Iwan S. Lubaczko – historyk białoruski; wykładowca Indiana University, profesor Murray State University.

<sup>82</sup> W. Sukiennicki, *List do Redakcji*, „Zeszyty Historyczne” 1970, z. 18, s. 237–238.

rzeczy zamieszczę w najbliższym nrze „Zeszytów Historycznych”, który powinien się ukazać pod koniec stycznia 1973. Jak Panu już pisałem, zdecydowałem się na przekształcenie z nowym rokiem „Zeszytów Historycznych” na kwartalnik. W związku z tym liczę w pierwszym rzędzie na Pana współpracę i jednocześnie proszę o wszystkie sugestie co do tematów i współpracowników. A może zechciałby Pan napisać artykuł informacyjny o Hoover Library jako chyba największym [ze] „zbiorników” dokumentów historycznych dotyczących Polski? Hoover Library jest praktycznie nieznaną wśród Polaków, specjalnie w kraju.

Przesyłam najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne

[Jerzy Giedroyc]

48

4 stycznia 1973 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list i gratuluję rozszerzenia wydawnictwa „Zeszytów”.

Omówienia Hoovera się nie podejmę, gdyż jest to dla mnie temat „delikatny”. Aczkolwiek nie jestem w stosunku do niego tak krytyczny, jak był Wraga i wielu innych, musiałbym stwierdzić fakty: ogromne materiały z lat dwudziestych nie zostały właściwie opracowane ani nawet uporządkowane i w gruncie rzeczy przestały być uzupełniane. Od drugiej wojny zainteresowania rozszerzyły się na Azję, Afrykę itd. z zupełnym niemal zaniedbaniem Europy Wschodniej. Ponieważ mnie obecnie interesuje okres I wojny, znajduję – raczej po omacku – tu wciąż nowe materiały, ale stosunki mam nie najlepsze; żadnych ułatwień w dostępie do nieuporządkowanego mnóstwa materiałów, bodaj ulegających niszczeniu. Szczegółów nie znam, gdyż nigdy do nich dopuszczany nie byłem. Zaufania do „kierownictwa” nie mam – ani do jego kwalifikacji, ani zainteresowania. Gdybym to powiedział publicznie, utrudniłbym swoją sytuację jeszcze bardziej.

Nie ruszając się ostatnio z ekscentrycznego miejsca pobytu, mało mam stosunków i trudno mi sugerować tematy i współpracowników. Sam siedzę w okresie I wojny i z owego czasu mógłbym dać Panu różne rzeczy, jeśliby Pana interesowały.

W pierwszym rzędzie położyłbym nacisk na druk dokumentów raczej niż opracowań. Jako *pendant* do memoriału Romera mógłbym przysłać tłumaczenie złożonego Niemcom memoriału rosyjskiego

„oberprokuratora” Zamysłowskiego o stosunkach politycznych w guberni wileńskiej – podlenki donos na Polaków i katolików-jezuitów, wydrukowany po wywiezieniu z Wilna administratora diecezji Michalkiewicza<sup>83</sup>. Z komentarzami jakieś 14–16 stron. Poza tym mam ciekawe listy Patka, raporty do Piłsudskiego z Zachodu z końca 1919 (z Instytutu Piłsudskiego w New Yorku). To samo Bronisława Krzyżanowskiego pisane z Paryża odręcznie przez kalkę do Piłsudskiego, Paderewskiego i Skrzyńskiego – głównie o sprawach Litwy, Wilna, oraz POW w Kownie. Bardzo interesująca jest też broszura niemiecka, napisana w pierwszym tygodniu sierpnia 1914 i zawierająca *in nuce*<sup>84</sup> cały program hitlerowski – wywarła duży wpływ na Ludendorffa<sup>85</sup>. Ewentualnie po tym sylwetki *romancés* Gabrysa<sup>86</sup>, barona Roppa<sup>87</sup>, Keskuły i innych dość niezwykłych osobistości z owych czasów.

Korektę po poprawieniu zwracam, bez listu do redakcji, w którym nie zauważyłem żadnych usterek. Nazwisk profesorów (Robert F. Byrnes i John M. Thomson<sup>88</sup>, inne jeszcze mniej znane) wolałbym nie podawać.

Poczta nielotnicza jest beznadziejna. Dotąd nie nadszedł listopadowy numer „Kultury”, a miałem telefon od Miłosza o artykule w nrze grudniowym. Ponawiam też prośbę o wysyłanie numerów „autorskich” **pocztą lotniczą**.

Najlepsze wyrazy i pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

<sup>83</sup> Kazimierz Michalkiewicz (1865–1940) – duchowny rzymskokatolicki; administrator diecezji wileńskiej (1908–1918), więzień sowiecki (1920–1921), sufragan wileński (1923–1940).

<sup>84</sup> *in nuce* (łac.) – krótko i zwięźle

<sup>85</sup> Erich Ludendorff (1863–1937) – niemiecki gen. piechoty; szef sztabu frontu wschodniego (1914–1916), generalny kwatermistrz (1916–1918), uczestnik puczu monachijskiego (1923).

<sup>86</sup> Jozas Gabrys (1880–1951) – litewski dziennikarz; szef biura informacyjnego w Bernie (1915–1918), redaktor periodyku „Pro Lithuania” (1915–1918), na emigracji (od 1945).

<sup>87</sup> Edward Ropp (1851–1939) – duchowny rzymskokatolicki; biskup wileński (od 1903), zmuszony przez władze Rosji do opuszczenia diecezji (1907), arcybiskup mohylewski (od 1917), administrator apostolski diecezji mińskiej (po 1917), deportowany przez władze sowieckie do Polski (1919).

<sup>88</sup> John M. Thomson (1926–2017) – amerykański historyk; wykładowca Indiana University (1959–1976), w American Universities Field Staff (1976–1988).

49

14 stycznia 1973 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 4 bm. Rozumiem, że byłoby bardzo niewygodnie pisać Panu o Hooverze, ale naprawdę wielka szkoda. Myślę, że przejechanie się po tej instytucji, kto wie, czy nie miałyby pewnego wpływu. Jeśli Pan wyklucza pisanie pod pseudonimem, to czy widzi Pan, kto mógłby taki artykuł napisać „bez taryfy ulgowej”? Zupełnie się z Panem zgadzam, że trzeba położyć nacisk na dokumenty. Dodałbym: i na wspomnienia. Dokumenty giną, a ludzie wymierają. Poza tym wielką trudnością jest tak niewielka ilość historyków na Zachodzie. Trudno myśleć, już nie mówiąc o poważniejszych opracowaniach, ale już z działem recenzyjnym mam ogromne kłopoty. W kraju ukazuje się masa rzeczy, trzeba patrzeć na palce, ale kto? Nie mówię już o książkach traktujących o problematyce wschodnioeuropejskiej, których jednak dużo ukazuje się na Zachodzie. Może w tym dziale recenzyjnym mógłby Pan jednak pomóc? Proponowane przez Pana materiały są b. ciekawe.

Poczta niewątpliwie jest coraz gorsza. Będę pamiętał na przyszłość o wysyłaniu egzemplarzy autorskich lotniczo.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

50

Los Angeles Hills, 7 marca 1973 r.

Drogi Panie!

Stosownie do zapowiedzi posyłam do „Zeszytów Historycznych” tłumaczenie memoriału oberprokuratora Zamysłowskiego. Nie jest on na zbyt wysokim poziomie, ale stanowi charakterystyczny dokument historyczny i w zestawieniu z memoriałem Romera wykazuje różnice w kulturze rządzących i rządzonych w Wilnie, zarówno dawniej, jak i prawdopodobnie obecnie. Prosiłbym o ewentualną wiadomość, czy i co by Pan chciał do dalszych „Zeszytów Historycznych” z tematów podanych w moim liście.

Niespodziankę stanowił otrzymany przed paru tygodniami czek na \$30 i w parę dni później rozliczenie finansowe, przypuszczałem bowiem, że „byłem pod bilansem”. W zasadzie prosiłbym o zatrzymywanie

ewentualnych honorariów na moim rachunku w Paryżu, gdyż może jeszcze uda mi się być kiedyś w Europie.

Ponieważ dotąd nie otrzymałem [nr] 23 „Zeszytów Historycznych” (za który otrzymałem honorarium), sądzą, że pomimo kilkakrotnych moich próśb oraz Pańskiej obietnicy w liście z 14 stycznia roku bieżącego nie został on wysłany lotniczo. Ponieważ poczta zwykła jest nieobliczalna (nr 11/302 „Kultury”, wysłany 3 listopada 1972, otrzymałem 7 lutego 1973), raz jeszcze ponawiam prośbę o wysyłanie egzemplarza autorskiego lotniczo, szczególnie gdy mam dodatni rachunek.

Zaznaczam, że poza egzemplarzem lotniczym chciałbym otrzymywać jeszcze po kilka egzemplarzy wydawnictw z moimi artykułami, ponieważ niekiedy muszą je komuś udzielać. Numer 12/303 z *Rara avis*<sup>89</sup> otrzymałem w jednym egzemplarzu, dałem go komuś z kraju, gdyż oczekiwałem, że nadejdzie drugi „z prenumeraty”, i obecnie nie mam żadnego. W swoim czasie, poza egzemplarzem z prenumeraty, przysyłał mi Pan po pięć bodaj egzemplarzy autorskich i chciałbym utrzymać ten zwyczaj: czyli jeden egzemplarz lotniczo i pięć pocztą zwykłą.

O „przejechaniu się” po Hooverze rozmawiałem z Kowalikiem, który równie jak ja sądzi, że poza ewentualnym wzmożeniem szykan personalnych żadnych rezultatów to by nie dało. Szczególnie obecnie, gdy republikanie (do których przystąpił Lerski) są u władzy, zaś „dr” Sworakowski, po formalnym przejściu na emeryturę, w dalszym ciągu jest b. wpływowy w Hooverze, robiąc jednocześnie wielką karierę polityczną jako prezes stanowego Kongresu Polonii. Wszelką krytykę instytucji uważałyby za atak osobisty, na co jest niezwykle wrażliwy.

Co do recenzji, to dochodzi mnie tutaj b. niewiele nowych wydawnictw. Poza tym przy omawianiu książek krajowych nigdy nie wiadomo, co autor chciał, a co „musiał” napisać, i to mnie jako recenzenta b. krępuje. Dostałem i pokrótce omówiłem w „Russian Review” nie tylko książkę Lubaszki, lecz również dwie *Historie Rosji* Bazyłowa<sup>90</sup>, które są wyjątkowo „przyzwoicie” napisane, ale kto wie, czy ewentu-

<sup>89</sup> W. Sukiennicki, „*Rara avis*” czyli o *Litwinach mówiących po polsku*, „Kultura” 1972, nr 12, s. 47–54.

<sup>90</sup> L. Bazyłow, *Historia Rosji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1969; idem, *Dzieje Rosji 1801–1917*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1971.

Ludwik Bazyłow (1915–1985) – historyk; wykładowca Uwr. (1946–1952) i UW (od 1952, profesor od 1961), dyrektor Instytutu Krajów Socjalistycznych PAN (1975–1980), redaktor naczelny półrocznika „Pamiętnik Słowiański” (1976–1981).

alne pochwalenie ich w „Kulturze” lub „Zeszytach Historycznych” nie zaszkodziłyby autorowi?

Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

P.S.

Załączam do ewentualnego wykorzystania (w formie zmniejszonej odbitki?) kartę tytułową memoriału Zamysłowskiego – prosiłbym jednak o jej łaskawy zwrot.

51

26 marca 1973 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 7 bm. i ciekawy memoriał oberprokuratora Zamysłowskiego. Zamieszczę go zapewne w listopadowym numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>91</sup>. Może mi się uda to zrobić w numerze sierpniowym, ale nie jestem pewien, gdyż jestem zablokowany kilkoma „kobyłami”.

Cieszę się, że przewiduje Pan przyjazd do Europy.

Przepraszam, że zapomniałem o egzemplarzach lotniczych – wysłałem numer lotniczo i pięć egzemplarzy, tak jak Pan sobie życzył.

Jeśli idzie o następne materiały, to może te listy-raporty Patka, o których Pan wspomina. Rozumiem powody odmowy napisania o Hooverze, ale jednocześnie żałuję. Przecież trzeba te rzeczy wyciągnąć na światło dzienne.

Co do recenzji, to nie podzielałbym Pana skrupułów. Przy coraz gorszych stosunkach wydawniczych i cenzuralnych, specjalnie w dziedzinie historii, autorzy o wielu sprawach pisać nie mogą, ale nie ma sytuacji – przynajmniej nic o tym nie wiem – by musieli pisać tak czy inaczej.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>91</sup> *Memoriał o stosunkach politycznych w guberni wileńskiej pod panowaniem rosyjskim złożony po powrocie do Wilna b. Oberprokuratora Samysłowskiego*, [w:] W. Sukiennicki, *Wilno na schyłku rządów carskich. Memoriał rosyjskiego oberprokuratora*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 28, s. 88–99.

11 czerwca 1973 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za list z 30 maja. W omówieniu „Lituanusa”<sup>92</sup> wymieniłem prace interesujące z punktu widzenia polskiego czytelnika. Nie jest to wydawnictwo polemiczne, lecz raczej informacyjne dla czytelników obcych, na poziomie raczej elementarnym i nie sędzę, by – poza przyslaną Panu „laurką” urodzeniową – warto było do niego jeszcze wracać.

P. Wojciecha Zalewskiego<sup>93</sup> nie poznałem. Spotkał się z nim Kowalik i nie odniósł najlepszego wrażenia, ani pod względem intelektu, ani „morale”. Podobno uważa, że nie może akcentować swojej polskości, bo jako „kurator słowiański” musi ze wszystkimi (Rosjanie!) „dobrze żyć”. Podobno niedoszły ksiądz, żonaty z Niemką, która pracuje jako nocna pielęgniarka, „bo więcej płacą”. Obecnie jest w Warszawie na targach książki. Wszystkie te informacje z zastrzeżeniem: może nieprawdziwe.

Książki Deriabina<sup>94</sup> nie znam. Wychodzi tu mnóstwo śmiecia, na poziomie niekiedy straszliwym. Co znaczy wydawnictwo „Arlington House”, nie wiem. Jeśli Pan chce i przyśle mi książkę, coś napiszę. Mam natomiast chrapkę na inne wydawnictwo „naukowe” amerykańskie, i to nie byle jakie: Yale University Press (jedno z najlepszych w USA), tylko że stare – sprzed dwudziestu lat. Louis L. Gerson<sup>95</sup> *Woodrow Wilson and the Rebirth of Poland 1914–1920*, podtytuł *Studium o wpływie na amerykańską politykę obcych grup mniejszościowych* (Polaków). Roi się tam od głupstw i ignorancją bodaj przewyższa owego nieszczęsnego Białorusina. Czy warto?

Nie wiem, czy i w jakim stopniu jest wciąż aktualny Pański apel z 19 grudnia 1972 o materiał do „Zeszytów Historycznych”. Ma Pan ich – bodaj na razie – dosyć. Jeśli nie, to sugerowałbym nie listy Patka

<sup>92</sup> [W. Sukiennicki] W.S., „Lithuanus”, „Kultura” 1973, nr 7–8, s. 127–128.

<sup>93</sup> Wojciech Zalewski (ur. 1937) – bibliotekarz; kurator kolekcji słowiańskich i wschodnioeuropejskich Hoover Institution (1972–1999), wykładowca Stanford University (od 1975).

<sup>94</sup> P. Deriabina, *Watchdogs of Terror. Russian Bodyguards from the Tsars to the Commissars*, Arlington House, New York 1972.

Piotr (Peter) Deriabina (1921–1992) – funkcjonariusz służb specjalnych; w NKWD (1947–1954), zbiegł do USA (1954), w CIA (po 1954).

<sup>95</sup> Louis L. Gerson (1921–2016) – amerykański historyk; wykładowca University of Connecticut (1950–1988).

(o którym Pan pisał 26 marca), lecz coś, moim zdaniem, naprawdę sensacyjnego. Memoriał Paderewskiego dla Wilsona ze stycznia 1917. Nigdy dotąd niedrukowany, a znany tylko z „legendy”. Bodajże jedyny jego lub za jego podpisem elaborat polityczny. Wspomina o nim Leczyk<sup>96</sup>, *Komitet Narodowy Polski a Ententa i Stany Zjednoczone 1917–1919*, Warszawa 1966, str. 182–183, zaznaczając, że w archiwach warszawskich „zachowany tylko częściowo”. Ja mam foto egzemplarza doręczonego przez płk. House’a<sup>97</sup> Balfourowi w USA w maju 1917. Treść jest „zabawna”, jeśli nie tragiko-komiczna. Ogłoszenie drukiem nie przyśporzy Paderewskiemu splendoru jako politykowi czy mężowi stanu, potwierdzi raczej opinię Piłsudskiego o kryształowej duszy w głowie dziecka (podobna opinia House’a). Mimo to sława jego szczególnie tutaj jest wciąż bardzo wielka, a przecież prawda kiedyś musi być powiedziana. Przeszło 20 stron, które bym przetłumaczył prawie bez komentarzy, tylko z wprowadzającym wstępem. Między innymi projekt, by prezydent Zjednoczonych Stanów Polski nosił poczwórny tytuł króla: Polski, Litwy, Polesia i Galicji. Proszę o odpowiedź.

Ostatnio mam kontakt z Białorusinami. Dostałem roczniki ich naukowego historycznego wydawnictwa robionego przez jednego człowieka – Waława **Panucewicza**<sup>98</sup> – z bardzo (dla mnie) interesującymi studiami o Wielkim Księstwie Litewskim przed i w czasie Jagielly; o unii brzeskiej, unii lubelskiej itp. Formalnie poziom dość wysoki i cytowane liczne źródła. Merytorycznie – dla znawców epoki – może głupstwa, ale dla mnie ciekawe i pobudzające do myślenia. Między innymi, że Jagiełło po polsku nie mówił, bo za jego czasów był to język tylko chłopów, mieszczenie mówili po niemiecku, sfery wyższe po łacinie – to w Krakowie. A w Wilnie „ruski” był językiem nie tylko powszechnie mówionym, ale i **pisany** (polski w Krakowie – nie). Czy interesowałoby Pana ewentualne obszerniejsze omówienie tej i podobnych teorii? Dostałem of niego adresy innych, podobno interesujących, wydawnictw białoruskich – „Biełarus” P.O. Box 109, Jamaica, N.Y. 11431.

---

<sup>96</sup> Marian Leczyk (ur. 1926) – historyk, płk LWP; pracownik naukowy WAP (1958–1990, profesor od 1979) i Instytutu Krajów Socjalistycznych PAN (1974–1981), profesor Filii UW w Białymstoku / UwB (od 1990).

<sup>97</sup> Edward House (1858–1938) – amerykański polityk, płk honorowy; doradca i osobisty wysłannik prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona (od 1912), delegat na paryską konferencję pokojową (1919).

<sup>98</sup> Waław Panucewicz (1910–1991) – białoruski historyk i działacz społeczny; na emigracji (od 1945), wydawca i redaktor periodyku „Litwa” (od 1967).



„Zapisy” Białoruskiego Instytutu Nauk i Sztuk c/o Dr Vitold Tumash<sup>99</sup>, 3441 Tibbet Ave, New York 63, N.Y. Nie stać mnie na ich prenumerowanie, ale gdyby Pana interesowały, może by mi je przysyłali na wymianę za „Zeszyty Historyczne”, a wówczas bym je dla Pana omawiał. Dostałem również adresy w Anglii i prosiłem żonę o szczegóły.

Posłałem Panu krótką notatkę informacyjną, którą Panu dla informacji załączam. Ponieważ ostatnio zaczął Pan takie krótkie notatki drukować, może zechce Pan jej pierwszą, pół drugiej i trzecią stronę wykorzystać jako *Początki Ober-Ostu*<sup>100</sup>. Sądzę, że mogłaby kogoś zainteresować.

Niestety nie mogę Panu powinszować wydania *Wymiar sprawiedliwości w PRL*<sup>101</sup>. Moim zdaniem nie można drukować dokumentów „jak lecać”, bez żadnych wstępów, wyjaśnień czy komentarzy. Stają się zupełnie „nieczytelne”, a nawet, jak podanie pani Lubow Czuma, wydają się być pisane przez niezupełnie normalne osoby. Być może ukrywa się w tym tragedia, ale to trzeba było zaznaczyć. Podanie – o co chyba nie było trudno – przed każdym dokumentem krótkiego streszczenia meritum sprawy, której dotyczą, nadałoby wydawnictwu znacznie strawniejszą charakter i zwiększyło jego poczytność.

Przepraszam za te nieproszone uwagi i łączę najlepsze wyrazy i pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

53

21 lipca 1973 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za memoriał Paderewskiego. Ta straszna nędza polskiej myśli politycznej. Nic się nie zmieniło. Na przykład memoriał pocziwego Ciołkosza do konferencji w Helsinkach jest na tym samym poziomie,

<sup>99</sup> Vitaut (Vitold) Tumash (1910–1998) – białoruski lekarz i działacz społeczny; burmistrz Mińska (1941), redaktor tygodnika „Ranitsa” (1944), na emigracji (od 1945), pracownik New York Public Library.

<sup>100</sup> W. Sukiennicki, *Początki Ober-Ostu i sprawa konfederacji W. Ks. Litewskiego w 1915–1916*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 28, s. 99–104.

<sup>101</sup> *Wymiar sprawiedliwości w PRL*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 40, Paryż 1973.

z tą różnicą, że jednak Paderewski miał płk. House'a, tu memoriały przyjmują woźni.

Nie wiem jeszcze, kiedy to zamieszczę<sup>102</sup>, ale będę pamiętał o egzemplarzach autorskich.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

54

20 stycznia 1975 r.

Drogi Panie!

Po kilkumiesięcznej przerwie otrzymałem ostatnio szereg przesyłek i Pańskich listów z grudnia i stycznia. Nadchodziły w różnej kolejności i były częściowo różnej treści. Postaram się możliwie odpowiedzieć na wszystkie poruszone w nich kwestie.

1. „Kultury” styczniowej (grudniowej też) wciąż nie mam – spodziewam się, że dostanę ją lotniczo, a potem zwykłą z pięć egzemplarzy. Chciałbym również kilka egzemplarzy październikowego numeru oraz „Zeszyty Historyczne” [nr] 30.

2. Białoruskich broszurek z Mińska nie otrzymałem. „Hołos Rodiny”? Mam jeszcze co najmniej trzy omówienia prasy emigracyjnej („Bełorusa” przesyłam), po czym, jeśli otrzymam „Hołos Rodiny”, mogę go omówić. Chciałbym jednak mieć więcej numerów. Sądzę, że byłoby celowe wysyłanie „okazowych” numerów z omówieniami omówionym wydawnictwom na adresy podane w omówieniach. Smutno mi, że jest (był?) Pan pełen najczarniejszych myśli i czekam na obiecanie „napiszę obszerniej”.

3. Panucewicz: jak przypuszczałem, choć było to nieprawdopodobne, z owym listem była mistyfikacja – napisał go jego „współpracownik naukowy”, patentowany widocznie osioł (*à la* Lubaczko). Pańskie zasadnicze zdanie o poziomie w zasadzie podziela, choć dużo oni robią i mają osiągnięcia. Pan jednak jest jednym z najbardziej (nie bardzo) skłonnym do współpracy z nami i dlatego owe „rękawiczki”, których on jednak prawdopodobnie nie zauważy i będzie miał pretensje. O korektę proszę.

---

<sup>102</sup> W. Sukiennicki, *Amerykański memoriał Paderewskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1973, z. 26, s. 166–171.

4. Patek i Krzyżanowski: niestety stwierdziłem, że nie mam **pełnych** odpisów, a do New Yorku się na razie nie wybieram, wobec czego sprawa nie bardzo jest aktualna. Czy brak Panu materiału do „Zeszytów Historycznych”?

5. *Iz pod głyb* zbudowany nie byłem. Napisałem, moim zdaniem, obiektywnie i bezstronnie, choć na pewno nie wszyscy Moskale będą tego zdania. Ponieważ „w każdym razie tymczasem” nie zamierza Pan publikować, będzie czas na porozumienie się jeszcze w tej sprawie.

Najlepsze wyrazy i pozdrowienia łączę i czekam na obiecany list i przesyłki

Wiktor Sukiennicki

P.S.

6. Nad pracą o krajach między Rosją a Niemcami w czasie I wojny wciąż ślęczę z powodu angielskiego głównie. W zasadzie jest ona gotowa, ale wydawcy wciąż nie mam. Nie mam również mapek, które byłyby w niej konieczne, a na ich zrobienie – tak jak na dobrą korektę angielskiego tekstu – nie mam pieniędzy. Czy byłby Pan zainteresowany w polskim wydaniu? Jakież 500–600 stron.

W oddzielnej paczce wysyłam 1) uwagi o *Iz pod głyb*; 2) omówienie BNR<sup>103</sup> i „Bielarusa”.

55

27 stycznia 1975 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 20 bm. Jednocześnie otrzymałem przesyłkę z omówieniem BNR i „Bielarusa” oraz uwagami o *Iz pod głyb*. *Iz pod głyb* też nie byłem zbudowany, no ale w tej formie nie zamierzam – przynajmniej w tej chwili – przedstawić je [sic!] Sołżenicynowi. Jak już Panu pisałem, jest to człowiek dobrej woli i zdający sobie sprawę, że to, co pisał o stosunkach polsko-rosyjskich, nie pokrywa się z rzeczywistością. W każdym razie prosił mnie o uwagi, obiecując uwzględnić je w II wydaniu. Przedstawię mu je przy najbliższej okazji i zobaczymy, jaka będzie reakcja. Jeżeli nie najlepsza, to trzeba będzie zastanowić się nad publiczną dyskusją. Tymczasem obnoszę się z nim i jego przyjaciółmi jak ze zgniłym jajkiem, gdyż to są pierwsi Rosjanie dopuszczający myśl

<sup>103</sup> Tzn. Białoruskiej Narodnej Republiki.

niezależności narodów sowieckich z Ukrainą na czele. A to jest nasza największa w tej chwili stawka, tym bardziej że rezonans Solżenicyna i jego przyjaciół jest niewątpliwie większy niż w swoim czasie Sawinkowa i Filosofova.

Pana omówienie BNR jest zarówno pasjonujące, jak i przerażające<sup>104</sup>. Długo chyba trzeba będzie czekać, by z nich się narodził jakiś partner do rozmów.

Ciągle są odczuwalne skutki strajku pocztowego. Mam nadzieję, że w międzyczasie otrzymał Pan „Kultury”. W każdym razie wysyłam Panu teraz: dwa egzemplarze numeru październikowego, 30 numer „Zeszytów Historycznych” oraz „Hołos Rodiny”. Będę Panu w tym roku wysyłał również „Połymia” – miesięcznik kulturalno-literacki, wydawany w Mińsku na stosunkowo niezłym poziomie. Materiałów do „Zeszytów Historycznych” mam grubo więcej, niż mogę zamieścić, ale korespondencja Patka i Krzyżanowskiego może być bardzo ciekawa. Polecam się więc pamięci – kiedy Pan będzie miał pełny tekst odpisów tej korespondencji.

Jeśli idzie o Pana pracę nad krajami między Rosją a Niemcami w czasie pierwszej wojny, to mnie to bardzo interesuje. Przymierzyłbym się do wydania tej pracy po polsku, ale w tej chwili mam nie tylko napięty plan wydawniczy, ale dużo kłopotów materialnych. Będę się przymierzał, by umieścić Pana książkę w planie wydawniczym na przyszły rok, ale konkretnie będą mógł Panu dać wiążącą odpowiedź późniejszą jesienią br.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

56

14 lutego 1976 r.

Drogi Panie!

Dotąd nie otrzymałem styczniowej „Kultury”, z czego wnioskuję, że wbrew moim wielokrotnie powtarzanym prośbom, nie została mi ona wysłana lotniczo, aczkolwiek wydaje mi się, że od kilku lat magazynowane w administracji moje należności mogłyby taki luksus umożliwić.

Natomiast otrzymałem lotniczo:

---

<sup>104</sup> W. Sukiennicki, *Białoruskie rozbitcie i legalizm*, „Kultura” 1975, nr 3, s. 82–91.

1. Paczkę nieuporządkowanych odbitek xeroxowych. Sądząc, że przysłał mi je Pan do mojej dyspozycji oraz dla zorientowania się, o co w nich właściwie chodzi, pozwoliłem sobie po wyeliminowaniu ok. 25% czystego papieru resztę ująć w formę, jaką uważałem za właściwą. List Pański z 5 ubiegłego miesiąca, zawiadamiający, że materiały te przysłał mi Pan tylko do oceny i z zastrzeżeniem „odesłania przy okazji”, otrzymałem w kilka dni później, kiedy już forma materiałów uległa zmianie. Na razie ich nie odsyłam, tym bardziej że ustawę i listę odnowionego Towarzystwa Szubrawców uważam za wartą ogłoszenia, oczywiście po odpowiednim opracowaniu wstępu. Memoriał w sprawie rozwiązania problemu ziem Wielkiego Xięstwa Litewskiego i inne dokumenty o dr. Boguszewskim są, moim zdaniem, mniej interesujące. Czekam na dalsze w tej sprawie dyspozycje.

2–3. Nieotwarty list ze Sztokholmu, zaadresowany do mnie, oraz odpis listu p. Kazimierza Trębickiego z Pańskim zapytaniem, czy będę odpowiadał. Obie przesyłki dotyczyły tej samej sprawy: błędów, jakie autorzy listów zauważyli w *Białoruskim pokłosiu*<sup>105</sup>. Z listów tych dowiedziałem się, że zostało ono wydrukowane w styczniowej „Kulturze”, której wciąż jeszcze nie oglądałem, co nie ułatwiało odpowiadania na podniesione zarzuty.

Chcąc jednak jakoś zakończyć dość niefortunną historię z moimi białoruskimi przeglądami, równocześnie wysyłam w oddzielnej przesyłce *Poklosia* część II<sup>106</sup>, w której uwzględniam wyżej wspomniane listy. Dołączyłem do tego także recenzję-szkic o *Rosyjskim Vilniusie*<sup>107</sup>; sędzę, że je Pan wydrukuje.

Zaznaczyć muszę, że moja ocena Pana jako redaktora jest zupełnie analogiczna do Pańskiej oceny mnie jako współpracownika. Jeśli, pomimo tego, w dalszym ciągu posyłam swe prace do Paryża (rezygnując w zasadzie, wobec Pańskiego stanowiska, z ich korekty autorskiej i zdając się na Pańskich korektorów i opiekę Opatrzności), to tylko dlatego, że – może naiwnie i głupio – sędzę, że w pewnym stopniu odpowiada to interesom publicznym. Bodziec ten jednak słabnie i jeśli Panu zależy na mojej dalszej współpracy, musi mi Pan stworzyć jakieś dodatkowe bodźce, chociażby stając się „łatwiejszym” w traktowaniu moich postulatów.

Najlepsze pozdrowienia łączę

Wiktor Sukiennicki

<sup>105</sup> W. Sukiennicki, *Białoruskie pokłosie*, „Kultura” 1976, nr 1–2, s. 150–154.

<sup>106</sup> W. Sukiennicki, *Białoruskie pokłosie*, „Kultura” 1976, nr 5, s. 98–102.

<sup>107</sup> W. Sukiennicki, *Russkaja Vilnius w latach 70-tych*, „Kultura” 1976, nr 6, s. 86–89.

P.S.

Rezygnacja z autorskiej korekty nie dotyczy memorialów wileńskich, których druk zapowiedział Pan w majowym „Zeszytach Historycznych”. Ze względu na trudności z odczytaniem rękopisów Zawadzkiego<sup>108</sup> i w ogóle konieczność „dopasowania” wstępów do memorialów muszę je zobaczyć w korekcie i wciąż nie tracę nadziei, że ją otrzymam w takim terminie, by ją móc spokojnie zrobić i Panu „na czas” odesłać.

W.S.

57

29 kwietnia 1976 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 27 bm. Jest mi bardzo przykro, ale w tej chwili nie moglibyśmy Pana zaprosić do Maisons-Laffitte, mamy do jesieni całkowicie wypełnione wszystkie wolne miejsca, co przy naszym maleńkim zespole jest prawdziwą katastrofą.

Natomiast korzystając z tego, że Pan jest „bezrobotnym”, miałbym propozycję, która może Pana zainteresuje. Jak Pan wie, bardzo się angażuję we współpracy z nową emigracją rosyjską, nie tylko na odcinku normalizacji stosunków polsko-rosyjskich, ale również rosyjsko-ukraińskich. Ostatnio w rozmowach i dyskusjach z najnowszymi emigrantami, jak Gorbaniewska czy Pluszcz<sup>109</sup>, wypłynęła sprawa Katynia. Wśród inteligencji rosyjskiej nie ma żadnych wątpliwości, że Katyń został zrobiony przez KGB. Niemniej nic poza tym o Katyniu nie wiedzą i w ogóle są zupełnie niezorientowani w stosunkach polsko-sowieckich z okresu przedwojennego oraz wojennego.

W związku z tym chciałbym wydać w języku rosyjskim zwięzłą książeczkę omawiającą krótko: stosunki polsko-sowieckie w okresie międzywojennym, pakt o nieagresji itp.; pakt Ribbentrop–Mołotow; interwencja zbrojna we wrześniu 1939 r.; okupacja sowiecka do czasów wojny niemiecko-sowieckiej oraz Katyń. Wyobrażam sobie tę książkę napisaną

---

<sup>108</sup> Władysław Zawadzki (1885–1939) – ekonomista, polityk; profesor USB (od 1919) i SGH (od 1936), współzałożyciel The Econometric Society (1930), minister bez teki (1932), minister skarbu (1932–1935).

<sup>109</sup> Leonid Pluszcz (1939–2015) – ukraiński matematyk i obrońca praw człowieka; więzień polityczny (1972–1976), na emigracji (od 1976), współpracownik Ukraińskiej Grupy Helsińskiej.

pod kątem wyłącznie czytelnika rosyjskiego, utrzymaną w tonie życzliwym dla **narodu rosyjskiego**. Książka powinna być rozmiarów nie większych jak 140 stron druku. Czy ta praca by Pana interesowała? Myślę, że mógłby Pan taką kompilację zrobić najbardziej kompetentnie, bo to jest tematyka, którą Pan nie tylko zna, ale o której sam Pan wiele pisał, a poza tym wszystkie potrzebne materiały znajdzie Pan niewątpliwie bez trudu w Londynie. Chciałbym tę pracę mieć możliwie jak najszybciej, gdyż nie wykluczam, że uzyskałbym dla tej książeczki przedmowę Sacharowa czy jego apel, by władze sowieckie wreszcie przyznały się do tej zbrodni. Ma się rozumieć, proszę tę propozycję traktować jak najbardziej dyskretnie. Będę wdzięczny za szybką odpowiedź.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

58

4 maja 1976 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za otrzymany wczoraj list z 29 ubiegłego miesiąca. Jest mi bardzo przykro, ale w tej chwili nie mógłbym przyjść Panu z pomocą w przygotowaniu kompilacji napisanej pod kątem wyłącznie czytelnika rosyjskiego i utrzymanej w tonie życzliwym dla narodu rosyjskiego, a to z wielorakich powodów:

1. Od zagadnień, o których w swoim czasie wiele pisałem, w dużym stopniu odszedłem podczas kilkunastoletniego pobytu w Ameryce. Nie miałem tam żadnego kontaktu z nową emigracją rosyjską i jej właściwie nie znam, nie czuję i nie wiem jakiego języka czy argumentów trzeba używać w rozmowach czy dyskusjach, by być należycie zrozumianym i wywrzeć na nią jakiś wpływ.

Ponieważ wiedziałem, że Pan bardzo się angażuje we współpracę z nią, jednym z powodów, dla których chciałem być przez pewien czas w Maisons-Laffitte, było pragnienie poznania i wczucia się w tę atmosferę, bez znajomości której nie można, moim zdaniem, się podjąć i należycie wykonać zamierzonej przez Pana pracy. Skoro w tej chwili jest to niemożliwe, kandydatura moja na jej wykonawcę z konieczności, niejako automatycznie, odpada.

2. W ogłoszonym w kwietniowej „Kulturze” liście<sup>110</sup> pisałem o na wpół uświadamianym przeze mnie „eskapizmie” od koszmarnej teraz-

<sup>110</sup> W. Sukiennicki, *List do Redakcji*, „Kultura” 1976, nr 4, s. 158.

niejszości zarówno w skali światowej, jak narodowej czy emigracyjnej. Racjonalnie nie uważałem tego za dobre i skoro los sprawił, że musiałem opuścić swe ustronie nad Pacyfikiem, gdzie nie stykałem się prawie z rodakami, chciałem ewentualnie odnowić czy zadzierzgnąć z nimi kontakt i stąd powstał projekt „tury odczytowej”, która zresztą prawdopodobnie się nie uda.

Wydaje mi się, że dobra znajomość obecnych nastrojów i tendencji wśród emigracji polskiej jest niemniej potrzebna dla należytego wywiązania się z zaproponowanego mi przez Pana zadania od znajomości nowej emigracji rosyjskiej.

3. Użycie słowa „bezrobotny” było w dużym stopniu *licentia poetica*. Aczkolwiek zmuszony byłem zostawić w Kalifornii swój już dość rozbudowany warsztat pracy, zabrałem ze sobą ostatnio znalezione coroczne przeglądy wypadków w Polsce, pisane w Londynie przez Edmunda Burke’a w latach 1758–1796<sup>111</sup>. O ile się orientuję, nie były one historykom polskim znane i przez nich wykorzystane, aczkolwiek zawierają materiał b. interesujący. Analogie pomiędzy obecnymi a rozbiorowymi czasami są uderzające. Nad tymi materiałami obecnie pracuję i o nich Panu sygnalizuję, aczkolwiek nie sądzę, by w swych wydawnictwach znalazł Pan miejsce na ich ogłoszenie.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

59

27 maja 1976 r.

Drogi Panie!

Dziś otrzymałem list Pana z 24 bm. Treść jego różni się zasadniczo od listu z 29 kwietnia, na który odpisałem 4 bm.

W pierwszym liście Pan pisał o książce do 140 stron druku, napisanej „pod kątem wyłącznie czytelnika rosyjskiego” i utrzymanej „w tonie życzliwym dla **narodu rosyjskiego**”; w drugim o krótkim, jak rozumiem, artykule „do numeru rosyjskiego »Kultury«”, bez żadnych

<sup>111</sup> Zob. W. Sukiennicki, *The Annual Register (Edmund Burke?). Sur la décadence et la renaissance de la Pologne au XVIIIe siècle*, „Revue d'études comparatives Est-Ouest” 1978, n°4, s. 147–178.

Edmund Burke (1729–1797) – brytyjski polityk i myśliciel; inicjator i publicysta periodyku „The Annual Register of World Events” (1758–1788).



„argumentów”, a tylko „z przedstawieniem faktów” sprawy katyńskiej, „o których on (czytelnik rosyjski) nie wie”. W moim rozumieniu są to rzeczy zupełnie odmienne, toteż obecnie właściwie nie wiem, o co Panu chodziło.

Na nieporozumieniu również oparty jest drugi ustęp ostatniego Pańskiego listu, nie chodzi bowiem o moje „opracowanie” w „objętości” odpowiedniej do wydrukowania w „Zeszytach Historycznych”.

Udało mi się „odkryć” nieznanne dotąd historykom polskim (nieuwzględnione w żadnej bibliografii, z Estreicherem łącznie) i przez żadnego z nich (z Askenazy, Konopczyńskim, Kukielem itd. oraz Lordem łącznie) niewykorzystane coroczne przeglądy wydarzeń w Polsce w latach 1758–1797 i późniejszych. Są one pisane współcześnie, a więc żywo i dość szczegółowo, toteż w latach ważniejszych wydarzeń, jak spory z dysydentami i ich konfederacje, Konfederacja Barska, pierwszy rozbiór, „Rewolucja Majowa” w 1791 oraz II i III rozbiory, liczą po kilkadziesiąt stron oraz przytaczają pełne teksty niektórych dokumentów. W sumie za lat czterdzieści jest to dobrych kilkaset stron. Nad ich przekładem z XVIII-wiecznego języka angielskiego na współczesny polski obecnie pracuję i sądzę, że ich ogłoszenie stworzyłoby poważne źródło o dużym, jeśli nie wręcz „rewolucyjnym” znaczeniu dla historii ostatniego okresu Pierwszej Rzplitej. Muszę dodać, że są utrzymane w tonie niezwykle dla Polaków przychylnym oraz że opisywane w nich wydarzenia są dość podobne do nam współczesnych.

To właśnie miałem na względzie, gdy 4 maja pisałem, iż nie sądzę, aby w swych wydawnictwach znalazł Pan miejsce na ogłoszenie takiego, być może dla historyków polskich „pomnikowego”, dzieła; jeśli bym się mylił, byłbym bardzo rad.

Łączę najlepsze wyrazy i pozdrowienia

Wiktor Sukiennicki

P.S.

Dziękuję za przysłanie mi przy liście z 6 bm. „zabawnych” uwag p. Stefana Ziemińskiego, natomiast sprawiło mi przykrość, że nie tylko nie zapoznał Pan mnie z dość dla mnie nieprzyjemnym listem p. Józefa Lewandowskiego przed jego wydrukowaniem w marcowej „Kulturze”<sup>112</sup>, lecz również nie wydrukował mojej na list ten odpowiedzi, przesłanej Panu 15 kwietnia 1976.

W.S.

<sup>112</sup> J. Lewandowski, *List do Redakcji*, „Kultura” 1976, nr 3, s. 156.

60

31 maja 1976 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 27 bm. Nieporozumienie co do Katynia wynikało stąd, że projektowany numer rosyjski „Kultury” bardzo mi się rozrasta i dlatego zdecydowałem się do zredukowania ewentualnego opracowania katyńskiego dla Rosjan do plus minus 40–50 stron maszynopisu.

Jeśli idzie o Pana odkrycie corocznych przeglądów wydarzeń w Polsce w latach 1758–1797, to rzeczywiście jest to sensacja. Czy mógłby mi Pan orientacyjnie podać, ile to może być stron? Gdyby nie przekraczało to 240 stron, to mógłbym ewentualnie poświęcić na to cały numer „Zeszytów Historycznych”.

List Lewandowskiego przesłałem Panu w swoim czasie do wiadomości. Niestety trudno mi odpowiadać za pocztę francuską czy amerykańską. Natomiast Pana odpowiedź ukaże się w czerwcowej „Kulturze”<sup>113</sup>.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

61

Londyn, 15 maja 1978 r.

Drogi Panie!

Po trzech miesiącach nad Pacyfikiem wróciłem do Londynu i odrobiam zaległości w lekturze oraz obserwacji spraw bieżących.

Najbardziej zainteresowała mnie akcja TKN, która w pewnym stopniu zbiega się nie tylko z moimi już dwuletnimi „gawędami latającymi”, lecz także dawną londyńską Szkołą Nauk Politycznych (*Współczesne idee i ruchy polityczno-społeczne*<sup>114</sup>), a także z moimi planami Społeczności [Akademickiej] Uniwersytetu Stefana Batorego, a nawet rzymskiej „fundacji-enigmy”.

Czy nie byłoby celowe i możliwe włączenie się do tej akcji i jej poparcia? Próbowałem, bez większego powodzenia, rozmawiać na ten temat z PUNO, a także spowodować ewentualne zajęcie się tym kanadyjskiej konferencji – naszkicowany projekt ewentualnej uchwały załączam.

<sup>113</sup> W. Sukiennicki, *List do Redakcji*, „Kultura” 1976, nr 6, s. 156–157.

<sup>114</sup> W. Sukiennicki, *Współczesne idee i ruchy polityczne i społeczne*, cz. 1–2, Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych, Londyn 1951–1954.

Druga sprawa to zbliżającej się czterechsetlecie Uniwersytetu Wileńskiego. Podobno, szczegółów nie znam, w Sowietach jest wielkie hallo z tego powodu. Tu znajdująca się – moim zdaniem – w stanie degeneracji Społeczność Uniwersytetu Stefana Batorego planuje urządzenie obchodu, który – obawiam się – wypadnie na poziomie jubileuszu straży pożarnej w Otwocku. Czy można jednak w tej sytuacji zachować „olimpijski spokój” i nic nie robić?

Ciekaw bym był Pańskiego zdania w obu tych sprawach.

Łączę pozdrowienia i uścisk dłoni

Wiktor Sukiennicki

P.S.

Przykro mi, że nie zechciał Pan wydrukować listu w sprawie wspomnień Krukowskiej i poematu Bujnickiego<sup>115</sup>.

W.S.

## 62

19 maja 1978 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 15 bm. Nie bardzo widzę, jak można by się było włączyć do działalności TKN. Wszystkie instytucje emigracyjne są martwe. Ograniczam się do jedynej rzeczy, którą mogę zrobić, to posyłanie im odpowiednich książek. *À propos* książek – szukam skryptów londyńskiej Szkoły Nauk Politycznych, by im je posłać. Są one niewątpliwie przestarzałe, ale Latający Uniwersytet znajdzie w nich masę materiałów, o których w Kraju nie mają pojęcia. Pytałem się Jagodzińskiego z Biblioteki Polskiej – szuka dubletów u siebie, ale obawia się, że ich nie ma.

Jeśli idzie o czterechsetlecie Uniwersytetu Stefana Batorego, to pisał mi o tym już Okulicz. Niewątpliwie trzeba by zorganizować coś na większą skalę, a nie na endecko-prowincjonalną. Sugerowałem, by ewentualny obchód połączyć ze zjazdem wychowanków Uniwersytetu Stefana Batorego, których jest chyba jeszcze dość dużo na świecie i myślę, że znakomita większość zrobiłaby wszystkie wysiłki, by na ten zjazd przyjechać. No i – ma się rozumieć – doprosić Białorusinów, Litwinów, Żydów, Karaimów. Za mało się w tych sprawach orientuję, by

<sup>115</sup> N. Kłosowska, *Co mi z tych lat zostało...*, „Kultura” 1978, nr 1–2, s. 75–89.

sugerować jakieś nazwiska, ale w pierwszym rzędzie wchodziłby w rachubę Thomas Venclova – bardzo propolsko nastawiony i który dosyć często przyjeżdża do Europy.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 63

Londyn, 12 sierpnia 1980 r.

Drogi Panie,

Bardzo dziękuję, że ma mnie Pan w swej pamięci i od czasu do czasu przysyła różnorakie materiały. Gdy nie są one zaopatrzonej w komentarz, nie zawsze rozumiem, czy są mi przysyłane w jakimś określonym celu, czy tylko dla ogólnej informacji, a już zupełnie nie rozumiem, dlaczego niektóre z nich otrzymuję tylko w ułamkach. O ile o białoruskim liście z Australii mogłem sądzić, że brakuje w nim tylko 1–2 stron końcowych, po otrzymaniu 12 stron opracowania Łukasza Jodki<sup>116</sup> nie mam pojęcia, czy jest to 1/2, 1/4 czy 1/3 całości: w każdym razie najbardziej bodaj interesujących części, które spowodowały zabranie głosu przeze mnie<sup>117</sup> w polemice Wandycza<sup>118</sup>, przysłany mi tekst nie zawiera.

Moim zdaniem źle się stało, że studium o *Wschodnich granicach Polski*<sup>119</sup> zostało wydrukowane w „Zeszytach Historycznych” tak, jak je Pan otrzymał. Gdy je mi Pan przysłał dosłownie niemal w przeddzień mego wyjazdu z Kalifornii, w liście z 6 czerwca pisałem, że jest interesujące, niewolne jednak od wielu błędów co do faktów, które by warto sprostować. Na poczekaniu, w trakcie pakowania się i przedwyjazdowego rejwachu nie mogłem tego zrobić, aczkolwiek usunięcie oczywistych błędów i poprawienie bałamutnych twierdzeń w niewydrukowanym maszynopisie specjalnie trudnym nie było; inaczej po wydrukowaniu,

<sup>116</sup> Tzn. Jerzego Łojka.

<sup>117</sup> W. Sukiennicki, „Orientacja rosyjska” a niepodległość, „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 54, s. 158–167.

<sup>118</sup> P. Wandycz, *Orientacja rosyjska w polskiej walce niepodległościowej*, „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 51, s. 57–65.

<sup>119</sup> [W. Roszkowski] A. Albert, *Wschodnie granice Polski*, „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 53, s. 24–75.

Wojciech Roszkowski (ur. 1947) – ekonomista, historyk; wykładowca SGPiS/SGH (od 1971, profesor od 1991), profesor ISP PAN (od 1990), eurodeputowany (2004–2009).

kiedy każde „bałamutne” zdanie „wymagać będzie co najmniej trzech zdań prostujących”. W konkluzji, gdybym pisał recenzję o *Granicach*, musiałbym zrobić to samo, co przy książce Żmuidzinasa<sup>120</sup>: ostrzec czytelników, aby nie „opierali się” na niej przy ustalaniu faktów<sup>121</sup>.

Wydaje mi się, że poziom „Zeszytów Historycznych” jako czasopiśma zbliżonego do tzw. „naukowego” („akademickiego”) uległ zachwianiu. Na mój gust pojawia się tam sporo rzeczy o charakterze „niedopracowanych” luźnych notatek czy „refleksji”; autorzy nie znają literatury przedmiotu, o którym piszą, itp., itd. „Redakcja” uważała za wskazane wytknąć „nieścisłość” (a raczej rażącą nieznamość uprzedniej literatury) w „Zeszytach Historycznych” [nr] 48, str. 55, a jednak wydrukowała „dokument”<sup>122</sup> nieumyślający się w treści do ogłoszonych w swoim czasie książek Ordonki<sup>123</sup> czy Ireny Wasilewskiej<sup>124</sup>. Przydałaby się też większa pieczołowitość zapobiegająca rażącym w czasopiśmie „naukowym” błędom korektorskim czy może autorskim. W ostatnim „Zeszytcie” zainteresowały mnie *Refleksje geopolityczne*<sup>125</sup> zaopatrzone w jedyny odsyłacz, który po sprawdzeniu okazał się być bałamutny, podając niewłaściwą stronę.

Ponieważ na ogół usiłuję „uciekać od aktualności politycznych”, dopiero po rozmowie z Wilkiem w Londynie uświadomiłem sobie, jak właściwie skandaliczną (i skomplikowaną) jest sprawa archiwum Mikołajczyka. Będąc w Stanfordzie, sprawą tą zupełnie się nie zainteresowałem, jak i w ogóle hooverowskimi archiwami, które – wbrew temu, co Pan sądzi – wcale nie są historykom polskim „nieznane”; podczas mego tam pobytu pracował tam nie tylko Jan Gross, lecz także Marian Drozdowski z Instytutu Historii PAN. U Hoovera nigdy nie byłem *persona*

<sup>120</sup> J. Żmuidzinąs, *Commonwealth polono-lituanien ou l’Union de Lublin (1569)*, Mouton, Paris 1978.

<sup>121</sup> W. Sukiennicki, *Wojna? – Nie, dialog*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 48, s. 16–44.

<sup>122</sup> J. T. Gross, *Okupacja sowiecka i deportacje w Rosji w oczach dzieci*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 48, s. 55–83.

<sup>123</sup> [H. Ordonówna] W. Hort, *Tułacze dzieci*, Instytut Literacki, Bejrut 1948.

Hanka Ordonówna właśc. Maria Anna Tyszkiewicz (1902–1950) – piosenkarka, tancerka, aktorka; występowała m.in. na scenie warszawskich teatrzyków „Sfinks” (1918) i „Qui pro Quo” (1923–1931), więzień sowiecki (1940–1941), opiekunka polskich dzieci w ZSRS (1941–1942), Indiach (1942–1945) i na Bliskim Wschodzie (od 1945), na emigracji (od 1945).

<sup>124</sup> I. Wasilewska, *Za winy niepopelnione*, Rzym 1945.

<sup>125</sup> S. Swianiewicz, *Refleksje geopolityczne*, „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 53, s. 76–84.

*grata*<sup>126</sup> i w jego „tajemnice” wprowadzany nie byłem i z tych wszystkich względów nie mogę się podjąć napisania sugerowanej przez Pana „noty”. Natomiast, skoro te sprawy tak Pana interesują, mógłbym ewentualnie przy następnym pobycie za jakieś pół roku w Stanfordzie zrobić, jeśli się zgodzą, wywiad dla „Kultury” z Richardem Staarem i Drażkowiczem – z wicedyrektorem i archiwistą instytutu hooverowskiego.

Dziękuję za przysłanie listu Ulatowskiego. Nawiązałem z nim korespondencję i być może go odwiedzę.

Najlepsze pozdrowienia łączę

Wiktor Sukiennicki

P.S.

Okres pomiędzy połową września i listopada zamierzam spędzić na kontynencie: robię starania o znalezienie *pied-à-terre*<sup>127</sup> w Paryżu, ale gdyby mi to się nie udało, czy można by liczyć na możliwość przenocowania kilku nocy w Maisons-Laffitte?

64

21 sierpnia 1980 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 12 bm. Przykro mi, że w przysyłanych Panu materiałach były braki – widocznie nastąpiło to przy odbijaniu.

Szkoda, że Pana wyjazd do Stanów uniemożliwił napisanie krytycznych uwag o *Wschodnich granicach Polski*. Zamieściłem je, gdyż jest to opracowanie kilku specjalistów krajowych i do tego mających dobrą opinię jako naukowcy. Gdyby nieścisłości były Pana zdaniem poważne, to bardzo proszę o omówienie tego artykułu.

Nie jest Pan łaskawy dla „Zeszytów Historycznych”. Nie były one i nie są pomyślane jako pismo naukowe i śp. „Teki Historyczne” nie były moim ideałem. Idzie mi o gromadzenie materiałów dotyczących najnowszej historii Polski, przede wszystkim. Jest Pan zbyt ostry w stosunku do małego Grossa. Proszę pamiętać, że książki Ordonki i Wasilewskiej od dawna nie istnieją i są kompletnie nieznane młodemu pokoleniu krajowemu i emigracyjnemu. Jeśli idzie o Stanford, to chętnie proszę o wywiad dla „Kultury” ze Staarem i Drażkowiczem.

<sup>126</sup> *persona grata* (łac.) – osobą mile widzianą

<sup>127</sup> *pied-à-terre* (franc.) – tymczasowego mieszkania

Ma się rozumieć, proszę się u nas zatrzymać, kiedy Pan będzie przejazdem w Paryżu. Proszę nas tylko możliwie zawczasu uprzedzić.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

65

27 stycznia 1983 r.

Drogi Panie:

Dowiedziałem się dziś od Lerskiego, że interesował się Pan mną i moimi losami, i w związku z tym chcę Pana o nich pokrótce poinformować.

Ubiegły rok był dla mnie trudny.

Wyjeżdżając w lutym z Londynu, spodziewałem się być w Stanach przez kilka miesięcy, by załatwić sprawę druku mojej angielskiej pracy. Jest ona złożona, ale jej korekta (przeszło 1200 str.), przygotowanie indeksów (przeszło 2000 nazwisk) itp. wymagały więcej pracy, niż się spodziewałem. Doszły w dodatku kłopoty ze zdrowiem. Na naleganie lekarzy zdecydowałem poddać się dwóm dość poważnym operacjom, które szczęśliwie się udały, ale ogromnie zmniejszyły moją zdolność do pracy i jej wydajność. Ponieważ książka nie mogła wyjść na początek roku akademickiego w jesieni, jej wydanie zostało odłożone, choć ja wszystko prawie, co miałem zrobić, zdołałem jakoś wykonać.

Od paru miesięcy jestem już rekonwalescentem i zdecydowałem – wbrew pierwotnemu zamiarowi – nie czekać tu na wyjście książki, lecz przezimowawszy w Kalifornii, z wiosną wrócić do Europy i stamtąd załatwiać listownie pozostałe sprawy z wydawcą, który zresztą jest w Colorado i New Yorku, a książka drukuje się na Florydzie<sup>128</sup>.

Sądzę, że powyższe wyjaśnia powody zwłoki z ukończeniem rozpoczętych dla Pana prac o rosyjsko-polskich stosunkach w toku dziejów oraz Instytucji Hoovera i, co gorzej, nie pozwala wskazać terminów, w których mógłbym je wykończyć. Spodziewałem się to zrobić w ciągu owych „kilku miesięcy” w Ameryce, ale tego nie zrobiłem, a mój stan, niestety, nie pozwala liczyć, abym mógł to zrobić w konkretnym niedługim czasie. Dlatego też nie mogę mieć nic przeciwko temu, aby arty-

---

<sup>128</sup> W. Sukiennicki, *East Central Europe during World War I. From Foreign Domination to National Independence*, vol. 1–2, Boulder 1984.

kuł o Hooverze napisał ewentualnie Lerski. Jak to już przed kilku laty Panu mówiłem, zagadnienie Hoovera jest dla mnie osobiście „delikatne”, gdyż z jego uprzejmych usług wciąż korzystam, a moja jego ocena z punktu widzenia spraw polskich nie może być jednoznaczna. Aczkolwiek przed rokiem wydawało mi się, że znalazłem wyjście z tej trudnej sytuacji i zacząłem pisać „obiektywny” historyczny artykuł o stosunku tej instytucji do spraw polskich, nie zgłaszam z tego tytułu żadnych pretensji. Przeciwnie, dogadzałoby mnie, aby odium poruszenia tej drażliwej sprawy spadło na kogoś innego.

Jak Panu pewno wiadomo, mój rosyjski szkic o rosyjsko-polskich antynomiach wywołał pewne zainteresowanie emigracyjnej prasy polskiej<sup>129</sup>. Jego polski tekst ogłosił „Orzeł [Biały]”, a za nim chicagowski „Dziennik Związkowy (Zgoda)”, zawsze powołując się na „Kulturę”. Ciekaw jestem, czy i jakie oddźwięki były ze strony rosyjskiej?

Łączę serdeczne pozdrowienia oraz najlepsze życzenia możliwie pomyslnego Nowego Roku zarówno dla Pana osobiście, jak i dla całego Maisons-Laffitte, który spodziewam się odwiedzić kiedyś po kwietniu

Wiktor Sukiennicki

---

<sup>129</sup> В. Сукенницкий, *Русско-польские антиномии*, „Kultura” 1981, nr rosyjski 3, s. 197–208.





## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Andrzej Sulima-Kamiński**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Sulima-Kamiński Andrzej) pochodzi z lat 1984, 1987, 2000. Składa się z 20 listów: 8 Andrzeja Sulimy-Kamińskiego i 12 Jerzego Giedroycia.

**Andrzej Sulima-Kamiński** (ur. 1935) – historyk; absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (1958), na emigracji (od 1969), wykładowca Columbia University (1970–1982), profesor Georgetown University (od 1982), *visiting professor* m.in. Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie (2005), członek zagraniczny PAU (od 1997), inicjator East Central European Scholarship Program (2002), założyciel Instytutu Przestrzeni Obywatelskiej (2006); autor m.in. monografii *Konfederacja sandomierska wobec Rosji w okresie poaltranszackim 1706–1709* (1969) i *Republic vs Autocracy. Poland–Lithuania and Russia 1686–1697* (1993) oraz syntezy *Historia Rzeczypospolitej Wielu Narodów 1505–1795. Obywatele, ich państwa, społeczeństwo, kultura* (2000).

## 1

2 lipca 1984 r.

Szanowny Panie Profesorze,

Dowiedziałem się od p. Roberta Kostrzewy<sup>1</sup>, że miał Pan serię wykładów z historii Polski na uniwersytecie w [sic!] Columbii i że zamierza je Pan kontynuować w przyszłym roku akademickim. Bardzo mnie to zainteresowało, gdyż od dłuższego czasu myślę o wydaniu historii Polski, na którą jest ogromne zapotrzebowanie zarówno w Kraju, jak i na emigracji. Chciałem więc zaproponować, aby Pan swoje wykłady opracował w formie książkowej. Kłopot polega tylko na tym, że – jak mi pisze Kostrzewa – kończy Pan swoją pracę na początku XIX wieku. Mnie by zaś zależało, by historię doprowadzić do 1980 roku.

Będę wdzięczny za wiadomość, czy moja propozycja Pana interesuje.  
Łączę najlepsze pozdrowienia

Redaktor „Kultury”  
Jerzy Giedroyc

## 2

15 lipca 1984 r.

Wielce Szanowny Panie!

Dziękuję za uprzejmą propozycję skłaniającą mnie do napisania *Historii Polski*. Zainteresowanie moimi wykładami potwierdza Pańskie zdanie o wciąż wzrastającym zapotrzebowaniu na taką książkę.

Pierwszą część swych wykładów zamknąłem rozbiorami. Okresowi 1795–1982, *Między kolaboracją a walką*, poświęcę roczny kurs, który zacznie się 14 września o ósmej wieczorem w School of International Affairs Columbia University. (Oczywiście jest to tytuł niestosowny dla lat 1918–1939, ale okres Niepodległości był tak krótki, że nawet jednemu pokoleniu nie była oszczędzona brutalna konieczność wyboru).

Wykłady skończę w czerwcu przyszłego roku. Mam prawo na półroczny urlop akademicki (czerwiec 1985–styczeń 1986) i jeżeli zabezpieczę swobodę użycia tego czasu, to *Historia Polski* będzie gotowa w grudniu 1985 r.

Łączę serdeczne wyrazy prawdziwego szacunku

Andrzej Kamiński

<sup>1</sup> Robert Kostrzewa (ur. 1959) – publicysta; na emigracji (od 1981), wykładowca New School for Social Research, współpracownik RWE, autor „Kultury” (od 1985).

## 3

21 sierpnia 1985 r.

Wielce Szanowny Panie!

Przykro mi, lecz moja *Historia Polski* nie będzie gotowa na gruzdzień bieżącego roku. Cykl piątkowych wykładów prowadzonych sumiennie w ciągu ostatniego roku pozwolił mi przedstawić materiał aż po wybuch pierwszej wojny światowej. Od września będę wykłady kontynuować, tak by rzecz doprowadzić do czasów „Solidarności”.

Obecnie podejmuję starania o płatny urlop naukowy na pierwsze półrocze następnego roku akademickiego. Jeśli mi się to powiedzie, to oddam Panu tekst w grudniu 1986 roku. Gdybym jednak nie zdołał uzyskać urlopu, to sprawa się odciągnie do następnych wakacji.

Porozbiorowy cykl wykładów łączyłem wspólnym tytułem: *Pomiędzy walką o Niepodległość a kolaboracją*. Dyskusje z uczestnikami wykładów, jak również intelektualistami przyjeżdżającymi z Kraju zachęciły mnie do napisania eseju o kolaboracji. Publiczne wypowiedzi Siły-Nowickiego<sup>2</sup> stały się dla mnie pretekstem do podjęcia rozmowy z wybitniejszymi od niego ludźmi kultury, nauki i Kościoła, którzy żyjąc nad Wisłą, nie mogą uniknąć trudnego wyboru.

Pod osobną kopertą przesyłam na Pańskie ręce tekst eseju z prośbą o ewentualny druk w „Kulturze”. Proszę mi wybaczyć formę, ale nie mam polskiej maszyny. Gdyby Pan zechciał tekst drukować i potrzebował lepszego maszynopisu, to dostosuję się do redakcyjnych wymagań. I jeszcze jedno gdyby: a więc w wypadku decyzji druku proszę wziąć pod uwagę także tekst przesłanego wywiadu z Siłą-Nowickim. Młodzi ludzie, którzy wywiad przeprowadzili, poprosili mnie o kilka uwag. Chcieli rzecz drukować w „Niepodległości”. Uwagi rozrosły się do rozmiarów samodzielnego artykułu. Wywiad wydaje mi się jednak ważny, gdyż dobrze ilustruje spustoszenia, jakie czyni sowietyzacja wśród tych, którym wydaje się, że jej są wrodzy. Malutcy naśladowcy stańczyków, bezpartyjni i pragmatycznie lojalni, nadają ton i koloryt codzienności Kraju. Dziedzictwa historii i kultury nie zdołali jeszcze zamazać,

---

<sup>2</sup> Władysław Siła-Nowicki (1913–1994) – adwokat; w SZP-ZWZ-AK (1939–1945) i WiN (1945–1947), więzień polityczny (1947–1956), obrońca w procesach rehabilitacyjnych i politycznych, sygnatariusz *Listu 59* (1975), doradca NSZZ „Solidarność” (od 1980), członek Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa (1986–1989), prezes SP / ChD SP (1989–1992), sędzia Trybunału Stanu (1992–1994).

ale je wypaczają. Sami siebie – niczym Siła-Nowicki – mają za dobrych patriotów.

Nie wystarczy na nich huknąć lub odmówić podania ręki. Trzeba ich stawiać przed lustrem naszej historii. Nimi nie wstrząśnie pokraczne odbicie, lecz dopomoże tym, którzy nie chcą i nie mogą żyć w cieniu codziennej uległości.

Z ukłonem i wyrazami prawdziwego szacunku

Andrzej S. Kamiński

4

13 stycznia 1986 r.

Wielce Szanowny Panie!

Bardzo dziękuję za list. Jak każdy mniej więcej normalny Polak marzyłem, by znaleźć się na liście autorów najpoważniejszego polskiego periodyku. Mam nadzieję, że mój artykuł ukaże się wedle Pańskiej pierwszej zapowiedzi w „Kulturze”, a nie w „Zeszytach Historycznych”<sup>3</sup>. (Dla „Zeszytów” – jeśli to Pana zainteresuje – chciałbym proponować artykuł o dyplomatach i szpiegach rosyjskich w Polsce czasów Sobieskiego).

Dla biogramu wystarczy chyba: Andrzej Kamiński ur. 1935 w Krakowie\*. Studia historyczne UJ i Stanford. Doktorat UJ 1966. Od 1969 na emigracji. Obecnie wykłada historię Rosji i Europy Wschodniej na Georgetown University. (Dla porządku i ewentualnego użycia przesyłam też *curriculum vitae*).

Do wyrazów głębokiego szacunku łączę serdeczne ukłony

Andrzej Kamiński

\*P.S.

Bardzo mi tym miejscem urodzenia dokuczano, bo poprzednie pokolenia – jak Bóg przykazał – rodziły się nad Płocznem, na Wołyniu i na Syberii.

AK

<sup>3</sup> A. S. Kamiński, *Ludzie „zniewolonego umysłu” a emigracja*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 75, s. 8–24.

## 5

8 sierpnia 1986 r.

Szanowny Panie Profesorze,

Robert Kostrzewa przywiózł mi smutną dla mnie wiadomość, że opracowanie *Historii Polski* na podstawie Pana wykładów bardzo się opóźnia i że Pan jednocześnie proponuje wydanie zbioru esejów *Kwiaty, pomniki, symbole*. Wydanie tych esejów mnie interesuje, jakkolwiek większość z nich była już publikowana. Może ustalmy, że maszynopis dostanę od Pana do połowy listopada br., z tym że proszę, by Pan wycofał szkic *Niedoszła Jalta Anno Domini 1919* z „Tygodnika Nowojorskiego”. Jeśli maszynopis dostanę w powyższym terminie, to będę się starał, by książka mogła się ukazać na przełomie 1986/1987. Najbardziej mnie martwi, że tak się opóźnia ta *Historia Polski*.

Na to jest rosnące zapotrzebowanie, którego niestety nie mogę zaspokoić z braku kompetentnych autorów. Jeśli więc opracowanie *Historii Polski* jest nadal aktualne, to bardzo Pana proszę o podanie mi konkretnego terminu. Ale rzeczywiście konkretnego, gdyż muszę sobie ustalić kalendarz wydawniczy, co – przy moich ograniczonych możliwościach – nie jest takie łatwe.

Kostrzewa mówił mi, że podobno zamierza Pan, w porozumieniu z prof. Wandyczem, napisać pracę o roli endecji. Wandycz w tej sprawie nigdy do mnie nie pisał. Temat jest rzeczywiście ważny, działalność endecji jest coraz bardziej agresywna. Ostatnio ukazała się w obiegu niezależnym anonimowa książeczka *Grabarze Polski*<sup>4</sup>, która jest intensywnie kolportowana, nawet przy kościołach (fotokopię tego tekstu wysyłam Panu osobno). Tak samo subskrypcja na książkę Giertycha, mimo wysokiej ceny, cieszy się dużym powodzeniem, m.in. dlatego że w ogóle brakuje opracowania historii Polski. Gdyby więc informacja Kostrzewy była ścisła, to jestem zainteresowany opracowaniem Pana i prof. Wandycza.

Przy okazji chciałem Panu zaproponować omówienie książki Macieja Kozłowskiego pt. *Krajobrazy przed bitwą*<sup>5</sup>. Jeżeli Pan tej pracy nie zna, to chętnie ją przyślę.

---

<sup>4</sup> J. Wala, *Grabarze Polski*, cz. 1, *Wstęp do badań masonerii w PRL*, Warszawa 1983.

<sup>5</sup> M. Kozłowski, *Krajobrazy przed bitwą*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1985.

Jest Pan ostatnio przedmiotem ataków w prasie krajowej – załączam wycinek z „Rzeczywistości”<sup>6</sup>.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

6

17 września 1986 r.

Szanowny Panie Profesorze,

List do Pana wysłany 8 sierpnia br. został nam zwrócony, bo – jak się okazuje – zmienił Pan adres. Wysłałam go ponownie, gdyż sprawy w nim poruszone są nadal aktualne.

Czy nie sądzi Pan, że byłoby bardzo dobrze, aby Voice of America nadawał regularnie Pana pogawędki historyczne? Zainteresowanie historią jest w Kraju ogromne, opracowań brak, a Wolna Europa jest tak zagłuszana, że nadawanie podobnych opracowań nie jest na ich falach celowe.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

7

21 września 1986 r.

Wielce Szanowny Panie!

Jak dowiaduję się od p. Kostrzewy, przychylił się Pan do pomysłu wydania tomiku esejów. List Pański tej sprawie poświęcony do mnie nie dotarł, gdyż zmieniłem adres, a poczta nowojorska do najsprawniejszych widocznie nie należy. Oczekując na jego kopię, jednocześnie zapewniam, że pracuję nad *Historią Polski*. Ostatnio męczyłem się, przedstawiając sprawy narodowościowe Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ani stanowisko Kota i Tazbira, ani próby rewizji podjęte obecnie przez Sysyna<sup>7</sup> i Chynczewską-Hennel<sup>8</sup> mnie nie przekonywa-

<sup>6</sup> B. Krzywobłocka, *Geniusz z Krakowa*, „Rzeczywistość” 1986, nr 31.

<sup>7</sup> F. Sysyn, *Between Poland and the Ukraine. The Dilemma of Adam Kysil, 1600–1653*, Harvard Ukrainian Research Institute, Cambridge 1985.

Frank Sysyn (ur. 1946) – amerykański historyk pochodzenia ukraińskiego; wykładowca Harvard University (1976–1985), z-ca dyrektora Harvard Ukrainian Research Institute (1985–1988), dyrektor Peter Jacyk Centre for Ukrainian Historical Research, University of Alberta (od 1989).

<sup>8</sup> T. Chynczewska-Hennel, *Świadomość narodowa szlachty ukraińskiej i kozaczyzny od schyłku XVI do połowy XVII w.*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985.

Teresa Chynczewska-Hennel (ur. 1952) – historyk; pracownik naukowy IH PAN (1982–2009), profesor UW (2008–2012) i UwB (od 2000).

ją. Tekst *Historii Polski* wymaga zebranych cugli autorskich, emocje wsparte faktami zebrałem w eseju *Zapomniany Naród*.

Odnotowany przez Pana spór o lewicę, prawicę sprowokowany nie najlepszą książeczką Wierzbickiego<sup>9</sup> (Wojtek S. chciał go poprzeć) przebiega bez głębszego oddechu historycznego. Solidarnościowe personalno-pryncypialne przepychanki istotnie nie wpisują się w ramy politycznych podziałów II Rzeczypospolitej. Proszą jednak o analogie z czasami generalnych konfederacji i sejmików. A na sejmikach, mimo wspólnego wenerowania Wolności i Ojczyzny, to jednak pałaszowano się i przewracano ławki po nawach wcale nie z prywatno-anarchistycznych powodów. Podziały polityczne i pryncypialne tamtych czasów były twarde, acz przygłuszane i zamazywane składaniem darów pod tymi samymi ołtarzami. Od dawna kusi mnie takie spojrzenie na „Solidarność” – wzbogacone analizą solidarnościowej tradycji poznańskiego w porównaniu do solidarności czasów warszawskich pogrzebów. Pokusa ta wzrosła znacznie po przeczytaniu drukowanego przez Pana artykułu Michnika<sup>10</sup>. Wydał mi się miejscami mętny intelektualnie i podejrzany moralnie: ocena człowieka przez dobrą chęć, a nie dobry czyn). Nienapisanemu (ale rzucanemu w szkicu na papier) artykułikowi nadałem roboczy tytuł *Kupa Panowie Bracia a „Solidarność”*.

Michnik jest w tej chwili wolny, ale nie wiem, czy wypada nawet marginalnie go zaatakować? (Poza denerwującymi sloganami z czasów gimnazjalnych przybiera on narodowe tony Halla<sup>11</sup>).

Proszę wybaczyć przydługą epistolę, ale nim się z ukłonem wycofam, bardzo proszę przyjąć słowa wdzięczności za doskonałą sugestię opuszczenia osobistej polemiki z Siłą-Nowickim. Dziękuję też za odbitkę z „Polityki”. Przyjemnie, gdy ich boli. (Kilku moich bliskich krajowych znajomych, obecnie „ratujących biologiczne dobro narodu” i czyniących „wszystko, co **realnie** czynić można”, bardzo mnie obmurzało za artykuł w „Zeszytach”, potwierdzając banalną prawdziwość ludowego o nożycach powiedzonka.

Do wyrazów szacunku łączę serdeczne ukłony

Andrzej Kamiński

<sup>9</sup> P. Wierzbicki, *Myśli staroświeckiego Polaka*, Głos, Warszawa 1985.

<sup>10</sup> A. Michnik, *Różne głosy*, „Kultura” 1986, nr 5, s. 3–27; nr 6, s. 17–27.

<sup>11</sup> Aleksander Hall (ur. 1953) – polityk, historyk; współinicjator i lider RMP (1979), współzałożyciel i redaktor periodyków „Bratniak” (1977–1981) i „Polityka Polska” (1982–1989), minister – członek Rady Ministrów (1989–1990), poseł na sejm (1991–1993 i 1997–2001), przewodniczący SK-L (1997–1998 i 2000–2002).



## 8

25 września 1986 r.

Wielce Szanowny Panie!

W dwa dni po wysłaniu listu dochodzi do mnie Pański pakiet. Bardzo dziękuję za cierpliwość z *Historią Polski*, którą winienem skończyć we wrześniu 1987 roku. Bardzo też dziękuję za zgodę na druk esejów.

Profesor Wandycz – jak wspomniał w rozmowie telefonicznej – chciał zorganizować naukowe sympozjum poświęcone endecji i z udziałem (także) endeków. Jego propozycja, której Pan nie otrzymał, dotyczyła zapewnienia druku co ciekawszym materiałom tego spotkania. Wandycz – jak każdy co pięćsetny Polak – endecości w sobie nie ma, ale dopiero teraz dociera do niego zagrożenie krajowego społeczeństwa siłą narodowego mętniactwa. (Na mych publicznych wykładach zauważyłem, że absolutna większość krajowych słuchaczy mających się za wielbicieli Marszałka wyrastała w cieniu myśli Dmowskiego). Czekam na *Grabarzy Polski*, ale po Glempowskim *imprimatur* broszurki Dmowskiego (*Naród, państwo, kościół*<sup>12</sup>) i kościelnej glorii Micewskiego nic mnie po tej stronie obrazu nie zaskoczy (nawet poparcie ubeckiego pisemka).

Pracy Kozłowskiego nie posiadam, ale ją chętnie omówię. Radiowe pogadanki marzyły mi się od dawna. Wspominałem o tym kilku „radiowym” osobom, jacyś goście z Głosu Ameryki raz czy dwa byli na wykładach. Sam nie znam wysokich urzędników polskiego działu Głosu Ameryki, a od polskich czasów jak mogę, tak unikam roli urzędniczego petenta.

Dziękuję za wycinek z „Rzeczywistości”. Rozumiem, że ich boli, nie rozumiem, dlaczego artykuł propagują, ale byle tak dalej, a może w Kraju ktoś zrobi nielegalne przedruki.

Serdecznie się kłaniam, przesyłając wyrazy należnego szacunku

Andrzej Kamiński

## 9

9 stycznia 1987 r.

Drogi Panie,

Właśnie otrzymałem numer „Poglądów” 9 – 1986, wydany przez Wydawnictwo „Myśl”. Jest w nim Pana artykuł *W kregu moralno-*

<sup>12</sup> R. Dmowski, *Kościół, naród i państwo*, wstęp J. Glemp, Unia Nowoczesnego Humanizmu, Warszawa 1986.

-*politycznej ślepoty*. Artykuł mnie bardzo zainteresował i chętnie zamieściłbym go w „Kulturze” – jeśli w międzyczasie nie dał Pan go do druku któremuś z wydawnictw na Zachodzie. Dałbym go chyba w *Wolnej Trybunie*, gdyż jest w nim parę stwierdzeń, z którymi się nie bardzo zgadzam. Między innymi nie wydaje mi się dobrą analogią porównanie między Ukraińcami a powstańcami śląskimi. Również nie rozumiem wymienienia [*sic!*] drużyn strzeleckich do strzelców siczowych (str. 66). Tak samo chyba jest zupełnie nieściśle porównywanie Francuzów w Algierze do polityki angielskiej w Irlandii (str. 68–69). Myślę, że Irlandczycy mieli i mają więcej pretensji do Anglików niż Algierczycy do Francuzów.

Chciałbym Pana zainteresować artykułem na temat szacunku do własnej historii. To jest sprawa grobu Stanisława Augusta (dostałem ostatnio trochę fotografii wraz z opisem, jak to w tej chwili wygląda). Idzie mi również o sprawę prochów Rychezy<sup>13</sup>, matki Kazimierza Odnowiciela<sup>14</sup>. Została pochowana w katedrze w Kolonii, w swoim czasie Kardynał Wyszyński odrzucił propozycję przeniesienia jej prochów do Polski. Później zostało to po cichu i dość wstydliwie załatwione. Czekam na bliższe szczegóły, które powinienem dostać w najbliższych tygodniach. Czy ten problem by Pana interesował?

Współpraca z Panem jest rzeczywiście dosyć trudna: nie mam żadnych informacji od Pana co do wyboru Pana szkiców, o czym korespondowaliśmy, nie mówiąc już o *Historii Polski*, która rozciąga się w czasie, a przecież jest to sprawa jedna z dzisiaj najważniejszych. Myślę, że byłoby najlepiej, gdyby Pan tę *Historię* – nawet w niedoskonałym kształcie – jak najszybciej dał do druku.

Robię ciągle zabiegi, by Voice of America wprowadziła dział Pana audycji historycznych, ale idzie to jak z kamienia. Nie tracę jednak nadziei, że coś się wywalczy.

W oczekiwaniu odpowiedzi łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>13</sup> Rycheza (ok. 996–1063) – królowa Polski (od 1013), w Niemczech (od 1034 lub 1036); żona Mieszka II.

<sup>14</sup> Kazimierz I Odnowiciel (1016–1058) – książę polski.

16 stycznia 1987 r.

Wielce Szanowny Panie!

Bardzo dziękuję za list oraz odbitkę z „Poglądów”. Słyszałem, że mnie drukowali, ale nie miałem odbitki. Oczywiście b. się ucieszyłem, że „Myśl” mnie wydała, ale sam nie mam z nimi żadnego kontaktu. Artykuł jest przedrukiem z polskiego numeru „Suczasnist’i” (nr 1–2, lato 1985). Numer ten recenzował dla Pana Łobodowski, a w Kraju omówił go szeroko Kiszczak, „Polityka” i „Trybuna Ludu”. Na emigracji nie wywołał on żadnej dyskusji. (Kto czyta „Suczasnist’i”?). Nie wiem, czy zważywszy druk w „Suczasnist’i”, będzie Pan zainteresowany drukiem w „Kulturze”? W każdym razie *W kręgu politycznej i moralnej ślepoty* jest jednym ze szkiców, które Panu niedługo prześlę.

Pańskie zastrzeżenia wyrażone w liście nie wydają mi się świadczyć o odmienności oceny istoty problemu. Skorzystam z nich, wyrzucając przykład Francji – Algierii (ma Pan tu zupełną rację), wyjaśniając dość niezgrabne (szczególnie przez brak oddechu historycznego) porównanie z powstańcami śląskimi, a jednocześnie opuszczając lub wyjaśniając zwrot o drużynach strzeleckich.

Bardzo dziękuję za próby skłonienia Głosu Ameryki do wprowadzenia audycji historycznej. Obawiam się, że drukowany przez Pana artykuł o ludziach „zniewolonego umysłu” skłania wielu bardzo zasłużonych Polsce ludzi do ostrożności. Siłą zainteresowania wzorem Druckiego-Lubeckiego<sup>15</sup> i Staszica<sup>16</sup> (choć nie mamy Królestwa) odczułem w czasie rozmowy z Panem Karskim, który ciepło pochwalił mnie za Ukraińców (dałem mu odbitkę) i raczej mocno skrytykował za **nieodpowiedzialny** romantyzm ludzi zniewolonego umysłu.

W swym ostatnim liście zgodziłem się na Pańską propozycję omówienia książki Kozłowskiego, prosząc o jej przysłanie. Z obecnego listu wnioskuję, że nie jest to sprawa nadal aktualna. Artykuł na temat szacunku dla własnej historii, który winien stawiać tamę tendencjom

<sup>15</sup> Ksawery Drucki-Lubecki (1779–1846) – polityk; członek Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego (1815), minister skarbu (1821–1830), założyciel Banku Polskiego (1828), członek rosyjskiej Rady Państwa (od 1831); zwolennik ugody z Rosją.

<sup>16</sup> Stanisław Staszic (przed 1755–1826) – działacz polityczny, przyrodnik, myśliciel; współorganizator Uniwersytetu Warszawskiego (1816) i Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego (1826), członek Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (1815–1824).

wpychania historycznych postaci albo na ołtarze, albo do komórek zapomnienia, bardzo mnie interesuje, ale nie śmiem zaczynać niczego przed ukończeniem szkiców, z których dwa o ten problem się ocierają.

Wczoraj rozpocząłem (z powrotem) wykłady na Georgetown. Pierwszy wykład wprowadzał w dzieje dwudziestowiecznej Rosji. Studentów około sześćdziesięciu. Spytałem, czy słyszeli coś o Magadanie, Workucie, Kołymie. Podniosły się **trzy** ręce. O Oświęcimiu słyszeli wszyscy. Wciąż jeszcze zaskakują mnie objawy tego instynktowego (?) strachu przed wiedzą, która może zmuszać do trudnych moralnie i praktycznie wyborów. To przecież nie diaboliczna przebiegłość sowiecka, lecz strach przed utratą moralnego spokoju zapala zielone światła przed Durantami naszych czasów. Naprawdę lepiej nie wiedzieć, czy misio woli jagody, czy też mięso, a cały problem relegować na półki zoologii.

Chciałbym w okolicach maja wpaść do Paryża. Gdyby mi się to udało, to przywiózłbym szkice i przedstawił Panu stan *Historii Polski*. Muszę jednak znaleźć pieniądze na taką eskapadę, co wcale nie jest łatwe, gdyż nie znam francuskiego i nie mogę się starać o zaproszenie na uniwersytet (wykład), a zaproszenie na wykład nawet do Polskiej Biblioteki może się wydawać Georgetown nie dość ważne, aby opłacili bilet.

Bardzo serdecznie Panu się kłaniam, łącząc wyrazy szacunku

Andrzej S. Kamiński

W czasie świąt oglądałem film o „Kulturze”<sup>17</sup>. Wspaniały dokument! Boże, Bożiczku (tak sobie myślałem), iluż to ludzi zrodzonych nad Wisłą może tak otwarcie i z **przyjemnością** popatrzeć na siebie i „owoce swe” przez pryzmat ostatnich czterdziestu lat? Mam nadzieję, że film ten kursuje po Polsce!!!

AK

11

28 stycznia 1987 r.

Drogi Panie,

Jestem bardzo zaniepokojony brakiem wiadomości od Pana. W pierwszym rzędzie zależy mi na informacji co do artykułu ukraińskiego, gdyż jeżeli nie został wykorzystany przez Pana gdzie indziej, to chciałbym go zamieścić w „Kulturze”, z ewentualnymi Pana uzupełnieniami.

<sup>17</sup> *Kultura* – film dokumentalny w reżyserii Agnieszki Holland (1985).

W swoim czasie wspomniął Pan o projekcie Pana i Wandycza napisania o Narodowej Demokracji. Myślę, że zamiast takiego opracowania byłoby najlepszym rozwiązaniem omówienie książki Jędrzeja Giertycha pt. *Tysiąc lat historii polskiego narodu*<sup>18</sup> (dwa tomy), która się ostatnio ukazała w Londynie. Myślę, że takie omówienie byłoby rozprawą z koncepcjami historiozoficznymi endeków.

Druga prośba to czy nie zechciałby Pan omówić *Historii Polski*<sup>19</sup> Michała Tymowskiego<sup>20</sup>, Jana Kieniewicz<sup>21</sup> i Jerzego Holzera, która niedawno ukazała się nakładem Editions „Spotkania” w Paryżu. Nie wiem, jakie jest Pana zdanie o tej książce, ale wydaje mi się bardzo bałamutna i w pewnym sensie szkodliwa.

Jestem dosyć zdesperowany, że Pana *Historia Polski* jest ciągle w lesie, a jest to dzisiaj sprawa jedna z najważniejszych. Załączam charakterystyczny artykuł Małgorzaty Rutkowskiej, który u ukazał się w „Słowie Powszechnym”<sup>22</sup>. Niezależnie od książki sądzę, że byłyby rzeczą równie ważną Pana periodyczne audycje w Voice of America. Wymieniam tę stację, gdyż dysponuje ona największą ilością czasu, nie jest zagłuszana i coraz bardziej jest słuchana w Kraju.

W oczekiwaniu pilnej odpowiedzi, łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

12

16 marca 1987 r.

Drogi Panie,

Powracam do mojej prośby o omówienie książki Macieja Kozłowskiego, która – wydaje mi się – na to zasługuje. Maciej Kozłowski jest obecnie w Stanach i będzie tam jeszcze przez kilka miesięcy. Bardzo

<sup>18</sup> J. Giertych, *Tysiąc lat historii polskiego narodu*, t. 1–3, Londyn 1986.

<sup>19</sup> M. Tymowski, J. Kieniewicz, J. Holzer, *Historia Polski*, Editions Spotkania, Paryż 1986.

<sup>20</sup> Michał Tymowski (ur. 1941) – historyk; wykładowca UW (od 1964, profesor od 1991) i UMCS (1984–1989), profesor Université Paris IV – Sorbonne (1989–1993).

<sup>21</sup> Jan Kieniewicz (ur. 1938) – historyk, dyplomata; wykładowca UW (od 1960, profesor od 1982), ambasador w Madrycie (1990–1994).

<sup>22</sup> M. Rutkowska, *Mieczysław Romanowski – poeta wiary i nadziei*, „Słowo Powszechne”, 23–25 I 1987.

Pana namawiam na nawiązanie z nim kontaktu. Jego adres: Northwestern University, The Medill School of Journalism, Evanston, IL 60201.

Jak wygląda sprawa Pana przyjazdu do Paryża? Rozumiem, że zaproszenie Biblioteki Polskiej może być mało przekonujące dla Pana uniwersytetu, ale gdyby uzyskał zaproszenie uniwersytetu w Lille (prof. Beauvois), to czy by to coś pomogło?

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

13

3 października 1987 r.

Szanowny Panie Profesorze,

Chcę znów próbować szczęścia z Panem, mimo że wszystkie moje propozycje kończyły się na niczym. Idzie mi mianowicie o to, by Pan zechciał opracować w związku z białymi plamami najnowszej historii Polski wykaz tematów, które powinny być opracowane, wyjaśnione i przedyskutowane. Jest charakterystyczne, że w dyskusji polsko-sowieckiej ograniczano się wyłącznie do wojny 1920 roku, paktu Ribbentrop–Mołotow i Katynia. Natomiast zupełnie – i myślę, że celowo – pomija się okres 1945 i dalsze lata. Taki zestaw tematów chciałbym ogłosić albo w „Zeszytach Historycznych”, albo w „Kulturze”.

W oczekiwaniu odpowiedzi łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Tadeusz Sulimirski**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Sulimirski Tadeusz) pochodzi z lat 1951–1952, 1957, 1960, 1973–1976. Składa się z 24 listów: 11 Tadeusza Sulimirskiego i 13 Jerzego Giedroycia.

**Tadeusz Sulimirski** (1898–1983) – archeolog, prawnik, historyk; żołnierz Legionów Polskich (1916–1917), uczestnik wojny polsko-ukraińskiej (1918–1919) i polsko-bolszewickiej (1919–1920), absolwent (1924 i 1929), a następnie wykładowca Uniwersytetu Jana Kazimierza (1931–1939, profesor od 1936), uczestnik kampanii wrześniowej (1939), w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (1939–1941), pracownik Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych / Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (1941/1943–1945), na emigracji (od 1945), dyrektor Interim Treasury Committee for Polish Questions (1945–1950), wykładowca Polish University College (1947–1949) i University of London (1957–1969), profesor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (od 1952, rektor 1967–1978), prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie (1958–1959 i 1978–1980) oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii (od 1973); publikował na łamach „Kultury” (od 1951); autor m.in. monografii *Polska przedhistoryczna* (1955–1959), *Prehistoric Russia* (1970), *The Sarmatians* (1970, wyd. pol. 1978).



## 1

13 listopada 1957 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Jedna z osób niedawno przybyłych z Polski zwróciła się do mnie z polecenia rodziny śp. prof. Leona Kozłowskiego. Proszono mię, abym jako jego były student i przyjaciel zajął się łącznie z innymi Jego przyjaciółmi sprawą rehabilitacji. Zawiadomiono mię również, że pamiętnik śp. Zmarłego znajduje się w Pańskim posiadaniu i że w razie potrzeby będzie on udostępniony dla powyższego celu.

W związku z tym piszę do Pana w porozumieniu z gronem osób, które mają zamiar poczynić starania i kroki rehabilitacyjne, z uprzejmą prośbą o kilka następujących wiadomości:

1. Czy pamiętnik śp. prof. Kozłowskiego może być rzeczywiście udostępniony dla celów wspomnianych powyżej, a jeśli tak, to w jaki sposób?
2. Czy pamiętnik jest maszynopisem, czy też rękopisem?
3. Jaka jest gwarancja jego autentyczności, szczególnie w wypadku, jeśli to jest maszynopis albo rękopis pisany (przepisany) przez inną osobę?
4. Od kogo Pan otrzymał pamiętnik – czy od rodziny śp. Zmarłego, czy też z innego źródła?

Bardzo będę zobowiązany Panu Redaktorowi za rychłą odpowiedź na powyższe zapytania.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Tadeusz Sulimirski

## 2

20 listopada 1957 r.

Szanowny Panie,

W odpowiedzi na list z 13 bm. komunikuję uprzejmie, że rzeczywiście pamiętnik Leona Kozłowskiego jest w moim posiadaniu. Jest to maszynopis, nie rękopis. Szczegóły związane z pamiętnikiem podane były w „Kulturze”<sup>1</sup>. Pamiętnik mógłbym udostępnić dla celów, o których Pan wspomina. Co do jego autentyczności, to nie mam najmniej-

---

<sup>1</sup> L. Kozłowski, *Więzienie sowieckie*, „Kultura” 1957, nr 10, s. 87–101; nr 11, s. 113–126; nr 12, s. 95–109; 1958, nr 3, s. 111–122.

szej wątpliwości. Niestety bliższych szczegółów nie mogę podać, gdyż nie jestem do tego upoważniony. Sprawa rehabilitacji Leona Kozłowskiego bardzo mnie interesuje i bardzo chętnie – w miarę mych możliwości – jestem gotów w tym pomóc, musiałbym jednak na ten temat dostać bezpośrednie informacje od rodziny Leona Kozłowskiego z Kraju.

Łączę wyrazy poważania

Redaktor „Kultury”  
Jerzy Giedroyc

3

3 lipca [1960 r.]

Szanowny Panie Profesorze,

Pozwalam sobie zwrócić się do Pana Profesora z wielką prośbą. Czy nie zechciałby Pan napisać do „Kultury” swych wrażeń z kraju ze specjalnym uwzględnieniem sytuacji i stosunków w nauce krajowej? Jest to temat mało znany, traktowany według „taryfy ulgowej”, a zdaje się, że stan nauki polskiej – specjalnie w ostatnich czasach – wygląda b. źle. Przypuszczam, że taka obiektywna analiza i ocena byłaby nie tylko ciekawa, ale i pożyteczna. Kraj jest bowiem aż przesadnie wyczulony na krytykę z zewnątrz.

Licząc, że Pan Profesor nie odmówi mojej prośbie, łączę wyrazy prawdziwego szacunku

[Jerzy Giedroyc]

4

8 lipca 1960 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Mój pobyt w Polsce miał na celu przede wszystkim zebranie materiałów do mych prac naukowych, poza tym odwiedziny mych córek. Poza bliższą i dalszą rodziną widziałem się również z wielu przedwojennymi przyjaciółmi.

Natomiast w świecie naukowym obracałem się niemal wyłącznie pośród archeologów. Zagadnieniem położenia nauki polskiej nie zajmowałem się zupełnie. Wymagałoby to specjalnego studium w tym kierunku, a na to absolutnie nie miałem czasu.

W tych warunkach trudno byłoby mi podjąć się napisania artykułu, o który chodzi Panu Redaktorowi, tym bardziej że po przeszło dwumiesięcznym pobycie na Kontynencie (byłem również w Czechosłowacji i Austrii) mam ogromne zaległości, które w pierwszym rzędzie muszę odrobić. Bardzo mi przykro, że muszę odmawiać.

Łączę wyrazy poważania

Tadeusz Sulimirski

5

18 grudnia 1974 r.

Szanowny Panie Profesorze,

Dziękuję za list z 2 bm., który dziś otrzymałem. Bardzo mnie list Pana zmartwił. Nie przypuszczałem, że środowisko naukowe może się dać tak sterroryzować politykom. Mimo wszystko będę szukał kogoś kompetentnego, kto jednak zaryzykuje ocenę wykopalisk w Jerozolimie.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

6

Londyn, 6 maja 1976 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Wczoraj otrzymałem list Pański z 1 bm., a dziś książkę Franka Kmietowicza *Ancient Slavs*<sup>2</sup>, którą mimo iż mi w tej chwili naprawdę brakuje czasu, przeglądałem, zresztą bardzo pobieżnie.

Nie wiem, kim jest p. Kmietowicz – w każdym razie nie pamiętam, abym spotkał jego nazwisko w literaturze przedmiotu. Dawniej tym tematem bardzo się interesowałem, kilka prac mu poświęciłem, ale choć teraz nie zajmuję się nim specjalnie, to jednak staram się być jako tako zorientowany w panujących obecnie prądach i tendencjach na ten temat.

Jak mogłem pobieżnie sprawdzić, literatura cytowana przez autora książki – jak wyżej – pochodzi w dużej mierze z okresu przedwojennego, szczególnie jeśli chodzi o literaturę niemiecką, a polska literatura kończy się około 1965, a raczej w latach 1950, a tylko kilka cytatów sięga

<sup>2</sup> F. A. Kmietowicz, *Ancient Slavs*, Worzalla Publishing Company, Stevens Point 1976.

Frank A. Kmietowicz (1912–1997) – dziennikarz, prozaik; w PSZ na Zachodzie (1940), internowany w Szwajcarii (1940–1945), na emigracji (od 1945), współpracownik „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” (od 1950) oraz periodyku „Związkowiec” (od 1950), redaktor tygodnika „Gwiazda Polarna” (od 1965).

do 1970. Ponieważ ostatnio napisałem większy artykuł na temat Celtów we wschodniej Europie, zaglądnąłem do danego rozdziału – a raczej „rozdziałku” – i skonstatowałem, że brak cytaty podstawowego dzieła prof. Filipa z Pragi czeskiej z 1956 r. i bardziej popularnego tegoż wydania z 1959<sup>3</sup>, a jeśli chodzi o Polskę, to gruntownych opracowań zagadnienia Celtów w Polsce przez dra Zenona Woźniaka (1970, 1974)<sup>4</sup>. Podobna sytuacja jest w innych ustępach, a w ogóle żadna ogólna praca o polskich czasach przedhistorycznych (archeologii Polski) nie jest cytowana, których kilka wyszło w okresie powojennym pisanych przez kilku autorów, w tym duża praca o kulturze i w ogóle dziejach Słowian przez prof. Witolda Hensla<sup>5</sup> z Warszawy. Jego teorie o wędrówkach słowiańskich mogą tylko wprowadzić jeszcze większy zamęt, ale na szczęście nie wygląda na to, aby ta książka mogła mieć jaki większy zasięg, a już na pewno żadnego znaczenia nie będzie miała w nauce.

Recenzję<sup>6</sup> mogę napisać, raczej krótką, niż polemizować z autorem na temat jego bezpodstawnych teorii, jakich jest sporo, jak mogłem osądzić po mapkach. Tylko że właśnie jutro odlatuję na co najmniej miesiąc do Polski, a po powrocie będę miał sporo pracy nad wykończeniem dwu artykułów i napisaniem przeglądu sowieckiej literatury archeologicznej, co stale piszę do rocznika Instytutu Archeologii Uniwersytetu Londyńskiego, gdzie mimo przejścia dziesięć lat temu na emeryturę (mam siedemdziesiąt osiem lat) stale jeszcze *part-time* pracuję. Nie wydaje mi się, abym mógł Panu przesłać tekst recenzji przed listopadem br.

Łączę uprzejme wyrazy

Tadeusz Sulimirski

---

<sup>3</sup> J. Filip, *Keltové ve střední Evropě*, Československá Akademie Věd, Praha 1956; idem, *Keltská civilizace a její dědictví*, Československá Akademie Věd, Praha 1959.

Jan Filip (1900–1981) – czeski archeolog; wykładowca Univerzity Karlovy (od 1938, profesor od 1946), przewodniczący International Union for Prehistoric and Protohistoric Sciences (1963–1969).

<sup>4</sup> Z. Woźniak, *Osadnictwo celtyckie w Polsce*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1973; idem, *Wschodnie pogranicze kultury lateńskiej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1974.

Zenon Woźniak (ur. 1931) – archeolog, pracownik naukowy Instytutu Archeologii i Etnologii PAN (profesor od 1989).

<sup>5</sup> Witold Hensel (1917–2008) – archeolog; wykładowca Uniwersytetu Poznańskiego / UAM (1946–1956, profesor od 1951) profesor UW (od 1954), współtwórca IHKM PAN (1954, dyrektor 1954–1989).

<sup>6</sup> T. Sulimirski, *Niepotrzebna książka*, „Kultura” 1977, nr 1–2, s. 205–206.



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Stanisław Swianiewicz**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Swianiewicz Stanisław) pochodzi z lat 1948–1950, 1952–1954, 1956, 1958, 1960–1961, 1963, 1965–1967, 1970–1971, 1973, 1975–1993, 1996. Składa się ze 190 listów: 101 Stanisława Swianiewicza i 89 Jerzego Giedroycia.

**Stanisław Swianiewicz** (1899–1997) – prawnik, ekonomista; działacz POW (1914–1918), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (1919–1920) i „buntu” gen. Lucjana Żeligowskiego (1920–1921), absolwent (1924), a następnie wykładowca Uniwersytetu Stefana Batorego (1926–1939, profesor od 1938), pracownik naukowy Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej (1930–1939), jeńiec (1939–1940), a następnie więzień sowiecki (1940–1942), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1942–1944, m.in. kierownik Biura Studiów Wschodnich w Jerozolimie 1943–1944), profesor Polish University College (1946–1953), Gadjah Mada University (1956–1958), pracownik naukowy London School of Economics and Political Science (1954–1956) i Royal Institute of International Affairs (1958–1960), profesor Saint Mary’s University (1963–1973) i Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (od 1974), doktor *honoris causa* Saint Mary’s University (1982) i Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (1990); publikował na łamach „Kultury” (od 1950) i „Zeszytów Historycznych” (od 1971); w Bibliotece „Kultury” opublikował wspomnienia *W cieniu Katynia* (1976); autor m.in. monografii *Lenin jako ekonomista* (1930), *Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich* (1938) i *Forced Labour and Economic Development. An Enquiry into Experience of Soviet Industrialization* (1965) oraz wspomnień *Dzieciństwo i młodość* (1996).

1

9 lutego [1950 r.]

Drogi Panie,

Mam nowy zamach na Pana. Wyszła ostatnio książka Skrzypka *Rosja jaką widziałem*<sup>1</sup>. Czy byłby Pan tak dobry ją omówić dla nas? Jeśli się Pan da namówić, to bardzo bym chciał mieć recenzję na 1 marca.

Numer bież. już jest wydrukowany. Wysłać będziemy za dziesięć dni. Łączę uścisk dłoni

Jerzy Giedroyc

2

17 lutego [1950 r.]

Drogi Panie,

Przed chwilą dowiedziałem się o ukazaniu się książki Franciszka Gonczyńskiego pt. *Raj proletariacki*<sup>2</sup>. Książkę wydał Gryf. Byłbym Panu ogromnie zobowiązany za omówienie jej razem z książką Skrzypka, gdyż łączy się tematycznie.

Mam nadzieję, że nie odmówi Pan mimo braku czasu. Omawianie tych książek ma duże znaczenie.

Łączę wiele serdeczności

Jerzy Giedroyc

3

3 marca 1950 r.

Drogi Panie Jerzy,

Z żalem zawiadamiam Pana, że nie jestem w stanie napisać recenzji z książek Skrzypka i Gonczyńskiego. Jestem bardzo zapracowany w college'u i jeżeli mam chwilę czasu, to staram się pchać naprzód

---

<sup>1</sup> S. Skrzypek, *Rosja jaką widziałem. Wspomnienia z lat 1939–1942*, Montgomeryshire Printing, Newtown 1949.

Stanisław Skrzypek (1911–2007) – prawnik, ekonomista; wykładowca UJK (1934–1939), więzień sowiecki (1939–1941), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1941–1943) i 2 Korpusie Polskim (1943–1947), na emigracji (od 1945), analityk Free Europe Committee (1951–1956), a następnie United States Information Agency (1956–1981).

<sup>2</sup> F. Gonczyński, *Raj proletariacki*, Gryf Publications, Londyn 1950.

pisanie własnych wspomnień, dotyczących moich kolegów, którzy leżą w mogile katyńskiej. Niestety, od października nie miałem możliwości dotknąć się tej pracy. Mam więc nadzieję, że Pan mi wybaczy moją odmowę.

Uścisk prawicy łączę

Stanisław Swianiewicz

4

29 grudnia [1952 r.]

Drogi Panie,

Bardzo się ucieszyłem Pana listem i bardzo ciekawym artykułem. Trafia on zresztą bardzo mi do przekonania, gdyż coraz bardziej przychodzi do przekonania, że jeśli idzie o Wschód, to musimy myśleć o metodach „udemokratycznienia systemu sowieckiego”, a nie myśleć o mechanicznym powrocie do stanu poprzedniego czy kopiowaniu Zachodu. Tu szedłbym jeszcze dalej niż Pana referat.

Artykuł najchętniej zamieszczę. Niestety numer styczniowy już jest w introligatorni, a nie wiem, czy „wkomponuję” go jeszcze do nru lutowego. Myślę, że tak<sup>3</sup>. Korektę, ma się rozumieć, przyślę.

Ponieważ wprowadziłem uzus drukowania not biograficznych autorów, bardzo proszę o nadesłanie jej możliwie niedługo.

Łączę najlepsze pozdrowienia, a przy okazji życzenia noworoczne

[Jerzy Giedroyc]

5

14 stycznia 1953 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję za Pański list z dn. 29 grudnia. Odpisuję z opóźnieniem, bo nie zastał on mnie w Londynie. Przed rozpoczęciem wykładów byłem w południowej Walii.

Chcę prosić, aby Pan zawiesił uzus drukowania not biograficznych w wypadku mego odczytu. Mam ku temu powody ze względu na rodzinę

<sup>3</sup> S. Swianiewicz, *Wschód i Zachód w rozwoju gospodarczym*, „Kultura” 1953, nr 2–3, s. 15–25.



w kraju. Nie chciałbym niepotrzebnie przypominać różnych dość sensacyjnych szczegółów swojej biografii. Czy widział Pan w „Wiadomościach Polskich” artykuł Zaubermana na temat tego odczytu (4 stycznia 1953)?<sup>4</sup> Zauberman sformułował tam różne rzeczy, które [sic!] ja nie dopowiedziałem.

Rozmyślamy tutaj wszyscy nad dziejami życia śp. Władysława Studnickiego.

Łączę uścisk prawicy

Stanisław Swianiewicz

6

6 września [1954 r.]

Drogi Panie Profesorze,

Chcę Pana namówić na artykuł obrazujący organizację i działalność wileńskiego instytutu dla spraw Europy Wschodniej, wraz z aluzją, że w tym kierunku należałoby przekształcić College de L'Europe libre w Strasburgu. Ta impreza Free Europe jest nadal najbardziej niekształcona i należałoby wpływać, by wreszcie przyjęła konkretne i dla nas najwygodniejsze czy najpożyteczniejsze formy. Wydaje mi się, że lepszego i bardziej aktualnego przykładu nie ma. Mam nadzieję, że Pan i nie odmówi i będzie tak dobry ten artykuł napisać. Czy byłoby możliwe otrzymanie go do nru październikowego czy listopadowego najpóźniej? Nie chcę przesadzać, ale w pewnych kołach amerykańskich „Kultura” jest czytana i taki artykuł może mieć swoje znaczenie. Będę się zresztą starał zamieścić go niezależnie od „Kultury” w prasie Kongresu Wolności Kultury.

Co słyhać u Pana? Bardzo proszę o parę słów o sobie.

Najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

7

14 września 1954 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję bardzo za list i sugestię napisania artykułu o Instytucie Europy Wschodniej w Wilnie z myślą o reorganizacji Strasburga. Nie-

<sup>4</sup> A. Zauberman, *Punkt trzynasty plus czwarty*, „Wiadomości” 1953, nr 1.

stety nie mogę tego podjąć się, bo jestem pogrążony w inne prace. Poza tym zupełnie nie orientuję się w sprawach *College de l'Europe libre* w Strasburgu.

Wydaje się mnie, że najodpowiedniejszą osobą byłby Wiktor Sukiennicki, który pracuje obecnie w Monachium w *Radio Free Europe* i który w zeszłym roku wykładał w Strasburgu. Sukiennicki doskonale orientuje się we wszystkich zagadnieniach Instytutu Wileńskiego i poświęcał tej instytucji bardzo wiele swego czasu w ostatnich latach przed wojną.

Od października 1953 jestem bezrobotny i przez cały ten czas jestem pogrążony w pisanie swojej pracy o ekonomicznym podłożu pracy przymusowej. Dotychczas przejadalem swoje drobne oszczędności, które się już prawie skończyły – i teraz zaczynam egzystować z kredytu udzielanego przez przyjaciół. W lutym *Allen & Unwin*, znana firma wydawnicza, oświadczyła mi, że wyda tę książkę, jeżeli reszta okaże się taka jak to, co oni czytali. W maju miałem im przedstawić maszynopis całości, który oni mieli posłać do USA dla ostatecznej decyzji. Dotychczas jednak tego nie zrobiłem, bo nie jestem gotowy. Nie jestem zadowolony z części książki i chcę ją przerobić.

Uniwersytet manchesterski wybrał mnie na stanowisko *Senior Simon Research Fellow* i jeżeli nic nadzwyczajnego nie nastąpi, wybieram się objąć tam obowiązki od początku października (tzn. nowego roku akademickiego). Wybór nastąpił – jak sobie wyobrażam – przeważnie na zasadzie różnych opinii o moim rękopisie. W Manchesterze mam się zajmować sprawami pochodzenia agrarnego i industrializacji Azji. Nie jest jednak dla mnie jasnym, czy komitet, który ma moje prace nadzorować, zgodzi się na to, abym przez pierwsze miesiące pobytu tam poświęcił się kończeniu swoich studiów o Rosji.

Trudno mnie w tej chwili sądzić, co ta moja projektowana książka jest warta, i trudno przewidzieć, jaka będzie ostateczna decyzja wydawców ang. i amerykańskich. Jeżeli jednak wszystko będzie pomyślnie, to chciałbym również zrobić tłumaczenie polskie ze specjalnym wstępem do polskiego wydania. Czy Pana by ten projekt nie zainteresował?

Ślę najlepsze pozdrowienia

Stanisław Swianiewicz

## 8

8 September 1960 r.

Drogi Panie,

Dziękuję Panu za list w sprawie wspomnienia o śp. prof. Stanisławie Kościałkowskim. Artykułu tego nie jestem w stanie napisać, szczególnie w tak krótkim terminie. Porozumiałem się jednak z prof. Władysławem Wielhorskim, który w ostatnich latach był jednym z najbliższych Zmarłemu ludzi i przemawiał nad grobem w imieniu polskich organizacji naukowych. Obiecał on mnie taki artykuł zorganizować i wysłać, tak aby Pan w początku przyszłego tygodnia otrzymał.

Nadzieja wydrukowania dzieła o Tyzenhauzie była dla Kościałkowskiego wielką pociechą w ostatnim roku jego życia. Jeszcze na kilka godzin przed śmiercią przepisywał na maszynie jakieś uzupełnienia do tej książki.

Wyrażał nieraz pewność, że książka ta zostanie wydana niezależnie od tego, czy mu życia starczy, aby tego doczekać. Osobą najlepiej poinformowaną w sprawach tego manuskryptu jest, obok p. Kościałkowskiej, również Władysław Wielhorski.

Byłoby dobrze, aby Pan z nim nawiązał bezpośredni kontakt i żeby potwierdził prośbę o artykuł, który on już przygotowuje.

Adres prof. Władysława Wielhorskiego:

6, Barton Court, Baron's Court Rd.

London W.14

Łączę uścisk dłoni

Stanisław Swianiewicz

## 9

16 września [1960 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za listy i przykro mi, że zrobiłem Panu tyle kłopotu. Notatka Wielhorskiego (ściśle między nami) b. zła i niechlujna. W każdym razie zawiera materiał, na podstawie którego mogę zrobić notę<sup>5</sup>. Napisałem przed paroma dniami do p. Kościałkowskiej<sup>6</sup>, zapytując, czy Profe-

<sup>5</sup> Zob. *Profesor St. Kościałkowski*, „Kultura” 1960, nr 10, s. 124–125.

<sup>6</sup> Tzn. Eugenii Kościałkowskiej.

Eugenia Kościałkowska (1888–1977) – pedagog; na emigracji (od 1945), pracownik naukowy Instytutu Polskiego w Bejrucie (1945–1949), na emigracji, nauczycielka Gimnazjum ss. Nazaretanek w Pitsford.

sor zdążył zrobić poprawki i uzupełnienia do pierwszej części, i prosząc o przysłanie maszynopisu. Chcę w dalszym ciągu jego pracę wydać.

Co słyhać z Pana udziałem w ankiecie?

Przyjechał tu Stanisław Mackiewicz na kurację. Właściwie nie wiadomo, co mu jest. Dopiero za parę dni tutejsi specjaliści dadzą odpowiedź. Wygląda b. źle, praktycznie nie może się ruszać, tzn. ledwo się rusza. Ale temperament i werwa zostały. Jest cały pochłonięty konfliktem chińsko-sowieckim.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

10

24 marca 1965 r.

Drogi Panie Jerzy,

Przesyłam Panu artykuł mego dawnego ucznia, a obecnie kolegi, dr. Zbigniewa Kończackiego<sup>7</sup>, który jest obecnie profesorem na uniwersytecie w Edmonton (Alberta, Kanada). Przed rokiem czytałem w maszynopisie jego większą pracę na temat historii skarbowości Natalu, napisaną w języku angielskim. Wówczas sugerowałem mu, aby spróbował zaznajomić czytelników polskich z wynikami swoich studiów. Teraz nadesłał on mi artykuł na ten temat.

Kończacki wyjechał do Afryki Południowej po ukończeniu studiów w Londynie, mniej więcej przed piętnastoma laty. Wykładał na uniwersytecie w Durbanie i w Pietermaritzburg. W zeszłym roku dostał nominację na profesora ekonomii w Edmonton. Jest teraz ogólny prąd ucieczki naukowców z Afryki Południowej, którzy czarno widzą przyszłość tamtej części globu. Jeżeli Pan zechce zastosować ołówek redaktorski, mam nadzieję, że autor nie będzie dotknięty.

11 marca miała się ukazać w Anglii na półkach księgarskich moja książka o uprzemysłowieniu Związku Sowieckiego wydana przez Chatham House wspólnie z Oxford University Press<sup>8</sup>. Obiecano mi, że

---

<sup>7</sup> Zbigniew Kończacki (ur. 1917) – ekonomista; więzień sowiecki (1940–1941), na emigracji (od 1945), wykładowca m.in. University of Natal (1956–1963) i Dalhousie University (od 1967, profesor od 1968).

<sup>8</sup> S. Swianiewicz, *Forced Labour and Economic Development. An Enquiry into the Experience of Soviet Industrialization*, Oxford University Press, London–New York 1965.

„Kulturze” będzie wysłany egzemplarz recenzyjny. Mam nadzieję, że Pan go już otrzymał.

Czytałem swego czasu mowę Gomulki o potrzebie marksowskiej analizy stalinizmu. Wydaje się, że moja książka jest próbą takiej analizy. Chociaż odrzucam filozofię marksowską, uważam, że pragmatyczna wartość metody badań społecznych wynikających z marksizmu jest bardzo duża. Wydaje się mnie, że gdyby książka była przetłumaczona na polski, moja analiza przemówiłaby do wielu członków partii.

Chciałbym również prosić Czapskiego o ocenę możliwości zainteresowania francuskich wydawców możliwym tłumaczeniem. Chociaż formalnie jest to praca z dziedziny najnowszej historii gospodarczej, jej podstawowe koncepcje i wnioski sięgają znacznie dalej. Staralem się ją pisać nie tylko dla ekonomistów, lecz również dla szerszej publiczności. Sądzę, że moja analiza dostarcza pewnych argumentów dla uzasadnienia polityki de Gaulle’a porozumienia z Chinami.

Siedzę tutaj jako profesor ekonomii i statystyki w uniwersytecie administrowanym przez oo. jezuitów. Mam dużą ilość wykładów, które przeważnie są dalekie od terenu moich zainteresowań. Poza tym mam wielkie trudności z dopasowaniem się do tego fantastycznie konserwatywnego środowiska.

Byłbym wdzięczny za kilka słów.

Łączę uścisk prawicy

Stanisław Swianiewicz

Adres Kończackiego: Dr Zbigniew A. Konczacki, 11105 – 87 Avenue Edmonton, Alberta, Canada.

11

1 kwietnia [1965 r.]

Drogi Panie,

Nowe zamachy na Pana niezależnie od „programu”, który jest najpilniejszy. Osoba Piłsudskiego jest tak zakłamana przez panegirystów i wrogów, że nie sposób dotrzeć do żywego człowieka. Chcę zebrać materiały od wszystkich, którzy z Piłsudskim rozmawiali czy stykali się. Nawet jeśli będą to tylko jakieś krótkie powiedzenia czy aforyzmy. Ma się rozumieć, idzie mi o relacje z bezpośrednich kontaktów, ale będę zbierał również relacje z drugiej ręki, jeśli będą wiarygodne.

Czy mógłby Pan spisać swoje relacje? Czy mógłby Pan podać ludzi, którzy by, Pana zdaniem, mieli coś do powiedzenia? Zwróciłem się jak

dotąd do Okulicza, Miedzińskiego, Tadeusza Święcickiego, płk. Kowalewskiego, Zygmunta Zaremby i docieram do prezydenta Zaleskiego. Maja Prądyńska, mam nadzieję, że w Montrealu mi pomoże. Bardzo to Panu kładę na sercu. Chciałbym zacząć relacje drukować jak najwcześniej. Pana przykład zachęci niewątpliwie innych.

W tym roku mija dwadzieścia pięć lat od śmierci Henryka Dembińskiego. Czy nie napisałby Pan o nim swoich wspomnień? Myślę, że warto.

Bardzo cisnę Okulicza o opracowanie historii Litwy Środkowej. Obiecuje, ale zwleka.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

12

14 lipca [1965 r.]

Drogi Panie,

Bardzo się ucieszyłem Pana listem i obietnicą artykułu. Bardzo na niego liczę, jak również za obietnicę wciągnięcia do dyskusji ekonomistów polskich z Kanady.

Co do Piłsudskiego, to ważne są relacje również z drugiej ręki. Przerazające, jak my o Piłsudskim nic nie wiemy. Ciekawym zaś zjawiskiem jest, że w Polsce narasta kult i legenda Piłsudskiego bardzo mocno.

Jeśli idzie o Cerizaya<sup>9</sup>, to sam jestem niespokojny i nawet miałem w tych dniach bardzo alarmujące wiadomości, których nie udało mi się jeszcze sprawdzić. W tych sprawach jestem bezsilny. Artykuły te są z jego inicjatywy i od razu postawił warunek, że nie zgadza się na żadne zmiany.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

13

23 września [1965 r.]

Drogi Panie,

Bardzo jestem zaalarmowany Pana milczeniem, a tak niecierpliwie oczekuję obiecanych materiałów. Mam nadzieję, że powodem nie są jakieś

---

<sup>9</sup> Tzn. Stanisława Mackiewicza.

kłopoty ze zdrowiem. Tym bardziej się niepokoję, że mam na Pana nowy zamach. Mianowicie dopiero teraz sobie przypomniałem, że w tym roku jest stuletnia rocznica [sic!] urodzin Studnickiego. Nie bardzo widzę, kto mógłby kompetentniej od Pana o nim napisać. Myślę zresztą, że jest Pan właściwie jedynym. Okulicz, który mi o tej rocznicy przypomniiał, sam nie może napisać, gdyż ma jakąś terminową a absorbującą pracę zarobkową. Rocznicą ta będzie przemilczana albo w najlepszym wypadku zostanie zmieszany z błotem. Nie byłem zwolennikiem poglądów Studnickiego, ale przecież to była wyjątkowa postać. Liczę, że Pan nie odmówi.

Oczekując paru słów, łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

14

2 października 1965 r.

Drogi Panie Jerzy,

Przesyłam Panu to wypracowanie na zadany temat. Mam nadzieję, że może ono stanowić podstawę do dalszej dyskusji. Ciekawym również Pańskiej osobistej reakcji na tę próbę sformułowania programu, który by wyglądał realnie dla człowieka w kraju i wskazywał mu pewne możliwości lepszego jutra, bo o to – o ile rozumiem – Panu przede wszystkim chodziło.

Artykuł jest może nieco przydługi. Chciałbym się jednak zastrzec przeciwko rozbijaniu na dwa, bo wydaje się, że to mogłoby wypaczyć możliwy efekt.

Wydaje się mnie, że w Rosji pewne zmiany zarysowują się – i Polska musi iść nie w ogonie, lecz w awangardzie tych przemian. Artykuł był już gotowy, gdy dowiedziałem się przez radio o nowych reformach w Związku Sowieckim. Wydaje się, że one potwierdzają ogólny kierunek mojej analizy.

Chciałbym dostać około dwudziestu nadbitek, jeżeli możliwe. Niektóre chciałbym wsadzić do koperty i wysłać do kraju na adresy niektórych zakładów uniwersyteckich w kraju.

W sprawie rocznicy Studnickiego chciałbym odnaleźć jego syna<sup>10</sup>, który tu jest gdzieś niezbyt daleko. Wątpię, czy bym coś mógł zrobić

<sup>10</sup> Tzn. Konrada Studnickiego-Gizberta.

Konrad Studnicki-Gizbert (ur. 1944) – ekonomista, publicysta; na emigracji (od 1945), profesor Mount Allison University (1963–1965) i York University (1965–1973), konsultant ONZ (1984–1986).

przed Bożym Narodzeniem. Moją wielką trudnością jest, że muszę szukać jakiegoś zajęcia, co nie jest łatwe dla człowieka, który przekroczył granicę wieku emerytalnego. Zastałem tu niewiarygodnie niski poziom nauczania ekonomii. Uważałem za swój obowiązek to nieco unowocześnić i naraziłem się przy tym prezydentowi uniwersytetu. Nie mogę więc tu dłużej pozostawać. Poszukiwanie zaś czegoś innego zabiera prawie cały wolny czas.

Przyszło mi do głowy, czy Dziewanowski, który ma pod ręką dużo właściwej literatury w Harvardzie, nie podjąłby się czegoś o Studnickim napisać.

Książka moja miała większą recenzję w „Times Literary Supplement” (19 sierpnia 1965) i „New Statesman” 17 września 1965 oraz krótką, lecz b. pochlebną w „Tribune” (23 kwietnia 1965).

Zarówno „New Statesman”, jak i „Tribune” są organami intelektualnej lewicy. W „Wiadomościach” był większy artykuł Pragiera<sup>11</sup>. Nic nie wiem, czy były jakieś odgłosy w Ameryce.

Pomiędzy 11 marca 1965 a 31 marca 1965 sprzedano ponad 600 egzemplarzy (136 w Anglii, 480 na export). Nie jest to jednak żadną miarą powodzenia, bo przypuszczam, że były to zamówienia różnych bibliotek na świecie, które z zasady kupują wszystko, co Chatham House wydaje.

Serdeczne pozdrowienia

Stanisław Swianiewicz

15

17 października [1965 r.]

Drogi Panie,

Przepraszam, że dopiero teraz piszę, kiedy już Pan zapewne ma korektę swego artykułu. Ale jestem ostatnio w rozjazdach, co powoduje zatory w korespondencji. Artykuł jest b. ciekawy. Słusznie, że lepiej go nie rozbijać na dwie części. Zamieszczę go w nrze grudniowym<sup>12</sup>. Będę pamiętał o odbitkach, jedyne zastrzeżenie, jakie miałbym, to to, że może zbyt łagodnie Pan ocenia sytuację w kraju. Osobiście wydaje mi się katastrofalną zarówno w Związku Sowieckim, [jak] i w Polsce.

<sup>11</sup> [A. Pragier] Pandora, *Ekonomika niewolnictwa*, „Wiadomości” 1965, nr 31.

<sup>12</sup> S. Swianiewicz, *Sowieckie trudności gospodarze*, „Kultura” 1966, nr 1–2, s. 149–172.



Szedłbym tak daleko w prognozach, że nie wykluczam wstrząsów w bloku sowieckim w najbliższych latach.

Bardzo kładę Panu na sercu napisanie o Studnickim. Rozumiem, jak Pan jest zajęty, ale wolę nawet poczekać dłużej, by mieć artykuł. Dziewanowski jest bardzo porządny chłopiec, ale ta tematyka jest mu obca i w najlepszym wypadku zrobi pracowite wypracowanie. A przecież nie o to idzie.

Cieszę się, że książka Pana miała sukces. Najgorsze jednak są Pana kłopoty z uniwersytetem. Znalezienie ciekawszej pracy w naszym wieku nie jest łatwe. Czy komunikuje się Pan z Miłozsem? Może on mógłby coś znaleźć? Inna rzecz, że na niego bardzo liczyć nie można.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

16

7 czerwca 1966 r.

Drogi Panie Jerzy,

Przesyłam Panu recenzję o książce Brodzińskiego<sup>13</sup>. Mogłem do tego zabrać się dopiero po zakończeniu roku akademickiego.

W przyszłym roku akademickim, tzn. od września, spodziewam się wykładać w Notre Dame. Jest to duży uniwersytet katolicki, jakieś 100 mil na południe od Chicago. Mam już nominację na dziewięć miesięcy, lecz nie mam jeszcze wizy amerykańskiej zezwalającej na zatrudnienie. Moje papiery brytyjskie dają mi swobodny wjazd do Stanów Zjednoczonych, lecz nie dają prawa przyjmowania pracy.

Mam tam wykładać problemy gospodarcze bloku sowieckiego oraz porównawcze systemy ekonomiczne. Przez ostatnie trzy lata w Halifaxie wykładałem metody statystyczne oraz czystą teorię ekonomii. Odrywało więc mnie to prawie zupełnie od głównego terenu moich zainteresowań, tzn. problemów naszego terenu geograficznego oraz Azji.

Byłem niedawno w Harvardzie, gdzie dowiedziałem się, że podobno o. Bocheński przenosi się również do Notre Dame na dwa lata.

W Harvardzie gotowi mi dać stanowisko badawcze w Russian Research Center, abym mógł przystąpić do wykonania projektu nowej

<sup>13</sup> B. Brodziński, *Stopa życiowa w Polsce w latach 1945–1963*, Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych, Londyn 1965.

książki. Chcą jednak, aby część kosztów pokryła któraś z fundacji naukowych, a oni dopłacą resztę. Zastanawiam się więc nad tym, do jakiej fundacji zwrócić się. Może Pan ma jakieś sugestie?

Imponuje mnie aktywność Kazimierza Okulicza, którego zresztą zawsze bardzo wysoko ceniłem. Sądzę, że tai on w sobie jeszcze sporo możliwości pomimo siedemdziesięciu siedmiu lat, byle tylko dać mu jakieś warunki materialnej egzystencji.

Wydaje się mnie, że dla zrozumienia zasadniczych problemów polskiej myśli politycznej potrzebna jest książka, która by w jednej koncepcji ujęła szamotaninę intelektualną trzech indywidualności: Władysława Studnickiego, Stanisława Mackiewicza i Adolfa Bocheńskiego. Ciekawym, czy jest ktoś, kto by się mógł takiego dzieła podjąć?

Załączam wyjątki z recenzji angielskich o mojej książce. Może to Pana zainteresuje. Właściwie są tylko te głosy, o których wiedziałem przed końcem roku.

Serdeczny uścisk dłoni

Stanisław Swianiewicz

17

24 czerwca [1966 r.]

Drogi Panie Stanisławie,

Bardzo się ucieszyłem Pana listem i nadesłanym artykułem. Niestety u nas są permanentne strajki i list dostałem z tak dużym opóźnieniem, że nie mogłem go już zmieścić w nrze lipcowym. Zamieszczę w następnym, tj. wrześniowym<sup>14</sup>. Korektę autorską zapewne wyślę za tydzień.

Notre Dame ma dobrą opinię, więc byłoby znakomicie, gdyby Pan tam wykladał, ile chyba ważniejsze jest stanowisko badawcze w Russian Research Center.

Nie bardzo wiem, która fundacja mogłaby pokryć część kosztów, jak tego domaga się Harvard. Może tu mógłby coś poradzić Zbigniew Brzeziński z Columbii, który ma duże stosunki. Trochę go znam i będę pisał do niego, ale warto napuścić na niego Weintrauba, gdyż są w b. dobrych stosunkach.

---

<sup>14</sup> S. Swianiewicz, *Stopa życiowa w Polsce*, „Kultura” 1966, nr 9, s. 60–64.

Okulicz jest rzeczywiście niezmiernie ruchliwy i w doskonałej formie. Znałem go mało, teraz coraz częściej z nim współpracuję i coraz więcej go cenię. Przygotowuje dla „Kultury” duży *essay* o Wilnie dwudziestolecia, uwypuklając szereg osób z Mackiewiczem i Dembińskim na czele.

Pomysł książki: Studnicki–Mackiewicz–Bocheński jest frapujący, ale zupełnie nie widzę, kto mógłby się tego podjąć i dobrze to zrobić. Nie wyobrażam sobie, by taką książkę mógł napisać ktoś, kto ich nie znał dobrze osobiście. Może Pan miałby jakieś sugestie, bo mnie nikt nie przychodzi do głowy.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

18

23 lipca 1966 r.

Drogi Panie Jerzy,

Przesyłam Panu list byłej peowiaczki mińskiej, która jest wzburzona sposobem, w jaki Józef Mackiewicz w *Lewej wolnej*<sup>15</sup> przedstawia oddział kurierek POW w Mińszczyźnie. W 1919 r. żona moja<sup>16</sup> jako szesnastoletnia harcerka brała udział w tej akcji i uważa za swój obowiązek zabrać głos w obronie tych, którzy albo nie żyją, albo mają usta zasznurowane i muszą w kraju swoją przeszłość ukrywać.

Niestety, żona moja nie może podpisać imieniem i nazwiskiem, bo mamy w kraju troje dzieci i siedmioro wnuków. Mąż<sup>17</sup> naszej starszej córki<sup>18</sup> odsiedział osiem lat za udział w oddziale AK, który się nie chciał rozbroić. Siostra i brat mojej żony, którzy są w kraju, brali udział w tej akcji i brat był odznaczony *Virtuti Militari*. Szereg innych osób jeszcze

<sup>15</sup> J. Mackiewicz, *Lewa wolna. Powieść*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1965.

<sup>16</sup> Tzn. Olimpia Swianiewicz.

Olimpia Swianiewiczowa (1903–1974) – geograf, folklorysta; kurierka POW (1919), nauczycielka m.in. Gimnazjum ss. Benedyktynek w Wilnie (1936–1941) oraz LO im. Adama Mickiewicza w Tczewie (od 1946), na emigracji (od 1957).

<sup>17</sup> Celestyn Nagięć (1921–2002) – ichtiolog; w AK (1942–1945), członek konspiracyjnej organizacji Liga Walki z Bolszewizmem (1946), więzień polityczny (1946–1955), pracownik naukowy AR-T w Olsztynie.

<sup>18</sup> Maria Swianiewicz-Nagięć (ur. 1928) – ichtiobiolog; wykładowca WSR/AR-T w Olsztynie / UWM (od 1956, profesor od 1997).

zyje, z którymi żona pośrednio czy też bezpośrednio utrzymuje stosunki. Może Pan napisać, że nazwisko i adres znane redakcji.

Sądzę, że dobrą stroną powieści Mackiewicza jest to, że musi ona podnosić samopoczucie Polaków, gdy sobie uświadomić, że losy rewolucji rosyjskiej mogły zależeć od decyzji naszego Naczelnego Wodza. Poza tym daje ona okazję do otwarcia dyskusji nad rolą Piłsudskiego. Wartości artystyczne są niewątpliwe. Ogólna jednak tendencja wydaje się skutkiem jakiegoś urazu psychicznego.

Wczoraj otrzymałem list od Okulicza, w którym mnie zawiadamia o śmierci Witolda Staniewicza. Jestem tą wiadomością bardzo poruszony. Jego polityka przebudowy agrarnej była jednym z najbardziej konstruktywnych fragmentów dziejów gospodarczych Polski okresu niepodległości. Sądzę, że Okulicz musiałby napisać o jego roli politycznej, a ja o jego pracach naukowych oraz o roli w polityce gospodarczej. Nie wiem jednak, czy przy swoich obecnych kłopotach zdążę do numeru wrześniowego.

Dziękuję Panu za te kilka dobrych słów o mnie w Pańskim liście do Weintrauba. Weintraubowie są mymi starymi przyjaciółmi. Niestety Hanka Weintraubowa<sup>19</sup> jest bardzo poważnie chora.

Korektę recenzji o Brodzińskim wysłałem jakie dwa tygodnie temu i chyba redakcja już otrzymała.

Łączę uścisk prawicy

Stanisław Swianiewicz

19

28 lipca 1966 r.

Drogi Panie,

Ma się rozumieć, chętnie zamieszczę nadesłany list do redakcji<sup>20</sup>. Sam mam bardzo mieszane uczucia wobec książki Józefa Mackiewicza. Byłaby to książka świetna, gdyby nie te jego zamaszki publicystyczne, no i kompleksy.

<sup>19</sup> Anna Weintraub (1910–1967) – lekarka; więzień sowiecki (1940–1941), zatrudniona w polskich szpitalach dla uchodźców w ZSRS (1941–1942), a następnie na Bliskim Wschodzie (1942–1945), na emigracji (od 1945); żona Wiktora Weintrauba (1934–1967).

<sup>20</sup> [O. Swianiewiczowa] Była mińska peowiaczka, *List do Redakcji*, „Kultura” 1966, nr 10, s. 151–153.

Bardzo Pana namawiam na napisanie o Staniewiczu z naciskiem na jego rolę w polityce gospodarczej. Nawet jeśli będzie Pan mógł to zrobić dopiero do późniejszego nr. W kraju już nic się nie wie o dwudziestoleciu. W związku ze śmiercią Staniewicza robiłem taki mały gal-lup<sup>21</sup> wśród przejezdnych, których teraz w Paryżu jest pełno. Nikt, ale to absolutnie nikt, nie znał nawet nazwiska Staniewicza. A było w tym szereg dziennikarzy średniego pokolenia o pewnej nawet klasie.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

20

19 kwietnia 1967 r.

Drogi Panie Jerzy,

Przesyłam dawno zapowiadany artykuł o Staniewiczu. Wysyłam również odpis tego artykułu do Okulicza, ponieważ wiem, że pisze on na ten sam temat.

Ponieważ w lipcu przypada pierwsza rocznica śmierci Staniewicza, myślę, że obydwa artykuły mogą się ukazać jako dwugłos poświęcony pamięci tej wybitnej indywidualności Polski międzywojennej. Nie przypuszczam jednak, żeby było dużo powtarzania się, bo większość artykułu poświęcam postawie Staniewicza wobec różnych problemów gospodarczych. Staralem się to napisać w ten sposób, żeby czytelnicy młodszej generacji emigracyjnej mogli się zorientować w istocie samych problemów.

Ostatni rozdział poświęcam zwartej charakterystyce ideologii tej grupy politycznej, do której Staniewicz należał. Myślę, że Okulicz może ten temat rozwinąć. Sądzę, że byłoby najlepszym sposobem uczczenia pamięci Staniewicza, gdybyśmy na ten temat tych problemów potrafili wywołać dyskusję.

Innym rozwiązaniem mogłoby być umieszczenie mego artykułu w najbliższym numerze (tzn. chyba czerwcowy), a Okulicza w następnym. Jeżeli Pan uważał, że pewne zmiany są konieczne, aby zharmonizować mój artykuł z artykułem Okulicza, gotów jestem takie zmiany przeprowadzić.

Serdeczne pozdrowienia

Stanisław Swianiewicz

---

<sup>21</sup> Tzn. sondaż.

## 21

25 kwietnia 1967 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za doskonały i niezmiernie interesujący artykuł o Stani-  
niewiczu, który wczoraj dostałem. Mam zamiar zamieścić go w nrze  
czerwcowym (nr majowy jest już na maszynach)<sup>22</sup>. Z Okuliczem się  
skomunikuję<sup>23</sup>. Co do dyskusji, to jest Pan optymistą: rodaków w kraju  
i na emigracji coraz mniej rzeczy obchodzi.

Wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

Czy ten adres jest obecnie Pana stałym adresem?

## 22

6 kwietnia 1970 r.

Drogi Panie Profesorze,

Jak dotąd nie mam szczęścia ze wszystkimi propozycjami pisar-  
skimi, którymi Pana od czasu do czasu zarzucam. Ale tym razem mam  
nadzieję, że Pan mi nie odmówi. Idzie mi o omówienie książki Stani-  
sława Kościółkowskiego o Tyzenhauzie, która niedawno ukazała się  
w Londynie. Bardzo mi zależy na omówieniu nie tylko ze względów  
sentymentalno-regionalnych, ale myślę, że Pana recenzja wpłynie na  
zwiększenie subskrypcji, która by przyspieszyła wydanie II tomu.

W oczekiwaniu odpowiedzi łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

## 23

24 kwietnia 1970 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję Panu za list z dn. 6 kwietnia br. Bardzo bym chciał na-  
pisać omówienie książki Kościółkowskiego o Tyzenhauzie. Artykułowi  
recenzyjnemu chciałbym dać tytuł *Merkantylizm litewski* i związać go

<sup>22</sup> S. Swianiewicz, *Witold Staniawicz*, „Kultura” 1967, nr 6, s. 11–25.

<sup>23</sup> Zob. K. Okulicz, *Życie wyteżone*, „Kultura” 1967, nr 7–8, s. 150–166.

z różnymi teoriami na temat nieudanych prób uprzemysłowienia. Niestety nie mogę obiecać wysłania maszynopisu przed lipcem br., bo do końca czerwca mam dość absorbujące zobowiązania na uniwersytecie, w którym obecnie wykładam.

Ślę Panu serdeczne pozdrowienia

Stanisław Swianiewicz

24

10 maja 1971 r.

Drogi Panie Jerzy,

Piszę do Pana w dwóch sprawach. Przede wszystkim chciałbym się dowiedzieć o losach swego artykułu o Tyzenhauzie Kościalkowskiego. Napisałem go zeszłego lata na skutek Pańskiej inicjatywy. We wrześniu zeszłego roku miałem list od Pana, z którego wynikało, że Pan był z tego artykułu zadowolony. Zawiadomiłem więc Społeczność Uniwersytetu Stefana Batorego, że artykuł się wkrótce ukáže. Od połowy marca straciłem kontakt z ośrodkami, gdzie dochodzi literatura polska. Myślę jednak, że gdyby korekta została wysłana na mój adres w Halifaxie, to by przesłano ją tutaj. Byłbym więc wdzięczny o informację, co Pan ma zamiar z tym maszynopisem zrobić.

Druga sprawa dotyczy problemu Katynia. Pan zapewne słyszał, że BBC ostatnio wyprodukowało film na ten temat z pewnym moim udziałem<sup>24</sup>. W związku z tym powziąłem zamiar napisania większego artykułu o swoich przeżyciach od chwili odseparowania mnie od moich kolegów niedaleko od lasu katyńskiego do przewiezienia mnie na Łubiankę, dając temu tytuł: *Pomiędzy Katyniem a Łubianką*, stosując metodę Solżenicyna, tzn. opisując krok za krokiem wszystko, co pamiętam (30 kwietnia 1940–8 maja 1940). Gdy to było już z grubsza gotowe, okazało się, że zajmie to nieco więcej miejsca niż duży artykuł. Postanowiłem to uzupełnić opisem swoich przeżyć w Związku Sowieckim pomiędzy majem 1940 a zwolnieniem z obozów na północy w kwietniu 1942. W rezultacie zrodziła się koncepcja książki, która ma się składać z trzech części:

---

<sup>24</sup> *The Issue to Be Avoided* – film dokumentalny BBC w reżyserii Roberta Vasa (1971).

I. *Pomiędzy Katyniem a Łubianką.*

II. *Moja „sprawa”, wyrok i łagry.*

III. Analiza dramatu katyńskiego na tle tego, jak rozumiem sytuację sowiecką w 1940 r. Podstawą mają być moje obserwacje podczas trzyletniego pobytu w więzieniach i łagrach. Chciałbym tej części dać tytuł: *Dlaczego?*

Książka zawierać ma historię moich myśli, wrażeń i analiz, łącznie z tymi, które były błędne. Wydaje się mnie, że spisanie tych rzeczy stanowi prosty mój obowiązek.

Ciekawym, czy Pan by taką książką zainteresował się i jakie możliwości wydania by Pan widział.

Łączę pozdrowienia

Stanisław Swianiewicz

W tej chwili jestem w trakcie robienia części drugiej. Odłożyłem na bok wszystkie swoje prace naukowe, które miałem robić podczas tego urlopu. Wydaje się mnie, że jeżeli nic niespodziewanego nie wyskoczy, pierwszy etap pisania książki może być zakończony gdzieś około połowy lipca.

25

21 maja 1971 r.

Drogi Panie,

Pana list był prawdziwą niespodzianką: zupełnie nie wiedziałem, co się z Panem dzieje.

Artykuł o Tyzenhauzie jeszcze niestety się nie ukazał. Zamieszczę go albo w nrze lipcowym „Kultury”, albo we wrześniowym „Zeszyty Historycznym”<sup>25</sup>. Korektę Panu wysyłałem do Kanady. Widocznie musiała zaginąć w czasie tych nieporządków pocztowych na całym świecie. Załączam obecnie z prośbą o odesłanie, bo to egzemplarz korektorski. I na wszelki wypadek możliwie szybko.

Projekt Pana książki o Katyniu jest bardzo interesujący i chętnie bym się podjął jej wydania. Kiedy przypuszcza Pan, że maszynopis będzie gotowy? A może miałby Pan fragment do druku do „Zeszytów Historycznych”? Byłaby to jednocześnie zapowiedź książki. Gdyby to wchodziło w rachubę, to musiałbym mieć ten fragment do połowy czerwca.

<sup>25</sup> S. Swianiewicz, *Próba uprzemysłowienia Litwy w XVIII wieku*, „Zeszyty Historyczne” 1971, z. 20, s. 205–218.



Jak długo będzie Pan w Niemczech? Czy nie będzie Pan w Paryżu?  
Wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

26

21 sierpnia 1973 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję Panu za list z dn. 10 lipca br.

Przesyłam na ręce Pańskie sprawozdanie ze stanu moich rękopisów do przygotowywanej książki pod ogólnym tytułem *W cieniu Kattynia*. Większość zaplanowanych rzeczy została już napisana, jednak sporo jest jeszcze do zrobienia.

Ponieważ mam już siedemdziesiąt trzy lata, czyli nie mogę być pewny jutra, chcę na wszystkich teczkach, które zawierają maszynopisy tych szkiców, umieścić napis, żeby one zostały przesłane do **Institut Litteraire** na Pańskie imię, w razie jeżeli nie będę w stanie dokończyć zaplanowanej książki. Chciałbym jednak mieć Pańskie upoważnienie do takiego rozporządzenia w sprawie tych rękopisów.

Nasze bezpośrednie plany nie są jeszcze sprecyzowane. Z końcem tego roku chcielibyśmy się przenieść do Londynu, żeby być bliżej dzieci i wnuków w Polsce. Jeżeli to nastąpi, to nie jest wykluczone, że w pierwszej połowie przyszłego roku odwiedzimy również Paryż.

Serdeczne pozdrowienia łączę

Stanisław Swianiewicz

27

30 stycznia 1975 r.

Drogi Panie Jerzy,

Chcę Panu przede wszystkim serdecznie podziękować za depezę z wyrazami współczucia z powodu śmierci mojej żony. Nie podziękowałem Panu od razu, gdyż przez szereg miesięcy byłem w stanie zupełnego chaosu i w pewnym sensie wciąż jestem w sytuacji wysoce nieustabilizowanej.

Od początku tego roku jestem w „Antokolu” pod Londynem<sup>26</sup>. Jest to bardzo dobrze zorganizowany i prowadzony zakład. Dla mnie jednak

<sup>26</sup> Tzn. domu opieki dla zasłużonych polskich emigrantów, utworzonym w 1951 r. w Londynie przy Foxgrove Road 40. W 1971 r. został on przeniesiony do Chislehurst w hrabstwie Kent. Nazwą nawiązuje do zamożnej dzielnicy Wilna.

niewygodny ze względu na dużą stratę czasu, która wynika, gdy chce się dostać do bibliotek londyńskich.

Załączam list do Redakcji w sprawie, która w tej chwili emocjonuje antokolskie środowisko. Piszę indywidualnie, gdyż jako człowiek nowy, nie podpisałem listu zbiorowego, który w tym czasie był tu układany.

Moje pamiętniki, którym chciałbym dać tytuł *W cieniu Katynia* (1936–1943), są bliskie zakończenia. Zaczynam od r. 1936, tzn. swoich podróży do Niemiec, oraz swojej książki o polityce gospodarczej Niemiec hitlerowskich, wydanej przez Pana w r. 1938. Podróże te oraz ta książka wywołały duże zainteresowanie wywiadu sowieckiego – i to był główny powód, że ściągnięto mnie spod lasku katyńskiego na Łubiankę dla zbadania. Na Łubiance też doczekałem się chwili, kiedy generalnie (jak mi się wydaje) wstrzymano egzekucje Polaków.

Dziewięć rozdziałów sprawozdawczych są z gruba [*sic!*] gotowe. W tej chwili jestem zajęty rozdziałem X, który ma mieć charakter analityczny. Chodzi mnie o ustalenie związków pomiędzy morderstwem katyńskim a wewnętrzną i zewnętrzną polityką Związku Sowieckiego w 1940 r. Do tego potrzebuję bibliotek i dlatego „Antokol” jest mi niewygodny jako miejsce zamieszkania. Poza tym pozostaje mi sporo czysto technicznej roboty (przepisywanie na maszynie, xeroksy itp.).

Z chwilą ukończenia tej pracy chciałbym przyjechać na kilka tygodni do Paryża, aby z Panem oraz Czapskim różne rzeczy przedyskutować, jeżeli to Panu będzie odpowiadało.

Ściskam dłoń

Stanisław Swianiewicz

28

29 grudnia 1975 r.

Drogi Panie Jerzy,

Załączam tekst odczytu, który wygłosiłem w październiku na symbolicznej inauguracji roku akademickiego Stowarzyszenia Uniwersytetu Stefana Batorego w Londynie.

Wydaje się mnie, że odczyt ten ma pewien wydźwięk aktualny. Szczególnie w drugiej połowie. Jest poza tym pewnym przyczynkiem do dziejów odrodzonego Uniwersytetu Wileńskiego i roli, którą on odegrał w życiu intelektualnym i politycznym.

W początku lat trzydziestych Zawadzki nie był popularny w Warszawie, gdyż należał do tych części sfer rządzących, która afiszowała się w „Adrii” i innych lokalach, a jednak był to wybitny uczonek.

Pozdrowienia oraz życzenia Noworoczne dla całego zespołu „Kultury” załączam

Stanisław Swianiewicz

29

8 stycznia 1976 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję za list z dn. 31 grudnia zeszłego roku.

Jeżeli chodzi o *Refleksje po Kopenhadze*<sup>27</sup> – na skróty oczywiście zgadzam się. Jest to prawo każdego redaktora. Natomiast gdy chodzi o adiustacje (inne niż czysto stylistyczne), to chciałbym zobaczyć. W każdym razie chciałbym, aby moja uwaga o dwóch możliwościach rozwiązania sprawy Katynia w jakiejś formie pozostała.

Spodziewam się, że Pan otrzymał również tekst mego odczytu o Zawadzkim. Myślę, że tytuł tam jest nieco przydługi. Chciałbym zaproponować: *Problem systemów gospodarczych*. To może wyglądać bardziej atrakcyjnie dla czytelnika. Odczyt ten może być potraktowany jako wstęp do dalszych rozważań, chociaż wątpię, czy potrafię na nie zdobyć się.

Chodzi mi po głowie koncepcja artykułu o Katyniu, który musiałby ukazać się w numerze kwietniowym. Chciałbym przy tym nawiązać do listu pisarzy rosyjskich, zamieszczonego w nr. 9 „Kultury”<sup>28</sup> i postawić tezę, czego my wspólnie – Polacy i Rosjanie – musimy w sprawie Katynia domagać się.

Na list p. Staliszewskiego<sup>29</sup> wybieram się odpisać oddzielnie. Komisja niemiecka znalazła w mogile katyńskiej zwłoki, przy których była legitymacja na imię por. Jana Staliszewskiego<sup>30</sup>. Lecz teoretycznie nie jest wykluczone, że ktoś mógł wyrwać z transportu, potem został aresz-

<sup>27</sup> S. Swianiewicz, *Późne refleksje po Kopenhadze*, „Kultura” 1976, nr 6, s. 91–102.

<sup>28</sup> J. Brodskij, A. Wołkowskij, A. Galicz, N. Korżawin, W. Maksimow, W. Niekrasow, A. Siniawskij, *Miara odpowiedzialności*, „Kultura” 1975, nr 9, s. 8–9.

<sup>29</sup> Tzn. Jerzego Edmunda Staliszewskiego.

<sup>30</sup> Jan Staliszewski wcześn. Jan Tarka (1904–1940) – nauczyciel, por. rez. WP, więzień sowiecki (1939–1940), zamordowany w Katyniu.

towani i dotychczas siedzi w jakiejś dziurze w Związku Sowieckim. Są wskazówki na to, że dotychczas przebywają w Związku Sowieckim niektórzy żołnierze Armii Krajowej aresztowani na prawym brzegu Wisły w okresie Powstania Warszawskiego. Niedawno odbyłem na ten temat dłuższą rozmowę w Amnesty International.

Pozdrowienia

Stanisław Swianiewicz

30

25 kwietnia 1976 r.

Drogi Panie Jerzy,

Przesyłam Panu obiecaną recenzję o Młynarskim<sup>31</sup>. Ze wspomnień tych wynika zasadnicze pytanie, którym sędzę, że w przyszłości historycy będą musieli zająć się: „Dlaczego nie stawialiśmy oporu na Wschodzie we wrześniu 1939?”. Sprawa wcale nie jest oczywista.

Mam nadzieję we wtorek odlecieć do Kanady.

Pozdrowienia całemu zespołowi

Stanisław Swianiewicz

31

19 sierpnia 1978 r.

Drogi Panie Stanisławie,

Mam wielką prośbę: czy z powodu czterechsetlecia Uniwersytetu Stefana Batorego nie zechciałby Pan napisać artykułu o Uniwersytecie? Sprawa jest o tyle ważna, że w Wilnie będą uroczyste obchody „najstarszego sowieckiego uniwersytetu”, gdzie będzie ogromna polska delegacja (ok. osiemdziesiąt osób) odpowiednio dobrana, o ile wiem, w Londynie szykuje się jakiś obchód pod hasłem „polskie Wilno” etc. Myślę, że byłby potrzebny artykuł obiektywny, wskazujący, że Uniwersytet był w pewnym sensie kłamrą polsko-litewsko-białoruską i chyba

<sup>31</sup> S. Swianiewicz, *Wspomnienia Bronisława Młynarskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1976, z. 37, s. 223–228.

Bronisław Młynarski (1899–1971) – ekonomista, kpt. WP; z-ca dyrektora Linii Żeglugowej Gdynia–Ameryka (do 1939), więzień sowiecki (1939–1941), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1941–1943), na emigracji (od 1945).

żydowską. Myślałem nad tym, czy nie można by zrobić z naszej strony jakiejś manifestacji. Chodzi mi po głowie, by zrobić zjazd wychowanków Uniwersytetu Stefana Batorego przy jakimś uniwersytecie. Myśle o Berkeley – mimo jego ekscentrycznego położenia – ze względu na Miłosza i Thomasa Venclovę. Kto wie, czy Berkeley nie dałoby na ten cel trochę pieniędzy. Jest trochę czasu, bo właściwie rocznica wypada dopiero w przyszłym roku, jeśli liczyć od bulli papieskiej. Możliwe, że Miłosz będzie w końcu sierpnia w Europie (jeśli stan zdrowia jego żony pozwoli) i będę go wtedy cisnął. Może więc (jeśli Pan się zgodzi na napisanie artykułu) zakończyć go sugestią b. ogólną zjazdu wychowanków?

Chciałbym ten artykuł zamieścić w nrze październikowym „Kultury”<sup>32</sup>, ale wtedy musiałbym go dostać do 10 września. Ewentualnie mógłbym go zamieścić w listopadowym nrze „Zeszytów Historycznych”, wtedy byłby termin 1 października.

Bardzo liczę, że Pan nie odmówi.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

32

29 października 1979 r.

Drogi Panie Stanisławie,

Z opóźnieniem zawiadamiam, że zrobiliśmy nowe wydanie *W cieniu Katynia*<sup>33</sup>. Piszę z opóźnieniem, gdyż miałem b. ciężki okres z powodu choroby i śmierci Zygmunta Hertza, co było ciężkim ciosem dla naszego maleńkiego zespołu.

Korzystam z okazji, by zwrócić się do Pana z prośbą. Czy nie zechciałby Pan zrobić noty-laudatio o Kazimierzu Okuliczu? Bardzo go lubię, jest dość zapomniany, zapewne z powodu choroby. Ma się rozumieć, jeśli ma Pan wobec niego „pozytywny stosunek”. Musiałbym mieć tę notę do końca listopada, możliwie wcześniej. Bardzo proszę o parę słów, czy mogę na to liczyć.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>32</sup> S. Swianiewicz, *400-lecie Uniwersytetu Wileńskiego*, „Kultura” 1978, nr 10, s. 3–15.

<sup>33</sup> S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Instytut Literacki, Paryż 1976.

P.S.

Honorarium za nowe wznowienie wynosi 1500 fr. Czy zatrzymać do Pana dyspozycji, czy też przekazać do Londynu?

33

2 listopada 1979 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję za list oraz za sześć egzemplarzy trzeciego wydania mojej książki.

Śmierć p. Zygmunta, o której dowiedziałem się z notatki w „Dzienniku [Polskim]”, była dla mnie zupełnym zaskoczeniem, bo gdy ostatnio widziałem go w Maisons-Laffitte, wydawał się mnie w dobrej formie fizycznej. W pełni uświadamiam sobie stratę, którą „Kultura” i my wszyscy ponieśliśmy.

W sprawie noty-laudatio o p. Okuliczu przyszło mi do głowy, że może byłoby lepiej zrobić z nim wywiad. Ma obecnie około dziewięćdziesięciu lat. Był jednym z czołowych przedstawicieli grupy demokratów wileńskich (Witold Abramowicz, Jan Piłsudski<sup>34</sup>, Witold Staniewicz, Marian Zyndram-Kościałkowski, Prystor Aleksander) i jest chyba ostatnim żyjącym aktywistą w sprawie realizowania programu marsz. Piłsudskiego na odcinku litewskim i bałtyckim. Po wojnie stał się zdecydowanym zwolennikiem zbliżenia polsko-niemieckiego i jest w kontakcie z prof. Rhodem w Moguncji. Chciałbym mu zadać kilka pytań dotyczących obecnych perspektyw i możliwości Polski na Wschodzie oraz w Środkowej Europie. Jeżeli odpowie tak, jak tego się spodziewam, to może stanowić ciekawy punkt wyjścia do dyskusji. Muszę się jednak spieszyć, bo w początku grudnia wybieram się do Kanady.

Należne mnie pieniądze może Pan zatrzymać do początku stycznia, żebym nie musiał je [*sic!*] wstawiać do zeznania podatkowego w Kanadzie.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla całego zespołu „Kultury” oraz ucałowanie rączek p. Zosi

Stanisław Swianiewicz

<sup>34</sup> Jan Piłsudski (1876–1950) – prawnik; sędzia Sądu Okręgowego w Wilnie (od 1920), poseł na sejm (1928–1935), minister skarbu (1931–1932), wiceprezes Banku Polskiego SA (1932–1937), więzień sowiecki (1939–1941), na emigracji (od 1945); brat Józefa Piłsudskiego.

## 34

10 listopada 1979 r.

Drogi Panie Stanisławie,

Pana list z 2 bm. dostałem dopiero dziś. Straszna ta poczta. Projekt wywiadu z Okuliczem jest b. dobry i bardzo o niego proszę. Może Pan w wywiadzie poruszy również jego działalność redaktorską i publicystyczną, bo o tym ludzie prawie nic nie wiedzą. No i sprawę Bergu. Tak jak Pan sobie życzy, zatrzymam honorarium aż do Pana nowej dyspozycji.

Śmierć Zygmunta jest dla nas b. dużym wstrząsem pod każdym względem. Był człowiekiem wyjątkowo zdrowym. Latem br. miał kłopoty z żołądkiem, doktorzy zdecydowali operację grubego jelita i okazał się rak, już niestety z przerzutami na wątrobę.

W Paryżu jest Stanisław Stomma, z którym po przyjacielsku bardzo się kłóciliśmy.

Najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

## 35

31 [sic!] listopada 1979 r.

Drogi Panie Jerzy,

Niestety nie jestem w stanie przysłać w terminie ani artykułu o Okuliczu, ani wywiadu z nim. Artykuł mam napisany w brulionie; czytałem mu i on zaaprobował. Po tygodniu otrzymałem od niego list, w którym on prosi, abym tego artykułu nie ogłaszał. Ten brulion postanowiłem trzymać w nadziei, że może wydarzyć się jakaś inna okazja, aby myśli tam wyrażone przedstawić do druku.

Mam również brulion wywiadu z Okuliczem napisany na zasadzie rozmowy z nim. W tej chwili nie mam jednak możliwości tym [się] dalej zajmować, bo muszę załatwić szereg spraw osobistych przed spodziewanym odlotem do Kanady, z której projektuję wrócić przed końcem stycznia.

Okulicz kończy dziewięćdziesiąt lat w marcu 1980. Tematy, które w tych brulionach poruszam, dotyczą poglądów tzw. demokratów wileńskich (Witold Abramowicz, Okulicz, Marian Świechowski<sup>35</sup>, Alek-

<sup>35</sup> Marian Świechowski (1884–1933) – działacz polityczny, publicysta; członek sztabu politycznego gen. Lucjana Żeligowskiego (1920–1922), poseł na Sejm Wileński

sander Prystor, Marian Zyndram-Kościałkowski, Jan Piłsudski, Witold Staniewicz itd.), ich zaangażowania w polityce wschodniej marsz. Piłsudskiego, sprawy Litwy Środkowej, kontrowersji z Mackiewiczem oraz konsekwencji programowych na dzień dzisiejszy. Zarówno Okulicz, jak i ja jesteśmy obydwoje politycznie wyobcowani w środowisku getta londyńskiego z powodu naszych poglądów na sytuację międzynarodową, a szczególnie naszej postawy wobec Niemiec. Legalistyczne środowisko londyńskie wciąż przeżuwa frazeologię z dni wojny.

Chciałbym bardzo opracować te bruliony, jeżeli ku temu zdarzy się okazja<sup>36</sup>.

Serdeczne pozdrowienia dla całego zespołu „Kultury”

Stanisław Swianiewicz

### 36

23 marca 1981 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję za Pański list z dn. 11 marca. Dopiero dziś poczta przyniosła maszynopis Kolatora<sup>37</sup>.

Większość faktów przez niego przytoczonych odpowiada rzeczywistości. Oświecenie oczywiście jest rzeczą indywidualną. Dlaczego w pierwszej połowie lat trzydziestych (a więc w okresie szczególnego nasilenia kolektywizacji i „czystek”) grupki zdolnych studentów, nie tylko w Wilnie, lecz również np. w Cambridge zaczęły przechodzić do komunistów, pozostaje tajemnicą psychologiczną, zasługującą na głębszą analizę.

Uważam, że ustępu o spowiedzi u ks. Meysztowicza w żadnym wypadku nie należy drukować, chociażby ze względu na Meysztowicza. Osobiście nie mam wątpliwości co do szczerości postawy religijnej Dembińskiego oraz szczerości jego przyjaźni dla ks. Meysztowicza.

(1922) i na sejm (1922), współpracownik dziennika „Kurier Wileński” (od 1924), kierownik naukowy Instytutu Badania Spraw Narodowościowych (od 1928).

<sup>36</sup> S. Swianiewicz, *90-lecie Kazimierza Okulicza*, „Kultura” 1980, nr 4, s. 119–124.

<sup>37</sup> Alfred Kolator (1902–1995) – nauczyciel, pplk WP; internowany na Litwie (1939–1940), więzień sowiecki (1940–1941), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1941–1943) i 2 Korpusie Polskim (1943–1947), na emigracji (od 1945), autor „Zeszytów Historycznych” (od 1981).



Kolator, zdaje się, jest autorem niesmacznego i anonimowego ataku w „Dzienniku” londyńskim na Mutę Dziewicką<sup>38</sup> z powodu jej zerwania z komunizmem (*срать любишь а нюхатъ не хочешъ*<sup>39</sup>). Wtedy Sukiennicka zorganizowała protest, który został podpisany również przez Podoskiego<sup>40</sup>, Okulicza, Szyszko-Bohusza i mnie.

W sumie uważam jednak, że artykuł Kolatora stanowi dokument epoki i po wyrzuceniu ustępu o spowiedzi u ks. Meysztowicza może być wydrukowany w „Zeszytach Historycznych”<sup>41</sup>.

Serdecznie pozdrawiam Pana i Panią Zosię

Stanisław Swianiewicz

Wczoraj przyjechał z Warszawy mój syn<sup>42</sup>.

### 37

25 lutego 1985 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję za list z dn. 13 lutego w sprawie artykułu o Józefie Mackiewiczu. Odpisuję z pewnym opóźnieniem, bo dopiero wróciłem z Kuwejtu, gdzie mój młodszy syn jest czasowo jako ekspert ds. komputerów.

O Józefie Mackiewiczu nie mogę napisać. Był niewątpliwie wielkim talentem literackim. Był jednym z pierwszych, którzy pisali o Katyniu oraz nikczemnym załatwieniu sprawy Kozaków. Jego moralnej i politycznej postawy nie potrafiłbym jednak scharakteryzować.

Na kilka lat przed wojną służba bezpieczeństwa województwa wileńskiego, w okresie wakacyjnym, pewnej letniej nocy porwała mego asystenta w Instytucie Europy Wschodniej, litewskiego socjaldemokra-

<sup>38</sup> Maria Dziewicka-Jokatow (1912–1997) – prawnik i socjolog; działaczka komunistyczna (1932–1968), więzień polityczny (1935), redaktor dziennika „Prawda Wileńska” (1941), sekretarz ZPP w Wilnie (1944), wykładowca SGPiS (1951–1968), współpracownik TKN (1979) i Uniwersytetu Ludowego w Zbroszy Dużej (1979–1980).

<sup>39</sup> *срать любишь а нюхатъ не хочешъ* (ros.) – srać lubisz, a wąchać nie chcesz

<sup>40</sup> Bohdan Podoski (1894–1986) – polityk, prawnik; poseł na sejm (1928–1938), więzień sowiecki (1940–1941), w Armii Polskiej w ZSRS / Armii Polskiej na Wschodzie (1941–1947), na emigracji (od 1945), prezes LNP (1966–1982).

<sup>41</sup> A. Kolator, *Żagaryści*, „Zeszyty Historyczne” 1981, z. 57, s. 128–140.

<sup>42</sup> Tzn. Jerzy Swianiewicz (1932–2012) – matematyk i informatyk; pracownik naukowy Instytutu Maszyn Matematycznych PAN (1957–1989) i Biblioteki Narodowej (od 1989).

tę Łukszę<sup>43</sup>, aby w ciągu kilku godzin oddać go w ręce policji Litwy kowieńskiej. Łuksza był zamieszany w jakiejś akcji przeciwko Volde-  
marasowi<sup>44</sup> i musiał uchodzić do Prus Wschodnich. Ukończył uniwer-  
sytet w Królewcu, lecz po dojściu Hitlera do władzy musiał uchodzić  
z Niemiec. W rezultacie znalazł się w Instytucie Europy Wschodniej  
w Wilnie. Byłem z jego pracy bardzo zadowolony.

Akcja porwania Łukszy była, zdaje się, starannie przygotowana tak,  
aby załatwić wydanie go policji litewskiej w ciągu kilku nocnych godzin,  
przedtem niż nastąpią jakieś interwencje u wojewody. Łuksza na gra-  
nicy przeciął sobie żyły. Sprawa stała się sensacją w prasie litewskiej.  
W Polsce zajęła się tą sprawą Wanda Pelczyńska<sup>45</sup>. Marian Kościalkow-  
ski zarządził usunięcie z wileńskiego Wydziału Bezpieczeństwa tych  
wszystkich, którzy ponosili odpowiedzialność za porwanie Łukszy.

W „Słowie” Józef Mackiewicz wystąpił jak obrońca władz bezpie-  
czeństwa. Podejrzewałem, że był on rodzajem „ideologa” tej akcji.

Drugą sprawą, która dzieliła mnie z Józefem Mackiewiczem, był jego  
stosunek do POW, a w szczególności do tych dziewczyn, które pełniły  
funkcje kurierek w naszej akcji 1918–1920 r. Moja żona, która w 1919 r.  
należała w Mińsku do oddziału Dziuni Tejszerskiej<sup>46</sup>, wzdrygała się na  
samo wspomnienie o aktywności literackiej Józefa Mackiewicza.

Wydaje się mi, że z tego, co powyżej napisałem, wynika, że jako wil-  
nianin i dawny peowiak nie jestem właściwym człowiekiem, aby pisać  
o Józefie Mackiewiczzu.

Serdecznie ściskam dłoń Pańską

Stanisław Swianiewicz

---

<sup>43</sup> Kazimieras Lukša (Łuksza) (1906–1983) – litewski ekonomista; na emigracji  
w Polsce i Niemczech (1927–1934), pracownik naukowy Instytutu Naukowo-Badawczego  
Europy Wschodniej (1932–1934), deportowany na Litwę (1934), wykładowca Vilniaus uni-  
versitete (1940–1970).

<sup>44</sup> Augustinas Voldemaras (1883–1942) – litewski polityk; premier (1918 i 1926–1929),  
minister spraw zagranicznych (1918–1920 i 1926–1929), usiłował przejąć władzę w wyni-  
ku zamachu stanu (1934), więzień polityczny (1934–1938), więzień sowiecki (1940–1942).

<sup>45</sup> Wanda Pelczyńska (1894–1976) – nauczycielka, działaczka społeczna; redak-  
tor periodyków „Bluszcz” (1923–1926), „Kobieta Współczesna” (1927–1931) i „Młoda  
Matka” (1927–1934), poseł na sejm (1935–1938), w ZWZ-AK (1939–1945), więzień  
sowiecki (1940–1941), na emigracji (od 1945), organizatorka Zjednoczenia Polek na  
Emigracji (1946).

<sup>46</sup> Jadwiga Tejszerska ps. Dziunia (1889–1920) – studentka USB; działaczka  
POW (od 1917), kurierka II Oddziału SG ND WP (1919–1920), więzień sowiecki (1920),  
zamordowana.

## 38

9 maja 1988 r.

Drogi Panie Stanisławie,

Mam wielką prośbę: problemem numer jeden w Europie Zachodniej jest sprawa bezrobocia. Na tym tle narastają ruchy neohitlerowskie, [w] rodzaju Le Pena<sup>47</sup>, które ten problem eksploatują. W pewnym sensie sytuacja przypomina lata trzydzieste, kiedy Hitler dochodził do władzy. Nie chcę tej analogii posuwać zbyt daleko, ale czy nie warto się zastanowić, czy polityka ekonomiczna Schachta<sup>48</sup> [była skuteczna]? Może by [Pana] interesowało napisanie na ten temat eseju dla „Kultury”. Jest Pan specjalistą, jeżeli chodzi o problemy gospodarki hitlerowskiej, czego dowodem jest książka, którą swego czasu wydałem w ramach Biblioteki „Polityki”<sup>49</sup>.

Jak się Pan czuje?

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

## 39

20 maja 1988 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję bardzo za list.

Nie wydaje się mi, żebym był fizycznie zdolny do pisania jakiegoś artykułu. Chociaż wydaje się mnie, że coś nie coś, odchodząc z tego świata, chciałbym napisać o stosunkach polsko-litewskich.

Nigdy nie byłem zwolennikiem całkowitej polonizacji Litwy. Nigdy też nie chciałem całkowitego włączenia Wilna do Polski. Przeciwstawiłem się zawsze posuwaniu się Rosji na Zachód. Dlatego też mam poczucie klęski.

<sup>47</sup> Jean Marie Le Pen (ur. 1928) – francuski polityk; organizator i przywódca Front national (1972–2011), deputowany (1956, 1958–1962 i 1986–1988), eurodeputowany (1984–2003 i 2004–2019).

<sup>48</sup> Hjalmar Schacht (1877–1970) – niemiecki finansista i polityk; prezes Reichsbank (1924–1929 i 1933–1939), minister gospodarki (1934–1937), minister bez teki (1937–1943), więzień polityczny (1944–1945), założyciel domu bankowego Messrs Schacht and Co. (1953).

<sup>49</sup> S. Swianiewicz, *Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich*, „Polityka”, Warszawa 1938.

Niedawno (6/87, grudzień) „Res Publica” wychodząca w kraju zamieściła charakterystykę mojej osoby, przedstawiając mnie jako ostatniego obywatela Wielkiego Księstwa Litewskiego<sup>50</sup>.

Nie wszystko w tym artykule odpowiada prawdzie. Nie jest prawdą np., że byłem jeszcze wówczas sztubakiem. Prawdą jest, że miałem (1919) wówczas dziewiętnaście lat, lecz już miałem za sobą jeden rok Uniwersytetu Moskiewskiego i blisko dwa lata doświadczenia roboty POW-skiej. Te rzeczy nie wypłynęły w rozprawie z Karpem<sup>51</sup>, lecz myślę, że o tym warto dziś napisać. Czułem się względnie bezpiecznie, bo NKWD-ziści rozstrzeliwali ludzi starszych, a robotę zwiadowczą robili przeważnie ludzie wówczas w moim wieku.

Serdeczności i pozdrowienia

Stanisław Swianiewicz

40

6 listopada 1989 r.

Drogi Panie Stanisławie,

Właśnie dostałem Pana list z 3 bm., z którego widzę, że mój poprzedni list do Pana nie dotarł. Pana recenzję o książce Zawodnego<sup>52</sup> zamieszczę w numerze grudniowym „Kultury”. Wcześniej byłem zawalony aktualnymi materiałami, których nie mogłem odłożyć. Nie ukrywam, że recenzję zamieszczam z pewną niechęcią ze względu na co najmniej dziwne zachowanie się Zawodnego w czasie jego ostatniego pobytu w Londynie. Jego książka wyszła dosyć dawno i w chwili obecnej, przy ogromnej literaturze o Katyniu, nie wnosi ona specjalnie nic nowego. W każdym razie recenzja ukaże się, jak napisałem powyżej, w numerze grudniowym.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>50</sup> *Ostatni obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ze Stanisławem Swianiewiczem rozmawia Marek J. Karp*, „Res Publica” 1987, nr 6, s. 33–41.

<sup>51</sup> Marek J. Karp (1952–2004) – historyk, sowietolog i publicysta; współpracownik miesięczników „Znak”, „Więź”, redaktor miesięcznika „Res Publica” (od 1987), współorganizator Ośrodka Studiów Wschodnich (1991, dyrektor 1991–2003).

<sup>52</sup> J. K. Zawodny, *Katyni*, Editions Spotkania, Paryż 1989.

41

19 listopada 1989 r.

Drogi Panie Jerzy!

Dziękuję za Pański list z dnia 6 listopada.

Nie zgadzam się z Pańskim poglądem na Zawodnego. Nie widziałem go chyba trzydzieści lat. Możliwe, że jest to człowiek nieprzyjemny. Jednak informacje, które on podaje w sprawie Katynia, są szczególnie ważne. Za swym ostatnim pobylem w Londynie on mnie nie odwiedził.

Dopiero w kilka lat po śmierci Roosevelta został zniesiony zakaz mówienia o Katyniu. W 1951 r. powołano specjalną komisję kongresową, która wiele rzeczy wyjaśniła.

Szczególnie ważne są załączone do ostatniej książki Zawodnego (1989) dokumenty nr 9 i nr 10.

Mam ponad dziewięćdziesiąt lat i drżą mi ręce. Stąd liczne błędy w moich listach.

Pozdrowienia

Stanisław Swianiewicz

42

22 lutego 1990 r.

Drogi Panie Stanisławie,

Wileński „Czerwony Sztandar” przekształcił się w „Kurier Wileński” i zaczyna od przedrukowywania Pana książki. Co za szkoda, że Okulicz nie dożył tej chwili. Myślę, że bardzo warto przy tej okazji napisać o „Kurierze Wileńskim” i Okuliczu. Czy Pana taki szkic by nie interesował? A jeśli nie, to kto mógłby to zrobić? Bardzo będę wdzięczny za odpowiedź.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

43

7 marca 1990 r.

Drogi Panie Jerzy!

Kazimierz Okulicz był więcej niż dziesięć lat ode mnie starszy. Podczas pierwszej wojny światowej był on pod panowaniem niemieckim, wówczas gdy ja byłem pod rosyjskim.

Przed I wojną światową byłem na Inflantach, gdzie się urodziłem i gdzie moja matka miała duże stosunki w środowisku niemieckim. Często bywaliśmy w Rydze. Okulicza poznałem dopiero w Litwie Środkowej, tzn. w 1921–1922 latach.

Nie wiem, czy Pan się orientuje, że Okulicz należał do masonerii (szkocka loża). Ja do masonerii nie należałem, chociaż politycznie z nią współpracowałem. Jako katolik czułem się przynależny do Kościoła i uważałem za konieczne stosować się do zakazu hierarchii, nawet gdy uważałem, że były one niesłuszne. Dlatego też nie wiążą mnie żadne zobowiązania zachowywania tajemnicy. Na czele loży szkockiej stał w Wilnie Witold Abramowicz (wielki mistrz). Prócz tego członkami loży byli, o ile nie mylę się, Bronisław Krzyżanowski, Jan Piłsudski, Witold Staniewicz, Bagiński<sup>53</sup>, Stefan Ehrenkreutz<sup>54</sup> (bez wiedzy swojej ówczesnej małżonki<sup>55</sup>), płk. Koc (brat tego, który stał na czele „Ozonu”) itd. Nie wiem, czy Pana te szczegóły interesują. Jeżeli interesują – to mogę Panu podać więcej.

Z pozdrowieniem

Stanisław Swianiewicz

44

2 listopada 1992 r.

Drogi Panie Jerzy,

Mam dziewięćdziesiąt trzy lata – to powoduje, że nie mogę już dać zadowalającej odpowiedzi na Pańskie pytania. Prócz tego muszę powiedzieć, że zostałem zmobilizowany jeszcze przed wybuchem wojny i musiałem Wilno opuścić, udając się na zachód od Warszawy (pod Piotrków). Już jest pięćdziesiąt lat, jak nie byłem w Wilnie. Nie byłem więc w Wilnie, kiedy to miasto zostało zajęte przez bolszewików.

<sup>53</sup> Stanisław Bagiński (1881–po 1939) – adwokat; działacz socjalistyczny, poseł na Sejm Wileński (1922) i sejm (1922), członek Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej (1930–1939) więzień sowiecki (od 1939).

<sup>54</sup> Stefan Ehrenkreutz (1880–1945) – historyk prawa; działacz socjalistyczny, wykładowca WWP (1916–1920) i USB (1921–1939, profesor od 1921, rektor 1939), prezes Zarządu Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej (1930–1939), senator (1930–1938), więzień sowiecki (1944–1945).

<sup>55</sup> Tzn. Cezarii Baudouin de Courtenay 1° v. Vasmer, 2° v. Ehrenkreutz, 3° v. Jędrzejewicz.

Byłem potem w Kozielsku, na Łubiance, w Indonezji, Anglii. Po skończeniu sześćdziesięciu lat wykładałem w Halifaksie (Canada) i South Bendzie (Stany Zjednoczone) Po śmierci żony, kiedy miałem siedemdziesiąt lat, mieszkałem przez pewien czas w Calgary (Canada), gdzie syn<sup>56</sup> mój przez pewien czas był asystentem Uniwersytetu.

Jestem nadal przeciwnikiem wszelkiego nacjonalizmu. Nie wydaje się mnie, żeby polsko-litewska krajowość miała jakąś przyszłość przed sobą.

Stanisław Swianiewicz

## 45

21 listopada 1992 r.

Drogi Panie Stanisławie,

Właśnie otrzymałem z kraju artykuł Krzysztofa Tarki pt. *Epigoni Wielkiego Księstwa Litewskiego – Krajowcy Wileńscy 1939–1940*. Artykuł nie bardzo mi się podoba, ale te rzeczy znam bardzo powierzchownie, a Pan jest chyba jedynym człowiekiem, który mógłby na ten temat obiektywnie się wypowiedzieć. Bardzo będę wdzięczny za ocenę artykułu i uwagi, nie jestem bowiem pewien, czy warto go zamieszczać<sup>57</sup>.

Zapewne Pan wie, że wydano w kraju dokumenty dotyczące Katyń, które przekazano Wałęsie, zresztą w niesłychanym tempie. Czy Pan je otrzymał? Jeśli nie, to je zamówię dla Pana.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

## 46

Chislehurst, 2 stycznia 1993 r.

Drogi Panie Jerzy,

Artykuł Pana Krzysztofa Tarki pt. *Epigoni Wielkiego Księstwa Litewskiego – Krajowcy Wileńscy 1939–1940* przeczytałem z zaintereso-

<sup>56</sup> Witold Swianiewicz (1930–2018) – inżynier, na emigracji (po 1956), pracownik Marconi Company, wykładowca Bishop Grandin High School w Calgary (1966–1989); tłumacz i wydawca wspomnień Stanisława Swianiewicza – *In the Shadow of Katyn* (2002).

<sup>57</sup> K. Tarka, *Epigoni Wielkiego Księstwa Litewskiego. Krajowcy wileńscy 1939–1940*, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 103, s. 101–120.

waniem. W okresie jesień 1939–wiosna 1940 przebywałem w Kozielsku i na Łubiance w absolutnej izolacji od wydarzeń i problemów, jakie przeżywało Wilno. Przysłany przez Pana artykuł właśnie tego okresu dotyczy. Nie jestem więc w stanie zająć krytycznego stanowiska w stosunku do opisywanych historii.

Książeczkę pt. *Dokumenty Katynia – Decyzja*, 1992, Polska Agencja Informacyjna, Warszawa<sup>58</sup>, przywiozła mi z Polski moja córka.

Dziękuję za list i pamięć.

Odsyłam również kopię artykułu Krzysztofa Tarki.

Łączę życzenia noworoczne i pozdrowienia

Stanisław Swianiewicz

47

29 kwietnia 1993 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z artykułem Tomasza Stańczyka z dnia 27/28 marca 1993 roku w „Rzeczypospolitej”<sup>59</sup> przesyłam następujące wyjaśnienie. Artykuł dotyczy sytuacji, która wytworzyła się po wcieleniu Litwy Środkowej do Polski.

Po demobilizacji z wojska Litwy Środkowej w 1921 roku (czy też w 1922) stałem się referentem do spraw białoruskich przy gen. Żeligowskim, który bardzo szybko został zastąpiony przez p. Meysztowicza<sup>60</sup>. Z natury swoich obowiązków musiałem wejść w materiały dotyczące działaczy białoruskich. Jedyne nazwisko, które sobie przypominam, było Bronisław Taraszkiewicz<sup>61</sup>. Moim miejscem urzędowania był pałac, w którym również urzędował dowódca Litwy Środkowej.

<sup>58</sup> *Decyzja. Dokumenty Katynia*, red. J. Snopkiewicz, A. Zakrzewski, Interpress, Warszawa 1992.

<sup>59</sup> T. Stańczyk, *Teczka posła Wojewódzkiego*, „Rzeczpospolita”, 27–28 III 1993 (dodatek „Plus–Minus”).

<sup>60</sup> Aleksander Meysztowicz (1864–1943) – polityk, ziemianin; współorganizator Związku Ziemian Litwy i Białorusi (1919), prezes Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej (1921–1922), minister sprawiedliwości (1926–1928); ojciec ks. Waleriana Meysztowicza.

<sup>61</sup> Bronisław Taraszkiewicz (1892–1938) – białoruski filolog i polityk; działacz socjalistyczny, a następnie komunistyczny, poseł na sejm (1922–1927), lider Białoruskiej Robotniczo-Włościańskiej Hromady (od 1925), więzień polityczny (1928–1930 i 1932–1933), w ramach wymiany więźniów wydalony do ZSRS (1933), aresztowany (1937–1938), rozstrzelany.



Po tym gdy Litwa Środkowa została wcielona do Polski, Sylwester Wojewódzki<sup>62</sup>, który przedtem był w II Oddziale i miał te same obowiązki, co ja w Litwie Środkowej, zwrócił się do mnie o napisanie referatu o problemach, z którymi muszą być zaznajomieni Polacy, którzy w szkole średniej muszą poznać Polskę. Chętnie na to zgodziłem się.

Nie pamiętam, czy było z tym jakieś zobowiązanie do wynagrodzeń oraz pisanie jakichś pokwitowań. W każdym razie to nie stanowiło czegoś trwałego w stosunkach pomiędzy mną a Wojewódzkim. Zresztą te stosunki pomiędzy mną a Wojewódzkim z natury rzeczy były czymś przypadkowym i doraźnym.

Wojewódzki, gdy go poznałem bliżej, miał pewne sympatie prosowieckie. Odpowiadało to stanowisku wielu osób. Staralem się ze swej strony wytłumaczyć, że to jest stanowisko naszych wrogów, którymi byli komuniści białoruscy. Wojewódzki wyjechał do Rosji i został rozstrzelany w latach trzydziestych. Taraszkiewicz, który początkowo popierał rządy Litwy Środkowej, był autorem szeregu książek pisanych po białorusku, został również rozstrzelany w latach trzydziestych.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Stanisław Swianiewicz

---

<sup>62</sup> Sylwester Wojewódzki (1892–1938) – działacz ludowy i komunistyczny; w II Oddziale SG ND WP (1919–1922), współzałożyciel NPCh (1924), poseł na sejm (1922–1927), w ZSRS (od 1931), aresztowany (1931–1938), rozstrzelany.

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Pawło Szandruk**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Szandruk Pawło) pochodzi z lat 1950, 1965, 1967–1968, 1971. Składa się z 24 listów: 12 Pawła Szandruka i 12 Jerzego Giedroycia.

**Pawło Szandruk** (1889–1979) – ukraiński zawodowy wojskowy; absolwent Aleksandriewskiej Szkoły Wojskowej w Moskwie (1913), w armii rosyjskiej (1914–1917), a następnie Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej (od 1917, od 1945 gen. płk), założyciel periodyku „Tabor” (1920), internowany w Polsce (1921), szef Sztabu Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej na emigracji (1927–1936), oficer kontraktowy Wojska Polskiego (1936–1939), absolwent Wyższej Szkoły Wojennej (1938), z-ca dowódcy 18 pp (1939), jeńiec (1939), a następnie więzień niemiecki (1940), przewodniczący Ukraińskiego Komitetu Narodowego (1945), dowódca Ukraińskiej Armii Narodowej (1945), na emigracji (od 1945), minister spraw wojskowych rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej na emigracji (1946); publikował na łamach „Kultury” (1965); autor wspomnień *Arms of Valor* (1959, wyd. pol. 2014).

## 1

27 marca [1965 r.]

Szanowny Panie Generale,

Dziękuję za list z 22 bm. Zajęcie się atakami prasy komunistycznej na Pana Generała uważam za swój obowiązek. Podjął się tę sprawę opracować p. prof. Marian K. Dziewanowski (41, Catherine Rd, Watertown 72, Massachusetts) i jemu przesłałem wszystkie posiadane materiały. Może Pan będzie łaskaw również i jemu przesłać swoją notatkę? Pan Łysiak<sup>1</sup> obiecał też napisać, ujmując sprawę z punktu widzenia ukraińskiego z omówieniem problemu współpracy czy stosunków polsko-ukraińskich w czasie ostatniej wojny.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Jerzy Giedroyc

## 2

Trenton, 27 kwietnia 1965 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Dziś otrzymałem odpis recenzji prof. Mariana Dziewanowskiego<sup>2</sup> na moją [sic!] książkę *Arms of Valor*<sup>3</sup>.

Są pewne *lapsus linguae*<sup>4</sup>, myślę, że lepiej będzie, gdy o tym napiszę do Pana Redaktora, z prośbą o uwzględnienie ich.

A więc:

1) str. 3, wiersz 7 z dołu – „Oddziały UNA... często używane jako oddziały karne przy tłumieniu powstań, m.in. powstania na Słowacji i w Warszawie” – UNA powstała 17 marca 1945 i wtedy we Warszawie już byli bolszewicy, a powstanie skończyło się 23 sierpnia 1944; powstania w Słowacji w ogóle nie było;

<sup>1</sup> Oleh Łysiak (1912–1998) – ukraiński dziennikarz i pisarz; w 14 Dywizji Grenadierów Waffen SS – Galizien (1943–1945), na emigracji (od 1945), redaktor periodyków m.in. „Ukraińska tribuna” (1946–1948), „Ukraińskij samostijnik” (1950–1952) i „America” (1953–1957).

<sup>2</sup> Zob. M. K. Dziewanowski, *Pamiętniki gen. Szandruka*, „Kultura” 1965, nr 6, s. 103–106.

<sup>3</sup> P. Shandruk, *Arms of Valor*, R. Speller, New York 1959.

<sup>4</sup> *lapsus linguae* (łac.) – przejęzyczenia

2) str. 3, wiersz 5 z góry – „Szandruk postawił szereg warunków objęcia dowództwa »Hałyczyny«” – nigdy nie dowodziłem Dywizją, lecz UAN, wymaga to poprawienia na „dowództwa UAN”;

3) str. 4, wiersz 3 z góry – „tak więc objęcie przez Szandruka dowództwa »Hałyczyny«” – wymaga to też poprawienia na „dowództwa UAN”;

4) str. 4, wiersz 7 – żadnej dezercji nie było – wymaga to skreślenia;

5) str. 4, wiersz 9 – „resztki Dywizji zostały przekazane przez jej dowódcę” – nie przez jej dowódcę, lecz przez dowódcę UAN..., gdyż dowódca Dywizji gen. Freitag<sup>5</sup> już nie żył i w ogóle nie miał nic do gadania, a do śmierci wykonywał moje zarządzenia; Dywizja w całości była internowana przez Anglików.

Spodziewam się, iż Pan Redaktor już ma w swoim posiadaniu „Wisti Kombatanta” nr 1 br. z moim artykułem *Istoryczna prawda...*<sup>6</sup>.

Proszę uprzejmie przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i poważania

Pawło Szandruk

### 3

Trenton, 5 maja 1965 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Dziękuję Panu Redaktorowi za list i uwzględnienie mej prośby.

„Wisti Kombatanta” nadałem wczoraj pocztą lotniczą i poprosiłem p. redaktora Ołeha Łysiaka, ażeby regularnie wysyłało je Panu Redaktorowi.

Co do artykułu p. Łysiaka, to mam wrażenie, że nie jest jeszcze wykończony, bo zeszłej soboty p. Łysiak był u mnie z różnymi materiałami, a następnej niedzieli mam odwiedzić go we Filadelfii.

Wydaje mi się, iż myśl Pana Redaktora o umieszczeniu tłumaczenia mego artykułu z „Wisti Kombatanta” wraz z recenzją p. prof. Mariana K. Dziewanowskiego jest doskonała, gdyż prof. Dziewanowski nie pisze o meritum sprawy, to jest o insynuacjach odnośnie udziału 1 Dywizji Ukraińskiej w tłumieniu powstania we Warszawie.

Myślę, że p. Łysiak po naszej konferencji napisze do Pana Redaktora.

<sup>5</sup> Fritz Freitag (1894–1945) – niemiecki SS-Brigadeführer i gen. mjr. Waffen SS; dowódca m.in. 14 Dywizji Grenadierów Waffen SS – Galizien (1943–1945), popełnił samobójstwo.

<sup>6</sup> П. Шандрюк, *Исторична правда про I УД і УНА*, „Вісті Кombatанта” 1965, ч. 1, s. 5–21.

Obecnie studiuję ewentualność pociągnięcia „Narodowca” za łgarstwo<sup>7</sup> do sądu za przykładem Generała Władysława Andersa. Co ma wspólnego moja służba we Wojsku Polskim z 1 Dywizji Ukraińskiej? Przecież gdyby istniała możliwość objęcia w odpowiednim czasie dowodzenia Dywizją, na pewno nie odmówiłbym się [*sic!*], gdyż była to **Dywizja Ukraińska**. Uważałbym to za mój patriotyczny obowiązek i honor dla siebie. Ale też jako oficer polski byłem do końca wojny uczciwym żołnierzem i do ostatecznej możliwości walczyłem za Polskę, nie szukałem sposobności wykręcić się, mimo że zgodnie z kontraktem miałem prawo rozwiązania go w każdej chwili.

Proszę przyjąć wyrazy poważania

Pawło Szandruk

4

26 czerwca 1965 r.

Szanowny Panie Generale,

Zrobił mi Pan wielką przykrość, odsyłając czek. Jest u nas regułą, że za artykuły płacimy honoraria. Co prawda skromne, ale to jest naszą ambicją. Bardzo więc proszę o nieodmawianie.

Artykuł Pana<sup>8</sup> wywołał, zdaje się, nową burzę w prasie prokomunistycznej na emigracji i w kraju. Czy przysyłać Panu wycinki?

Korzystam z okazji, by poprosić Pana o nowy artykuł o Pana współpracy wojskowej z Polską i o oficerach ukraińskich w armii polskiej. To są rzeczy mało znane i bardzo przez to interesujące. Liczę, że Pan Generał nie odmówi. Chciałbym mieć artykuł, w razie zgody, na jesieni. Powiedzmy – w ciągu sierpnia.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

[Jerzy Giedroyc]

<sup>7</sup> Zob. S. Józwiak, *Kto nadał Paulowi Schandrukowi, dowódcy dywizji SS Galizien polski order Virtuti Militari*, „Narodowiec”, 17 XI 1964.

<sup>8</sup> P. Szandruk, *Historyczna prawda o U.A.N.*, tłum. J. Łobodowski, „Kultura” 1965, nr 6, s. 85–103.

5

Trenton, 28 czerwca 1965 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Na pewno zwracając czek nie miałem zamiaru, o który Pan Redaktor mnie posądza.

Pan Redaktor wie o moim nastawieniu do Pana, Redakcji oraz współpracowników. Jak i w ogóle do Polski.

Nie mam wątpliwości, iż ze strony czerwonych nastąpi odpowiednia reakcja – tego uniknąć nie można, gdyż to ich obowiązek. Niestety komunistyczne czasopisma („Narodowiec”) pójdą w ślad za nimi.

O ile nie sprawi to Panu Redaktorowi specjalnych trudności, uprzejmie proszę o zarządzenie wysyłania mi wycinków z tych pism.

Z przyjemnością przygotuję artykuł o mojej służbie i nauce we Wojsku Polskim.

Za czek dziękuję.

Z wyrazami prawdziwego szacunku

Pawło Szandruk

P.S.

Uprzejmie proszę o przekazanie załączonego listu p. Józefowi Łobodowskiemu.

6

Wielce Szanowny Pan  
Jerzy Giedroyc  
Redaktor Naczelny „Kultury”  
we Francji

10 lutego 1965 r.

Na prośbę ppłk. inż. Mychajły Lishchynskiego przesyłam Panu Redaktorowi jego artykuł, który uważam za odpowiedni w bieżącej sytuacji.

Ppłk. Lishchyński, jak to Pan Redaktor może widzieć z treści artykułu, należy do tych moich oficerów, którzy podzielają moje poglądy na stosunki polsko-ukraińskie.

Niestety redaktor Ołeh Łysiak zawiódł moje oczekiwania i ja wobec tego prosiłem ppłk. Lishchynskiego o wypowiedzenie się.

Dotychczas nie mam „Kultury” za wrzesień.

Najlepsze życzenia

Pawło Szandruk

23 stycznia 1968 r.

Szanowny Panie Generale,

Dziękuję za list z 19 bm. Adres Stanisława Żochowskiego jest: 82, Underwood Rd, Right mile plains, Bris., Qld 4122.

Jeśli idzie o Pana uwagi co do „Kultury”, to zgadzam się zupełnie, że doświadczenie niewiele nauczyło zarówno Polaków, jak Ukraińców, że jeśli mamy coś uzyskać, to musimy skoordynować nasze wspólne wysiłki. Niemniej nie należy zaprzestać wysiłków do zmienienia tego stanu rzeczy. Natomiast nie podzielam Pana [za]strzeżeń co do naszych też reprezentowanych w artykułach Mieroszewskiego, który jest naszym – i moim personalnie – *porte-parole*. Nie możemy dziś liczyć na nową „wojnę ludów”, która by zniszczyła imperializm sowiecki. Wręcz przeciwnie, narastają – specjalnie w USA – tendencje do utrzymania *status quo*. Jednocześnie jednak Związek Sowiecki przeżywa głęboki kryzys zarówno w partii, jak wśród młodej inteligencji. Jest to proces tak silny, że presje tego buntu nie złamały, ale raczej go powiększyły. Niewątpliwie inteligencja w Rosji nie odgrywała nigdy tak czołowej roli, jak np. w Polsce, ale jest to klasa, z którą należy się liczyć. Polski październik w 1956 r. stworzył wielki autorytet polskiej inteligencji w dużym stopniu zupełnie przypadkowo. Mimo wszystko jest ciągle obawa czy podejrzenie, że Polacy myślą o „misji jagiellońskiej” czy rozczłonkowaniu Rosji. Rozpad Rosji wydaje mi się nieunikniony na skutek rosnącego nacjonalizmu poszczególnych narodów ZSSR, ale ze względów taktycznych staramy się tłumaczyć inteligencji rosyjskiej, że jedyną drogą, która może w pewnej mierze uratować dorobek imperium, jest pójscie drogą Commonwealthu angielskiego. Jak wiemy, Commonwealth nie uratował imperium angielskiego, ale w pewnej [mierze] pozwolił zachować Anglii odcinek gospodarczy i kulturalny. Na przykład Indie. Z różnych dyskusji i rozmów mogłem się przekonać, że ten sposób rozumowania trafia do przekonania Rosjanom. Tym bardziej że bardzo intensywna propaganda chińska gra głównie na nacjonalizmach narodów wchodzących obecnie w skład ZSSR. Czy widzi Pan inne **realne** możliwości? Dla mnie są dwa cele: normalizacja stosunków polsko-ukraińskich i doprowadzenie do wspólnego frontu i osłabianie reżymu panującego w Rosji przy próbach trafienia do społeczeństwa rosyjskiego. Wiem, że odnosi się Pan do tego sceptycznie. Ale

bierność historyczna tego narodu też ulega ewolucji. Dziś jest to kraj nie rolniczy, ale uprzemysłowiony i z ogromną ilością inteligencji. Ma się rozumieć, jest to inteligencja o wykształceniu technicznym czy nauk ścisłych, a nie humanistycznym, ale jak ostatnie wydarzenia w Lenin-gradzie i Moskwie wykazały, gros tej studenckiej opozycji rekrutuje się właśnie z instytutów matematyczno-fizycznych.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]





## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Józef Światło**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Światło Józef) pochodzi z lat 1955–1956. Składa się z 12 listów: 6 Józefa Światły i 6 Jerzego Giedroycia.

**Józef Światło** wcześn. Izak Fleischfarb (1915–1994) – działacz komunistyczny; członek KZMP (1933–1938), uczestnik kampanii wrześniowej (1939), deportowany w głąb ZSRS (1940), żołnierz 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki (1943), oficer polityczny Ludowego Wojska Polskiego (1943–1944), członek PPR (1944–1948), a następnie PZPR (1948–1953), funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (1944–1953, od 1949 ppłk), z-ca kierownika Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Warszawie (1945), Olsztynie (1945–1946) i Krakowie (1946–1948), z-ca dyrektora Departamentu X (1950–1953), zbiegł do Berlina Zachodniego i oddał się w ręce służb specjalnych USA (1953), występował w cyklicznym programie *Za kulisami bezpieki i partii* Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa (1954–1955).

1

24 czerwca 1955 r.

Szanowny Panie,

Z zainteresowaniem przeczytałem Pana broszurkę, wydaną przez Free Europe<sup>1</sup>. Przypuszczam, że swoje wspomnienia zamierza Pan opracować w formie książki. Gdyby tak było istotnie, to chętnie podjąłby się wydania ich w języku polskim w ramach Biblioteki „Kultury”.

Nadmieniam, że przy wydaniu wspomnień Pana mógłbym zaproponować Panu honorarium autorskie w wysokości 15% od ceny sprzedanej egzemplarza. Nakład książki wyniósłby 3000 egzemplarzy.

W oczekiwaniu wiadomości łączę wyrazy poważania

Redaktor „Kultury”  
Jerzy Giedroyc

2

Waszyngton, 8 lipca 1955 r.

Szanowny Panie,

Potwierdzam z podziękowaniem odbiór listu Pana z dnia 24 czerwca br. zawierającego propozycję wydania mojej książki w ramach Biblioteki „Kultury”.

Muszę [się] Panu przyznać, że propozycję tę przyjmuję z wielką ochotą. Po pierwsze, dlatego że wiem, jak bardzo w Kraju „Kultura” jest ceniona i jak dużą wagę do Pańskiego pisma przywiązuje góra komunistyczna i jak pilnie ją studiuje. Po drugie, dlatego że książka ta jest już w robocie i że mam nadzieję na wykończenie jej w przeciągu najbliższych kilku miesięcy.

Celem zorientowania Pana nieco lepiej w treści książki chciałbym przy tej okazji naszkicować grubszymi nićmi jej plan. Część pierwsza – która jest już na wykończeniu i obejmuje w tej chwili 220 stron maszynopisu – to moje dzieciństwo, lata pracy w partii w okresie niepodległości, losy w czasie wojny, wejście do Bezpieki i doprowadzenie aż do chwili, kiedy objąłem w UB wysokie stanowisko. W tej części jest m.in. opis działalności podziemnej komunistycznej w Polsce przedwojennej, daję przy tym krótki zarys historii partii w Polsce, kładąc specjalny

---

<sup>1</sup> *Za kulisami bezpieki i partii*, [1955 r.].

nacisk na rozłamy, jakie powstawały niemal od jej zarania na tle narodowym. Były zawsze dwa obozy – obóz sowiecki i obóz polski. W tej historycznej glebie tkwią przecież korzenie gomulłowszczyzny. Ten problem z kolei mam zamiar opisać bardzo szczegółowo w części drugiej.

Całość książki, jak się Pan łatwo domyśla, jest rodzajem historycznej autobiografii. Osoba moja służy jako tło dla opisywanych wypadków, jakie z kolei tworzą tło historyczne dla tego, co dzisiaj dzieje się w Polsce.

W chwili wybuchu wojny i okupacji sowieckiej ziem wschodnich byłem świadkiem roboty komunistycznej na tamtym terenie. Opisuję to dość dokładnie, jak również cały stosunek Sowietów do polskich komunistów uważanych przecież wtedy za odszczepieńców i ludzi prześlakniętych agenturami. Tam także byłem świadkiem masowego sowieckiego przyjmowania obywatelstwa sowieckiego przez dzisiejszych czołowych władców polskich.

Potem przechodzę [sic!] zesłanie do Rosji, służbę w Dywizji Kościuszki i dochodzę do funkcji oficera politycznego. Stamtąd przez sowieckie Grupy Operacyjne, przy jednoczesnej pracy w aparacie bezpieczeństwa, droga moja już wiodła do funkcji, jaką spełniałem aż do ostatniej chwili pobytu mojego w Polsce.

W części pierwszej omawiam m.in. akcję dywersyjną komunistów przeciwko Armii Krajowej i władzom podziemnym oraz współpracę z Gestapo celem likwidacji polskich ośrodków oporu. Osobny rozdział poświęciłem pracy wywiadu sowieckiego na terenie Polski oraz akcji wieloletnich agentów. Jednym z nich, o którym piszę dość obszernie, był Marszałek Rola-Żymierski, którego po jego latach pełnych sławy osobiście aresztowałem na polecenie Bieruta. W innym rozdziale opisuję aresztowanie Wincentego Witosa, którego byłem świadkiem, oraz rolę Władysława Gomułki, dzięki któremu Witos nie został wysłany do Moskwy i sądzony wraz z szesnastką polskich przywódców podziemia.

Część druga zawierać będzie m.in. polityczne naświetlenie likwidacji legalnej opozycji (PSL, PPS, SD) oraz metody tej likwidacji. Prócz tego mam zamiar opisać dość szczegółowo działanie przeciwko ośrodkom nielegalnego oporu. To z kolei łączy się z metodami pracy UB. W tym punkcie mam zamiar dać opis metod śledztwa i sposobu przygotowywania procesów politycznych. To da mi możliwość analizy metody oraz opisu techniki tzw. *brain washing*<sup>2</sup>. Znam te rzeczy dokładnie, jako że sam brałem w nich udział.

---

<sup>2</sup> *brain washing* (ang.) – prania mózgu

Tyle o książce w niezmiernie ogólnych zarysach. Przypuszczam, że rękopis będzie miał około 500 stron maszynopisu, ale jeszcze w tej chwili trudno mi dokładnie określić objętość całości.

Zgadzam się na Pana propozycję finansową. Mam wrażenie wszakże, że trzeba będzie powrócić jeszcze do sprawy nakładu. Cyfra 3000 egzemplarzy wydaje mi się bardzo niewielką.

Będę Panu zobowiązany za potwierdzenie odbioru tego listu i sformułowanie Pana odpowiedzi w formie, którą będziemy mogli uznać za umowę wiążącą obie strony.

Raz jeszcze podkreślam, jak bardzo się cieszę z tego, że właśnie „Kultura” wyda tę moją pracę.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Józef Światło

3

30 lipca [1955 r.]

Szanowny Panie,

Bardzo dziękuję za list z 3 lipca. Plan książki wygląda niezmiernie ciekawie. Miałbym tylko parę sugestii. Uważam Pana książkę nie tylko za ważną politycznie i propagandowo, ale sądzę, że powinna ona być również dokumentem historycznym i ułatwić wykrystalizowanie się nowej polskiej lewicy. Historia Polski nie tylko ostatnich lat, ale ostatnich dziesiątków lat jest tak zakłamana, że wyświetlenie wszystkich tajemniczych czy wstydlivych zakątków jest po prostu koniecznością.

Sądzę, że następujące tematy byłyby ważne dla czytelnika polskiego:

– Historia Polskiej Partii Komunistycznej zarówno przed wojną, jak i w czasie samej wojny. Trzeba by tu uwzględnić zarówno stosunki z PPS, jak i akcję antykomunistyczną rządów dwudziestolecia. Zdaje się, że poważne archiwa znalazły się w posiadaniu Bezpieki.

– Polityka rosyjska w okresie wojny.

– Podziemie w kraju i powstanie warszawskie.

– Kulisy i prawda o procesach politycznych w Polsce Ludowej.

– Działalność emigracji czy szczątków podziemia w kraju.

– Emigracja widziana od strony kraju.

Najgorszą sprawą jest sprawa terminu. Bardzo mi zależy na jak najszybszym ukazaniu się książki, by wykorzystać całą jej aktualność i zainteresowanie Pana osobą. Na rynku wydawniczym ma to duże

znaczenie, choć niewątpliwie w mniejszym stopniu, jeśli idzie o wydanie polskie niż obcojęzyczne. Czy byłoby możliwe, by książka mogła się ukazać jeszcze w tym roku?

Co do nakładu, to boję się, że ma Pan przesadne pojęcie o rynku emigracyjnym. Normalny nakład książki polskiej na Zachodzie jest 1500–2000 [egzemplarzy]. Trzy tysiące wydaje mi się górną granicą. Proponuję więc utrzymanie tej cyfry, z tym że skład książki zmatruję, by w razie potrzeby zrobić drugie wydanie.

Jeśli idzie o stronę techniczną naszej umowy, to wyobrażam sobie, że po otrzymaniu rękopisu od Pana i jego przyjęciu będę mógł zrobić kalkulację i ustalić cenę sprzedażną. Z chwilą zakończenia druku przekażę Panu należność z honorariów autorskich od 1500 egzemplarzy, następne rozliczenia będziemy robić w terminach półrocznych. Jaką ilość egzemplarzy autorskich chciałby Pan otrzymać? Proponuję 50. Ma się rozumieć, tzw. *service de press*, tzn. egzemplarze recenzyjne i okazowe, biorę na siebie

Dziękuję za miłe słowa o „Kulturze”. To bardzo przyjemnie dowiedzieć się, że pismo odgrywa pewną rolę w kraju. Czym jednak tłumaczy Pan to zainteresowanie?

Łączę wyrazy poważania

[Jerzy Giedroyc]

4

8 września 1955 r.

Szanowny Panie,

Przede wszystkim muszę się usprawiedliwić, dlaczego nastąpiła taka zwłoka w odpowiedzi na Pana list i bardzo za nią przeprosić. Kiedy list nadszedł, byłem na urlopie. Tak się złożyło, że nie miałem dostępu do skrzynki pocztowej, do której list został posłany, i w rezultacie otrzymałem Pana list dopiero wczoraj. Niezmiernie mi przykro z tego powodu, bo brak odpowiedzi może Pan łatwo poczytywać za niepotrzebną zwłokę. Tymczasem fatalnym zbiegiem okoliczności wszystko się tak stało, że bardzo czekając na Pana list, nie wiedziałem, że [on] już na mnie czeka.

Pana sugestie co do poszczególnych rozdziałów są bardzo ciekawe. Wiele zagadnień, które Pan nakreśla, w książce są. Jest więc polityka sowiecka wobec Polski i polskich komunistów w czasie wojny, jest

zahaczenie o podziemie w Kraju w związku z jego rozładowywaniem przez aparat bezpieczeństwa, jest wspomnienie o Powstaniu Warszawskim. Natomiast nie piszę o emigracji i opinii kraju na ten temat, ponieważ nie chcę wdawać się w polemiki wewnętrzne. Cokolwiek bym o tym napisał, byłoby potraktowane źle i krytycznie przez koła emigracyjne. Dlatego nie bardzo miałbym ochotę osłabiać książki tego typu dygresjami. Poza tym jest sprawa objętości książki – ilość materiału, jak Panu pisałem, jest olbrzymia i z konieczności muszę się skracać. Obecnie rękopis wynosi już blisko 350 stron, a do końca jeszcze daleko.

Rozdział historyczny – jak wspomniałem – jest, ale napisany został w wielkim skrócie. Znowu – chodzi o miejsce.

Postaram się zakończyć rękopis jak najszybciej, ale to nie jest rzecz, którą można sztucznie przyspieszać. Natomiast jak by się Pan zapatrywał na to, abym Panu posyłał [tekst] kawałkami w miarę wykończania pojedynczych rozdziałów? Część pierwsza mogłaby być ewentualnie wysłana jako początkowy odcinek.

Będę oczekiwał łaskawej odpowiedzi i raz jeszcze przepraszam za zwłokę.

Z poważaniem

Józef Światło

## 5

15 września [1955 r.]

Szanowny Panie,

Dziękuję za list. Byłem niespokojny, czy jakieś listy nie zaginęły. Rozumiem, że trudno Panu ustalić konkretną datę zakończenia książki, ale może przynajmniej orientacyjnie podać Pan termin? Co do przysyłania książki partiami, to przyjmuję to z całym entuzjazmem. Pozwoli to nam ewentualnie w razie potrzeby uzgodnić różne rzeczy. Rozpocząłbym druk jednak dopiero po otrzymaniu całości. Pomijając momenty kalkulacyjne etc., nie chciałbym osłabiać efektu książki – która będzie przecież dużą sensacją – przez drukowanie przedtem fragmentów.

Rozumiem, że nie może Pan – za względu na rozmiary książki – poruszyć wszystkich spraw czy je [*sic!*] odpowiednio rozwinąć. Niemniej namawiałbym, by Pan się z objętością książki specjalnie nie liczył, jeśli to ma osłabić dokumentację. Książka Pana jest zbyt ważnym przyczynkiem i historycznym, i politycznym, by te względy grały rolę. W ewen-

tualnych przekładach na obce języki będzie można opuścić te wszystkie tematy, które będą dla cudzoziemca mało ciekawe czy niezrozumiałe.

Emigracja, to znaczy czynniki londyńskie, będą Pana książkę i tak, i tak atakować, gdyż z reguły się atakuje nowych emigrantów. Nie należy się tym przejmować i nie sądzę, by Pan chciał czy musiał wchodzić w polemiki. Natomiast obiektywna ocena emigracji (zarówno partii, jak i społeczeństwa) jest niezmiernie ważna. Przecież emigracja z natury rzeczy żyje w urojonym świecie. Dotyczy to nawet tych, co starają się kontakt z krajem utrzymać, a cóż dopiero mówić o tych, którzy zachowali wizję Polski przedwrześniowej jako ideał.

Łączę wyrazy poważania

[Jerzy Giedroyc]

6

2 listopada 1955 r.

Szanowny Panie,

Wreszcie wykończyłem pierwszą część mojej książki i jednocześnie z tym listem wysyłam ją pakunkiem lotniczym. Bardzo proszę o wiadomość, jak tylko ją Pan otrzyma.

Część, którą Panu posyłam, zawiera zarówno podłoże historyczne, jak i klimat, w jakim się wychowałem w Polsce przedwojennej. Rozdział historyczny jest trzecią wersją. Dwie poprzednie wyrzuciłem i przerobiłem je zupełnie. Wchodzi też częściowo w okres mojej pracy w Bezpiece. Ale główną część mojej roboty, zawierającą opis śledztwa, likwidacji opozycji legalnej i nielegalnej, sprawę reżymowych katolików itd. znajdzie Pan dopiero w części drugiej.

Wyślę ją do Pana przed końcem roku. Jeżeli Pan uważa, że może Pan rozpocząć składanie części pierwszej od razu, to bardzo bym się cieszył, bo w ten sposób przyspieszymy wydanie całości. Jednocześnie chętnie usłyszę Pana uwagi i ewentualne sugestie co do zmian. Proszę tylko wziąć pod uwagę, że każda zmiana merytoryczna wymaga nie tylko napisania, ale i przemyślenia. Dlatego musi ona z konieczności opóźnić wykończenie całości.

Nie mam od Pana jeszcze odpowiedzi na mój ostatni list. Ciekaw jestem, co Pan zdecydował w sprawie wywiadu i kiedy on się ukaże.

Łączę wyrazy szacunku

Józef Światło



P.S.

Czy byłby Pan łaskaw na stronie 72, wiersz 14 od góry, zmienić nazwisko Kowalski na Kamiński? Dziękuję bardzo. A na str. 77, wiersz 10 od dołu, Ligę Antybolszewicką na Instytut Badania Komunizmu.

7

27 grudnia 1955 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

List Pana dostałem. Naturalnie, że mnie raczej zmartwił, jakkolwiek cenię sobie bardzo Pana uwagi i z niektórymi jestem gotów się zgodzić. Dłużyzny – na przykład – wynikają z tego, że chwilami mam wrażenie, iż bez rzucenia światła na wypadki, jakie nastąpiły w parę lat czy miesięcy później, nie oddaję należycie perspektywy i tła wydarzenia.

Być może, że forma pamiętnikarska na tym cierpi. Ale mam wrażenie, że w razie dojścia do porozumienia i uzgodnienia formy, potrafiemy tę część pierwszą wyszlifować i oddać do druku w takim stanie, na jaki obaj się zgodzimy.

Liczę, że za kilka tygodni będę mógł odesłać Panu część drugą i po jej przeczytaniu będziemy mogli przedyskutować szczegóły.

Nie mam Panu bynajmniej za złe Pana krytyki. Wprost przeciwnie – uważam ją za niezbędną część tej naszej wspólnej imprezy wydawniczej.

Korzystam z okazji, aby przesłać Panu serdeczne życzenia noworoczne

Józef Światło

8

24 maja 1956 r.

Szanowny Panie,

Zostałem poinformowany, że Pan zgadza się zająć przeredagowaniem rękopisu. Jestem bardzo wdzięczny Panu za tak wielkie zainteresowanie się moją pracą. Rozumiem, że pewna liczba zmian w dzisiejszej formie rękopisu jest konieczna, szczególnie w świetle ostatnich wydarzeń w Polsce.

Wdzięczny będę Panu bardzo za szybkie nadesłanie swoich uwag i sugestii, co umożliwi mi szybsze uzupełnienie rękopisu.

Jeszcze raz dziękuję Panu za tak wielkie zainteresowanie się moją książką.

Łączę wyrazy szacunku

Józef Światło

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Hanna Świdorska**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED) pochodzi z lat 1972–1999. Składa się z 513 listów: 283 Hanny Świdorskiej i 230 Jerzego Giedroycia.

**Hanna Świdorska** ps. Grażyna Nowak, Janina Kowalska (ur. 1930) – historyk, bibliotekoznawca, pisarka; więzień sowiecki (1940–1941), ewakuowana do Persji, Iraku i Palestyny (1943–1947), na emigracji (od 1945), absolwentka University of Birmingham (1956) i Oxford University (1960), pracownik naukowy działu słowiańskiego biblioteki British Museum (1961–1973), a następnie British Library (1973–1990), współpracowniczką tygodnika „Wiadomości” (1969–1977); publikowała na łamach „Kultury” (od 1972) i „Zeszytów Historycznych” (od 1991); w Bibliotece „Kultury” opublikowała cykl opowiadań *Pogranicze* (1980); autorka m.in. wspomnień *Moje uniwersytety* (1971).

## 1

21 sierpnia 1973 r.

Droga Pani,

Dziękuję za listy i nowy *List z Londynu*<sup>1</sup>, jak zwykle doskonały. Miałbym tylko jedną sugestię – myślę, że nie należy nadużywać formy wiechowskiej, bo to w sumie bardzo osłabia efekt. Pani *Listy* powinny mieć wartość zarówno literacką, jak i wagę dokumentu ilustrującego emigrację londyńską. Jeśli więc zamierza Pani je kontynuować, to sądzę, że trzeba rozszerzyć ich zakres. Po gwałtownych atakach zaczyna się pojawiać i refleksja. Miałem właśnie ciekawą rozmowę z Hanką Sabbatową<sup>2</sup>, która u nas była (córka gen. Sulika i żona „premiera” (ex) Sabbata), którą bardzo lubię, gdyż reprezentuje ona pewien typ emigracji – pozytywny mimo różnych śmieszności. Jej uwagi o *Listach* były b. interesujące. Gdyby Pani miała kiedyś czas i ochotę, to namawiałbym na spotkanie: to będzie dla Pani źródło wiadomości i obserwacji b. szerokie.

Nie wiedziałem, że *Britisz*<sup>3</sup> jest tak egoistyczny i nie wypożycza książek. Wobec tego będę próbował szczęścia u p. Danilewiczowej, która może będzie mniej sroga. Właśnie od niej dostałem fotokopię artykułu Ossowskiego<sup>4</sup> i Borowego<sup>5</sup> – mniej zresztą ciekawy.

Anglo-Polak Rachwał jeszcze się nie zjawił. Chętnie mu opowiem o Rataju to, co wiem, choć mój sąd o nim nie jest najlepszy. Archiwum Kota od dawna znajduje się w kraju. Dość szybko po jego chorobie jego rodzina zabrała wszystko do Krakowa i by poczciwy Wilk niczego nie ukradł, to nawet pozmieniali w domku Kota (przed jego sprzedażą) zamki. I pomyśleć, że [w] tej rodzinie jest m.in. Hulewicz i inni. Kiedyś miałem w Paryżu okazję rzucenia okiem na to archiwum, gdzie znalazłem fotokopie swoich listów czy listów do mnie z okresu wojny, dużo listów, które w ogóle do mnie nigdy nie dotarły i stopy donosów – głównie z Rumunii, choć nie brakowało ich i z innych terenów. Poczciwy Kot tępił mnie z gorliwością dość przesadną, ale na jakiś rok przed

<sup>1</sup> [H. Świdarska] G. Nowak, *List z Londynu*, „Kultura” 1973, nr 12, s. 81–90.

<sup>2</sup> Anna Sabbat (1924–2014) – działaczka społeczna; w AK, na emigracji (od 1945), członek Rady Narodowej RP (1983–1991); żona Kazimierza Sabbata (od 1949).

<sup>3</sup> Tzn. British Library.

<sup>4</sup> S. Ossowski, *Na tle wydarzeń kieleckich*, „Kuźnica” 1946, nr 38.

<sup>5</sup> P. Borowy, *Co wart jest gest Piłata*, „Kuźnica” 1946, nr 30.

chorobą spotkałem się z nim i nawet zaprzyjaźniłem. Poza polityką to był b. miły człowiek. No, ale wtedy był już bez pazurów, dość przez wszystkich opuszczony, a ja specjalizuję się w opiekowaniu się upadłymi wielkościami. Od lat nie mogę znaleźć nikogo, kto by mi o nim napisał, jak wegetuje w tym szpitalu londyńskim, zapomniany przez wszystkich. Może Pani widziałyby kogoś, kto zechciałby taki artykuł-reportaż napisać?

Rozumiem Pani furję na rodaków, ale co zrobić? Trudno wyprowadzić się z tego narodu. Czterdzieści czy nawet więcej lat temu miałem jeszcze możliwość wybrania sobie ojczyzny, będąc zlepkim wschodnioeuropejskim, a nawet gruzińskim, ale teraz za późno. Dziad czy pradziad mego największego przyjaciela Rogera Raczyńskiego, żołnierz napoleoński etc., jak wrócił po wojnach do ojczyzny, to tak obrzydził sobie rodaków, że w wieku lat bodaj siedemdziesięciu postanowił zostać Niemcem i choć do końca długiego życia nie nauczył się po niemiecku, to jednak zdążył się ożenić, spłodzić syna i stworzył niemiecką linię Raczyńskich. No, ale to nie jest łatwe. A przy tym ten okropny naród ma jakiś swój wdzięk czy urok. Trudne zagadnienie.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 2

4 lipca [1978 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Cieszę mnie zainteresowanie Pana *Pograniczem*, bo już je dawno odpisałam na straty. Przysłać, niestety, będę mogła dopiero za kilka tygodni, bo choć całość jest przepisana (trzema palcami) na maszynie, to maszynopis wymaga ręcznego poprawienia, co przy moim braku czasu trochę potrwa.

Teraz, gdy po kilku latach znów to oglądam, rzecz wydaje mi się dość nierówna, dalsze partie na ogół lepsze. No i historyczne podróże może zanadto rozbudowane, ale mnie to zawsze fascynowało. To pogranicze rzeczywiście jest jakieś urokliwe, a na dodatek pisałam pracę dyplomową o urządzeniu Marchii przez Normanów i tak mi to zostało. Myślę, że na tym starożytnym tle eksplozja polskiej halastry wypada tym egzotyczniej.

Obóz nazywał się Foxley pod Herfordem. Mieszkaliśmy tam kilkanaście lat, mieszanica społeczna typowa chyba dla emigracji z tamtych

czasów: w większości chłopki z kresów, trochę chłopków z Niemiec, a wśród nich paru niezaradnych inteligentów („skończyło się **wasze!**”). Nad wszystkim bezinteresowna polska zawiść, jeśli ktoś się wychylił – *vide* studenci. Na przykład o mnie co roku wybuchały plotki, że oblałam egzaminy, rzeczywiście bardzo im na tym zależało. Jednym słowem – zazdrościł szewc, że krawiec uszył frak. Zrobiło się jeszcze dziwniej, gdy magistrat napchał do obozu angielskiej hołoty i to wszystko musiało współgzystować, o czym w drugiej części. Opisane typy są autentyczne, choć oczywiście pod zmienionymi nazwiskami, a te wszystkie wypadki rozegrały się w kilkanaście lat, gdy tu są wciśnięte w jeden rok.

A więc zobaczymy, co z tego wszystkiego wyniknie. Chciałabym jeszcze zaznaczyć, że (o ile rzecz by miała dojrzeć), to tzw. honorarium wcale mnie nie interesuje, jako że żyję niezgorzej z pensji. Być może wyrwam się z tym głupio i przedwcześnie, ale brak mi tu doświadczenia, więc...

Rzeczywiście, jak Pan pisze, dawno nie dawałam znaku życia. Moja codzienna praca została skomputeryzowana i chodzę tak ogłupiała (i przeważnie wściekła) od tych wszystkich „pól”, cyfr i symbolów, i parszywego amerykańskiego żargonu, który im towarzyszy, że moja mózgowica całkiem zramolała i dojrzała akurat do śmietnika. Strach pomyśleć, jak będzie dalej.

Łączę miłe pozdrowienia

Hanna Świdarska

### 3

13 listopada [1978 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Dzięki za list z 3 listopada. *Pograniczu*<sup>6</sup> poświęcam tyle czasu, ile mogę, tj. niewiele, poza godzinami pracy i niedającymi się uniknąć obowiązkami domowymi. Wiele będzie trzeba znów przepisać na maszynie, a ja piszę b. wolno; może znajdę kogoś sprawniejszego, ale to dopiero po ostatecznym wyczyszczeniu tekstu. Wykreślam na prawo i lewo, ale trudno mi to osądzić. Byłoby b. dobrze, gdyby pani Maria Danilewicz zgodziła się na to spojrzeć; mówi Pan, że może jej wysłać po-

<sup>6</sup> [H. Świdarska] J. Kowalska, *Pogranicze*, Instytut Literacki, Paryż 1980.

siadany maszynopis – byłoby to dobrze, ale jak to tak? Nie pytałam jej o zgodę, a nim list dojdzie i przyjdzie odpowiedź, to będzie Gwiazdka. Pozostawiam to Panu do uznania.

Tu już zaczęło się upupianie papieża<sup>7</sup> na wielką skalę, pojawił się portret o takiej różowej buźce, jak u bawarskiego piwosza. Gdybym miała na to środki, to bym uruchomiła fabryczkę takich portretów w aksamitnych ramach nabijanych muszelkami etc. i zrobiłabym tłustą gotówkę. A może spróbowalibyśmy do spółki? – w tym jest forsa. Poza tym okazuje się, że mnóstwo braci emigrantów go zna albo nawet się przyjaźni, razem kopali piłkę, chrzcili dzieci, jeździli na nartach etc. W „Wiadomościach” co rusz dzwoni telefon i **głosy** proponują takie rewelacje. Jestem jedną z nielicznych w polskim Londynie, która nie jest jego znajomą ani kuzynką. Gość wygląda rozsądnie, a tu zaraz zrobią z niego takie samo potorocze, jak z Chopina i Kopernika<sup>8</sup>. Podobno powstał pomysł wysłania mu któregoś z tutejszych zespołów Przepięknych Tańców Narodowych, by mu zatańczył zbójnickiego, a na Jubileuszowych Dożynkach w Hiltonie zespół Mazury wystąpił na jego cześć w strojach góralskich. Podobno też panie Buba i Doda (jak to się potocznie mówi – „POSK-owe panie”) lansują nową modę *à la* papież: luźne szaty z lamówkami przypominającymi krój liturgiczny. *À propos* Buby i Dody: słyszano, jak jedna opowiadała drugiej, naturalnie głośno i publicznie, żeby jak najwięcej postronnych słyszało, że „u nas w domu przed wojną stangret podawał kawę do łóżka”.

Co do POSK-u, to lud sarka, że składki wyzebrują i biorą bez oporu od wszystkich, ale na korzystanie z restauracji, imprez etc. stać tylko bogatych, tak bezwstydnie drą, i że jest to lokal nie dla zwykłych ludzi. Jest w tym wiele prawdy. Opanowały go Buby i Dody, i panowie z nabita kabzą, dla których wyłożyć £2 od łebka, żeby usłyszeć wycie Ireny Delmar<sup>9</sup>, i za kubek herbaty dwa razy tyle, co przeciętnie na mieście, to mucha. Dla uboższych i emerytów niedostępne, ale zachęca się ich do płacenia składek, żeby zamożni mieli gdzie pohulać.

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdorska

<sup>7</sup> Tzn. Jana Pawła II.

<sup>8</sup> Mikołaj Kopernik (1473–1543) – astronom, matematyk; twórca teorii heliocentrycznej.

<sup>9</sup> Irena Delmar-Czarnecka – śpiewaczka, aktorka i działaczka społeczna; na emigracji (po 1955), występowała m.in. na scenie londyńskiego Polskiego Teatru Dramatycznego, Teatru Hemara i Teatru Polskiego ZASP, prezes ZASP za Granicą (od 1981).

## 4

24 października 1987 r.

Droga Pani,

Dostałem właśnie, wydaną wspaniale w Londynie, książkę *Isfahan, miasto polskich dzieci*<sup>10</sup>. Na pierwszy rzut oka jest to zrobione z dużym pietyzmem. Czy nie zechciałaby Pani omówić tej książki dla „Kultury”?

Najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

## 5

3 listopada [1987 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Chętnie zrobię, co mogę, z Isfahanem. Sama tam nie byłam, moja droga rozeszła się z drogą sierocińców (raczej ich niedobitków) ewakuowanych z Sowdepii<sup>11</sup> w Pahlevi.

Za rok otwiera się przygotowywana przeze mnie w British Library większa wystawa na Millenium nawrócenia Ukrainy. Początkowe zaniepokojenie tutejszych Ukraińców (nawet ich premier z Kanady złożył mi wizytę dla wysondowania sytuacji!) ustąpiło i przeszło na poziom towarzyski, gdy zorientowali się, że nie jestem rasową polską patriotką i że wiem, czym Kijów różni się od Moskwy. Grozi mi jeszcze najazd tutejszych rosyjskich popów. Z tym gorzej.

Pozdrowienia

Hanna Świdarska

## 6

1 grudnia 1987 r.

Droga Pani,

Bardzo oczekuję omówienia Isfahanu. Czy byłoby możliwe otrzymanie tekstu przed 15 grudnia? (Raczej krótkiego).

<sup>10</sup> *Isfahan – miasto polskich dzieci*, red. I. Beaupré-Stankiewicz, D. Waszczuk-Kamieniecka, J. Lewicka-Howells, Koło Wychowanków Szkół Polskich Isfahan i Liban, Londyn 1987.

<sup>11</sup> Tzn. ze Związku Sowieckiego.

Rozumiem kłopoty z wystawą z powodu Millenium nawrócenia Ukrainy. Jeśli idzie o eksponaty na tę wystawę, to myślę, że można byłoby je uzyskać w Bibliotece im. Szewczenki w Sarcelles lub ze zbiorów znajdujących się w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Tu może bardzo pomóc prof. Jarosław **Pełenski** (306 Lee Street, Iowa City, Iowa 52240). To bardzo trzeźwy człowiek, nie nacjonalista i nastawiony propolsko. Może też tu Pani pomóc kardynał Lubacziwski<sup>12</sup>. Gorzej jest z Rosjanami. Spróbuję opukać p. Alberti-Iłowajską<sup>13</sup>, redaktorkę „Russkoj mysli”, ukazującej się w Paryżu. Mam do niej bardzo wielkie zaufanie.

Najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

7

[przed 19 stycznia 1988 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Oto nareszcie *Isfahan*<sup>14</sup>. O ile zdecyduje się go Pan użyć, rezygnuję z „honorarium” na rzecz pomocy wydawnictwom niezależnym.

W związku z Isfahanem ożyła w mej pamięci sprawa Karkin Bata-szu. Mój ówczesny pamiętnik o nim w *Moich uniwersytetach*<sup>15</sup> pozostaje niezauważony i wygląda, że nikt nie słyszał o sierocińcu nr 2. Dostałam właśnie książkę Bugaja<sup>16</sup> (rewelacyjną także ze względu na słownictwo, np. „deportacja”), która zawiera spis sierocińców (załączony),

<sup>12</sup> Myrosław Lubacziwski (1914–2000) – ukraiński duchowny greckokatolicki; na emigracji (od 1947), arcybiskup Filadelfii (1979–1984), koaudiutor archidiecezji lwowskiej (1980–1984), arcybiskup lwowski (1984–2000), kardynał (1985), powrócił na Ukrainę (1991).

<sup>13</sup> Irina Iłowajską-Alberti (1924–2000) – rosyjska emigracyjna publicystka, edytorka, tłumaczka; dziennikarka Radia Swoboda (od 1967), sekretarz Aleksandra Solżenicyna (1976–1979), redaktor tygodnika „Russkaja Mysl” (1980–2000), po raz pierwszy odwiedziła Rosję (1991).

<sup>14</sup> H. Świdorska, *Miasto polskich dzieci*, „Kultura” 1988, nr 3, s. 149–153.

<sup>15</sup> [H. Świdorska] J. Kowalska, *Moje uniwersytety*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1971.

<sup>16</sup> T. Bugaj, *Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich 1939–1949*, „Prace Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego”, nr 20, Jelenia Góra 1982; idem, *Dzieci polskie w ZSRR i ich repatriacja 1939–1952*, „Prace Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego”, nr 25, Jelenia Góra 1982.



a o Karkin Bataszu nie słyszała. Myślę, że gwoli zbierania źródeł należy go upamiętnić. Dysponuję pamięcią własną (typu „taśma filmowa”) i mojej matki, która była tam wychowawczynią. O ile reflektowałby Pan na opis tej mordowni, chętnie go sporządzimy. Stosunek do niej „Opieki” Społecznej w Guzarze był drański (nie mówiąc o bezkarnych polskich złodziejaskach w administracji sierocińca, czego byliśmy naocznymi świadkami), więc byłby to opis drastyczny. Jestem przekonana, że jakaś część Polaków w Sowdepii wymarła wskutek draństw ich własnych rodaków i Karkin Batasz jest tego przykładem. A był to najgorszy rodzaj złodziejstwa: zerowanie na chorych dzieciach.

Jeszcze ciekawostka: mój ojciec (ppor. rezerwy) wyjechał do Persji w marcu i pracował w Komendzie Placu zwanej Bazą w Teheranie. Gdy odnalazł nas w stanie półżywym w Pahlevi, zobaczył dzieci z Karkin Bataszu i usłyszał od nas i koleżanek mamy o draństwach, których te dzieci były ofiarą, chciał spowodować oddanie pod sąd mjr. Ossowskiego („komendanta” Karkin Bataszu) i zbadanie łajdactw „Opieki” Społecznej w Guzarze. Był jednak za małą szyszką, toteż naczałstwo „poradziło” mu tego nie ruszać, bo „alianci na nas patrzą”. Przez tę – jakże polską! – obsesję duszenia prawdy wielu przestępców winnych śmierci swych rodaków uszło bezkarnie, bo to albo „alianci patrzyli”, albo „teraz nie pora”, albo „nie kalać”, albo „będzie czas, jak wrócimy do Polski”. Jeśli więc reflektowałby Pan na dzieje skandaliczne Karkin Bataszu nr 2, chętnie służę w imię prawdy i swych rówieśników, których kości tam zostały. A nasi fałszerze historii winią o wszystko **tylko** Soweciarzy!

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdarska

8

28 marca [1988 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Zwracam z podziękowaniem czek i proszę o przekazanie go na wydawnictwa niezależne.

---

Tadeusz Bugaj (1930–2004) – historyk; pracownik Państwowego Domu Dziecka w Cieplicach (od 1953, dyrektor 1964–1972), współzałożyciel Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego (1973).

Przeczytałam właśnie *Kraj świata*<sup>17</sup> i jestem pełna podziwu dla Andermana, dla jego oka na drobne nawet realia, które tworzą atmosferę paskudnej rzeczywistości. Chciałabym przekazać dodatkowy materiał do jego zbioru „materiału z epoki”. Pochodzi on z obrzędowości wytworzonej przez emigrację solidarnościową w Londynie:

1. „**Głodówka rotacyjna**” (tak się to nazywało! Od paru lat nic już o tym nie słyhać): inicjatorzy ogłaszali dość regularnie w „Nocniku Żołnierza”<sup>18</sup> telefon, na który chętni mają się zgłaszać celem wpisania się na listę głodujących. Głodowali w zaciszu swych mieszkańek: gdy jeden przegłodował zadeklarowany czas, to drugi podejmował „głodówkę”. Reżym okropnie się tego bał.

2. Częste (ogłaszane jak wyżej) demonstracje pod ambasadą. Ogłoszenia apelowały o przynoszenie kwiatów. Te hece odbywały się w dni tygodnia (bodajże każdego trzynastego) wieczorami. Uczestnicy **okładali tę spelunkę** (pustą o tej porze) **krzyżami kwietnymi** i okadzali pieniami, budząc zdumienie nielicznych o tej porze przechodniów. Ale że w Londynie pełno i różnych wariatów, to te hece odbywały się w próżni, aż wreszcie ucichły. Co te kwiaty kosztowały, to kosztowały – dla Ojczyzny. No i reżym się trząsał.

Chyba warto przechować zapis tych obrzędów dla przyszłości. Anderman by to doskonale potrafił. Nawet jeśli sam tego nie oglądał, to przecież ma doskonale wyczucie zwierzyzny.

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdorska

## 9

10 maja 1991 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Od kilku miesięcy jestem na wolności i spędzam trochę czasu w Public Record Office i innych instytucjach tego rodzaju, zbierając materiał do dziejów polskiego ruchu wydawniczego w Anglii 1939. W papierach

<sup>17</sup> J. Anderman, *Kraj świata*, Instytut Literacki, Paryż 1988.

Janusz Anderman (ur. 1949) – pisarz, scenarzysta, tłumacz; dziennikarz dwutygodnika „Student” (1974–1976), redaktor niezależnego/emigracyjnego periodyku „Puls” (1978/1982–1988), współpracownik Rozgłośni Polskiej RWE (1982–1994) i dziennika „Gazeta Wyborcza”.

<sup>18</sup> Tzn. „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”.

Foreign Office jest mnóstwo na ten temat. Na początek zainteresowałam się cenzurą i likwidowaniem przez Anglików krnąbrnych gazet. Znajduję sporo (dla mnie) niespodzianek, np. interwencja **władz polskich** w Londynie u Anglików, żeby zamknęli eksport „Wiadomości” na Środkowy Wschód (1943).

Szczególnie dużo jest o likwidacji „Wiadomości”. Znalazłam też obfitą teczkę o „Jestem Polakiem”, które to piśmko przez długi czas absorbowowało uwagę Foreign Office. Jest to materiał obfity i różnorodny, maczają w tym palce angielscy Żydzi i poszlaki prowadzą do angielskich katolików. Ciekawe są tajne raporty angielskiej policji o współpracownikach „Jestem Polakiem” – zdumiewająco szczegółowe (wśród nich Pietrkiewicz, uważany za mało ważnego).

Czy tego rodzaju materiał interesowałby „Kulturę”? Mam na myśli artykuły o „Jestem Polakiem”, „Wiadomościach” i innych.

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdarska

10

17 maja 1991 r.

Droga Pani,

Nie wiedziałem, że przeszła już Pani na emeryturę. To będzie duża strata dla działu słowiańskiego British Museum. Kto objął Pani stanowisko?

Pani odkrycia na temat polskiego ruchu wydawniczego w Anglii 1939 i dalej są naprawdę rewelacyjne. Bardzo więc proszę o opracowanie tego dla „Zeszytów Historycznych”. Przypuszczam, że niepoślednią rolę odgrywają interwencje rządu Sikorskiego i polskie donosy. Myślę, że musi być dużo na temat Mackiewicza i jego pisma „Lwów i Wilno”. Zostało ono zlikwidowane właściwie na skutek procesu, który mu wytoczył Żencykowski, ale to też była akcja niewątpliwie poprzedzona innymi zabiegami.

Łączę pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

15 czerwca [1991 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Pragnę wrócić do sprawy poruszanej w mym poprzednim liście: materiał dotyczący angielskiej cenzury polskiej prasy 1939–1945 (i dalej). Wyraził Pan zainteresowanie możliwością umieszczenia go w „Zeszytach Historycznych”. Materiału jest b. dużo, jest rozproszony w chronologicznie ułożonych tekach archiwum Foreign Office i znajdowanie go oraz robienie wypisków jest b. czasochłonne. Przy okazji wpadają w oczy inne rzeczy, być może nawet warte uwagi. Jedną jest stosunek Anglików (w kontakcie z Sikorskim) do Andersa. Tak np. w 1942–1943 rozważa się sprawa odwołania oficera łącznikowego płk. Lesliego R. Hullsa<sup>19</sup> (o co Sikorski zabiega u Anglików), bo jest on „pod urokiem” Andersa i bardzo **antysowiecki!** Potem w 1946 Foreign Office jest zaniepokojony „gazetami Andersa” i jego wpływem na „Dziennik Polski” – jak to przykrócić? 1947: co zrobić z Andersem, który jest mocną indywidualnością i dumny i przez niego może być kłopot z żołnierzami? Może spowodować, żeby Smuts<sup>20</sup> zaprosił go do Południowej Afryki? **Czy warto tym się zająć?**

1941: druga sprawa: Anglicy, Żydzi i polscy antysemita – gazетка endecka „Jestem Polakiem” (ks. Bełch) i ciągła nagonka na nią w angielsko-żydowskiej prasie. Chorobliwa obsesja Żydów polskim antysemityzmem. Foreign Office stara się zdusić tę gazetkę (i mesjanistyczno-endeckie broszurki), gdy tymczasem urzędnicy Foreign Office na marginesach korespondencji odnotowują, że z Żydami wieczny kłopot i hałaśliwe protesty o byle co. Foreign Office bardzo się niepokoi wysokim procentem Żydów w Wojsku Polskim w Sowdepai – że mogą przeniknąć do Palestyny. **Czy warto tym się zająć?**

Wreszcie główna sprawa: cenzura, powstała w 1943 z powodu bezczelnych protestów TASS-a i Majskiego, uważnie śledzących tutejszą prasę opozycyjną i wiecznie nachodzących a to Foreign Office, a nawet

---

<sup>19</sup> Leslie R. Hulls – brytyjski płk; w Brytyjskiej Misji Wojskowej w Moskwie (1941), asystent wojskowy dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie (1943), w Sojuszniczej Komisji Kontroli we Włoszech (1944–1945) i Niemczech (od 1945).

<sup>20</sup> Jan Christiaan Smuts (1870–1950) – brytyjski marszałek, południowoafrykański polityk; premier Związku Południowej Afryki (1919–1924 i 1939–1948), członek brytyjskiego gabinetu wojennego (1917–1918 i 1941–1945).

Majski Edena (np. sugestia, żeby internować Stanisława Mackiewicza!). Anglicy wiją się w mękach, bo **musi** się zadowolić sowociarzy, a tymczasem brak podstaw zamknięcia tej prasy, bo tylko „wyraża opinię” (co wolno) i jak najbardziej popiera „wysilek wojenny” przeciw Niemcom. A zdusić się **musi**, wuj Józio<sup>21</sup> interweniuje u Churchilla. Jak to rozwiązać? To jest dla mnie zasadniczy temat. Myślę, że przed zimą nie dam rady go sfinalizować. Ale, jak powiedziałam, w tych tekach jest pomieszane wszystko (np. mnóstwo materiału do ewakuacji do Persji). Bardzo wiele materiału tam brak (jest numerowany i często jest w indeksie, a w tekach nie ma, i to niekoniecznie małoważny), a jeszcze gorzej jest w dziale N 38 (Sowdepia), gdzie brak całej masy **tek** i wiele ciekawego materiału (który jest w indeksach) dla czytelnika nie ma. Próbowałam wydusić z dyżurnych urzędasów, jakie kryteria przyświecały selekcji materiału. Zapewnili mnie, że usunięto nieważne papiery. Wtedy podsunęłam im pod oczy indeks: że to i tamto na pewno jest ważne, więc czemu nie ma? Coś tu cuchnie, nie? On na to: *no comment*. Tak więc jest z odtwarzaniem przeszłości.

W Britiszu została się po mnie pani Zmroczek<sup>22</sup>, córka Polaka, w ostatnich latach nauczyła się po polsku, odbyła kilka kursów w Krakowie. Jest bystra i dobrze obeznana z polską współczesnością, o dawniejszych rzeczach nie ma pojęcia. Mogłaby się wyrobić, ale [w] gruncie rzeczy Polska interesuje ją tylko jako odskocznia do dalszej kariery, a tej w działach językowych nie robi. Przy pierwszej okazji skoczy więc *w czynownicy*<sup>23</sup>. Bardzo mi żal, że zbiory, dla skompletowania których (nie wypada mówić, ale) zrobiłam b. dużo, zjedną na psy. Zwłaszcza że obecne fundusze są czystym pośmiewiskiem, ale ktoś **naprawdę** tym zainteresowany mógłby jednak to i owo wygospodarować. Trudno.

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdarska

---

<sup>21</sup> Tzn. Iosif W. Stalin.

<sup>22</sup> Janet Zmroczek – bibliotekarka; kierownik działu polskiego sekcji sławistycznej (od 1990), a następnie zbiorów europejskich i amerykańskich British Library (od 2015).

<sup>23</sup> *w czynownicy* (ros.) – pomiędzy urzędników

12

24 czerwca 1991 r.

Droga Pani,

To doskonały pomysł, by zebrać materiały o stosunku Anglików do gen. Andersa. Coś podobnego właśnie opracowała właśnie p. Bernadetta Tendyra ([---] London [---]) – stosunek Anglików do gen. Sikorskiego<sup>24</sup>. Ma się rozumieć, nie rezygnuję z projektu opracowania materiałów dotyczących angielskiej cenzury polskiej prasy. Ponieważ to jest czasochłonne, więc może w pierwszej kolejności byłby Anders? Chciałbym go zamieścić w listopadowym numerze „Zeszytów Historycznych”, a więc musiałbym tekst dostać do końca września. W trzeciej kolejności byłiby *Anglicy, Żydzi i polscy antysemici*. Piszę w trzeciej kolejności, gdyż jakkolwiek temat jest istotny, to jestem bardzo zmęczony sprawami żydowskimi.

Ale przede wszystkim bardzo proszę o notę informacyjną o Pani działalności w British Museum. Rozumiem, że jest Pani bardzo niewygodnie pisać o sobie, ale może Pani mogłaby to zrobić anonimowo, ewentualnie może mogłaby to zrobić p. Danilewiczowa, gdyby dostała od Pani szczegółowe materiały. Zależy mi na wykazaniu zarówno Pani dorobku, jak i braku kolaboracji z polskimi czynnikami, zarówno krajowymi, jak i emigracyjnymi, bo zdaje się, że Biblioteka Polska traktowała Pani sekcję jako konkurencję. Myślę, że ten artykuł powinien zawierać również ogólne wskazania, co będzie z przyszłością sekcji. Trudno atakować bezpośrednio Panią Zmroczek, ale trzeba zrobić jakieś wytyczne. To jest o tyle pilne, że chciałbym to zamieścić w numerze wrześniowym, tzn. musiałbym dostać od Pani czy p. Danilewiczowej do końca lipca.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>24</sup> B. Tendyra, *Władysław Sikorski w oczach Brytyjczyków*, „Zeszyty Historyczne” 1991, z. 97, s. 24–52.

Bernadeta Tendyra (ur. 1959) – brytyjska historyk, dziennikarka i edytor; pracownik BBC (1985–1996), autorka „Zeszytów Historycznych” (od 1986).

20 lipca 1991 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Przesłałam p. Marii dane do mego nekrologu. Nie chciałam jej tym obarczać, wiedząc, w jakiej jest sytuacji. Jestem wzruszona, że Panu na tym zależy. Ostatecznie byłam tylko urzędnikiem wykonującym swe obowiązki, tyle że z osobistym zaangażowaniem.

Materiału o gen. Andersie jest o wiele więcej, niż myślałam. Urzędowy indeks jest do bani, trzeba przeglądać świstek po świstku w wielkiej ilości teczek o polskich sprawach, głównie z Foreign Office i War Office. Obawiam się, że na termin nie zdążę, zwłaszcza jeśli obejme poszukiwaniem Instytut Sikorskiego. A może ograniczyć się do Public Record Office? – ostatecznie w Instytucie Sikorskiego chyba nie należy oczekiwać rewelacji na temat, co Anglicy naprawdę o nim myśleli. Bieda też, że nie jestem biegła w andersologii, tyle wiem, co z *Bez ostatniego rozdziału*<sup>25</sup> i może część informacji, które znajduję, nie są niczym nowym. Ale nowego jest na pewno sporo. Zwłaszcza okres 1946–1947 jest obfity (o tym w *Rozdziale* jest niewiele), odkąd rządy objął Labour [Party] i polski Murzyn, który zrobił swoje, złośliwie nie chciał zniknąć. Najkłopotliwszy był sam Anders, „pokrzywa, którą trzeba wyrwać” (Bevan<sup>26</sup>), stąd wiele materiału z pomysłami, jak go załatwić. Uderza przy tym różnica w stosunku do niego (i [2] Korpusu, bo to często nierozdzielne) w Foreign Office i w angielskim dowództwie we Włoszech. Pierwsi są złośliwi i niecierpliwi, chcieliby się jakoś go pozbyć, jak płatnego watażkę-najemnika, gdy drudzy (w tym angielski ambasador w Rzymie!<sup>27</sup>) są pełni uznania dla niego i dla Korpusu, i to nie w rytualnych urzędowych komplementach, a w tajnych raportach.

Uderza mnie też naiwność (!) Andersa w stosunku do Anglików. Wygląda, że im ufał **pomimo wszystko** i dopiero decyzja o demobilizacji otwarła mu naprawdę oczy. Jak wszyscy Polacy nieznający Anglików, mylił ich stosunek urzędowo-towarzyski do siebie z osobistą przyjaźnią

---

<sup>25</sup> W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1943–1945*, Montgomeryshire Printing Company, Newtown 1950.

<sup>26</sup> Aneurin Bevan (1897–1960) – brytyjski polityk; minister zdrowia (1945–1951), minister pracy (1951), z-ca przewodniczącego Labour Party (1959–1960).

<sup>27</sup> Noel Charles (1891–1975) – brytyjski dyplomata; ambasador w Rio de Janeiro (1941–1944) i Rzymie (1944–1947).

(w *Rozdziale* pisze, że zawarł „serdeczne” (!) stosunki, albo „przyjazne”) z różnymi angielskimi dygnitarzami, a ci „przyjaciele” ślali nań donosy do Foreign Office – odkąd tylko znalazł się na Środkowym Wschodzie. Tę polską naiwność dobrze znam, tak samo jak styl urzędowej towarzyskości, nawet „serdeczności”, która ustaje natychmiast, gdy związki służbowe znikną. Polacy (nieznający Anglików) z reguły biorą jedno za drugie, tj. osobistą przyjaźń, z czego wychodzą śmieszne i kłopotliwe sytuacje.

Wśród rodaków nieraz pomawiano Andersa o zbyt dobre stosunki z Anglikami (m.in. w związku z rzekomym zamachem na Sikorskiego). *De facto* od samego początku był dla nich mocno podejrzany jako bezkompromisowo antysowiecki i tym tematem Foreign Office szczególnie się interesowało. On zaś dostarczał im amunicji, wcale się nie kryjąc ze swymi poglądami – czyżby myślał, że ich to zjedna? Oni w ogóle nie znoszą ludzi o mocnych poglądach na **cokolwiek**, a szczególnie w sprawach urzędowych.

Podsumowując więc: jak wybrnąć do końca września? Mam też obowiązki domowe, moja Matka jest obolała od ciężkiego artretyzmu i nie mogę być stale poza domem. Ale temat ciekawy (podziwiałam zawsze Andersa, odkąd zobaczyłam go w Sowdepui, gdy nam powiedział: przysięgam wam, dzieci, że was z tego piekła wyprowadzę – i patrzyliśmy nań jak na bóstwo) i te ludzkie słabości, które znajdują, nieco go uczłowieczają.

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdorska

14

25 lipca 1991 r.

Droga Pani,

Dziękuję za list z 20 bm. i bardzo się cieszę, że przesłała Pani Danilewiczowej dane do swojego „nekrologu”<sup>28</sup>.

Bardzo liczę na Pani opracowanie o gen. Andresie w oczach angielskich. To jest niesłychanie ciekawy temat, tym bardziej wart omówienia, że Polacy i dzisiaj mają takie same złudzenia co do Anglików,

---

<sup>28</sup> Zob. K. Z., *Dział polski w British Library. (Czy praca Hanny Świdorskiej pójdzie na marne?)*, „Kultura” 1991, nr 10, s. 125–129.



jak i Anders. Temat jest ważny i będzie długo aktualny, chętnie więc zaczekam na opracowanie.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

15

16 września [1991 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Oto nareszcie Anders, o wiele bardziej czasochłonny, niż się spodziewałam. Po odmalowaniu mieszkania itp. wstrętnych robotach wrócić do spraw cenzury w Londynie w latach 1940–1946.

Anders prawdopodobnie dostał pensję £1200 rocznie, jak proponował Hankey. Nie wiem, jak to się porównywało z pensją angielskiego generała tej samej rangi. W każdym razie starczało na bardzo dostatnie życie. Gdy po PKPR mój ojciec wylądował w fabryce, zarabiał £4,50 tygodniowo, a ja po polskiej maturze musiałam w 1950–1951 utrzymać się w Londynie i opłacić kursa wieczorowe, zarabiając w szwalni £3,20 na tydzień. Oczywiście chodziłam półgłoda.

Z przykrością pisałam o figlach prof. Kota, którego poznałam w 1956 jako doktorantka w Oxfordzie i ta znajomość trwała, aż zupełnie oślepl i przestał przyjeżdżać do Anglii. W Oxfordzie miał dawne znajomości wśród profesorów i był serdecznie witany. Przyjeżdżał co kilka miesięcy posiedzieć w Bodlejanie<sup>29</sup> i wiele mu zawdzięczam. Moja praca dotyczyła reformacji w Polsce i dużo się od niego nauczyłam. Zdaje się, że brakło mu kontaktów z młodzieżą i stąd tak mną się zajął. Znałam go jako uroczego gentlemana starej daty i fascynującego gawędziarza, imponowała mi jego ogromna wiedza. Nieraz mnie korciło, żeby go spytać, dlaczego taki wybitny uczony brał się do rzeczy, na których się nie zna – miałam na myśli Sowdepie, ale oczywiście świnią nie ośmieliła bratać się z pastuchem. Mój ojciec bardzo się gorszył, że „ty takiej karnalii podajesz rękę”.

Teraz czuję się, jakbym mu odpłaciła podłością. Ale co zrobić, jak tak w źródłach stało?

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdarska

<sup>29</sup> Tzn. Bodleian Library.

P.S.

Jaka jest etymologia Sowdepiei? Nęka mnie to od kilku lat. Bateria słowników w Britiszu, w tym również białorusyjskie źródła, nie dały odpowiedzi.

16

23 września 1991 r.

Droga Pani,

Dziękuję za Andersa, jest niesłychanie ciekawy. Ciekawe są również braki w archiwach – to bardzo charakterystyczne. Dostyc mnie zaskakuje Hankey, którego dobrze znałem w Rumunii i nawet byłem z nim zaprzyjaźniony. No, ale sytuacja w 1940 roku czy 1941 diametralnie się później zmieniła.

Kot był prawdziwą zagadką, niewątpliwie świetny uczonec, ale z jakąś obsesją „dwójkarską”, polujący na plotki i donosy. Dużo przez niego przecierpiałem w okresie w wojny, gdyż mnie bezlitośnie tępił. Zmieniło się to potem, na rok czy dwa przed jego *strokiem*<sup>30</sup>. Bywał w Lafficie, nawet trochę pomagałem mu finansowo, bo był w dużych kłopotach materialnych. Rzeczywiście był to czarujący gawędziarz i osobiście bardzo przyjemny człowiek, jeśli tylko nie mówił o swoich obsesjach.

Co do Sowdepiei, to jest chyba pogardliwe skrócenie sowieckiej deputaty, ale postaram się to jeszcze sprawdzić.

Łączą najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

17

18 grudnia 1991 r.

Droga Pani,

Przede wszystkim spieszę zawiadomić, że *Anders*<sup>31</sup> się ukazał i chyba już Pani dostała w międzyczasie „Zeszyt Historyczny”, gdzie artykuł zamieściłem. Wywołał on bardzo duże zainteresowanie.

<sup>30</sup> *strok* (ang.) – udarem mózgu

<sup>31</sup> H. Świdorska, „Co mamy zrobić z *Anderssem*?” *Gen. Anders w Public Record Office*, „Zeszyty Historyczne” 1991, z. 98, s. 3–23.

Rozumiem, że Pani jest bardzo zajęta, ale jednak liczę, że zechce Pani przetłumaczyć swój artykuł o wydawnictwach na emigracji<sup>32</sup>, jak i artykuł p. Zmroczek<sup>33</sup>. Tematyka obu artykułów jest bardzo interesująca, a czytelnik na emigracji i w kraju wie o tym niewiele albo bardzo bałamutnie. Nie jest to tak bardzo pilne, bo temat jest ciągle aktualny i długo będzie.

Natomiast bardzo jestem ciekaw Pani poszukiwań w sprawie cenzury prasy. Wyobrażam sobie, jakie tam cudeńka Pani odnajdzie. Coś o tym wiem, bo odczuwałem cenzurę angielską na własnej skórze, redagując prasę 2 Korpusu.

Ze zgrozą patrzę na to, co dzieje się zarówno w kraju, jak i na emigracji. To rzeczywiście zaczyna wyglądać na *finis Poloniae*<sup>34</sup>.

Wiele serdeczności i najlepsze życzenia świąteczne

[Jerzy Giedroyc]

18

5 czerwca [1992 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Za ok. dwa tygodnie będzie gotów mój artykuł o duszeniu polskiej prasy opozycyjnej przez Anglików w latach 1942–1945. Niestety, materiał jest tak bogaty, że rzecz się ciągle rozrasta. Jest on całkowicie nieznan, głównie z Record Office i (przynajmniej według mnie) bardzo ciekawy. Żeby było weselej: książka Habielskiego *Niezlomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg 1940–1981*, PIW 1991, nagrodzona ostatnio przez Kossowską & Co., pisze o zamknięciu „Wiadomości” przez Anglików, że „nie można też wykluczyć nacisku radzieckiego na Brytyjczyków” (str. 52). Paradne! Kilka miesięcy temu mówiłam Kossowskiej, że to hańba, że ten facet siedział w Londynie i zbierał materiał, a nie pofatygował się do oczywistego źródła – angielskiego rządowego. Przyjęła to do wiadomości, skutek widzimy.

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdarska

<sup>32</sup> H. Świdarska, *Fortunes and Misfortunes of Polish Émigré Publishing after 1945*, „Solanus” 1991, s. 84–94.

<sup>33</sup> J. Zmroczek, *Publishing in Poland after 1945*, „Solanus” 1991, s. 61–83.

<sup>34</sup> *finis Poloniae* (łac.) – koniec Polski

## 19

11 czerwca 1992 r.

Droga Pani,

Dziękuję za list z 5 bm. Bardzo jestem ciekaw Pani artykułu o tępieniu przez Anglików polskiej prasy opozycyjnej w latach 1942–1945. Odczuwałem to zresztą na własnej skórze we Włoszech.

Habielski mnie nie zaskakuje. Polacy mają zdecydowaną niechęć (a może to lenistwo) do poszukiwań archiwalnych. Spotykam się z tym na każdym kroku, specjalnie jeśli idzie o sprawy wschodnie. Nie mówiąc zresztą o sprawach polskich, gdzie dochodzi do takich dziwołagów, że ceniony „historyk” twierdzi, że Śmigły przeżył powstanie i kolaborował z Niemcami. Moje protesty bynajmniej nie pomogły i facet w dalszym ciągu jest cenionym komentatorem historycznym polskiej telewizji i członkiem towarzystw historycznych.

Jak wygląda sprawa Biblioteki Polskiej? Tu, na miejsce Krzeczunowicza, przyszedł p. Owczarek<sup>35</sup>, przysięgły tłumacz sądowy, jednostka raczej pozytywna, znam go zresztą przelotnie.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 20

21 czerwca 1992 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Oto wreszcie gotowa kobyła<sup>36</sup>, solidnie się nad nią napracowałam. Oby tylko ilość zechciała pójść w jakość.

W związku z tym przejrzałam roczniki „Wiadomości” z tych czasów. W oczy się rzuca ich wielka wartość jako źródła przeróżnych informacji. Artykuły Nowakowskiego wyją o osobne wydanie książkowe. Przeczytałam też sporo Stanisława Mackiewicza. Zdumiewa jego obsesja demonizowania Anglików, przypisywania im jakiejś szatańskiej przewrotności i ukrytych celów. Jak zwykle, prawda jest o wiele prostsza i stąd w ogóle nie przychodzi do głowy: głupota albo (jak kto woli)

<sup>35</sup> Lucjan Owczarek (1921–2002) – prawnik; w POWN (1941–1944), na emigracji (od 1945), sekretarz generalny Towarzystwa Historyczno-Literackiego (1989–1994).

<sup>36</sup> H. Świdorska, *Z dziejów polskiej prasy w Anglii 1944–1945*, „Zeszyty Historyczne” 1992, z. 101, s. 56–82.

zadufana w sobie ignorancja, którą na innym polu poznałam dogłębnie przez dziesiątki lat.

Uderza też w oczy demonizowanie Kota przez rodaków. W tej przynajmniej sprawie ślady jego knowania z Anglikami są nikłe. Wystarczył Rothstein & Co<sup>37</sup>.

Śmieszna rzecz: od Edena jako kanclerza uniwersytetu w Birmingham dostałam uroczyste swój dyplom. Od razu po tej ceremonii Ojciec kazał mi natychmiast wyszorować ręce (podał mi łapę).

Po odsapnięciu chyba pójde do Record Office. Ciagnie jak do hazardu: co wędka wyciągnie? Jest sporo materiału do spraw polsko-żydowskich z czasu wojny (także u Sikorskiego<sup>38</sup>). A może warto by prześledzić dzieje linii Curzona od podszewki?

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdarska

21

12 sierpnia 1992 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję za list z 24 lipca. Niestety, o sprawie Biblioteki nic konkretnego nie mogę powiedzieć, jestem daleko „na zewnątrz”. Kompetentna tu by była p. Eugenia Maresch<sup>39</sup> z Rady Bibliotecznej. Raz z nią rozmawiałam, robi wrażenie sensownej i w sprawach bibliotecznych wypowiada się rzeczowo. Z tego co wiem, to POSK chciał w latach siedemdziesiątych połączenia obu bibliotek, ale Raczyński nie zgodził się na likwidację Pont Street<sup>40</sup>. Potem znów sprawa wypłynęła ca. 1985 i wszystko szło pomyślnie, nawet w POSK-u było wolne piętro nad

<sup>37</sup> Andrew Rothstein (1898–1994) – brytyjski działacz komunistyczny; współzałożyciel CPGB (1920), korespondent ROSTA/TASS (od 1921), urzędnik sowieckiego przedstawicielstwa w Londynie (1921–1945), przewodniczący Foreign Press Association (1943–1950), wykładowca School of Slavonic and East European Studies (1946–1950).

<sup>38</sup> Tzn. w Instytucie Polskim i Muzeum gen. Sikorskiego.

<sup>39</sup> Eugenia Maresch (ur. 1935) – publicystka, działaczka społeczna; więzień sowiecki (1940–1941), na emigracji (od 1945), pracownik m.in. Royal Cancer Research Institute w Londynie, przewodnicząca Komisji Bibliotecznej (1989–2000), powiernik Fundacji „Polonia Aid Foundation Trust” (2001–2005).

<sup>40</sup> W gmachu przy 26/28 Pont Street w Londynie mieściła się w latach 1959–1964 Biblioteka Polskiego Ośrodka Naukowego (Polish Research Centre), a następnie Biblioteka Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego (do 1991).

Biblioteką, aż tu nagle właściciele lokalu na Pont Street przedłużyli dzierżawę Sikorskiemu. Teraz, o ile wymiarkowałem, biblioteka wyniosła się z Pont Street, żeby zaoszczędzić sobie ogromnych kosztów remontu zgodnie z jakąś umową, i osiadła w Veritasie, ale stamtąd musi wyjść z braku gotówki, a w POSK-u miejsca nie ma i nikt nie wie, co dalej. Resztki Skarbu Narodowego zostały w Londynie jako fundusz popierania nauki na emigracji, który ma teraz sfinansować następny numer „Tek Historycznych”. Obawiam się, że na dłuższy dystans rozwieje się on jak inne fundusze, żołnierskie i powiernicze, które różni faceci traktowali jako swoją własność i w końcu słuch o nich zaginął.

Ostatnio dłużałam w Record Office w okresie od września 1939. Zdarzają się ciekawostki, np. w październiku 1939 Beck chciał prywatnie wyjechać do Anglii i Anglicy chętni byli mu dać wizę dyplomatyczną. Nowe polskie władze też zabiegały *via* Anglia o pozwolenie Rumunów na wyjazd członków eksrządu, w nieokreślonym kierunku. Znalazłam ciekawe sprawozdanie z pierwszej wizyty Sikorskiego w Anglii sporządzone przez Foreign Office Political Intelligence na podstawie **b. poufnie** udzielonych im przez Litauera<sup>41</sup> rewelacji. Według niego Sikorski uważa, że nie można już teraz określić, jaka Polska będzie po wojnie i „doskonale rozumie, że odbudowa Polski w jej przedwojennych granicach jest bardzo problematyczna. Jeśli okaże się niemożliwe odzyskanie terenów zajętych przez Rosję, ma zamiar szukać rekompensaty gdzie indziej” – w Prusach Wschodnich, **ale** nie jako własności polskiej, a „pod międzynarodową kontrolą, z Polską szczególnie w to zaangażowaną” – jednym słowem – powtórka Wolnego Miasta Gdańska! Sikorski również marzy o połączeniu (jak wiemy) z Czechami, z księciem Kentu<sup>42</sup> (który zrobił nań b. dobre wrażenie) jako królem łączącym te dwa kraje. Ta gotowość do „współpracy” z Sowietami od początku zaskarbiła mu sympatię Anglików. Oto Mąż Stanu – dał im wolną rękę, zanim się o to upomnieli.

---

<sup>41</sup> Stefan Litauer (1892–1959) – dziennikarz, dyplomata; w MSZ (1922–1932), korespondent w Londynie (1932–1940), a następnie dyrektor PAT (1940–1941), doradca gen. Władysława Sikorskiego (1940–1941), publicysta „News Chronicle” (1944–1945), powrócił do Polski (1945), w MSZ (1945–1949); podczas II wojny światowej utrzymywał bliskie kontakty z dyplomacją brytyjską i sowiecką.

<sup>42</sup> Jerzy ks. Kentu (1902–1942) – członek brytyjskiej rodziny królewskiej; w Royal Navy (1919–1929 i 1939–1940), a następnie w RAF (1940–1942); zginął w katastrofie lotniczej.

Nie bardzo jednak widzę nic przewodnią w wyłapywaniu tego rodzaju informacji. Jest trochę o wyczynach Kota, o tym, jak jesienią 1939 polskie władze skwapliwie oświadczyły, że bynajmniej nie mają do Anglii pretensji za brak pomocy we wrześniu, nie upominały się konsekwentnie o dopuszczenie do narad i udziału w decyzjach alianckich – od razu zaprezentowały się jak najemnik czy uniżony sługa. Czy jednak warto szukać tego rodzaju materiału? Kusi mnie doprowadzenie do końca sprawy prasy w Londynie, materiał b. obfity, komplikuje się, gdy zjeżdża 2 Korpus ze swymi „rozbestwionymi” gazetami, okres PKPR i osiedlenia bardzo pokornych eksaliantów alias *bloody foreigners*<sup>43</sup>, gdy z kolei władza ludowa protestuje przeciw wybrykom londyńskich gazetątek. Co Pan o tym sądzi? Jest też możliwość przeglądu materiałów dotyczących polskich zachcianek kolonialnych – śmieszne to i żenujące, ale oczywiście interesowało to czołowe imperium kolonialne. W indeksach są podane materiały do tego, ale nie widziałam ich i nie wiem, co warte.

Wydaje mi się, że naszym wodzom [w] 1939 zawróciło w głowie, że Wielka Anglia dopuszcza ich do towarzystwa jak równego z równym i stąd byłoby chamstwem naciskać o cyfry, terminy, granice itp. Konkrety – **jakbyśmy IM nie ufali!!!** Dla Anglików to oczywiście było towarzystwo z Rurytanii, które należy traktować z **pozornym** szacunkiem, tak jak ich własnych maharadzów i czarnych kacyków. Wyjątkiem wśród Rurytańczyków, którzy byli uważani za bardziej równych czy nawet prawie równych, byli arystokraci, jak Raczyński, więc jego obraz Anglików może być nie całkiem taki, jak zwykłych śmiertelników.

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdorska

22

19 sierpnia 1992 r.

Droga Pani,

Bardzo dziękuję za list z 12 bm. To, co pisze Pani o Bibliotece Polskiej, nie jest wesołe. Obawiam się, że te – jakby nie było – znaczne fundusze londyńskie zostaną zmarnowane i przejedzone przez Komisję Likwidacyjną przy dużej pomocy Warszawy. Trzeba by koniecznie o tym napisać.

<sup>43</sup> *bloody foreigners* (ang.) – przekłeci obcokrajowcy

Pani Maresch nie znam, ale czy ona jest w dobrych stosunkach ze Stefanią Kossowską, z którą jestem zaprzyjaźniony? Mogłaby ona zrobić z nią wywiad, ewentualnie własny artykuł, gdyby p. Maresch obawiała się być zbyt ostra. Proszę o wiadomość.

Record Office to rzeczywiście niewyczerpana kopalnia. Jest dla mnie zaskoczeniem, że polskie władze zabiegały o uzyskanie zgody Rumunów na wyjazd członków exrządu. Chyba po to, by ich internować w Algierze, jak Stachewicza, lub izolować na Cyprze. Ten gen. Sikorski to dziwna postać. Niewątpliwa inteligencja, ale już pomysł zrobienia z Prus Wschodnich Wolnego Miasta Gdańska to jest już pomysł z kalendarza. Jego złudzenia co do Beneša. Bardzo więc proszę o te wszystkie kawałki, może jako fragmenty, a w każdym razie warto doprowadzić do końca sprawę prasy w Londynie. Niewątpliwie wśród tej całej polskiej zgrai musieli wyróżniać czy traktować prawie na równi Raczyńskiego, ale czy nie było więcej takich Polaków? Senator Godlewski<sup>44</sup>, ma się rozumieć, Retinger, chyba niewielu więcej. W każdym razie przyczynia się Pani w ogromnym stopniu do odbudowania prawdziwego obrazu polityki polskiej w czasie ostatniej wojny.

Aha, zapomniałbym (nie pamiętam, czy już o tym do Pani pisałem). Mianowicie czy nie ma materiałów, wspomnień czy raportów Hankeya? Powinny być chyba jego raporty z Rumunii z 1939 i 1940 r.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

23

9 sierpnia 1993 r.

Droga Pani,

Bardzo od dawna nie miałem od Pani znaku życia. Jak wyglądają poszukiwania w archiwach angielskich?

Załączam artykuł Jana Ciechanowskiego o Retingerze<sup>45</sup>. Może Pani znalazłaby jakieś materiały jego dotyczące. Tak samo jest bardzo

<sup>44</sup> Józef Godlewski (1890–1968) – ziemianin, publicysta; senator (1938–1939), w PSZ na Zachodzie (1940–1942), prezes Związku Ziemi Północno-Wschodnich RP (1942–1949), na emigracji (od 1945), wydawca tygodnika „Lwów i Wilno” (1946–1949), członek Rady Rzeczypospolitej (1954–1963).

<sup>45</sup> J. Ciechanowski, *Józef Retinger (1888–1957) w świetle raportów brytyjskiego wywiadu z lat 1913 do 1941*, „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 59, s. 196–205.



aktualna sprawa Sikorskiego w związku z tym nieszczęsnym chwytem wyborczym Wałęsy, by jego szczątki przenieść na Wawel. Jest rzeczą dla mnie haniebną, że tzw. przywódca emigracji londyńskiej tak podporządkowali się Wałęsie, ograniczając się tylko do nieśmiałych zastrzeżeń. Moim zdaniem Sikorski powinien zostać wśród swoich żołnierzy w Anglii, nie mówiąc już o tym, że nie zasługuje na Wawel. W najlepszym wypadku jego miejsce byłoby na Skałce. W ogóle wykorzystywanie trumien jest obrzydliwe.

W przyszłym roku jest rocznica powstania warszawskiego. Przygotuję numer specjalny, który w zarysie będzie numerem bardzo kontrowersyjnym. Polecam się w tej sprawie o jakieś nieznanne dokumenty angielskie.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

24

12 sierpnia [1993 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję za list i odbitkę o Retingerze. Rzeczywiście, znalazłam dokument Foreign Office z wiosny 1945 wskazujący, że Foreign Office nie bierze go serio i ma go dosyć. Użyję go w szykowanym obecnie artykule o jałtańskiej działalności Litauera. Bardzo mi się to wlece, bo to bydlę działało w różnych angielskich gazetach, a więc trzeba rujnować wzrok na mikrofilmy, a i tak nie jestem w stanie wszystkiego wytropić. Już mam cały prawie materiał i teraz przychodzi pora go użyć, co też zrobię do końca miesiąca. Przy okazji zdobyłam odręczny list Rothsteina, którego bardzo uprzejmie prosiłam o udzielenie mi audiencji i rzucenie „prawdziwego światła” na Litauera, bo polskie źródła są pełne złośliwych plotek etc. Otóż ten parszywiec odpisał mi, że niestety znał go bardzo mało i tylko w ramach działalności w Foreign Press Association!

Wątpię, czy o powstaniu warszawskim znalazłoby się coś nowego w Record Office. To już gęstym grzebieniem przecesał Ciechanowski. Natomiast jest dużo ciekawego materiału o stosunkach angielsko-sowieckich 1939–1941, o ich planach i marzeniach, no i na tym tle sprawa polska, okres miodowy w Anglii. Co Pan o tym sądzi?

Polska mania importowania nieboszczyków i urządzania z tej okazji wielkich cyrków, ta cała nekrofilia, jest obrzydliwa. Sikorskiego oczy-

wiecie należy tu zostawić, ale stanowczo jego żona zarządziła (?!), że ma leżeć na Wawelu, to jest okazja do jeszcze jednego przedstawienia. No i jednak Wawel to za wysokie progi, choć zawdzięczamy mu życie. Boję się, że zechcą parcelować Andersa, tu trochę, tam trochę, żeby wszyscy byli zadowoleni. Może tu powinni zostawić kawałek Sikorskiego? Jak godnie Raczyński zadysponował swój pogrzeb, bez żadnych hocek.

Czy widział Pan nową książkę Duraczyńskiego<sup>46</sup> o rządzie w Londynie? Ten typ w ogóle nie interesował się Record Office. Mózg staje, jak mówiono w PRL.

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdorska

P.S.

W zeszłym chyba tygodniu wysłałam Panu „Solanusa”. Jego redaktorka, Walijka, po przeczytaniu rękopisu powiedziała: Co za świnię, ci Anglicy!

[P.]P.S.

Zasłyszana rozmowa dwóch Rosjan w londyńskiej podziemce (podobno autentyczna):

- *Nu, czto, Kolja – uże zdies’ priwyk?*
- (Kola zaperzony:)
- *Niet, niet, nikogda nie priwyknu!*
- *Poczemu?*
- *Wed’ eta swołocz czaj s mołokom pjot!*<sup>47</sup>

16 sierpnia 1993 r.

Droga Pani,

Ta rosyjska anegdota jest świetna. Jeśli w Wielkiej Brytanii są jeszcze przyzwoici ludzie, to chyba tylko Walijczycy, ewentualnie Szkoci. Bardzo ciekawa reakcja na Pani artykuł w „Solanusie”.

<sup>46</sup> E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945*, Książka i Wiedza, Warszawa 1993.

<sup>47</sup> *Nu, czto, Kolja – uże zdies’ priwyk? / Niet, niet, nikogda nie priwyknu! / Poczemu? / Wed’ eta swołocz czaj s mołokom pjot!* (ros.) – I jak, Kolja, przyzwyczaileś się już? / Nie, w życiu, nigdy się nie przyzwyczaję! / Dlaczego? / Przecież ten motloch dodaje mleka do herbaty!

O pogrzebie Sikorskiego na Wawelu już nie piszę, bo mnie krew zalewa. Obrzydliwe jest stanowisko różnych Soboniewskich etc., tak pokładzistych wobec Wałęsy.

Bardzo się męczę nad numerem specjalnym o powstaniu warszawskim. Bardzo liczę, że może uda mi się coś wydostać z archiwów sowieckich.

Ciekaw jestem Pani artykułu o Litauerze, ale tutaj jest duża wina Edwarda Raczyńskiego, który go jednak chronił. Do artykułu będzie można dać chyba jako motto powiedzenie Piłsudskiego: „Strzeżcie się agentów”.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

26

5 września [1993 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Oto nareszcie Litauer w całej swej glorii. I odrobina Retingera.

Jak Pan wie, żyjemy pod znakiem Sikorskiego. Miasto St. Andrews, Bogu ducha winne, dostaje pomniczek. Ciekawe, ile autochtonów wie, kto to taki. Ja też bym chciała wiedzieć, jaki miał związek z tym miejscem. Przychodzi mi do głowy pomysł: fundowane tu pomniczki powinny otrzymać uroczystą odprawę (msza św. z podniosłym kazaniem i pieniami w wykonaniu, obiad „żołnierski”, paradę starszych panów w ciemnych garniturach przepasanych białymi pasami, wyprowadzeniem na spacerek sztandarów, pokazem przepięknych tańców narodowych, uroczystą akademią\* etc., etc., etc.), po czym być załadowane na statek do Polski jako dar od emigracji, co tam również dostarczy okazje do jublu. Ale jak ten pomysł sprzedać, żeby chwycił? Co do uroczystego pożegnania tzw. prochów, to widzę z konsternacją, że nie ma mu towarzyszyć pokaz przepięknych tańców narodowych. Ktoś „nie dopatrzył” (ale w czyim interesie i kto mu za to zapłacił? Oto jest pytanie).

Pytał Pan, na jaki adres chętni wydawcy z PRL mają wysyłać dary dla Britiszu, więc załączam kartki z adresem.

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdarska

\* Zapomniałam o rodzicach chrzestnych i wbijaniu pamiątkowych gwoździ. To oczywiście **też**.

27

13 września 1993 r.

Droga Pani,

Bardzo dziękuję za Litauera<sup>48</sup>, a przede wszystkim za przezabawny list. Bardzo namawiam, by Pani na ten temat zrobiła felieton dla „Kultury”. Trzeba wreszcie powiedzieć parę słów prawdy o tym polskim cyrku. Nie wiem zresztą, czy jest gorszy w Londynie, czy w Warszawie.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

28

9 grudnia 1993 r.

Droga Pani,

Nowa prośba: w związku z rocznicą powstania warszawskiego przygotowuję specjalny numer „Zeszytów Historycznych”. Czy mogłaby Pani odszukać jakieś ciekawsze materiały na temat powstania w archiwach angielskich? Może tam też będą materiały dotyczące gen. Sosnkowskiego w związku z jego głośnym rozkazem nr 19, który spowodował bardzo brutalne naciski angielskie, by go usunąć ze stanowiska naczelnego wodza.

Pani notatki w ostatnim numerze „Zeszytów Historycznych” wywołały duże i pozytywne poruszenie w kraju.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

29

15 grudnia [1993 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję za list w sprawie rocznicowego numeru „Zeszytów”. Właśnie przywiozłam z Biblioteki *Powstanie warszawskie* Ciechanowskiego<sup>49</sup> i widzę ze zdumieniem, że on w ogóle nie korzystał z Record Office,

<sup>48</sup> H. Świdorska, *Drobiazgi jaltańskie. Z angielskiej działalności Stefana Litauera*, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 106, s. 63–85.

<sup>49</sup> J. Ciechanowski, *Powstanie warszawskie*, Odnowa, Londyn 1971.

o czym (nie pamiętam, na jakiej podstawie) byłam przekonana. Dlatego warto chyba przetrząsnąć ich materiał dotyczący Powstania. Oburzone wypowiedzi o Sosnkowskim wpadły mi tam w ręce, gdy szukałam innych rzeczy – to pewno warto obwąchać wszystko razem. **Na kiedy** chce Pan gotowy tekst? Teraz, przy ohydnej pogodzie, dalekie wojaże do Record Office nie należą do przyjemności, ale po świętach wybiorę się, chyba że porazi nas *wrong kind of snow*<sup>50</sup>, jak to niegdyś ujął przedstawiciel British Railways, by usprawiedliwić bałagan na kolei (później znów winił *wrong kind of leaves*<sup>51</sup> na torach, gdy jesienią opadły liście).

Niedawno wpadały mi w ręce dokumenty Foreign Office o moskiewskiej wyprawie Beneša w grudniu 1944, podczas której, za zachętą Anglików, załatwiał ze Stalinem nasze wschodnie granice. Użyty tam jest nawet termin „Eden–Beneš plan” dla Polski. Czy warto to dalej zgłębiać? Benešowi b. zależało na **wspólnej granicy** z Sowdepia i był przeciwny pozostawieniu Polsce „Wschodniej Galicji”. Całej tej sprawy nie znajdzie się wcale w indeksach Foreign Office, gdzie czytelnicy szukają materiału, i jak na wiele innych ważnych dokumentów wpada się na to przypadkowo, szukając innych rzeczy. Próbowałam wyjaśnić, czy zrobiono to celowo, ale oczywiście nic z tego nie wyszło.

Dyrektorem Record Office jest moja dawna koleżanka z Britiszu, z czego korzystając, posłałam jej urzędowy list z pytaniami **1.** czemu jest tak mało materiału o śmierci Sikorskiego, czego skutek, że Anglików pomawia się o morderstwo – teraz, gdy Sowdepia upadła, Foreign Office nie potrzebuje chyba się obawiać, że otwarcie tej sprawy urazi jakąś małpę na Kremlu; oraz **2.** czemu tak wiele białych kartek w teczkach dotyczących Polski. Ona oczywiście nie decyduje o udostępnianiu, więc przesłała mój elaborat do Foreign Office. No i przyszła odpowiedź, że o Sikorskim nie mają niczego więcej i że na miejsce białych kartek wkłada się odpowiednie dokumenty. Nawet wydali ulotkę o tej akcji w ramach „zmniejszania tajności”. Oczywiście zaraz oglądnęłam te sensacje i koń by się uśmieł. Dokumenty, dotychczas reprezentowane przez białe kartki, nie zawierają **niczego**, co mogłoby być niepożądane i nie mam pojęcia, po co była ta komedia. Wśród nich jest supertajnateczka o Katyniu, po której wiele sobie obiecywałam. Czy zgadnie Pan, co w niej jest? Wycinki i całe druczki urzędowe wydane przez Ameryka-

---

<sup>50</sup> *wrong kind of snow* (ang.) – zły rodzaj śniegu

<sup>51</sup> *wrong kind of leaves* (ang.) – zły rodzaj liści

nów w związku z badaniami Komisji Kongresu, które od zawsze można było czytać np. w Britiszu. Osłupiałam! Oto mentalność Foreign Office!

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdorska

30

4 stycznia 1994 r.

Droga Pani,

Bardzo się cieszę, że zechce Pani przetrząsnąć Record Office, jeśli idzie o materiały dotyczące Powstania. Nie dziwię się, że Ciechanowski tam nie zaglądał. Bardzo go cenię, ale jeśli idzie o Powstanie, to w jego książce jest zbyt dużo naginania faktów do jego własnej oceny Powstania. To, co Pani pisze o Record Office, jest rzeczywiście przerażające. Jest to zresztą dość powszechne, z tym że Francuzi mają przynajmniej wytłumaczenie, że niektóre dokumenty zostały zniszczone czy zabrane przez Niemców. Argument zawsze używany, gdy chodzi o sprawy nieprzyjemne dla Francji. Beneš też jest interesujący, ale to może w dalszej kolejności. Materiały o Powstaniu byłyby mi potrzebne do marca br. włącznie. Miejmy nadzieję, że pogoda wreszcie będzie lepsza jak obecnie.

Łączę wiele serdeczności i najlepsze – choć spóźnione – życzenia Noworoczne

[Jerzy Giedroyc]

31

18 sierpnia [1994 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Obejrzałam „charakterystykę” Andersa z 1943, właśnie udostępnioną przez Record Office. Od niej zaczyna się spis *Polish Personalities* sporządzony dla Foreign Office przez Savery’ego<sup>52</sup>, razem sześćdziesiąt osiem osób. Są tam ciekawe kawałki i ewentualnie można by zrobić wybór: jak gospodarze widzieli reprezentującą nas hołotkę. Ten obraz w jakiś sposób przekładał się do decyzji, które podejmowali *à propos* nas.

<sup>52</sup> Frank Savery (1883–1965) – brytyjski dyplomata; konsul / konsul generalny w Warszawie (1919–1939), radca ambasady przy rządzie RP na uchodźstwie (1940–1945), prezes „Ogniska Polskiego” w Londynie (1940–1949).

Zaczęłam oglądać materiał o wojsku w Sowdepii i dowiedziałam się o rzeczy, o której nie wiedziałam: że już jesienią 1941 Anglicy myśleli o zabraniu naszego wojska do Indii na rekonwalescencję etc., a potem się zobaczy, co dalej, a Sikorski jeszcze w 1941 chciał je uaktywnić na Kaukazie, co Foreign Office popierało, bo w razie klęski Sowdepii mogłoby uciec do Persji. Co Pan na to?

Natrafiłam też na ślad współpracy SOE z... NKWD w 1945 przeciw polskim *guerillas*<sup>53</sup>. Oczywiście SOE dużo wiedziało o Podziemiu – ale żeby współpracować z NKWD? Jeszcze nie widziałam tych teczek, może to nie jest nic specjalnego, ale w opisie katalogowym brzmi całkiem sensacyjnie.

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdarska

32

23 sierpnia 1994 r.

Droga Pani,

Dziękuję za sensacyjny list i za artykuł *Jak zdobyć brytyjskie informacje z Polski*. Zastanawiam się, jak by dotrzeć do tego Johna Warda<sup>54</sup>. Czy sądzi Pani, że tą sprawą mogłaby się zainteresować prasa brytyjska, ewentualnie BBC, czy polscy lotnicy?

Pani nowe odkrycia rzeczywiście są sensacyjne. Te charakterystyki *Polish Personalities* mogą być bardzo ciekawe, tym bardziej że Savery był doskonałym znawcą Polski i naszych stosunków. Zamieszczeniu sześćdziesięciu ośmiu charakterystyk to byłoby może za dużo i niewątpliwie trzeba będzie zrobić selekcję. Czy można Panią prosić o wykaz tych ludzi? Tak samo są bardzo ciekawe materiały o naszym wojsku w Sowietach, a specjalnie pomysłu Sikorskiego, by je organizować na Kaukazie. Rozumiem, że to mogłoby Anglików interesować, ale przypuszczam, że takie pomysły były jak najgorzej przyjęte przez Sowietarzy. Była bowiem w tym czasie wariacka inicjatywa rotmistrza

<sup>53</sup> *guerillas* (ang.) – partyzantom

<sup>54</sup> John Ward (1921–1995) – brytyjski por.; w RAF (1937–1940 i od 1945), jeniec niemiecki (1940–1941), zbiegł z niewoli (1941), w ZWZ-AK (1941–1945), korespondent dziennika „Times” z Warszawy (1944), powrócił do Wielkiej Brytanii (1945); podczas powstania warszawskiego przesłał SOE drogą radiową ponad 100 depech i raportów sytuacyjnych.

Klimkowskiego, zaufanego adiutanta Andersa, który głośno propagował „przebiecie się” na Kaukaz i odcięcie Związku Sowieckiego od ropy. Ponieważ wówczas angielskim łącznikiem przy Andersie był pułkownik, którego nazwiska w tej chwili sobie nie przypominam, który Klimkowskiego popierał, ale żoną tego pułkownika była Rosjanka siedząca w łagrze. Byłby to dobry temat do romansu kryminalnego.

W swoim czasie Weinstein, który grzebał się w angielskich archiwach, pisał mi, że natrafił na teczkę, która miała zawierać materiały współpracy SOE z NKWD, ale to tego nie dotarł, a potem wyjechał i umarł. Miejmy nadzieję, że znajdzie Pani w tej teczce jakieś materiały, to może też być bardzo sensacyjne.

*Brytyjskie informacje* zamieszczam w najbliższym numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>55</sup>.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

33

10 czerwca 1995 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Udało mi się zrobić kilka wypadów do Record Office. Przede wszystkim obejrzałam *Polish Personalities* i stwierdziłam, że wcześniejszych *de facto* nie ma, a te otwarte w styczniu minimalnie różnią się od tych, których ksero Pan ma – tylko tu i ówdzie wsadzono jakieś dodatkowe uwagi. Czy uważa Pan, że warto ogłosić wybór z tych nijakości? Co za podstawa dla Foreign Office dla podejmowania decyzji w naszych sprawach! Bo i nasi reprezentanci byli dość nijacy.

Przeglądam materiały do dziejów naszej prasy po zamordowaniu „Wiadomości” i czasów jej ustalenia się powojennego na tej Wyspie. Popłoch w Foreign Office budziła prasa 2 Korpusu, w związku ze sprawdzaniem go do Anglii. Materiały dość ciekawe, byłaby to ewentualnie całość razem z artykułem o „Wiadomościach”. Co Pan o tym sądzi?

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdorska

---

<sup>55</sup> H. Świdorska, 1944: *Jak zdobyć „brytyjskie informacje” z Polski?*, „Zeszyty Historyczne” 1994, s. 110, s. 161–168.



## 34

16 czerwca 1995 r.

Droga Pani,

Wielka szkoda, że nie ma dalszych uzupełnień *Polish Personalities*, ale sądzę, że warto wybrać z tych, które Pani posiada, charakterystyki następujących osób: Bartla, Niedziałkowskiego, Rataja, Wieniawy, Andersa, Mirosława Arciszewskiego, Becka, bp. Chomyszyna, Floyara-Rajchmana, Jędrzejewicza, Józewskiego, Kota, Kowalewskiego, Kozłowski, Kajetana Morawskiego, Modelskiego, Mudryja, Juliusza Poniatowskiego, obu Raczyńskich, Sikorskiego, Sławoja, Śmigłego, Zygielbojma, Augusta Zaleskiego.

Temat o naszej prasie po powojennym ustaleniu się w Anglii jest b. ciekawy. Jak rozumiem, omówiłaby Pani aspekt spojrzenia Anglików na te sprawy. Dotyczyłoby to również „Wiadomości”, jak były oceniane przez Anglików. O samych „Wiadomościach” już tylko napisano, że nie warto już tego tematu poruszać.

Kiedy mógłbym się spodziewać tych materiałów?

Co słyhać u Pani? Mam nadzieję, że stan zdrowia Pani mamy już się poprawił i że nie jest Pani przykuta do domu. Mam nadzieję, że w Londynie jest lepsza pogoda niż u nas. Tu jest zimno, pochmurno i ciągle pada deszcz.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 35

4 sierpnia [1995 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Nareszcie wysmażyłam te personalia<sup>56</sup>, co było b. trudne – tak im brak jakiejś substancji. Ta nijakość pewnie zachęcała Anglików do traktowania ich per noga – może to towarzystwo przypominało im ich własne znakomitości kolonialne? A już ta kąsająca się psiarnia na oczach Anglików – ręce opadają. Właściwie to nie było kogo brać serio.

Znów jestem internowana w domu. Moja Matka teraz dla odmiany zламala rękę i mordercze upały wszystko o sto procent pogarszają.

Łączę pozdrowienia

Hanna Świdarska

<sup>56</sup> H. Świdarska, *Polskie personalia*, „Zeszyty Historyczne” 1995, nr 114, s. 209–219.

36

10 marca 1996 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Jestem zaskoczona, że mój artykuł – dość przecież obszerny i pracowity – ukazał się tylko *Okruchem*. Czym istotnie różni się od innych materiałów w tymże numerze „Zeszytów” – uznanych za artykuły?

Na dodatek zostałam obdarzona dość oczywistym błędem – na str. 200 – że „Dziennik” wiele zawdzięczał opiece... Amerykanów. To przecież nie ma sensu.

Pozostaję z poważaniem

Hanna Świdorska

37

14 marca 1996 r.

Droga Pani,

Przede wszystkim bardzo przepraszam za rzeczywiście skandaliczny błąd z tą „opieką amerykańską”. Ma się rozumieć, sprostuję to w najbliższym numerze.

Natomiast trochę mnie zaskoczyła Pani pretensja, że artykuł ukazał się w *Okruchach historii*. Ten dział uważam za równie ważny, jak wszystkie inne, a nie pasował ten artykuł do części esejowej. Mam nadzieję, że to nie wpłynie na nasze stosunki i współpracę. Bardzo liczę na dalszy ciąg artykułów o prasie wojskowej.

Pozwoliłem sobie skierować do Pani Kazimierza Zamorskiego w sprawie poszukiwań archiwalnych. Przygotowuje on bardzo interesującą pracę o kulisach z otoczenia Andersa.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

38

24 kwietnia [1996 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Przesyłam streszczenie załączonego opracowania wraz z wyborem co cenniejszych kawałków. Dziwię się, że w marcu 1995 interesujące nas dokumenty SOE znalazły się w Record Office: gdy pytałam tam

o nie jesienią 1994, powiedziano mi, że zjawią się nieprędko i że pierwszeństwo ma Daleki Wschód.

Z przykrością wyznaję, że straciłam chęć do pisania dalszych artykułów o prasie. Za dużo pracy, żeby produkować *Okruchy*.

Pozostaję z poważaniem

Hanna Świdorska

39

6 maja 1996 r.

Droga Pani,

Dziękuję za streszczenie i omówienie tego katyńskiego dokumentu. Bardzo charakteryzuje on politykę angielską.

Jest mi niezmiernie przykro, że nie ma Pani ochoty pisania dalszych artykułów o prasie. Boję się, że powodem są te nieszczęsne *Okruchy historii*, które Pani – moim zdaniem niesłusznie – dyskryminuje. Jeżeli tak jest rzeczywiście, to obiecuję, że to się nie powtórzy. Ma się rozumieć, z wyjątkiem przesłanego streszczenia, które jednak do tego działu jak najbardziej pasuje.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

40

28 czerwca [1998 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Po bardzo trudnych przeżyciach i okresie psychicznej rekonwalescencji pragnę się Panu przypomnieć i zapytać, czy reflektowałby Pan na moje dalsze wyroby na temat polskiej prasy w Anglii od 1945 do normalizacji związanej z narastaniem zimnej wojny, gdy to Anglicy przestali się wreszcie interesować jej szkalowaniem eks-Wielkiego Alianta<sup>57</sup>. Wraz z dwoma artykułami w „Zeszytach” (nr 101 i 115)<sup>58</sup> stanowiłoby to całość o heroicznym okresie prasy emigracyjnej na Wyspie

<sup>57</sup> H. Świdorska, *Z dziejów polskiej prasy w Anglii. Likwidacja prasy 2 Korpusu*, „Zeszyty Historyczne” 1998, z. 126, s. 55–64; eadem, *Z dziejów polskiej prasy w Anglii. Formowanie się prasy emigracyjnej, 1946–1947*, „Zeszyty Historyczne” 1998, z. 128, s. 75–81.

<sup>58</sup> H. Świdorska, *Z dziejów polskiej prasy opozycyjnej w Londynie 1941–1945*, „Zeszyty Historyczne” 1992, z. 101, s. 56–82; eadem, *Z dziejów polskiej prasy w Anglii 1945–45*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 115, s. 193–209.

– choć nie liczę, że znalazłby się wydawca takiej książki, zwłaszcza że mam wstręt do autoreklamy i robienia szumu wobec własnej osoby, a także dość nisko sobie cenię (**tak**) swe wyroby, w czym umocnił mnie program (w początkach tygodnia) o Stanisławie Mackiewiczu w polskiej TV: omawiając jego okres londyński, przejechali po nim dość lekko, nie fatygując się wyjaśnić angielskiego tła (Foreign Office i sowiecka ambasada), na którym tutaj działał podczas wojny, co opisałam w artykule o „Wiadomościach” („Zeszyt” nr 101). Ręce opadają: właściwie po co i dla kogo straciłam tyle czasu na mozolną dłubaninę, jeśli nawet dla takiej – skądinąd b. dobrej – audycji są to szczegóły nie warte uwagi? Chyba dla osób w rodzaju p. Berberyusz (której felietony *nota bene* bardzo mi się podobają) – żeby miała skąd ściągać i podawać za własne (*Anders spieszony*<sup>59</sup>).

Łączę najlepsze pozdrowienia

Hanna Świderska

41

27 lipca 1998 r.

Droga Pani,

Przepraszam, że odpisuję z tak dużym opóźnieniem, ale ostatnio mam bardzo trudny okres. Ma się rozumieć, jak najbardziej mi zależy na dalszych Pani rewelacjach z archiwów angielskich. Myślę, że warto pomyśleć o przygotowaniu takiej Pani książki o polskiej prasie emigracyjnej w Anglii, i jeżeli Pan nie ma nic przeciwko temu, to zajmę się znalezieniem wydawcy w kraju. Sam, niestety, nie mogę się tego podjąć, bo musiałem zrezygnować z wydawania książek, ograniczając się jedynie do „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”.

W kraju w dalszym ciągu bardzo się lekceważy dorobek emigracji, choć to się zaczyna zmieniać, specjalnie jeśli idzie o literaturę. Jest to tym dziwniejsze, że jednak dużo ludzi przyjeżdża do Londynu i studiuje u Suchcitzza czy w Studium Polski Podziemnej. Czekam więc wiadomości od Pani, na co mogę liczyć w najbliższej przyszłości, i synopsis Pani ewentualnej książki.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>59</sup> E. Berberyusz, *Anders spieszony*, Aneks, Londyn 1992.



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Krzysztof Tarka**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Tarka Krzysztof) pochodzi z lat 1993–1998. Składa się z 39 listów: 22 Krzysztofa Tarki i 17 Jerzego Giedroycia.

**Krzysztof Tarka** (ur. 1965) – historyk; absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego (1989 i 1993), wykładowca Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu / Uniwersytetu Opolskiego (od 1990, profesor od 2005); publikował na łamach „Zeszytów Historycznych” (od 1993); autor m.in. monografii *Konfrontacja czy współpraca? Litwa w polityce Rządu Polskiego na uchodźstwie 1939–1945* (1998) i *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990* (2003) oraz zbiorów studiów *Emigranci na celowniku. Władze Polski Ludowej wobec wychodźstwa* (2012) i *Jest tylko jedna Polska? Emigranci w służbie PRL* (2014).

## 1

20 lipca 1995 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję za opracowanie *Spór o Wilno*. Jest ono interesujące i chciałbym je zamieścić w jednym z najbliższych numerów „Zeszytów Historycznych”<sup>1</sup>. Miałbym tylko kilka uwag i zapytań.

Na str. 3 wspomina Pan, że nieoficjalnym przedstawicielem Polski na Litwie będzie prof. Adam Żółtowski<sup>2</sup>. Czy dotarł do Kowna i jakie były jego dalsze losy? Sądzę, że można bardzo skrócić Stanisława Tyszkiewicza (str. 13 i 14). Myślę, że Tyszkiewicz nie odgrywał większej roli w ministerstwie informacji. Na str. 27 wspomina Pan o udzielanej pomocy finansowej Litwinom w Stanach Zjednoczonych przez rząd polski. Jak wysoka była ta pomoc i od kiedy funkcjonowała? Czy udzielano pomocy Litwinom poza Stanami Zjednoczonymi?

Bardzo będę zobowiązany, jeżeli zechce Pan te rzeczy uzupełnić, ewentualnie tekst trochę skrócić, bo jest bardzo obszerny.

Łączę wyrazy poważania

Jerzy Giedroyc

## 2

Kędzierzyn-Koźle, 31 lipca 1995 r.

Szanowny Pan Redaktor  
Jerzy Giedroyc

Dziękuję Panu bardzo za miły list i zapowiedź przyjęcia do druku artykułu *Spór o Wilno*. Wracając do Pana uwag i zapytań: prof. Żółtowski wyjechał z Paryża w grudniu 1939 r., dotarł do Kowna i na Litwie przebywał do kwietnia 1940 r. Zasadniczym celem jego misji było uregulowanie spraw związanych z polskimi uchodźcami wojskowymi i cywilnymi na Litwie. Przez cały czas był też śledzony przez litewską policję.

<sup>1</sup> K. Tarka, *Spór o Wilno. Ze stosunków polsko-litewskich w latach drugiej wojny światowej*, „Zeszyty Historyczne” 1995, z. 114, s. 60–83.

<sup>2</sup> Adam Żółtowski (1881–1958) – filozof, polityk; w MSZ (1918–1919), profesor Uniwersytetu Poznańskiego (1920–1933), poseł na sejm (1928–1930), na emigracji (od 1939), założyciel i dyrektor Polskiego Ośrodka Naukowego (1940–1957).

Pomoc finansowa rządu polskiego dla emigrantów litewskich w USA (Litewskiej Rady Narodowej płk. Griniusa<sup>3</sup> i Instytutu Kultury Litewskiej prof. Pakštasa<sup>4</sup>) wynosiła 400 dolarów USA miesięcznie. Ponadto, za pośrednictwem *chargé d'affaires* w Szwajcarii Aleksandra Ładosia, postanowiono przekazywać Litwinom (posłowi w Bernie Jurgisowi Šaulysowi) 15 tys. franków szwajcarskich miesięcznie (faktycznie, wskutek m.in. trudności finansowych, mniej). Pomoc ta trwała rok, począwszy od drugiej połowy 1942 r. Obie te kwestie nie dotyczą zasadniczego tematu artykułu, stąd je pominąłem (mimo iż wydają się interesujące i raczej zupełnie nieznanne), gdyż tekst i tak jest obszerny. Jednak jeśli byłby Pan zainteresowany, mógłbym przygotować bardziej szczegółowe opracowania dotyczące tak pomocy finansowej (ok. 5 stron), jak i misji Żółtowskiego (ok. 10 stron). Tyszkiewicz rzeczywiście nie odgrywał raczej istotnej roli w ministerstwie informacji. Jednak jego, jak sądzę, zupełnie nierealne w ówczesnej sytuacji teorii (nie federacja, ale powrót do unii, Litwini żądający Wilna to agenci niemieccy lub rosyjscy itd.) zamieściłem jako jeden z przykładów postaw i poglądów po stronie polskiej. Tekst rzeczywiście jest bardzo obszerny i jeśli Pan uzna, że byłoby lepiej pominąć fragment dotyczący Tyszkiewicza, nie będę z tego powodu kruszył kopii.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję i łączę wyrazy poważania

Krzysztof Tarka

P.S.

Przesyłam recenzję Pańskiej *Autobiografii...*, jaka ukazała się w wydawanym w Opolu dwumiesięczniku społeczno-kulturalnym „Strony” nr 4 z 1995 r.<sup>5</sup>

---

<sup>3</sup> Kazys Grinius (1899–1965) – litewski płk; *attaché militaire* w Berlinie (1937–1940), na emigracji (od 1940), działacz Lietuvos tautinė taryba (od 1942), szef Amerikos lietuvių informacinis centras (od 1944), pracownik Voice of America (od 1951).

<sup>4</sup> Kazys Pakštas (1893–1960) – litewski geograf; wykładowca Lietuvos universitetas (1925–1939, profesor od 1929), na emigracji (od 1939), profesor m.in. University of California (1939–1941) i Carleton College (1943–1944), dyrektor Lietuvos kultūros institutas w Chicago (1941–1943).

<sup>5</sup> K. Tarka, *Redaktor*, „Strony” 1995, nr 4.



## 3

4 sierpnia 1995 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję za list z 31 lipca. Myślę, że będzie najlepiej, by nie powiększać i tak zanadto dużego tekstu, sprawę finansowania Litwinów i misji Żółtowskiego poruszyć w przypisach. Tyszkiewicza niewątpliwie lepiej usunąć, bo to jest zupełnie kompromitujące naszą emigrację.

Bardzo dziękuję za recenzję z mojej autobiografii.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 4

Kędzierzyn-Koźle, 17 września 1995 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Przez kilkanaście dni nie było mnie w domu, więc z pewnym opóźnieniem dosyłam dwa objaśniające przypisy do artykułu *Spór o Wilno*. By nie rozciągać nadto całego tekstu, maksymalnie je skondensowałem. Jeśli byłby Pan zainteresowany szerszą informacją na temat misji Żółtowskiego i finansowania emigracji litewskiej, chętnie napiszę nieco większe noty, np. do działu *Okruchy historii*. Poniżej przesyłam nowe, uzupełnione wersje przypisu 8 i 56 (według mojego maszynopisu) oraz notę biograficzną, o którą Pan prosi. Jeśli idzie o poczynione przez Pana skróty, to akceptuję je. Chciałbym tylko, by pozostały zdania ze str. 4: „Dotychczasowe rozmowy świadczyły, że mimo przerwania stosunków dyplomatycznych oba rządy nie chciały definitywnie zrywać wzajemnych kontaktów. Niewątpliwie sprzyjała im powściągliwość rządu polskiego. Dawała ona przecież władzom w Kownie poczucie »zalegalizowania« przyłączenia Wilna do Litwy”.

Przesyłam również propozycję noty o planach użycia internowanych na Litwie żołnierzy polskich w wojnie sowiecko-fińskiej

Krzysztof Tarka

## 5

Kędzierzyn-Koźle, 29 sierpnia 1996 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Z powodu wyjazdu (wakacje) z opóźnieniem odpowiadam na list Pana Redaktora. Dziękuję za miłą informację o przyjęciu do druku przesłanych materiałów. Oczywiście akceptuję publikację artykułu *Państwo bez mniejszości? Litwini w powojennej Polsce*<sup>6</sup> we wskazanym przez Pana terminie. Tak po prawdzie, to początek przyszłego roku – w przypadku kwartalnika – nie jest terminem aż tak odległym. Porównując zaś Pana szacunek dla autorów i zawodową solidność, to pozostaje Pan niedościgłym wzorem dla krajowych redaktorów. Dla niejednego z nich poinformowanie o przyjęciu czy nie tekstu – a bywa, że i przeczytanie w ciągu dwóch–trzech tygodni – okazuje się zbyt trudne.

Pozostaję z głębokim szacunkiem i poważaniem

Krzysztof Tarka

---

<sup>6</sup> K. Tarka, *Litwini w powojennej Polsce 1944–1950*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 118, s. 123–155.



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Jan Tokarski**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Tokarski Jan) pochodzi z lat 1948–1955, 1957–1958, 1961. Składa się z 74 listów: 45 Jana Tokarskiego i 29 Jerzego Giedroycia.

**Jan Tokarski** (1909–1975) – historyk, dziennikarz, publicysta; współpracownik m.in. dziennika „Kurier Poznański” (do 1939), jeniec niemiecki (1939–1945), na emigracji (od 1945), w 2 Korpusie Polskim (1945–1947, m.in. redaktor dwutygodnika „W Imię Boże” 1945–1946), współzałożyciel i redaktor naczelný tygodnika „Życie” (1947), współpracownik m.in. periodyków „Gazeta Niedzielná”, „Tydzień Polski”, „Przeгляд Współczesny”; publikował na łamach „Kultury” (od 1951); współredaktor edycji *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945* (1970–1976).

## 1

Londyn, 11 października 1951 r.

Drogi Panie!

Wczoraj, pisząc w wielkim pośpiechu list do Pana – jak mi się zdaje – nie podziękowałem Panu za ostatni list i „Hrystyjanskie Hołasy”, co niniejszym czynię bardzo serdecznie. Muszę nawet powiedzieć, że te przedruki przez Ukraińców wywołały tu sporą sensację wśród niektórych polskich ośrodków, a przed paru dniami p. Stanisław Paprocki<sup>1</sup> – podobno jeden z promotorów pacyfikacji, a dziś wielki pro-Ukrainiec... – urządził niesłychanie owacyjny *cheering*<sup>2</sup> na mój widok w bibliotece Polish University College wśród różnych komplementów. Mniejsza o to. Natomiast zainteresowało mnie, co p. Paprocki powiedział mi: „A jak ja posłałem, i to bardzo, jak mi się zdaje, kompetentny artykuł o Metropolicie, Giedroyc go nie zamieścił”. Po powrocie do domu znalazłem list, w którym Pan mówi, iż dla „Kultury” Szeptycki nie jest tabu, że Pan drukował o nim obszerną rzecz.

Nie wiem, jak to się stało, że nie czytałem tego, co w „Kulturze” było na temat Metropolity. Czy byłby to bardzo wielki kłopot dla Administracji, gdybym mógł ten numer dostać? To jedna prośba. A drugie – zapytanie: Czy rzeczywiście p. Paprocki wysłał artykuł o Szeptyckim Panu?

Jeśli Pan rzeczywiście pragnie, z prawdziwą radością postaram się Panu o tak autentyczny i źródłowy artykuł o Szeptyckim, jakiego tu nikt nie jest w stanie napisać. Jego ewentualny autor był niezwykle blisko Metropolity przez kilkanaście lat, znał go do głębi, znał jego akty, jego życie duchowe, jego perypetie. Jego cuda. Ja nie mógłbym się podjąć napisania takiego artykułu. Osobiście sędzę, że w Kościele jest to postać tak olbrzymia, że trzeba by się cofać do Ojców, aby wejść w jego „powietrze”. Pius X<sup>3</sup>, z którym Metropolita poznał się, gdy Sarto był weneckim patriarchą, udzielił mu takich przywilejów, iż właściwie rzecz nazywając, Szeptycki był *alter Papa in Oriente*<sup>4</sup>

<sup>1</sup> W oryginale błędnie: H. Paprocki.

<sup>2</sup> *cheering* (ang.) – aplauz

<sup>3</sup> Pius X wcześn. Giuseppe Sarto (1835–1914) – duchowny rzymskokatolicki; kardynał (1893), patriarcha Wenecji (1893–1903), papież (1903–1914), kanonizowany (1954).

<sup>4</sup> *alter Papa in Oriente* (łac.) – drugim papieżem na Wschodzie

chrześcijańskiego słowiańskiego Wschodu i od jego postanowień nie było odwołania do Rzymu.

Do propozycji, które Panu zgłosiłem, bardzo bym pragnął wysunąć jeszcze jedną. Proszę mianowicie o zgodę Pana na krótką recenzję książki Haleckiego o Piusie XII<sup>5</sup>, która przed paru dniami wyszła z druku. Właśnie ją czytam i denerwuje mnie bardzo: *trop pliant*<sup>6</sup>! – tak, jak to ostatnie rzeczy Haleckiego. Niezbyt ambitnie wykonane zamówienie społeczne, eklezjastyczno-panegiryczne. Nawet dziwię się trochę uczonemu o światowym nazwisku, który chyba ma tyle obycia z podobnymi rzeczami, iż nie uprzytomnił sobie, że takie rzeczy pisane *rege vivente*<sup>7</sup> nigdy się nie ostoją jako wartość, jako pozycja.

Jeszcze w sprawie artykułu o Metropolicie: ów ewentualny przyszły autor ma jeszcze tę zaletę, że był blisko Szeptyckiego aż do jego śmierci (śmierci naturalnej zresztą, a nie – jak to szerzą na emigracji – z rzekomego otrucia przez bolszewików). *Nota bene*: jest tu takie pismo, które się nazywa „Od A do Z”. Zamieściło ono interesujący dość, niewielki artykuł na temat niedoszedłego spotkania Szeptyckiego i Piłsudskiego, który wywołał poruszenie w kołach Rady Narodowej, a – jak mówią – zaambarasował czynniki reżymowe (jakże się zmieniają znaczenia słów), które zaraz zaczęły kampanię przeciwko pamięci Szeptyckiego.

Bardzo się ucieszyłem zapowiedzią Pana przyjazdu do Londynu. Jeśli chodzi o dra Steffena<sup>8</sup>, to – pod pewnymi względami – zgadzam się z opinią Pana. Ostatecznie jednak każdy specjalista jest bardziej czy mniej sympatycznym dziwakiem. Steffen jest jednak bodaj jedynym poważnym polskim prutenologiem, bardzo był szanowany przez Nitscha<sup>9</sup>, tu w Towarzystwie Historycznym proszą go z wykładami, więc nie jest najgorzej. A przy tym potrafi pisać bardzo interesująco.

Najmilsze pozdrowienia łączę

Jan Tokarski

<sup>5</sup> O. Halecki, *Eugeniusz Pacelli. Papież pokoju*, Wydawnictwo Hosianum, Rzym 1951.

<sup>6</sup> *trop pliant* (franc.) – zbyt układne

<sup>7</sup> *rege vivente* (łac.) – za życia króla

<sup>8</sup> Augustyn Steffen (1901–1992) – językoznawca; wykładowca UJ (1935–1939), w SBSK (1941–1942), Armii Polskiej na Wschodzie (1942–1943) i 2 Korpusie Polskim (1943–1946), na emigracji (od 1945), współpracownik Instytutu Polskiego w Bejrucie (1946–1949), wykładowca Lunds universitet (1952–1956).

<sup>9</sup> Kazimierz Nitsch (1874–1958) – językoznawca; profesor UJ (od 1910) i Uniwersytetu Lwowskiego (1916–1920), więzień niemiecki (1939–1940), prezes PAU (1946–1957).

## 2

12 października [1951 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 11 bm. Niezależnie od tego listu wysyłam „Christianskij Golos” z dokończeniem przedruku Pana artykułu. Pierwszy raz się dowiaduję, że Paprocki miał mi przysyłać artykuł o Szeptyckim. Nigdy od Paprockiego nie otrzymałem w ogóle ani jednego listu. Zapewne robił to przez jakichś pośredników. Promotorem pacyfikacji – to jest za dużo powiedziane. Moja jedyna pretensja, że zajmując wysokie stanowiska w administracji, związane z problemami narodowościowymi, nigdy nie miał odwagi protestować przeciwko głupiej polityce i swoim milczeniem ją aprobował. Bardzo to zresztą inteligenckie.

Na artykuł o Szeptyckim jak najbardziej reflektuję. Nie chcę być niedyskretnym, ale czy Pana informatorem nie jest o. Rzewuski<sup>10</sup>? Tak samo proszę o recenzję o książce Haleckiego. Myślę, że Halecki jest przede wszystkim propagandystą, a nie uczonym.

Łączę wiele serdeczności

Jerzy Giedroyc

## 3

21 lutego [1952 r.]

Drogi Panie,

Przepraszam za milczenie, ale byłem przez parę tygodni w Niemczech i dopiero wróciłem. Strzetelskiemu doręczyłem materiały i był nimi, jak również współpracą z Panem, bardzo zainteresowany. Jestem trochę zaskoczony, że się do Pana nie odezwał. Piszę do niego jeszcze dziś z zapytaniem.

Co słyhać z Pana studium o Szeptyckim? Zacząłem teraz artykułem Łobodowskiego<sup>11</sup> coś w rodzaju działu ukraińskiego i chciałbym go kontynuować. Szeptycki zaś jest dla Ukraińców ciągle tematem pasjonującym.

<sup>10</sup> Tadeusz Kreuza-Rzewuski ps. Włodzimierz Dołęga (1893–1971) – duchowny greckokatolicki, publicysta; na emigracji (od 1945), postulator procesu beatyfikacyjnego Andreja Szeptyckiego (1954–1956), autor „Kultury” (1951–1952).

<sup>11</sup> J. Łobodowski, *Przeciw upiorom przeszłości*, „Kultura” 1952, nr 2–3, s. 14–66.

Nie mam jeszcze reakcji na Pana artykuł o Ancelu<sup>12</sup>. Spodziewam się, że katolicy społeczni bardzo będą Pana atakować. Na Pana recenzję książki Haleckiego<sup>13</sup> bardzo się oburzał ks. Meysztowicz.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

4

Londyn, 27 lutego 1952 r.

Drogi Panie!

Dziękuję uprzejmie za list w sprawie Strzetelskiego. Niestety, nie pisał do mnie. Czy Pan radziłby zwrócić się do niego? Jeśli tak, byłbym zobowiązany bardzo za adres.

Ciekaw jestem zarzutów x. Meysztowicza, ale niewiele sobie po nich obiecuję, bo to człowiek niedużej inteligencji, o co mniejsza, ale niestety frazesowicz i blagier nie tylko umysłowy. Muszę powiedzieć, że miałem mnóstwo ech tego artykułu o Haleckim, i to czasami wręcz krępująco serdecznych, jak też i z powodu Ancela. *Nota bene* widzę, że „Kultura” ma orzeźwiający wpływ na x. feldfebla Gawlinę i bardzo zapładniający: po wytknięciu w *Bernardynach polskich w USA*<sup>14</sup>, że zupełnie zaniedbał sprawę polskich księży na emigracji, w czasie wizytacji w Niemczech to był tenor jego przemówień, oraz *opening movement*<sup>15</sup> jego noworocznego listu pasterskiego. Po małej kpinie z Hosianum w *Papieżu pokoju* biedaczek zaraz posłał do agencji KAP<sup>16</sup> komunikat, co to to Hosianum nie robi i że trzy książki wydało. To naprawdę wstyd – za papieskie pieniądze – wydać książkę antypapieską, niemal antypapieską, a w każdym razie zupełnie ignorancką i niechlujną.

Jeśli chodzi o Łobodowskiego, pozwoli Pan, że prześlę małą polemikę. Jeśli byłoby tak Panu wygodniej – proszę ją dać jako list do redakcji. Bardzo to jest interesujący artykuł, ale ma jeden, jak mi się wydaje, poważny brak, nie tylko poważny, ale wręcz zniechęcający, jeśli chodzi

<sup>12</sup> J. Tokarski, *Kościół i wojna*, „Kultura” 1952, nr 2–3, s. 67–77.

Alfred Ancel (1898–1984) – duchowny rzymskokatolicki; sufragan Lyonu (1947–1973).

<sup>13</sup> J. Tokarski, *Papież pokoju*, „Kultura” 1952, nr 1, s. 127–137.

<sup>14</sup> J. Tokarski, *Bernardyni w U.S.A.*, „Kultura” 1951, nr 11, s. 124–128.

<sup>15</sup> *opening movement* (ang.) – akcent otwierający

<sup>16</sup> Tzn. Katolickiej Agencji Prasowej.



o większość Ukraińców „naszych”, to znaczy zachodnich. Ale o tym będzie za parę dni.

Teraz Szeptycki: nie ja miałem pisać, lecz „Dołęga”. Dołęga jednak pogniewał się na „Kulturę” z kretesem i nie chce dać ani litery. Zależało mu bowiem, to znaczy Ojcu Rzewuskiemu zależało niesłuchanie na *Powrocie do Ojców*, który Pan odrzucił. Zależało nie tylko jemu, ale kardynałowi Tisserantowi, aby ten artykuł znalazł się w „Kulturze”, gdyż takie echo i takie oświetlenie, jakie tam było – lecz **wydrukowane** – potrzebne mu było w Watykanie (i zdaje mi się, że jest jeszcze) jako argument o zasadniczym znaczeniu w sprawach: patrystyka – scholastyka. Ojciec odczuł to jako wielki zawód i zniechęcił się zupełnie do pisania, bo się zobowiązał na dwie strony, że taki artykuł w polskim piśmie na emigracji się ukaże: przed Crossem<sup>17</sup> z Oxford University i przed kardynałem<sup>18</sup>. **Bardzo**, bardzo Pana proszę o dyskrecję w tej sprawie.

Ten Parnicki<sup>19</sup> jakoś bardzo marudny, może w całości będzie siedział inaczej. Ale jest bardzo za to obczytany.

Mam do Pana pewną prośbę z góry: dowiedziałem się, że ponura figura polskiego Maurrasa<sup>20</sup>, ale bez jego inteligencji i talentu, zaopatrzoney w laurki naprzód takich speców w kulturologii, jak Wasiutyński, Kisielewski, Stroński – jednym słowem – p. Michał Pawlikowski<sup>21</sup>, złożył do druku w Veritasie swój maszynopis pracy o kulturze narodowej! Ja oglądałem swego czasu te *Nowe Ateny wszelkiej scyjencyjej pełne, na różne tytuły jako na classes podzielone*<sup>22</sup>: to jest żywy odpowiednik *W Polsce*

<sup>17</sup> Frank Leslie Cross (1900–1968) – duchowny anglikański; organizator I Międzynarodowego Kongresu Patrystycznego w Oxfordzie (1951), edytor serii wydawniczej *Studia Patristica* (od 1957).

<sup>18</sup> Tzn. Eugènem Tisserantem.

Eugène Tisserant (1884–1972) – francuski duchowny rzymskokatolicki; kardynał (1936), sekretarz Kongregacji dla Kościoła Wschodniego (1936–1951).

<sup>19</sup> T. Parnicki, *Mieszaniec*, „Kultura” 1952, nr 2–3, s. 78–96.

<sup>20</sup> Charles Maurras (1868–1952) – francuski pisarz, publicysta; założyciel i ideolog Ligue d’Action française (1905–1934), więzień polityczny (1936–1937), za kolaborację z III Rzeszą skazany na dożywotnie więzienie (1945), ulaskawiony (1952).

<sup>21</sup> Michał Gwałbert Pawlikowski (1887–1970) – pisarz, poeta; działacz ruchu narodowego (1908), redaktor periodyku „Lamus” (1908–1913), edytor serii wydawniczej *Biblioteka Medyczna* (1925–1939), na emigracji (od 1939), współpracownik periodyków, m.in. „Orzeł Biały”, „Wiadomości” i „Życie”.

<sup>22</sup> B. Chmielowski, *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scyjencyi pełna, na różne tytuły, iák ná classes podzielona, mądrym dla memoriału, idiotom dla náuki, politykom dla práktyki, melancholikom dla rozrywki erigowana*, Lwów 1745.

między nogami Giertycha<sup>23</sup>. I proszę jako o fawor, abym mógł napisać omówienie z tej książki, jak wyjdzie, dla Pana, dobrze? Postaram się nawet, aby to czytać, w miarę jak się będzie drukowało, aby mieć uciechę przedłużoną – to raz, a drugie – aby recenzja mogła się na czas ukazać.

I jeszcze dwie prośby: swego czasu prosiłem Pana bardzo o ten nr „Kultury”, w którym pisałem o książce Tisseranta<sup>24</sup>. Mój egzemplarz zabrał mi x. bp Buczko<sup>25</sup>. Kupiłem drugi, ale wysłałem kardynałowi (który *nota bene* w liście do mnie m.in. napisał, że *vous avez eu du courage en parlant de mon livre dans une revue polonaise, et cet acte de courage, je l'apprecie aussi beaucoup*<sup>26</sup>; widać, że zna dobrze Polaków). Chciałem kupić trzeci, ale Gryf nie miał już. A druga prośba: czy nie dałoby się tak zrobić, abym honorarium za Ancela mógł jakimś cudem otrzymać w gotówce? Nie mam konta i tym razem tak mi się rzeczy układają, że wołałbym nie mieć czeku.

Łączę najmiłsze pozdrowienia

Jan Tokarski

P.S.

Może Pan zechce sobie zanotować do kartoteki redakcyjnej nast. adres: **Rev. Pere Dr Jerzy Langman<sup>27</sup>, Roma, Piazza Remuria 3, Italie**. Jest to były świecki kierownik religijnych audycji Polskiego Radia w Warszawie, głównymacher (z Zenonem Skierskim<sup>28</sup>) świetnych transmisji z Watykanu po śmierci Piusa XI<sup>29</sup> i z obioru Piusa XII, doktor

<sup>23</sup> Tzn. J. Giertych, *W Polsce między wojnami*, t. 1–3, Londyn 1950.

<sup>24</sup> J. Tokarski, *Kościół walczący*, „Kultura” 1951, nr 7–8, s. 202–207.

<sup>25</sup> Iwan Buczko (1891–1974) – duchowny katolicki obrządku bizantyńskiego; sufragan lwowski (1929–1945), na emigracji (od 1945), wizytator apostolski wspólnot greckokatolickich w Europie Zachodniej (od 1946).

<sup>26</sup> *vous avez eu du courage en parlant de mon livre dans une revue polonaise, et cet acte de courage, je l'apprecie aussi beaucoup* (franc.) – miał Pan odwagę omówić moją książkę w polskim czasopiśmie i ten akt odwagi bardzo doceniam

<sup>27</sup> Jerzy Langman (1903–1982) – duchowny rzymskokatolicki, historyk sztuki; pracownik Polskiego Radia (1936–1939), więzień niemiecki (1939–1945), profesor Università Internazionale San Tommaso d'Aquino (1960–1970) i Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie (1970–1978).

<sup>28</sup> Kazimierz Zenon Skierski (1908–1961) – prozaik, publicysta; pracownik Polskiego Radia (1937–1939), lektor i reporter powstańczej radiostacji „Błyskawica” (1944), współpracownik m.in. „Tygodnika Powszechnego”, a następnie tygodników „Dziś i Jutro” i „Kierunki”.

<sup>29</sup> Pius XI wcześn. Achille Ratti (1857–1939) – duchowny rzymskokatolicki; nuncjusz w Warszawie (1919–1921), kardynał (1921), arcybiskup Mediolanu (1921–1922), papież (1922–1939).

historii sztuki, który po tej wojnie wstąpił do seminarium w Rzymie i został zeszłego roku kapłanem. Osobistość nader ciekawa, doskonały znawca sztuki, a przy tym – co się „Kulturze” może kiedyś przydać – świetnie obeznany z rozmaitymi zakulisami rzymsko-watykańskimi. Jak Pan wie, była w Rzymie międzynarodowa wystawa sztuki religijnej, na której też był dział polski. X. Langman ma gotową rzecz na temat *Uwagi o polskiej sztuce religijnej na Międzynarodowej Wystawie*. Tzn. uwagi nie tyle własne, ile właśnie zagraniczników. Czy Pana by to nie interesowało? Obiecałem mu, że do Pana w tej sprawie napiszę.

## 5

Londyn, 6 marca 1952 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za honorarium: Paweł Zaremba wypłacił mi w gotówce £4.

Przesyłam artykuł (artykuł, a nie list) w związku z Łobodowskim<sup>30</sup>. I wręcz błagam o zamieszczenie, bo sędzę, że jeśli mówić prawdę, to już mówić całą prawdę. Raz wreszcie pewne rzeczy trzeba powiedzieć. Kiedy w liście do „Wiadomości” napisałem, że gdyby w polskiej prasie na emigracji istniała możliwość pisania uczciwej prawdy, można by udowodnić, że jądro sprawy ukraińskiej jest natury religijnej. Pan wtedy napisał mi, jak również w związku z tym, że Szeptycki jest tabu dla polskiej prasy, że ma Pan do mnie pretensje, gdyż „Kultura” zawsze stoi otworem do tych zagadnień. A zatem: *sit id demenstrandum...*<sup>31</sup> Niech Pan łaskawie okaże, że jest pewna wolność pisania, nawet na emigracji.

Czy przy okazji można poprosić uprzejmie o adres Łobodowskiego? Zgubiłem gdzieś jego adres. Chciałbym do niego napisać, bo już z półtora roku nie pisałem. A przy okazji chciałbym mu trochę natrzeć uszu za passus z Walijczykami. Ba! Gdybyż Polacy traktowali Ukraińców jak Walijczyków. To stary, odrębny naród o wielkiej kulturze wtedy, kiedy nad Anglią zaległy wieki powtórnej barbarii. To w ogóle pasjonujące zagadnienie – i jakże niebywale sensacyjnie podobne do zagadnienia ukraińskiego. Jest nawet analogia do Cerkwi, przeniesiona oczywiście na grunt protestancki. Są tak samo rozśpiewani i rozmuzykowani jak

<sup>30</sup> J. Tokarski, *Co nas dzieli?*, „Kultura” 1952, nr 5, s. 117–125.

<sup>31</sup> *sit id demenstrandum* (łac.) – niech to zostanie wykazane

Ukraińcy, z natury polifoniczni, uprawiający polifonię już w VIII wieku, gdy na Ile-de-France pojawia się dopiero na dobre w XIII [wieku] itd., etc.

Łączę wiele serdeczności

Jan Tokarski

P.S.

Będę wdzięczny za tytuł, bo Pan i tak zawsze daje swój.

6

Londyn, 12 listopada 1958 r.

Drogi Panie,

Przepraszam najmocniej, że nie zdażyłem z obiecany artykułem: przeliczyłem się ze swoim czasem. Jeśli więc jeszcze czas do najbliższego nru, może napisze tę rzecz Panu ktoś „pod ręką”. Jeśli Pan może czekać do następnego nru, wtedy mógłbym napisać.

Czy Pana interesuje następujący temat: *O tak zwanym Tysiącleciu*, gdzie bym chciał przejechać się po tym a- i nawet antyhistorycznym skracaniu dziejów chrześcijaństwa w Polsce tylko i wyłącznie dla paru okcydentalnych i raczej ciasno-sekciarskich frazesów? Znalazłem tu przy tym w British Museum, że już blisko sto lat temu ówczesny Prymas Polski arcybiskup Leon Przyłuski<sup>32</sup> obchodził również Tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce, co miało odrobinę więcej racji. Z tej okazji, o czym nikt z Polaków ani obecny Prymas<sup>33</sup> zapewne też chyba nie pamięta, Pius IX<sup>34</sup> wydał osobne *breve* i nadał obu archidiecezjom, Gnieznu i Poznaniowi, na okres uroczystości Millenium, prawa i przywileje Jubileuszu...

I list Przyłuskiego, i *breve* znalazłem przypadkiem w British Museum, bo nie są uwidocznione w katalogu, oprawione z innymi rzeczami drobnymi. Przy tej okazji chciałbym nieco wykosić niektóre typowe zrosty i frazesy „katolicko-polskie” oraz odrobinę przejechać się po naszym polskim Kościele, którego zaćmienia i błędy, i *peccata omissions*<sup>35</sup> nie

<sup>32</sup> Leon Przyłuski (1789–1865) – duchowny rzymskokatolicki; arcybiskup gnieźnieński i poznański oraz prymas Polski (1845–1865).

<sup>33</sup> Tzn. Stefan Wyszyński.

<sup>34</sup> Pius IX wcześn. Giovanni Ferretti (1792–1878) – duchowny rzymskokatolicki; arcybiskup Spoleto (1827–1832), a następnie Imoli (1832–1846), kardynał (1840), papież (1846–1878), beatyfikowany (2000).

<sup>35</sup> *peccata omissions* (łac.) – grzech zaniechania

przestają polskiemu katolicyzmowi szkodzić do dziś dnia. Jak Pan wie, był to typowy Kościół klasowy, od II połowy XV w., i pierwszy biskup nielarystokrata był dopiero Biba, który jednak zmuszony był zmienić swoje zacne nazwisko na Bilczewski<sup>36</sup>. Przez cały czas istnienia Rzeczypospolitej ani jeden synod nigdy nie upomniął się o sprawy społeczne, o sprawę chłopską. Owszem był raz taki synod, w Nowym Tomysłu, ale to był... synod protestancki. W sprawach pańszczyźnianych wbrew temu, co się pisze, Kościół nasz szedł na czele akcji wyciągania maksimum nie przez dodatkowe jakieś okrucieństwa etc., ale przez wykorzystanie zawsze wszystkiego, co głosiły ustawy. Ponieważ tylko Kościół miał w dawnej Polsce jaką taką wydolność i sprawność, zatem mógł też i umiał wyciągać maksimum. Etc., itd., między innymi wieczysta bieda naszego Kościoła: biskupy-nieuki, niepiszące nic, niechętne księżom garnącym się na studia, zwłaszcza teologii. Jeszcze historia, to pół biedy, ale teologia – za Boga nie, bo tu można wymyślić jakąś herezję. Stąd za pierwszo-PAX-owych czasów kompleks profesorów, księży-profesorów, którzy się trochę odgrywali za lata poniżeń, lekceważenia, braku ułatwień. Niewysyłanie księży do Rzymu na studia, brak jakiegokolwiek znaczenia naszego Kościoła w Kościele Powszechnym.

Łączę miłe pozdrowienia i serdeczny uścisk dłoni

Jan Tokarski

---

<sup>36</sup> Józef Bilczewski (1860–1923) – duchowny rzymskokatolicki; profesor Uniwersytetu Lwowskiego (od 1891, rektor 1900–1901), arcybiskup lwowski (1901–1923), kanonizowany (2005).

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Ryszard Torzecki**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Torzecki Ryszard) pochodzi z 1981 r. Składa się z 1 listu Ryszarda Torzeckiego.

**Ryszard Torzecki** (1925–2003) – ekonomista, historyk; absolwent Oddziału Łódzkiego Szkoły Głównej Handlowej (1949) i Uniwersytetu Warszawskiego (1962), pracownik naukowy Instytutu Historii PAN (1971–1991); autor m.in. monografii *Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy (1933–1945)* (1972), *Kwestia ukraińska w Polsce w latach 1923–1929* (1989) oraz *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej* (1993).

## 1

Berlin Zachodni, 22 października 1981 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jak Panu wiadomo, zajmuję się sprawami ukraińskimi w Polsce w latach 1923–1947 r. Próbuję kontynuować pracę Leona Wasilewskiego, choć nie mam zamiaru jemu równać się. Wiele prac już się ukazało (ok. czterdziestu), inne leżą w redakcjach. Ostatnio wyszedł mój artykuł w „Dziejach Najnowszych” w nr 1–2 z 1981 r. o kontaktach i koncepcjach w sprawie stosunków polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej<sup>1</sup>. Są tam sprawy zupełnie nowe. Byłbym rad z pańskich uwag. O artykule na ten temat prosiło mnie wiele osób. Wejdzie on do części III mojej obszernej pracy. Część I prawie skończyłem (lata 1923–1929), blisko 700 stron maszynopisu<sup>2</sup>. Hamuje moje prace cukrzyca i sytuacja w kraju. To nie tylko sukces, ale i dramat. Należę do „Solidarności”, ale tkwi w niej też Edward Prus<sup>3</sup>, o którym wolę nie pisać. Zbiorowisko różnych ludzi, często tych, którzy w dawnych latach byli stalinowcami i których cele są inne aniżeli np. moje, ale takie jest życie.

Z uwagą przeczytałem nr 10 „Kultury”. Są tam rzeczy b. dobre. Z uwagą czytam „Zeszyty Historyczne” i wykorzystuję je, ich treść bywa na różnym poziomie, ale zawsze coś znajduję.

Wracam do kraju już za tydzień. Proszę napisać do mnie. Jeśli to możliwe, proszę o neutralny adres. Ja będę wiedział, o kogo chodzi. Proszę mi to wybaczyć, ale przy moim temacie muszę uważać. Takie postawiono mi wymogi.

Oburzano się na mnie i kolegów, że opublikowaliśmy wywiad na tematy ukraińskie w „Płomieniach” (nr 11)<sup>4</sup>, publikował tam też

---

<sup>1</sup> R. Torzecki, *Kontakty polsko-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce polskiego rządu emigracyjnego i podziemia (1939–1944)*, „Dzieje Najnowsze” 1981, z. 1–2, s. 319–346.

<sup>2</sup> Zob. R. Torzecki, *Kwestia ukraińska w Polsce w latach 1923–1929*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989.

<sup>3</sup> Edward Prus (1931–2007) – historyk, politolog; profesor Wyższej Szkoły Planowania Strategicznego w Dąbrowie Górniczej, Wyższej Szkoły Pedagogicznej TWP w Warszawie oraz WSKSiM w Toruniu.

<sup>4</sup> E. Łapski, F. Nieuważny, A. Serebnicki, R. Torzecki, M. Werbowy, *Wątki ukraińskie w naszej świadomości*, rozm. przepr. B. Tumiłowicz, „Płomienie” 1981, nr 11.

wspaniały wywiad prof. Edward Lipiński (nr 37)<sup>5</sup>, choć nie wiedział staruszek, w jakim czasie zostanie on wykorzystany. Wówczas, kiedy nas proszono o ten wywiad, nikt inny nie opublikowałby go. Treści, na szczęście, nikt nie atakował. Mnie nazwano Ukraińcem, choć jestem Polakiem z Łodzi.

Łączę wyrazy szacunku

Ryszard Torzecki

Mój adres prywatny:

Dr Ryszard Torzecki

00-453 Warszawa

ul. Czerniakowska 159 m. 41

Adres Instytutu Historii PAN jest znany.

---

<sup>5</sup> E. Lipiński, *Ekonomisty szkiełko i oko*, rozm. przepr. B. Tumiłowicz, „Płomienie” 1981, nr 37.





## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Isaiah Trunk**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Trunk Isaiah) pochodzi z 1972 r. Składa się z 4 listów: 2 Isaiaha Trunka i 2 Jerzego Giedroycia.

**Isaiah Trunk** (1905–1981) – historyk, działacz polityczny; członek Bundu, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (1929), nauczyciel w placówkach Centrale Jidisze Szul-Organizacje (do 1939), współpracownik Jidszer Wisnszaftlecher Institut w Wilnie (do 1939), w ZSRS (1941–1946), powrócił do Polski (1946), współpracownik Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej (1946–1947) i Żydowskiego Instytutu Historycznego (1947–1950), na emigracji (od 1951), w kibucu Lochamei Hageaot (1951–1954), dyrektor Peretz School w Calgary (1954–1955), pracownik naukowy YIVO Institute for Jewish Research (1955–1981, kierownik Archiwum od 1971); autor m.in. monografii *Lodzser geto. A historishe un sotsiologishe shtudye mit dokumentn, tabeles un mape* (1962), *Judenrat. The Jewish Councils in Eastern Europe under Nazi Occupation* (1972) oraz *Jewish Responses to Nazi Persecution. Collective and Individual Behavior in Extremis* (1979).

## 1

New Jork, 24 lutego 1972 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Przesyłam Wielmożnemu Panu załączony artykuł do wydrukowania w następnym numerze „Zeszytów Historycznych”.

Jeśli artykuł w Pańskim mniemaniu wymaga skrótów lub innych zmian redakcyjnych, prosiłbym o uprzednie porozumienie się ze mną odnośnie tych zmian. Prosiłbym również o odesłanie rękopisu na wskazany wyżej adres w razie niekorzystania z niego.

Piszę na blankiecie YIVO, co nie powinno wywołać mylnego wrażenia, że instytucja ta utożsamia się z moim podejściem do tego zagadnienia albo bierze jakąkolwiek odpowiedzialność za treść artykułu. To jest moja osobista sprawa.

Z głębokim poważaniem

Dr Isaiah Trunk

## 2

29 lutego 1972 r.

Szanowny Panie,

Potwierdzam otrzymanie Pana listu z 24 bm., jak i artykułu. Trudno mi w tej chwili powiedzieć, czy będę mógł zamieścić Pana artykuł – niewątpliwie interesujący – w najbliższych „Zeszytach Historycznych”, gdyż w tej chwili planuję większą pracę zbiorową na temat stosunków polsko-żydowskich.

Postaram się dać Panu konkretną odpowiedź w ciągu marca br. Nie będzie to zbyt późno o tyle, że najbliższy numer „Zeszytów” ukazuje się w sierpniu.

Łączę wyrazy poważania

[Jerzy Giedroyc]

## 3

11 maja 1972 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

W nawiązaniu do Pana listu z dnia 24 lutego br. pragnę stwierdzić, że dotąd nie uzyskałem od Pana wiadomości w sprawie mojego arty-

kułu pt. *Demokracja polska a rodzimy antysemityzm (Na marginesie artykułu Adama Ciołkosza)*. Wobec tego uprzejmie zapytuję, czy widzi Pan możliwość ogłoszenia go w „Zeszytach Historycznych”. Gdyby z jakichś to względów było to niemożliwe, to także proszę o wiadomość, gdyż wówczas będę chciał artykuł mój ogłosić gdzie indziej.

Łączę wyrazy poważania

Dr Isaiah Trunk

4

29 czerwca 1972 r.

Szanowny Panie Doktorze,

Niestety nie widzę możliwości zamieszczenia Pana artykułu polemizującego z Adamem Ciołkoszem<sup>1</sup>, gdyż z powodu braku miejsca w „Zeszytach Historycznych” nie jestem w stanie – przynajmniej chwilowo – kontynuować dyskusji na ten temat. Możliwe, że w przyszłości będę mógł powrócić do tego tematu i wtedy pozwolę sobie skomunikować się z Panem.

Łączę wyrazy poważania

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>1</sup> A. Ciołkosz, „Dzielnica żydowska” obozu w Jabłonie, „Zeszyty Historyczne” 1971, z. 20, s. 178–200.



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Maria Turlejska**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Turlejska Maria) pochodzi z lat 1983, 1986, 1992–1998. Składa się z 45 listów: 24 Marii Turlejskiej i 21 Jerzego Giedroycia.

**Maria Turlejska** (1918–2004) – historyk, socjolog, działaczka komunistyczna; absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego (1939), członek Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej (1937–1938), PPR (1942–1948), żołnierz Gwardii Ludowej / Armii Ludowej (1942–1944, m.in. oficer polityczny Batalionu AL im. Czwartaków 1944), pracownik KC PPR (1945–1948, m.in. z-ca kierownika Wydziału Historii Partii 1946–1947 i 1948), członek PZPR (1948–1955 i od 1956), pracownik naukowy Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR (1950–1954), a następnie Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR (1954–1955), wykładowca Wojskowej Akademii Politycznej (1959–1973, profesor od 1967) i Uniwersytetu Warszawskiego (1961–1965), pracownik naukowy Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych (1973–1980), profesor Uniwersytetu Wrocławskiego (1981–1982); publikowała na łamach „Zeszytów Historycznych” (od 1984); autorka m.in. monografii *Rok przed klęską (wrzesień 1938–wrzesień 1939)* (1960), *Zapis pierwszej dekady* (1972), *Spór o Polskę* (1981) oraz *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie 1944–1954* (1986).

## 1

28 marca 1983 r.

Szanowna Pani,

Leopold Unger przywiózł mi rozdział wspomnień Jabłonowskiego<sup>1</sup>. Niestety zgubił Pani „wprowadzenie”, tj. znalazł tylko pierwszą stronę. Wspomnienia są b. ciekawe i chętnie je zamieszczę w „Zeszytach”. Może byłoby lepiej, gdyby je zamieścić razem z dwoma rozdziałami, o których Pani wspomina. Dałoby to pewną całość. Nie wiem tylko, w jakim stopniu rozdział dotyczący Stawara pokrywa się z jego książką, którą w swoim czasie wydaliśmy<sup>2</sup>. Jeśli się pokrywa, to może ten rozdział skrócić, ograniczając się do rzeczy nowych. Tu Pani musi zdecydować.

To co najbardziej by mnie interesowało, to dokument o Informacji Wojskowej, m.in. sprawa Tatara. To są sprawy mało znane i zarówno gen. Kuropieska, jak Utnik są w tej sprawie b. wstrzemięźliwi.

Nie wiem, jakiej objętości są te dokumenty i czy można je zamieścić w „Zeszytach Historycznych” (w rachubę wchodziłby nr sierpniowy, bo majowy muszę w tych dniach zamknąć), czy w książce np. pod tytułem *Przyczynki do historii PRL*. Proszę zdecydować.

Czy długo pozostaje Pani w Stanach i czy w drodze powrotnej nie mogłaby się Pani zatrzymać w Paryżu? Bardzo bym się cieszył z osobistego kontaktu. Czy Panią by interesowały nasze wydawnictwa dotyczące historii? Najchętniej je przyślę. Załączam katalog zawierający pozycje niewyczerpane, jak i katalog generalny.

Bardzo się cieszę z nawiązania kontaktu i łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

Jak Pani wie, „Kultura” jest przedmiotem ataków nieprzebiegających w środkach. Trudno samemu ocenić swoją działalność. Wysyłam jednocześnie książkę esejów Jeleńskiego<sup>3</sup>, który m.in. pisze o mojej działalności. Jest to obraz „Kultury” b. subiektywnie ujęty i b. przerysowany, i z wieloma ocenami się nie zgadzam, ale daje pewien obraz mojej działalności.

<sup>1</sup> Roman Jabłonowski (1886–1963) – działacz socjalistyczny i komunistyczny; współorganizator KPRP (1918), więzień polityczny (1924–1928), współpracownik periodyku „Samopomoc” (1928–1930), redaktor w Spółdzielczym Instytucie Naukowym (1948–1949).

<sup>2</sup> A. Stawar, *Pisma ostatnie*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 10, Paryż 1961.

<sup>3</sup> K. A. Jeleński, *Zbiegi okoliczności*, Instytut Literacki, Paryż 1982.

## 2

5 kwietnia 1983 r.

Szanowna Pani,

Ukazało się ostatnio szereg opracowań dotyczących historii PRL. Tadeusza Żenczykowskiego: *Dwa Komitety 1920–1944*<sup>4</sup>, Krystyny Kerstenowej: *Historia polityczna Polski 1944–1956*<sup>5</sup>, w 13/14 nrze „Krytyki” Łukasza Sochy: *Skazani na śmierć i ich sędziowie*<sup>6</sup>. Z dużym opóźnieniem dostałem VII tom „Archiwum Ruchu Robotniczego” ze wspomnieniami Wandy Wasilewskiej<sup>7</sup>. Czy Panią by interesowało omówienie tych prac do „Zeszytów Historycznych”? Wraz z poprzednimi materiałami, o których Pani wspominała, to mógłby z tego powstać specjalny nr „Zeszytów”. Materiały, o których wspominam, wysłałem Pani przed paroma dniami.

Oczekując odpowiedzi, łączę wyrazy poważania

[Jerzy Giedroyc]

## 3

Waszyngton, 5 kwietnia 1983 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję serdecznie za list ekspresowy, który otrzymałam przed Świętami. Dzisiaj nadeszły dwie przesyłki, Jeleński, Żenczykowski, *Bibliografia* pani Danilewicz Zielińskiej<sup>8</sup> i – niespodzianka – Łukasz Socha z 13–14 numeru „Krytyki”. Z kraju pisano mi, że już wyszła, nie wiedziałam jednak, który to numer. Czy będzie Pan to chciał wykorzystać w „Zeszytach”?

Leopold Unger nic nie zgubił, napisałam tylko jedną stronę „wprowadzenia”, które rzeczywiście jest jakby urwane, jak sobie przypominam

<sup>4</sup> T. Żenczykowski, *Dwa Komitety 1920–1944. Polska w planach Lenina i Stalina*, Editions Spotkania, Paryż 1983.

<sup>5</sup> K. Kersten, *Historia polityczna Polski 1944–1956*, Krag, Warszawa 1982.

<sup>6</sup> [M. Turlejska] Ł. Socha, *Skazani na śmierć i ich sędziowie (1944–1946)*, „Krytyka” 1983, nr 13–14, s. 101–159.

<sup>7</sup> *Wspomnienia Wandy Wasilewskiej 1939–1944*, „Archiwum Ruchu Robotniczego” 1982, t. 7, s. 339–432.

<sup>8</sup> M. Danilewicz Zielińska, *Bibliografia „Kultura” (1974–1980)*, „Zeszyty Historyczne” (1974–1980), *działalność wydawnicza (1974–1980)*, Instytut Literacki, Paryż 1981.



(nie zostawiłam kopii sobie). Przystępuję do powielenia pozostałych części. Czy to nie będzie za dużo? A może będzie Pan to chciał wydać jako odrębną książkę? Moim zdaniem nie pokrywa się to z książką Stawara, chyba że chronologicznie. Ale może się mylę. Mam wrażenie, że pisane to jest z innego punktu widzenia (nie znam jego książki).

Natomiast dokument o Informacji Wojskowej został przesłany anonimowo już do „Zeszytów” (bądź „Kultury”) przez kogoś, kto znalazł się we Francji – o czym teraz się dowiedziałam – może rok temu. Dokument ten, liczący około 40 stron, otrzymałam jakieś trzy lata temu od kogoś, kto już nie żyje i kto życzył sobie, by ukazał się on w „Zeszytach Historycznych”. Niestety, nie miałam wówczas żadnych możliwości przekazania. Wreszcie po roku udało mi się wysłać go do Francji, a potem ktoś anonimowo przekazał go do Maisons-Laffitte. Może jeszcze uda się go odnaleźć w Waszej poczcie redakcyjnej? Był to dokument zestawiony w początku roku 1957 w ramach komisji partyjnej dla badania naruszeń praworządności. Było tam co najmniej kilkadziesiąt nazwisk oficerów, którzy pastwili się nad aresztowanymi w sprawach Kirchmayera-Tatara i pochodnych. Tylko w Warszawie, niestety, mam kopię tego dokumentu. Nieosiągalne.

W Stanach mam być do końca sierpnia. Dziękuję za zaproszenie, chętnie nawiązałabym osobisty kontakt, ale nie wiem, czy uda mi się. Będę z Panem w kontakcie. O atakach na „Kulturę” i na Pana osobiście wiem dobrze. Nic się pod tym względem nie zmienia od wielu lat.

Bardzo się martwię o ten dokument – może jeszcze uda się go odnaleźć?

Cieszę się z nawiązania kontaktu z Panem. Powinnam coś napisać, ale jakoś nie potrafię się zorganizować tu w Stanach. Niech będzie wytłumaczeniem, że to pierwszy mój pobyt na Zachodzie tak długi i tak daleko (w Paryżu byłam tylko trzy miesiące w 1964 roku).

Serdeczne pozdrowienia przesyłam

Maria Turlejska

4

20 kwietnia 1983 r.

Szanowna Pani,

Dziękuję za list z 5 bm. Bardzo mnie zaniepokoiła wiadomość o dokumencie o Informacji Wojskowej. Takiego dokumentu nigdy nie dosta-

łem; a może to jest memoriał Mieczysława Szerera do Komisji badania odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym. Ten memoriał zamieściliśmy w nr 49 „Zeszytów Historycznych” z 1979 roku<sup>9</sup>.

Jeśli zaś idzie o Stawara, to wydaliśmy w 1961 roku jego *Pisma ostatnie*, które zawierają: eseje drukowane w latach 1934–1936 w „Pod Prąd” pod pseudonimem Paweł Treska oraz inne eseje przedwojenne: *Wokół totalizmu*, *Orientalizacja (o analogiach historycznych)*, *Literatura rosyjska na przełomie* oraz glosy pisane w Grenoble i w Maisons-Laffitte w 1961 r.

Nie jestem pewien, czy będę drukować Sochę z 13/14 numeru „Krytyki”. Czy myśli Pani, że warto?

Jeśli idzie o pamiętniki, których część od Pani dostałem, to niemożę w tej chwili myśleć o wydaniu tego w formie książkowej. Może mogłaby Pani zrobić wybór co ciekawszych fragmentów – mniej więcej na 100–120 stron „Zeszytów Historycznych”.

Jeśli zaś idzie o pamiętniki Wandy Wasilewskiej, to może by też z tego zrobić wybór, z Pani komentarzami czy uzupełnieniami.

Bardzo będę wdzięczny za wiadomość, na co będę mógł liczyć. Nie tracę nadziei, że jednak w drodze powrotnej uda się Pani zatrzymać w Paryżu.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

## 5

Waszyngton, 25 sierpnia 1983 r.

Szanowny Panie,

Obawiam się, że nie otrzymał Pan mojego ostatniego listu, w którym odpowiadałam na Pana propozycje, dotyczące opracowania wspomnień Jabłonowskiego i Wasilewskiej. Niestety, odmownie. Nie czułam się na siłach, by podjąć te zadania. Warunki tutejsze nie sprzyjały temu.

---

<sup>9</sup> M. Szerer, *Komisja do Badania odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 49, s. 71–160.

Mieczysław Szerer (1884–1881) – prawnik; na emigracji (1939–1945), członek Rady Narodowej RP (1940–1945), powrócił do Polski (1946), sędzia Sądu Najwyższego (1946–1962), członek Komisji do badania odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym (1956).

Również nie zdecydowałam się na pobyt w Paryżu. Wracam prosto do Polski w najbliższą środę, tzn. 31 sierpnia. Może będzie okazja kiedy indziej. Żałuję tego bardzo, ale tak się układają okoliczności. Zmęczona jestem pobylem w Stanach, trudno mi się było zaadaptować do tutejszych warunków – po prostu jest tu za dobrze, za łatwo się żyje. Dlaczego nasz kraj, taki bogaty i zasobny, cierpi taką biedę, tak bezsilnie walczy z trudnościami? Odpowiedź jest jednoznaczna. Wierzę, że trzeba to przetrwać, że to musi się zmienić. Może szybciej, niż myślimy.

Serdeczne pozdrowienia

Maria Turlejska

## 6

Wtorek, 17 czerwca 1986 r.

Drogi Panie,

Dziękuję bardzo za „Zeszyty Historyczne”, za nr 5 „Kultury”, materiały Komisji Grabskiego<sup>10</sup> i inne wydawnictwa, które chcę zabrać ze sobą. Miałam wspaniałe lektury, chciałabym, żeby i inni mogli się nimi nacieszyć.

Nie odpowiadałam od razu, gdyż przez cały czas pisałam *Moje rozmowy z Gomułką*. Ucieszyło mnie Pana zainteresowanie nimi. Zostawiam tu kopię tego, co jest (bez paru stron w środku, bez zakończenia i w brudnopisie w większości). Nie udało mi się zakończyć całości. Brakuje mi jakieś trzy–cztery rozdziały, wstęp, epilog i ewentualne suplementy (dokumenty). Muszę również uzupełnić tekst o szczegóły, które sprawdzę w Warszawie.

Z panem Janem (Zdzisławem)<sup>11</sup> mam się spotkać w Nowym Jorku w sobotę – 21 czerwca. Mówił mi o swoim zainteresowaniu moją książką<sup>12</sup> – o ewentualnym jej przetłumaczeniu. Ale to wszystko muzyka przyszłości.

Pyta mnie Pan o życiorys generała Jaruzelskiego, o materiały do jego biografii. Nie dysponuję takowymi. Nie zetknęłam się też z nim nigdy osobiście. Wiem o nim tyle, ile się o nim mówi.

<sup>10</sup> *Protokoły tzw. Komisji Grabskiego. Tajne dokumenty PZPR*, oprac. G. Pomian, Instytut Literacki, Paryż 1986.

<sup>11</sup> Tzn. Janem Nowakiem-Jeziorańskim.

<sup>12</sup> [M. Turlejska] Ł. Socha, *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sądziowie 1944–1954*, Biblioteka Kwartalnika Politycznego „Krytyka”, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1986.

Dwóch moich przyjaciół znało go dobrze i dawno – jeszcze w czasach, gdy mieli wyższe stopnie w armii niż on. Nie są o nim najlepszego mniemania. Uważają za typ ambitnego karierowicza, „posłusznego ucznia”, zawsze gotowego do wykorzystania – najlepszego, jak potrafi – rozkazów z góry, za typ „harcerzyka”, gorliwego prymusa, takiego, co nie pali i nie pije (tępił pijaków w wojsku bezwzględnie – długo przed Gorbaczowem), ale podobno lubił kobiety i długo się nie żenił, dopóki obecna małżonka nie doprowadziła go do ołtarza. Słowem, widzą go raczej jako typ „janczara” niż Wallenroda. Chyba istotnie Kádár<sup>13</sup> jest jego wzorem. Ale warunki były odmienne. I Polska jest teraz inna niż Węgry – mimo wszystko jest u nas więcej wolności, stan wojenny *à la polonaise* pociągnął mniej ofiar w ludziach niż listopad 1956 na Węgrzech. Ale to nie zasługa Jaruzelskiego, tylko stanu umysłów w Polsce po Solidarności.

Serdeczne pozdrowienia

Maria Turlejska

P.S.

Jeśli się spotkamy – porozmawiamy o tym.

7

Warszawa, 3 sierpnia 1992 r.

Szanowny Panie,

Cieszę się, że miałam okazję poznać Pana dwa lata temu (za rządów Tadeusza Mazowieckiego). Że mogłam odwiedzić legendarne Maisons-Laffitte. Pamiętam, jak szukałam avenue de Poissy, którą właśnie wtedy zamieniono na avenue de Gaulle – było gorąco jak teraz.

Wypowiedzi Pana czytam i solidaryzuję się z nimi. Ogarnia mnie tu często uczucie głębokiego rozczarowania i niesmaku. Zwłaszcza że nadziei i iluzji człowiek nigdy nie traci. Ale przecież jesteśmy ojczyzną Witkacego, Mrożka, Gombrowicza i Lema<sup>14</sup>. Śmiejmy się. Jedyne

<sup>13</sup> János Kádár (1912–1989) – węgierski polityk; działacz komunistyczny (od 1931), więzień polityczny (1931, 1933–1935), organizator ruchu oporu (1944–1945), członek KC WPK/WPP (1942–1951), minister spraw wewnętrznych (1948–1950), więziony (1951–1954), premier Rewolucyjnego Rządu Robotniczo-Chłopskiego (1956–1958), przewodniczący WSPR (1957–1988).

<sup>14</sup> Stanisław Lem (1921–2006) – pisarz, eseista, futurolog.

poczucie humoru pozwala nam znosić Tejkowskich<sup>15</sup>, Giertychów<sup>16</sup> i Benderów<sup>17</sup>. Ten ostatni zwłaszcza dokuczył mi osobiście. Ale zignorowałam jego oszczerstwa – to chyba jedyna godna *gentlewoman* reakcja. A teraz próśba do Pana.

W 1983 czy 1984 r. ukazał się w „Kulturze” czy też w „Zeszytach Historycznych” artykuł Łukasza Sochy<sup>18</sup>, czyli mój – przedrukowany z „Krytyki”, chyba z nr. 13–14/1982. Chciałabym wiedzieć, czy to prawda, i prosić o podanie danych bibliograficznych, ewentualnie o dwa egzemplarze.

O drugiej rzeczy wiem na pewno, że się ukazała – w nr. 67 „Zeszytów Historycznych”<sup>19</sup>. Był to zestaw dokumentów, które dostałam od Władysława Gomułki w marcu 1980 roku. Życzył on sobie stanowczo, by ukazały się one w „Zeszytach Historycznych” (mnie było łatwiej w „Krytyce”, ale on nie chciał). Trzykrotnie próbowałam, ale udało mi się dopiero po raz trzeci. Najpierw przez Jerzego Jedlickiego – nic nie wyszło, potem w 1981 r. próbowałam je wysłać przy pomocy „Barbary” – Stanisławy Sowińskiej<sup>20</sup> przed jej wyjazdem z Polski do Francji. Potem Gomułka umarł, a ja wyjechałam do Waszyngtonu. Przed powrotem do Polski opowiedziałam o moich kłopotach Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu. Umówiliśmy się, że w Warszawie zgłosi się do mnie

<sup>15</sup> Bernard (Bolesław) Tejkowski (ur. 1933) – socjolog; wykładowca m.in. PK (1959–1961) i UW (1963–1965), współzałożyciel m.in. Polskiego Związku Wspólnoty Narodowej (1981) i Polskiej Wspólnoty Narodowej (1990).

<sup>16</sup> Maciej Giertych (ur. 1936) – botanik, polityk; na emigracji (1940–1962), profesor Instytutu Dendrologii PAN (od 1981), członek Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa (1986–1989), przewodniczący RN SN (1991–1999), poseł na sejm (2001–2004), eurodeputowany (2004–2009).

<sup>17</sup> Ryszard Bender (1932–2016) – historyk, polityk; wykładowca KUL (1955–2002, profesor 1985), poseł na sejm (1976–1980 i 1985–1989), senator (1991–1993 i 2005–2011), profesor WSKSiM (od 2002).

<sup>18</sup> [W. Podgórska] W. Wąsowicz, [M. Turlejska] Ł. Socha, *Z archiwum Bolesława Bieruta*, „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 61, s. 141–208 (przedruk z: „Krytyka” 1981, nr 8, s. 51–88).

Wanda Podgórska (1913–1995) – adwokat; kierownik sekretariatu ministra ziem odzyskanych (1946–1949), więzień polityczny (1950–1954).

<sup>19</sup> *Trzy dokumenty ujawniające mechanizm przemocy i gwałtu w Polsce w latach 1947–1955*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 67, s. 33–154.

<sup>20</sup> Stanisława Sowińska ps. Barbara (1912–2004) – pplk LWP; działaczka komunistyczna (od 1934), więzień polityczny (1938–1939), w GL-AL (1942–1944), w LWP (1945–1954, m.in. szef VII Oddziału GZI 1946–1949), aresztowana (1949–1954), na emigracji (od 1981).

ktoś z karteczką od J. Kwiatkowskiego. Po kilku tygodniach zgłosił się w którąś niedzielę nieznajomy mężczyzna (w którym po jakimś czasie rozpoznałam Marka Nowakowskiego), przedstawił karteczkę podpisaną przez „Kwiatkowskiego” i zamówił materiał w ciągu trzech dni. Trwało to trochę dłużej – wstęp, przypisy, komentarze – dwa razy Marek Nowakowski przychodził po odbiór. A teraz spotkaliśmy się w Kazimierzu nad Wisłą – on – młody żonkoś i młody tatuś...

Materiał ukazał się błyskawicznie. W początku 1984 r.

Gdy w czerwcu 1988 r. przygotowywałam dla „Aneksu” wydanie podziemne książki Łukasza Sochy *Te pokolenia żałobami czarne* (już pod moim nazwiskiem), uzupełniłam *Protokół otwarcia kas*, zawierających dokumenty pozostałe po Bolesławie Bierucie i dokumenty przekazane przez Jakuba Bermana z dodanym *Postscriptum* (ss. 441–446). Streściłam w nim dwa dokumenty: *Notatkę w sprawie nadużyć w śledztwie w organach Informacji* oraz podanie Włodzimierza Lechowicza<sup>21</sup> z 15 maja 1956 r. do mec. Władysława Winawera<sup>22</sup>. Ten ostatni dokument, rozszerzony przez samego autora, Lechowicz zamieścił w „Stolicy”. W krajowym wydaniu NOW-iej z 1990 r. opuściłam *Postscriptum*, sądząc, że uda się legalnie opublikować *Notatkę* prokuratorów Wiącka<sup>23</sup> i Domino<sup>24</sup>. Zabiegał o to redaktor naczelny tygodnika „Prawo i Życie”, usiłując ulepszyć *image* tego tytułu pamiętnego z r. 1968. Zapowiedziano sześcioodcinkowy serial. Zamieszczono mój wstęp, który się ukazał. A potem – cisza i rozróżba.

Nie posiadam niestety żadnego egzemplarza – ani nr. 67 (miałam jeden pożyczony, a i ten mi zaginął) „Zeszytów Historycznych”, ani też owego z moim artykułem z „Krytyki” z r. 1983? 1984?, ani wreszcie późniejszego wywiadu ze mną redaktor Ryszardy Sochy,

---

<sup>21</sup> Włodzimierz Lechowicz (1911–1986) – działacz komunistyczny, płk LWP; odelegowany do SD (1937), w GL-AL (1942–1944), zarazem w Delegaturze Rządu na Kraj (1942–1945), z-ca przewodniczącego CK SD (1945–1948 i 1956–1969), poseł na sejm (1947–1949, 1957–1972), minister handlu i aprowizacji (1947–1948), więziony (1948–1956), ambasador w Hadze (1970–1974).

<sup>22</sup> Władysław Winawer (1899–1973) – adwokat; obrońca w procesach politycznych (po 1945) oraz rehabilitacyjnych (po 1956).

<sup>23</sup> Edward Wiącek (ur. 1929) – płk LWP; w LWP (od 1948, m.in. podprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej).

<sup>24</sup> Zbigniew Domino (1929–2019) – prozaik, płk LWP; więzień sowiecki (1940–1946), w LWP (1949–1975, m.in. prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej 1952 i 1954–1959), radca ambasady w Moskwie (1983–1984).

przedrukowanego z „Wybrzeża”, 6 grudnia 1987<sup>25</sup>. Byłabym zobowiązana, gdybym mogła dostać te egzemplarze, np. za pośrednictwem księgarni, Marszałkowska 74.

I jeszcze jedno pytanie. Moja córka – Elżbieta Turlejska – ze swoją córką, a moją wnuczką – Julią Turlejską – po 20 sierpnia będzie w Paryżu. Czy mi się może coś należy za publikację artykułu z „Krytyki” i materiałów z nr. 67 „Zeszytów Historycznych”? Marek Nowakowski twierdzi, że Instytut Literacki jest pod tym względem skrupulatny. Moja córka zadzwoni do Pana, Panie Jerzy, i dowie się, czy mogłaby przyjechać do Maisons-Laffitte i podjąć dla mnie pieniądze.

Serdeczne pozdrowienia dla Pana i Pani Zofii

Maria Turlejska

## 8

Warszawa, 19 sierpnia 1992 r.

Szanowny i Drogi Panie,

Wczoraj nadeszła przesyłka od Pana i Pana serdeczny list oraz zapowiedź 1000 franków honorarium. Nie wiem, jak wyrazić wdzięczność. Nie spodziewałam się aż takiej sumy. Przecież właściwie były to dwa dokumenty, przekazane mi przez Gomułkę, a więc może to jemu powinno się należeć? Ale nie żyje, więc ja jestem profitentem, z czego bardzo się cieszę. Albo Wanda Podgórska powinna otrzymać część? Dokonałam bez jej wiedzy i zgody nazwania jej Werą Wąsowicz (żeby było W.W., bo z domu jest Wąsowska), a miała udział w sprawie ten, że napisała ów protokół na prośbę „Wiesława” w 1959 r. i że opowiedziała mi o tym, dzięki czemu gdy Gomulka opowiedział mi o tym, już wiedziałam o jej pracy ponad rok w całkowitej tajemnicy, poza godzinami pracy w CRZZ jako radca prawny. Zrobiła sześć egzemplarzy tego protokołu. Przez niego – „Wiesława” – przesiedziała w więzieniu od maja 1950 roku (aresztowana w jednym dniu ze Spychalskim) do jesieni 1954 roku; jako prawnik zorientowała się, że każde jej zeznanie może być wykorzystane przeciw jej bliskim, towarzyszom pracy itd., i wtedy postanowiła w ogóle przestać mówić. Popadła w milczenie, nie mówi-

<sup>25</sup> *Droga przez mgłę. Z profesora Marią Turlejską rozmawia Ryszarda Socha*, „Zeszyty Historyczne” 1988, z. 83, s. 74–82.

Ryszarda Socha – dziennikarka; redaktor tygodników: „Wybrzeże” (do 1990) i „Polityka” (od 1996).

ła ani słowa, co kosztowało ją zapadnięcie w chorobę psychiczną. Nie chciała nawet rozmawiać z własną matką, gdy przyszła ją odwiedzić w szpitalu psychiatrycznym w Pruszkowie (Tworkach) jesienią 1954 r., gdyż obawiała się, że jest to podstęp, że dalej przebywa w więzieniu (okna w szpitalu były zakratowane). Jest to wspaniały człowiek, najdzielniejsza z moich znajomych, które siedziały za PPR-AL. Ale ona ma córkę w Anglii i zięcia tamże, dwóch wnuków, u których spędza pół roku (i hotel mają). Drugie pół roku w Warszawie, gdzie ma mieszkanie i działkę. To sobie jakoś daje radę. Ona zresztą domyśliła się wtedy, że ktoś (jakiś Łukasz Socha) nie bez przyczyny wymyślił dla niej Werę Wąsowicz. Oczywiście wszystkie komentarze etc. pisałam sama. Zapewniłam ją tylko – wtedy czy może później – że egzemplarz dostałam od Gomułki, co ją uspokoiło i czego domyśliła się, bo brakowało jednej strony. A ponieważ przepisywała dla niego odpis tego dokumentu, który zabrali mu na rewizji w 1951 roku, wiedziała, że źle położyła kalkę. Dzisiaj już wiem, że cały dokument znajduje się obecnie w Archiwum Akt Nowych, ale kiedy wydawałam już legalnie *Te pokolenia żałobami czarne* w NOW-ej, mogłam tylko uzupełnić ten dokument o notatki, które jeden z moich „asystentów” w Wojskowej Akademii Politycznej poczynił w archiwum domowym Leopolda Glucka<sup>26</sup>. Pisał wtedy pracę doktorską u prof. dr. Stanisława Herbsta. Wyszła ona w formie książki pt. *Na piastowskim szlaku. Działalność Ministerstwa Ziem Odzyskanych w latach 1945–1948* w roku 1973 w Wydawnictwie MON<sup>27</sup> i została natychmiast wycofana z księgarń (w nakładzie 3000 egzemplarzy wyszła). Miała zostać oddana na przemiał. Pretekstem było, że pisał on o wywożeniu stu piętnastu zakładów przemysłowych do ZSRR – bezprawnie. Zakończyło się to wycofaniem książki, ale sprzedawaniem jej na listę oficerów, do bibliotek oficerskich itp. Podobny los spotkał książkę – opartą o pracę doktorską pisaną pod moim kierownictwem naukowym – Antoniego Szcześniaka *Droga do nikąd [sic!]* (wydana też w 1973 r.) o OUN-UPA, gdzie ani razu (pod moim wpływem) nie użył określenia „faszyści” w stosunku do OUN. Też była w końcu przeznaczona

<sup>26</sup> Leopold Gluck (1913–1989) – ekonomista; w Delegaturze Rządu na Kraj (1943–1945), w Ministerstwie Ziem Odzyskanych (1946–1949, podsekretarz stanu od 1948), z-ca prezesa NBP (1956–1973).

<sup>27</sup> M. Jaworski, *Na piastowskim szlaku: działalność Ministerstwa Ziem Odzyskanych w latach 1945–1948*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1973.

Mieczysław Jaworski (1929–1996) – historyk, płk LWP; pracownik naukowy WAP (do 1990).



do bibliotek oficerskich, ale do działu „specjalnego”. Przedtem wydawnictwo MON dokonało na żądanie odpowiednich czynników (włącznie z ambasadą ZSRR, która uważała, że temat ukraiński zastrzeżony jest dla radzieckich historyków ukraińskich wyłącznie) wycięcie strony 6. Na tej stronie autorzy – Szcześniak i Szota – dziękowali mi za kierownictwo naukowe. Stronę wycięto we wszystkich egzemplarzach, przedrukowali ją, na nowo wkleili – już bez mojego nazwiska. W indeksie osobowym jednak pozostałam wspomniana na str. 6 i jakiejś drugiej, innej. Niestety, ktoś ukradł mi egzemplarz tej książki z dedykacją od autorów. Nie mam pojęcia, kto i kiedy.

Parę dni temu był u mnie Ukrainiec – Bogdan Huk<sup>28</sup>, który pracuje w radio polskim, nadaje audycje w języku ukraińskim dla podobno 400 tys. Ukraińców mieszkających w Polsce (wysiedlono ich ok. 150 tys. z Bieszczad i rozproszono po całej Polsce – liczba ich się zwiększyła przez czterdzieści pięć lat. On z rodziną powrócił z Morąga do Komańczy. Byli z powiatu Jarosław. Szukał u mnie prac magisterskich poświęconych operacji „Wisła” i zwalczaniu UPA. Szukał ich na antresoli i w piwnicy razem ze mną. Coś niecoś znalazł. W Akademii Obrony Narodowej (połączone dawne akademie Polityczna i Sztabu Generalnego, mieszczące się w Rembertowie). Niestety nie mógł dotrzeć do wielu z nich. Nie mógł tam wielu rzeczy znaleźć. Ma być u mnie w tym tygodniu, odnieść pożyczone książki i przeprowadzić ze mną wywiad dla radia ukraińskiego na temat: dlaczego tą sprawą się zajmowałam na seminarium magisterskim i doktorskim. Mam u Ukraińców duży plus za tę działalność. Jezuici łódzcy pięć lat temu zorganizowali sesję na temat mniejszości ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej w Polsce. Nie miałam tam referatu, ale poruszona pewnym głosem w dyskusji, który mnie zbulwersował, powiedziałam, co myślę o usprawiedliwianiu operacji „Wisła”. Sesja ta ukazała się drukiem<sup>29</sup>. Jezuici nagrywali ją na kamerach video i na taśmach. Więc tu w kraju coś niecoś zrobiliśmy w duchu „Kultury” i śp. Juliusza Mieroszewskiego.

Moja córka Elżbieta z wnuczką mają być u Pana po 20 sierpnia, nie wiem, czy list ten zdąży przybyć do Pana przed ich spotkaniem

<sup>28</sup> Bogdan Huk (ur. 1964) – dziennikarz; redaktor naczelny kwartalników „Zustriczi” (1986–1990) i „Wisnyk Zakerzonia” (2000–2002), redaktor techniczny Redakcji Ukraińskiej Radia „Polonia” (1990–1993).

<sup>29</sup> Zob. *Colloquium narodów. Materiały z sympozjum „Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Polacy – przesłanki pojednania”*, Łódź, październik 1987, red. H. Michalak, P. Spodenkiewicz, Nakładem Tomasza Filipczaka, Łódź 1991.

z Panem. Podałam im numer telefonu Maisons-Laffitte. W Paryżu będą przez tydzień. Chciałabym, żeby moja czternastoletnia wnuczka, Julia, odwiedziła Pana. To przecież kawał historii naszych powojennych dziejów. Jeśli spotkają się z Panem, proszę Julii powiedzieć, że nie wygrała samochodu ani roweru turystycznego w konkursie tej szmaty „Kuriera Polskiego”, który kupowałam jej, bo jej zależało na wygranej. Niestety zabrakło jej jednego punktu (trzynastego) do roweru turystycznego. Z poprzedniego, który kupiłam jej w USA, już wyrosła. Miała wtedy pięć lat, więc nic dziwnego.

Ostatnio „olszewicy” (jak ich nazywa Urban w „NIE”) organizują się w partię z Parysem i – o dziwo – z Romaszewskim<sup>30</sup>. Dziś w radio usłyszałam fragment przemówienia Olszewskiego i Szeremietiewa<sup>31</sup>. Zebranie odbyło się w liceum Batorego, mam nadzieję, że ze względów finansowych wynajęli im tę salę. Julia przyjęta została do Batorego<sup>32</sup>, z czego wszyscy bardzo się cieszymy. Między innymi dlatego, że mój ojciec, prof. Adam Zieleńczyk<sup>33</sup>, uczył tam propedeutyki filozofii, gdy zwolniono go z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, gdzie pracował jeszcze za Rady Regencyjnej (1917–1933). Pracował również na tajnych kompletach liceów Batorego i Mickiewicza do 1943 r. (Jan Nowak wcześniej skończył to gimnazjum). Ale mam zdjęcie zbiorowe maturzystów Batorego 1934 r., gdzie figuruje Józek Handelsman<sup>34</sup>. Ostatnio spotkałam jego siostrę, Antę Górską<sup>35</sup>, która była moją koleżanką w gimnazjum im. Królowej Jadwigi – obie moje siostry<sup>36</sup> ukończyły to gimnazjum, a ja przeniosłam się do gimnazjum

---

<sup>30</sup> Zbigniew Romaszewski (1940–2014) – fizyk, działacz opozycji demokratycznej; współorganizator Biura Interwencji KSS „KOR” (1977–1981) oraz Radia „Solidarność” (1982), więzień polityczny (1982–1984), kierownik Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” (1986–1989), senator (1989–2011).

<sup>31</sup> Romuald Szeremietiew (ur. 1945) – polityk; uczestnik ROPCiO (1977–1979), działacz KPN (1979–1984), więzień polityczny (1981–1984), wiceminister obrony narodowej (1992 i 1997–2001), poseł na sejm (1997–2001), profesor KUL (od 2008).

<sup>32</sup> Tzn. II Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Batorego w Warszawie.

<sup>33</sup> Adam Zieleńczyk (1880–1943) – filozof, tłumacz; w MWRiOP (1920–1933), wykładowca WWP (1920–1939, profesor od 1929), aresztowany (1943), rozstrzelany przez Niemców.

<sup>34</sup> Józef Handelsmann (1914–1992) – inżynier; w PSZ na Zachodzie (1940–1947), na emigracji (od 1945), dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu (1979–1984).

<sup>35</sup> Tzn. Antoninę Górską.

<sup>36</sup> Jadwiga Kocanowa (1910–1943) – adwokat; aresztowana (1943), rozstrzelana przez Niemców.

im. Marii Konopnickiej, bo tam była łacina, a ja chciałam iść na medycynę. Potem chciałam naprawiać „chore” społeczeństwo i poszłam na socjologię. Ale już się uważałam za socjalistkę, chociaż przedtem byłam w Straży Przedniej, w Legionie Młodych (z którego wystąpiłam, kiedy Zbigniew Zapasiewicz<sup>37</sup> robił rozłam). Byłam w Głównym Komitecie Redakcyjnym „Kuźni Młodych”, gdzie sporo pisałam (m.in. na 11 listopada 1935, w roku śmierci Dziadka<sup>38</sup>). Potem w ZNMS poznałam komunistów i mnie „nawrócili”, ale już partii ani KZM nie było. Przede wszystkim uległam urokowi ich poświęcenia – szli do więzienia „za sprawę”, jak mój mąż, student Politechniki Warszawskiej<sup>39</sup>, jak jego brat, Zdzisław – do Berezy, też student Politechniki Warszawskiej. Romantyzm pewnie działał. Walczyć przeciw nędzy, nacjonalizmowi, rządowi OZN, o sprawiedliwość społeczną itd. Tak to się zaczęło i szło siłą bezwładem. Po aresztowaniu moich rodziców i siostr (wspomina o tym Bartoszewski w swoim *Warszawskim pierścieniu śmierci i 1859 dniach*<sup>40</sup>) poszłam pracować jako zecer na nielegalną oczywiście drukarnię PPR. Zamieszkałam wraz z moim dwuletnim synkiem na tej drukarni, na dalekiej Woli. Czasem pisałam artykuły, ale wcześniej, do prasy PPR i GL. Nie zawsze mi drukowali. Nie podobały się widocznie. Składając artykuły, nieraz zrywałam się na treść. Opluwali przeciwników, jakby już nie było okupacji niemieckiej. Dawne czasy... Teraz z komunistów robią wyłącznie agentów Moskwy, zdrajców narodu, targowiczów. Nawet PPS jest źle widziana. Zapominają, że Piłsudski był socjalistą. On sam też chciał o tym zapomnieć. *Tempora mutantur*<sup>41</sup>.

Rozpisałam się jakoś. Jeszcze raz dziękuję za „Zeszyty” – nr 61 × 2, 62 × 1 i 67 × 2. O ten ostatni pytałam w księgarni na Marszałkowskiej – powiedziano mi, że mieli, ale wyszedł.

---

Wanda Zieleńczyk (1920–1943) – poetka, działaczka socjalistyczna i komunistyczna; aresztowana (1943), rozstrzelana przez Niemców.

<sup>37</sup> Zbigniew Zapasiewicz (1906–1937) – działacz społeczny; współzałożyciel i komendant główny Legionu Młodych (1930–1934).

<sup>38</sup> Tzn. Józefa Piłsudskiego.

<sup>39</sup> Jan Turlejski (1913–1941) – działacz komunistyczny; deputowany do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi (1939–1940) i Rady Najwyższej ZSRS (1940–1941), członek tzw. I grupy inicjatywnej PPR (1941), zginął w katastrofie lotniczej.

<sup>40</sup> W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944*, Zachodnia Agencja Prasowa, Warszawa 1967; idem, *1859 dni Warszawy*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1974.

<sup>41</sup> *Tempora mutantur* (łac.) – Czasy się zmieniają

Jeszcze raz dziękuję za przesłane mi numery „Zeszytów”, za tak szybką odpowiedź, za miły list. Ostatnio – po wycięciu mi pełnego kamieni woreczka żółciowego – „odetkałam się” jakby, wróciłam do pisania, początkowo listów, a potem zobaczymy. Do Paryża chętnie przyjechałabym, tymczasem zapraszają mnie pod Monachium na sesję alumnów Woodrow Wilson Centre.

Serdeczne pozdrowienia

Maria Turlejska

9

25 września 1992 r.

Droga Pani,

Bardzo żałuję, że Pani list przyszedł już po wizycie p. Elżbiety – i wobec tego jej nie widziałem, bo byłem w Paryżu. Rzeczywiście świat jest mały. Bardzo się przyjaźniłem z Adamem Skwarczyńskim, znałem sprawę Straży Przedniej czy „Kuźni Młodych”. Tak samo znałem – choć trudno powiedzieć, że się przyjaźniłem – Zbigniewa Zapasiewicza. Ciągłe były między nami dyskusje, no i definitywnie rozstaliśmy się po ich zerwaniu ze Sławkiem. Sławka niezmiernie ceniłem za prawość charakteru i bardzo się szczyliłem Jego przyjaźnią. Będąc zresztą na marginesach obozu rządowego, w charakterze tolerowanej opozycji.

Nie wiem, czy zna Pani periodyk Rakowskiego „Dziś”. W ostatnim, tj. 9, numerze zamieścił on fragment „wspomnień” Władysława Gomułki<sup>42</sup> – bardzo interesujący. Czy miałaby Pani do tego jakiś komentarz?

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

10

Warszawa, 20 października 1992 r.

Drogi Panie,

Szkoda, że nie poznał Pan mojej córki, ale to się da naprawić – prawie co rok bywa we Francji...

<sup>42</sup> *Fragment wspomnień Władysława Gomułki. Czy polityka Józefa Becka ocaliła Związek Radziecki?*, „Dziś” 1992, nr 9, s. 111–117.

List Pana przyszedł tuż przed moim wyjazdem do Monachium – Feldofing – stąd zwłoka w odpowiedzi.

„Dziś” miewam rzadko w rękę. Przeczytałam tego rzekomego Gomułkę i chętnie to skomentuję, nie szczędząc jadu Werblanowi. To wyjątkowo abominacyjna postać! Ale muszę mieć **trochę czasu**, chcę zajrzeć do źródeł.

Dziękuję za propozycję

Maria Turlejska

P.S.

Tę papeterię wybrałam, bo koperta mi się podobała.

## 11

Warszawa, 10 lipca 1994 r.

Drogi Panie Jerzy,

25 września 1992 r. otrzymałam od Pana list wraz z odbitką artykułu (wstępu do dokumentu) Andrzeja Werblana z wrześniowego numeru miesięcznika „Dziś”. Pytał Pan, czy miałabym „do tego jakiś komentarz?”. 16 grudnia tegoż roku przesłałam dla „Kultury” – zainspirowana Pańską propozycją – komentarz, który zamieszczony został w nr. 103 „Zeszytów Historycznych” (s. 92–100)<sup>43</sup>. Ukazał się w lutym 1993 r.

Wkrótce po jego ukazaniu się otrzymałam list od Andrzeja Werblana, zawierający tekst jego odpowiedzi na mój artykuł w „Zeszytach Historycznych”. Załączył również odbitkę ksero 723 strony, pisanej niewątpliwie ręką Gomułki, brudnopisu, wymagającego oczywiście przygotowania do druku. Już w nr. 104 „Zeszytów Historycznych” ukazała się odpowiedź Andrzeja Werblana<sup>44</sup>. Byłam bardzo zadowolona przede wszystkim ze względu na sprawę apokryfu *Moje czternaście lat*, gdyż po raz pierwszy Andrzej Werblan stwierdził, że było to fałszerstwo. Oczywiście nie powiedział więcej, niż zapewne wie na temat sfabrykowania tego 140-stronicowego „dokumentu”, który krążył po kraju jako odpis z izraelskiego tygodnika „Nowiny-Kurier”, gdzie ukazywał się przez

<sup>43</sup> M. Turlejska, *Uwagi o tzw. „Wspomnieniach” W. Gomułki*, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 103, s. 92–100.

<sup>44</sup> A. Werblan, *W sprawie tzw. Wspomnień Władysława Gomułki*, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 104, s. 189–191.

wiele tygodni<sup>45</sup>. Władysław Gomułka był przekonany, że dokument ten wyprodukowany został w kraju przez specjalne biuro powołane przez Franciszka Szlachcica, Gierkowego ministra MSW. Z aluzji skierowanych przy mnie do swojej żony<sup>46</sup> mogłabym przypuszczać, że Gomułka nie odrzuca podejrzeń, iż sam Werblan był inicjatorem czy współautorem tego tekstu, który miał jego (Gomułkę) skompromitować. Podejrzał także Artura Starewicza, jak wywnioskowałam z tych aluzji. Ale oczywiście to tylko moje supozycje, które zachowałam dla siebie, a jak Pan się domyśla, nie próbowałam zadawać na ten temat pytań. Osobiście sędzę, że materiał był montowany częściowo z nasłuchów, z relacji, z rozmów etc. W każdym razie dobrze się stało, że po raz pierwszy Werblan stwierdził, iż to „falszywka”. Na próżno jednak Gomułka prosił i dopominał się przed śmiercią, by stwierdziło to Biuro Polityczne czy jakaś inna instancja partyjna. Doczekał się tylko artykułu w „Trybunie Ludu”. Pytałam rok temu Bronisława Syzdeka<sup>47</sup>, który napisał ten dwuznaczny artykuł na ten temat niedługo przed śmiercią Gomułki, kto u niego zamówił ten artykuł. Syzdek twierdził, że napisał dużo więcej, ale cenzura mu zdjęła, a oryginału, niestety, nie ma.

Władysław Gomułka w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych pisał wspomnienia, ale prawdopodobnie około 1975 roku tego zaniechał. Pozostawił je w brudnopisach (jak zresztą wynika z posłowania syna pt. *Jak powstały wspomnienia Władysława Gomułki*<sup>48</sup>). Nie wiadomo, jaka część pozostała w niewykorzystanych notatkach i materiałach. Jednak najciekawsza część, o której pisze syn – przygotowanie procesu Gomułki i Spychalskiego – zostało całkowicie pominięte. Drugi tom kończy się na początku 1945 r.

---

<sup>45</sup> *Moje czternaście lat. Zwierzenia Władysława Gomułki*, „Nowiny-Kurier”, IV–VII 1973.

<sup>46</sup> Zofia Gomułkowa (1902–1986) – działaczka komunistyczna; sekretarka ministra ziem odzyskanych (1945–1947), więziona (1951–1954), towarzyszką życia / żoną Władysława Gomułki (od 1928/1951).

<sup>47</sup> Bronisław Syzdek (1922–2001) – historyk; pracownik naukowy Zakładu Historii Partii przy KC PZPR (1960–1970), kierownik Archiwum KC PZPR (1981–1990).

<sup>48</sup> R. Strzelecki-Gomułka, *Jak powstały wspomnienia Władysława Gomułki*, [w:] W. Gomułka, *Pamiętniki*, red. A. Werblan, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1994, t. 2, s. 519–523.

Ryszard Strzelecki-Gomułka (ur. 1930) – działacz komunistyczny; wiceminister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej (1974–1981), członek Zgromadzenia Fundatorów Fundacji Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL (od 2003).

Andrzej Garlicki wysunął niedawno pod moim adresem w „Polityce” złośliwe przypuszczenie, że Gomułka na moje pytanie, czy pisze pamiętniki, odpowiedział, że nie pisze, ponieważ nie miał do mnie zaufania. Ówczesny tryb życia Gomułki zdawał się to potwierdzać, że wtedy, w 1980 r., nie pisał. Interesowała go przede wszystkim bieżąca sytuacja, przewidywał rychłą katastrofę. Gdyby nie miał do mnie zaufania (mimo swojej podejrzliwości po pobycie w więzieniu, o której też pisze we wstępie Andrzej Werblan), nie powierzyłby mi czterech dokumentów z prośbą o przekazanie ich do paryskiej „Kultury”. Trzy z nich udało mi się przekazać Panu dopiero w 1983 r., już po jego śmierci. Ale jeden z nich, najważniejszy, opublikowałam w „Krytyce” w 1981 r. Wydawało mi się początkowo, że miał mi za złe umieszczenie *Protokołu otwarcia kas Bolesław Bieruta...* w nielegalnej prasie krajowej wbrew jego prośbom. Ale dowiedziałam się jakiś czas później, że ostatecznie był zadowolony, iż ten dokument ukazał się w druku.

Antoni Przygoński<sup>49</sup> w swoich komentarzach na temat moich spotkań z Gomułką był jeszcze bardziej zjadliwy niż Garlicki. Pisał on bowiem w początku 1989 r., że Gomułka rozmawiał ze mną najwyżej jeden raz (tymczasem widzieliśmy się około dwadzieścia razy z Gomułką i jego żoną w Konstancinie). Przygoński twierdził, że powinnam wiedzieć, dlaczego Gomułka nie miał do mnie zaufania. Widocznie Antoni Przygoński uwierzył w oszczerstwa niejakiego Chęcińskiego w wydanej na Zachodzie w 1982 r. książce<sup>50</sup>. Ten ostatni przebywał początkowo w Izraelu, przedstawiając się jako b. oficer Informacji WP.

Ostatnio – jak Pan wie – ukazały się dwa tomy *Pamiętnika*, czyli wspomnień Gomułki<sup>51</sup>. Mogę mieć dostęp do zeznań Władysława Gomułki w śledztwie prowadzonym w latach 1951–1954. Znajdują się one teraz w AAN. Gomułka mówi tam wiele, zwłaszcza z oficerem śledczym Michalakiem<sup>52</sup>, o różnych sprawach pominiętych w *Pamiętniku*

---

<sup>49</sup> Antoni Przygoński (1924–2014) – historyk, dyplomata; działacz komunistyczny (od 1947), pracownik naukowy Zakładu Historii Partii przy KC PZPR (1956–1968), w MSZ (od 1968, m.in. z-ca dyrektora Departamentu Archiwum 1973–1979), konsul generalny w Rostocku (1979–1984).

<sup>50</sup> M. Chęciński, *Poland. Communism, Nationalism, Anti-semitism*, Karz-Cohl, New York 1982.

<sup>51</sup> W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1–2, red. A. Werblan, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1994.

<sup>52</sup> Kazimierz Michalak (ur. 1922) – ppłk UB; funkcjonariusz MBP (1945–1955, m.in. naczelnik Wydziału II Biura Specjalnego 1950–1951, z-ca dyrektora Departamentu X (1953–1954), a następnie Departamentu Śledczego (1954–1955).

(np. sprawa „dezinformacji”). Również zeznania Mariana Spychalskiego, pułkownika Franciszka Hermana<sup>53</sup> (np. dotyczące ujawnienia AK po wojnie i innych) stanowią interesujący materiał. Co Pan myśli na temat opublikowania niektórych z tych materiałów? Nie tylko jako uzupełnienie wspomnień Gomułki, jego niewykorzystanych notatek?

Przeczytałam interesujące rozmowy Pani Zofii Hertz<sup>54</sup>. Szkoda, że jej interlokutorka okazała się mało dynamiczną i mniej sprawną niż np. Teresa Torańska, oczywiście w pierwszej książce – *Oni*<sup>55</sup>. Mimo to lektura ta rozszerzyła moją wiedzę o niezwykłym zjawisku, jakim jest „Kultura”, „Zeszyty Historyczne” i „Instytut Literacki”.

Moja córka, Elżbieta Turlejska, w tym roku – od 25 lipca – przez pewien czas będzie w Paryżu. Proszę ją, by zatelefonowała do Pana i dowiedziała się, czy za mój artykuł należą mi się jakieś „grosze” (raczej centymy, czyli franki). Jeśli tak – mogłaby je podjąć.

Serdeczne pozdrowienia przesyłam

Maria Turlejska

12

19 lipca 1994 r.

Droga Pani,

Dziękuję za list z 10 bm. Widzę, że Gomułka ciągle wzbudza namiętności. Wypełnienie białych plam naszej najnowszej historii okazuje się rzeczą więcej niż trudną. Otrzymałem dwa tomy wspomnień Gomułki. Jeśli idzie o zeznania Gomułki w śledztwie, to są one bardzo interesujące i bardzo chętnie zamieściłbym ciekawsze materiały na ten temat w „Zeszytach Historycznych”. Polecam się więc pamięci.

---

<sup>53</sup> Franciszek Herman (1904–1952) – gen. bryg. LWP; w ZWZ-AK (1940–1945, m.in. z-ca szefa Oddziału II KG AK 1944), jeniec niemiecki (1944–1945), w LWP (od 1945, m.in. szef sztabu Wojsk Lądowych 1947–1948), więzień polityczny (1949–1952), zmarł wskutek tortur i wycieńczenia.

<sup>54</sup> I. Chruślińska, *Była raz KULTURA... Rozmowy z Zofią Hertz*, Oficyna Wydawnicza Most, Warszawa 1994.

<sup>55</sup> T. Torańska, *Oni*, Przedświt, Warszawa 1984.

Teresa Torańska (1944–2013) – dziennikarka, publicystka; redaktor m.in. periodyków „Kultura” (1975–1981), „Tygodnik Solidarność” (1981), „Newsweek Polska” (2012–2013) i „Duży Format” – dodatku dziennika „Gazety Wyborcza” (2000–2012), autorka „Kultury” (od 1991).



Jeszcze jedna prośba – zapytanie. Otrzymałem od Natana Tenenbauma<sup>56</sup> ze Sztokholmu jego rozmowę z Celiną Budzyńską<sup>57</sup>, przeprowadzoną w październiku 1992 r. Trudno mi ją ocenić, gdyż nic nie wiem o tym okresie Polskiej Partii Komunistycznej. Jest w tym chyba trochę ciekawych rzeczy, no i nadmiar jakichś piosenek i wierszy. Czy interesowałoby Panią przejrzenie tych materiałów i zaopiniowanie, co i czy warto coś zamieścić w „Zeszytach”? Tekst załączam z prośbą o dyskrecję, bo nie uzgadniałem tego z Tenenbaumem i zupełnie nie orientuję się w jego układach personalnych.

Należy się Pani honorarium za ostatni Pani artykuł w wysokości 600 franków. Najchętniej je wypłacę Pani córce.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

13

Warszawa, 19 lipca 1995 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Dobrze się stało, że zaproponował mi Pan jesienią 1992 roku napisanie komentarza do uwag Andrzeja Werblana, zamieszczonych w miesięczniku „Dziś” w związku z tzw. *Pamiętnikiem* Gomułki. Uważam, że moja polemika przyczyniła się do tego, że w wydaniu książkowym Andrzej Werblan po raz **pierwszy** musiał przyznać, iż kolportowany przez KC PZPR maszynopis *Moje czternaście lat* był falsyfikatem. Jest to na str. 21 I t. – we wstępie do *Pamiętnika*. Ale nie w tej sprawie piszę do Pana.

Otóż jakiś rok temu w czasie moich poszukiwań w Centralnym Archiwum Wojskowym, w filii w Modlinie, napotkałam na niezmiernie ciekawy dokument. Pomógł mi w tym ówczesny szef tej filii – niedawno udostępnionej badaczom – kpt. Edward Sikorski (zmarł w kwietniu br. niestety). Dokument ten, obecnie odtajniony, ściśle tajny przez ponad

<sup>56</sup> Natan Tenenbaum (1940–2016) – archeolog, poeta i satyryk; współpracownik Studenckiego Teatru Satyryków, Klubu „Hybrydy” i tygodnika „Szpilki” (przed 1968), na emigracji (od 1969), wykładowca Lunds universitet (1971–1974) i Stockholms universitet, założyciel kabaretu „Krakowskie Przedmieście”.

<sup>57</sup> Celina Budzyńska (1907–1993) – działaczka komunistyczna; w ZSRS (1927–1945), więziona (1937–1945), dyrektor Centralnej Szkoły Partyjnej PPR/PZPR (1945–1956), poseł na sejm (1952–1956), z-ca członka KC PZPR (1952–1962).

czterdzieści lat, to protokół komisji dokonującej czystki w kadrach wojskowego sądownictwa. Składa się on z dwóch części – w pierwszej wymieniono nazwiska i dane dotyczące sześćdziesięciu czterech oficerów wojskowych organów sprawiedliwości, przeznaczonych do zwolnienia w pierwszej kolejności; w drugiej części figurują nazwiska sześćdziesięciu siedmiu oficerów, mających być usuniętymi w drugiej kolejności. Nie wiemy dokładnie, kto powołał ową komisję (znamy jednak dane osobowe wszystkich siedmiu jej członków). Prawdopodobnie decyzja została podjęta w marcu 1951 roku przez Biuro Polityczne, ale to jeszcze będę musiała sprawdzić. Nie wiemy, jaki był tryb pracy owej komisji, kto jej przewodniczył, jaki był tryb zbierania danych (z tekstu wynika, że głównie opierano się na danych dostarczonych przez organa Informacji, donosy itp.). Nie wiemy też, czy wszystkich stu trzydziestu jeden oficerów-prawników zwolniono i w jakich terminach, pod jakim pretekstem, czy przygotowano następne listy itp. Nie muszę chyba dodawać, że dokument sam przez się jest tak wyrazistym zaprezentowaniem zarazem grozy i tragigroteski owego czasu, pisany „nowomową”, o jakiej już prawie nie pamiętamy, iż godzien jest publikacji. Również ku przestrodze niektórych obecnych zwolenników stereotypów negatywnych i czystek jako metody niszczenia przeciwników politycznych. Ale nie ta strona zagadnienia jest najważniejsza.

Na marginesie chciałabym wspomnieć, że z pewnym zaskoczeniem natrafiłam w owym protokole na osoby czterech sędziów Rejonowych Sądów Wojskowych, wymienionych w I części, i dwóch w II części. Figurują one bowiem w mojej książce *Te pokolenia żałobami czarne...* Daje to asumpt do głębszej oceny całego zagadnienia sytuacji sędziów, znajdujących się w sytuacjach dramatycznych wyborów. Sprawę tę poruszał w swoim czasie (w 1957 r.) sędzia Mieczysław Szerer w swoim raporcie, który Pan opublikował w całości w swoim czasie (w tygodniku „Solidarność” w 1981 r. ukazał się tylko fragment tego raportu, zdążył przed ogłoszeniem stanu wojennego).

Powołano komisję **przed** pierwszym publicznym procesem wyższych wojskowych – generałów Tatara, Kichmayera, Mossora<sup>58</sup>, Hermana i innych – w lipcu 1951 roku. Trzeba było dysponować posłusznym i dyspozycyjnym aparatem sądowniczym w wojsku. Przygotowywano wszak dalsze procesy – Mariana Spsychalskiego i Władysława Gomułki, i innych.

---

<sup>58</sup> Stefan Mossor (1896–1957) – gen. dyw. LWP; wykładowca WSWoj. (1930–1934), jeniec niemiecki (1939–1945), w LWP (1945–1957, m.in. dowódca GO „Wisła” 1947, szef Biura Studiów MON 1949–1950 i od 1956), więzień polityczny (1950–1955).

Od blisko roku zmagam się z tym materiałem – tzn. z wstępem do źródła, z analizą mechanizmów represji, z pozbawieniem mocy działania władzy sądowniczej, roli sądownictwa jako jednej z podstaw demokratycznego państwa prawnego. Zajęłam się w tym wstępie losem prawników polskich i strat poniesionych przez nich, szczególnie w latach wojny i latach powojennych.

Następnym problemem jest sprawa publikacji owych dwóch list. Zarysowują się trzy warianty, gdyż idzie tu przede wszystkim nie o osoby, o dane personalne, ale o **mechanizmy** totalitarne. W źródle bowiem znajduje się wiele pomówień czerpanych z – jak o tym wspomniałam – fałszywych pomówień i donosów organów Informacji.

**Pierwszy wariant: streszczenie** owych „wniosków”, które są podstawą decyzji o pozbawieniu prawa do pracy w zawodzie (*Berufsverbot*) stu trzydziestu jeden oskarżonych zaocznie – bez podawania nazwisk. Przesyłam szkic (brudnopis) takiego rozwiązania – przepraszam, że nieprzepisany na czysto, ale czytelny.

**Drugi wariant:** byłby o wiele szerszy, tzn. o ile poprzedni mieści się na około 10 stronach maszynopisu, oryginał liczy od 218 do 240 kart, czyli 23 strony. Proponowałabym zamiast nazwisk i imion dać tylko inicjały. Jest to sposób przyjęty np. w prasie. Materiał dla badań typu socjologicznego (np. synowie chłopów, robotników, inteligentów, urzędników, grupy wiekowe oficerów, minimalne upartyjnienie, działalność w AK, BCh, AL) byłby wystarczający. Przesyłam 5 kart z usuniętymi nazwiskami (pierwszą, środkową i ostatnią). Ten wariant wydaje mi się najlepszy.

**Trzeci wariant:** to samo w całości. Najmniej mi odpowiada.

Gdybym mogła otrzymać niedługo Pana odpowiedź, czy w ogóle sprawa ta Pana interesuje, czy – jeśli tak – którą opcję Pan wybiera, byłabym bardzo wdzięczna.

Serdecznie pozdrawiam

Maria Turlejska

24 lipca 1995 r.

Szanowna Pani,

Dziękuję za niezmiernie ciekawy list z 19 bm. Odnalezione przez Panią dokumenty są niewątpliwie bardzo ważne. Bardzo chętnie za-

mieszczę je w „Zeszytach Historycznych” w Pani opracowaniu. Osobiście bardziej odpowiadałby mi trzeci wariant, bo jednak publikacja nazwisk ma swoje znaczenie. Ale nie będę się przy tym upierał, jeśli Pani uważa, że drugi wariant jest najlepszy.

Kiedy mógłbym dostać tekst? Chętnie bym go zamieścił w listopadowym numerze „Zeszytów Historycznych”. W tym wypadku musiałbym tekst dostać do 1 października. To zależy od Pani decyzji, mógłbym też publikować później, jeśli dla Pani będzie wygodniej. Temat będzie nadal aktualny.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

15

11 sierpnia 1995 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Pisząc datę, mimo woli pomyliłam rok i zaczęłam 194... Byłam wtedy na Starym Mieście w Batalionie AL, podporządkowanym Grupie Północ płk. „Wachnowskiego”<sup>59</sup>, który odznaczył naszego dowódcę „Gustawa” – obecnie gen. Rozłubirskiego<sup>60</sup>. Właśnie 11 sierpnia pięćdziesiąt jeden lat temu Starówka została okrażona i rozpoczął się ostrzał.

Ale nie o tym chciałam pisać. Przede wszystkim chciałam podziękować Panu za list w odpowiedzi na mój – list Pana wysłany zaledwie parę dni po moim. Ucieszył mnie on bardzo, zarówno dlatego, że odniósł się Pan pozytywnie do moich propozycji, zwłaszcza drugiej, choć wolałby Pan inne rozwiązanie.

W paru słowach chcę uzasadnić moją opcję. **Po pierwsze**, nasza publiczność nadmiernie, wręcz niezdrowo pasjonuje się „personaliami”. To o wiele łatwiejsze niż analiza działania systemu, ale z tego nic nie wynika. **Po drugie**, dane, od których się roi, oparte są (były) na donosach Informacji, często agentów-idiotów, donosów fałszywych lub

<sup>59</sup> Karol Ziemiński ps. Wachnowski (1895–1974) – gen. bryg. WP; w konspiracyjnej organizacji Polski Związek Wolności (1940–1942), a następnie w AK (1942–1945, m.in. dowódca obrony Starego Miasta 1944, z-ca komendanta OW AK 1944), jeniec niemiecki (1944–1945), na emigracji (od 1945).

<sup>60</sup> Edwin Rozłubirski (1926–1999) – gen. dyw. LWP; w GL-AL (1942–1944, m.in. z-ca dowódcy Batalionu AL im. Czwartaków 1944), w LWP (1945–1971 i 1981–1983, m.in. dowódca 6 PDP 1963–1968), w MSW (od 1983).

wątpliwych, na oszczerstwach. Nawet jeśli założymy, że niektórzy tylko ze stu trzydziestu trzech oficerów żyją, to sprawa dotyczy na pewno dzieci tych ludzi, którzy nie mogli się bronić przed anonimowymi pomówieniami, że ktoś był – „podobno” – łapówkarzem, złodziejem, pijakiem, agentem gestapo itp. Po co mamy utrzymywać te fałszywe świadectwa? Przecież do sprawy usuwania oficerów to nic nie wnosi poznawczo. „Odpersonalnienie” oficerów pozwoli lepiej czytelnikowi odkryć znakomity materiał socjologiczny, opowie o tej grupie polskiej inteligencji, która miała nieszczęście być zmobilizowana do wojska w przeddzień zakończenia wojny. W ankietach socjologicznych nie wymienia się imion i nazwisk, widzimy grupę społeczną i jak się tą grupą manipuluje.

Na Pana list z 24 lipca nie odpisałam od razu, gdyż byłam pewna, że artykuł liczący około 10 stron rychło przepiszę (po poprzednich wielokrotnych poprawkach) i zaraz Panu prześlę. Tymczasem zabrało mi to więcej czasu. Brakowało mi samego zakończenia, wniosków, podsumowania przemyśleń. Doszłam do wniosku, że w dzisiejszej sytuacji dobrze będzie nawiązać do sprawy roli sądownictwa, władzy sądowniczej – również w związku z projektami konstytucji. Sięgnęłam do Montesquieu<sup>61</sup>, a tu wszystkie ważniejsze biblioteki w sierpniu zamknięte. Na szczęście mnie wpuścili. 17 sierpnia wyjadę do Kazimierza. Jeśli nie zdążę omówienia (artykułu) przepisać, wyślę chociaż sam dokument (protokół). Z całą pewnością zdążę przed 1 października przesłać całość.

Maria Turlejska

P.S.

Jeśli to moje pisanie zostanie uznane za zasługujące na honorarium, proszę o przekazanie połowy jego na fundusz „Kultury”.

16

28 sierpnia 1995 r.

Droga Pani,

Dziękuję za dokumenty. Proszę się zastanowić, czy jednak nie warto wstawić nazwisk. Byłaby to pewna forma rehabilitacji dla tych ludzi i wytłumaczenie powodu ich dymisjonowania, bo prawdopodobnie dla wielu z nich takie usunięcie było dyskryminacją, która mogła odbić się na ich dalszej karierze.

<sup>61</sup> Charles de Montesquieu (1689–1755) – francuski prawnik, myśliciel i pisarz polityczny.

Na artykuł czekam.  
Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

17

Warszawa, 9 września 1995 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Wkrótce po powrocie z Kazimierza, 4 września, otrzymałam Pana list z 28 sierpnia, gdzie sugeruje Pan wstawienie imion i nazwisk oficerów, gdyż byłaby to dla nich (czy dla ich rodzin) jakaś forma rehabilitacji.

Zasięgnęłam opinii u kilku życzliwych mi osób – stanowczo mi to odradziły. Poza tym udało mi się odnaleźć pewnego dziennikarza, który – jak się okazało – niesłusznie uchodzi za syna jednego z prokuratorów. Nazwiska mają podobne – różni je jedna litera. Zresztą sam ów dziennikarz pochodzi z rodu prawników (ojciec, dziadek), żywo zaprzeczył, jakoby miał być synem czy krewnym prokuratora. Osoby spoza rodziny mogłyby jednak utożsamić obu; dziennikarz dodał, że każdy prawnik mógł się wykreślić od pełnienia roli prokuratora, którą uważa za hańbiącą (nawet w latach pięćdziesiątych).

Moja córka spytała mnie tylko, czy lista wniosków dotyczy ofiar systemu. Odpowiedziałam, że spora liczba to raczej kaci. Wypowiedziała się przeciw publikowaniu pełnej listy – z nazwiskami itd.

Wśród stu trzydziestu trzech nazwisk napotkałam na pięciu-sześciu szefów Wojskowego Sądu Rejonowego, którzy skazywali na karę śmierci. Figurują oni w mojej książce *Te pokolenia żałobami czarne...* W moich i moich czytelników oczach zajmowali się raczej hańbiącym rzemiosłem. Taki jest też pogląd większości społeczeństwa. Natomiast inni z tejże listy pozostali w organach sądownictwa wojskowego do samego końca reżimu (np. figurujący na karcie 230 pracownicy Najwyższego Sądu Wojskowego: ppłk Józef Dziowgo<sup>62</sup> i ppłk Marian Krupski<sup>63</sup> – kartę tę przesłałam Panu w całości). Ilu zostało zdymisjonowanych

---

<sup>62</sup> Józef Dziowgo (1907–1991) – prawnik, ppłk LWP; kierownik Sądu Grodzkiego w Iwii k/Lidy (1934–1939), sędzia Najwyższego Sądu Wojskowego (1949–1956), a następnie Sądu Najwyższego (1957–1972).

<sup>63</sup> Marian Krupski (1904–1983) – prawnik, ppłk LWP; kierownik Sądu Grodzkiego w Gostyniu (do 1939), w LWP (1943–1954), sędzia Najwyższego Sądu Wojskowego (1949–1954), adwokat.

z owych stu trzydziestu jeden oficerów – nie wiem, musiałabym pojechać do archiwum w Modlinie, by dotrzeć do ich akt personalnych (o ile udostępniono by mi je). W każdym razie argument rehabilitacji na pewno nie dotyczy **wszystkich** ludzi z dokumentu. Nie jest to również moją intencją, gdyż uważam, że **każdy** człowiek ma prawo do indywidualnej oceny.

Nie jest również moją intencją ani celem wprowadzanie do obiegu „czarnych list”, podobnie jak to robił Macierewicz (np. w „Gazecie Polskiej” dwa lata temu). Jestem przeciwna lustracji, dekomunizacji, odpowiedzialności zbiorowej. Pastor Gauck<sup>64</sup> może mieć inne zdanie na ten temat, ale NRD była czymś innym niż PRL. Zgadzam się natomiast z naszymi ministrami spraw wewnętrznych (oprócz Macierewicza) z rządów Mazowieckiego, Bieleckiego<sup>65</sup>, Suchockiej<sup>66</sup> i Oleksego.

Moje podejście do tego dokumentu ma charakter swego rodzaju ankiety socjologicznej. Uważam za ważniejszą niż personalia analizę funkcjonowania systemu totalitarnego, gdzie kat i ofiara zamieniali się miejscami. Dla rodzin represjonowanych nietrudne będzie zidentyfikowanie swych bliskich i moralna satysfakcja, że ich ojcowie (dziadkowie) padli ofiarą systemu. Oni ich odnajdą wśród stu trzydziestu jeden inicjałów.

Jest jeszcze możliwość opublikowania tego dokumentu w listopadowym nrze „Zeszytów Historycznych” *tel quel*<sup>67</sup>, bez komentarzy, a ogłoszenia mojego artykułu później – jako glosy na jego marginesie. Tytuł dotychczasowy artykułu: *Przyczynek do losów prawników polskich w okresie 1935–1953* (względnie 1955), nad którym obecnie pracuję. Proszę o rychłą odpowiedź.

Ślę najlepsze pozdrowienia

Maria Turlejska

<sup>64</sup> Joachim Gauck (ur. 1940) – niemiecki duchowny ewangelicki; prezes Federalnego Urzędu ds. Akt Państwowej Służby Bezpieczeństwa NRD (1990–2000), prezydent (2012–2017).

<sup>65</sup> Jan Krzysztof Bielecki (ur. 1951) – polityk, działacz opozycji demokratycznej; poseł na sejm (1989–1993), współzałożyciel KL-D (1991), premier (1991), minister ds. integracji z EWG (1992–1993), dyrektor wykonawczy w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju (1993–2003).

<sup>66</sup> Hanna Suchocka (ur. 1946) – polityk, dyplomata; wykładowca UAM (1972–1989), poseł na sejm (1980–1985 i 1989–2001), premier (1992–1993), minister sprawiedliwości (1997–2000), ambasador przy Watykanie (2001–2013).

<sup>67</sup> *tel quel* (franc.) – w niezmienionej formie

P.S.

Oryginał mam zamiar wysłać faxem.

MT

18

14 września 1995 r.

Droga Pani,

Dziękuję za list z 9 bm. Wyszło nieporozumienie. Bynajmniej nie zależy mi na publikowaniu „czarnych list”, ale uważałem, że jest potrzeba jawności, zarówno jeśli idzie o ofiary, jak i katów. Tym bardziej jeśli idzie o dokumenty istniejące i dostępne, co uniemożliwi manipulowanie nimi, jak to było za czasów Macierewicza. Ale nie zamierzam się upierać. Wolalbym Pani artykuł zamieścić jednocześnie z dokumentem w numerze listopadowym „Zeszytów Historycznych”<sup>68</sup>. Czy będę mógł go dostać do 1 października?

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

19

Warszawa, 12 listopada 1997 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Po powrocie z sanatorium w Świdrze wzięłam się za odszukanie kopii mojego ostatniego listu do Pana, wraz z którym wysłałam trzy, zdaje się, czy też pięć stron dokumentu Zarako-Zarakowskiego<sup>69</sup>, które były źle odbite. Zdaję sobie sprawę, że do tych dokumentów powinnam załączyć komentarz, wstęp, odnośniki itp., ale nie dysponując całością dokumentu, nie mogę tego uczynić. Trudno mi pojechać do Modlina, żeby odświeżyć pamięć. Muszę ze względu na stan mego zdrowia zrezygnować więc z tego przedsięwzięcia, za co bardzo przepraszam, ale to „siła wyższa” – niestety.

---

<sup>68</sup> M. Turlejska, *Przyczynek do losów prawników polskich w latach 1935–1953*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 115, s. 22–58.

<sup>69</sup> Stanisław Zarako-Zarakowski (1909–1998) – prawnik, gen. LWP; w LWP (1945–1956, m.in. oficer śledczy 1945–1947), I z-ca prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego (1947), naczelny prokurator wojskowy (1950–1956), naczelnik w MHZ, a następnie Centralnym Zarządzie Cel (1957–1968).



A więc to już osiem miesięcy upłynęło od czasu, gdy do Pana ostatni raz pisałam. Nie do wiary – wydawało mi się, że to najwyżej cztery miesiące.

Wczoraj słuchałam audycji poświęconej Andrzejowi Bobkowskiemu, którego pamiętnik, raczej dziennik, z okresu kampanii we Francji czytałam wiele lat temu i jeszcze maleńkimi literkami, wydany przez NOW-ą. Słuchałam również wypowiedzi Pana. Książka Andrzeja Bobkowskiego wyszła już podobno w Polsce w normalnej postaci<sup>70</sup>.

Pisała do mnie Anna Cienciąła niedawno temu i podsunęła mi pomysł, by napisane kiedyś (spisane raczej) przeze mnie rozmowy z Gomułką zaproponować Panu, drogi Panie Redaktorze. Oczywiście wymagałyby te teksty [ponownego zredagowania], spisywane [były bowiem] przeze mnie co najmniej trzykrotnie (notatki w 1980–1981, tekst z 1983 r. (dla Wydawnictwa Lubelskiego), teksty pisane w Kalifornii, gdy byłam u córki w Riverside (1985–1986), wreszcie teksty przygotowane na zamówienie niejakiego redaktora Stanisława Marata<sup>71</sup> w bodaj 1988 r. dla „Tygodnika Kulturalnego” (organ ZSL) – ukazały się tylko trzy odcinki<sup>72</sup>). Sprawa cała była „namotana” przeciwko mnie, zakończona awanturą itd. Od tego czasu przeszła mi ochota, żeby cokolwiek publikować na ten temat. Teraz wróciłam do tych szkiców. W każdym razie Antoni Przygoński już nie będzie komentować przy pomocy obrzydliwych pomówień, że w ogóle Gomułka ze mną nie rozmawiał. Za dużo żyje świadków tego faktu (faktów).

Mam nadzieję, że mimo moich kłopotów zdrowotnych uda mi się wykonać plany, jakie przed sobą postawiłam. Na szczęście moja córka Elżbieta i wnuczka Julia (studentka) są ze mną i bardzo mi pomagają funkcjonować.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia – również świąteczne

Maria Turlejska

---

<sup>70</sup> A. Bobkowski, *Szkice piórkem*, Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, Wydawnictwo CiS, Warszawa 1997.

<sup>71</sup> Stanisław Marat (1932–2010) – dziennikarz; redaktor naczelny m.in. periodyków „Tygodnik Kulturalny” (1988–1990) i „Wokanda” (od 1990), założyciel i prezes Wydawnictwa Prawniczego Librata.

<sup>72</sup> M. Turlejska, *Pierwsze spotkania*, „Tygodnik Kulturalny” 1989, nr 6; eadem, *Niejasna sprawa*, „Tygodnik Kulturalny” 1989, nr 7; eadem, *Niejasne sprawy*, „Tygodnik Kulturalny” 1989, nr 8.

## 20

24 listopada 1997 r.

Droga Pani,

Bardzo ucieszyłem się Pani listem z 12 bm., bo byłem bardzo niepokojny tak długim milczeniem.

Fatalnie składa się z tymi dokumentami dotyczącymi Komara. Rozumiem wszystkie trudności wpływające z konieczności ich skomentowania, opracowania odnośników itp., nie mówiąc już o tym, że ciągle jest wiele stron mało czytelnych, mimo że przysłała Pani pięć stron lepiej odbitych. W każdym razie proszę o wiadomość, czy te dokumenty Pani odesłać.

Pomysł Anny Cieniały jest doskonały i bardzo chętnie zamieściłbym Pani rozmowy z Gomułką. Jest to dokument bardzo wielkiej wagi. Bardzo więc liczę na otrzymanie rękopisu.

Podobno audycja poświęcona Andrzejowi Bobkowskiemu była bardzo ciekawa. Szkoda, że nie mogłem jej obejrzeć. Jego *Szkice piórkami* są książką znakomitą i pozwałam sobie przesłać jej nowe wydanie już „w normalnej postaci”.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 21

Warszawa, 22 kwietnia 1998 r.

Szanowny Panie Redaktorze,  
Drogi Panie Jerzy,

I znowu z mojej winy nastąpiła paromiesięczna przerwa w naszej korespondencji! Znowu z powodu mego złego stanu zdrowia. Nie jest to jednak jedyna przyczyna. Nurtuje mnie niepewność co do wartości moich rozmów z Władysławem Gomułką. Poza tym zbyt natrętnie powracają w tekście pisanym około piętnaście lat temu wątki osobiste, które odciągają uwagę od przebiegu rozmów w kierunku zbyt obszernego przedstawienia tzw. tła. Eliminuję te fragmenty z tekstu całymi stronami, ale nie jestem pewna, czy potrafię. Być może powinnam najpierw napisać wspomnienia? Stąd moja niepewność. Najchętniej decyję, co ostatecznie pozostawić, a co wyeliminować, pozostawiłabym Redaktorowi, nie wiem jednak, jak Pan się ustosunkuje do takiego

rozwiązania. Oczywiście, że po takich ingerencjach autoryzowałabym ostatecznie tekst.

Przesyłam pierwsze 28 stron jedynej, jaka mi została, kopii maszynowej z poczynionymi przeze mnie obecnie poprawkami ołówkiem. Przepraszam, że nie przesyłam tekstu przepisanego na czysto. Ta czysto techniczna sprawa jest trudna bardzo dla mnie do zrealizowania. Uczepiłam się może Pana wzmianki w liście z 24 listopada zeszłego roku, że liczy Pan „na otrzymanie rękopisu”. Maszynopis z poprawkami odręcznymi to drugi etap rękopisu. Czyż nie tak?

Wymienię tematy poruszane w moich dalszych rozmowach z „Wiesławem” – Władysławem Gomułką: obalenie ubeckiej teorii o życiu „pośmiertnym” Joska Mützenmachera *alias* Mietka Redyki, rozważania o zabójstwie Nowotki, Mołojca i jego brata<sup>73</sup>, stosunek do literatury poza obiegiem cenzury – nabywanie przez Gomułkę ode mnie „Krytyki”, broszur tajnych, stosunek do „Kultury” – pragnienie, bym przekazała do Paryża trzech dokumentów [*sic!*] (ukazały się one w 1984 r., dopiero w nr. 67 „Zeszytów Historycznych”), zorganizowanie spotkania Władysława Gomułki z Anną Cienciałą, spory o „Solidarność”, o Lampego, sprawa tekstu *Moje czternaście lat* jako „fałszywki” spreparowanej w KC PZPR, referat trzeci DiP-u<sup>74</sup>, stosunek do Kani<sup>75</sup> jako nowego pierwszego sekretarza, pogrzeb Spychalskiego, akta śledcze Michała Żymierskiego, stosunek do dawniej bliskich ludzi, broszura Waldemara Kuczyńskiego *Po wielkim skoku*<sup>76</sup>, sprawa 1970 roku, tematy gospodarcze, dziwny sen, stosunek do ZSRR, Katyń itp.

W dzisiejszej atmosferze i po moich doświadczeniach (przykrych) – potrzebna mi zachęta, że ta praca przyda się komuś na coś.

Serdecznie pozdrawiam

Maria Turlejska

<sup>73</sup> Tzn. Zygmunt Mołojec.

Zygmunt Mołojec (?–1942) – działacz komunistyczny; w GL (1941–1942).

<sup>74</sup> Tzn. Raport Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” *Społeczeństwo wobec kryzysu* (1981).

<sup>75</sup> Stanisław Kania (ur. 1927) – działacz komunistyczny; członek KC PZPR (1968–1986), poseł na sejm (1972–1989), I sekretarz PZPR (1980–1981), członek Rady Państwa (1982–1985).

<sup>76</sup> W. Kuczyński, *Po wielkim skoku*, NOWa, Warszawa 1979.

Waldemar Kuczyński (ur. 1939) – ekonomista, działacz opozycji demokratycznej; więzień polityczny (1968), współzałożyciel TKN (1978), ekspert NSZZ „Solidarność” (1980–1981), na emigracji (1982–1989), szef zespołu doradców premiera (1989–1990), minister przekształceń własnościowych (1990), autor „Kultury” (od 1983).

22

30 kwietnia 1998 r.

Droga Pani,

Bardzo dziękuję za list z 22 bm. Pani rozmowy z Gomułką to jest materiał bardzo sensacyjny i bardzo chętnie chciałbym je zamieścić w „Zeszytach Historycznych”. Ma się rozumieć, wątki osobiste są nie do uniknięcia, ale zapewne będzie trzeba je trochę skomprimować i skoncentrować się głównie na wypowiedziach samego Gomułki. Ale to będzie można zrobić po otrzymaniu całości i wtedy zaproponowałbym Pani ewentualne skróty do akceptacji. Tymczasem odsyłam pierwsze 28 stron, jakie otrzymałem, tj. oryginał i „wyczernioną” kopię, bo to się może Pani przydać. Drugą kopię zachowuję u siebie.

Jestem przekonany, że Pani wspomnienia będą bardzo ważnym przyczynkiem historycznym do okresu tak mało znanego i tak zakłamanego.

Proszę zwrócić uwagę na majowy numer „Zeszytów Historycznych” (ukaze się pod koniec miesiąca), gdzie zamieszczam zapiski wdowy po generale Hibnerze<sup>77</sup>, jest bardzo ciekawe, gdzie dużo pisze o Gomułce.

Cieszę się z poprawy Pani zdrowia. Wiem z własnego doświadczenia, że nic tak nie pomaga, jak ciekawa praca, a Pani wspomnienia są nią niewątpliwie.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

23

Warszawa, 26 września 1998 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Bardzo mi przykro, że nie otrzymałam zapowiedzianego terminu i nie przesłałam Panu dalszych rozdziałów moich *Rozmów z Gomułką*. Niestety, znowu musiałam przebywać miesiąc w szpitalu, na szczęście ominęła mnie operacja... Jednocześnie musiałam – choć też częściowo – wywiązać się z umowy wydawniczej, dotyczącej mojego *Zapisu*

---

<sup>77</sup> B. Puchalska, *Było tak... (Rozmowy z Juliuszem Hibnerem)*, „Zeszyty Historyczne” 1998, z. 124, s. 33–178.

Irena Puchalska-Hibner ps. Bożena (1925–2005) – fizyk; wykładowca PW (1952–1971), na emigracji (od 1974), pracownik naukowy Centre de Recherches Nucléaires (1975–1977) i CNRS (1977–1992).

*pierwszej dekady* z 1972 roku<sup>78</sup>, książki, która zaważyła na moim osobistym życiu (wyrzucenie z Wojskowej Akademii Politycznej, zakaz pracy na jakiegokolwiek wyższej uczelni, wysłanie do archiwów, przedwczesne przejście na emeryturę w sześćdziesiątym roku życia, niewysoka stosunkowo emerytura profesorska – 440 dol. miesięcznie – jako profesor miałam prawo pracować dziesięć lat dłużej, a to zmusza mnie do dorabiania itd.). Słowem, musiałam pchnąć naprzód ten obowiązek przekształcenia *Zapisu pierwszej dekady* w *Kronikę dwunastu lat...*, czym musiałam się ostatnio zajmować, bym mogła proponować wydawnictwu „Książka i Wiedza” przedłużenie terminu oddania rękopisu o rok później. Słowem, wykonanie prac zaległych (bo jeszcze dwóch poza tym) zmusiło mnie do proszenia Pana, drogi Redaktorze, o cierpliwość: teraz będę się zajmować tylko rozmowami moimi z Gomułką i liczę, że praca ta nabierze tempa. Nie wiem tylko, jak rozwiążę sprawę przepisowywania na komputerze? Mam pewne pomysły na ten temat.

Serdecznie pozdrawiam, przepraszam za opóźnienie

Maria Turlejska

24

7 października 1998 r.

Droga Pani,

Dziękuję za list z 26 września. Rozumiem powody opóźnienia. Najważniejsze, że wróciła Pani do formy. Rozumiem, że najpilniejsze są poprzednie zobowiązania.

*Rozmowy z Gomułką* będą zawsze aktualne, więc opóźnienie nie odgrywa większej roli<sup>79</sup>.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>78</sup> M. Turlejska, *Zapis pierwszej dekady 1944–1954*, Książka i Wiedza, Warszawa 1972.

<sup>79</sup> Zob. M. Turlejska, *Moje rozmowy z „Wiesławem” – Władysławem Gomułką (1980–1981)*, „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 135, s. 153–174.

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Marian Utnik**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Utnik Marian) pochodzi z 1993 r. Składa się z 3 listów: 1 Mariana Utnika i 2 Jerzego Giedroycia.

**Marian Utnik** (1902–2003) – zawodowy wojskowy; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (1920), oficer Wojska Polskiego (od 1926, od 1944 ppłk), absolwent Wyższej Szkoły Wojennej (1935) i L'École supérieure de guerre w Paryżu (1940), oficer kierunkowy w Oddziale III Sztabu Naczelnego Wodza (1939), w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (1939–1946), z-ca szefa (1942–1944), a następnie szef Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza (1944–1945), członek Komitetu Fundacji „Drawa” administrującego m.in. funduszami Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza i zasobami Funduszu Obrony Narodowej (od 1945), współodpowiedzialny za ich przekazanie władzom komunistycznym w Polsce (1947–1948), oficer Ludowego Wojska Polskiego (1948–1949, od 1948 płk), powrócił do Polski (1949), więziony (1949–1956), geodeta (1957–1965).

## 1

5 kwietnia 1993 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję za książkę „*TUN*”<sup>1</sup>. Książkę tę odnotujemy i zrecenzujemy. Recenzja będzie jednak stosunkowo niewielka, gdyż książka poświęcona jest prawie wyłącznie procesowi, który już był wielokrotnie relacjonowany, chociażby we wspomnieniach generała Kuropieski. Natomiast jest niezmiernie ciekawa, a przy tym prawie w ogóle nieznaną działalność Panów po cofnięciu uznania rządowi londyńskiemu. Sądząc ze strzępów informacji czy plotek, w pierwszym okresie prowadzili Panowie bardzo czynną działalność – radiostacja, zrzuty do Polski, zaangażowanie się po stronie Mikołajczyka etc., nie mówiąc o stronie finansowej. Bardzo Pana namawiam, by zechciał Pan na ten temat napisać do „Zeszytów Historycznych”. Będzie to cenny przyczynek do najnowszej historii Polski.

Licząc, że Pan nie odmówi, łączę wyrazy poważania

Jerzy Giedroyc

## 2

Warszawa, 18 kwietnia 1993 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Po otrzymaniu Pana listu z dnia 5 bm. z propozycją napisania do „Zeszytów Historycznych” opracowania „bardzo czynnej działalności, jak kontakty z Krajem po maju 1945 r., zaangażowanie po stronie Mikołajczyka i inne dotyczące strony finansowej” – poważnie się zafrasowałem, by nie zepsuć „cennego przyczynku” do najnowszej historii Polski. Byłem wprawdzie uczestnikiem i obserwatorem w wielu podobnych sprawach, ale nie jestem ani historykiem, ani pamiętnikarzem, a jedynie naocznym świadkiem „dobrze jeszcze” pamiętających ten okres z mojego dziewięćdziesięcioletniego życia. Powody tego zakłopotania są oczywiste – napisać czy nie pisać.

Na to, by nie pisać, wpływa świadomość o dużej ilości prac już opublikowanych przeze mnie, jak i innych autorów – przykładowo:

---

<sup>1</sup> J. Poksiński, „*TUN*” *Tatar-Utnik-Nowicki*, Bellona, Warszawa 1992.

1. Książka Stanisława Mikołajczyka ogłoszona w USA<sup>2</sup>.
  2. *Wielkie mocarstwa wobec Polski* – Jana Karskiego wydana w USA i w 1992 r. w kraju<sup>3</sup>.
  3. *Był taki czas*, wydane w 1981 r. w Kanadzie i *Rozgrywka o dolary*, wydane w 1991 r. w Polsce – Romana Buczka<sup>4</sup>.
  4. Artykuł – autor anonimowy – „Zeszyty Historyczne” w 1973 r., nr 26, str. 203–216 – o rozdzieleniu kierownictwa Konspiracji w Londynie i o sprawach finansowych.
  5. *Wyjaśnienia Sztabowca* – „Zeszyty Historyczne” w 1974 r., nr 28<sup>5</sup> – wywiad londyńskiego współpracownika „Zeszytów Historycznych” z oficerem Sztabu Naczelnego Wodza z Hotelu „Rubens” o działalności Mikołajczyka, Sosnkowskiego, Kopańskiego i Tatara.
  6. Moje artykuły w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” w Warszawie pod tytułem *Obrona utopijnych planów* – nr 2/1984, str. 68–119, nr 1/1986, str. 144–167 i nr 1/1988, str. 151–181.
  7. *Kto ukradł złoty FON* – autorstwo: Helena Noskowicz-Bieroniova<sup>6</sup> – broszura 142 str., wydana w Krakowie w 1991 r. Dotyczy rocznego przebiegu śledztwa o losie przedwojennego Funduszu Obrony Narodowej prowadzonego przez Prokuraturę Wojewódzką w Warszawie od dnia 12 grudnia 1989 r. pod nadzorem komisji senackiej. Zawiera jedenaście wywiadów tej dziennikarki, w tym i wywiad ze mną.
- Przytoczone przeze mnie prace są tylko częścią ogłoszonych już materiałów, a dla badacza-historyka prawie wystarczające, by opracował syntezę działalności historycznej, która Pana interesuje. Niestety nie jestem historykiem, ale zdaję sobie sprawę, że wiele jeszcze szczegółów jest niewyjaśnionych i uważam, że należy o tym mówić i pisać.
- Nie odczytałem z Pana listu – jak również z wielu pytań dziennikarzy krajowych i zagranicznych – o jakie „syntetyczne wypowiedzi” toczą się pytania. Dziennikarze czasami pytają „dlaczego pan wrócił

---

<sup>2</sup> S. Mikołajczyk, *The Rape of Poland. Pattern of Soviet Agression*, Whittlesey House, New York–Toronto 1948.

<sup>3</sup> J. Karski, *Great Powers & Poland 1919–1945. From Versailles to Yalta*, University Press of America, New York 1985; idem, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jałty*, tłum. E. Morawiec, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1992.

<sup>4</sup> R. Buczek, *Był taki czas...*, Century, Toronto 1981; idem, *Rozgrywka o dolary*, Dom Książki, Kielce 1991.

<sup>5</sup> *Wyjaśnienia Sztabowca*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 28, s. 60–87.

<sup>6</sup> H. Noskowicz-Bieroniova, *Kto ukradł złoty FON?*, Parol Company, Kraków 1991.



z Tatarem do Kraju”, ale ja zmieniam treść pytania na „dlaczego nie zostałem na emigracji”. Ale to krajowych nie interesuje, bo zostanie na Zachodzie jest uważane za największy sukces życiowy.

Chętnie uczestniczę w rozmowach o znanych mi „wydarzeniach historycznych” z okresu, o którym Pan pisze. Jednak relacjonuję tylko fakty, względnie podaję źródła, gdzie można sprawdzić moją relację. Myślę, że gdyby Pan powierzył przeprowadzenie ze mną takiej rozmowy dziennikarzowi krajowemu, jak np. pan Jerzy Morowski lub przyjeżdżającemu ze środowiska emigracyjnego (ale z wyraźnym Pańskim upoważnieniem), to chętnie będę opowiadał, a reporter to zredaguje. Ja nie mam możliwości – w dziewięćdziesiątym pierwszym roku życia – by powtarzać i odtwarzać te wydarzenia na piśmie. Chętniej poświęcam czas i wysiłek umysłowy tematom wydarzeń współczesnych, których pełno w krajowej prasie i w opracowaniach udokumentowanych, jak np. wydana w 1992 roku książka pt. „*TUN*” dr. historii Jerzego Poksińskiego (młody, urodzony w latach czterdziestych) zawierająca bodaj pierwszą próbę opartą na prawdziwych dokumentach z okresu komunistycznego.

Autor – historyk wykształcony w Instytucie Komunistycznym – fachowo wykorzystuje dokumenty, do których ma dostęp, i opracował rodzaj przewodnika po archiwach. W Kraju dla społeczeństwa oszukańczo informowanego jest to wprowadzie przez autora nienazwany wprost, ale udokumentowany skrót historii PRL (Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej) – **od 16 republiki sowieckiej** Związku Patriotów Polskich i PKWN (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego) przez okupację wojskową sowiecko-polską w latach 1945–1957 aż do polskiej kolonii Imperium Sowieckiego w latach 1958–1988. Ta ostatnia mogła istnieć tylko dzięki subsydiom Zachodu (46 miliardów dolarów długu). Ale współpracy w wyjaśnieniu dawniejszych spraw też nie odmawiam.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia i życzę Panu oraz wszystkim współpracownikom Instytutu Literackiego jeszcze lepszych od dotychczasowych wyników pracy dla naszego Kraju.

Z poważaniem

Marian Utnik

3

6 września 1993 r.

Szanowny Panie,

Piszę z bardzo wielkim opóźnieniem, gdyż nie było rzeczą łatwą znalezienie odpowiednich i kompetentnych rozmówców z Panem. Pragnę zaproponować Andrzeja Friszkego i p. Poksińskiego, do których mam całkowite zaufanie i którzy są bardzo dobrze wprowadzeni w najnowszą historię. Jeżeli Pan ich aprobeuje, to zgłoszą się do Pana w końcu września i chcieliby wywiad przeprowadzić w pierwszej połowie października.

Proszę więc o odpowiedź, bardzo liczę, że pozytywną.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Adam Uziembło**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Uziembło Adam) pochodzi z lat 1948, 1951–1957. Składa się ze 185 listów: 95 Adama Uziembły i 90 Jerzego Giedroycia.

**Adam Uziembło** (1885–1971) – polityk, publicysta; członek PPS (od 1904) i PPS-Frakcji Rewolucyjnej (od 1907), działacz Związku Walki Czynnej (od 1909) i Związku Strzeleckiego (od 1912), żołnierz Legionów Polskich (1915–1917), sekretarz Mazurskiej Komisji Plebiscytowej (1920), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (1920), poseł na Sejm Wileński (1922), a następnie sejm (1922–1927), współpracownik m.in. tygodników „Głos Prawdy” (od 1924), „Pion” (1934–1936) oraz Naukowego Instytutu Spółdzielczego, urzędnik Ligi Morskiej i Rzecznej (1925–1930), żołnierz ZWZ-AK (1940–1945), redaktor konspiracyjnego periodyku „Nakazy Dnia” (od 1940), na emigracji (1946–1970), pracownik Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa (1952–1961), powrócił do Polski (1970); publikował na łamach „Kultury” (od 1950) i „Zeszytów Historycznych” (od 1963); autor m.in. monografii *Rytm i melodyka Beniowskiego* (1961) oraz wspomnień *Kanwa i na kanwie* (1999, wspólnie z Anielą Uziembło) i *Niepodległości socjalisty* (2008).

## 1

Monachium, 28 marca 1953 r.

Drogi Panie,

Najchętniej służyłbym Panu w sprawie przesyłki i jeżeli tylko to nie jest rzecz pilna – służę. Ale już we środę, 2 kwietnia, wyjeżdżam na parotygodniową kurację do Badgastein w Austrii. Więc zdaje się, że to nie będzie Pana urządzać. Obiecał mi wykonać przesyłkę Michał Gamarnikow<sup>1</sup>, kolega radiowy (Englschalkinger str. 12). Więc jeżeli jest sprawa pilna – proszę uprzejmie skorzystać z jego adresu. Ja sam będę z powrotem w Monachium dopiero 27 kwietnia. Mam nadzieję, że powrócę w pełni sił i zdrowia.

Bardzo ponawiam swoją sugestię zajęcia się sprawą rosyjską. Dmowszczyzna dotąd jeszcze ciąży tutaj nad umysłowością polską. Poszukiwania treści „duszy rosyjskiej”, mistyka uprawiana przez Kucharczyńskiego, Lednickiego i innych z powoływaniem się na Bierdiajewa i Dostojewskiego nagromadziły tyle gruzów, że spod nich nie widać praktycznego programu. Czasem zdaje się, że jedyne możliwe wyjścia to *cordon sanitaire*<sup>2</sup> albo zgoła piece krematoryjne – czego skutkiem oczywiście jest tylko flirt z centralizmem rosyjskim.

Trzeba podejść do sprawy po prostu i mocno. Trzeba wyciągnąć wnioski z pozytywnego ustosunkowania się do sprawy ukraińskiej.

W Stanach Zjednoczonych w tej chwili układa się projekt „Europy do wyzwolenia”. Pertraktuje w tej sprawie Raczyński podobno. Otóż ten parlament emigracyjny ma się obyć bez Ukraińców. *Jedimaja i niedielimaja* wzięła jeszcze raz górę. Odpowiedzialność zaś za to do pewnego stopnia i nas obciąża, bo błędzimy przez cały czas po peryferiach zagadnienia możliwości współzycia federacji z kolosem imperialnym na wschodzie.

Przesyłam najserdeczniejsze wyrazy

Adam Uziembło

---

<sup>1</sup> Michał Gamarnikow (1920–1977) – dziennikarz; więzień sowiecki (1940–1941), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1941–1943) i 2 Korpusie Polskim (1943–1947), na emigracji (od 1945), pracownik Rozgłośni Polskiej RWE (1952–1977), współpracownik m.in. periodyków „Światło”, „Robotnik”, „Problems of Communism”, autor „Kultury” (1962).

<sup>2</sup> *cordon sanitaire* (franc.) – kordon sanitarny

## 2

26 marca [1955 r.]

Drogi Panie,

Coraz bardziej jest konieczne, byśmy się spotkali i mogli spokojnie nie tylko wszystko przegadać, ale ułożyć jakiś „marszplan” działania. Jeśli idzie o sprawy niemieckie (jest masę innych), to pisałem wczoraj swoje projekty Kozłowskiemu, by je opukał u swych znajomych Niemców. W tych sprawach zresztą przyjedzie w okresie wielkanocnym Jeleński do Monachium i z Panem się skomunikuje. Ja zrobię wszystko, by się wyrwać do Monachium między 15 a 20 maja. Ma się rozumieć, dobrze by było, by w międzyczasie Pan do nas zawitał.

Nie entuzjazmowałbym się tak Ukraińcami. Pamiętam przed wojną, jak byłem na jakimś konwentyklu w ukraińskim domu akademickim we Lwowie, to nie tylko mi coś podobnego oświadczyli, ale sprezentowali dosłownie zaczytaną biblioteczkę literatury polskiej dotyczącej 1905 roku i Legionów. Na tym się uczyli: ale się uczyli przeciw nam.

Lidia Żółkiewska, komunistka zamordowana pod koniec wojny przez dwójkę 2 Korpusu, była w 1939 roku zesłana do Archangielska na *liesozagatowkę*<sup>3</sup> (uwolniło ją stamtąd Wojsko Polskie). Opowiadała, że Archangielszczyzna była zaludniona Białorusinami, którzy ją się stale zapytywali, kiedy przyjdzie Piłsudski ich uwolnić. Piłsudski nie przyszedł, ale za to Anders nie przyjmował Ukraińców i Białorusinów do wojska. Dopóki nie zdecydujemy się na konkretne działanie, a konkretne działanie nie rozpoczniemy [*sic!*] od rozstrzeliwania, to my z tego polskiego, powiedzmy grzecznie, błota nie wyleziemy.

Wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

## 3

10 lipca [1956 r.]

Drogi Panie,

Wielka prośba i bardzo liczę, że Pan nie odmówi. Idzie mi o artykuł – na wpuł impresję historyczną, przeprowadzającą analogię między wypadkami poznańskimi a 1905 rokiem. Nie tylko analogia

---

<sup>3</sup> *liesozagatowka* (ros.) – wyrąb lasu

w procesach socjalnych etc., ale również analogia, że część społeczeństwa robi z demonstrantów apaszów czy dywersantów. Ta analogia do kołtunów endeckich z tamtego okresu, podkreślanie, że jest to dziś walka z reakcją, będzie specjalnie dla reżymu bolesna. Zresztą odpowiadająca prawdzie. Trzeba podkreślić również fakt, że manifestacja była spontaniczna, że brali w niej udział komuniści na równi z bezpartyjnymi. Bardzo mi na tym artykule zależy, gdyż chcę nr wrześniowy zrobić jedną zagwią. Artykuł jest mi potrzebny na 25–28 lipca. Objętość – jakie 5 str. „Kultury”.

Druga prośba, a właściwie jeszcze zapytanie. Zastanawiam się nad wydaniem antologii rewolucyjnej z nowel i fragmentów powieściowych dotyczących 1905 r., w których byłaby pewna analogia do obecnej sytuacji. Szukam nerwowo pieniędzy. Może je zdobędę. Czy interesowałoby Pana opracowanie jej i dobranie tekstów? Jestem trochę u kresu sił, choć w sumie niewiele dało się zrobić. Wydusiliśmy deklarację intelektualistów, która tu zrobiła pewne poruszenie. We czwartek jest wiec SFIO w Salle Wagram, który też wydusiliśmy na partii. Będzie za błogosławieństwem Du Mollet<sup>4</sup> sekretarz generalny SFIO i będzie przemawiał. Głównym mówcą będzie Camus. Przemówienia te na *papier bible*<sup>5</sup> dam na kraj. Organizujemy akcję, by adwokaci francuscy wysyłali masowo do Cyrankiewicza listy z podjęciem się obrony oskarżonych. Przygotowujemy broszurę o Polsce, którą wyda Kongres Wolności po francusku ze wstępem André Philip<sup>6</sup>, a po angielsku ze wstępem Gaitskella<sup>7</sup>. Dostałem z kraju tekst mowy Chruszczowa wydany przez partię dla użytku wewnętrznego. Różni się znacznie przynajmniej od tekstu „Observera”. Drukuję to na *papier bible* też na kraj. To będzie bardzo *à propos*. Dam trochę na emigrację, tak bym chciał, by choć częściowo zwrócić sobie koszta, ale to marzenie ściętej głowy. Okres wakacyjny, a poza tym nie wiem, czy to emigrację będzie specjalnie interesować. Zdecydowałem nie brać udziału w Kongresie Wierzbian-

---

<sup>4</sup> Guy Mollet (1905–1975) – francuski polityk; działacz SFIO (1923–1969, sekretarz generalny 1946–1969), uczestnik *Résistance* (1942–1944), premier (1956–1957), minister stanu (1958).

<sup>5</sup> *papier bible* (franc.) – papierze biblijnym

<sup>6</sup> André Philip (1902–1970) – francuski polityk; działacz socjalistyczny (od 1920), uczestnik *Résistance* (1940–1942), na emigracji (1942–1944), minister ekonomii, finansów i przemysłu (1946–1947).

<sup>7</sup> Hugh Gaitskell (1906–1963) – brytyjski polityk; minister paliwa i mocy (1947–1950), minister skarbu (1950–1951), lider Labour Party (od 1955).

skiego. Niech pije wraz z Free Europe piwo, które nawarzyli. Oni nie mają nic do stracenia, a ja b. dużo, i nie mam zamiaru kompromitować się *pour le roi de Prusse*<sup>8</sup>.

Do Londynu nie dałem rady pojechać na PEN Club, ale dla Pana tylko wiadomości – zapewne Dąbrowska i Zawieyski przyjadą do Maisons-Laffitte.

Co do spraw krajowych, to wiem od poważnych przejezdnych, że w opinii Warszawy sprawozdanie w „Trybunie Ludu” Juryśia z wypadków poznańskich<sup>9</sup> uchodzi za zdumiewająco obiektywne. W „Przeglądzie Kulturalnym” skonfiskowano artykuły na temat Poznania: Broszkiewicza<sup>10</sup>, Mackiewiczza i Czeszko<sup>11</sup>. Z tego powodu nr wyszedł z opóźnieniem (mówię o konfiskatach prewencyjnych). Konfiskaty były w „Po Prostu” i doszło do dramatycznej rozmowy między redakcją „Po Prostu” a Cyrankiewiczem.

Zobaczymy, co da zebranie KC [PZPR]. Osobiście przypuszczam, że reżym pójdzie na maksymalne koncesje dla robotników przy jednoczesnych represjach w stosunku do inteligencji. Boję się, że sprawdzą się moje przewidywania o „nowej emigracji”.

Wiele serdeczności i proszę o szybką wiadomość

[Jerzy Giedroyc]

Przepraszam za niechlujny i nerwowy styl, ale tak się złożyło, że wszystkich swoich współpracowników wysłałem na dobrze zasłużony urlop i mam trochę kłopotów z pracą.

<sup>8</sup> *pour le roi de Prusse* (franc.) – dla króla Prus (na darmo)

<sup>9</sup> R. Juryś, K. Wolicki, *Przebieg wypadków w Poznaniu*, „Trybuna Ludu”, 1 VII 1956. Roman Juryś (1911–1978) – dziennikarz; działacz komunistyczny (od 1928), więzień polityczny (1930–1931, 1932–1935 i 1936–1938), w Armii Czerwonej (1941–1942), redaktor naczelny tygodnika „Wolna Polska” (1944–1945), dziennika „Trybuna Ludu” (1945–1956) i tygodnika „Zwierciadło” (1956–1960), redaktor naczelny miesięcznika „Ty i Ja” (1960–1962).

<sup>10</sup> Jerzy Broszkiewicz (1922–1993) – prozaik, dramatopisarz; redaktor tygodników „Odrodzenie” (1945–1947) i „Przegląd Kulturalny” (1953–1963), kierownik literacki Teatru Ludowego w Krakowie – Nowej Hucie (1959–1971).

<sup>11</sup> Bohdan Czeszko (1923–1988) – prozaik; w GL-AL (1942–1944), korespondent w Moskwie dziennika „Trybuna Ludów” (1954–1955), redaktor tygodników „Przegląd Kulturalny” (1954–1963) i „Kultura” (od 1963), poseł na sejm (1965–1980).



[po 10 lipca 1956 r.]

Drogi Panie,

List Pański poruszył mnie mocno. Robota pierwszorzędna. Ale proszę pamiętać o jednym, że krew, owa osobliwa substancja, nie będzie oszczędzana tylko pod warunkiem, że przelewa się ją za jasne, określone zupełnie cele. Kompromis z Sowietami, z Rosją – to sprawa inteligencka, koncepcyjna. Nienawiść do Sowietów w środowiskach robotniczych jest tak powszechna i tak przemożna, że tak czy inaczej wyleźć musi i wydobędzie się na wierzch przy każdej ruchawce. I dalej – politycznie jest to ten czynnik, który nas zbliża, a nawet wiąże z wszystkimi podniewolnymi narodami.

Nam chodzi o to, by ruchawka nie wybuchła za wcześnie i by była zsynchronizowana z ruchami wśród innych narodów.

Poznań krwawy stanowi ogromny krok naprzód. To, że odpowiedziały mu zajścia bułgarskie, jest rzeczą niezmiernie znamiennej. Właśnie dlatego ważną jest sprawą opracowanie zasad taktyki. Jest nieodzowny artykuł w tej chwili sumujący wyniki dotychczasowych ruchów w Sowietach – Kazachstan, Workuta, Krasnojarsk, Berlin – i wnioski. Jest konieczne oświetlenie zagadnienia biernego oporu oraz strajków okupacyjnych w odróżnieniu od tzw. siedzących lub włoskich. Ma Pan rację absolutną, że kraj sam musi opracować taktykę dla siebie, ale trzeba mu dać dostępny dla nas materiał – kompletnie tam nieznaną. Jeżeli tego nie zrobimy, to wytyczne będą brane z Lenina. Były one względnie dobre w swoim czasie – teraz już nie.

Być może źle Pana zrozumiałem, ale zdaje mi się, że chce Pan odwilżowe dyskusje inteligenckie uznać za źródło poruszenia w masach. Według relacji ustnych, które otrzymuję, rzecz się ma odwrotnie. Zanim te dyskusje się zaczęły, już na dołach rozpoczęły się próby nawiązywania stosunków z „wewnętrzną emigracją”. Wrzenie wśród robotników przybrało takie rozmiary, że lokalne komitety po prostu przelewały się sytuacji. Odwilż – to pochodna nastrojów oddolnych. Pisarze poczuli również, że ton, w którym mówią – ton „drętwej mowy” – spotyka się z pogardą powszechną. Oni musieli zmienić ten język. I raczej trzeba ich popychać dalej w tym kierunku – raczej w kierunku maksymalistycznym. Byłoby rzeczą niewłaściwą zadawałniać [*sic!*] się tym, na co oni zdobyć się mogą.

Tu dochodzimy do sedna sprawy. Nie możemy się zamknąć na terytorium Polski. Niepodległość nasza – to zagadnienie nie tylko republik ludowych, ale Ukrainy, Białorusi, Gruzji itd. Porozumienie z tymi siłami, które rozsadzają ZSSR – to nieodzowna część składowa naszej taktyki. Nie o komunizm nawet tu chodzi, ale o imperium Katarzyny czy Stalina – wszystko jedno. Istnienie tego imperium wyklucza niepodległość ludów Europy Środkowej i Wschodniej. Można ze względów taktycznych na razie to przemilczeć. Nie bardzo rozumiem, po co, gdyż nie widzę możliwości wytargowania czegokolwiek za tę cenę. Inspekcja Bułganina<sup>12</sup>–Żukowa bardzo wyraźnie to wykazuje. Pańskie stosunki z Ukraińcami przecie służą nie czemu innemu, tylko rozbięciu imperium sowieckiego.

A teraz co do pisma sympatycznego. Nie mogłem wczoraj złapać p. W[enclaj]. Ale nie będę tego odkładał. Najważniejszą jednak sprawą jest w tych wypadkach adres. Tu żadne krypto-adresy „Kultury” są do niczego [*sic!*], bo wszystkie mogą być znane. Trzeba mieć adres fikcyjny – nie istniejący. Ulica prawdziwa – numer domu, którego nie ma. Listowy doręcza adresowane na ten adres listy jemu tylko znanej osobie. Dobrze jest, jeżeli taki adres i umówiony listowy jest po drugiej stronie. Wtedy wpadka korespondencji nikogo nie kompromituje. Osobiście zawsze posługiwałem się tym sposobem z największym powodzeniem. Inne sposoby „sympatyczne” należy stosować zawsze gdzieś w środku kartki papieru – nie z brzegów, które najczęściej podlegają próbie.

Najlepiej stosować jednak szyfr książkowo-listowy. Ułamek z liczby porządkowej litery w wierszu i wiersze na stronie omówionej książki znaczą litery. Cyfry wyraża się znów przez litery (np. od M wstecz, albo od E – w przód). W liście potrzebne litery się jakoś znaczą – a odbiorca układa z nich ułamki. Szyfr jest prosty, a bez klucza nie do odczytania – jeżeli oczywiście dla oznaczenia litery bierze się coraz inne ułamki. A na stronie ich zawsze jest wystarczająca liczba. Dla ostrożności strony można zmieniać, ustalając np., że oznacza je data listu + sześć albo siedem, albo jaka inna wskazówka.

W ogóle sprawa ta wymaga niesłychanie starannego opracowania. Ze wszystkich środków za najniebezpieczniejszy uważam atrament sympatyczny, gdyż wszystkie, jakie znam, wykrywać można przy

---

<sup>12</sup> Nikołaj Bułganin (1895–1975) – polityk i marszałek sowiecki; działacz komunistyczny (od 1917), członek KC WKP(b)/KPZS (1937–1961), minister obrony (1947–1949 i 1953–1955), premier (1955–1958).

pomocy nagrzania albo naświetlenia bez otwierania koperty. Może uda się znaleźć coś. Napiszę.

Przez p. Zosię nie mogłem nic przesłać, gdyż list Pański dostałem właśnie w chwili, gdy już odjeżdżała.

Z Kozłowskim jest sprawa bardzo delikatna. W tej chwili jest on pod takim ostrzałem, że najzwyczajniejsza życzliwość dla człowieka wymaga traktowania go bardzo ostrożnie. Więc choć zupełnie podzielam stanowisko Pańskie co do Tübingen<sup>13</sup>, radziłbym wstrzymać się z ostatecznym zerwaniem. Nawet z „zamknięciem”.

Wracam jeszcze do konspiracji. Otóż najpewniejsza rzecz łączy się z zainteresowaniami Pańskiego Brata<sup>14</sup>. W opakowanie jakiejś przesyłki wkleja się niewywołany film ze zdjęciem pisma. Wklejać należy w ten sposób, by przy otwarciu go przez kogoś niepowołanego został natychmiast prześwietlony. Odczytać po wywołaniu można przez powiększające szkło. Używać filmu najmniej czułego, ale drobnoziarnistego. Przesyłać można nawet w piórze wiecznym, w oprawie książki, w opakowaniu każdego nieomal przedmiotu. Stosowałem to naprawdę masowo z najlepszym skutkiem.

A teraz co do artykułu<sup>15</sup>. Czekam z niecierpliwością na propozycje. Uwagi, które Pan daje, odpowiadają mi bardzo, więc nie spodziewam się kontrowersji. Usiłowałem być bardzo wstrzemięźliwy z sugestiami w sprawie „oszczędzania krwi” – jeżeli to, co napisałem, jeszcze jest za mocne – chętnie przystanę na dokładniejsze wycieniowanie. Co do oddzielenia szeregowców partyjnych od wierzchu – to sprawa delikatna. Przywódcy robotników bardzo często są poza partią – najczęściej. Doły partyjne grawitują ku nim. Te doły nie cieszą się zresztą sympatią, bynajmniej. Znaczenia wewnętrznej emigracji, jej oddziaływania na otoczenie i partię nie docenia się w „Kulturze”. Bardzo Panu radzę skomunikować się z Wenclem, który ma olbrzymi materiał – którego spostrzeżenia są bardzo ciekawe i wszechstronne.

Wiele serdeczności przesyłam

[Adam Uziembło]

<sup>13</sup> Tzn. przygotowań do debaty polskich i niemieckich historyków w Tybindze.

<sup>14</sup> Tzn. Henryka Giedroycia.

<sup>15</sup> A. Uziembło, *Jak niegdyś...*, „Kultura” 1956, nr 9, s. 53–57.

## 5

19 lutego 1958 r.

Szanowny i Drogi Panie,

W jednym ze swoich listów zrobił Pan złośliwą aluzję, że mało mnie interesują „drobne sprawy” typu pozytywistycznego. Jest to oskarżenie niesłuszne i zaraz to Panu udowodnię ogromnym listem z całym szeregiem właśnie tego rodzaju spraw.

Przede wszystkim załączam odbitkę szczotkową naszego *Ostrzeżenia*<sup>16</sup>. Sprawa wydaje mi się poważna i byłoby dobrze, by ludzie w kraju byli przed taką czy takimi akcjami ostrzeżeni. Do solidarystów nie mam żadnego zaufania, rozmawialiśmy z Panem na ich temat w Paryżu. Mam tylko jeden – przypadkowo zdobyty – numer fałszywego „Po prostu”. Gdyby był Panu potrzebny, to zrobiłbym fotokopię i przysłał. Ze względu na ambicję redaktorską, jeżeli to ostrzeżenie trafiłoby do prasy, to wołałbym, aby to nastąpiło po 5 marca, tj. po ukazaniu się numeru „Kultury”, w którym to będzie zamieszczone.

Następne sprawy dotyczą prasy wojskowej. Przeczytałem w „Żołnierzu Polskim” nr 6 (1958) artykuł-felieton Jerzego Bazarewskiego<sup>17</sup> pt. *Priaszka*, który zrobił mi rzeczywiście prawdziwą przykrość. Jest to szkalowanie bardzo pocziwego generała<sup>18</sup>. Na ten temat zresztą była polemika Czapskiego z Wańkowiczem w „Kulturze”<sup>19</sup>. Nie przypuszcza Pan chyba, że Czapski czy ja jesteśmy zwolennikami drylu wojskowego i carskich generałów. Sądzę, że byłoby dobrze, by Pan polecił w Redakcji odszukanie odnośnych numerów „Kultury” i przestudiowanie ich. Jerzego Bazarowskiego pamiętam dobrze z wojska. Był to niewątpliwie zdolny, młody człowiek, kompletny wykolejeniec. Bardzo się nim opiekowaliśmy, obawiam się jednak, że ten wysiłek był bezcelowy. Specjalizuje się ostatnio – jak widzę – w felietonach o 2 Korpusie, rojących się od

<sup>16</sup> *Ostrzeżenie*, „Kultura” 1958, nr 3, s. 109–110.

<sup>17</sup> Jerzy Bazarewski (1917–1959) – dziennikarz, poeta; współpracownik dziennika „Słowo” (od 1936), więzień sowiecki (1940–1941), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1941–1943) i 2 Korpusie Polskim (1943–1947), powrócił do Polski (1947), spiker Polskiego Radia (1947–1953), współpracownik tygodnika „Kierunki” (od 1957).

<sup>18</sup> Tzn. Mariana Przewłockiego.

Marian Przewłocki (1888–1966) – gen. bryg. WP; dowódca m.in. Kresowej BK (1935–1939), szef sztabu Armii Polskiej na Wschodzie (1943–1944), dowódca Bazy 2 Korpusu Polskiego (1944–1947), na emigracji (od 1945).

<sup>19</sup> J. Czapski, *Pel-Mel*, „Kultura” 1956, nr 10, s. 147–153.

niebываłych nieścisłości. Tak np. w „Kierunkach” był felieton o Adolfie Bocheńskim – wręcz humorystyczny. Poruszam te sprawy dlatego, że to są jednak przyczynki do historii wojskowości polskiej – więc po co ją zafałszowywać „bezinteresownie”.

W „Żołnierzu Polskim” w nrze 3 (1958) ukazała się recenzja Wojciecha Sulewskiego<sup>20</sup> o *Kontrze* Józefa Mackiewicza<sup>21</sup>. Znowu ta recenzja roi się od nieścisłości, nie zawsze wynikających ze względów politycznych, bo po co pisać o Kozakach tłumiących Powstanie Warszawskie. W swoim czasie ogłosiliśmy w „Kulturze” przyczynek historyczny Borysa Łewyckiego<sup>22</sup>, dziennikarza ukraińskiego, bardzo udokumentowany, wyjaśniający rolę oddziałów kozackich w Polsce, jak również SS Galizien. Artykuł Lewickiego spotkał się z dość dużym rezonansem, ale nigdzie nie został zdementowany. Czy nie byłoby lepiej tę sprawę opracować rzeczywiście, a nie operować ciągle inwektywami? Jeżeli się zna historię oddziałów rosyjskich tworzonych przez Niemców, to nie jest rzeczą lojalną zestawianie Kamińskiego<sup>23</sup>, który był zwykłym bandytą, z Własowem<sup>24</sup>. Problem narodów sowieckich, jak i historia ostatniej wojny są dla nas w najwyższym stopniu interesujące i wymaga[ja] przy studiach pewnego obiektywizmu, niezależnie od sympatii czy antypatii. Tymczasem ciągle operuje się jedynie inwektywami. Dotyczy to również osoby Józefa Mackiewicza. Uważam go za jednego z najwybitniejszych polskich literatów, najbardziej **nie** zgadzam się z jego poglądami politycznymi, ale oburza mnie fakt, że od lat ten człowiek jest stale pod jakimś tajemniczymi oskarżeniami i pod tym względem emigracja nie różni się od kraju. Dziś – przy pewnej względnej swobodzie w kraju i publikowaniu coraz bezstronniejszych przyczynków dotyczących okupacji i podziemia – byłby czas zbadać wszystkie oskarżenia i wyroki w tym okresie wydawane. Dzisiaj przeciętny czytelnik już nic nie rozu-

<sup>20</sup> W oryginale błędnie: Suleckiego.

W. Sulewski, *Kontra*, „Żołnierz Polski” 1958, nr 3.

<sup>21</sup> J. Mackiewicz: *Kontra*, Instytut Literacki, Paryż 1957.

<sup>22</sup> B. Lewyckij, *Ukraińcy a likwidacja Powstania Warszawskiego*, „Kultura” 1952, nr 6, s. 74–87.

<sup>23</sup> Bronisław Kamiński (1899–1944) – rosyjski inżynier, Waffen SS Brigadeführer; dowódca Brygady RONA (1942–1944), za niesubordynację rozstrzelany przez Niemców.

<sup>24</sup> Andriej Własow (1900–1946) – sowiecki gen. ltjn; w Armii Czerwonej (1919–1942, m.in. szef sztabu Misji Wojskowej w Chinach 1939), jeńiec niemiecki (1942–1944), przywódca Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji (1944–1945), aresztowany (1945–1946), skazany na karę śmierci.

mie. Widziałem kiedyś w „Przekroju” jakiś ni to artykuł, ni to felieton rehabilitujący Igo Syma<sup>25</sup>, to samo z Junoszą-Stępowskim<sup>26</sup>. Czy nie mogłoby się tym zająć Wojskowe Biuro Historyczne, może z udziałem jakiegoś czynnika społecznego?

Następna sprawa, która zaczepia o groteskę. Jest to sprawa wystawy młodej rzeźbiarki krajowej, Aliny Ślesińskiej<sup>27</sup>, w Paryżu. Sprawa przedstawia się w dużym skrócie mniej więcej w ten sposób: jej wystawa miała odbyć się w listopadzie 1957, wagon z rzeźbami przyszedł w grudniu, po wszystkich terminach. Ponieważ Ślesińska swoim talentem zainteresowała tutejszy świat artystyczny – i to takich ludzi o renomie światowej, jak Zadkine<sup>28</sup> czy Cassou<sup>29</sup> – galeria zgodziła się zrobić wystawę w styczniu roku bieżącego. Natomiast tutejsza ambasada oświadczyła, że cała sprawa ją nic nie obchodzi, że rzeźby odeśle do Warszawy, chyba że p. Ślesińska znajdzie pieniądze na pokrycie postojowego (wynoszące 4000 frs. dziennie), kosztów druków programów, galerii etc. Musi Pan wziąć pod uwagę przy tym, że to jest młoda osoba, do tego nieznająca języka francuskiego. O tej całej sprawie dowiedzieliśmy się od Cassou, który jest przyjacielem Miłosza i którego znamy osobiście, i który jest dyrektorem Musée de l'Art Moderne w Paryżu. Rzeczywiście rzeźby Ślesińskiej były tak interesujące, że uważaliśmy za swój obowiązek przyjąć jej z pomocą, a więc Cassou pożyczył jej pieniądze, objął osobiście protektorat nad wystawą, my zaś – ponieważ tak się szczęśliwie złożyło, że w tym okresie przyznawaliśmy doroczną nagrodę plastyczną „Kultury” – przyznaliśmy nagrodę Ślesińskiej, jak również zakupiliśmy *Głowę Marii Dąbrowskiej*. Tę ostatnią zresztą nie tylko z powodu wartości rzeźby, ale przez nasz sentyment do p. Marii, z którą łączą nas stare i dobre stosunki. Wystawa okazała się

<sup>25</sup> Igo Sym (1896–1941) – aktor filmowy i estradowy; dyrektor Theater der Stadt Warschau (1940–1941), za kolaborację skazany na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Specjalny przy KG ZWZ (1941).

<sup>26</sup> Kazimierz Junosza-Stępowski (1880–1943) – aktor teatralny i filmowy; występował m.in. na scenach warszawskich Teatru Rozmaitości (1915–1921) i Teatru Polskiego (1921–1923 i 1925–1930); śmiertelnie postrzelony podczas wykonywania na jego żonie wyroku śmierci za kolaborację wydanego przez Wojskowy Sąd Specjalny przy KG AK.

<sup>27</sup> Alina Ślesińska (1922–1994) – rzeźbiarka.

<sup>28</sup> Osip Zadkine (1890–1967) – rzeźbiarz francuski pochodzenia rosyjskiego; przedstawiciel École de Paris.

<sup>29</sup> Jean Cassou (1897–1986) – francuski pisarz i krytyk sztuki; uczestnik *Résistance* (1940–1944), dyrektor Musée National d'Art Moderne w Paryżu (1946–1965).

dość zdumiewającym sukcesem. Nie będę Panu tego opowiadał, gdyż te szczegóły będą w nrze marcowym „Kultury” przy uzasadnieniu naszej nagrody<sup>30</sup>. Tu chcę poruszyć tylko sprawy, o których – po zastanowieniu się – zdecydowałem się nie pisać publicznie. Otóż ambasada nie tylko robiła to, co było w jej mocy, by kobiecie nie tylko nie pomóc, ale przeciwnie – przeszkodzić, ale zorganizowała wprost inwigilację na temat jej stosunków z nami. Przypominało to najlepsze czasy UB (ma się rozumieć, w warunkach paryskich, nie warszawskich). Przez cały czas wystawy nikt nie zatroszczył się, by służyć jej pomocą w kontaktach z prasą – czy po prostu jako tłumacz, a chcę zwrócić uwagę, że Ślesińską nie tylko interesowała się prasa „burżuazyjna” jak „Le Monde”, ale i tutejsza prasa komunistyczna francuska, która, jak Pan wie, nie jest entuzjastką odwilży i którą chyba trudno posądzać o potajemną współpracę z „Kulturą”. Ambasada poleciła Ślesińskiej podjęcie otrzymanego stypendium od rządu francuskiego i zapłacenie kosztów galerii etc. Były tygodnie, kiedy Ślesińska dosłownie głodowała. Jako ilustrację stosunków podam Panu taki drobny fakt, że ponieważ jednocześnie z wystawą Ślesińskiej była wystawa włoskiego rzeźbiarza i ich nazwiska krytycy łączyli w recenzjach, ambasada włoska uważała za swój obowiązek urządzenie dla niej paru przyjęć i zaopiekowanie się nią (z zapraszaniem na posiłki włącznie). Najlepszy numer nastąpił pod koniec pobytu Ślesińskiej w Paryżu. Ślesińska – mając rodzinę (męża i dzieci) w kraju – chciała przed wykorzystaniem francuskiego stypendium i przed ewentualnymi nowymi wystawami pojechać do Warszawy – i tu nastąpiło *clou!* Ambasada odmawiała ją od powrotu, przestrzegając, że w Polsce mogą ją spotkać niebывałe przykrości z naszego powodu, żeby „odczekała”, aż chmury przejdą, obiecując jakąś swoją tajemniczą interwencję. Ślesińska upierała się – więc próbowano jej nawet skonfiskować paszport. W rezultacie – trzy dni temu wyjechała do Warszawy, dosłownie podstępem wyrwawszy bilet. Niech mi Pan powie, co to wszystko znaczy? Rozumiem, że „Kultura” nie ma debitu w Polsce, rozumiem, że nasze poglądy mogą się nie podobać i powodują konfiskaty, ale – na miłość Boską – jeśli idzie o propagandę kultury polskiej na Zachodzie, to tu chyba, sądząc ze wszystkich nawet do tej pory wygłaszanych deklaracji, nasza pomoc może być tylko cenna i potrzebna. Rozpisałem się na ten temat do Pana nie tylko dlatego, by spróbować wyjaśnić to niepokojące nieporozumienie, ale dlatego też,

<sup>30</sup> Nagroda plastyczna „Kultury”, „Kultura” 1958, nr 3, s. 123–124.

by zwrócić uwagę, że po raz pierwszy po wojnie – a nie pamiętam nawet takiego wypadku przed wojną – artysta polski ma przed sobą szanse kariery na skalę światową. W marcu wybiera się do Warszawy Casou i przypuszczam, że będzie mógł bardziej fachowo i kompetentnie potwierdzić naszą opinię. Ważne jest, by takiej okazji polska polityka kulturalna nie zmarnowała.

Jeśli idzie o Ogórka<sup>31</sup>, to nie bardzo tę sprawę rozumiem. Rzeczywiście u p. Stanisława Vincenza są zdeponowane jego papiery i – o ile wiem – Ogórek był z nim w kontakcie; myślę, że będzie najlepiej, jeżeli Ogórek bezpośrednio napisze do p. Stanisława Vincenza. Na wszelki wypadek podaję jego adres: 52, Cours Jean Jaurès, Grenoble (Isère).

Wiem, że kandydatura Suszki<sup>32</sup> została zgłoszona delegacji Fundacji Forda. Poproszę Pana o trochę szczegółów o nim, abym mógł tę sprawę dopilnować, w miarę moich, niewielkich zresztą, możliwości. Tak samo, gdyby wśród kandydatów do stypendiów Forda byli ludzie, których uważa Pan za wartych poparcia, to proszę o ich listę.

Jeśli idzie o Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej, to też tutaj bym widział pewne możliwości. Przede wszystkim wydaje mi się możliwe skompletowanie wydawnictw, które Wszechnicę mogą interesować. Przypuszczam również, że mógłbym zainteresować czynniki naukowe francuskie (lub angielskie) do sfinansowania wyjazdu paru osób dla zapoznania się z pracą szkół pracy społecznej na Zachodzie. Potrzebne mi są na to następujące dane: 1) notatka dotycząca Towarzystwa Wolnej Wszechnicy (nikt tu o niej nic nie wie, a ja też się nie bardzo orientuję); 2) notatka uzasadniająca cel wycieczki, jej skład, jej trasę, okres czasu, w którym to byłoby najwygodniejsze; 3) notatka, jakie wydawnictwa i z jakich dziedzin, i w jakich językach są potrzebne. Najlepiej byłoby podać konkretne tytuły potrzebnych wydawnictw. Jeżeli to byłoby trudne z powodu nieznamomości bibliografii zachodniej, to prosiłbym o najszczegółowsze opisanie dziedzin i okresu, z jakiego te książki są potrzebne.

Bardzo bym chciał mieć możliwość przedyskutowania z Panem osobiście tych spraw, które poruszył Pan w liście pisanym w Krynicy. Trudno to wszystko wyłożyć listownie, tym bardziej że jest między nami

---

<sup>31</sup> Mirosław Ogórek – filolog; represjonowany (do 1956).

<sup>32</sup> Roman Suszko (1919–1979) – logik; wykładowca Uniwersytetu Poznańskiego (1946–1952) i UW (1952–1965, profesor od 1959), profesor IFiS PAN (od 1965) i WSP w Siedlcach (od 1974).



więcej nieporozumień niż różnic. Bo przecież nie identyfikujemy społeczeństwa z Zawieyskim i wcale nie postulujemy, żeby nastąpił z nim jakiś układ, a tym bardziej kapitulacja. Społeczeństwo jest dla nas czymś znacznie szerszym. Chcielibyśmy, by to społeczeństwo, które – zgodzi się Pan ze mną – jest w przeważającej ilości negatywnie ustosunkowane do Partii, zostało wciągnięte do współpracy. Nie idzie tu o żadne kapitulacje. Jestem na tyle realista, że zdaję sobie sprawę, że nikt nie oddaje posiadanej władzy. Staramy się więc z Mieroszewskim wysuwać tylko te sprawy, które wydają się nam do pogodzenia z polską rzeczywistością i geopolitycznym położeniem Polski. Społeczeństwo jest zdziżale – nie tylko opozycyjne. Trzeba je do pracy państwowej wychować. Ale w takim razie trzeba ich wciągnąć do pracy samorządowej, a nie narzucać nieodpowiednich kandydatów i – co tu dużo mówić – dość bezceremonialnie obchodzić się z wyborami.

Nie zmieni Pan sytuacji na odcinku robotniczym, nie dając autonomii związków zawodowych, bez rozbudowania samorządu robotniczego w postaci Rad Robotniczych. Przecież na odcinku decentralizacji przemysłu czy na odcinku samorządu robotniczego Polska jest w tyle nie tylko za Jugosławią, ale nawet za Związkiem Sowieckim. Popieramy rewizjonistów dlatego, że widzimy wśród nich odwagę myślenia, odwagę szukania nowych dróg. Niewątpliwie grupa „Po Prostu” zagubiła się w negatywizmie, ale czyja to wina? Czy była próba wciągnięcia tych ludzi do jakiejś konkretnej pracy, gdzie by nauczyli się odpowiedzialności? Czy nie sądzi Pan, że lepszy byłby nawet postrzelony młody ekonomista czy działacz społeczny od Kłosiewicza? Czy nie lepszy byłby któryś z literatów na miejsce Żuławskiego w Paryżu? Przecież na odcinku kulturalnym jest tu, na Zachodzie, masa do zrobienia. W tych grupach byli niezmiernie interesujący socjologowie. Dlaczego tym ludziom nie dano do rozpracowania odcinka Polonii, specjalnie zamorskiej? A oddano to w pacht starym – a co gorsza głupim – propagandystom, którzy tutaj przynoszą nieobliczalne szkody. Dla uniknięcia nieporozumień, mówiąc o Polonii, nie myślę o kawiarniach londyńskich czy nawet o odcinku politycznym. Myślę o milionach starych emigracji. Niech Pan przestudiuje chociażby w marcowej „Kulturze” artykuł Zubrzyckiego o Polonii australijskiej<sup>33</sup> i niech Pan to zestawí z wszystkimi świstkami, ukazującymi się w przerażającej ilości, a poświęconymi – rzekomo – emigracji. Niewciągnięcie tych ludzi do jakiejś dynamicznej a kon-

<sup>33</sup> J. Zubrzycki, *Polonia australijska*, „Kultura” 1958, nr 3, s. 71–94.

struktywnej pracy odnowy spychało tych ludzi w ekscesy. Tak samo narzucenie sztywnych i skompromitowanych form młodzieży akademickiej powoduje, że znów nowe pokolenie młodych będzie zmarnowane. Czy Pan sądzi, że z punktu widzenia przyszłości zarówno narodu, a nawet partii komunistycznej jest lepiej, by ta młodzież, której dano po palcach, ograniczyła się z powrotem do jazzu, wódki i chuligaństwa – a przecież to właśnie w tym kierunku prowadzi.

Poruszanie „pozytywów”, o których Pan wspomina – jak likwidacja latyfundiów i prywatnego wielkiego przemysłu – to już nie są pozytywy, to nie tylko, że nawet na emigracji, wśród mamutów, Pan nie ma takich tęsknot, ale to już po prostu na świecie nie istnieje. Niech Pan weźmie chociażby broszurkę Bella<sup>34</sup>, którą wydaliśmy przed paru miesiącami. Fakt, że nie ma latyfundiów, prywatnego wielkiego przemysłu jest punktem wyjścia – ale niczym więcej.

List robi się gigantem, wobec czego kończę, raz jeszcze licząc, że będę miał możliwość przedyskutowania z Panem tych wszystkich spraw osobiście. Chcę jeszcze poruszyć na zakończenie sprawę naszej współpracy „książkowej”. W najbliższym czasie – w ciągu tygodnia–dziesięciu dni – wyślę listę swoich dezyderatów, które postaram się zrobić dość ciągłymi, tj. prenumeraty pisma etc. I wtedy poproszę o wiadomość, w jakim stopniu będą one realne. Rozumiem bowiem, że i Panowie mają ograniczony budżet. Ponawiam prośby, do tej pory niezłatwione, z moich poprzednich listów wysłanych zarówno do Biblioteki, jak i do Pana.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 6

28 stycznia [1959 r.]

Drogi Panie,

Bardzo mnie martwi stan Pana zdrowia. Jak można było zaniedbywać kuracji? Ja zresztą sam teraz łażę jak mucha w smole, gdyż mam chyba po raz trzeci grypę, a nie mogę sobie pozwolić na leżenie.

---

<sup>34</sup> D. Bell, *Praca i jej gorczyce. (Kult wydajności w Ameryce)*, Instytut Literacki, Paryż 1957.

Do Wiednia na pewno sam pojedę, a zapewne uda mi się dopiąć, by w tym czasie była wystawa w Wiedniu Józefa Czapskiego. Liczę, że to będzie właśnie ten ośrodek, gdzie mogą być kontakty nie tylko z Polakami. Myślę tu przede wszystkim o Rosjanach.

Bena<sup>35</sup> jest stary świntuch, jak każdy zresztą Czech. Bardzo będę wdzięczny, jeśli go Pan 1. obije, 2. zmusi do odpowiedzenia mi na listy, 3. czy robi korekty *Cmentarzy*<sup>36</sup> i czy jest w kontakcie z drukarnią, 4. niech nie tylko te listy przetłumaczy, ale da do napisania. Gotów jestem zapłacić maszynistce, jeśli to taka ofiara ze strony braci Czechów.

Jak Panu pisałem, przysłał mi artykuł redaktor kulturalny desku czeskiego Free Europe, ale po czesku. Niewiele mogę zrozumieć i szukam a) wiadomości, czy to ciekawy facet; b) tłumacza z czeskiego na polski.

Już sypią się na mnie gromy za Katelbacha<sup>37</sup>. Zdumiewające, jak w każdym Polaku tkwi „kompleks Arskiego”, każdy by chciał fałszować historię na swoje kopyto, a nie ma odwagi patrzeć otwartymi oczami na tę beznadziejną nędzę polską. Co to jest z tą likwidacją Free Europe Press? Dostałem od nich zawiadomienie o tym. Jeśli to likwidacja, a nie reorganizacja, to rzeczywiście w porę przed festiwalem wiedeńskim. Jakie Pan ma informacje i jak Pan ocenia kongres PPS w Londynie?

Wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

7

31 października [1959 r.]

Drogi Panie,

Jest Pan nielitościwym krytykiem. Nielitościwym, ale nie zawsze sprawiedliwym. Rozumiem, że przeczulonych Ukraińców, Białorusinów etc. mógł urazić zwrot Mieroszewskiego<sup>38</sup>, ale niestety to jest „rzeczywista rzeczywistość”. Jeśli dziś do czego by doszło – w Polsce będzie na pewno *porażenczestwo*<sup>39</sup>, ale na pewno na Ukrainie. Ferment na

<sup>35</sup> Kamil R. Bena – czeski dziennikarz; na emigracji (od 1949), pracownik RWE.

<sup>36</sup> M. Hlasko, *Hřbitovy*, přel. K. R. Bena, Instytut Literacki, Paryż 1959.

<sup>37</sup> T. Katelbach, *Rok złych wróżb (1943)*, Instytut Literacki, Paryż 1959.

<sup>38</sup> Zob. J. Mieroszewski, *Przeciw glinianej teorii pocieszenia*, „Kultura” 1959, nr 10, s. 47–56.

<sup>39</sup> *porażenczestwo* (ros.) – defetyzm

Ukrainie – jak i w całym bloku – na pewno istnieje i nie tylko go śledzę, ale i stawiam na niego, ale do *Samostijnej* to jeszcze bardzo daleko. Lepiej by Ukraińcy zrobili, by wreszcie przestali uprawiać wragizm, a wzięli się serio do oddziaływania na procesy na samej Ukrainie. A co oni robią? Wspominki i przerażająca megalomania narodowa rozdmuchana do ostatecznych granic. Niech Pan weźmie te tony papieru teraz zapisywane o Mazepie. To Chołoniewski wobec tego jest szczytem rewizjonizmu. Antologia<sup>40</sup> idzie kapaniną, ale Mikiciuk albo blaguje, albo niedokładnie Panu powtórzono. Cały nakład nie przekracza 2000 egz. I jeszcze wiele do pierwszej pięćsetki.

Doskonale, że Pan dał Hollandowi książki<sup>41</sup>. Natychmiast je Panu odesłałem. Proszę w przyszłości zawsze dawać czy przy pewnych okazjach przysyłać. Dziś więcej niż kiedykolwiek trzeba, by te rzeczy docierały. Bardzo bym chciał, by Terc<sup>42</sup> dotarł do Pana syna<sup>43</sup>. Na pewno go zainteresuje. Nie miałem dotąd żadnej pewnej okazji, a Akademia<sup>44</sup> już dawno zerwała ze mną wymianę.

Ma się rozumieć, nie można dać poważnego omówienia Terca **jeszcze**. Przecież to ziemia nieznaną. Czapski i Hostowiec: ich znajomość Rosji kończy się na Pasternaku, Filosofowie czy Sawinkowie. To świat pozaprzeszły. Trzeba zbierać odgłosy i echa **stamtąd**, a potem coś pisać. Za cienką gra, by ją zepsuć. Dla mnie najważniejszą rzeczą teraz jest nawiązać nitkę, przełamać nieufność i podejrzliwość.

Nie bardzo rozumiem, dlaczego Pan nie widzi ośrodka, dla którego byłby przeznaczony nr rosyjski. Dla mnie jest równie wyraźnie określony, jak i w kraju sfery intelektualne i młodzież inteligencka. Gdzie indziej nie ma szans.

Z odpoczynkiem nie takie proste: trzeba umieć i mieć warunki. Ja nie umiem i ich nie mam.

Wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

<sup>40</sup> Ю. Лавріненко, *Розстріляне відродження*, Instytut Literacki, Paryż 1959.

<sup>41</sup> B. Pasternak, *Doktor Żiwago*, tłum. [J. Stempowski] P. Hostowiec, Instytut Literacki, Paryż 1959; [A. Siniawskij] A. Terc, *Sqd idzie*, Instytut Literacki, Paryż 1959; Ю. Лавріненко, *Розстріляне відродження*, Instytut Literacki, Paryż 1959.

<sup>42</sup> [A. Siniawskij] A. Terc, *Sqd idzie*, Instytut Literacki, Paryż 1959.

<sup>43</sup> Tzn. Adama Olgierda Uziembły.

<sup>44</sup> Tzn. Wojskowa Akademi Polityczna.

11 listopada 1959 r.

Drogi Panie Jerzy,

Roboty zebrało się wiele – mieliśmy nadto trzydniowe „rekolekcje” nad jeziorem Starenberg. Była mowa i o „Kulturze” – zdecydowała „władza” co najmniej jedną audycję miesięcznie poświęcić temu pismu. Jest tylu ludzi w kraju, którzy czekają każdego numeru, że musimy każdy omówić o wiele szerzej niż dotąd.

Tyle rzeczy miłych.

Wracam do tych dwustu kilkudziesięciu [tysięcy] „Rosjan”. To nie jest rzeczywista rzeczywistość – jak Pan powiada – to narzucona sugestia. To złuda jedności sowieckiej. Chruszczow mimo woli ją rozbija. Rozbijamy ją i my. Wizyta w Gruzji była bardzo ciekawa. Wszystko wylazło na spotkanie polskiej delegacji. Jak Warszawa na Nixona.

Polityki Ukraińców nie będę bronił. Ale czy można się dziwić, że robią więcej głupstw niż my?

Czy czytał Pan wycpociny Kisielewskiego i Stommy w[e] Frankfurterce<sup>45</sup>? A przecież to jest bardzo typowe. Ani „romantyzmu”, ani pozytywizmu nie raczyli sobie zdefiniować. Stomma nawet kradzieże na rzecz pozytywizmu gotów zapisać. Żeby sobie przynajmniej Prusa<sup>46</sup> przewertowali. Żeby choć trochę nad Wokulskim się pogłowili. Nic. Tylko przerażenie przed Kordianem. Wycierają sobie „gęby” Winkelriedem – choć ten Winkelried właśnie zwyciężył<sup>47</sup>.

Ale, powiadam, to bardzo typowe. Kiedy właśnie w imię tego pozytywizmu, tej organicznej pracy tłumaczę ludziom, że trzeba dla każdej bolączki szukać sposobów w istniejących warunkach prawnych, że trzeba znaleźć sposób na pociągnięcie do materialnej odpowiedzialności dostawców złych materiałów, zafałszowanych nawozów, że szereg takich codziennych bolączek załatwić może i spółdzielnia, i kółko, i rada narodowa, i rada załogowa, itd., itd. – to ludzie po prostu nic nie rozumieją. Im się zdaje, że skoro nie ma własności prywatnej, to już nic zrobić nie można. A przecież tu właśnie są podstawy „pozytywizmu” – tego praktycznego. Ale cóż? Pan także gnoi tę spółdzielczość – i nic na to miejsce

<sup>45</sup> Tzn. we „Frankfurter Allgemeine Zeitung”.

<sup>46</sup> Bolesław Prus wcześn. Aleksander Głowacki (1847–1912) – pisarz, publicysta, dziennikarz.

<sup>47</sup> Zob. S. Stomma, *Cień Winkelrieda*, „Tygodnik Powszechny” 1959, nr 25.

nie daje – choć dyskusja nasza na ten temat zaczęła się już przed rokiem, a właściwie jeszcze dawniej. I dziś o tym gadać wypada w warunkach o wiele trudniejszych. Przed rokiem włączylibyśmy się w taką czy inną dyskusję – dziś wszystko w kraju nabrało wody do ust, a Gomulka przy pomocy kółek rolniczych niszczy resztki samodzielności gospodarczej.

Zdaje się, że kosa jego trafiła na kamień. I to tam, gdzie się najmniej spodziewał. Jeszcze nie mam o tym konkretnej wiadomości, ale lada chwila spodziewam się, że jego centralne planowanie wywoła skandal taki czy inny. Zobaczymy.

Tylko, Panie Jerzy, niech Pan i tego nie opuści!

Wszystkiego najlepszego i – mimo gorzkiego tonu – wiele serdeczności

Adam Uziembło

9

6 października [1960 r.]

Drogi Panie,

Widzę, że Pan tępi moich pupilów. O ile ma Pan rację co do Nowakowskiego<sup>48</sup>, to jednak ocena Bobkowskiego<sup>49</sup> jest bardzo niesprawiedliwa. Wydaje mi się, że podkreśla parę rzeczy b. istotnych, jak wartość dokumentacyjną *Nostromo*<sup>50</sup>. Tłumaczenie zaś postawy Conrada<sup>51</sup> bardziej mi trafia do przekonania niż inne wersje bardzo uromantycznione.

Mój przyjazd do Monachium bardzo się opóźnia. Tym razem z winy Armina Drossa. Obiecał on skończyć tłumaczenie książki Mieroszewskiego<sup>52</sup> na 15 września i nie odzywa się słowem mimo coraz bardziej naglących moich listów. Nawet telefon jego nie odpowiada. Nie wiem, co robić, gdyż zależy mi na najszybszym wydaniu tej książki.

Ciołkosz zrobił mi wielką niespodziankę. Miał mi przetłumaczyć *Rewolucję rosyjską* Róży Luksemburg i zaopatrzyć w krótki wstęp. Tymczasem wstęp się rozrósł w wielką rozprawę niezmiernie ciekawą i odkrywczą.

<sup>48</sup> T. Nowakowski, *Sztambuch (I)*, „Kultura” 1960, nr 9, s. 3–18.

<sup>49</sup> A. Bobkowski, *Biografia wielkiego Kosmopolaka*, „Kultura” 1960, nr 9, s. 19–32.

<sup>50</sup> J. Conrad, *Nostromo. A Tale of the Seaboard*, Harper & Bros, New York–London 1904.

<sup>51</sup> Joseph Conrad wcześn. Józef Konrad Korzeniowski (1857–1924) – pisarz angielski pochodzenia polskiego.

<sup>52</sup> J. Mieroszewski, *Keht Deutschland in den Osten zurück? Polen, Deutschland, Europa*, Colloquium Verlag, Berlin 1961.

Myślę, że ta książka przyda się w kraju w związku z wprowadzonymi tam przymusowymi kursami marksizmu i leninizmu. Tak jak i Hungaricus z tomu *Węgry*<sup>53</sup>. Michałowski nie może do Monachium dojechać, ale to tylko z winy waszej centrali. Natomiast pojechał do Monachium na jakiś miesiąc Zbigniew Jordan. Myślę, że warto z nim porozmawiać.

Z Sukiennickim jest, zdaje się, niedobrze. Już paru naszych wspólnych przyjaciół pisało do mnie z USA z dużym niepokojem, że jest w bardzo złej formie i że myśli o powrocie. W Stanach mu nie poszło, a życie na łaskawym chlebie u syna bardzo go męczy. Od niego bezpośrednio nie miałem dawno wiadomości.

U Ukraińców, zdaje się, jeszcze większy marazm i rozkład niż w naszym nieszczęsnym Londynie.

Wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

10

29 listopada [1960]

Drogi Panie Adamie,

Jestem bardzo zaalarmowany, że listy do Michałowskiego nie doszły. Tak samo widzę, że nie otrzymał Pan mego listu, w którym przesłałem materiały od Wolskiego. Czy Pan je dostał? Błagam o wiadomość, jak również o potwierdzenie tego listu. Załączam list do Michałowskiego.

Czy Pan koresponduje ze swoim synem? Wyczytałem gdzieś, że w Akademii Wojskowo-Politycznej ukazała się praca Józefa Lewandowskiego „*Prometeizm*” – *koncepcja polityki wschodniej piłsudczyzny. Seria historyczna*<sup>54</sup>. Byłoby bardzo ważne, by to i ewentualnie inne wydawnictwa tego typu można było dostać. Podobno była jakaś awantura w Monachium w związku z odczytem Miłeny Rudnyckiej<sup>55</sup>. Będę wdzięczny za szczegóły.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>53</sup> Hungaricus, *Kilka nauk z demokratycznej i narodowej rewolucji węgierskiej*, [w:] *Węgry*, oprac. Cz. Miłosz, Instytut Literacki, Paryż 1960, s. 45–116.

<sup>54</sup> J. Lewandowski, „*Prometeizm*” – *koncepcja polityki wschodniej piłsudczyzny*, „Biuletyn Wojskowej Akademii Politycznej” 1958, *Seria historyczna*, nr 2, s. 100–138; „Biuletyn Wojskowej Akademii Politycznej” 1959, *Seria historyczna*, nr 1, s. 31–52.

<sup>55</sup> Miłena Rudnycka (1892–1976) – ukraińska działaczka polityczna i publicystka; przewodnicząca Sojuszu Ukrainok (od 1928), poseł na sejm (1928–1935), redaktor periodyku „*Żinka*” (1935–1939), na emigracji (od 1940), przedstawicielka URL w Szwajcarii (1948–1950).

## 11

25 listopada [1961 r.]

Drogi Panie,

Bardzo się cieszę, że tak dobrze układa się Panu praca w Tübingen. To jest chyba pierwsza polska robota na tak trudnym odcinku. Nie bardzo się orientuję w zakresie działalności i możliwościach wydawniczych tego ośrodka. Ale jeśli w tych granicach są również i książki, to bardzo bym sugerował podrzucenie im myśli wydania po niemiecku Kucharzewskiego *Od białego do czerwonego caratu*<sup>56</sup>. Teraz niedawno przeglądałem tę pracę: to nadal fundamentalna praca, bynajmniej nie zestarzała. Szkoda, by się zmarnowała. Wydany na emigracji wybór jednotomowy zarówno po angielsku, jak i po polsku jest kretyński<sup>57</sup>.

Jeśli Pan przyjedzie do Paryża, to proszę pamiętać, że zawsze jest pokój gościnny dla Pana. Teraz jest tu masę reform: powiększona znacznie ilość pociągów do Paryża i autobus od stacji, który zatrzymuje się przy naszym domu. W Tübingen jest, o ile mi wiadomo, prof. Ernst Bloch<sup>58</sup> i podobno jego żona jest Polką<sup>59</sup>. To bardzo ciekawe. Czy nawiązał Pan z nim już kontakt?

Wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

## 12

5 lipca 1962 r.

Drogi Panie Jerzy,

Jak Pan widzi, założyłem do maszyny całą płachtę – bo materiału jest dużo.

<sup>56</sup> J. Kucharzewski, *Od białego caratu do czerwonego*, t. 1–4, Wydawnictwo Kasy im. Józefa Mianowskiego, Warszawa 1923–1931.

<sup>57</sup> J. Kucharzewski, *The Origins of Modern Russia*, The Polish Institute of Arts and Sciences in America, New York 1948; idem, *Od białego do czerwonego caratu*, Veritas, Londyn 1958.

<sup>58</sup> Ernst Bloch (1885–1977) – niemiecki filozof; działacz komunistyczny (1919–1957), publicysta dziennika „Frakfurter Zeitung” i tygodnika „Weltbühne” (przed 1933), na emigracji (1933–1948), profesor Universität Leipzig (1948–1957) i Eberhard Karls Universität Tübingen (od 1961).

<sup>59</sup> Tzn. Karola Bloch (1905–1994) – niemiecka architekt i feministka polsko-żydowskiego pochodzenia; w Niemczech (od 1921), działaczka komunistyczna (1932–1957), na emigracji (1936–1949), w NDR (1949–1961), w RFN (od 1961); żona Ernsta Blocha (od 1934).



Powoli zaczynam się orientować w zakulisach [*sic!*] naszych spraw w Niemczech. Nie stoją one tak źle, jak by się mogło wydawać, ale my na to nie mamy literalnie żadnego wpływu. Szereg przypadków sprawił, że są one w rękach pewnego rodzaju spisku. Rolę decydującą odgrywa oczywiście prof. Markert. On to w chwilach przełomu opiekował się płk. Wolfem<sup>60</sup> i stąd jego stosunki z Kozłowskim.

Jako uczonec nie odgrywa on większej roli, ale jako organizator – jest zupełnie nadzwyczajny. Wpływy jego sam mogłem ocenić, gdy chodziło o mój dokument. Monachium odmówiło mi go zupełnie stanowczo. List Markreta zrobił to, że otrzymałem papiery w ciągu naprawdę – bez przesady – dwóch minut, i to wśród takich komplementów, że aż mi nijako się zrobiło.

Otóż Markert obrał sobie jako specjalność polonistykę i doprowadził do tego, że prawie wszystkie uniwersytety niemieckie organizują katedry historii polskiej. Po prostu brak jest uczniów u Markerta na obsadzenie otwierających się stanowisk.

Markert właśnie wrócił z Londynu, dokąd jeździł specjalnie, jak mi powiadał, by nawiązać bliższe stosunki z historykami polskimi. Wrócił bardzo zadowolony po doręczeniu zaproszeń naszym uczonym na różne zjazdy w Niemczech. Trochę się skarży, że zbojkotował go Mieroszewski, jakoby na coś obrażony. Tę ostatnią wiadomość mam od Wolfa, który przedwczoraj mnie tu odwiedził.

Wolf sam jest szczerym przyjacielem Polski. Zresztą nie on jeden. Przyjaciółmi naszymi są prawie wszyscy przyjezdni z Polski. Młodzież, którą tu widzę, która na podstawie umów o łączeniu rodzin znalazła się w Niemczech, po prostu z pasją obrusza się na wszelką próbę atakowania Polski i jest pod tym względem znacznie bardziej agresywną niż my. Ale Wolf zrobił z tego swoją specjalność i za wszelką cenę pragnie ją utrzymać. Broni zatem z całą zajadłością monopolu Kozłowskiego, gdyż przez niego utrzymuje pewien wpływ na rzeczy po polskiej stronie.

Kozłowski zaś – moim zdaniem – jest po prostu niezastąpiony. O jego dobrej woli jestem całkowicie przekonany. Brak mu kwalifikacji naukowych, więc w świat uniwersytecki dostaje się tylko przy pomocy Wolf–Markert. I tych stosunków musi się trzymać. Ale jest ruchliwy. Co raz gdzieś występuje, co raz w jakichś kolokwiałach bierze udział,

---

<sup>60</sup> Ludwig Wolf – niemiecki płk; w Abwehrze (do 1945), instruktor spadochroniarzy Brygady Świętokrzyskiej (1945), członek siatki wywiadowczej gen. Reinharda Gehlena (1945–1949), w Bundeswehrze (od 1955).

co raz przypomina Niemcom, że jakaś tam Polska istnieje. I nikt dotąd w tych rozmiarach tego nie robi. A że musi bronić swego monopolu (żeby zapobiec memu wywiadowi z Roosem przyjechał specjalnie do Tybingi) – to rzecz zrozumiała, zwłaszcza dziś, kiedy Markert nawiązuje ze światem naukowym Londynu stosunki bezpośrednie.

Ledwie piszę ten list, bo mnie *Hexenschuss*<sup>61</sup> literalnie z nóg zwałił.

W tej chwili dostałem list od Syna, który żąda nowej partii mojej książki<sup>62</sup>. Uderzyła ona w środowisko, z którego nie spodziewałem się naprawdę żadnej reakcji – w środowisko filozofów semantyków. Wpływ rytmiki na semantykę stał się dla nich rewelacją. Nikt jeszcze tej sprawy nie poruszył, a przecie może to mieć znaczenie dla całej cybernetyki. Jest to jakby odpowiedź na zarzuty Przybosia, i odpowiedź najzupełniej dla mnie niespodziewana. Przy tej sposobności domaga się przesłania egzemplarza prof. Jakobsonowi<sup>63</sup> w Massachusetts. Czy może ma Pan jego adres? Czy utrzymuje Pan stosunki z Bnińskim? Ostatnio przysłał mi list o psychice przedsiębiorców amerykańskich. Spostrzeżenia naprawdę niesłychanie interesujące. Wynika z nich między innymi – jakkolwiek autor do tego nie dochodzi – że na całej polityce amerykańskiej ciąży dotąd brak tradycji monarchicznej i brak szlachecczyzny. I to się odbija nawet na takich sprawach, jak ubezpieczenie na starość!

Powiem Panu, że po prostu olśnił mnie ten list – tyle w nim spostrzegawczości. Bniński nawet nie sili się na uogólnienia, zupełnie pomija politykę – daje tylko psychikę ludzką.

Bloch znów się odezwał. Tylko z powodu *Hexenschussu* nie mogliśmy się porozumieć co do terminu. Coś go jednak skrobie. On również trzyma się tu dzięki Markertowi – bo jego wykłady traktowane są raczej jako „sensacja literacka”. W rozmowach robi on wrażenie raczej czegoś zbliżonego do Mereżkowskiego, przesiąkniętego zresztą wagnerianizmem, Bayreutem itp. Ale do tego brak mu znowu Abramowskiego<sup>64</sup>.

Czy nasze rozmowy doprowadzą do czegoś konkretnego – nie mogę Panu powiedzieć i zdaje się, że odpowiedzi trzeba szukać znów u Markerta.

---

<sup>61</sup> *Hexenschuss* (niem.) – postrzał

<sup>62</sup> A. Uziembło, *Rytm i melodyka Beniowskiego*, Towarzystwo Historyczno-Literackie, Paryż 1961.

<sup>63</sup> Roman Jakobson (1896–1982) – rosyjski językoznawca, sławista i teoretyk języka; na emigracji (od 1920), profesor Masarykovy univerzity (1933–1938), Harvard University (1949–1965) i Massachusetts Institute of Technology (1958–1967).

<sup>64</sup> Edward Abramowski (1868–1918) – socjolog, filozof, publicysta; działacz socjalistyczny (od 1889), współzałożyciel PPS (1892), wykładowca UW (od 1915).

Ale kiedy do niego zadzwoniłem, dostałem odpowiedź, że znów wyjechał do Bonn.

Zobaczmy. Aby tylko z tego *Hexenschussu* wyleźć.

Wiele serdeczności

Adam Uziembło

13

9 lipca [1962 r.]

Drogi Panie Adamie,

Bardzo współczuję z powodu *Hexenschussu*. Znam ten ból. Mam nadzieję, że prędko się Pan wykuruje. Teraz są podobno jakieś genialne szczepionki i na to.

Informacje bardzo ciekawe. Nigdy nie miałem wątpliwości, że Kozłowski jest bardzo przyzwoitym i że robi bardzo dobrą robotę. Najgorsze jest to, że uparcie chce firmować „Kulturę”, a jednocześnie zostało mu bardzo dużo z tego okresu, kiedy był „majorem Alexandrem”<sup>65</sup>, to znaczy niepotrzebna konspiracja, zaskakiwanie inicjatywami etc. Narobił masę zamieszania z tym projektem zjazdu historyków polsko-niemieckich w Maisons-Laffitte. W zasadzie inicjatywa bardzo ciekawa. Pisałem mu, że w zasadzie to mnie interesuje, ale że muszę sobie przemyśleć zarówno program takiego zjazdu, jak i personalia uczestników, no i znaleźć na to jakieś pieniądze, i to w żadnym wypadku nie pieniądze niemieckie i nie kompromitujące „Kulturę”. Ponieważ to nie jest łatwe, więc orientacyjnie proponowałem, by to zrobić na wiosnę przyszłego roku, a ja w czasie jesieni postaram się to załatwić. Tymczasem Kozłowski już porozpisywał listy do Komarnickiego i Bóg wie kogo, jako o sprawie przesądzonej.

Markert przyjechał do Londynu i zaczął rozmawiać tak, jakby to było załatwione. Nawet się osobiście z Mioszszewskim nie komunikował, tylko pośrednio miał być Mioszszewski zaproszony na śniadanie z Markertem. Mioszszewski nic nie wiedział, a że jest człowiekiem wyjątkowo lojalnym, więc odmówił spotkania, nie mając ode mnie żadnych instrukcji. W Londynie z tego powodu jest małe wrzenie, tym bardziej że znów rozsyłają nowe anonimy. Napisałem dość ostro Kozłowskiemu, że nie lubię zaskakiwać ani forsowania ręki, tym bardziej

<sup>65</sup> Tzn. w okresie działalności w NSZ (1942–1945).

że to nie jest potrzebne. Jeszcze jeden argument, że trzeba przyjechać samemu do Niemiec.

Jeśli idzie o adres Romana Jakobsona, to jest to: 20A Prescott str., Cambridge 38, Massachusetts. Jest to adres sprzed paru lat, ale mam nadzieję, że nadal aktualny. Bardzo gratuluję sukcesu z książką.

Bnińskiego znam b. mało i po jego wyjeździe do USA straciłem z nim kontakt. Muszę szczerze przyznać, że z tym brakiem tradycji monarchistycznej w Ameryce i szlacheckich to nie brzmi bardzo poważnie. No, ale nie znam Ameryki i mam za dużo resentymentów, jeśli idzie o szlachecką polską.

Oby ten Bloch dał się namówić. Ale nie bardzo rozumiem, co z tym ma Markert? Dostałem właśnie wiadomość, że 15 czerwca wypuszczono Rudzińską. A więc parę miesięcy przed terminem. Dobrze i to.

Najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

14

12 lipca 1962 r.

Drogi Panie Jerzy,

Znudzony do ostateczności Hertzowską analizą „kontaktów”<sup>66</sup>, który nie posuwa sprawy o jeden centymetr poza *Listy z Ameryki* Sienkiewicza<sup>67</sup>, i płaczącymi elaboratami Danuty Mostwin<sup>68</sup> zwracam uwagę na rzeczywistość.

Przedwczoraj właśnie odbyły się tu wybory do samorządu studenckiego. Wiceprezesem z kursów młodszych została wybrana Julia Jolanta von Szrednicka, studentka trzeciego semestru medycyny. Mocna, hoża dziewczyna, posiadająca dobre stypendium, dorabiająca w razie potrzeby jako pielęgniarka, sanitariuszka itd. W drodze wymiany młodzieży spędziła parę miesięcy w Anglii, zna Szwajcarię, Włochy,

<sup>66</sup> A. Hertz, *Konfrontacje* (Z cyklu: „Refleksje amerykańskie”), „Kultura” 1962, nr 7–8, s. 3–27.

<sup>67</sup> H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1880.

<sup>68</sup> D. Mostwin, *Córki*, „Kultura” 1962, nr 7–8, s. 57–78.

Danuta Mostwin (1921–2010) – socjolog, psycholog, pisarka; W AK (1943–1945), na emigracji (od 1945), profesor Catholic University of America (1969–1980), współpracowniczka m.in. tygodnika „Wiadomości” (1957–1981) oraz „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” (1962–1985), autorka „Kultury” (od 1958) i Biblioteki „Kultury” (od 1961).

niecio Francję. Egzaminę zdaje doskonale, ale chodzi nadto do szkoły baletu. Rytmika tedy stanowi dla nas wspólny teren zainteresowań.

Jej mowa kandydacka była krótka: „Jestem Polką i Polką pozostanę. Mam nadzieję jednak, że potrafię reprezentować również studenterię wszystkich narodowości tu reprezentowanych”. A widziała ta osobka Polskę tylko z pieluszek. A do uniwersytetu żyła tu przeważnie w barakach. Po polsku zresztą mówi bez zarzutu i poza terminologią – przeważnie zresztą łacińską – żadnych naleciałości obcych.

Typ – raczej wyrachowany, trzeźwy. I ta trzeźwość dyktuje jej bezwzględne utrzymanie odrębności narodowej! Dlatego jest częstym u mnie gościem – wraz z innymi młodymi, czasem tylko półkrwi Polakami. Jeden z nich przed pół rokiem przyszedł do mnie, płaczkliwie skarżąc się, że nie zna *Muttersprache’y*<sup>69</sup> swojej matki. Dziś przy pomocy magnetofonu już wyuczył się i bierze udział w ogólnych dyskusjach prowadzonych po polsku z największą łatwością. Są i inne typki – dwie Polki, które udając Niemki, zdołały przenieść się tu i teraz repolonizują się z całą świadomością.

Otóż to grzebanie się w przeciętności, w tłumie, w większości przeciętność – to swołocz. Przeciętność – to mordercy Sokratesów. A pies, że trącał tych wszystkich Wacków i nie Wacków razem z ich ojcami pułkownikami i matkami generałowymi czy szewcowymi. Zagłębianie się w ich losy to nic innego, tylko zamykanie się w getcie polskim w najgorszym tego słowa znaczeniu, w tych troskach, które tylko ich drobnymi troskami, które nie zbliżają nas ani do Kraju, ani do prawdziwej roboty polskiej za granicą. Ale – o Stykolcie<sup>70</sup> jest słówko ciepłe tylko dlatego, że zmarł. Ile takich Stykoltów pracuje. Ile jest katedr, docentur, lektoratów itp. – bodaj w samej Europie. Ile ośrodków polonistycznych. Ile ich w samych Niemczech „odkrył” – naprawdę odkrył – bodaj taki Tylingo. Sam Roos otwierał gębę, kiedy go słuchał. Materiały poszły do Meysztowicza i ukażą się z biegiem czasu po łacinie w „Antemurale”. Przeczyta to kilku archiwariuszy.

Jest żywa robota wszędzie, nie tylko w Niemczech. Potrzebne są wiadomości o tym, potrzebne są i zjazdy tego rodzaju pracowników – i o wiele ważniejsze niż spotkania historyków.

Dział Ciołkosza<sup>71</sup> jest ciekawy, owszem. Ale – jeden z socjalistów austriackich określił mi owe szkoły pracowników politycznych i społecznych

<sup>69</sup> *Muttersprache’y* (niem.) – języka ojczystego

<sup>70</sup> Stefan Stykolt (1923–1962) – ekonomista; na emigracji (od 1939), wykładowca University of Toronto (od 1951), redaktor miesięcznika „Canadian Forum” (1954–1959).

<sup>71</sup> Tzn. *Notatnik Socjalistyczny*, „Kultura” 1962, nr 7–8, s. 163–178.

jako hodowlę kołtunów. Oj – przydałby się teraz jakiś de Man<sup>72</sup>! Przydałby się jakiś naprawdę młody talent, który by przejechał się należycie po tych konformistach nonkonformizmu, jacy Pana ze wszystkich stron obsiedli.

Tak czy inaczej – na jesieni przyjadę do Paryża. *Caveat!*<sup>73</sup>

A co do szlacheckich – nie zamierzam wcale jej odradzać, tylko spuścizną po niej jest nie tylko świadomość, ale poczucie ciągłości państwa i jego polityki. I wszystko jedno, jakie odchylenia zakłócały te rzeczy. Korona – symbolizowała stałość. I to była wielka nauka, która Anglii dała nawet rewolucję „w majestacie prawa”.

A Pańskie doświadczenia co mówią? Cała „Kultura” jest pergaminem okryta. A co nie szlachcic – to Żyd. Tak jak zawsze bywało. Pan jest i w tym wypadku w cudownej zgodzie z naszą kulturą przez małe k.

Adam Uziembło

15

16 lipca [1962 r.]

Drogi Panie,

Pana krytyka jest równie gwałtowna i ostra, jak i niesłuszna. Cacy, cacy przydałby się niewątpliwie de Man, a skąd go wziąć? Dodatek Ciołkosza w swoim założeniu nie jest kuźnią żadnej myśli, ale jedynie informacją o działalności socjaldemokracji na świecie. Robi to uczciwie i bez blagi. O to mnie proszą z kraju. Opowiadanie Mostwinowej, jak i analiza Hertza (twierdzą, że bardzo dobra i ciekawa) służą do poznania emigracji czy Polonii taką, jaką jest ona w rzeczywistości, a nie w naszej wyobraźni.

Nie wiem, co odkrył w Niemczech Tylingo. Szkoda, że go Pan nie namówił, by napisał o swoich odkryciach do mnie. On mnie częstuje jedynie Wielką Emigracją i Czartoryskim.

To, że jest dużo ciekawych młodych pracowników naukowych, to wiem i jak mogę, to ich wyciągam do pisania. To samo było ze Stykoltem. Trudno pisać o każdym z nich, bo to są to dopiero ciekawe początki. Wolę dać wspomnienie o Stykolcie<sup>74</sup> niż o którymś z generałów.

<sup>72</sup> Hendrik de Man (1885–1953) – belgijski działacz socjalistyczny; autor programu antykryzysowego (1933), minister pracy (1935), a następnie finansów (1936–1940), lider Partii Ouvrier Belge (1938–1940), wydał manifest wzywający socjalistów do niestawiania oporu niemieckiemu okupantowi (1940), na emigracji (od 1945), skazany zaocznie na 20 lat więzienia.

<sup>73</sup> *Caveat!* (ang.) – Ostrzegam!

<sup>74</sup> B. Heydenkorn, *Wielka strata*, „Kultura” 1962, nr 7–8, s. 202–204.

Trudno wyeliminować Żydów, w każdym razie do mego pokolenia włącznie. Dopiero roczniki wojenne i powojenne ich mieć nie będą. Czy to z korzyścią dla naszej kultury – dość wątpię. W każdym razie czego żałuję, że zostało o wiele za dużo polskich hrabiów. Niech Pan tylko przyjedzie!! Ale się pokłócimy.

Wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

A co do tych paru beniaminków, to niech Pan o nich napisze albo znajdzie kogoś z nich, kto to potrafi zrobić.

16

21 lipca 1962 r.

Drogi Panie,

Z przedmiotu naszych ewentualnych kłótni wyłączam Żydów, bo sam bez nich obejść się nie umiem i po prostu w pewnych wypadkach szukam ich towarzystwa. To nieodzowny składnik naszej nie tylko kultury, ale i psychiki. Sądzę też, że Opatrzność przecie zostawi nam jakąś porcyjkę tego żywiołu. Teraz na szczęście mam pewnego rodzaju *Ersatz*<sup>75</sup> w postaci p. Blochowej, z którą prowadzimy nawet dość interesujące dyskusje, bo pasjonuje się Gombrowiczem. Coś jakby wiedeńskimi tekami Pisanello<sup>76</sup>.

Inna rzecz Mostwin. To sprowadzanie problemu *otcy i diety*<sup>77</sup> do rozmiarów getta emigracyjnego. To nie jest żaden problem – to głędzenia na zamkniętym podwórku. Problem denacjonalizacji jest nie tylko przepracowany, ale „spopularyzowany” – ta Pańska „prawda” o emigracji mogła być nowością za czasów *Pana Balcera*<sup>78</sup>.

Mostwin nie daje nawet przeżyć tych młodych. Daje zamiast żywych ludzi papierki impregnowane kompleksami bez cienia prawdy życiowej, wewnętrznej. A społecznie – pomija fakt zasadniczy, że te małe ludki, i te niedo-rozumki i ćwierć-charakterzyki stanowią podstawę dla istnienia „Kultury”. To jest problem istotny, sprowadzający się do słów Piłsudskiego o „budowaniu pałaców – z ... gówna, czy na gównie”.

I to samo jest z ową analizą kontaktów. Wszystko nieudane. Same zawody. A w ostatecznym rachunku – osiągnięcia niewiarygodne. I tak

<sup>75</sup> *Ersatz* (niem.) – namiastka

<sup>76</sup> Pisanello właśc. Antonio Pisano (przed 1395–1455) – włoski malarz i rysownik.

<sup>77</sup> *otcy i diety* (ros.) – ojcowie i dzieci

<sup>78</sup> M. Konopnicka, *Pan Balcer w Brazylii*, Gebethner i Wolff, Warszawa [1910].

cała „wnikliwa” analiza – staje się półprawdą, z tym że owa uchwycona połowa została wyizolowana.

Pisałem niedawno o tym do Kukiela z powodu jego książki ostatniej<sup>79</sup>. Odpisał, wymyślając, że piszę to tylko w listach i że nie ogłoszę. Na szczęście nie mam na to czasu. Mam aż nadto swojej roboty.

Z Kozłowskim wymieniliśmy listy z powodu owego spotkania historyków. Absolutnie różne stanowiska zajmujemy. To, co on projektuje, moim zdaniem jest fuszerką. Wczoraj dostałem zaproszenie do wzięcia udziału w spotkaniu slawistów – wykładowców uniwersytetów niemieckich. Zdaje się, że wypadnie tam wystąpić z referatem. Zjazd wypadnie na wiosnę przyszłego roku, a już dziś opracowuje się jego szczegóły – i jak!

Na ewentualnym zjeździe w „Kulturze” trzeba Niemców zaskoczyć materiałem zebrany i mamy po temu możliwości. Ale przygotowanie takiej imprezy – to minimum półtora roku czasu. Tylingo byłby tu bardzo pożyteczny. Mój materiał dotyczący nauki spraw polonistycznych rośnie tak dalece, że już dzisiaj mogę dać rzeczy prawie nieznanne.

Pewne sukcesy mam znowu. A więc przede wszystkim na wczorajszej naradzie została przyjęta moja metoda nauczania przy pomocy **magnetofonu. (Rytm!!)** Licho wie, dlaczego w Niemczech nie stosowano tego dotąd, a wyniki, jakie uzyskałem, są – powiedzmy ostrożnie – więcej niż zastanawiające.

Niestety jednak będę musiał podjąć w roku przyszłym wykłady o literaturze. Napływ słuchaczy na wyższy kurs był tak znaczny, że stało się to rzeczą niezbędną. To mi strasznie wjeżdża w paradę. Ale muszę przygotować i asystentów do rosnącej roboty, i zastępców. Na szczęście już kandydatów mogłem w tym roku dobrać.

Przed klótnią – wiele serdeczności

Adam Uziembło

17

13 stycznia [1963 r.]

Drogi Panie Adamie,

Dziękuję za list z 8 [stycznia]. Właśnie wybierałem się do Pana pisać w związku z artykułem Blocha<sup>80</sup>. Pisałem do nich bardzo ostrożnie. Ale dla Jordana, jak i Czapskiego ten artykuł był kompletnie niezrozumiały. Jordan (między nami) nawet otwarcie mi pisał jako o nieartykułowym

<sup>79</sup> M. Kukiel, *Dzieje Polski porozbiorowe 1795–1921*, B. Świdzki, Londyn 1961.

<sup>80</sup> Zob. E. Bloch, *O stopniach i granicach odpowiedzialności*, „Kultura” 1963, nr 5, s. 3–8.



bełkocie. Nie mając pojęcia o niemieckim, trudno mi samemu ocenić, jak to jest w rzeczywistości. Bardzo więc będę wdzięczny za pomoc.

Jak z Pana przyjazdem do Paryża? Mam nadzieję, że nie zrobi Pan zawodu ani nam, ani swej sympatycznej siostrzeniczce. W każdym razie będę wdzięczy za podanie daty przyjazdu, bo jeśli Pan pozwoli, będę miał na Pana zamachy „sprawunkowe” (zastrzegam, że drobne, więc proszę nie wpadać w panikę).

Sprawa z prof. Kotem jest nieaktualna. Byłem właśnie w Londynie i rozmawiałem z nim. Jego stan zdrowia (to znaczy oczy) jest bardzo zły. Powiedział mi, że nie czuje się na siłach dziś przygotować cykl wykładów w obcym języku i być długo poza domem. Ponadto boi się Niemców, by mu to nie zaszkodziło politycznie. Parę lat temu dostał bardzo ponętną propozycję od wielkiego wydawcy niemieckiego wydania jego głównych dzieł po niemiecku za świetne honorarium, ale było to związane z koniecznością deklaracji... w sprawie ziem odzyskanych. Nie chciał mi podać nazwiska, ale twierdzi, że ma na to dokumenty. Myślę, że nic nie oduczyc Niemców z ich gruboskórności i nietaktów. Trudno. Bardzo się gryzę, jak mu pomóc i ułatwić mu wykończenie choćby swoich pamiętników, do których przywiązuję wielką wagę.

Jeśli nie ma dotąd porządnego słownika polsko-niemieckiego, to jest w tym również i Pana wina. Od lat wszystkim wierzę dziurę w brzuchu, że trzeba od tego w ogóle zacząć i że mogą to zrobić jedynie Niemcy, gdyż germanistyka w ogóle w Polsce leży, i że Niemcy nawet nie potrzebowałiby na to wykladać pieniędzy, bo mogliby dostać forszę z UNESCO. A Pan woli się zajmować językiem *Beniowskiego*.

Jedlicki bardzo jest pod wrażeniem Pana uwag co do jego artykułu: zupełnie się z nimi zgadza. Nowak i Free Europe są bardzo artykułowi przeciwni, ale zdecydowali się zrobić *table ronde* z nim i sfinansować jego przyjazd do Maisons-Laffitte. Pewnie przyjedzie ok. 6–8 lutego. Jeśli Pan nie zmieni terminów przyjazdu, to gotów się Pan z nim u nas spotkać. Proszę jednak tę wiadomość traktować jako poufną.

Miałem listy od Marii Dąbrowskiej. Załączam wyciąg do poufnej wiadomości.

Dla mnie najważniejsze – jej ocena roli literatury emigracyjnej. Parę lat temu myślała i mówiła zupełnie inaczej.

Wiele serdeczności

Jerzy Giedroyc

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Adam Olgierd Uziembło**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Uziembło Adam Olgierd) pochodzi z 1990 r. Składa się z 8 listów: 4 Adama Olgierda Uziembły i 4 Jerzego Giedroycia.

**Adam Olgierd Uziembło** (1906–1990) – zawodowy wojskowy, matematyk; absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego (1956), członek KPP (1928–1938), uczestnik kampanii wrześniowej (1939), jeńiec niemiecki (1939–1945), oficer Ludowego Wojska Polskiego (od 1945, od 1957 gen. bryg.), członek PPR, a następnie PZPR, z-ca dowódcy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (1947–1948), wykładowca Akademii Sztabu Generalnego (1949), więzień polityczny (1949–1954), pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego (1954–1956 i od 1958), członek tzw. Komisji Mazura (1956–1957), komendant Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego (1956–1958), sekretarz Rady Wyższego Szkolnictwa Wojskowego w Ministerstwie Obrony Narodowej (1958–1969), wykładowca Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach (1970–1976), uczestnik Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”; autor m.in. opracowań *Andragogika* (1968) i *Różne sposoby rozumienia terminu pedagogika społeczna* (1968).

## 1

Warszawa, 6 marca 1990 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Dawno nosiłem się z zamiarem napisania do Pana, ale krępowało mnie, że tak nagle przerwałem korespondencję. Stało się to na rozkaz marszałka Spychalskiego, któremu, okazuje się, cała nasza korespondencja była przekazywana przez wiadome czynniki.

Obecnie przede wszystkim korzystam z okazji, ażeby serdecznie powinszować otrzymania przez Pana istotnej i ważnej nagrody, tak bardzo zasłużonej.

Załączam tu list do redakcji „Zeszytów Historycznych” w związku z artykułem Józefa Lewandowskiego<sup>1</sup>, do Pańskiej tylko wiadomości – był on oficerem informacji w lotnictwie i osobiście nie mam do niego zbyt wielkiego zaufania. To, co pisze, jest interesujące, ale – być może – niekiedy zawodzi go pamięć.

Co do moich listów, to po zdjęciu mnie ze stanowiska komendanta Wojskowej Akademii Politycznej zostałem przeniesiony na wpół emeryckie stanowisko sekretarza Rady Wyższego Szkolnictwa Wojskowego i zostałem zemerytowany w r. 1968. W latach 1970–1971 przyjechał do nas śp. Ojciec<sup>2</sup> nasz, który też u nas zmarł. Potem jeszcze wykładałem matematykę na WSP w Kielcach. Byłem związany z Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” i z radą stowarzyszeń naukowych i twórczych przez Bratkowskiego i śp. Klemensa Szaniawskiego<sup>3</sup>.

Łączę, razem z Siostrą<sup>4</sup>, najserdeczniejsze pozdrowienia i wyrazy prawdziwego szacunku.

Z największą przyjemnością chcielibyśmy móc gościć Pana u nas, jak Pan nas gościł.

Adam Uziembło

---

<sup>1</sup> J. Lewandowski, *Ludowe Wojsko Polskie*, „Zeszyty Historyczne” 1989, z. 89, s. 3–22.

<sup>2</sup> Tzn. Adam Uziembło.

<sup>3</sup> Klemens Szaniawski (1925–1990) – logik, filozof; w AK (1943–1945), więzień niemiecki (1944–1945), wykładowca UW (od 1948, profesor od 1969, rektor-elekt 1984), profesor IFiS PAN (od 1972), współorganizator Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” (1978) i Kongresu Kultury Polskiej (1981).

<sup>4</sup> Tzn. Anielą Uziembło.

Aniela Uziembło (1919–2019) – pedagog, działaczka społeczna; autorka „Zeszytów Historycznych” (od 2001).

P.S.

Czy otrzymał Pan książkę naszego Ojca, wydaną u nas w 1987 r.<sup>5</sup>, którą Siostra przesłała Panu w lutym 1988 r.?

2

19 marca 1990 r.

Szanowny Panie,

Bardzo się ucieszyłem Pana listem z 6 bm. Przyznam się, że jestem bardzo zaskoczony, że moja korespondencja tak interesowała p. Spychalskiego.

Ma się rozumieć, Pana list zamieszczę w najbliższym (tj. majowym) numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>6</sup>. Przyznam się, że zupełnie straciłem zaufanie do Józefa Lewandowskiego, który jest bardzo nieścisły w swoich relacjach i chyba bardzo przecenia swoją rolę, kontakty i znajomości z okresu pobytu w Polsce.

Książkę p. Adama otrzymałem i bardzo za nią dziękuję. Przed wyjazdem p. Adama do kraju odesłałem mu wszystkie jego materiały, które były u mnie. Między innymi był szkic o siedzibie Hauptmanna<sup>7</sup>, bardzo barbarzyńsko zniszczonej na Ziemiach Odzyskanych bezpośrednio po wojnie. Gdyby ten szkic był w papierach po nim, to bardzo byłbym wdzięczny za przysłanie, bo chciałbym go ogłosić.

Niestety, nie widzę możliwości przyjechania do kraju, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Doceniam wszystkie dotychczasowe przemiany i staram się w miarę swych niewielkich możliwości pomagać, niestety, niewiele z tego wychodzi. Obsesja antyniemiecka, kurczowe trzymanie się Gorbaczowa etc. wzbudza we mnie coraz większe zastrzeżenia. Może jednak prędzej będzie Pan w Paryżu, z czego bym się bardzo cieszył.

Łączę wiele serdeczności dla Pana Siostry i dla Pana

[Jerzy Giedroyc]

<sup>5</sup> A. Uziembło, *Ludzie i Tatry*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987.

<sup>6</sup> A. [O.] Uziembło, *List do Redakcji*, „Zeszyty Historyczne” 1990, z. 93, s. 237–238.

<sup>7</sup> Gerhart Hauptmann (1862–1946) – niemiecki dramatopisarz, prozaik i poeta; laureat Literackiej Nagrody Nobla (1912); willa pisarza (muzeum od 2001) znajduje się w Jeleniej Górze – Jagniątkowie (do 1945 Agnetendorf).

## 3

Warszawa, 12 lipca 1990 r.

Wielce Szanowny Panie!

Zwlekałem z odpowiedzią, bo w gruncie rzeczy co do wielu spraw nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Najpierw w sprawie Ojca mego. Z całej Jego spuścizny Siostrze mojej udało się wydać w Wydawnictwie Literackim wspomnienia *Ludzie i Tatry*, obejmujące okres 1910–1914. Pozostało do opublikowania około 1000 stron wspomnień i leży to w różnych wydawnictwach, poczynając od PAX-u, a kończąc na „Czytelniku”<sup>8</sup>. Ostatnio się coś ruszyło dzięki Michałowi Komarowi (w co Siostra nie bardzo wierzy). Z prac literackich – *Rzecz o czytaniu Norwida* – po niezwykle pochlebnych recenzjach – z roku na rok spada z planu.

Co do mnie – to trochę pisałem wspomnienia, doprowadzając do piętnastego roku życia, a potem trochę dałem nagrywać, ostatnio o swoich przeżyciach w więzieniu. Z tego wyjątek ukazał się w „Rzeczypospolitej”<sup>9</sup>, a reszta ma być wydana gdzieś za granicą przez takiego sympatycznego dziennikarza z „Rzeczypospolitej” – p. Jana Rogalę. Nagrano ze mną również (reżyser Lang<sup>10</sup>, scenarzysta Komar) wypowiedzi do filmu pt. *Proces*<sup>11</sup> o procesie Tatar–Kirchmayer i odpryskowych.

W gruncie rzeczy jestem zniechęcony do pisania, bo nie bardzo mi się chce bić w piersi. Nie mógłbym pisać o swoim życiu jako o jednym ciągu „hańby domowej”, a z drugiej strony zbyt dużo ideałów zawaliło się.

Również nie zależy mi na ciągnięciu wątku martyrologicznego z oflagu czy więzienia. Natomiast jest jedna rzecz, która mnie nurtuje i którą w dzisiejszych warunkach mógłbym tylko poza krajem poruszyć, a mianowicie epopeja wewnętrzna 1956–1989 z wiadomym bohaterem głównym.

Są jednak dwie hamujące przyczyny: po pierwsze – pewne poczucie przyzwoitości w stosunku do zajmowanego stanowiska, a po drugie – trudności w udokumentowaniu.

---

<sup>8</sup> Zob. A. Uziembło, *Niepodległość socjalisty*, komentarze A. Uziembło, Ośrodek Karta – Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2008.

<sup>9</sup> A. O. Uziembło, *Przeżyłem to na nowo...*, rozm. przepr. J. Rogala, „Rzeczypospolita”, 17–18 III 1990.

<sup>10</sup> Krzysztof Lang (ur. 1950) – reżyser i scenarzysta filmowy; członek Zespołu Filmowego „X”, Wytwórni Filmów Dokumentalnych, prezes firmy producenckiej TFT Studio.

<sup>11</sup> *Proces* – film dokumentalny w reżyserii Krzysztofa Langa (1990).

Nie jest dla mnie jasne, ale również nie wydaje mi się najważniejsze uwarunkowanie psychologiczne. Być może, że siedemnastoletni chłopak został tak głęboko przestraszony, że nie widział innego wyjścia, jak poddanie się obcej potencji i onnipotencji. W latach 1950–1956 może zbyt prędko i zbyt łatwo postępowała kariera w związku z usuwaniem wówczas polskich elementów patriotycznych ze służby.

W październiku 1956 r. okazał wierność dobrowolnie czy niedobrowolnie obranej opcji, występując na zebraniach publicznych obok płk. Jana Hoffmana<sup>12</sup> (komendant Wojskowej Akademii Politycznej) i płk. Urbanowicza<sup>13</sup> przeciwko „mieszaniu się wojska do spraw politycznych”, czyli popierania uchwał ósmego plenum i odwołania Wielkiego Księcia Konstantego<sup>14</sup>. Po czterech latach staje na czele Zarządu Politycznego WP.

I tutaj (w sprawach, które zupełnie inaczej przedstawiają się Wam z odległości Paryża i osobom myślącym tak, jak Pan w kraju niż mnie, tkwiącemu wewnątrz aparatu władzy i partii) – owóz osadzenie w więzieniu Spychalskiego, Komara, mnie obok Tatara, Kirchmayera czy Kuropieski nie było pomyłką. I chociaż trudno nas posądzać o świadome działanie przeciwko „władzy ludowej” lub komunizmowi, to w każdym razie świadomie działaliśmy w kierunku ograniczenia wpływów sowieckich w armii, wywiadzie i bezpieczeństwie. Stąd i powrót nas – nie tylko zresztą tych, którzy siedzieli, ale i tych, którzy byli odsunięci, jak np. Duszyński<sup>15</sup>, Graniewski<sup>16</sup> czy Frey-Bielecki<sup>17</sup>, a nawet

---

<sup>12</sup> Jan Hoffman (1911–1992) – płk LWP; pracownik WAP (do 1968, komendant 1956–1957).

<sup>13</sup> Józef Urbanowicz (1916–1989) – gen. broni LWP; w Armii Czerwonej (1941–1943), w LWP (1943–1988, m.in. komendant WAP 1958–1960, szef GZP LWP 1965–1971), wiceminister obrony narodowej (1968–1986), członek KC PZPR (1971–1986), ambasador w Ulan Bator (1984–1987).

<sup>14</sup> Tzn. Konstantego Rokossowskiego.

<sup>15</sup> Zygmunt Duszyński (1914–1973) – gen. broni LWP; w GL-AL (1942–1944), w LWP (od 1945), wykładowca ASG (1950–1954), pracownik spółdzielczości (1954–1956), z-ca szefa SG LWP 1956–1959), wiceminister obrony narodowej (1958–1965).

<sup>16</sup> Marian Graniewski (1918–2007) – gen. dyw. LWP; w Armii Czerwonej (1940–1943), w LWP (1943–1967, m.in. główny inspektor ochrony pogranicza 1948–1949), podsekretarz stanu w Ministerstwie Kontroli Państwowej (1955–1956), z-ca szefa SG LWP (1956–1961).

<sup>17</sup> Jan Frey-Bielecki (1916–1994) – gen. dyw. LWP; działacz komunistyczny (od 1935), szef WUBP w Krakowie (1945–1946), w LWP (1946–1964, m.in. dowódca

Zarzycki<sup>18</sup> – był w pewnym sensie zaporą przeciw wpływowi sowieckim. Walka z nami zaczęła się od końca 1956 r. Zaczęła się w Bezpieczeństwie. Dwa lata mojego rektorowania w Wojskowej Akademii Politycznej to bezustanne zmaganie się z tajną i jawną kontrakcją ze strony tego, co się wówczas nazywało „dogmatykami”, a później zyskało nazwę „betonu partyjnego”.

Oczywiście, że z dzisiejszego punktu widzenia śmieszne wydawać się mogą próby moje jakiegoś podniesienia poziomu naukowego i wdrożenia elementów patriotycznych do wychowania słuchaczy. Ogromną rolę spełniły książki, które otrzymałem od Pana, np. o zbrodni katyńskiej, i inne prohibity, które w bibliotece Akademii przestały być prohibitami. Zniosłem takie przedmioty, jak „praca partyjno-polityczna” i katedrę marksizmu-leninizmu. Sądziłem, że elementy racjonalnego i polskiego wychowania przyjdą wraz z podniesieniem poziomu naukowego. Na katedrze historii miałem takich uczonych, jak prof. Wolińskiego<sup>19</sup>, Herbstą i Tomkiewicza<sup>20</sup>. Herbst kierował katedrą historii wojskowości. Miałem najlepszą *team*<sup>21</sup> historii filozofii ze wszystkich uczelni w Polsce: Adam Krokiewicz<sup>22</sup> – historia starożytna (uniwersytet zatrudniał go tylko jako filologa), Jana Legowicza<sup>23</sup> – średniowiecze, Leszka Kołakowskiego – do XVIII w. i Krońskiego<sup>24</sup> – wiek XIX. Kate-

---

3 Korpusu Lotnictwa Mieszanego 1956, a następnie Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej Obszaru Kraju 1956–1962), poseł na sejm (1957–1965).

<sup>18</sup> Janusz Zarzycki (1914–1995) – gen. dyw. LWP; w GL (1942–1943), więzień niemiecki (1943–1945), w LWP (od 1945, m.in. szef GZP-W / GZP LWP (1946–1947 i 1956–1960), prezes ZG ZBoWiD (1956–1964), poseł na sejm (1957–1969), przewodniczący MRN miasta stołecznego Warszawy (1960–1967).

<sup>19</sup> W oryginale błędnie: Wolicki.

Janusz Woliński (1894–1970) – historyk; wykładowca Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej (1936–1939), profesor UW (od 1947), IH PAN (1953–1961) i WAP (1957–1968).

<sup>20</sup> Władysław Tomkiewicz (1899–1982) – historyk; wykładowca PIST (1932–1939), w BIP KG ZWZ-AK (1941–1943), prezes PTH (1947–1949), profesor UW (od 1947), WAP (1961–1966) i IS PAN (1967–1970).

<sup>21</sup> *team* (ang.) – zespół

<sup>22</sup> Adam Krokiewicz (1890–1977) – historyk; wykładowca KUL (1920–1923), profesor UW (1923–1939 i 1945–1960) i WAP (po 1956).

<sup>23</sup> Jan Legowicz (1909–1992) – filozof; wykładowca UW (od 1950, profesor od 1961) i WAP (po 1956), pracownik naukowy IFiS PAN (1956–1979, profesor od 1961).

<sup>24</sup> Tadeusz Kroński (1907–1955) – filozof i historyk idei; na emigracji (1945–1949), pracownik Spółdzielni Wydawniczej Książka i Wiedza (1949–1950), wykładowca IKKN przy KC PZPR (1950–1951), UW (1951–1958) i WAP (po 1956), autor „Kultury” (1947).

dra socjologii kierował u mnie Jan Szczepański. Ekonomię wykladał Aleksy Wakar<sup>25</sup> i Włodzimierz Brus. Pod ich kierunkiem wyrastali tacy historycy, jak później Halicz, Jędruszczak, Leinwand i in. Wyrzuciłem natomiast taką sławę naukową, jak późniejszy profesor i rektor Norbert Michta<sup>26</sup>.

Trudno mi jest teraz opisać dwuletnią walkę, którą prowadzono ze mną, zarzucając mi odstępstwa od wszelkich pryncypiów, „zaśmiecanie” Akademii przez bezpartyjnych, bo ponadto jeszcze wprowadziłem jako swego zastępcę przedwojennego oficera dyplomowanego płk. Morżkowskiego, a szefem Biura Studiów uczyniłem naprawdę świetnego artylerzystę, płk. dypl. Bagińskiego. Trudno mi dzisiaj opisać z pamięci walkę podjazdową przeciwko mnie, w dużej mierze pod hasłem antysemityzmu.

Nie orientowałem się w zmianie atmosfery, a raczej wydawało mi się, że zamrożenie jest tylko chwilowe. Uwolnienie mnie z więzienia i pewne „samooczyszczenie” partii doprowadziło mnie do złudzenia, że przez powrót do związku z „masami ludowymi”, z „narodem”, partia dojdzie do demokracji. Wydawało mi się, że głównym powodem nie-ludzkiego terroru w Rosji była kolektywizacja i że niedopuszczenie do kolektywizacji w Polsce powinno doprowadzić do dojścia [do] metod demokratycznych. Od tego czasu, aż do '68 r. oczekiwałem na powrót Października i dopiero '68 r., a zwłaszcza przyjscie do władzy Gierka i Jaruzelskiego częściowo uleczyło mnie ze złudzeń.

I tutaj następuje poważniejsza rzecz, o której wiem i której nie jestem w stanie udowodnić. Po mnie przyszła kolej na Zarzyckiego, którego Spychalski poświęcił ze względu na to, że naraził się władzom radzieckim przez to, że ograniczył się do nagany w stosunku do oficera politycznego z Okręgu Warszawskiego, który miał jaskrawe wystąpienie antysowieckie. Od tego czasu rozpoczął się zmasowany atak na wszystkich tzw. „ludzi Października”. Nas było bardzo niewiele i nie potrafiliśmy nie tylko stworzyć żadnej grupy, ale nawet nawiązać między sobą bliższych stosunków. Po Zarzyckim przyszła znana osoba, której zastępcą został Urbanowicz – i dokonali stopniowo czystki. Ponieważ

---

<sup>25</sup> Aleksy Wakar (1898–1966) – ekonomista; profesor SGH/SGPiS (1939, 1945–1950 i od 1955, rektor 1946–1947) i WAP.

<sup>26</sup> Norbert Michta (1923–2016) – historyk, gen. bryg. LWP; w BCh (1943–1944) i AL (1944), w LWP (od 1947), pracownik naukowy WIH (1970–1972), rektor WSNS przy KC PZPR (1981–1984), konsul generalny w Rostocku (1985–1987).



ja zostałem zupełnie odstawiony na boczny tor, najpierw na doradcę Szefa GZP do spraw niepotrzebnych, a później użyty do przeprowadzenia „reformy” w akademiach wojskowych dla upodobnienia ich do szkół wyższych, wprowadzając stopnie naukowe, rady naukowe, habilitacje itd., więc patrzyłem na to przez dziurkę od klucza.

Pierwszy został uderzony Frey-Bielecki, który podstawił się sam pod uderzenie, biorąc udział w zebraniach byłych Życiowców, tzn. byłych członków ZNMS „Życie” (przedwojenna organizacja akademicka prokomunistyczna). To już był czas, kiedy wielu polskim komunistom, zwłaszcza osobom pochodzenia żydowskiego, elementy zamordyzmu i antysemityzmu, wiejące ze wschodu, zaczęły się dawać bardzo we znaki. Do swego grona doprosili jeszcze kilku młodych ludzi, z których niektórzy, być może, tworzyli pokolenie infantów. Frey-Bielecki mówił tam o różnych nonsensach gospodarki wojskowej, np. że na skutek fantastycznych kursów rubla i cen nie zdaje sobie sprawy i nie może zdać sobie sprawy z tego, czy nasze zakupy i sprzedaż sprzętu wojskowego przynoszą Polsce zyski czy straty. Ze mną sprawa skończyła się uprzedzeniem, żebym więcej na takie zebrania nie chodził. Freya po pewnym czasie zwolniono. Poszedł studiować na politechnikę. Mniej więcej w tym samym czasie skierowano na studia w zakresie fizyki Hübnera, byłego wiceministra bezpieczeństwa i dowódcy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (*nota bene* – odznaczony gwiazdą bohatera Związku Radzieckiego za Lenino).

Dłaczego Spsychalski zgodził się na usunięcie swojego bliskiego przyjaciela Zarzyckiego, a później bliskiego współpracownika Freya-Bieleckiego, niezupełnie zdaje sobie sprawę.

Ale z obserwacji zachowania na odprawach wydaje mi się, że bardzo bał się, kiedy byli obecni przedstawiciele Komitetu Centralnego – Ryszard Strzelecki<sup>27</sup> albo Mazur<sup>28</sup>.

Najtrudniejsze było usunięcie Zygmunta Duszyńskiego, który był oczywistym kandydatem na następcę po odchodzącym generale Borzdiłowskim, szefie Sztabu Generalnego i ewentualnie po Spsychalskim.

---

<sup>27</sup> Ryszard Strzelecki (1907–1988) – działacz komunistyczny; w GL-AL (1942–1944), poseł na sejm (1947–1956 i 1961–1972), członek KC PZPR (1948–1971), minister kolei (1951–1957) i komunikacji (1957–1960), członek Rady Państwa (1961–1972).

<sup>28</sup> Franciszek Mazur (1895–1975) – działacz komunistyczny; członek KC KPP (1930–1938), KC PPR (1945–1948) i KC PZPR (1948–1959), więzień polityczny (1934–1938) i sowiecki (1940–1945), z-ca przewodniczącego Rady Państwa (1952–1957), poseł na sejm (1947–1956), ambasador w Pradze (1957–1965).

Tutaj dokonano pewnej intrygi, rzucając fałszywe oskarżenia na jego sekretarkę o niewłaściwe zachowanie się czy to w Wiedniu, czy w Warszawie.

Przy okazji załatwiono gen. Kokoszyna, szefa Głównego Zarządu Informacji. Uprzedzał on Duszyńskiego o akcji przeciwko niemu, nie zdając sobie sprawy, że istnieje podsłuch przez niego niekontrolowany i zmuszony został do równoczesnego odejścia ze stanowiska.

Z tą chwilą Sychalski – pozbawiony Zarzyckiego, na którego miejsce przyszedł najpierw Wojtuś<sup>29</sup>, a potem Urbanowicz, mając obsadzone stanowisko szefa Sztabu Generalnego przez samego Wojtusia, a szefa kontrwywiadu przez Kufła – został całkowicie pozbawiony władzy.

Trudno powiedzieć, że Sychalski dokładnie zdawał sobie sprawę z tego, w jakim kierunku to wszystko idzie. Był on technikiem, architektem, ale był zacadzony schematyzmem marksistowsko-leninowskim. Z drugiej strony trochę instynktownie rozumiał konieczność zachowania pewnej niezależności czy też autonomii w stosunku do wpływów sowieckich i to wykazał zarówno podczas swojego urzędowania jako wiceminister przed rokiem '48, jak również i po r. 1957, aczkolwiek czuł się osaczony i nie potrafił otwarcie bronić swoich ludzi.

Postępowanie szefa GZP, a następnie szefa Sztabu Generalnego było bardzo ostrożne i skryte; wielokrotnie posługiwano się szantażem, fałszywymi oskarżeniami, a głównym narzędziem był antysemityzm. Jednych usuwano, ponieważ mieli niewłaściwych przodków, a innych za to, że się z nimi przyjaźnili. Posługiwano się wszelkimi metodami, np. oskarżając kogoś, że złożył podanie o wyjazd do Izraela i że Zarzycki, odchodząc, zniszczył odpowiednie materiały, nasyłając kochanków czy kochanki do inspirowania skandali erotycznych itd., itd. Częściowo dlatego, że w gruncie rzeczy te informacje można mieć tylko z plotek, a z drugiej strony na skutek ułomności pamięci nie jestem w stanie tych rzeczy udokumentować. Kuropieskę usunięto ze stanowiska komendanta Okręgu i przeniesiono na komendanta Akademii Sztabu Generalnego i – być może – uchwalił się tak długo dlatego, że był bardzo grzeczny i unikał niewłaściwych kontaktów, ale i jego usunięto, kiedy przyszedł rok 1968. Za to Roman Paszkowski<sup>30</sup> ochoczo zrobił się

---

<sup>29</sup> Tzn. Wojciech Jaruzelski.

<sup>30</sup> Roman Paszkowski (1914–1998) – gen. broni LWP; jeńiec niemiecki (1939–1945), w LWP (od 1945), więzień polityczny (1951–1955), dowódca Wojsk Obrony Powietrznej Kraju (1967–1976), ambasador w Luandzie (1976–1980), poseł na sejm (1985–1989).

pilotem i dowódcą lotnictwa. W ramach tych akcji został wykończony Fonkowicz<sup>31</sup>, najpierw z szefa personalnego na *attaché militaire*, a potem zgoła do cywila.

W r. 1968 usunięto zarówno Spsychalskiego, Fonkowicza, przedtem jeszcze Mankiewicza i mnie. W 1968 za odmowę udziału w bojówce usunięto płk. Wiśniewskiego – szefa katedry kwatermistrzostwa z Akademii Sztabu Generalnego i Zygmunta Beczkiewicza – wykładowcę ekonomii i in. Usunięto również gen. Graniewskiego.

Obok znanej i efektywnej walki na zewnątrz aparatu partii i władzy, poczynając od rewizjonistów lat sześćdziesiątych, poprzez strajki robotnicze, KOR i Solidarność istnieje również, i chyba nie bez znaczenia, wewnętrzna walka partii i w aparacie wojskowym, i policyjnym; i właśnie to usuwanie stopniowe – Uziembły, Zarzyckiego, Duszyńskiego, Antosiewicza, Hübnera, Freya-Bieleckiego, Fonkowicza i innych – wydaje się, że również miało swoje znaczenie. Przede wszystkim dlatego, że osłabiało oporność polskiego aparatu na wpływy sowieckie. Wydaje mi się, że dzięki temu pod koniec lat siedemdziesiątych doprowadzono wojsko do tego stanu, że nie było ono już zdolne do stawiania oporu ewentualnej interwencji; stało się zdolne do wykonania zadań postawionych przez dowództwo sowieckie w r. 1981.

Być może to, co piszę Panu, jest dla Pana nieinteresujące i nieważne, dlatego nie piszę tego dla publikacji. Jednak z wielu względów nie widzę teraz w kraju osób, z którymi mógłbym mówić na ten temat bez skrepowania. Jeżeli uzna Pan za właściwe odpisać mi, pomimo że tak nieprzyzwoicie zwlekałem z odpowiedzią, uznam to za bardzo ze strony Pana przejęme.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku dla Pana i wszystkich osób z Maisons-Laffitte, które miałem zaszczyt poznać podczas naszej wizyty w Paryżu. Ukłony załącza również Siostra moja.

Adam Uziembło

---

<sup>31</sup> Jerzy Fonkowicz (1922–1997) – gen. bryg. LWP; działacz komunistyczny (od 1936), w GL-AL (1942–1944), w LWP (1945–1968, m.in. szef Oddziału III GZI LWP 1947–1949, dyrektor Departamentu Kadr MON 1957–1964), *attaché militaire* w Helsinkach (1964–1967).

## 4

23 lipca 1990 r.

Szanowny i Drogi Panie,

Dziękuję za list z 12 bm. Bardzo gorąco namawiam Pana na napisanie artykułu. Jest to problem niesłychanie ciekawy, zupełnie nieznan, i zresztą nie widzę tutaj jakiegoś *iunctim* z *Hańbą domową*<sup>32</sup>. *Hańba domowa* dotyczy prawie wyłącznie oportunistów i karierowiczów, a w Pana wypadku i innych osób idzie zupełnie o coś innego. To jest uratowanie, choć częściowe, niezależności i ludzkiego oblicza komunizmu. Sądzę, że trzonem takiego artykułu będzie po prostu Pana list. Bardzo gorąco Pana na to namawiam.

Z „Czytelnikiem” mam ostatnio dość dobre stosunki – z Sitą<sup>33</sup> i Komarem. Postaram się ich nacisnąć, by zajęli się wreszcie wydaniem prac Pana Ojca. Jak rozumiem, w materiałach po nim nie znalazł Pan tekstu o Hauptmannie. Szkoda, bo to jest tekst dziś specjalnie bardzo aktualny.

Łączę najlepsze pozdrowienia dla Pana i Pana Siostry

Jerzy Giedroyc

## 5

Warszawa, 2 sierpnia 1990 r.

Wielce Szanowny Panie!

Bardzo dziękuję za list z dn. 23 lipca br. Korzystam z Pańskiej rady napisania artykułu na temat, który pozwoliłbym sobie określić jako *Postępy sowytyzacji w wojsku polskim – 1956–1981*. Wcale mi nie chodzi tutaj o próbę ratowania jakiegokolwiek oblicza komunizmu. Co do mnie, praktycznie byłem zaangażowany w tej sprawie w latach 1956–1958, bowiem po 1958 r. przestałem być pracownikiem politycznym i w żadnych pracach politycznych już nie brałem udziału. To wcale nie znaczy, żebym się nie poczuwał do odpowiedzialności za to, co się potem stało.

<sup>32</sup> J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Instytut Literacki, Paryż 1986.

<sup>33</sup> Jerzy S. Sito (1934–2011) – poeta i dramaturg; więzień sowiecki (1940–1942), uchodźca w Persji i Indiach (1942–1947), na emigracji (od 1945), powrócił do Polski (1959), kierownik literacki m.in. Teatru Narodowego (1969–1974) i Teatru Dramatycznego w Warszawie (1981–1983), prezes Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik (1990–1991), ambasador w Kopenhadze (1991–1996).

Przewiduję objętość artykułu na 6–10 stron. Termin wysłania z Warszawy – 7 sierpnia br.

Projektuję również napisanie szerszego opracowania na ten sam temat w kilku częściach:

1. Desowietyzacja i sowietyzacja wojska polskiego w latach 1945–1956.
2. Walka o wpływy po odejściu księcia Konstantego – 1956–1960.
3. Prosowiecka czystka namiestnika Wojciecha – 1960–68.
4. Normalizacja sowiecka 1968 do ?.

Objętość od 80 do 120 stron, termin wykonania do końca września br.

Proszę przekazać wyrazy głębokiego szacunku Panu Józefowi Czapskiemu. Po przeczytaniu Jego zbioru szkiców pt. *Czytając*<sup>34</sup> – muszę ze smutkiem stwierdzić, że nie mogę już teraz napisać ani o moralności, ani o religii, ani o nas, Polakach ze Wschodu, ani o etosie lewicy i konserwy niczego, czego by przedtem Pan Czapski nie napisał.

Składam wyrazy głębokiego szacunku dla Pana od Siostry i od siebie

Adam Uziembło

## 6

Warszawa, 12 sierpnia 1990 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę łaskawie wybaczyć kilka dni opóźnienia, ale spowodowane było ono możliwością przeprowadzenia kilku rozmów z kolegami, które mi odświeżyły pamięć wypadków. Piszę bez żadnych materiałów, ze wspomnień<sup>35</sup>, tak że możliwe są pewne nieścisłości, ale chyba nie w sprawach istotnych. W wypadku zauważenia usterek stylistycznych upoważniam do zmiany, jednak bez zniekształcenia treści. Skróty mogłyby spowodować przesunięcie akcentów.

Załączam wyrazy prawdziwego szacunku, Siostra załącza pozdrowienia

Adam Uziembło

<sup>34</sup> J. Czapski, *Czytając*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1990.

<sup>35</sup> Zob. A. O. Uziembło, *Wspomnienia z Ministerstwa Oświaty (Rozmowy z Aleksandrem Leinwandem)*, oprac. A. Uziembło, „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 137, s. 76–94; idem, *Po wojnie. Wspomnienia*, oprac. A. Uziembło, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 149, s. 174–218.

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Stanisław Vincenz**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Vincenz Stanisław) pochodzi z lat 1946–1962, 1964–1966, 1969. Składa się z 319 listów: 166 Stanisława Vincenza i 153 Jerzego Giedroycia.

**Stanisław Vincenz** (1888–1971) – pisarz, eseista, tłumacz; absolwent Universität Wien (1914), w armii austriackiej (1914 i 1915–1915), oficer Wojska Polskiego (od 1918, od 1922 kpt.), członek PSL „Wyzwolenie” (1922–1923), redaktor tygodnika „Nowe Czasy” (1922), współpracownik miesięcznika „Droga” (1923–1929) i tygodnika „Pion” (1934–1936), na emigracji (od 1940), prezes Komisji Oświatowej Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech, współpracownik m.in. periodyków „Więści Polskie” (1940–1941 i 1943–1944), „Rocznik Polski” (1941–1943), „Salamandra” (1946–1947), „Wiadomości” (od 1965), współpracownik Instytutu Literackiego w Paryżu (od 1947); publikował na łamach „Kultury” (od 1947); w Bibliotece „Kultury” opublikował zbiór esejów *W stronę pamięci* (1965); autor m.in. eposu powieściowego *Na wysokiej połoninie* (1936–1979), zbioru szkiców *Tematy żydowskie* (1977) oraz wspomnień *Dialogi z Sowietami* (1966).

## 1

Paryż, 26 listopada [1947 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 22. Raz jeszcze bardzo przepraszam za tak długie milczenie, ale spowodowane było ono naszymi kłopotami, przenosinami i ciągłymi rozjazdami. Mam nadzieję, że teraz będę prowadził życie bardziej osiadłe i że Pan też kiedyś zjawi się w Paryżu.

Fragmencie z *Wysokiej Połoniny* idzie w tym nrze „Kultury”<sup>1</sup>. *Sokratesa*<sup>2</sup> chwilowo zatrzymuję, gdyż jeszcze nie wszyscy moi współpracownicy go przeczytali i nie był on jeszcze dyskutowany.

Do p. Andrzeja<sup>3</sup> piszę jednocześnie, by się z nim umówić. Bardzo mnie interesuje Bomse<sup>4</sup>, jak również Ihor Szewczenko. Do czego tego ostatniego można użyć? Czy tylko raczej tłumaczenia, czy to też jest większa indywidualność? Myślę bowiem o wydaniu w przyszłym roku specjalnego nru poświęconego Ukrainie i szukam redaktora. Boję się, że Łobodowski na opracowanie takiego nru jest zanadto rozwichrzony, a Bączkowski zanadto polityczny. Najlepszy byłby p. Jerzy<sup>5</sup>, ale czy zechce się tego podjąć? Dostałem od niego te wskazówki *Jak przegrać wojnę z Rosją* – naprawdę świetne. Idą one do tego nru<sup>6</sup>. Cisnę go jednak o obiecywane *essaye*, ale dotychczas bez wielkiego rezultatu. Nawet nie wiem, czy już wyjechał do Włoch, czy jeszcze nie. Piotr<sup>7</sup> też nie pisze. Jeśli idzie o moją dalszą produkcję książkową, to będę mógł coś konkretnego odpowiedzieć za parę tygodni, jak wrócę z Niemiec, gdzie chciałbym drukować, wykorzystując taniejszy tamtejszego rynku. Natychmiast się wtedy z Panem skomunikuję co do *Wysokiej Połoniny*<sup>8</sup>.

---

<sup>1</sup> S. Vincenz, *Śmierć leśna*, „Kultura” 1947, nr 2–3, s. 77–98.

<sup>2</sup> Tzn. fragment niedokończony powieści Stanisława Vincenza *Powojenne perypetie Sokratesa*.

<sup>3</sup> Tzn. Andrzeja Vincenza.

<sup>4</sup> Nuchim Bomse (1903–1954) – poeta żydowski; współpracownik periodyku „Cusztajer” (1929–1930), na emigracji (od 1948).

<sup>5</sup> Tzn. Jerzy Stempowski.

<sup>6</sup> [J. Stempowski] P. Hostowiec, *Recepta na przegranie wojny z Rosją*, „Kultura” 1947, nr 2–3, s. 132–134.

<sup>7</sup> Tzn. Piotr Dunin-Borkowski.

<sup>8</sup> Tzn. drugiej i trzeciej części cyklu powieściowego Stanisława Vincenza *Na wysokiej połoninie*.

Mam teraz jeszcze jeden problem, w sprawie którego chciałem prosić o radę i pomoc. W przyszłym roku jest rocznica Wiosny Ludów. Myślę o opracowaniu „specjalnego nr”. Najchętniej bym go widział w styczniu. Czy byłby Pan tak dobry zasugerować tematy i autorów? Mam dotychczas – zresztą przypadkowo – Mikołajewskiego o roli Lelewela w ruchu radykalnym Europy. Wiktor Weintraub obiecuje artykuł o Hercenie. Pana pomoc i rada będzie dla mnie naprawdę b. cenna.

Myślę również (nie pamiętam, czy już nie pisałem Panu o tym) o nrze rosyjskim i niemieckim „Kultury”. Co Pan o tym sądzi?

Oczekując choćby paru słów, przesyłam serdeczne pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 2

Uriage-les-Bains, 11 grudnia 1947 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Odpowiadam z opóźnieniem na list z 26 listopada z powodu zastoju poczty. Chciałem Pana prosić o przesłanie korekty *Śmierci leśnej*, bo jestem na ogół trochę czuły na punkcie korekty. Tymczasem już jest bardzo późno, więc może Pan zechce łaskawie dać korektę memu synowi Andrzejowi, najlepiej w ten sposób, że on się po to zgłosi. Piszę do niego równocześnie.

Bardzo rad jestem z Pańskiej reakcji na mój list i szczerze cieszą mnie plany Pańskie. Dostaję między innymi sporo publikacji ukraińskich wydawanych w Niemczech i muszę powiedzieć, że gdyby nie „Kultura” i plany Pana, działalność wydawnicza emigracji polskiej przedstawiałaby się żałośnie. „Salamandra”, która i tak rozchodziła się niezbyt szeroko, zakończyła swój żywot z powodu zlikwidowania [1] Dywizji Pancerniej, pozostał więc na placu boju jedynie Pański organ i tak czy inaczej łączą się z nim niemałe nadzieje.

Przychodzi mi do głowy jeden pomysł, którego urzeczywistnienie niełatwe wprowadzić, ale mogłoby zapewnić Panom przyływ artykułów i większy udział dyskusyjny czytelników: czy nie można by „założyć” w Paryżu czegoś w rodzaju koła odczytowego (i dyskusyjnego), i to w ten sposób, aby nie liczyć na zakładowy kapitał dla pokrycia wydatków itp., ale aby wykładowcy w miarę możliwości zgłaszali się sami i nie liczyli – lub tylko w niemałym [*sic!*] stopniu liczyli – na pokrycie kosztów lub wynagrodzenie. Miałem z tym dobre doświadczenie podczas



redagowania „Drogi”, a także w innych podobnych okolicznościach. Proszę o tym pomyśleć, ja sam chętnie bym kiedyś wpadł do Paryża i odczytał któryś z moich *essayów*. Naturalnie byłoby najlepiej, gdyby można pokryć koszty choćby z wpływu za bilety wstępu lub gdyby jakimś sposobem **częściowo** pokryć koszty pobytu czy podróży. Wydaje mi się np., że Jerzy Stempowski chętnie by coś wygłosił, bo zawsze żywe słowo ma coś ponętnego zarówno dla wykładowcy, jak dla słuchacza. Można by też prosić autorów, względnie wykładowców cudzoziemskich – Francuzów, Anglików i Szwajcarów, a z naszych obywateli Żydów lub Ukraińców.

Powracam do Pańskich pytań. Podoba mi się pomysł specjalnego numeru z tematem *Rocznica Wiosny Ludów*, ale uważam, że termin styczniowy naprawdę zbyt pospieszny. Przychodzi mi do głowy, że należałoby się zwrócić do kogoś z Węgrów, bo tamta epoka szczególnie łączy ich z Polską, a zarazem podobnie jak u nas emigracja po roku 1831 wyczarowała na Węgrzech szereg wielkich talentów pisarskich, jak znany na ogół Petöfi<sup>9</sup>, jak i nieznanymi obcom, a niemniej wielcy, o ile nie więksi poeci, jak Arany János<sup>10</sup> i Madách Imre<sup>11</sup>, nie mówiąc o innych. Może Pan znajdzie w Paryżu kogoś z emigracji węgierskiej, a na wszelki wypadek podaję Panu adres lektora węgierskiego w Krakowie, z którym jestem zaprzyjaźniony i którego żona Polka przejmowała się i nadal przejmuje bardzo zbliżeniem polsko-węgierskim. On mógłby Panu podać adresy na Węgrzech lub na emigracji. Na Węgrzech jest kilku dobrych *essayistów* piszących po francusku. Adres: Dr Tibor Csorba<sup>12</sup> – Kraków – Karmelicka 3/11. Dodaję, że na Węgrzech nie ma cenzury listowej, dostają listy stamtąd.

Można by jeszcze opracować taki nieduży *essay* pt. *Schopenhauer a Wiosna Ludów*. Może Panu wiadomo, że zapisał on<sup>13</sup> majątek swój ofiarom rewolucji z roku 1848, tj. rodzinom policjantów, którzy zginęli w walce o obronę porządku... Ten pesymizm co do owoców zmiany

<sup>9</sup> Sándor Petöfi (1823–1849) – węgierski poeta i działacz polityczny; uczestnik powstania węgierskiego (1848–1849).

<sup>10</sup> János Arany (1817–1872) – węgierski poeta; uczestnik powstania węgierskiego (1848–1849).

<sup>11</sup> Imre Madách (1823–1864) – węgierski dramaturg, poeta i działacz polityczny.

<sup>12</sup> Tibor Csorba (1906–1985) – węgierski językoznawca, tłumacz i malarz; w Polsce (1936–1938 i od 1945), wykładowca UJ (1945–1949).

<sup>13</sup> Arthur Schopenhauer (1788–1860) – niemiecki filozof; wykładowca Universität zu Berlin (1820–1821).

porządku wyjaśnia niejedno w późniejszym rozwoju Niemiec, a szczerze mówiąc, przepowiedziane przez Hegla zjawienie się „chóru mas” na arenie europejskiej i to, co Spengler<sup>14</sup> scharakteryzował jako „barbaria wertykalna” (barbarzyńców od wewnątrz), powinno by skłonić umysły troskające się naprawdę o Europę do zastanowienia się, czy należy kontynuować mit o rewolucyjnej Wiośnie Ludów, czy też raczej należałoby się przychylić na stronę metod praktykowanych od wieków skutecznie przez Anglię, tj. uprzedzania wstrząsów reformami wynikającymi ze świadomości celów Europy. Pamiętajmy wszak, że leninizm, czyli zasada *ciem chuże tiem łutsze*<sup>15</sup> (w rezultacie czego Rosja i Hiszpania miałyby być odskoczniami dla największego postępu), wywodzi się także z Wiosny Ludów.

Powitałbym z radością numer niemiecki, a także rosyjski – i od razu zgłaszam artykuły do każdego z nich: *Herder, sumienie Europy* i drugi o Antonie P. Czechowie.

Mój przyjaciel szwajcarski, którego Pan może zna z Polski, dr Hans Zbinden<sup>16</sup>, powtarzając niejako stary ruch z XVIII w., kiedy umysłowość szwajcarska potężnie pobudziła Niemcy, miał w Niemczech szereg odczytów i napisał wcale ciekawą książeczkę o Niemczech w obecnej chwili<sup>17</sup>. Można by dla niemieckiego numeru zrobić z tego jakiś wyciąg. Dużo wiadomości o Niemczech, polityce Niemiec ma dr Wnorowski, b. *attaché* prasowy w Berlinie i redaktor „Salamandry”, obecnie w Brukseli.

Co do ukraińskiego numeru, to Ihor Szewczenko mógłby zapewne Panu sporo pomóc, gdyż ma znajomych i kolegów wśród Ukraińców na emigracji. Myślę jednak, że najlepiej będzie, jeśli Pan sam obejmie kierownictwo i organizację tego numeru, a postara się o kilku niejako „podredaktorów”. Jerzy Stempowski prawdopodobnie chętnie podejmie się takiej roli, bo jedna z niewielu rzeczy, które go animują, to sprawy ukraińskie. Ale aby on sam redagował wyłącznie, o tym trudno marzyć. Ma natomiast wielu przyjaciół Ukraińców, których może zapewne skłonić do napisania czegoś. Podaję Panu jeszcze jeden adres (możliwe, że administracja „Kultury” już go posiada) – Omelan Karaszkwycz – 13 b – Bertechtesgaden – Bayern – Schliessfach 5 – USA Zone. Jest to

<sup>14</sup> Oswald Spengler (1880–1936) – niemiecki filozof.

<sup>15</sup> *ciem chuże tiem łutsze* (ros.) – im gorzej, tym lepiej

<sup>16</sup> Hans Zbinden (1893–1971) – szwajcarski pisarz i eseista; prezes Schweizerischen Schriftstellervereins (1953–1967), honorowy profesor Universität Bern (od 1955).

<sup>17</sup> H. Zbinden, *Um Deutschlands Zukunft. Gedanken eines Schweizerers*, Anemis-Verlag, Zurich 1947.

publicysta i księgarz. Przesyła mi liczne publikacje ukraińskie i przypuszczam, że Panom także chętnie pośle (ewentualnie w zamian za jakieś książki polskie czy inne). Ma on też wielu znajomych i mógłby zapewne wystarać się o artykuły na żądane tematy lub podać prace i książki godne uwzględnienia. W Niemczech przebywa, zdaje się, jako szef polskiej agencji prasowej, znany publicysta ze Lwowa Adam Nechay<sup>18</sup>. Napisał niedawno sympatyczną broszurę o sprawie ukraińskiej, w której między innymi stwierdza, że Polacy i Ukraińcy niczego się nie nauczyli i że należy raczej cieszyć się, że nie ma tej okazji dziejowej, na którą czekają, bo na pewno nazajutrz zaczęliby walczyć o Lwów. Zdaje mi się, że można do niego napisać pod adresem Quakenbrück agencja prasowa, ale nie wiem dokładnie, więc może w razie potrzeby dowiedziałyby się Pan w kołach Misji.

Wyobrażam sobie, że Nuchim Bomse mógłby Panu pomóc przygotować kiedyś numer o umysłowości i literaturze żydowskiej w Polsce. Mogłyby to być rzeczy bardzo ciekawe dla wszystkich Żydów, a także dla cudzoziemców. Chyba Pan się nie zdziwi, że piszę Panu tak dużo, ale doceniam odpowiedzialność Pańskiego zamiaru i wiem, z ilu kamyków musi być złożona taka mozaika, więc chciałbym choć w drobnej mierze do tego się przyczynić. Jak pisałem Panu, mój syn Andrzej mógłby Pana łatwo skomunikować z Bomsem.

Co do *Sokratesa*, to o ile ekspozycja nie jest całkiem jasna dla Redakcji, tym mniej będzie jasna dla czytelników, więc może tylko nadaje się do drukowania w całości w książce? Chodzi tam po prostu o dzieje „pierwiastka sokratycznego”, dzieje perswazji we wszystkich czasach. Te tragikomiczne dzieje mogłyby być w okresie „kryzysu demokracji” bardziej zrozumiałe niż kiedykolwiek. Czyżby perswazja miała być tylko „regionalnym” luksusem ateńskim, przeznaczonym dla najinteligentniejszych i najbardziej taktownych ludzi?

Oczekuję jeszcze odpowiedzi Pańskiej w sprawie druku *Wysokiej Połonyi*. Tymczasem przesyłam bardzo serdecznie pozdrowienia.

Oddany

[Stanisław Vincenz]

---

<sup>18</sup> Adam Nechay (1899–1974) – dziennikarz; redaktor dziennika „Wiek Nowy” (do 1939), internowany w Rumunii (1939–1941), jeniec niemiecki (1941–1945), w PSZ na Zachodzie (1945–1947), na emigracji (od 1945), redaktor m.in. tygodnika „Słowo Polskie” (1951–1953) i „Dziennika Chicagoskiego” (1963–1971).

## 3

5 listopada [1951 r.]

Drogi Panie,

Nie tylko nie przyjeżdżam, ale nawet nie piszę. Jestem niestety w bardzo złej formie, nie tylko zawałony normalnymi kłopotami i przykrościami.

Jest to przede wszystkim sprawa Miłosza. Jest z nim coraz ciężiej, coraz bardziej męczą mnie i smućą nie tylko jego – niezrozumiałe – historie, ale po prostu zwykła nielojalność. Szkodzi nam – zresztą nieświadomie – wszędzie, podkreślając naszą reakcyjność, wczorajskość etc., etc. I plasterek grzecznościowy, że jesteśmy osobiście sympatyczni, nie zmienia sytuacji. Nie jest to najważniejsze, gdyż „sprawa Miłosza” nigdy nie była związana z jego osobą. Była to, poza sprawą czysto ludzką, [sprawa] stosunku w pierwszym rzędzie do kraju i nowej emigracji i chęć ratowania wielkiego talentu. Coraz bardziej przekonuję się, że talent trzeba skrupulatnie oddzielać od człowieka. Przygnębiająca najbardziej jest nagonka emigracji. Myślę tu o Piaseckim. Nie będę się nad tym rozwodził, gdyż zapewne Pan ten artykuł<sup>19</sup> zna i nie mam wątpliwości co do Pana oceny. Polemizować z tym nie ma sensu, jest to sprowadzenie wszystkiego do jakiejś „pyskówki”. Niemniej trzeba na to zareagować. Nie widzę innego wyjścia, jak opracowanie rodzaj deklaracji czy oświadczenia w sprawie stosunku do nowej emigracji i konieczności uczciwości w życiu społecznym i politycznym. Deklaracja ta byłaby podpisana przez ludzi dobrej woli. Może to trochę pobudzi ludzi, może to wreszcie spowoduje rzeczywistą i konieczną linię podziału, o ileż bardziej zasadniczą niż te śmieszne spory londyńskie. I tu jest główny mój pesymizm. Pisałem o tym do Jerzego Stempowskiego, który nawet mi nie odpisał. Pisałem do Wittlina, który również nie odpisał. To są szlachetni ludzie, których naprawdę nie tylko cenię, ale mam do nich dużo uczucia, ale dlaczego tak nie mają odwagi? Dopóki to są rozmowy prywatne – to wszystko bardzo dobrze, ale jeśli idzie o publiczne wystąpienie – to ludzie ci są jak sparaliżowani. Najśmieszniejsze, że z moich współpracowników pierwszy na to zareagował Mieroszewski, który opracowuje projekt takiego oświadczenia<sup>20</sup>. Jak tylko go otrzymam, prześlę go Panu do oceny z prośbą o podpisanie, jeśli się Pan

<sup>19</sup> S. Piasecki, *Były poputczyk Miłosz*, „Wiadomości” 1951, nr 44.

<sup>20</sup> *Oświadczenie*, „Kultura” 1951, nr 12, s. 3.

z nami zgodzi. Nawet jeśli tylko kilka osób podpisze to, to deklaracja ta nie tylko uratuje „twarz” emigracji, ale – kto wie – może kiedyś da nawet jakiś rezultat.

Najbliższe dwa tygodnie mam b. ciężkie, gdyż przyjeżdża Burnham, jest w tych dniach inauguracja uniwersytetu w Strasburgu oraz wyprawiam do Berlina, jako swego korespondenta, Prądzyńskiego. Nie zaniechałem bynajmniej myśli o Grenobli i marzę o przyjechaniu do Pana, by w najlepszym tego słowa znaczeniu odpocząć, oderwać się od tego przygnębiającego młynka spraw jakże nieznośnych, a niestety koniecznych. Ktoś musi robić brudną robotę i jeśli się tego podjąłem, to nie chcę się z niej zwalniać. Chciałbym tylko od czasu do czasu odetchnąć.

Artykuł o Gandhim<sup>21</sup> zyskał Panu wielbicielekę w mojej nowej współpracownicze, w której pokładam duże nadzieje. Jest to Isia Janta-Półczyńska<sup>22</sup> z Brukseli, która była latem w Berlinie z Józkiem i ze mną. Wybiera się na wiosnę do Grenobli, by Pana poznać. Namawiam ją, by przełamała nieśmiałość, jakkolwiek jest to dziewczyna (dziewczyna, mimo że już ma dwoje dzieci i miłego męża<sup>23</sup>) z piękną kartą AK i powstania. Niezmiernie utalentowana z bardzo rozrzuconymi talentami, bo od fizyki do muzyki i literatury.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

4

Grenoble, 8 listopada [1951 r.]

Drogi Panie Redaktorze,

Właśnie wybierałem się napisać do Pana, o czym poniżej. List Pański ucieszył mnie podwójnie, bo jak widzę, uważa Pan przyjazd do Grenoble do nas za powinność równoległą do odpisywania na listy.

Dziękuję, czekam cierpliwie i dodaję, że oprócz odpoczynku czekają Pana rozmowy i zagadnienia redakcyjne, których sporo sprężyło się w mojej głowie. Możliwe jednak, [że] z niektórych pomysłów będzie Pan zadowolony.

<sup>21</sup> S. Vincenz, *Rocznice Gandhiego*, „Kultura” 1951, nr 9, s. 18–36; nr 10, s. 12–23; nr 11, s. 3–27.

<sup>22</sup> Tzn. Maria Janta-Półczyńska.

<sup>23</sup> Tomasz Janta-Półczyński (1910–2000) – ekonomista; w Ministerstwie Przemysłu Handlu i Żeglugi (1940–1945), na emigracji (od 1945).

A teraz taka sprawa. Wspomniiał Pan w swoim czasie, że „Monat” mógłby wydrukować któryś z moich fragmentów, a p. Miłosz wspominał, że oni wcale ucziwie płacą. Zdarzyło się tak, że Jędrak dał do przeczytania Miłoszowi opowiadanie o Syrojidadach w angielskim przekładzie i widocznie mu się to spodobało, co niejednokrotnie powtarzał, skutkiem czego wszczął starania, aby to wydrukować w Ameryce w jakimś czasopiśmie, zanim jeszcze ukaże się w książce. Wówczas to przyszło mi do głowy, aby naprzód lub równocześnie wydrukować w „Kulturze”<sup>24</sup> – to nie jest zbyt długie i w takim skrócie, jak ten angielski bez trudu, to jest bez zabierania zbyt wiele miejsca, mogłoby pójść w jednym numerze. A może by równocześnie lub prawie równocześnie w „Monat” ze względu na pewną **aktualność**. Jest to mit czy też legenda niezmiernie stara, bo podobne wersje były w starożytnej Grecji, a Syrojidy, to znaczy tacy podludzie, którzy jedzą wszystko na surowo (także ludzi), nazywali się w Grecji *omophagoi*, czyli surowojady, albo *kynokephaloi* – psiogłowy (także po huculsku *pesihołowy*). Mit ten wygrzebałem z największą trudnością od bardzo starych ludzi, bo młodzi wstydzą się to powtarzać, jako że to „nieprawda”. Tymczasem **to prawda**, bo ja czerpałem soki i krew do napisania, słuchając moskiewskich procesów przez radio.

Napisałem to zimą z roku 1936 na 1937 i miałem tak silną obecność tego kraju niewoli u bram piekła, że czułem zapach i jakby smak siarki. I cóż za dziwny zbieg okoliczności! W roku 1939 świetny, a nawet luksusowy kwartalnik „Złoty Szlak”, który wychodził w Stanisławowie, wydrukował ten fragment, a tu właśnie prawdziwi i żywi Syrojidy przycwałowali od stepów Azji i p. redaktor Miketta<sup>25</sup> zdążył schować sobie zaledwie tylko jeden egzemplarz, gdyż resztę, to jest cały nakład, zablokowali sami Syrojidy, to jest Sowiety w drukarni.

Sądzę, że *Syrojidy* mogą wyjść lepiej nawet po niemiecku, gdyż polski tekst ma pewne, zamierzone zresztą, chropowatości, gdyż chcąc uwydatnić kosmatą starożytność mitu obrosłego mchem, zabrnąłem w starożytny język huculski, oczywiście nie popełniłem zbyt wielu makaronizmów, jak to robią zakopiańscy autorowie, ale mocowanie się z tym było nieco trudne.

---

<sup>24</sup> S. Vincenz, *Syrojidy*, „Kultura” 1951, nr 12, s. 32–43; „Kultura” 1952, nr 1, s. 33–51.

<sup>25</sup> W oryginale błędnie: Mykieta.

W tym celu, chcąc przygotować wszystko, gdyby Pan mógł się porozumieć z „Monatem”, napisałem właśnie do p. Loepfego<sup>26</sup>, czy by miał czas przełożyć na niemiecki. Miłosz powtórzył mi jakąś niezupełnie przychylną opinię o jego **przekładzie** *Murti-Bing*<sup>27</sup> na niemiecki. Otóż nie zgadzam się z tym stanowczo. Przekład przeczytałem uważnie, jest ostry, wyrazisty, całość wychodzi nawet plastyczniej niż w oryginale, a że twardo, to tak było potrzeba. Wprawdzie właśnie Loepfe w liście, który rozmiął się z moim, po przeczytaniu mej niemieckiej wersji wstępu do *Dantego* (tego, który ukazał się w „Kulturze”)<sup>28</sup> pisze z wielkimi komplementami o moim niemieckim stylu, twierdząc, że „podziwiałem na każdym kroku iście pisarską rutynę, jakby Pan zwykł pisać po niemiecku co tydzień artykuł wstępny, a to, co poprawiłbym, wypływa raczej z mego subiektywnego poczucia stylistycznego”. Jednak ja wolałbym, by on przełożył, to znaczy abyśmy niejako przełożyli wspólnie, bo on chętnie uczy się i oponuje rozważnie i śmiało, zatem możemy się porozumieć bardzo dobrze.

Czekam zatem teraz Pańskiej decyzji, czy przysłać Panu kopię *Syrojidów* dla „Kultury”, po drugie, o ile Pan się porozumie z „Monatem”, czy zlecić Loepfemu, aby – jeśli ma czas – zaczął przekładać *Syrojidów*.

Jest jeszcze jedna możliwość, aby posłać do „Monat” niemiecki przekład *Rarytasa*<sup>29</sup>, już gotowy, a dokonany w swoim czasie przeze mnie ze współudziałem szwajcarskich przyjaciół. Co Pan na to wszystko?

Teraz *casus* Miłosza. Jeszcze przed napadem Piaseckiego, widząc, że Miłosz nadmiernie cierpi i przejmuje się atakami emigracji, miałem pomysł sprawienia mu pewnej satysfakcji przez to, że – o ile by to Panu odpowiadało – wydrukowałbym w „Kulturze” *Syrojidów* i zadedykował Miłoszowi, tym bardziej że on bardzo się tym fragmentem entuzjastkował. Teraz tym bardziej, i to uważałbym za protest cichy, ale mocny, tym bardziej że Miłosz najlepiej wie, co to jest kraj *Syrojidów*. Wobec inicjatywy p. Mieroszewskiego to może zbyt ciche, jednak zawsze wolę taki protest, gdyż uszy już przelewają się od protestów pisarzy, kiwających palcem w bucie, a rozpętanie nowej kłótni emigracyjnej nie jest pożądane. Chyba że nasz protest będzie pełen żalu, smutny i poważ-

<sup>26</sup> Alfred Loepfe (1913–1981) – szwajcarski sławista i tłumacz; przełożył na język niemiecki m.in. dzieła Czesława Miłosza, Jana Parandowskiego, Bolesława Prusa oraz Zofii Kossak-Szczuckiej.

<sup>27</sup> Zob. Cz. Miłosz, *Murti-Bing*, „Der Monat” 1951, H. 8 (35), s. 451–464.

<sup>28</sup> S. Vincenz, *Czym może być dziś dla nas Dante*, „Kultura” 1949, nr 4–5, s. 96–121.

<sup>29</sup> S. Vincenz, *Rarytas*, „Kultura” 1949, nr 2, s. 55–67.

ny, niemal braterski lub ojcowski, ale czy są jakieś uszy wśród tych zacietrizwieńców i ludzi – powiedzmy szczerze – bez wymagań wobec siebie samych i – powiedzmy po prostu – bez kultury, aby nas dosłyszeli. Tak też rozumiem ociąganie się Jerzego Stempowskiego i Józia Wittlina, choć prawdę mówiąc, ten ostatni po prostu musi zareagować, dlatego że niejako swoim artykułem wstępnym<sup>30</sup> żyrował napad Pia-seckiego. Naturalnie jak widoczne, nie wiedząc o nim, i na tym polega świadome przestępstwo redakcji. Napisałem już o tym aż za dużo do p. Czapskiego i może zechce Panu przeczytać. W każdym razie ja postąpię solidarnie razem z Wami, bo nie wątpię, że nie dążycie do nowej, gorszej klótni ani do dawania przedstawienia cudzoziemcom.

Wspomina Pan o nielojalności Miłosza. Nie mam wątpliwości, że to w **rezultacie** tak się **przedstawia** czy wydaje, ale nie sądzę, aby to była rozbieżność między człowiekiem i jego charakterem a talentem. To raczej, jak mnie się wydaje, dysproporcja między dużą, a nieco chaotyczną wrażliwością a brakiem takiej energii umysłu, która by zdołała tę wrażliwością kierować i umieszczać wszystko w odpowiedniej hierarchii. Może pewne **nasze** odruchy, manieri, także wyraz twarzy rzązą go, a jest za mało skoordynowany, aby opanować **swoje** odruchy, dając sobie samemu ostre definicje tego, czego chce. Może to także łaskotliwe „lewicowe” sumienie, które **wewnętrznie** usprawiedliwia się przed komunistami, ratując siebie w ten sposób i przyznając, że to i owo jest przestarzałe. Bo gdzież, na miłość Boską, ma szukać tej osławionej reakcji, skoro nikt nie chce przyznać się do reakcji! Jest to trochę podobnie jak w moim *Rarytasie*, że chrześcijanie szukali wroga Żyda, a już nie można go było nigdzie znaleźć w Hiszpanii, i natrafili na takiego poczciwca, zatem przewyciężali się, więc i nasz kochany Czesław właściwie powinien by wewnętrznie przewyciężać się. Tymczasem jest on raczej sam takim właśnie rarytasem, ale tym imaginowanym przez chrześcijan, iż Wy wszyscy musicie się tak przewyciężać, że prawie zasługujecie na zbawienie.

Tymczasem kończę, a jeszcze bardzo proszę o wiadomość, co z **Je-rzym Stempowskim**.

Serdeczne pozdrowienia i uściski, oddany

Stanisław Vincenz

---

<sup>30</sup> J. Wittlin, *Novi eboraci*, „Wiadomości” 1951, nr 44.



Ja również przesyłam bardzo serdeczne pozdrowienia i oczekuję, także Basia<sup>31</sup> bardzo ciekawa poznać Pana, tyle ciągle o Panu słyszy – Irena Vincenz<sup>32</sup>.

## 5

Grenoble, 18 maja 1956 r.

Drogi Panie Jerzy,

Od powrotu z Szwajcarii, gdzie byłem niespełna dwa tygodnie, noszą się z zamiarem napisania do Pana. Bezpośrednim motywem były pewne wrażenia z Szwajcarii, a potem zdarzyło się tak, że przeczytałem kilka dawniejszych numerów „Kultury” i przypomniałem sobie moje „powołanie” jako czegoś w rodzaju członka Zespołu. Zatem list niniejszy będzie niejako korespondencją za kwartał i może trochę jeszcze naprzód.

Przede wszystkim chcę Pana uwiadomić, że po wyjściu wyboru z *Połoniny* w *Veritasie*<sup>33</sup> zaproponowałem p. Bielatowiczowi wydanie drugiego tomu *Na Wysokiej Połoninie* (z podtytułem *Nowe Czasy*). Nie zataiłem, że Pan niejednokrotnie kłopotał się, a nawet przejmował się, w jaki sposób dałoby się to wydać. Otrzymałem taką odpowiedź: Bardzo prosimy o trochę cierpliwości, w ciągu maja i czerwca będziemy mogli zaplanować nasze wydawnictwa na rok przyszły. Na listę ich wpisujemy dwa tomy *Nowych Czasów*, lecz ostatecznego wyboru dokonamy dopiero w maju–czerwcu. Odpowiedź zatem wyślemy zapewne pod koniec czerwca. Rozważymy również możliwość łącznego wydania tych tomów z „Kulturą”.

W uzupełnieniu dodam, że te dwa tomy wynoszą łącznie 1200 stron maszynopisu, a skrótu nie chcę robić, bo to nie było jeszcze wydane. Bez względu na to, co by Pan mógł zrobić w tej sprawie, proszę czekać, aż oni się zgłoszą.

Z kolei chciałbym wspomnieć o moich wrażeniach z Szwajcarii, gdzie dwukrotnie (a jeśli wziąć prywatną wizytę – trzykrotnie) odczy-

<sup>31</sup> Tzn. Barbara Vincenz-Wanders (1924–2017) – fizyk, tłumaczka; córka Ireny i Stanisława Vincenzów.

<sup>32</sup> Irena Vincenz (1901–1991) – żona Stanisław Vincenza (od 1923).

<sup>33</sup> S. Vincenz, *Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*, Veritas, Londyn 1956.

tywałem wyjątki z *Dialogów z Sowietami*<sup>34</sup> w towarzystwie polsko-ukraińskim w Genewie, a potem w Zurichu. Muszę przyznać, że przyjęto me odczyty nadspodziewanie przychylnie, zauważyłem nawet pewną dostępność bardzo przyjazną dla mych wspomnień i refleksji, jakiej nie spodziewałem się.

Przy tej sposobności przyjrzyłem się wcale udanej akcji sklepiarskiej mego brata<sup>35</sup> w sprzedaży książek polskich, tzn. kiermaszu książek. Widziałem, jak przywiózł trzy walizy książek naprzód do Genewy, a potem do Zurichu; i przed, i po odczycie moim kiermasz funkcjonował dość żywo. Jest to jedyna osobista przyjemność mego brata, ale należy przyznać, że kiermasz w ciągu ostatnich lat wykazywał dość spore dochody (przelewane, zdaje się, na rzecz Polaków w Niemczech). Ciekawy jest w związku z tym pomysł mego brata, aby rozszerzyć kiermasz także na inne kraje. Nie pamiętam, czy oni posyłali kiedy „Kulturze” relacje w tej sprawie. Jeśli kiedyś dostanę od brata relacje w tej sprawie, to może one Pana zainteresują, bo to godne poparcia.

Brat pokazywał mi książkę niemiecką: autor **Harald Laeuen**, *Polens Tragödie*, Steingruben Verlag, Stuttgart. Wydana niedawno. Zdażyłem ją zaledwie przegłądać, w każdym razie książka jest nieoczekiwanie ciekawa, bo choć autor dedykuje ją rodzicom wysiedlonym ze Śląska, jest bardzo dobrze poinformowany i pisze tak, jakby przygotowywał Niemców z dawniejszej epoki do nowej sytuacji. Ze szczególnym zrozumieniem pisze o idei jagiellońskiej, jako o wskazówce, że na wschodzie Europy nie muszą być państwa autokratyczne. Zauważyłem też wcale subtelne uwagi o literaturze polskiej, którą zna widocznie. Na samym końcu znajduje się nieco zagadkowa, jakby gorzka uwaga, że Zachód przekonał się dopiero o sile żywotnej Polski wtedy, i to siłą faktu, dopiero kiedy oryginalna twórczość polska – państwowa i duchowa – już zaczęła wygasać. To jest tak mniej więcej, jak ja myślę, tylko z tą poprawką, że z „Zachodu” dopiero jedni Niemcy – gdy Polska znalazła się pod Szczecinem – zaczynają się przekonywać. Niestety nie miałem czasu rozczytać się w książce, ale gdyby Panu na tym zależało, mógłbym sprowadzić ją i podyktować jakąś relację z niej.

---

<sup>34</sup> Zob. S. Vincenz, *Dialogi z Sowietami*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1966.

<sup>35</sup> Tzn. Kazimierza Vincenza.

Kazimierz Vincenz (1901–1975) – inżynier górnik, działacz społeczny; w PSZ na Zachodzie (1940), na emigracji (od 1945), organizator i kierownik Kiermaszu Książki Polskiej w Szwajcarii (od 1950).

W Zurichu jest, jeśli się nie myłę, największe skupienie Ukraińców na Szwajcarię. Spotkałem się między innymi z socjalistami ukraińskimi ze Lwowa. W rezultacie zaprosili mnie na 15 sierpnia na obchód Iwana Franki<sup>36</sup> (czterdziestoletnia rocznica [*sic!*] zgonu), a to dla wygłoszenia prelekcji o stosunkach polsko-ukraińskich. Ustnie prosili mnie jeszcze o wypowiedzenie mego zdania o sprawie **Lwowa**. Domyśla się Pan chyba, co o tym sądzę, ale wydaje mi się, że to za wczesne, chyba by całą sprawę jakoś w żart obrócić, bo przecież ani my, ani oni nie będą decydować o przynależności Lwowa, **o ile** w ogóle o tym ktoś będzie kiedyś dyskutować. Moje wystąpienie wywołałoby na pewno ze strony polskiej gwałtowne może nawet reakcje, co również byłoby śmieszne. Na razie napiszę im wspomnienia osobiste o France z dzieciństwa<sup>37</sup>.

Czy jest Panu wiadome, że istnieje komisja beatyfikacyjna Metropolity Szeptyckiego, powołana przez Rzym, której postulatorem jest nasz dobry znajomy ksiądz Rzewuski (Kreuz). Ze zrozumiałych powodów Ukraińcy tym się interesują, a nawet niejaki pan Czarnecki (w Zurychu), działacz socjalistyczny ze Lwowa, chce napisać wspomnienia *Socjalista o Metropolicie*. Podobnie Pan Jeremijew<sup>38</sup>, były poseł ukraiński, w Rzymie, zresztą prawosławny, właściciel ziemski spod Kijowa (zaprzyjaźniony ze Stempowskim), którego Szeptycki odwiedził w Rzymie, powiedział mi z przekonaniem, że go uważa za świętego i chciałby o tym kiedyś napisać. Mam u siebie *essay* księdza Kreuzy, rodzaj wspomnień o Metropolicie, miejscami bardzo ciekawy. Dodam wreszcie, że napisałem kiedyś dla księdza Kreuzy w formie opowiadania wspomnienia, legendy i nawet mity huculskie o Metropolicie Szeptyckim. Zmierzam do tego, że gdyby Pan kiedy, oceniając taki gest w kierunku Ukraińców, zechciał wydać numer poświęcony pamięci Szeptyckiego, już ten materiał wyżej wspomniany mógłby być wcale ciekawy, co najmniej wzmogłoby to wśród Ukraińców poczytność „Kultury”. A nie wiem, czy Panu jedna rzecz wiadoma: że

<sup>36</sup> Iwan Franko (1856–1916) – ukraiński pisarz, publicysta i działacz polityczny; współpracownik m.in. dziennika „Kurier Lwowski” (1887–1897), współzałożyciel i lider Ukraińsko-Ruskiej Partii Radykalnej (1890–1904), redaktor periodyku „Literaturno-Naukowyj Wistnyk” (od 1898).

<sup>37</sup> S. Vincenz, *Probudnik i lûdina pravdi (mij spomin pro Īvana Franka)*, „Vil'na Ukraïna” 1956, nr 11, s. 27–32.

<sup>38</sup> Mychajło Jeremijew (1889–1975) – ukraiński działacz polityczny i dziennikarz; sekretarz Ukraińskiej Centralnej Rady (1917–1918), założyciel agencji prasowej Ofi-nor w Genewie (1928–1940).

Metropolita był wnukiem Fredry<sup>39</sup> – komediopisarza? To bezsporne, że po nim odziedziczył humor i skłonność do anegdotyzmu.

Na moją propozycję i podług mego planu napisaliśmy wraz z dr. Tarnawskim<sup>40</sup> i ks. Rzewuskim (to ostatnie nazwisko tylko poufnie dla Pana) dialog na jakie 20 stron pt. *Czy J. Conrad był antyrosyjski* [?]. Z racji przekładu nowej książki Conrada *W oczach Zachodu*<sup>41</sup> przełożonej przez Tarnawskiego. Wydaje mi się, że sprawa ta może być aktualna dzisiaj szczególnie. Jako też dość dobrze ukryta ironia Conrada w stosunku do Zachodu. (Zwróciłem uwagę na spostrzeżenie Conrada, że rewolucjoniści i Rosjanie nie cierpią i nie rozumieją ironii ani docinków, ilustrując to zachowaniem Chruszczowa, tak jak przedstawiały je angielskie gazety). Czy Pana, względnie czytelników „Kultury”, Pańskim zdaniem, interesowałby taki dialog? (Conrad wkłada w usta swej rosyjskiej bohaterki: „Ironia jest zaprzeczeniem zbawczych instynktów wiary, poświęcenia, świętego czynu”).

Była u nas niedawno przez jedno popołudnie Joanna<sup>42</sup> w drodze do Niemiec (*via* Marsylia!). Uwiadomiła mnie, że zostawiła Panu, jeśli się nie mylę, 100 stron z moich *Dialogów z Sowietami*. Nie wiem, czy mówiła Panu, że napisałem je na prośbę i zachętę, a właściwie na zamówienie pana **Rounaulta**<sup>43</sup>, który rzekomo ciągle trwa przy zamiarze wydania tego po francusku. Jeanne zgłosiła się samorzutnie. W każdym razie nie z mojej zachęty, jako tłumaczka, w okresie entuzjazmu uplanowały wraz z panią Rounault, że Jeanne będzie jej dyktować do stenografii przekład dla przyspieszenia wydania. Widząc, co się święci, prosiłem Jeanne, aby wyszukała kogo innego do tłumaczenia, mając nawet na myśli, może niefortunnie, panią Marynię. Ale **nie** upoważniałem Jeanne, aby Pana specjalnie w tę rzecz ubierała. Jeanne nalegała poza tym, aby początek znacznie skrócić, ponieważ to nie odpowiada

---

<sup>39</sup> Aleksander Fredro (1793–1876) – komediopisarz, działacz społeczny; uczestnik kampanii rosyjskiej (1812), oficer ordynansowy w sztabie Napoleona I (1813–1814).

<sup>40</sup> Wit Tarnawski (1894–1988) – geriatra, krytyk literacki, tłumacz; współpracownik tygodnika „Prosto z Mostu” (1936–1939), na emigracji (od 1939), redaktor periodyku „Głos Polski na Cyprze” (1941), w Armii Polskiej na Wschodzie / Środkowym Wschodzie (1942–1947), lekarz m.in. Polish Hospital Penley (1950–1954), współpracownik tygodnika „Wiadomości”, autor „Kultury” (od 1948).

<sup>41</sup> J. Conrad, *W oczach Zachodu*, tłum. W. Tarnawski, Veritas, Londyn 1955.

<sup>42</sup> Tzn. Jeanne Hersch.

<sup>43</sup> Jean Rounault wcześn. Rainer Biemel (1910–1987) – rumuński pisarz, dziennikarz i tłumacz; więzień sowiecki (1945), na emigracji (od 1948).

tytułowi. Po jej odjeździe, bo nie bardzo był czas o tym rozprawiać, zdecydowałem, że nie skrócę, bo to **nie wypada**: zarówno ze względów ogólnych: aby tylko jedynie dostosowywać się do gustu, jako też osobistych. Ale mniejsza o to. Wczorajsze wiadomości z gazet, a mianowicie, że Guy Mollet miał zaproponować Sowiecom skasowanie żelaznej kurtyny, przypomniały mi, że w *Dialogach z Sowietami* znajduje się rozdział pt. *Symposium o swobodzie*. Jest to wspomnienie z rozmowy (wówczas jeszcze zanotowanej) z oficerami sowieckimi, którzy przekonali mnie z zapalem, że właśnie żadnej już „kurtyny” nie będzie i że będziemy mogli odtąd jeździć swobodnie do nich, a oni do nas. „Do nas” wówczas jeszcze, z początkiem 1945 r., liczyło się i Warszawę, podobnie jak Londyn czy Paryż. Przychodzi mi do głowy, że w stosownym momencie „Kultura” mogłaby taki rozdział ogłosić jako wyraz, co się działo i zapewne dzieje się w myślach i nadziejach tych ludzi. Rozdział ma 7 niespełna stron maszynopisu. Lecz tuż obok jest rozdziałek na 4 strony pt. *Wiktoria* – znajomość z Polką z Kijowa, wierzącą katoliczką, ale należącą do Komsomołu, która na propozycję pójścia do kościoła oburzyła się szczerze, mówiąc: „To po prostu niemożliwe! Głosi się tolerancję, ale to pozory, kto wie? Może nawet kruczek dla wyłowienia wierzących. Należę do Komsomołu i gdybym poszła do kościoła, zrobiłaby się z tego głośna sprawa”. I tak dalej. Co Pan o tym sądzi? Niestety w posiadanym przez Pana maszynopisie tych rozdziałów jeszcze nie ma, bo są dopiero na stronie 227.

W załączeniu przesyłam kartkę, którą dostałem z Polski, z prośbą, aby administracja podała prof. Pazurkiewiczowi adresy **Wańkowicza** i **Straszewicza**. (O panu Pazurkiewiczzu dotąd nigdy nie słyszałem).

W ten sposób mój kwartalny list dobiega końca, więc tymczasem serdecznie Pana pozdrawiam i ściskam.

Oddany

Stanisław Vincenz

P.S.

Miałem niedawno list od Wittlina, zapewnia Pana i mnie, że dotrzyma obietnicy napisania recenzji<sup>44</sup>. Jest nawet rad, że Miłosz go wyprzedził<sup>45</sup>. Píše mi, że Kongres Kultury w Paryżu ma być odłożony na wrzesień i że wybiera się przyjechać. Co do mnie – otrzymałem

<sup>44</sup> S. Vincenz, *On the High Uplands. Sagas, Songs, Tales and Legends of the Carpathians*, transl. H. C. Stevens, Roy Publishers, New York 1955.

<sup>45</sup> Cz. Miłosz, „*Polacy z Kresów*”, „Kultura” 1955, nr 12, s. 130–135.

zawiadamiające zaproszenie na wstępne zebranie, ale tak, że przyszło do Grenoble 19 kwietnia br., to jest w dzień zebrania. Podziękowałem p. Nowosadowi ze Szwajcarii. Po powrocie zastałem elaborat „Kultury”. Gdyby co do czego przyszło i w ogóle to było na serio, upoważniam Pana do złożenia imieniem Zespołu mego odczytu pt. *Platon jako podstawa komunizmu*. Aby wytoczyć ciężką artylerię przeciw wiecznie tej samej gadaninco o materializmie i antymaterializmie, wykażę, że podstawą komunizmu jest doktrynalny „idealizm” oparty na pominięciu elementu indywidualnego w światopoglądzie. Bo wszelka „ideologia” jest wynalazkiem Platona. Przedtem, a może i potem nigdy jej nie było (chyba na niedużą – jeśli o praktykę chodzi – skalę: władza jezuitów w Peru). O tym jeszcze przy sposobności więcej, możliwe nawet, że przysłałbym wykład „Kulturze” dla ewentualnego wygłoszenia, jeśli nie przyjadę na Kongres.

## 6

15 lipca [1956 r.]

Drogi Panie,

Jeśli i tym razem wybaczy mi Pan nieprzyzwoite milczenie, to będzie to najlepszym dowodem, że jest Pan współczesnym (i huculskim) św. Franciszkiem<sup>46</sup>. Bo jak długo można mówić i o zdrowiu, i o nerwach, i o robocie. Najgorsze, że to wszystko jest prawdą, a nawet sytuacja się (przynajmniej na odcinku hysterii i nerwów) zaostrza. Ostatnie wypadki poznańskie bardzo mnie przejęły. Wbrew wszystkim widzę w tym promień nadziei. Jeśli zaczyna się ferment w środowisku robotniczym, jeśli zaczyna się walka socjalna, to to jest *primo* objaw zdrowy i słuszny, a *secundo* jest to dla systemu najgroźniejsze. Wydaje mi się, że jedynie ta droga może prowadzić do przemian w bloku sowieckim bez katastrofalnej pod każdym względem wojny. Ma się rozumieć, niebezpieczeństw jest szalenie dużo. Cały ten ruch może się zdegenerować w awanturę antyrosyjską, co w tej chwili byłoby katastrofą, a do czego będzie społeczeństwo zapewne pchać i emigracja, i wywiad amerykański, może przyjść (i tego się najbardziej boję) pogrom czy pogromy.

---

<sup>46</sup> Franciszek z Asyżu wcześn. Giovanni Bernardone (ok. 1181–1226) – duchowny rzymskokatolicki; kaznodzieja (od 1208), założyciel Zakonu Braci Mniejszych (1209), kanonizowany (1228).

Jest to ulubiony chwyt rosyjski, a materiału palnego nie brakuje. Mam informacje wiarygodne, że czynniki sowieckie (Chruszczow osobiście) pcha w tym kierunku prawie jawnie. Takim dowodem np. była wycieczka PGR do Rosji, która miała miejsce w ostatnich tygodnia, gdzie w ostatniej chwili na żądanie Moskwy wycofano uczestników Żydów czy pochodzenia żydowskiego, choć było wśród nich paru dygnitarzy reżymowych. Kraj jest bez głowy, wstrząsany jedynie emocjami, tej głowy na emigracji nie ma. Próbowałem i próbuję coś zrobić, ale nie jest to łatwe. Praktycznie może jeszcze z Kota Jeleńskiego jest największa pociecha, Józio<sup>47</sup>, jak to Józio, z trudem odrywa się od swego malarstwa, jest miękki i chciałby wszystko w jakiejś atmosferze ogólnego kochajmy się, a przecież to, co jest, to rewolucja, a ta wymaga bardzo twardych i bezwzględnych posunięć. Poza tym dla Józia coraz bardziej polityka to jest zagadnienie rodzinne, a z tym coraz trudniej mi się pogodzić.

Największym rozczarowaniem jest Czesław<sup>48</sup>, który przy wypadkach poznańskich wykazał całe swoje niezdecydowanie, tchórzostwo, egoizm (pod wpływem Jeanne, która wielu rzeczy nie rozumie, specjalnie na odcinku polskim) i sekciarstwo. Jeśli Pan do tego doda, że wiele ludzi wyposzczonych czy to czytelnika, czy rozgłosu idzie najgłupiej i najlekkomyślniej na druk książek w kraju (nie jestem temu przeciwny, ale nie można iść jak mucha na lep), jak Gombrowicz czy inni, to widzi Pan, że cała „Kultura”, która miała ambicje być „Kołokołem” Hecena, zaczyna coraz bardziej żałośnie przypominać Don Kichota. To może nawet romantyczne, ale nie zastąpi działania.

Po tym wyplakiwaniu się postaram się odpisać na punkty Pana listu.

1. Szczerze mówiąc, mam poważne wątpliwości, czy Veritas wyda drugi tom *Połoniny*. Myślę o wydaniu bez skrótów. Oni mają standardowe formaty raczej małych objętościowo książek. Nie bardzo też widzę formy wspólnego wydania. Przynajmniej nic o tym dotąd nie wiem. Daj Boże, by jednak *Połonina* wreszcie mogła się ukazać w całości. Nie piszę o tym, bo trudno pisać o sprawach, które jak dotąd są tylko maniacstwem, ale ciągle nie tracę nadziei na zdobycie funduszków na duży dom wydawniczy i może wreszcie doczekam się chwili ukazania się całości. Ma się rozumieć, na skróty nie można pójść. W tym wypadku jak *Połonina* byłoby to kaleczeniem książki.

---

<sup>47</sup> Tzn. Józef Czapski.

<sup>48</sup> Tzn. Czesław Miłosz.

2. Co do Lwowa, to niewątpliwie dziś przedwcześnie dyskutować na temat przyszłej przynależności. Ale wspomnienie o France bardzo mnie interesuje. Może by Pan je dał również do „Kultury”.

Numer „Kultury” z materiałami o Szeptyckim to bardzo dobry pomysł. Bardzo proszę o *essay* ks. Kreuzy, choć do jego „pisarstwa”, jak mówi Józio, mam pewne wątpliwości. Proszę również o Pana opowiadanie. Może uda mi się taki nr zrobić pod koniec roku. Pan Andrzej, jako już dziś specjalista, mógłby dać notę, jak przedstawi się sprawa beatyfikacji<sup>49</sup>.

Bardzo proszę o dialog w sprawie Conrada<sup>50</sup>. Chciałbym to przeczytać. Nie mam co prawda wielkiego zaufania do formy dialogu – jako formy, której współczesny czytelnik nie lubi – ale temat jest dziś niezmiernie ważny tym bardziej, że w kraju (Jasienica w „Przeglądzie Kulturalnym”<sup>51</sup>) próbuje udowodnić, że Conrad kochał Rosję.

Co do *Dialogów z Sowietami*, to Jeanne mi to zostawiła, ale do przeczytania tylko, na moją prośbę. Prosiła mnie również, czy nie widziałbym tłumacza, którego niestety nie znalazłem. Rękopis wzięła ode mnie Marynia<sup>52</sup>, przypuszczam, że za Pana zgodą. Jeśli idzie o moje osobiste zdanie, to pisząc bardzo szczerze, wydaje się, że *Dialogi* mają świetne strony, ale jednocześnie dużo dłużyzn i zbyt dużo dygresji, które każda z osobna jest ciekawa i ważna, ale w całości psują konstrukcję. Moim zdaniem technika i rzeźnika, jakim jest każdy, niestety, redaktor, można by zrobić z tego znakomitą książkę, skracając ją przynajmniej o połowę.

Ten Pazurkiewicz to tajemnicza postać. Zасыpuje wszystkich listami proszącymi o informacje i adresy, a nikt go nie zna.

Co do Ogórka, to w tej chwili nic zrobić nie mogę, bo mam potworne wprost sytuacje z szeregiem politycznych, którzy wyszli teraz z więzień prawie całkowicie „nadzy”. Pomocy i zrozumienia zaś coraz trudniej znaleźć. Amerykański Czerwony Krzyż – idiotycznie zresztą – proponuje paczki dla Polski, natomiast jak im zaproponowałem konkretne nazwiska, to ze zgorzeniem mi odpowiedziano, że przecież ich poszczególne wypadki nie interesują. Najgorsze, że parę moich przyjaciół podziela tę opinię. Może jednak jakie pieniądze uda mi się wygospodarować.

<sup>49</sup> Zob. [A. Vincenz] av, *Aktualność Szeptyckiego*, „Kultura” 1959, nr 12, s. 142–147.

<sup>50</sup> W. Tarnawski, S. Vincenz, *Czy Conrad był antyrosyjski?*, „Kultura” 1957, nr 4, s. 19–34.

<sup>51</sup> P. Jasienica, *W sprawie Conrada*, „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 11.

<sup>52</sup> Tzn. Maria Czapska.



Z tym Kongresem Wierzbiańskiego to dziwna historia i coraz bardziej podejrzana. Ponieważ żaden z moich postulatów – a były one wszystkie merytoryczne – nie został, zdaje się, uwzględniony, zdecydowałem się w tym Kongresie nie brać udziału. Miałem listy od Parnickiego, Hrabyka, Bobkowskiego, że też zdecydowali się na wycofanie, mimo pokusy przyjazdu do Europy. Nie dostali bowiem żadnych gwarancji, że będą mieli swobodę wypowiedzi. Na zakończenie chowam największą prośbę. Wspominał mi Józio o możliwości proszenia Pana o wspomnienia o ojcu Jeanne<sup>53</sup>. Pomijając sprawę Jeanne, którą – ciągle się na nią złościąc – naprawdę niezmiernie cenię i lubię, sprawa tego artykułu jest specjalnie teraz aktualna ze względu na rosnący antysemityzm czy obawę prowokacji, o której pisałem wyżej. Jeśli więc Pan ma ochotę o tym napisać i potraktować sprawę na tle szerszym, to byłoby to bardzo potrzebne. Pana głos w tej sprawie będzie słuchany. Niestety, Wittlin, który pisze mi od **trzech** lat *essay* o antysemityzmie, uważa za niemożliwe, by mi mógł dać w bieżącym roku, a i co do następnego to tak bardzo się nie angażuje.

Najwyższy czas już kończyć, więc raz jeszcze przepraszam już nie tylko za zwłokę, ale i za niechlujny list, ale naprawdę chciałbym Pana zapewnić, i to bez żadnych frazesów, o swoim przywiązaniu do Pana i o dużej pomocy, jaką dla mnie są zawsze Pana listy i uwagi.

Wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

7

31 maja [1959 r.]

Drogi Panie Stanisławie,

Jak zwykle muszę zacząć od przeprosin. Żałuję bardzo, że nie mogłem się z Panem spotkać, ale przy normalnym zabieganiu czułem się nieszczególnie. Skończyło się to zresztą zapaleniem migdałków, z którego teraz się dopiero wykaraskałem, nie jest to nic poważnego, ale jest wystarczająco dokuczliwe. Chciałbym wyjaśnić powody, dla których ogłosiłem konkurs. Zupełnie się z Panem zgadzam, że ludziom

<sup>53</sup> S. Vincenz, *Prof. Liebmann Hersch*, „Kultura” 1956, nr 10, s. 135–140.

Liebmann Hersch (1882–1955) – szwajcarski demograf pochodzenia żydowskiego; działacz Bundu (od 1905), profesor Université Genève (od 1913), prezes International Union for Population Studies (od 1949).

slabym nie należy zamykać drogi do wykręcania się, dlatego po październiku 1956 odnieśliśmy się z całym entuzjazmem, jeśli tak można było określić, do exstalinowców, którzy przekształcili się w rewizjonistów. Zresztą i przed październikiem, drukując *Zniewolony umysł*, myślałem przede wszystkim o tym, by tym ludziom dać szansę, jakieś „głębokie” uzasadnienie ich oportunistów czy braku charakteru. Wiedzieliśmy bowiem dobrze (mimo że kontakty wtedy były trudne i nieliczne), że rzeczywiście są marksiści, i to fanatyczni wśród młodzieży, która te sprawy przeżywała ostro i ciężko, nawet nie cofając się przed samobójstwem – jak Borowski<sup>54</sup>. Natomiast znamy wszyscy Parandowskich, Iwaszkiewiczów etc. Przez cały najgorszy okres nikt z literatów nie siedział w więzieniu, nikt nie był pozbawiony posady, zresztą bez tego wysługiwanie się, jak np. Dąbrowska. Dziś sytuacja się zmieniła. Jakkolwiek jest coraz gorzej w sensie zaciskania, jest niepokojące odradzanie się bezpieki, ale terroru nie ma. **Nie ma powodu do świnienia się.** Gdyby konkurs był przymusowo ogłoszony w całej prasie, to reakcja z mojej strony byłaby niemądra<sup>55</sup>. Okazało się jednak, że ogłosili tylko gorliwcy. Konkurs był ogłoszony jedynie przez „Twórczość”, „Przegląd Kulturalny” i „Życie Literackie”. Jeśli zaatakowałem tak ostro i personalnie Iwaszkiewicza, to nie dlatego, [że] popełnił w przeszłości opowiadanie *Felek Okoń*<sup>56</sup>, ale dlatego, że jest on [w] tej chwili kandydatem KC na stanowisko Prezesa Związku Literatów. Partia ma [tak] skompromitowanych ludzi, jak Kruczkowski<sup>57</sup> czy Putrament, że musi szukać kogoś z pewną reputacją i z pewnymi koneksjami na Zachodzie i na emigracji. Trzeba było reagować ostro. Co do wysokich nagród, to nie obawiam się podejrzeń o agenturę. Ogłosiłem zbiórkę na ten fundusz, tylko ogłosiłem go wśród cudzoziemców, rozsyłając do prasy komunikaty. Zobacz Pan w nrze czerwcowym pierwsze ofiary wcale pokaźne. „Corrispondenza Socialista” ogłosiła nasz komunikat i robi zbiórkę. To samo Silone. Aleksander Hertz organizuje to wśród

---

<sup>54</sup> Tadeusz Borowski (1922–1951) – poeta, prozaik, publicysta; współpracownik konspiracyjnego miesięcznika „Droga” (1943), więzień niemiecki (1943–1945), powrócił do Polski (1946), *attaché* kulturalny Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie (1949–1950), redaktor tygodnika „Nowa Kultura” (1950–1951), popełnił samobójstwo.

<sup>55</sup> *Ogłaszamy Konkurs Literacki*, „Kultura” 1960, nr 5, s. 3–4.

<sup>56</sup> J. Iwaszkiewicz, *Ucieczka Felka Okonia*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1954.

<sup>57</sup> Leon Kruczkowski (1900–1962) – pisarz i publicysta; jeniec niemiecki (1939–1945), prezes ZLP (1946–1956), poseł na sejm (1947–1962), członek Rady Państwa (1957–1962).

lewicy amerykańskiej. Wszystko jest jawne i proste. Nawet „Lettres Nouvelles”, organ bynajmniej nie prawicowy, dało o tym komunikat.

Rozumiem potrzebę wyrozumiałości i pobłażliwości, ale w tym też nie można przesadzać. Jako dowód, że nie przesadzam wagi konkursu, jest fakt, że już ukazują się w prasie krajowej utwory apoteozujące bezpieczeńkę.

Dość przykrym faktem jest, że zaczynam dostawać z **Moskwy** od młodych pisarzy teksty rewizjonistyczne, i to bardzo (niestety nie *via* Polska). Tomik zapewne wydam na początku sierpnia. Nie stawiamy mniejszych wymagań rodakom.

Ma się rozumieć, że jeśli jednak będzie Pan uważał za wskazane zabranie głosu w sprawie konkursu, to list najchętniej wydrukuję.

W nrze czerwcowym zamieszczam list Pana do Miłosza<sup>58</sup>. Niestety, wolałbym omówienia książki Zaremby<sup>59</sup> nie zamieszczać. Mówiąc językiem Sandauera<sup>60</sup>, wydaje mi się, że zastosował Pan „taryfę ulgową”.

Jeśli idzie o artykuł o Dobrowolskim, to też jest tu moja wina. Zamieszczę go w nrze wrześniowym. Może zrobimy w ten sposób, że w ciągu tygodnia zaproponuję skróty i przyślę Panu do aprobaty. Dobrze?

Lazer dostał egzemplarz *Antologii* zaraz po jej ukazaniu się. Do Melcera wysyłam. Pana ponowny wyjazd do Niemiec jest bardzo ważny i bardzo bym chciał przy tym omówić z Panem szereg spraw. Kiedy przewiduje Pan wyjazd?

List Pana do Uziembły chyba nie doszedł. Miałem od niego w ubiegłym tygodniu zaniepokojone pytanie, co słyhać z Pan przyjazdem do Monachium.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>58</sup> S. Vincenz, *List z Neapolu. Dialog z Czesławem Miłoszem*, „Kultura” 1959, nr 6, s. 22–29.

<sup>59</sup> Z. Zaremba, *Narodziny klasy rządzącej w Z.S.R.R.*, Światło, Paryż 1958.

<sup>60</sup> Artur Sandauer (1913–1989) – krytyk literacki, prozaik i tłumacz; więzień niemiecki (1941–1943), w LWP (1944–1945), redaktor tygodnika „Odrodzenie” (1948–1949), sygnatariusz *Listu 34* (1964), wykładowca UW (1963–1979, profesor od 1974), autor „Kultury” (1957).

## 8

La Combe de Lancey, 6 czerwca 1959 r.

Kochany Panie Jerzy,

Dziękuję Panu serdecznie za list z 31 maja, jestem z niego bardzo zadowolony, głównie z tego, że Pan naprawdę ujmuje sprawę po **redaktorsku**, tzn. że Pan zadaje sobie wysiłek kontaktu ze współpracownikami, i to bardzo wycieniowanego. Przekonał mnie Pan właściwie, zwłaszcza że mój opór polega może na odruchach, w każdym razie zna Pan sprawę naprawdę lepiej niż ja i byłoby z mojej strony niekompetencją upierać się przy moich uczuciach i odruchach. Właściwie też chciałbym powiedzieć, że gratuluję Panu takiego załatwienia i jeśli Pan zechce przyjąć radę od kogoś, który się parał niegdyś z redaktorstwem, doradzam tego zawsze na przyszłość.

Ciekawym szczegółem Pańskiego listu jest, że otrzymuje Pan z Moskwy teksty rewizjonistyczne. Mnie się wydaje, że w tych tekstach może się przejawiać pewne kontynuowanie Marksa, i to bardziej zasłużone niż to, co z nim zrobił cały bolszewizm. Zajmowałem się tym niemało, także z racji mojej obszernej tezy o **Heglu** i przy sposobności nieraz zerkam w tę stronę, czytając od czasu do czasu nowe publikacje. **Niczym innym** nie jest moja „recenzja” z książki Zaremby, jak szukaniem **terenu**, aby te myśli wytoczyć. Jeśli Pan ja przejrzał uważnie, zobaczył Pan na domiar, że jest ona gęsto ilustrowana moimi **własnymi** pomysłami, a przecież gdzieś i od czegoś trzeba zacząć. Ostatecznie dość doświadczony marksista, jakim jest **Zaremba**, może dać niejedno oświetlenie ciekawsze niż ci, co obudzili się wczoraj, chociaż zewnętrznie nie tak sensacyjne. Jego rezygnacja z bazy ekonomicznej w stosunku do wartości duchowych i moralnych, które przetrwały rzekomy przewrót ekonomiczny, mówi o tym wiele!

Przed laty dałem sporą relację w „Drodze” o twórczości socjologa Maxa Webera<sup>61</sup>, który uważając się za marxistę, wytoczył inną **przyczynowość**, także dopuszczalną i przez niego wykazaną, a mianowicie wpływ wartości duchowych formujących życie codzienne na przebiegi ekonomiczne. W swoim czasie także z wielkim zapalem, chociaż bez sukcesu, starałem się o tym przekonać Herberta George’a Wellsa<sup>62</sup>. Możliwe zatem, że pisząc

<sup>61</sup> S. Vincenz, *Religia a gospodarstwo*, „Droga” 1927, nr 11, s. 9–17; nr 12, s. 1–7.

Max Weber (1864–1920) – niemiecki socjolog; profesor m.in. Ruprecht-Karls-Universität Heidelberg (1897–1907) i Ludwig-Maximilians-Universität München (1919–1920).

<sup>62</sup> Herbert George Wells (1866–1946) – angielski prozaik i krytyk literacki.

o książce Zaremby, powinienem był dać **taki** właśnie **wstęp**, a w każdym razie popełniłem pomyłkę, że nie załączyłem bibliografii ostatnich lat, która krąży wokół tych zagadnień. Załączam ją do niniejszego listu – może się Panu przyda? W każdym razie nie jest to słuszne, bym w jakikolwiek sposób zastosował „taryfę ulgową”, jak Pan się wyraża. Co najwyżej w rozmowie koleżeńskiej mógłbym się wyrazić, że był nieco „leniwy” i nie wyzyskał własnych spostrzeżeń, jak to bardzo ciekawe o działaniu „drobinowym”. Ale w recenzji w oględny sposób wskazałem na to krytycznie.

Cieszę się także, że Pan ma zamiar przysłać mi propozycje skrótów artykułu o Dobrowolskim i **czekam na nie**.

Nasz przyjaciel May nalega już na nasz przyjazd do Niemiec, mniej więcej na październik, i roi już sobie, że przyjedzie do Paryża z Wengere<sup>63</sup>. Mnie się wydaje, że to byłoby bardzo wskazane, zwłaszcza że Wenger jest niezmiernie sympatyczny, szczerzy i śmiały. Niestety na razie p. Kot Jeleński odmówił Andrzejowi stanowczo, który proponował, aby Kongres zaprosił Wengera na dyskusję polsko-niemiecką. Kotek motywował tym, że Kongres jest temu przeciwny. Kto wie, czy takiego spotkania nie mogłaby właśnie zrobić „Kultura”, tym bardziej że artykuły pana Mieroszewskiego wskazują na to, że my sami powinniśmy to wziąć w ręce, a nie czekać na Amerykanów. Z naszej strony i ja, i Andrzej zgłaszamy Panu współpracę w tej sprawie.

Do p. Uziembły jeszcze raz napiszę, bo chciałbym naprawdę tam pojechać, ale chyba i to odłożymy na jesień.

Dziękuję Panu serdecznie za posłanie egzemplarza *Antologii* do p. Melcera. Tymczasem kończę i przesyłam serdeczne uściski.

A jak Pańskie zdrowie? To chyba bardzo młodzieńcza choroba, to zapalenie migdałków – o ile już wyleczona, powinna być dobrą oznaką Pańskiej młodości.

Oddany

Stanisław Vincenz

P.S.

Wiadomość z Warszawy, że **PIW** (a także Państwowe Wydawnictwo Naukowe) zgłaszają chęć wydania *Połoniny*. Na razie PIW proponuje wydanie pierwszego tomu i przysłanie umowy. Czekać na dalsze, zapowiedziane wiadomości.

---

<sup>63</sup> Paul Wilhelm Wenger (1912–1983) – niemiecki dziennikarz i publicysta; redaktor tygodnika „Rheinischen Merkur” (od 1948).

## 9

8 lipca [1961 r.]

Drogi Panie Stanisławie,

Boję się, że już znać Pan mnie nie chce. Bo milczę nieprzyzwoicie długo, a na dobitek chcę masakrować Pana artykuł. Po powrocie ze Stanów wpadłem jednak w takie morze zaległości i roboty, że dotąd się wygrzebać nie mogę. A do tego Zygmunto wie wyjechali na urlop, a bez Zosi jestem jak bez ręki. Przy tym wielkie przykrości, biedny Andrzej Bobkowski umarł 26 czerwca. Miał przerzut raka na mózg. Liczyliśmy się wszyscy z tym od paru lat (miał przed tym trzy operacje), ale mimo to było to dla mnie personalnie wielkim ciosem. Bardzo do niego byłem przywiązany.

Jeśli idzie o omówienie przekładu Wieniewskiego<sup>64</sup>, to kłopot polega na tym, że zależało mi na omówieniu przekładu, a Pan przysłał studium o Homerze<sup>65</sup>. Studium niezmiernie ciekawe, ale bardzo trudne. Chcę zaproponować następujące rozwiązanie: chcę ograniczyć się do samej recenzji, a więc zacząć od str. 15<sup>66</sup>. Zacząłbym, wstawiając na początku zdanie: „Przekład Wieniewskiego jest pierwszym od niemal czterystu lat prawdziwie poetyckim przekładem *Iliady* na język polski. Za ledwie sto lat po pierwszym drukowanym tekście greckim...” (itd. – koniec str. 15), z tym że wykreślę na str. 16 dopisane piórem zdanie „Od przekładu Kochanowskiego” itd., ponieważ zdanie to sparafrazowaliśmy we wstępnym zdaniu. Ma się rozumieć, zachowuję b. ciekawą uwagę do str. 16 na temat Norwida i etnografii.

Ostatniego zdania nie bardzo rozumiem. Dodałbym więc po „zapowiadają” (przedostatnia linia) „głębokie, jedynie ważne na daleką metę, gdyż wynikające z trwałego wkładu do kultury” (dalej ostatnie słowa) „polityczne znaczenie uchodźstwa”.

Czy Pan to akceptuje?

Mam jeszcze jedną prośbę. Obecnie wśród Żydostwa amerykańskiego szerzy się niepokojąco „antypolonizm”. Do tego stopnia, że szereg osób mnie zaalarmowało, m.in. Aleksander Hertz, Feliks Gross, Dr Bernstein, Józef Lichten i inni. Ich zdaniem należy wydać w języku angielskim książkę przeznaczoną dla Żydów amerykańskich, która by

<sup>64</sup> Homer, *Iliada*, tłum. I. Wieniewski, B. Świdorski, Londyn 1961.

<sup>65</sup> Homer (prawdopodobnie VIII w. p.n.e) – grecki poeta.

<sup>66</sup> S. Vincenz, *Iliada*, „Kultura” 1961, nr 9, s. 137–142.

obiektywnie obrazowała stosunki polsko-żydowskie. Załączam dyspozycję. Chciałbym Pana namówić na wzięcie udziału, a specjalnie punktu 3 w IV rozdziale. Spodziewam się, że wstęp opracuje Maria Dąbrowska (nie mam jeszcze odpowiedzi). Część historyczną opracują: prof. Kot, Adam Ciołkosz, Pomian i Lichten. Dział III Borwicz. Punkt 4 w dziale IV Jeleński. Dział V Aleksander Hertz. *Posłowie* Mieroszewski. Miłoszowi zaproponowałem *Obraz Żydów widzianych przez Polaków*, ale nie mam dotąd odpowiedzi.

Jeśli by Pan się zgodził partycypować w tej książce, to maszynopis jest potrzebny do końca października, objętości mniej więcej 30 str. maszynopisu. Będę wdzięczny za odpowiedź.

Jak zdrowie Stawara?

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

10

6 sierpnia [1961 r.]

Drogi Panie,

Przepraszam, że tak długo nie pisałem, ale miałem ostatnie dni wprost potworne. 25 lipca przyjechał niespodzianie do Paryża Stawar w bardzo złej formie fizycznej. Do tego stopnia, że telefonował z dworca do nas, by nim się zaopiekować. Przywieźliśmy taksówką do Laffitte. Był b. słaby, ale w pełnej formie umysłowej. [Dał] mi rękopis swojej książki etc. 31 lipca dostał ostrego ataku, tak że musieliśmy wzywać doktora. Po chwilowej uldze przyszedł nowy atak w nocy, niezmiernie gwałtowny, tak że trzeba go było odwieźć ambulansem do szpitala w Saint-Germain-en-Laye. Badanie wykazało rak w ostatnim stopniu, naciskający na kiszki, co powodowało ich niedrożność. Operacja była niemożliwa, szło jedynie o jakieś przejściowe chociaż polepszenie, tak by mógł być przetransportowany do Polski czy mieć parę dni czy tygodni względnego spokoju. Niestety wczoraj w południe umarł. Wielką pomocą był Jerzy Stempowski, który pomagał nam go pielęgnować, byliśmy bowiem stale w szpitalu. Stawara b. mało znałem, ale bardzo go przez ten okres polubiłem. Obecnie sprawę przekazaliśmy ambasadzie. Jutro zapewne się zdecyduje, czy zwłoki będą przywiezione do Polski, czy też zostanie pochowany w Paryżu.

Obecnie przepisuję z największym trudem jego rękopis. Ma się rozumieć, proszę to traktować jako rzecz chwilowo całkowicie poufną.

Stawar mi mówił, że zostawił u Pana kopię. Będę wdzięczny Panu za jej przesłanie, ewentualnie z innymi papierami czy rzeczami, jeśli je zostawił. Napisałem również do jego ostatniego miejsca pobytu z zapytaniem. Nie chciałbym, by jego papiery wpadły w niepowołane ręce. Rzeczy po spisaniu inwentarza chcemy przekazać do Związku Literatów w Warszawie, gdyż – o ile wiem – nie miał on rodziny. Wyjaśni się to zresztą za parę dni, jak przyjedzie Aleksander Wat, który był jego najbliższym człowiekiem bodaj od lat czterdziestu kilku.

Raz jeszcze bardzo proszę o tajemnicę, jeśli idzie o jego książkę. Niewykluczone bowiem, że konsulat może się przepytować i u Pana.

Ma się rozumieć, pokryję wszystkie koszty związane z przesyłką.

Jak tylko ochłonę z tych kłopotów, to napiszę obszerniej, odpowiadając na Pana ostatni list. Tymczasem tylko donoszę, że Pana artykuł idzie już do składu. Przyślę korektę.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

## 11

La Combe, 26 sierpnia 1961 r.

Kochany Panie Redaktorze!

W myśl Pańskiego życzenia – kilka wspomnień o ostatnich rozmowach z śp. Janusem<sup>67</sup>. Zbliżyliśmy się na Węgrzech na tle pracy w Komisji Oświatowej z ramienia tamtejszego Komitetu Polskiego. Do jej zakresu należało wydawanie tzw. „Materiałów Obozowych”, które później przemieniły się w „Tygodnik Polski”, którego redaktorem był p. Janus. Dwa razy był naszym gościem na wsi (czterdzieści kilometrów od Budapesztu), raz, bo rozchorował się i miał nadzieję, że mu jakoś pomożemy dietą. A drugi raz, gdy Niemcy na wiosnę r. 1944 zajęli Budapeszt zbrojną ręką, aresztowali rząd, a także Komitet Polski, którego członków w większości pozabijali. Janus ukrywał się jakiś czas u komunistów węgierskich, ale potem sytuacja stała się bardzo niepokojąca i przyjechał do nas. Może w jakimś związku z tymi wspomnieniami także teraz przyjechał do nas, do Grenoble, bo jak mi mówił, cytując swe ówczesne słowa, że wówczas nie wyleczył go żaden doktor medycyny, tylko doktor filozofii, to niby znaczy, że ja. Wówczas było

<sup>67</sup> Tzn. Andrzejem Stawarem.



to łatwo przeciwstawić domową kuchnię restauracjom i jadłodajniom. A teraz to, jak Pan wie, najlepiej było całkiem coś innego, choć właściwie także trudno mu było wyszukać kuchnię, która by bezpośrednio nie zwiększała jego cierpień. Jedyłą rzeczą, tak się zdawało przynajmniej, pozytywną było, że za radą inż. Guzowskiego wyszukałem mu i przywiozłem z Niemiec lekarstwo, do którego przykładał pewną wagę, bo prawdopodobnie tamowało jego nieustanne rozwolnienie, przyczyniające się do osłabienia. Właściwie potrafił naraz zjeść sporo, a był ciągle głodny, zaledwie raz i drugi po zjedzeniu jakiejś kaszy powiedział: „Teraz czuję, że sobie podjadłem”. W rezultacie ciągle mówił o jedzeniu, chociaż o chorobie samej mówić nie lubił. Może zbyt widoczny pesymizm lekarzy (choć oczywiście ukrywany) spowodował, iż twierdził, że z lekarzami „nie może się dogadać”.

Mam zamiar poszukać kilka numerów wspomnianego „Tygodnika” wydawanego niegdyś na Węgrzech, o ile Pan sobie życzy, ale prawdę mówiąc, trudno będzie zidentyfikować artykuły Janusa, bo ich nie podpisywał, jeśli się nie mylę. Chybaby uważać ogólne artykuły polityczne za artykuły jego pióra. Nie wiem, czy w liście Pańskim nie zaszło nieporozumienie i czy Pan mnie nie zrozumiał w ten sposób, że chodzi tu o jakiś tygodnik ostatnio lub niedawno w Polsce przezeń redagowany. Przypominam sobie jeszcze, że wówczas napisał dwa artykuły polityczne dla „Statesman and Nation”, jeden z tych artykułów miał przełożyć lub przełożył mój starszy syn Staśko<sup>68</sup> na angielski i chwalił te artykuły. Jednak nic wiem, co się z nimi stało. Jeśli się nie mylę, tylko jeden był ogłoszony po angielsku. Janus sam zresztą niedawno o tym wspominał.

Naturalnie nie będę cofał się do wspomnień węgierskich, bo to by zajęło dużo miejsca i czasu, tylko pokrótce wspomnę kilka jego powiedzeń i kilka rozmów podczas pobytu w Grenoble. Uderzał jego stosunek do Rosji, krytyczny, ale na ogół sprawiedliwy i co najważniejsze u niego było (mimo pewną chorobliwą widocznie niecierpliwość) – dostępny dla rewizji i samokrytyki.

Właściwie znał dobrze język rosyjski, zwłaszcza że dużą część swego wykształcenia zawdzięczał rosyjskim książkom (np. dzieła Engelsa<sup>69</sup>), poza tym, jak sam podkreślał, był samoukiem, ale miał niewiarygodne, rzekłbym – muzykalnie biorąc – isticie mazowieckie trud-

---

<sup>68</sup> Tzn. Stanisław Aleksander Vincenz (1915–2003) – syn Heleny i Stanisława Vincenzów.

<sup>69</sup> Friedrich Engels (1820–1895) – niemiecki filozof, socjolog i publicysta.

ności z akcentem rosyjskim. Nie wiem, czy spotkałem kiedyś Polaka, który by robił takie błędy w akcencie, i to czasem nawet w tych słowach, których akcent nie różnił się od polskiego. Tłumaczyłem sobie to jakąś głęboką obcością, tak jakby zarzekł się z góry nauczania się rosyjskiego.

O Wielkorusach wyrażał się, że prawdopodobnie są powołani do stworzenia imperium, jak niegdyś Rzymianie, gdyż osobiście są wszyscy nieszczęśliwi. Lecz – jak sądził – wszyscy mają ich dość i podobno na Litwie i w innych mniejszych „republikach” żądano stanowczo, aby funkcjonariusze Partii mówili językiem krajowym, co podobno uznał Chruszczow w czasie pobytu na Litwie, usprawiedliwiając żartobliwie, że od niego już nie można tego wymagać. W rozmowie z naszym znajomym Rosjaninem emigrantem, p. Aleksandrem, podkreślał w mojej obecności, że na zachodzie Rosji żadne próby rusyfikacji już się nie udają. Chyba na wschodzie, tam gdzie nie było tradycji literackiej i piśmienniczej. Można było wywnioskować z tego, co mówił, że właściwie zasady komunizmu chronią od rusyfikacji. Pewien wyraz obcości w stosunku do Rosji wyrażał się, gdy mówił o pesymizmie etycznym Rosjan, zbliżonym do chrześcijańskiego, czy też może do Dostojewskiego, tak że nie są przystępni etycy racjonalistyczni (a jak ja to nazwałem w rozmowie „sokratycznej”). O poczynaniach ekonomicznych Chruszczowa na ziemiach „dziewiczych” mówił z pogardą i o maskowaniu ich propagandą kosmonautyczną. „Żeby choć jeden rozumny i uczciwy człowiek tam się znalazł, aby odzyskać poziom ekonomiczny” (chodziło o hodowlę bydła z r. 1913). Z racji jakiejś wystawy ukraińskiej w Moskwie wydawało mu się, że lekceważę Ukraińców, nie pamiętam już, jak to motywował. Twierdził natomiast, że Rosjanie cenią nas, bo uważają Polaków za „wariatów” zdolnych do nieprzewidzianych szaleństw, i tym rzekomo objaśnia się załatwienie polsko-sowieckie między Chruszczowem a Gomułą i stan, który utrzymuje się nadal. Mimo to nazwał obecną Polskę dosłownie „paszaliem stalinowsko-endeckim” i kilkakrotnie do tego powracał. O konkretnych osobistościach mówił niewiele, tylko wspominał, że kiedy jeszcze za Stalina przygotowano w Polsce procesy pokazowe „Spychalski trochę zanadto przyznawał się do winy”. Dwukrotnie opowiadał o procesie przeciw niemu samemu, tj. Janusowi, który przygotowano w owym czasie. Podobno miano go mianować ministrem wraz z jakimś zespołem innych, widocznie niepopularnych ludzi, na to, aby go obwinić i zasądzić za brak tłuszczu i słoniny w Polsce. Pozwoliłem sobie na żart, że muszą tam być utalentowani dramaturgowie

i reżyserowie dla przygotowania takich ról. A on na to trochę cierpko: „A cóż pan sobie myśli?”

O Rosji rozgadał się tuż przed naszym wyjazdem do Niemiec i nawet nie miał ochoty iść spać, mimo że my mieliśmy wstać rano o czwartej. Był u nas wtedy właśnie pan Aleksander, człowiek z lepszego towarzystwa petersburskiego, a raczej kronsztadzkiego. Nasz znajomy podobał się bardzo Janusowi, mówił, że ma maniery hiszpańskie, że to miłe, tym bardziej że p. Aleksander w czasie naszej nieobecności okazjonalnie gotował mu u nas w domu, kiedy Janus był chory i nie mógł wstać. Owego wieczoru p. Aleksander powiedział, że chyba poziom kulturalny młodzieży w Rosji musi być niski, na co Janus żywo zaprzeczył, twierdząc, że właśnie młodzież jest pozytywna, apolityczna, ale sympatyczna i pełna entuzjazmu dla kultury. Twierdził, że wielu młodych pisze prace i dzieła literackie, chociaż wiedzą z góry, że prace ich pozostaną w szufladach, bo nikt im ich nie wyda. Czasami jednak znajdują protektorów, co najmniej w tym sensie, że ci ich wysłuchują i zachęcają do pisania. W tym celu podobno młodzi jeżdżą do Szołochowa<sup>70</sup>.

Z powodu zatargu z Kubą mówił: „Jeśli Ameryka da się nadal tak policzkować, stanie się małym państwem bez znaczenia, z którego będą co najwyżej ciągnąć albo wymuszać pieniądze. Należało przebrać sto tysięcy żołnierzy amerykańskich w mundury jakiegokolwiek, choćby cyrkowe, i skończyć z Kubą. Po krótkim hałasie wszystko byłoby znów cicho”. Miałem wrażenie, że to było nie tylko jego prywatne zdanie, ale że brak oporu ze strony Ameryki w stosunku do teraźniejszej kliki rządzącej Rosją niepokoi komunistów bardziej odpowiedzialnych, gdyż ich próby otrzeźwienia nie mają żadnego poparcia w sytuacji międzynarodowej, a grupa Chruszczowa niezachwiewana [sic!] przez nikogo lekceważy ostrzeżenia tych, którzy myślę dalej, i zachowuje się z tupetem.

Z powodu niewydania *Połoniny* przez PIW w Polsce mówił z lekceważeniem o Dyrekcji i jakby chcąc siebie samego usprawiedliwić, że nie warto z nimi mówić, bo zupełnie nie orientują się, ale jak sądził, należałoby podsunąć *Połoninę* jakiemuś dygnitarzowi partyjnemu, gdy uda się na urlop, aby spowodować wydanie. Pytałem go, dlaczego to „warto” zrobić. Na to powtórzył mi to, co raz pisał w liście rok przedtem, że *Połonina* byłaby jedną z niewielu esencjonalnych książek, bo wszystko

---

<sup>70</sup> Michaił Szołochow (1905–1984) – rosyjski pisarz; deputowany do Rady Najwyższej ZSRS (od 1937), laureat Literackiej Nagrody Nobla (1965).

jest poza tym puste. Ciekawe, że coś podobnego napisał mi przed kilku laty prof. Steinhaus<sup>71</sup>.

Z literackich opinii mówił mi, gdy go o to zapytałem, że nie sądzi, aby jego książkę o Gałczyńskim<sup>72</sup> należało przełożyć na jakiś język obcy, bo Gałczyński<sup>73</sup> jest bardzo polski, niedostępny, regionalny i wprost lokalny. Jak zdaje mi się, nie jest to całkiem słuszne, bo artykuł Ryszarda Matuszewskiego<sup>74</sup> o Gałczyńskim wyszedł w numerze 15 periodyku „Mickiewicz-Blätter” 1960, wychodzącego w Heidelbergu.

O Miłoszu jako poecie mówił, cytując rozmowę z Przybosiem<sup>75</sup>, który rzekomo po przeczytaniu nowych wierszy Miłosza w „Kulturze” z zadowoleniem stwierdził: „Jak teraz Miłosz kiepsko pisze” – Janus nie uważał osobiście Miłosza za poetę, tylko za „wyrobnika” poetyckiego. Rena osobiście zareagowała na to: „Przez pana Przybosia przemawia zazdrość”, Janus nie był mocny jakoś w obronie i nic nie odpowiedział. O „Kulturze” mówił z uznaniem, że jest po dziennikarsku doskonale prowadzona, tak samo wyrażał się z pochwałą o artykułach Mieroszewskiego. Czytał z zaciekawieniem książkę Zaremby o sowieckiej Rosji i pytał mnie, dlaczego „Kultura” o niej nie poinformowała czytelników. Może Pan sobie wyobrazić, że śmiałem się w duchu, ale powiedziałem, że widocznie Redakcja nie uważa Zaremby za aktualnego polityka i może także myśli sobie, że czytelnicy w Kraju niechętnie widzieliby rewizjonistyczny artykuł. W rezultacie pana Giedroycia nie tylko polubił, twierdził, że ceni jego niepospolity redaktorski talent i że osobiście wzbudza w nim zaufanie. Rad byłem, że nawiązał z Panem kontakt, bo przecież lękał się ciągle i wyrażał takie wątpliwości, że może to być

<sup>71</sup> Hugo Steinhaus (1887–1972) – matematyk; profesor UJK (1920–1939), Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki (1939–1941) i UW. (1945–1961); współtwórca lwowskiej szkoły matematycznej.

<sup>72</sup> A. Stawar, *O Gałczyńskim*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1959.

<sup>73</sup> Konstanty Ildefons Gałczyński (1905–1953) – poeta; współpracownik m.in. tygodników „Cyruлик Warszawski” (1926–1933), „Prosto z Mostu” (1935–1939) i „Przekrój” (od 1946), jeniec niemiecki (1939–1945), powrócił do Polski (1946).

<sup>74</sup> Ryszard Matuszewski (1914–2010) – krytyk literacki; uczestnik konspiracyjnego życia kulturalnego (1940–1944), redaktor m.in. tygodników „Kuźnica” (1946–1950) i „Nowa Kultura” (1950–1960), kierownik działu literatury współczesnej Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik (1960–1977).

<sup>75</sup> Julian Przyboś (1901–1970) – poeta, eseista, tłumacz; współpracownik periodyku „Zwrotnica” (1925–1927) i tygodnika „Pion” (1933–1938), członek KRN (1944–1947), poseł w Bernie (1947–1951), redaktor m.in. tygodnika „Przegląd Kulturalny” (od 1955), miesięcznika „Poezja” (1965–1967) i „Miesięcznika Literackiego” (od 1968).

uważane za zamiar zerwania z Polską. Uspokajałem go, jak mogłem i jak dało się tak ciężko chorego uspokoić.

Z racji opowiadania o młodzieży literackiej w Rosji z lekceważeniem mówił o książce *Sąd idzie* i że jest sporo rzeczy o wiele cenniejszych, w Rosji. Nie mogłem zająć stanowiska, gdyż tej książki nie czytałem.

Z przyjemnością przyjął tom Trockiego *Pamiętnik wygnańca* (po francusku)<sup>76</sup>, a także zbiorowy tom wydany przez Jeanne Hersch, o której widocznie coś dobrego słyszał. Janus miał niepospolity zmysł aktualności politycznej, w którym widziałem dalszy ciąg jego żywości dyskusyjnej znanej mi z Węgier. Niestety krytykowano go za brak odwagi cywilnej, ale jako komunista byłby z tym marnie wyszedł, a możliwe, że gdyby wypowiadał zbyt otwarcie swoje zdania i odsłaniał odruchy, to by w ogóle przepadł w okresie stalinowskim. Ma się ochotę powiedzieć, że wyczuł dobrze wiek i epoki, w których przyszło mu żyć. Dlatego mimo bezsprzeczną życzliwość dla mnie irytował się na mnie i nawet żołądkował z powodu mojej bezpośredniości i „podawania ręki” byle komu. Nawet za grzeczność dostałem od niego gorzkie wyrzuty. Z Reną<sup>77</sup> jak gdyby był przystępniejszy, zwłaszcza chętnie jeszcze na Węgrzech „narzekał” na mnie, ale gdy mu powiedziałem, że mógłby pisać do „Kultury” krytyczne uwagi o tym, co się dzieje w Polsce, ale tylko tak, aby to pomogło, choćby pośrednio, nie oponował.

A przecież nie wydaje mi się, aby podówczas z kimś był tak szczery, jak ze mną.

W tych kilku wspomnieniach nie ma nic osobliwego, ale jeżeli by je Pan chciał jakoś zachować, należałoby chyba je przekazać **Wato-wi**, który prawdopodobnie powróci do Kraju i potrafi je odpowiednio użytkować, jeśli zechce. Nawiasem mówiąc, Wat, którego spotkałem w ubiegłym roku w okolicy Genui, o wiele niecierpliwiej reagował na specyfiki komunistyczne i mówił, że całego tego żargonu już nikt nie bierze na serio i wprost wstyd nim się posługiwać. O tej niecierpliwości Wata Janus miał swoje zdanie i twierdził, że gdy w którymś z licznych więzień sowieckich, które przewędrował Wat, całkiem „pocziwie” proponowano mu, aby został obywatelem sowieckim, Wat swoją reakcją wyzywającą popsuł gruntownie swoją sprawę. Trudno mi osądzić, czy w tej charakterystyce raz jeszcze nie jest decydująca niecierpliwosć sa-

<sup>76</sup> L. Trotsky, *Journal d'exil 1935*, Gallimard, Paris 1960.

<sup>77</sup> Tzn. Ireną Vincenz.

mego Janusa. Ostatnio dość chorobliwa. Tym przyjemniej, że dla Pana i dla p. Stempowskiego okazał tyle zaufania.

Przypomniałem sobie jeszcze jeden szczegół, który może być ciekawy. Dotyczy nieudanego wydania *Połoniny* przez PIW. A mianowicie Janus twierdził, że było to na skutek hasła, a raczej pewnego programu, aby umiejętnie „rozbić emigrację”. To znaczy pochłonąć w miarę możliwości emigracyjnych pisarzy, uzależniając ich tak czy inaczej. O wykonaniu tego „śmiałego zamiaru” mówił z pogardliwym politowaniem.

O swojej młodości opowiadał Janus, że był bardzo żywy, że będąc jeszcze chłopcem, lubił biegać, wyprzedzać dorosłych, kręcić się nokoło z przekory. Miałem wrażenie, że w tych fazach żywości, które obserwowałem u niego na Węgrzech, coś z tego pozostało. Dwa razy wspominał swoją matkę z miłym humorem, jak między innymi jedenaście lat przed zgonem przeraziła siebie i innych podejrzeniem, że ma raka w przelyku. W rzeczywistości przelyk był sfałdowany i gwałtowne połknięcie jakiegoś lekarstwa naprawiło te fałdy, mimo że przeraziła się chwilowo. Także jej śmierć nie miała z tym nic wspólnego. Z nas wszystkich miał najwięcej zaufania do Reny, nie tylko do gotowania i diety, ale także w różnych drobnych potrzebach, i prosił, aby na niego „krzyczała”, jeśli chodziło pociągnięcia w sprawie zdrowia. Prawdę mówiąc, nie widziałem, aby wobec kogo z takim zaufaniem się odnosił. A pomysły jego, na których wykonanie nalegał, były nie tylko niepraktyczne, ale nawet fantastyczne i nie do wykonania, co prawda związane także z nieznaną Francji. Raz podsunął pieniądze z delikatności, abyśmy nie mieli na niego wydatków, i nie chciał się przyznać, że to on. Z trudem, do którego pomógł humor, udało się mu je zwrócić. Jeden wieczór spędziliśmy razem u p. Rybowicza, miejscowego Polaka, żonatego z Francuzką, gdzie nasi znajomi wyświetlali przezrocza z podróży po Polsce i Czechosłowacji i Janus cieszył się szczerze. Coraz bardziej miał potrzebę porozumiewania się po polsku i z tej głównie przyczyny pojechał do Mougins.

Tymczasem kończę i przesyłam serdeczne pozdrowienia

[Stanisław Vincenz]

P.S.

Pomysł o Wacie dlatego podałem, bo jak Pan rozumie, musimy unikać wszystkiego, co by mogło zaszkodzić Janusowi w oczach komunistów i co by zachwiało jego wpływem w Polsce. Może p. Watowi uda się to czy owo tak przemycić, aby nie uznano tego za zmyślane lub za potwarz?



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Andrzej Walicki**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Walicki Andrzej) pochodzi z lat 1961–1962, 1967–1968, 1973, 1976–1979, 1982–1984, 1995–1997, 1999. Składa się z 47 listów: 32 Andrzeja Walickiego i 15 Jerzego Giedroycia.

**Andrzej Walicki** (ur. 1930) – filozof i historyk idei; absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (1953), pracownik naukowy Instytutu Filozofii i Socjologii PAN (1960–1981, profesor od 1972), redaktor naczelny rocznika „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” (1968–1981), wykładowca Australian National University (1981–1986), profesor University of Notre Dame (1986–1999), *visiting professor* m.in. Stanford University (1976), współpracownik kwartalnika „Aneks”, członek rzeczywisty PAN (1998), doktor *honoris causa* Uniwersytetu Łódzkiego (2001); publikował na łamach „Kultury” (od 1995); autor m.in. monografii *W kręgu konserwatywnej utopii. Struktura i przemiany rosyjskiego słowianofilstwa* (1964), *Polska, Rosja, marksizm. Studia z dziejów marksizmu i jego recepcji* (1983) i *Marxism and the Leap to the Kingdom of Freedom. The Rise and Fall of the Communist Utopia* (1995, wyd. pol. 1995) oraz wspomnień *Idee i ludzie. Próba autobiografii* (2010).



## 1

Leningrad [1962 r.]

Droży Państwo,

Korzystając z okazji, piszę do Państwa kilka słów. Miło wspominały nasz pobyt w Paryżu, pamiętamy z wdzięcznością o serdeczności, z którą się tam zetknęliśmy – myślę, że Państwo nie wątpią o tym. Ale ostatnie wydarzenia w kraju pouczają, że lepiej przesadzać w ostrożności.

Mimo konfiskaty mego listu do Państwa ani ja, ani p. Kękštas nie mieliśmy dotąd żadnych przykrości. W porównaniu z warunkami panującymi w ZSRR jest to rzecz zadziwiająca – raz jeszcze uprzytamniając sobie, jak bardzo, mimo wszystko, jesteśmy uprzywilejowani! Moje wrażenia z sześciotygodniowego pobytu w tym kraju pozbawiły mnie mnóstwa iluzji. Nieliczne jednostki wyrosły duchowo, to prawda. Ci, którzy sześć lat temu przepisywali Martynowa<sup>1</sup> i Słuckiego, obecnie zachwycają się Mandelsztamem<sup>2</sup>, Pasternakiem, Cwietajewą<sup>3</sup>. Ale to b. niewiele znaczy. Stali się wskutek tego jeszcze bardziej udręczeni i nieszczęśliwi. Fakt, że tacy ludzie istnieją, utwierdza mnie w przekonaniu, że trzeba kontynuować mą dotychczasową pracę, odrzucić pokusę przeniesienia się intelektualnego w inny świat i życia w nim jakby nigdy nic; z mego osobistego punktu widzenia warto było przyjechać tutaj chociażby po to, aby usłyszeć opinię, że moje prace są „częstką rosyjskiego (*sic!*) procesu kulturalnego”. Wypełniają chociażby w znikomej mierze pustkę, którą wielu ludzi tak boleśnie tu odczuwa. Ale to nic nie zmienia w ogólnym rachunku i z tego zdaję sobie sprawę. Zarówno ja, jak moi rozmówcy. A przy tym, przy całym wysiłku z mej strony, aby „być razem” z tymi ludźmi, zmniejsza się sfera wzajemnego emocjonalnego i intelektualnego zrozumienia.

Mam nadzieję, że po obronie pracy habilitacyjnej będę mógł znów pojechać na Zachód. Na razie łączę pozdrowienia i wyrazy pamięci

Andrzej Walicki

---

<sup>1</sup> Leonid Martynow (1905–1980) – poeta i tłumacz rosyjski.

<sup>2</sup> Osip Mandelsztam (1891–1938) – poeta, prozaik i eseista rosyjski; więzień sowiecki (1934–1937 i 1938), zmarł w łagrze.

<sup>3</sup> Marina Cwietajewa (1892–1941) – poetka rosyjska; na emigracji (1922–1939), popełniła samobójstwo.

## 2

Oxford, 16 marca 1967 r.

Droży Państwo,

Zapewne wiedzą Państwo (od Andrzeja Drawicza, a może od Miłozsa), że przyjechałem do Oxfordu jako gość All Souls College, tj. właściwie mówiąc, Isaiaha Berlina. Nudno tu strasznie (egzotyka oxfordzkiego kolledżu zabawna jest tylko przez pierwsze parę dni), ale nie narzekam, bo i tak cały czas, jak dotąd, poświęcam pracy. Piszę po angielsku książkę o narodnictwie<sup>4</sup>, ponadto napisałem już rozdział o myśli rosyjskiej XIX w. do „Cambridge Companion to Russian Studies”, odczyt o Mickiewiczu-mesjanizmie na konferencję sławistów brytyjskich oraz cykl wykładów o słowianofilach i okcydentalistach, który wygłosiłem tu w ubiegłym termie. Obecnie piszę referat o narodnictwie na międzynarodową konferencję o populizmie (Londyn, maj) oraz odczyt o Mickiewiczu i Cieszkowskim<sup>5</sup>, który mam wygłosić w kwietniu w Berkeley (jeśli pojedę – wciąż jeszcze czekam na rozszerzenie paszportu!). Jak Państwo widzą, nie próżnuję.

Bardzo mile wspominam dni spędzone w Maisons-Laffitte przed sześcioma laty. Żałuję, że rodzaj paszportu, który posiadam, uniemożliwia mi wyskoczenie na parę dni do Francji – mam tzw. paszport służbowy i w związku z tym francuską wizę musi dla mnie załatwić polska ambasada, pod warunkiem, oczywiście, że ma po temu „służbowe” powody.

Mimo to mam nadzieję, że jakoś ominę trudności i że w lecie – w sierpniu – zawitam wraz z żoną<sup>6</sup> do Paryża. W najgorszym wypadku dostanę wizę tranzytową (będę wracać samochodem), która także umożliwi mi odwiedzenie Państwa i podzielenie się refleksjami, których sporo nazbierało się w ciągu tych lat. Ale myślę, że nie będzie tak źle i że przyjadę do Francji na parę tygodni.

Wykłady, o których wspominałem, formalnie nie były wykładami, lecz uczestnictwem w seminarium Berlina. Początkowo miały to być normalne wykłady, ale musiałem je (formalnie przynajmniej) odwołać. Powód: obawa urzędników PAN (oraz innych panów), że Rosjanie mogą

---

<sup>4</sup> A. Walicki, *The Controversy over Capitalism. Studies in the Social Philosophy of the Russian Populists*, Clarendon Press, Oxford 1969.

<sup>5</sup> August Cieszkowski (1814–1894) – filozof, ekonomista, działacz polityczny.

<sup>6</sup> Tzn. Janiną Walicką.

Janina Walicka (ur. 1930) – rusycystka.

się poczuć urażeni, jeśli Polak będzie wykladał za granicą na tematy rosyjskie! Byłoby to zabawne, gdyby nie świadczyło o przesadnym aż serwilizmie i gdybym ja sam, informując Państwa o tym, nie musiał prosić jednocześnie o ścisłą dyskrecję.

Z wydawnictw „Kultury” znam (i mam) książki Flemminga<sup>7</sup>, Hłaski<sup>8</sup> oraz Kuronia i Modzelewskiego<sup>9</sup>. Fleming jest b. dobrym obserwatorem, chociaż maniera, jaką wybrał, nie wzbudza we mnie sympatii. Kuroń i Modzelewski b. interesujący w części krytycznej, ale wprost irytujący w części pozytywnej.

Śledzę również materiały rosyjskie publikowane w piśmie „Grani”, ale nie tak pilnie, jak Drawicz i bez wielkiego entuzjazmu. Ochłodem nieco w stosunku do Rosjan i nie żywię już iluzji co do rzekomej wspólnoty doświadczeń historycznych i możliwości oddziaływania na nich „od wewnątrz”.

Łączę najlepsze pozdrowienia w imieniu własnym i żony

Andrzej Walicki

3

28 czerwca 1967 r.

Drogi Panie,

Nie odpisywałem tak długo na Pana list, gdyż nie byłem pewien, gdzie pisać. Teraz dopiero dowiedziałem się, że jest Pan z powrotem w Oxfordzie.

Jestem chyba większym pesymistą od Pana co do praktycznych możliwości, ale nie zmienia to faktu, że mamy możliwości wręcz ogromne **teoretycznie**. Niewykorzystanie ich będzie dla nas katastrofą, a tę katastrofę, i to w niedługim czasie, czuję tak ostro, jak odczuwałem ją wiosną i latem 1939 r. Bardzo bym się cieszył z możliwości przedyskutowania tych spraw z Panem, jeśli się Pan w drodze powrotnej zatrzy-

<sup>7</sup> G. J. Fleming, *Polska mało znana*, Instytut Literacki, Paryż 1966; idem, *Czym to się je? Czyli dobre rady dla reemigrantów i turystów*, Instytut Literacki, Paryż 1966.

<sup>8</sup> M. Hłasko, *Cmentarze – Następny do raję*, Instytut Literacki, Paryż 1958; idem, *Opowiadania*, Instytut Literacki, Paryż 1963; idem, *Wszyscy byli odwrócenii – Brudne czyny*, Instytut Literacki, Paryż 1964; idem, *Piękni dwudziestoletni*, Instytut Literacki, Paryż 1966.

<sup>9</sup> J. Kuroń, K. Modzelewski, *List otwarty do Partii*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 17, Paryż 1966.

ma w Paryżu. Proszę pamiętać, że zawsze Państwo będziecie miłymi gośćmi w Maisons-Laffitte i *chambres d'amis*<sup>10</sup> są do dyspozycji.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

4

Londyn, 19 lipca 1968 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list (otrzymałem również list dla Drawiczów), przepraszam – w imieniu Drawiczów i własnym – za kłopoty w czasie urlopu. Dzwoniłem do apteki Grabowskiego<sup>11</sup> – pieniądze otrzymali, ale nie mają pisemnego zamówienia, a lekarz, który z Panem rozmawiał, wyjechał na tygodniowy urlop, wraca 29 (ja wyjeżdżam 27). Ponadto zrobienie protezy trwa co najmniej dwa tygodnie. Wynika stąd, że jest to sprawa bardziej skomplikowana, niż to sobie wyobrażali Andrzej i Wiera<sup>12</sup>, oraz – niestety – że na Pana spadnie doprowadzenie jej do końca. Ja nie pamiętam nawet adresu Drawiczów, mimo że u nich bywałem. Mam nadzieję, że przesyłki z apteki Grabowskiego nie giną po drodze, ale przykro mi, że Wiera rozczaruje się – z pewnością chciała mieć tę protezę właśnie w czasie wakacji.

Nic nie pisze Pan o otrzymaniu przesyłki z kawiozem, myślę jednak, że chyba nie zginęła i czeka na Państwa w Maisons-Laffitte. Żona moja otrzymała próbki perfum (o których Pan wspomniał) i była tym niezmiernie wzruszona.

Przechodzę do Pańskich pytań.

Ad 1. Określenie „komuno-faszyzm” nie odpowiada mi, bo stwarza wrażenie, że to, co mamy obecnie, jest czymś gorszym od klasycznego, stalinowskiego komunizmu. Rozumiem Pańskie intencje: jeśli w komunizmie pojawia się tendencja narodowa niepołączona z liberalizującym rewizjonizmem, ale przeciwnie, skierowana przeciwko niemu, to w sposób naturalny kojarzy się ona z faszyzmem. Zastanawiam się

<sup>10</sup> *chambres d'amis* (franc.) – pokoje gościnne

<sup>11</sup> Mateusz B. Grabowski (1904–1976) – farmaceuta, kolekcjoner; na emigracji (od 1939), właściciel Apteki Grabowskiego (od 1948) oraz Grabowski Gallery w Londynie (1959–1975), założyciel M.B. Grabowski Found (1975).

<sup>12</sup> Wiera Drawicz (1933–2014) – tłumaczka; przełożyła na język polski m.in. dzieła Wieniedikta Jerofiejewa.

jednak: co lepsze z dwojga złego – „zamordyzm” antynarodowy, „klasowy” czy „zamordyzm” narodowy? Ja osobiście nie mam wątpliwości, że dla Polaków lepszy jest ten drugi. Sądzę tak dlatego, że 1) wysuwanie na pierwszy plan racji narodowych, a nie racji ideologicznych świadczy o słabości komunizmu i rozkłada go od wewnątrz; 2) ożywienie uczuć narodowych jest nam potrzebne dla przełamania (choćby częściowego) różnych kompleksów i frustracji; 3) w ostatecznym rezultacie ożywienie to sprzyjać będzie nie „zamordyzmowi”, lecz właśnie liberalizującemu rewizjonizmowi, jeżeli zaś obróci się przeciwko różnego rodzaju trockistowskim „rewolucjonistom”, to ja osobiście nie będę się tym martwić; 4) „zamordyzm” narodowy musi odwoływać się do tak czy inaczej pojętego solidaryzmu narodowego, a to niewątpliwie powstrzymuje jego komunistyczny dynamizm, wyklucza podejmowanie krucjat przeciwko np. katolikom, chłopom itp. Z tego punktu widzenia Strzelecki gorszy jest od Mocзара; 5) „zamordyzm” antynarodowy, taki jaki mieliśmy w okresie stalinizmu, uderzał w całą humanistykę; obecny „zamordyzm” uderza całą siłą w ekonomię i filozofię, ale historyków Polski ustawia w pozycji nieco wygodniejszej, pozwala im na nieco większy obiektywizm w ocenie np. dwudziestolecia międzywojennego, historii ruchu robotniczego, historii polskiego podziemia w okresie okupacji itp. Więcej nawet: umożliwia on bardziej obiektywne, a zarazem bardziej „polskie” spojrzenie na całą porozbiorową historię Polski, włącznie z historią polskiej myśli społeczno-politycznej. Wykorzystanie tych możliwości leży w interesie nas wszystkich; 6) wiem z własnych obserwacji, że wśród zwolenników i orędowników „unarodowienia” polskiego komunizmu jest wielu ludzi uczciwych i w gruncie rzeczy sympatyzujących z ostrożną liberalizacją (należy do nich m.in. płk Żaluski), najgorsi natomiast są ci, których „patriotyzm” jest udawany, którzy nawołują do zamordyzmu i antysemityzmu w imię interesów zagrożonego „aparatu”.

Ad 2. Wpływ wydarzeń czeskich jest olbrzymi. Wydarzenia marcowe to wynik świadomej (nieudanej zresztą) prowokacji, zrobionej po to, aby znaleźć pretekst do wykończenia zawczasu ludzi, którzy mogliby pchnąć Polskę na drogę „czeską”. Głównym sloganem jest obecnie „realizm” oraz straszenie nieuchronną interwencją radziecką. Jeśli Czesi skapitulują lub jeśli nastąpi jawna interwencja, polscy antyrewolucjoniści wystąpią w roli mądrych polityków, którzy uchronili nas od podzielenia smutnego losu południowego sąsiada i którzy obecnie, umocniwszy swą władzę, mogą przystąpić do realizowania procesu „odnowy” (tylko tylko, że program owej „odnowy” właściwie nie istnieje). Jeśli Czesi zwyciężą,

pozycja naszych „zamordystów” zachwieje się i dlatego właśnie (a nie ze względów pryncypialnych) boją się oni tego zwycięstwa i chcą mu przeszkodzić. Moczar, *nota bene*, jest wielką niewiadomą – nie zdziwiłbym się, gdyby w razie zwycięstwa Czechów wystąpił w roli orędownika liberalizacji, zwalając na innych odpowiedzialność za wydarzenia marcowe i późniejsze represje (już teraz rozpusza on pogłoski, że był przeciwko biciu studentów i że zwalnianie profesorów uważa za szaleństwo).

Ad 3. Opinia w Polsce jest oczywiście proczeska. Władze wiedzą o tym i właściwie dlatego działacze partyjni w prywatnych rozmowach krytykują Czechów nie za liberalizację jako taką, ale za rzekomy brak realizmu („zapomnieli, w jakim systemie muszą funkcjonować” etc.) oraz za rzekome torowanie drogi rewizjonizmowi niemieckiemu (w co, oczywiście, mało kto wierzy. Natomiast argument „braku realizmu” jest dla wielu ludzi przekonywający).

Ad 4. Ferment wśród intelektualistów rosyjskich ma, moim zdaniem, duże znaczenie, chociażby dlatego, że obnaża policyjną istotę systemu. System ten może gnić bardzo długo i nie upadać, ale pocieszające jest to, że nie zdobędzie się już na prężność ideologiczną.

Ad 5. Zainteresowanie „Kulturą” jest wielkie, ale możliwości jej czytania są bardziej ograniczone niż kiedykolwiek. Ludzie, którzy pół roku temu mieli do niej dostęp (choćby w bibliotece IBL w Pałacu Staszica), obecnie go nie mają. Ponadto mamy teraz w Polsce atmosferę strachu, donosów itp., jakiej nie było od lat trzynastu.

Atmosfera jest w ogóle ohydna. Szczególnie tragiczny jest los takich ludzi jak Baczko lub p. Krońska (była redaktorka wspaniałej *Biblioteki Klasyków Filozofii*). Nie wolno ich drukować ani nawet cytować, książki już wydrukowane, do których przyłożyli rękę (np. *Słownik filozofów*<sup>13</sup>, który nie będzie kontynuowany mimo pozytywnej recenzji w ZSRR i propozycji tłumaczenia na rumuński i włoski), wycofywane są z produkcji. Schaffa mi nie żal, on dla własnej kariery poświęciłby każdego, a Szczepański odważnie wszystkich broni. Ale gdy pomyślę o Baczce, Pomianie, p. Krońskiej, robi mi się ogromnie smutno.

Muszę już kończyć.

Łączę najlepsze pozdrowienia dla całego zespołu „Kultury”

Andrzej Walicki

<sup>13</sup> *Słownik filozofów*, red. I. Krońska, t. 1, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966.

*Nota bene* – inna rzecz, że Baczeko był istotnie bardzo uprzedzony do wszystkiego, co „narodowe”. Wiele dyskutowałem z nim na ten temat i już go w połowie przekonałem, a tymczasem...

## 5

London, 22 lipca [1968 r.]

Drogi Panie,

Otrzymałem Pański list z dodatkowymi pytaniami, a także list dla Drawiczów. Mam nadzieję, że Pan z kolei otrzymał mój poprzedni list (z próbą odpowiedzi na Pańskie pytania oraz informacją, że zamówienie Wiery Drawicz nie będzie gotowe przed moim wyjazdem), a także przesyłkę z kawiozem.

O losach Jakuba Karpińskiego nic mi nie wiadomo. Ile osób siedzi, też nie wiem. Wiem tylko, że istnieje w Warszawie zorganizowana (nielegalnie, w postaci zbierania pieniędzy wśród znajomych) pomoc dla tych uwięzionych, którzy nie mają zamożnych rodzin, i że pomocą tą objęte jest około trzydziestu osób.

Kołąkowski i Baczeko są obecnie moimi podopiecznymi, tzn. zachowali etaty w Zakładzie Historii Nowożytnej Filozofii Instytutu Filozofii PAN, którego kierownikiem był do niedawna Baczeko, a obecnie ja. Szczepański oświadczył, że zrezygnuje ze stanowiska dyrektora Instytutu, jeżeli będzie się go zmuszać do usunięcia ich z Instytutu. Pozycja Kołąkowskiego jest lepsza, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa uzyska pozwolenie na roczny wyjazd do Kanady (ma zaproszenie do Montrealu). Z Baczką jest gorzej, co znalazło wyraz chociażby w fakcie, że Sekretariat Wydziału I PAN nie mianował go (w odróżnieniu od Leszka Kołąkowskiego) członkiem Rady Naukowej naszego Instytutu. Ma jednak satysfakcję moralną, bo nowo mianowana Rada przyjęła jego rezygnację z kierownictwa Zakładu z żalem, z wyrazami uznania za dotychczasową pracę oraz z ubolewaniem z powodu decyzji Wydziału I.

Najgorsze jest to, że nie mogą nic drukować, że wycofano z druku wszystkie ich prace i wszystkie wydawnictwa, w których brali udział (m.in. nie będzie wychodził znakomity *Słownik filozofów*), że nie wolno ich nawet cytować i wymieniać w przypisach. To samo dotyczy Morawskiego<sup>14</sup>, z tym jednak że nie ma on żadnej pracy – proponowano mu pra-

<sup>14</sup> Stefan Morawski (1921–2004) – filozof, historyk estetyki; wykładowca UW (1954–1968, profesor od 1964), redaktor naczelny periodyku „Estetyka” / „Studia Aestetica” (1960/1964–1968), profesor IS PAN (od 1971).

cę urzędniczą w Muzeum Narodowym, ale odmówił, powołując się na oświadczenie Jabłońskiego, że wyrzuceni profesorowie mogą liczyć na pracę naukową (a cała jego wina polega na tym, że po wyrzuceniu z partii Leszka Kołakowskiego, na słynnym zebraniu uniwersyteckiej organizacji partyjnej ośmielił się przeczyć towarzyszowi Kliszce!). Bauman, jak Pan wie, wyjechał. Słyszałem, że zaprosi go London School of Economics. Co z Jasienią, Kisielewskim – nie wiem. Warto natomiast, aby wiedział Pan, że wyrzucono również najzdolniejszego z młodszych historyków filozofii – Krzysztofa Pomiana, że wyrzucono p. Krońską, redaktorkę *Biblioteki Klasyki Filozofii*, oraz prawie wszystkich pracowników działu filozofii PWN (niektórych za to, iż przebakowali, że decyzyja o wykreślaniu wiadomych nazwisk ze wszystkich drukowanych lub przygotowywanych do druku książek powinna być im przekazana na piśmie). Kompletny wandalizm, wycofuje się książki całkiem gotowe, rozsypuje czcionki. Szuka się *kramoły*<sup>15</sup> nawet w *Fizyce* Arystotelesa. Wiele by o tym pisać. Władze PWN to obecnie bastion najciemniejszej, najbardziej kołtuńskiej reakcji.

Proszę, oczywiście, o maksymalną w ostrożność w przekazywaniu tych wiadomości. Mnie również moi koledzy – m.in. Baczek i Leszek Kołakowski – prosili o ostrożność, „kompromitacja” mojej osoby byłaby równoznaczna z rozpędzeniem Zakładu i dalszym osłabieniem i tak chwiejnej pozycji całego Instytutu.

Z serdecznymi pozdrowieniami dla Pana, Pani Zofii i całego zespołu  
Andrzej Walicki

6

22 marca 1976 r.

Szanowny Panie,

Andrzej Brzeski przekazał mi wiadomość, iż w liście do Niego wspominał Pan o mnie, wyrażając zdziwienie czy też żal z powodu unikania przez mnie kontaktów z „Kulturą” – pomimo (dodam od siebie) gościnności i serdeczności, którą okazali mi Państwo w 1961 roku. Poczuję się do obowiązku wyjaśnić to Panu, aczkolwiek myślałem, że zrobiła to już częściowo pani Olga Scherer<sup>16</sup>, którą poznałem jesienią ubiegłego roku.

<sup>15</sup> *kramoły* (ros.) – buntu

<sup>16</sup> Olga Scherer-Wirsky (1924–2001) – pisarka, slawistka, tłumaczka, na emigracji (od 1939), wykładowca Yale University (1953–1957), Indiana University (1959–1960),



Moją pracą nad myślą rosyjską i polską traktuję jako rodzaj powołania. Mówiąc najkrócej, chciałbym przyczynić się do „zdesowietyzowania” rosyjskiego dziedzictwa **i w tej postaci** (a nie w postaci przystosowanej do celów sowietyzacji) zbliżenia go z Polakami; chciałbym także być jakby katalizatorem przemian w humanistyce radzieckiej i wreszcie chciałbym zapobiegać sowietyzującym interpretacjom polskiego dziedzictwa myślowego, rewindykować wartość tradycji najtrudniejszych do zrozumienia i akceptacji przez ludzi wychowywanych na marksizmie, i to w dodatku radzieckim (dlatego tak wiele zajmowałem się „idealistyczną i religiancką” filozofią polskiego romantyzmu). W ramach pracy nad myślą rosyjską i polską nie mogłem uniknąć wchodzenia na teren historii samego marksizmu (np. w mej angielskiej książce o narodnictwie i marksizmie, w pracach o Brzozowskim<sup>17</sup>) – czyniłem to z myślą o „desowietyzacji” samego marksizmu przez ukazanie go w perspektywie historycznej, a więc relatywizującej, ukazującej wielość „marksizmów”, wytwarzając dystans wobec „oficjalnego” marksizmu, a jednocześnie wskazując konieczność głębszego poznania tradycji marksistowskiej. We wszystkich tych dziedzinach osiągnąłem jakieś sukcesy, nie takie, jakich bym pragnął, ale niemniej dające mi mocne przekonanie, że w zakresie pracy nad polską i rosyjską myślą XIX w. jestem potrzebny i nikt mnie nie zastąpi. Mam też poczucie – mówiąc nieco uroczyście – że na swoim odcinku (nie przeceniając jego ważności) przyczyniłem się do ugruntowania suwerenności nauki polskiej. Cieszę się, że niektórzy Rosjanie (jest kilku takich) nauczyli się polskiego, aby czytać moje prace, ale uważam też za rodzaj zwycięstwa, że **oficjalna** nauka radziecka też nie może już stać na stanowisku, że Polak nie ma prawa do własnej interpretacji rosyjskiej myśli, a tak właśnie można rozumieć np. opublikowanie wywiadu ze mną w „Filosofskich naukach”<sup>18</sup> itp.

Wszystkie te satysfakcje osiągnąłem dzięki starannemu unikaniu wszystkiego tego, co mogłoby być interpretowane jako **bezpośrednie**

---

profesor Université Paris VIII (od 1974), współpracowniczka tygodnika „Wiadomości”, autorka „Kultury” i Biblioteki „Kultury” (od 1967).

<sup>17</sup> A. Walicki, *Stanisław Brzozowski and the Russian „Neo-marxist” at the Beginning of the Twentieth Century*, „Canadian-American Slavic Studies” 1973, no. 2, s. 115–170; idem, *Stanisław Brzozowski i Edward Abramowski*, „Studia Filozoficzne” 1975, nr 5, s. 21–55; idem, *Inteligencja i proletariat. Stanisław Brzozowski wobec rewolucji 1905–1907*, „Z Pola Walki” 1975, nr 4, s. 3–38.

<sup>18</sup> *Beseda s pol’skom istorikom filozofii, A. Walickim*, „Filosofskie Nauki” 1975, nr 2, s. 116–125.

wkraczanie w politykę. Mówiąc konkretniej: mój wpływ na sytuację w historii filozofii polskiej by znacznie się zmniejszył, gdybym np. podpisywał protesty; mój ewentualny wpływ na sytuację w nauce radzieckiej zwiększa się przez to, że będąc w myśleniu zdecydowanie nieradziecki, nigdy nie wdaję się w polemiki i nigdy (nawet w latach, gdy byłoby to możliwe) nie krytykuję radzieckich obskurantów. Po prostu robię swoje, tak jakby ich nie było.

Sama przez się postawa taka nie przekreśla oczywiście możliwości kontaktu z „Kulturą” – przeciwnie, myślę, że moglibyśmy bardzo interesująco porozmawiać o wielu rzeczach i w niejednym się zgodzić. Przeszkadza mi w tym jednak świadomość, że mógłbym być później wypytywany o te kontakty i że z mojej twarzy (taki już jestem, niestety) można by łatwo odczytać, kiedy mówię prawdę, a kiedy ją ukrywam. Ponadto miałem b. przykre doświadczenia, o których opowiedziałem (z prośbą o dyskrecję, ale nie wobec Państwa) Pani Scherer: otóż parę lat temu pokazano mi dokładny zapis mojej rozmowy na temat wydarzeń marcowych z p. Ciołkoszem, przekazany przez niego (w postaci nie całkiem merytorycznie ścisłej) jako raport dla Free Europe. Nie było tam mego nazwiska, ale była podana data rozmowy, fakt, że pracuję w PAN i znam prof. Szczepańskiego, a więc zaiste nietrudno było ustalić, o kogo chodzi. Ponadto nazwany byłem w tym zapisie „informatorem”, chociaż rozmowa miała charakter prywatny i nie przyszło mi do głowy, że zostanie tak wykorzystana. Jednak kpt. Czechowicz naprawdę to i owo przywiózł. Potrzebna była wówczas interwencja prof. Szczepańskiego u Franciszka Szlachcica, bo z formalnego punktu widzenia były podstawy do wszczęcia przeciwko mnie śledztwa, zwłaszcza że moja „teczka” jest i tak dosyć gruba (poczynając od sprawy Hanny Rudzińskiej...).

Bynajmniej nie wysnułem stąd wniosku, że również Państwo mogliby postąpić wobec mnie nielojalnie, ale doszedłem jednak do przekonania, że rzeczy przeze mnie mówione dziwnymi drogami mogą wracać do kraju, niepotrzebnie powiększając moje *dossier*, a więc jednak lepiej być ostrożnym, tym bardziej że to, co naprawdę nadaje (w moim poczuciu) sens mojej pracy, nie dozna wskutek tego uszczerbku, a to, co mogłoby mnie „skompromitować” do reszty w oczach władzy, byłoby w gruncie rzeczy głupstwem, bo przecież w sprawach bezpośrednio politycznych nie mam nic szczególnie ciekawego do powiedzenia. „Kultura” na braku kontaktów ze mną nie ucierpi, bo ma kontaktów z Polską dość. Żałuję jedynie kontaktów osobistych z Państwem, ponieważ

naprawdę miło mi było w Maisons-Laffitte i naprawdę z wdzięcznością o tym pamiętam.

W kraju nie unikam konfliktów „kompromitujących” – wprost przeciwnie, uważałbym to za niemoralne, zawsze staram się pomagać, na ile mogę, tzw. „ludziom skompromitowanym” i nigdy nie ukrywam solidarności z nimi. Ale w kraju to co innego, a co innego za granicą, gdzie **ja właśnie** jestem w pozycji „słabszego”. Chyba zresztą nie przesadzam w ostrożności, widuję na gruncie towarzyskim najróżniejszych ludzi, nie chcę tylko – jak to niektórzy złośliwie nazywają – „odbywać pielgrzymki” do takich miejsc, które wywołują u pewnych czynników **szczególne** zainteresowanie.

Wdzięczny byłbym (aczkolwiek oczywiście zrobi Pan tak, jak Pan uważa), gdyby zniszczył Pan ten list, a tego, co napisałem o p. Ciołkoszu, nie przekazywał jemu – było to dawno (lipiec 1968, tzn. sama rozmowa), nie warto chyba robić mu przykrości. Chyba zrozumiał, że musiała być jakaś przyczyna, dlaczego nie odwiedziłem go, będąc w Anglii w r. 1973.

Liczę na Pańską dobrą wolę w interpretowaniu tego, co napisałem. Łączę najlepsze pozdrowienia dla wszystkich Państwa

Andrzej Walicki

7

2 kwietnia 1976 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję za list z 22 marca, który otrzymałem przed kilku dniami. Bardzo mi przykro, że Andrzej Brzeski nieściśle Pana poinformował. Gdy napisał mi, że Pan jest w Kalifornii i że się z Panem spotka – napisałem mu, że bardzo żałuję, iż od tak dawna nie miałem z Panem kontaktu, ale nie było to ani zdziwienie, ani też żal. Rozumiem Pana ostrożność specjalnie po doświadczeniu z Adamem Ciołkoszem. I rozumiem, że Pana praca na odcinku normalizacji stosunków polsko-rosyjskich ma ogromne znaczenie i że nie należy jej narażać kompromitującymi kontaktami. Rozumiejąc to Pana stanowisko, nie ukrywam, że jednak mam trochę żalu po przeczytaniu Pana listu. Jak Pan zapewne wie, sam od lat pracuję nad normalizacją stosunków polsko-rosyjskich, nie tylko na odcinku politycznym, ale przede wszystkim kulturalnym, historycznym etc. Jak Pan się orientuje, ludzi myślących tak jak Pan

i ja – nie mówiąc już o znajomości przedmiotu – jest na emigracji bardzo mało. Znajdują się oni – nieliczni, ale tym bardziej cenni – przede wszystkim w kraju. Dlatego chciałem liczyć na ich pomoc i współpracę przy zachowaniu naturalnie wszystkich środków ostrożności, tym bardziej że chyba nigdy nie dałem powodu do przypuszczenia, że pracuję z ośrodkami informacji i szukam jedynie sensacyjek politycznych.

Myślę, że tego rodzaju współpraca mogłaby uwielokrotnić wysiłki Pana i Pana przyjaciół oraz moje. Niestety dotychczasowe moje tzw. sukcesy czy pewien rezonans stanowiska „Kultury” w kołach opozycji rosyjskiej odbywa się całkowicie – prawie całkowicie – bez pomocy ludzi z kraju.

Dzisiaj, gdy zostaliśmy całkowicie odpisani na straty przez Zachód i gdy jesteśmy w przededniu groźnych wydarzeń nie tylko w Polsce, ale i w samym Związku Sowieckim, tego rodzaju współpraca wydaje mi się palącą.

Tak jak Pan sobie życzy, Pana list zniszczyłem. Ten list wysyłam c/o Brzeski, gdyż nie wiem, jak długo będzie Pan jeszcze w Stanford, a nie chciałbym, aby dostał się w niepowołane ręce.

Wszyscy w Maisons-Laffitte wspominamy z przyjemnością pobyt Państwa u nas i łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

8

Washington, 25 listopada 1977 r.

Droży Państwo,

Jestem obecnie w Waszyngtonie, piszę po angielsku książkę o polskiej myśli filozoficznej i politycznej epoki romantyzmu, przeznaczoną dla Amerykanów, aby uświadomić im znaczenie pewnych spraw i ogrom ich własnej ignorancji w sprawach Europy Środkowo-Wschodniej. Czy znajdę wydawcę, to rzecz inna, na przynętę dodałem rozdział *Marx, Engels i sprawa polska*<sup>19</sup>, wykazujący, że najbardziej dziś poczytni i wpływowi myśliciele XIX wieku uważali Polskę za bastion cywilizacji zachodniej, a sprawę polską za **najważniejszą** kwestię „zagranicznej polityki” klasy robotniczej.

---

<sup>19</sup> A. Walicki, *Marx, Engels and the Polish Question*, „Dialectics and Humanism” 1980, no. 1, s. 5–32.

W ostatnim numerze „Kultury” znalazłem wiadomość o ukazaniu się drugiego tomu książki Kołakowskiego o marksizmie<sup>20</sup>. Byłbym wdzięczny za przysłanie mi jej (niekoniecznie drogą lotniczą) na adres podany na kopercie, wraz z rachunkiem, który natychmiast ureguluję.

*Nota bene* – czy dotarła do Państwa moja książka *Stanisław Brzozowski – drogi myśli?*<sup>21</sup>

Ani w The Wilson Center, ani w Kennan Institute nie ma „Kultury”. Namówiłem dyrektora Kennan Institute, dr. Starra<sup>22</sup>, aby zaczął ją sprowadzać od stycznia. Mam nadzieję, że to zrobi.

Tekst Polskiego Porozumienia Niepodległościowego znam już z dyskusji w Warszawie, prezentuje się, jak sędzę, wcale nieźle.

Z najlepszymi pozdrowieniami

Andrzej Walicki

## 9

15 maja 1978 r.

Szanowni Państwo,

Przeczytałem w marcowej „Kulturze” fragment mego listu do Państwa i komentarze do niego<sup>23</sup>. Nie bez zdziwienia, nie przeznaczałem go bowiem do publikacji, ale mniejsza o to. Mniejsza także o to, że lista moich uwag krytycznych została zubożona przez pominięcie chociażby sprawy prof. Szczepańskiego oraz podanej przeze mnie egzemplifikacji dowodzącej, iż wiele artykułów opublikowanych w „Zapisie” ukazałoby się w wydawnictwach „oficjalnych”, gdyby nie stanęły temu na przeszkodzie racje zgoła pozamerytoryczne. Osobiście sędzę, że to nieładnie i że nazywa się to spreparowaniem tekstu. Chcę jednak, aby docierały do Państwa również takie głosy, jak mój i żeby wysnuli Państwo z tego jakieś (takie czy inne) wnioski. A więc:

<sup>20</sup> L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład*, t. 2, Instytut Literacki, Paryż 1977.

<sup>21</sup> A. Walicki, *Stanisław Brzozowski. Drogi myśli*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1977.

<sup>22</sup> Stephen Frederick Starr (ur. 1940) – amerykański politolog i muzyk; pracownik naukowy m.in. Kennan Institute (1974–1979) i Oberlin College (1983–1994), współzałożyciel Louisiana Repertory Jazz Ensemble.

<sup>23</sup> *Listy z Kraju*, „Kultura” 1978, nr 3, s. 64–68.

1. Na pewno nie życie na księżycu, ale wykazujecie chyba na- zbyt dużo tolerancji dla poglądów „księżycowych” w rodzaju takiej oto perły: „Sytuacja w kulturze jest chyba gorsza niż w okresie stalinow- skim” (nr 3, s. 71)<sup>24</sup>. Wyobraźcie sobie Państwo, jak może na to zare- agować człowiek taki jak ja, tzn. człowiek, który wszystko zawdzięcza temu, że stalinizm się skończył. Każda z moich książek jest tak dale- ka od twórczości naukowej z okresu stalinizmu, jak tylko można so- bie wyobrazić (czemu nie przeczy fakt, iż pewnych tematów nie mogę poruszać). A więc jedno z dwojga: albo publicysta „Kultury” ma nader ekscentryczne poglądy na temat tego, co gorsze i lepsze w humanisty- ce, albo po prostu nie wie, o czym pisze. Jeśli zaś zawęży wszystko do literatury, to też napisał brednię, pomyliwszy szczytowe zakłamanie z „autentyzmem rewolucyjnym”.

To tylko pozornie dygresja. W komentarzu do mojego listu czytam zdanie sugerujące, że wolę półprawdy niż całe kłamstwa. Nieprawda, to dotyczyło tylko publicystyki w sprawach szczególnie drażliwych (np. półprawdy o polityce Becka), a nie prac, które tematów najdrażliwszych po prostu nie poruszają. Prof. Weintraub w rozmowie ze mną powie- dział, że w Polsce ukazuje się dużo książek, po których nawet nie moż- na poznać, że powstały w kraju komunistycznym. Na potwierdzenie tego zdania mogę przytoczyć sporą ilość świeżych przykładów. Widząc przekłady moich książek napisanych w PRL, nie muszę się wstydzić, a nie zamieniłem w nich żadnego zdania.

A może komentator „Kultury” zgadza się z tym, skoro jednak pisze o „pracy na polu tworzenia autentycznych wartości” (s. 68)? Jeśli tak, to powinien wyraźnie powiedzieć, że nie Byrski, ale „zirytowany autor” miał w tej kwestii rację.

2. W sprawie „poklasku”. Zgadzam się, że ludzie tacy jak ja po- winni „dla własnego dobra i dla dobra polskiej humanistyki zabiegać wręcz o brak owego »poklasku«”. Taką właśnie postawą „Kultury” tł- maczyłem fakt, że żadna z moich książek nie była na jej łamach re- cenzowana i chwalona. Świetnie, w porządku, rozumiemy się. Ale co ma z tym wspólnego fałszywa informacja, że w „Росии” opublikowa- no prace dwóch Polaków, podczas gdy w rzeczywistości opublikowano prace trzech, przy czym tego trzeciego (mnie) aż w dwóch numerach? To już chyba przesada w trosce o ukrycie powszechnie znanego faktu. Zwłaszcza w zestawieniu z faktem podania mego nazwiska (i nazwiska

<sup>24</sup> Z. M., *Salon i kuchnia PRL*, „Kultura” 1978, nr 3, s. 69–74.

prof. Wójcika) w sprawozdaniu z polsko-ukraińskiej konferencji w Kanadzie<sup>25</sup> (organizatorzy konferencji zapewnili nas, że nikt nie będzie o tym pisać!).

3. Jeśli pewni ludzie dla dobra polskiej humanistyki nie powinni przyciągać do siebie „nadmiernej uwagi cenzorów”, to wynika stąd, że przede wszystkim powinni się powstrzymać od akcji podpisowych. Ludzie, którzy zdecydowali się działać politycznie, powinni to robić „profesjonalnie”, korzystając z poparcia społecznego w sposób dyskretny, bez ostentacyjnej jawności. Opinią świata może poruszyć przelew krwi, przepełnione więzienia – tylko wtedy można apelować do Helmsinek i Cartera. Niezależność polskiej humanistyki można natomiast zniszczyć w sposób niezauważalny. Wystarczy nie pozwalać na druk kilkudziesięciu najlepszych książek rocznie. Zmienić tu i ówdzie skład komitetów redakcyjnych, Rad Naukowych (mam przyjemność zawiadomić Państwa, że chociaż nic nie podpisałem, również i mnie usunięto właśnie, całkiem słusznie, ze składu Rady Naukowej Instytutu Filozofii PAN) itd., itp.

A więc tu właśnie ostrożność jest najbardziej wskazana, chyba że głosi się hasło: „im gorzej, tym lepiej”.

Uprzejmie proszę o niedrukowanie tego listu. Proszę też o wysiłek zrozumienia. Sam z góry zakładam, że reprezentuję tylko częściową rację.

Z wyrazami szacunku

Andrzej Walicki

P.S.

Znalazłem kopię mego poprzedniego listu. Jest w nim dokładne wyjaśnienie słowa „poklask”, a więc wystarczyło je przeczytać, niż spekulować co do moich intencji. Ponadto: co z tezą, iż Rosjanie kontrolują jakoby każdy referat polskich historyków?

10

30 maja 1978 r.

Szanowny Panie,

Z Pana listu z 15 bm. zrozumiałem, że mój list do Pana musiał widocznie zaginać. Pisałem w nim, że uważając go za b. ważny i charakte-

<sup>25</sup> B. Heydenkorn, *Pierwszy krok*, „Kultura” 1977, nr 12, s. 76–82.

rystyczny, odpowiemy na niego w „Kulturze”. Myślę, że nie popełniłem żadnej niewłaściwości, zachowując całkowitą dyskrecję. Wyjaśniałem również, że Kruczek przez niedopatrzenie tylko nie wymienił Pana artykułu w „Rossii”. Nie dostaję tego pisma, a jak przyszedł ten nr, to wyjaśnianie wyglądałoby dość demonstracyjnie. Nie potrzebuję Pana zapewniać, jak cenimy Pana pracę i nie mamy zastrzeżeń do Pana postawy. Niewątpliwie są wypadki, które Pan cytuje, że referaty na międzynarodowe kongresy nie są cenzurowane, ale to są wyjątki. Historia mnie b. interesuje i mam dość żywy kontakt z historykami w kraju. I to są rzeczy przerażające, jeśli idzie o cenzurowanie w najrozmaitszych formach. Zresztą Toruńczyk, o której Pan wspomina, jest najlepszym przykładem. Nie jest ważne, czy praca jest dobra, a ona jest „trefna”. Nie mówmy o Szczepańskim, Chałasińskim czy Suchodolskim. Był okres, kiedy ze Szczepańskim się przyjaźniłem. Trudno chyba obronić jego postawę. A czy musiał?

Ma Pan rację, że dużo tekstów z „Zapisu” mogłoby się ukazać oficjalnie, ale za jaką cenę? Największym znaczeniem „samizdatów”, że pisarze wyzwalają się nie tylko od oficjalnej cenzury, ale i autocenzury, która wchodzi w krew. Pan, zdaje się, nie bardzo orientuje się w sytuacji młodych pisarzy i poetów jak Krynicki<sup>26</sup>, Barańczak<sup>27</sup> czy Bierezin<sup>28</sup>. A Herbert? Taką listę mógłbym ciągnąć b. długo. I nie jest przypadkiem, że jak Pan zapewne wie z prasy, powstała organizacja młodych naukowców ostatnio, która chce walczyć o możliwość nieskrępowanej pracy naukowej. W tym ustroju można tylko wywalczyć nieustępliwą walką większe luzy i nie sądzę, by to był pogląd tak bardzo księżycowy. Pana wypadek jest wyjątkiem i nie należy go generalizować.

---

<sup>26</sup> Ryszard Krynicki (ur. 1943) – poeta, tłumacz, wydawca; redaktor niezależnych periodyków „Zapis” (1978–1981) i „Obserwator Wielkopolski” (1982–1988) oraz „Tygodnika Solidarność” (1981), współpracownik TKN (1978–1980), współzałożyciel oficyny Wydawnictwo a5 (1988).

<sup>27</sup> Stanisław Barańczak (1946–2014) – poeta, krytyk literacki, tłumacz; wykładowca UAM (1969–1977 i 1980–1984), współzałożyciel KOR (1976–1977), KSS „KOR” (1978–1981) i TKN (1978–1980), redaktor niezależnego periodyku „Zapis” (1976–1981), profesor Harvard University (od 1981).

<sup>28</sup> Jacek Bierezin (1947–1993) – poeta, publicysta; więzień polityczny (1970–1971), współpracownik KOR (1976–1977) i KSS „KOR” (1977–1981), współzałożyciel i redaktor niezależnego periodyku „Puls” (1977–1981), na emigracji (od 1982), emigracyjny autor „Kultury” i Biblioteki „Kultury” (od 1974).



Trudno to wszystko wyłożyć w liście i żałuję, że nie mam okazji, by te sprawy przedyskutować z Panem żywym głosem.

Na marginesie pragnę zaznaczyć, że o udziale Pana w konferencji w Kanadzie zorganizowanej przez Ukraińców dowiedziałem się z prasy ukraińskiej i polonijnej i na tej podstawie odnotowałem to w „Kulturze”.

Z poważaniem

[Jerzy Giedroyc]

11

5 czerwca [1978 r.]

Szanowny Panie,

Dziękuję za list z 30 maja. Pański poprzedni list istotnie do mnie nie doszedł.

*Ad meritum* niewiele mogę dodać. Na pewno nie mam całego rozeznania i – jak każdy człowiek – widzę sprawy z określonej perspektywy. Wiem jednak na pewno, że bardzo często **opór** przeciw sowietyzacji w nauce bywa skuteczniejszy, gdy nie jest połączony z demonstracyjną opozycją. Marcin Król, polemizując z moimi poglądami, powiedział, że teraz jest inaczej niż w latach sześćdziesiątych, bo w r. 1964 ukazała się moja *Konserwatywna utopia*<sup>29</sup>, a dziś, mimo pozytywnych opinii, jego książka o konserwatywnej myśli polskiej ukazać się nie może. W rzeczywistości sytuacja jest porównywalna (obie książki powstały w tym samym Zakładzie PAN, moja pod opieką Baczki, Króla<sup>30</sup> pod opieką moją), a ich różne losy tłumaczy się prosto: Król był publicystą katolickim (pracując równocześnie w PAN) oraz „podpisywał”, a ja tego nie robiłem. Może istotnie trzeba się strzec uogólnień, ale bardzo często bywa, że angażowanie się w opozycję jest strzałem samobójczym, a systematyczna praca, bez rozgłosu, ma skutki bardziej długotrwałe. Dlatego też akcję „werbowania” elit polskiej humanistyki do akcji jawnej i ostantacyjnie opozycyjnej uważam za grę niebezpieczną, w której wiele można stracić.

Ludzi, którzy dobrze pracują na swoim odcinku, trzeba świadomie oszczędzać, wręcz odradzać im czynienie gestów mogących za cenę krót-

<sup>29</sup> A. Walicki, *W kręgu konserwatywnej utopii. Struktura i przemiany rosyjskiego słowianofilstwa*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1964.

<sup>30</sup> M. Król, *Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1985.

kotrwałej moralnej satysfakcji przynieść w rezultacie nie pożytek, lecz szkodę. Wszystko jest zresztą względne: pisarz znany całemu społeczeństwu może czasem coś osiągnąć przez rozgłos i nieustępliwość, ale sytuacja filozofa, socjologa czy historyka na państwowym etacie jest już zupełnie inna: może on działać, mieć uczniów, publikować rzeczy wartościowe tylko wtedy, gdy powstrzyma się od opozycyjnych gestów.

Z pozdrowieniami

Andrzej Walicki

12

8 czerwca 1983 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Bardzo dziękuję za list z 3 czerwca. Odczytuję go jako stwierdzenie, że mimo różnicy poglądów **może** istnieć wspólna płaszczyzna dyskusji między mną a „Kulturą”, pod warunkiem wszakże, iż ja sam, podpisawszy swój artykuł, wyraźnie na tej właśnie płaszczyźnie stanę. Przyjmuję to z zadowoleniem i wyciągam z tego pozytywne wnioski na przyszłość. Na razie jednak muszę powtórzyć to, co pisałem do Pana w liście z 10 maja: że w chwili obecnej, ze względu na wyjazd żony<sup>31</sup> do Polski, nie mogę jeszcze pozwolić sobie na **jawną** współpracę z „Kulturą”. Moja chęć opublikowania artykułu w „Kulturze” (paraliżowana zresztą myślą o nieuniknionych nieporozumieniach i niezbyt przyjaznych uczuciach, które wzbudziłby u wielu osób) nie jest aż tak wielka, abym miał narażać żonę na kłopoty z paszportem i wyblagiwanie go za cenę „zaproszeń na rozmowy”. Proszę więc o niedrukowanie tego tekstu.

Różnica pomiędzy podpisaniem a niepodpisaniem artykułu (nawet w sytuacji, gdy autorstwo można ustalić) nie jest mała. Nie podpisując, daje się „władzy” możliwość „przymknięcia oka”; podpisanie jest rodzajem wyzwania, które zmusza do zajęcia się sprawą. Usiłowałem wyjaśnić to w r. 1978 działaczom TKN: że „ostentacyjna jawność” jest rzucaniem wyzwań i gdyby chodziło tylko o szerzenie wiedzy, to byłoby lepiej udawać przynajmniej, że naprawdę idzie się w ślady Latającego Uniwersytetu (tajnego!). Oczywiście chodziło bardziej o spektakularność wyzwania

---

<sup>31</sup> Tzn. Marii Walickiej.

Maria Wodzyńska-Walicka (ur. 1945) – historyk idei, dyplomata; wykładowca m.in. PW (1974–1982) i Australian National University (1982–1983), ambasador w Hadze (2002–2004) i przy UNESCO (2004–2009).

niż o szerzenie wiedzy. Mnie jednak w danym wypadku mogłoby zależeć wyłącznie na rzeczowej dyskusji.

Do książki *Spotkania z Miłozsem* chcę dopisać posłowie. Atmosfera moralna w Polsce tak się zmieniła, że nie widzę dla siebie możliwości funkcjonowania tam na takich zasadach, jak przedtem: mógłbym pewnie robić to samo, ale sens tej pracy byłby inny. Z tego czy innego powodu, rzecz do dyskusji, stało się tak, że ocaliłem wprawdzie część przeświadczenia o sensie mojej dawniejszej pracy, ale straciłem silną motywację do jej kontynuowania za cenę przemilczeń, samoograniczeń itd. A więc zostanę chyba w dalekiej Australii, to jednak rozstrzygnie się dopiero w r. 1985.

Załączam kopię spisu rzeczy mojej ostatniej angielskiej książki<sup>32</sup>, której zawdzięczam nagrodę Jurzykowskich – pierwszej obcojęzycznej monografii polskiej myśli okresu powstań. Gdyby przypadkiem znalazło się w „Kulturze” miejsce na jej omówienie<sup>33</sup>, napisałbym natychmiast do wydawcy zlecenie wysłania jej Panu.

Dziękuję za pozdrowienia i ze swej strony łączę najlepsze życzenia  
Andrzej Walicki

13

22 października 1983 r.

Szanowny Panie,

Jak Pan może pamiętać, w jednym z listów do Pana wspomniałem o mojej książce *Spotkania z Miłozsem* (rodzaj intelektualnej autobiografii z odskocznią w postaci korespondencji z Miłozsem i jego książek, zwłaszcza *Zniewolonego umysłu*). Miłosz zgodził się na załączenie w aneksie jego (b. ciekawych) listów do mnie – zgoda ta wyrażona jest w ostatnim z tych listów. Czytało ten tekst już prawie czterdzieści osób (plus nieznanymi mi czytelnicy w Warszawie, bo zostawiłem tam parę kopii), prawie wszyscy, niezależnie od poglądów politycznych, uważają, że warto to opublikować. Miłosz jest też tego zdania. Niektóre osoby odradzały mi publikację już teraz, chciały bowiem, abym wrócił do kraju i „grał tymi samymi kartami”, a jeśli tak, to nie należy kart odsłaniać.

<sup>32</sup> A. Walicki, *Philosophy and Romantic Nationalism. A Case of Poland*, Clarendon Press, Oxford 1982.

<sup>33</sup> Zob. W. Karpiński, *Twórczość Andrzeja Walickiego*, „Kultura” 1984, nr 5, s. 132–140.

Po długim namyśle doszedłem jednak do wniosku, że jednak dobrze by było opublikować to możliwie szybko, a nie kiedyś tam, po latach (i to niezależnie od tego, czy zdecyduję się na powrót do kraju, co jest zresztą wątpliwe).

A więc – w dniu wczorajszym wysłałem Panu ten tekst (poczta lotniczą), wraz, rzecz jasna, z aneksem w postaci listów Miłosza. Brak natomiast posłowania, które **koniecznie** pragnę dołączyć, a trudno mi wybrać między wieloma różnymi koncepcjami. Myślę, że powinienem wyłożyć w nim **bez osłonek** przyczyny mojego pesymizmu, a nawet oporu wobec wielu aspektów „odnowy” z lat 1980–1981 (i taktyki opozycji z lat wcześniejszych), ale nie w formie argumentacji, tj. bronięcia takiej postawy lub dowodzenia, że miałem rację, ale w formie świadectwa, autobiograficznego dokumentu, który każdy może odczytać (w sensie wyprowadzenia „morału”) po swojemu. Sądzę, że świadectwo takie może mieć wartość socjopsychologiczną.

W szczególności zastanowię się nad takimi sprawami, jak: czy można uważać, że to, co robiłem, było usprawiedliwieniem gry podobnej (a jeśli tak, to w jakiej mierze) do opisanego przez Miłosza „Ketmana”? W jakiej mierze możliwa była działalność od wewnątrz (systemu, nie partii) w okresie postalinowskim. Sukcesy, porażki i nieprzewidziane skutki takiego działania w sferze intelektualnej; niedoceniana ważność psychologicznej potrzeby swoistego „pojednania” i scalenia tego, z czego się wyrastało, z tym, w co (chcąc – nie chcąc) wrastało się; wyjaśnienie, dlaczego opisane w książce trzydzieści lat uważać należy za okres zamknięty itd., itp. Ciekaw jestem Pańskiego zdania, ale pragnę zastrzec, że dołączenie takiego posłowania uważam za warunek **sine qua non**, chociażby nawet nie spodobało się ono Panu i Redakcji. Nie miałbym natomiast nic przeciwko temu, gdyby ktoś z inną perspektywą (np. młodszy), ale znający ten okres jako współuczestnik krajowego życia intelektualnego, napisał do książki np. słowo wstępne, z dystansu. Idealnym kandydatem jest oczywiście Wojciech Karpiński, który tekst zna i umie łączyć dystans z życzliwym rozumieniem.

Zgodnie z radą Jana [Józefa] Lipskiego (*vide* załączone do książki, ale nieprzeznaczone do druku wyjaśnienie) niczego nie zmieniłem, z wyjątkiem usunięcia zdań dotyczących spraw osobistych innych ludzi. Miałem wątpliwość co do pewnych fragmentów dotyczących Bronisława Baczki, ale on napisał mi, że nie zgłasza żadnych życzeń, bo jego zasadą jest powstrzymywanie się w takich wypadkach od wyrażania zdania.

Moja żona ma wrócić do Australii w lipcu 1984. Nie przypuszczam wprawdzie, aby w ogóle było możliwe opublikowanie książki wcześniej, ale z „Kulturą” nic nie wiadomo, tempo pracy macie przecież niezwykle i porównanie z normalnymi wydawnictwami (nie tylko PRL) byłoby niewłaściwe. A więc na wszelki wypadek bardzo proszę, aby książka (jeśli ją Pan zaakceptuje) ukazała się **nie wcześniej** niż np. w sierpniu 1984.

Przy okazji uprzejmie proszę o przedłużenie mojej prenumeraty „Kultury” na rok następny i przysłanie mi rachunku wraz z numerem styczniowym 1984.

Nie muszę chyba dodawać, że ciekaw jestem również Pańskiej osobistej reakcji na *Spotkania*.

Z najlepszymi pozdrowieniami

Andrzej Walicki

14

6 marca 1984 r.

Szanowny Panie,

Bardzo przepraszam za tak spóźnioną decyzję co do wydania Pana książki, ale decyzja ta nie była łatwa. Książki ostatecznie nie podejmuję się wydać<sup>34</sup>. Jest ona doskonale napisana, rozdział dotyczący literatury sowieckiej jest wręcz świetny, ale to, co mnie się nie podobało – mówiąc w dużym skrócie i może niesprawiedliwie – to to, że zawsze Pan miał rację, zawczasu przewidując rozwój wypadków, a jednocześnie zachowując dystans, unika[jąc] zaangażowania się. Z zastrzeżeń mniej ważnych: poświęcenie zbyt dużo miejsca osobie Krońskiego.

Czy, tak jak Pan sobie życzył, przesłać rękopis Aleksandrowi Smolarowi?

Osobiście, gdyby Pan się na to zgodził, to chciałbym zamieścić w „Kulturze” rozdział dotyczący literatury sowieckiej.

Chciałbym sprostować informację dotyczącą tego, dlaczego zrezygnowałem z wydania rosyjskiego *Zniewolonego umysłu*. Doszedłem bowiem do przekonania, że książka ta byłaby dla rosyjskiego czytelnika niezrozumiałą i że analogiczny *Zniewolony umysł* powinien napisać któryś z intelektualistów rosyjskich. Niestety nie znalazłem odpowiedniej kandydatury.

<sup>34</sup> Zob. A. Walicki, *Spotkania z Miłozsem*, Aneks, Londyn 1985.

Chcę również wyjaśnić, że artykuł Krońskiego, napisany w czasie jego pobytu na Zachodzie, był drukowany w „Kulturze”<sup>35</sup>. W tym okresie zresztą Kroński zastanawiał się nad pozostaniem na Zachodzie i nad regularną współpracą z „Kulturą”.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

15

13 marca 1984 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie dziękuję za list z 5 marca. Pańska decyzja nie zaskoczyła mnie. Wdzięczny będę za przekazanie tekstu Aleksandrowi Smolowskiemu (i zawiadomienie mnie o tym). Wkrótce napiszę do niego list w tej sprawie. Niestety nie mogę się zgodzić na osobną publikację jednego rozdziału, bo traktuję rzecz jako organiczną całość.

Bardzo dziękuję za dodatkowe informacje zawarte w Pańskim liście.

À propos racji, dystansu i niezaangażowania. Wydając książkę, dodałbym w posłowniu, że nie miałem racji co najmniej w dwóch sprawach:

1) wyolbrzymiałem znaczenie pracy czysto intelektualnej, o zasięgu elitarnym,

2) mniemałem, błędnie, że możliwe jest pogodzenie racjonalnego działania wewnątrzsystemowego (zmieniającego ten system drogą organiczną) z brakiem internalizacji systemu.

Tekst pisany był w styczniu 1981, jeśli więc wynika z niego, że przewidywałem smutny koniec, to chyba świadczy to na moją korzyść. Myślę też, że tekst ten jest świadectwem bardzo dużego ideowego zaangażowania, wręcz przesadnego, „misyjnego”, tyle że nie **bezpośrednio** politycznego. Nadal uważam, jak Pan wie, że droga bezpośrednio politycznego działania nic w istniejącej sytuacji poprawić nie może, zna Pan te moje poglądy z *Myśli o sytuacji w Polsce*<sup>36</sup>. Rozwijałem je już w r. 1977 w szeregu rękopiśmiennych tekstów, które przekazywałem przyjaciółom z opozycji. Adam Michnik powiedział mi jesienią

<sup>35</sup> T. J. Kroński, *Filozofia egzystencjalna Sartre'a*, „Kultura” 1947, nr 1, s. 38–43.

<sup>36</sup> A. Walicki, *Myśli o sytuacji politycznej i moralno-psychologicznej w Polsce*, „Aneks” 1984, nr 35, s. 82–104.

1980 roku: „A jednak zwyciężyliśmy – i ty, choć w to wątpieś, zwyciężyłeś wraz z nami”. Szkoda, że się mylił.

Z najlepszymi pozdrowieniami

Andrzej Walicki

P.S.

Pozwalam sobie załączyć kartkę dla Administracji „Kultury”.

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Piotr Wandycz**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Wandycz Piotr) pochodzi z lat 1954–2000. Składa się z 632 listów: 350 Piotra Wandycza i 282 Jerzego Giedroycia.

**Piotr Wandycz** (1924–2017) – historyk; w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (1942–1945, ppor. 1944), na emigracji (od 1945), absolwent Cambridge University (1948), London School of Economics and Political Sciences (1951) i College d'Europe (1951), członek Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” (od 1946) i Związku Polskich Federalistów (od 1947), wykładowca Indiana University (1954–1966), pracownik naukowy Russian Research Center Harvard University (1963–1965), profesor Yale University (od 1966), *visiting professor* Columbia University (1967, 1969, 1975), prezes Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce (1999–2008), członek zagraniczny PAU (1991) i PAN (1993), doktor *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego (1993), Université Paris I – Sorbonne (1997), Uniwersytetu Jagiellońskiego (2000) i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (2004); publikował na łamach „Kultury” (od 1958) i „Zeszytów Historycznych” (od 1963); w Bibliotece „Kultury” opublikował monografię *August Zaleski, minister spraw zagranicznych RP 1926–32 w świetle wspomnień i dokumentów* (1980) oraz zbiór studiów *Polska a zagranica* (1986); autor m.in. monografii *France and Her Eastern Allies 1919–1925. French-Czechoslovak-Polish Relations from the Paris Peace Conference to Locarno* (1962) i *The Twilight of French Eastern Alliances 1926–1936. French-Czechoslovak-Polish Relations from Locarno to the Remilitarization of the Rhineland* (1988) oraz syntezy *The Lands of Partitioned Poland 1795–1918* (1984, wyd. pol. 1994) i *Pax Europea. Dzieje systemów międzynarodowych w Europie 1815–1914* (2003).



## 1

9 lutego 1954 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Po przeczytaniu dwóch artykułów o książce Samuela Sharpa<sup>1</sup> w styczniowym numerze „Kultury”<sup>2</sup> nasunęło mi się parę uwag, którymi pragnąłbym podzielić się z czytelnikami Pańskiego miesięcznika.

W artykule pod tytułem *Makiawel i Jalta* p. Jeleński stwierdza bardzo słusznie, że książka Sharpa ma dwa aspekty: jeden to teza polityczna w odniesieniu do Polski, drugi to analiza historyczna, którą Sharp podbudowuje swoją argumentację.

Jeżeli chodzi o aspekt pierwszy, to wydaje mi się, że fałszywość tezy politycznej Sharpa została doskonale wykazana w artykule Juliusza Mieroszewskiego. Jeżeli chodzi jednak o analizę historyczną, to p. Jeleński ograniczył się do kilku, dość zaskakujących, stwierdzeń. Po pierwsze, że książka ta, „jeżeli chodzi o przeszłość”, jest „dość obiektywna”, po drugie, że „niesprawiedliwie byłoby posądzić go (Sharpa) również o specjalną antypatię”, a wreszcie, że Sharp właściwie tylko odbrażawia bohaterów narodowych, co nie jest niczym nowym ani szczególnym.

Dla historyka czytającego uważnie rozdziały historyczne książki Sharpa uwagi p. Jeleńskiego są nieprzekonywające, a przede wszystkim dość powierzchowne.

Obiektywizm historyczny nie polega tylko na podaniu faktów i bezbłędnych dat, ale również na zachowaniu proporcji pomiędzy faktami i na podkreśleniu zasadniczych elementów z pominięciem mniej ważnych. Przez konsekwentne pomijanie pewnych faktów, przez wyolbrzymianie niektórych zjawisk można stworzyć obraz historyczny, który przy zachowaniu głównych faktów i dat nie jest obiektywny.

Pozwolę sobie zacytować parę przykładów. Pisząc o powstaniu państwa polskiego, Sharp nie podaje, że chrześcijaństwo przyszło z Czech, nie wspomina o wizycie Ottona III<sup>3</sup> w Gnieźnie i jego planach, złączo-

---

<sup>1</sup> S. L. Sharp, *Poland. White Eagle on a Red Field*, Harvard University Press, Cambridge 1953.

Samuel L. Sharp (1908–1986) – dziennikarz, politolog; na emigracji (od 1939), profesor American University (od 1949).

<sup>2</sup> J. Mieroszewski, *List z Wyspy*, „Kultura” 1954, nr 1, s. 106–111; K. A. Jeleński, *Makiawel i Jalta*, „Kultura” 1954, nr 1, s. 111–114.

<sup>3</sup> Otton III (980–1002) – król niemiecki (od 983), cesarz (od 996).

nych z nadaniem Bolesławowi<sup>4</sup> tytułu patrycjusza. O wyprawie Chrobrego do Pragi i próbach stworzenia państwa zachodniosłowiańskiego Sharp wyraża się ironicznie jako o nierealnych marzeniach „trzeciej siły”, które podkreślają tylko historycy polscy. W ten sposób stwarza fałszywy obraz znaczenia polityki pierwszych Piastów, zatajając przy tym fakt, że właśnie wybitny historyk czeski, a nie polski, prof. Dvorník podkreśla wagę planów Chrobrego w swej *The Making of Central Europe*<sup>5</sup>.

Na stronie 37, opisując „potop” szwedzki, Sharp z pewnym zdziwieniem podaje, że Polacy *somehow*<sup>6</sup> stanęli w obronie ojczyzny, zominając dodać o konfederacji tyszowieckiej, ślubach lwowskich Jana Kazimierza<sup>7</sup> i koncepcjach reform Marii Ludwiki<sup>8</sup>.

Sharp nie pisze nic o konsekwencjach najazdu szwedzkiego, politycznych i gospodarczych, ani też nie podaje początków *liberum veto*, jak gdyby chciał on zasugerować czytelnika, że właściwie nie ma różnic pomiędzy Polska XVI a XVIII wieku i że chaos polityczny jest stały i niezmienny. Zresztą poświęca on tak mało miejsca kulturze „Złotego Wieku”, że wydaje się, że nie ma właściwie wlotu ani upadku od XVI do XVIII wieku.

Jeżeli chodzi o historię współczesną, to wystarczy porównać opis sprawy wileńskiej u Sharpa i u Edwarda H. Carr’a w *The 20 Years’ Crisis*<sup>9</sup> (którego Sharp nie uważa chyba za idealistę i polonofila), interpretacje paktu o nieagresji z Niemcami w 1934 r. u Sharpa i u Geofreya Malcolma Gathorne’a-Hardy – *A Short History of International*

<sup>4</sup> Bolesław I Chrobry (967–1025) – książę (od 992), a następnie król Polski (1025).

<sup>5</sup> F. Dvorník, *The Making of Central and Eastern Europe*, Polish Research Centre, London 1948.

František Dvorník (1893–1975) – czeski historyk, duchowny rzymskokatolicki; profesor Uniwersytetu Karlovy (1928–1938) i Harvard University (1948–1965).

<sup>6</sup> *somehow* (ang.) – jakoś

<sup>7</sup> Jan II Kazimierz Waza (1609–1672) – król Polski i wielki książę Litwy (1648–1668), tytularny król Szwecji (od 1648), abdykował.

<sup>8</sup> Maria Ludwika Gonzaga (1611–1667) – królowa Polski; żona Władysława IV Wazy (1646–1648) i Jana II Kazimierza Wazy (od 1649).

<sup>9</sup> E. H. Carr, *The Twenty Years’ Crisis 1919–1939. An Introduction to the Study of International Relations*, Macmillan, London 1939.

Edward H. Carr (1892–1982) – brytyjski dyplomata, dziennikarz i historyk; w FO (1916–1936), wydawca dziennika „The Times” (1941–1947), profesor Cambridge University (od 1955).

*Affairs*<sup>10</sup> lub u Arnolda Wolfersa – *Britain and France between Two Wars*<sup>11</sup> (żaden z nich nie ma polskich sympatii), a wreszcie ustęp o polityce Becka z ciekawym i bardzo krytycznym rozdziałem i o Becku w *The Diplomats*<sup>12</sup> (wyd. Gordon A. Craig i Felix Gilbert), żeby stwierdzić tendencyjne podejście Sharpa. Przykładów takich jest dużo, dużo więcej.

Jeżeli chodzi o sympatie czy antypatie Sharpa, to p. Jeleński stwierdza, że Sharp przedstawia historię Polski w sposób złośliwy. Czy mamy zatem do czynienia ze złośliwością wynikająca z antypatii, czy ze złośliwością *for its own sake*<sup>13</sup>? Wydaje mi się, że jest to może trochę rozcinać włosa na czworo.

Sharp znajduje miejsce, żeby pisać o prezencie dla Suworowa po rzezi Pragi *au sauveur de Varsovie*<sup>14</sup>, tak jak poświęca tylko 3 linie reakcji przeciw rozbiorom, ale za to umieszcza 11 linii o przyjęciu z oddechem ulgi przez szlachtę zaboru pruskiego, cytując ambasadora pruskiego Hoyma<sup>15</sup>, źródło chyba nie najbardziej obiektywne. Księstwo Warszawskie (w odróżnieniu od Królestwa Kongresowego, w którym zauważa duży progres) jest potraktowane jako wynik przypadku, skoro Dąbrowski<sup>16</sup> i legiony są właściwie bez znaczenia. I w tym miejscu zresztą p. Sharp przychyliła się do tez wysuwanych w podręcznikach historii w Polsce komunistycznej. Ośmieszanie roli emigracji po rozbiorach, powstaniach, jak i dzisiaj jest cechą wspólną Sharpa i propagandy komunistycznej.

Zabawny przykład „obiektywizmu” Sharpa wychodzi na str. 123, gdzie dowiadujemy się, że to ani Piłsudski, ani nikt inny nie wygrał bitwy pod Warszawą w 1920 roku, ale że to właściwie Rosjanie ją prze-

<sup>10</sup> G. M. Gathorne-Hardy, *A Short History of International Affairs 1920–1939*, Oxford University Press, London–New York–Toronto 1950.

Geoffrey Malcolm Gathorne-Hardy (1878–1972) – angielski pisarz.

<sup>11</sup> A. Wolfers, *Britain and France between Two Wars*, Brance and Co., New York 1940. Arnold Wolfers (1892–1968) – amerykański politolog, profesor Yale University (1935–1959).

<sup>12</sup> H. L. Roberts, *The Diplomacy of Colonel Beck*, [w:] *The Diplomats, 1919–1939*, eds G. A. Craig, F. Gilbert, Princeton University Press, Princeton 1953.

<sup>13</sup> *for its own sake* (ang.) – dla niej samej

<sup>14</sup> *au sauveur de Varsovie* (franc.) – wybawicielowi Warszawy

<sup>15</sup> Karl Georg von Hoym (1739–1807) – pruski urzędnik; namiestnik Prus Południowych (1793–1807).

<sup>16</sup> Jan Henryk Dąbrowski (1755–1818) – gen. dyw. WP; dowódca Legionów Polskich we Włoszech (1797–1801), organizator WP (1806).

grali. Przypomina mi to słynne powiedzenie Joffre'a<sup>17</sup>, który zapytany, komu należy przypisać zwycięstwo nad Marną, odpowiedział z ironią, że istnieje na ten temat wiele sprzecznych teorii, ale że gdyby bitwa nad Marną została przegrana, to nie ulegałoby wątpliwości, że winę ponosiłby głównodowodzący, to jest on, Joffre.

Dla wielu cudzoziemców, a zwłaszcza Anglosasów, strona historyczna książki Sharpa jest bardziej ciekawa od jego tez politycznych. Szukają oni bowiem pierwszej obiektywnej analizy historii Polski, pisanej bez kompleksu, chociaż nie przez historyka.

Wydaje mi się, że szczegółowa analiza historycznych wywodów Sharpa, wykazująca obszernie jego brak obiektywizmu, jest bardzo pożądana i mam nadzieję, że ukaże się ona właśnie w szeroko czytanej i cenionej „Kulturze”.

Wyrazy szacunku łączę

Piotr Wandycz

## 2

6 listopada 1958 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Dziękuję bardzo za list i propozycję napisania recenzji książki Bregmana<sup>18</sup>. Jestem rzeczywiście bardzo zapracowany w tym semestrze – wszystkie możliwe rzeczy zwały się równocześnie – ale mimo to mam nadzieję, że jakoś uda mi się to zrobić<sup>19</sup>. Główna trudność polega na tym, że ja sam nie mam tej książki i będę musiał „postarać” się o nią podczas pobytu w Nowym Jorku, ale liczę, że pani Aniela<sup>20</sup> lub ktoś ze znajomych będzie miał jeden egzemplarz do pożyczania.

Jeżeli chodzi o krótkie notatki na marginesie książek z dziedziny historii najnowszej, to bardzo by mnie to interesowało i jeżeli tylko mi nie najgorszy nawał pracy, to postaram się omówić parę nowych wydań. *À propos* tego, czy ma Pan już w bibliotece „Kultury” zbiór

<sup>17</sup> Joseph Joffre (1852–1931) – francuski marszałek; szef Sztabu Generalnego (1911–1914), głównodowodzący na obszarze północno-wschodnim (1914–1915), Naczelny Wódz (1915–1916).

<sup>18</sup> A. Bregman, *Najlepszy sojusznik Hitlera*, Orbis, Londyn 1957.

<sup>19</sup> P. Wandycz, *Hitler i Stalin*, „Kultura” 1959, nr 3, s. 136–141.

<sup>20</sup> Tzn. Aniela Mieczysławska.

referatów z ogólnopolskiego zjazdu historycznego?<sup>21</sup> To jest rzecz, którą bardzo warto by omówić, i to szerzej, z udziałem większości historyków emigracyjnych. Nie miałem jeszcze bezpośrednich relacji o zjeździe, ale był on, zdaje się, ciekawy i niedługo spotkam się z kimś, kto brał w nim udział.

Łączę pozdrowienia i ukłony

Piotr Wandycz

P.S.

Co dzieje się z Markiem Hłasko? Udało mi się dostać tutaj obietnice wizy amerykańskiej dla niego i chętnie bym się z nim jakoś skontaktował.

### 3

17 listopada [1959 r.]

Drogi Panie,

Stale Pana zanudzam. Wspominałem już Panu, że mam pamiętniki Stanisława Strońskiego z okresu ostatniej wojny. Tak samo (to tymczasem ściśle między nami) liczę, że w grudniu będę miał pamiętniki Wincentego Witosy. To w tej chwili wygląda więcej niż realnie.

Ukazanie się tych pamiętników, a specjalnie Witosy, miałyby nie tylko wielkie znaczenie historyczne, ale specjalnie wydzwięk polityczny. Przede wszystkim Witos. W okresie rozpoczynającej się kampanii przeciw chłopu, kie[dy] nie ma autorytetu chłopskiego ani w kraju, ani na emigracji, przypomnienie chłopskiego premiera jest na czasie i takie przypomnienie wyprostowałoby chłopu grzbiet. Obie jednak książki są ogromne. Według pobieżnej kalkulacji łączny koszt wyniósłby mniej więcej 9000 dol. Jest to suma niebotyczna w warunkach emigracyjnych i tego najbardziej intensywna subskrypcja nie pokryje nawet przy całej sensacyjności pamiętników. Ma się rozumieć, myślę, szukając pieniędzy, o Ameryce. Otóż z tego co wiem, Pana uniwersytet specjalizuje się w najnowszej historii Europy Wschodniej. Między innymi wydał **porosyjsku** pamiętniki Margolina<sup>22</sup>. Jest więc precedens. Uniwersytet

<sup>21</sup> *Pamiętnik VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie, 14–17 września 1958 r.*, t. 1, Referaty, cz. 1–2, Polskie Towarzystwo Historyczne, Warszawa 1958.

<sup>22</sup> Ю. Марголин, *Путешествие в страну зэ-ка*, Издательство имени Чехова, Нью-Йорк 1952.

chyba ma pieniądze albo je będzie mógł zdobyć. Wyobrażam sobie, że te pamiętniki byłyby wydane jako *joint undertaking*<sup>23</sup> Indiana University i „Kultury”. Figurowanie uniwersytetu jako współwydawcy nie tylko mi nie przeszkadza, ale jest wygodne, gdyż wyjaśnia, skąd są pieniądze, i unika się plotek.

Obie książki mogłyby być ewentualnie pod Pana redakcją. Będzie to raczej formalność, gdyż skrypty są „czyste”. Ma się rozumieć, jeśli sam pomysł uważa Pan nie za mrzonkę, to przysłałbym dokładne szczegóły etc. Bardzo będę Panu wdzięczny za sondaż i parę słów odpowiedzi.

Kto wie, czy Fundacja Forda, która ma, jak Pan wie, „program polski”, nie dałaby uniwersytetowi na to pieniędzy. Oni nie chcą zadzierać z Warszawą, by im „programu” nie ucięto w Warszawie, jako że nas tam coraz bardziej nie kochają, ale uniwersytetowi może by dali. Na wszelki wypadek posyłam Panu dwa wycinki poważnych pism o „Kulturze”, by mieli naświetlenie nie tylko polskie.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

4

10 stycznia [1960 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za oba listy. Bardzo mnie zmartwiła wiadomość, że nic się nie da zrobić z Pana uniwersytetem. Będę próbował znaleźć dojścia do Joint [Committee on] Slavic and East European Studies. Jeśli Halecki ma z nimi kontakt, to obawiam się, że to będzie dla [nas] dodatkowa okoliczność obciążająca.

Mieroszewski napisał b. wspaniale o „Federaliście”<sup>24</sup>.

Cieszę się z zapowiedzianych recenzji. Chciałbym je dostać do 1–5 lutego, jeśli to będzie możliwe.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

Julius Margolin (1900–1971) – żydowski pisarz i działacz polityczny; więzień sowiecki (1940–1945), repatriował się do Polski (1945), osiedlił się w Izraelu (1946).

<sup>23</sup> *joint undertaking* (ang.) – wspólne przedsięwzięcie

<sup>24</sup> [J. Mieroszewski] Londyńczyk, *Kronika angielska*, „Kultura” 1960, nr 1–2, s. 144–145.

Jest jeszcze jedna sprawa, którą chciałbym Panu położyć na serce. Jest Pan, zdaje się, dobrze z Rudzkiem<sup>25</sup>, który kieruje sprawami zakupu książek wysyłanych do Polski. Idzie mi o trzeci tom *Historii Władysława Pobóg-Malinowskiego*<sup>26</sup>, która wreszcie ukazuje się w końcu stycznia. Można mieć bardzo wiele zastrzeżeń wobec Malinowskiego jako historyka, ale niewątpliwie jest to imponujący wysiłek i po raz pierwszy zebranie źródeł i materiałów, bez których przyszli historycy nie będą się mogli obejść. Na skutek tego, że książka puchła i jej [o]pracowanie rozciągnęło się na szereg lat, do tej książki Malinowski masę dołożył i po jej wydaniu zostanie potwornie zadłużony. Ponieważ ten tom zawiera materiały dotyczące stosunków polsko-rosyjskich w czasie wojny, wepchnięcie go do kraju byłoby rzeczą bardzo ważną specjalnie teraz. Otóż czy Free Europe nie mogłoby zakupić znaczniejszej ilości egzemplarzy nie tyle do wysyłania, ile do rozdawania przejezdnym? Między innymi olimpiada tegoroczna<sup>27</sup> byłaby doskonałym punktem kolportażowym. Byłaby to pożyteczna impreza, a zakup kilkuset egzemplarzy mógłby Malinowskiemu pozwolić na wyjście z długów choćby częściowe. Nie piszę do Rudzkiego bezpośrednio, gdyż znam go mało. Robił wrażenie b. sympatyczne (był w ubiegłym roku w Paryżu). Boję się zawsze w takich wypadkach namiętności emigracyjnych: sanacja–sikorszczycy itp., jakby to dziś miało jakiegokolwiek znaczenie.

## 5

17 stycznia 1960 r.

Drogi Panie,

Dziękuję bardzo za list Pański i za książkę Jędruszczaka<sup>28</sup>. Sprawę Poboga-Malinowskiego przekazałem Rudzkiemu z prośbą o „zrobienie, co się da”. Jak tylko dostanę jakąś wiadomość od niego, zaraz do Pana napiszę. Dziękuję też za wycinek z „Narodowca” – Polacy straszna nacja, nawet z niewinnego odczytu robią wielką politykę. *À propos* Pań-

<sup>25</sup> Adam Rudzki (1901–1987) – ekonomista, działacz społeczny; na emigracji (od 1939), kierownik działu polskiego International Literary Center (od 1956).

<sup>26</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 3, Londyn 1960.

<sup>27</sup> XVII Letnie Igrzyska Olimpijskie odbyły się w Rzymie (25 VIII–11 IX 1960).

<sup>28</sup> T. Jędruszczak, *Polityka Polski w sprawie Górnego Śląska 1918–1922*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1958.

skich uwag o piłsudczykach i sikorszczykach, posypały się na moją głowę gromy za to, że wymieniłem Instytut Sikorskiego w moim artykule o aliansie polsko-francuskim<sup>29</sup>, a nie zacytowałem Instytutu Piłsudskiego, jakkolwiek cytowałem ich źródła. Merytorycznie mają rację, ale zrobili dość ostre *démarche* i w związku z tym będę bardzo wdzięczny za wydrukowanie załączonego listu do „Kultury”<sup>30</sup>.

Jeżeli chodzi o recenzje, to załączam dwie długie: opisową Kopecký’ego<sup>31</sup> i polemiczną Jędruszczyka<sup>32</sup>. Jeżeli można by dać Kopecký’ego pierwszego, byłoby mi miło, bo facet jest trochę rozgoryczony, że Polacy nie zareagowali na jego książkę, i ma rację.

W lutym lub marcu prześlę następane dwie recenzje: 1. Gibneya<sup>33</sup> i Shneidermana<sup>34</sup> i 2. Howarda, *Disengagement in Europe*<sup>35</sup>. Jeżeli „Kultura” omawiała tę drugą (czego nie pamiętam), to proszę mi napisać.

Jestem jak zwykle bardzo przepracowany, kończę moją książkę i wciąż wychodzą nowe rzeczy. Proszę mi więc wybaczyć, jeżeli korekta obu recenzji nie jest zadawalająca, i oczywiście zostawiam do Pańskiego uznania ewentualne skróty i zmiany stylistyczne.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Piotr Wandycz

<sup>29</sup> P. Wandycz, *Sojusz polsko-francuski z 1921 r.*, „Kultura” 1959, nr 11, s. 108–122.

<sup>30</sup> P. Wandycz, *List do Redakcji*, „Kultura” 1960, nr 3, s. 160.

<sup>31</sup> P. Wandycz, *Górny Śląsk w polityce polskiej*, „Kultura” 1960, nr 9, s. 139–145.

<sup>32</sup> P. Wandycz, *Emigracja czechosłowacka w Polsce*, „Kultura” 1960, nr 4, s. 96–104.

Rudolf Kopecký (1893–1981) – czeski dziennikarz, redaktor m.in. dziennika „Národní osvobození” (1926–1938), na emigracji (od 1939), pracownik czechosłowackiej sekcji BBC.

<sup>33</sup> Frank Gibney, *The Frozen Revolution. Poland: a Study in Communist Decay*, Farrar, New York 1958.

Frank Gibney (1924–2006) – amerykański dziennikarz i publicysta.

<sup>34</sup> S. L. Shneiderman, *The Warsaw Heresy*, Horizon Press, New York 1959.

Samuel L. Shneiderman (1906–1996) – publicysta; korespondent dziennika „Nasz Przegląd” w Paryżu (1931–1938), na emigracji (od 1939), współpracownik m.in. „Jewish Daily Forward”.

<sup>35</sup> M. Howard, *Disengagement in Europe*, Penguin, London 1958.

Michael Howard (ur. 1922) – angielski historyk; profesor m.in. Oxford University (od 1968).



## 6

8 lutego 1961 r.

Drogi Panie,

List Pański otrzymałem z pewnym opóźnieniem, gdyż w końcu stycznia zacząłem roczny urlop z uniwersytetu, który będzie poświęcony zbieraniu materiałów do mej książki. Obecnie mieszkam u rodziny w Nowym Jorku i zostanę tutaj do początku kwietnia – mam nadzieję, że będę tu jeszcze podczas zapowiedzianej Pana wizyty w Stanach. Następnie wybieram się do Europy na cztery–pięć miesięcy. Marszruta i dokładny plan działań nie są jeszcze ustalone, ale mam zamiar zacząć od pobytu w Polsce ([ok.] dwóch–trzech miesięcy), a później spędzić jakiś czas w Londynie i Paryżu. Wczesną jesienią wrócę znów do Stanów.

Bardzo chętnie napisałbym jakąś recenzję do „Kultury” i może najciekawsza by była recenzja z „makiety”<sup>36</sup>. Książkę Kolaji recenzowałem dla „Polish Review”<sup>37</sup>, ale jakkolwiek jest to ciekawa praca, nie pokrywa się ona specjalnie z moimi zainteresowaniami. O radach robotniczych wiem mało, a studium stosunków w fabryce w Łodzi nie jest osobiście dla mnie emocjonujące. Wydaje mi się, że książkę Kolaji powinien by omówić jakiś socjolog, znający się na tzw. *industrial sociology*<sup>38</sup>. Jeżeli chodzi o wydawnictwa sowieckie, o których Pan wspomina<sup>39</sup>, moja znajomość rosyjskiego jest niestety zbyt nikła (poważny mankament, który już od dłuższego czasu staram się skorygować, ale wciąż brak mi czasu), abym mógł je przestudiować. Bardzo żałuję, bo wyobrażam sobie, że muszą to być bardzo ciekawe prace.

Zainteresowały mnie bardzo Pańskie uwagi o możliwościach wydawniczych w Polsce. Wydaje mi się, że podczas Pańskiego pobytu tutaj warto by na ten temat pomówić w Departamencie Stanu. Jeżeli wybierze się Pan do Indiany, wydaje mi się, że kontakt z Byrnesem byłby dla Pana ciekawy; chętnie będę służył nazwiskami ludzi w tamtejszej

---

<sup>36</sup> *Historia Polski*, t. 2, *Do r. 1864*, cz. 3, red. S. Kieniewicz, W. Kula, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1959.

<sup>37</sup> J. Kolaja, *A Polish Factory. A Case Study of Workers Participation in Decision Making*, University of Kentucky Press, Lexington 1960, (rec.) P. Wandycz, „The Polish Review” 1961, no. 1–2, s. 165–167.

<sup>38</sup> *industrial sociology* (ang.) – socjologii przemysłu

<sup>39</sup> *Diplomaticheskij słowar’ w triech tomach*, red. A. Gromyko, S. Gołunskij, W. Chwostow, t. 1, Moskwa 1960; *Istoria Velikoj Otečestvennoj wojny Sovetskogo Sojuza 1941–1945*, red. P. Pospelov, Moskwa 1960.

University Press. A może taka firma wydawnicza, jak Prager w Nowym Jorku, który ma spory dział wschodnioeuropejski, dałaby się zainteresować tymi możliwościami.

Będę bardzo wdzięczny, jeżeli napisze mi Pan, kiedy należy się Pana spodziewać tutaj, i z prawdziwą przyjemnością będę tutaj do Pańskiej dyspozycji.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Piotr Wandycz

P.S.

Mój adres nowojorski jest: 51-25 Van Kleeck St., Elmhurst, L.I., New York, N.Y. c/o Witold T. Mars<sup>40</sup>.

7

8 września 1961 r.

Drogi Panie!

Zaniepokoiłem się bardzo wiadomościami w dzisiejszym „New York Timesie” o aresztowaniu Kornackiego i atakach na Krzywe Koło. „Times” podaje, że aresztowano również p. Helenę Ruszinską z Krzywego Koła. Mam nadzieję, że nie jest to pomyłka i że nie chodzi o Hanię Rudzińską, z którą bardzo się zaprzyjaźniłem w Warszawie. Będę **bardzo** wdzięczny za wiadomości w tej sprawie.

Wydanie książki Stawara<sup>41</sup> narobiło rzeczywiście szumu. Boję się, że zaszkodzi to bardzo różnym naszym przyjaciółom w Kraju, ale zapewne nie ma innego wyjścia.

Jeśli chodzi o mój artykuł, o którym Panu wspominałem, to zastanawiam się wciąż, czy warto go napisać, ale zapewne zrobię to i będę z kolei zastanawiał się nad celowością ogłaszania go. Mam też na warsztacie krótki artykuł z trzema dokumentami, odnoszącymi się do planów wojny prewencyjnej, ale czekam z tym, aż wyczerpię wszystkie środki otrzymania więcej wiadomości na ten temat.

Będę bardzo wdzięczny za parę słów.

Łączę serdeczne wyrazy

Piotr Wandycz

---

<sup>40</sup> Witold T. Mars (1908–1985) – artysta malarz i rysownik; w PSZ na Zachodzie (1939–1945), na emigracji (od 1945).

<sup>41</sup> A. Stawar, *Pisma ostatnie*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 10, Paryż 1961.

19 października [1961 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 8. Niestety aresztowanie Rudzińskiej jest prawdą. Idzie o tłumaczenie książki Grossa<sup>42</sup> i „kolportaż”. Duża tu wina jej nieprawdopodobnie głupiej kuzynki Palle-Zaleskiej, która ją wkopała. Ma się rozumieć, nienaumyślnie. Ale to słaba pociecha. Ponieważ jest większa fala represji, między innymi i [wobec] Jerzy Kornackiego, więc próbuję zmontować akcję protestacyjną, która by i ją objęła. To w Polsce pomaga.

Stawar zrobił ogromne wrażenie. Korespondent „New York Times” depešował do tutejszej redakcji europejskiej, że poruszenie jest i w Moskwie. Do tego dochodzi Terc, a przede wszystkim przedmowa do Terca<sup>43</sup>. Autorem jest jeden z najwybitniejszych intelektualistów komunistycznych polskich, chwilowo pod pseudonimem. Ma się rozumieć, tego rodzaju książki zaostrzają sytuację, ale nie ma innego wyjścia, ostatecznie jesteśmy po to na emigracji, by walczyć. W moim głębokim przekonaniu nie ma innej drogi, jak wpływać na ewolucję komunizmu **od wewnątrz**.

Bardzo jednak Pana namawiam i na napisanie, i na wydrukowanie swoich wrażeń z Polski. To naprawdę bardzo ważne. Niech Pan tego nie odkłada. Bardzo mnie zainteresowała wiadomość o artykule z nowymi dokumentami dotyczącymi wojny prewencyjnej. Czekam więc z niecierpliwością, w tych dniach będę miał tekst protestacyjny i zacznę zbierać podpisy.

W Ameryce głównie liczę na Miłosza. Idzie tu przede wszystkim o środowiska literackie amerykańskie i możliwie lewicowe. Czy mógłby Pan pomóc w świecie naukowym? Tekst w każdym razie Panu przyślę.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>42</sup> F. Gross, *The Seizure of Political Power in a Century of Revolutions*, Philosophical Library, New York 1958.

<sup>43</sup> [A. Wat] S. Bergholz, *Czytając Terca*, [w:] [A. Siniawskij] A. Terc, *Opowieści fantastyczne*, Instytut Literacki, Paryż 1961, s. 7–75.

24 kwietnia 1962 r.

Drogi Panie,

Wysyłam równocześnie artykuł do „Kultury”, który – być może – zainteresuje Pana. Nie jest to nic z tych tematów, o których mówiliśmy poprzednio, ale z dziedziny, która mnie ostatnio dość zainteresowała, i jak tylko będę miał możliwości, to chciałbym nad tym więcej popracować. Bardzo jestem ciekaw Pańskiej opinii.

Jeśli mi się tylko uda – ten semestr był u mnie wyjątkowo ciężki i najpracowitszy od wielu lat – postaram się jeszcze zrobić krótki artykuł, a raczej komentarz do tych dokumentów, które mogą mieć jakiś związek z planami wojny prewencyjnej. Ale nie jestem pewien, czy zdążę.

Moja książka ukazała się przed dwoma tygodniami<sup>44</sup>. Prosiłem o przesłanie egzemplarza recenzyjnego do „Kultury”, ale gdyby zanadto z tym zwlekali, może Pan będzie łaskaw napisać do nich wprost: University of Minnesota Press, Minneapolis 14, Minnesota. Tytuł książki: *France and Her Eastern Allies 1919–1925*. Oczywiście zależałoby mi bardzo na poważnej recenzji w „Kulturze”. Może mógłby ją zrobić Komarnicki, może Kajetan Morawski, może Sokolnicki. Ewentualnie Zygmunt Gąsiorowski<sup>45</sup>, który jest teraz na uniwersytecie w Berkeley w Kalifornii.

Nie wiem, czy widział Pan już książkę Żaluskiego pt. *Przepustka do historii?*<sup>46</sup> Cytuję ją w moim artykule, który Panu posyłam. Wydaje mi się – zwłaszcza że książka ta bardzo się w Polsce rozeszła – że należałoby ją bardzo szeroko omówić w „Kulturze”<sup>47</sup>. A może nawet poświęcić jej jeden numer historyczny. Problematyką akowską, którą porusza, powinni zająć się nasi specje akowscy na Zachodzie, a należałoby też, żeby odpowiedzieli na różne tezy dotyczące wrzeźnia nasi wojskowi. Jeśliby Pan planował jakąś szerszą odpowiedź na tę pracę, chciałbym

---

<sup>44</sup> P. S. Wandycz, *France and Her Eastern Allies 1919–1925. French-Czechoslovak-Polish Relations from the Paris Peace Conference to Locarno*, The University of Minnesota Press, Minneapolis 1962.

<sup>45</sup> Zygmunt Jerzy Gąsiorowski (1919–2011) – historyk; w PSZ na Zachodzie (1940–1945), na emigracji (od 1945), wykładowca m.in. Columbia University (1958), University of Hawaii (1963–1967) i University of Georgia (od 1967).

<sup>46</sup> Z. Żaluski, *Przepustka do historii. Szkice o żołnierskich drogach czasu II wojny światowej*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1961.

<sup>47</sup> P. Zaremba, *Siedem grzechów i jedno rozgrzeszenie*, „Kultura” 1963, nr 6, s. 96–106.

też polecić Panu Sorokę, który miałby sporo do wytknięcia Załuskiemu, gdy mówi o podziemiu i o ludowcach. Wydaje mi się, że obszerna polemika z Załuskim byłaby b. pożądana.

Wreszcie ostatnia sprawa, którą chciałbym poruszyć. Z początkiem czerwca jadę do Kraju i zależałoby mi niezmiernie na tym, aby mieć jak najpełniejszy i najszczególowszy obraz wydarzeń, które doprowadziły do aresztowania Hani Rudzińskiej.

Nie myślę, aby mnie kto o nią pytał, ale nigdy nic nie wiadomo i chciałbym wiedzieć b. dokładnie, jak wpadła, jakie zarzuty jej wysuwano i co ewentualnie (o ile to można wiedzieć) ona sama mówiła. To wszystko jest dla mnie dość ważne i istotne.

Mam nadzieję, że zjawię się w Paryżu pod koniec sierpnia i miło mi będzie Pana zobaczyć, o ile nie ma Pan jakichś planów wyjazdowych na lato. Będę wdzięczny za wiadomość. Z Bloomingtonu wyjeżdżam 26 maja i potem będę przez tydzień w Nowym Jorku. W Londynie będę tylko przez dwa dni, od 9–11 czerwca.

Przesyłam pozdrowienia

Piotr Wandycz

## 10

1 maja [1962 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list i za niezmiernie ciekawy i słuszny artykuł. Nareszcie jest postawiony problem. Mam nadzieję, że Pana artykuł znajdzie echa przede wszystkim w kraju. W każdym razie liczę na dalsze prace Pana z tej dziedziny. Artykuł zamieszczę w nrze czerwcowym (majowy już wydrukowany)<sup>48</sup>.

Pana książki jeszcze nie dostałem. Piszę więc do University Minnesota Press. Sądząc z prospektu, książka ta powinna zainteresować w najwyższym [stopniu] historyków krajowych i dobrze by było, by Rudzki ją zaczął wysyłać w ramach swojej roboty.

Dobrze by było, by mi przysłał też kilka egzemplarzy. Jest tu parę osób z Instytutu Historii PAN, a i Manteuffel powinien tu zjechać lada dzień.

Załuskiego jeszcze nie zdobyłem. Sądząc z licznych omówień w prasie krajowej, trzeba się będzie nią zająć. Jest to tym ważniejsze, że i na

<sup>48</sup> P. Wandycz, *Studium stosunków polsko-sowieckich*, „Kultura” 1962, nr 6, s. 77–87.

odcinku historycznym jest poważne zaciśnienie. Jasienicy przerwali druk jego *Polski Jagiellonów* i nie wiadomo, czy ukaże się w wydaniu książkowym<sup>49</sup>. Płoski też ma coraz większe trudności. Marzyłbym o przekształceniu „Zeszytów Historycznych” na kwartalnik, ale to jak dotąd marzenie ściętej głowy.

Co do Rudzińskiej. Sprawa jest w tej chwili najzupełniej jasna. Ma się rozumieć – to, co piszę, jest to jedynie dla Pana wiadomości. W sprawie Rudzińskiej było dużo interwencji. Między innymi Jasienica interweniował u Wichy<sup>50</sup>, a Kisielewski (który jest obecnie w Paryżu) u płk. Alstera w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Obaj zgodnie dali do zrozumienia, że mieli polecenie zrobienia czegoś, co by odstraszyło od kontaktów i współpracy z „Kulturą”, i napatoczyła się sprawa Rudzińskiej.

Sprawa była przy drzwiach zamkniętych. Sąd odrzucił wniosek obrony, by powołać biegłych (Szczepański i Hochfeld) dla oceny książki Grossa, nie dopuścił np. Stefana Kisielewskiego jako świadka. Sąd, a właściwie prokurator, zachowali się o tyle przyzwoicie, że zmienili paragraf oskarżenia (który groził karą trzech lat) na inny i prokurator nie założył apelacji. Obrona Rudzińskiej założyła apelację, ale jest wątpliwe, czy rozprawa odbędzie się przed odsiedzeniem kary (kończy się we wrześniu br.). Rudzińska jest w dobrej formie. Przeniesiona została ostatnio do więzienia na Pradze (które uchodzi za dobre) i pracuje w bibliotece więziennej. Naciski na nas to rezultat Stawara i innych książek, ale w pierwszym rzędzie są to rosnące naciski sowieckie. Szkoda, że nie będzie Pan jechał do kraju *via* Paryż. W każdym razie dobrze by było, by Pan się porozumiał przed wyjazdem z Bogdan[em] Mieczkowskim z Columbii i Pawłem Mayewskim, którzy to z kraju wrócili. Byli bardzo inwigilowani. Dobrze by było, by Pan sobie zawczasu załatwił, by mógł Pan ewentualnie książki czy papiery wysyłać z kraju *via* ambasada amerykańska. To będzie bezpieczniej, nawet jeśli Pana książki i papiery będą niewinne i nie dotyczące aktualnej historii.

Jeśli Pan będzie zbierał materiały dotyczące Sowietów, to radzę spotkać się w Warszawie z Andrzejem Walickim. Jeśli chciałby Pan sobie

<sup>49</sup> P. Jasienica, *Polska Jagiellonów*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1963.

Fragmety książki, opublikowane w II połowie 1961 r. na łamach tygodnika „Nowa Kultura” i miesięcznika „Twórczość”, wywołały protesty historyków marksistowskich, m.in. Ewy Małczyńskiej i Celine Bobińskiej.

<sup>50</sup> Władysław Wicha (1904–1984) – działacz komunistyczny; poseł na sejm (1952–1956 i 1965–1969), minister spraw wewnętrznych (1954–1964), członek KC PZPR (1959–1968), członek Rady Państwa (1965–1969).

coś przygotować czy wyjaśnić zawczasu z Manteufflem, to chętnie mogę to załatwić w czasie jego pobytu w Paryżu: jestem z nim bardzo dobrze.

Wracając do Rudzińskiej, to Pana nazwisko nie było „zamieszane”. Kluczową rolę odegrała (przez swoją głupotę) kuzynka Rudzińskiej Palle-Zaleska z Paryża. Jakieś nieostrożności (ale tu nie jestem tego pewien) popełniła Danuta Mostwin.

Jeśli by były jakieś dodatkowe informacje, to napiszę albo zostawię dla Pana u Mieroszewskiego.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

11

31 lipca 1962 r.

Drogi Panie,

Załączam wreszcie od tak dawna przyrzeczony artykuł – właściwie dokumenty z komentarzami – w sprawie wojny przewencyjnej. Mam nadzieję, że się nada albo do „Kultury”, albo do następnego numeru „Zeszytów Historycznych”. Te ostatnie b. mi się podobają.

Jestem bardzo wdzięczny Mieroszewskiemu za tak miłą notatkę o mej książce. Czy „Kultura” dostała egzemplarz recenzyjny z Minnesoty? Cieszyłbym się, gdyby któryś z naszych zawodowych historyków napisał recenzję.

Miałem echa negatywnych reakcji na *Studium stosunków polsko-sowieckich* ze strony kresowiaków i Ziemi Wschodnich. Uważają oni, że „sprzedają” kresy.

Wyszła ostatnio b. dobra książka w Polsce – Jerzy Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919–1925*<sup>51</sup> – czy widział ją Pan?

Moje plany wyjazdowe do Europy wciąż niepewne i wciąż odsuwane, jeśli jednak będę wreszcie w Paryżu, to zatelefonuję. Ucieszę się też paru słowami od Pana.

Łączę serdeczne wyrazy

Piotr Wandycz

P.S.

Czy to pewne, że Rudzińską już wypuścili?

<sup>51</sup> J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919–1925*, Instytut Zachodni, Poznań 1962. Jerzy Krasuski (1930–2009) – historyk; pracownik naukowy Instytutu Zachodniego (1956–2000, profesor od 1973).

12

3 sierpnia [1962 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list i ciekawy artykuł. Swoją drogą żałuję, że nic nie wiedziałem o misji Jerzego Potockiego. Mogłem się go o to przed paru laty przepytać. Nie sądzę jednak, by on był tym wysłannikiem. Mühlstein, z którym kiedyś na ten temat rozmawiałem, przypuszczał, że był to Wieniawa. Opierał to na tym, że kiedyś Wieniawa niespodziewanie i tajemniczo przyjechał do Paryża, mieszkał u niego, ale nie zdradził się ani słowem, w jakich sprawach. Boję się, że zarówno ta sprawa, jak i wiele innych zostanie całkowicie niewyjaśniona. Coraz więcej uczestników dramatu wymiera, a pozostali, z zupełnie dla mnie niezrozumiałych powodów, nie chcą nic mówić ani nawet pisać wspomnień. Nie pisałem do Pana tak długo, bo ciągle się spodziewałem Pana w Paryżu. Może to jednak nastąpi?

Wiadomość o zwolnieniu Rudzińskiej jest ścisła. Miałem od niej wiadomości. Została zwolniona 15 czerwca, tzn. darowali jej jedną trzecią kary. Wróciła na dawną posadę. W więzieniu była traktowana ze specjalnymi względami. Spodziewam się, że do końca miesiąca będę miał dokładne i wyczerpujące szczegóły tej smutnej sprawy. W każdym razie bardzo się cieszę, że jest w doskonałej formie i humorze.

Książki Krasuskiego jeszcze nie dostałem.

À propos Pana ostatniego artykułu, miałem list do redakcji też z tezą, że sprzedaję ziemie wschodnie. Był jednak tak wyjątkowo głupi, że mimo wielkiego liberalizmu w tej dziedzinie nie będę go drukować.

Recenzyjnego egzemplarza Pana książki niestety nie dostałem. Kupiłem ją jednak do biblioteki, bo byłem jej bardzo ciekaw. Przypuszczam, że na jesieni będzie omówiona w „Kulturze”.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

13

24 stycznia [1963 r.]

Drogi Panie,

Miałem wiadomość od Anieli Mieczysławskiej o przyznaniu Panu nagrody<sup>52</sup>. Najlepsze gratulacje i bardzo proszę, by zechciał Pan możliwie odwrotnie przysłać wszystkie szczegóły.

<sup>52</sup> Monografia Piotra Wandycza została nagrodzona George Louis Beer Prize, przyznawaną przez American Historical Association za najlepszą pracę poświęconą historii najnowszej Europy.



Wojnę przewencyjną zamieściłem w trzecim „Zeszytach Historycznym”<sup>53</sup>, który właśnie idzie na maszyny. Obecnie mam na Pana inny zamach. Ponieważ w marcu wypada dziesięciolecie śmierci Stalina, chcę numer marcowy poświęcić w dużym stopniu Stalinowi i okresowi „kultu jednostki” zarówno w samym Związku Sowieckim, jak i w Polsce. Może ma Pan z tej dziedziny ciekawe materiały. Bardzo o nie proszę. Numer zamykam między 5 a 10 lutego. Proszę o słówko odpowiedzi.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

14

8 lutego 1963 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za list z 31 stycznia. U mnie w tej chwili głównym elementem, który paraliżuje wszelką działalność pisarską na marginesie zawodowej, jest kwestia czasu. Mam dwa długoplanowe projekty, nad którymi muszę się obecnie skupić. Jedno to opracowanie zagadnienia stosunków polsko-sowieckich w latach 1917–1921; drugi to przygotowanie tomu do projektowanej dziesięciotomowej historii Europy Środkowo-Wschodniej. Jeśli chodzi o pierwszą rzecz, to staram się o rok urlopu i stypendium z Russian Research Center w Harvardzie, tak że jak wszystko dobrze pójdzie, będę tam od jesieni. Drugą rzecz zaproponowano mi. Ma to być tom o ziemiach polskich w XIX wieku do 1920. Coś w rodzaju Kukiela historii porozbiorowej. W związku z tym, a raczej z pierwszym tematem, uczę się b. intensywnie po rosyjsku, aby móc względnie swobodnie posługiwać się źródłami i pracami w tym języku. Wypełnia to teraz cały mój wolny czas.

W tych warunkach różne projekty artykułów pozostają dość mgliste. Jeżeli mi się tylko uda, to spróbuję przed latem napisać artykuł recenzyjny o pracach świeżo wydanych z historii dyplomatycznej. Trochę ich ostatnio wyszło i są ciekawe wśród nich pozycje. Druga rzecz, która wydawałaby mi się interesująca, byłby cykl artykułów w „Kulturze” na temat *Pojęcie kompromisu w historii polskiej*. Nie wiem, czy widział Pan taki cykl b. ciekawy w „Przeglądzie Kulturalnym” w zeszłym roku

<sup>53</sup> P. Wandycz, *Trzy dokumenty: przyczynek do zagadnienia wojny przewencyjnej*, „Zeszyty Historyczne” 1963, z. 3, s. 7–14.

na temat wolności w historii Polski. Zainaugurował go Jasienica<sup>54</sup>, a potem był szereg innych wypowiedzi<sup>55</sup>. Miałbym na myśli coś podobnego.

Przed paru dniami rozmawiałem z p. Horakiem, autorem książki raczej nieprzyjemnej o mniejszościach w Polsce<sup>56</sup> (była recenzja tego w „Kulturze”<sup>57</sup>). Otóż Horak jest dość wpływowy wśród Ukraińców. I może nam dużo szkodzić. Zapewnił mnie, że nie jest antypolski (sprawdzałem to u innych Ukraińców, których tu jest moc, i choć nie chcieli nic mówić, wyczułem, że odnoszą się do tej wypowiedzi b. sceptycznie) i że byłby nawet gotów propagować odprężenie polsko-ukraińskie. Wydawało mu się, że „Kultura” byłaby dobrym forum do tego. Nie wiem, o ile facetowi można wierzyć. Osobiście nie jest przyjemny, ale może należałoby wrogów rozbrajać przez wciąganie ich do dialogów. Nie chcę Pana do tego specjalnie namawiać, bo zerwie się burza ze strony polskiej, a facetowi może i rzeczywiście nie należy ufać. Nie wiem. Piszę jednak o tym, bo on chce się do Pana z tym zwrócić prędzej czy później. Powiedziałem mu, że uważam odprężenie takie za bardzo celowe i że w dyskusjach powinien być przede wszystkim *gentleman's agreement*<sup>58</sup> wyłączenia z dyskusji: 1. sprawy Lwowa, 2. wspominków, które jątrzą, np. kto kogo więcej mordował. Należałoby raczej mówić o przyszłości i teraźniejszości, a z historii wydobywać to, co miało związek z próbami współpracy. Ukraińcy powinni też wypowiedzieć się za Odrą i Nysą, a my za ich ewentualnym oswobodzeniem czy prawem do tego. Taka była mniej więcej nasza rozmowa.

Teraz mam do Pana pewną prośbę: czy mógłby mi się Pan wystarać o 2 tom *Materiałów archiwalnych do stosunków polsko-radzieckich*?

<sup>54</sup> P. Jasienica, *Polska anarchia*, „Przegląd Kulturalny” 1962, nr 10.

<sup>55</sup> M.in. J. Bardach, *Polska anarchia czy anarchia w Polsce*, „Przegląd Kulturalny” 1962, nr 12; S. Cat-Mackiewicz, *Anarchia była, ale płynęła z umiłowania wolności*, „Przegląd Kulturalny” 1962, nr 13; A. Gella, *Anarchia i wolność*, „Przegląd Kulturalny” 1962, nr 13; F. Ryszka, *Czy rzeczywiście anarchia?*, „Przegląd Kulturalny” 1962, nr 15; A. Gieysztor, *Anarchologia*, „Przegląd Kulturalny” 1962, nr 17; J. Szczepański, *Prozaiczne oblicze anarchii. Komentarz socjologa*, „Przegląd Kulturalny” 1962, nr 21.

<sup>56</sup> S. Horak, *Poland and Her National Minorities 1919–1939. A Case Study*, Vantage Press, New York 1961.

Stephan M. Horak – historyk ukraiński; na emigracji (od 1945), pracownik naukowy Institut für osteuropäische Geschichte und Landeskund w Tybindze (1953–1956), profesor Eastern Illinois University (1965–1986).

<sup>57</sup> B. Heydenkorn, *Mniejszości narodowe w Polsce*, „Kultura” 1962, nr 9, s. 141–144.

<sup>58</sup> *gentleman's agreement* (ang.) – nieformalne porozumienie oparte na wzajemnym zaufaniu

Napisałem z prośbą do Polski (do znajomych), ale nie wiem, czy im się to uda dostać. Bardzo by mi na tym zależało. Zdaje mi się, że biblioteka „Kultury” ma *Istorię Polszy*<sup>59</sup>. Czy ewentualnie, jak będę w lecie w Paryżu, mógłbym z niej korzystać?

Serdeczne pozdrowienia i ukłony łączę

Piotr Wandycz

15

12 lutego [1963 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 8 bm. Tak się składa, że mam dublety 1 i 3 tomu *Istorii Polszy*, które mi są niepotrzebne i które wysyłam jednocześnie z tym listem. Ma się rozumieć, jak Pan będzie w Paryżu, to całość *Istorii*, jak i książki w naszej bibliotece są do Pana dyspozycji. Jeszcze nie dostałem 2 tomu *Materiałów archiwalnych*, ale napiszę, by mi przysłali dwa egzemplarze.

Pana nowa praca jest pasjonująca i właściwie pionierska. Myślę, że tu może być dla Pana kontakt z Bogusławem Miedzińskim, który właśnie ten okres zna doskonale i – co ważniejsze – mógłby wskazać istniejące źródła czy też ludzi.

Inicjatywa Horaka jest interesująca i chętnie ją podejmę. To, co dziś zaczyna się dziać zarówno w Związku Sowieckim, jak i na samej Ukrainie, bardzo aktualizuje konieczność przewentylowania stosunków polsko-ukraińskich i szukania nowych rozwiązań.

Rozumiem, że będzie Pan teraz niezmiernie zajęty, ale jednak liczę, że znajdzie Pan trochę czasu zarówno na artykuły, jak jeśli nie recenzje, to noty o ważniejszych książkach. To naprawdę bardzo ważne.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>59</sup> *История Польши в трех томах*, т. 1–3, ред. В. Д. Королюка, И. С. Миллера, П. Н. Третьякова, Издательство Академии наук СССР, Москва 1954–1958.

16

17 grudnia 1963 r.

Drogi Panie!

Odsyłam przejrzaną korektę. Chciałbym zwrócić uwagę, że słowo „radziecki” jest używane tylko w cytatach i wobec tego **nie można go** samowolnie zmieniać na sowiecki.

Łączę serdeczny uścisk dłoni

Piotr Wandycz

17

26 marca [1964 r.]

Drogi Panie,

Piszę pełen winy. Ten rok zaczął się dla mnie fatalnie. Nie mogę wyjść z jakiś chorób na tle grypowym. Dopiero teraz pomalu zaczynam się wyciągać. Otóż miałam list od Pana, ale który – o wstydzie – zagiął. Strasznie Pana za to przepraszam. Może Pan będzie łaskaw napisać mi, czy były w nim jakieś sprawy do załatwienia.

Zaczynając z powrotem funkcjonować, zaczynam, ma się rozumieć, od dokuczania Panu prośbami.

Otóż ostatnio ukazał się w Londynie pierwszy tom archiwum Szembeka<sup>60</sup>. Czy miałby Pan ochotę omówić go dla nas? Druga prośba to tegoroczne rocznice. Dwadzieścia pięć lat od września, dwadzieścia od powstania warszawskiego. Przyszło mi na myśl, czy nie warto by opracować materiały – w większości nieznanne przeciętnemu czytelnikowi nie tylko krajowemu – dotyczące stosunków polsko-sowieckich w tym okresie. Przemówienie Mołotowa przy zerwaniu stosunków z Polską, jego przedwczesna depesza z gratulacjami do Hitlera z powodu zdobycia Warszawy, ciekawsze materiały z *livre jaune* francuskiej i biała księga polska etc. Może z tego wyjść rzeczywiście ciekawa nowa biała księga, która może zrobić duże poruszenie. Ponieważ studiuje Pan obecnie stosunki polsko-sowieckie, może więc takie opracowanie leżałoby w Pana zainteresowaniach. Ponieważ może to być dość duży objętościowo materiał, gotów byłbym to wydać jako książeczkę.

---

<sup>60</sup> *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 1, oprac. T. Komarnicki, Polish Research Centre, Londyn 1964.

Bardzo bym się cieszył, by ten projekt Pana zainteresował.

Korzystam z okazji, by przesłać Państwu najlepsze życzenia świąteczne

[Jerzy Giedroyc]

P.S.

Na przykład skarbnicą byłyby pierwsze zarządzenia władz sowieckich przy pierwszej okupacji, artykuły z tego okresu w prasie sowieckiej, materiały dotyczące wydawania komunistów polskich Gestapo etc. Wyobrażam sobie to doprowadzone do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Tu są też ciekawe rzeczy, jak np. komunikat TASS-a z czerwca 1941 r. zaprzeczający pogłoskom o nieporozumieniu sowiecko-niemieckim.

18

12 kwietnia [1964 r.]

Drogi Panie,

Fatalnie, że nie będzie mógł Pan opracować stosunków polsko-rosyjskich z 1939 r. Ale rozumiem, że to w tej chwili epoka dla pana jeszcze bardzo odległa. *À propos* Pana pracy, to zdaje się, że są szanse, że będę miał mikrofilm pracy Kossakowskiego<sup>61</sup>, co prawda z zakazem jej druku, ale ze zgodą na jej wykorzystanie. Zapewne będę miał ten mikrofilm w czerwcu.

Ma się rozumieć, zaraz Panu dam znać.

Ale jeśli z żalem rezygnuję z opracowania okresu 1939, to chciałbym krakowskim targiem prosić Pana o omówienie, niezależnie od Szembeka, pamiętników Hallera<sup>62</sup> (straszne!!), ostatnich „Tek Historycznych” i prac Instytutu ks. Meyszowicza i Karoliny Lanckorońskiej w Rzymie. Jeśli, ma się rozumieć, ma pan ich wydawnictwa. Ja ich nie mam i nie mogę dostać, choć gotów jestem je kupić. To widocznie taka sztuka dla sztuki. Bardzo to kładę Panu na sercu.

Jeśli idzie o rachunki, to wygląda to w ten sposób: zalega Pan z bieżącą prenumeratą „Kultury” (12), subskrypcją Witosa<sup>63</sup> (10) i Różą Luksemburg<sup>64</sup> (3). Razem 25 dol. „Zeszytów Historycznych” Pan nie prenumerował dotychczas.

<sup>61</sup> M. S. Kossakowski, *Diariusz*, t. 1–9 – Archiwum PAN, 464/4.

<sup>62</sup> J. Haller, *Pamiętniki*, Veritas, Londyn 1964.

<sup>63</sup> Tzn. W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. 1–3, Instytut Literacki, Paryż 1964.

<sup>64</sup> Tzn. A. Ciołkosz, *Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 9, Paryż 1961.

Nie wiem, czy dotarł do pana memoriał krajowych intelektualistów. Na wszelki wypadek załączam tekst. Z miejsca zaczęły się represje. Jan Józef Lipski (były prezes Klubu Krzywego Koła), który zbierał podpisy, był aresztowany i spędził dwa dni w więzieniu, skąd go wypuszczono z powodu braku nakazu prokuratorskiego. Trzynastu ludziom zakazano druku w jakiegokolwiek formie, występowania w radio i telewizji oraz wygłaszania odczytów. Dotyczy to z profesury: Kotarbińskiego, Krzyżanowskiego<sup>65</sup> i Gieysztor, z literatów: Słonimski, Wańkiewicz, Mackiewicz (Piasecki usunął ich z wydawnictw paxowskich) i tych wszystkich, którzy byli przedtem w partii. Podobno Jan Szczepański się załamał i swój podpis wycofał. Robimy wszystko, co możemy, by nadać tej sprawie na Zachodzie maksimum rozgłosu, staramy się dla tych ludzi o demonstracyjne zaproszenia, stypendia etc. Może da się coś zrobić w tej sprawie w Harvardzie?

U nas nieustanny szpital. Teraz dla odmiany choruje Zosia, co musiało mnie postawić na nogi, by robota nie stanęła. W każdym razie pierwszy tom Witosa wyszedł. Właśnie go Panu wysyłamy.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

19

4 maja 1964 r.

Drogi Panie!

Bardzo przepraszam za zwłokę w odpowiedzi na Pański list, ale byłem poza Cambridge przez trzy tygodnie – praca w archiwach w Nowym Jorku – i dopiero teraz wróciliśmy tutaj. Postaram się w najbliższym czasie zabrać do recenzji *Diariusza Szembeka* (jeszcze nie sprawdziłem, czy jest tu w bibliotece) i „Tek Historycznych”. Pamiętników Hallera dotąd nie widziałem, ale jak tylko dostanę tu egzemplarz, chętnie je też omówię. Tak że może Pan liczyć na parę recenzji w niedługim czasie.

Dziękuję za tekst protestu 34 intelektualistów. Jak Pan już wie, zrobiono tutaj trochę w tej sprawie i mam nadzieję, że pomogło. Weintraubowie i inni znajomi oburzają się szalenie na list w „Timesie”,

<sup>65</sup> Julian Krzyżanowski (1892–1976) – historyk literatury; profesor UW (1934–1939 i 1945–1962), redaktor kwartalnika „Pamiętnik Literacki” (1946–1950), sygnatariusz *Listu 34* (1964).

odcinający się od Zachodu, ale choć tekst sam może irytować, trudno mi bawić się w Katona na 3000 mil odległości. *À propos* – czy pamięta Pan nazwisko adwokata, który bronił Rudzińskiej? Bardzo by mi zależało na tym, aby go dostać!

Z innych spraw – cieszę się na szanse dostania mikrofilmu pamiętników Kossakowskiego. Obiecują mi go też z Polski, ale nigdy nie wiadomo, co z tego wyniknie.

Mam nadzieję, że wszyscy Państwo są już zdrowi – ta zima, widać, była pod znakiem grypy tak tu, jak i w Paryżu. Teraz już wiosna, a więc już chyba okresy chorobowe mamy za sobą.

Łączę serdeczne pozdrowienia i ukłony dla Państwa Hertzów i Pańskiego Brata

Piotr Wandycz

20

9 maja [1964 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list i za obietnicę omówień. Liczę bardzo, że pamiętniki Hallera będą w bibliotece. Proszę o wiadomość. Jeśli nie – to postaram się Panu przysłać.

Mam jeszcze jedną prośbę. Ostatnio w prasie reżymowej („Nasz Znak” w Sztokholmie) ukazał się ordynarny atak na gen. Szandruka z powodu odznaczenia go (podobno) przez gen. Andersa. Szandruk jest niezmiernie przyzwoity i propolski i warto go wziąć w obronę. Nie idzie o polemikę, bo z tym „Nowym Znakiem” nie warto polemizować, ale czy nie omówiłby Pan jego pamiętników dla nas? (Szandruk Pavlo: *Arms of Valor*, Robert Speller & Sons Publishers, New York 1959).

Manteuffel dziś wrócił do Warszawy. Mam nadzieję, że mikrofilm powinien być niedługo w Bibliothèque Contemporaine. Będę Pana trzymał *au courant*.

*À propos* Manteuffla, to przyszło mi na myśl, że byłoby dobrze, by w takiej czy innej formie (Ford czy jeden z uniwersytetów) zaprosić go do USA. To jest dziś, po śmierci Ossowskiego, chyba jedyny przyzwoity człowiek w PAN-ie na takim stanowisku. W każdym razie Instytut Historii jest prawdziwą oazą. Byłoby to ciekawe o tyle, że w tej chwili są wielkie zwroty akt ze Związku Sowieckiego, ponadto dobiega końca praca nad makietą dotyczącą lat dwudziestych. Manteuffel może być

również bardzo cenny jako opiniodawca o młodym pokoleniu historyków w Polsce. Ma on bardzo dobre stosunki ze światem naukowym francuskim, ale nie anglosaskim. Czy mógłby Pan coś w tej dziedzinie zrobić?

Nie bardzo się z Panem zgadzam, że nie możemy się bawić w katonów na odległość. To nie jest argument. W tej chwili jest dramatyczna walka o zliberalizowanie systemu, mająca wszelkie szanse powodzenia, jeśli opór intelektualistów się utrzyma i rozszerzy. Spalenie na panewce byłoby prawdziwą katastrofą. W warunkach polskich naukowcy to nie tylko zasób wiedzy, ale również problem charakteru i wychowywania młodzieży. Nie było żadnych obiektywnie uzasadnionych powodów (represje), by pójść na tak obrzydliwy kompromis.

Wie Pan, że jestem jednym z niewielu na emigracji, który idzie na współpracę z kraju tak daleko, ale tu mam zupełnie spokojną pewność, że musimy pomagać czynnikom niekonformistycznym w pierwszym rządzie. Można w tym wypadku to zrobić, organizując bojkot tych dziesięciu, którzy podpisali list do „Times”. Dlaczego np. prof. Szczepański ma dostawać stypendia, zaproszenia etc. (przyjeżdża w maju do USA), kiedy jest on takim Schaffem grupy „partyzantów”?

Niestety nie znam nazwisk wszystkich adwokatów broniących Ruzińska. W każdym razie główną była Aniela Steinsberg. Była ona bodaj dwa lata temu w New Yorku. Zapewne Aleksander Hertz, Lichten lub Gross ją znający są w kontakcie.

Najlepsze pozdrowienia dla obojga Państwa

[Jerzy Giedroyc]

21

16 czerwca 1964 r.

Drogi Panie!

Odsyłam korektę i ponieważ jest trochę poważnych błędów drukarskich, dla pewności posyłam ją lotniczo. Recenzja pamiętników Hallera jest już napisana (7 stron maszynopisu), ale wciąż mam wątpliwości, czy zmienić ją, czy też nie. Wypadła dość druzgocąco, a nie chcę, by uważano, że „szargam świętości”, a ostatecznie Haller był zacnym człowiekiem i nie chciałbym robić niepotrzebnej przykrości jego synowi i jego wyznawcom.

Czy są jakieś nowe a ciekawe wiadomości z kraju? Ostatnie mało ich tu dochodzi. Aha, prosiłbym o wpisanie mnie na listę abonentów



„Zeszytów Historycznych” i byłbym wdzięczny za numery, których nie posiadam (4 i 5).

Czy widziałby Pan też jakąś możliwość dostania egzemplarza recenzyjnego *Diariusza*, bo moją recenzję<sup>66</sup> pisałem z pożyczonego tomu z biblioteki? Oczywiście tylko w tym wypadku, jeżeli Instytut Sikorskiego lub sam Komarnicki byłoby gotowi to zrobić gratis, lub jeśli ma Pan dwa egzemplarze w „Kulturze”. Ale to tylko taka prośba na marginesie, którą proszę się nie przejmować, jeżeli sprawia jakikolwiek kłopot.

Zostajemy w Cambridge przez cały przyszły rok (do czerwca 1965), ale w nieco trudniejszych warunkach, bo na mniejszym stypendium. Przyciągniemy pasa i przeprowadzimy się do mniejszego mieszkania, ale bardzo mi zależy, żeby dokończyć moją książkę, a raczej jej brulion.

W okresie lipiec–sierpień będziemy poza Cambridge, ale jeżeliby Pan pisał na adres Russian Research Center, to prześlą list.

Łączę serdeczne wyrazy

Piotr Wandycz

22

18 czerwca [1964 r.]

Drogi Panie,

Błagam, niech Pan nie waha się i przysyła omówienie pamiętników Hallera<sup>67</sup>. Przecież trzeba nareszcie skończyć z grzecznościowymi laurkami, które tak zafalszowują nam życie.

Ponieważ mam dwa egzemplarze *Diariusza*, to najchętniej go Panu wyślę. Posyłam Panu jednocześnie nową naszą książkę... Stanisława Mackiewicza pt. *Polityka Becka*<sup>68</sup>. Mackiewicz zachowuje się nadzwyczajnie: przysłał mi tę książkę niedawno (wydałem ją w piekielnym tempie). Ponadto telefonował do mnie kilkakrotnie, prosił mnie m.in., by mu zrobić korespondencję jednego z pism francuskich. Udało mi się zainteresować „Le Monde”. Mackiewicz, wychodząc z założenia wolności zagwarantowanych w konstytucji PRL, zanotyfikował to MSZ, które mu zakazało. Odwołał się do Rapackiego i wyżej (Kliszki), którzy zakaz podtrzymali. Obecnie robi z tego awanturę w Związku Literatów. Nie on jeden tak się zachowuje. Właśnie dostał list od Pigionia z gratulacjami co do Witosza i komplementami o „Kulturze” wysłany zwykłą pocztą. Niestety taki

<sup>66</sup> P. Wandycz, *Diariusz i teki Jana Szembeka*, „Zeszyty Historyczne” 1964, z. 6, s. 217–222.

<sup>67</sup> P. Wandycz, *Kartki z przeszłości*, „Zeszyty Historyczne” 1965, z. 7, s. 197–201.

<sup>68</sup> S. Mackiewicz, *Polityka Becka*, Instytut Literacki, Paryż 1964.

Tatarkiewicz, który właśnie jest w Paryżu, to zupełna szmata. Nie ukrywa, że właściwie podpisał list do „Timesa”, bo miał obiecany doktorat *honoris causa* UJ. Ma wiele pretensji, że nie dali, a Kotarbiński dostał. Profesorowie niezłomni są witani oklaskani, gdy wchodzą do sal uniwersyteckich (wiadomość od Kotarbińskiego). Sprawa nie jest skończona: decydujący jest obecny Zjazd Partii, gdzie już zaczęły się ataki na literaturę i na tych literatów partyjnych, którzy nie podpisali kontrprotestu. Jednym słowem, walkę trzeba będzie kontynuować.

Wysyłam Panu nr 4 i 5 „Zeszytów Historycznych” i wciągam na listę prenumeratorów. Prenumeratę potrączę z honorariów.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

P.S.

Niech Pan pomyśli, czy książką Mackiewicza nie zainteresowałby się jakiś wydawca amerykański?

23

5 września 1964 r.

Drogi Panie!

Przepraszam bardzo, że odpowiadam na list Pański z 10 lipca dopiero teraz, ale wróciliśmy do Cambridge dopiero przedwczoraj, po przeszło dwumiesięcznej nieobecności. Pracowałem w bibliotece hooverowskiej w Stanford w Kalifornii, a przy okazji oglądaliśmy trochę Ameryki, bo cała podróż odbywała się samochodem. Bardzo to wszystko było interesujące, choć niezbyt wypoczynkowe – zrobiliśmy koło 14 tysięcy kilometrów – no i w tych warunkach listy przesyłane przychodziły z ogromnym opóźnieniem i szły za mną z miejsca na miejsce. Raz więc jeszcze przepraszam za tak długie milczenie i mam nadzieję, że jestem usprawiedliwiony.

Jeśli chodzi o omówienie książki Korbela<sup>69</sup>, to napisałem o tym długą recenzję do „Polish Review”<sup>70</sup> i nie bardzo mam ochotę powtórzyć

<sup>69</sup> J. Korbela, *Poland Between East and West. Soviet and German Diplomacy toward Poland, 1919–1933*, Princeton University Press, Princeton 1963.

Josef Korbela wcześn. J. Körbel (1909–1977) – czechosłowacki dyplomata i politolog; poseł/ambasador w Belgradzie (1945/1946–1948) i Tiranie (1947–1948), na emigracji (od 1948), profesor University of Colorado (od 1949).

<sup>70</sup> P. Wandycz, *Germany, Poland and the USSR Before Hitler's Advent to Power*, „The Polish Review” 1964, no. 1, s. 94–101.

raz jeszcze po polsku to, co już napisałem po angielsku. Wydaje mi się, że może mógłby to zrobić któryś z naszych eksdyplomatów. Książka sama jest moim zdaniem dobra, choć nie błyskotliwa, i z naszego punktu widzenia należy ją chyba popierać. Sam Korbel (z uniwersytetu [w] Denver) nie jest orłem, ale to chyba najlepsza jego praca. Pyta Pana o Leona Smolińskiego – to ekonomista z Boston University, obecnie jest razem ze mną w Russian Research Center w Harvardzie. Miły, nieśmiały, z pewnymi, zdaje się, kompleksami, ale ponoć dobry ekonomista. Jeśli miałby Pan dla niego jakieś *message*, to widzujemy się od czasu do czasu.

Z kolei – *last but not least* – chciałbym Panu bardzo podziękować za 2 tom Witosa, *Diariusz* oraz „Zeszyty Historyczne”. Nie miałem jeszcze czasu na nie zerknąć, bo zaraz po powrocie jest zawsze przez parę dni zamieszanie, masę drobnych rzeczy do załatwienia i wiele różnych załatwień. Za parę dni zresztą jedziemy do New Yorku, gdzie mam referat o sprawach polsko-czeskich na Kongresie Czechosłowackiego Instytutu Naukowego w USA. Jeśliby tam było coś ciekawego i chciałby Pan mieć krótką notatkę z przebiegu tegoż, chętnie napiszę parę słów.

A jak Pana zdrowie? Mówił mi Sukiennicki, że był Pan chory. Mam nadzieję, że już wszystko w porządku. *À propos* Sukiennickiego, to jego studia nad polsko-sowieckimi zagadnieniami są naprawdę ciekawe. To nie jest łatwy człowiek do współpracy, ale zna doskonale temat i teraz w bibliotece hooverowskiej wyciąga masę ciekawych rzeczy – zwłaszcza wczesne zagadnienia białoruskie. Widziałem się też z Wragą, b. ciekawie mówi o różnych sprawach rosyjskich z tego okresu, nad którym teraz ja pracuję. Namawiałem go bardzo, żeby pisał.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Pana, Pańskiego Brata i Państwa Hertzów

Piotr Wandycz

9 września [1964 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list. Zaczynam od rzeczy, która może Pana zainteresować. Mam mikrofilm pracy Kossakowskiego o rokowaniach w Mikasze-wicach. Jest to mikrofilm mnie wypożyczony. Jeśli to Pana interesuje, to mogę go przysłać pod następującymi warunkami:

– Zwrot mikrofilmu w ciągu nie dalej jak miesiąca paczką lotniczą poleconą.

– Zrobienie dla biblioteki naszej dobrej fotokopii.

Praca Kossakowskiego nie może być wydana. Natomiast może być wykorzystana do opracowań historycznych z powołaniem się na pracę i autora. Będę wdzięczny za możliwie odwrotną odpowiedź, czy to Pana interesuje. Nie wykluczam, że będę miał możliwość wyciągania z kraju mikrofilmów prac, które nie mogą być wydane. Gdyby Pan miał tego rodzaju prace w ewidencji, to proszę mi je podać. Może da się coś zrobić. Szkoda, że nie ma Pan czasu na omówienie dla nas pracy Korbela. Mam słabe zaufanie do naszych exdyplomatów. Ale trudno. Ma się rozumieć, proszę o notę o kongresie Czesko-Słowackiego Instytutu Naukowego.

Sukiennicki jest człowiekiem, który masę wie i może być bardzo pożyteczny. Szkoda, że właściwie się zmarnował. Bardzo go cenię, choć przyznaję, że jest więcej niż ciężki w współpracy. Przygotowuje obecnie dla mnie coś w rodzaju białej księgi stosunków polsko-sowieckich.

Pojutrze wychodzą wreszcie nowe „Zeszyty Historyczne”. Myślę, że są interesujące.

Ze zdrowiem jest w porządku. Miejmy nadzieję, że na dłużej.

Najlepsze pozdrowienia dla obojga Państwa

[Jerzy Giedroyc]

25

29 stycznia [1965 r.]

Drogi Panie,

Wiem, jak Pan jest zajęty, ale znów Panu dokuczam w sprawie, która wydaje mi się bardzo ważną. Zresztą już o tym w swoim czasie do Pana pisałem. Idzie o gen. Szandruka. Ataki na niego nie ustają. Był nawet artykuł w „Litieraturnoj Gazietie”. Z zebranych materiałów (nie tylko na podstawie znajomości Szandruka) uważam je za kłamliwe, prowadzone głównie dlatego, by skompromitować zarówno nacjonalizm ukraiński, jak i stosunki polsko-ukraińskie.

W polskim Londynie nie ma nikogo, kto mógłby i chciałby się tym zająć. Prośba więc do Pana. W razie Pana zgody przysłałbym Panu zebrane przez siebie materiały (z atakami na Szandruka). Podstawą byłyby również jego pamiętniki (Pavlo Shandruk: *Arms of Valor*, New York 1959, Robert Speller), no i wydaje mi się, że byłaby konieczna

rozmowa z nim. Jego adres: 441 Woodland St., Trenton, New Jersey. Bardzo to kładę Panu na serce. Sprawa jest o tyle pilna, że Szandruk jest b. stary, siedemdziesiąt siedem czy siedemdziesiąt osiem lat, o ile wiem, w więcej niż ciężkich warunkach. Taka satysfakcja mu się od Polaków należy.

Będę wdzięczny za parę słów odpowiedzi.

Bardzo nas tu zgnębiła wiadomość o chorobie Weintraubowej. To naprawdę straszne. Jaki jest obecnie jej stan zdrowia?

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 26

5 lutego 1965 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za list i zupełnie się z Panem zgadzam, że sprawa gen. Szandruka jest ważna i istotna. Tym bardziej więc jest mi przykro, że nie będę mógł podjąć się napisania na jego temat. Do lata muszę skończyć moje opracowanie (a raczej pierwszy brulion) o stosunkach polsko-sowieckich, bo później, po powrocie do Indiany, studenci i zajęcia administracyjne odbiorą mi możliwość porządnego skoncentrowania się nad tym. Jest to dla mnie wielka szansa i programowo odmawiam teraz wszelkiego pisania, które może mnie od tego odciągnąć. Żeby napisać coś z sensem o Szandruku, trzeba by się jednak porządnie przygotować, bo sądzę, że ataki idą po linii zarzutów o współpracę z Niemcami podczas tej wojny, a ja o tym wiem naprawdę b. mało. *Arms of Valor* przerzuciłem pod kątem mojej pracy, ale znalazłem w niej niewiele. Ma Pan rację, że trzeba by z Szandrukiem pogadać, a teraz (dodatkowo) ze względów rodzinnych nie bardzo mogę się ruszać z Cambridge. Tak więc wszystko się nie składa.

Zastanawiam się, kogo by Panu można doradzić. Oczywiście dobry byłby Wraga, który Szandruka zna na pewno dobrze, a może Jędrzejewicz w Nowym Jorku, który podpisywał konwencję wojskową w 1920 r. Jeśliby Pan chciał raczej historyka niż kogoś, kto był wówczas czynny, to może nadałby się Kamil Dziewanowski, chociaż nie jest on zbyt błyskotliwym piórem. A może Sukiennicki. Naprawdę przykro mi, że muszę Panu odmówić, ale w tej chwili nie da się, a jak Pan słusznie pisze, trudno zwlekać zbyt długo.

Mam od dłuższego czasu pomysły dotyczące „Zeszytów Historycznych”, ale nie pisałem Panu o tym, a i teraz wspominam nawiasowo, bo nie wiem, jak i kiedy mógłbym to pisać. A mianowicie myślałem o wydaniu jednego zeszytu poświęconego zagadnieniu, czy Sowiety chciały pokoju z Polską na przełomie 1919–1920, z tym że należałoby napisać jeden artykuł dyskusyjny i zaprosić różnych ludzi, którzy dużo o tym wiedzą (Sukiennicki, Wraga, Sosnkowski, Miedziński i Sokolnicki etc.), żeby zabrali głos w dyskusji, byłoby to jak gdyby wznowienie ankiety w wyprawie kijowskiej (przed laty zorganizowanej przez „Kulturę”), ale w bardziej sprecyzowanej formie. Taki artykuł bardzo by mnie interesował, ale kiedy będę miał szanse napisania go??? Ale co myśli Pan o samym projekcie? Druga rzecz, i liczę, że to zrobię niedługo, mam dwa nieogłoszone listy Petlury do Piłsudskiego (z archiwum Instytutu Piłsudskiego), które tłumaczą mi teraz z ukraińskiego na polski i które chciałbym Panu przysłać z krótkim komentarzem. Czy interesowałoby to Pana? Wreszcie trzecia rzecz. Od paru miesięcy jestem w korespondencji z p. Karolem Wędziagolskim<sup>71</sup>, który był łącznikiem między Piłsudskim a Sawinkowem i który kończy pisać nową wersję swych wspomnień. (Pierwsza, nieogłoszona drukiem, jest zdeponowana u Miedzińskiego w Londynie). Przysłał mi do przejrzania trzy rozdziały, które są interesujące, choć trzeba je „uściślić”, bo daty i pewne fakty nieco mu się zatarły w pamięci. Pan ten ma osiemdziesiąt lat. Czy namawiać go, żeby zwrócił się z tym do Pana jako ewentualnie zainteresowanego wydaniem? Fragmenty z jego wspomnień ukazały się po rosyjsku w „Nowyj Żurnal”, no 65, 68, 70, 71, 72, wydawanym w New Yorku.

Przepraszam za chaotyczność mego listu, ale żyję teraz w stałym pośpiechu. Może się to jednak jakoś bardziej ureguluje po skończeniu pisania obecnego rozdziału, który jest wyjątkowo trudny i idzie jak po grudzie.

Łączę wiele serdecznych wyrazów

Piotr Wandycz

P.S.

Czy mógłbym dostać od Pana nowo wydany zbiór dokumentów (Sukiennickiego)?<sup>72</sup>

<sup>71</sup> Zob. *Rosyjski łącznik Naczelnika. Listy Karola Wędziagolskiego do Piotra Wandycza*, „Arcana” 2006, nr 70–71, s. 82–108.

<sup>72</sup> *Biała księga. Fakty i dokumenty z okresu dwóch wojen światowych zebrał, częściowo przełożył i w przypisy zaopatrzył Wiktor Sukiennicki*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 13, Paryż 1964.

## 27

7 lutego [1965 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 3 bm. Bardzo żałuję, że nie może się Pan zająć Szandrukiem, choć rozumiem dobrze powody. Myślę, że spróbuję namówić Jędrzejewicza, by to opracował.

Projekt dyskusji na temat, czy Sowiety rzeczywiście chciały pokoju z Polską w 1919/1920, jest bardzo ciekawy i chętnie o to proszę. Może jednak znajdzie Pan czas na opracowanie artykułu, który byłby osią dyskusji? Ten problem jest jednak centralnym w sprawach, nad którymi Pan obecnie pracuje.

Jak dostanę artykuł, to go powiele i roześle do ustalonych osób. Nie chciałbym tylko wciągać w to Wragi. Pomijając, że byłem zmuszony zerwać z nim stosunki, to mówiąc między nami, nie mam zaufania do jego naświetleń, w których nagina fakty do swoich koncepcji. Zresztą o tym okresie nie ma on nic do powiedzenia: był wtedy młodym chłopcem. O listy Petlury do Piłsudskiego bardzo proszę<sup>73</sup>.

Co do Wędziagolskiego, to też to mnie raczej nie interesuje. Znam sporo fragmentów jego pamiętników, nie licząc tego, co ogłaszał w „Nowym Żurnale”, ale to mi nie bardzo odpowiada.

*Białą Księgę* Sukiennickiego wysyłam razem z tym listem.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 28

27 marca [1965 r.]

Drogi Panie,

Przede wszystkim gratulacje z powodu urodzenia się córki<sup>74</sup>. Rozumiem, jak to musi komplikować w tej chwili Panu życie, i dlatego będę cierpliwie czekał na realizację obietnic. Na Szandruka nadal jest koncentryczny atak. Zdaje się, nie pisałem Panu, że Jędrzejewicz od-

<sup>73</sup> P. Wandycz, *Nieznane listy Petlury do Piłsudskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1965, z. 8, s. 181–186.

<sup>74</sup> Tzn. Anny-Katarzyny Wandycz.

Anna-Katarzyna (Kasia) Wandycz (ur. 1965) – artystka fotografik; w zespole tygodnika „Paris Match” (od 1995).

mówił. Na szczęście zgodził się Dziewanowski. Miejmy nadzieję, że mu to dobrze wyjdzie. Chcę zrobić dwugłos: artykuł Dziewanowskiego naswietlający Szandruka z punktu widzenia polskiego oraz Ołeha Łysia-ka na temat stosunków polsko-ukraińskich w czasie ostatniej wojny. Powinno to wyjść interesująco. Ze smutkiem się przekonałem jednak na tle tej sprawy, jak emigracja jest pod coraz większym terrorem kra-ju. Nawet Anders i jego otoczenie boją się w tej sprawie zabrać głos, mimo że nadal są najlepszego zdania o Szandruku.

Co do rachunków, to z ostatniego honorarium Pana administracja potrąciła prenumeratę „Kultury” za 1964 r., za „Zeszyty Historyczne” nry 4–6, subskrypcję Witosa i Różę Luksemburg. Zostało na Pana [kon-cie] dobre 4 fr. Książeczkę Sukiennickiego wysłałem na zlecenie autora. Tak że w tej chwili obciąża Pana prenumerata „Kultury” i „Zeszytów” za r. 1965 minus 4 franki.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

29

3 lipca 1965 r.

Drogi Panie!

Przykro mi, że tak nic nie wychodzi z moich obietnic przesłania cze-goś do „Kultury”, ale jak to zwykle bywa, w najgorętszym okresie prac pojawiają się problemy rodzinno-zdrowotne i wszystko się komplikuje i odwleka.

Dwa listy Petlury do Piłsudskiego mam już (wreszcie) przetłuma-czone na polski i naprawdę postaram się w ciągu tego miesiąca posłać je Panu z komentarzem. Może byłoby najlepiej, gdybym załączył fo-tokopie oryginału ukraińskiego z prośbą o sprawdzenie tłumaczenia, z tym że będą prosił o zwrot fotokopii.

Jeśli chodzi o „laurkę” dla Kukiela, którego naprawdę bardzo lubię i cenię, obawiam się, że nie potrafię tego napisać. Zanim zasugerowa-łem się wierszykiem Boya o jubileuszach. Jeśliby mi jednak przyszedł jakiś pomysł do głowy – nielaurkowaty – to obiecuję, że coś napiszę, z tym że proszę to wrzucić do kosza, jeśli okaże się, że mi nie wyszło.

Moją pracę o stosunkach sowiecko-polskich 1917–1921 mam już skończoną w brulionie. Potrzebny mi jednak będzie jeszcze rok, żeby to doprowadzić do ostatecznego stanu. Żeby nie to, że mam od razu



inne zobowiązania – referat na zjazd i książkę do zbiorowej historii Europy Środkowo-Wschodniej – do których już się zabrałem, to chętnie zrobiłbym polską wersję mojej obecnej pracy. Ale to też wymagałoby sporo czasu, bo nie można by robić mechanicznego tłumaczenia, a wiele cytatów trzeba by sprawdzać w polskiej wersji. Więc muszę to chyba odłożyć – może nie *ad calendas graecas*.

Bardzo ciekawy jest ostatni numer „Kultury”, przeczytałem z zainteresowaniem, chociaż zirytował mnie b. zwrot u Julka Mieroszewskiego o Moczarze: „gardzimy renegatami”<sup>75</sup>. Nie chcę się wdawać w rodzinne polemiki, ale to brzmi superszowinistycznie. Można też nazywać Piłsudskiego i wielu innych renegatami litewskimi, Hołówkę renegatem ukraińskim etc. Wypadło to fatalnie. Może mu Pan zwróci uwagę.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Piotr Wandycz

30

15 sierpnia [1965 r.]

Drogi Panie,

Mam jedną sprawę, która może Pana zainteresuje. Zna Pan kampanię przeciw gen. Szandrukowi. Po wydrukowaniu przez nas wyjaśnień sypią się listy do redakcji świadczące zarówno, że okres stosunków polsko-ukraińskich jest nadal więcej niż obolały i że pod wpływem emocji prawda jest bardzo dokumentnie zamazana po obu stronach. Wydaje mi się, że normalizacja stosunków polsko-ukraińskich ma zasadnicze znaczenie dla przyszłości wschodniej Europy i że warunkiem normalizacji jest obiektywne opracowanie historii stosunków polsko-ukraińskich w czasie ostatniej wojny z szerokim uwzględnieniem dwudziestolecia. Sprawa jest o tyle pilna, że świadkowie tych spraw coraz szybciej wymierają. Są to ludzie w wieku powyżej siedemdziesięciu lat. Czy któryś z uniwersytetów amerykańskich by się tą sprawą nie zajął? Może Pan jako następną pracę po obecnej? A jeśli Pan ma inne plany, to może Pan widziałby kogoś, kto mógłby się tym zająć? Bardzo tę sprawę kładę Panu na serce.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>75</sup> [J. Mieroszewski] Londyńczyk, *Kronika angielska*, „Kultura” 1965, nr 6, s. 71–76.

## 31

24 października [1965 r.]

Drogi Panie,

Bardzo jestem zaniepokojony Pana milczeniem. Myślałem, że sprawa opracowania stosunków polsko-ukraińskich może Pana zainteresować personalnie albo Pana uniwersytet. Z wiadomości, które mnie dochodzą z Ukrainy, można się tam spodziewać wielu rzeczy. Ciekawe zaś, że tak tradycyjnie ostrożna i wyrachowana Czechosłowacja zaczyna ostrożnie prowadzić robotę ukraińską. Polega to na tym, że w Pradze ukazują się książki (konkretnie poezje) pisarzy niedrukowanych w Kijowie i przez Pragę idzie kanał, przez który docierają na Ukrainę „nowinki” zachodnie. Jeśli to robią Czesi, a nie może się to podobać Rosji (inna diametralnie sytuacja niż przed wojną), to znaczy, że nie są to tylko moje dobre chęci brane za rzeczywistość. No ale rozumiem z Pana milczenia, że te sprawy są poza zakresem pana obecnych zainteresowań. Ukazała się ostatnio książka Michała Sokolnickiego *Dziennik ankarcki*<sup>76</sup>. Czy nie zechciałby Pan jej odmówić dla „Zeszytów Historycznych”? A może dostanę coś z tych rzeczy, które Pan kiedyś lekko-myślnie obiecywał. Bardzo na to liczę.

„Zeszyty Historyczne” będę zamykał w okresie między 1–10 grudnia br.

Czy jest Pan w dobrych stosunkach z Instytutem im. Piłsudskiego w New Yorku? Dowiedziałem się, że mają wspomnienia ambasadora Łukasiewicza z 1939 r. Chętnie bym je wydał w „Zeszytach Historycznych”.

Prosząc o parę słów, łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 32

28 października 1965 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za list, który wczoraj otrzymałem. Wygląda z niego, że nie dostał Pan mego listu, wysłanego już dość dawno temu, w którym tłumaczyłem, dlaczego nie mógłbym się zająć zagadnieniami polsko-ukraińskimi (których ważność *nota bene* w pełni doceniam). Obecnie

<sup>76</sup> M. Sokolnicki, *Dziennik ankarcki 1939–1943*, Gryf Publications, Londyn 1965.

staram się skończyć jak najszybciej moją pracę przeprowadzoną w Harvardzie, tzn. *Rosja sowiecka a Polska 1917–1921*; następnie mam kontrakt z firmą wydawniczą opracowania tomu do zbiorowej historii Europy Środkowo-Wschodniej etc.

Jak więc Pan widzi, nie mógłbym absolutnie podjąć się nowej pracy.

*Dziennik ankarcki* chętnie omówię, ale nie mam egzemplarza tej książki. Chyba wydawca przysłał Panu egzemplarz recenzyjny. Jeśli chodzi o Instytut Piłsudskiego, to mam dobre stosunki z Jędrzejewiczem i Frylingiem. Jak będę w Nowym Jorku, postaram się zorientować co do szans wydania wspomnień Łukasiewicza przez „Zeszyty Historyczne”.

U mnie obecnie dość duże zmiany, które również wpłyną na zwiększenie mojej roboty. Od lata 1966 przechodzę na stałe na Uniwersytet Yale. Jestem z tego bardzo zadowolony, bo niezależnie od typu wykładów i możliwości naukowej pracy, którą tam będę miał (dużo ciekawsza niż tu), to Harvard i Yale w Ameryce to trochę tak jak Oxford i Cambridge w Anglii. Poza tym Yale jest o półtorej godziny drogi od New Yorku. Trudno o lepsze położenie.

Proszę mi wybaczyć, jeśli moje poprzednie „obietnice” nie wyszły, ale tak się jakoś składa, że mam wciąż za dużo zajęć, a za mało czasu. Nawet jeśli pracuję – tak jak obecnie – wieczorami i przez weekendy.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Piotr Wandycz

33

28 października [1965 r.]

Drogi Panie,

Mam nowy zamach: czy niezależnie od *Dziennika ankarckiego* nie zechciałby Pan omówić dla nas książkę [*sic!*] Stanisława Zabięły *Rząd i granice*<sup>77</sup>? To jest nieprawdopodobna książka, która wymaga obiektywnej i ostrej reakcji. Rzeczywiście ponure widowisko, jak Zabięło zamienił się na Zabięłkina. Liczę, że Pan nie odmówi.

Jakie Pan widzi możliwości dla opracowań stosunków polsko-ukraińskich?

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>77</sup> S. Zabięło, *O rząd i granice. Walka dyplomatyczna o sprawę polską w II wojnie światowej*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1964.

34

2 listopada 1965 r.

Drogi Panie!

Nasze listy musiały się minać. Jeśli chodzi o napisanie recenzji książki Zabielly, to wolałbym tego nie robić. Nie bardzo mam ochotę wdawać się z nim w polemiki, a trudno by mi było napisać beznamytnie. Facet rzeczywiście okropny. Poza tym napisał on wysoce demagogiczną i nieprzyjemną recenzję o mojej książce<sup>78</sup>, więc wyglądałoby to na rewanż. Wolę go ignorować, a na pewno znajdzie Pan wielu chętnych do przejechania się po nim.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Piotr Wandycz

35

4 listopada [1965 r.]

Drogi Panie,

Pana poprzedni list musiał zaginać, bo dopiero teraz dowiaduję się, że nie będzie mógł się Pan zająć osobiście opracowaniem stosunków polsko-ukraińskich. Czy jednak Pana obecny uniwersytet nie zainteresowałby się tym i nie znalazłby na to specjalnego grantu? Stosunki polsko-ukraińskie są problemem kluczowym dla wschodniej Europy, a praktycznie biorąc, w literaturze amerykańskiej ten temat jest chyba zupełnie nieznanym. Bardzo to Panu kładę na serce. Zapewne uniwersytet znalazłby odpowiedniego kandydata, ze strony polskiej takiego w tej chwili nie widzę, ale może nawet byłoby lepiej, żeby tym się zajął Amerykanin, który będzie mógł do tego drażliwego problemu podejść bez kompleksów i uprzedzeń.

Zaraz po otrzymaniu Pana listu wysłałem egzemplarz książki Sokolnickiego i bardzo liczę, że Pan ją omówi. Bardzo gratuluję przejścia na Uniwersytet Yale. Tak jak się orientuję, to w sensie uniwersytetu i w sensie naukowym trudno o lepiej.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>78</sup> P. S. Wandycz, *France and Her Eastern Allies 1919–1925. French-Czechoslovak-Polish Relations from the Paris Peace Conference to Locarno*, The University of Minnesota Press, Minneapolis 1962, (rec.) S. Zabiello, „Sprawy Międzynarodowe” 1963, z. 5, s. 114–117.

## 36

6 grudnia 1965 r.

Drogi Panie!

Załączam recenzję książki Sokolnickiego. Nie byłem nią specjalnie zachwycony, ale zawsze przynosi trochę informacji i wzbogaca naszą literaturę dyplomatyczno-pamiętnikarską. Nie wiem czemu, ale po Sokolnickim spodziewałem się czegoś więcej.

Ze sprawami ukraińskimi, których wagę doceniam, nic nie mogę tu zrobić. Wszyscy są zaharowani, a nie ma teraz chyba nikogo na uniwersytecie, kto by tym się interesował. Żeby Wraga tym się zajął – ale na to, zdaje się, nie ma szans.

Mam nadzieję, że załączona recenzja będzie Panu odpowiadać. Proszę mi nie przysyłać honorarium, bo i tak jestem winien za abonament „Kultury”. Pewnie ta recenzja nie wyrówna długu.

Łączę serdeczne życzenia Wesołych Świąt dla Pana, Pańskiego Brata i PP. Hertzów.

Łączę serdeczne wyrazy

Piotr Wandycz

## 37

21 grudnia [1965 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list i recenzję książki Sokolnickiego<sup>79</sup>. Osobiście tą książką nie byłem rozczarowany, gdyż nie spodziewałem się czegoś ciekawszego po Sokolnickim. Na jego usprawiedliwienie trzeba dodać, że Ankarą była w czasie ostatniej wojny „bardzo prowincjonalna”, na domiar tego Sokolnicki niepotrzebnie poddał się cenzurze MSZ. *Pamiętnik Ankarski* był już napisany dawno i miałem go w rękę chyba siedemnaście czy szesnaście lat temu. Niestety śp. Gwiazdoski z MSZ-etu tę książkę ocenzurował, wykreślając z niej wszystkie co ciekawsze ustępy jako tajne. To był powód, że już wtedy odmówiłem jej wydania.

Bardzo żałuję, że nie widzi Pan możliwości, by Pana uniwersytet mógł stworzyć grunt dla opracowania stosunków polsko-ukraińskich.

<sup>79</sup> P. Wandycz, *Druga wojna światowa widziana z Ankary*, „Zeszyty Historyczne” 1966, z. 9, s. 216–217.

To bardzo paląca sprawa i mam wrażenie, że ją ostatnie wydarzenia w Związku Sowieckim niezmiernie aktualizują.

Łączę najlepsze pozdrowienia i życzenia świąteczne dla obojga Państwa

[Jerzy Giedroyc]

38

19 stycznia 1966 r.

Drogi Panie!

Przede wszystkim prosba: czy mógłbym dostać książkę Grzędzińskiego o przewrocie majowym?<sup>80</sup> Bardzo nią jestem zainteresowany. Zauważyłem, że Indiana [University] nie ma w bibliotece wydawnictw „Kultury” poza samą „Kultura” i „Zeszytami Historycznymi”, i zasugerowałem kierownikowi zakupów, aby zwrócił się do Pana o możliwie pełny komplet wydawnictw.

U mnie wciąż za dużo pracy i na nic czasu. Wolna Europa męczyła mnie, abym wygłosił pogadanki o współpracy Piłsudski–Petlura, ale musiałem ich prosić o odłożenie tego na parę miesięcy. Ponieważ taki temat Pana by, zdaje się, też interesował, nie wiem, czy udałoby się (zakładając, że za kilka miesięcy będę trochę luźniej z czasem) zużyć takie pogadanki równocześnie na artykuł do „Zeszytów Historycznych”? Ale to jeszcze kwestia przeszłości.

Czy zna Pan jakieś dobre opracowania dotyczące zagadnienia ONR i Falangi w okresie dwudziestolecia? Mam brać udział w sympozjum na temat ruchów faszystowskich w krajach Europy Środkowo-Wschodniej (1919–39) i szukam materiału o rodzimych faszystach. Byłbym wdzięczny za ewentualne wskazówki.

Łączę serdeczne wyrazy

Piotr Wandycz

39

24 stycznia [1966 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list. Wysłałam jednocześnie książkę Grzędzińskiego. Indiana rzeczywiście jest jednym z nielicznych już większych uniwersytetów

<sup>80</sup> J. Grzędziński, *Maj 1926*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 14, Paryż 1965.

amerykańskich niemających kompletu naszych wszystkich wydawnictw. Współpraca Petlura–Piłsudski jest tak pasjonująca, że godzę się, by ewentualne Pana pogadanki w Free Europe były przez Pana przerobione na artykuł do „Zeszytów Historycznych”. Czy jest nadzieja, że Pan to będzie mógł zrobić niedługo?

Co do Falangi i ONR, to materiałów nie ma za dużo. W kraju niedawno wyszła książka Micewskiego *Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej* (Warszawa 1964, Biblioteka „Znaku”). Lucjan Blit: *The Eastern Pretender* (London 1965. Hutchinson of London). Wiem, że Sznarbachowski pracujący w Free Europe w Monachium ma pewne opracowania. Był on przed wojną b. bliskim człowiekiem Piaseckiego (podczas wojny z Gawła stał się Pawłem i socjalistą). Myślę, że on będzie mógł Panu dać wykaz istniejących opracowań. Powinien też dużo wiedzieć Wojciech Wasiutyński z Free Europe w New Yorku. U Poboga jest też trochę. Wreszcie Koc (jeśli będzie chciał) mógłby sporo powiedzieć o ONR.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

40

3 maja [1966 r.]

Drogi Panie,

Wiem dobrze, jak jest Pan zajęty, ale próbuję szczęścia. Idzie mi o dwie rzeczy: czy nie zechciałby Pan omówić dla nas konferencję poświęconą [*sic!*] historii problemów narodowościowych byłej monarchii austro-węgierskiej? Myślę, że może być ona dla polskiego czytelnika bardzo interesująca. Druga prośba to jest omówienie koncepcji historyzoficznych Józefa Mackiewicza wyłożonych w ostatniej jego książce *Lewa wolna*. Czy można na to liczyć? Tak samo proszę o wiadomość, jak wyglądają dawne obietnice.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

41

6 maja 1966 r.

Drogi Panie!

Jest mi naprawdę bardzo przykro, że muszę stale Panu czegoś odmawiać, a co gorsza zalegać z rzeczami, które obiecałem napisać. Ale rzeczywiście wciąż walczę z czasem i nie mógłbym się niczego podjąć. Mam nadzieję, że to zwariowane tempo skończy się w jesieni, bo ja sam tak długo bym nie pociągnął.

Jak tylko będę mógł, pomyślę o napisaniu o stosunkach Piłsudskiego i Petlury, ale to jeszcze dość długo potrwa.

Co do zjazdu o monarchii habsburskiej, może Ciencialówna, która brała w nim udział, mogłaby zrobić dla Pana notatkę.

O *Lewa wolna* słyszałem, że interesująca książka, ale przez dobrych parę miesięcy nie mógłbym nic o niej napisać. Wczoraj zabrałem się do czytania *Diariusza Szembeka*<sup>81</sup> i postaram się zrecenzować go w najbliższych paru tygodniach.

Przepraszam za te wszystkie „nie”, z wyjątkiem Szembeka, ale nie mam wyjścia.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Piotr Wandycz

P.S.

Czy Panu zawdzięczam pierwszy tom Ciołkoszów?<sup>82</sup> Jeśli tak, to bardzo dziękuję. Też chętnie bym to omówił, ale kiedy? Zresztą może lepiej, żeby napisał o tym ktoś bliżej z tą tematyką związany. Sugeruję prof. Petera Brocka<sup>83</sup> z Columbia University, New York. Sam pisał o początkach socjalizmu; może nie odmówi.

P.P.S.

Do Brocka można napisać po polsku.

26 maja [1966 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za doskonałą recenzję *Diariusza Szembeka*<sup>84</sup>. Zamieszczę ją w najbliższym numerze „Zeszytów Historycznych”. Niestety, płk Kowalewski już dobrych parę miesięcy temu zmarł. Jest to ogromna strata. Nie wiem, co będzie z jego archiwami. Wątpię, by żona mogła się nimi zaopiekować, gdyż jest to Angielka, która nie zna języka polskiego.

<sup>81</sup> *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 2, oprac. T. Komarnicki, Polish Research Centre, Londyn 1965.

<sup>82</sup> L., A., Ciołkoszowie, *Zarys dziejów socjalizmu polskiego*, t. 1, Gryf Publications, Londyn 1966.

<sup>83</sup> Peter Brock (1920–2006) – historyk angielski; członek Anglo-American Quaker Relief Mission w Polsce (1948–1950), profesor m.in. Columbia University i University of Toronto (od 1966).

<sup>84</sup> P. Wandycz, *Drugi tom „Diariusza”*, „Kultura” 1966, nr 9, s. 146–150.



Wiem, że koło tych materiałów zabiega Instytut im. Sikorskiego, ja zaś sugeruję, by zostały sprzedane do Harvardu. Harvard zakupuje różne archiwa i tutaj w Europie tymi sprawami zajmuje się pani Bernaut, z którą o tym mówiłem. Na wszelki wypadek podaję Panu adres Kowalewskiej: 55 Pimlico Rd., London S.W.1.

Czy nie wybiera się Pan w tym roku do Europy? Bardzo bym się cieszył na spotkanie, gdyż poza całym szeregiem spraw chciałbym z Panem przedyskutować sprawę „Zeszytów Historycznych” i prosić o sugestie redakcyjne. Czy zna Pan może wśród Polaków pracujących na wyższych uczelniach USA młodych historyków, których warto prosić o współpracę?

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

43

30 maja 1966 r.

Drogi Panie!

Dziękuję bardzo za list i cieszę się, że podobała się Panu moja recenzja *Diariusza*. Mam wielkiego pecha, jeśli chodzi o Kowalewskiego, bo od przeszło roku starałem się zapytać go o pewne wypadki z 1920 r., ale nie miałem adresu i zbyt późno przyszło mi na myśl, że Pan może go mieć. Jeśli chodzi o jego archiwum, to mam wielkie plany namówienia Yale na stworzenie działu archiwów polskich. To dobry punkt geograficznie (jedną i pół godziny od New Yorku), bogaty uniwersytet i ja byłbym na miejscu, żeby pilnować te rzeczy.

Ale nie będę mógł nic zrobić, zanim tam nie przyjadę (1 września) i nie zorientuję się w możliwościach.

Może jeszcze archiwum Kowalewskiego będzie „do wzięcia”.

Weintraub namawiał mnie ostatnio na przeczytanie *Lewa wolna* oraz zmówienie [sic!] jej. Zastanawiam się, czy – jeśliby Pan był bardzo cierpliwy – mógłbym to dostać, obiecując napisać recenzję, ale nie bardzo prędko?

W Europie będę tylko dwa i pół tygodnia w Portugalii.

Jest to najtańszy urlop i chcę go spędzić wyłącznie wypoczynkowo. Jestem naprawdę bardzo zmęczony i przepracowany. Żałuję, że nie zobaczymy się. Jeśli chodzi o „Zeszyty Historyczne”, to jak Pan pewno wie, w New Yorku odbędzie się w listopadzie zjazd Polskiego Instytu-

tu Naukowego. Ja organizuję sekcję historyczną, będę więc miał dobry wgląd w sprawy polskich historyków. Napiszę Panu o nich.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Piotr Wandycz

Mój urzędowy adres od 1 września będzie: Department of History, Connecticut, Yale University, New Haven.

44

6 czerwca [1966 r.]

Drogi Panie,

Ma się rozumieć, najchętniej proszę o omówienie *Lewej wolnej* Mackiewicza i gotów jestem uzbroić się w cierpliwość. Ale jest rzecz ważniejsza. Dostałem mianowicie od Manteuffla IV tom makiety *Historii Polski* doprowadzonej do 1939 r.<sup>85</sup> Mam wrażenie, że byłoby sprawą bardzo wielkiej wagi, by tę makietę omówić możliwie szybko. Krytyczne uwagi mogą wpłynąć na poprawienie ostatecznego tekstu i może to być dużą pomocą dla Manteuffla, który i tak walczy w sposób imponujący. W ogóle Instytut Historii dzięki Manteufflowi jest wartościową placówką, skupiającą szereg ciekawych młodych historyków. W tej chwili polski program Forda jest całkowicie zawieszony i nic nie wskazuje, by mógł być wznowiony. Zastanawiam się, czy jest możliwe załatwienie stypendiów „prywatnie” z Instytutem Historii. Tak właśnie w ubiegłym roku udało się to załatwić Manteufflowi z Francuzami, którzy mu przyznali trzydzieści sześć miesięcy stypendiów. Załatwił to w ten sposób, że wysłał ludzi od siebie na okres dwumiesięczny. Myślę, że gdyby zaprosić Manteuffla do USA lub by ktoś kompetentny pojechał do Polski, by z nim to omówić, to może by coś wyszło.

Bardzo jestem ciekaw, jak wypadnie zjazd Polskiego Instytutu Naukowego. Czy uda się na ten zjazd ściągnąć jeśli nie wszystkich, to większość polskich pracowników naukowych z USA i Kanady. Ma się rozumieć, w pierwszym rzędzie interesuje mnie sekcja historyczna, którą Pan organizuje. Może można by na zebraniu tej sekcji przedyskutować sprawę „Zeszytów Historycznych”? Znaleźć nowych współpracowników? Cieszę się z Pana przeniesienia się do Yale. To na pewno

---

<sup>85</sup> *Historia Polski*, t. 4, 1918–1939, cz. 1, 1918–1926, red. L. Grosfeld, H. Zieliński, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966.

da Panu duże możliwości działania. Może m.in. będzie Pan miał możliwość stworzenia grantu dla opracowania stosunków polsko-ukraińskich w okresie dwudziestolecia i w okresie wojny? To zagadnienie jest ciekawe nie tylko dla nas, Polaków, ale chyba dla Amerykanów w związku z coraz bardziej rosnącymi prądami nacjonalistyczno-separatystycznymi na Ukrainie sowieckiej.

To wielka szkoda, że nie zdążył Pan wykorzystać płk. Kowalewskiego. To był człowiek, który naprawdę wiele wiedział, a przy tym sam był niezmiernie ciekawy.

Jeśli będę miał bliższe informacje o jego archiwach, to dam Panu znać. Łączę najlepsze pozdrowienia i życzenia dobrego odpoczynku

[Jerzy Giedroyc]

45

15 czerwca 1966 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za list i najzupełniej się zgadzam, że należałoby omówić ostatni tom makiety (jeszcze go nie widziałem). Chętnie bym to zrobił, ale do jesieni to zupełnie wykluczone. Może można by to omawiać częściami: ktoś (może Ciołkosz) mógłby omówić zagadnienia wewnętrzno-polityczne, Weintraub kulturalne, a w końcu ja zagraniczne. Ale nie mogę się zobowiązać do daty. Nawet w przybliżeniu.

Co do wymiany z Instytutem Historii, to będę próbował coś na ten temat zrobić w Yale. Sprawa istotnie ważna.

Załączam list do redakcji (do „Zeszytów”), który wydaje mi się, że wyjaśnia drobną, ale istotną „zagadkę historyczną”<sup>86</sup>. Mam nadzieję, że Pana zainteresuje.

Co do zjazdu nowojorskiego, to na sekcję historyczną zgłoszono już dwadzieścia referatów. Całość będzie tak duża, że obawiam się, że nie będzie szans na dyskusje „robocze”, np. na temat „Zeszytów”. Może raczej zorientuję się z rozmów indywidualnych z ludźmi.

Łączę serdeczne wyrazy

Piotr Wandycz

<sup>86</sup> P. Wandycz, *List do Redakcji*, „Zeszyty Historyczne” 1966, z. 10, s. 237–238.

46

22 czerwca [1966 r.]

Drogi Panie!

Dziękuję za list do redakcji „Zeszytów”, rzeczywiście ważny; cieszę się, że zainteresował się Pan sprawą stypendiów dla młodych historyków. Instytut Historii jest dziś jedyną oazą na tle innych wydziałów i robi b. dobrą robotę. Jak Panu już pisałem – Instytut ma umowę z Francuzami na trzydzieści sześć miesięcy stypendiów rocznie. Jest tu jeszcze jeden aspekt: młodzi historycy w przeważającej części znają francuski, niemiecki, rosyjski, angielski słabo i przeważnie biernie. Z punktu widzenia propagandowego to też ma swoje znaczenie. Sądzę, że gdyby były jakieś możliwości, to trzeba korespondować z Manteufflem bezpośrednio. Tak jak tu przeprowadzałem sondaż, to ważne są dane: ilość stypendiów rocznie, wysokość stypendiów oraz koszt podróży.

Co do zjazdu nowojorskiego, to rozumiem, że będzie on przeciążony, ale liczę na Pana prywatne oceny, kogo i w jakiej dziedzinie można by wykorzystać do współpracy. Ciągłe kombinuję, by przejść w przyszłym roku na kwartalnik.

Co do makiety, to zapewne ma Pan rację, że trzeba by to robić działami. W każdym razie liczę, że Pan w tym omówieniu weźmie udział. Czy ma Pan makietę, czy też Panu przysłać?

W przyszłym roku jest pięćdziesięcioletnia rocznica [*sic!*] rewolucji październikowej. Chcę ten moment wykorzystać nie tylko w „Kulturze”, ale w naszej „Bibliotece”, serii *Archiwa Rewolucji*. Może miałby Pan jakieś sugestie?

Podobno wyszły pamiętniki Kiereńskiego?<sup>87</sup> Czy tylko po angielsku, czy też po rosyjsku? Czy mógłby mi Pan podać wydawcę?

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

47

26 czerwca 1966 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za list. Będę wdzięczny za makietę, bo nie mam jej. Jak tylko by się dało, postarałbym się omówić jakiś dział.

<sup>87</sup> A. Kerensky, *Russia and History's Turning Point*, Duell, Sloan and Pearce, New York 1965.

O Instytucie Historii będę pamiętał, ale zajmie to trochę czasu, bo najpierw będę musiał „wejść” w Yale i zorientować się w istniejących tam możliwościach i nastawieniu.

À propos pięćdziesięcioletniej rocznicy [sic!] Rewolucji, to może dobrze by było, żeby Pan nawiązał kontakt z Richardem Pipesem, który jest profesorem historii w Harvardzie. Facet urodzony w Polsce – Weintraub go dobrze zna. W przyszłym roku organizuje wielką konferencję poświęconą Rewolucji. Może miałby jakieś materiały lub sugestie dla „Kultury”.

O pamiętniki Kiereńskiego muszę się dowiedzieć i napisać. Tu w bibliotece ich jeszcze nie ma.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Piotr Wandycz

P.S.

Podobno pamiętniki wyszły tylko po angielsku i wydał je Stanford. Jeśli tak, to powinien coś o nich wiedzieć Sukiennicki.

48

9 listopada [1966 r.]

Drogi Panie,

Nie rozumiem, co się stało z *Lewą wolną*, którą Panu wysłałem wieki temu, niestety nie pocztą poleconą. Postaram się zdobyć jeszcze jeden egzemplarz i Panu przysłać. Fotokopii listów Petlury poszukam.

W każdym razie b. liczę, że będzie Pan mógł w przyszłości napisać coś na marginesie makiety. Może to można by połączyć z inną sprawą. Nie wiem, czy Pan zna „Z Dziejów Stosunków Polsko-Radzieckich. Studia i materiały” [tom] 1. Wydawane przez Książkę i Wiedzę. Otóż opublikowali oni protokoły Rady Obrony Państwa z roku 1920. Bardzo ciekawe. Ktoś mi kiedyś mówił, że w Instytucie im. Piłsudskiego są te protokoły. Jeśli to prawda, to warto by było porównać, czy opublikowano wszystko i ściśle, no i omówić same protokoły. Napisałem z zapytaniem do Jędrzejewicza.

Bardzo mi chodzi po głowie sprawa przekształcenia „Zeszytów Historycznych” z półrocznika na kwartalnik. Nie widzę jeszcze rozwiązania finansowego, ale marzę, by to zrobić. W każdym razie będę Panu wdzięczny, [gdy] po Zjeździe w Instytucie Naukowym [zdecyduje się Pan] podać mi nazwiska osób, do których Pana zdaniem warto zwrócić się o współpracę.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

6 grudnia 1966 r.

Drogi Panie,

Spieszę podziękować za zwrot fotokopii listów Petlury. Mackiewicz wciąż jeszcze do mnie nie dotarł. Zjazd nowojorski wypadł bardzo imponująco. Sekcja historyczna – cztery sesje i przeszło dwadzieścia referatów – wyszła lepiej, niż się spodziewałem. Wzięli w niej udział: Dziewanowski, Drzewieniecki<sup>88</sup>, Peter Brock (Anglik z Toronto, dobry znawca problematyki emigracji – Wielkiej), Stanley Zyzniewski<sup>89</sup>, Edmund Urbański, Stanisław Bóbr-Tylingo, Tadeusz Romer, Joseph Rothschild – którego gruba książka o przewrocie majowym została właśnie wydana przez Columbia University Press<sup>90</sup>, Kazimierz Olejarczyk<sup>91</sup>, Waław Soroka, Thadeus Gromada, Józef Lichten (z B'nai B'rith, mówił b. interesująco o sprawach żydowskich w Polsce pod okupacją), Thadeus Gromada, Tadeusz Brzeziński<sup>92</sup>, Irena Sokół<sup>93</sup>, Joseph Wiczerzak<sup>94</sup>, Walery Jasiński<sup>95</sup>, Richard Daniłowicz<sup>96</sup>, Daniel Buczek<sup>97</sup>, Izaak Lewin<sup>98</sup>

<sup>88</sup> Włodzimierz (Walter) M. Drzewieniecki (1914–2010) – historyk; mjr WP; jeniec niemiecki (1939–1940), w PSZ na Zachodzie (1940–1947), na emigracji (od 1945), wykładowca State University of New York w Oswego (1959–1963) i Buffalo State College (od 1963, profesor od 1966).

<sup>89</sup> Stanley Zyzniewski (1915–1967) – amerykański historyk polskiego pochodzenia; wykładowca University of Kentucky i University of Virginia.

<sup>90</sup> J. Rothschild, *Pilsudski's coup d'etat*, Columbia University Press, New York 1966.

<sup>91</sup> Kazimierz Olejarczyk (1919–2014) – inżynier, politolog; w Polskich Siłach Powietrznych w Wielkiej Brytanii (1940–1944), na emigracji (od 1945), wykładowca University of Detroit (1957–1964).

<sup>92</sup> Tadeusz Brzeziński (1896–1990) – urzędnik państwowy; w MSZ (od 1921), konsul generalny w Montrealu (1938–1945), na emigracji (od 1945), prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej (1952–1962); ojciec Zbigniewa Brzezińskiego.

<sup>93</sup> Irena (Irene) Sokół (Sokol) (1931–2005) – historyk; profesor Fairleigh Dickinson University.

<sup>94</sup> Joseph Wiczerzak (ur. 1931) – duchowny Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, historyk; profesor City University of New York (1964–1989),

<sup>95</sup> Walery (Valerius) Jasiński (1904–1981) – duchowny rzymskokatolicki, teolog; w USA (od 1939), profesor Seminarium Polskiego w Orchard Lake (od 1939), prezes PAHA (1954–1955).

<sup>96</sup> Richard J. Daniłowicz (Daniłowicz) (1930–2002) – historyk amerykański polskiego pochodzenia; profesor Niagara University (od 1963).

<sup>97</sup> Daniel S. Buczek (ur. 1923) – amerykański historyk polskiego pochodzenia; wykładowca Fairfield University (od 1955, profesor od 1964).

<sup>98</sup> Izaak Lewin (1906–1995) – historyk; w USA (od 1941), profesor Yeshiva University.

(mówił o statucie kaliskim i Żydach w Polsce), Otakar Odložilík<sup>99</sup>, Bolesław Szczęśniak<sup>100</sup>, Witold Sworakowski. Ostatni dwaj nie mogli przyjechać na konferencję. Zasięg tematów b. duży. Dla Pana i „Zeszytów Historycznych” byłiby może najciekawszy Rothschild i Brock – ale obaj mogliby tylko pisać po angielsku, Lichten i grupa staroemigracyjna: Gromada, Sokół, Wieczerzak etc. Rozmawialiśmy z Tylingą o makiecie i mówił mi, że pisze ogólną recenzję. Zdaje mi się, że jeśli chciałby Pan mieć dokładne omówienie całości, to trzeba by podzielić recenzję na szereg wycinków: np. o sprawach wewnętrznych, o ideologicznych, o stosunkach polsko-niemieckich, polsko-sowieckich etc. Może jeden numer „Zeszytów” można by temu poświęcić. Ideologiczne mógłby, dajmy na to, zrobić Ciołkosz, polsko-niemieckie Cieniała, ja ewentualnie polsko-sowieckie etc.

U nas wszystko w porządku. Tylko wciąż za dużo pracy. Robię się nudny, mówiąc wciąż o tym. Był tu ostatnio Brandys<sup>101</sup>, wybiera się Tyrmand, a ponoć i Marek Hłasko. Kott wyklada przez cały rok – może zostanie dłużej. To nie jest sympatyczna postać, ale na pewno błyskotliwy.

Łączę najserdeczniejsze Życzenia Wesołych Świąt od siebie i żony dla Pana i Pańskiego Brata, Państwa Hertzów i całego Zespołu

Piotr Wandycz

## 50

4 stycznia 1967 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z grudnia. Ojciec<sup>102</sup> wspominał mi, że posłał Panu program zjazdu, więc zorientował się Pan z pewnością co do ludzi. Chyba sporo nazwisk historyków Pan zna. Nowych talentów specjalnie nie widać. Jest paru zdolnych młodych historyków, jak Kusielewicz, Gromada, Sokół, ale to już drugie lub trzecie pokolenie w Stanach. Mogą mieć też trudności z pisaniem po polsku. Bóbr-Tylingo pisze niezłe, ale mówi

<sup>99</sup> Otakar Odložilík (1899–1973) – czeski historyk, profesor Univerzity Karlovy (1934–1939 i 1945–1948), na emigracji (1939–1945 i od 1948), profesor Columbia University (1945–1955) i University of Pennsylvania (1955–1969).

<sup>100</sup> Bolesław Szczęśniak (1908–1996) – historyk, orientalista; w MSZ (1937–1945), na emigracji (od 1945), wykładowca University of Notre Dame (1950–1973).

<sup>101</sup> Tzn. Kazimierz Brandys.

<sup>102</sup> Tzn. Damian Wandycz.

mało interesująco. Nie zrobił na mnie wielkiego wrażenia. Ciencialównę znam dobrze, to moja eksstudentka, niewątpliwie zdolna. Jej książka na temat stosunków polsko-niemieckich w okresie monachijskim powinna już wyjść niedługo<sup>103</sup>. Teraz pracuje nad Gdańskiem w okresie międzywojennym. Zygmunt Gąsiorowski, który napisał szereg dobrych artykułów, ale nie mógł zdobyć się na książkę, nie przyjechał na zjazd. Wyklada na Hawajach i czuje się dość odcięty i zgorzkniały.

Wspomina Pan Sawinkowa i Filozofowa. Instytut Piłsudskiego ma wiele listów Sawinkowa do Piłsudskiego. Jakies materiały Filozofowa są ponoć w Londynie. To też wdzięczny temat – Piłsudski a Sawinkow.

Za obietnicę książki Sosnkowskiego<sup>104</sup> i Narbuta<sup>105</sup> b. dziękuję. Może też Mackiewicz wreszcie kiedyś do mnie dotrze.

U mnie stale za dużo pracy, tak że nie wiem, czy uda mi się być tego lata w Europie, ale gdybym był, to postaram się uprzedzić Pana wcześniej. O wielu rzeczach warto by pomówić.

Łączę serdeczne wyrazy

Piotr Wandycz

## 51

19 stycznia [1967 r.]

Drogi Panie,

Pamiętniki de Rosseta<sup>106</sup> jak przez sen pamiętam sprzed wojny. Przypuszczam, że za parę dni będę mógł przesłać Panu bliższe szczegóły. Co do Miedzińskiego, to jest Pan niesprawiedliwy. Przede wszystkim ciągle choruje (stałe anginy etc.), to spowodowało m.in., że jego artykuł w „Kulturze” ciągnął się tak długo. Poza tym to jest z zawodu

<sup>103</sup> A. M. Cienciala, *Poland and the Western Powers 1938–1939. A Study in the Interdependence of Eastern and Western Europe*, Routledge & Paul Kegan, University of Toronto Press, Toronto 1968.

<sup>104</sup> K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*, Gryf Publications, Londyn 1966.

<sup>105</sup> A. Narbut-Łuczyński, *U kresu wędrówki. Wspomnienia*, Gryf Publications, Londyn 1966.

<sup>106</sup> *Sprawa polska w czasie wojny światowej i stosunki polityczne w Polsce w latach 1918–1920 według relacji Aleksandra de Rosseta*, oprac. W. Lipiński, „Niepodległość” 1938, t. 17, s. 126–140.

Aleksander de Rosset (1866–1933) – przedsiębiorca, polityk; poseł na sejm (1919–1922), członek Rady Obrony Państwa (1920).



polemista oraz uczestnik wydarzeń, a bynajmniej nie historyk. Będąc „bezwarunkowym” piłsudczykiem, nie jest bynajmniej zaślepiony.

Dziękuję za nazwiska historyków. Trzeba będzie ich pomału zacząć opukiwać. Czy mógłby mi Pan powiedzieć, czym się zajmuje Kusielewicz, Gromada, Sokół? Ostatecznie mogliby pisać po angielsku, jeśli mieliby coś ciekawego do napisania.

Ja teraz mam *idée fixe*, by przekształcić „Zeszyty Historyczne” na kwartalnik. Nie jest to łatwe i zależy jedynie od ilości prenumeratorów. Chcę w tym roku przeprowadzić małą kampanię, korzystając z pretekstu dwudziestolecia „Kultury”. W związku z tym mam do Pana wielką prośbę. Czy zechciałby Pan napisać artykuł na temat dotychczas opublikowanych „Zeszytów”? Nie idzie mi o laurkę czy taryfę ulgową. Wręcz przeciwnie. Idzie o wniosek, że w każdym razie pismo jest potrzebne. Zrobi mi Pan tym wielką przysługę, bo nie bardzo widzę, kto mógłby to zrobić bardziej kompetentnie. Artykuł byłby mi potrzebny na 1 kwietnia.

Wiem, jak Pan jest zajęty, ale nadal nie tracę nadziei na Pana współpracę z „Zeszytami” i „Kulturą”.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

52

30 stycznia 1967 r.

Drogi Panie,

Załączam omówienie Sosnkowskiego i Łuczyńskiego. Mam nadzieję, że uzna je Pan za dowód chęci współpracy z „Kulturą” i „Zeszytami”, bo naprawdę pisałem je, z trudem znajdując czas.

Chciałbym napisać coś o „Zeszytach”, choć nie jestem całkiem pewien, czy będzie dosyć ciekawego materiału, aby wypełnić kwartalnik. Wprawdzie „Niepodległość” wychodzi bardzo rzadko, ale coś przynosi. Podobnie „Bellona” i „Teki Historyczne”. Jeśli chodzi o periodyki krajowe, to roczniki takie jak „Najnowsze Dzieje Polski” (obie serie), „Z Dziejów Stosunków Polsko-Radzieckich” czy „Studia z Dziejów Powszechnych” nie skłaniałyby mnie do opinii, że poza „Wojskowym Przeglądem Historycznym” nic ciekawego się nie ukazuje.

Na emigracji mamy poważnych historyków zastraszająco mało. Jędrzejewicz, który nie był historykiem nigdy, robi teraz b. dobrą ro-

botę, ale czy jest wielu „starszych panów” poza nim, którzy się tym zajmują? Cieniałówna czy Bóbr-Tylingo (XIX wiek głównie), częściowo Soroka to nieliczne rodziny. Gańsiorowski, który jest dobry, nie odzywa się w ogóle ze swego „wyznania” na Hawajach. Kusielewicz interesuje się głównie tematyką polsko-amerykańską, ale jako wicedyrektor Fundacji Kościuszkowskiej bardzo mało pisze. Gromada jest zdolny i opracowuje ciekawa dziedzinę – stosunki polsko-słowackie. Siedział trochę w archiwach MSZ w Warszawie. Irena Sokół zajmuje się głównie XVIII wiekiem. Podobno jest dobra. Tym samym okresem interesuje się Herbert Kaplan, który przyszedł na moje miejsce do Indiany. Stanley Zyzniewski (stara Polonia) z University of Kentucky pracuje nad końcem XIX wieku. Rothschild napisał teraz ponoć dobrą książkę o przewrocie majowym. Brock z Kanady zajmuje się głównie XIX wiekiem. Może dałoby się jakoś ich mobilizować, ale pisaliby po angielsku.

Wracając do artykułu o „Zeszytach”, to chciałbym to zrobić, ale boję się, czy zdążę, a nie chciałbym pisać tego na kolanie. Spróbuję, czy się uda.

Być może, że jestem niesprawiedliwy wobec Miedzińskiego, ale jestem dość czuły na zupełne ignorowanie listów. Nawet będąc chorym, można napisać, że się nie ma czasu i możliwości.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Piotr Wandycz

53

15 lutego 1967 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za b. dobre omówienie książek Sosnkowskiego i Łuczyńskiego (może zbyt „grzeczne”, jeśli idzie o Sosnkowskiego). Ponieważ długo czekać do następnych „Zeszytów”, chcę je zamieścić w nrze kwietniowym „Kultury”<sup>107</sup>. Bardzo jestem wdzięczny, tym bardziej że wiem, jak Pan jest zajęty.

Ale jestem nienasycony: czy nie interesowałoby Pana omówienie (choćby krótkie) dwóch książek: ks. Waleriana Mesztowicza: *La Pologne dans la chretiente*, która niedawno wyszła w Paryżu w Nouvelles

<sup>107</sup> P. Wandycz, *Dwa wydawnictwa*, „Kultura” 1967, nr 4, s. 125–127.

Editions Latines<sup>108</sup>, oraz Witolda Dzięcioła: *The Origins of Poland*, którą ostatnio wydał londyński Veritas<sup>109</sup>? Gdyby tych książek Pan nie miał, to chętnie je przyślę.

Dziękuję za nazwiska historyków. Trzeba ich zacząć opukiwać. O ile dokumentów mam aż za dużo do druku, to z piszącymi jest źle. Niewątpliwie trzeba się będzie liczyć z tym, że będą pisali po angielsku i że trzeba będzie tłumaczyć. Nie ma innego wyjścia.

Zgadzam się, że w „Najnowszych Dziejach Polski” (specjalnie w jednej serii) i „Z Dziejów Stosunków Polsko-Radzieckich” jest dużo materiału. No, ale „Bellona” tak dobrze jak nie wychodzi, a „Teki Historyczne” przypominają mi zanadto Kukiela. O brak materiałów się nie boję.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

54

20 lutego 1967 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list. Niestety książek: Meysztowicza *Pologne dans la chretiente* i Dzięcioła *The Origins of Poland* nie będę mógł omówić. Kwestia braku czasu, a poza tym nie wygląda to na moją dziedzinę. Jeśli chodzi o artykuł o „Zeszytach Historycznych”, miałbym następującą propozycję. W połowie marca mam mieć odczyt w Instytucie Piłsudskiego o stosunkach polsko-ukraińskich w latach 1919–1920. Ponieważ wiem, że Pana te sprawy interesują, mógłbym zrobić z tego odczytu artykuł do „Zeszytów”. Ale jeśli to napiszę, to nie wiem, jak i czy znalazłbym chwilę na napisanie artykułu o „Zeszytach”. Które z tych dwóch Pan woli?

*Nota bene* – *Lewa wolna* nigdy do mnie nie dotarła. Wyraźny pech. Dziękuję natomiast za Popiela *Na mogiłach przyjaciół*<sup>110</sup>. Ale to chyba nie do omówienia?

Łączę serdeczne pozdrowienia

Piotr Wandycz

<sup>108</sup> W. Meysztowicz, *La Pologne dans la chretiente. Coup d'oeil sur mille ans d'histoire (966–1966)*, Nouvelles Editions Latines, Paris 1966.

<sup>109</sup> W. Dzięciół, *The Origins of Poland*, Veritas, Londyn 1966.

Witold Dzięciół (1907–1976) – duchowny rzymskokatolicki, historyk; więzień niemiecki (1942–1945), na emigracji (1939–1975), rektor Polskiej Misji Katolickiej w Australii (1953–1974).

<sup>110</sup> K. Popiel, *Na mogiłach przyjaciół*, Odnova, Londyn 1966.

## 55

24 lutego 1967 r.

Drogi Panie,

Fatalnie, że nie ma Pan czasu i ochoty na omówienie książki Meysztowicza i Dziecioła. Chciałbym omawiać możliwie wszystkie książki, które ukazują się na emigracji, ale diablo trudno dojść do tego ideału. Popiela przesłałem Panu „bezinteresownie”. *Lewa wolna* wyraźnie zaginęła. Jeśli będę miał wolny egzemplarz, a chyba tak, to Panu wyślę ponownie.

Lepszy wróbel... Proszę więc o artykuł o stosunkach polsko-ukraińskich. Tym bardziej że jest Pan raczej sceptycznie nastawiony do „Zeszytów”. Kto jest Xenia Gąsiorowska<sup>111</sup> z Wisconsin? Czy to osoba serio?

Czytałem w prasie polonijnej, że był w Chicago Kongres Towarzystwa Historycznego. Sądząc z nazwisk, to – zdaje się – typowa impreza polonijna?

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 56

25 marca [1967 r.]

Drogi Panie,

Znów Pana nudzę. Właśnie ukazała się nakładem Fundacji Kulturalnej książka Kajetana Morawskiego pt. *Wczoraj*<sup>112</sup>. Jest to historia międzywojnia wyraźnie napisana „dla pokrzepienia serc”. Jest to zresztą zbiór jego pogadanek w radio. Potrzeba takiej książki jest niewątpliwa. Mam jednak wrażenie, że dzisiejsi chłopcy i dziewczęta na całym świecie, a specjalnie w Polsce, nie będą się chcieli zadowolić mydłem. Czy nie miałby Pan ochoty omówić tę książkę [*sic!*] dla „Kultury”, choćby krótko? Wysłałam ją razem z listem.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>111</sup> Xenia Gąsiorowska – slawistka, historyk; wykładowca University of Wisconsin.

<sup>112</sup> K. Morawski, *Wczoraj. Pogadanki o niepodległym dwudziestoleciu*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1967.

1 maja 1967 r.

Drogi Panie!

Po długich „mękach porodowych” posyłam Panu wreszcie obiecany artykuł. Ostatecznie opóźnienie spowodowała grypa, której się nabawiłem, tak że ostatnią korektę i ten list piszę w łóżku. Mam nadzieję, że artykuł będzie Panu odpowiadał, proszę tylko nie dawać go do druku bez uprzedniego sprawdzenia pisowni nazwisk ukraińskich i cytatu po rosyjsku. Nie jestem pewien mojej transkrypcji z cyrylicy, a nie chciałbym urazić Ukraińców przez błędne podanie nazwisk lub ich mimowolne spolszczenie.

Przeczytałem *Lewą wolną*, która doszła niedawno, a także książeczkę Morawskiego. Jeśli chodzi o to pierwsze, to można by napisać recenzję z punktu widzenia prawdy historycznej, chociaż w odniesieniu do powieści to rzecz zawsze trudna. Mackiewicz woli interpretację wydarzeń w duchu Denikina, a to ostatecznie mu wolno, choć się z tym zupełnie nie zgadzam. Gdybym miał więcej czasu, spróbowałbym może polemizować z nim, choć nie wiem, czy warto. Jeśli chodzi o Morawskiego, to rzeczywiście jego pogadanki są trochę „ku pokrzepieniu serc”, ale czy jest sens mu to wytykać? Jak sam stwierdza, nie pisze historii dwudziestolecia, a tylko luźne szkice, w których jest sporo prawdy, ale i trochę tuszowania. Osobiście bym tego nie recenzował. Mam nadzieję, że w lecie będę trochę luźniej z czasem, bo znów przyszedł rok zapowiada się b. pracowicie. Mam terminową robotę, a będę, zdaje się, miał zleczone wykłady na Columbii (czegoż się nie robi dla pieniędzy), co znów pochłonie cały mój wolny czas.

Łączę serdeczny uścisk dłoni

Piotr Wandycz

P.S.

Nie byłem zbyt zbudowany trzema artykułami o zjeździe naukowym w New Yorku<sup>113</sup>, bo czytelnik wiele się z nich nie dowie. Ale mnie (ze względu na Ojca) nie wypada zabierać głosu w tej sprawie.

P.P.S.

Byłbym wdzięczny za nadbitki mego artykułu, jeśli go Pan ogłosi.

---

<sup>113</sup> D. I. Bieńkowska, *Nowojorskie millenium*, „Kultura” 1967, nr 3, s. 100–102; S. Bóbr-Tylingo, *Zjazd nowojorski*, „Kultura” 1967, nr 3, s. 102–104; A. Iwańska, *Nowojorskie millenium*, „Kultura” 1967, nr 3, s. 104–109.

## 58

12 maja 1967 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za artykuł, którego można pogratulować<sup>114</sup>. To bardzo pionierskie i uczciwe naświetlenie problemu. Transkrypcję, ma się rozumieć, sprawdzę.

Co do książki Morawskiego, to zupełnie się z Panem nie zgadzam. Dostyc tego krzepienia serc przez fałszowanie historii i podawanie wszystkiego w różowym sosie. Z tego wynikają potem wszystkie katastrofy narodowe i zdziczenie polityczne tego narodu. Może się jednak da Pan namówić?

Trochę jestem zaskoczony, że nie podobały się Panu te trzy impresje ze zjazdu naukowców. Myślę, że w całości dają pewne naświetlenie generalne: naświetlenie [proemigracyjne], naświetlenie antyemigracyjne i spojrzenie od strony Amerykanów. Myślę, że to jest lepsze od namaszczonej prozy.

O nadbitkach będę pamiętał.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 59

24 maja 1967 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za list i miłe słowa o moim artykule. Jak Pan widzi, jestem daleki od „różowego sosu”. Z drugiej strony nie wydaje mi się, aby atakowanie książeczki Morawskiego było celowe. Gdybym miał więcej czasu, chętnie napisałbym o potrzebie nowej „szkoły krakowskiej”, ale Morawski nie jest historykiem, a jego pogadanki są „optymistyczne”, ale nie szkodliwe. W pewnym sensie więcej złego wyrządzili niektórymi pracami Komarnicki, Halecki etc., którzy na Zachodzie (angłosaskim) są uważani za polskich propagandystów, a z naszego punktu widzenia tuszują istotne błędy przeszłości. Tak więc dla mnie zagadnienie jest szersze niż Morawski i nie chciałbym wytaczać ciężkiej artylerii do polemiki z nim.

<sup>114</sup> P. Wandycz, *Z zagadnień współpracy polsko-ukraińskiej w latach 1918–1920*, „Zeszyty Historyczne” 1967, z. 12, s. 3–24.

Jeśli chodzi o trzy artykuły zjazdowe, to były jak na mój gust zbyt personalnie-impresjonistyczne. Naświetlały, ale nie dawały pojęcia o celu, znaczeniu i sensie całej imprezy, która w skali naukowej była poważniejsza niż się to dwóm z trzech recenzentów wydawało.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Piotr Wandycz

60

11 grudnia [1967 r.]

Drogi Panie!

Będę bardzo wdzięczny za książkę Lypynskiego<sup>115</sup> o Ukrainie i jak tylko będę miał wolniejszą chwilę, to omówię ją dla „Zeszytów” czy „Kultury”. Z tym czasem jest wciąż beznadziejnie, bo mam na wpół napisaną recenzję z niemieckiej książki o parlamentarystyce w Europie Środkowo-Wschodniej, ale wciąż nie mogę jej skończyć i wysłać. Podobnie rzecz wygląda z ciekawą wymianą depesz Paderewski–Dmowski ze stycznia 1919 roku, których kopie znalazłem w archiwach Foreign Office w Londynie. O ile wiem, nigdzie nie były ogłaszane, ale musiałbym to jeszcze sprawdzić, dostać pozwolenie z Public Record Office na ogłoszenie ich i dorobić komentarz z wyjaśnieniami. Może uda mi się to zrobić w niezbyt odległej przyszłości.

W związku z artykułami p. ERKA<sup>116</sup> (kto to taki?) atakującymi Felczaka za *Historię Węgier*<sup>117</sup> i za artykuł o Śmigłym<sup>118</sup> miałem od prof. Wereszyckiego list (Felczak był jego asystentem i u niego się doktoryzował, pomimo dzikich szykan politycznych, które mu robiono), w którym pisze: „Przy okazji pewne zażalenie: w tomiku, w którym ukazał się Pański artykuł o stosunkach polsko-ukraińskich, anonim ERKA napadł na p. Felczaka za jego artykuł ogłoszony w »Więzi« na temat podróży Śmigłego-Rydza z Budapesztu do Polski. Oczywiście tło

<sup>115</sup> Tzn. *Ereignisse in der Ukraine 1914–1922. Deren Bedeutung und historische Hintergründe*, ed. T. Hornykiewicz, W. K. Lypynsky, East European Research Institute, Philadelphia 1966.

<sup>116</sup> [R. Królikowski] ERKA, *Historia Węgier*, „Kultura” 1967, nr 6–7, s. 222–223; idem, *Legenda o prawdzie*, „Zeszyty Historyczne” 1967, z. 12, s. 231–238.

<sup>117</sup> W. Felczak, *Historia Węgier*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1966.

<sup>118</sup> W. Felczak, *Powrót i legenda. Rzecz o powrocie marszałka Śmigłego do Polski*, „Więź” 1966, nr 9, s. 101–116.

tej nieprzyjemnej napaści to dawne spory, ale ton lekceważenia pana ERKI w stosunku do p. Felczaka jest oburzający. ERKA, chociaż nie mu nie grozi, ukrywa się za kryptonimem, a atakuje z nazwiska człowieka, któremu wedle mego najgłębszego przekonania nie jest godzien zawiązać sznurowadeł u bucików. Przypuszczam, że p. ERKA nawet wie wszystko, co p. Felczak przecierpiał i jak się zachował wspaniale, ale zaślepia go nienawiść frakcyjna. To zresztą jego osobista sprawa, niemniej odpowiedzialność za tę niegodną napaść spada na redaktora, który przecież nie jest anonimem. Jeśli Pan uzna za stosowne, może Pan zwrócić na to uwagę, komu należy. Przysłuży się Pan dobrej sprawie i honorowi naszego całego klanu historycznego”.

Prosiłem o przysłanie mi (i dziś właśnie przyszła) *Historii Węgier* Felczaka i jeśli nie będzie zastrzeżeń z jego strony, chciałbym napisać też krótkie jej omówienie z paru złośliwymi uwagami pod adresem ERKA, którego recenzja, jeśli to tak można nazwać, o tej książce wydała mi się naiwna, złośliwa i nie na poziomie. Czy zgodziłby się Pan takie omówienie przyjąć? Sprawą Śmigłego nie mam zamiaru się zajmować.

Łączę serdeczne wyrazy i w związku ze zbliżającymi się Świętami wiele najlepszych życzeń dla Pana i całego zespołu

Piotr Wandycz

61

5 stycznia [1968 r.]

Drogi Panie,

Przepraszam za spóźnioną odpowiedź, ale u mnie zawsze koniec roku jest najcięższym okresem.

Dokumenty ukraińskie wysłałem zaraz po otrzymaniu Pana listu i bardzo się cieszę, że one zainteresowały Pana. Bardzo również liczę na recenzję z niemieckiej książki o parlamentarystyce w Europie Środkowo-Wschodniej<sup>119</sup>, jak również omówienie depesz Paderewski–Dmowski z 1919 roku.

Reakcja prof. Wereszyckiego bardzo mnie oburzyła.

Pan [E]RK[A] jest to pseudonim Romana Królikowskiego, którego używa on od lat i który jest powszechnie znany, więc nie można tego

<sup>119</sup> *Die Krise des Parlamentarismus in Ostmitteleuropa zwischen den beiden Weltkriegen*, herausg. H.-E. Volkmann, Marburg/Lahn 1967.



traktować jako wystąpienia anonimowego. Działalność Pana Felczaka na Węgrzech znam dobrze, gdyż byłem w tym czasie w Rumunii i miałem możliwość obserwowania tych wszystkich spraw bardzo dokładnie. Jak Pan wie, staram się być w zagadnieniach dotyczących najnowszej historii Polski jak najbardziej obiektywny. Możliwe, że p. Felczak przeszedł w kraju bardzo ciężkie rzeczy i zachowywał się doskonale. Na Węgrzech było odwrotnie i nie uwierzę, by musiał zamieścić swój artykuł w „Więzi” pod jakimkolwiek naciskiem politycznym. Jeśli idzie o nie tyle recenzję, co uwagi Królikowskiego o *Historii Węgier* Felczaka, to szło o podkreślenie opuszczeń, których też nie można całkowicie zwać na karb cenzury. Raczej wolałbym do tych spraw nie powracać. Dla informacji podaję, że Królikowski był przez lata w Poselstwie Polskim na Węgrzech i tę problematykę zna bardzo dobrze.

Łączę wiele serdeczności i najlepsze, choć spóźnione życzenia noworoczne

[Jerzy Giedroyc]

62

28 lutego 1968 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list i za obietnicę wysyłania mi *Documents Diplomatiques*<sup>120</sup>. A teraz trochę danych o zbiorowej historii Europy Środkowo-Wschodniej, o której widocznie chciałem Panu napisać czy powiedzieć lata temu, ale zapewne zapomniałem. Otóż pomysł napisania takowej – jak Pan słusznie zauważa – pionierskiej pracy powstał pięć lat temu na University of Washington w Seattle. Istniejący tam instytut dostał duże fundusze, a ich wydawnictwo uniwersyteckie chce się lepiej wprowadzić na rynek, a więc podjęło się wydania tych jedenastu tomów.

Spis:

I. Początki historii w Europie Środkowowschodniej do roku 1000, Omeljan Pricak z Harvardu i Marija Gimbutas<sup>121</sup>.

<sup>120</sup> *Documents diplomatiques français 1932–1939*, 1er Série, 1932–1935, t. 1–3; 2er Série, 1936–1939, t. 1–4, Ministère des Affaires étrangères, Paris 1963–1967.

<sup>121</sup> Marija Gimbutas (1921–1994) – litewska archeolog i historyk; na emigracji (od 1945), wykładowca Harvard University (1950–1956), profesor University of California – Los Angeles (od 1963).

II. Bizancjum i Bałkany w wiekach średnich, Spyros Vryonis<sup>122</sup>, chyba z Kalifornii.

III. Północnowschodnia Europa Środkowa w wiekach średnich, Imre Boba<sup>123</sup> (pół-Węgier, pół-Polak z University of Washington).

IV. Polsko-Litewska Rzeczpospolita, Oswald Backus<sup>124</sup> z Kansas [University] (facet pochodzi z Bałtów, ale z dawna tu osiadłych).

V. Europa Południowo-Wschodnia pod panowaniem tureckim, Peter Sugar<sup>125</sup>, University of Washington.

VI. Monarchia Habsburska, Robert Kann<sup>126</sup> z Rutgers [University].

VII. Ziemia Polski porozbiorowej do 1920 r. (czasowo pokrywające się z Kukiem, ale mające dać więcej miejsca Litwinom, Ukraińcom i Białorusinom, dlatego w nazwie po angielsku: *Lands of Partitioned Poland* – nacisk na obszar raczej niż naród). Mój tom.

VIII. Nacjonalizm na Bałkanach 1804–1918, Jelavich<sup>127</sup> z Indiana University.

IX. Niepodległa Europa Środkowo-Wschodnia 1918–1939, Joseph Rothschild z Columbia, autor książki o zamachu majowym.

X. Europa Środkowo-Wschodnia od 1939 r., Wayne S. Vucinich<sup>128</sup> ze Stanford University.

XI. Atlas historyczny, bibliografie, indeks.

Redaktorami całości są Donald Treadgold<sup>129</sup> i Peter Sugar z Washington University. Jak dotąd ani jeden tom się jeszcze nie ukazał, ale według planów wydawniczych powinny zacząć wychodzić za jakiś rok. Ja

---

<sup>122</sup> Spyros Vryonis (1928–2019) – amerykański historyk; wykładowca University of California – Los Angeles (1960–1988, profesor od 1964).

<sup>123</sup> Imre Boba (1919–1996) – węgierski historyk; pracownik Rozgłośni Polskiej RWE (1952–1959), wykładowca University of Washington (1962–1996, profesor od 1967).

<sup>124</sup> Oswald Backus (1921–1972) – amerykański historyk; profesor University of Kansas (1950–1972).

<sup>125</sup> Peter Sugar (1919–1999) – amerykański historyk; wykładowca University of Washington (1959–1990).

<sup>126</sup> Robert K. Kann (1906–1981) – austriacki prawnik i historyk; na emigracji (od 1938), profesor Rutgers University (1947–1976), powrócił do Austrii (po 1976).

<sup>127</sup> Barbara Jelavich (1923–1995) – amerykańska historyk; wykładowca Indiana University (1961–1992, profesor od 1967).

<sup>128</sup> Wayne S. Vucinich (1913–2005) – amerykański historyk; profesor Stanford University (1946–1978, dyrektor Center for Russian and Eastern European Studies 1972–1985).

<sup>129</sup> Donald Treadgold (1922–1994) – amerykański historyk; wykładowca University of Washington (1949–1993, profesor od 1963).

mam przedstawić manuskrypt w 1969, czego nie zdołam zrobić, i teraz robię wszelkie wysiłki, aby to mieć gotowe na 1970. Zwłaszcza że dano nam dość duże (parotysięczne) stypendia dla opracowywania poszczególnych tomów. Tytuły oczywiście przetłumaczyłem i nie zawsze szczęśliwie. Jeśliby Pan chciał, mogę przy jakiejś okazji podać oryginalne angielskie. Tak więc, jak Pan widzi, powinienem tylko nad tym siedzieć przez następne dwa lata, żeby to skończyć na czas.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Piotr Wandycz

63

3 kwietnia [1968 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za notę<sup>130</sup>, która jest dobra, choć szkoda, że nie podkreślił Pan bardziej Jasienicy w związku z ostatnimi wydarzeniami w kraju. Jest on niewątpliwie razem z Kisielewskim człowiekiem najbardziej zagrożonym, w prawdziwym tego słowa znaczeniu. No i widzę, że Pan jednak nadal chce tępić biednego Królikowskiego. Nie chcę się bawić w cenzora, ale uważam to (niech Pan się nie gniewa) za kumoterstwo między historykami.

Ponieważ opracowałem, dla siebie właściwie i dla moich paru współpracowników, rodzaj oceny sytuacji w kraju, prześlę ją Panu dla ściśle prywatnej wiadomości.

Pisze mi Miłosz, że organizuje na dużą skalę akcję protestacyjną w Berkeley i że Berkeley zaprasza demonstracyjnie szereg profesorów, jak Kołakowskiego, Morawskiego, Brusa. Pisze również, że podobno analogiczna akcja jest prowadzona w Yale i Harvardzie. Jeśli rzeczywiście tak jest, to bardzo proszę o przysłanie tekstu ewentualnej rezolucji, gdyż je kompletuję.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>130</sup> P. Wandycz, *Na marginesie historiografii krajowej*, „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 14, s. 220–222.

9 kwietnia 1968 r.

Drogi Panie!

Dziękuję bardzo za list, za cztery tomy *Documents Diplomatiques* i za zapowiedzianą notatkę o sytuacji krajowej. Zaczynając od mojej notatki-recenzji, chciałbym wytłumaczyć dwie rzeczy: 1. umyślnie nie podkreślałem Jasienicy – którego znam osobiście i bardzo wysoko cenię – żeby nie wyrządzić mu niedźwiedziej przysługi. Dlatego też umieściłem go obok marksistowskiego Łepkowskiego, którego poprzednie prace stały „na linii”, a ta ostatnia jest rzeczywiście interesującą. Jeśli chodzi o „kumoterstwo” między historykami, to myślę, że chyba wypływa ono z tego, że każdy jest specjalistą od historii i uważa się za powołanego do wygłaszania na ten temat opinii. Przyznam się, że mnie to zawsze trochę irytowało – może to i *deformation professionnelle*<sup>131</sup>, ale tak już jest.

Czy czytał Pan artykuł w „Trybunie Ludu”<sup>132</sup> wyciągający Brusowi, Baczce etc. ich przeszłość wojskowo-politrukowską? Artykuł przypomniał mi słowa Zagłoby: „Diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni”, ale mam i trochę wątpliwości, czy wszyscy z wywalonych „liberałów” zawsze takimi byli. W tym naszym polskim bagienku niewiele osób ma czyste ręce. Co Pan myśli o tym aspekcie sprawy?

List do „New York Timesa” wysmażony w Berkeley (b. dobry) przysłali nam tutaj i zebraliśmy trochę podpisów. Ale pojawiły się dwojakiego typu trudności – *primo* techniczna: list w „New York Times” może mieć tylko parę podpisów i uniemożliwia masowy protest, a list-ogłoszenie kosztuje zupełny majątek (1/4 strony „Timesa” 1500 dolarów). Druga trudność to obecna sytuacja amerykańska, która zwróciła całą uwagę na wewnętrzny kryzys. Myślę, że coś się da zrobić, ale obawiam się, że wyjdzie to gorzej, niżby mogło. Zawsze coś musi wejść w paradę. Z Harvardem też jesteśmy w kontakcie – mają już ten wspólny tekst – ale sprawa się opóźnia.

Raz jeszcze bardzo dziękuję za cztery tomy *Documents*. Ile jestem Panu za nie winien? Proszę o parę słów na ten temat.

Pojutrze będzie u nas Tatarkiewicz z odczytem. Ciekaw jestem jego oceny sytuacji i jeśli tylko będzie okazja, to pogadam z nim.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Piotr Wandycz

<sup>131</sup> *deformation professionnelle* (franc.) – skrzywienie zawodowe

<sup>132</sup> W. Mysłek, *Koryfeusze nauki czy protektorzy wichrzycieli*, „Trybuna Ludu”, 26 III 1968.

28 kwietnia [1968 r.]

Drogi Panie,

Siedzę teraz po uszy w sprawach czeskich, które mają tak zasadnicze znaczenie dla rozwoju wypadków we Wschodniej Europie, a specjalnie w Polsce w najbliższym czasie. Wysyłam korespondenta dla nawiązania kontaktów i współpracy, chcę zacząć lansować koncepcję federacji polsko-czesko-słowackiej, korzystając, że po raz pierwszy w historii klimat uczuciowy społeczeństwa polskiego się zmienił wobec Czechów. Chciałbym również wykorzystać nominację Svobody na prezydenta republiki i przypominąć sprawę Legionu Czeskiego. O tych sprawach pisał Pan w „Kulturze” w 1960 r. w nrze 150. Myślę, że od tego czasu narosło trochę nowych materiałów i reakcji, które częściowo chyba są wyliczone w nrze 2 „Przeglądu Zachodniego” z 1965 r.<sup>133</sup> Czy nie chciałby Pan ponownie wrócić do tego tematu? Bardzo namawiam, gdyż taki Pana artykuł mógłby mieć w tej chwili b. duży rezonans. Ciekawe, że prasa krajowa, pisząc (skapo) o Svobodzie, wybija tylko Legion w Rosji, pomijając milczeniem okres polski.

Mam nadzieję, że dostał już Pan od Tyrmanda moją „notatkę sytuacyjną”. Ciekaw jestem Pana uwag.

Niewątpliwie nie można wszystkich usuniętych traktować jako liberałów i męczenników. Daliśmy już raz takie generalne rozgrzeszenie w 1956 r. Było to potrzebne, choć w wielu wypadkach zbyt pochopnie. Osobiście przyjmuję pewne uproszczone kryterium: nie obchodzi mnie przeszłość przed 1956 r., ale zachowanie się danych ludzi od 1957 r. Tak więc będę popierał i strzelał się nie tylko o Kołakowskiego, ale również o Baczkę czy Baumaną, którzy w tym okresie, specjalnie w ostatnich latach, wykazali i odwagę, i charakter. Schaffa będę nadal traktował jako szkodnika: facet jeszcze miesiąc–sześć tygodni temu próbował za wszelką cenę dogadywać się z Moczarem. Będę patrzył więcej niż nieufnie na Szczepańskiego, który objął stanowisko po Schaffie i jest „mózgiem” Moczara od dwóch lat. Tego rodzaju rozróżnienie jest potrzebne, choćby ze względu na młodzież akademicką w kraju, dla której kryteria moralne w tej chwili nabrały zasadniczej wagi i która za to płaci.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>133</sup> J. Kozeński, *Uchodźcy czechosłowaccy w Polsce w 1939 r.*, „Przegląd Zachodni” 1965, z. 2, s. 307–322.

66

10 września [1968 r.]

Drogi Panie,

Trudno. Ponieważ muszę się spieszyć z numerem specjalnym, więc ograniczę się jedynie do przedrukowania Pana artykułu sprzed laty w „Kulturze”. Zdumiewające, jak wielkie luki mamy w najnowszej historii. Pisałem do gen. Stachiewicza, gen. Narbut-Łuczyńskiego i gen. Szylinga, a więc do ludzi, którzy mieli czy powinni mieć do czynienia z Legionem Czeskim: nikt nic nie pamięta.

Mam do Pana inną prośbę. Chcę wydać możliwie szybko historię Czech, ze specjalnym uwzględnieniem stosunków polsko-czeskich na przestrzeni dziejów.

Robi to Paweł Zaremba. Czy mógłby Pan wskazać wydawnictwa, które mogłyby być pomocne? Jeśli idzie o wyd. krajowe, zwróciłem się w tej sprawie do prof. Manteuffla. Historia ma być popularną, przeznaczoną dla szerokich kół czytelników.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

67

15 września 1968 r.

Drogi Panie!

Nie odsyłam korekty, bo w międzyczasie dostał Pan na pewno nową wersję, która powinna być dużo stosowniejsza. Ponieważ jest pośpiech, myślę, że nie warto już będzie przysyłać korekty tutaj, a raczej zrobić ją w Paryżu.

Jeśli chodzi o stosunki polsko-czeskie, to chyba najlepszą i najpełniejszą bibliografię znajdzie p. Zaremba w wydawnictwie *Češi a Poláci v minulosti* (dwa tomy, wydane przez Československą Akademię Věd, Ústav dějin evropských socialistických zemí, Praha 1964–1967). Sygnalizuję mu też rocznik lub półrocznik „Historica” wydawany w Pradze w językach zachodnich. Jest tam zawsze trochę ciekawych i nowych artykułów. Ukazało się już z 12–13 numerów.

Teraz jeśli chodzi o moje artykuły do „Kultury” czy „Zeszytów”: powinien Pan mieć maszynopis o nowych publikacjach i chyba też recenzję z książki Volkmana<sup>134</sup> (wyd.) o parlamentarystyce międzywojennego

<sup>134</sup> Hans-Erich Volkmann (ur. 1938) – niemiecki historyk; pracownik naukowy Militärgeschichtliche Forschungsamt (1971–1993).

dwudziestolecia<sup>135</sup>. Jak tylko mi się uda, napiszę krótkie notatki recenzyjne z dokumentów ukraińskich i Kuusinena<sup>136</sup>, które mi Pan przysłał. Chciałbym też napisać, a raczej skomentować dwa dokumenty dotyczące misji Potockiego do Paryża w 1933 r., a mianowicie pełny tekst zapisku Potockiego i dokument ogłoszony w *Documents diplomatiques français*. Ale jak zawsze jest to kwestia znalezienia wolnej chwili.

Najlepsze pozdrowienia łączę

Piotr Wandycz

68

30 września 1968 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za list i za poprzednio przysłany artykuł o Legionie Czechosłowackim. Wprawdzie dodaje on sporo nowych szczegółów, ale nie mam już czasu, żeby to włączyć. Korektę zaraz odeślę, jak tylko przyjdzie, ale jak poprzednio proponowałem, wystarczy chyba, jeśli ją Pan sprawdzi w Paryżu.

Tomu *History of Poland*<sup>137</sup> wolałbym nie omawiać, bo mam już jedną jego część i widzę, że angielski jest słaby, a całość bardzo wyważona (ideologicznie) i wolałbym go nie krytykować ze względu na autorów.

Może zainteresują Pana komentarze, które niedawno miałem z polskich kół historycznych. A mianowicie historycy dość ostro protestowali przeciw inwazji Czechosłowacji i pięcioro<sup>138</sup> z Łepkowskim na czele oddało legitymacje partyjne. Ponoć – jak z tego źródła wynika – antysemityzm nie chwyta wśród młodzieży, natomiast robi pewne postępy w partii u młodych i starszych. Są też nowe posunięcia w związku

<sup>135</sup> P. Wandycz, *Kryzys polskiego parlamentaryzmu w II-iej Rzeczypospolitej*, „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 14, s. 216–220.

<sup>136</sup> Otto Kuusinen (1881–1964) – sowiecki polityk; współzałożyciel Komunistycznej Partii Finlandii (1918), funkcjonariusz Kominternu (1921–1939), premier Fińskiej Republiki Demokratycznej (1939–1940), przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej Karelofińskiej SSR (1940–1956), członek KC KPZS (1941–1964).

Jerzy Giedroyc zaproponował Piotrowi Wandyczowi recenzję wspomnień Juho Paasikivi, *Meine Moskauer Mission 1939–41*, Holsten-Verlag, Hamburg 1966.

<sup>137</sup> A. Gieysztor, S. Kieniewicz, E. Rostworowski, J. Tazbir, H. Wereszycki, *History of Poland*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968.

<sup>138</sup> Tzn. Lucjan Dobroszycki, Bronisław Geremek, Krystyna Kersten, Tadeusz Łepkowski i Krystyna Zienkowska.

z polityką wydawniczą prac historycznych, które uderzą w parę zapowiadanych wydawnictw, choć na oko nie są one politycznie groźne.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Piotr Wandycz

69

23 października [196]8 r.

Drogi Panie,

Bardzo mnie zmartwiła Pana odmowa omówienia *History of Poland*. Czy jednak nie dałby się Pan namówić na jej omówienie pod pseudonimem? Rozumiem, że pisanie nieprzyjemnych rzeczy o historykach krajowych może być dla Pana niewygodne, ale sądzę, że przy wszystkich okolicznościach łagodzących (cenzura etc.) musimy tego rodzaju wydawnictwa omawiać krytycznie<sup>139</sup>.

O protestach historyków przeciw inwazji w Czechosłowacji i demonstracji Łepkowskiego z towarzyszami nic dotąd nie słyszałem. Jeżeli Pan ma szczegóły, to bardzo o nie proszę, gdyż sądzę, że należy to odnotować, specjalnie po wystąpieniach Andrzejewskiego, Mycielskiego i Mroźka. Numer specjalny czeski z Pana artykułem już jest wyekspediowany, obecnie przygotowuję wydanie w języku czeskim i słowackim (ma się rozumieć, znacznie szczuplejszy i jedynie z tematyką, która może być ciekawa dla Czechów), w numerze tym chcę również zamieścić Pana artykuł o Legionie<sup>140</sup>.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

70

24 sierpnia 1970 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za ciekawy artykuł. Chętnie go wykorzystam. Ponieważ przygotowuję obecnie numer specjalny „Kultury” w języku rosyjskim, więc zastanawiam się, czy go również tam nie zamieścić.

<sup>139</sup> P. Wandycz, *Nowa Historia Polski po angielsku*, „Zeszyty Historyczne” 1970, z. 17, s. 198–214.

<sup>140</sup> P. Wandycz, *Legion Czechosłowacki w Polsce w r. 1939*, „Kultura” 1968, nr specjalny poświęcony Czechosłowacji, s. 75–86; idem, *Československý legion v Polsku v roce 1939*, „Kultura” 1969, Mimořádné číslo / Zvláštní číslo, s. 104–121.



Może warto dać kilka uściśleń, jak np. kto to jest Stanisław Dąbrowski<sup>141</sup> i gdzie pisał swą pracę doktorską. Potem gdzie jest *Diariusz* Marchlewskiego.

Tak na marginesie: osobiście z trudem bym się zgodził na określenie książki Dąbskiego<sup>142</sup> jako fascynującej. Nie pamiętam, czy Ładoś wydał kiedyś książkę o rokowaniach ryskich. W roku bodaj 1937 publikowałem w „Buncie Młodych” czy „Polityce” wywiad z nim<sup>143</sup> na ten temat, który w tamtych czasach wzbudził duże zainteresowanie.

Przy okazji prośba: prasa krajowa z okazji rocznicy bitwy warszawskiej zamieszcza szereg artykułów, dość parszywych. Wysłałem w osobnej kopercie ważniejsze wycinki. Czy miałby Pan czas i ochotę omówić je dla „Kultury”? Bardzo namawiam.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

71

28 sierpnia 1970 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za wycinki artykułów Zielińskiego, Garlińskiego i Turlejskiej oraz za list, który dziś dostałem. Obawiam się, że sprawię Panu zawód, ale po przeczytaniu tych artykułów nasunęły mi się raczej niewesołe refleksje, a nie chęć pochylenia kopii i ruszenia w bój. Olszanski<sup>144</sup> rzeczywiście wyprowadził mnie z równowagi i napisałem (z pasją) replikę-recenzję<sup>145</sup>. Było to (jak moja żona<sup>146</sup> zauważyła) raczej nie

<sup>141</sup> Stanisław Dąbrowski (1926–1994) – historyk; wykładowca Alliance College – Cambridge Springs (1968–1971), lektor U.S. Army Defense Language Institute (1985).

<sup>142</sup> J. Dąbski, *Pokój ryski. Wspomnienia, pertraktacje, tajne układy z Joffem, listy*, Warszawa 1931.

<sup>143</sup> *Jak straciliśmy Mińsk i federację z Białą Rusią. Rozmowa z b. min. pełnom. Aleksandrem Ładosiem, b. sekretarzem generalnym delegacji polskiej na konferencję w Rydze*, „Bunt Młodych” 1936, nr 1.

<sup>144</sup> П. Ольшанский, *Рижский мир. Из истории борьбы Советского правительства за становление мирных отношений с Польшей (конец 1918–март 1921 г.)*, Наука, Москва 1969.

Prochor Olszanski (1913–1999) – sowiecki historyk; pracownik naukowy Instytutu Słowianoznawstwa i Bałkanistyki AN ZSRS/Rosji (1968–1993).

<sup>145</sup> P. Wandycz, *Pseudo-historia*, „Zeszyty Historyczne” 1971, z. 19, s. 218–228.

<sup>146</sup> Tzn. Maria Teresa Wandycz (1939–2017) – żona Piotra Wandycza (od 1963).

w moim stylu, ale poniosło mnie. Jeśli chodzi o te artykuły, to i styl, i podejście jest mi aż za dobrze znane. Czytałem sporo artykułów i monografii podobnie pisanych. W warunkach swobodnej polemiki naukowej chętnie bym podjął dyskusję, ale wiadomo, w jak wąskich ramach obracają się ci wszyscy historycy. Posądzi mnie Pan znów o „historyczne kumoterstwo” (może i słusznie), ale jakoś nie odczuwam imperatywu kategorycznego, żeby po raz iksty mówić, że jedna strona medalu jest wstydliwie zakryta, że są niedomówienia, opuszczenia itd. Ma się uczucie uderzania trochę w próżnię i mało satysfakcji.

Może mógłby Pan namówić Sukiennickiego – on ma bardziej typowo polskie zacięcie do polemik i do „bigosowania”. Sukiennicki byłby też doskonały do recenzji ostatniej książki Aleksego Derugi o polskiej polityce wschodniej 1918–1919<sup>147</sup>. Zna ten okres jak nikt i jeśliby się zgodził, mógłbym mu przesłać egzemplarz książki, bo mam dwa.

Wracając do Pana listu, książkę Dąbskiego uważam za fascynującą, bo jak dotąd jest ona jedyną, która tak wiele podaje informacji. Dąbski nie fantazjował *ex post*, bo przeglądałem jego raporty współczesne i widać, że używał ich, pisząc swe wspomnienia. Ładoś ogłosił długi artykuł w „Niepodległości”<sup>148</sup>, ale książki nigdy nie wydał. Co do dziurysza Marchlewskiego, to był ponoć w Moskwie (być może u wdowy), a teraz kopia jest rzekomo w Zakładzie Historii Partii. Ale staram się to jeszcze sprawdzić. Co do Stanisława Dąbrowskiego, to jest to eksuczeń Haleckiego i pracę o konferencji ryskiej pisał pod jego kierownictwem na stopień magisterski. Była b. słaba. Rozszerzył ją na pracę doktorską na którymś z prowincjonalnych uniwersytetów i dał mi do przeczytania. Jest duża poprawa, ale moim zdaniem powinien ją solidnie przepracować i uzupełnić, nim będzie mógł pokusić się o wydawcę. Dlatego też wspomniałem go umyślnie raczej marginesowo.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Piotr Wandycz

---

<sup>147</sup> A. Deruga, *Polityka wschodnia Polski wobec ziem Białorusi, Litwy i Ukrainy (1918–1919)*, Książka i Wiedza, Warszawa 1969.

<sup>148</sup> A. Ładoś, *Wasilewski w rokowaniach ryskich. (Wspomnienia osobiste)*, „Niepodległość” 1937, t. 16, s. 230–250.

72

1 września 1970 r.

Drogi Panie,

Załączam opinię Józefa Lewandowskiego o Pana artykule, myśląc, że może to Pana zainteresować. Załączam również dalsze artykuły dotyczące kampanii 1920 roku. I jeszcze jedna prośba: czy zna Pan książkę: Matwiej Stachiw<sup>149</sup>, *Tretia Sovietska respublika w Ukraini*, Wydawnictwo Towarzystwa im. Szewczenki, New York 1970? Czy miałby Pan czas i ochotę omówić ją dla nas?

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

73

5 września 1970 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za list i uwagi Lewandowskiego. Zabawnie pomyśleć, że tylko traf zrządził, że nigdy nie napisałem recenzji atakującej jego prace do „Zeszytów”. Ale niewątpliwie jest on historykiem z prawdziwego zdarzenia. Wydaje mi się, że byłoby ciekawe, gdyby mógł on napisać pełną krytykę fałszowania *Dokumentów i materiałów*, co byłoby dobrą odpowiedzią na ciągle powoływanie się na nie przez p. Szarego w tej obrzydliwej agitce, którą mi Pan przysłał. Oczywiście polemika z Szarym i Adamskim byłaby poniżej godności historyka. Ich wypowiedzi nadają się tylko do umieszczenia na „Czarnej Liście”. Jeśli chodzi o Stachiwa, to moja znajomość ukraińskiego jest minimalna i kiedy musiałem czytać po ukraińsku, robiłem to b. powoli, ze słownikiem w ręce. Książki jego nie czytałem i nie podjąłbym się przez nią przebrnąć i pisać recenzję.

Załączam poprawki do mojego artykułu *Pseudohistoria*, uwzględniające Pana sugestie i uwagi Lewandowskiego. Co on robi w Paryżu? Jakie robi wrażenie, bo znam go tylko z publikacji?

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

<sup>149</sup> М. Стахів, *Третя советська республіка в Україні*, Наукове Товариство ім. Шевченка, Бібліотека Українознавства т. 26, Нью-Йорк 1968.

Matwij Stachiw (1895–1978) – ukraiński prawnik, historyk i polityk; dyrektor uniwersytetu ludowego „Samooswita” we Lwowie (1930–1939), wykładowca Ukraińskiego Wolnego Uniwersytetu w Monachium (1940–1949), na emigracji (od 1945).

27 września 1970 r.

Drogi Panie!

Otrzymałem dziś Pana telegram i proponuję następujący plan akcji. *Primo*, załączam tekst notatki-nekrologu, który rozsyłam do szeregu historyków w Stanach z prośbą o podpisanie go. Ponieważ skontaktowanie się z ludźmi na terenie kontynentu amerykańskiego nie jest proste i wymaga czasu, zakładam, że tylko część tych osób odpowie i że z braku czasu będę musiał Panu podać nazwiska telegraficznie. Zapewne w depeszy wyjdą zniekształcone, więc dla ewentualnego porównania podaję je tutaj z zaznaczeniem uczelni, na której wykładają:

- Anna M. Cienciała, Uniwersytet Kansas,
- Lucjan Dobroszycki, Nowy Jork,
- Walter Drzewieniecki, Uniwersytet Nowojorski, Buffalo,
- Kamil Dziewanowski, Uniwersytet Boston,
- Andrzej Ehrenkreutz, Uniwersytet Michigan,
- Zygmunt Gašiorowski, Uniwersytet Georgia,
- Thadeus Gromada, Jersey City State College,
- Oskar Halecki, Scarsdale,
- Andrzej Kamiński, Uniwersytet Columbia,
- Eugene Kusielewicz, Uniwersytet St. John,
- Charles Morley, Uniwersytet Stanowy Ohio,
- Richard Pipes, Uniwersytet Harvard,
- Walentyna Rudzka<sup>150</sup>, Nowy Jork,
- Waław Soroka, Uniwersytet Stanowy Wisconsin,
- Bolesław Szcześniak, Uniwersytet Notre Dame,
- Irene Sokol, Uniwersytet Farleigh Dickinson,
- Joseph Wiczerzak, Bronx Community College,
- Henryk Zins, Uniwersytet Laurentian.

Nie przypuszczam, aby udało się zebrać więcej niż kilka nazwisk i jeśli by było ich za mało, to wydaje mi się, że notatka powinna być niepodpisana.

Może też pewna ilość osób uważać, że tego typu manifestacji „Kultura” dotąd nie robiła, i mieć wątpliwości, czy Manteuffel na to zasługuje. Ja osobiście znałem go b. słabo, ale zawsze dobrze o nim słyszałem

---

<sup>150</sup> Walentyna Rudzka (1902–1992) – historyk; na emigracji (od 1945), współpracowniczka periodyków „Teki Historyczne” i „Antemurale”, wolontariusz IJPA.

i jestem gotów intuicyjnie robić taką manifestację – ale liczę się z tym, że niezależnie od trudności czasowo-technicznych pewna ilość ludzi może mieć odmienne zdanie.

Jeśli chodzi o artykuł o Manteufflu, to ja nie mógłbym się takowego podjąć. Manteuffel był z zupełnie innej dziedziny niż moja i znam go raczej z reputacji niż prac. Wydaje mi się, że jeśli chodziłoby Panu o artykuł podkreślający jego rolę naukową, to mógłby coś takiego napisać Koczy z Anglii. A jeśli o polityczną – to chyba Dobroszycki, który znał go od lat. Ale nie wiem, czy Dobroszycki napisze pod swoim nazwiskiem i czy nawet powinien.

Wreszcie: jeśli taka notatka (podpisana) się ukaże, to należałoby do niej też zmobilizować historyków z Anglii, poczynając od Kukiela. Inaczej będzie to wyglądało na występ paru osób, a należałoby zwłaszcza uniknąć wrażenia, że podpisują to ludzie, którzy niedawno wyjechali z Polski i osobiście coś Manteufflowi zawdzięczali.

Ponieważ ostatnio zmarł Jasienica, którego rola w eseju historycznym, a co za tym idzie w oddziaływaniu na opinie była bardzo duża – większa niż Manteuffla, choć trudno ich porównywać – czy planuje Pan jakiś artykuł poświęcony Jasienicy? Jeśli nie, to wyróżnienie Manteuffla, a pominięcie Jasienicy byłoby wysoce krzywdzące dla tego ostatniego.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

75

2 października 1970 r.

Drogi Panie,

Bardzo dziękuję za doskonały tekst *In memoriam* i za tak energiczne zadziałanie w sprawie podpisów. Miejmy nadzieję, że większość przynajmniej będzie chciała to podpisać. Przesyłam tekst do Librachy, którego widziałem parę dni temu w drodze powrotnej do New Yorku i który obiecał również swoją pomoc. Zwracam się również do gen. Kukiela, by nie tylko podpisał, ale zebrał podpisy „londyńskie”. Zobaczmy, co z tego wyjdzie.

*In memoriam* chcę zamieścić w numerze listopadowym, który zamykam 15–18 bm.<sup>151</sup>

<sup>151</sup> *In memoriam*, „Kultura” 1970, nr 11, s. 135–136.

Jeśli idzie o Jasienicę, to w numerze wrześniowym zamieściłem pełny tekst przemówienia Jerzego Andrzejewskiego na pogrzebie<sup>152</sup>, jak również duży artykuł Józefa Lewandowskiego o nim<sup>153</sup>.

Nie mam wielkiego przekonania do Koczego, może jednak Lewandowski będzie lepszy. Albo ewentualnie Fajnhaus, którym Manteuffel specjalnie się zajmował.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

76

[3 października 1970 r.]

Drogi Panie!

Dostałem do tej pory następujące nazwiska osób, które gotowe są podpisać notatkę-nekrolog Manteuffla:

- Halecki,
- Gromada,
- Drzewieniecki,
- Jędrzejewicz,
- Dobroszycki,
- Morley,
- Soroka, no i ja.

Dobroszycki uważał, że do tekstu należałoby dodać, że Manteuffel był przez całą wojnę sekretarzem „Wiadomości Polskich” – organu AK. Również że pozbawiono go katedry w 1968 r. Nie wiem, o ile to można dodać do tekstu, nie uzgadniając to z tymi, którzy podpisują. Pierwsze, ściśle informacje – na pewno tak. Co do drugiego – musiałby Pan wziąć odpowiedzialność na siebie. Pełne nazwiska i imiona i adresy podałem Panu w poprzednim liście.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

<sup>152</sup> J. Andrzejewski, *Nad grobem Pawła Jasienicy*, „Kultura” 1970, nr 10, s. 74–82.

<sup>153</sup> J. Lewandowski, *Paweł Jasienica*, „Kultura” 1970, nr 10, s. 3–4.

6 października 1970 r.

Drogi Panie!

W związku z notatką-nekrologiem dla Manteuffla przekazałem Panu już tekst i część nazwisk, a dziś telegraficznie przekażę resztę. Przypominam też o sprawie Jasienicy!!!

A teraz inna sprawa: ma Pan zapewne moją notatkę pt. *Jeszcze o misji Jerzego Potockiego w 1933 r.*<sup>154</sup> Chyba się nie mylę i nie ukazała się ona i ja jej nie przeoczyłem. Otóż chciałbym prosić, aby usunął Pan stronę 5 i zastąpił ją s. 5 i 6, które tutaj załączam. Wydaje mi się, że dają pełniejszy obraz sytuacji ówczesnej.

Wreszcie trzecia sprawa: pytałem Cieniałównę, czy już napisała recenzję o mojej książce o stosunkach polsko-sowieckich<sup>155</sup>. Przyznam się, że jestem trochę zmartwiony tym, iż przeszło rok minął, a „Kultura” nic o tym nie napisała. Z Polski mam wieści, iż uważają tę książkę za bardzo na czasie. Jeśli Cieniałówna jest zbyt zajęta, może mógłby Pan dać recenzję komuś innemu do napisania.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

9 października 1970 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za listy. Załączam uzupełniony tekst *In memoriam*. Myślę, że zmiany mogę wziąć na swoją odpowiedzialność, gdyż to są informacje rzeczowe, a nie oceny. Załączam również listę dotychczas zebranych podpisów, z tym że prosiłbym o sprawdzenie tytułów „amerykańskich”, by nie zrobić jakiejś gafy. Idzie mi przede wszystkim o podanie uniwersytetu przy Henrym J. Langu<sup>156</sup>, o którym – wstydzić się – nic nie wiem.

<sup>154</sup> P. Wandycz, *Jeszcze o misji Jerzego Potockiego w 1933 r.*, „Zeszyty Historyczne” 1970, z. 18, s. 81–83.

<sup>155</sup> P. S. Wandycz, *Soviet-Polish Relations 1917–1921*, Harvard University Press, Cambridge 1969.

<sup>156</sup> Henry J. Lang – historyk amerykański; wykładowca State University of New York College w Buffalo.

Tak samo o sprecyzowanie przy Haleckim, co to jest Scarsdale – miejscowość, gdzie mieszka, czy też uniwersytet.

Bardzo przyjemnie jestem zaskoczony, że Halecki podpisał.

Od londyńskich historyków nie mam jeszcze odpowiedzi, ale jestem raczej dobrej myśli.

Czy ma Pan może bliższy adres Henryka Zinsa? Słyszałem o nim, że to jest solidny uczony i mógłby napisać „fachowo” o Manteufflu jako mediewiście. Chciałbym się do niego zwrócić, choć jak widzę, nie zgłosił dotąd swego podpisu.

Zaskoczyła mnie Ciencią, która zażądała opuszczenia dwóch pierwszych zdań ostatniego ustępu *In memoriam*, co zrobiliby z niego mydło. Bardzo ją lubię, ale opisałem dość ostro.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

79

14 października 1970 r.

Drogi Panie!

Zwracam listę z uzupełnieniami. Scarsdale przy Haleckim to miejscowość, gdzie mieszka – jest od paru lat na emeryturze. Lang to młody facet polskiego pochodzenia i mój eksdoktorant. Trudno, żeby Pan o nim wiedział. Wydaje mi się, że uzupełnienia są dobrze włączone i nikt nie powinien mieć pretensji. Mam natomiast lekkie zastrzeżenia co do niektórych nazwisk, które tu figurują. Osobiście nie uważam, że historycy, którzy przez lata pracowali w dziejach najnowszych, i to b. *blagonadioźnie*<sup>157</sup>, powinni być przyjmowani z otwartymi rękami po wyrzuceniu ich w 1968 roku.

Co do Lewandowskiego nie mam specjalnych zastrzeżeń, ale już przy Lapterze zaczynam mieć. Nie popełniamy błędu, że wrogowie naszych wrogów muszą koniecznie być naszymi przyjaciółmi. Oczywiście, że nie mam zamiaru jakoś protestować przeciw znalezieniu się w jednym szeregu z niektórymi panami z „najnowszej emigracji”, ale wydaje mi się, że trzeba z tym uważać.

<sup>157</sup> W oryginale błędnie: nablagonadioźnie.

*blagonadioźnie* (ros.) – prawomyślnie, lojalnie



Cienciałówny punkt widzenia rozumiem. Kieruje wymianą z uniwersytetem poznańskim i nie może się angażować. Ale oczywiście jej pomysł – co jej napisałem – był nie do przyjęcia.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Piotr Wandycz

P.S.

„Zeszyty” przysły dwa dni po wysłaniu listu do Pana. *À propos* – czy Francuzi wydali jakieś nowe tomy *Documents Diplomatiques*? Ja mam 1, 2, 3 (1 serii) i 1, 2, 3, 4 (2 [serii]). Byłbym wdzięczny za nowe, jeśli są.

P.P.S.

Z Zinsem jestem w kontakcie. Prosił, by **nie** umieszczać jego nazwiska ze względów osobistych.

80

26 października 1970 r.

Drogi Panie,

Nie bardzo się zgadzam z Pana zastrzeżeniami. Ma się rozumieć, nie należy stosować taryfy ulgowej zbyt szeroko, ale również nie należy przesadzać w odwrotnym kierunku. Każde sprawy należy rozpatrywać dosyć indywidualnie. Dla mnie takim roboczym sprawdzianem jest zachowywanie się danego człowieka po październiku 1956 roku. Natomiast nie znajduję usprawiedliwienia dla Cienciały, którą zresztą bardzo lubię i cenię. Jej obawy są zupełnie nieuzasadnione i to mogą dość kategorycznie stwierdzić na podstawie wieloletnich obserwacji. Natomiast takie lęki znakomicie pomagają reżimowi w paraliżowaniu naszej emigracji.

Jakiego rodzaju zastrzeżenia ma Zins? Myślałem bowiem o zwróceniu się do niego z propozycją o napisanie artykułu o Manteufflu, bo to, zdaje się, jedyny mediewista znajdujący się na Zachodzie. Czy Pan myśli, że jego by to interesowało?

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

P.S.

Jeśli idzie o *Documents Politiques*, to sprawdzę, czy ukazały się nowe tomy.

Czy byłby Pan tak dobry przesłać książkę Derugi Sukiennickiemu?

## 81

17 listopada 1970 r.

Drogi Panie!

W związku z ostatnim Pan listem donoszę, że 1 – przesłałem książkę Derugi Sukiennickiemu (ale dopiero parę dni temu, więc może jej jeszcze nie mieć), 2 – pisałem do Zinsa, który – jak się okazuje – jest tylko na urlopie z uniwersytetu lubelskiego<sup>158</sup> i ma zamiar wracać do Kraju. W tych warunkach, rzecz jasna, nie może się w nic angażować. Moje zapytanie w sprawie artykułu w ogóle zignorował, natomiast wyjaśnił swój status. Chciałem napisać parę słów do „Kultury” w formie listu, dorzucając trochę uwag o Jasienicy, ale mam znów tak ciężki okres, że nie wiem, czy mi się uda.

Wobec zbliżających się Świąt przesyłam najlepsze życzenia dla Pana, Pańskiego Brata i Państwa Hertzów.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

P.S.

Czy książka Kukiela o Sikorskim<sup>159</sup> się już ukazała?

## 82

22 listopada 1970 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list. Mam nadzieję, że jednak uda się Panu napisać ten list z uwagami o Jasienicy. Książka Kukiela o Sikorskim ukazała się już b. dawno. Wysyłam ją Panu, bo mam kilka egzemplarzy, licząc, że kiedyś ją Pan będzie mógł omówić.

Dziękuję za przesłanie Derugi Sukiennickiemu.

Co do Zinsa, to oni naprawdę są sparaliżowani strachem. Mógłby artykuł o Manteufflu napisać, podpisując pseudonimem. Sporo osób to robi i z powodzeniem.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>158</sup> Tzn. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

<sup>159</sup> M. Kukiel, *Generał Sikorski – żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej*, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Londyn 1970.

## 83

14 kwietnia 1971 r.

Drogi Panie,

Mam kilka prośb. Przede wszystkim, czy na Kongresie Polskich Naukowców w Nowym Jorku nie zechciałby Pan zachęcić historyków do współpracy z „Zeszytami Historycznymi” w ogóle, a specjalnie szukam kogoś, kto mógłby obiektywnie i bez taryfy ulgowej napisać o Polsko-Amerykańskim Towarzystwie Historycznym. Nic się o nim dowiedzieć nie mogę.

Departament Stanu od dłuższego czasu publikuje dokumenty związane z drugą wojną światową. Czy mógłby Pan podać mi wykaz tomów, które się ukazały, oraz gdzie można to wydawnictwo zakupić lub zamówić?

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 84

19 kwietnia 1971 r.

Drogi Panie!

W odpowiedzi na Pański ostatni list podaję, co następuje:

1. Wydawnictwa dokumentów Departamentu Stanu noszą tytuł *Foreign Relations of the United States* i obejmują, o ile pamiętam, lata 1941–1945, to jest cały okres wojny. Specjalne tomy są poświęcone konferencjom w Teheranie, Jalcie etc. Pisać należy na Department of State Publications, Historical Division, Washington, D.C. 20520.

2. O Polsko-Amerykańskim Towarzystwie<sup>160</sup> nie wiem prawie nic, ale Jerzy Lerski m.in. wygłaszał kiedyś u nich referat i powinien się orientować, a może i napisałby bez taryfy ulgowej. Nikt inny nie przychodzi mi na myśl.

3. Oczywiście będę pamiętał o „Zeszytach Historycznych” na zebraniach sekcji historycznej Kongresu w Nowym Jorku. Jest zresztą projekt stworzenia sekcji historycznej przy Instytucie Naukowym i na zebraniu tejsze będę starał się zachęcać do podtrzymania „Zeszytów”.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

<sup>160</sup> Tzn. The Polish American Historical Association.

10 czerwca 1971 r.

Drogi Panie!

Miałem początkowo zamiar zatelefonować do Pana, ale w końcu zdecydowałem się na list ekspres. Jak Pan widzi, sprawa leży mi bardzo na sercu. Chodzi o rzecz następującą: dowiedziałem się od Weintrauba, że istnieją jakieś plany przeprowadzenia dyskusji czy zrobienia ankiety w „Kulturze” na temat II Kongresu Naukowego, który odbył się w Nowym Jorku w kwietniu. Sam pomysł przedyskutowania i podsumowania osiągnięć i braków Kongresu jest niewątpliwie słuszny, obawiałbym się tylko – znając kochanych rodaków – że może to się zamienić w szukanie dziur na całym przez różnego typu malkontentów, których u nas nie brak. W moim osobistym przekonaniu Kongres był ogromnym osiągnięciem i nie wątpię, że jeśliby Pan znał dobrze jego kulisy, zgodziłby się Pan ze mną. Tak się złożyło, że ponieważ jest wielu chętnych do krytyki, a mało osób gotowych podjąć się uciążliwej i żmudnej pracy przygotowawczej, Kongres był w dziewięćdziesięciu procentach dziełem mego ojca. Obserwując rzecz z bliska (i abstrahując od strony rodzinnej), byłem pełen podziwu dla człowieka koło osiemdziesiątki, chorego, który miesiącami żył tylko dla Kongresu, załatwiający sprawy ważne i najdrobniejsze, bo nawet do tego brakowało chętnych do pomocy. W wielu wypadkach kierował przygotowaniem z łóżka, kiedy nie był na siłach przejechać do Instytutu Naukowego, aby dopilnować ich osobiście. Był to rzeczywiście imponujący przykład siły woli i charakteru.

Jako przewodniczący sekcji historycznej byłem ponoć jednym z nielicznych, który rzeczywiście wykonał swoją robotę bez ciągłego odwoływania się do organizatorów Kongresu. Ale po co wywlekać nasze narodowe wady w pracy „zbiorowej”. W rezultacie pomimo wszystkich kłód rzucanych pod nogi – niestety także w pewnym momencie przez uniwersytet Columbii<sup>161</sup> – Kongres zgromadził ponad czterystu uczestników i chyba po raz pierwszy w wypadku tego rodzaju imprezy doczekał się sporej notatki w „New York Times”. Ta ostatnia była też wynikiem długich starań ze strony mego ojca, aby jakoś zainteresować tutejszą prasę. Rzecz jasna, że Kongres miał swoje mocne i słabe strony. Kwadratura koła, polegająca na znalezieniu wybitnych uczonych, którzy chcieliby

---

<sup>161</sup> Tzn. Columbia University.

i potrafili wygłosić przemówienia na posiedzeniach plenarnych, nie była do rozwiązania. Znalazły się wybitne nazwiska (Ulam i Mrozowski<sup>162</sup>), ale ich mowy były zrobione „na kolanie”. Lista osób, których nie udało się namówić, była całkiem spora. Sekcja historyczna z jakimiś siedemnastoma referatami wypadła moim zdaniem nadspodziewanie dobrze. O innych słyszałem różne opinie, ale na ogół były pochlebne.

Podsumowując więc całość, wydaje mi się, że Kongres wypadł dobrze i Ci, którzy byli też na kongresie londyńskim, uważają, że wypadł stanowczo lepiej od londyńskiego. Ja nie byłem na tym ostatnim, ale przeciętnie uczestniczę w dwóch–trzech kongresach naukowych amerykańskich, które pomimo całego sztabu organizacyjnego i sportowych funduszy bywają bardzo różne z punktu widzenia i poziomu, i organizacji. Ostatnio byłem na przykład na zjeździe slawistycznym w Montrealu (amerykańsko-kanadyjskim plus sporo gości z Europy), którego organizacja i poziom były stanowczo poniżej polskiego Kongresu w Nowym Jorku. Jeśli to wszystko piszę, to dlatego, że obawiam się, że bardzo łatwo byłoby rozpętać jakąś kampanię krytykującą Kongres Nowojorski, w efekcie której ci, którzy starają się coś zrobić, tutaj byłiby tylko zniechęceni, a w dyskusji musiałoby się wyciągać usterki, które są albo nieistotne, albo łączą się z poruszaną już przeze mnie sprawą „nawalania” przez różne osoby, które powinny się poczuwać do współpracy. *Cui bono?*<sup>163</sup> Wreszcie wydaje mi się, że robienie „wielkiej krytyki czy samokrytyki” – a to umiemy robić wyśmienicie – byłoby wielką krzywdą dla mego ojca.

Mam nadzieję, że przemyśli Pan poważnie tę całą sprawę, na której, podkreślam, osobiście bardzo mi zależy, i nie dopuści do tego, aby jakiś wylew czyjejś zółci czy destruktywnej krytyki przyćmił realne zasługi i ciężką i ofiarną pracę jednostki. Żałuję, że nie będę w tym roku w Paryżu, bo chętnie bym z Panem jeszcze o tym pomówił. Na pewno tacy ludzie jak Weintraub czy Brzeziński (który na Kongresie nie był, ale pomógł przełamać opory pewnych ludzi w Columbi) mogliby Panu dodać wiele elementów do całości obrazu<sup>164</sup>. Robimy tak mało

<sup>162</sup> Stanisław Mrozowski (1902–1999) – fizyk; wykładowca UW (1937–1939) i George Williams College (1940–1945), kierownik zespołu badawczego w Great Lakes Carbon Corporation (1945–1948), profesor University of Buffalo (1949–1972) i Ball State University (od 1972).

<sup>163</sup> *Cui bono?* (łac.) – Po co?

<sup>164</sup> Zob. P. Wandycz, *2-gi Kongres Naukowców Polskich w Ameryce*, „Kultura” 1971, nr 7–8, s. 161–164.

pozytywnych rzeczy na emigracji, że trzeba chyba podkreślać znaczenie tych, które są dokonywane. Obym był złym prorokiem, ale nie wiem, kiedy i czy odbędzie się kiedyś III Kongres Polski w Nowym Jorku, chyba że znajdą się ludzie, którzy byliby gotowi wykonywać tę syzyfową pracę, którą mój ojciec tu zrobił.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Piotr Wandycz

86

6 września 1971 r.

Drogi Panie,

Chcemy ogłosić apel w sprawie sytuacji w Czechosłowacji. Będzie on zamieszczony w najbliższej „Kulturze”<sup>165</sup> i tekst rozesłany również do prasy światowej. Bardzo bym się cieszył, gdyby Pan zechciał również ten apel podpisać. Będę wdzięczny za możliwie szybką odpowiedź, gdyż jest mało czasu.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

87

11 września 1971 r.

Drogi Panie!

Odpisuję odwrotnie na Pański list w sprawie protestu na temat Czechosłowacji. Oczywiście podzielam w pełni wyrażone w nim potępienie, choć mam wątpliwości, czy forma bojkotu będzie celowa lub skuteczna. Niewątpliwie będzie wskazane, aby polscy uczeni i pisarze publicznie zaprotestowali, i tym bardziej jest mi przykro, że muszę Pana prosić o **nie** umieszczanie mojego podpisu. Powód jest następujący: rozpocząłem właśnie starania o dłuższy pobyt naukowy w Polsce i Czechosłowacji (w ramach wymiany naukowej amerykańsko-środkowo-wschodnioeuropejskiej) i rzecz jest dla mnie o tyle ważna, że nie mogę jej przekreślić z góry. Oczywiście podpisanie takiego protestu i apelu o bojkot instytucji czechosłowackich równałby się temu.

<sup>165</sup> *Pogrom*, „Kultura” 1971, nr 10, s. 32–33.

Pierwszy raz znalazłem się w tak nieprzyjemnym położeniu i wobec konieczności zrobienia kompromisu. Jako prawie „zawodowy czechofil” odczuwam to b. przykro. Być może, że oceni Pan b. krytycznie moją decyzję – choć znajomi Czesi (łącznie z dziekanem) nie odradzali mi planów jazdy do Czechosłowacji – ale mam nadzieję, że zrozumie Pan moje motywacje.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

88

17 września 1971 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 11 bm. Przykro mi, że nie podpisuje Pan naszego apelu, ale rozumiem powody. Niewątpliwie sprawa możliwość dłuższego pobytu w Czechosłowacji jest i ciekawa, i ważna. Będę wdzięczny, jeżeli Pan uprzedzi mnie przed swoim wyjazdem, a pozwolę sobie przesłać Panu nazwiska ludzi, z którymi byłem w kontakcie w okresie wiośny praskiej i których losy mnie interesują.

Niech Pan zwróci uwagę na wywiad ze Smrkowskim<sup>166</sup>, który się ukazał w numerze 22 komunistycznego pisma włoskiego „Vie Nuove Giorni” i został przedrukowany w całości w „Le Monde” z 17 bm. Jest niezmiernie ciekawy i odważny.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

89

4 marca 1972 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za list. Jeśli chodzi o Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Historyczne (o które zdaje mi się, że Pan mnie już kiedyś pytał), to wiem

---

<sup>166</sup> Josef Smrkovský (1911–1974) – czeski polityk; działacz komunistyczny (1930–1970), członek KC KSČ (1945–1951 i 1966–1969), więzień polityczny (1951–1955), przewodniczący Zgromadzenia Narodowego (1968–1969), sprzeciwił się interwencji wojsk Układu Warszawskiego na ČSRS (1968), sygnatariusz tzw. protokołu moskiewskiego (1968).

o nim za mało dla zrobienia notatki. Mógłbym natomiast poprosić mojego Ojca lub Jędrzejewicza (albo jeśli by Pan wolał napisać do niego wprost), którzy są z nimi w kontakcie, o zrobienie notatki dla „Kultury”.

Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Historyczne jest organizacją polonijną (główną osobą w niej jest sekretarz ks. Madaj<sup>167</sup>) zajmująca się historią lokalną. Dopiero od niedawna zapraszają historyków niepolonijnych na jedną sesję, która zwykle jest o szerszym zasięgu. Stąd właśnie i ja się tam znalazłem.

Obecnie zreaktywowała się sekcja historyczna Polskiego Instytutu Naukowego i ja zostałem jej przewodniczącym. Ponieważ mogą się zrobić jakieś niesnaski z Polsko-Amerykańskim Towarzystwem Historycznym, będę się starał o traktowanie ich przez rękawiczki.

Dlatego też, jak się z nimi lepiej zapoznam, wolałbym nie oceniać ich działalności (na piśmie), bo podejrzewam, że ich poziom naukowy jest raczej słabutki. Ale może się myłę.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

90

23 lutego 1973 r.

Drogi Panie,

Mam nadzieję, że wrócił Pan już ze swoich wojaży, więc piszę poza normalną prośbą – o pamięć o „Zeszytach Historycznych”, tym ważniejszą dla mnie, że stały się one kwartalnikiem – mam prośbę związaną z Józefem Lewandowskim. Ma on w tej chwili szansę otrzymania etatu na uniwersytecie w Sztokholmie i potrzebne są do tego referencje o jego dorobku naukowym. Załączam jego biografię i szczegółowy wykaz prac. Bardzo będę wdzięczny, jeżeli Pan zechce taką opinię o nim wydać. Pragnę zaznaczyć, że idzie tu jedynie o ocenę jego dorobku naukowego, a nie o opinię o nim osobiście, gdyż rozumiem, że nie znając go, to jest niemożliwe. Gdyby Pan miał chwilę czasu, to bardzo będę wdzięczny za napisanie mi o swoich wrażeniach z podróży – ma się rozumieć – dla mojej tylko wiadomości.

---

<sup>167</sup> Mieczysław Jan Madaj (1912–1986) – duchowny rzymskokatolicki, historyk; wykładowca m.in. Collegio Santa Maria del Lago (1950–1953) i Quigley Preparatory Seminary North (1963–1965), prezes PAHA (1957, 1968–1969 i 1975).



Jeszcze jedna sprawa. Czy Pan przypadkiem nie zetknął się z opracowaniem płk. Wendy? Wiedziałem jeszcze w Rumunii, a nawet widziałem prowadzony przez niego niezmiernie skrupulatnie dziennik czynności Naczelnego Wodza. Wieloletnie poszukiwania jego żony czy też tego dokumentu nie dały żadnego rezultatu. Teraz zauważyłem w „Życiu Literackim” w dyskusji o Śmigłym, że Zieliński na ten dziennik się powołuje, a więc istnieje i widocznie musi być dostępny. Prosiłem Cieniałę, która jechała do Warszawy, by koło tego pochodziła, by zdobyć tekst, ale może Pan się z tym zetknął.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

91

6 sierpnia 1973 r.

Drogi Panie!

Przedwczoraj wróciłem z przeszło rocznego pobytu w Polsce, w tym trzy i pół miesiąca w Czechosłowacji. Jak Pan sobie może łatwo wyobrazić, wrażeń jest moc i wiele przemyśleń i refleksji. Po tak długim czasie człowiek zaczyna myśleć kategoriami krajowymi i łapię się na tym tutaj. Stany wydają mi się dziwne – inny świat – i rozumiem dobrze reakcje niektórych z mych przyjaciół i członków rodziny, którzy czuli się tu jak na innej planecie.

Wątpię, abym mógł napisać Panu o Polsce coś nowego czy innego, ale żałuję, że musieliśmy lecieć wprost z Warszawy do Nowego Jorku i nie mogłem się zatrzymać w Paryżu i pogadać. Po rozmowach ze znajomymi doszedłem do wniosku, że nie będę nigdzie pisał na tematy obecne – nie chcę sobie zamykać drogi do dalszych jazd, a takie podróże jednak dużo dają i im, i mnie.

Nie wiem tylko, czy orientuje się Pan, do jakiego stopnia udało się władzom ograniczyć dopływ „Kultury” i „Zeszytów” do kraju. W porównaniu z rokiem 1960 lub 1961 jest to niebo a ziemia.

W Czechosłowacji, jeśli chodzi o odcinek naukowo-kulturalny, jest b., b. źle. W Słowacji lepiej niż w Pradze. Mam stamtąd (od dr. Jaroslava Valenty – adres: Na Stezce 7, Praha 10 – Vršovice) prośbę do Pana o „Zeszyty Historyczne” nr 14, dalsze, pamiętniki Adama Krzyżanowskiego i to, co Kisiel wydał u Pana pod pseudonimem.

Ale jedyna szansa, żeby takie rzeczy doszły, to wysłać je z kraju „niepodejrzanego”, w którym nie ma centrum emigracji czechosłowackiej, np. Belgia, Grecja itp.

Będę wdzięczny, jeśli mi Pan napisze, czy mam jeszcze u Pana jakieś pieniądze, z których mógłbym pokryć „Kulturę” i „Zeszyty” za rok 1972 i obecny. Jeśli nie, to zaraz prześlę za prenumeratę. Czy wyszły też jakieś dalsze tomy *Documments diplomatiques français*? Mam obecnie od Pana tomy 1–5 (1 seria) i 1–6 (2 seria), razem 11.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

P.S.

Valenta (jeśli nie jest Panu znany jako historyk specjalista od zagadnień polskich) zasługuje w pełni na poparcie. Jest powoli „wykańczany”.

92

16 sierpnia 1973 r.

Drogi Panie!

Pierwszy list napisałem przed przejrzeniem korespondencji, której mam zupełne stopy. Widzę z niej, że chyba jestem dłużnikiem „Zeszytów” i „Kultury” i postaram się to wyrównać jakąś recenzją lub artykułem – mam dużo idei, ale jak zwykle źle z czasem.

Czy nie orientuje się Pan, czy Wędziagolski żyje, czy umarł? W swoim czasie (dziesięć lat temu) dużo korespondowaliśmy – potem nastąpiła przerwa, a potem trochę bałem się pisać, był on już tak starym panem. Jeśli nie żyje, chętnie bym coś o nim napisał, ale muszę najpierw odnaleźć jego listy. Były bardzo barwne.

Jeśli chodzi o Lewandowskiego, to chętnie napiszę mu rekomendację do Szwecji, jeśli jeszcze raz poda mi adres instytucji, do której mam napisać. Jego list do mnie, który dostałem w Pradze, zniszczyłem, bo i tak o mało że Czesi nie odmówili mi stypendium i prawa pobytu jako autorowi artykułów w „Kulturze” i „Zeszytach”. Jak już Panu pisałem, oba pisma są na najczarniejszych z czarnych list.

Wciąż jeszcze nie mogę się zorganizować po powrocie.

À propos – nie przejrzałem jeszcze zaległych „Kultur”, więc nie wiem, czy w humorze krajowym podaliście chyba najlepszy z dowcipów, który słyszałem w kraju: porównania Polski za Bieruta, Gomułki

i Gierka. Za Bieruta jak w tramwaju – wszyscy się trzęsą. Za Gomułki jak w autobusie – kierowca o nic nie pyta i nie wiadomo, gdzie się zatrzyma. Za Gierka jak w samolocie – niby luksus, a rzygać się chce.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

P.S.

*Re ostatnich spraw związanych z historią w Polsce polecam „Nowe Drogi” 6 (289), czerwiec 1973, wypowiedź Werblana na s. 67<sup>168</sup>.*

6 września 1973 r.

Drogi Panie,

Mam wielkie prośby. Do Nowego Jorku wyjeżdża Michał Heller (pisujący w „Kulturze” jako Adam Kruczek), którego uważam za niewątpliwie najwybitniejszego sowietologa, człowieka o ogromnej wiedzy i znajomości chyba wszystkich wybitniejszych intelektualistów sowieckich. Wykłada on na Sorbonie i w École de Langue Orientals. Do Nowego Jorku jedzie na b. krótko dla odwiedzenia rodziny swej żony. W czasie krótkiego pobytu chciałby się spotkać z amerykańskimi sowietologami. Między innymi z Erlichem<sup>169</sup> i Pipesem z Harvardu. Niestety nie mam ich adresów i nie wiem, czy są obecnie w Stanach, bo Erlich, zdaje się, jeździł na kongres sławistów w Warszawie. Czy byłby Pan tak dobry ich uprzedzić, że jeśliby się chcieli z nim spotkać, to będzie on w New Yorku od 10 bm. przez jakieś pięć dni w Hotel Edison 46 to 47 str., New York, N.Y. 10036 (246500). Nie wiem, czy oni go znają lub coś o nim wiedzą. Na wszelki wypadek załączam jego notę biograficzną. Przepraszam, że Panu zawracam głowę, ale Hellera i b. cenię, i b. się z nim przyjaźnię i myślę, że takie kontakty dla obu stron mogą być b. interesujące; zaznaczam, że jest to całkowicie bezinteresowne, bo Heller ma tu doskonałą sytuację i nie ma zamiaru szukać gdzie indziej pracy czy stypendiów. W obecnej sytuacji w ZSSR jego oceny mogą być b. ciekawe.

<sup>168</sup> *Partyjna Narada Nauk Społecznych i Humanistycznych. Wystąpienia w dyskusji*, „Nowe Drogi” 1973, nr 6, s. 65–68.

<sup>169</sup> Aleksander Erlich (1912–1985) – ekonomista; na emigracji (od 1941), wykładowca Columbia University (1955–1981, profesor od 1966).

Nie wiem, czy Lewandowski przysłał nazwę swej instytucji, bo w tej chwili ma duże kłopoty ze zdrowiem swej żony. Załączam więc na wszelki wypadek.

Do Valenty wyszły książki w trzech paczkach z uniwersytetu w Louvain. Ciekaw jestem, czy dojdą. Gdyby Pan miał jakąś wiadomość, to b. proszę dać znać.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

94

13 września 1973 r.

Drogi Panie!

Dostałem przed chwilą list od Valenty, wysłany z NRF, w którym bardzo dziękuje za wszystkie wydawnictwa wysłane z Louvain. A więc ta droga belgijska jest nadal dobra, nie należy tylko jej zbyt wykozystywać, bo to zwróci uwagę w Pradze.

Czy zamierza Pan jakoś uczcić pamięć Kukiela w „Zeszytach Historycznych”? Wydaje mi się, że należałoby to zrobić i może byłoby dobrze dać trochę krótkich wypowiedzi od różnych ludzi. Ze swej strony chętnie napisałbym parę słów, bo bardzo go lubiłem i ceniłem<sup>170</sup>. Przeglądając korespondencję, zauważyłem, że w zeszłym roku proponował mi Pan recenzję 4 tomu Szembeka<sup>171</sup>. Nie wiem, czy to już ktoś napisał, chyba tak, bo „Zeszyty” mogłem tylko przejrzeć dość pobieżnie. Jeśli nie, to również gotów bym to zrobić. O innych krótkich recenzjach pomyślę.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

P.S.

Mówiono mi, że w Londynie wydano pamiętniki Grubera<sup>172</sup>, ale nigdzie nie widziałem o nich wzmianki. Czy wie Pan coś o tym?

---

<sup>170</sup> P. Wandycz, *O dwóch historykach*, „Zeszyty Historyczne” 1975, z. 32, s. 61–65.

<sup>171</sup> P. Wandycz, *Ostatni tom diariusza Szembeka*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 29, s. 211–217.

<sup>172</sup> H. Gruber, *Wspomnienia i uwagi 1892–1942*, Gryf Publications, Londyn 1968.

## 95

5 stycznia 1974 r.

Drogi Panie,

Poczta działa coraz gorzej: Pana list z 20 grudnia 1973 dostałem wczoraj, a artykuł o Polsce i Czechosłowacji<sup>173</sup> przed czterema dniami. Numer lutowy „Zeszytów Historycznych” jest w trakcie łamania. Pana list do Redakcji udało mi się jeszcze wcisnąć<sup>174</sup>. Natomiast artykuł muszę odłożyć do następnego, tj. majowego, numeru. Będę pamiętał o nadbitkach.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

P.S.

Bodajże już pisałem do Pana z zapytaniem, na ile jest prawdziwa wiadomość, jaką otrzymałem z kraju, że Amerykanie nabyli mikrofilmy Metryki Litewskiej od ZSSR. Jest to sprawa pasjonująca, bo do tej Metryki nie mieli i nie mają dostępu historycy krajowi. Czy można by sprawdzić, czy ta informacja, pochodząca zresztą z dobrego źródła, ale bardzo ogólnikowa, odpowiada prawdzie? Jeśli tak, to trzeba by zrobić wszystko, by zdobyć pieniądze na zrobienie kopii i ofiarowanie jej Instytutowi Historii PAN czy Bibliotece Narodowej.

## 96

26 września 1975 r.

Drogi Panie,

Woytaka osobiście nie znam i wiem o nim niewiele. Trzy lata temu pisał do mnie w sprawie ewentualnego przyjęcia na studia doktorskie do Yale i wraz z listem (napisanym raczej prymitywnie, z „Szanowny Panie Wandycz” w nagłówku) przesłał swoje *curriculum vitae*. Widać z niego, że urodził się w Polsce w 1940 r., a wychował w Californii. Tamże studiował w raczej drugorzędnych uczelniach. Brał udział w wymianie naukowej z Polską (uniwersytety Kansas – poznański) i jest członkiem Instytutu Piłsudskiego. Jedyne jego artykuł, jaki widziałem,

<sup>173</sup> P. Wandycz, *Pierwsza Republika a Druga Rzeczpospolita*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 28, s. 3–20.

<sup>174</sup> P. Wandycz, *List do Redakcji*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 27, s. 215–220.

ukazał się w „East European Quarterly” w 1972, na temat wojskowych operacji przy zajmowaniu Zaolzia i Spisza i Orawy w 1938 r.<sup>175</sup> Raczej przyczynkarski.

Chodzi mi wciąż po głowie krótki artykuł na temat MSZ międzywojennego, traktujący o jego strukturze, personelu etc. Byłby on raczej wstępem do szeregu konkretniejszych pytań, które chciałbym postawić i które można by potraktować jako rodzaj zamkniętej ankiety, to znaczy zwrócić się z prośbą o komentarze do żyjących jeszcze wybitniejszych MSZ-owców (Raczyński, Romer, Dębicki etc.). Czy taka rzecz interesowałaby Pana? Obawiam się wprawdzie, że nie mógłbym się do tego zabrać przed końcem tego roku – wciąż jestem bardzo osłabiony i pracuję na bardzo zwolnionych obrotach – ale liczę, że wreszcie kiedyś wrócę do normy.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

97

30 września 1975 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za informację o Woytaku. Przysłał mi on dość interesujący wywiad z gen. Raštikisem – chcę go zamieścić w „Zeszytach Historycznych”<sup>176</sup>. Ten wywiad jest najlepszą ilustracją Pana opinii, że to jest przyczynkarz.

Najchętniej proszę o artykuł na temat MSZ-etu międzywojennego – szkoda, że umarł Tomek Drymmer, który mógłby dać dużo materiału, niezależnie od tego, co pisał w swoich wspomnieniach. Myślę, że warto „zankietować” Władysława Wolskiego, który przez długie lata był w ambasadzie w Bukareszcie, a potem w Biurze Prasowym w MSZ. Pracował w Free Europe, a obecnie jest na emeryturze w Paryżu. Jego adres: 92, Rue de Charenton, 75012 Paris.

<sup>175</sup> R. A. Woytak, *Polish Military Intervention into Czechoslovakian Teschen and Western Slovakia in September–November 1938*, „East European Quarterly” 1972, no. 3, s. 376–382.

<sup>176</sup> R. A. Woytak, *Wywiad z litewskim Wodzem Naczelnym gen. Stasys’em Raštiki-s’em (ur. 1896)*, „Zeszyty Historyczne” 1976, z. 35, s. 168–173.

Jest również Wierzbiański<sup>177</sup> (brat Bolesława), który był w Czechosłowacji, a następnie w centrali, w Biurze Prasowym. Pracował we Free Europe, od paru lat jest na emeryturze, mieszka gdzieś we Włoszech, ale nie znam jego adresu. Rogoyski, no i – ma się rozumieć – Ludwik Łubieński. Jest jeszcze w Londynie Zygmunt Hładki, b. konsul generalny w Czechosłowacji, człowiek, który na pewno będzie dużo wiedział. Mam wreszcie wspomnienia Leona Orłowskiego. Gdyby to Pana interesowało, to mogę je wypożyczyć. Nie mówię o wspomnieniach, które się ukazały w Kraju, jak np. Wysockiego<sup>178</sup>, bo te są dobrze znane. Będę niecierpliwie czekał na to opracowanie.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

98

1 grudnia 1975 r.

Drogi Panie,

Załączam artykuł-ankietę, o której z Panem korespondowałem. Jest to pierwsza rzecz napisana od czasu mej operacji i nie jestem pewien, czy będzie się Panu podobać. Jeśli tak (ewentualnie „tak z jakimiś zmianami”), to proponowałbym następującą procedurę: ja przesłałbym ten artykuł z prośbą o komentarz w formie najbardziej odpowiadającej ankietowanemu, ale trzymając się możliwie blisko pytań, osobom mieszkającym w Stanach i Kanadzie. A więc Jędrzejewicz, Dębicki, Romer, ewentualnie Fryling, choć już jest trochę *ga-ga*. Może Pan mógłby przesłać kopie Raczyńskiemu, Lubomirskiemu, Ludwikowi Łubieńskiemu, Zygmuntowi Hładkiemu i Kazimierzowi Wierzbiańskiemu. Adres tego ostatniego: via Costaguta 35A, 10035 Rapallo (Genova), Italia. Chyba to uprościłoby korespondencję.

Ich komentarze stanowiłyby niejako drugą część artykułu, z tym że chyba nadsyłałby je bezpośrednio do Pana. Co Pan o tym sądzi?

Proszę o parę słów.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

<sup>177</sup> Tzn. Kazimierz Wierzbiański.

<sup>178</sup> A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, oprac. W. Jankowerny, Książka i Wiedza, Warszawa 1974.

Alfred Wysocki (1873–1959) – dyplomata; w MSZ (od 1919, m.in. podsekretarz stanu 1928–1931), poseł w Sztokholmie (1924–1928) i Berlinie (1931–1933), ambasador przy Kwirynale (1933–1938).

P.S.

Wobec zbliżających się Świąt przesyłam najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne Panu i całemu Zespołowi.

99

7 stycznia 1976 r.

Drogi Panie,

Dostałem kopię listu Ambasadora Raczyńskiego zaadresowanego do nas obu z komentarzami na temat mego artykułu-ankiety<sup>179</sup>. Nie jestem całkiem pewien, jaki plan działania w końcu ustaliliśmy. Czy komentarze exdyplomatów, które – jak rozumiem – chciał Pan, abym streścił, mają ukazać się razem z artykułem, czy też w następnym numerze? Drugie pytanie, czy artykuł miał być rozsyłany już obecnie (tak to wygląda z odpowiedzi Raczyńskiego, który go otrzymał), czy dopiero po wydrukowaniu? Przyznam się, że jak dotąd nikomu go tutaj nie posłałem i jeśli to była moja gafa, to przepraszam i proszę o instrukcje.

Nawiasowo inna sprawa, do której chciałbym powrócić, jak będę miał wolniejszą chwilę. Czytając kronikę amerykańską, mam często wątpliwości, czy jest ona robiona tak, jakby to należało. Nie wiem, kto to robi, ale wydaje się, że ten ktoś nie ma ani kontaktów na czołowych uniwersytetach tutaj, ani nie wie, co się na nich dzieje, co mogłoby interesować czytelników. Wiadomości, że pani Pieprzyńska miała odczyt o X na czwartorzędnym uniwersytecie, brzmią czasem jak żywcem brane z prasy polonijnej. Nie pamiętam, czy była w ogóle mowa o tym, że Kołakowski spędził rok w Yale, że powstał tutaj komitet dla współpracy kulturalnej z Polską (oparty na osi Szkoła Teologiczna w Yale – KUL). Jeśli mowa o personaliach, to fakt, że już drugi rok jestem dyrektorem ośrodka studiów rosyjskich i wschodnioeuropejskich w Yale (jedeny Polak w takiej sytuacji w USA), mógłby chyba interesować czytelników. Niech mi Pan wierzy, że nie chodzi mi o reklamę własną ani Yale, ale wydaje mi się, że autor kroniki mógłby się zwrócić do Weintrauba w Harvardzie, do mnie, do Kamińskiego na Columbii, do Miłosza w Berkeley i dostawać trochę informacji o większym ciężarze gatunkowym.

Najlepsze wyrazy łączę

Piotr Wandycz

---

<sup>179</sup> P. Wandycz, *MSZ w okresie międzywojennym*, „Zeszyty Historyczne” 1976, z. 35, s. 3–6.



17 stycznia 1976 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 12 bm. Rzeczywiście, że niezupełnie zrozumieliśmy się co do artykułu-ankiety, bo wydawało mi się, że będzie lepiej, jeśli zaraz po pytaniach będzie *resumé* odpowiedzi. Jeśli to będzie w następnym numerze, to trzeba będzie pytania raz jeszcze powtórzyć, bo czytelnik nie będzie wiedział, o co chodzi. Ale jeśli to już jest sprawa przesądzona, to trudno. W każdym razie prześlę zaraz odbitkę Jędrzejewiczowi, Romerowi i Dębickiemu. Ostatecznie jeśli będzie nawet niewiele odpowiedzi, i to dość wymijających, to też będzie to coś oznaczało. Co do innych nazwisk z Europy zostawiam wybór Pańskiemu uznaniu, ale chyba nie warto ankietować aż tyle osób (jak radzi Łubieński).

Co do kroniki amerykańskiej, to przyznaję się także do winy, ale może dałoby się zaradzić temu przez włączenie jeszcze kogoś, kto by zbierał materiały w USA. Przyszła mi na myśl Ewa Mieroszewska<sup>180</sup>, która jest na emeryturze, przeniosła się do Waszyngtonu (adres: 2500 Wisconsin Avenue, NW, apt 934, Washington, D.C. 20007) i mogłaby w takiej kronice bardzo pomóc.

Jeśli chodzi konkretnie o mnie i o Yale, to na terenie Stanów powstało na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat multum międzywydziałowych i interdyscyplinarnych ośrodków studiów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej przy różnych uniwersytetach. Prawie wszystkie łączą te oba obszary – tylko Columbia ma oddzielny instytut rosyjski i instytut wschodnioeuropejski.

W 1973 r. Biuro Oświaty w ministerstwie Zdrowia, Oświaty i Opieki Społecznej uznało trzynaście ośrodków za godne poparcia finansowego i dało im nazwę Centrów Językowych i Regionalnych (dosłowne tłumaczenie). Spis tych centrów z zakreślonymi centrami rosyjskimi wschodnioeuropejskimi załączam. Jeśli Twaroga<sup>181</sup> uznamy za Polaka, a chyba poczuwa się do tego, to on i ja jesteśmy dwoma Polakami

---

<sup>180</sup> Ewa Mieroszewska (1904–1993) – historyk sztuki, publicystka, tłumaczka; redaktor PAT na Bliskim Wschodzie (1942–1948), na emigracji (od 1945), pracownik Rozgłośni Polskiej RWE (1952–1970), żona Juliusza Mieroszewskiego (1932–1947).

<sup>181</sup> Leon Twarog (1919–2005) – sławista amerykański polskiego pochodzenia; profesor Ohio State University (1960–1987, m.in. Center of Slavic and East European Languages).

– dyrektorami centrów. Oczywiście pieniądze rządowe są rokrocznie budżetowane, co wymaga dorocznych sprawozdań i podań. Teraz skończyła się pierwsza trzyletnia faza i zaczyna się nowe selekcjonowanie ośrodków. Oznacza to ubieganie się na nowo o fundusze i przygotowywanie materiału (siedzę nad tym już drugi miesiąc, łącznie z weekendami). Z innych spraw yale’owskich – nie wiem, czy Pan wie, że Penderecki<sup>182</sup> jest tutaj *visiting professor* – zjawia się znowu w tych dniach na cały semestr. Z kolei w styczniu Kołakowski opuścił Yale po rocznym pobycie jako profesor i wrócił jednak do Oxfordu. Wreszcie w Yale rozwinął dużą działalność komitet do stosunków kulturalnych z Polską. W „Polish Review” ukazał się niedawno duży komunikat na ten temat. Niestety o komitecie tym, w którym spełniam rolę doradcy – częściowo *ex officio* jako dyrektor centrum – nie będę mógł teraz pisać, bo to temat sam w sobie. Ogólnie wydaje mi się, że robi dobrą robotę, choć jak zawsze w takich sprawach są pewne ale.

Wreszcie: Andrzej Kamiński. Przyjechał chyba z dziesięć lat temu z PRL, gdzie był asystentem czy adiunktem na UJ. Jest to chyba najzdolniejszy z młodszych historyków polskich na emigracji. Wykłada na Columbii jako *assistant professor* na wydziale historii i w Instytucie Środkowo-Wschodnio Europejskim. Adres domowy: [---] New York [---].

Przepraszam za telegraficzny styl listu, ale w tej chwili mam taki nawał prac – głównie właśnie administracyjnych – że nie wiem, gdzie się obrócić. Jak dotąd moje zdrowie to jakoś wytrzymuje, choć na pewno nie jest to z pożytkiem. W lutym mam nadzieję, że uda mi się zwolnić to mordercze tempo.

Najlepsze wyrazy łączę

Piotr Wandycz

Załączam też już trochę zdezaktualizowany program studiów naszego ośrodka. Nowy będzie wydany może za rok.

P.S.

Zirytował mnie trochę artykuł p. Ostrowskiego (kto zacz?) o kongresach naukowych<sup>183</sup>. Facet nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego, z jakim wysiłkiem to jest robione, a siebie uważa, zdaje się, za geniusza

---

<sup>182</sup> Krzysztof Penderecki (ur. 1933) – kompozytor, dyrygent, pedagog; wykładowca PWSM w Krakowie (od 1958, profesor od 1972, rektor 1972–1987) i Yale University School of Music (1972–1978).

<sup>183</sup> J. Ostrowski, *Kongres Naukowców Polskich w Montrealu*, „Kultura” 1975, nr 12, s. 99–106.

organizacyjnego. Gdybym miał trochę więcej czasu, to napisałbym list do redakcji z trochę złośliwością. To polskie pomieszenie megalomanii z superkrytycznym stosunkiem do pracy innych jest czasem naprawdę wysoce irytujące.

P.P.S.

Czy wreszcie przysłano Panu recenzyjny egzemplarz mojej książki *The Lands of Partitioned Poland*<sup>184</sup>? Proszę o wiadomość!

101

3 lipca 1976 r.

Drogi Panie,

Zgnębiłem się śmiercią Julka Mieroszewskiego. Wprawdzie widywaliśmy się rzadko, a pisywali do siebie jeszcze mniej, był to jednak mój bardzo bliski krewny i za każdym widzeniem się ta wspólnota rodzinna grała bardzo silnie. Podczas tego weekendu będzie u nas Jego córka, Monika<sup>185</sup>. Ponoć w ostatnich latach Julek i ona zbliżyli się trochę do siebie.

Podręcznik historii nadszedł. Może Kulskiego<sup>186</sup> mógłby omówić Lubomirski. Mnie proponowano, abym to zrobił do jednego z kwartalników, ale nie mam czasu. A czy wie Pan o dyskusji na temat nowej historii Polski pod redakcją Topolskiego<sup>187</sup>? Było o tym sporo, w „Tygodniku” i „Literaturze”.

Żałuję, że nie możemy się zobaczyć, bo bardzo byłbym ciekaw Pana ocen ostatnich wydarzeń krajowych – rozruchy robotnicze i cofnięcie zwyczki cen. Wydaje się, że z gospodarczego punktu widzenia coś tu bardzo szwankuje w tej całej polityce. Będę czekał z zainteresowaniem na artykuły na ten temat w następnej „Kulturze”.

---

<sup>184</sup> P. S. Wandycz, *The Lands of Partitioned Poland 1795–1918*, University of Washington Press, Seattle 1974.

<sup>185</sup> Monika Mieroszewska (ur. 1935) – bibliotekarka; na emigracji (od 1939), pracownik Voice of America, wolontariusz The Polish Library w Waszyngtonie.

<sup>186</sup> W. W. Kulski, *Germany and Poland. From War to Peaceful Relations*, Syracuse University Press, Syracuse 1976.

<sup>187</sup> *Dzieje Polski*, red. J. Topolski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1976.

Wreszcie, odnośnie odbitek. Oprawka, jeśli nie zanadto kosztowna, byłaby oczywiście mile widziana. Ale nie jest to konieczne.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

P.S.

Kowalczyka<sup>188</sup>, a poprzednio Piszczkowskiego<sup>189</sup> dostałem.

102

1 marca 1978 r.

Drogi Panie,

Nowy zamach na Pana: chciałbym Pana pobyt w Europie najbardziej wykorzystać. Czy nie zechciałby Pan – choćby krótko – omówić podręczników historii Polski dla młodzieży, które są w użyciu w Anglii? Wysyłam jednocześnie z tym listem nowe wydanie *Polska moja ojczyzna*<sup>190</sup>. Nie wiem, czy są inne. Ale tu może Inka<sup>191</sup> będzie tak dobra i dowie się u Kulczyckiego, który powinien być zorientowany i który by Panu ewentualnie te książki dostarczył (ma się rozumieć, na nasz rachunek).

Z góry dziękuję i łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

103

5 marca 1978 r.

Drogi Panie,

Jest mi bardzo przykro, że nie mogę się podjąć żadnej roboty w Londynie, ale – Inka świadkiem – siedzę od rana do wieczora w archiwum, a jeszcze wieczorami przeglądam różne materiały.

<sup>188</sup> J. Kowalczyk, *Za kulisami wydarzeń politycznych z lat 1936–1938, w świetle raportów posła Czechosłowacji w Warszawie i innych archiwaliów*, Książka i Wiedza, Warszawa 1976.

<sup>189</sup> T. Piszczkowski, *Polska i Anglia 1914–1939 w świetle dokumentów dyplomatycznych*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1975.

<sup>190</sup> M. Goławski, *Polska moja ojczyzna*, Księgarnia Polska Orbis – Polska Macierz Szkolna, Londyn 1961 (wyd. II 1962, wyd. III 1967, wyd. IV 1972).

<sup>191</sup> Tzn. Jadwiga Mieroszewska.

Jadwiga (Inka) Mieroszewska (1921–1991) – poetka i redaktorka; więzień sowiecki (1940–1941), na emigracji (od 1945), pracownik Księgarni Polskiej Orbis; żona Juliusza Mieroszewskiego (od 1948).

Liczę, że w Stanach (od końca maja) będę znów żył normalniejszym życiem i wtedy chętnie będę znów z Panem współpracował.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

104

9 sierpnia 1978 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 2 bm. i za recenzję. Bardzo liczę na omówienie *Kroniki życia Józefa Piłsudskiego*<sup>192</sup> – właśnie otrzymałem II tom. Dostałem również album życia Piłsudskiego<sup>193</sup>, który rzeczywiście jest fatalnie zrobiony.

Do Króla dopiero teraz piszę, bo był w rozjazdach i nie znałem jego adresu. Niewątpliwie to chętnie zrobi<sup>194</sup> i przypuszczam, że dobrze.

Jednocześnie mam do Pana wielką prośbę. Z okazji sześćdziesięciolecia Niepodległości chciałbym wydać tom dokumentów ilustrujących ten okres. Chciałbym to zrobić pod kątem nie tylko spraw najważniejszych, ale i nieznanych lub mało znanych publiczności krajowej i emigracyjnej. No i dość kontrowersyjnie – jak np. rozkaz nr 13 Sosnkowskiego, list Piłsudskiego do Perla przed Bezdanami, traktat z Petlurą etc. Bardzo będę wdzięczny za wszystkie sugestie.

Łączę najlepsze pozdrowienia, a przede wszystkim poprawy zdrowia – wiem z doświadczenia, jak to jest dokuczliwe

[Jerzy Giedroyc]

105

14 sierpnia 1978 r.

Drogi Panie,

Przepraszam, że nie odpisałem dotąd na Pański list – dziś przyszedł drugi, dotyczący archiwum Świtalskiego – ale dopiero co wyszedłem

<sup>192</sup> W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 1–2, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1977.

<sup>193</sup> *Droga życia Józefa Piłsudskiego*, red. J. Z. E. Berek, M. Paszkiewicz, Wydawnictwo Funduszu Imienia Aleksandry Piłsudskiej, Londyn 1977.

<sup>194</sup> Tzn. napisze do „Zeszytów Historycznych” recenzję książki Piotra Wandycza *The Lands of Partitioned Poland 1795–1918*.

ze szpitala po operacji ślepej kiszki. Jestem więc znów „unieruchomiony” na jakiś czas, tym bardziej że chirurg, nie będąc pewien, czy to tylko wyrostek, zrobił ogromne cięcie celem lepszej „eksploracji” jamy brzusznej. Jak tylko wrócę do sił, zabiorę się do recenzji *Kroniki życia Piłsudskiego* – pewnie zbiegnie się to z powrotem Jędrzejewicza do Stanów, z którym kurtuazyjnie chciałbym parę rzeczy wyjaśnić przed napisaniem recenzji.

Jeśli chodzi o archiwum Świtalskiego, czyżby Instytut Piłsudskiego dostał kopię? Nic o tym nie wiedziałem. Archiwum przeglądałem w swoim czasie w Warszawie i jeden zapis wykorzystałem do artykułu w „Niepodległości”<sup>195</sup>, który Pan może widział.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

106

7 września 1978 r.

Drogi Panie,

Dowiedziałem się od Jędrzejewicza, że archiwum Świtalskiego jest nie do druku z powodu zastrzeżeń testamentowych, natomiast jest dostępne dla badaczy. Niewątpliwie będzie Pan to archiwum przeglądał. Czy nie zechciałby Pan o nim napisać do „Zeszytów Historycznych”? Bardzo na to namawiam.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

107

13 listopada 1978 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za ostatni list. Ze zdrowiem lepiej, ale w wyniku wszystkich dolegliwości mam szalone zaległości, które teraz staram się odraabiać. Mówiąc językiem krajowym, jestem strasznie „do tyłu”. W tych warunkach niestety nie mógłbym się podjąć recenzji Żmuidzinasa<sup>196</sup>

<sup>195</sup> P. Wandycz, *Próba nawiązania przez Marszałka Piłsudskiego kontaktu z Hitlerem jesienią 1930 r.*, „Niepodległość” 1978, t. 11, s. 127–138.

<sup>196</sup> J. Żmuidzin, *Commonwealth polono-lituanien ou l'Union de Lublin (1569)*, Mouton, Paris–La Haye–New York 1978.

ani Wisnera<sup>197</sup>. Co do pierwszego, to może mógłby to zrobić Wójcik, który powinien przyjechać do Stanów na jeden semestr wykładów na Columbii – nie musiałby przecież podpisywać recenzji swoim nazwiskiem, a to jeden z czołowych XVII-wieczników. Co do Wisnera, to nie wiem, kto zajmuje się stosunkami polsko-litewskimi – ale przecież jest Sukiennicki.

O archiwum Świtalskiego rozmawiałem z Jędrzejewiczem, który nie chciałby, aby cokolwiek ukazywało się na ten temat, dopóki on nie porozumie się z p. Świtalską. Jak Pan pamięta, szereg lat temu Garklicki ogłaszał niektóre dokumenty z tego archiwum w warszawskiej „Kulturze” i p. Świtalska zaprotestowała i zawieszono dalsze ogłaszanie tychże. Sprawa jest dość delikatna i trzeba zostawić ją do uznania Jędrzejewicza, który zresztą w tej chwili jest b. zaabsorbowany chorobą żony.

Na wypadek, jeśli Pana kronikarz amerykański nie przekaże Panu poniższych informacji – a być może, że poda jej o wiele obszerniej – oto dane o dwóch sympozjach, które odbyły się teraz:

1. Sympozjum *Woodrow Wilson i odbudowanie niepodległej Polski – 60 rocznica* w Woodrow Wilson International Center for Scholars w Waszyngtonie, 9 listopada 1978. Przewodniczyli Richard Davies, b. ambasador w Warszawie, i James Billington<sup>198</sup>, dyrektor i profesor z Princeton. Trzy referaty: mój – *Polskie dążenie narodowe w XIX w.*, Kaya Lundgreen-Nielsen<sup>199</sup> z Odense (Dania) – *Woodrow Wilson i odrodzenie Polski* i Karla Deutsch’a<sup>200</sup> z Harvardu – *Zasada samostanowienia narodów*. Dużo ludzi ze świata naukowego, politycznego i polonijnego.

---

Jonas Žmuidzinas (1898–1989) – dyplomata i historyk litewski; na emigracji (od 1945), honorowy konsul generalny Litwy w Toronto (od 1962).

<sup>197</sup> H. Wisner, *Wojna nie wojna. Szkice z przeszłości polsko-litewskiej*, Książka i Wiedza, Warszawa 1978.

Henryk Wisner (ur. 1936) – historyk; pracownik naukowy Instytutu Krajów Socjalistycznych PAN (1972–1980) oraz IH PAN (od 1980, profesor od 1987).

<sup>198</sup> James Billington (1929–2018) – historyk amerykański; profesor Princeton University (1964–1974), dyrektor Woodrow Wilson International Center for Scholars (1973–1987), a następnie Library of Congress (1987–2015).

<sup>199</sup> Kay Lundgreen-Nielsen (ur. 1940) – duński historyk; wykładowca Odense Universitet i Syddansk Universitet.

<sup>200</sup> Karl W. Deutsch (1912–1992) – socjolog i politolog niemiecki; profesor Massachusetts Institute of Technology (1945–1956), Yale University (1956–1967) i Harvard University (1967–1983).

2. Sympozjum w Instytucie Piłsudskiego, 11 listopada, *Odbudowanie Państwa Polskiego w 1918 r.* Ja przewodniczyłem. Referaty: Wandycz, *Fakty dokonane i dyplomacja – rola J. Piłsudskiego*, Charles Morley (Ohio State University), *Zagadnienie integracji po 150 latach niewoli*, Ludwik Teclaff<sup>201</sup> (Fordham University), *Podstawy prawne odrodzonego państwa a sytuacja międzynarodowa*, Waclaw Soroka (Wisconsin), *Mocarstwa zachodnie a Polska* i Marian K. Dziewanowski (Boston), *Rosja a Polska*. Duża frekwencja, sesja udana. Oczywiście tytuły podaję w tłumaczeniu, bo oba sympozjony były po angielsku, z tym że u Piłsudskiego dyskusja była w obu językach i zamknięcie (moje) i Pawłowicza (dyrektor Instytutu Piłsudskiego) były po polsku. Poza Pawłowiczem mówili też w imieniu [Polskiego] Instytutu Naukowego Gross i Gromada.

Mam nadzieję, że otrzymał Pan już moją długą recenzję *Kroniki Piłsudskiego*<sup>202</sup>. Zajęła mi sporo czasu. Druga, jeszcze dłuższa rzecz, którą mam na warsztacie i proszę o parę słów, czy interesowałoby to Pana dla „Zeszytów Historycznych”, to *August Zaleski, minister spraw zagranicznych Drugiej Rzpltej*. Oparte w dużej mierze na nieznanym materiałach archiwalnych. Może mi się to rozrósć do kilkudziesięciu stron druku.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

P.S.

Jeszcze jedno. Przeczytałem pracę Garlickiego o Piłsudskim<sup>203</sup> i wydaje mi się, że przy wszystkich zastrzeżeniach są to pierwsze prace o Marszałku bez sentymentu czy wrogości – a więc dość obiektywne. Równocześnie na pewno kontrowersyjne i wydaje mi się, że byłoby ciekawe zrobić parogłos na ten temat – powiedzmy Jędrzejewicz i Wasiutyński (z drugiej strony) i jeszcze ktoś, żeby czytelnicy w kraju widzieli, jak się do tego ustosunkowano tutaj. Jeśli o mnie chodzi, to mógłbym jedynie napisać b. krótkie wprowadzenie do tej dyskusji<sup>204</sup>. **Naprawdę** muszę każdą wolną chwilę wrywać. Co Pan o tym myśli?

P.W.

<sup>201</sup> Ludwik A. Teclaff (1918–2003) – prawnik; w PSZ na Zachodzie (1940–1943), w MSZ (1943–1945), na emigracji (od 1945), konsul w Dublinie (1951–1952), wykładowca Fordham University (od 1963, profesor od 1968).

<sup>202</sup> P. Wandycz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1978, z. 46, s. 232–239.

<sup>203</sup> A. Garlicki, *U źródeł obozu belwederskiego*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978.

<sup>204</sup> Zob. W. Jędrzejewicz, P. Wandycz, *Książki Andrzeja Garlickiego o Józefie Piłsudskim*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 48, s. 217–223.



6 marca 1979 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 21 lutego. Przedziwna sprawa z tymi ginącymi listami, to już chyba drugi raz mi się zdarza. O recenzji mówiłem z Jędrzejewiczem, który ma pewne opory w związku ze swoją b. długą recenzją do „Niepodległości”<sup>205</sup>, ale myślę, że się zgodzi. Wydaje mi się, że chodziłoby tu raczej o parę **krótkich** recenzji, dotyczących najważniejszych aspektów. Z innych możliwych recenzentów w grę wchodziłaby Anna Cienciała, Kamil Dziewanowski, może Norman Davies z Londynu, jeśli chciałby Pan rozszerzyć grupę na nie-Polaków.

Nie pamiętam, czy pisałem Panu, że chciałbym w niedługim czasie zabrać się do obszernego artykułu pt. *August Zaleski jako minister spraw zagranicznych 1926–1932* dla „Zeszytów Historycznych”. Mam do tego zapiski (różnego typu) i fragmentaryczne wspomnienia Zaleskiego, plus własne materiały archiwalne. Czy to interesowałoby Pana? Nawet jeśli będzie długie?

Notatka, o której Pan wspominał:

Dnia 9 listopada 1978 odbyła się w Waszyngtonie, w Międzynarodowym Ośrodku Studiów im. Wilsona (Woodrow Wilson International Center for Scholars), konferencja pod tytułem *Woodrow Wilson i odbudowanie niepodległej Polski – sześćdziesiąta rocznica*. Konferencji, która była chyba pierwsza tego rodzaju, przewodniczyli dyrektor Ośrodka, prof. James H. Billington, i b. ambasador USA w Warszawie, Richard Davies. Składała się ona z trzech referatów, które mają się ukazać drukiem w ciągu bieżącego roku w wydawnictwie „The Wilson Quarterly”. Jako pierwszy mówił prof. Piotr Wandycz z Uniwersytetu Yale na temat *Polska idea narodowa w XIX wieku*. Następnie młody uczony duński Dr Kay Lundgreen-Nielsen z Instytutu Historii Uniwersytetu Odensee w Danii przedstawił referat pt. *Woodrow Wilson a odrodzenie Polski*. Lundgreen-Nielsen jest autorem dużej rozprawy o wielkich mocarstwach i sprawie polskiej na konferencji pokojowej w 1919 r., która ukaże się w najbliższym czasie w języku angielskim. Trzecim mówcą był prof. Karl W. Deutsch z Uniwersytetu Harvard, a referat jego

---

<sup>205</sup> W. Jędrzejewicz, *Dwie prace o Józefie Piłsudskim w Polsce Ludowej*, „Niepodległość” 1980, t. 13, s. 199–208.

dotyczył zagadnienia samostanowienia narodów. Jako koreferent wystąpiła prof. Betty Miller-Unterberger<sup>206</sup> z Uniwersytetu A&M, Texas.

W konferencji wzięło udział kilkadziesiąt zaproszonych osób ze świata politycznego, naukowego i dziennikarskiego oraz przedstawiciele Polonii amerykańskiej. Wśród tych ostatnich byli Leonard Walentyłowicz<sup>207</sup>, dyrektor biura Kongresu Polonii w Waszyngtonie, i Wacław H. Bniński z Głosu Ameryki. Dyskusja była długa i ożywiona.

Myszę, że tyle wystarczy.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

109

6 sierpnia 1979 r.

Drogi Panie!

Nie wiem, czy dostał Pan mój list pisany na wiosnę, w którym pytałem, czy interesowałoby Pana wydanie pracy o Zaleskim jako ministrze spraw zagranicznych, nad którym siedzę już od dość dawna. Całość ma jakieś 150 stron maszynopisu i obecnie przepisuję to na czysto (niestety nie mam nikogo, kto by mi to mógł zrobić), żeby przynajmniej raz posłać Panu porządnie wykonany czystopis.

Wydaje mi się, że rzecz jest o tyle ciekawa, że oparłem ją na archiwum Zaleskiego udostępnionym mi przez jego żonę<sup>208</sup> i uzupełnionym archiwaliami, które zebrałem. Jak Pan wie, nie mamy dotąd ani jednej pracy biograficzno-monograficznej o ministrach spraw zagranicznych Dwudziestolecia.

Jeśliby to Pana interesowało, czy można by to wydać jako oddzielną pozycję? Byłby to tomik mniej więcej taki, jak Kota o Niemiryczu<sup>209</sup> czy Grzędzińskiego o przewrocie majowym.

<sup>206</sup> Betty Miller-Unterberger (1922–2012) – amerykańska historyk; profesor California State University – Fullerton (1965–1968) i Texas A&M University (od 1968).

<sup>207</sup> Leonard F. Walentyłowicz (1932–2005) – prawnik, działacz polonijny; z-ca sekretarza stanu ds. bezpieczeństwa i spraw konsularnych (1975–1977), dyrektor wykonawczy KPA (od 1978).

<sup>208</sup> Tzn. Ewelinę Zaleską.

Ewelina Zaleska (1888–1981) – ziemianka; żona Augusta Zaleskiego (od 1920).

<sup>209</sup> Jerzy Niemirycz (1612–1659) – szlachcic; podkomorzy kijowski (od 1641), współtwórca ugody hadziackiej (1658).

Liczę, że na wrzesień, najpóźniej październik mógłbym to Panu przesłać – wszystko zależy od ilości czasu, którą będę musiał spędzić nad korektą mojej nowej książki dla Harvardu.

Byłem w Polsce w okresie wizyty Papieża – zrobiła ogromne wrażenie.

Będę wdzięczny za parę słów.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

110

8 listopada 1979 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 22 października br. *Orientacja rosyjska*<sup>210</sup> jeszcze do mnie nie dotarła. Czy mogę liczyć na omówienie tych skandalicznych dokumentów amerykańskich? Przesłałem Panu recenzję francuską, z której wynika, że jest bardzo dużo poloników, i to bardzo nieprzyjemnych.

*Zaleskiego* przeczytałem – jest bardzo interesujący, choć może – jak na moje sympatie i antypatie – ze zbyt wielką taryfą ulgową dla *Zaleskiego*. Chciałbym to wydać – chyba jako książkę – ale mam taki nawal pracy wydawniczej, że będę to mógł zrobić nie wcześniej, jak w połowie przyszłego roku.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

111

27 listopada 1979 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 8 bm. Mam nadzieję, że dostał Pan już moje uwagi o *Orientacji rosyjskiej*? Poczta chodzi dziwnie i jeśli by nie doszły, to wyślę je raz jeszcze. *À propos*, czy wie Pan coś więcej o tej publikacji, bo jest nietypowa w tym sensie, że nigdzie nie zaznaczono, z jakich kół

---

<sup>210</sup> P. Wandycz, *Orientacja rosyjska w polskiej walce niepodległościowej*, „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 51, s. 57–65.

pochodzi? Nawet Polskie Porozumienie Niepodległościowe identyfikuje swoje publikacje.

Przygotowałem także omówienie trzech bardzo interesujących książek z historii najnowszej, które wyślę za parę dni<sup>211</sup>. Przepraszam, że pokreślone, ale mam stały problem z przepisywaniem po polsku. Chciałbym zwrócić Pana uwagę na zdanie na początku, gdzie piszę o czytelnikach „Zeszytów”. Jeśliby Pan chciał to umieścić w „Kulturze”, to trzeba by to zmienić na „Kultury”.

Cieszę się, że *Zaleski* wydał się Panu interesujący i że myśli Pan o wydaniu go jako książki w połowie 1980 r.

Nie wydaje mi się, że jest napisany z taryfą ulgową, bo jak tytuł wskazuje, nie jest to, ściśle biorąc, studium monograficzne, ale raczej rzecz oparta na pamiętnikach *Zaleskiego* i dokumentach współczesnych i czytelnik zdać sobie musi z tego sprawę. Moje komentarze nie były pisane z myślą „wybielania” *Zaleskiego*, ale wydaje mi się, że był on tradycyjnie pomijany i pomniejszany i tak praca będzie na to pewnym antidotum.

Jeśli wywoła krytyki i polemiki, to tym lepiej.

Z recenzji książki *Nerina Guna*<sup>212</sup>, którą mi Pan przysłał, odniosłem wrażenie, że jest to książka sensacyjna, a jego różne „rewelacje” są dość naciągane. Nie wydaje się też, aby „odkrył” jakieś nowe dokumenty, ale powybierał różne już znane i podlał je sensacyjnym sosem. W tych warunkach (książki samej nie znam) nie wydaje mi się, aby zasługiwała na omówienie w poważnym kwartalniku historycznym jak „Zeszyty”.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

112

[listopad/grudzień 1979 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 27 listopada br., który wczoraj otrzymałem. Poczta chodzi fatalnie i Pana uwag o *Orientacji rosyjskiej* jeszcze nie dostałem.

<sup>211</sup> P. Wandycz, *Nowe książki*, „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 51, s. 191–198.

<sup>212</sup> N. E. Gun, *Les secrets des archives americaines*, t. 1, *Pétain, Laval de Gaulle*, Editions Albin Michel, Paris 1979.

Może na wszelki wypadek wyśle Pan do mnie kopię. Jeśli idzie o *Orientację rosyjską*<sup>213</sup>, to autorem artykułu jest Stefan Kisielewski i ukazał się on w pierwszym numerze „Respubliki”. Jest to organ paru młodych ludzi o orientacji, którą można by określić jako neokonserwatywną. Animatorami pisma są przede wszystkim Marcin Król i Wojciech Karpiński. Chyba Pan ich poznał w czasie ich pobytu w Stanach. Czekam również z niecierpliwością na omówienie tych trzech książek z zakresu historii najnowszej.

Chyba jest Pan niesprawiedliwy, jeśli idzie o książkę Nerina E. Guna. Niewątpliwie jest to prawdziwie sensacyjna książka i polująca na sensacje, ale robi wrażenie bardzo dobrze udokumentowanej i autor chyba bardzo gruntownie przekopał się przez archiwa amerykańskie. Nie myślałem o omówieniu tej książki, gdyż jej tematyka jest dosyć odległa od naszych zainteresowań, przedrukuję jedynie jeden polonik – niewątpliwie bardzo ciekawy. Natomiast moje *idée fixe*, to by się ktoś przekopał przez te archiwa wyłącznie pod kątem poloników. Niewątpliwie będzie ich mniej, i to grubo, niż tematyki francusko-niemieckiej, ale chyba będą. Nie wyobrażam sobie, aby Pan, przy swoich zajęciach, miał czas to zrobić, ale może widziałby Pan kogoś, kto by to przepracował – ewentualnie jako pracę doktorską czy coś takiego. Będzie to o tyle łatwiejsze, że archiwa te są przecież wyłącznie w języku angielskim. Będę miał w tych dniach drugi egzemplarz tej książki, to go Panu wyślę dla zachęty.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

113

10 grudnia 1979 r.

Drogi Panie,

Dziś dopiero dostałem Pana artykuł i recenzje. Dopiero teraz się zorientowałem w głupocie swego ostatniego listu, zupełnie zapomniałem o książeczce Jodki – myślałem, że posłałem Panu *essay* Kisielewskiego<sup>214</sup>. Niepokojące objawy sklerozy. Niestety jak dotąd nic nie wiem

<sup>213</sup> [J. Łojek] Ł. Jodko, *Orientacja rosyjska w polskiej walce niepodległościowej*, Biblioteka Literacka i Historyczna, Warszawa 1980.

<sup>214</sup> S. Kisielewski, *Czy geopolityka straciła znaczenie*, „Res Publica” 1979, nr 1, s. 77–106.

o Jodce ani instytucji, która to wydała. Dam Panu zaraz znać, jak tylko dostanę bliższe informacje.

Artykuł jest doskonały: bardzo wyważony i obiektywny. Tak samo ciekawe są recenzje, nie wiem jeszcze, jak ten materiał wykorzystam, bo nr styczeń–luty „Kultury” jest zamknięty, a lutowy nr „Zeszytów Historycznych” jest już dość pełny. Ale – tak czy inaczej – przyjmuję wszystko do druku.

Od dłuższego czasu panuje wśród opozycji w kraju, nie mówiąc o Kościele i emigracji, problem dążenia do niepodległości, nie wykluczając walki zbrojnej z tendencją „neopozytywistyczną”. Praktycznie nikt nie ma odwagi mówić pełnym głosem. Specjalnie na emigracji, gdzie postawa Free Europe jest b. typowa (niezależnie od cenzury amerykańskiej unikają z ogromną przesadą wszystkiego, co oni określają jako „nawoływanie” czy „podniecanie”). Chciałbym w przyszłym roku zorganizować na ten temat dyskusję, biorąc jako punkt wyjścia książkę Łubieńskiego<sup>215</sup> i artykuł Bromkego, którego kopię załączam. Chcę zaprosić do udziału Ciechanowskiego, Jana Nowaka. Czy miałby Pan ochotę wziąć udział w tej dyskusji? Bardzo namawiam.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

114

5 stycznia 1980 r.

Drogi Panie!

Cieszę się, że moje recenzje-artykuły doszły i że się Panu podobają. „Kultura” listopadowa też doszła, natomiast zaginął chyba nr 50 „Zeszytów”.

Książki Łubieńskiego *Bić się czy nie bić* nie znam i tutaj nikt jej nie ma. Prosiłem o przysłanie z Polski egzemplarza i w zasadzie chętnie wezmę udział w dyskusji, choć „współdyskutant” Ciechanowski nie jest historykiem, którego bym specjalnie wysoko cenił. Ciekaw jestem jego rozdziału o II wojnie, który ma wyjść w nowej *Cambridge History of Poland* – może wreszcie wyzwoli się z obsesji Powstania Warszawskiego i trochę rozszerzy swe horyzonty.

<sup>215</sup> T. Łubieński, *Bić się czy nie bić?*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978.

Moje *USA and Poland*<sup>216</sup>, opóźnione przez kłopoty z drukarzami, powinny wyjść w styczniu lub lutym. Mam nadzieję, że będzie miała recenzję w „Zeszytach” – nie tak jak moja poprzednia praca o XIX w., która się jej nie doczekała.

Zmartwiła mnie bardzo wiadomość o śmierci p. Hertza, to wielki cios dla „Kultury”. Nasuwa smutne myśli co do przyszłości politycznej emigracji – tylu ludzi odchodzi.

U mnie jak zwykle dużo pracy – nie pamiętam, czy pisałem Panu o udanej konferencji na temat Polski współczesnej, która odbyła się w Waszyngtonie?

Brali w niej udział Jan Gross, Zbigniew Fallenbuchl<sup>217</sup>, A. Potocki z Krakowa, Jerzy Sołtan<sup>218</sup>, Jan Kott, Jerzy Krzyżanowski, jeden Amerykanin i ja. Chyba warta odnotowania.

Święta u nas minęły dość chorobowo, ale teraz już trochę lepiej.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

115

6 marca 1980 r.

Drogi Panie,

Przepraszam za zwłokę w odpowiedzi, ale musiałem się zastanowić nad niektórymi sprawami poruszonymi w Pana dwóch listach i próbować zebrać informacje odnośnie innych.

*Primo*, załączam „głos w dyskusji” nad książką Łubieńskiego<sup>219</sup>. Mam nadzieję, że będzie się to Panu podobać.

*Secundo*, pomimo wysiłków tutaj na miejscu, listu do Aleksandra Erlicha i Jerzego Lerskiego, nie mogłem się właściwie niczego dowiedzieć o kulisach tej konferencji o hitleryzmie i obozach koncentracyjnych,

<sup>216</sup> P. S. Wandycz, *The United States and Poland*, Harvard University Press, Cambridge 1980.

<sup>217</sup> Zbigniew M. Fallenbuchl (1924–1997) – ekonomista; w NOW, a następnie AK (1942–1945), jeniec niemiecki (1944–1945), na emigracji (po 1945), profesor University of Windsor (od 1967), autor „Kultury” (od 1980).

<sup>218</sup> Jerzy Sołtan (1913–2005) – architekt; jeniec niemiecki (1939–1945), wykładowca ASP w Warszawie (1954–1961), profesor Harvard University (1965–1979).

<sup>219</sup> J. Ciechanowski, J. Nowak, P. Wandycz, *Bić się czy nie bić?*, „Kultura” 1980, nr 7–8, s. 15–38.

zorganizowanej w Kalifornii. (Jak Pan pamięta, przysłał mi Pan odbitek artykułu z Londynu na ten temat). Nikt nie słyszał – ze znajomych mi historyków – o całej tej imprezie i tym „instytucie”. Z personalii znany jest tylko Butz<sup>220</sup>, który *nota bene* nie jest profesorem historii, ale inżynierii, ze względu na swoją zwarioną książkę<sup>221</sup>. Jedni określają tego typu ludzi jako postrzeleńców, których nie można brać poważnie, inni (Erlich) widzą w tym robotę neonazistów, ale nikt nic konkretnie nie wie.

*Tertio*, o wydaniu historii polskiej w Krakowie (Wyrozumski<sup>222</sup>, Gierowski<sup>223</sup>, Buszko<sup>224</sup>) sporo słyszałem, choć nie miałem jej w rękę. Zasadniczo 3 tom XIX–XX w. jest b. krytykowany. Niestety ciągła gonitwa za czasem nie pozwala mi na napisanie recenzji. Co Pan myśli o Bóbr-Tylindze z Kanady? Na XIX w. się zna i choć jest trochę zgryźliwy w recenzjach (poza tym jest monarchistą i eks-NSZ), może właśnie nadalby się do takiej recenzji. Jeśli Pan nie ma adresu, to ma na pewno Biblioteka Polska w Paryżu. Ja w tej chwili nie mogę go znaleźć. A może Ciechanowski, choć nie wiem, czy poza Powstaniem Warszawskim jest w jakiejś dziedzinie historii Polski naprawdę kompetentny?

*Quarto*, rozumiem dobrze, że sytuacja zmusza do wydania *Zaleskiego* w „Zeszytach Historycznych”. Ponieważ obawiam się, że nie wypełni całego numeru tak, jak Stachiewicz<sup>225</sup>, byłbym bardzo wdzięczny za przynajmniej sto odbitek książkowych<sup>226</sup>. Wydaje mi się, że różne osoby, które nie kupują „Zeszytów”, mogą się tym zainteresować, poza

<sup>220</sup> Arthur Butz (ur. 1933) – inżynier elektrotechnik; wykładowca Northwestern University (od 1966); jeden z czołowych negacjonistów.

<sup>221</sup> A. Butz, *The Hoax of the Twentieth Century. The Case Against the Presumed Extermination of European Jewry*, Historical Review Press, London 1976.

<sup>222</sup> J. Wyrozumski, *Historia Polski do 1506 r.*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978.

Jerzy Wyrozumski (1930–2018) – historyk; wykładowca UJ (od 1955, profesor od 1981), sekretarz generalny PAU (1994–2015).

<sup>223</sup> J. A. Gierowski, *Historia Polski 1505–1764*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978; idem, *Historia Polski 1764–1864*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978.

<sup>224</sup> J. Buszko, *Historia Polski 1864–1948*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978.

<sup>225</sup> Tzn. W. Stachiewicz, *Pisma*, t. 1, *Przygotowania wojenne w Polsce 1935–1939*, „Zeszyty Historyczne” 1977, z. 40, t. 2, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 50.

<sup>226</sup> P. Wandycz, *August Zaleski, minister spraw zagranicznych RP w świetle wspomnień i dokumentów*, Instytut Literacki, Paryż 1980.



tym liczę, że mi się uda przesłać trochę egzemplarzy do Polski pocztą – poprzednia nadbitka o USA i Europie Środkowo-Wschodniej<sup>227</sup> docho-  
dziła w ten sposób – no i trochę może się ulokuje w bibliotekach.

Jeśliby Pan chciał, to mógłbym zrobić indeks osób do wydania  
książkowego. A czy przypisy będą na końcu (co na pewno jest taniej),  
czy na dole strony (co jest dużo wygodniejsze)?

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

116

31 marca 1980 r.

Drogi Panie,

Jednocześnie wysyłam Panu pierwszą porcję korekt. Przypisy będą  
na dole strony. Jeśli idzie o indeks, to bardzo proszę o jego zrobienie, ale  
z chwilą, jak dostanie Pan przełamane strony, to będzie się Pan musiał  
spieszyć. Chcę *Zaleskiego* bowiem dać w majowym nrze „Zeszytów”<sup>228</sup>.

Z Bóbr-Tylingo mam złe doświadczenie: jemu się wszystko koja-  
rzy z monarchią. Spróbuję z Ciechanowskim. Fatalnie jest z history-  
kami na Zachodzie. Liczę, że jednak znajdzie Pan czas na omówienie  
Noëla<sup>229</sup>. Bardzo mnie ta książeczka<sup>230</sup> zirytowała.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

117

12 stycznia 1981 r.

Drogi Panie,

Równocześnie wysyłam recenzję *Historii Polski po 1863 r.* (tej an-  
gielskiej, wydanej w Londynie)<sup>231</sup>. Przepraszam, że nie jest idealnie  
przepisana, ale to zawsze jest dla mnie największy kłopot i najwięk-

<sup>227</sup> P. Wandycz, *Stany Zjednoczone a Europa Środkowo-Wschodnia w okresie mię-  
dzywojennym 1921–1939*, „Zeszyty Historyczne” 1976, z. 37, s. 3–38.

<sup>228</sup> P. Wandycz, *August Zaleski, minister spraw zagranicznych RP w świetle wspo-  
nień i dokumentów*, „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 52, s. 5–139.

<sup>229</sup> P. Wandycz, *U źródeł drugiej wojny światowej*, „Zeszyty Historyczne” 1980,  
z. 53, s. 213–216.

<sup>230</sup> L. Noël, *La guerre de 39 a commencé quatre ans plus tôt*, France-Empire,  
Paris 1979.

<sup>231</sup> P. Wandycz, *Historia Polski od 1863 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1981, z. 56,  
s. 74–92.

sza strata czasu. Przynajmniej pododawałem wszędzie polskie znaki pisarskie.

Okresu po 1948 r. nie omawiam – uważam, że powinien to zrobić ekspert od PRL – choć przeczytałem odpowiednie rozdziały i b. mi się podobały.

Zauważyłem (chyba drugi już raz), że komentarze w „Kulturze” „od redakcji” nie są na 100% zgodne z prawdą. Kiedyś podane było o niemieckim profesorze, że z solidarności z Barańczakiem nie przyjął katedry polonistyki w Harvardzie. O ile wiem od Weintrauba, to oferta była na okres przejściowy – do wyjaśnienia sprawy Barańczaka – i że nie przyjął jej z osobistych powodów. W ostatnim numerze „Zeszytów”, który dostałem, we wzmiance o grobie Becka jest krytyka polskich historyków<sup>232</sup>. Otóż słyszałem (z nazwiskami) o historykach z Kraju, którzy złożyli wiązanki kwiatów. Nie przysięgnę, czy to było przed, w czasie, czy po konferencji bukareszteńskiej, ale w sam fakt nie mam powodu wątpić.

Rozpoczynam teraz okres wolny od wykładów i zajęć administracyjnych, podczas którego wreszcie będę mógł się skoncentrować nad moją nową książką. „Ukrywam” się więc, odmawiam propozycji odczytów itp. I liczę, że uda mi się popchnąć książkę naprzód. Proszę się więc nie gniewać, jeśli poproszę też o „moratorium” z „Zeszytów” i „Kultury” na kilka miesięcy...

Czy widział Pan recenzję mojej *USA i Polska* w „Tygodniku Powszechnym”?<sup>233</sup> Teraz ma się ukazać druga wraz z rozmową z autorem w warszawskich „Perspektywach”. Może więc ukaże się też jej ocena w „Kulturze” lub „Zeszytach”? Cieszyłbym się z tego bardzo.

Mam nadzieję, że z Pana zdrowiem lepiej.

Łączę serdeczne wyrazy

Piotr Wandycz

P.S.

Niepokoję się sytuacją w Kraju.

<sup>232</sup> „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 54, s. 206.

<sup>233</sup> H. Wereszycki, *USA i Polska w oświeceniu amerykańskim*, „Tygodnik Powszechny” 1980, nr 45.

118

4 czerwca 1981 r.

Drogi Panie,

Dwie prośby: NOW-a wraz z Biblioteką Narodową (!!) chcą wydać album i zwrócili się do mnie z prośbą o szereg fotografii, m.in. i Pana. Bardzo proszę o możliwie szybkie nadesłanie.

Druga prośba dotyczy Sikorskiego. W tej chwili jest zupełny szal na jego temat głównie w kraju i nie tylko to organizuje reżym ze względów propagandowych, ale i czynniki opozycyjne wraz z Kościołem. Nie ukrywam, że mój stosunek do Sikorskiego jest bardzo negatywny, ale chciałbym mieć w „Zeszytach Historycznych” szkic o nim b. obiektywny i wyważony. Nie widzę, kto mógłby to lepiej zrobić niż Pan. Wiem, że jest Pan b. zajęty, ale ten szkic byłby mi potrzebny do nru listopadowego, to znaczy musiałbym dostać tekst do końca września. Czy to Pana interesuje i czy na taki szkic mogę liczyć? Proszę o parę słów.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

119

13 czerwca 1981 r.

Drogi Panie,

Odpisuję odwrotnie na list z 4 bm. Jeśli chodzi o artykuł o Sikorskim, to naprawdę nie jestem w stanie tego zrobić. W tym miesiącu mam terminową robotę, w lipcu jadę do Instytutu Hoovera w Kalifornii, w sierpniu będę w Kanadzie, a we wrześniu zaczynam rok akademicki i znów wsadzono mi zajęcia administracyjne (dyrektorstwo Instytutu Rosji i Wschodniej Europy).

Na dobitkę może będę musiał wyskoczyć na parę dni we wrześniu do Europy. Tak więc, jak Pan widzi, sytuacja u mnie jest beznadziejna. Sikorskim specjalnie się nie zajmowałem, więc musiałbym jeszcze trochę więcej o nim poczytać, tym bardziej że i mój stosunek do niego nie jest zbyt entuzjastyczny. Zastanawiam się w ogóle, czy dobrze by było w tym okresie euforii pisać „trzeźwy” artykuł o Sikorskim. Stał się pewnym symbolem, który odgrywa ważną rolę w obecnej „odnowie” – czy należy więc właśnie teraz go odbrażawiać?

Fotografię postaram się poszukać lub zrobić, bo nie mam żadnej – poza paszportowymi – która by względnie przyzwoicie wyglądała. Byłbym bardzo wdzięczny **za parę słów** na temat tego tajemniczego albumu – co właściwie obejmuje i jaki jest jego cel? Mam zawsze pewne zahamowania w takich rzeczach.

Zdaje się, że na recenzji mojej książki o USA i Polsce należy postawić krzyżyk. Wiem, że zawsze jest kłopot z recenzentami, ale może mógłby to zrobić Lerski lub na przykład Rapacki w Paryżu. Nie jest to książka *stricte* naukowa, a w każdym razie nie „specjalistyczna”.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

120

29 czerwca 1981 r.

Drogi Panie,

Bardzo mnie zmartwił Pana list z 13 bm. Rzeczywiście jest Pan tak zajęty, że nie mam odwagi Panu dokuczać.

O tym albumie nic nie wiem, ale mam całkowite zaufanie do Mirka Chojeckiego, który kieruje NOW-ą.

Z recenzjami jest zupełna katastrofa. Obiecał mi omówić Pana książkę Lerski<sup>234</sup>, i to już bardzo dawno, i – ma się rozumieć – nic nie zrobił. Zaproponuję to, jak Pan sugeruje, Rapackiemu, bo mnie to nie przyszło na myśl.

Zupełnie nie wiem, kto mógłby napisać dobry esej o gen. Sikorskim – obiektywnie, ale bez taryfy ulgowej. To, co o nim wypisują, sprawia wrażenie, że to jest najwybitniejszy mąż stanu od czasów Bolesława Chrobrego.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>234</sup> J. J. Lerski, *Sentyment czy interes? Historia stosunków polsko-amerykańskich*, „Zeszyty Historyczne” 1981, z. 58, s. 196–203.

## 121

7 grudnia 1982 r.

Drogi Panie,

Jak Pan zapewne wie, Lederer<sup>235</sup> zorganizował kolokwium polsko-czeskie, które wypadło bardzo ciekawie. Między innymi Měšť'an<sup>236</sup> wygłosił referat na temat historii stosunków polsko-czeskich. Abstrahując od dosyć dziwnej polszczyzny (on jest bardzo dumny z dobrej znajomości języka polskiego), nie jestem pewien, czy jego tezy nie są zbyt dyskusyjne. Wysyłam kopię jego artykułu osobno i będę wdzięczny za jego ocenę.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 122

27 grudnia 1982 r.

Drogi Panie,

Pierwsze slysę o kolokwium polsko-czeskim zorganizowanym przez Lederera. Kiedy to się odbyło i gdzie? Referat Měšť'ana, który mi Pan przysłał, przeczytałem i nie wydaje mi się, aby tezy były zbyt skrajne. Może właśnie pobudziłyby dyskusję. Z drugiej strony referat trzeba by chyba przerobić, tak ze względów językowych, jak i niepotrzebnych dłużyzn. To że kronikarze średniowieczni sławili wyprawy wojenne swych władców, to rzecz normalna i nie widzę w tym jakichś szczególnych elementów do antagonizmu polsko-czeskiego (s. 4–6). Stereotypy zyskałyby na przejrzystości bez tych przydługich cytatów. Z kolei uwagi na temat wspólnych działań emigracji XIX i XX-wiecznych są dość powierzchowne i wrywkowe. Měšť'an tworzy nowe legendy (np. na s. 12), pisząc, że Francja i Anglia „żądały” współpracy polsko-czeskiej

<sup>235</sup> Jiří Lederer (1922–1983) – czeski dziennikarz i publicysta; redaktor m.in. periodyków „Technické noviny” (1959–1962) i „Literární listy” (1968–1969), represjonowany (1970–1980), sygnatariusz Karty 77 (1977), na emigracji (od 1980), autor „Kultury” (od 1968).

<sup>236</sup> Antonín Měšť'an (ur. 1930) – czeski sławista i komparatysta; pracownik naukowy Slovanského ústavu ČSAV (1954–1957), wykładowca Albert-Ludwigs-Universität Freiburg (1966–1995, profesor od 1974), dyrektor Slovanského ústavu ČSAV / AV ČR (1992–1998), autor „Kultury” (od 1981).

„zaraz po wybuchu drugiej wojny światowej” lub że Beneš „żądał” granicy etnicznej dla Polski na wschodzie.

Wydaje mi się, że gdyby Měšt’an porobił pewne skróty i poprawił językową stronę artykułu, rzecz warto by drukować wraz z jakimś komentarzem z polskiej strony. (Ja niestety nie mam czasu na napisanie takowego!)

Całością nie jestem specjalnie zachwycony, ale należy chyba zrobić gest wobec pobratymców.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

P.S.

Pisał do mnie Norman Davies, dziękując za tak obszerne omówienie jego książki<sup>237</sup>, co uważa za komplement. Recenzja wydaje mu się *fair*.

123

11 czerwca 1983 r.

Drogi Panie,

Potwierdzam odbiór książki Duroselle’a, *L’abime*<sup>238</sup>. Poczta chodzi fatalnie i człowiek jest zadowolony, jak coś przychodzi na czas. Jak dotąd ostatni numer „Kultury”, jaki dostałem, jest kwietniowy!!

Recenzję Duroselle’a będę robił w wolnych chwilach, bo moje lato nie jest zbyt wypoczynkowe. Kończę brulion mego *opus magnum* i mam już tylko konkluzję do napisania. Ostatnio zwrócono się do mnie z propozycją wydania zbioru mych artykułów historycznych w formie książkowej. Z tym na szczęście nie będzie zbyt dużo roboty, ale zawsze. Wyjdzie z tego książka ponad 300-stronicowa. Bardzo bym chciał mieć podobny tom złożony z mych polskich artykułów – głównie w „Zeszytach” i „Kulturze”, choć też parę ukazało się w „Tekach Historycznych”, „Bellonie”, „Niepodległości” itp. – czy Pana taka rzecz by interesowała? Też jest tego sporo na przestrzeni ostatnich dwudziestu pięciu lat

<sup>237</sup> P. Wandycz, „Igrzysko Boże” Normana Daviesa, „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 62, s. 3–25.

<sup>238</sup> J.-B. Duroselle, *L’abime 1939–1945*, Imprimerie Nationale, Paris 1982.

Jean-Baptiste Duroselle (1917–1994) – historyk francuski; profesor Université de la Sarre (1950–1957), Université de Lille (1957) i Université Paris I – Sorbonne (od 1964).

i może czytelnicy byliby tym zainteresowani. A jak poszła książka Jeleńskiego?<sup>239</sup>

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem esej Michnika w ostatnich „Zeszytach Historycznych”<sup>240</sup> – inteligentny, dobrze napisany, pobudza do refleksji i komentarzy. Łojka artykuł już dużo mniej mi się podobał i nie jest to zresztą mój ulubiony historyk. Miałem natomiast zastrzeżenie do *Konferencji z Prymasem*. Jak dobre, a przede wszystkim obiektywne jest źródło? Glemp wielokroć nie wypada najlepiej, ale czy krytykując, czy też ośmieszając go, robi się dobrą robotę?

Dla partii nic lepszego, jak podział na „dobrych” i „złych” biskupów i przeciwstawienie ich sobie. Stara historia. Ale zdaje się, że tu nasze poglądy są różne i wydaje mi się, na co oczywiście nie mam żadnego dowodu, że gdyby żył Julek Mieroszewski, jego nastawienie byłoby bliższe mojemu.

Mam nadzieję, że ma Pan jakieś plany wypoczynkowe podczas lata i myśli trochę o oszczędzaniu swych sił. Ukłony dla wszystkich w Maisons-Laffitte.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

124

22 sierpnia 1983 r.

Drogi Panie,

Załączam recenzję Duroselle’a<sup>241</sup>. Książka ciekawa, ale wątek polski dość nikły i na tym się skoncentrowałem. Mam nadzieję, że o to właśnie Panu chodziło.

Z przyjemnością przeczytałem od deski do deski lipcowy–sierpniowy numer „Kultury”. Artykuł Michnika<sup>242</sup> świetny – co za kretyństwo oskarżanie go o ekstremizm i trockizm, ale cóż, głupota ludzka nie ma granic. Wydaje mi się, że należy przeprowadzić teraz koncentryczny atak na przeciwstawianie sobie polskiego „realizmu i idealizmu” à la Bromke. Spróbowałem to zrobić, jak Pan pewnie zauważył, na łamach

<sup>239</sup> K. A. Jeleński, *Zbiegi okoliczności*, Instytut Literacki, Paryż 1982.

<sup>240</sup> A. Michnik, *Rozmowa w Cytadeli*, „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 64, s. 3–56.

<sup>241</sup> P. Wandycz, *Polityka zagraniczna Francji w czasie drugiej wojny światowej*, „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 66, s. 196–200.

<sup>242</sup> A. Michnik, *Analiza i perspektywy*, „Kultura” 1983, nr 7–8, s. 65–89.

„Tygodnika”<sup>243</sup> i cieszę się, że artykuł Mrożka w „Kulturze”<sup>244</sup> też idzie po tej linii. Może należałoby też jakoś dalej kontrować „spiskową interpretację historii” Giertycha, ks. Poradowskiego *et consortes*, ale nie jestem pewien, czy dobrą metodą są artykuły *ad personam*, bo robią reklamy danym osobnikom. Moją zasadą od lat jest traktowanie Giertycha jako nieistniejącego i kompletne ignorowanie go. Ironizowanie *à la* Bierezin<sup>245</sup> może być skuteczne, obawiam się tylko, że pióro Bierezina jest niezbyt cienkie, a w satyrze na Bibliotekę Polską<sup>246</sup> przypomniało raczej maczugę niż rapier. Osobiście sposób, w jaki pisze, jest dla mnie dość drażniący, bo dowcip raczej ciężki, a na dobitkę złego połączony z dobrym mniemaniem o samym sobie.

Będę wdzięczny za parę słów, bo chyba też sprawy, które poruszałem w ostatnim liście, zostały bez odpowiedzi. Ale wiem, że jest Pan bardzo zajęty.

À propos – czy książka Żencyzkowskiego, ogłaszana w „Kulturze”, o roku 1920 i 1944<sup>247</sup> jest ciekawa i zasługuje na recenzję? Teoretycznie by mnie to interesowało, choć zaczyna się niedługo rok akademicki i znów będę miał mało czasu. Czy byłby Pan tak dobry i przy okazji dowiedział się, ile kosztuje Duroselle’a *Décadance*<sup>248</sup>? Dolar stoi teraz tak dobrze wobec franka, że to dla mnie jedyna okazja kupowania francuskich książek.

Najlepsze pozdrowienia łączę

Piotr Wandycz

P.S.

Załączam wycinek, który może Pana zainteresować.

P.S.S.

Dziękuję za drugi egzemplarz „Kultury” (z moim artykułem), ale ponieważ zawsze mogę sobie zrobić kserograf, chyba szkoda pieniędzy na wysyłkę.

<sup>243</sup> P. Wandycz, *Realizm, idealizm a historia*, „Tygodnik Powszechny” 1983, nr 31.

<sup>244</sup> S. Mrozek, *Albo to, czy albo co?*, „Kultura” 1983, nr 7–8, s. 36–41.

<sup>245</sup> J. Bierezin, *Przypadek nieuleczalny*, „Kultura” 1983, nr 7–8, s. 179–185.

<sup>246</sup> J. Bierezin, *Takiego zwierzęcia nie ma*, „Kultura” 1983, nr 5, s. 140–143.

<sup>247</sup> T. Żencyzkowski, *Dwa komitety – 1920, 1944. Polska w planach Lenina i Stalina*, Editions Spotkania, Paryż 1983.

<sup>248</sup> J.-B. Duroselle, *La décadence, 1932–1939*, Imprimerie Nationale, Paris 1979.



## 125

5 września 1983 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 22 sierpnia br. Książka Duroselle’a *Décadence* kosztuje F. 140,00.

Mam wrażenie, że książka Żenczykowskiego jest pozycją b. wartościową i bardzo będę wdzięczny, jeśli Pan znajdzie czas na jej omówienie.

Obawiam się, że nie docenia Pan działalności Giertycha i ks. Poradowskiego – to jest znacznie groźniejsze, gdyż znajduje szeroki odzew w Kraju, m.in. wśród duchowieństwa. Jest obecnie w Stanach Jacek Woźniakowski, który tą sprawą jest b. przejęty. Przypuszczam, że go Pan zobaczy.

Sprawa wydania Pana książki bardzo mnie interesuje. Będzie ona bardzo pożyteczna, specjalnie dla czytelnika krajowego. Nie sądzę jednak, by mogła być sukcesem w sensie sprzedaży. Jeleński, jak i Broński<sup>249</sup> poszły słabo – przy jednoczesnym ogromnym zainteresowaniu czytelników w Kraju.

No, ale trzeba będzie spróbować. Proszę więc o przysłanie mi układu książki, tak jak ją Pan sobie wyobraża. Wolałbym, by nie przekraczała 220 stron druku. Jak tylko to dostanę, postaram się szybko dać Panu odpowiedź.

Czy nie wie Pan, jak wygląda sprawa przekładu *Le dernier rapport* Becka<sup>250</sup>, który robi Cieniała? Dawno nie miałem wiadomości ani od niej, ani z Instytutu.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 126

10 lipca 1984 r.

Drogi Panie,

Przed paru dniami wróciłem z mej trzytygodniowej wizyty w Kraju. Wróciłem całkiem „wypompowany”, bo rozmawiałem z ludźmi od rana

<sup>249</sup> [W. Skalmowski] M. Broński, *Teksty i preteksty*, Instytut Literacki, Paryż 1981.

<sup>250</sup> J. Beck, *Dernier rapport. Politique polonaise 1926–1939*, Éditions de la Baconnière, Neuchâtel 1951.

do wieczora, chłonąc wszystko jak gąbka. Żałuję, że nie mogę Panu przekazać mych wrażeń – w liście jest to niemożliwe.

W największym skrócie: do mojej dawniejszej teorii, że w Polsce najkrótszy dystans między dwoma punktami **nie** jest linią prostą, dorzuciłbym sformułowanie, że rzeczywistość jest jak ciągle zmieniający się kalejdoskop. Mam na myśli setki drobnych na pozór zmian, przesunięć, nastrojów, opinii, które mnie przynajmniej nie pozwalają na operowanie tylko dwoma kolorami: białym i czarnym.

Tadziowi Łepkowskiemu przekazałem Pańskie słowa uznania za broszurkę, którą Pan przedrukował w ostatnich „Zeszytach”<sup>251</sup>. W ogóle powódź wydawnictw w „drugim obiegu” jest taka, że powstają bibliografie usiłujące to wszystko odnotować. Jest to chyba najtrwalsza zdobycz, która przeżyje Solidarność i utrzyma się mimo wszystko. I to ważniejsze od demonstracji i gestów.

Po powrocie przeczytałem „Zeszyty Historyczne” i przyznam się, że zirytował mnie bardzo wywiad z Daviesem<sup>252</sup>. Czyż ten autoklamiarz pierwszej klasy potrzebuje jeszcze wywiadów w „Zeszytach”? A do tego zenujące uwagi, że jugosłowiańska emigracja gorsza od polskiej (nóż w plecy), że nie ma „wzorca” do historii polskiej i on sam musi budować historiografię. A wreszcie minimalizowanie swych błędów i pomyłek w książce. Im więcej się ją czyta, tym więcej ich wychodzi. Czy rozreklamowywanie Daviesa to objaw polskiego kompleksu – „prawdziwy Anglik”? Naprawdę nie rozumiem. A facetowi woda sodowa uderzyła do głowy w niewiarygodny sposób.

Mam nadzieję, że krótka notatka o konferencji w Yale doszła Pana rąk. Co do oxfordzkiej konferencji w jesieni na temat polsko-żydowski, zanoszą się na to, że nikt z Polski nie będzie na nią mógł pojechać. Na tym odcinku zdecydowanie źle.

Wśród mych rozmów figurował oczywiście temat Glempa. Opinie różne, choć na ogół krytyczne, ale też podkreślenia – z różnych stron – że poddawanie go stałej krytyce w „Kulturze” jest zarówno taktycznym błędem, jak i komplikowaniem jego roli. I tak nikt prymasa nie zmienia, a tego typu krytyki osłabiają jego prestiż i wpychają go na niedogodną pozycję.

---

<sup>251</sup> T. Łepkowski, *Myśli o historii Polski i Polaków*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 68, s. 66–154.

<sup>252</sup> R. Sikorski, *Człowiek z zewnątrz. Rozmowa z Normanem Daviesem*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 68, s. 3–11.

Tyle na razie. Wracam do wypełniania mego letniego programu: artykuł wstępny do specjalnego numeru „International History Review” o Polsce wśród mocarstw<sup>253</sup>, artykuł o Alanie J. P. Taylorze i Polsce<sup>254</sup>, a przede wszystkim kontynuacja książki. Więc program b. bogaty. W kraju miałem wykład na Uniwersytecie Jagiellońskim i w PAN-ie warszawskim o polityce zagranicznej II Rzpltej. Dobra dyskusja i b. otwarta. Dyskutanci bardziej probeckowscy ode mnie.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

127

19 grudnia 1984 r.

Drogi Panie,

Dziękuję bardzo za list. Sprawdziłem w naszej bibliotece uniwersyteckiej i kupię mikrofiszę „Kultury”. Mam teraz w ręku Noëla, *Polonia Restituta*<sup>255</sup>, obsesyjnie antybeckowska i w ogóle wymagająca, moim zdaniem, omówienia i repliki. Jeśli chciałby Pan, abym to zrobił dla „Zeszytów”, to byłbym wdzięczny za tę książkę. Tytuł i dane załączam, ponoć nie jest droga. Jeśli się Pan zdecyduje na taką recenzję, to książkę można by przekazać dla mnie memu koledze, który będzie w Paryżu do 8 stycznia. Adres: Prof. John Merriman<sup>256</sup>, 5 rue Michel le Comte, 55003 Paris. Zaoszczędziłoby to kosztów przesyłki, no i książki giną.

Pyta Pan o moje *opus*. Otóż jest to ciąg dalszy niegdyś wydanej książki o sojuszach francuskich. Obecny tom obejmuje lata od Locarno do remilitaryzacji Nadrenii i jest chyba oparty na maksymalnie możliwej bazie archiwalnej francusko-polsko-czesko-angielsko-amerykańsko-niemieckiej. W wersji ostatecznej, którą kończę, ma ponad 700 stron

<sup>253</sup> P. S. Wandycz, *Poland and Russia. The Perennial Question*, „International History Review” 1986, no. 2, s. 2–18.

<sup>254</sup> P. S. Wandycz, *Poland between East and West*, [w:] *The Origins of the Second World War Reconsidered. The A. J. P. Taylor Debate After Twenty-Five Years*, ed. G. Martel, Boston 1986, s. 187–209.

Alan J. P. Taylor (1906–1990) – historyk angielski; wykładowca University of Manchester (1930–1938), Oxford University (1938–1963), University College London i Polytechnic of North London.

<sup>255</sup> L. Noël, *Polonia Restituta. La Pologne entre deux mondes*, Institut d'Etudes Slaves, Paris 1984.

<sup>256</sup> John Merriman (ur. 1946) – historyk amerykański; profesor Yale University.

maszynopisu (tekst) i ponad 200 stron przypisów. Będą kłopoty z wydawcą i targi.

Mam jeszcze do napisania konkluzję, ale teraz pora egzaminów i muszę to zawiesić na kołku. Cieszę się, że sprawa mej polskiej książki u Pana nie jest odłożona *ad calendas graecas*.

Najlepsze wyrazy łączę

Piotr Wandycz

P.S.

Symmons-Symonolewicz<sup>257</sup> przesłał mi swoją niedużą książeczkę, z tym że Pan zgodził się rzekomo, aby recenzja wyszła w „Kulturze” i skierował go Pan do mnie. No trudno, krótką recenzję napiszę<sup>258</sup>.

128

6 marca 1985 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 25 lutego i za notę z konferencji. Chętnie ją zamieszczę w najbliższym numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>259</sup>.

Bardzo liczę na recenzję z książki Noëla. Mam nadzieję, że nie za nadto Pan ją stonował, gdyż to jest książka rzeczywiście oburzająca. Nie bardzo się boję procesu o zniesławienie. Byłby dość łatwy do wygrania. Jednak tu sądy są dosyć niezależne.

Niestety z Pana książką znowu nawalam. Mam niesłychane kłopoty z drukarnią i z napływem rękopisów z kraju o wielkiej aktualności, którym muszę dać pierwszeństwo. Sytuacja wygląda w ten sposób, że mógłbym Pana książkę wydać dopiero pod koniec roku. Jest to termin, który by już nie uległ zmianie. Proszę o wiadomość, czy akceptuje Pan tę nową zwłokę.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>257</sup> K. Symmons-Symonolewicz, *National Consciousness in Poland. Origins and Evolution*, Maplewood Press, Meadville 1983.

Konstantin Symmons-Symonolewicz (1909–1986) – socjolog i antropolog; profesor Allegheny College.

<sup>258</sup> P. Wandycz, *Świadomość narodowa w Polsce*, „Kultura” 1985, nr 4, s. 130–134.

<sup>259</sup> P. Wandycz, *Międzynarodowa konferencja o Drugiej Rzeczypospolitej*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 72, s. 226–229.

[czerwiec 1985 r.]

Drogi Panie,

Jestem w przeddzień wyjazdu do Europy (Węgry i Polska), ale już z końcem tego miesiąca będę z powrotem w USA. Mam nadzieję, że dostał Pan zarówno moją notatkę o konferencji o Polsce międzywojennej w Bloomington (luty), jak i naszą wspólną recenzję z Cieniałą książki Noëla<sup>260</sup>. Być może, że coś już z tego wyszło, ale ja zawsze dostaję „Kulturę” i „Zeszyty Historyczne” z pewnym opóźnieniem.

W maju (24) mieliśmy tu na zakończeniu roku promocję *honoris causa* Turowicza. Załączam wycinek z lokalnej gazety, gdzie jest zdjęcie i uzasadnienie nadania doktoratu. Może się to Panu przyda, choćby do archiwum.

Jestem teraz w trakcie czytania doskonałej książki Henry’ego Rolletta, *La Pologne au XX siècle*<sup>261</sup>, którą mi przysłał. Jeśli nie ma Pan na nią recenzenta, to chętnie omówię, bo książka na to zasługuje<sup>262</sup>. Będzie to też kontrast w porównaniu z Noëlem. Wspominałem też Panu, że mógłbym (może wczesną jesienią) napisać recenzję tego tomu Karskiego o polityce zagranicznej<sup>263</sup>, ale prosiłbym o egzemplarz recenzyjny, bo go nie mam. Oczywiście jeśli rzecz Pana interesuje.

Przed paru dniami odwiozłem mój gigantyczny maszynopis (1100 stron) książki *Zmierzch wschodnich sojuszy Francji 1926–1936*<sup>264</sup> do Princeton University Press. Obawiałem się, że wielkość ich odstraszy z miejsca, ale na szczęście nie. Są zainteresowani, choć mogą ewentualnie sugerować jakieś skróty. Zobaczymy. Po oddaniu tej pracy mam ciut więcej czasu, chociaż poza referatem, który biorę na Węgry (konferencja naukowa), musiałem napisać parę innych drobniejszych rzeczy, łącznie z referatem na kongres wrześniowy w Londynie. Czy Pan wybiera się na ten ostatni?

<sup>260</sup> A. M. Cieniałą, P. S. Wandycz, *Polonia Restituta – czyli Noël redivivus*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 72, s. 147–159.

<sup>261</sup> H. Rollet, *La Pologne au XX siècle*, Éditions A. Pedone, Paris 1984 (wyd. pol. 1994). Henry Rollet (1910–1991) – historyk i dyplomata francuski.

<sup>262</sup> P. Wandycz, *Polska XX wieku*, „Kultura” 1985, nr 9, s. 126–130.

<sup>263</sup> J. Karski, *Great Powers & Poland 1919–1945. From Versailles to Yalta*, University Press of America, New York 1985.

<sup>264</sup> P. S. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances 1926–1936. French-Czechoslovak-Polish Relations from Locarno to the Remilitarization of the Rhineland*, Princeton University Press, Princeton 1988.

Jeśli nie jest to przesadą z mojej strony – ostatnio rzeczywiście mało piszę do „Zeszytów” – poprosić o „zadatek” w formie nowej książki Michnika, która Pan wydał<sup>265</sup>, to będę bardzo wdzięczny.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

130

30 lipca 1985 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za Michnika *Z dziejów honoru*, za obietnicę Holzera<sup>266</sup>. Książkę Karskiego mam już i mam pisać recenzję po angielsku – zrobię też dłuższą, polską dla Pana, ale to chyba dopiero w jesieni. Z Czaplńskiego<sup>267</sup> chyba tylko notatkę.

Czy pamięta Pan o moim zbiorze artykułów – książce, która ma „definitywnie” się ukazać w ostatnim kwartale tego roku?<sup>268</sup> Dyskretnie przypominam.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Piotr Wandycz

P.S.

To, co dotąd przeczytałem Karskiego, mnie nie zachwyca.

131

6 maja 1986 r.

Drogi Panie,

Zwracam korektę i mam nadzieję, iż tymczasem dotarł do Pana mój list z uzupełnieniami do tego przeglądu. Przepraszam, jeśli to skomplikuje sprawę drukarską.

Czytam obecnie Aleksandra Halla, *Dziedzictwo Narodowej Demokracji*<sup>269</sup> (przedruk londyński). Równocześnie sygnalizowany mi wstęp

<sup>265</sup> A. Michnik, *Z dziejów honoru w Polsce. Wypisy więzienne*, Instytut Literacki, Paryż 1985.

<sup>266</sup> J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Instytut Literacki, Paryż 1984.

<sup>267</sup> W. Czaplński, *Zarys dziejów Polski do roku 1864*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1985.

Władysław Czaplński (1905–1981) – historyk; wykładowca UJ (1939 i 1945), uczestnik tajnego nauczania (1940–1944), profesor UW (od 1946).

<sup>268</sup> P. Wandycz, *Polska a zagranica*, Instytut Literacki, Paryż 1986.

<sup>269</sup> A. Hall, *Dziedzictwo Narodowej Demokracji*, Myśl Polska, Londyn 1985.

Glempa do *Kościół i Państwo* Dmowskiego, a ponoć artykuł wstępny Micewskiego w „Znaki Czasu”<sup>270</sup> ma też trochę endekoidalny charakter. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że tak jak po 1863 r. przysłała reakcja konserwatywno-pozytywistyczna, tak teraz nadchodzi prawicowo-neoendecka. Czy nie sądzi Pan, że sprawa zasługuje na to, aby się do niej jakoś ustosunkować? Przysłała mi na myśl następująca koncepcja. Gdyby tak złożyć jeden numer „Zeszytów” z artykułów na temat różnych aspektów endecji pod wspólnym tytułem, dajmy na to, *Dziedzictwo Narodowej Demokracji: Próba bilansu*. Ja sam chętnie bym napisał artykuł o endeckiej alternatywie polityki zagranicznej. Myślę, że Andrzej Kamiński byłby doskonały na temat endecja a słowiańskie mniejszości czy coś w tym rodzaju. O stronie ideologiczno-filozoficznej lub miejscu endecji na prawicy mogliby pisać Wojciech Karpiński i Barbara Toruńczyk. Chyba znalazłoby się kogoś do spraw gospodarczych i sprawy endecja a kościół. Sprawę żydowską można by ewentualnie wyłączyć, ale to rzecz do dyskusji. Można by też przyjąć wariant, aby do każdego artykułu zaprosić jakiegoś wybitniejszego endeka z prośbą o koreferat. Może by to nawet było ciekawsze. Co Pan o tym myśli?

Ja do jesieni powinienem skończyć przeróbkę mojej książki, tak że gdzieś późną jesienią lub wczesną zimą miałbym więcej czasu na taką rzecz. Jesliby taki „Zeszyt” dobrze wypadł, można by go też traktować jako książkę, bo właściwie nic na ten temat nie ma.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Piotr Wandycz

132

12 czerwca 1987 r.

W „Przeglądzie Katolickim” ukazał się artykuł Jerzego Mikkego pt. *Imperialna pycha czy racja stanu*<sup>271</sup>. Ta historiozofia wydaje mi się dosyć podejrzana. Czy nie zechciałby Pan ten artykuł [*sic!*] omówić?

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>270</sup> A. Micewski, *Tradycje historyczne katolicyzmu polskiego*, „Znaki Czasu” 1986, nr 1, s. 76–97.

<sup>271</sup> J. Mikke, *Imperialna pycha czy racja stanu*, „Przegląd Katolicki” 1987, nr 20.

Jerzy Mikke (1920–1999) – publicysta, dramatopisarz; w AK, redaktor m.in. dziennika „Życie Warszawy” (od 1956) i tygodnika „Przegląd Katolicki” (1984–1990).

25 czerwca 1987 r.

Drogi Panie,

Artykuł Mikkego, który Pan mi przysłał, przeczytałem, ale nie bardzo widzę, co tu jest do omówienia. Podróż Stanisława Augusta do Kaniowa w poszukiwaniu aliansu antytureckiego jest raczej dobrze znanym epizodem. Chodziło mu o placet na wzmocnienie władzy królewskiej i zwiększenie wojska przeciw późniejszym targowiczanom. Teza Mikkego jest, że Katarzyna odrzuciła szansy zyskania w Polakach prawdziwych sprzymierzeńców, no i to chyba jest ta główna teza powtarzana w zastosowaniu do różnych sytuacji z Powstaniem Warszawskim włącznie. Gdyby tylko Rosjanie chcieli prawdziwych sojuszników, a nie satelitów, o ile lepiej by i oni, i my na tym wyszli. Mikke podtrzymuje tu chyba tezę (niegdysiejszą Kisielewskiego) o porozumieniu się ponad głową partii, choć jest to aluzja, której się raczej można domyślać. Czyli nic nowego ani z punktu widzenia historyka, ani chyba nawet publicysty. Tak przynajmniej ja to widzę.

Nie pamiętam już, czy pisałem do Pana po powrocie z Polski, gdzie byłem przez pierwsze trzy tygodnie maja i widziałem nieskończoną ilość ludzi: głównie środowiska historyczne w Warszawie i Krakowie; trochę kręgi katolickie; trochę inne. Mój odczyt na Uniwersytecie Warszawskim powtórzony w PAN krakowskim wyszedł w „Tygodniku Powszechnym” (*O historycznej tożsamości Europy Środkowo-Wschodniej*<sup>272</sup>) – może go Pan widział. Część (od II wojny) mojej książki *United States and Poland* ma wyjść niedługo w drugim obiegu; w tymże („Poglądy”) przedrukowano mój artykuł o Ukraińcach i Polakach z *Polska a zagranica*, a artykuł o RP i ČSR (również z tegoż) ma się ukazać w specjalnym numerze – poświęconym Czechosłowacji – „Więzi”<sup>273</sup>. Miło mi więc, że przedrukowują rzeczy z książki, którą Pan wydał. A jak rozeszła się ona jako książka? Bardzo byłbym ciekaw.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

<sup>272</sup> P. Wandycz, *O historycznej tożsamości Europy Środkowo-Wschodniej*, „Tygodnik Powszechny” 1987, nr 23.

<sup>273</sup> P. Wandycz, *Pierwsza Republika a Druga Rzeczpospolita*, „Więź” 1987, nr 7–8, s. 109–122.



P.S.

Jak się Panu podoba Beck Cienciały? Widziałem połowę i wydaje mi się, że zrobili to bardzo skrupulatnie.

P.P.S.

Jaka była przyczyna śmierci Kota Jeleńskiego? Czy rzeczywiście było to tak nagle?

134

19 stycznia 1988 r.

Drogi Panie,

Mam pilną i ważną prośbą do Pana. Mianowicie idzie o polemikę z Sołżenicynem. Byłem u niego w Zurychu, zaraz po jego przyjeździe na Zachód. Ukazał się wtedy wybór *Iz spod głyb*, gdzie był rozdział poświęcony stosunkom polsko-rosyjskim. Rozdział ten mnie bardzo zirytował i wtedy napisałem do niego obszerny list zawierający sprostowania. Załączam tłumaczenie listu na polski, bo pisałem po rosyjsku. Przy następnym spotkaniu Sołżenicyn bardzo się usprawiedliwił, że opierał się wyłącznie na opracowaniach sowieckich, i obiecał przy następnym wydaniu *Iz spod głyb* przeredagować ten rozdział. Nie sprawdziłem później, czy ukazało się drugie wydanie tej książki, ale zdaje się, że nie. Obecnie Sołżenicyn udzielił wywiadu „Der Spiegel”<sup>274</sup> – załączam omówienie tego wywiadu wraz z dosłownym cytatem dotyczącym Polski. Bardzo jestem zaprzyjaźniony z p. Iriną Aleksiejewną Alberti-Iłowajską, która jest naczelnym redaktorem „Russkoj Myśli”, ukazującej się w Paryżu. Jest to nie tylko doskonałe pismo, ale poświęca ono bardzo dużo miejsca sprawom polskim. Złośliwie powiadają, że to nie jest „Russkaja Mysl”, a „Polskaja Mysl”. Rozmawiałem z nią o tym incydencie, ponieważ jest ona bardzo zaprzyjaźniona z Sołżenicynem, którego była przez szereg lat sekretarką. W związku z tym żona Sołżenicyna przysłała jej list, którego fragment dotyczący moich pretensji otrzymałem od p. Alberti. Załączam go. Sprawa jest o tyle ważna, że teraz nawet poważna prasa francuska, jak np. „Express” zaczyna pisać o naszym barbarzyństwie, jak zburzenie cerkwi na Placu Saskim w Warszawie. Myślę, że w tej sytuacji trzeba odpowiedzieć Sołżenicynu

---

<sup>274</sup> „Man lügt über mich wie über einen Toten”. Alexander Solschenizyn im Gespräch mit Rudolf Augstein über den Romanzyklus „Das Rote Rad”, „Der Spiegel” 1987, Nr. 44.

nowi w sposób wyczerpujący, bardzo spokojnie i z poważnym uzasadnieniem historycznym. Nie bardzo widzę, kto – poza Panem – mógłby taki tekst opracować. Jest tu bowiem potrzebna nie tylko wiedza historyczna, ale i ujęcie polemiki w sposób bardzo wyważony, bez niepotrzebnej namiętności, do której jestem często skłonny.

Bardzo liczę, że mi Pan nie odmówi, i chciałbym ten tekst dostać do pierwszych dni marca br., tak abym go mógł zamieścić w kwietniowym numerze „Kultury”. Tekst ten będzie niewątpliwie przedrukowany przez „Russką Mysl” i inne pisma, z którymi jesteśmy zaprzyjaźnieni.

W oczekiwaniu odpowiedzi łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

135

1 lutego 1988 r.

Drogi Panie,

Jakkolwiek mam w tej chwili bardzo trudny okres, wyładowany po brzegi pracami (korekta i indeks do mojej dużej książki, którą ma wydać w jesieni Princeton; czytanie tłumaczeń na polski dwóch moich prac, które mają mi nadesłać niedługo etc., etc., etc.), uznałem, że nie mogę odmówić Panu w sprawie *Sołżenicyna*. Napisałem to prawie ze od ręki – bo inaczej nie napisałbym w ogóle – i mam nadzieję, że jest to coś, co Panu będzie odpowiadać. Jeśli nie, to jedyną osobą, do której można by się ewentualnie zwrócić, to Andrzej Walicki w University Notre Dame. Ale nie wiem, czy chciałby się wypowiedzieć.

Z książek, o których mi Pan wcześniej pisał – do *Żochowskiego*<sup>275</sup> nie mam za grosz nabożeństwa. Nie wiem natomiast, o czym jest tom Hansa Henninga Hahna<sup>276</sup>. W każdym razie nie mógłbym teraz pisać recenzji.

---

<sup>275</sup> Tzn. S. Żochowski, *British Policy in Relation to Poland in the Second World War*, Vantage Press, New York 1988.

<sup>276</sup> H. H. Hahn, *Dyplomacja bez listów uwierzytelniających. Polityka zagraniczna Adama Jerzego Czartoryskiego 1830–1840*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987.

Hans Henning Hahn (ur. 1943) – niemiecki historyk; wykładowca Universität zu Köln (1977–1988), profesor Carl von Ossietzky Universität Oldenburg (od 1992).

Do lata proszę mnie traktować jako będącego „w zawieszeniu”, za-  
luję, ale nie ma innego wyjścia. Ogólnie jestem b. przemęczony i marzę  
o odpoczynku.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

P.S.

„Głos” wydał w kraju skróconą wersję mego *US and Poland*<sup>277</sup>.  
Może Pan to widział?

P.P.S.

Mam nadzieję, że dostał Pan mój list do redakcji<sup>278</sup>.

136

4 marca 1988 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za przysłany artykuł-dokument, bardzo interesujący, i za-  
mieszczę go w najbliższym numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>279</sup>.

Natomiast nie wykorzystam odpowiedzi Solżenicynowi. Jest za grzecz-  
na, no i chciałbym jednak uwzględnić jego wypowiedzi w *Iz spod głyb*.

Jeśli idzie o pamiętniki Becka, to zdecydowałem się je wydać i je-  
stem w trakcie uzgadniania z Ciencialą skrótów, które chciałbym zro-  
bić i które – niestety – są bardzo poważne.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

137

25 stycznia 1989 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 17 bm. Ten trójgłos o Ukraińcach Jastrzębow-  
skiego jest bardzo ciekawy – bardzo mi się podobała Pana wypowiedź,  
bardzo wyważona. Trójgłos zamieszczę w jednym z najbliższych nume-

---

<sup>277</sup> P. Wandycz, *Stracone szanse. Stosunki polsko-amerykańskie 1939–1987*, „Głos”,  
Warszawa 1987.

<sup>278</sup> P. Wandycz, *List do Redakcji*, „Zeszyty Historyczne” 1988, z. 83, s. 236.

<sup>279</sup> P. Wandycz, *Telegram ambasadora Steinhardta*, „Zeszyty Historyczne” 1988,  
z. 84, s. 204–207.

rów „Kultury”<sup>280</sup>, a przede wszystkim zamieszczę w numerze specjalnym w języku ukraińskim, nad którym teraz pracuję.

Myślę, że zbyt surowo ocenia Pan recenzję Marka Zielińskiego<sup>281</sup>.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

138

15 stycznia 1990 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za adres Piotra Łossowskiego, do którego zaraz będę pisał. Wysyłam jednocześnie numer „Więzi” z moim wywiadem<sup>282</sup>.

Niestety, artykułu „Z” w „New York Times” nie znam. Gdyby to nie zrobiło Panu kłopotu, to proszę o przysłanie odbitki.

Brzeziński z wrodzoną sobie energią lansuje koncepcję federacji polsko-czeskiej. Odnoszę się do tej koncepcji z dużym sceptycyzmem, gdyż poza cienką warstwą intelektualistów po obu stronach panuje w tak zwanych masach stosunek więcej niż niechętny. Ze strony Polski skrupulatnie pomija się sprawę Zaolzia, gdzie czechizacja jest prowadzona z ogromną konsekwencją. Poza tym (nie wiem, jaki jest Pana do tego stosunek) osobiście popieram interwencję Becka o Zaolzie. Myślę, że to musieliśmy zrobić, natomiast to jest stale wypominane w kraju bez zastanawiania się, jeśli idzie o konferencję monachijską. Pomijam już fakt, że praktycznie biorąc, Czechy znajdują się w strefie kultury niemieckiej. Ma się rozumieć, należy dążyć do największej normalizacji wzajemnych stosunków, ale nie należy oddawać się złudzeniom, jak generał Sikorski czy pocziwy Edward Raczyński.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>280</sup> J. Jastrzębowski, *Rozmowy o braciach z prof. Romanem Szporlukiem, prof. Piotrem Wandyczem, prof. Frankiem Sysysem*, „Zeszyty Historyczne” 1989, z. 88, s. 3–33.

Jerzy Jastrzębowski (ur. 1937) – publicysta; pracownik Polskiego Radia (1959–1981), koordynator podziemnego Radia Solidarność (1982–1983), więzień polityczny (1983), na emigracji (od 1983), redaktor CBC/Radio-Canada (1987–2002), autor „Zeszytów Historycznych” (od 1988).

<sup>281</sup> M. Zieliński, *Nieudana monografia*, „Kultura” 1988, nr 10, s. 136–137.

<sup>282</sup> J. Giedroyc, M. Zieliński, *Droga na Wschód – rozmowa*, „Więź” 1989, nr 10, s. 42–50.

3 kwietnia 1990 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 27 marca. Wspomnienie o Wereszyckim dostałem, bardzo dobre<sup>283</sup>. Niestety, majowy numer „Zeszytów Historycznych” ukaże się dopiero około 10 maja, tak że nie zdążę go dosłać Panu na to polsko-litewsko-białorusko-ukraińskie spotkanie. To spotkanie może być bardzo interesujące. Kto je organizuje i kto będzie w tym spotkaniu uczestniczył? Znaczków przedmiotu zbyt wielu nie ma. Jednym z najwybitniejszym jest niewątpliwie Jerzy Targalski, który pisuje w „Kulturze” jako Józef Darski. Jest on w żywym kontakcie telefonicznym z Wilnem i Kijowem, i to kontaktach na wysokim szczeblu opozycji. Ułatwia mu to fakt, że mówi i pisze płynnie po litewsku, ukraińsku, rosyjsku i białorusku. Niewątpliwie byłby bardzo cennym uczestnikiem takiego spotkania. Niech Pan zwróci uwagę również na Andrzeja Romera<sup>284</sup>, którego wrażenia z Litwy drukuję w kwietniowej „Kulturze”<sup>285</sup>. W moim przekonaniu byłby to idealny ambasador polski w Wilnie. Jest on przemysłowcem na dużą skalę, już dzisiaj na emeryturze, żona pracuje we Wspólnym Rynku.

Nie podzielam Pana entuzjazmu, jeśli idzie o Mazowieckiego. Jego kurczowe szukanie oparcia w Związku Sowieckim przeciwko ewentualnemu niebezpieczeństwu niemieckiemu i chęć utrzymania garnizonów sowieckich w Polsce zanadto przypomina mi Targowicę. Natomiast do tej pory nie ma żadnych zmian w polskim przedstawicielstwie w Bonn i Berlinie, mimo że jest idealny kandydat w osobie Bartoszewskiego. No, ale przeciwko Bartoszewskiemu wysuwa się zarzut, że jest zbyt prawicowy i nie ma dobrych stosunków z socjalistami niemieckimi. Celuje w tym Michnik. Tak samo nie myśli się o reorganizacji Wojska Polskiego, które jest chłamek w sensie wojskowym i politycznym. Zmarnowało się historyczną szansę znormalizowania stosunków polsko-litewskich, nie uznając ich niepodległości. Porównania historyczne są zawodne, ale to mi już

---

<sup>283</sup> P. Wandycz, *Wspomnienie o Henryku Wereszyckim*, „Zeszyty Historyczne” 1990, z. 92, s. 90–98.

<sup>284</sup> Andrzej Tadeusz Romer (1921–2018) – menadżer; w ZWZ-AK (1940–1945), na emigracji (od 1945), sekretarz Józefa Retingera (1946–1948), przedstawiciel Textron Inc. (1970–1986), autor „Kultury” (od 1981) i „Zeszytów Historycznych” (od 1994).

<sup>285</sup> A. T. Romer, *Lithuania Revisited. Odwiedziny po czterdziestu pięciu latach*, „Kultura” 1990, nr 4, s. 35–53.

zanadto przypomina Targowicę. Z jednej strony wisi się u klamki Gorbaczowa, a z drugiej strony u klamki amerykańskiej. Proszę mi pokazać choć jedną inicjatywę polityczną, która by nie była przez Amerykanów finansowana. Myślę tu o działalności społeczno-politycznej, a nie o polityce na szczeblu państwowym, bo to jest zupełnie coś innego.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

140

17 września 1990 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list i zaczynam od prośby. Skoro będzie już za późno na wysłanie numeru „Zeszytów” do Rzymu, czy byłby Pan tak dobry i zechciał posłać egzemplarz wprost do p. Heleny Wereszyckiej<sup>286</sup>, Siemiradzkiego 23/5, 31–137 Kraków? Dziękuję. Załączam program rzymskiego spotkania i jeśli będzie coś ciekawego i Pana by to interesowało, to mógłbym później napisać notatkę do „Kultury” lub „Zeszytów”. Andrzeja Romera znam i mam z nim kontakt pośredni przez Andrzeja Becka. Kiedyś Beck czytał mi jego uwagi i obserwacje, rzeczywiście interesujące. Jerzego Targalskiego nie znam.

Różnimy się zasadniczo w ocenie Mazowieckiego. Wydaje mi się, że jego powolna droga do ewolucyjnych zmian jest słuszna. Oczywiście nie wyklucza to tu i ówdzie błędów i wzmianka o wojskach sowieckich w Polsce była obliczona, jak mi się zdaje, na wywołanie wrażenia w USA i ponoć Bush<sup>287</sup> do niej parę razy nawracał w rozmowach. Analogii z Targowicą nie widzę, a jeśli, to raczej z konfederacją barską wśród „zapalonych” opozycjonistów: „nigdy z królami nie będziem w alian-sach” i niechęć do „pana stolnika”. Co do obsad ambasad, to nie wiem, dlaczego zwleka się z Berlinem. Bartoszewski rzeczywiście wydawałby się b. dobry; może odczekują na wynik wyborów w NRF. Terminologia „prawica” i „lewica” w Polsce jest dla mnie strasznie bałamutna

---

<sup>286</sup> Helena Wereszycka (1907–1995) – historyk; pracownik naukowy PAU (1933–1939 i 1945–1953), a następnie IH PAN (od 1953), redaktor *Polskiego Słownika Biograficznego* (1934–1939 i 1958–1978, z-ca redaktora naczelnego od 1976); żona Henryka Wereszyckiego (od 1947).

<sup>287</sup> George Bush (1924–2018) – amerykański polityk; dyrektor CIA (1976–1977); wiceprezydent (1981–1989), prezydent (1989–1993).

i można ją używać dość dowolnie. Chyba to raczej polskie frakcje i frakcyjki, koterie i koteryjki i zamilowanie do ściągania do kadzi ze smołą bez przymusu diabła (jeśli Pan pamięta tę dykteryjkę). Ale i tak wydaje mi się, że mogłoby być dużo gorzej.

Na Węgrzech spory są ponoć b. b. ostre.

Nie podzielam też opinii, że należało uznać niepodległość Litwy w jakiś formalny sposób (który by nic nie dał w praktyce, poza nowymi animozjami Polaków na Litwie i drażnieniem Rosji) – uchwała sejmu i senatu, wizyta w Wilnie wydają mi się zupełnie w tym momencie wystarczające. Życzę Litwinom jak najlepiej, ale ich obecna ksenofobia plus upór nie są najładniejsze.

Jak mówi Venclova, powinien ktoś napisać *Dzieje głupoty na Litwie*.

Żałuję, że nie możemy się zobaczyć i podyskutować dłużej. Być może, że będę w Paryżu przejazdem z Rzymu i wtedy pozwolę sobie zatelefonować.

Łączę serdeczne wyrazy

Piotr Wandycz

141

21 stycznia 1993 r.

Drogi Panie,

Teraz w Londynie i w Paryżu wybuchła wielka awantura na marginesie książki Charmleya<sup>288</sup> o to, czy Churchill powinien zawrzeć pokój z Hitlerem. Temat jest ciekawy i dla nas. Czy nie warto zrobić kolokwium dla przedyskutowania, czy nie było innego wyjścia dla nas poza wojną z Niemcami, czy moglibyśmy pójść na kompromisy, ogłosić neutralność etc. Mówiąc między nami, jestem przekonany, że gdyby Piłsudski żył, to wybrałby tę drogę. W każdym razie myślę, że można by znaleźć inteligentny zespół historyków i publicystów (o politykach nie mówię, bo ich chyba nie ma na poziomie). Można by to kolokwium zrobić w Warszawie albo u Borejszy w Stacji Naukowej. Będę wdzięczny za szybką odpowiedź.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>288</sup> J. Charmley, *Churchill. The End of Glory. A Political Biography*, Hodder and Stroughton, London 1993.

John Charmley (ur. 1955) – brytyjski historyk; profesor University of East Anglia (1996–2016) i St Mary's University (od 2016), redaktor naczelny periodyku „History” (od 2011).

142

2 lutego 1993 r.

Drogi Panie,

Nie odpisałem zaraz na Pański list z 21 stycznia, bo chciałem się czegoś więcej dowiedzieć o książce Charmleya od historyków brytyjskich u nas. Otóż on jest traktowany poważnie; tezy w książce są formułowane dość ostrożnie; natomiast w wywiadach postawił kropki nad i, no i reakcja tu jest gwałtowna, zwłaszcza na temat uwag o Holocauście. Co do konferencji odnośnie innych alternatyw w 1939 r. zapewne mogłoby to być stymulujące, jakkolwiek ja osobiście nie przepadam za „gdybaniem”, a rozważania, co Piłsudski mógł być zrobić w 1939 r., trochę na to zakrawają. Jak rozumiem, Pan raczej zasięgał mojej opinii, niż sugerował, abym w tym brał udział. To drugie byłoby trudne ze względów finansowych, bo na ogół wyczerpuję moje fundusze uniwersyteckie na podróże w całości.

Nie wspomniał Pan, czy dotarły już do Pana wysyłane oddzielnie: 1. notatka o konferencji w Karpaczu–Wrocławiu<sup>289</sup>, 2. krótkie omówienie tomu Łossowskiego<sup>290</sup>, 3. odbitka mego artykułu po angielsku o polskiej historiografii. *A propos*, czy wydawca (Routledge) przysłał Panu egzemplarz recenzyjny mojej ostatniej książki *The Price of Freedom*?<sup>291</sup> Chętnie bym widział jakąś recenzję tegoż; myślę, że dobrze i ciekawie by to zrobił Szporluk. Za wycinek o Mühlsteinie już chyba Panu podziękowałem.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

143

18 lutego 1993 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 2 bm. Pana notatka o konferencji w Karpaczu, jak i recenzja z Łossowskiego zostały zamieszczone w 103 numerze „Zeszytów Historycznych”, który w tych dniach idzie na maszyny. Pana

<sup>289</sup> [P. Wandycz] P. W., *Konferencja w Karpaczu i Wrocławiu*, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 103, s. 233–234.

<sup>290</sup> P. Wandycz, *O dyplomacji II Rzeczypospolitej*, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 103, s. 182–184.

<sup>291</sup> P. S. Wandycz, *The Price of Freedom. A History of East Central Europe from the Middle Ages to the Present*, Routledge, London–New York 1992.



książki *The Price of Freedom* jeszcze nie otrzymałem. Jak ją dostanę, to chętnie poproszę Szporluka o jej omówienie. Bardzo go cenię.

Jest w Paryżu były ambasador Gajewski<sup>292</sup>, który teraz zajmuje się Mühlsteinem. Wydał o nim ostatnio bardzo ciekawą i przyzwoitą książeczkę. Teraz zbiera materiały dodatkowe na Quai d’Orsay i u rodziny. Bardzo się z tego cieszę, bo z Mühlsteinem byłem zaprzyjaźniony i go cenilem. Było to tak kolorowe życie, że namawiam Gajewskiego, by skomunikował się z Wajdą – może uda się zrobić o nim film.

Po zastanowieniu się odkładałem dyskusję na temat, czy mogliśmy postępować w 1939 r., jak Charmley radzi Anglikom. Nie jest to zbyt dobry moment na tego rodzaju dyskusję ze względu na sytuację w kraju. Może do tego wrócę w przyszłości.

Czy widział Pan już świeżo wydany *Diariusz Świtalskiego* w opracowaniu Garlickiego?<sup>293</sup> Dla mnie bardzo rewelacyjna książka, a здавало mi się, że okres znam dość dobrze od podszewki. Garlicki podoba mi się coraz bardziej, jakkolwiek jest przez pewne koła emigracyjne bardzo atakowany.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

144

19 czerwca 1993 r.

Drogi Panie,

List Pana zastałem po powrocie z Europy i zaraz, jak tylko mogłem, zabrałem się do napisania recenzji. Mam nadzieję, że jest właściwa. W tym roku mój pobyt europejski był dłuższy niż zazwyczaj. Spędziłem miesiąc w Wiedniu, w tym Instytucie Michalskiego<sup>294</sup> (Institut für die Wissenschaften vom Menschen), o którym Pan z pewnością słyszał. Miałem tam serię wykładów, w których rozwinałem wątek wolności i jej ceny z mojej ostatniej książki. *À propos*, czy wydawca przysłał

<sup>292</sup> Stanisław Gajewski (1912–1995) – urzędnik państwowy, dyplomata; w MSZ (1945–1961), ambasador w Paryżu (1954–1961), pracownik kancelarii Sejmu.

<sup>293</sup> K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, oprac. A. Garlicki, R. Świętek, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1992.

<sup>294</sup> Krzysztof Michalski (1948–2013) – filozof i tłumacz; wykładowca UW (od 1974, profesor od 1994), współzałożyciel i rektor Institut für die Wissenschaften vom Menschen (1983–2013), profesor Boston University (od 1990).

Panu egzemplarz recenzyjny, który miał z kolei dostać Szporluk? Będę wdzięczny za wiadomość!!!

Tekst moich wykładów, w rozwiniętej formie i w niemieckim przekładzie, ma być wydany w Wiedniu. Pracowałem więc nad tym w Austrii i będę to kontynuował przez lato. Ponadto w Wiedniu robiłem ostateczną korektę tej historii Polski w XIX wieku, która ma wyjść nakładem PIW-u w jesieni<sup>295</sup>. Polska wersja *Price of Freedom* ma być z kolei wydana przez Znak<sup>296</sup>. Na razie jest gotowy przekład, który już poprawiłem. Maj i pierwszą połowę czerwca miałem więc dość aktywną. Doszedł do tego jeszcze dość interesujący wypad do Bratysławy i dwudniowy pobyt w Pradze. Muszę się pochwalić otrzymaniem medalu im. Josefa Hlávki za „wybitne zasługi dla nauki czeskiej”. Ceremonia wręczenia medalu i dyplomu odbyła się w Instytucie Historii Akademii Nauk w Pradze. Asystował przy niej ambasador RP Jacek Baluch<sup>297</sup>, który moim zdaniem bardzo dobrze sobie poczyna w Czechach i ma tam dobrą markę.

W Polsce wzięłem udział w posiedzeniu Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie, na którym załatwiono pozytywnie Pański list.

Nie piszę o *de publicis*<sup>298</sup>, bo to wymagałoby odrębnego listu, a zresztą śledzi Pan te sprawy i nie mógłbym tu wiele dodać poza obserwacjami *ad oculos*<sup>299</sup>, no i uwagami na temat licznych rozmów, jakie odbyłem. Jak zawsze po powrocie z kraju, mam wrażenia bardzo mieszane.

Jeszcze *à propos* mojej ostatniej książki – prowadzę pertraktacje na temat edycji czeskiej i węgierskiej<sup>300</sup>. Oby dały jakiś pozytywny wynik. To byłby taki mój drobny przyczynek do współpracy grupy wyszehradzkiej.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Piotr Wandycz

<sup>295</sup> P. Wandycz, *Pod zaborami. Ziemie Rzeczypospolitej w latach 1795–1918*, tłum. W. Zajączkowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1994.

<sup>296</sup> *Cena wolności. Historia Europy Środkowo-Wschodniej od średniowiecza do współczesności*, tłum. T. Wyrozumski, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995.

<sup>297</sup> Jacek Baluch (1940–2019) – bohemista, tłumacz, dyplomata; wykładowca UJ (od 1962, profesor od 2002), ambasador w Pradze (1990–1995), profesor UO (od 1995).

<sup>298</sup> *de publicis* (łac.) – sprawach publicznych

<sup>299</sup> *ad oculos* (łac.) – [poczynionymi] naocznie

<sup>300</sup> P. S. Wandycz, *Střední Evropa v dějinách od středověku do současnosti. Cena svobody*, Academia, Praha 1998; idem, *A szabadság ára. Kelet-Közép-Európa története a középkortól máig*, Osiris, Budapest 2004.

145

25 czerwca 1993 r.

Drogi Panie,

Przede wszystkim gratulacje z okazji otrzymania Medalu Hlávki.

Jak układają się stosunki między historykami czeskimi a słowackimi? Na ten temat pisał do mnie niedawno Józef Lewandowski ze Sztokholmu, który brał udział w jakichś zbiegowiskach w Słowacji. *Nota bene* – czy Pan zna Lewandowskiego i jakiego jest Pan zdania o nim jako historyku? Ja mam dosyć mieszane uczucia.

Nie dostałem jeszcze egzemplarza recenzyjnego Pana książki.

Ma Pan rzeczywiście niezmiernie pracowity okres, no ale dający satysfakcję, że jednak wychodzą Pana książki w PIW-ie i Znaku. Miejmy nadzieję, że dojdzie do edycji czeskiej i węgierskiej Pana ostatniej książki.

Sytuacja w kraju jest rzeczywiście podbramkowa. Nie chcę się mieszać do akcji wyborczej, właściwie mam tylko sympatię do Unii Pracy Modzelewskiego i Bugaja. Mogą się oni stać ośrodkiem niezależnej lewicy. No ale czy potrafią?

Przede wszystkim dziękuję za recenzję, która wydaje mi się bardzo obiektywna i słuszna. Mam nadzieję, że dojdzie jednak do wydania tych stu numerów „Zeszytów Historycznych”<sup>301</sup>, do czego przywiązywałbym wielką wagę. Prof. Gieysztor jest dużym optymistą, że uda się zdobyć środki na tę, jakby nie było, wielką imprezę wydawniczą.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

146

5 lipca 1993 r.

Drogi Panie,

Cieszę się, że jest Pan zadowolony z recenzji. Rzeczywiście byłoby dobrze, gdyby tych sto „Zeszytów” mogło się w Polsce ukazać. Pyta Pan o Lewandowskiego. Otóż nigdy go osobiście nie poznałem i chyba tylko

---

<sup>301</sup> Krajowa reedycja nr 1–100 „Zeszytów Historycznych” dokonana przez Oficynę Wydawniczą Pomost doszła do skutku w 1994 r. dzięki wsparciu finansowemu instytucji państwowych, spółek akcyjnych, fundacji i wydawnictw.

raz wymieniliśmy listy. Jeśli chodzi o jego publikacje z wczesnego PRL-owskiego okresu, to były dobrze napisane, choć tendencyjne. Późniejszych jego rzeczy właściwie nie znam; chyba pisał dość mało. Instynktowne nastawienie mam więc niewyraźne i może trochę nieufne.

Spędziłem, jak Panu chyba pisałem, pół dnia w Bratysławie na spotkaniu w piśmie „Národná Obrona”, a później na kolacji w Rotary Club. Załączam wycinek z wywiadu, który ze mną zrobili, a który daje pewien pogląd na to, co ich interesowało w rozmowie ze mną. Trudno mi powiedzieć, jakie są obecnie stosunki między historykami czeskimi a słowackimi. Przed rokiem i przed rozpadem mówiono mi w Pradze, że kontakty bardzo się rozluźniły. Trudno na przykład zdobyć książkę słowacką w Pradze. Obecnie skasowano pewną ilość pociągów kursujących między Czechami a Słowacją. Ale myślę, że jeśli chodzi o najważniejszych słowackich historyków, to zachowali oni swe czeskie kontakty.

Zmartwiła mnie wiadomość, że Routledge do tej pory nie przysłał Panu recenzyjnego egzemplarza mojej książki. Napiszę do nich znowu, bo jak dotąd bardzo mało było recenzji, a równocześnie nakład jest już wyczerpany i wydają w jesieni *paperback*<sup>302</sup>. Dziwne.

Chciałbym omówić choć w b. krótkiej formie trochę wydawnictw krajowych, ale nie wiem, czy mi się to uda, bo czuję się bardzo zmęczony i od lat właściwie nie mam porządnych wakacji. A już od jesieni zaczyna się bogaty program (poza normalnymi zajęciami na uniwersytecie). We wrześniu odczyt o obecnej polityce zagranicznej Polski (na tle historycznym) i przygotowanie go do druku. W październiku mamy mieć konferencję w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku. W listopadzie, o ile nic się nie zmieni, lecę na parę dni do Wrocławia, a potem jeszcze po nowym roku jakaś duża konferencja w Berkeley, no a teraz mam jeszcze zaproszenie na cykl wykładów do Środkowoeuropejskiego Uniwersytetu w Budapeszcie<sup>303</sup> – ale myślę, że z tego nic nie wyjdzie ze względu na konflikt terminów. A na dalszą metę mam bardzo zaszczytną, moim zdaniem, propozycję wygłoszenia referatu na XV Ogólnopolskim zjeździe PTH w sesji inauguracyjnej na temat powstań polskich od insurekcji kościuszkowskiej do powstania warszawskiego. Będzie to w 1994, a więc rocznica. Piszę o tym wszystkim, ponieważ chciałem wiele razy coś napisać do „Zeszytów”, a później okazywało się, że to nie jest to zrobienia. Mam nadzieję, że to Pan rozumie i wybacza.

<sup>302</sup> *paperback* (ang.) — książkę w miękkiej okładce

<sup>303</sup> Tzn. Central European University.

Chciałbym jeszcze napisać trochę *de publicis*, ale właściwie to w tej chwili chyba nie warto, bo to jest spekulowanie. Zauważyłem natomiast, że często występuje teraz w „Kulturze” Stanisław Polaczek<sup>304</sup>. To mój kolega z wojska ze Szkocji, z którym nasze drogi się potem rozeszły. Ciekawe, że jak wielu ludzi mu podobnych wyżywa się teraz na łamach „Kultury”. Ucieszyło mnie natomiast wspomnienie o Andrzeju Jareckim<sup>305</sup>, którego śmierć bardzo odczuliśmy, bo niezależnie od tego, że Marysia Jarecka<sup>306</sup> i moja żona są siostrami stryjeczными, z Andrzejem ostatnio bardzo zbliżyliśmy się.

Kończę ten długi list i przesyłam serdeczne pozdrowienia

Piotr Wandycz

P.S.

Pozwoliłem sobie zadzwonić w Pańskim imieniu do Szporluka z prośbą o recenzję mojej książki. Ma egzemplarz i chętnie napisze, z tym że jeśli Routledge przyśle Panu drugi, to przydałby mu się drugi egzemplarz. Obiecał, że zabierze się od razu do roboty – jeśli Pan miałby dla niego jakieś instrukcje co do długości tekstu etc., to prosi o przysłanie mu ich.

147

14 kwietnia 1994 r.

Drogi Panie,

Obawiam się, że padł Pan ofiarą jakiejś mistyfikacji, przypisując list (*Nieznana relacja o bitwie pod Szczekocinami* w ostatnim numerze „Zeszytów”<sup>307</sup>) Stanisławowi Augustowi. Króla nie było w ogóle w Szczekocinach, tak jak nie było tam żadnych polskich jednostek („część mojej

<sup>304</sup> Stanisław Polaczek (1915–2011) – ekonomista; jeniec niemiecki (1939–1942), w PSZ na Zachodzie (1944–1946), powrócił do Polski (1946), członek Rady Naukowej przy prezesie NBP (1965–1993), pracownik naukowy m.in. Instytutu Planowania (1966–1981, profesor od 1978) i Instytutu Gospodarki Narodowej (1982–1991), autor „Kultury” (od 1992).

<sup>305</sup> Maria Jarecka (1939–2015) – artysta plastyk; aktorka Studenckiego Teatru Satyryków.

<sup>306</sup> Andrzej Jarecki (1933–1993) – dramaturg, satyryk, tłumacz; kierownik artystyczny Teatru Satyryków STS (1970–1972), dyrektor Teatru Rozmaitości w Warszawie (1972–1982), radca kulturalny ambasady w Waszyngtonie (od 1990).

<sup>307</sup> *Nieznana relacja o bitwie pod Szczekocinami*, „Zeszyty Historyczne” 1994, z. 107, s. 236–237.

armii”, „nasze armie”) walczących przeciw Kościuszcze. *Vide* wyczerpujące opracowanie Zygmunta Waltera-Jankego<sup>308</sup>, *Bitwa pod Szczekocinami 6 VI 1794 r.*, w: „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. VIII, cz. 1 (1962), s. 151–211. Stanisław August nie miał też żadnego adiutanta, generała i wielkiego koniuszego nazwiskiem hr. de Lindenau. Natomiast wszystko się zgadza, jeśli list ten był napisany przez króla Fryderyka Wilhelma II, który istotnie dowodził armią pruską pod Szczekocinami i wspólnie z Denisowem pokonał polskie oddziały. Według Deutsches Biografisches Archiv Karl Heinrich graf von Lindenau był pruskim generałem lejtnantem i pełnił wyżej wymienione funkcje przy królu Fryderyku Wilhelmie. Wreszcie inicjały SRP z poprawką jednej litery są FRP (*Fredericus Rex Prussiae*). Czyli nie ulega wątpliwości, że jest to list króla pruskiego do cesarzowej, a ze Stanisławem Augustem (siedzącym wówczas jak mysz pod miotłą w Warszawie) nie ma nic wspólnego.

Nie wiem, czy zechce Pan ten list potraktować jako list do redakcji, czy też jako skierowany tylko do Pana, ale w takim wypadku redakcja winna skorygować ten nieco żenujący dokument. Mam nadzieję, że dotarła do Pana moja recenzja-artykulik o książce Tadeusza Kisielewskiego<sup>309</sup> na temat prób konfederacyjnych polsko-czechosłowackich.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

148

20 kwietnia 1994 r.

Drogi Panie,

Rzeczywiście to straszna gafa z tym rzekomym listem Stanisława Augusta. Ma się rozumieć, prostuję to w najbliższym numerze<sup>310</sup>.

<sup>308</sup> Zygmunt Walter-Janke (1907–1990) – gen. bryg. LWP, historyk; szef sztabu Okręgu Łódź ZWZ-AK (1940–1943) i Okręgu Śląsk AK (1943–1944), komendant Okręgu Śląsk AK (1944–1945), więzień polityczny (1949–1955).

<sup>309</sup> T. Kisielewski, *Federacja Środkowo-Europejska. Pertraktacje polsko-czechosłowackie 1939–1943*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1991.

Tadeusz Kisielewski (1939–2012) – historyk; pracownik naukowy Zakładu Historii Ruchu Ludowego (1967–1988, kierownik od 1982), profesor m.in. UW i UKW.

<sup>310</sup> J. Jędruch, *List do Redakcji*, „Zeszyty Historyczne” 1994, z. 108, s. 238.

Artykuł o książce Tadeusza Kisielewskiego dostałem – bardzo ciekawy, zamieszczę go w najbliższym numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>311</sup>, bo niestety było już za późno, by go dać w „Kulturze”, bo numer był już zamknięty.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

149

21 listopada 1995 r.

Drogi Panie,

Załączam notę o Julku Mieroszewskim<sup>312</sup>. Jak Pan widzi, udało mi się, dzięki pomocy znajomych w kraju, uzyskać maksimum danych o jego przedwojennej twórczości. Chyba też inne informacje są maksymalnie wyczerpujące. Bardzo jestem ciekaw Pana opinii i reakcji.

Sprawdzałem jeszcze, ale nie mam żadnego zdjęcia Inki, tak że jedyne możliwe źródło to ten siostrzeniec w Anglii. Mam jedno zdjęcie brata Julka, Sobiesława<sup>313</sup>, z czasów 2 Korpusu, ale nie myślę, żeby to Pana interesowało. Jedyne rzecz w tekście, której nie jestem na sto procent pewny, to data przyjazdu Julka do Anglii. Napisałem 1946 i wydaje mi się, że to jest poprawne, ale gdyby Pan mógł to jakoś sprawdzić, byłbym wdzięczny.

Piszę ten list w dzień po wyborach prezydenckich, których wynik nie był dla mnie aż takim zaskoczeniem. Wałęsa zrobił wszystko, żeby pokłócić się z wszystkimi i wszystkim zalać sadła za skórę, a równocześnie nie zdobył się na to, żeby nie kandydować i poprzeć, powiedzmy, Onyszkiewicza, którego można było przeciwstawić Kwaśniewskiemu. Teraz widzę dwa scenariusze: pesymistyczny, tzn. opanowanie wszystkiego przez b. komunistów i ich adherentów (sitwa raczej niż jakiś ideologiczny związek), lub optymistyczny, tzn. Kwaśniewski okazujący

<sup>311</sup> P. Wandycz, *O stosunkach polsko-czechosłowackich: garść refleksji*, „Zeszyty Historyczne” 1994, z. 108, s. 112–120.

<sup>312</sup> Zob. P. Wandycz, *O Mieroszewskim i Mieroszewskich*, [w:] J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, oprac. K. Pomian, cz. 1, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1999, s. 34–47.

<sup>313</sup> Sobiesław Mieroszewski (1909–1947) – ekonomista; w PSZ na Zachodzie (1940), internowany w Szwajcarii (1940–1944), w 2 Korpusie Polskim (1945–1946), na emigracji (od 1945).

się mężem stanu i potrafiący nie być więźniem swego ugrupowania. Chciałbym wierzyć, że nastąpi z czasem to drugie, a też opozycja potrafi się jakoś zjednoczyć, a Wałęsa nie będzie wszystkiego destabilizował, ale „wszystko to być może, ale...”.

Chciałbym bardzo przyjechać do Paryża na wiosnę, bo już dawno tam nie byłem, i badam, czy nie ma jakiejś konferencji, bo wtedy mógłbym wydostać część pieniędzy na przelot z uniwersytetu. Trochę liczyłem na Borejszę, ale miałem wczoraj od niego list, z czego wynika, że rue Lauriston jest w stanie kryzysu wywołanego przez władze PAN-owskie. Napiszę jeszcze do Beauvois.

Na 11 listopada dostałem komandorię *Polonia Restituta*. Wiem, że Pan odmówił Białego Orła i obaj zapewne nie przywiązujemy zbyt wielkiej wagi do orderów, ale przyznaję, że w moim wypadku (mój krąg jest bardzo specjalistyczny i ograniczony) miło mi, że ktoś spoza grona historyków docenił moje prace.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

150

27 listopada 1995 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za niezmiernie ciekawą notę o Julku Mieroszewskim. Jedną rzecz chciałbym tylko wyjaśnić. Mieroszewski parokrotnie wspominał o swoim ojcu<sup>314</sup> czy stryju, który był admirałem austriackim. Nic Pan o tym nie wspomina. W nocie jest tylko jedna pomyłka, a mianowicie Julek nigdy nie współredagował „Orła Białego”, ale to drobiazg.

Jednocześnie odsyłam zdjęcia Monice po zrobieniu kopii. Mam nadzieję, że lada dzień dostanę dodatkowe zdjęcia od siostrzeńca Inki.

Będę się cieszył, jeśli zjawi się Pan w Paryżu. Rzeczywiście, może będzie mógł pomóc Beauvois, bo na Borejszę liczyć nie można na skutek jego konfliktu z PAN-em. Mam nadzieję, że Lauriston będzie nadal funkcjonować, przynajmniej jako hotel.

Sytuacja w Polsce jest niezmiernie niepokojąca. Przede wszystkim dlatego, że Wałęsa stawia na destabilizację i nie cofa się przed

<sup>314</sup> Kazimierz Mieroszewski (?–1939) – lekarz; w K.u.K Kriegsmarine (ok. 1895), lekarz powiatowy w Limanowej.



zadnymi chwytami, jak np. zapowiedź, że nie odda Kwaśniewskiemu insygniów prezydenckich. Najgorsze, że tę taktykę zaczyna także stosować Kościół, czego przykładem jest oświadczenie przeora paulinów w Częstochowie<sup>315</sup>, że Jasna Góra będzie zamknięta dla wszystkich dostojników postkomunistycznych. Myślę, że takie postępowanie zwiększy tylko antyklerykalizm. Najgorsze zaś, że opozycja, myślę głównie o Unii Wolności, ogłasza bojkot współpracy z Kwaśniewskim, nawet na odcinkach czysto fachowych, a nie politycznych, co zmusi Kwaśniewskiego do oparcia się jedynie na ludziach ze swojej partii. Jeśli do tego dodać, że w rządzącej partii jest rosnąca tendencja „podziału łupów”, to obraz jest rzeczywiście beznadziejny. Nie wiem, czy Kwaśniewski da sobie z tym radę. Jest on niewątpliwie bardzo zręcznym politykiem, ale czy jest w nim materiał na męża stanu i wystarczająca twardość charakteru, nie wiadomo. Niepotrzebnie Nowak tak zaangażował się bez zastrzeżeń po stronie Wałęsy. Tu stanowisko Wierzbiańskiego wydaje mi się rozsądne.

Gratuluje Komandorii, tak zasłużonej. Moja odmowa przyjęcia Orła Białego była spowodowana tym, że to przyznanie miało charakter, i to nieukrywany, chęci kupienia mnie, nie mówiąc już o tym, że towarzystwo, które tym Orłem było odznaczone, bardzo mi nie odpowiadało.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

151

2 grudnia 1995 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za tak szybkie pokwitowanie mego tekstu – cieszę się, że jest Pan z niego zadowolony. Błąd odnośnie „Orła Białego” wynikł z niesprawdzenia informacji z drugiej ręki – ten okres z życia Julka jest mi najmniej znany.

Ojciec Julka był, jak wspomniałem w nocie, lekarzem wojskowym austriackim i odbywał służbę w marynarce wojennej. Nie wiem, jaki miał stopień oficerski, ale do admirała było mu z pewnością bardzo daleko. Nigdy o żadnym admiralstwie nie słyszałem. Nie wiem, czy warto

<sup>315</sup> Szczepan Kośnik – duchowny rzymskokatolicki, paulin; przeor klasztoru na Jasnej Górze (1993–1996).

by jeszcze dorzucić parę szczegółów, które przyszły mi na myśl teraz. A mianowicie na s. 3, gdy piszę, że matka<sup>316</sup> Julka była malarką, można by dodać, iż studiowała w Monachium. Gdy mowa o Ewie Mieroszewskiej na s. 5, można by dorzucić, iż była również tłumaczką. A wreszcie, gdy mowa o ostatnich chwilach Julka, można by dodać, jako ilustrację do jego zamilowania do psów, że kupił Ince psa (nie jamnika) Teklę, aby jej dotrzymywała towarzystwa po jego śmierci. Ale to chyba są zbyt błahe rzeczy, żeby je uwzględnić. Natomiast mam nadzieję, że udało się sprawdzić datę przyjazdu Mieroszewskiego do Londynu po wojnie.

Jeśli chodzi o drugą część Pańskiego listu dotyczącą sytuacji w Polsce, to myślimy bardzo podobnie. Ja też widzę zagrożenie dla bezpieczeństwa i stabilizacji Polski w wyniku nowej wersji *liberum veto* i warcholstwa Wałęsy *et consortes*. Co więcej nie wykluczałbym możliwości powtórzenia czynu Niewiadomskiego<sup>317</sup>, a jak Pan wie, skrajne grupki czczą ostatnio jego pamięć i zapowiadały, że jeśli Kwaśniewski przyjedzie do Krakowa, to będzie to jego Dallas. Gdyby coś takiego się przydarzyło, to spadlibyśmy do pozycji Rurytanii, a Czesi mogliby raz jeszcze się chwalić, że są jedynym demokratycznym i ustabilizowanym państwem w Europie Środkowo-Wschodniej.

Skończyłem przed chwilą godzinną rozmowę telefoniczną z Nowakiem, który w zupełności podziela nasz pogląd, że największym niebezpieczeństwem dla Polski jest w tej chwili izolacja Kwaśniewskiego i wepchnięcie go w objęcia partyjniaków, żądnych odegrania się i monopolu władzy. Nowak, uważając Kwaśniewskiego za karierowicza, równocześnie przyznaje mu wyjątkową inteligencję i zgodził się ze mną, że dla karierowicza stojącego na czele państwa jego osobisty sukces musi być jednocześnie sukcesem państwa. Czyli nie wchodząc w motywy takie czy inne Kwaśniewskiego, powinno go się w tym momencie podtrzymać, nie rezygnując z przebudowywania opozycji, której rolę, jak to już stwierdzał Disraeli<sup>318</sup>, jest *to oppose*<sup>319</sup>.

Według Nowaka kierownicy Unii Wolności zdają sobie z tego wszystkiego dobrze sprawę i już obecnie robione są sondáže i przemyślenia, jak przeciwdziałać izolacji Kwaśniewskiego, nie tracąc równocześnie

<sup>316</sup> Tzn. Maria Mieroszewska.

<sup>317</sup> Eligiusz Niewiadomski (1869–1923) – historyk i krytyk sztuki, artysta malarz; działacz ruchu narodowego (od 1897), w MKiS (1918–1920 i 1921–1922), zabójca prezydenta Gabriela Narutowicza (1922), skazany na karę śmierci (1923).

<sup>318</sup> Benjamin Disraeli (1804–1881) – brytyjski polityk; premier (1868 i 1874–1880).

<sup>319</sup> *to oppose* (ang.) – przeciwstawić się

wiarygodności w swych szeregach i społeczeństwie. Ponoć USA będzie wywierać presję na to, aby trzy ministerstwa prezydenckie nie zostały obsadzone przez ekskomunistów, ale kto z niekomunistycznego obozu odważy się przyjąć te ministerstwa, nie zwracając uwagi na to, że go okrzyczą kolaborantem? Są jednakże głosy rozsądku. Na pewno czytał Pan wypowiedzi Marcina Króla z jednej strony o potrzebie jakiegoś nowego okrągłego stołu, jak i bardzo dobry wywiad biskupa Pieronka, stwierdzający, że załamała się zarówno koncepcja Michnika, jak i Radia Maryja. Wydaje mi się, że nie można winić całego Kościoła za wyskoki Jankowskich czy przeorów paulinów, a kler ostatecznie też odzwierciedla polskie społeczeństwo, bo skąd ma się brać inny. Czyli nie należy potępiać Kościoła, ale popierać tych, którzy „wiedzą, co czynią”.

Musi się wysunąć jakiś nowy program dla Polski.

W tej sytuacji wydaje mi się, że byłoby bardzo ważne, gdyby osoby liczące się na emigracji i znane w Kraju przygotowały jakiś apel do społeczeństwa nawołujący w imię interesu narodu i państwa do konsolidacji i stabilizacji. Oddziaływanie na Wałęsę jest chyba dość beznaziejne – Nowak ponoć próbował z małym skutkiem – bo facet zrobił się właściwie niepoczytalny i kompromitujący. Natomiast ważne byłoby wsparcie tych wszystkich, którzy nie chcą, aby przegrana w wyborach doprowadziła do przegrania Polski i oddziaływania na atmosferę w kraju.

Wydaje mi się, że „Kultura” czy Pan byłaby właściwym inicjatorem takiego apelu. Trzeba by go bardzo wyważyć i wyczelować, aby nie trafił w próżnię. Trzeba by też zastanowić się co do osób, które by to podpisały. Poza Panem, Nowakiem, Wierzbiańskim, Miłoszem znalazłoby się chyba jeszcze trochę nazwisk o politycznie nieposzlakowanym charakterze i mających mir w Kraju. Ponoć Kaczorowski<sup>320</sup> ma dobrą prasę w Polsce i jest dość wiarygodny. Nowak powiedział mi, że potrafiłby go namówić do podpisania czegoś takiego.

Co Pan o tym projekcie myśli? Wydaje mi się, że to jest sprawa pierwszej wagi.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Piotr Wandycz

---

<sup>320</sup> Ryszard Kaczorowski (1919–2010) – działacz polityczny; więzień sowiecki (1940–1942), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1942–1943) i 2 Korpusie Polskim (1943–1947), na emigracji (od 1945), przewodniczący ZHP na uchodźstwie (1967–1988), minister ds. krajowych rządu RP na uchodźstwie (1986–1989), prezydent RP na uchodźstwie (1989–1990).

152

20 listopada 1996 r.

Drogi Panie,

Bardzo dziękuję za dokument, którego nie znałem, a który jest rzeczywiście bardzo interesujący.

Pana notę o kanadyjskim wydawnictwie otrzymałem. Zamieszczam ją w najbliższym numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>321</sup>.

Właśnie dostałem list od Eweliny Weintraubowej, która mi pisze, że Marysia Romanowa, bodaj że w 1968 r., zdeponowała papiery Antoniego Romana – przedwojennego ministra przemysłu i handlu, internowanego w Rumunii razem z Beckiem w Craiovej – w Instytucie Piłsudskiego z zastrzeżeniem, że nie mogą być wykorzystane przed 1983 rokiem. Antoni Roman był nie tylko moim zwierzchnikiem, ale także przyjacielem, i jego papiery niezmiernie mnie zainteresowały. Czy ich przejrzanie i omówienie by Pana interesowało? Bardzo bym chciał je opublikować w „Zeszytach Historycznych”. Waintraubowa z Panem już o tym rozmawiała i podobno Pan jej powiedział, że może mogłaby to zrobić Cienciała. Proszę o wiadomość.

Jak wygląda sprawa Pana przyjazdu do Paryża?

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

153

18 sierpnia 1997 r.

Drogi Panie,

Prośba o radę. Ukazała się właśnie ogromna historia imperium rosyjskiego Hellera<sup>322</sup> i jestem w kłopotcie, do kogo zwrócić się z propozycją omówienia tej książki – tak niezmiernie ważnej. Może Pipes? Proszę bardzo o sugestię.

Od syna szwagra Inki Mieroszewskiej dostałem bardzo dużo papierów po Julku, w tym dużo osobistych, sporo kopii artykułów. Jest jedna ciekawostka – niedrukowany fragment jego wspomnień dotyczący okresu powojennego. Zamieszczę go we wrześniowym numerze

<sup>321</sup> P. Wandycz, *Zapomniana książka*, „Kultura” 1996, nr 12, s. 149–151.

<sup>322</sup> M. Heller, *Histoire de la Russie et de son empire*, Flammarion, Paris 1997.

„Kultury”<sup>323</sup>. Wszystkie papiery osobiste wysyłam – ma się rozumieć – Monice, którą o tym zawiadomiłem.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

154

13 października 1997 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za recenzję z książki *Literatura emigracyjna*<sup>324</sup>. Rzeczywiście, historia skandaliczna. Najchętniej zamieszczę Pana tekst w najbliższym numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>325</sup>.

Mam nadzieję, że dotarł już do Pana numer wrześniowy „Kultury”, ze świetnym tekstem Julka, który wzbudził powszechny zachwyt zarówno ze względów literackich, jak i socjologicznych. Dopiero z tego tekstu dowiedziałem się, że miał brata. Nigdy o nim nie słyszałem. Prosiłbym Pana o trochę szczegółów.

Czy otrzymał Pan książkę Habielskiego z wyborem tekstów Julka?<sup>326</sup> Na wszelki wypadek wysyłam ją ponownie. Moja korespondencja ma ukazać się w Czytelniku na początku przyszłego roku<sup>327</sup>. Jest to tom I w dwóch częściach; następne ukazą się w końcu przyszłego roku. Ta korespondencja będzie w pewnym sensie historią emigracji.

Honorowe obywatelstwo Litwy niewątpliwie sprawiło mi wielką przyjemność, ale przede wszystkim jest to dla mnie dowód zacieśnienia stosunków polsko-litewskich.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>323</sup> *Nieznane wspomnienia Juliusza Mieroszewskiego*, „Kultura” 1997, nr 9, s. 123–134.

<sup>324</sup> *Literatura emigracyjna 1939–1989*, red. J. Garliński et al., t. 1–2, Wydawnictwo Naukowe Śląsk, Katowice 1994–1996.

<sup>325</sup> P. Wandycz, *Szkoda*, „Kultura” 1997, nr 11, s. 131–136.

<sup>326</sup> J. Mieroszewski, *Final klasycznej Europy*, oprac. R. Habielski, Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu – Wydawnictwo UMCS, Lublin 1997.

<sup>327</sup> J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969*, cz. 1–2, oprac. A. S. Kowalczyk, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1998; J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, oprac. J. Zieliński, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1997.

30 października 1997 r.

Drogi Panie,

Przedwczoraj wieczorem wróciłem z dwutygodniowego pobytu w Lipsku – o czym poniżej – i zastałem Pana list z 13 bm.

Wrześniowego numeru z artykułem Julka jeszcze nie dostałem, ale liczę, że powinien dojść lada dzień. Książka Habielskiego też jeszcze nie dotarła.

A teraz trochę na temat brata Julka, którego wspominam bardzo krótko w tej nocy do pierwszego tomu Pana korespondencji z Julkiem, ale zapewne to Pan przeoczył.

Sobiesław, który był bohaterem mego dzieciństwa i z którym byłem o wiele bliżej niż z Julkiem, urodził się w 1909 r., a więc był coś trzy lata młodszy. Fizycznie nie przypominał Julka, bo był wysokim jasnym blondynem. Parę ostatnich lat przed wojną mieszkał ze swym ojcem we Lwowie i był u nas b. częstym gościem. Jak mówił, traktował moją matkę trochę jak swoją, którą chłopcy Mieroszewscy tak wcześniej stracili. Pracował jako prokurent u mego ojca w Polskim Eksporcie Naftowym. We wrześniu znalazł się w Rumunii i przedostał się do Francji, gdzie był w podchorążówce w Coëtquidan, a następnie wraz z 2 Dywizją Strzelców przeszedł granicę szwajcarską i był internowany w obozie. Pod koniec wojny udało mu się uciec do Francji, gdzie był przelotnie związany z francuskim *maquis*, a następnie był w 2 Korpusie – nie wiem, w jakiej jednostce. Wraz z 2 Korpusem przyjechał do Anglii; był poważnie chory i poszedł do wojskowego szpitala w Liverpoolu. Na szczęście nie powiedziano mu, że był to zaawansowany rak, tak że rozmawiając ze mną przez telefon na parę dni przed śmiercią, snuł plany dalszego życia na emigracji. Nie pamiętam daty śmierci – dane te powinna mieć Monika – ale musiał to być chyba rok 1946. Mam parę jego listów ze Szwajcarii. Nie wiem, czy coś było w papierach Julka.

Następna sprawa: mój pobyt w Instytucie o piekielnie długiej niemieckiej nazwie, którą można by przetłumaczyć z grubsza jako naukowe centrum dla badań historii i kultury Europy Środkowo-Wschodniej. Powołano je do życia rok temu w Lipsku i jest jedynym ośrodkiem zajmującym się wyłącznie Polską, Czechami i Węgrami i ich związkami z Niemcami. W zarządzie jest Polak i Czech, a wśród przyjeżdżających pracowników jest ktoś stale z Polski, Czech itd. Mają pięć programów studiów, od archeologicznych – *Germania Slavica* – poczynając, przez „metropolie” Europy

Środkowo-Wschodniej, rozwój konstytucyjno-narodowy i zagadnienia historyczne i literackie w XIX i XX wieku. Mnie zaproszono do współpracy w ramach tego ostatniego programu, a konkretniej w związku z dwoma projektami: historiografią emigracyjną i dwujęzycznością u pisarzy emigracyjnych. W obu wypadkach nacisk jest położony na Polskę. Historiografią zajmuje się młody i utalentowany historyk Frank Hadler<sup>328</sup>, literaturą, mówiący wyśmienicie po polsku, Hans-Christian Trepte<sup>329</sup>. Ten ostatni odwiedzał ostatnio ośrodki polskie w USA i zajmuje się szczególnie problemem dwujęzyczności u Lechonia, Miłosza i Kosińskiego<sup>330</sup>.

Robi doskonale wrażenie. Zależy mu bardzo na nawiązaniu kontaktu z Panem i byłby nawet gotów przyjechać specjalnie do Francji na spotkanie i rozmowę. Ponoć kiedyś pisał do Pana, ale nie dostał odpowiedzi – rozumie, że jest Pan zasypywany korespondencją.

Bardzo go Panu polecam, bo poza wszystkim innym wszelkie uczciwe wysiłki celem zbliżenia polsko-niemieckiego są moim zdaniem szalenie ważne. Będę bardzo wdzięczny za parę słów, które mógłbym mu przekazać do ewentualnej dalszej bezpośredniej korespondencji z Panem.

Jeśli interesowałby Pana krótki raport o tym Instytucie do „Kultury” czy „Zeszytów”, to mógłbym coś takiego napisać, jak tylko znajdę chwilę czasu i odzignę po podróży.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

P.S.

Nie wiem, czy Panu pisałem, że moja *Cena wolności* wyszła po litewsku<sup>331</sup>.

<sup>328</sup> Frank Hadler (ur. 1962) – niemiecki historyk; pracownik naukowy Leibniz Institute for the History and Culture of Eastern Europe (od 1996), wykładowca Humboldt-Universität i Freie Universität Berlin, profesor Universität Leipzig.

<sup>329</sup> Hans-Christian Trepte (ur. 1950) – niemiecki slawista i tłumacz; pracownik naukowy Geisteswissenschaftlichen Zentrum Geschichte und Kultur Ostmitteleuropas (1995–2001), wykładowca Universität Leipzig (od 2002).

<sup>330</sup> Jerzy Kosiński (1933–1991) – pisarz amerykański polskiego pochodzenia; w USA (od 1957), wykładowca m.in. Yale University i University Princeton, prezes amerykańskiego PEN Clubu (1973–1975), popełnił samobójstwo.

<sup>331</sup> P. S. Wandycz, *Laisvės kaina. Vidurio Rytų Europos šalių istorija nuo viduramžių iki dabarties*, ALK Baltos lankos, Vilnius 1997.

24 listopada 1997 r.

Drogi Panie,

Zapewne mój list w sprawie niemieckiego naukowca Trepte minął się z Pańskim listem, który teraz otrzymałem. Liczę, że zgodzi się Pan na to, żeby nawiązał on z Panem kontakt – wydaje mi się to ważne.

Przykro mi, że tym razem nie będę mógł zadośćuczynić Pańskiej prośbie napisania recenzji Normana Daviesa. Jak zwykle wchodzi w grę kwestia czasu – to ogromne tomisko ma coś ponad tysiąc kilkaset stron i uważna lektura byłaby bardzo czasochłonna – ale to nie jest główny powód.

Jak Pan wie, *Historia Europy*<sup>332</sup> rozpętała burzę i mamy głosy zarówno prawie bezkrytycznej pochwały, jak i pełne złośliwych i nieprzyjemnych ataków. Przyznam się, że w tej polemice nie chcę brać udziału. Krytycy słusznie na ogół wytykają Daviesowi dość niefrasobliwy stosunek do faktów, które myli czy przekręca w nagminny sposób. To nic nowego i wytykałem mu to w poprzednich jego książkach i w prywatnych rozmowach, ale to po nim sływa. Uważa, że jeśli jego błędne fakty nie mają wpływu na zasadniczą argumentację, to nie ma to wielkiego znaczenia. Oczywiście nie mogę się z tym zgodzić, bo błędy budzą wątpliwości co do aparatu historyka i jego rzetelności i powielają nieścisłe informacje. Z kolei nasi rodacy przewrócili Daviesowi doszczętnie w głowie i ich adoracja (plus to, że pisze naprawdę zajmująco i pobudzająco) sprawia, iż uwierzył, że jest **wielkim historykiem**. Jest to dość irytujące i trudno tego nie komentować, zwłaszcza że Davies, którego znam od wielu, wielu lat, coraz bardziej działa mi na nerwy swą zarozumiałością i pewnego typu arogancją.

Z drugiej strony Davies jako popularyzator dziejów Polski, który zrobił więcej, żeby je wprowadzić na rynek anglosaski, niż ktokolwiek inny, jest godzien poparcia z naszej strony. W swoim czasie robiłem, co się dało, żeby mu pomóc w całej nieprzyjemnej aferze w Stanford University. Jeśli wówczas nie był on absolutnie antysemitą, a jego uwagi na temat Holocaustu wypływały z pewnej dezynwoltury pisarskiej, to skoncentrowane ataki na niego wychodzące ze środowisk żydowskich

---

<sup>332</sup> N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1989.



zrobiły z niego w końcu jeśli nie antysemitę, to coś bliskiego temu. W tych warunkach obrońca Daviesa stawia się w dość fałszywej pozycji.

Omówienie jego książki przez historyka polskiego na Zachodzie, który podkreśli jej pozytywy, musi być odebrane jako obrona Daviesa jako „ambasadora” polskości, a więc stronnice. Krytyczna recenzja z kolei ustawia recenzenta wśród atakujących Daviesa z pewnych określonych pozycji. Wdawanie się w dyskusję na tematy żydowskie na marginesie tej książki to znowu sprawa bardzo śliska i mogąca być źle zrozumiana przez obie strony.

Jak Pan wie, nie stronię od dyskusji i nie mam zahamowań z rzędu tych – co o mnie ci czy owi pomyślą, jeśli jestem głęboko przekonany, że sprawa jest ważna i mogę coś dla niej zrobić. W tym wypadku nie mam tego przekonania – wręcz odwrotnie. Innymi słowy, nie chcę się w to wplątywać. Davies i tak robi pieniądze na swych książkach, więc ataki mu nic szkodzą, a jeśli chodzi o stronę ściśle naukową, to myślę, że się tym zbyt nie przejmuje, tym bardziej że – jak Pan zapewne wie – przeszedł on na wcześniejszą emeryturę i koncentruje się na pi-sarstwie.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

P.S.

Dotarł do mnie wreszcie numer „Kultury” ze wspomnieniami Julka. Rzeczywiście czyta się świetnie.

25 listopada

P.S.

Na szczęście nie wysłałem tego listu zaraz i po powrocie do domu znalazłem dwa Pańskie listy, książkę Habielskiego o Mieroszewskim i wycinki prasowe z omówieniem historii 1939–1996/1997 Andrzeja Garlickiego<sup>333</sup>. Ta wydaje się rzeczywiście warta przeczytania i omówienia i postaram się ją dostać z Polski. Garlicki był zawsze irytujący. Do dr. Trepty napiszę, z pewnością się ucieszy. Dziękuję!!

Tytuł litewskiego wydania: *Laisvės kaina. Vidurio Rytų Europos istorija nuo viduramžių iki dabarties*. ALK baltos lankos, printed in Lithuania 1997 with the support of the Central European University Press (Budapest) and the Open Society Fund-Lithuania.

PW

<sup>333</sup> A. Garlicki, *Historia 1815–1939. Polska i świat. Podręcznik dla liceów ogólnokształcących*, Scholar, Warszawa 1997.

157

2 grudnia 1997 r.

Drogi Panie,

Bardzo żałuję, że nie ma Pan ochoty na omówienie *Historii Europy* Daviesa. Trochę to rozumiem, bo Davies jest rzeczywiście irytujący. Tak, że już przed laty zerwałem z nim stosunki. No, ale książkę trzeba jakoś omówić. Będę wdzięczny za sugestię, kto – Pana zdaniem – mógłby to najlepiej zrobić.

Natomiast bardzo liczę, że omówi Pan Garlickiego.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

158

7 kwietnia 1998 r.

Drogi Panie,

Chciałbym przypomnieć Pana obietnicę omówienia książki Andrzeja Garlickiego.

A przy okazji prosba, a mianowicie, czy nie chciałby Pan napisać krytycznej oceny bilansu „Zeszytów Historycznych”. Ma się rozumieć, bez taryfy ulgowej. Taki bilans byłby zarówno ciekawy dla czytelników, jak również pouczający dla mnie.

Łączę najlepsze pozdrowienia i życzenia Świąteczne

[Jerzy Giedroyc]

159

13 kwietnia 1998 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list. Wciąż jeszcze nie mam książki Garlickiego. Może jak będę w Polsce, dokąd wyjeżdżam za dziewięć dni, to uda mi się dostać egzemplarz, choć z podręcznikami różnie bywa. A czy Pan ma egzemplarz? Jeśli mi się nie uda kupić, to napiszę znów do Pana. Jeśli chodzi o ocenę bilansu „Zeszytów Historycznych” to, jak Pan może pamiętać, zrobiłem to kiedyś szereg lat temu, chyba na wewnętrzny użytek, bo nie pamiętam, żeby to się ukazało. W każdym razie byłaby to spora

roboata i prosiłbym Pana o poczekanie z tym, aż się uporam z nawalem pisaniny w tym roku<sup>334</sup>. Na rozkładzie mam: referat na Dni Literatury w Warszawie pt. *Znaczenie tolerancji w kulturze polskiej*; artykuł do książki pamiątkowej, jaką mają wydać na rocznicę śmierci Wereszyckiego<sup>335</sup>; krótkie uwagi na temat celowości historii dla „Arcan”<sup>336</sup>; referat o polskiej polityce zagranicznej do wygłoszenia w maju w Waszyngtonie; referat na wrześniową konferencję w Paryżu o Monachium w polskiej historiografii; odczyt do serii sponsorowanej przez Polskie Towarzystwo Historyczne na temat 1918–1945–1989; komentarz na sesję w Paryżu (drugą w listopadzie) o zimnej wojnie, no i napisać do rozszerzonego tomu o Zaleskim<sup>337</sup> o okresie 1939–1941. Wszystko to do końca tego roku. Robię taką wylizankę, żeby Pan nie myślał, że odkładanie pisania dla „Zeszytów” jest jakimś unikiem z mojej strony. A niestety moja wydajność jednak trochę spadła po tych problemach z sercem. Wizyta w Polsce, która jak zawsze u mnie jest b. aktywna, będzie jakimś sprawdzianem, jak dobrze działam na zwiększonych obrotach.

Mam nadzieję, że u Pana wszystko w porządku ze zdrowiem i w ogóle.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

160

30 marca 1999 r.

Drogi Panie,

Kilka spraw. Czy może Pan podać kilka danych biograficznych brata Julka Mieroszewskiego? Nic o nim nie wiemy, a to będzie potrzebne nam do przypisów w czasie opracowywania naszej korespondencji.

<sup>334</sup> Zob. P. Wandycz, *Zeszyty Historyczne*, [w:] Jerzy Giedroyc – redaktor – polityk – człowiek, red. K. Pomian, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2001, s. 276–287.

<sup>335</sup> P. Wandycz, *Między starymi a nowymi laty*, [w:] Henryk Wereszycki (1898–1990), red. E. Orman, A. Cetnarowicz, Towarzystwo Wydawnicze Historia Jagiellonica, Kraków 2001, s. 263–272.

<sup>336</sup> P. Wandycz, *O potrzebie historii. Ankieta*, „Arcana” 1998, nr 5, s. 8–10.

<sup>337</sup> Zob. P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski, minister spraw zagranicznych w latach 1926–1932 i 1939–1941*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1999.

Mam prośbę – czy nie zechciałby Pan omówić książki Tadeusza Wyrwy *Bezdroża dziejów Polski*<sup>338</sup>, która ostatnio się ukazała i robi spore poruszenie? Proszę Wyrwę, by wysłał Panu egzemplarz recenzyjny.

Tak samo, czy nie zechciałby Pan omówić książki Aleksandra Gelli *Zagłada Drugiej Rzeczypospolitej*<sup>339</sup>? Ta książka jest bardzo kontrowersyjna, ale warta uwagi. Jeśli tak, to zaraz ją Panu wyślę.

Łączę najlepsze życzenia Świąteczne

[Jerzy Giedroyc]

161

7 maja 1999 r.

Drogi Panie,

Ulegając Pańskiej perswazji, przeczytałem książkę Wyrwy i załączam omówienie<sup>340</sup>. Obawiam się, że autor (a może i Pan) nie będzie z recenzji bardzo zadowolony, ale broniłem się przed nią, jak mogłem.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Piotr Wandycz

P.S.

Dziękuję za Pański wywiad. Jeśli chciałby Pan dać obie recenzje (Gelli i Wyrwy) do jednego numeru, to trzeba by zmienić drugie zdanie załączonego omówienia.

162

26 maja 1999 r.

Drogi Panie,

Bardzo dziękuję za omówienie książki Gelli<sup>341</sup>. Zamieszczę je w najbliższym numerze „Zeszytów Historycznych”.

<sup>338</sup> T. Wyrwa, *Bezdroża dziejów Polski. Kraj i emigracja po 1 września 1939 r.*, Norbertinum, Lublin 1998.

<sup>339</sup> A. Gella, *Zagłada Drugiej Rzeczypospolitej 1945–1947*, Agencja Wydawnicza Cinderella Books – Andrzej Zasięczny, Warszawa 1998.

<sup>340</sup> P. Wandycz, *Na bezdrożach*, „Zeszyty Historyczne” 1999, z. 129, s. 172–184.

<sup>341</sup> P. Wandycz, *Zagłada Drugiej Rzeczypospolitej 1945–1947*, „Zeszyty Historyczne” 1999, z. 129, s. 159–172.

Wiem, jak jest Pan niezmiernie zajęty, ale ponawiam prośbę o omówienie książki Wyrwy<sup>342</sup>. Jest to niewątpliwie najpracowitszy historyk na emigracji. Wiem, że do swojej książki przywiązuje wielką wagę, która zresztą znalazła duży oddźwięk na emigracji. Ale te reakcje są mało inteligentne. A więc polecam się pamięci.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

P.S.

Dostałem właśnie zaproszenie na Zjazd Polskiego Towarzystwa Historycznego, który odbędzie się 15–18 września br. na Uniwersytecie Wrocławskim. Czy Pan bierze w nim udział? Jeśli tak, to będę wdzięczny za omówienie zjazdu.

163

31 lipca 2000 r.

Drogi Panie,

Mam wielką prośbę. Mianowicie o wspomnienie o zmarłym niedawno Karskim. Nie bagatelizując jego akcji jako kuriera i tego, co zrobił dla poinformowania świata o eksterminacji Żydów, chciałbym również podkreślić jego działalność amerykańską jako politologa. Ten odcinek jest tylko luźno podkreślany we wspomnieniach krajowych, mimo że te książki ukazały się również w Polsce. Nie bardzo widzę, kto mógłby to zrobić poza Panem w sposób kompetentny i obiektywny, i liczę, że Pan nie odmówi. Ma się rozumieć, cieszyłbym się bardzo, gdybym Pana artykuł mógł zamieścić w numerze wrześniowym, ale boję się, że może być za mało czasu. W takim razie wchodziłby w rachubę numer październikowy.

Łączę najlepsze pozdrowienia i z niepokojem czekam odpowiedzi

[Jerzy Giedroyc]

164

4 sierpnia 2000 r.

Drogi Panie,

Odpisuje odwrotnie na Pański list, który dostałem w tej chwili. Niestety, poza książką Karskiego o Polsce i wielkich mocarstwach, którą

<sup>342</sup> List z 7 maja – zawierający informację o omówieniu przez Piotra Wandycza wspomnianej książki – dotarł do Maisons-Laffitte z kilkutygodniowym opóźnieniem.

omówiłem w swoim czasie w „Zeszytach Historycznych”<sup>343</sup>, nie wiem nic o jego innych pracach i działalności naukowej. Spotkałiśmy się chyba raz, i to przelotnie.

Nie widzę więc, jak mógłbym coś napisać, a przecież powtarzanie recenzji (była dość krytyczna) nie miałoby sensu. Może mógłby to zrobić Andrzej Kamiński z tegoż uniwersytetu (Georgetown) co Karski.

Bardzo mi przykro, bo nie chciałbym zrobić Panu zawodu, ale nie jestem w stanie pomóc.

Łączę najlepsze wyrazy

Piotr Wandycz

165

10 sierpnia 2000 r.

Drogi Panie,

Bardzo żałuję, że nie napisze Pan artykułu o Karskim. Zwracam się wobec tego, w myśl Pana sugestii, do Kamińskiego. Znałem go kilkanaście lat temu, ale straciłem kontakt. Zapamiętałem [go jako] ciekawego, choć kontrowersyjnego historyka.

Pana artykuł o Polskim Instytucie Naukowym dostałem i zamieszczam w najnowszym numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>344</sup>.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>343</sup> P. Wandycz, J. K. Zawodny, *Dwugłós o książce Jana Karskiego „Wielkie mocarstwa a Polska 1919–1945”*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 74, s. 158–178.

<sup>344</sup> P. Wandycz, *Zapoznany Instytut*, „Zeszyty Historyczne” 2000, z. 133, s. 58–68.



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Aleksander Wat**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Wat Aleksander) pochodzi z lat 1959–1967. Składa się z 214 listów: 147 Aleksandra Wata i 67 Jerzego Giedroycia.

**Aleksander Wat** wcześn. Aleksander Chwat (1900–1967) – poeta, pisarz, tłumacz; studiował na Uniwersytecie Warszawskim (1918–1920, 1920–1926), współtwórca warszawskiej grupy futurystycznej (1918), redaktor periodyku „Nowa Sztuka” (1921–1922), współzałożyciel i redaktor „Miesięcznika Literackiego” (1929–1931), więzień polityczny (1931), kierownik literacki w wydawnictwie Gebethner i Wolff (1932–1939), redaktor dziennika „Czerwony Sztandar” (1939–1940), więzień sowiecki (1940–1941 i 1943), delegat rządu RP w Kazachstanie (1943), powrócił do Polski (1946), redaktor naczelny Państwowego Instytutu Wydawniczego (1946–1948), redaktor tygodnika „Odrodzenie” (1947–1949), współpracownik tygodników „Kuźnica” (od 1948) i „Nowa Kultura” (1957–1962) oraz miesięcznika „Twórczość” (1949, 1955–1957), przebywał we Włoszech i Francji (1958–1963), na emigracji (od 1963), pracownik naukowy University of California w Berkeley (1963–1965), popełnił samobójstwo; publikował na łamach „Kultury” (od 1963); autor m.in. zbioru opowiadań *Bezrobotny Lucyfer. Opowieści* (1927), tomów poezji *Wiersze śródziemnomorskie* (1962) i *Ciemne świedło* (1968) oraz wspomnień *Mój wiek. Pamiętnik mówiony* (1977).



## 1

17 lipca [1960 r.]

Drogi Panie,

Przepraszam, że tak późno odpisuję na Pana listy, ale mimo wakacji żyję w ciągłym piekle. Mówił mi Zygmunt<sup>1</sup>, że rozstaje się Pan z Silva<sup>2</sup> i zamierza zjechać niedługo do Paryża, to też wpłynęło na lenistwo. Widzę, że Silva jednak nawala. Dziwię się, że Pan ciągle o nim mówi z sympatią. Parnickiemu nadal zaliczki nie przekazał. Idę za Pana radą i wypacam do niego list po francusku w tej sprawie.

Teraz Pana uwagi na temat numeru rosyjskiego. Postaram się bronić. Numer niewątpliwie ma charakter przygodny. Szło mi jednak o nieodkładanie go w nieskończoność. Chciałem stworzyć fakt dokonany. Ograniczyłem się do tematyki polskiej i do Terca, nie drukując innych materiałów, jak np. Berlina. Stworzyłoby to wrażenie – niepotrzebne – jakiejś dywersji. Staralem się nie unikać żadnych spraw drażliwych. Przeciwnie – specjalnie je zaakcentowałem. Nie można w naszej sytuacji pomijać problemów narodowościowych Ukrainy etc. Wzrastanie nacjonalizmów jest faktem i ten fenomen dotyczy również Związku Sowieckiego. To nie jest chęć rozczłonkowania Rosji czy wkładanie butów Piłsudskiego. Wyraźnie bowiem stwierdziliśmy, że z naszej strony nie mamy żadnych pretensji terytorialnych. Tak samo unikam mówienia o jakiś federacjach polsko-ukraińskich etc., bo to drażni wszystkich i jest traktowane jako zamaskowany imperializm. W dyskusji z przeciwnym Anglikiem czy Francuzem mówienie o Algierze czy Kenii nie jest traktowane jako zamach na Francję. Rosjanie muszą zrozumieć, że muszą pójść w kierunku *commonwelthu* i coraz luźniejszego związku państw. Ponieważ moim zadaniem jest trafianie mimo wszystko do jakiejś elity, wydaje mi się, że najlepszą metodą jest stawianie spraw bez niedomówień i uczciwie. Artykuł Mieroszewskiego<sup>3</sup> już wywołuje gromkie protesty różnych emigrantów, którzy by chcieli i ziemie północne, i południowe, i Szczecin.

---

<sup>1</sup> Tzn. Zygmunt Hertz.

<sup>2</sup> Umberto Silva (1917–2011) – włoski wydawca; założyciel oficyny wydawniczej Silva editore (1959), w której Aleksander Wat był zatrudniony w latach 1959–1960 jako redaktor działu słowiańskiego.

<sup>3</sup> Ю. Меровевски, *К вопросу о польско-русских отношениях*, „Kultura” 1960, nr rosyjski, s. 5–13.

Te protesty mnie nie przerażają. Cała teoria „demokratyczna”? Może jest ona niezbyt fortunnie sformułowana, ale jak Pan może przekonywać młodego sowieciarza do form demokracji parlamentarnej, której on nie zna, nie ma w swej tradycji i jeśli demokracja parlamentarna przeżywa tak poważny kryzys na całym świecie. Od totalnej dyktatury partii droga prowadzi chyba *via* Dżilas i Burnham. Wydaje mi się faktem czy pewnikiem socjologicznym, że nędza powoduje apatię i bierność, a wzrost dobrobytu sprzyja tendencjom rewolucyjnym (nie biorąc pod uwagę takich fenomenów, jak przegrana wojna, śmierć dyktatora etc).

Ma się rozumieć, stawiamy na irredentę. Pierwszy wariant, o którym Pan wspomina, powinien robić kraj. Niestety tego nie robi.

Tego rodzaju taktyka bynajmniej nie wyklucza położenia nacisku na problematykę, którą Pan wskazuje.

Stany Zjednoczone takiej akcji nie zrobią i zrobić nie mogą. Emigracja rosyjska jest kompletnie martwa. Ponieważ to jest zagadnienie kluczowe dla Polski, my musimy się tym zająć. Jak Pan wie, z uporem od lat dążę do stworzenia domu wydawniczego wschodnioeuropejskiego. Widzę w nim również i dział rosyjski. Noszę się z zamiarem, by w końcu br. wyskoczyć do USA na poszukiwanie jakiejś fundacji, która by na to dała pieniądze. Dlatego będę wdzięczny za wszystkie rady i sugestie. Idę dalej: czy miałby Pan czas i ochotę pomóc w zrobieniu drugiego nru rosyjskiego i dać artykuł (anonimowy, ma się rozumieć) będący uzupełnieniem, a nawet dyskusją z Mieroszewskim?

Muszę się bardzo bronić, że numer rosyjski czy położenie nacisku na zagadnienia wychodzące poza ramy Polski jest maskowaniem naszego impasu. Wydaje mi się rzeczą b. ważną, by rozbić to prowincjonalne getto, to okropne hasło, że Polska leży nad Wisłą, że można coś zrobić tylko w Warszawie. Ten naród nienawidzi i nie zna nikogo. Nienawidzi Rosjan, Niemców, Czechów, Ukraińców etc. Antologia ukraińska, pochlebiam sobie, bardzo gruntownie odmienia stosunek Ukraińców do Polski (myślę o emigracji) i robi pewien maleńki ferment już na Ukrainie Sowieckiej.

Mam, jak Pan wie, cały plan. Obecnie przystępuję do wydania książki Mieroszewskiego o stosunkach polsko-niemieckich, którą wydam i rzucę na Niemcy<sup>4</sup>. Przygotowuję antologię białoruską (już zaawansowaną), myślę o antologii litewskiej. Przygotowujemy (robi to

---

<sup>4</sup> J. Mieroszewski, *Kehrt Deutschland in den Osten zurück? Polen, Deutschland, Europa*, Colloquium Verlag, Berlin 1961.

Miłosz) tom dokumentów węgierskich<sup>5</sup>. Próbuję się zaczepić o Czechy. Jest to może śmieszne porywanie się z motyką na słońce, ale może to będzie jakimś wytyczaniem ścieżek? I to już byłoby bardzo dużo.

Poza tym są już obowiązki innej natury. Teraz dostałem prawie memoriał od Aleksandra Hertza, Berlsteina, Grossa, Lichtena i jeszcze szeregu ludzi z USA zaalarmowanych niebywałym wzrostem nastrojów antypolskich wśród żydostwa amerykańskiego. Oceniają sytuację jako bardzo groźną. Wniosek, by opracować książkę w języku angielskim (rodzaj sympozjonu) właśnie dla tego środowiska. Ich zdaniem tylko my możemy to zrobić i znaleźć jakiś oddźwięk. Cóż mam robić. Muszę i to brać na plecy, nie mając żadnych kwalifikacji czy danych poza zrozumieniem pewnej hierarchii zagadnień, które Polacy muszą za wszelką cenę rozwiązywać.

To wszystko musi być jednak na marginesie zasadniczego zagadnienia, tj. rozwoju sytuacji w kraju. W ocenie rewizjonistów zupełnie (prawie zupełnie) z Panem się zgadzam. Ale to zagadnienie zbyt wielkie, by szkicować je w liście, tym bardziej że nie mam talentów epistolarnych. Liczę, że niedługo będziemy je mogli przedyskutować osobiście.

Przepraszam za wtrącanie się w nie swoje sprawy, ale jakie są Pana plany? Myślę, że powrót do ojczyzny na zimę byłby najbardziej niewskazany.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 2

Nervi, 25 lipca 1960 r.

Drogi Panie,

Propozycja napisania do numeru rosyjskiego jest dla mnie ogromnie kusząca! Oczywiście w najściślejszym sekrecie (tylko Pan by o tym wiedział). Może nawet od razu po rosyjsku, jakieś kolejne *Czto dietat*?<sup>6</sup> – musiałbym sobie stworzyć nie tylko alibi, ale i *personnage* (pół-Rosjanin, pół-Niemiec?). **Ale na kiedy?** Bo tutaj nie ma książek, żadnej dokumentacji, statystyk. Więc tylko w Rzymie (być może pojedę tam

<sup>5</sup> *Węgry*, oprac. Cz. Miłosz, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 8, Paryż 1960.

<sup>6</sup> Aluzja do opublikowanej pod tym samym tytułem przez Władimira I. Lenina w 1902 r. analizy strategii działań rewolucyjnych w Rosji.

we wrześniu na miesiąc) albo w Paryżu (nie wiem kiedy, ale chyba jesienią). Silva nie ma, zdaje się, ochoty rozstać [się] ze mną, ja zresztą, mimo wszystkie jego nieznośne i niedopuszczalne finty, mam dla niego szczerą sympatię i wdzięczność, wizja spędzenia tu zimy jest jak najbardziej nęcąca, los kolekcji polskiej bardzo mnie obchodzi – ale nie wytrzymuję nerwowo. Jego postępowanie z ludźmi jest naprawdę zagadką psychologiczną i absurdem: bo mu na nich b. zależy, na ich o nim dobrej opinii, na wydawnictwie wreszcie! Jest dobry i wrażliwy, bywa hojny, nie małostkowy, koniec końców płaci. Co ja naprawiam, to on burzy, po co, dlaczego? – próżno się nad tym głowić.

W moim 9-stronicowym pasztecie znajduję sporo niedomówień. Oczywiście, trzeba robić **wszystko**, co rozsadza i osłabia Imperium. A więc zachęcać tamtejsze nacjonalizmy, irredenty. Ale sprawa taktyki (skuteczności) – to podział pracy i kalendarz: kto chce rozmawiać z Rosjanami (a raczej przemawiać do nich) nie powinien równocześnie mówić o irredencje. Oczywiście w **dialogu** trzeba stawiać sprawy „bez niedomówień i uczciwie”. Ale dialog z kim? Z ludźmi, którzy mają uszy i usta zakneblowane? Tresurę *doublethinku*<sup>7</sup>? Czy można mówić – w **planie politycznym** – o intelektualnej elicie (bo o taką chodzi) w społeczeństwie, którego nie można nazywać społeczeństwem? (Jest sumą jednostek poddanych ścisłym rygorom społeczno-politycznym). Gdy realni członkowie tej niedorealnej (potencjalnej) elity kompensują sobie w istocie wstrętny im komunizm jakimś obernacjonalizmem rosyjskim, a absurdalność i ubóstwo (mizery) myśli politycznej, filozofii zmusza tych biednych intelektualistów do przyjęcia postawy przede wszystkim emocjonalnej? Pamięta Pan zresztą, jak to i nasz Schaff pisał o potrzebie – nade wszystko – wiary?

Nie mogę się też zgodzić z wywodami Mieroszewskiego w ostatnim numerze „Kultury”<sup>8</sup>. **Tylko** rozpętanie skutecznego antykomunizmu w Ameryce (zjawisko samo przez się paskudne i obskurne) zadać może cios stalinistom i zahamować agresywność Imperium. **Tylko** rzeczywiste zagrożenie sprzyja tam wewnętrznej liberalizacji, zmusza do zjednania sobie narodu, tzn. mas, które potencjalnie i tylko potencjalnie są narodem. Pierwszą prawdziwą liberalizację, na niektórych odcinkach dalej idącą niż obecna, narzuciła Stalinowi wojna. Ale Kreml nie wierzy dziś w zagrożenie. A masy? Trzeba zawsze pamiętać, że świadomość

<sup>7</sup> *doublethink* (ang.) – dwójmyślenia

<sup>8</sup> J. Mieroszewski, *Strategia oddziaływania*, „Kultura” 1960, nr 7–8, s. 136–143.

sowieckiego poddanego, nawet – a zwłaszcza – intelektualisty, jest zasypana warstwami ruchomego piasku. Ale zakorzenione są głęboko zarówno nostalgia *otieczestwiennej wojny*<sup>9</sup>, jak i mit Ameryki, którego wykorzenie się nie da. (Stąd m.in. antysemityzm ostatnich lat Stalina: wierzył w możliwość wojny, uważał Żydów za naturalnych sprzymierzeńców Ameryki, a wiedział, jaką potężną mogą być siłą organizacyjną, poza tym w przewidywaniu wojny chciał sobie pozyskać naród antysemityzmem – taki to i stalinowski liberalizm (liberalizm Chruszczowa wynika głównie z nierozegranej walki o władzę między diadochami)). Itd., itd. – można tak bez końca. To oczywiście sprawy dyskusyjne i trudno omawiać je w liście.

Chociaż obstaję przy swoich tezach dotyczących Rosji, ale perspektywy, które Pan zarysowuje dla „Kultury”, są tak doniosłe (i tak ogromne), że i sprawa numerów obcojęzycznych nabiera zgoła innego znaczenia! Oby się Panu te projekty powiodły.

Bardzo dobry pomysł tej książki dla Żydów amerykańskich. Trzeba by tu zastosować metodę komparatywną, pokazać różnicę sytuacji Żydów w Polsce a w Rosji i innych krajach bloku. Książka Fejtö<sup>10</sup> – dobrze zrobiona, ale jakaś miękka, ostrożniutka, jak zresztą jego – b. niedobra! – książka o demokracjach ludowych<sup>11</sup>, zanadto chyba obciążona autorskim poczuciem winy? *Nota bene* przydałoby się studium o błędach i wypaczeniach anty- i exkomunistów („renegatów” i „heretyków” łącznie).

Liczę bardzo na duże rozmowy z Panem w Paryżu – być może będę tam coś robił dla tegoż Silvy, więc może jednak uda mi się przezimować poza krajem.

Łączę serdeczny uścisk dłoni i najlepsze pozdrowienia od żony

Wat Aleksander

<sup>9</sup> *otieczestwiennej wojny* (ros.) – wojny ojczyźnianej

<sup>10</sup> F. Fejtö, *La Tragédie hongroise*, Pierre Horay, Paris 1958.

Ferenc (François) Fejtö (1909–2008) – węgiersko-francuski politolog i dziennikarz; na emigracji (od 1949), komentator L'Agence France-Presse (1949–1979), pracownik naukowy Institut d'études politiques de Paris (1972–1984).

<sup>11</sup> F. Fejtö, *Histoire des démocraties populaires*, Éditions du Seuil, Paris 1952.

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Wiktor Weintraub**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Weintraub Wiktor) pochodzi z lat 1946–1978. Składa się z 663 listów: 345 Wiktora Weintrauba i 318 Jerzego Giedroycia.

**Wiktor Weintraub** (1908–1988) – historyk i krytyk literatury, publicysta; absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (1929 i 1930), współpracownik tygodnika „Wiadomości Literackie” (1934–1939), więzień sowiecki (1940–1941), pracownik biura prasowego Ambasady RP w Moskwie/Kujbyszewie (1941–1942), redaktor periodyków „Polska” (1941–1942), „W drodze” (1943–1945) i „Teki Historyczne” (1948–1950), na emigracji (od 1945), współpracownik tygodnika „Wiadomości” (1946–1981), „Slavic Review” (1966–1987), wykładowca Harvard University (1950–1978, profesor od 1954); publikował na łamach „Kultury” (od 1947); autor m.in. monografii *The Poetry of Adam Mickiewicz* (1954) oraz *Poeta i prorok. Rzecz o profetyzmie Mickiewicza* (1982) i zbiorów studiów *Od Reya do Boya* (1977), *Rzecz czarnoleska* (1977).

## 1

Londyn, 16 sierpnia 1946 r.

Szanowny Panie,

Przyszła odpowiedź od Konopczyńskiego. Pisze, iż w tej chwili nie widzi możliwości drukowania swoich prac w wydawnictwie emigracyjnym, i to jeszcze w Rzymie. Gdyby się w przyszłości sytuacja zmieniła, chętnie z propozycji skorzysta.

Wczoraj razem z p. Prądzyńską mieliśmy dłuższą rozmowę z p. Więckowską<sup>1</sup>. Jeśli idzie o nowe informacje w stosunku do tych, które Panu posłała już p. Prądzyńska, to jedna jest ważna. Okazuje się mianowicie, że wdowa po prof. Handelsmanie jest w tej chwili w Paryżu. Syn jej ożenił się z córką Monforta<sup>2</sup> (tego, który zajmuje się historią Polski) i poprzez Monforta najłatwiej będzie znaleźć jej adres. Gdyby Pan zatem chciał wydać coś z jego książek, może by Czapscy skorzystali z okazji i porozumieli się z nią. Poza tymi, o których Panu już pisaliśmy (Czartoryski, polityka angielska po 1850, popularna historia Polski), napisał jeszcze historię parlamentaryzmu polskiego.

Dowiedzieliśmy się też, że Lewak<sup>3</sup> mógłby ewentualnie opracować także książkę o Mierosławskim<sup>4</sup>.

Łączę wyrazy szacunku

Wiktor Weintraub

## 2

Londyn, 11 października 1946 r.

Drogi Panie,

Prof. Konopczyński odezwał się po rozmowie z p. Więckowską. Ma do zaproponowania wydanie trzech książek: po pierwsze książki

<sup>1</sup> Helena Więckowska (1897–1984) – historyk, bibliotekoznawca; pracownik naukowy Biblioteki Narodowej (1927–1939), współpracownik BIP KG AK (1942–1944), dyrektor Biblioteki UŁ (1948–1969), profesor UŁ (od 1955).

<sup>2</sup> Henri de Montfort (1889–1965) – francuski historyk, pisarz i publicysta; korespondent dziennika „Le Temps” w Warszawie (1923–1932), uczestnik *Résistance* (1941–1944).

<sup>3</sup> Adam Lewak (1891–1963) – historyk; dyrektor Biblioteki Narodowej (1939 i 1945–1956), wykładowca UW (1956–1961).

<sup>4</sup> Ludwik Mierosławski (1814–1878) – działacz polityczny, dowódca, historyk; wódz powstania w Wielkopolsce (1848), a następnie na Sycylii i w Badeni (1849), dyktator powstania styczniowego (1863).

o pierwszym rozbiore<sup>5</sup>, przynoszącej sporo nowych wyników, objętości około 20 arkuszy druku. Na tej książce szczególnie by mu zależało, ponieważ w kraju mogłaby ona być wydrukowana tylko z dużymi obciążeniami. Gdyby ta propozycja Panu nie odpowiadała, proponuję wydanie zamiast tej książki tomu popularnych szkiców o Polsce w okresie pierwszego rozbioru objętości 10 arkuszy druku. Przygotował to dla krakowskiego wydawcy, Kamińskiego, który jednak teraz chciałby się wycofać z umowy. Wreszcie jako trzecią pozycję proponowałby wydanie tomu drobnych szkiców z ostatnich lat. Objętość zależnie od umowy od 10 do 20 arkuszy. Na czoło poszedłby tu francuski przedwojenny odczyt o liberalizmie oświeconym w Polsce.

Proszę o odpowiedź zaraz, bo mam dobrą okazję do Krakowa: redaktora „Tygodnika Powszechnego” Turowicza, który jest tu z wycieczką dziennikarską i wraca za dziesięć–czternaście dni. Proszę też o podanie stawek honorarium.

W sprawie subwencji dla Instytutu interpelowałem pp. Sakowskiego i Pehra<sup>6</sup>. W tej chwili sprawa utknęła: Kwapiński godzi się wypłacić subwencję, jeśli prof. Pragier wystąpi z formalnym wnioskiem, a prof. Pragierowi byłoby nieporęcznym występować w tej chwili z takim wnioskiem.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Wiktor Weintraub

3

23 października [1946 r.]

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

W związku z Pańskim listem w sprawie prac prof. Konopczyńskiego: pragniemy donieść, że proponowane rękopisy mniej by nas interesowały, niż zapowiadana nam poprzednio praca ogólniejsza, obejmująca całość dziejów Polski nowożytnej<sup>7</sup>. O ile nam wiadomo,

<sup>5</sup> Zob. W. Konopczyński, *Pierwszy rozbiór Polski*, oprac. Z. Zielińska, Wydawnictwo Arcana, Kraków 2010.

<sup>6</sup> Otton Pehr (1892–1963) – działacz socjalistyczny (od 1909), więzień sowiecki (1939–1941), delegat Ministerstwa Opieki Społecznej w ZSRS (1941–1942), dyrektor Gabinetu Prezesa Rady Ministrów (1944–1947), na emigracji (od 1945), redaktor naczelny periodyku „Robotnik Polski” (1959–1963).

<sup>7</sup> W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. 1–2, Gebethner i Wolff, Kraków 1936.



prof. Konopczyński opracować miał w czasie okupacji niemieckiej historię Polski do lat ostatnich<sup>8</sup>.

Na emigracji odczuwa się brak ogólnego rysu dziejów Polski – wydano jedynie w małej ilości egzemplarzy skrót dzieła Sobieskiego<sup>9</sup>, dwa pierwsze tomy Bobrzyńskiego<sup>10</sup> i wreszcie dwieście egzemplarzy podręcznika Lewickiego<sup>11</sup> na powielaczu. W tych warunkach przeciętny czytelnik jest mało przygotowany na czytanie ze zrozumieniem rozpraw specjalnych, zajmujących się małym wycinkiem dziejów. Jakkolwiek kryterium rentowności wydawanych książek nie stawiamy jako jedyne, to jednak musimy się z opłacalnością naszych wydawnictw liczyć. Z tych względów właśnie ogólne dzieło daleko bardziej odpowiadałoby naszym potrzebom. Bylibyśmy szczerze wdzięczni, gdyby Pan Doktor zechciał nas powiadomić, jak się przedstawiają perspektywy takiego rękopisu, który wyobrażalibyśmy sobie jako przeróbkę wydanej kiedyś pracy obejmującej dzieje Polski do rozbiorów z doprowadzeniem ich do lat ostatnich.

Łączymy wyrazy prawdziwego szacunku i podziękowania za dotychczasowe informacje

Kierownik Instytutu Literackiego  
Giedroyc Jerzy

4

Londyn, 5 grudnia 1946 r.

Drogi Panie,

Dostałem wczoraj Pański list. Terlecki twierdzi, że ma już przekład gotowy, że musi go tylko jeszcze opilować i że wkrótce (konkretnej daty jednak przezornie nie podaje) będzie go mógł oddać. Będziemy go teraz z p. Prądzyńską pilić.

<sup>8</sup> Zob. W. Konopczyński, *Historia polityczna Polski 1914–1939*, Wydawnictwo Ad Astra, Warszawa 1995.

<sup>9</sup> W. Sobieski, *Historia Polski*, t. 1–2, Wojskowe Biuro Propagandy i Oświaty, London 1941.

Wacław Sobieski (1972–1935) – historyk; działacz ruchu narodowego (od 1904), założyciel i redaktor periodyku „Przegląd Historyczny” (1905), profesor UJ (1910–1935).

<sup>10</sup> M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, t. 1–2, Wydawnictwo „W drodze”, Jerozolimka 1944.

<sup>11</sup> A. Lewicki, *Zarys historii Polski*, cz. 1–2, oprac. J. Friedberg, Sekcja Wydawnicza 2 Korpusu, Bari 1946.

Anatol Lewicki (1841–1899) – historyk; profesor UJ (od 1883).

Przekład z Orwella jest w dwóch trzecich gotowy. Wiem to na pewno, bo mi p. Jeleńska<sup>12</sup> pokazywała, co ma zrobione. Powinien być gotowy na pierwsze dni stycznia. Przekład *The Yogi and the Commissar*<sup>13</sup> jest opłacony.

Zdaje się, iż p. Prądyńska pisała już do Pana, że odezwał się prof. Pi-goń. Pisze w liście, iż równocześnie wysłała rękopis popularnej pracy o *Panu Tadeuszu* oraz egzemplarz zbioru szkiców *Na drogach i manowcach kultury ludowej*<sup>14</sup>, który wyszedł na krótko przed wojną i z którego, jak twierdzi, pewne rzeczy – do naszego wyboru – można by przedrukować. List przyszedł normalną pocztą, zdaje się, że rękopis i książkę wysłał też pocztą. Boję się, żeby tego gdzieś nie zatrzymali.

Z Konopczyńskim jest chyba jakieś nieporozumienie. O ile wiem, Konopczyński w czasie wojny nie napisał żadnego zarysu historii Polski, natomiast taki popularny zarys został po Handelsmanie. Wdowa po nim była w Paryżu, ona jest poprzez dzieci spowinowacona z historykiem Monfortem i należałoby jej tam poprzez jego adres szukać.

Zastanawialiśmy się wczoraj z p. Prądyńską, jakie nowe tytuły Panu zaproponować. Widziałyby mi się następujące jako sensowne:

1. Johna Herseya *Hiroshima*<sup>15</sup> – doskonały reportaż, zrobił wielką sensację i w USA, i tutaj (Pinguiny wydały go w nakładzie ćwierci miliona egzemplarzy), jest niewielki, koło 80 stron, tak że książkę można by dobrze skalkulować.

2. Wybór humoresek *Zoszczenki*<sup>16</sup> – miałyby to teraz swoją „aktualność” w związku z prześladowaniami *Zoszczenki*. Ludzie taką książkę na pewno chętnie by czytali. Tłumaczka kilku tomów *Zoszczenki*, p. Pilichowska<sup>17</sup>, jest tutaj, mogłaby więc – przypuszczam – wybór taki zrobić dosyć szybko i kompetentnie.

---

<sup>12</sup> Teresa (Rena) Jeleńska (1892–1969) – tłumaczka; na emigracji (od 1939); matka Konstantego Aleksandra Jeleńskiego.

<sup>13</sup> A. Koestler, *The Yogi and the Commissar and other Essays*, Macmillan, New York 1945.

<sup>14</sup> S. Pigoń, *Na drogach i manowcach kultury ludowej*, Spółdzielnia Wydawnicza Wieś, Lwów 1939.

<sup>15</sup> J. Hersey, *Hiroshima*, Alfred A. Knopf, New York 1946.

John Hersey (1914–1993) – amerykański pisarz i publicysta; reporter tygodnika „The New Yorker” w Japonii (1945–1946).

<sup>16</sup> Michaił Zoszczenko (1894–1958) – pisarz rosyjski; członek grupy literackiej „Sierapionowy bratja” (1921–1925), redaktor tygodnika satyrycznego „Krokodil” (od 1943).

<sup>17</sup> Halina Pilichowska (1899–1954) – tłumaczka.

3. Przedruk Uniłowskiego *Dwudziestu lat życia*<sup>18</sup> – niewątpliwie najdojrzała rzecz Uniłowskiego, Warszawa widziana oczyma warszawskiego andrusa.

Prof. Konopczyński ma być w grudniu w Szwecji. Postaram się z nim wtedy skomunikować, czyby nie dało się wydostać maszynopisu czwartego tomu *Dziejów kultury* Brücknera – wiek XIX – który zaczął się drukować u Anczyca tuż przed wojną<sup>19</sup>.

Czyby Pan nie uważał za stosowne uzupełnić Chałasińskiego<sup>20</sup> pewnymi artykułami dyskusyjnymi, jakie drukowała „Kuźnica”, przede wszystkim Zawodzińskiego<sup>21</sup>?

Ciołkosz obiecuje p. Mai, że już, już przedmowę daje, ale ja nie bardzo wierzę.

Łączę najlepsze pozdrowienia i wyrazy szacunku

Wiktor Weintraub

Hemingway<sup>22</sup> nie odpisał. O książki w „komisie” upomnę się.

## 5

Rzym, 12 grudnia [1946 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 5 bm. Bardzo będę wdzięczny za pilenie Terleckiego, chciałbym w styczniu wydać Koestlera *Darkness at Noon*<sup>23</sup>. Jeśli

<sup>18</sup> Z. Uniłowski, *Dwadzieścia lat życia*, t. 1, J. Przeworski, Warszawa 1938.

Zbigniew Uniłowski (1909–1937) – pisarz; członek grupy literackiej „Kwadryga” (od 1929).

<sup>19</sup> Zob. A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. 4, *Dzieje Polski rozbiorowej 1795 (1772) – 1914*, red. S. Kot, J. Hulewicz, Wydawnictwo F. Pieczętkowski i Ska, Kraków–Warszawa 1946.

<sup>20</sup> Tzn. J. Chałasiński, *Spoleczna genealogia inteligencji polskiej*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1946.

<sup>21</sup> K. W. Zawodziński, *W sprawie genealogii inteligencji polskiej*, „Kuźnica” 1946, nr 12; idem, *Socjologiczna typizacja a rzeczywisty skład inteligencji polskiej*, „Kuźnica” 1946, nr 29.

Karol Wiktor Zawodziński (1890–1949) – krytyk i historyk literatury; publicysta m.in. miesięczników „Przegląd Warszawski” (1924–1926) i „Przegląd Współczesny” (od 1926), wykładowca Université Libre de Bruxelles (1933–1934), profesor UMK (1946–1949).

<sup>22</sup> Ernest Hemingway (1899–1961) – pisarz amerykański.

<sup>23</sup> A. Koestler, *Darkness at Noon*, Macmillan, New York 1940 (wyd. pol. w tłum. Tymona Terleckiego, Instytut Literacki, Paryż 1983).

idzie o tego autora, to chciałbym wydać również *Croisade sans croix*<sup>24</sup>. Tłumaczy to już nawet Grudziński. W czasie pobytu w Paryżu rozmawiał z Koestlerem o tym mjr Czapski. Idzie o uzyskanie zgody agenta. Należność zapłaci Vistula. Bardzo się cieszę, że Orwell dobiega końca. Drukowałbym go luty–marzec. Jeśli idzie o Pigonia, to myślę, że jego praca o *Panu Tadeuszu* nas nie będzie interesować, chociażby dlatego, że swego czasu Oddział Prasy i Kultury wydał szkic Chrzanowskiego<sup>25</sup> na ten temat. Natomiast *Na drogach i manowcach kultury ludowej* mogłoby być ciekawe. Ma się rozumieć, trzeba zobaczyć rękopis. Historia Polski nas przestała interesować, gdyż Orbis ma zamiar drukować *Zarys historii* Lewickiego, a Oddział Prasy i Kultury też nosi się z zamiarem wydania *Historii Polski*. W każdym razie bardzo będę wdzięczny, jeśli Panu się uda bezpośrednio czy pośrednio wyciągnąć jakieś rękopisy od Konopczyńskiego. Zupełnie się nie orientuję, co on może mieć w teczce. W każdym razie przyczynki czy prace bardzo już specjalne nie mogłyby nas interesować.

Na Zoszczenkę nie reflektujemy. Przeciętny czytelnik nie orientuje się w tym, że jest on prześladowany. Natomiast *Hiroshima* byłby ciekawa, ponieważ w ciągu stycznia wydajemy pracę Felsztyna o energii atomowej<sup>26</sup> (rzecz o charakterze popularnonaukowym), więc byłoby to dobrym *pendant*. Proszę o egzemplarz. Tak samo proszę o egzemplarz Uniłowskiego. Tutaj go nikt nie posiada.

IV tom Brücknera bardzo nas interesuje. Wydalibyśmy go jako osobną całość, gdyż niestety nie widzimy możliwości finansowych wydania całości, chociaż bardzo tego chcemy.

Chałasiński już jest w składzie, więc trudno go uzupełnić. Ponieważ dajemy to jako dwugłos Ulatowski (reprezentujący skrajne stanowisko emigracji) – Chałasiński, więc może lepiej nie rozstrzeliwać jego stanowiska. Do broszury natomiast dojdą dwa artykuły Chałasińskiego z „Kuźnicy” polemizujące z jego oponentami krajowymi<sup>27</sup>.

Wstęp Ciołkosza już jest nieaktualny, gdyż już Blum<sup>28</sup> schodzi z maszyny i w końcu grudnia zapewne będziecie go Panowie mieli w Londynie.

<sup>24</sup> A. Koestler, *Croisade sans croix*, Calmann-Lévy, Paris 1945 (wyd. pol. w tłum. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Instytut Literacki, Rzym 1947).

<sup>25</sup> I. Chrzanowski, *Za co powinniśmy kochać „Pana Tadeusza”?*, Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu, Rzym 1945.

<sup>26</sup> T. Felsztyn, *Energia atomowa*, Instytut Literacki, Rzym 1947.

<sup>27</sup> J. Ulatowski, J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Instytut Literacki, Rzym 1947.

<sup>28</sup> Tzn. L. Blum, *Na miarę człowieka*, Instytut Literacki, Rzym 1946.

Bardzo żałuję, że idzie bez wstępu dla czytelnika polskiego, ale nie mogę czekać w nieskończoność, a książka się dezaktualizuje.

Bardzo proszę o ponaglenie Hemingwaya. Bardzo chcemy go wydać. Myślę, że to jest jedna z lepszych powieści i że przyda się polskiemu czytelnikowi.

Bardzo mi zależy na książkach i prasie krajowej. Podobno to dociera do Londynu obecnie bez trudności. Tu jej zupełnie nie ma. Liczę na Pana interwencję. Tak samo prosiłbym o zwrócenie uwagi, by zmieniono adres, na który wysyłają dotychczas prasę, gdyż od dawna ten adres jest nieaktualny i gazety albo giną, albo przychodzą z dużym opóźnieniem. Niech wysyłają Casa Editrice „Lettere”, Roma Casella Postale 424.

Bardzo mnie martwi nie tylko brak recenzji w prasie londyńskiej z naszych wydawnictw, ale nawet brak notek bibliograficznych. Wysyłałyśmy numery recenzyjne okazowe bardzo systematycznie za pośrednictwem Vistuli.

Czy mógłby Pan nas poinformować, kto wydaje „Przegląd Polski”, i spowodować, by przysłali nam komplet i stale wysyłali jeden egzemplarz? To dobrze robione pismo. Tak samo chciałbym otrzymywać pismo Mackiewicza „Lwów i Wilno”, o którym czytaliśmy w prasie.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

## 6

Londyn, 6 stycznia 1947 r.

Drogi Panie,

Tylko co dostałem list od prof. Konopczyńskiego. Oto fragmenty z jednego nich, które mogłyby Pana interesować: „Jeśli chodzi o jednotomową historię Polski dla Polaków, to może najlepiej byłoby przedrukować tę, którą prof. Adam Vetulani podczas wojny napisał dla swej klienteli, czy też owczarni – tj. dla internowanej w Szwajcarii młodzieży<sup>29</sup>. O Wielkiej Emigracji pisał najwięcej Adam Lewak, może by się nadał przedruk jego dzieła w *Polsce, jej dziejach i kulturze* (Trzaska)<sup>30</sup>. Tym obu zwrócę uwagę na takie możliwości...”

<sup>29</sup> [A. Vetulani] A. Sanocki, *Dzieje Polski w zwięzłym zarysie*, cz. 1–3, YMCA, Genewa 1942.

<sup>30</sup> A. Lewak, *Czasy wielkiej emigracji*, [w:] *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*, t. 3, red. S. Lam, Trzaska, Evert, Michalski, Warszawa 1930, s. 193–233.

„Teraz co do moich zamiarów wydawniczych. Najbardziej zależałoby mi na wydaniu *Pierwszego rozbioru*. Jest to rzecz bardzo źródłowa, ale pisana żywo, w wielu ustępach rewelacyjna, bez żadnej zresztą tendencji ani orientacji – po prostu prawdziwa. Tekstu około 300 str., dałbym także garść nieznanych dokumentów. Córka powiada, że bardziej wiążącej odpowiedzi Panowie dać nie mogą, póki nie zobaczą tekstu. Wobec tego zaraz po powrocie zamówię odpisy maszynowe. Sprawę honorarium uważam za wyjaśnioną”.

„*Pamiętnik więzienny-obożowy* (ok. 60–70 str.) można by traktować jako przedruk z »Tygodnika Powszechnego«<sup>31</sup>, choćby tam były drobne poprawki. Jako całość robi on silne wrażenie. Wspomniałem, zdaje się, także o zbiorze szkiców, ale miarkuję, że to nie »chwyciło...”

„Wreszcie co do Brücknera, to ów czwarty tom oglądałem w Warszawie na własne oczy przed samym wyjazdem do Szwecji. Wygląda bardzo porządnie, przedwojennie, bo też drukowano go już w r. 1939. Kończąc, nawiążę jeszcze do projektów wydawniczych cudzych. Słyszę, że Panowie już mają coś Pigionia, a może i Chrzanowskiego. Warto wydać *Walkę o Pomorze* Wacława Sobieskiego<sup>32</sup> (z uwzględnieniem poprawek według wydania niemieckiego) i Feldmana studia nad XIX albo XVIII wiekiem. W sprawie Sobieskiego można się porozumieć z synem autora Jakubem: Bruxelles 24, rue de Naples”.

Prof. Konopczyński wyjeżdża ze Stockholmu zaraz po dwudziestym, gdyby więc Pan miał jakieś sugestie czy sprawy do wyjaśnienia, prosiłbym o szybką wiadomość. Ewentualnie może by Pan sam do niego napisał: Biblioteksgaten 6/8.

Blum jeszcze nie przyszedł. Grydzewski najpierw mi ustnie obiecał dać fragment, później przysłał mi list, w którym pisze, że ponieważ książka już wydrukowana, więc nie może przedrukowywać, a może tylko niewielką recenzję. Ale postaram się jeszcze z nim pogadać i poproszę p. Prądyńską, aby również z nim pomówiła.

Dziś powinienem dostać szkice Orwella.

Łączę najlepsze pozdrowienia i wyrazy szacunku

Wiktor Weintraub

<sup>31</sup> W. Konopczyński, *Pod trupią główką*, „Tygodnik Powszechny” 1945, nr 3–17.

<sup>32</sup> W. Sobieski, *Walka o Pomorze*, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1928.

P.S.

P. Pilichowska prosiła mnie, żebym Panu zwrócił uwagę na f[akt], iż „Orzeł [Biały]” przedrukował jakieś opowiadanie Zoszczenki.

Widzę też z listu, że p. Heitzmanowa pewne rzeczy niedokładnie zrelacjonowała.

7

Croydon, 20 lutego 1948 r.

Drogi Panie,

Numeru serdecznie gratuluje: jest znakomity, z dotychczasowych najlepszy. Powinien Pan być z niego naprawdę dumny, jedyne wydawnictwo, które pozwala człowiekowi wierzyć, że jest jakiś sens naszego siedzenia na emigracji. Znakomity zwłaszcza jest Stempowski<sup>33</sup>.

Piszę do Pana głównie w sprawie książki Namiera *Diplomatic Prelude, 1938–1939*<sup>34</sup>. Jest to bardzo ważna książka, miała doskonałe recenzje, w połowie poświęcona sprawom polskim, przy czym autor wyzyskał polskie opracowania: *Białą Księgę*, to co pisał Łukasiewicz w „Dzienniku [Polskim]”, ustne informacje Lipskiego. Wzbudza w nas bardzo mieszanie uczucia:

a) *in minus*: autor należy do tych konserwatystów, zgrupowanych koło „Timesa”, którzy uważają, że Anglia powinna się starać o dobre stosunki z Rosją, że stanowisko Polski było przeszkodą w nawiązaniu porozumienia anglo-sowieckiego w r. 1939 i że linia Curzona jest słuszną linią graniczną;

b) *in plus*: wytłumaczył Anglikom, iż polityka dobrych stosunków z Niemcami uchroniła Polskę przed tym, iż Niemcy wysunęliby rewindykacje gdańsko-korytarzowe wcześniej, kiedy świat jeszcze wierzył w możliwość *appeasementu* i kiedy bylibyśmy w konflikcie z Niemcami zupełnie osamotnieni; w bardzo dobrym świetle przedstawił politykę polską w 1939 r., jej zdecydowanie, mocne nerwy, jasność wytycznych (zwłaszcza doskonale wychodzi tu Lipski); ostro scharakteryzował postępowanie wobec Polski państw zachodnich, szczególnie Francji, a także i Anglii (ograniczenie do śmiesznie małej sumy pożyczki na dozbroje-

<sup>33</sup> [J. Stempowski] P. Hostowiec, *Corona turrita. (Z dziennika podróży do Włoch)*, „Kultura” 1948, nr 5, s. 15–30.

<sup>34</sup> L. Namier, *Diplomatic Prelude, 1938–1939*, Macmillan, New York 1948.

nie, późne wypowiedzenie wojny Niemcom). Otóż proponowałbym zorganizowanie na podstawie książki dyskusji na temat polityki polskiej 1938–1939. Mogłoby to wyglądać tak: do Namiera można by się zwrócić z prośbą o autoryzację przełożenia kilkunastu wybranych stron książki, charakteryzujących naszą politykę i *in plus*, i *in minus* (chętnie bym się podjął wybrania i przekładu), do Łukasiewicza, Lipskiego i ewentualnie jeszcze kogoś z prośbą o napisanie o książce. Można by się ewent. też zwrócić do Frederica Augustusa Voigta<sup>35</sup>, który jest b. dobrym publicystą i bardzo nam przychylnym, o napisanie o książce (można list do niego napisać po francusku (c.o. „The Nineteenth Century and After”. Constable & Co, 10 Orange Str., London W.C.2) – jeśli Panu to odpowiada, niech Pan napisze, żeby artykuł przysłał na mój adres, a ja bym to przetłumaczył. Ewentualnie można by i Namierowi zaproponować odpowiedź na polemiki, ale wątpię, czy się zgodzi (jest teraz b. zajęty; zapytam się zresztą Kukiela, który jest z nim w dobrych stosunkach).

Druga sugestia: czy nie warto by było wciągnąć do współpracy dra Zbigniewa Jordana, logistyka [*sic!*], b. inteligentnego i dobrze piszącego. Można by mu zaproponować napisanie albo o zmarłym niedawno filozofie Whiteheadzie<sup>36</sup>, albo o książce Chwistka<sup>37</sup>, która tylko co wyszła po angielsku od razu (oryginał polski się nie ukazał). Adres jego: 20, Brunswick Sq., W.C.1.

Prosiłbym o dołączenie do szkicu o Fredrze<sup>38</sup> załączonego przypisu na koniec jako notki.

Porcję recenzji do następnego numeru na pewno Panu zrobię.

Najlepsze pozdrowienia od nas obojga

Wiktor Weintraub

P.S.

W artykule Czapskiego w ostatnich „Wiadomościach”<sup>39</sup> nieścisła jest informacja, jakoby Broniewski w Kujbyszewie czekał na pozwolenie wyjazdu do Anglii i pozwolenia tego Rosjanie odmawiali. Nikt go do Anglii nie wysyłał wtedy.

<sup>35</sup> Frederick Augustus Voigt (1892–1957) – brytyjski dziennikarz i publicysta; redaktor dziennika „Manchester Guardian” (1919–1940), wydawca periodyku „The Nineteenth Century and After” (1938–1946).

<sup>36</sup> Alfred North Whitehead (1861–1947) – filozof angielski; profesor Imperial College London (1914–1924) i Harvard University (od 1924).

<sup>37</sup> L. Chwistek, *The Limits of Science. Outline of Logic and of the Methodology of the Exact Sciences*, London 1948.

<sup>38</sup> W. Weintraub, *Fredro-klasyk*, „Kultura” 1948, nr 5, s. 36–44.

<sup>39</sup> J. Czapski, *Moskwa – Kujbyszew*, „Wiadomości” 1948, nr 8.



24 lutego 1948 r.

Drogi Panie,

Bardzo dziękuję za list z 20 bm. Notkę dołączyłem do artykułu. Dziękuję za przypomnienie o Jordanie. Zupełnie o nim zapomniałem, a przecież to mój stary współpracownik z „Buntu Młodych”. Piszę do niego, jednocześnie sugerując mu podane przez Pana tematy.

Jeśli idzie o Namiera, to jest to bardzo ciekawe. Chciałbym to jednak ograniczyć do przełożenia kilkunastu wybranych stron i zaopatrzyć wstępem. Pomysł dyskusji na temat naszej polityki jest b. dobry. Muszę go jednak odłożyć na później przy innej okazji. Wprowadziłem bowiem dział najnowszej historii Polski i posypało mi się sporo rewelacyjnego materiału. Boję się więc przeładowania nru jednostronną tematyką. Bardzo więc byłbym Panu wdzięczny za uzyskanie autoryzacji, wybór, przekład i zaopatrzenie wstępem. Ma się rozumieć, niezależnie od książek angielskich, na których kontynuowaniu bardzo mi zależy.

Co słyhać z Hercenem i Byronem?<sup>40</sup>

Bardzo pochlebnie ocenia Pan „Kulturę”. Niestety, to wszystko jest bardzo nie to. Przede wszystkim brak jest szerokiego i dobrze postawionego działu recenzji. Z tym mam największe trudności. Może mi się uda bardziej rozbudować współpracę z ciekawszymi pisarzami francuskimi. Specjalnie dużo sobie obiecuję po Thierryem Maulnierze<sup>41</sup>. Zastanawiam się, czy można by było sprząć „Kulturę” z „Table ronde” czy „Cheval de Troie”. Byłby to dalszy etap „europeizowania” „Kultury”, o czym ciągle myślę. Niestety na zewnątrz mamy dość mało atrakcyjnych piór i talentów. Cieszę się bardzo z rozkręcenia Hostowca, którego w tym nrze drukuję *Corona turrita. Dziennik podróży do Włoch*, który jest naprawdę świetny – tak jak boję się używać tego słowa.

Czy miałby Pan możliwość nawiązania kontaktu z Grahamem Greene’em? Jego artykuł w 2 nrze „Table ronde”<sup>42</sup> jest doskonały. Marzę o uzyskaniu jego współpracy. Ale tu tylko Pan może nam pomóc.

[brak zakończenia listu]

[Jerzy Giedroyc]

<sup>40</sup> Tzn. artykułami, których napisanie Jerzy Giedroyc sugerował Wiktorowi Weintraubowi.

<sup>41</sup> Thierry Maulnier (1909–1988) – francuski dziennikarz i eseista; redaktor m.in. dzienników „L’Action française” (1936–1943) i „Le Figaro” (od 1945).

<sup>42</sup> G. Greene, *La Civilisation Chrétienne est-elle en Péril?*, „Table ronde” 1948, no. 2.

## 9

Croydon, 28 sierpnia 1948 r.

Drogi Panie,

Nie bardzo wiem, kto by tu mógł napisać o *Słowniku Biograficznym*. Może z Paryża Chowaniec? Natomiast chciałbym Panu podsunąć inne sugestie. Oto Towarzystwo Naukowe w Warszawie wydało pierwszy tom wielkiej monografii Handelsmana o Czartoryskim<sup>43</sup>. Właśnie w prasie emigracyjnej książka ta powinna być szeroko omówiona i idealnym człowiekiem do tego będzie gen. Kukiel, przy czym trzeba by go prosić nie tyle o recenzję, ile o *essay* o Czartoryskim, analogiczny do tego, jaki dla „Wiadomości” zrobił o Wielopolskim *ex re* książki Skałkowskiego<sup>44</sup>. Książka jeszcze nie dotarła do Londynu, ale przypuszczam, że nie będzie Pan miał trudności z otrzymaniem egzemplarza.

Druga sugestia: „Wiedza” wydała książkę Henryka Wereszyckiego *Historia polityczna Polski w dobie powstaniowej, 1864–1918*<sup>45</sup>. Wydaje mi się, że warto by było, żeby książkę tę przedyskutował – nawet w obszerniejszym artykule – Pobóg-Malinowski. Nie mam o tym, co pisze, wysokiego wyobrażenia, ale przez swe książki o endecji i Piłsudskim ma, jeśli idzie o ten temat, specjalne kwalifikacje.

Wreszcie Kucharzewski przygotowuje książkę historyczną o stosunkach amerykańsko-rosyjskich, która ma wyjść po angielsku. Może by Panu dał jeden, drugi rozdział?

Zapowiedziano wydanie nowej książki T. S. Eliota: *Notes Towards a Definition of Culture*<sup>46</sup>. Może byłby sens zwrócić się do niego z prośbą o autoryzację przekładu jakiegoś rozdziału. Ewentualnie mógłbym Panu taki przekład zrobić. Ale, oczywiście, z ostateczną decyzją trzeba by poczekać aż do wyjścia książki, żeby zobaczyć, co wybrać i czy w ogóle da się co wybrać.

---

<sup>43</sup> M. Handelsman, *Adam Czartoryski*, t. 1, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Warszawa 1948.

<sup>44</sup> M. Kukiel, *Margrabia. Dziedzictwo*, „Wiadomości” 1948, nr 30; idem, *Margrabia. Polityka i prywatna*, „Wiadomości” 1948, nr 33; idem, *Margrabia. W walce z narodem*, „Wiadomości” 1948, nr 36.

<sup>45</sup> H. Wereszycki, *Historia polityczna Polski w dobie powstaniowej 1864–1918*, Wiedza, Warszawa 1948.

<sup>46</sup> T. S. Eliot, *Notes Towards a Definition of Culture*, Faber and Faber, London 1948.

Thomas S. Eliot (1888–1965) – amerykański poeta, dramatopisarz i eseista; laureat Literackiej Nagrody Nobla (1948).

Z „Wiadomościami” naprawdę bardzo krucho. Grydzewski robi na różne strony starania, aby je uratować, ale ja – na dalszą zwłaszcza metę – jestem bardzo sceptyczny. W Miniaturze z pieniędzmi jest naprawdę krucho, a poza tym komplikują sprawę różne rozgrywki.

O Wrocławskim Towarzystwie Naukowym postaram się Panu napisać we wrześniu niewielką notatkę.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Wiktor Weintraub

P.S.

Czy można by Pana prosić o dwa egzemplarze 11 (drukującego się) zeszytu „Kultury”? Czy egzemplarz autorski zeszytu 9–10 poszedł do Eliota?<sup>47</sup>

10

Croydon, 22 grudnia 1948 r.

Drogi Panie,

Odpisuję dopiero teraz, bo dzisiaj dopiero wróciła moja maszyna z naprawy, a czułem się bez niej trochę jak bez ręki. O teatrze, myślę, najlepiej napisałby Ziemowit Karpiński<sup>48</sup> (35 albo 37 Earl’s Court Sq., London S.W.5); bardzo inteligentny aktor i reżyser, mający do teatru żywy stosunek. Nie wiem, czy jest on „piszący”, ale warto się do niego zwrócić.

W ostatniej – udanej zresztą – „Kulturze” Pobóg-Malinowski pozamazywał pewne proporcje<sup>49</sup>. W sprawie Dzierżyńskiego – ale to tylko do Pańskiej wiadomości – był nacisk z kół reżimowych na Konopczyńskiego, żeby dać jego życiorys, i Konopczyński się oparł. Życiorys Dubanowicza<sup>50</sup> w gruncie rzeczy jest aktem odwagi raczej niż służal-

<sup>47</sup> T. S. Eliot, *Pieśń dla Symeona*, „Kultura” 1948, nr 9–10, s. 64.

<sup>48</sup> Ziemowit Karpiński (1903–1973) – reżyser, aktor; występowała m.in. na scenie Teatru Narodowego w Warszawie (1936–1938) i Teatru na Pohulance w Wilnie (1938–1941), w AK (1943–1945), jeniec niemiecki (1944–1945), na emigracji (od 1946).

<sup>49</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Dłużej klasztoru niż przeora*, „Kultura” 1948, nr 14, s. 160–167.

<sup>50</sup> W. Konopczyński, *Dubanowicz Edward*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. 5, s. 425–426.

Edward Dubanowicz (1881–1943) – prawnik, polityk; działacz ruchu narodowego (od 1904), profesor Uniwersytetu Lwowskiego / UJK (1917–1934), poseł na sejm (1922–1927), więzień sowiecki (1940–1941), w PSZ w ZSRS (1941–1942).

stwa: przecież każdy czytelnik z tych danych zorientuje się, o co tam idzie. Zupełnie nie rozumiem, jak można krytykę reform Jędrzejewicza zwalać na naciski reżimowe. Przed wojną tak gorący piłsudczyk jak Kołaczkowski<sup>51</sup> gwałtownie je i Jędrzejewicza zwalczał. Czyż p. Pobóg-Malinowski naprawdę uważa, że trzeba dopiero politruków, żeby się do tych reform ustosunkować krytycznie?

Kiedy ostatni termin nadsyłania materiału do następnego numeru?  
Z najlepszymi życzeniami świątecznymi i noworocznymi

Wiktor Weintraub

11

10 marca [1949 r.]

Drogi Panie,

Mam jeden projekt, którym chciałbym się z Panem podzielić, i jeśli go Pan uważa za realny, to prosić o pomoc. Mianowicie coraz szersza dyskusja w prasie międzynarodowej o książce Toynbeego *A Study of History*<sup>52</sup> wskazuje, jak tego rodzaju opracowania są dziś aktualne i potrzebne.

We Francji np. na trochę mniejszą skalę i innym zakresie jest z książką Pirenne'a<sup>53</sup>. Myślę, że przy dzisiejszym glejszaltowaniu polskiej myśli w kraju wydanie tej książki w przekładzie polskim byłoby posunięciem kulturalnym i **politycznym** na dużą miarę. Ma się rozumieć, w grę mógłby wchodzić jedynie skrót D. C. Somervilla<sup>54</sup> omawiany przez Pana w 2/3 nrze „Kultury”<sup>55</sup>. Wydanie tego (prawa autorskie, przekład, koszt druku) przekracza całkowicie nie tylko moje więcej

<sup>51</sup> Stefan Kołaczkowski (1887–1940) – krytyk i historyk literatury; profesor UJ (od 1933), redaktor naczelny kwartalnika „Marcholt” (1934–1938), więzień niemiecki (1939–1940).

<sup>52</sup> A. J. Toynbee, *A Study of History*, vol. 1–6, Oxford University Press, Oxford 1934–1939.

Arnold J. Toynbee (1889–1875) – angielski historyk i filozof; w Foreign Office (1915–1919 i 1943–1946), profesor University of London (1919–1955), dyrektor studiów w Royal Institute of International Affairs (1925–1955).

<sup>53</sup> H. Pirenne, *Histoire de Belgique*, vol. 1–7, Maurice Lamertin, Bruxelles 1900–1948.

Henri Pirenne (1862–1935) – belgijski historyk; profesor Universiteit Gent (1886–1930).

<sup>54</sup> A. J. Toynbee, *A Study of History. Abridgement of Volumes I–VI*, ed. D. C. Somerville, Oxford University Press, Oxford 1946.

<sup>55</sup> W. Weintraub, *Książki angielskie*, „Kultura” 1947, nr 2–3, s. 160–167.

niż szczupłe możliwości, ale w ogóle możliwości emigracji. Otóż przyszło mi na myśl, czy nie byłoby instytucji angielskiej zainteresowanej w sfinansowaniu takiego przekładu. British Council np. przy moich dotychczasowych możliwościach i drogach mógł zaopatrzyć wszystkie biblioteki, czytelnie i wyższe uczelnie w kraju. Tak samo na emigracji książka ta byłaby sprzedawana za symboliczną opłatą, tak by mogła dostać się do rąk młodej inteligencji jak najszerzej. Myślę, że tego rodzaju impreza byłaby w dobrze zrozumianym interesie propagandy angielskiej, tym bardziej że – jak wiem z doświadczenia – książkę polską czytają i Ukraińcy, i Czesi, a więc bez wielkiej przesady można by mówić o zasięgu środkowoeuropejskim. Byłaby to odpowiedź na zalew literatury sowieckiej organizowany w ostatnich tygodniach z ogromnym rozmachem i konsekwencją. Czy interesowałoby Pana – przy Jego kontaktach – wysondowanie, czy ten projekt miałby szanse realizacji?

Byłbym Panu bardzo wdzięczny za zajęcie się tą sprawą i parę słów odpowiedzi.

Łączę uścisk dłoni

[Jerzy Giedroyc]

## 12

Croydon, 1 kwietnia 1950 r.

Drogi Panie,

Załączam notatkę reklamową nowego zeszytu „Tek [Historycznych]”, który powinien się za jaki tydzień ukazać. Będę Panu wdzięczny za umieszczenie tego w „Kulturze”.

Następny zeszyc „Tek” ukaże się w sierpniu na międzynarodowy zjazd historyków w Paryżu i zawierać będzie referaty zjazdowe po francusku lub angielsku. W związku z tym chciałbym Panu podsunąć taką sugestię. Ponieważ ludzie w takich referatach dadzą to, co mają najlepszego, a tematyka ich jest przeważnie polska, może warto by równocześnie referaty ogólniejszej treści wydrukować po polsku w „Kulturze” razem z jakimś ogólniejszym artykułem na temat sytuacji nauk historycznych w Polsce, tak aby wycelować z tym na zjazd. Niech Pan się nad tym z łaski swej zastanowi i da mi znać, tak abym mógł na najbliższym zebraniu zarządu Towarzystwa Historycznego taką propozycję wysunąć.

Łączę najlepsze pozdrowienia dla Wszystkich

Wiktor Weintraub

## 13

29 kwietnia [1950 r.]

Drogi Panie,

Mam wielką prośbę. Czy mógłby mi Pan wskazać, kto mógłby najbardziej kompetentnie zrecenzować dla „Kultury” książkę Józefa Kostrzewskiego: *Les origines de la civilisation polonaise (préhistoire-protHistoire)*<sup>56</sup>. Książka została wydana przez b. poważne wydawnictwo Presses Universitaires de France. O Kostrzewskim nic nie wiem, poza jego tytułami podanymi na okładce: professeur a l’Universite de Poznan, membre de l’Academie Polonaise des Sciences et des Lettres.

Jest to tak nieliczny polonic, że chciałbym mieć krótkie omówienie. Jednocześnie obiektywne. Jakkolwiek temat dla mnie jest więcej niż obcy, to wydaje mi się, że autor idzie w ślady nauki niemieckiej, tj. że Polacy są solą ziemi i istnieli jako kulturalne społeczeństwo jeszcze przed potopem.

Bardzo ucieszyłem się z wiadomości, że jedzie Pan do Harvard[u]. To otwiera jednak duże możliwości. Kiedy wybiera się Pan do Stanów?

Łączę uścisk dłoni

[Jerzy Giedroyc]

## 14

Croydon, 3 maja 1950 r.

Drogi Panie,

Francuska książka Kostrzewskiego jest przekładem – albo raczej skrótem – jego wielkiej prehistorii, jaka wyszła przed półtora rokiem w kraju<sup>57</sup>. W piśmie polskim nie ma więc sensu dawania recenzji z wydania francuskiego. Omówić książkę mógłby prof. Tadeusz Sulimirski (59, Barkston Gardens, SW5) – to dobry specjalista, ale, niestety, strasznie pisze. Będzie więc Pan miał dużo pracy z redakcyjnym przygotowaniem tekstu, jeśli Pan recenzję u niego zamówi.

<sup>56</sup> J. Kostrzewski, *Les origines de la civilisation Polonaise: préhistoire-protHistoire*, Presses Universitaires de France, Paris 1949.

Józef Kostrzewski (1885–1969) – archeolog; profesor Uniwersytetu Poznańskiego (1919–1939, 1945–1950 i od 1950), kierownik prac archeologicznych w Biskupinie (1934–1939 i 1946–1950).

<sup>57</sup> J. Kostrzewski, *Kultura prapolska*, Instytut Zachodni, Poznań 1947.

Zupełnie podzielam Pańskie obawy. W „American Historical Journal” czytałem z okazji innej polskiej publikacji prehistorycznej cierpkie uwagi, że jeśli prehistoria niemiecka skompromitowała się rasizmem, to nie jest najwłaściwszą metodą zwalczanie go *sui generis* rasizmem, na odwrotną, antyniemieckim. Analogiczne uwagi z okazji pracy prof. Jażdżewskiego<sup>58</sup> czytałem niedawno w „Cambridge [Historical] Journal”. Dlatego radziłbym Panu inny proceder: wywiedzenie się – najlepiej u wydawcy – kto z francuskich prehistoryków zainteresował się książką i zaproponowanie takiemu uczonemu, aby albo napisał specjalnie dla „Kultury”, albo też dał Panu do przekładu artykuł, który ogłosi gdzie indziej. Może być z tego troszkę huczku, ale Pan się chyba już do niego przyzwyczaił, a artykuł taki miałby jeden zdrowy rezultat – zwłaszcza spod pióra Francuza dotarłby zapewne do kraju. A mógłby wywrzeć otrzeźwiający skutek.

Z jakie trzy tygodnie temu pisałem do Pana z zapytaniem, czy miałby Pan ochotę na druk w „Kulturze” po polsku naszych referatów na paryski zjazd historyczny, które po francusku lub po angielsku ukażą się w „Tekach”. Ponieważ nie mam od Pana na to odpowiedzi, nie wiem, czy list nie zaginął.

Z Harvard[u] mam już oficjalną nominację. Muszę tam być z końcem września. Chcę koniecznie jeszcze przedtem wpaść do Paryża na jakie dziesięć dni, ale nie wiem jeszcze kiedy, bo zależy to od mnóstwa różnych spraw i formalności.

Kiedy Czapski wraca?

Łączę najlepsze pozdrowienia dla całego „domu”

Wiktor Weintraub

15

Croydon, 16 maja 1950 r.

Drogi Panie,

Załączam swój artykuł o Marxie, Palmerstonie<sup>59</sup> i sprawie polskiej. Koniecznie proszę o korektę. Będę też Panu bardzo wdzięczny za odbit-

<sup>58</sup> K. Jażdżewski, *Atlas do pradziejów Słowian*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 1949.

Konrad Jażdżewski (1908–1985) – archeolog; dyrektor Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi (1945–1979), profesor UŁ (od 1945).

<sup>59</sup> Henry Palmerston (1784–1865) – polityk brytyjski; minister spraw zagranicznych (1830–1834, 1835–1841 i 1846–1851), premier (1855–1858 i 1859–1865).

ki. Jeśli redakcja z zasady odbitek nie robi, proszę poprosić drukarnię, aby je zrobiła na mój koszt.

Jeśli idzie o referaty zjazdowe, które będą drukowane w „Tekach”, to dotychczas zgłoszono następujące:

Folkierski<sup>60</sup> *Dante et l'Islam*;

Jasnowski<sup>61</sup> *The Appreciation of Polish Literature in England and America in the XIX and XX Centuries*;

Koczy *Les origines de la I croisade*;

Kukiel *Ligue des Nations, union européenne et la 3-e coalition*;

Paszkwicz *Ruś (Russia) from the IX to the XIV Century. Some Considerations on Modes and Method of Research*;

Sulimirski *Problem of the Survival of Tripolie Culture*;

Weintraub *Russia and Poland in the Political Thinking of Karl Marx*.

Zgłoszone są też referaty Chowańca oraz Zygmunta Lubicz Zaleskiego<sup>62</sup> z Paryża oraz Haleckiego z Nowego Jorku. Będą one drukowane w „Tekach”, ale tytułów ich jeszcze nie mam. Rzeczy Sulimirskiego i Paszkwicza będą na pewno b. specjalne. Obawiam się też referatu Jasnowskiego, bo to człowiek mało inteligentny i nie mam zaufania do jego znajomości literatury. Oczywiście, może Pan sobie poszczególne referaty powybierać, a w takim wypadku prosiłbym Pana o zwrócenie się do autorów bezpośrednio, bo ja jako współredaktor „Tek” byłbym w dosyć kłopotliwej sytuacji, gdyby przyszło przebierać.

Przy okazji chciałbym Panu zwrócić uwagę na p. Karolę Lanckorońską. Jest to historyczka sztuki, pracująca nad Michałem Aniołem obecnie. Byłem na jej dwóch odczytach. Były zrobione nie tylko z kompetencją, ale i z polotem i horyzontami. Warto by spróbować wciągnąć ją do współpracy.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Wiktor Weintraub

<sup>60</sup> Władysław Folkierski (1890–1961) – historyk literatury; działacz ruchu narodowego, profesor UJ (1920–1939), minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1944–1949), na emigracji (od 1945), prezes PTnO (1959–1961).

<sup>61</sup> Józef Jasnowski (1906–2009) – historyk, publicysta; w PSZ na Zachodzie (1940–1942), na emigracji (od 1945), kierownik Centrali Bibliotek Ruchomych (1954–1995), profesor PUNO (od 1955).

<sup>62</sup> Zygmunt Lubicz Zaleski (1882–1967) – historyk literatury, poeta, publicysta; wykładowca École des Langues Orientales Vivantes (1916–1922), a następnie Centre d'Études Slaves profesor UW (1935–1939), więzień niemiecki (1943–1945), na emigracji (od 1945).



## 16

21 maja 1950 r.

Drogi Panie,

Bardzo dziękuję za doskonały artykuł. Postaram się go zamieścić w nrze podwójnym, tj. lipiec–sierpień<sup>63</sup>. Odbitki zrobimy.

Jeśli jednak idzie o referaty zjazdowe, to z przykrością, ale nie mógłbym się podjąć druku ich w „Kulturze”. Są one b. specjalne, nie dotyczą spraw polskich. Ponieważ i tak dużo miejsca poświęcam najnowszej historii Polski, więc stworzyłyby to niepotrzebne przeładowanie. Natomiast bardzo mnie interesuje Pana referat. Dotychczas stosunek Marxa do sprawy polskiej był traktowany niesłychanie powierzchownie i reklamiarzsko. Gdyby go Pan nie przeznaczał gdzie indziej, to chętnie go będę drukował pod koniec bież. roku.

Jeśli idzie o Lanckorońską, to spróbuję. Nie robiłem tego dotychczas, gdyż widziałem jej parę próbek jeszcze we Włoszech. Miała styl straszliwie zakalcowaty. Może to się zmieniło.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

## 17

12 listopada [1951 r.]

Drogi Panie,

Sprawa Miłosza stała się swego rodzaju emigracyjną drejfusadą i to skłoniło nas do opracowania oświadczenia, które chcemy ogłosić w nrze grudniowym „Kultury”. Przesyłam w załączeniu tekst. Gdyby się Pan z tym solidaryzował, to bardzo proszę o podpisanie go razem z nami. Numer daję na maszynie 25 bm. i proszę o odpowiedź przed tym terminem.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>63</sup> W. Weintraub, *Marx, Palmerston i sprawa polska*, „Kultura” 1950, nr 12, s. 51–69.

18

25 listopada 1951 r.

Drogi Panie,

Winienem Panu wyjaśnienia, dlaczego nie podpisałem protestu w sprawie Miłosza. Proszę mi wierzyć, że nie mam żadnych namiętności przeciwko Miłoszowi i życzę mu, aby jak najszybciej wrócił do Stanów i połączył się z żoną. Nie potrzebuję też chyba Pana zapewniać, że uważam wszelkie pomysły robienia emigracyjnej pierwszej brygady za i niemoralne, i politycznie głupie. Uważam jednak, że Miłosz sam sprowokował ataki na siebie swoim drażniącym artykułem<sup>64</sup>. Wszystko w tym artykule – i arogancja wobec drugich, przemieszana z roztkliwianiem się nad sobą, i ujęcie sytuacji w kraju w duchu: wspaniała ustrój, ale poeci nie mogą w nim pisać, i podawanie jako objawień odkryć, które dla każdego z nas od lat są truizmami – było prowokujące i musiało sprowokować ataki. Mimo iż z niejednym w tonie i argumentacji tych ataków, które do mnie dotarły, nie solidaryzuję się, nie mogę przeciwko nim protestować, skoro, w moim przekonaniu, zostały one sprowokowane artykułem samego Miłosza.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Wiktor Weintraub

19

21 stycznia 1953 r.

Drogi Panie,

Pięknie dziękuję za trzeci krajowy zeszyt „Kultury”. Przynosi mnóstwo cennych informacji, tym cenniejszych, że bardzo porządnie i systematycznie zebranych. Zaskoczyło mnie tylko, że Jasnowski przeoczył jeden bardzo istotny czynnik, jeśli idzie o polską historiografię, to mianowicie, że jest ona kierowana bezpośrednio z Moskwy. Znalazło to wyraz w serii krytycznych artykułów rosyjskich periodyków, które potem, przełożone na język polski, zostały wydane w osobnym tomie w Polsce. Jeszcze znamiennejszy jest inny dokument: książka wydana w r. 1951 przez Akademię Nauk ZSRR pt. *Osnownyje problemy*

---

<sup>64</sup> Cz. Miłosz, *Nie*, „Kultura” 1951, nr 5, s. 3–13.

*istorii Polski*<sup>65</sup>, stenogramy moskiewskiej konferencji z października 1950 i potem szczegółowy plan zarysu historii Polski, mający wyraźny charakter obowiązującego oficjalnego schematu – stąd ważny i proszący się o omówienie.

Mojego *Mickiewicza*<sup>66</sup>, oczywiście, będzie można dzielić. Miałem ostatnio sporo rozmaitej pisaniny, tak że dopiero teraz zabiorę się do przygotowywania polskiego tekstu. Przypuszczam, że w lutym będę z nim gotów. A teraz taka propozycja: Jakobson tuż przed wojną napisał rozprawę o czeskich wpływach na polskie średniowiecze<sup>67</sup>. Rzeczą ukazała się już po jego ucieczce do Norwegii pod okupacją niemiecką w czasie wojny i przeszła zupełnie niepostrzeżenie. Tekst, trochę zmieniony i uzupełniony, byłby objętości około 20 stron druku. Miejscami jest on trochę techniczny, ale przynosi dużo nowego i we wnioskach swoich otwiera zupełnie nowe perspektywy na stosunki polsko-czeskie. Czy chciały Pan to dla „Kultury”?<sup>68</sup> Jeśli Pan ma pod ręką kogoś znającego dobrze czeski, posłałbym Panu czeski tekst Jakobsona i jego uzupełnienia do przekładu. Jeśli nie, postarałbym się go samemu przełożyć, choć moja znajomość czeskiego nie jest najlepsza.

Łączę najlepsze pozdrowienia i wyrazy szacunku

Wiktor Weintraub

20

18 czerwca 1955 r.

Drogi Panie,

Zgoda, recenzję z Kukiela<sup>69</sup> napiszę, nie obiecuję tylko, że to będzie bardzo szybko<sup>70</sup>. Mam nadzieję, że Łobodowski zdążył jeszcze na czas

<sup>65</sup> *Основные проблемы истории Польши*, red. В.А. Смирнова, Издательство АН СССР, Москва 1951.

<sup>66</sup> W. Weintraub, *Adam Mickiewicz, the Mystic Politician*, „Harvard Slavic Studies” 1953, no 1, s. 137–178.

<sup>67</sup> [R. Jakobson] O. Jansen, *Český vliv na staropolské písemnictví*, [w:] *Co daly naše země Evropě a lidstvu*, sv. 1, *Od věrozvěstů k národnímu obrození*, ed. V. Mathesius, Evropský Literární Klub, Praha 1939, s. 48–51.

<sup>68</sup> R. Jakobson, *Polska literatura średniowieczna a Czesi*, „Kultura” 1953, nr 6, s. 27–42.

<sup>69</sup> M. Kukiel, *Czartoryski and European Unity, 1770–1861*, Princeton University Press, Princeton 1955.

<sup>70</sup> W. Weintraub, *O Czartoryskim*, „Kultura” 1955, nr 11, s. 143–146.

napisać Karpowiczowi. Inaczej sprawa odwlecze się do jesieni. A w ogóle, jeśli idzie o pisarzy, to, oczywista, trzeba robić wszystko, co można, żeby im zapewnić jakieś minimum egzystencji i możliwości pracy twórczej, ale przy tym wszystkim wydaje mi się, że jeśli idzie o nasze, polskie podwórko, istota złego jest natury raczej psychologicznej, tkwi w tym, że ludzie jeszcze nie przyzwyczaili się rozumieć, że właśnie pisarz jest solą emigracji, że pisarz jest jej potrzebniejszy od polityków i generałów, że pisarz nie ma tego zaplecza świadomości ogółu, że jest naprawdę potrzebny i ważny. I to mimo że nasi politycy robią wszystko, co w ludzkiej mocy, aby się zdewaluować. O ileż zdrowsze pod tym względem są stosunki wśród Ukraińców.

A teraz z innej beczki: byłbym Panu wdzięczny za radę, czy i gdzie są w Europie możliwości zakupu przedwojennych polskich książek. Ambicją moją jest zorganizowanie tu uczciwej polonistycznej biblioteki. Nowe książki przychodzą teraz wcale regularnie, ale diablo trudno wypełnić przedwojenne luki, mimo iż znalazłyby się pieniądze. Jeśli Pan ma jakie sugestie, będę za nie bardzo zobowiązany.

Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

21

19 sierpnia 1956 r.

Drogi Panie,

Chciałbym podsunąć Panu pewną sugestię wydawniczą. Mianowicie wydanie w polskim przekładzie w Bibliotece „Kultury” *Historical Inevitability* Isaiaha Berlina<sup>71</sup>. Jest to rozprawa z historycznym materializmem, w znacznej mierze w jego wersji marksistowskiej. Jak wszystko, co Berlin pisze, pisana b. oryginalnie, żywo i z pasją. Miałoby, widzi mi się, sens na kraj nie tylko ze względu na historyków, ale i szersze: teza, że ludzie swoimi decyzjami tworzą historię, że jej bieg w znacznej mierze zależy od ich decyzji – jest w dzisiejszej sytuacji krajowej specjalnie aktualna. Rzecz jest nieduża, około 100 stron, ale ze względu na indywidualny styl Berlina to przekład jej byłby rzeczą raczej trudną. Myślę jednak, że dobrego tłumacza dałoby się znaleźć. Jeśliby Pan chciał, mógłbym dać wstępik o samym Berlinie: czytałem bodajże wszystko, co ogłosił.

<sup>71</sup> I. Berlin, *Historical Inevitability*, Oxford University Press, Oxford 1955.

W Monachium przedyskutowałem sprawę wydania tej książki z Jordanem. Zgadzał się ze mną, że wydanie jej po polsku miałyby dużo sensu.

Nie pamiętam już, czy Panu pisałem, że miałem list z Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie z sugestią wymiennych stypendiów: ich anglista do Harvardu za naszego polonistę do nich.

Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

## 22

Cambridge, Massachusetts, 16 września 1956 r.

Drogi Panie,

Wrześniowy zeszyt „Kultury” dotarł do nas akurat na wyjeźdnym. Jest to chyba najżywszy, najbardziej „gorący” ze wszystkich dotychczasowych zeszytów i na pewno nie będzie się Pan mógł skarżyć na brak reakcji. Proszę serdecznie pogratulować ode mnie Jeleńskiemu jego pięknego artykułu o antysemityzmie<sup>72</sup>. Gdy tylko będę miał trochę czasu na uporządkowanie myśli i napisanie, o co mi w tej chwili trudno (początek roku akademickiego, zaległe zobowiązania i zaległa korespondencja), postaram się odpowiedzieć na ankietę, jakkolwiek są we mnie pewne opory przeciwko poruszaniu tego bolesnego tematu.

Mam pewne zastrzeżenia wobec Waszej wypowiedzi w sprawie drukowania w kraju i formalne (uważam, że wypadłaby dużo wyraźniej i precyzyjniej, gdyby była sformułowana jako osobna deklaracja zespołu „Kultury”, a nie utopiona w artykule), i merytoryczne. Najważniejsze przeciwko zdaniu, iż „dopuszczalne jest przekazywanie honorariów krajowych przez pisarzy emigracyjnych na rzecz rodzin Polsce”. Bez względu na to, czy odbiorcą honorarium jest pisarz w Londynie, czy jego matka w Warszawie, to jest braniem honorarium i uzależnianiem się finansowym.

Przy okazji chciałbym zwrócić Pańską uwagę na ważną sprawę, której – mam wrażenie – nikt dotychczas w publicystyce krajowej nie poruszył. Idzie mi o losy książek autorów nieżyjących, których nie można było wydać w epoce stalinowskiej, a o których wydaniu i dotychczas, mimo odwilży, nic się nie słyszy. Przecież jeden Konopczyński zostawił

<sup>72</sup> K. A. Jeleński, *Od endeków do stalinistów*, „Kultura” 1956, nr 9, s. 13–20.

po sobie rękopisy około siedmiu książek. Wiem, że tom szkiców historycznych pozostawił po sobie Feldman. Nie dopuszczono do wydania dwóch ostatnich tomów dzieła życia Pociechy, jego *Królowej Bony*<sup>73</sup>. Urwano na pierwszym tomie druk *Pamiętników Krzywickiego*<sup>74</sup>. Przykłady można by mnożyć. No i przede wszystkim należałoby się dopominać o kontynuowanie tak podstawowego dzieła, jak *Polskiego Słownika Biograficznego*, urwanego, ze względów cenzuralnych, w połowie tomu. Przecież wszystko to to bardzo poważny, a marniejący dorobek kulturalny i aż dziw, że nikt się oń w atmosferze odwilżowych polemik nie upomniął. Nie mówię już o pochowanych w szufladach książkach pisarzy żyjących – wiem, że zwłaszcza u uczonych humanistów jest ich sporo – bo tu przynajmniej sam autor może o ich wydanie walczyć. Wszystko to na pewno z punktu widzenia ogólnego interesu kulturalnego nie mniej ważna sprawa od przedruku w kraju tej czy innej powieści emigracyjnej, która ostatecznie jest już w druku utrwalona, więc dla literatury polskiej nie zginie.

Parnicki – nie znam drugiego człowieka, który by tak był pozbawiony poczucia rzeczywistości jak on, co zresztą zaciążyło i na jego pisarstwie. Obawiam się, że pozałatwia swoje sprawy najgłupiej, jak tylko można.

Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

23

25 września [1956 r.]

Drogi Panie,

Poruszył Pan sprawę niezmiernie ważną i myślę, że poruszenie jej w „Kulturze” może wpłynąć na ruszenie tych publikacji. Reżym jest niezmiernie wyczulony obecnie na każdą krytykę czy sugestię aż do śmieszności.

<sup>73</sup> W. Pociecha, *Królowa Bona 1499–1557. Czasy i ludzie odrodzenia*, t. 1–4, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 1949.

Władysław Pociecha (1893–1958) – historyk; pracownik naukowy Biblioteki Jagiellońskiej (1921–1926 i od 1928), organizator i dyrektor Biblioteki Kórnickiej (1926–1927), profesor UJ (od 1957).

<sup>74</sup> L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. 1, 1859–1885, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1947.

Ludwik Krzywicki (1859–1941) – socjolog, publicysta; działacz socjalistyczny (od 1882), profesor UW (1921–1935), kierownik Instytutu Gospodarstwa Społecznego (od 1921).

Ma się rozumieć, bardzo jest ważne, jak i kto daną sprawę porusza. Dlatego, choć zdaję sobie sprawę, jak musi Pan być zajęty na początku roku akademickiego, chcę bardzo gorąco prosić, by Pan zechciał na temat tych „leżących rękopisów” napisać do listopadowego nr<sup>75</sup> (to znaczy musiałbym mieć skrypt do 10 października). Może to nawet być nie artykuł, a nota. Pana podpis – przy autorytecie, jaki Pan posiada w świecie naukowym krajowym – może mieć zasadnicze znaczenie. Proszę mi wierzyć, że piszę z całym obiektywizmem na podstawie ciągłych rozmów z krajowcami.

Zapewne lepiej by było w sprawie druku w kraju postawić sprawę mocniej, to znaczy zgodzić się na druk, wymagając jedynie zrzeczenia się honorarium na jakiś cel ogólny. Chciałem to zrobić początkowo. Ale sprawę trzeba stawiać realnie i realistycznie. Ostatecznie nie można wymagać, by autor emigracyjny, będący z reguły w złych warunkach, miał sam płacić. Przed wydrukowaniem artykułu zwróciłem się do Free Europe z propozycją, by w razie konkretnej propozycji pod adresem autora emigracyjnego Free Europe dyskretnie wypłacało równowartość honorarium krajowego, wymagając jedynie za to tego efektownego gestu. Staralem się im wytłumaczyć, że będzie to znacznie rozsądniejsze niż płacenie (czasami bez sensu) stypendiów. Zresztą – nie przesadzajmy – autorów, którym kraj może złożyć propozycje druku, nie jest wielu i wydatek nie będzie wielki. Otrzymałem na to szereg cmoknięć, ale nic konkretnego. Natomiast Nowak postawił sprawę jak Terlecki: autor drukujący w kraju będzie miał zamknięte drzwi do Free Europe. To jest niesprawiedliwe i niesłuszne. Wobec tego musiałem pójść na złagodzenie naszego stanowiska. Nie należy stawiać **wymagań nierealnych!**

Niestety nasi przyjaciele amerykańscy nie rozumieją, że trzeba działać ofensywnie. Dlaczego nie zacząć atakować pisarzy krajowych? Wyobrażam to sobie np. jako opracowanie antologii poezji i prozy amerykańskiej i do przekładów zaprosić nie tylko pisarzy i poetów emigracyjnych, ale i krajowych. Bardzo trudno będzie odmówić. Teraz np. w nrze 37 „Po Prostu” ukazał się artykuł obrazujący trudności w wydaniu pośmiertnym poezji młodego pisarza Gawłowskiego<sup>76</sup>. Zaproduktowane wiersze są rzeczywiście ciekawe. Z miejsca napisałem do „Po

<sup>75</sup> W. Weintraub, *O zaprzepaszczany dorobek duchowy*, „Kultura” 1956, nr 11, s. 111–117.

<sup>76</sup> S. Gawłowski, *Wiersze*, „Po Prostu” 1956, nr 37.  
Stefan Gawłowski (1920–1955) – poeta.

Prostu”, że podejmuję się wydania. Mam już reakcje, że zrobiło to w kawiarniach warszawskich niebywały efekt. Zapewne ten tom wierszy natychmiast się ukaze. Ale to ryzyko mogłem podjąć. Natomiast takie antologie to są szalone – jak dla mnie – pieniądze.

W ostatnim nrze „Życia Literackiego” ukazał się naprawdę świetny artykuł Kisielewskiego<sup>77</sup>. Przedrukowano również Bronclę z ostatniej „Kultury”<sup>78</sup>. Ponieważ jutro wylatuje do New Yorku Andrzej Bobkowski, dałem mu ten nr, [aby] *via* Aniela Mieczysławska przesłać Panu.

Mając nadzieję, że dostanę od Pana artykułik, łączę wiele s[erdeczności] dla obojga Państwa

Jerzy Giedroyc

24

1 października [1956 r.]

Drogi Panie,

Będąc z natury optymistą, biorę Pana milczenie za zgodę i chcę prosić o poruszenie w tej liście „dezyderatów” pod adresem kraju również skandalicznej sprawy rękopisu prof. Stanisława Kościałkowskiego. Załączam wyciąg jego listu do mnie (z prośbą o zwrot, gdyż nie nam drugiego odpisu). Po śmierci Konopczyńskiego prof. Dąbrowski przysłał Kościałkowskiemu zawiadomienie w formie więcej niż oschłej, że Akademia Umiejętności jego pracy nie wydrukuje. Na prośbę Kościałkowskiego o odesłanie jeśli nie rękopisu, to przepisanego tekstu dostał od tegoż Dąbrowskiego zawiadomienie, że nie wie, co jest z tekstem, że może wiedzą jego asystenci (w tym czasie usunięci i przeniesieni na prowincję). Ma się rozumieć, Kościałkowski nie pisał do nich, nie chcąc ich narażać. Od dwóch lat zajmuję się tą sprawą bez skutku. Prosiłem Jana Kotta, Lorentza, Wędkiewicza<sup>79</sup> i chyba z tuzin pisarzy i dziennikarzy z Marią Dąbrowską na czele. Wszyscy się tym niesłychanie przejmowali, ale po pewnym czasie dostawałem zażenowane odpowiedzi.

<sup>77</sup> S. Kisielewski, *Twarzą do przyszłości*, „Życie Literackie” 1956, nr 39.

<sup>78</sup> Z. Broncel, *Kongres P.E.N. Club’u i jego polskie echa*, „Kultura” 1956, nr 9, s. 105–120 (Z. Broncel, *Polskie echa kongresu PEN Clubu*, „Życie Literackie” 1956, nr 39).

<sup>79</sup> Stanisław Wędkiewicz (1888–1963) – romanista; profesor Uniwersytetu Poznańskiego (1919–1921), UJ (1921–1934) i UW (1934–1939), redaktor „Przeglądu Współczesnego” (1922–1939), kierownik Stacji Naukowej PAU/PAN w Paryżu (1947–1960).



Wniosek dla mnie: albo jeszcze się tak boją dotąd, albo Dąbrowski załatwia jakieś porachunki z Kościałkowskim, albo po prostu chcą mu pracę ukraść. Praca Kościałkowskiego jest dziś wyjątkowym dokumentem, gdyż opiera się na źródłach już dziś nieistniejących. Wydaje mi się, że trzeba to podkreślić bardzo gwałtownie. Niezależnie od tego może by Pan wspomniał, że redakcja „Kultury”, dostawszy od Kościałkowskiego prawa, zwróciła się do PAN-u z prośbą o oddanie rękopisu, gdyż wobec niemożności wydania tej pracy w kraju zdecydowała się wydać na emigracji. Traktuję to jako „prowokację”, która na pewno poskutkuje.

Czy nie sądzi Pan, że cały artykuł warto zakończyć, że w tych warunkach trudno mieć zaufanie do PAN w związku z Biblioteką Polską w Paryżu? Miałem list od Parnickiego, że ostatecznie podpisał umowę z PAX-em i zrezygnował z honorarium dewizowego. Z honorarium złotowego ma bardzo ciekawy pomysł ufundowania rodzaju stypendium dla młodego pisarza. Namawiam go, by jeszcze zrobił nagrodę literacką. To może być bardzo zabawne.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 25

7 października 1956 r.

Drogi Panie,

Listy nasze się rozminęły. Mam nadzieję, że dostał Pan już mój artykuł, który posłałem Panu czwartego. Postępowanie Akademii z Kościałkowskim jest bez najmniejszej wątpliwości oburzające, ale obawiam się, że jego *casus*, wciągnięty w artykuł, skomplikowałby sprawę przez swój dodatkowy aspekt polityczny. Widzi mi się, iż siłą sprawy jest w tym, że jest ona taka prosta, zasadnicza, elementarna i tak ją chciałem przedstawić. Myślę, że najwłaściwszą rzeczą byłoby, gdyby Kościałkowski zrobił od siebie *statement of facts*<sup>80</sup> i gdyby takie oświadczenie ukazało się osobno. Ewentualnie, jeśli to Panu odpowiada i jeśli Kościałkowski się zgadza, mógłbym w korekcie wstawić dłuższy przypisek, składający się przede wszystkim z cytatu z jego listu (tego, którego odpis mi Pan przysłał) z kilkoma zdaniem objaśnienia. *Nota bene* wykluczam ewentualność porachunków osobistych Dąbrowskiego

<sup>80</sup> *statement of facts* (ang.) – zestawienie faktów

z Kościałkowskim. Dąbrowski jest człowiekiem wygodnym, nie lubiącym się narażać, ale zasadniczo przyzwoitym.

Myślę, że bardzo warto by zasygnalizować w „Kulturze”, że Parnicki przeznaczył swoje honorarium na stypendium czy nagrodę. Uciełoby to możliwości plotek, które, obawiam się, mogłyby mu zaszkodzić w Frywolnej Europie. (*Nota bene* mówił mi Krzywicki<sup>81</sup>, że noszą się tam z zamiarem podwyższenia studolarowych stypendiów).

Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

26

22 czerwca 1957 r.

Drogi Panie,

Znów nawalam z korespondencją, ale naprawdę jestem ledwo żywy. Roboty masę, a przy tym w związku z nawałą ludzi z kraju „Kultura” staje się hotelem, biurem pośrednictwa pracy, instytucją filantropijną, stypendialną etc. Roboty jest na dobre ministerstwo. No i książki. Teraz porwałem się na antologię poetycką *Izrael w poezji polskiej*<sup>82</sup>, którą traktuję bardziej politycznie niż literacko, gdyż demonstracyjnie dochód przeznaczam na repatriantów-Żydów z Sowieców. Mam teraz nowy kłopot i *idée fixe*. Mianowicie coraz bardziej mnie cisną z kraju, by opracować i wydać *Historię Polski* na poziomie mniej więcej szkolnym, doprowadzoną do ostatniej chwili. Nieznajomość historii Polski, specjalnie ostatniego okresu, jest w kraju wprost przerażająca. Nie zanoszą się na poprawę, wręcz przeciwnie. Oświadczył mi to wręcz Manteuffel, dyrektor Instytutu Historycznego, który był tu ostatnio w Paryżu i z którym miałem b. dobry kontakt. Trudno liczyć na Free Europe, zresztą wątpię, czy będą kontynuowali swoją akcję wydawniczą. Dziękuję za wiadomość o możliwościach u Forda, jeśli idzie o Bibliotekę Narodową. Skorzystałem z tego, że był tu Stone<sup>83</sup>, wracając z Polski,

<sup>81</sup> Jerzy Krzywicki-Herbut (1917–2005) – filozof nauki; jeniec niemiecki (1939–1945), na emigracji (od 1945), w PSZ na Zachodzie (1945–1947), pracownik Rozgłośni Polskiej RWE (1951–1959), wykładowca m.in. Boston University (1956–1959), profesor City University of New York (1959–1987).

<sup>82</sup> J. Winczakiewicz, *Izrael w poezji polskiej. Antologia*, Instytut Literacki, Paryż 1958.

<sup>83</sup> Shepard Stone (1908–1990) – amerykański dziennikarz; redaktor „The New York Times” (1933–1942 i 1946–1949), dyrektor ds. międzynarodowych Ford Foundation (1952–1967), prezes Congress for Cultural Freedom (1967–1974).

i dałem mu całą notatkę. Obiecał tym się zająć zaraz po powrocie i możliwie jeszcze przed wakacjami dać odpowiedź. Byłbym bardzo zobowiązany, by Pan swemu znajomemu o tym powiedział. Załączam odpis dezyderatów Biblioteki. Zadeklarowałem Stone, że gdyby zdecydowali się na to, to zaraz im przekazujemy zebrane przez nas 700.000 frs, by scentralizować zakupy.

Jest w tej chwili Woźniakowski, który pojutrze wybiera się do Harvardu. Zaraz się z Panem skomunikuje. Zabawne, że Winiewicz w Warszawie polecał mu nawiązanie kontaktu z Panem.

Przesyłam Panu ponadto do poufnej wiadomości dwa listy. Jeden Adama Krzyżanowskiego, a drugi Lipskiego, prezesa Klubu Krzywe Koło [sic!]. *À propos* tego ostatniego, to jest ciekawa jego sugestia co do IBL. Warto tą instytucją się zająć. Ale nie wyobrażam sobie, kto mógłby to zrobić poza Panem. Czy to Pana by interesowało?

Muszę przeprosić przede wszystkim Pana za opóźnienie z drukiem Pana *essayu*. Niestety jestem zmuszony odłożyć jego druk do nru październikowego. Ale to już jest termin murowany<sup>84</sup>.

Ciekaw jestem Pana wrażeń z rozmów z Woźniakowskim. Osobiście mając masę przyjaźni do tej grupy, jestem nią bardzo rozczarowany. Coraz bardziej przychodzę do wniosku, że katolicy są politycznie bardzo niewdzięcznym partnerem.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 27

Cambridge, Massachusetts, 27 czerwca 1957 r.

Drogi Panie,

Dzięki za list i załączniki. Są pasjonująco ciekawe i, niestety, smutne. Na temat Akademii mam dużo wieści z różnych stron, i to wieści sprzecznych. Reaktywowanie podziało w krakowskim środowisku jak kij w mrowisko. Przyrodnicy, fizycy odnieśli się z reguły niechętnie, a humaniści podzielili się na dwa obozy. Wie Pan to wszystko chyba lepiej ode mnie. Nb. czy są jakieś projekty kontynuowania *Polskiego Słownika Biograficznego*? To by było chyba najważniejsze zadanie Akademii. Jeśli jest możliwość kontynuacji, należałoby wszcząć na emigra-

<sup>84</sup> W. Weintraub, *Z zagadek mickiewiczowskich*, „Kultura” 1957, nr 11, s. 3–21.

cji agitację za możliwie najliczniejszym zapisywaniem się na prenumerate. Byłaby to i pomoc finansowa, i demonstracja.

Podręcznik historii jest niewątpliwie nagłą potrzebą, ale jest to też i trudny [*sic!*] orzech do zgryzienia. Przedrukowywanie przedwojennych podręczników to tylko połowiczne załatwienie sprawy. W kraju potwornie fałszowali historię polityczną, ale równocześnie zrobiono dużo w takich dziedzinach, dotychczas zaniedbanych, jak historia gospodarcza, historia chłopów (przede wszystkim źródła wydane, ale i opracowania), bardzo dużo zrobiono też w dziedzinie archeologii historycznej, inaczej, na nowo postawiono problem genezy państwa polskiego. Otóż ideałem byłby taki podręcznik, który byłby i uczciwy politycznie, i wszystkie te – poważne – osiągnięcia uwzględnił. Kto to zrobi? Tutaj dobrze pracującym (przede wszystkim nad XX wiekiem, ale ma też i dobrą rozprawę sprawozdawczą w „Speculum” o problemach początków państwa polskiego) historykiem jest Zygmunt Gąsiorowski<sup>85</sup>, ale on przede wszystkim ma pełne ręce swoich robót, a poza tym – choć jest to człowiek z otwartą głową – pisze szaro, przyciężko.

Z artykułem moim, skoro Panu wygodny październik, trudno, trzeba poczekać do października. Byłbym jednak Panu wdzięczny, jeśli możliwe by było złożenie go wcześniej, a przysłanie mi korekty w czasie wakacji. Artykuł o IBL-u. Postanowiłem sobie nie odrywać się od tych robótek naukowych, które teraz robię, zwłaszcza że mam na wakacje rozległe plany pisarskie, z drugiej strony trochę ręka świerzbi. Namyślę się jeszcze. Serię ich prac i „Pamiętnik Literacki” mam, znam polemikę w „Tygodniku Powszechnym”, ale artykułu np. Iwaszkiewicza, o którym wspomina Lipski, nie znam. Może umówimy się tak, że ja sobie jeszcze to rozważę, Pana zaś prosiłbym a) o zasygnalizowanie, gdyby ukazało się coś istotnego o IBL-u w prasie (większość jej mam, ale poza „Kulturą”, „Twórczością”, trochę „Po Prostu” i „Przeglądem Kulturalnym” nie mam czasu na systematyczne śledzenie), b) prosiłbym, gdyby się znaleźli wśród przyjezdnych ludzie zorientowani, o informacje co do roli tam Żółkiewskiego, Budzyka<sup>86</sup>, Mayenowej<sup>87</sup>, nie po oczywista, aby je w ewentualny artykuł pchać, ale dla orientacji.

<sup>85</sup> Z. J. Gąsiorowski, *The „Conquest” Theory of the Genesis of the Polish State*, „Speculum. A Journal of Medieval Studies” 1955, no. 4, s. 550–560.

<sup>86</sup> Kazimierz Budzyk (1911–1964) – historyk i teoretyk literatury; profesor UW (od 1948), współzałożyciel IBL / IBL PAN (1948).

<sup>87</sup> Maria Renata Mayenowa (1908–1988) – teoretyk literatury; wykładowca Uniwersytetu Wileńskiego (1940–1941), pracownik naukowy IBL / IBL PAN (1948–1969), profesor UW (1954–1980).

Zmartwił mnie Pan tym, co Pan pisze o Woźniakowskim, bo od wrażenia, jakie zrobi pierwszy stypendysta, będą zależały dalsze zaproszenia.

Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

28

4 lipca [1957 r.]

Drogi Panie,

Jeśli idzie o podręcznik *Historii Polski*, to właściwie mam autora, a mianowicie Pawła Zarembę. Idzie tu o inteligentną kompilację z wykorzystaniem wszystkich osiągnięć historyków krajowych, a przede wszystkim obiektywne i spokojne opracowanie okresu dwudziestolecia i powojennego. Mam to z nim bardzo dokładnie przedyskutowane i myślę, że zrobi to dobrze. Bardzo się przekonałem do niego po opracowaniu historii USA, którą wreszcie wydaję. Cała trudność w zdobyciu na to pieniędzy, gdyż nie idzie tylko o koszt wydania, ale by dać mu możliwość pracy przez co najmniej pół roku.

Bardzo opukuję Free Europe i Leigha<sup>88</sup>, ale nie mam jeszcze odpowiedzi. Gdyby się to oparło o Pana, to liczę na poparcie. Idzie właściwie o dobrze napisany podręcznik historii. Z kraju mam niezmiernie naciski, by to zrobić.

Co do *Słownika Biograficznego*, to jego kontynuacja jest zdecydowana i prof. Lepszy nawet zwrócił się do mnie z prośbą o wskazanie, kto na emigracji mógłby pomóc, a w każdym razie opracować dane związane z emigracją. Będę wdzięczny za radę, gdyż tu słabo się orientuję. Największa trudność, że ludzi w ogóle jest mało, a ci nieliczni są zajęci. Jest drażliwa sprawa honorariów. Nie bardzo wiem, jak do tego podejść.

Bardzo się cieszę, że nie wyklucza Pan opracowania IBL-u. Zabieram się energicznie do zebrania Panu materiałów.

O Woźniakowskim może zbyt ostro napisałem. Myślę, że w Ameryce może być dobry. Cała jednak grupa jest bardzo zgubiona i praktycznie idzie śladami Piaseckiego. Jest od niego o niebo uczciwsza i szla-

<sup>88</sup> John Leigh – kierownik działu ds. emigrantów politycznych Free Europe Committee.

chetniejsza, ale to jeszcze jest bardzo mało. W każdym razie bardzo proszę o opiekę nad nim, by coś z Ameryki rozumiał. Ich pojęcie o USA jest żadne.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

29

Cambridge, Massachusetts, 21 października 1959 r.

Drogi Panie,

Przeglądałem listę tegorocznych stypendystów Forda. Do Francji przyjadą Andrzej Kijowski, Adam Vetulani (jeśli mu dadzą paszport), Karol Górski<sup>89</sup> (historyk z Torunia) i krakowska romanistka Maria Strzałko<sup>90</sup>. Dostał też stypendium na dwa miesiące do Włoch Rózewicz. Będzie to pierwszy jego wypad na Zachód. Dobrze by było, gdyby dało się go ściągnąć i do Francji.

Teraz taka sprawa. W tym roku upłynęło dwadzieścia lat od śmierci Brücknera. O tym i wielkim uczonym, i wielkim oryginale nie ma żadnego materiału wspomnieniowego. Kot jest ostatnim z żyjących Polaków, który go znał, i znał go stosunkowo dobrze. Czy nie zwróciłby się Pan do niego z propozycją, żeby napisał takie wspomnienia? Tylko co dostałem list do Barycza, który dzięki Fordowi wyrwał się na kilka miesięcy do Szwajcarii. Pisze mi, iż widział się z Kotem, że rozmawiali o Brücknerze, że mu Kot powiedział, iż chętnie by spisał o nim swoje wspomnienia, ale nie ma ich gdzie ogłosić. Stąd przyszła mi do głowy ta sugestia.

Montuje się tu komitet amerykański do współpracy kulturalnej z Polską, do którego i mnie zaproszono. Kiedy się z tego coś konkretnego wyłoni, napiszę Panu.

Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

---

<sup>89</sup> Karol Górski (1903–1988) – historyk; wykładowca Uniwersytetu Poznańskiego (1932–1939 i 1945), jeniec niemiecki (1939–1945), profesor UMK (od 1945).

<sup>90</sup> Maria Strzałkowa (1908–1975) – romanistka; wykładowca UJ (1932–1939 i 1945–1975, profesor od 1972).

14 stycznia 1960 r.

Drogi Panie,

W czasie Pana pobytu w Paryżu wspominałem Panu o pracy prof. Stanisława Kościalkowskiego, a potem dokuczałem Panu wielokrotnie listownie. Rękopis ten udało mi się w roku 1957 wyciągnąć z Polski, gdzie cudem ocalał. Obecnie jest on uporządkowany przez Kościalkowskiego. Załączam dane dotyczące rękopisu, list Kościalkowskiego, który mnie naprawdę wzruszył. W osobnej kopercie wysyłam jego broszurkę wydaną w Londynie, która może służyć za synopsis pracy. Rękopis przekalkulowałem według tutejszych cen. Koszt wydania tej pracy w 2000 egzemplarzy (nie można mniej, gdyż tego rodzaju książki są właściwie jednorazowo wydawane) kosztowałyby 8500 dolarów. Wydanie tej książki wydaje mi się sprawą wielkiej wagi, nie tylko ze względu na Kościalkowskiego (co też jest niezmiernie ważne), ale również ze względów politycznych. Książka ta w kraju nie może się ukazać, nawet gdybyśmy wrócili do października 1956 roku i nawet gdyby liberalizacja posunęła się jeszcze dalej. Powiedzieli mi to wyraźnie ludzie, przy pomocy których wyciągnąłem ten rękopis. Jest tu kategorię *veto* Rosji. Argumentem dodatkowym jest to, że praca Kościalkowskiego jest nie tylko wybitnym wkładem do historii Polski, ale również i Litwy. Wreszcie byłby to duży sukces emigracji i zachęta dla naukowców krajowych. Przekonaliby się oni, że warto pracować naukowo wbrew koniunkturze politycznej, że zawsze są szanse ukazania się pracy nawet wielkiej i finansowo nieopłacalnej. Gdyby któraś instytucja amerykańska zechciała w wydaniu pomóc, to byłaby dodatkowa reklama Ameryki, raczej potrzebna dziś bardziej niż kiedykolwiek. Wydanie wyobrażam sobie w ten sposób, że byłoby zaznaczone w książce, że ukazuje się ona dzięki zasiłkowi takiemu i takiemu. Można by dać nawet mały panegiryk. Z tego, co wiem, okres, w którym fundacje planują swoje wydatki, kończy się w marcu. Byłbym Panu szalenie wdzięczny za pomoc, a w każdym razie za wiadomość, czy są jakieś szanse, czy też nie. Gdyby ich nie było, to będę próbował znaleźć jakiegoś mecenaśa, choć to jest właściwie prawie nierealne. Jediną jednak zaletą, jaką sobie przyznaję, to jest upór, i chciałbym zrobić więcej, niż można, by praca Kościalkowskiego mogła się ukazać.

Robi się pomału aktualna sprawa tegorocznego seminarium letniego Harvardu.

Sugerowałbym Witolda Jedlickiego z PAN-u. Jest to wybitny młody uczonek, znający przy tym świetnie angielski. Politycznie jest to jeden z czołowych działaczy Klubu Krzywego Koła. Już go raz podrzucałem, ale wtedy wybrano katolickiego literata krakowskiego Szczepańskiego. Krzywe Koło trzeba, jak można, podtrzymać. To jest jedyna grupa, z którą można wiązać nadzieje na przyszłość.

Ciekaw jestem, czy Słonimski dostanie paszport. Będę wdzięczny za wiadomość, jak to się wyjaśni.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

31

29 kwietnia [1960 r.]

Drogi Panie,

Z tak wielu stron mam naciski na wydanie historii współczesnej literatury, że znów chcę wrócić do ataku. Może jednak Pan da się namówić i znajdzie na to trochę czasu. Rozumiem, że opracowanie takiej historii jest pracą ciężką i czasochłonną, ale może naprawdę pomyśleć o opracowaniu zbiorowym pod Pana redakcją. Niewątpliwie Pan ma sporo rzeczy gotowych w swych dotychczasowych pracach. Wcale nie bagatelizuję potrzebnego wysiłku do ułożenia planu, kontrolowania tekstów, zlania ich w jedną całość, ale zawsze to pochłonie Panu mniej czasu. Tym bardziej że wyobrażam to sobie prędzej jako podręcznik, dostępny dla młodej inteligencji zarówno emigracyjnej, jak i krajowej. Nie może to też być objętościowo zbyt wielkie. Błagam, niech Pan nad tą sprawą pomyśli.

Jest tu Maria Dąbrowska z Anną Kowalską<sup>91</sup>. W doskonałej formie. Dąbrowska jest teraz b. tępiona, konfiskuje się jej *essaye* w prasie (m.in. fragmenty pamiętnika), w Niemczech Wschodnich zdjęto z maszyn tom jej opowiadań. Wielka szkoda, że Ford się takimi ludźmi nie zajmuje.

Czy Ossowska mówiła coś ciekawego? Jak ocenia zmiany w PAN? Czy coś próbowała zrobić w sprawie stypendiów, o których Panu pisałem?

<sup>91</sup> Anna Kowalska (1903–1969) – pisarka; redaktor tygodnika „Sygnały” (1936–1938), uczestniczka konspiracyjnego życia kulturalnego (1943–1944), współpracowniczką m.in. miesięcznika „Odra” (1946–1967) i tygodnika „Nowa Kultura” (1952–1963), sygnatariuszka *Listu 34* (1964).



Czy widzi Pan jakieś możliwości wydania książki prof. Kościałkowskiego? Jak dotąd nic mi nie wychodzi i bardzo to mnie gnębi.

Łączę najlepsze pozdrowienia dla obojga Państwa

[Jerzy Giedroyc]

32

Cambridge, Massachusetts, 11 marca 1963 r.

Drogi Panie,

Z końcem kwietnia–początkiem maja przyjeżdża do Harvard[u] Philip, profesor historii Rosji Freie Universität w Berlinie. Pogadam z nim na temat tego, czy i co można by zrobić z zaproszeniem Kota. Myślę, że jeśli idzie o zaproszenie Kota, uniwersytet byłby odpowiedniejszą instancją niż Nabokov<sup>92</sup>. Staram się tu coś zdobyć dla Kota od unitarian, którzy mają specjalny fundusz dla starszych zasłużonych ludzi w potrzebie, ale idzie to opornie: brak im dostatecznie silnych związków z Ameryką. *Nota bene* jak, Pańskim zdaniem, wygląda w tej chwili sprawa wzroku Kota?

O tym, w jaki sposób można by obchodzić jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego, pomyślę. Obawiam się, że w Krakowie teraz będzie się wygrywało 1364, trochę też żeby zepchnąć w cień 1400, kiedy Uniwersytet został wznowiony w dużej mierze w związku [z] potrzebą kleru i administracji dla Wielkiego Xięstwa Litewskiego. Do pisania o tym drugim wznowieniu najbardziej wykwalifikowanym człowiekiem byłby Kot. Ale czy on teraz może to zrobić?

Przy okazji sugestia: wie Pan na pewno o antologii poezji dwudziestolecia, która w kraju, jak słyszę, była wydarzeniem. Czy nie myśli Pan, że warto by było w związku z nią zorganizować dyskusję na temat poezji 1918–1939 z głosami i starszych, i młodszych?

Ford w dalszym ciągu nie dogadał się z Warszawą i ten rok wygląda mi na stracony w akcji stypendialnej.

Miałbym dla Pana jeszcze jedną sugestię: zorganizowania w „Kulturze” *sottisier*<sup>93</sup> z wydawnictw krajowych, a – jak się nadarzą – i emi-

<sup>92</sup> Nicolas Nabokov (1903–1978) – amerykański kompozytor i pisarz pochodzenia rosyjskiego; na emigracji (od 1918), sekretarz generalny Congress for Cultural Freedom (1951–1967).

<sup>93</sup> *sottisier* (franc.) – zbioru głupstw

gracyjnych. Nasunęło mi się to przy czytaniu „Rocznika Literackiego”, gdzie wydobyto dwie takie perły. Jedna to Helsztyński<sup>94</sup> z jego opracowania w Bibliotece Narodowej *Króla Leara*: „stosunki w tragedii przedstawione są odbiciem nie humanistycznych, bezwzględnych, materialistycznych cech ustroju kapitalistycznego”. A drugie to Kurdybacha<sup>95</sup>, tłumaczący w poważnym, akademickim wydaniu *Dzieł* Modrzewskiego walkę mieszczaństwa włoskiego z celibatem: „Był to problem – jak słusznie podkreśla Fryderyk Engels – w okresie wielkiego rozwoju handlu niezwykle ważny dla mieszczaństwa, ponieważ nieżonaci księża oddawali się nierządowi z żonami i córkami wyjeżdżających, często na długie okresy czasu, kupców”. Gdyby się taką rubrykę założyło, na pewno dostawałby Pan materiał i z kraju bezpośrednio.

Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

33

21 marca 1963 r.

Drogi Panie,

Ma się rozumieć, rozmowa z Philipem nie może zaszkodzić, ale bardzo wątpię, czy może coś załatwić. Jest to akcja amerykańska, pieniądze amerykańskie i bardzo wątpię, by berlińczycy chcieli się w te rzeczy mieszać czy też by ich głos był specjalnie słuchany. To wszystko się robi na planie polityczno-propagandowym.

Mam wrażenie, że ze wzrokiem Kota jest źle. Praktycznie nie wyobrażam sobie, by mógł pracować, nie mając wyspecjalizowanego sekretarza.

Kot powinien tu być niedługo. Gdyby w Paryżu zabawił trochę dłużej, to myślę, że będzie można z niego dużo wycisnąć, jeśli się znajdzie dla niego maszynistkę, której będzie mógł dyktować. Mam na niego wiele zamachów, ale sprawa UJ jest niewątpliwie na pierwszym miejscu.

---

<sup>94</sup> Stanisław Helsztyński (1891–1976) – historyk literatury, powieściopisarz; wykładowca UW (1929–1935 i 1946–1961, profesor od 1951) i UW r (1951–1953), redaktor „Kwartalnika Neofilologicznego” (od 1956).

<sup>95</sup> Łukasz Kurdybacha (1907–1972) – historyk wychowania; wykładowca UJK (1933–1939), w SBSK (1941–1942), kierownik Placówki Wydawniczej MWRiOP w Jeruzolimie (1942–1946), powrócił do Polski (1947), profesor IBL / IBL PAN (od 1951) i UW (od 1951).

Pomysł z *sottisier* znakomity. Ale musi Pan pomóc, i to wydatnie, na początku. Na emigracji niestety bardzo mało osób czyta prasę i wydawnictwa krajowe. Może więc Pan by przygotował taki „pierwszy odcinek”, zaczynając od Helsztyńskiego i Kurdybachy?

Miałbym na Pana szereg zamachów. A mianowicie, czy nie omówiłby Pan *Słownika Biograficznego*, a ponadto pierwszego tomu *Encyklopedii Powszechnej*? Bardzo o to proszę.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

P.S.

*Norwid* idzie w nrze kwietniowym<sup>96</sup>. Chciałbym tylko na początku, gdy Pan wspomina o *Norwidzie żywym*<sup>97</sup>, usunąć komplementy pod adresem Świderskiego, ograniczając się jedynie do podania wydawcy. Nie mam nic przeciw Świderskiemu, którego osobiście nie znam, ale w związku z „Kroniką” przez niego wydawaną robi się tego rodzaju atmosfera koło tego pisma i samego Świderskiego, że myślę, iż lepiej być – nawet przesadnie – wstrzeźliwym. Przynajmniej do czasu, jak to się wreszcie wyjaśni, a musi się zresztą wyjaśnić raczej szybko.

### 34

17 stycznia [1964 r.]

Drogi Panie,

Bardzo pilna sprawa. Przed chwilą otrzymałem telefon z Londynu od Franciszka Wilka, że od trzech dni prof. Kot jest w szpitalu i stan jego jest beznadziejny. Zdaje się, że to wylew krwi do mózgu. Jest nieprzytomny, sztucznie odżywiany, należy się spodziewać katastrofy z dnia na dzień. Wielka więc prośba, by Pan był łaskaw napisać do „Kultury” artykuł o nim z głównym naciskiem na stronę naukową do naszych *Strat kultury polskiej*. O stronie politycznej napisze krótko Mieroszewski. To jeśli nie ostatni (jeszcze Kukiel), to niewątpliwie najwybitniejszy przedstawiciel tego pokolenia. Bardzo liczę, że Pan nie odmówi.

Kot jest dziś na indeksie Polski Ludowej, a zresztą to nie są sprawy, które by PRL obchodziły, czy byłyby możliwości znalezienia fun-

<sup>96</sup> W. Weintraub, *Czy Ameryka była dla Norwida infernem?*, „Kultura” 1963, nr 4, s. 39–62.

<sup>97</sup> *Norwid żywy*, red. W. Günther, B. Świderski, Londyn 1962.

duszy na wydanie jego dzieł, jeśli nie wszystkich, to dużego wyboru? To jest ważne zarówno z punktu widzenia naukowego, jak i również pomocy wdowie po nim. Ze względu na specjalność Profesora (reformacja) może jakaś fundacja mogła to sfinansować. Fundacja lub któryś z uniwersytetów?

*Lexikon* zamówiony.

Najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

35

3 lutego 1964 r.<sup>98</sup>

Drogi Panie,

Odpisuję dopiero teraz, bo na dwa tygodnie uciekliśmy od tutejszej zimy w meksykańskie tropiki. Wiadomości o Kocie mocno mnie zgnębiły, choć nie były dla mnie niespodzianką; miałem już przedtem niedobre relacje o jego stanie zdrowia. Będę też Panu wdzięczny za dalsze wieści. Artykuł, oczywiście, napiszę.

O wydaniu studiów Kota bardzo warto by pomyśleć. Myślę, że najłatwiej dałoby się wydać studia poświęcone stosunkom kulturalnym Polski z Zachodem, które nigdy nie były zebrane w wydaniu książkowym.

Może na subwencjonowanie takiego tomu dałoby się namówić Wolną Europę, bijąc na oczywisty aspekt polityczny takiej publikacji. Może mógłby tu coś pomóc Brzeziński? A może Wilk spróbowałby interweniować poprzez Mikołajczyka? Gdyby sprawa stała się aktualna, chętnie się tym zajmę.

Jeśli idzie o studia z dziejów reformacji, to zdobycie na nie pieniędzy byłoby – obawiam się – dużo trudniejsze. Pierwszą reakcją tutejszych instytucji naukowych, gdyby wobec nich wystąpić z takim projektem, byłoby: „dajcie nam teksty po angielsku”.

A teraz taka sprawa. Pomagałem Pigionowi w zdobyciu tekstów listów Żeromskiego do Sokolnickiego dla jego wydania korespondencji Żeromskiego. Trwało to dwa lata, ale ostatecznie uwieńczone zostało powodzeniem. Ale okazuje się, że wydanie nie może ruszyć z miejsca, bo jest trudność w zdobyciu innych listów z Paryża. Oto co Pigoń mi pisze: „W gonitwach za listami Stefana Żeromskiego zostaje do wzięcia

<sup>98</sup> W oryginale błędnie: 1963.

przeszkoda druga. Trafiła podobno do Biblioteki Polskiej w Paryżu spuścizna archiwalna po drze Gierszyńskim<sup>99</sup>, a w niej listy Żeromskiego do Henryka Bukowskiego<sup>100</sup>, teścia doktora. Jak się zdaje jednak, trafiła nieuporządkowana, w Bibliotece zaś nadmiaru rąk roboczych nie ma, rejestracja więc posuwa się powoli. Zbiór wszelako zbyt ważny, bym bez niego mógł mniemać, że korespondencji tej zabrałem prawie komplet”. Czy można by tu coś pomóc?

Miałem niedobre wieści o Parnickim w kraju. Pije tak dużo, że obawiają się ludzie o jego zdrowie. Żona chciałaby go jak najprędzej wydstać z powrotem do Meksyku.

Pięknie dziękuję za „Esprit”. Ilem Panu za zeszyt winien?  
Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

36

7 lutego [1964 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 3 lutego. Właśnie dostałem list od Wilka, który mi pisze: „Z profesorem bez zmian. Jest dzień zły, gdy jest b. słaby, mówi szeptem tylko, jest dzień lepszy, gdy jest żywszy. Ale ogólny stan beznadziejny. O powrocie do jakiegoś zdrowia i do domu ze szpitala nie ma mowy. Wszystko według dr. Japy kwestia jeszcze tygodni czasu. Jest obawa powtórzenia skrzepu, który w każdej chwili może przeciąć życie, [ś]wiadomość nadal przyćmiona. Z tego, że jest w szpitalu, nie zdaje sobie sprawy. Tak samo jak i ze swego stanu. To jest tylko wegetacja organizmu dość mocnego, który wytrzymuje chorobę – do czasu”.

Sprawa więc Pana artykułu jest bardzo pilna. Przy nienawiściach personalnych na emigracji może się zdarzyć, że nikt o Kocie nie napisze.

Może ma Pan rację, żeby zacząć od wydania jego opracowań dot. stosunków kult. Polski z Zachodem. Niestety, nie mam żadnych możliwości interweniowania w Free Europe, gdzie nie jestem *persona grata*.

<sup>99</sup> Henryk Gierszyński (1848–1930) – lekarz; na emigracji (od 1866), działacz Ligi Polskiej (od 1887) i PPS (od 1903).

<sup>100</sup> Henryk Bukowski (1839–1900) – antykwariusz, mecenas; uczestnik powstania styczniowego (1863), na emigracji (od 1864); ofiarował część swych zbiorów m.in. Bibliotece Jagiellońskiej i Akademii Umiejętności.

Napiszę o tym Wilkowi. Może on coś zdziała, osobiście wątpię, by Mikołajczyk zechciał coś zrobić: jego stosunki ostatnio, zarówno z Kotem, jak i Wilkiem były, zdaje się, dosyć napięte.

Postaram się pomóc Pigionowi i zacznę w tych dniach szturmować Bibliotekę. Dam Panu znać o rezultatach.

„Esprit” proszę przyjąć w prezencie. To drobiazg.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

37

Cambridge, Massachusetts, 4 marca 1964 r.

Drogi Panie,

Jakie wieści na temat Kota?

Chryję z *Historią wychowania*<sup>101</sup> dobrze pamiętam. Kot się nad nowym wydaniem mocno napracował, ale z Warszawy – ponoć to była interwencja Gomułki – zażądano skreślenia książki z programu. Ale tutaj wydanie tej książki to chyba droga impreza: dwa tomy.

I kto na emigracji będzie czytał uniwersytecki podręcznik historii wychowania. Najrealniejszą chyba byłaby próba wydania w tomie rozproszonych niemieckich i francuskich rozpraw Kota z historii reformacji. Są tam rzeczy b. cenne. Może dałoby się na to namówić wydawnictwo E. Droz w Genewie. Kot był z Mademoiselle Droz<sup>102</sup> w dobrych stosunkach. Wydaje ona pismo „Humanisme et Réformation”, więc to jej parafia. Czy nie mógłby Pan namówić Stempowskiego, żeby ją wysondował w tej materii? Może dałaby się namówić na wydanie takiego tomu bez subwencji. A jeśli już trzeba by subwencji, to myślę, że na zdobycie pieniędzy na taki tom byłoby łatwiej niż na inne rzeczy, właśnie dlatego, że to w zachodnich językach.

Tylko co przyszedł *Lexikon der Weltliteratur*<sup>103</sup>. Postaram się dość szybko zrobić tę recenzję.

Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

<sup>101</sup> Przygotowywane przez Stanisława Kota w 1957 r. dla Zakładu Narodowego im. Ossolińskich nowe wydanie *Historii wychowania* nie doszło do skutku z powodu sprzeciwu władz PRL.

<sup>102</sup> Eugénie Droz (1893–1976) – szwajcarska pisarka i edytorka; założycielka i dyrektor oficyny wydawniczej E. Droz w Paryżu/Genewie (1924/1947–1963).

<sup>103</sup> G. von Wilpert, *Lexikon der Weltliteratur*, Kröner, Stuttgart 1963.

18 maja [1965 r.]

Drogi Panie,

Znów masa próśb do Pana.

Czy nie zechciałby Pan napisać wspomnienia o Kukielu? W związku z jego jubileuszem chciałbym coś o nim napisać w „Kulturze”, ale już tak dużo jest tej drętwej mowy, że najlepsze by było wspomnienie o nim jako o człowieku kogoś, kto znał go dobrze, a nie był ani wojskowym, ani historykiem, ani piłsudczykiem, ani członkiem Frontu Morges.

Zapewne dostaje Pan „Kulturę” warszawską. W ostatnim nrze jest przykry artykuł Snadauera<sup>104</sup> i atak na Jana Kotta<sup>105</sup>, który jest rozwinięciem ataku Kisielewskiego<sup>106</sup>. Zdaje się, że Kott, próbując siedzieć na dwóch stołkach (zachować oblicze „rewizjonisty” i odbudować dobre stosunki z władzami), siadł ma ziemi. Ciekawe, że wypuścili Jerzego Brauna za granicę. Przyjechał właśnie z Wyszyńskim do Rzymu. Jednocześnie wystąpił on z Klubu Inteligencji Katolickiej. Czyżby to było odejście Wyszyńskiego od „Znaku” i próba tworzenia twardszej grupy katolickiej? Inna prośba. Czy ma Pan może wykaz katedr i lektoratów języka polskiego w USA oraz czy są i gdzie lektoraty: ukraiński, białoruski, czeski, węgierski, rumuński? Bardzo mi zależy również na informacji, w jakiej wysokości są skro[mne] stypendia dla studentów w USA. Mam dość wariackie plany, do których te dane mi są potrzebne. Na ich temat napiszę do Pana niedługo.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

Cambridge, Massachusetts, 23 czerwca 196[5 r.]

Drogi Panie,

Kukiel<sup>107</sup> przyszedł i sprawił wielkie rozczarowanie. Myślałem, że będą to świetne szkice, charakterystyki ludzi w rodzaju jego doskonałych sylwetek Mierosławskiego, Czartoryskiego, Gurowskiego etc.

<sup>104</sup> A. Sandauer, *Dwa razy „źle”*, „Kultura” (Warszawa) 1965, nr 20.

<sup>105</sup> [J. Z. Słojewski] Hamilton, *Święte Przymierze*, „Kultura” (Warszawa) 1965, nr 20.

<sup>106</sup> [S. Kisielewski] Kisiel, *Przyczepki żółciowca*, „Tygodnik Powszechny” 1965, nr 19.

<sup>107</sup> Tzn. M. Kukiel, *Od Wiednia do Maciejowic (studia i szkice historyczne)*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1965.

A tymczasem są to bez wyjątku studia z historii wojskowej, na które się zupełnie nie znam i do której nie mam kompletnie zrozumienia. Honorowe miejsce zajmuje tam wielka rozprawa o Maciejowicach, dyskutując problem, czy Kościuszko przegrał bitwę jako patałach, czy *lege artis*<sup>108</sup>, a więc zagadnienie, które może mieć znaczenie przy weryfikacji jego stopnia generalskiego na tamtym świecie – tak się to przynajmniej w moim laickim, niefachowym rozumieniu przedstawia. Chętnie napiszę o sztuce historycznej i pisarskiej u Kukiela, ale muszę poczekać na drugi tom, a teraz proszę do mnie nie mieć żalu, jeśli ten Panu odsyłam. Bardzo mi przykro, ale naprawdę, ja go nie ugryzę.

Teraz dla Pańskiej wiadomości: Mierzwa idzie na emeryturę w październiku, następcą będzie jego zastępca, Kusielewicz. Ja go bliżej nie znam, ale na ogół ludzie go chwala.

Brzeziński produkował się przedwczoraj na [wyraz nieczytelny] telewizji z Bundym<sup>109</sup> w obronie rządowej polityki w Wietnamie.

Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

40

11 maja [1966 r.]

Drogi Panie,

Bardzo się ucieszyłem, że świerzbi Pana ręka do pisania, więc cierpliwie czekam zakończenia zajęć uniwersyteckich. Ostrzegam, że będę Panu dokuczać, egzekwując obietnicę.

Jest obecnie masa ludzi z kraju. W dużym stopniu jest to spowodowane bardzo dynamiczną polityką francuską w dziedzinie wymiany kulturalnej. Jest jeden układ, który kto wie, czy nie znalazłby zastosowania i w Ameryce. Mianowicie Instytut Historii PAN wynegocjował sobie samodzielnie trzydzieści sześć miesięcy stypendiów, którymi dysponuje Manteuffel. Posyła on młodych historyków na dwumiesięczne stypendia do Francji i to b. dobrze funkcjonuje. Teoretycznie są one wymienne, ale amatorów Francuzów nie ma zbyt wiele. Ponieważ program polski Forda nie funkcjonuje, przyszło mi na myśl, czy nie można

<sup>108</sup> *lege artis* (łac.) – zgodnie z regułami sztuki

<sup>109</sup> McGeorge Bundy (1919–1996) – polityk i politolog amerykański; profesor Harvard University (od 1953), doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Lyndona B. Johnsona (1961–1966), prezes Ford Foundation (1966–1979).



by takiej samej historii zorganizować z którymś z wielkich uniwersytetów amerykańskich. Może po cichu Ford by to sfinansował? Do Manteuffla mam wielkie zaufanie, zarówno jako historyka, jak i człowieka. To jest jedyny dział w Akademii, który broni swej niezależności. Większość tych młodych historyków znam: są to ciekawi ludzie. Kilku z nich zajmuje się problemami Związku Sowieckiego, Ukrainy etc., jeżdżą tam. To też może być dodatkową atrakcją dla Amerykanów. Gdyby to miało jakieś szanse, myślę, że trzeba by zaprosić Manteuffla na rozmowy, ewentualnie by ktoś pojechał do Warszawy dla rozmów z nim. Czy uważa Pan to za realne, a jeśli tak, to czy widziałby Pan możliwości zalansowania tej koncepcji? Będę wdzięczny za parę słów. Sprawa „Dziennika [Polskiego]”, jak wszystkie sprawy londyńskie są zupełnie beznadziejne.

Ci ludzie stracili już kompletnie poczucie rzeczywistości.

Czy Pan zna może Alicję Iwańską, socjolożkę, która obecnie wykłada na Uniwersytecie Nowojorskim w Albany? To bardzo dynamiczna osoba. Według niej Albany jest w pełnym rozwoju i otwierają się duże możliwości dla ściągania tam naukowców polskiego pochodzenia. Między innymi na studium sławistycznym są duże szanse na utworzenie polonistyki. Marzę o Iwaniu, który marnuje się w Toronto. W każdym razie, gdyby była jakaś okazja, byłoby może dobrze, by Pan z Iwańską porozmawiał.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

41

22 czerwca [1966 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list. W sprawie ewentualnego kandydata z Polski czekam na odpowiedź prof. Manteuffla. Ale jeśli nie jest konieczny „krajowiec”, to chciałbym [m]u podrzucić inną nieortodoksyjną kandydaturę. Myślę o Pawle Zarembie. W nim [jes]t *étouffe*<sup>110</sup> na wybitnego historyka i od dawna chcę go na tę karierę namówić. [Jak]by nie było, ma dwie książki historyczne (*Historia Polski* i *Historia Stanów Zjednoczonych*). Jest współredaktorem „Tek Historycznych” etc. Tytułów nie brakuje.

<sup>110</sup> *étouffe* (franc.) – materiał

Dobrze mówi po angielsku (matka była Amerykanką) i dobrze w ogóle mówi. Niech Pan pomyśli, bo wydaje mi się, że warto.

Warto pomyśleć o zorganizowaniu stypendiów amerykańskich dla młodych historyków. Myślę, że to można załatwić, pertraktując bezpośrednio z Instytutem Historii PAN. Piotr Wandycz zapalił się dosyć do tego projektu i będzie próbował go realizować na jesieni. Może coś z tego wyjdzie.

Adres Herberta: Warszawa, Świerczewskiego 95/99 m. 108. Nie wiem jednak, czy warto teraz do niego pisać, gdyż ma przyjechać w najbliższym czasie do Paryża. Choć z paszportami polskimi to nigdy nie wiadomo.

Czy mogę się czegoś spodziewać od Pana do „Kultury”? Gdyby w rachubę wchodził nr wrześniowy, to musiałbym mieć maszynopis na koniec lipca. Swego czasu obiecywał Pan omówić *Słownik Biograficzny*, ale – ma się rozumieć – temat zostawiam do Pana uznania.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

42

25 czerwca 1966 r.

Drogi Panie,

Właśnie dostałem list od prof. Manteuffla, w którym mi pisze: „Co do Harvardu, angielski jest dotąd naszą piętą achillesową. Mógłby ewentualnie wchodzić w rachubę dr Antoni Mączak<sup>111</sup>, docent Uniwersytetu Warszawskiego, specjalista od historii gospodarczej XVI–XVIII w. Przebywał przed laty na stypendium w Oxfordzie”. Coraz bardziej myślę, że Zaremba byłby najlepszym kandydatem. Herbert już się objawił w Paryżu. Nie znam jego adresu jeszcze. Ale zapewne się zgłosi, więc w razie czego można pisać c/o „Kultura” albo c/o Aleksander Wat, bo oni są z nim w kontakcie. Na wszelki wypadek podaję adres Wata: 186, Avenue Aristide Briand, Anthony (Seine).

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>111</sup> Antoni Mączak (1928–2003) – historyk; wykładowca UW (od 1950, profesor od 1973).

29 czerwca 1966 r.

Drogi Panie,

Przygotuję Panu na koniec lipca krótki artykuł o listach Krasieńskiego do Jerzego Lubomirskiego (świeżo wydanych)<sup>112</sup>. Gdyby Pan już miał przypadkiem coś w tece na ten temat, proszę o wiadomość.

Jak już Panu pisałem, Harvard wszedł w kontakt w sprawie wykładów historii Polski z Lewitterem z angielskiego Cambridge, i to *for the time being*<sup>113</sup> sprawę załatwia. Zarembę, sądząc po pierwszym tomie jego *Historii Polski*, w ogóle na stanowisko akademickie nie mógłbym polecić. To rzecz zrobiona inteligentnie, ale amatorsko, z jaskrawymi anachronizmami, bez pojęcia o mediewistyce.

Dzięki za adres Herberta. Będę się starał namówić International Seminar, aby na przyszłe lato fortunniej zaprosili go tutaj.

Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

4 lipca 1966 r.

Drogi Panie,

Najchętniej proszę o omówienie listów Krasieńskiego do Lubomirskiego<sup>114</sup>.

A może połączy to Pan z *Listami do Delfiny*<sup>115</sup>, które w tym roku wydał „Czytelnik”?

Żałuję, że się tak różnimy w ocenie Pawła Zarembę jako historyka. Zajmuję się historią amatorsko, bo robiony przed wiekami magisteriat

---

<sup>112</sup> Z. Krasieński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, oprac. Z. Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1965.

Jerzy Lubomirski (1817–1872) – arystokrata, działacz polityczny, mecenas.

<sup>113</sup> *for the time being* (ang.) – obecnie

<sup>114</sup> W. Weintraub, „Życie żyjące w wszechżywej przyjaźni”, „Kultura” 1966, nr 9, s. 109–120.

<sup>115</sup> Z. Krasieński, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. 1–3, oprac. A. Żółtowski, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 1935–1938.

Delfina Potocka (1807–1877) – arystokratka; słynąca z urody i talentów artystycznych przyjaciółka Fryderyka Chopina i Zygmunta Krasieńskiego.

nie daje mi żadnych formalnych tytułów, ale bardzo go cenię nie tylko za dużą erudycję, ale [także za] próbę nowego spojrzenia na nasze dzieje.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

45

14 lutego 1967 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 8. Przede wszystkim przepraszam za zawracanie głowy przez Iwańską, o czym nie wiedziałem. Jest rzeczywiście taki projekt, by z okazji dwudziestolecia „Kultury” wydać antologię tekstów „Kultury” w języku angielskim oraz wydawać „Kulturę” w języku angielskim jako kwartalnik. Dziekan Perlmutter<sup>116</sup>, który był u nas parę miesięcy temu, jest właściwie autorem tego pomysłu. Co z tego wyjdzie – trudno w tej chwili przewidzieć. Ma się rozumieć, bardzo się będę cieszył z możliwości rozszerzenia naszego zasięgu. Tymczasem będę wdzięczny za dyskrecję (w każdym razie wobec rodaków).

Jeśli idzie o *Historię literatury* Drawicza<sup>117</sup>, to dziękuję za radę. Ponieważ już jest zainteresowanych dwóch wydawców amerykańskich, to poradzę im, by zasięgnęli opinii Erlicha czy Karlińskiego.

Czy zna Pan Adama B. Ulama? On, zdaje się, jest profesorem w Harvardzie. Jestem pod dużym wrażeniem jego książki *Lenin and the Bolsheviks*<sup>118</sup>. Zastanawiam się, jakby ją wydać po polsku. Na pięćdziesięciolecie rocznicę [sic!] rewolucji trzeba uderzyć w Lenina i skończyć z zawracaniem głowy na nutę: zły Stalin i dobry Lenin.

Nie wiem, jak się do tego zabrać, bo książka ogromna: 600 str. dużego formatu, ale na zapas chciałbym dostać prawa na język polski możliwie bezpłatnie. Będę wdzięczny za pomoc. Jeśli Pan nie jest z nim blisko, to kto Pana zdaniem byłby najlepszym pośrednikiem?

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>116</sup> Oscar W. Perlmutter (1920–1975) – politolog; profesor m.in. State University – Albany, a następnie St. John’s University.

<sup>117</sup> Zob. A. Drawicz, *Literatura radziecka 1917–1967. Pisarze rosyjscy*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1968.

<sup>118</sup> A. B. Ulam, *Lenin and the Bolsheviks. The Intellectual and Political History of the Triumph of Communism in Russia*, Secker & Warburg, London 1966.

## 46

20 lutego 1967 r.

Drogi Panie,

Ulama znam. Rozmawiałem z nim już. Bardzo się ucieszył na wiadomość o projekcie polskiego wydania książki. On sam z honorarium autorskiego chętnie rezygnuje. Ale prawa autorskie na przekłady ma nie on, lecz Macmillan **amerykański** w Nowym Jorku. Umówiliśmy się, że on napisze do wydawcy, tłumacząc sytuację, a Pan zwróci się do Macmillana o autoryzację. Może jego interwencja pomoże. Książka tłumaczy się już na niemiecki, włoski i hiszpański. On się nie spodziewał takiego międzynarodowego sukcesu i dlatego podpisał w kontrakcie klauzulę o odstąpieniu praw na przekłady.

Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

## 47

[po 20 lutego 1967 r.]

Drogi Panie,

Załączam *memo* Ulama. Jeśli Pan ma większe możliwości wydawnicze, chciałbym zwrócić Pańską uwagę i na jedną jeszcze imprezę wydawniczą. Pipes organizuje tu na pięćdziesięciolecie rewolucji bolszewickiej symposium, z którego ma się narodzić zbiorowy tom. Pozapraszał najlepszych specjalistów stąd, z Anglii, Francji, Niemiec, m.in. Isaiaha Berlina, Kennana, Rubla<sup>119</sup>, Hannę Arendt etc. Książka<sup>120</sup> będzie tłumaczona na szereg języków. Jeśli Pan chciałby zarezerwować sobie prawa na przekład polski, radzę zwrócić się do niego: Prof. Richard Pipes, c/o. Russian Research Center (jak na tym *memo*).

Serdeczności

Wiktor Weintraub

<sup>119</sup> Maximilien Rubel (1905–1996) – socjolog francuski; uczestnik *Résistance* (1942–1944), pracownik naukowy CNRS (1947–1970).

<sup>120</sup> *Revolutionary Russia. A Symposium*, ed. R. Pipes, Harvard University Press, Cambridge 1968.

8 listopada 1970 r.

Drogi Panie,

Piszę do Pana w sprawie dosyć szalonej i na pewno trudnej do zrealizowania, ale wydaje mi się, że warto byłoby spróbować.

Od paru lat nie daje mi spokoju inicjatywa ukraińska w Harvardzie. Byłoby rzeczą niezmiernie ważną, by mogło powstać podobne centrum polskie w tymże Harvardzie czy w innym uniwersytecie amerykańskim. Nie tylko wątpię, ale jestem przekonany, że żadna zbiórka wśród Polonii amerykańskiej nie da odpowiednich rezultatów.

Otóż przyszło mi na myśl, czy nie można byłoby uzyskać odpowiednich sum przez likwidację Alliance College i sprzedaż tego terenu wraz z budynkami, który – jak mnie informowano, nie wiem, czy ściśle – jest wart parę milionów dolarów. Alliance College, o ile mogłem się zorientować, jest to takie amerykańskie Les Ageux<sup>121</sup>. Bardzo to jest patriotyczne i nawet wzruszające, ale właściwie bez sensu. Jest to szkoła niemająca żadnych praw, niemająca pieniędzy i wobec tego skazana na trzecio- czy czwartorzędnych wykładowców. Coś w rodzaju Colemanów<sup>122</sup> czy tego nieszczęsnego Krzyżanowskiego z „Polish Review”. Gdyby rzeczywiście Alliance College przedstawiał tak wielką wartość, to można byłoby stworzyć poważne centrum nie tylko polskie, ale i wschodnioeuropejskie, z biblioteką, archiwami dotyczącymi Polonii amerykańskiej, z wydawnictwami naukowymi na odpowiednim poziomie. Można by marzyć o stworzeniu jeśli nie katedry, to lektoratu literatury jidysz z terenu Rzeczypospolitej Polskiej. To na pewno wywołałoby bardzo wielkie zainteresowanie społeczeństwa żydowskiego i zapewne znaczną pomoc. Tak samo można byłoby pomyśleć o Białorusinach i Litwinach. Rozumiem, że realizacja tego byłaby niezmiernie trudna ze względów personalnych i ambicji organizacyjnych Polonii, ale czy nie warto tego opukać? Rozmawiałem o tym – zresztą luźno – z Kusielewiczem, który wydawał się być bardzo tym pomysłem zainteresowany. Czy nie byłoby dobrze, by pan z nim na ten temat porozmawiał

---

<sup>121</sup> W latach 1948–1977 w Les Ageux (departament Oise) działało Gimnazjum i Liceum Polskie.

<sup>122</sup> Arthur Prudden Coleman (1897–1974) – slawista amerykański; profesor Columbia University (1928–1948), Alliance College w Cambridge Springs (1950–1962) i Fordham University (od 1962).

i ten projekt przeanalizował? Nie wiem, kto jeszcze mógłby wchodzić w rachubę, poza Kusielewiczem, do takich wstępnych analiz – może Korboński? Nie orientuję się, jakie stosunki łączą go z Mazewskim i czy w ogóle ma jakąś sytuację wśród starej Polonii.

Piszę jednocześnie do Mazewskiego w innej sprawie. Mianowicie sugeruję mu zainteresowanie się drugim kongresem polskich naukowców, który przygotowuje Polski Instytut Naukowy z początkiem przyszłego roku. Zwracam mu uwagę, że przy rosnącym ruchu kontestacyjnym studenckim duża i coraz bardziej rosnąca grupa polskich naukowców może odegrać pewną rolę. Są to ludzie o poglądach w najlepszym wypadku liberalnych, jeśli nie prawicowych. No a naukowcy z ostatniej fali emigracyjnej po 1968 roku są gwałtownie antykomunistyczni, jak np. Kołakowski czy inni. Byłoby dobrze, by ten kongres mógł być odpowiednio przygotowany i obesłany, ale to wymaga pieniędzy, których Librach nie ma. Myślę, że tą sprawą można byłoby zainteresować odpowiednie czynniki amerykańskie i uzyskać jakąś znaczną subwencję na zjazd, kto wie, czy nie byłoby realne zaproszenie Nixona czy choćby Muskiego<sup>123</sup> etc. Co Pan o tym projekcie sądzi? Bardzo Pana namawiam na przedyskutowanie tej sprawy z Brzezińskim, który ostatnio wyda się, że zaczyna się interesować problematyką polonijną. Nie piszę o tym do Brzezińskiego, gdyż od dosyć dawna straciłem z nim kontakt. W każdym razie ta ostatnia sprawa, ze względu na bliski termin kongresu, jest bardzo pilna.

Bardzo będę wdzięczny za wiadomość, co Pan o tych projektach sądzi i czy mógłby Pan coś w tych sprawach pomóc.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

13 listopada 1970 r.

Drogi Panie,

W Alliance College byłem rok temu i wróciłem stamtąd z ściśniętym sercem. Żaloszny jest poziom tego, zwłaszcza w humanistyce. Teraz miał tam być Miłosz. Chyba też nie wrócił zbudowany. Ale przy tym

<sup>123</sup> Edmund Muskie (1914–1996) – polityk amerykański polskiego pochodzenia; gubernator Maine (1955–1959), senator (1959–1980), sekretarz stanu (1980–1981).

wszystkim teraz, pod Parczewskim, to nie to, co za czasów Colemana, który był zupełnie indolentny. College rozbudowuje się, co roku nowe budynki, tylko że cały nacisk położony jest na technikę. Pokazywali mi jako swoje największe osiągnięcie, z którego byli szczególnie dumni, Computer Center, który na pewno kosztował co najmniej z milion dolarów. Stara Polonia amerykańska pcha w to sporo pieniędzy i jest z takiego college'u zadowolona. Smutne to, ale prawdziwe. Wszelkie sugestie zlikwidowania college'u pogłębiłyby tylko tarcia między starą a nową emigracją, *nota bene* jakieś prawa oni po odejściu Colemana dostali, ale że wloką się na szarym końcu college'ów amerykańskich, to prawda. I przedmioty polonistyczne są tam dla honorów domu tylko. W ub.r. uczyło się ich niewiele ponad pięć procent studentów.

Na drugi kongres nowojorski organizuję sekcję polonistyczną. Staram się przekonać Damiana Wandycza, że to okazja do wciągnięcia we współpracę nowo przybyłych naukowców. W zasadzie się zgadza, ale w praktyce są trudności finansowe. Większość z nich to ludzie, którzy się dotychczas jeszcze nie urządzili, są na tymczasowych posadach i którzy nie mogą sobie pozwolić na opłacenie kosztów przejazdu i pobytu w New Yorku. Do niedawna uniwersytety opłacały takie podróże, ale teraz, w atmosferze kryzysowej, o to trudno. Z tej racji z żalem musiałem na swej sekcji zrezygnować z Tarna<sup>124</sup>, który na własny koszt przyjechać nie może z Calgary.

U nas w Harvardzie od lat się staram o stworzenie katedry historii Polski. Jest zasadnicza zgoda uniwersytetu, ale wszystko rozbija się o brak odpowiedniego kandydata. Departament Historii nie chciał zatrzymać Wandycza, kiedy był tutaj. Później przyszliśmy do zgody na temat Lewittera z angielskiego Cambridge. Poszło już zaproszenie do niego, ale nie chciał się ruszać z Anglii. A teraz, kiedy i u nas dużo mówi się o oszczędnościach, sprawa mogłaby być aktualna tylko wtedy, gdyby pojawił się na horyzoncie jakiś naprawdę pierwszorzędnny kandydat. To wszystko **wyłącznie do Pańskiej prywatnej wiadomości**. *Nota bene* na Columbii mają teraz młodego historyka z Krakowa, Umińskiego, ponoć dobrze zapowiadającego się (ja nic jego nie czytałem). Nie jest to Żyd. Przyjechał na rok i postanowił zostać na dobre. Pisał o polsko-rosyjskich stosunkach w XVII w.

---

<sup>124</sup> Adam Tarn (1902–1974) – dramatopisarz, tłumacz i publicysta; założyciel i redaktor naczelny miesięcznika „Dialog” (1956–1968), kierownik literacki m.in. Teatru Współczesnego w Warszawie (1960–1968), na emigracji (od 1968).



Powinienem być wkrótce w New Yorku. Postaram się skontaktować z Brzezińskim i obgadać z nim Pańskie sugestie. Co do Alliance College idzie [*sic!*], nie mam wątpliwości, że jest nierealna.

Jidysz był mocno reprezentowany na Columbii, gdzie miał doskonałego lingwistę Weinberga. Zmarł on w ubiegłym roku na leukemię. Nie wiem, czy i kto teraz po nim przyszedł.

O sugestii Pricaka pomocy w sfinansowaniu wydania pamiętników Wata chyba Panu Miłozs już pisał.

W styczniu będę miał dwa tygodnie wolne i korci mnie, żeby się wybrać na ten czas do Paryża, zwłaszcza że miałbym coś niecoś do sprawdzenia w Bibliothèque National. Ale nie wiem jeszcze, czy mi na to pozwolą zobowiązania pisarskie i czy będę mógł sobie na to pozwolić finansowo.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

50

30 listopada 1970 r.

Drogi Panie,

Bardzo jestem ciekaw Pana rozmowy z Brzezińskim. Myślę, że są szanse na zrobienie wielkiego *boomu*<sup>125</sup> z Kongresem z mszą odprawianą przez kardynała Króla<sup>126</sup>, uczestnicy w togach, z udziałem Agnew<sup>127</sup> czy Musky etc. Mówiąc cynicznie, administracja Nixona jest w takim kłopsie, że to musi ich interesować.

Wrażenia Miłozsa całkowicie się pokrywają z Pana obserwacjami. Rozumiem, że moje propozycje są kompletnie nierealne, ale czy widzi Pan inne wyjście, by wyjść wreszcie z tego okropnego polskiego getta? W każdym razie wydaje mi się, że trzeba drażyć, i dlatego namawiam, by Pan, będąc w New Yorku, porozmawiał o tym z Kusielewiczem.

Myślałem jeszcze o innej sprawie typu propagandowego. W związku z tą nieszczęsną wojną wietnamską myślę, że tysiące amerykańców polskiego pochodzenia przeszło przez tę kampanię i nie brak już dziś

<sup>125</sup> *boomu* (ang.) – huk

<sup>126</sup> John Król (1910–1996) – duchowny rzymskokatolicki; arcybiskup Filadelfii (1961–1987), kardynał (1967), przewodniczący konferencji biskupów USA (1971–1975).

<sup>127</sup> Spiro T. Agnew (1918–1996) – amerykański polityk; gubernator Maryland (1967–1969), wiceprezydent (1969–1973).

nawet wyższych oficerów pochodzenia polskiego. Pisałem do Mazewskiego, że powinien z wielkim hałasem zorganizować „weteranów”, zrobić wielką manifestację, ale w jakimś West Point, a nie w „Częstochowie”. Powinno być dobrych parę tysięcy młodych ludzi, dobrze marszerujących, a nie starszuchów kombatantów spod znaku Gierata. To może uderzyć wyobraźnię tej milczącej większości. Pisałem o tym do Mazewskiego, ale nie dostałem odpowiedzi. Co prawda wcale bym się nie zdziwił, żeby Mazewski w ogóle nie słyszał o istnieniu „Kultury”.

Co do historyka dla Harvardu i dobrej klasy, to nie bardzo go widzę. Radziłbym skorespondować się w tej sprawie z Józefem Lewandowskim, który teraz wyklada na uniwersytecie w Sztokholmie. Znam go tylko korespondencyjnie, ale mam do niego zaufanie i jako do historyka, jak również do jego ocen. Będzie on 5 stycznia przez jakieś dziesięć dni w Maisons-Laffitte, więc jeśli Pana wypad do Paryża dojdzie do skutku, to będzie Pan mógł z nim o tym pomówić.

Jego adres: Baldresgatan 32.S-195 00 Märsta. Szwecja.

Miłosz mi pisał o tym, że Pricak deklaruje swoją pomoc w sfinansowaniu pamiętników Wata. Z jednej strony jestem tym trochę zażenowany, a z drugiej jak dotąd Miłoszowi udało się zebrać (to znaczy uzyskać obietnice) na połowę potrzebnej sumy. Pan Bóg raczy wiedzieć, kiedy uda mu się zebrać całość. A bez tego nie mogę zaczynać, bo jestem strasznie zarżnięty finansowo, a pamiętniki Wata będą cennym dokumentem, ale jednocześnie książką niesprzedaną. Zaproponowałem Miłoszowi, by otworzył konto i zbierał obiecane pieniądze, z tym że jak nie uda mu się zebrać, to zwróciłby ofiarodawcom. To byłoby najprostsze i najuczciwsze. Nie mam jeszcze od niego odpowiedzi.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

P.S.

Z prawdziwym przerażeniem przeczytałem o tym wydaniu Litwina. Czy Amerykanie zwariowali? To wymaga najgwałtowniejszej reakcji.

8 września 1971 r.

Drogi Panie,

Był u mnie Pricak z taką sprawą. Okazuje się, że monachijscy banderowcy wszczęli nagonkę na harwardzki ośrodek ukrainistyki,

iż zaprosił na wykłady historii Ukrainy „polskiego komunistę”. Idzie o Zbigniewa Wójcika z Krakowa, który ma tu przyjechać w grudniu i wykładać u nas w semestrze wiosennym.

Z tym „komunizmem” to łgarstwo. Wójcik nie ma nic wspólnego z komunizmem i dlatego właśnie mimo poważnego dorobku – kilka książek – nie dostał katedry, a trzyma go się w oddziale krakowskim Instytutu Historii PAN. Pricak uważa, że Ukraińcy z „Kulturą” bardzo się liczą i że gdyby jakiś odzew na te ataki ukazał się w „Kulturze”, odniosłoby to wśród nich skutek. Mnie na nim zależy, bo Polak wykładający historię Ukrainy to najlepsza gwarancja przeciwko temu, żeby wykłady takie nie stały się antypolskie. Jeśli Pan się na to zgodzi, Pricak przysłałby wszelkie potrzebne materiały i fotostaty artykułów dla takiej polemicznej notatki czy artykułu do opracowania przez kogoś zorientowanego w świecie ukraińskim. Sprawa ma jeden drażliwy aspekt. Powinno w takiej polemice być jak najmniej o Wójciku, żeby nie ściągnąć na niego uwagi polskich władz paszportowych.

Ponoć Michałowski<sup>128</sup>, który już nie jest ambasadorem w Washingtonie, „wybrał wolność” i nie wraca do kraju. Ale to tylko *on dit*<sup>129</sup> – żadnych ech prasowych tego nie słyszałem.

Łączę serdeczne pozdrowienia i proszę pozdrowić ode mnie Gustawa<sup>130</sup>, który powinien chyba teraz być w Maisons-Laffitte

Wiktor Weintraub

52

24 marca 1973 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 13 [marca]. Będę jednak wdzięczny, jeśli Pan zechce sam rozmówić się z Estreicherem. Estreichera nie znam, w kraju straszą mną tak, jak kiedyś dzieci cyganem. Myślę więc, że prywatna rozmowa będzie i skuteczniejsza, i będzie się można zorientować, czy można liczyć, że zrobi zarys likwidacji PAU. Zakamuflować to będzie łatwo, bo jest trochę dawnych członków PAU na emigracji. Np. mam w papierach Krzyżanowskiego list do Kota poruszający b. ostro tę sprawę. Bardzo zresztą ogólnikowo. Mógłbym ten list zamieścić przy *essayu* Estreichera, co dałoby do zrozumienia, że to jest jego *indedit* czy opracowanie na pod-

<sup>128</sup> Jerzy Michałowski (1909–1993) – dyplomata; ambasador w Londynie (1946–1953), przy ONZ (1956–1960) i Waszyngtonie (1967–1972).

<sup>129</sup> *on dit* (franc.) – mówi się

<sup>130</sup> Tzn. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

stawie jego „zapisków w kalendarzu”. Ten *essay* jest naprawdę ważny, bo trzeba kiedyś zahamować ten cynizm władz i oportunizm naukowców.

Jeszcze z innego względu proszę Pana o rozmowę z Estreicherem. Idzie mi o wymianę książek. Od lat przeszło dziesięciu mam najzupełniej oficjalną wymianę z Biblioteką UW, Instytutem Historii, IBL i Zakładem Słowianoznawstwa. Wymiana polega na tym, że ja im posyłam książki czy prenumeruję pisma im potrzebne, a oni mi przysyłają wydawnictwa krajowe. Tak np. IBL prenumeruje dla mnie prasę krajową, UW przysyła wydawnictwa ukazujące się w MON i KiW, Słowianoznawstwo polskie *russica*, Instytut Historii literaturę historyczną i pamiętnikarską. Jest to oparte na zasadach handlowych: podstawą jest przelicznik PKO. Cały czas prowadzimy między sobą korespondencję oficjalną, która nie uległa przerwie ani w czasie procesu „taterników”, ani w okresach zamieszek. W swoim czasie zaproponowałem to Jagiellonce, która najpierw propozycję przyjęła, potwierdziła ze dwie przesyłki i wszystko się urwało. Proponowałem im przysyłanie mi wydawnictw Wydawnictwa Literackiego, Śląska, Wydawnictwa Poznańskiego i Ossolineum. W wymianę wchodziły z ich strony głównie wydawnictwa zachodnie (francuskie, niemieckie i anglosaskie), nasze były na dokładkę. Czy mógłby Pan się jego zapytać, czy zechciałby się tą sprawą zająć? Myślę, że wzajemnie jest to transakcja wygodna przy ograniczeniach dewizowych na zakup książek zagranicznych. Nawiasem mówiąc, ciekaw jestem, czy Jagiellonka dostaje nasze wydawnictwa, które wysyłamy systematycznie. Ostatnia zaś, drobna zresztą prośba do Estreichera: czy wzięłby *Dzieje Polski* Krzyżanowskiego dla jego córki, ewentualnie jej przekazał jakąś pewną drogą? Staruszcze to na pewno zrobi wielką przyjemność. Przez różne okazje posłałem jej, ale jak dotąd nie mam potwierdzenia.

Zebrało mi się na długi list, więc mam jeszcze inne sprawy, które chciałem Panu przedłożyć. W dziedzinie „humanistycznej” jest coraz większe zaciśnienie, specjalnie jeśli idzie o problematykę historyczną. Niepokojąco średnie młode pokolenie nic nie wie o historii Polski. Wydaje mi się, że byłoby rzeczą ważną pomyśleć o wznowieniach. Myślę tu o Bobrzyńskim, Kalince<sup>131</sup>, Klacze<sup>132</sup>, Kucharzewskim, książkach

---

<sup>131</sup> Walerian Kalinka (1826–1886) – historyk, działacz polityczny, duchowny rzymskokatolicki; współpracownik Hôtel Lambert (1852–1861), redaktor periodyku „Wiadomości Polskie” (1857–1861), przełożony konwiktu greckokatolickiego we Lwowie (od 1880).

<sup>132</sup> Julian Klaczko (1825–1906) – historyk, działacz polityczny, publicysta; na emigracji (1849–1870), współpracownik Hôtel Lambert, redaktor periodyku „Wiadomości Polskie” (1857–1861), poseł do sejmiku galicyjskiego (1870–1871).

Stanisława Kota etc. Miałyby swoje znaczenie, gdyby te wznowienia ukazały się jako wkład emigracji do „roku nauki polskiej”. Okazuje się, że wznowienia, jak się koło tego chodzi, nie są takie drogie. Ja np. znalazłem wyspecjalizowaną w tej dziedzinie drukarnię w Brukseli, która była rewelacyjnie tania. Dzięki temu mogłem zdobyć się na wznowienia Orwella<sup>133</sup>, Pasternaka<sup>134</sup>, Grudzińskiego, Hłaski<sup>135</sup> i Amalrika<sup>136</sup>. Przeciętnie koszt mi wypadł 1 dol. za książkę wraz z przesyłką do Paryża. Jak Pan widział, są one doskonale zrobione, z dobraniem odpowiedniego papieru, okładki etc. Czy przy ustaleniu jakiegoś programu wznowieniowego nie sfinansowałyby tego Fundacja Jurzykowskich? Pan Bóg raczy wiedzieć, jak długo ta fundacja będzie jeszcze się interesowała sprawami polskimi, więc może się szarpnie. Pragnę od razu zaznaczyć, że bynajmniej nie proponuję, by to miała robić „Kultura”. Myślę, że z wielu względów byłoby wskazane, by to było pod firmą czy to Polskiego Instytutu Naukowego w New Yorku, czy też Fundacji Kościuszkowskiej. Kusielewicz świadomie czy też przez głupotę coraz bardziej idzie na pasku Warszawy. Zawsze stałem na stanowisku, że Polonia powinna w dziedzinie kult. podtrzymywać kontakt z krajem, ale nie iść na pasku propagandy. Rozumiem, że jeżdżą zespoły taneczne na festiwale do Rzeszowa, ale po co np. Dziewanowska płąsa w Belwederze przed Spychalskim czy Jabłońskim? Od dwóch lat np. KUL chce zorganizować u siebie kursy letnie i teoretycznie uzyskał na to zgodę, ale org. polonijne z tymże Kusielewiczem koncentrują się na Jagiellonce, gdzie te kursy są jednak upolitycznione? No, ale to dygresja. Czy widzi Pan szanse realizacji tego projektu? Na wszelki wypadek podaję adres tej drukarni w Brukseli (dałem go zresztą Domaniewskiemu, jak był w Paryżu): Adam Jos. Imprimerie 115 Av. Gabriel Lebon, Bruxelles 16.

Kto wie zresztą, czy ta drukarnia nie będzie interesująca dla samego Harvardu. Można się zawsze na nas powołać, bo jesteśmy zaprzyjaźnieni.

Bardzo mnie zmartwiła śmierć Libracha. Trudno go będzie zastąpić i jestem dość niespokojny o przyszłość Instytutu.

<sup>133</sup> G. Orwell, 1984, wyd. II, Instytut Literacki, Paryż 1972.

<sup>134</sup> B. Pasternak, *Doktor Żiwago*, wyd. IV, Instytut Literacki, Paryż 1972 (wyd. V 1974).

<sup>135</sup> M. Hłasko, *Opowiadania*, wyd. II., Instytut Literacki, Paryż 1973.

<sup>136</sup> A. Amalrik, *Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 31, Paryż 1970.

Czy ma Pan wpływ na nagrody Jurzykowskich? Uważam, że naprawdę trzeba dać nagrodę Stefanowi Kisielewskiemu.

Czy wybiera się Pan na zjazd slawistów na jesieni do Polski i kto z Pana znajomych jedzie? Chciałbym tę okazję wykorzystać, by przesłać trochę książek, jak np. Woroszyłskiemu czy Drawiczowi, którzy w takim czy innym charakterze będą na tym zjedzie, a można mieć do nich całkowite zaufanie.

Gdyby Pan jechał na zjazd, to b. liczę, że będzie Pan w Paryżu.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

P.S.

Kto wie, czy nie następuje przełom. Książka Orłosa<sup>137</sup> jest w Warszawie sensacją. Usunięto go z [Polskiego] Radia, ale redakcja „Literatury” z Putramentem odmówiła usunięcia go z zespołu redakcyjnego. Nie jest izolowany, wręcz przeciwnie. Zainteresuje Pana, że organizacja „Ruch” rozwija się b. dynamicznie.

Sytuacja gospodarcza wyraźnie się psuje. Sklepy są zawałone towarami zachodnimi z whisky i koniakami na czele, których nikt nie kupuje, ale jest kryzys mięsny w pełni. Zbiory zapowiadają się bardzo złe. Może zimą powtórzyć się sytuacja z 1970 r.

29 marca 1973 r.

Drogi Panie,

Odpisuję, jak Pan widzi, piorunem, ale nie mogę Panu obiecać szybkiego załatwienia sprawy z Estreicherem. On teraz w Paryżu, po przyjeździe tutaj, będzie objeżdżał ośrodki polonijne ze swoim odczytem o Krakowie za czasów Kopernika, w Bostonie już z tym był i diabli wiedzą, kiedy się spotkamy, a wszystkie sprawy, o których Pan pisze, to rzeczy, które jeśli będzie można załatwić, to tylko w rozmowie w cztery oczy, a nie poprzez korespondencję.

*Les beaux esprits se rencontrent.* O niezależnych politycznie przedrukach dawno już myślałem i korzystając z tego, że redaktorzy *Analecta Slavica* – nowego wydawnictwa Liebinga w Würzburgu – to znajomi

<sup>137</sup> K. Orłoś, *Cudowna melina*, Instytut Literacki, Paryż 1973.

mi koledzy, Sieczkariew<sup>138</sup> od nas i Kunstmann<sup>139</sup> z Monachium, zasugerowałem im różne polskie pozycje. Ma tam wyjść przedruk *O poezji polskiej XVIII wieku* Borowego<sup>140</sup>, Mochnackiego *Powstanie narodu polskiego*<sup>141</sup> i poezje Sarbiewskiego<sup>142</sup>. To na pierwszy ogień. Jeśli pomysł chwyci, będzie można myśleć i o dalszych pozycjach. Dla takich inicjatyw niemieckie wydawnictwo jest dużo odpowiedniejsze od emigracyjnego polskiego, bo będzie miało debity w kraju. Myślało się też i o Brzozowskim, ale drukuje się już w Warszawie pierwszy tom czternastotomowego wydania Brzozowskiego pod red. Andrzeja Walickiego<sup>143</sup>. Konferuję też z nimi o wydanie Kota, ale nie mam jeszcze ich decyzji. Z Pańskiej listy skreśliłbym Kucharzewskiego: przy całej swej erudycji to nieprzytomny paszkwil antyrosyjski, w gruncie rzeczy kompromitujący naukę polską.

Z Fundacją Jurzykowskiego mam kontakt tylko poprzez Krzywickiego, więc luźny. Dali oni pieniądze Kusielewiczowi na serię przekładów z polskiego i – o ile wiem – na tym kończy się ich akcja wydawnicza. Z Miłozsem i Brzezińskim staraliśmy się tam zdobyć pieniądze na wydanie książki Sukiennickiego, na początku robili pewne nadzieje, a potem okazało się, że nic z tego nie wyszło. I to na dobrą sprawę skończyło moje stosunki z Fundacją. Z Instytutem też kłopot, bo nie widzę następcy Librachy. Ma na to następstwo wielką ochotę Ludwik Krzyżanowski, ale nie wiem, czy takiego dyrektora Instytut wytrzymałby.

Na kongres slawistów w Warszawie wybieram się, ale jeśli tutejszy komitet kongresowy załatwi, jak obiecuje, lot grupowy PanAm do War-

<sup>138</sup> Wsiewołod Sieczkariew (1914–1998) – rosyjski slawista; na emigracji (od 1925), profesor Universität Hamburg (1953–1956) i Harvard University (1959–1984).

<sup>139</sup> Heinrich Kunstmann (1923–2009) – niemiecki slawista i tłumacz; profesor Ludwig-Maximilians-Universität München (1971–1988), redaktor periodyku „Die Welt der Slaven”.

<sup>140</sup> W. Borowy, *O poezji polskiej XVIII wieku*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1948.

Wacław Borowy (1890–1950) – historyk literatury; pracownik naukowy Biblioteki UW (1920–1928), wykładowca School of Slavonic and East European Studies (1930–1935), profesor UW (od 1938).

<sup>141</sup> S. Brzozowski, *Kultura i życie*, red. M. Sroka, wstęp A. Walicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1973.

<sup>142</sup> M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. 1–2, P. Baudouin, Paryż 1834.

<sup>143</sup> Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595–1640) – poeta, duchowny rzymskokatolicki, jezuita; nadworny kaznodzieja Władysława IV Wazy (od 1625).

szawy, to z tego skorzystam, bo to wypadnie dużo taniej, a przy spadku dolara i ogólnej drożyznie trzeba się z tym liczyć. Ze znajomych moich wiem, że jadą też Erlich, Picchio<sup>144</sup>, a chyba i Schenker<sup>145</sup> z Yale.

Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

54

5 maja 1973 r.

Drogi Panie,

Odpowiadam z opóźnieniem na Pana list z 29 marca br., ale miałem bardzo trudny okres. Bardzo liczę, że uda się namówić Estreichera. Sądzę bowiem, że taki artykuł byłby nie tylko sensacyjny, ale i bardzo ważny.

Co do wznowień, to – ma się rozumieć – jest bardzo ważne, że niektóre pozycje mogą się ukazać w Niemczech. Mnie szło raczej o inną rzecz: to jest o to, by na Zachodzie ukazały się właśnie wydane przez emigrację pozycje stanowiące dorobek polskiej kultury, a w Polsce zakazane. Myślałem tu np. o Żeromskiego *Snobizm i postęp*<sup>146</sup>, jakaś książka Kota czy *Legenda Młodej Polski* Brzozowskiego<sup>147</sup>. Z tego co mnie dochodzi z kraju, to nadal nie ma szans ukazania się. Bardzo mnie natomiast zaskoczyła, powiedziałbym nawet, oburzyła Pana ocena Kucharzewskiego<sup>148</sup>. To jest, moim zdaniem, najwybitniejsza książka o Rosji, jaka się dotąd ukazała. Angielski wybór daje bardzo słabe pojęcie o całości. Myślę, że wznowienie tej książki, która jest nieosiągalna, miałoby duże znaczenie dla formowania opinii krajowej.

Jeśli idzie o kongres slawistów, to czy w drodze powrotnej nie zamierza Pan zatrzymać się w Paryżu? Bardzo bym się z tego cieszył.

---

<sup>144</sup> Riccard Picchio (1923–2011) – włoski slawista; profesor Università degli Studi di Roma „La Sapienza” (1961–1965), Yale University (1971–1985) i Universitario di Napoli (1985–1993).

<sup>145</sup> Alexander Schenker (1924–2019) – slawista; więzień sowiecki (1940–1941), na emigracji (od 1946), wykładowca Yale University (od 1956, profesor od 1962).

<sup>146</sup> S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, Wydawnictwo J. Mortkowicza, Kraków 1923.

<sup>147</sup> S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studya o strukturze duszy kulturalnej*, Księgarnia Polska, Lwów 1910.

<sup>148</sup> Tzn. J. Kucharzewski, *Od białego caratu do czerwonego*, t. 1–7, Wydawnictwo Kasy im. Józefa Mianowskiego, Warszawa 1923–1935.



Szenker, którego wdziałem niedawno, mówił mi, że się do Warszawy nie wybiera.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

55

10 maja 1973 r.

Drogi Panie,

Przede wszystkim muszę się z Panem wyklócić na temat Kucharskiego. To książka operująca olbrzymim materiałem faktycznym i napisana żywo, z zacięciem literackim. Ale jest zatruta nienawiścią do wszystkiego, co rosyjskie! Każdy Moskal – bez względu na pozycję, przekonania – parszywy. Ja byłem oburzony jego potraktowaniem np. Hercena. I w dalszych tomach książka ta rozłazi się w kolekcję antyrosyjskich anegdot. Bez koncepcji. Chyba że za koncepcję przyjmie się jej tezę przewodnią, że Rosjanie to taki parszywy naród, że zawsze muszą mieć parszywy reżim. Trudno powiedzieć, żeby to była teza bardzo oświecająca czytelnika, a politycznie jest ona najbardziej pesymistyczna [z] możliw[ych], bo beznadziejna. Tyle tylko, że syci bebechowała antyrosyjskość.

Był tu z Krakowa Gierowski, sprowadzony przez Komitet Ukraiński, drugi już polski historyk po zeszlórocznym Wójciku. A ściąga się trzeciego na przyszły rok. Oczywiście to wszystko tylko do Pańskiej prywatnej wiadomości, bo, jak Pan rozumie, ogłoszenie tych polskich powiązań harwardzkiej ukrainistyki momentalnie by je skończyło. I bez tego liczymy się z tym, że w pewnym momencie Moskwa zainterweniuje i ta sielanka się skończy.

Z Estreicherem próbowałem się stelefonować, ale bez w skutku. Wątpię, czy się da na artykuł namówić. Jak mu dać mówić, to gada dużo i nieraz ostro, bo taki ma już jęzor, ale jak za ten jęzor pociągnąć i zapytać się, to się zacina, bo się boi. Tylko co czytałem artykuł w „Studiach Historycznych”, sugerujący, że trzyma pod korcem pamiętniki swego ojca<sup>149</sup>, chyba też ze strachu.

Polecam Pańskiej redaktorskiej uwadze książkę zbiorową, b. ciekawą, *Spór o krakowską szkołę historyczną*<sup>150</sup>. Jeśli Kukiel jeszcze na

<sup>149</sup> Tzn. Stanisława Estreichera.

<sup>150</sup> *Spór o historyczną szkołę krakowską. W stulecie Katedry Historii Polski UJ 1869–1969*, red. C. Bobińska, J. Wyrozumski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972.

chodzie (osiemdziesiąt osiem lat!), bardzo warto by go namówić, żeby o tym czy *ex re* tego napisał.

Po kongresie warszawskim wybieram się na grecką turę, ale w drodze powrotnej chcę zahaczyć o Paryż.

Proszę przy okazji pozdrowić ode mnie Gustawa.

Serdeczne pozdrowienia

Wiktor Weintraub

56

22 maja 1973 r.

Drogi Panie,

Bynajmniej mnie Pan nie przekonał, jeżeli idzie o książkę Kucharszewskiego. Ale odkładam klótnie na ten temat do Pana przyjazdu do Paryża. Kiedy się można Pana orientacyjnie spodziewać? Chciałbym w tym czasie ściągnąć Grudzińskiego, bo byłoby sporo spraw do przedyskutowania.

Niewątpliwie z Estreicherem będzie trudno, ale sądzę, że trzeba zrobić wszystko, żeby go na ten artykuł namówić. Ostatecznie tradycja Akademii Umiejętności zobowiązuje. Liczę więc, że Pan go jednak osiągnie i że uda się Panu go namówić, dając mu wszystkie gwarancje dyskrecji.

*Spór o krakowską szkołę historyczną* jest pozycją bardzo ciekawą, ale nie bardzo widzę, kto mógłby tę książkę kompetentnie omówić. Kukiel nie wchodzi zupełnie w rachubę. Już rok temu obiecał Ciołkoszom omówienie ich pracy i bardzo mu nawet na tym zależało. No i już nie potrafił.

Ciekaw jestem, dlaczego Ukraińcy tak ściągają polskich historyków. Czyżby brakowało kompetentnych wśród ukraińskich? Kogo projektuje się ściągnąć na rok przyszły? Chciałbym zwrócić Pana uwagę, że mógłby być chyba pożytecznie wykorzystany dr Józef Lewandowski ze Sztokholmu. Coraz bardziej go cenię i jest to człowiek obeznany w archiwach współczesnych polskich, sowieckich i czeskich, w których problematyka ukraińska jest szeroko uwzględniana.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Karol Wędziagolski**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Wędziagolski Karol) pochodzi z lat 1956, 1960. Składa się z 13 listów: 8 Karola Wędziagolskiego i 5 Jerzego Giedroycia.

**Karol Wędziagolski** (1885–1974) – działacz polityczny i publicysta; w armii rosyjskiej (1914–1917, m.in. przewodniczący Komitetu Rewolucyjnego 8 Armii 1917), współpracownik Borysa Sawinkowa (od 1917), żołnierz Armii Ochotniczej (1917–1918), współorganizator oddziałów wojskowych Komitetu Rosyjskiego w Polsce (1919–1920), syndyk masy upadłościowej Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Ludwik Geyer” w Łodzi (1934–1939), na emigracji (od 1939), współpracownik kwartalnika „Nowy Żurnal”; autor m.in. wspomnień *Pamiętniki* (1972).

## 1

12 marca [1956 r.]

Szanowny Panie,

Bardzo przepraszam za tak dużą zwłokę w odpowiedzi w sprawie rękopisu, jaki mi doręczył mój przyjaciel Józef Czapski po swoim powrocie z Brazylii, ale powodem tego była dosyć przewlekła choroba, która mi zdeorganizowała zupełnie pracę.

Fragment dotyczący Sawinkowa jest b. interesujący w całości Pana pamiętników. Natomiast dla czytelnika polskiego jako fragment jest raczej mało zrozumiały. Znajomość bowiem Rosji i okresu wojny i rewolucji jest właściwie znikoma. Dlatego chcę Pana prosić o przysłanie innego fragmentu. Najbardziej pasjonującymi byłyby wspomnienia Pana dotyczące marsz. Rydza-Śmigłego, o którym wie się niezmiernie mało. Czy można na to liczyć? Bardzo będę wdzięczny za parę słów odpowiedzi, no a przede wszystkim za rękopis.

Rękopis *Przewrotu* odesłałem przed paroma dniami listem poleconym. Łączę wyrazy prawdziwego poważania

[Jerzy Giedroyc]

## 2

Sao Paulo, 22 marca 1956 r.

Wielce Szanowny i Łaskawy Panie Redaktorze,

Dziękuję za list, za łaskawą i zachęcającą ocenę *Przewrotu* w całości z innymi rozdziałami mojej pracy, i za uprzejmą propozycję przysłania Panu moich wspomnień i myśli o śp. marszałku Śmigłym-Rydzem.

Do polskich spraw, które dla mnie się zaczęły w grudniu 1918 w POW w Kijowie, zaś w kraju dopiero w rok później, jeszcze nie przystąpiłem. Dotychczas ciągle jestem implantowany w rosyjskie, jeśli chodzi o sprawy publiczne, i w Jaworowskie (pod Wilnem) jako w czystą pożegnalną lirykę mojej duszy u kresu ziemskiego żywota mojego ciała.

Nie ma wątpliwości, że o Marszałku Śmigłym będę miał dużo do powiedzenia, lecz wątpię, czy Szanownemu Panu wypadną moje wspomnienia po myśli i czy będzie Pan w stanie zamieścić je w „Kulturze”.

Należy przypuszczać, że czytelnicy „Kultury” jako Polacy (obojska wyznań) i ludzie przeważnie inteligentni, a więc bezwzględni w sądach i nieinteresujący się trudną prawdą, a tylko lekką i zdawkową,

są w czambuł „wrogami” Śmigłego i „pogardzają” nim, obarczając Go odpowiedzialnością za nieszczęścia Ojczyzny i ich własne.

Ja sądzę, że nie ma wielkiego sensu brać w „Kulturze” pod włos powszechną polską opinię [sic!] w sprawie z punktu widzenia publicystycznego przebrzmiałej i zadzierać ze współczesną mentalnością rodaków, którzy właśnie wskutek wyżej wspomnianego własnego nieszczęścia porobili się przeważnie milionerami i wskutek tego słusznie się uważają za nieomylnych we wszystkich zagadnieniach i sprawach życia.

W tej materii już mam niejaki doświadczenie.

Nawiązując do *Przewrotu*, pragnę się usprawiedliwić, dlaczego właśnie *Przewrót*, nie inny fragment całości, poleciłem uwadze mojego bardzo dawnego znajomego (Józefa Czapskiego).

Nie mam wrażenia, że osoba Sawinkowa jest w głównym planie mojej pracy, gdyż nie miałem zamiaru tego robić. Pisząc o innych rzeczach, naświetliłem i jego postać, jako dość niecodziennego człowieka, raczej jako malowniczy szczegół, urozmaicający czytanie może zbyt rozwlekłych historiozoficznych dociekań i wywodów.

Sądziłem, że sprawa przewrotu 1917 roku, wobec tego, że leninowska dudka stała się z biegiem lat główną basetlą światowego koncertu, pozostaje dla wszystkich czytających dzienniki ludzi sprawą świeżą, przekłęta, ciekawą, nieznaną i zupełnie niezrozumiałą.

W *Przewrocie* usiłuję wykazać czarno na białym, że zwycięstwo i tryumf bolszewików spadł na Rosję i na cały świat zupełnie przypadkowo. Nie ich siła i wpływy zwyciężyły, lecz przegrała słabość przeciwnika i niesłychana nieudolność sprzeciwu inteligentkiej demokracji.

W *Przewrocie* daję obiektywne charakterystyki postaci historycznych z tej i [z] tamtej strony, analizę dokładną ludzkich czynów i ich błędów, odtwarzam duch czasu i oczyszczam ścieżki do bardzo pożytecznych analogii.

W moim przekonaniu dodatnią cechą *Przewrotu* jest nieprzemijająca aktualność, wobec trwających i pogłębiających się jak przepaść skutków jego, którymi jak nieuleczalną zarazą przesiąkł spokój całego świata.

Mnie się wydaje, że każdy myślący o swoim losie człowiek współczesny, trzepocząc się jak ryba w więcierzu, w sieci nierozwiązywalnych problematów, nie uniknie pytania własnego rozumu lub własnej rozpaczy... – jak to się stało, że normalne życie ludzkości, ewolucja form współżycia od trzydziestu lat utknęła na impasie rosyjskiego „Października”, który się obrócił w plagę świata.

Mój *Przewrót* właśnie na to pytanie odpowiada.

Mniemam, że ta do pewnego stopnia rewelacja i przypomnienie jak najbardziej musiałoby być ciekawostką dla tych, którzy mają najwięcej do stracenia. Wydaje mi się również, że z punktu widzenia interesu dziennikarskiego *Przewrót* jest atrakcją, która w prasie na przykład rosyjskiej, białej i socjalistycznej wywołałaby burzenie krwi. U jednych za szacunek autora dla przeciwników, u drugich za zbyt mały pietyzm dla wodzów socjalistycznej demokracji, którzy przepartolili i socjalizm, i demokrację, zaś u jednych, jak i u drugich za wycofywanie się autora ze stanowiska celowości zbrojnej walki z bolszewikami w okresie ich zwycięstwa i tryumfu.

Wydaje mi się, że *Przewrót* jako lektura nudnym nie jest.

Tyle o rzekomych walorach *Przewrotu*, w opinii autora.

Słabą stroną *Przewrotu* są dekoracyjne partie, że tak powiem, widokowe, z wojny, w których wypadło niedużo pisać o sobie.

Dla mnie to jest nudne i wydaje się obniżać walor całości, lecz może dla czytelnika, który przyjmie pod uwagę smutną okoliczność, że siedemdziesięciodziesięcioletni sprawozdawca nie może już mieć junackiej ambicji wyróżniania się z szarego tłumu, jest bez znaczenia, czy się pisze „ja”, czy „on”.

Znowuż obrazy rewolucji na froncie wojny, nawet ze szczegółami zahaczającymi o gadulstwo, dopomagają do wywołania wrażeń rzeczywistości, odtwarzają klimat okresu, wykazują tragizm i głupotę życia, czyli obrazują życie takim, jakim ono w rzeczywistości zawsze jest.

Jeśli nie kwestionować mojego obiektywizmu w sądzie o własnej pracy, sądzę, że pomieszczenie tematów na rozległą skalę, od rewolucji, wojny i kontrrewolucji do osobistych peregrynacji, do arkadyjskości małych szczęść, sentymentalizmu uczuć i sobiepańskiej filozofii uważnego obserwatora ludzi i zjawisk, może urozmaicić „opowieść dni i lat” jako pamiętnik już nie pojedynczego człowieka, lecz pokolenia, a nawet paru pokoleń.

Rozdział *Kontrrewolucja* jest pełen Sawinkowa, gdyż przez listopad i grudzień byliśmy i czyniliśmy razem.

W tym rozdziale w streszczeniu podaję główne zarysy powstania bolszewików w Moskwie, gdzie byliśmy tylko widzami zza węgła.

Tam również dość szczegółowo opisuję o naszych podróżach w „nieznane”, o politycznej akcji w Nowoczerkasku nad Donem, o zamachach na nasze życie i o światłach i cieniach antybolszewickiej sprawy nad Donem, wreszcie nie brak tam elementu anegdotycznego, a nawet romantycznego.

Czyta się łatwo.

\* \* \*

Przepraszam za tak długą epistolę, a polecając się ideowej pamięci wielce szanownego i łaskawego Pana Redaktora, pozostaję z szacunkiem  
Karol Wędziagolski

P.S.

Wydaje mi się, że Pana spotkałem kiedyś (1919) u Józefa Kozuchowskiego<sup>1</sup> w Warszawie. Jeśli odpowiada [to] rzeczywistości, to tym serdeczniej dłoń ściskam.

K.

3

29 marca [1956 r.]

Szanowny Panie,

Dziękuję za list z 22 [marca]. Zupełnie się z Panam zgadzam w ocenie ważności *Przewrotu*. Ale ma to wartość i znaczenie, jeśli się ukaże w książce, dając materiał do oceny tamtych wypadków mających tak kluczowe znaczenie i do dnia dzisiejszego. Jeśli nie zdecydowałem się na druk, to jedynie dlatego, że jako miesięcznik mam bardzo ograniczone miejsce i drukując wspomnienia czy dokumenty, muszę się ograniczać do najnowszej historii Polski. Dlatego proponowałem i nadal Pana namawiam na opracowanie wspomnień o marsz. Śmigłym, zarówno w okresie przedwojennym, jak i w czasie wojny i w Rumunii. Dawne namiętności dość przycichły, zresztą nigdy się z tym specjalnie nie liczyłem. Osobiście do marsz. Śmigłego mam dużo sentymentu. Poznałem go zresztą osobiście dopiero w Rumunii. W Craiovej miałem przyjemność spotykać i Pana, a w Warszawie nie tyle u Kozuchowskiego, ile u Wierusza-Kowalskiego czy Izia Czetwertyńskiego, parę lat przed wojną.

Mam nadzieję, że jednak da się Pan namówić, i łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>1</sup> Józef Kozuchowski (1886–1968) – ekonomista; wiceminister przemysłu i handlu (1930–1932), wiceprezes BGK (1935–1938), wiceminister skarbu (1938–1939), na emigracji (1939–1947), powrócił do Polski (1947).



Sao Paulo, 16 listopada 1956 r.

Wielce Szanowny i Łaskawy Panie Redaktorze,

W odpowiedziach moich na listy Szanownego Pana z 12 i 29 marca 1956 r., uprzejmie zachęcających mnie do napisania dla „Kultury” wspomnienia o zmarłym Marszałku Polski Rydzu-Śmigłym, wyraziłem obawy, że próba uczciwego wglądu w życie i tragedię tego człowieka może wywołać jeszcze bardziej zaciekle zniewagi i oszczerstwa ze strony wszystkich tych wielkich i małych, którzy wykielznani z wędzidła obawy przed odpowiedzialnością publiczną i plujący na odpowiedzialność sumienia, wyżywają się w znęcaniu nad zmarłym Naczelnym Wodzem, oczerniając Go i błażniąc, karykaturyzując ku uciesze mściwego motłochu i w proporcji do własnej małości, najczęściej do własnej nikczemności.

Nie jest wiadomym, czy zaistnieje kiedykolwiek w umysłach i duszach polskich zainteresowanie prawdą i sprawiedliwością historyczną, czy obiektywna ścisłość sprawozdawcza osiągnie kiedyś przewagę nad ślepą pomstą pokrzywdzonych przez tragiczny los ojczyzny, czy ja dożyję tego czasu, gdy realna i prawdziwa postać niepospolitego człowieka odwróci publiczną uwagę od paszkwilu ku historii.

Ja tego nie wiem.

Odkładając przeto pracę o Marszałku Śmigłym (którą uważam za swój obowiązek), przynajmniej do czasu zgromadzenia wszystkich dostępnych dla mnie materiałów, włącznie z notatkami Zmarłego z okresu internowania w Rumunii, korzystam obecnie z nadanego mi przez Szanownego Pana przywileju mówienia o Marszałku, by prosić o podanie do publicznej wiadomości moich uwag i sprostowań do zbyt rażących, nieprzyzwoitych i tendencyjnych kłamstw i sugestii, które znalazłem w książce Melchiora Wańkowicza *Droga do Urzędowa*<sup>2</sup> w wątku dotyczącym Marszałka Rydza-Śmigłego.

Wbrew własnemu usposobieniu i w bolesnej wprost dysproporcji do pamięci o Człowieku, który był dla mnie przez długie lata moralnym wzorem, zmuszony jestem do drobiazgowego wdepnięcia w zimne i chytre paskudztwo, ręką znakomitego mistrza spreparowane.

W inny sposób nie potrafię wyciągnąć prawdy na wierzch.

---

<sup>2</sup> M. Wańkowicz, *Droga do Urzędowa*, Roy, New York 1955.

\* \* \*

Rzekomy Hauke<sup>3</sup> rozpoczyna swoją kalumniatorską misję podstępnie, od podkreślenia „na niby” hetmańskiej dumy Marszałka, zabraniającego nam palenia w piecach na koszt Rumunów.

Hauke, oczerniając wilę Patriarchy Mirona<sup>4</sup>, w której był internowany Marszałek ze swoim otoczeniem (jak to miał we zwyczaju opaskudzania każdego domu, gdzie go gościnnie podejmowano, nie wyłączając domu stryja<sup>5</sup> w Peteszy), że była tandetną i tuż zaraz przez przegapienie dodaje, że była letnią.

To nie Marszałek zabraniał palić w plecach, a my nie mogliśmy w nich palić z powodu, że tych pieców w letniej willi nie było.

Bzdura wierutna, jednak celowa, potrzebna dla wycieniowania efektów późniejszych i osiągnięcia barwnych kontrastów.

Cytuję:

..., „Wszedł pułkownik Wenda, prosząc na śniadanie. Herbata, chleb z masłem. Poszeptano, zjawił się ser, wyraźnie na intencję gościa” (Haukego, oczywiście).

Kto z kim szeptał się. Śmigły z majorem Krzeczkowskim czy Wenda z doktorem Cianciarą, by namrucać sobie do sumień i wyciągnąć ser ze schowka? Czy może posłali po ser o dwa kilometry do miasteczka pieszego, przez trzy warty żandarmów.

Ta bzdura, chyba że jest bezcelowa. Raczej zamiłowaniem i przyzwyczajeniem do podsmradzania. Sztuka dla sztuki.

Dalej przez łgarstwa zaczyna się sączyć luby dla uszu czytelników, lecz jadowny ekstrakt zniewag.

Cytuję:

..., „Po śniadaniu Hauke odbył rozmowę bez świadków. Marszałka nie znał...”.

Kłamstwo.

Znał i bardzo sobie cenił tę znajomość.

Niech Hauke sobie przypomni, jak to onego dnia na Klonowej 5 tak długo bawił Marszałka swoim dedykowanym egzemplarzem *Szczenięcych*

---

<sup>3</sup> *Alter ego* Melchiora Wańkowicza.

<sup>4</sup> Miron wcześn. Elie Cristea (1868–1939) – duchowny prawosławny; patriarcha Rumunii (od 1925), premier (1938–1939).

<sup>5</sup> Tzn. Stanisława Wańkowicza.

Stanisław Wańkowicz (1860–1937) – ziemianin, działacz polityczny; poseł do Dumy (1907–1912).

lat<sup>6</sup>, słodko wchłaniając w siebie wesołą aprobatę gospodarza, wówczas gdy my, normalni goście, w języku Haukego „kamarylja”, to znaczy pan August Zaleski, minister Piasecki, redaktor Stpiczyński, Juliusz Osterwa<sup>7</sup>, Adam Koc, moja Żona<sup>8</sup> i ja, czekaliśmy obok w gabinecie dość długo nim Marszałek wrócił.

Hauke zupełnie nie po paziowsku, a jak paziowie mówili, po chałuj-sku<sup>9</sup> wyrzeka się znajomości z Marszałkiem Polski, który okazał Haukemu życzliwość i protekcję w jego przedsięwzięciach reportażowych, przedsiębranych nie tylko ku chwale ojczyzny.

Ale Hauke dobrze wie, czemu on ukrywa znajomość z byłym Naczelnym Wodzem. My też wiemy.

Z dalszych tekstów serdecznych wylewności Haukego dowiadujemy się, że „Śmigły napisał do Haukego odręczny list, zupełnie taki sam, jaki pisali przeważnie maluczcy...”.

Teraz zrozumiałe, dla wszystkich. Nie pasuje byłemu paziowi, kniaziowi i autorowi poczytnych książek chwalić się znajomością z „maluczkiem”, niechby nawet generalnym inspektorem sił zbrojnych państwa.

I dalej Hauke sączy zatrutą ślinę.

...,prosta, żywa reakcja człowieka, wwindowanego na półboga, była ujmująca, ale w jej bezpośredniości było coś naiwnego”.

W ten sposób okazuje Hauke swoją pobłażliwą wyższość wobec człowieka, któremu jeszcze tak niedawno dedykował książki z wyrazami oddania i tysiącem innych podłych i kłamliwych słów wierności żołnierskiej do grobu.

Jest niesłychanie poniżającym dla arystokraty, bohatera walk o niepodległość i zaprzedanego duszą i ciałem piłsudczyka publicznie zeznawać, że naiwniaka i maluczkiego jakieś siły wwindowały na półboga, wiedząc dokładnie, jaka była atestacja zmarłego Pierwszego Marszałka Polski dla generała dywizji Rydza-Śmigłego.

Cytuję:

...,Marszałek mówił z właściwym sobie ujmującym uśmiechem, ale Hauke wyczuł, że ten uśmiech schnie na ogniu”.

<sup>6</sup> M. Wańkowicz, *Szczenięce lata*, Towarzystwo Wydawnicze Rój, Warszawa 1934.

<sup>7</sup> Juliusz Osterwa (1885–1947) – aktor i reżyser teatralny; współtwórca laboratorium teatralnego „Reduta” (1919, kierownik 1924–1929 i 1931–1939), dyrektor Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie (1932–1935).

<sup>8</sup> Tzn. Janina Wędziągolska (?–1975) – żona Karola Wędziągolskiego (od 1921).

<sup>9</sup> *po chałujsku* (gwar.) – jak ordynans

Były Wódz Naczelny mówił do piłsudczyka Haukego o trudnym dziedzictwie po Piłsudskim, nawiązywał do przegranej wojny, której nie mógł wygrać żaden wódz naczelny. Marszałek Śmigły również powiedział Haukemu, o czym Hauke przemilcza, że nie mógł nie przyjąć tej wojny, gdyż sytuacja polityczna i stan umysłów obywateli, sformowany w ciągłości idei dwudziestolecia, na podłożu emocjonalności polskich serc, były tego rodzaju, że tej wojny nie mógłby uniknąć żaden rząd, tym bardziej że po drugiej stronie decydował szalenięc na czele oszalałego narodu.

Ale Marszałek Śmigły mówił do Haukego również rzeczy nienadające się do publikacji, mówił jak piłsudczyk do piłsudczyka, jak do przyjaciela, przyzwoitego człowieka, w zupełnym zaufaniu, nie wiedząc, że Go słucha i skrzętnie notuje każde obolałe słowo głodna hiena, spragniona widoku i efektów męki ludzkiej, podstępna i zimna kanalia, wywabiająca na przyjacielską poufność, by z tragicznego wodza zrobić publicznie i pośmiertnie błazna i naiwniaka „wwindowanego” na półboga.

Dalej idzie długie oskarżenie nas wszystkich i oczywiście Marszałka o kompletną ignorancję, że nic nie wiemy o publikacjach powojennych, *Feldzug in Polen*<sup>10</sup>, George Fielding Elliot<sup>11</sup> w „Life”, a najważniejsze, że nic nie wiemy o rzekomym wywiadzie Marszałka dla Metropolicy w Czerniowcach, przy czym co do tego wywiadu pisze: „Wreszcie okazało się, że Marszałek nic nie słyszał o wywiadzie, jakiego udzielił Metropolicy w Czerniowcach. W tym wywiadzie Naczelny Wódz polski zeznał, że postanowił skapitulować w drugim dniu wojny, ale mu na to nie pozwolili sojusznicy, wywiad obleciał całą prasę, był też w »Bucarest Tageblatt«, Hauke gotów był przypuszczać, że po prostu Marszałek i jego świta wolą o tym nie mówić. „Ale wówczas Śmigły nie wzburzyłby się tą wiadomością”.

Po opluciu wszystkiego dokoła, co było żywą raną, Hauke sięgnął ostrożnie po najefektowniejszą formę znieważenia.

Zaczerpnął pełną garścią z kubła niemieckiego wywiadu „dokładną i autentyczną” informację o wywiadzie polskiego Naczelnego Wodza.

Haukemu chodzi o przyprawę posmaczku dla gawiedzi, że ten dumny hetman, który nie pozwala palić na koszt Rumunów w piecach,

<sup>10</sup> *Feldzug in Polen* – niemiecki film propagandowy w reżyserii Fritza Hipplera (1940).

<sup>11</sup> George Fielding Elliot (1894–1971) – amerykański pisarz i publicysta; komentator dziennika „The New York Herald Tribune” (1939–1947), współpracownik m.in. tygodnika „Life” i miesięcznika „Harper’s Magazine”.

pisał odręczne listy, jak przeważnie pisali maluczcy, już na drugi dzień wojny zamierzał skapitulować, ale mu srodzy sojusznicy nie pozwolili.

Hauke najprzód jest gotów przypuszczać, że po prostu Marszałek i jego świta wolą o tym nie mówić, to znaczy, że wywiad był, a dalej zaraz, asekurując się, na wypadek gdyby ktoś jednak dosięgnął go z wymiarem sprawiedliwego bata, dodaje... „ale wówczas Śmigły nie wzburzyłby się wiadomością”.

Hauke posiada w wysokim stopniu umiejętność pokątnego doradcy właściwą także miętusom i naszym białoruskim *wiunom*<sup>12</sup> wysłizgiwania się nie tylko z rąk, lecz nawet z brzucha wydry, czapli czy bociana.

Jeśli to prawda, że Hauke wraca do Polski, to niech pamięta, że tamtejsze bociany mają swój sposób na *wiunow*, polegający na wetknięciu dziobu w zad wraz po połknięciu i zachęceniu *wiuna* po rosyjsku... *cyrkuliruj sukin syn*<sup>13</sup>.

Przy końcu dragoslavelskich rewelacji Hauke znów kłamie, rzucając na sponiewieranego przez niego Marszałka blaski krotochwilnej spartańskiej cnoty, do garnka, w którym on swoje zatrute ziele pitrasi.

Mówi o oszczędności stołu i też kłamie.

Mieliśmy wszystkiego dość, co było potrzebne dla zwykłego stołu. Było wino, dla pijących przed jedzeniem *aperitive* (major Krzeczkowski i ja) zawsze była doskonała rumuńska cujka, którą i Hauke trąbił z cnotliwym umiarkowaniem. Ja i Krzeczkowski mieliśmy własne pieniądze, inni dostawali od Marszałka drobne kwoty z funduszu dostarczonego przez Sławoja.

I w końcu to ostatnie strzelenie we mnie z Rasputina<sup>14</sup>, dla ostatecznego znieważenia po chamsku osób nieżyjących. Mnie osobiście te paziowskie siekacze nie dosięgły. Kłusownik załatwił ze mną dawny rachunek, ale spudłował.

W Bukareszcie Hauke przez dłuższy czas przysiadł się do mojego stolika w restauracji, by razem spożyć śniadanie, porozmawiać o smutnej rzeczywistości i promiennej kresowej przeszłości, nim nie przyjechał major Krzeczkowski i przywiózł wiadomości, że Hauke sło-

<sup>12</sup> *wiunom* (białrus.) – piskorzom

<sup>13</sup> *cyrkuliruj sukin syn* (ros.) – krąż sobie, sukinsynu

<sup>14</sup> Grigorij Rasputin (1872–1916) – rzekomy mnich prawosławny, szarlatan; uzyskał znaczny wpływ na carową Aleksandrę, a za jej pośrednictwem także na Mikołaja II Romanowa (1907–1916), zamordowany przez monarchistów.

wa danego Marszałkowi nie dotrzymał i ogłosił drukiem rzeczy przez Marszałka zastrzeżone.

Natychmiast poprosilem Haukego, by sobie gdzieś indziej siadał, a oburzenie moje było tak szczere, że natychmiast zapomniałem, jak Hauke wygląda.

Tu jest źródło aluzji i natchnienia do wylania ostatniego kubła po-myj, które mogą mieć walor promienia światła i prawdy tylko dla takich samych ludzi jak Hauke, który z odległej oficyny z gorączkową ciekawością i podłą predyspozycją starał się dojrzeć, co się dzieje w niedostępnym dla niego pod każdym względem, głównie etycznym, pałacu.

Że Hauke nie waha się komponować i wypowiadać się głosem rzekomej „opinii”, jest zrozumiałe. Zwykły chwyt pospolitego oszczercy, kolejny fałsz wypocony na poczekaniu, efektowny podtytuł w paszkwi-lu, przyczynek do wiekopomnej chwały byłego pazia, kniazia i mistrza.

„Dopóty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie...”

A że się urwie, nie ulega wątpliwości, bo musi się urwać, i nie tylko dla dźwięcznego rymu.

Takie są czasy. To właśnie czasy Haukich.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania dla Pana Redaktora, pro-sząc o najserdeczniejsze pozdrowienie Pana Józefa.

Przypuszczam, że powyższe, o czym piszę, nie da się wydrukować, rozumiem to doskonale, lecz rady swojej cholerze dać nie mogę, ale gdy-by nawet nie można by było opublikować głosu mojego oburzenia, będę usatysfakcjonowany, gdy protest mój przeczyta drogi Pan i Pan Józef.

Oddany

Karol Wędziagolski

P.S.

Jest takie określenie *pierwowo parnia w gorodkie*<sup>15</sup> wypowiedzia-ne przez Marusię do Soni.

*Znajuj, Sierioża u nas pierwyj parień w gorodkie. On tiebie w ko-nowku sardinok nascyt, chuj w karmanie pokażet i Bożju Materi po matierskie spustit.*<sup>16</sup>

To właśnie Wańkowicz.

K.

<sup>15</sup> *pierwowo parnia w gorodkie* (ros.) – pierwszego kawalera w miasteczku

<sup>16</sup> *Znajuj, Sierioża u nas pierwyj parień w gorodkie. On tiebie w konowku sardinok nascyt, chuj w karmanie pokażet i Bożju Materi po matierskie spustit.* (ros.) – Wiadomo, Sierioża jest z nas wszystkich najlepszy. Ten to ci i do cebrzyka z sardynkami naszczy, chuja w kieszeni pokaże i Matkę Bożą od czci i wiary odsądzi.

## 5

29 listopada [1956 r.]

Szanowny Panie,

Rozumiem Pana oburzenie, ale nie mógłbym zamieścić Pana listu. Jest on napisany bardzo emocjonalnie, dlatego dla czytelnika niezorientowanego (a takich jest coraz więcej zarówno na emigracji, jak w kraju) – mało przekonujący.

Z uporem wracam do dawnej propozycji: najlepszą formą nie tyle obrony, ile pokazania społeczeństwu marszałka Śmigłego takim, jakim był, byłyby Pana wspomnienia o nim. Jeśli ze względu na brak materiałów etc. nie można się spodziewać zbyt szybkiego ich opracowania, to może by Pan dał do druku chociażby ważniejsze fragmenty?

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

[Jerzy Giedroyc]

## 6

Sao Paulo, 8 czerwca 1960 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Załączam tekst, z którego Pan albo skorzysta, albo nie, w całości lub częściowo, jeśli on posiada jakąś wartość dla Pańskich czytelników. Ostatni ustęp, dotyczący nieprzyzwoitego zachowania się Becka, wstyd publikować. Zbyt kompromitujące dla nas wszystkich.

Chociaż nie mam żadnej obawy, że moje informacje wzbudzą w Panu wątpliwość, dla porządku uważam za wskazane wyjaśnić w skrócie charakter mojej obecności obok Marszałka Rydza-Śmigłego. Oczywiście, że żadnym „sekretarzem” Marszałka, jak onego czasu pisał major Krzeczkowski, ja nie byłem.

2 września przybyłem do Kwatery (w Warszawie) i od tego dnia do 15 stycznia 1940 roku z Marszałkiem się nie rozstawałem, za wyjątkiem kilku dni (4–8 września), gdy wyjeżdżałem z Jego polecenia po trzech wschodnich wojewodów, w sprawach aktualnych. W drodze odwrotu, na postojach, jak również gdy już byliśmy internowani w Rumunii, wpraw w Craiovej, później w Dragoslavele, pozostawałem zawsze z Marszałkiem w bezpośredniej i stałej z Nim styczności.

Pomimo wstrząsu, którego punktem kulminacyjnym było usiłowanie popełnienia samobójstwa, udaremnionego przeze mnie w pierwszą

noc pobytu w Craiovej, Marszałek pozornie szybko się opanował. Właśnie wtedy zaczął pisać swoje notatki, o treści których ze mną często rozmawiał. Dokładniej ich nie znam, lecz znając dokładnie nastawienie Marszałka do rozmaitych kwestii, o których pisał, spodziewam się wszelkiego zniekształcenia ze strony wszystkich tych, którzy robią swoją historię, mało mającą wspólnego z prawdą historyczną.

Komunikuję to do wiadomości Pana jako Redaktora jedyne na emigracji pisma zasługującego na szacunek i zaufanie.

Z poważaniem

Karol Wędziagolski

7

14 czerwca [1960 r.]

Szanowny Panie,

Dziękuję za list z 8 bm. List do redakcji, ma się rozumieć, zamieszczyć<sup>17</sup>. Jest niezmiernie sensacyjny. To nie jest kwestionowanie wiarygodności, ale zachowanie się Becka jest wprost nieprawdopodobne. O tyle mnie zaskakuje, że widząc szereg razy Becka i Romana w Bra-sov, a potem w Bukareszcie, nigdy nie odczułem jakiejś wrogości czy lekceważenia wobec Śmigłego.

Nie wiedziałem, że Śmigły robił notatki czy prowadził rodzaj pamiętnika. Wiedziałem tylko, że płk Wenda miał [prowadzić] *Dziennik Czynności Naczelnego Wodza*. Jak Pan wie, Wenda umarł na atak serca w Budapeszcie. Od lat poszukuję jego żony, ale bez skutku. Podobno po wojnie wróciła do kraju i wyszła ponownie za mąż. Szukam ją, gdyż może posiada jakie ciekawe dokumenty.

Pana wspomnienia z kampanii wrześniowej i z okresu rumuńskiego mogłaby być niezmiernie ciekawe i ważne z punktu widzenia historycznego.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>17</sup> K. Wędziagolski, *List do Redakcji*, „Kultura” 1960, nr 7–8, s. 237–238.



## 8

Sao Paulo, 7 lipca 1962 r.

Wielce Szanowny i Kochany Panie Redaktorze,

Załączam tekst z prośbą o zamieszczenie, który jest wyrazem nie tylko mojego żalu i mojej ludzkiej niecierpliwości wobec różnorodnych tendencji, dziś już modnego na każdym kroku i w najbardziej prostacki sposób mieszania z błotem i nicością imię jednego z niewielu, a może i jedynego człowieka wysuniętego na czoło historii dwudziestolecia, obdarzonego przez naturę cechami prawdziwej fachowej i moralnej wielkości.

Zdaję sobie sprawę, że stanowisko „Kultury”, jedyne pisma na emigracji broniącego honoru polskiego i rozumnej racji stanu polskiej, w odniesieniu do przeszłości jest mądrze nasłuchujące, gdyż dla „Kultury”, jak również i dla poszczególnych osób czas uczciwego i rozumnego wypowiedzenia całości o Rydzu-Śmigłym w związku z dziejami jeszcze nie nadszedł, tym niemniej uważam, że wobec poszczególnych pchnięć politycznych partyzantów, najzupełniej dogadzających mentalności wywłaszczonej z Ojczyzny, mienia i sumienia emigracji, doraźna obrona w imię honoru i prawdy jest konieczna.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku i pozostaje oddanym

Karol Wędrzicki

## 9

16 lipca [1962 r.]

Szanowny i Drogi Panie

Dziękuję za list z 7 lipca, który dziś otrzymałem. Niestety nie będę go mógł zamieścić. Przede wszystkim mam wrażenie, że Pobóg-Malinowski nie naświetla bynajmniej osoby marsz. Śmigłego ujemnie, jakby to wynikało z listu do redakcji gen. Skwarczyńskiego, a po drugie list Pana jest bardzo ogólnikowy i właściwie nie wnosi nic nowego. Nigdy nie uważałem, że jest jeszcze za wcześnie pisać o marsz. Śmigłym. Jeśli tego nie robiłem w dostatecznej mierze (choć pisaliśmy jednak dość często), to z braku materiałów. Między innymi i Pana nie mogłem namówić [na] napisanie swoich wspomnień o Śmigłym.

W drugim „Zeszytcie Historycznym”, który ukaże się w sierpniu br., zamieszczam obszerną relację Bazylego Rogowskiego o pobycie marsz.

Śmigłego na Węgrzech i przejściu do kraju<sup>18</sup>. Niestety nie udało mi się namówić p. Sławy Wendziny do dania do druku *Dziennika Czynności Naczelnego Wodza*, który Wenda w czasie kampanii wrześniowej prowadził. Nawet nie mogłem się od niej dowiedzieć, czy ten *Dziennik* został zachowany. Myślę, że takie odmowy wyrządzają największą krzywdę pamięci Śmigłego.

Nigdy nie atakowałem pamięci Śmigłego, którego poznałem w Rumunii, nauczyłem się cenić i szanować. Niemniej jest faktem, że polityka mniejszościowa w ostatnich latach była skrajnie nacjonalistyczna i wszelkie próby lansowania jakiegokolwiek programu normalizacyjnego spotykały się nie tylko z niechęcią, ale prawie z represjami. Coś wiem na ten temat z własnego doświadczenia jako redaktor „Buntu Młodych” i „Polityki” przed wojną.

[Mam] nadzieję, że nie weźmie mi Pan za złe mojej odmowy, a może da się Pan namówić na wspomnienia o marsz. Śmigłym.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

10

Sao Paulo, 1 sierpnia 1962 r.

Wielce Szanowny i Łaskawy Panie Redaktorze,

Dziękuję za list z 16 lipca i spieszę zapewnić Pana, że nie mam żadnych pretensji ani żalu do Pana za odmowę zamieszczenia w „Kulturze” moich niepotrzebnie za ostrych zaprzeczeń, dotyczących fałszywych charakterystyk marszałka Rydza-Śmigłego.

Rozumiem i uznaję decyzję Pana za słuszną, lecz niezupełnie się zgadzam z zakwalifikowaniem szczegółowych obrazów stosunku Śmigłego do Wojciecha<sup>19</sup> i innych jego opinii o nim za „ogólnikowe”. Notuję to na marginesie, jako nieznaczny odruch samoobrony autorskiej i jako dowód szczerości, że niczego nie ukrywam w zanadrzu.

Bardzo ceniąc czas Pana, mógłbym na tych kilku słowach zakończyć wymianę naszych zapatrywań na wynikłą kwestię, gdyby nie łaskawy wyrzut Pana, „że takie odmowy wyrządzają największą krzywdę

<sup>18</sup> B. Rogowski, *Wspomnienia o Marszałku Śmigłym*, „Zeszyty Historyczne” 1962, z. 2, s. 7–124.

<sup>19</sup> Prawdopodobnie autor listu miał na myśli Wojciecha Stpiczyńskiego.

pamięci Śmigłego” i nie przypomnienie fatalnej, wprost samobójczej „w stosunku do mniejszości polityki rządu, opierającej się z niechęcią i represjami każdemu rozsądnemu programowi normalizacji”.

W odniesieniu do pierwszej uwagi Pana usprawiedliwiam się w dalszym ciągu moim przekonaniem, opartym na doświadczeniu, że jeszcze jest za wcześnie na prawdziwe i niezdawkowe odtworzenie postaci i osobowości Śmigłego, którego historyczne znaczenie, moim zdaniem, polega bardziej na tym, czego on nie dokonał, mając po temu kwalifikacje i kierunek, niż na tym, co uczynił lub co współcześni chętnie przypisują do jego czynów, które najczęściej były wynikiem przystosowywania się z konieczności do jałowizn podglebia pokolenia, wbrew własnymi wzorom i perspektywom rozwoju polskiej idei społecznej i państwowej.

My wszyscy, ludzie przytomni i niewrażliwi na uroki mundurowego, rewiowego, tryumfującego i tak straszliwie powierzchownego patriotyzmu, też boleśnie przeżywaliśmy dysproporcje pomiędzy rządzącymi a celami rządzenia, między innymi i nastawienie rządu do mniejszości w ogóle, a do prawosławnej mniejszości białoruskiej i ukraińskiej w szczególności, i też nie mogliśmy nic zmienić.

Była i jest wprost poniżająca świadomość, że to nastawienie wynikało z somnabulistycznego, nieprzytomnego rozumienia i czucia tak zwanej „wielkomocarstwowości”, którą było zarażane, i [to] systematycznie zarażane, społeczeństwo dwudziestolecia. Ale Składkowski i Składkowscy to nie Śmigły, Panie Redaktorze, pomimo że to właśnie Śmigły polecił Składkowskiego na premiera. Był to jeden z paradoksów naszej rzeczywistości, która przeminęła, o której jeszcze również nie czas mówić, nim ona nie zostanie poddana laboratoryjnej analizie uczciwych i rozsądnych laborantów, wyzwolonych z hipnozy podziału na „my i oni”.

Jest moim obowiązkiem zaświadczyć, że Śmigły w żadnym stopniu nie podzielał tych tak bardzo zgubnych dla prawdziwej wielkomocarstwowości, raczej pomyślonych atawistycznych instynktów niż idei politycznych i historycznych. Że właśnie Śmigły im się przeciwstawiał w miarę swoich wpływów, nie tych domniemanych przez współczesnych jako nieograniczonych, lecz tych realnych i bardzo hamowanych wszystkimi cudactwami polskiego publicznego życia i polskiej geopolitycznej lokaty.

Na moje rozpaczliwe skargi o bezceństwach panów starostów na wschodzie, niszczących cerkwie i walczących ze wszystkimi objawami życia społecznego miejscowej ludności, przekształcających lojalnych obywateli w zaciętych i mściwych wrogów, nie tylko państwa, lecz i polskiego imienia, Śmigły mnie odpowiadał – robię, co mogę, aby po-

wstrzymać tych szaleńców, lecz widzę, że odmienić to wszystko i położyć kres ich szkodnictwu będę w stanie dopiero, gdy posiadę władzę.

Miał na myśli rok 1940.

O przewidywaniach Śmigłego na ten rok 1940 mógłby Panu Redaktorowi udzielić bardzo szczegółowych informacji Bogusław Miedziński.

Proszę również przyjąć pod uwagę, gdy się rozważa skłonności polityczne i społeczne marszałka Rydza-Śmigłego, że on był dokładnie poinformowany, ze wszystkimi szczegółami, o mojej rewolucyjnej przeszłości w Rosji, ale nie miał mi jej za złe, a rozumiejąc we właściwy sposób i mądrze umieszczając ją w terażniejszości, obdarzał mnie nie tylko całkowitym zaufaniem, lecz i przyjaźnią.

Dusza Śmigłego, jego najbardziej dociekliwy i wrażliwy umysł były tak bardzo z duchem czasu, już nie zapowiadającego, lecz narzucającego z metafizyczną bezwzględnością nieodzowność realizacji idei wolności, równości i braterstwa pomiędzy ludźmi, że umiejscawianie jego roli i jego osoby pomiędzy krzewicielami i roznosicielami pospolitego egoizmu i egoizmu rasowego, klasowego i religijnego, a tym bardziej stawiania Go na ich czele, jest błędem i wielką a niezasłużoną krzywdą dla pamięci jego.

Proszę mnie darować tych nieco przydługich kilka słów, gorzkawych i z wtyczkami autobiograficznymi. Broniąc pamięci Śmigłego i korzystając z łaskawej przychylności Pana jako kierownika jedynej placówki, z której obrona wyjść może, poczuwam się do ideologicznego powinowactwa z jej załogą, z czego zapewne wynika naturalna chęć dokładniejszego przedstawienia się i zbliżenia.

Tym bardziej chęć ta staje się zrozumiała i pozytywna, im bardziej się rozumie i czuje rozproszenie ludzi dawnych i godnych wśród masy, coraz bardziej wyzuwającej się z pierwiastków narodowych i obywatelskich. Obserwując z pilną uwagą przez dwadzieścia trzy lata naszą polską emigrację, która mogłaby być prawdziwie wielką emigracją polityczną, a jest w przewadze bezwstydnie i małomiasteczkowo groszorbiska, z kompletnie zaciemnionymi pojęciami i perspektywami widzenia spraw publicznych, ubolewam, że tak jest, jak jest, i tym bardziej i jak najbardziej sentymentalnie odczuwam i moje pokrewieństwo z Panem, i nasze osamotnienie.

W moim czuciu i rozumieniu „Kultura” jest jakby oazą światłej i twórczej myśli wśród ciemności pustyni.

Wobec tego ja jestem może tylko ćmą.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia i pozostaję oddanym

Karol Wędziagolski

Sao Paulo, 4 sierpnia 1962 r.

Wielce Szanowny i Łaskawy Panie Redaktorze,

Dla porządku (rzeczywistego czy wymyślnego) posyłam Panu równocześnie z tym listem „Nowy Żurnal” nr 68, w którym się ukazał w tłumaczeniu na rosyjski pierwszy rozdział mojej pracy zatytułowanej *Sawinkow*<sup>20</sup>.

Podłożem jej, osnutym wokół relacjami i obrazkami biograficznymi Borysa Sawinkowa, głośnego ongiś rewolucjonisty rosyjskiego, jest z jednej strony rewolucja rosyjska i kontrrewolucyjne wysiłki rosyjskiej demokracji przeciwstawienia się bolszewickiej dyktaturze, z drugiej – problemat polsko-rosyjski, wciąż pozostający głównym zagadnieniem narodowego i państwowego losu Polski.

Ponieważ kierunek publicystyczny „Kultury” i jej wydawnicze nowatorstwo w odniesieniu do zagadnienia rosyjskiego, widzianego od naszej polskiej strony, daje mnie jeśli nie prawo, to powód do poczuwania się w skromnej równoległości, składam do rąk Pana Redaktora ten zeszyt z moją pracą jako znak serdecznej wdzięczności odwiecznego czytelnika „Kultury”,omalże nie jedyne go źródła mądrej i dalekosiężnej myśli i troski o przyszłość Polski.

Załączam najserdeczniejsze pozdrowienia

Karol Wędziagolski

---

<sup>20</sup> К. Вендзягольскій, *Савинков*, „Новый журнал” 1963, № 68, s. 190–214; № 70, s. 142–183; „Новый журнал” 1963, № 71, s. 138–155; № 72, s. 168–197.

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Franciszek Wilk**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Wilk Franciszek) pochodzi z lat 1958, 1962–1969, 1971–1978, 1980–1983. Składa się z 346 listów: 190 Franciszka Wilka i 156 Jerzego Giedroycia.

**Franciszek Wilk** (1914–1990) – dziennikarz, publicysta; działacz ruchu ludowego (od 1933), absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza (1939), założyciel konspiracyjnego Związku Niepodległości i Wolności (1939), więzień sowiecki (1940–1942), osobisty sekretarz Stanisława Kota (1942), członek Rady Narodowej RP (1943–1945), delegat NKW PSL w Wielkiej Brytanii (1945–1947), na emigracji (od 1947), prezes PSL w Wielkiej Brytanii (od 1949), redaktor naczelny periodyku „Jutro Polski” (od 1954), przewodniczący RN PSL (1963–1968), prezes NKW PSL (1968–1990), przewodniczący Rady Narodowej RP (1973–1977); zredagował *Moje wspomnienia* Wincentego Witosa opublikowane w Bibliotece „Kultury” (1964).

## 1

8 marca [1959 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję za list z 5 [marca]. Raz jeszcze dziękuję za obietnicę dołączenia ulotek do „Jutra Polski”. Liczę, że subskrypcja się rozkręci.

Bardzo jestem ciekaw pamiętników prof. Kota. Niestety literatury pamiętnikarskiej jest u nas za mało. Czy choćby dobrego, angielskiego zwyczaju drukowania „ksiąg” różnego koloru. Mam wrażenie, że np. opublikowanie dokumentów dotyczących stosunków polsko-sowieckich w czasie wojny czy dotyczących powstania rozproszyłoby wiele legend i nieporozumień. *À propos* literatury pamiętnikarskiej – dostałem właśnie z kraju wiadomość, że pamiętniki Witosa definitywnie się nie ukażą. Jednym słowem, sprawdziły się moje obawy. Przed laty zabiegałem o dostanie pamiętników Witosa, by je wydać. Niestety odmówiono mi wtedy. Dziś, kiedy wieś w kraju się „wyprostowuje”, pamiętniki Witosa miałyby ogromną rolę i polityczną, i wychowawczą.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 2

24 marca 1959 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję uprzejmie za list z 8 marca 1959. Pamiętników Profesora Kota niestety jeszcze nie ma. A ściślej, jest parę rozdziałów z okresu szkolnego. Na dalsze pisanie, na co go bardzo namawiam, nie ma czasu, zajęty bardzo swoimi heretykami. Nowy Papież<sup>1</sup> też odmówił dostępu do archiwum Św. Inkwizycji, gdzie leżą rękopisy nie przez nich spalonego Michała Serweta<sup>2</sup> (a przez Kalwina<sup>3</sup>). Mimo to tacy są uparci.

---

<sup>1</sup> Tzn. Jan XXIII.

<sup>2</sup> Miguel Serveto (1511–1553) – hiszpański teolog, lekarz, kartograf; autor dzieła *Christianismi Restitutio* (1553), kwestionującego dogmat o Trójcy Świętej, spalony na stosie za sprawą Jana Kalwina.

<sup>3</sup> Jan Kalwin (1509–1564) – francuski reformator religijny, współtwórca Kościoła ewangelicko-reformowanego.

Co do propozycji w sprawie *Pamiętników* Wincentego Witosa, to mówiłem już na ten temat z Profesorem, bo rzeczywiście wydanie ich w Kraju zostało przez Wycecha<sup>4</sup> najpierw utracone w Ossolineum, a teraz przez Partię w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Gdy Profesor wróci w kwietniu do Paryża, skomunikuje się w tej sprawie z Panem Redaktorem. Przed tym jeszcze porozumieć się musi z Panią Masiową jako właścicielką praw autorskich.

Ulotki w sprawie subskrypcji nadeszły, a raczej zostały przywiezione ze stacji, po telefonie do Dover, w ostatniej chwili, że jeszcze zdążyliśmy załączyć je do ostatniego numeru.

Możliwe, że będę wnet w Paryżu, to skomunikuję się z Panem Redaktorem w tych sprawach.

Łączę serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia „Wesołego Alleluja”.

Franciszek Wilk

Bardzo dziękuję za Borysa Lewickiego.

3

18 marca 1962 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Tak się niefortunnie złożyło, że nie mogliśmy się spotkać w Paryżu. Pozostaje więc załatwić różne sprawy korespondencyjne.

1. Proszę łaskawie wciągnąć na listę prenumeratorów „Kultury” i „Zeszytów Historycznych” (poczynając od nr. 1) prezesa Stanisława Mikołajczyka, któremu przerwano wysyłkę „Kultury” w grudniu 1959, z tym że nie wiem, czy nr grudniowy był wysłany, czy nie. Proszę przeto łaskawie wysłać wszystkie numery za rok 1960, 1961 i bieżące, poczynając od momentu wstrzymania wysyłki. Opłaty za prenumeratę pokrywać będzie „Jutro Polski” na rachunek, jaki Pan wskaże: do „Gryfu” lub transfer do Francji przez bank.

Adres jest następujący:

Mr. Stanisław Mikołajczyk

P.O. Box 4155

Washington 15, D.C.,

USA

---

<sup>4</sup> Czesław Wycech (1899–1977) – nauczyciel, polityk; działacz ruchu ludowego (od 1918), minister oświaty (1945–1947), członek RN PSL (1945–1947), a następnie RN ZSL (1949–1956), poseł na sejm (1947–1972, marszałek 1957–1971), z-ca przewodniczącego Rady Państwa (1956–1957), prezes NK ZSL (1962–1971).



Proszę uprzejmie o przesłanie mi *invoice'u*<sup>5</sup> na wpłatę wraz z wskazówką, dokąd winienem przekazać należność.

2. W związku z zamierzonym przez Pana Redaktora drukiem *Pamiętników* dr. Hermana Liebermana<sup>6</sup> pragnąłbym zapytać, czy przewiduje Pan Redaktor jakiś aneks do pamiętników? W papierach po śmierci Stefanii Liebermanowej<sup>7</sup> znalazłem czasopisma z artykułami Liebermana, teksty jego przemówień, nekrologi, listy kondolencyjne, fotografie. Czy chciałby Pan Redaktor coś z tego wyzyskać? Także fotografie autora, choćby jedną? Czy może by te materiały były użyteczne dla prof. Grossa, do ewentualnego opracowania wstępu czy sylwetki autora? Nie wiem, czy Pan Redaktor przewiduje w ogóle jakiś wstęp i w jakim rozmiarze, gdyż od tego zależy, czy materiały te mogą być w ogóle użyteczne.

Prezes Karol Popiel, który czytał fragment *Pamiętników*, uważa, że niezbędne będą pewne korekty rzeczowe, błędów czy omyłek faktycznych, np. mówi autor, że w r. 1920 mówił mu Józef Piłsudski – cytuje – „nie dałem pracować trzem sejmom”. Taka wypowiedź mogła się zdarzyć w r. 1930, może tu być błąd maszynowy przy przepisywaniu pamiętników, który wymaga korekty. Prezes Popiel, znający doskonale tę epokę, gotów jest służyć współpracą w tym zakresie. Gdyby jakieś fragmenty czy szczegóły wymagały objaśnień, gotów także pomóc w tym. Sądzę, że ewentualna współpraca dr. Honigwilla mogłaby być b. cenna i wskazana, bo to był najbliższy przyjaciel Liebermana spośród żyjących jeszcze, jego obrońca z Brzeźcia, przyjaciel rodziny itp. Nie wiem, w jakich stosunkach pozostaje prof. Gross z dr. Honigwillem i czy ewentualnie zamierza skorzystać z jego współpracy? Zwróciłem się z tymi pytaniami tu do prez. Ciołkosza jeszcze przed wyjazdem do Paryża, gdy zastanawiałem się, czy wziąć coś ze sobą z posiadanych materiałów, ale prezes Ciołkosz oświadczył, iż tą sprawą (wydania pamiętników) się nie interesuje, co jest dla mnie z wielu względów zrozumiałe. Oczywiście, powinienem się w tych sprawach zwrócić do prof. Grossa, ale na razie chciałbym mieć opinię Pana Redaktora.

---

<sup>5</sup> *invoice* (ang.) – faktury

<sup>6</sup> Zob. H. Lieberman, *Pamiętniki*, oprac. A. Garlicki, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1996.

<sup>7</sup> Stefania Lieberman (1896–1957) – urzędniczka; sekretarka Stanisława Mikołajczyka (1943–1944), powróciła do Polski (1945), księgowa ambasady w Londynie (1946–1949); żona Hermana Liebermana (od 1941).

3. W Paryżu, w banku Credit Lyonnais, znajdują się jeszcze od r. 1940 papiery – archiwa Hermana Liebermana, w safesie. Posiadam na nie kwity depozytowe, przez p. Lucienne Rey-Krawcową<sup>8</sup> stwierdziłem, że papiery te jeszcze tam są. Bieda w tym jednak, że Stefania Liebermanowa nie zostawiła żadnego testamentu. Aby się do tych papierów dostać, trzeba by przez sąd angielski uzyskać *letter of administration*<sup>9</sup>, a ponadto zapłacić koszty depozytowe za ten czas. Czy jednak inną drogą nie dałoby się wydostać tych papierów, przez czynniki polityczne francuskie, SFIO, p. Oreste’a Rosenfelda<sup>10</sup> (?), redaktora „Populaire’a”, który był przyjacielem Liebermana? W moim posiadaniu są świadectwa zgonu Liebermana i jego żony, które by mogły się tu przydać. Czy może by Biblioteka Polska lub Towarzystwo Historyczno-Literackie nie wystąpiło w tej sprawie jako gromadzące archiwa do dziejów emigracji? Z rodziny Liebermanów jest tylko brat Stefanii Lieberman w Warszawie, architekt Józef Sigalin<sup>11</sup>, z którym nie udało mi się nawiązać kontaktu – nie w sprawie papierów, ale sumy w banku w Londynie (ok. 600 funtów) i pozostawionych po niej rzeczy. Zresztą Józef Sigalin nieciekawa to postać i dlatego zmarła nie miała z nim żadnych stosunków, żadnego kontaktu, w czasie tylu lat mojej z nią współpracy ani razu o nim nie wspominała.

Oto sprawy, o których chciałem z Panem Redaktorem pomówić w Paryżu. Będę wdzięczny za odpowiedź w wolnej chwili na poruszone tu kwestie.

Łączę b. serdeczne pozdrowienia

Franciszek Wilk

Proszę także o poruszenie tych spraw w rozmowie z prof. Kotem, który o tych kwestiach wie. A co z *Pamiętnikami* Wincentego Witosa? Proszę bardzo naciskać na Profesora. Nie ma co czekać na odpowiedź p. Masiowej, bo tej nie będzie! O wydaniu w kraju *Pamiętników* Wincentego Witosa też nie ma mowy.

Fr. W.

<sup>8</sup> Lucienne Rey-Krawiec wcześn. Aniela Gacka (1909–2000) – tłumaczka, dziennikarka.

<sup>9</sup> *letter of administration* (ang.) – nakaz wykonania

<sup>10</sup> Oreste Rosenfeld (1891–1964) – działacz socjalistyczny i publicysta francuski; redaktor dziennika „Populaire” (od 1924) i periodyku „Tribune du socialisme” (od 1958).

<sup>11</sup> Józef Sigalin (1909–1983) – architekt i urbanista; w LWP (1943–1945), współorganizator Biura Odbudowy Stolicy (1945), naczelnny architekt Warszawy (1951–1956).

28 stycznia [1964 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 26 [stycznia]. Jednocześnie wysyłam paczką poleconą tom pierwszy *Pamiętników*, który dostałem od Pana w Londynie. Wczoraj wysłałem nową porcję korekty. Chwała Bogu, że stan zdrowia Profesora się poprawia, choć rzeczywiście to jest słaba pociecha. Miałbym jedną prośbę: Profesor kilkakrotnie wspomniał, że ma magnetofon w domu, którego nie używa, bo go bardzo nie lubi. Czy jednak nie można by nagrać z nim choćby krótkiej rozmowy? Organizuję obecnie przy naszej bibliotece archiwum nagrań wybitniejszych ludzi. Niech Pan o tym pomyśli. Fatalnie, że zięć Profesora<sup>12</sup> nie jest *au courant* niczego. Liczę, że Pan umówi się z nim, by po zapoznaniu się z sytuacją tutaj porozumiał się zaraz po powrocie z Mierzwą i Masiową i dał z miejsca jakimś umówionym szyfrem znać, jak sprawa się przedstawia. Zastanawiam się, czy nie można by wykorzystać cynicznie choroby Profesora do przyjazdu Masiowej. Może mogłaby wytłumaczyć, że to jest ostatnia szansa porozumienia się. Osobiście będzie chyba również zainteresowana, by dostać pieniądze. Co Pan myśli?

Na Stany Zjednoczone przedłużyłem subskrypcję do 30 marca. Białasiewicz obiecał małą kampanię w „Ameryka-Echo”. Osobiście nie ma wielkiego dostępu do Klubów Małopolskich i odnosi się sceptycznie, czy zainteresują się Witosem, choć mówi o ich działalności z wielkim uznaniem. Może Pan napisze do Paulego?<sup>13</sup> „Dziennik Polski” w Detroit obiecał mi też dać artykułik jeden lub kilka. Zawsze może coś się jeszcze zbiera.

Jeśli idzie o wstęp, to też proszę pamiętać, że trzeba wytłumaczyć sytuację, dlaczego nie ma ostatnich lat. *Nota bene* przez zięcia Profesora można by definitywnie wyjaśnić, czy te materiały są w kraju, czy nie. Co Pan myśli *à propos* o paszkwilu na Mikołajczyka, który ukazał się w Szwecji? Nie jestem adoratorem Mikołajczyka, ale to naprawdę obrzydliwe.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>12</sup> Tzn. Józef Japa.

<sup>13</sup> Tadeusz Paul (1906–1967) – działacz ruchu ludowego; w AK (do 1945), na emigracji (od 1948), prezes ZG PSL w Niemczech (1950–1951), założyciel i redaktor naczelny miesięcznika „Orka” (1955), sekretarz naczelny NKW PSL (1955–1967).

## 5

20 lutego [1964 r.]

Drogi Panie,

Przed chwilą dostałem przedmowę. Wydaje mi się bardzo dobra. Miałbym tylko kilka uwag. Sądzę, że można opuścić dość duży cytat z *Pamiętników*, poza tym chciałbym w paru miejscach złagodzić niektóre rzeczy. Nie idzie mi o obronę rzeczywistości przedwojennej, ale myślę, że przedmowa musi być maksymalnie beznamiętna: pamiętniki mówią wyraźnie mocno. Witos jest dziś w panteonie narodowym i jest – że tak powiem – własnością narodową, a dla nowego pokolenia, które nie zna historii Polski, te „mocniejsze” przymiotniki będą niezrozumiałe. Projektuję więc bardzo niewielkie skreślenia. Są tak niewielkie, że nie sądzę, by była potrzeba je uzgadniać przed składem. Zobacz Pan je w korekcie i zawsze to sobie uzgodnimy.

Niedawno Danilewiczowa pożyczyła mi broszurę Adama Romera *Z Sikorskim i Mikołajczykiem*<sup>14</sup>. Zobaczyłem, że było to wydanie „Narodowca”. Czy można gdzieś jeszcze nabyć egzemplarz dla naszej biblioteki? Danilewiczowa twierdzi, że na terenie Londynu to unikat.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 6

2 czerwca [1964 r.]

Drogi Panie,

Mam na Pana wielki zamach: to, co Pan mówił mi przez telefon, było niezmiernie ciekawe, a dla mnie specjalnie to, co mówił o „Kulturze”. Otóż byłbym Panu niezmiernie wdzięczny, gdyby Pan zechciał p. Hulewicza na ten temat możliwie szczegółowo przepytac i mi napisać, dobrze? Interesuje mnie ponadto sprawa memoriału 34 i załamanie się profesorów i dalszy rozwój tej sytuacji.

<sup>14</sup> A. Romer, *Z Sikorskim i Mikołajczykiem*, [Lens 1945].

Adam Romer (1892–1965) – publicysta, rtm. WP; *attaché militaire* w Helsinkach (1921–1922), współpracownik m.in. dzienników „Słowo” oraz „Ilustrowany Kurier Codzienny” (do 1939), dyrektor Biura Prezydium Rady Ministrów (1939–1944), na emigracji (od 1945), korespondent dziennika „Narodowiec”.

Wreszcie zamach bezpośrednio na samego Hulewicza. W związku z sześćsetleciem Uniwersytetu Jagiellońskiego warto by było dać opis czy historię Uniwersytetu Jagiellońskiego w okresie Polski Ludowej, ale tak „bez taryfy ulgowej”, z powiedzeniem całej prawdy. O tym się właściwie nic nie wie. Z lubością wspomina się w kraju „rugi jędrzejewiczowskie”, a przecież to, co się działo w okresie PRL, zasłoniło chyba wszystko. Dziś, gdy zaczyna się w Polsce okres zamordyzmu i łamania intelektualistów, a specjalnie naukowców, warto by to przypomnieć. Otóż czy p. Hulewicz w czasie swego pobytu w Londynie mógłby taki szkic opracować? Ma się rozumieć – anonimowo. Tu daję wszystkie możliwe gwarancje. Bardzo to Panu kładę na serce.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

7

17 czerwca [1964 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za ostatnie listy. Fotokopie wyślę Panu najpóźniej w sobotę, tj. 19 [czerwca]. Trochę bowiem czasu zajmuje ich odbicie. Tymczasem załączam *Notatkę w sprawie wydania pamiętników W. Witosa* podpisaną przez Profesora i Pana. Mam bowiem dwa egzemplarze, a to może się przydać.

Gorzej jest z drugim tomem. W drukarni były jakieś remonty, co znakomicie opóźniło prace, a do tego wszystkiego jestem w tej chwili sam z moim bratem na gospodarstwie, gdyż Zosia pojechała na wakacje: była zresztą na ostatnich nogach. W każdym razie robię wszystko, by ukazał się najszybciej. Konkretną datę podam Panu w poniedziałek, tj. 21.

Wysyłam Panu pięć egzemplarzy pierwszego tomu.

Jeśli idzie o korespondencję z Ossolineum, to *primo* ja jej w ogóle nie prowadzę i nie bardzo widzę potrzeby jej prowadzenia. Nawet gdyby była, to też nie ma żadnego powodu do wymieniania nazwisk. Jedynie w razie sprawy sądowej może wypłynąć nazwisko Trzynadlowskiego<sup>15</sup>, gdyż figuruje ono w danych mi przez Pana dokumentach. Myślę, że Drabienko<sup>16</sup> dosyć przesadza, mając pretensję o ton listu. Nasz adwo-

<sup>15</sup> Jan Józef Trzynadlowski (1912–1995) – historyk literatury; wykładowca UŁ (1945–1950) i UW (1951–1956 i od 1960, profesor od 1966), pracownik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (1950–1963, dyrektor od 1960).

<sup>16</sup> Edward Drabienko (1914–1985) – prawnik, tłumacz; urzędnik Ministerstwa Kultury i Sztuki.

kat jest tu autorytetem w sprawach wydawniczych, to jest duże nazwisko, ton listu jest zupełnie normalnie prawniczy. Właśnie go sobie raz jeszcze przeczytałem. Na pewno zaś grzeczniejszy od listu Drabienki.

Co do pamiętników Liebermana, to przesłałem Panu absolutnie wszystko, co dostałem od Mikołajczyka czy od Feliksa Grossa. W ogóle musieli pokręcić paginację przy robieniu fotostatów. Jeśli idzie o p. Hulewicza, to moje prośby są następujące:

1. Czy mógłby się skomunikować z Eugeniuszem Kwiatkowskim, którego już od lat prosiłem o opracowanie pamiętników? Chciałbym wiedzieć, jak sprawa się przedstawia i czy i kiedy mogę na nie liczyć.

2. Słyszałem, że Adam Krzyżanowski zostawił swoje pamiętniki i że rodzina stara się o ich wydanie. Trochę to mnie dziwi, bo Krzyżanowskiego lata maglowałem o pisanie pamiętników i zawsze się wykręcał. Jeśli to jest prawda, to – ma się rozumieć – byłoby świetnie, gdyby się ukazały w kraju. Jeśli jednak Krzyżanowski pisał bez myśli o cenzurze, to wydaje mi się to niemożliwe. Otóż gdyby nie było szans na wydanie pamiętników w Polsce, to chętnie na nie reflektuję jako wydawca. Dla rodziny wymówką być może, że prof. Krzyżanowski mógł mi przesłać kopię. Korespondował ze mną dość często, i to pocztą zwykłą, więc to będzie wyglądało prawdopodobnie. Ma się rozumieć, musieliby znaleźć drogę do przesłania mi rękopisu.

3. Jak wygląda sprawa pamiętników Rataja? Gdzie są one zdeponowane? W ogóle jakie są ciekawe pamiętniki, które nie mogą się ukazać w kraju, a warto je wydać. Gdybym wiedział, gdzie są zdeponowane, to próbowałbym wydostać mikrofilmy. Może przez Instytut Historii PAN?

4. Kto mógłby opracować małą broszurę czy *essay* o Uniwersytecie Jagiellońskim po wojnie w okresie PRL? Ale tak ze wszystkimi kropkami nad i i bez taryfy ulgowej? Może by sam p. Hulewicz? Ma się rozumieć, byłaby sprawa najściślejszej dyskrecji, a za to mogę ręczyć. O tej propozycji nikt nie wie z moich współpracowników, a kopii takich listów nie przechowuję.

5. Przy opracowywaniu indeksu osób do wspomnień Wincentego Witosa jest jeden kłopot. W większości wypadków nie ma imion przy nazwiskach. Czy byłoby możliwe dostać antykwarycznie (a może w ogóle w Bibliotece Sejmowej, jeśli się zachowały) spisy posłów, które były wydawane przy każdej kadencji? A może w ogóle po wojnie ukazał się jakiś wykaz parlamentarzystów Polski dwudziestolecia?

6. Teraz prośba mało poważna. Niezależnie od książek i czasopism zaczynam kolekcjonować w naszej bibliotece polskie plakaty (które są

czasami znakomite), portrety „urzędowe” prezydentów, wojskowych, dygnitarzy, zarówno z okresu dwudziestolecia, tak wojennego czy powojennego, odznaki jednostek wojskowych etc. Uważam to za ciekawsze niż mania panująca na emigracji zbierania takich rzeczy z okresu „wielkiej emigracji”. Otóż jeśli p. Hulewicz ma jakieś kontakty wśród zbieraczy, antykwariuszy etc., to bardzo będę wdzięczny za pomoc. Ma się rozumieć, byłoby trudno przysyłać to na „Kulturę”, ale może na jakiś neutralny adres w Londynie? Ma się rozumieć, płaciłbym to w sposób wskazany, czy to przez PKO, czy deponując tu pieniądze.

Ci poczciwcy w Warszawie nas rzeczywiście nie kochają. Za parę dni zobaczy Pan jeszcze jeden „przyczynek” do tej niechęci. Ale niemniej zawsze mnie interesują wszystkie opinie oceny i odgłosy dotyczące mojej roboty i jestem Panu zawsze b. wdzięczny za informacje. Ponawiam prośbę, by od p. Hulewicza wydostać coś na nasz temat. Ma się rozumieć, są to rzeczy wyłącznie do mojej wiadomości, których nie wykorzystam nie tylko w piśmie, ale i w rozmowach.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

8

Harrow, 8 lipca 1964 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Dziękuję bardzo za oba listy z 2 i 4 bm. Również za obie części *Pamiętników* Liebermana, które otrzymałem. Jest więc komplet.

Pan Bielatowicz dał piętnaście egzemplarzy *Alma Mater*<sup>17</sup> dla wielu profesorów w Krakowie. W tym wiele z dedykacjami. Gość to wszystko zabiera. Chyba dowiezie. Wyjeżdża 14 lipca statkiem do Szczecina, a stamtąd ciężarówką uniwersytetu do Krakowa.

Proszę przysłać dwa egzemplarze „Kultury” lipiec–sierpień, jeden dla gościa. Czeka nań. Proszę egzemplarze te wysłać jak najwcześniej, aby doszły przed odjazdem.

Co do korekty, to ma Pan zupełną rację. Ale nie ukrywam, pisałem to Panu zaraz, że mnie przeraziła wprost. Całe szpalty były na czerwono, o wiele gorsze niż I tomu. To nie jest rezultat kolacjonowania tekstu, gdyż II tom **był skolacjonowany** z oryginałem przy adiustowaniu maszynopisu. **To wina, niestety, drukarni** i dlatego winien im Pan to powiedzieć i nie płacić tej korekty. Wyjątkowo niedbale tekst był złożo-

<sup>17</sup> J. Bielatowicz, *Gaude Mater Polonia*, Instytut Literacki, Paryż 1964.

ny. Jeśli chodzi o uzupełnienia, to były tam, o ile dobrze pamiętam, tylko dwa ustępy: 1) omówienie Konstytucji marcowej, które Profesor kazał opuścić w kopii rzymskiej, oraz 2) w przypisie list dymisyjny Józefa Piłsudskiego z 1920 r., który **koniecznie proszę wstawić**. Wszelkie inne uzupełnienia – to, niestety, rezultat opuszczeń zecera. Ten tom ze względu na rok 1920 i wartość tego jako dokumentu kolacjonowałem wyjątkowo starannie przy adjustowaniu maszynopisu. I dlatego ani ja, ani Pan nie może być obciążony kosztami tej korekty poza tymi dwoma uzupełnieniami tekstu, jak wyżej. Może Pan to jeszcze przykładowo sprawdzić na tekście (maszynopisie) i udowodnić drukarni.

Jeśli chodzi o tom III, to był on skolacjonowany przy adjustacji; ale gotów jestem jeszcze raz go uważnie przejrzeć przed składaniem. Proszę go więc przysłać. Zaznaczam tylko, że jedną trzecią tomu III już skorygowałem (wraz z kolacjonowaniem z oryginałem po raz drugi) i proszę zobaczyć, jak mało tam błędów. Dzięki zecerowi, a nie mnie.

Jeśli chodzi jeszcze o II tom, to przypominam, że 3 maja wysłałem ostatnią partię korekty tego tomu. Czyli mógłby być gotowy na początek lipca i na odjazd p. Joasi, i na odjazd obecnego gościa; a 12 maja wysłałem jedną trzecią tomu III do wyboru Mościckiego na Prezydenta (w dniu tym zrobiłem korektę zamachu majowego – dobra koincydencja). Ale nie ma rady, gdy robił Pan inne wydawnictwa: Krywicki<sup>18</sup> (OK), Bielatowicz (OK) – i Stanisław Mackiewicz, co się, niestety, z moją aprobatą nie spotyka, bo to nie nowość ani aktualność czy rewelacja. Wielu tu się w ogóle dziwi temu wydawnictwu, że je Pan podjął. Słyszałem opinie znanych Panu ludzi: „Kogo to obchodzi dziś”. Komunikuję to lojalnie, nie mieszając się w to wcale, bo to nie mój interes. Moim zmartwieniem było tylko to, że sprawiliśmy zawód p. Joasi<sup>19</sup>, która przedłużała wizy, czekała, przedłużała bilet etc. Ale stało się. Tracimy także najlepszą okazję na wysyłkę przez gościa obecnie. Takiej drugiej okazji nie będzie (wiezie całą bibliotekę). A to tom z Bitwą Warszawską 1920<sup>20</sup>. On może być szczególnie ścigany specjalnym zarządzeniem cenzury celnej. Oby było inaczej. Są bowiem książki bardziej i mniej ścigane, czy więcej lub mniej tolerowane (np. *Klub Krzywego*

---

<sup>18</sup> W. G. Krywicki, *Byłem agentem Stalina*, Instytut Literacki, seria *Archiwum Rewolucji*, Paryż 1964.

<sup>19</sup> Tzn. Joannie Steindel.

Joanna Steindel (1920–2012) – współzałożycielka i kierownik Muzeum Wincentego Witosa w Wierchosławicach (1971–1978); córka Julianny Maś.

<sup>20</sup> W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. 2, Instytut Literacki, Paryż 1964.



*Koła*<sup>21</sup> jest namiętnie ścigany specjalnym zarządzeniem). To samo pewno dotyczyć będzie obecnie Krywickiego. Boją się to brać.

Pomysł uczczenia dwudziestolecia PRL jest nadzwyczajny, fantastyczny i godny ze wszelich stron poparcia. Gość jest tym zachwycony, mówi: „to jest redaktor, który ma nosa na aktualność, moment chwili”. Ale musi się Pan liczyć, że będą olbrzymie braki w informacjach o zgonie, gdyż, wiadomo, zbrodniarz zacierza ślady. Informacje te będą stale uzupełniane, dodatkowe wiadomości będą napływać od różnych ludzi, zainteresowanych w ustaleniu faktów. Musi to być coś ciągłego, aktualnego stale i żywego. Ważne jest, aby zdobyć listę wykończonych komunistów, to taka lista poruszy szeregi partyjne i wzbudzi tam ogromne zainteresowanie i także – współdziałanie z ich strony. Musi się Pan także liczyć, że wywoła to nową pasję przeciwko Panu, która już i tak bardzo wzrosła (od XI plenum poprzez Wichę na IV Zjeździe). Będzie zaostrzona nagonka i czujność. Jeśli akcję tę Pan rozgłosi przez RWE, będą stale napływać różnymi drogami wiadomości z kraju. Materiałów szukać należy w „Najnowszych Dziejach Polski”, seria druga pod red. Płoskiego, w „Rocznikach Dziejów Ruchu Ludowego” (dotąd wyszło ich 5 numerów), „Z Pola Walki” (komuniści), *Słowniku Biograficznym*, zwłaszcza w literach od G do J. Trzeba tylko umiejętnie odcyfrowywać dane, które są kurtyzowane przez cenzurę (ale tam są do tego celu materiały), dalej prasa codzienna, zwłaszcza po Październiku (akcja rehabilitacyjna). Dalej winny dostarczyć wszystkie stronnictwa, do których Pan się winien zwrócić.

Z ruchu ludowego: Bolesław Ścibiorek<sup>22</sup>, Narcyz Wiatr-Zawojna<sup>23</sup>, Władysław Kojder<sup>24</sup>, Józef Hachlica<sup>25</sup> – wszyscy skrytobójczo zamordo-

<sup>21</sup> W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 12, Paryż 1963.

<sup>22</sup> Bolesław Ścibiorek (1906–1945) – nauczyciel; działacz ruchu ludowego (od 1928), współorganizator SL-Roch w Łódzkiem (1940–1944), sekretarz ZG ZMW RP „Wici” (1945), członek KRN (1945), sekretarz NKW PSL (1945), skrytobójczo zamordowany.

<sup>23</sup> Narcyz Wiatr ps. Zawojna (1907–1945) – adwokat, działacz ruchu ludowego; współorganizator SL-Roch na Nowosądecku (1940–1944), komendant Okręgu VI BCh (1940–1944), z-ca komendanta Okręgu AK – Kraków (1944–1945), skrytobójczo zamordowany.

<sup>24</sup> Władysław Kojder (1902–1945) – działacz ruchu ludowego; współzałożyciel Uniwersytetu Ludowego w Gaci (1932), współorganizator SL-Roch na Rzeszowszczyźnie (1940–1944), I wiceprezes ZO PSL w Krakowie (1945), skrytobójczo zamordowany.

<sup>25</sup> Józef Hachlica (1899–1946) – technik drogowy; w AK (1942–1943), więzień niemiecki (1943–1945), prezes koła PSL w Prokocimiu (1945–1946), skrytobójczo zamordowany.

wani przez UB, dr Stanisław Tabisz<sup>26</sup> zmarł w więzieniu. Kiedyś widziałem u Prezesa Mikołajczyka listę stu trzydziestu ludowców (PSL powojennego) pomordowanych w latach 1945–1947. Napiszę do niego z prośbą o odszukanie jej w teczce terroru UB, bo tam była.

Inni – to ks. Zygmunt Kaczyński, redaktor „Tygodnika Warszawskiego”, minister oświaty w Londynie, zginął w więzieniu.

Dalsza sprawa, którą gość bardzo Panu kładzie na serce: w kraju jest głód wiedzy o dwudziestoleciu, ale obiektywnie ujętej, bez szkalo- wania i bez wybielania czy lakiernictwa, uprawianego przez Instytut Józefa Piłsudskiego. Sugeruję ogłoszenie zarysu na parę arkuszy np. w jednym „Zeszycie Historycznym”. Miałby taki „Zeszyt” wielkie powo- dzenie. Są już w kraju zarysy historii gospodarczej: Zbigniew Landau i Jerzy Tomaszewski: *Zarys historii gospodarczej Polski 1918–1939*, wyd. Książka i Wiedza, 1962. Wielu młodych historyków, także partyj- nych, pisze dość staranne prace na temat tego okresu, często są to pra- ce magisterskie lub doktorskie w instytutach historycznych robione. Reżym zdaje sobie sprawę z tych żywych zainteresowań i stąd takie pu- blikacje w osobliwym sosie, jak Arski, Jędruszczak, o gen. Zagórskim, gdzie napchano propagandy komunistycznej masę, aby ją przemycić czytelnikowi pod frapującym tytułem. *Pamiętniki Hallera* uważa gość za bardzo słabe, ale praca Wacława Zbyszewskiego krytyczna o Józefie Hallerze<sup>27</sup> jest użyteczna i obiektywna w krytycyzmie.

Sprawy Młynarskiego, Krzyżanowskiego i Kwiatkowskiego załatwi.

Jakiego tomu *Słownika Biograficznego* zeszyt? Chyba 1, pisze Pan niejasno. Proszę o odpowiedź. Będzie trudno zdobyć, ale będzie pamię- tał i czynił starania.

Z dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej<sup>28</sup> jest źle, nie podejmuje się osobiście załatwienia tego, sugeruje Panu napisanie wprost najoficjal- niej. Może to podejmą.

Dla Dzendzla może I tom weźmie. Nikt go nie lubi, bo wiadomo, łaps.

---

<sup>26</sup> Stanisław Tabisz (1888–1948) – adwokat, mjr WP; działacz ruchu ludowego (od 1922), w ZWZ-AK (1939–1945), komendant główny PKB (1943–1944), członek RN PSL (1946–1947), więzień polityczny (1947–1948), zamordowany w więzieniu.

<sup>27</sup> W. Zbyszewski, *General Haller*, „Kultura” 1960, nr 10, s. 106–111.

<sup>28</sup> Tzn. Janem Baumgartem.

Jan Baumgart (1904–1989) – historyk, bibliotekoznawca; pracownik naukowy Bi- blioteki Uniwersytetu Poznańskiego (1931–1939) i Biblioteki Jagiellońskiej (1948–1974, dyrektor 1955–1974), profesor UJ (od 1972).

„Kombatant” Zdrojewskiego<sup>29</sup>, płk. dr. „Zemaka”-Gorączki i Pozemskiego z Lille – to reżymówka do walki z rewizjonizmem i neonazizmem niemieckim. Próba rozszerzenia Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu [we Francji] na cały świat, stworzenia konkurencji SPK i Europejskiej Federacji SPK, zwłaszcza po dyskusji okrągłego stołu na temat integracji Europy i problemu niemieckiego, co bardzo poruszyło reżym (ataki Lewkowicza, „Naszego Znaku” i „Kroniki” – dr. Leszka Kirkena, który chyba miał tam obserwatora Horkę<sup>30</sup> na tej konferencji). Dotąd wyszły dwa numery, czterojęzyczne: po polsku, francusku i angielsku oraz niemiecku. W 1 numerze jest próba zamaskowania ideowego oblicza przez notatkę o Katyniu, ale cały 2 numer jest ultrareżymowy, jeśli chodzi o pozycje antyniemieckie. Nakład 3 tys. Od stycznia zamierzają (tak głoszą) 1965 – przejść na tygodnik. Drukują w Londynie w White Eagle Press (Stanisław Janicki) dla lepszego zamaskowania. Przypominam, że co roku na naszych zjazdach PSL we Francji i na kongresach 1955, 1959 Bitoński<sup>31</sup> stale występował z wnioskiem o zorganizowanie „demokratycznego” SPK, „naszej własnej organizacji kombatanckiej”, co ja mu stale torpedowałem, że to nie nasz interes zajmować się tym, będąc organizacją polityczną i mając dość własnych kłopotów. I zdaje mi się, że teraz Bitoński, który „urzęduje” w konsulacie w Paryżu (kasacja odrzuciła apel o zmianę wyroku, wniósł o łaskę do Prezydenta<sup>32</sup>), realizuje ten stary swój projekt *via* Zdrojewski. Dr „Zemak”-Gorączko przyjechał z Brazylii, exdwójkarz, na tę robotę do Frankfurtu i tam sobie zrobił kwaterę. On jest kierownikiem tego pisma, cała korespondencja w sprawie pisma z drukarnią idzie stamtąd. Czy widział Pan to pismo – jeśli nie, to się postaram o egzemplarz. Pismo ma trzy adresy, pod Lile

---

<sup>29</sup> Antoni Zdrojewski (1900–1989) – gen. bryg. WP; w PSZ na Zachodzie (1940 i 1944–1946), szef pionu wojskowego POWN (1943–1944), szef Delegatury MON we Francji (1944), a następnie Polskiej Wojskowej Misji w Paryżu (1944–1945), na emigracji (od 1945).

<sup>30</sup> Tadeusz Horko (1913–1976) – dziennikarz; w PSZ na Zachodzie (1939–1940), redaktor „Dziennika Żołnierza” (1942–1945), na emigracji (od 1945), redaktor „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” (1945–1959, redaktor naczelny 1947–1959), pracownik Foreign News Service.

<sup>31</sup> Adam Bitoński (1912–?) – dziennikarz; w POWN (1943–1944), w PSZ na Zachodzie (1944–1947), na emigracji (od 1945), nawiązał współpracę z wywiadem Polski Ludowej (1948), skazany na 4 lata więzienia za prowadzenie we Francji działalności szpiegowskiej (1963), powrócił do Polski (1965), funkcjonariusz SB.

<sup>32</sup> Tzn. Charlesa de Gaulle’a.

Pozemski – redaktor, drugi to Zemał we Frankfurcie, trzeci to Zdrojewski na 25 [rue] Richelieu, tak wszystko rozrzucone. *Maskirowka!*<sup>33</sup>

Tyle na razie. Gość wyjeżdża 14 we wtorek. Proszę o tym pamiętać, ewentualnie dzwonić.

A ode mnie jedna tylko prośba – skończyć II tom, na Boga! Bardzo usilnie proszę. Ale by jednak korekta była staranna, to znaczy rewizja korekty, by na Boga nie spartaczono jej. A wiem, że jest przerażająca!

B. serdecznie pozdrawiam

Franciszek Wilk

P.S.

**27 lipca** wyjeżdżam z rodziną do Austrii, do Karyntii, zabieramy stamtąd córkę z Innsbrucku po rocznych studiach germanistyki tam, na stypendium University of London. Wracamy **17 sierpnia**.

Gość ma ogromne trudności i kłopoty z Panią Kotową<sup>34</sup>. Histeria, mania prześladowcza, podejrzliwość etc. Żałuje, że przyjechał!

Przed wyjazdem na wakacje dam listę PSL do wrześniowego numeru<sup>35</sup>.

9

25 lipca [1964 r.]

Drogi Panie,

Wiek nie miałem od Pana wiadomości – zapewne z powodu strajku u nas. Witos kończy się drukować. Zapewne 29 bm. będzie ekspediowany. Po namyśle zdecydowałem się zrobić *errata* dopiero w tomie trzecim. A nuż (nie daj Boże) znajdzie Pan jeszcze błędy w tomie drugim. Tom trzeci powinien się ukazać we wrześniu, październiku.

Czy Pan swemu gościowi położył na sercu sprawę listy osób rozstrzelanych czy zlikwidowanych w okresie PRL? Jak dotąd idzie jak krew z nosa. Socjaliści tak dobrze, jak nic nie mają (Ciołkosz i Zaremba dali mi w sumie pięć nazwisk). Korboński się wykręcił, że nie ma i nie ma materiałów, Bagiński się zastanowi, ale widać z listu, że ma tylko dane ogólne. Soroka coś obiecuje, ale głównie się powołuje na dwa tomy

<sup>33</sup> *maskirowka* (ros.) – kamuflaż

<sup>34</sup> Ida Kotowa (1884–1965) – filolog, edytorka, działaczka ruchu ludowego; przewodnicząca sekcji kobiet SL (1936–1939), na emigracji (1939–1945 i od 1947); żona Stanisława Kota (od 1911).

<sup>35</sup> Zob. *Słownik biograficzny ofiar terroru PRL*, „Zeszyty Historyczne” 1964, z. 6, s. 7–15.

dokumentów opracowane w Polsce, a wydane w New Yorku. On ma u siebie jeden tom, ale wyraża nadzieję, że Pan ma obydwu. Co to jest? Kto to wydał? Czy jest szansa niezależnie od opracowywanej listy dostać tę książkę do naszej biblioteki? Bardzo to Panu kładę na sercu. Bażyński wskazuje, że oprócz Mikołajczyka może mieć materiały Tadeusz Paul, Stanisław Bańczyk<sup>36</sup>, Wojciech Sokalski<sup>37</sup>, Bronisław Załęski<sup>38</sup> i Zaleski<sup>39</sup>. Nikogo z nich nie znam. Czy mógłby Pan do nich napisać? Ma się rozumieć, jeśli mają dane dotyczące, ale tylko PSL, to niech też dadzą. Zobaczą, co ma Studium Polski Podziemnej, do których pisałem, i wojskowi, których opukuję *via* płk Kowalewski.

Czy Pan wie, że Poznański wytacza mi sprawę sądową? Dostałem właśnie list od solicitora Karpińskiego w nienagannej angielszczyźnie, że Poznański uważa się za zniesławionego artykułem Dobka<sup>40</sup>, domaga się, bym w ciągu siedmiu dni przedstawił projekt, jak zamierzam go przeprosić oraz materialnie wynagrodzić jego straty materialne i koszty i mam się zobowiązać, że nigdy nie będę drukował o Poznańskim. Przyznam się, że przecierałem oczy, czytając ten list. Będę dopiero pojutrze u swego adwokata, ale rzecz jasna, że rozpoczynając czyszczenie stajni Augiasza, nie dam się sterroryzować i pójdę do końca. Ale niech Pan mi powie: czy naprawdę wszyscy na emigracji zwariowali?

Jak zdrowie Profesora?

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>36</sup> Stanisław Bańczyk (1903–1988) – działacz ruchu ludowego; prezes SL „Wola Ludu” (1944), a następnie SL (1945), członek KRN (1944–1947), wiceprezes NKW PSL (1945–1947), poseł na sejm (1947–1948), na emigracji (od 1948).

<sup>37</sup> Wojciech Sokalski – działacz ruchu ludowego; członek RN SL (1938–1939), na emigracji (po 1945), przedstawiciel PSL w USA.

<sup>38</sup> Bronisław Załęski (1914–?) – prawnik, działacz ruchu ludowego; jeńiec sowiecki (1939–1941), członek RN PSL (1946–1947), na emigracji (od 1948).

<sup>39</sup> Paweł Zaleski (1915–2010) – działacz ruchu ludowego; osobisty sekretarz Stanisława Mikołajczyka.

<sup>40</sup> Cz. Dobek, *Opieka i pomoc (III)*, „Kultura” 1964, nr 7–8, s. 167–181.

Czesław Dobek (1910–1973) – dziennikarz, prozaik; więzień sowiecki (1940–1941), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1941–1943) i 2 Korpusie Polskim (1943–1946), na emigracji (od 1945), współpracownik tygodnika „Wiadomości” (od 1952), pracownik Rozgłośni Polskiej RWE (od 1968), autor „Kultury” (od 1957) i Biblioteki „Kultury” (1968).

Harrow, 26 lipca 1964 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Zgodnie z przyrzeczeniem załączam listę członków i działaczy PSL, pomordowanych i zamęczonych w więzieniach UB w okresie dwudziestolecia „PRL” i rządów dyktatury komunistycznej w Polsce.

Lista ta jest oparta na posiadanych materiałach i rocznikach „Jutra Polski”, które starannie przejrzałem.

Nazwy miejscowości i ich położenie administracyjne (powiaty i województwa) sprawdzone są na podstawie książki: *Podział administracyjny PRL*, wydanej przez Urząd Rady Ministrów, Biuro do Spraw Prezydów Rad Narodowych, Warszawa 1956.

W kilku wypadkach brak jest przynależności gmin do powiatów, gdyż danych tych nie znalazłem w cytowanej książce; niekiedy np. jest kilka „Radzynie”, a w posiadanych materiałach nie mam danych, o który tu Radzynie chodzi.

Niekiedy brak jest imienia przy nazwisku ofiary terroru UB, nie udało mi się tego uzupełnić, mimo poszukiwań i sprawdzeń. Musi więc tak pozostać.

Lista ta obejmuje przeważnie ofiary terroru w latach 1945–1946 (terror przedwyborczy, przed pierwszymi wyborami w styczniu 1947), następnie lata 1947 i następne.

Może ogłoszenie tej – choć niekompletnej – listy pozwoli z czasem, gdy wzbudzi ona zainteresowanie, zwłaszcza w kraju, na jej uzupełnienie i rozszerzenie.

Dobrze byłoby ogłosić ją jednorazowo w całości, bez dzielenia na części, o ile to tylko technicznie będzie możliwe.

Z ramienia Stronnictwa Narodowego listę taką sporządza p. Józef Płoski, którego o to w imieniu Pana Redaktora prosiłem.

Prosiłem także płk. Józefa Maciołka-Nowaka o sporządzenie listy ofiar WiN-u – czy i kiedy to zrobi, nie wiem. Ale ma pewne materiały i dane. Mógłby Pan także zwrócić się o to w Paryżu do p. Zbigniewa Solskiego<sup>41</sup>, względnie do płk. Bokszczanina. Obaj powinni mieć pewne dane.

---

<sup>41</sup> Zbigniew Solski wcześn. Kazimierz Rolewicz (1898–1986) – płk WP; szef BIP Okręgu Kraków ZWZ-AK (1941–1945), szef Wydziału Propagandy Obszaru Południowego WiN (1945–1946), na emigracji (od 1946), w Delegaturze Zagranicznej WiN.

Sądzę, że AK nadeśle Panu obszerny materiał, jeśli chodzi o ich członków.

Dobrze byłoby, aby Pan zwrócił się także do ks. arcybp. Gawliny, który powinien mieć listę księży zamęczonych w więzieniach UB.

Na mojej liście nie ma tylko redaktora Zygmunta Augustyńskiego<sup>42</sup> („Gazeta Ludowa”), który wiele lat za tę pracę wycierpiał w więzieniu, które niewątpliwie mu życie skróciło, ale zmarł on w parę lat po zwolnieniu. Nie wiem, co z takimi wypadkami robić. Brak jest także bliższych danych, w jaki sposób więzienie wpłynęło na stan zdrowia i przyczynę śmierci.

Wreszcie, czy nie sądzi Pan, aby dać także aneks i w nim podać ofiary terroru NKWD w okresie 1939–1941 oraz 1944–1945 w Małopolsce Wschodniej; w wypadku PSL: dr Bruno Gruszka<sup>43</sup>, ks. płk Józef Panaś<sup>44</sup> i inni.

Serdecznie pozdrawiam

Franciszek Wilk

P.S.

List wysłałem z Boulogne, w drodze autem do Austrii na wakacje i niezbędny odpoczynek. Będę tam od 2 sierpnia do 9 sierpnia br.

Byłbym bardzo wdzięczny za wysłanie mi tam II tomu Wincentego Witosa, którego niecierpliwie oczekuję.

Adres na razie taki: Franciszek Wilk, Pörtschach, Kärnten, Austria, *Poste Restante*.

Przed paru dniami (po dziesięciu przeszło dniach podróży tego listu) otrzymałem Pański list z 10 lipca. Tymczasem gość już zdążył wyjechać i poruszonych w nim spraw nie mogłem z nim omówić. Szkoda, wina strajku pocztowego w Anglii. Egzemplarz Wincentego Witosa dla p. Henryka Dziedzla mu dałem. W ogóle pozbyłem się nawet jedynego własnego egzemplarza, inne, które do Warszawy wysłałem okazją, doszły dobrze i wzbudzają tam ogromne zainteresowanie.

<sup>42</sup> Zygmunt Augustyński (1890–1959) – dziennikarz; redaktor naczelny dzienników „Express Poranny” (1925–1931) i „Gazeta Ludowa” (1946), więzień polityczny (1946–1955).

<sup>43</sup> Bruno Gruszka (1881–1941) – adwokat, działacz ruchu ludowego; poseł na sejm (1919–1922), organizator strajku chłopskiego (1937), prezes RN SL (1938–1939), więzień sowiecki (?–1941).

<sup>44</sup> Józef Panaś (1887–1940?) – duchowny rzymskokatolicki; kapelan Legionów Polskich (1914–1917), a następnie WP (1918–1927), działacz ruchu ludowego (od 1926), w ZWZ (1940), więzień sowiecki (1940).

Z końcem sierpnia będę miał okazję do Krakowa na II tom (dla pp. Masiowej i Steindlowej i innych). Sprawy dla gościa przekażę tą okazją do Krakowa.

Strońskiego mam, zwrócę na pewno zaraz po powrocie z wakacji, będę w domu 18 sierpnia.

Jeszcze jedna uwaga na marginesie załączonej listy ofiar: sam sobie nie zdawałem sprawy z geografii politycznej tych ofiar. W większości Małopolska, także Kongresówka (Białystok, Lubelskie, Warszawskie), a ani jednego nazwiska z Poznańskiego. Jakie to znamienne! (Tam też nie było żadnego strajku chłopskiego w 1937 r. Tam też najwięcej powstało „spółdzielni produkcyjnych” w latach 1949–1956. I niektóre są do dzisiaj). Za to Poznańskie dało nam Prezesa...

Wysłałem z Boulogne, nie stąd, by b. długo jeszcze list szedł do Paryża (skutki strajku pocztowego).

11

14 lutego [1965 r.]

Drogi Panie,

Wielka prośba o informację o Edwardzie Puaczu, o którym było dość głośno w Londynie pod koniec wojny. Niestety ten okres znam bardzo mało. Nie bardzo zgadzam się z Panem, jeśli idzie o tak ostrą ocenę opracowania Katelbacha<sup>45</sup>. Nie jest on zresztą bynajmniej bohaterem mojego romansu. Ale dziś można – mając dystans – na pewne rzeczy patrzeć trzeźwo i obiektywnie. Niestety Sikorski był katastrofalnym przez swoje porachunki z przeszłością, personalia, kompleks niższości etc., etc. Byłem, a w pewnym sensie jestem dotąd piłsudczykiem, co nie przeszkadzało jednak, że byłem jednym z najbardziej konfiskowanych periodyków w latach 1937–1939 i tylko (wówczas mój „wróg”) Poniatowski uchronił mnie przed Berezą. Te wszystkie spiski sanacyjne, których się tak bał Sikorski i Profesor, były zupełną bzdurą. Miałem możliwość przyglądania się temu z bardzo bliska w Rumunii. Kiedyś o tym porozmawiamy, mam nadzieję, obszernie. W każdym razie okres ten był okresem ponurym, ale to był okres naszej historii. Przy wszystkich błędach i głupotach wykazaliśmy jednak wolę walki. Ja się tego okresu nie wstydzę, tak jak byłoby śmieszne, gdybym chciał wymazywać z naszej historii wojny kozackie czy nawet ponury okres rozbiorów. Tak było. I dlatego tak mi się nie

---

<sup>45</sup> T. Katelbach, *Akt pierwszy dramatu. (Z dziejów emigracji)*, „Zeszyty Historyczne” 1965, z. 7, s. 51–89.



spodobała reakcja kombatantów. Myśl o Kongresie ogólniemigracyjnym nie jest nowa i jeśli Pan sobie przypomina, dobrych parę lat temu walczyliśmy o tę koncepcję. Ale jedno drugiemu nie przeszkadza, a wręcz przeciwnie – uzupełnia. Musi być ewolucja, a nie ciągle rwanie z przeszłością. Cokolwiek byśmy mówili o ostatniej konstytucji, pozwoliła ona zachować ciągłość władzy i nie byliśmy Komitetem Narodowym. Jeśli mamy przekształcić się z „państwa na wygnaniu”, to też to trzeba robić bez wypierania się przeszłości. Trzeba do niej nawiązać i godnie się z nią pożegnać. Inaczej będzie narastać w młodym pokoleniu emigracyjnym kompleks, który tak jaskrawo wyraził się u Brodzińskiego<sup>46</sup>.

Czytałem w „Myśli Polskiej” w sprawozdaniu z zebrania Związku Dziennikarzy, że Bregman zaczął wyliczać swoich współników. Ciekaw jestem, kogo wymienił?

Przygotowuję obecnie wkładkę do katalogu z nowymi książkami. Najgorsze to w paru zdaniach scharakteryzować książkę. Może Pan będzie miał jakiś dobry projekt. W takim razie proszę o pilne przysłanie.

Ciekaw jestem, jak po ukazaniu się całości wspomnień będzie wyglądała sprzedaż. Nie mam jeszcze obliczonych ogólnych kosztów. Dopiero za jakieś dwa tygodnie będę zorientowany w sytuacji. Czy z kraju nie ma Pan żadnych wiadomości od rodziny co do honorarium?

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

12

Harrow, 18 marca 1965 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Najmocniej przepraszam, że dotychczas nie odpisywałem na trzy listy, bo byłem w straszliwym młynie z powodu choroby pani Idy, którą musiałem się opiekować, gdyż nie chciała pójść do szpitala, potem sprowadzać prof. Japę (godziny wyczekiwania w Home Office po wizę telegraficzną etc., bilety), wreszcie pogrzeb i formalności adwokackie. Stan rzeczy obecnie jest następujący: Profesor nie wraca do Krakowa i pozostanie do końca życia w szpitalu, który się nim będzie opiekował; tak radził szpital i tak zdecydował prof. Japa, który mu nie może

<sup>46</sup> B. Brodziński, *Raport o stanie kultury polskiej w Londynie*, „Kultura” 1965, nr 3, s. 88–101.

tam zapewnić takiej opieki, jaką ma tutaj. Profesor jest spadkobiercą całego majątku, który w gotówce wynosi ok. 3 tys. funtów, oraz domu wartości ponad 5 tys. Całą tą masą spadkową, dopóki żyje, zarządzał będzie Sąd Opiekuńczy (Court of Protection) i z jego ramienia *receiver*<sup>47</sup> (dr Ewa Estreicher-Grodzicka), a po jego śmierci spadek pójdzie na trzy wnuczki: w Krakowie Hanka i Maria Japówny, tu Krystyna Tierechow-Pieńkow. Ponieważ szpital jest bezpłatny, wyznaczyła konferencja zięciów, adwokata i p. Grodzickiej 4 funty tygodniowo jemu na owoce, czekoladki etc. i tego nawet nie wydadzą. Ponadto Profesor nadal otrzymuje 150 funtów miesięcznie (100 z FEC i 50 z Wanda Roehr Foundation „na sekretarza”). Wpływać to będzie nadal na rachunek masy spadkowej do podziału dla wnuczek. Dom na Glendale będzie sprzedany na licytacji i pieniądze zainwestowane przez *receivera*, tzn. zabezpieczone dla spadkobierców. Zięć londyński (Pieńkow<sup>48</sup>) sprzeciwił się propozycji dr. Japy, abym ja objął opiekę sądową nad sprawami Profesora. Jestem mu tylko za to wdzięczny, bo masa kłopotów i wiele odpowiedzialności, jednego funta nie można wydać bez zgody sądu i sądowi trzeba przedstawiać rozliczenia i dowody. Funkcja honorowa. A ja się dość już napracowałem koło obojga. Bez mojej pracy nie wiem, czy *Listy z Rosji*, *Rozmowy z Kremlem* i ich angielskie wydanie by się do dziś ukazały. A pierwszym krokiem p. Pieńkowa było po wyjeździe dr. Japy zmienić zamek w drzwiach na Glendale Gardens, abym ja nie mógł więcej do tego domu wejść. On, który Pani Idy nie widział od Bożego Narodzenia, nie odwiedził jej w czasie choroby w domu ani w szpitalu, dopiero widział jej trumnę w kościele na pogrzebie, gdy reprezentował rodzinę... Część papierów zdażyłem przewieźć do siebie, ale większość tam jeszcze została zamknięta w kufrze. Czy mi teraz co adwokat wyda, nie wiem. Ale ponieważ prof. Jaś Hulewicz nie przejrzał dwu dużych waliz, zaproponowałem jego sprowadzenie. Tam go też do tego zachęcano (Wycech), ale on odpowiedział, że może przyjechać dopiero we wrześniu, ponieważ ma wiele zaległości w pilnej pracy; przypuszczam, że na jesień przyjedzie. Damy mu wtedy coś z książek także. Szkoda, że to teraz nastąpić nie może. Ale nie ma rady. Stan Profesora fizycznie jest dobry, ale mentalnie różnie bywa, raz lepiej, raz gorzej, że np. Japy nie rozpoznawał. O powrocie do zdrowia i pracy nie ma mowy.

---

<sup>47</sup> *receiver* (ang.) – syndyk

<sup>48</sup> Eliaasz Tierechow-Pieńkow (?–1984) – architekt, działacz ruchu ludowego; mąż Aliny Anny Tierechow Pienkow *de domo* Kot (od 1944).

W końcu ma ponad osiemdziesiąt lat, to cud, że jeszcze żyje i fizycznie tak dobrze się trzyma. Ale to jest życie paroletniego dziecka. To chyba wszystko, co Pana interesowało na temat Profesora.

Mój gość pod względem nas interesującym był beznadziejny. Jakby żył na księżycu.

Największym dobrodziejstwem dla Biblioteki Jagiellońskiej jest zbiór „Kultury”, który uważają za prawdziwy skarb. Jest teraz katalogowany. Zrobili specjalny **Ex-libris** jako dar Profesora.

Gomułka zaprosił Wańkowicza na dłuższą rozmowę i nalegał na niego, aby wniósł prośbę o ułaskawienie. Ten jednak odmówił i „chce” koniecznie pójść jeszcze raz do więzienia, bo to jeszcze więcej laurów mu przysporzy. Stał się bohaterem sezonu, młodzieży i bardzo jest z tego dumny. Wielu studentów i asystentów warszawskich było aresztowanych, ale po pewnym czasie ich wypuszczono, m.in. syna Modzelewskiego, b. ministra spraw zagranicznych. Sprawę Wańkowicza i Millera uważa się za potężną kompromitację osobistą Gomułki, bo to on urządził. Chciano jeszcze Millera wyrzucić ze Związku Literatów. Odbył się posiedzenie pod przewodnictwem samego prezesa Iwaszkiewicza, postawiono wniosek o wykluczenie. Przeciwno wnioskowi b. ostro przemówił Pasternak<sup>49</sup>, broniąc Millera jako tego, który go wyostał z Berezy, co było aktem odwagi Millera stawać wówczas w obronie komunisty. „I wy teraz chcecie, żebym ja głosował za wykluczeniem Millera ze Związku, nigdy! Po moim trupie”. Wypowiedział to Pasternak dość gwałtownie i ostro przemawiał, co zrobiło olbrzymie wrażenie na zebranych i Millera ze Związku nie wyrzucono. I jeszcze jedna kompromitacja partii.

Tak samo panuje poczucie wstydu z powodu *Pamiętników* Witosa, że nie dopuszczono do ich wydania. O tym, aby jakiegokolwiek kroki podejmowano przeciwko Panu, nie ma mowy. 31 października 1964 było nabożeństwo na cmentarzu, a potem przyjęcie w Wierchosławicach z udziałem proboszcza, przedstawicieli władz, ZSL, partii etc. Obecni tam przyjaciele-chłopi Wincentego Witosa jeden po drugim, jak kiedyś wołali „oddajcie nam Witosa”, tak dziś wołają „Dajcie nam *Pamiętniki* Witosa, my chcemy je czytać!”. Wywołało to wielkie zażenowanie władz. Wycech zasta-

---

<sup>49</sup> Leon Pasternak (1909–1969) – poeta, prozaik, dramatopisarz; działacz komunistyczny (od 1929), więzień polityczny (1932, 1937 i 1938), redaktor dziennika „Czerwony Sztandar” (1939–1941), w LWP (1943–1944), w Resorcie Kultury i Sztuki PKWN (1944), redaktor tygodnika „Szpilki” (1945–1946).

nawia się, co by opublikować z Wincentego Witosa na dwudziestolecie jego śmierci w tym roku Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, aby zatrzeć wrazenie wstydu. Także rozważają sprawę muzeum Wincentego Witosa w Wierchosławicach. (Wycech i ZSL). Mają jakiś skrypt Wincentego Witosa, który zamierzają opublikować, ale co, nie wiem. Rozmówca nie umiał mi go określić. Niecierpliwie czekają na III tom. Gość zabrał sześć egzemplarzy tego tomu (i coś I i II), a sześć u mnie zostało na inną okazję. Ponadto mam po pięć egzemplarzy I i II tomu. Nie pamiętam, ile mi ich Pan przysłał, bom nie liczył. Gość leciał samolotem i nie mógł więcej zabrać. Obsłuży nimi najważniejszych w Warszawie i Krakowie. Dostanie rodzina, prof. Pigoń, Jaś Hulewicz, Stanisław Mierzwa etc. Wycech oczywiście. Dla siebie także po jednym egzemplarzu, bo poprzednie mu już zabrali przyjaciele, które miał z poprzedniego pobytu.

*Pamiętniki* Liebermana będzie Hulewicz wydawał, liczy, że przejdą przez cenzurę, bo są w niej Żydzi przemyscy. Jabłoński je przeczytał i nie ma zastrzeżeń. Bardzo ucieszył się rękopisem.

Co ma rodzina z fragmentów Wincentego Witosa i co jest w Ossolineum, gość nie wiedział. Może to nam wyjaśni Jaś, jak przyjedzie.

Rodzina Wincentego Witosa do mnie się nie odzywa, tutejszy kuzyn także, więc nie mam żadnych wiadomości co do honorarium. Pewno czekają, jak się zachowają te czynniki po III tomie. Za jakiś czas więc winni się odezwać.

Teraz przechodzę do Pańskich zapytań:

1. Puacz był tu jednym z pierwszych propagandzistów PKWN, przedtem osadził się w Związku Starych Polaków, przeważnie rzemieślników, był ich sekretarzem i używał ich firmy dla swej agitacji najpierw przeciw gen. Sikorskiemu i jego polityce paktu polsko-sowieckiego, wtedy popierał opozycję gen. Sosnkowskiego, a w r. 1944 przerzucił się na skrajnie lewą stronę i wydawał broszury propagandowe na rzecz PKWN. Jeden z pierwszych tam pojechał.

2. Jako współników nieroztropnie wymienił Bregman Wohnouta, który wyjeżdżał do Niemiec na zaproszenie oficjalne, oraz gen. Kukiela jako tego, który był na przyjęciu w ambasadzie zach. niem. w Londynie.

I wtedy endecy zaczęli pokrzykiwać (Dargas): „O, ładnych rzeczy się dowiadujemy”. Powszechnie miano za złe Bregmanowi, że tak się bronił. Była to słaba obrona i niedźwiedzia przysługa oddana przyjacielom. Gruby lapsus.

3. O Dzendzlu mówiłem gościowi, miał dla niego egzemplarz Wincentego Witosa, ale czy nie zapomni i jak to rozdzieli? Trudno na tej

obietnicy polegać. On się nie będzie rozpakowywał w Warszawie, poza egzemplarzem dla Wycecha, o ile go zobaczył zaraz po przyjeździe. Albo mu doręczy inną okazją lub przez Jasia Hulewicza. Prof. Pigoń na pewno dostanie.

4. O honorarium ma zakomunikować. O ile nie zapomni.

5. O propozycji pod adresem Jagiellonki i „Śląska” mówiłem trzy razy, zna w Katowicach dyrektora wydawnictw. Obiecywał, że to załatwi. Zobaczymy. Ale takie propozycje trzeba też powtarzać i przez innych, zanim to na pewno dojdzie. Ludzie stąd wyjeżdżają nerwowo w stanie pewnego podniecenia i obawiam się poważnie, co spamiętają, bo nie zapisują niczego, co jest zrozumiałe.

6. Dla Kwiatkowskiego może Adam Romer omówi Wincentego Witosa, choć nie lubię jego języka i polszczyzny bardzo lichej. Ale to prawdziwy skandal, że Kwiatkowski nie subskrybował Wincentego Witosa, a ma czelność się tylko ciągle powoływać na Witosa, Paderewskiego, Sikorskiego etc. Już mam obrzydzenie do jego wstępnych artykułów, np. dziś jest potworny bełkot starczego mózgu (czwartek, zaczyna od Mękarskiego, a potem bredzi potwornie). Dobrze byłoby, aby ambasador Morawski omówił we „Wiadomościach”, on by to najlepiej zrobił, choć może Grydzewski da to Pragierowi. Paweł Zaremba dzwonił do mnie, abym mu to zrobił dla „Orla [Białego]”, niestety, musiałem odmówić z wielu względów, po pierwsze musi to zrobić ktoś niezaangażowany, z obiektywnym spojrzeniem, z perspektywą pewną, ponadto mam dwuletnią zaległość w buchalterii „Jutra Polski” Ltd. i *accountant*<sup>50</sup> i urząd podatkowy szaleją i dają mi ultimatum, to właśnie te dwa lata zajęcia się Wincentym Witosem tak mnie wytrąciło z kursu bieżącej roboty oraz pobyty gościa, jak Jaś Hulewicz przez trzy miesiące dla papierów Profesora. Dziś w „Myśli Polskiej” jest b. słabe streszczenie III tomu przez Piszczkowskiego<sup>51</sup>, który uchodzi tu za historyka politycznego okresu międzywojennego (porzucił pracę w RWE, aby pisać historię okresu, bo finansowo jest dość niezależny). Może najlepiej dla „Narodowca” by to zrobił p. Karol Popiel w jakiejś serii artykułów. Napiszę o to z prośbą do niego. Już go prosiłem o recenzję dla „Jutra Polski” z Wincentego Witosa.

7. Zdrowie płk. Jana Kowalewskiego jest w porządku, wyniki badań pocieszające, ma tylko jakąś skórą egzemę, b. rzadką, na którą

<sup>50</sup> *accountant* (ang.) – księgowy

<sup>51</sup> T. Piszczkowski, *Polska przed majem i po maju*, „Myśl Polska” 1965, nr (15 III).

poszukują lekarstwa. Ucieszył się Zabiellą i jego rewelacją, nakłaniałem pułkownika, aby to szczegółowo opisał dla Pana albo do „Kultury”, albo do „Zeszytów Historycznych”. Mnie ma zrobić skrót w nawiązaniu do relacji Wincentego Witosa o Weygandzie.

8. Z Szandrukiem to naprawdę skandal, że nikt nie zamierza się tym zająć, ale wyjaśnienie b. proste: dopóki gen. Anders był aktywny, coś znaczył, wszyscy czapkowali, dziś zdrowie jego jest na wykończeniu i nikomu na nim nie zależy, że go leją, tym się tu nikt nie przejmuje. Jak go traktuje zespół „Orła” i „Dziennika Polskiego”. Dla nich to gasnąca gwiazda. Ale nie o personalia mi tu chodzi, tylko o samą sprawę w aspekcie polsko-ukraińskim. Ci, którzy mu doradzili odznaczenie gen. Szandruka, winni go teraz bronić, jednego i drugiego i odznaczenia, tymczasem wszyscy po ataku reżymu odskoczyli wystraszeni, niech gen. Anders ponosi skutki swej nierozwagi i odium całe. Obawiam się, że mamy tu z cynikami do czynienia, dla których istnieją nie sprawy, a pensja jedynie. I to się liczy, nic więcej.

Wracając jeszcze do archiwum Profesora, to Pani Ida najpierw długo rozważała jego sprzedaż, ale reflektantów nie było, a ja w tym pomagać nie miałem zamiaru. Obaj – i dr Japa, i prof. Jaś Hulewicz – byli przeciw deponowaniu w polskich rękach i w Paryżu, i w Londynie. Mówili ciągle o Oxfordzie (Bodleyanie) albo Columbii w New York, albo o Stanfordzie. Ja się nie wypowiadałem, bo aby to obcym oddać, trzeba coś niecoś uporządkować, gdyż to kupa siana. A na to czasu nie mam. Czekam więc, niech się trochę uspokoi. Osobiście wolałbym Bibliotekę Polską w Paryżu, o ile jej losy pewne, aby to nie było daleko od Kraju, a raczej jak najbliżej. Chciałbym przede wszystkim jakoś posegregować papiery na jakieś zasadnicze działy, zorientować się w tym, co jest, i ewentualnie potem zdecydować tego losy. Raczej jednak wszystko w jednym miejscu.

Na Zachodzie i w Europie. Zabiega bardzo o to Instytut Sikorskiego, ale wszyscy przyjaciele prof. i Pani Ida nie chcieli o tym w ogóle słyszeć. Jakie Pan miałby sugestie w tej sprawie? Proszę się zastanowić i doradzić. Chętnie rozważę.

Na koniec takie sprawy:

Ks. Franciszek Bardel z Bedfordu w Anglii (może krewny ministra Bardla<sup>52</sup>) zwrócił się do mnie o *Pamiętniki* Wincentego Witosa, czy

---

<sup>52</sup> Franciszek Bardel (1869–1941) – prawnik, polityk; działacz ruchu ludowego (od 1895), poseł na sejm (1919–1921), minister rolnictwa i dóbr państwowych (1919–1920).

mógłby dostać je po cenie subskrypcyjnej, bo długo poszukiwał adresu, na który mógłby się zwrócić po nie, i wreszcie go otrzymał; nie wiem, od kogo, bo napisał do mnie do domu. Odpisałem, podając ich obecną cenę. Odpowiedział, że na £6.10.0 go nie stać, £3.12.0<sup>53</sup> chętnie zapłaci, o ile Pan się na to zgodzi. Co z tym począć? Proszę o decyzję, bo muszę mu odpisać na drugi list.

Powstało nowe Koło PSL w Amsterdamie w Holandii i piszą do mnie o egzemplarz WW, ślę znowu w cenie subskrypcyjnej, bo jako świeżo zrzeszeni nie mają pieniędzy w Kole? Znowu ta sama historia. Odpowiedziałem, że zwrócę się do wydawcy.

Trzeba zasadniczo zdecydować, czy w pewnych wyjątkowych wypadkach pójdzie Pan na ulgową cenę? Ale tu muszą być wyjątkowe wypadki i dyskretne, aby nie psuć rynku. Rzecz w tym, czy lepiej w pewnych wypadkach sprzedać taniej, czy w ogóle nie sprzedać? Można by to tak zdecydować, że dla PSL dyskretnie się daje cenę ulgową, potrącając np. rabat księgarski, np. 33 proc., czy 23 proc. ulgi – do dyskrekcji mojej np., bo to nie może mieć szerszego zasięgu? Mnie może Pan zaufać, że interesu na tym robić nie będę, to znaczy na Panu. Ale to sprawa zasadnicza, którą tylko Pan może zdecydować, nie chcę Pana ani przymuszać, ani niczego narzucać.

Kampania endeków przeciw tzw. germanofilom ma na celu poszerzenie wpływów w „Dzienniku Polskim”, bardzo reflektują oni albo na redakcję naczelną, albo na wprowadzenie Bieleckiego do trustu, czymś małym się nie zadowolą. Nie wiadomo, jak długo p. Sakowski potrafi im się opierać.

Ale, *à propos*, co będzie teraz z Biblioteką Polską w Paryżu i wydawnictwem? Czy jest ktoś, kto mógłby to poprowadzić, czy likwidacja wraz ze śmiercią dr. Lama?

Bardzo serdecznie pozdrawiam

Franciszek Wilk

I siebie zmęczyłem, i Pana tym listem! Mój Waszyngton i Chicago milczą po *Pamiętnikach* Wincentego Witosa, ani słowa znikąd! Gdy tam byłem, też milczeli, jakby ich nie było. Znamienne.

W dodatku mój pracownik po raz czwarty w szpitalu na astmę. Muszę jeszcze ekspediować sam [numer] „Jutro Polski”, zrobiwszy go. Psi los!

<sup>53</sup> Tzn. 6 funtów, 10 szylingów i 0 pensów oraz 3 funty, 12 szylingów i 0 pensów.

24 kwietnia [1965 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za wycinek z *Requiem* Achmatowej. Dobrze ten poemat znam, bo przecież drukowałem (to był pierwszy tekst na Zachodzie) w „Kulturze”<sup>54</sup>. Ciekaw jestem, czy ją wypuszczą do Anglii. Będę Panu b. wdzięczny za wiadomość, jeśli będzie mowa o jej przyjeździe, bo warto, by wtedy Czapski doskoczył do Anglii, by spróbować się z nią zobaczyć.

W ostatnim nrze (nr 107) „Horyzontów” jest artykuł Tadeusza Rozmanita<sup>55</sup> *Czy Mikołajczyk zaprzepaścił Lwów*. Co Pan o nim sądzi? W każdym razie myślę, że dobrze by było opublikować notatkę (o której Rozmanit wspomina, że dostał od Pana) i jeśli mi Pan ją przyśle, to chętnie to zrobię w „Zeszytach Historycznych”. Czy na samą „okoliczność” nie można by uzyskać wywiadu czy oświadczenia Mikołajczyka? A jeśli tak, to przez kogo? Co się dzieje z sekretarzem, a w każdym razie zaufanym Mikołajczyka Pawłem Zaleskim (jeśli nie przekręcam nazwiska)? Myślę, że jego wspomnienia zarówno z akcji na kraj, w której brał udział, jeśli nią nie kierował, jak również z okresu pobyt Mikołajczyka w Polsce byłyby b. ciekawe. Czy to do dostania?

Nie jestem specjalnie zachwycony notatką na temat Sławoja w „Jutrze”<sup>56</sup>. Sławoj nie jest bohaterem mojego romansu, ale dlaczego odmawiać mu pogrzebu w Polsce. Przecież nie idzie o Aleję Zasłużonych czy Skalkę. Przestańmy już wreszcie wojować z trumnami, bo to nas odrywa od rzeczywistości. Historia Polski – dla mnie przynajmniej – jest jedna, obojętnie, czy to są rzeczy haniebne, czy smutne, czy też piękne. Bardzo ostro oceniałem i oceniam Sikorskiego i okres 1939–1940, ale bez powodzenia proponowałem i proponuję, by uczcić to jakimś zjazdem czy wmurowaniem tablicy w Pignerolles<sup>57</sup> w Angers, bo to przecież historia i nad małością ludzką góruje rzecz najważniejsza – wola walki.

<sup>54</sup> A. Achmatowa, *Requiem*, „Kultura” 1964, nr 6, s. 60–68.

<sup>55</sup> Tadeusz Rozmanit (1903–?) – prawnik, publicysta; nawiązał kontakt ze służbami specjalnymi PRL (1957), współpracownik miesięcznika „Nasz Znak” (1958–1963), redaktor periodyku „Naprzód” (1967–1971), powrócił do Polski (1971).

<sup>56</sup> *Nie ma „amnestii” dla Składkowskiego*, „Jutro Polski” 1965, nr 6.

<sup>57</sup> W latach 1939–1940 Chateau de Pignerolle był siedzibą prezydenta i rządu RP na uchodźstwie.



Gdyby Pan miał trochę czasu, to byłbym b. wdzięczny za trochę informacji o „Naszym Znak” i autorze tego miłego pamfletu<sup>58</sup>. Zawsze dobrze wiedzieć, z kim się ma do czynienia.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

P.S.

Co słyhać z Profesorem? I jak wygląda sprawa tego fragmentu pamiętnika? Po tym, co Pan pisał o radzie familijnej, nie mam najmniejszej ochoty zrezygnować z wyegzekwowania ich.

14

31 maja [1965 r.]

Drogi Panie,

Przed chwilą dostałem Pana list wraz z fragmentami pamiętników Profesora. Przeczytałem tylko kilka stron i bardzo mi się podobają. Te pierwsze strony spowodują zapewne, że nie będą się mogły one ukazać w kraju. Byłbym zdumiony, gdyby było inaczej. Bardzo się palę do ich drukowania, ale – ma się rozumieć – wolałbym to załatwić ugodowo. Około 8 czerwca jedzie do Polski człowiek, do którego miałbym zaufanie co do dyskrecji. Chciałbym, by się skomunikował z Hulewiczem. Czy mógłby mi Pan podać jego adres?

Miłosz jest niewątpliwie *bête noir*<sup>59</sup>. Teraz np. znakomitej antologii Jeleńskiego<sup>60</sup> nie wpuszczają do kraju i poczta ją konfiskuje jedynie z powodu wstępu Miłosza. Nawet Przyboś (to ściśle między nami) bał się ją z sobą zabrać. Artykuł o partyzantach chyba za łagodny?<sup>61</sup> Nie mam do facetów za grosz zaufania. To, co jest dziś, to prawdziwy terror policyjny.

Czy „Kronika” wychodzi? W ubiegłym tygodniu nie dostałem nru, mimo że ją prenumeruję. „Oblicze Tygodnia” było spóźnione, dostają je dość regularnie. Bardzo mnie martwią Pana kłopoty z „Jutrem”. Miejmy nadzieję, że znów w ostatniej chwili uda się Panu to wszystko wyprostować, jak w roku ubiegłym.

A przecież oni tak bez sensu wyrzucają pieniądze.

<sup>58</sup> [K. Hrabek] T. Mateja, *Podwójne życie Jerzego Giedroycia*, Nasz Znak, Malmö 1965.

<sup>59</sup> *bête noir* (franc.) – obłożony anatema

<sup>60</sup> C. Jelenski, *Anthologie de la poésie polonaise*, Editions du Seuil, Paris 1965.

<sup>61</sup> J. Mieroszewski, *Wybór i wybory*, „Kultura” 1965, nr 3, s. 3–10.

U mnie też urwanie głowy, bo właśnie kończymy numer. Myślę, że będzie on ciekawy.

Chciałem się przy okazji zapytać Pana o opinię o Smogorzewskim jako o człowieku. Czy to porządny facet? Znam go niezmiernie mało. Faktem obciążającym jest współpraca z Lewkowiczem.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

15

Harrow, 2 czerwca 1965 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Dziękuję za list, który dziś otrzymałem. Odpisuję odwrotnie, bo sprawa pilna. Dobrze, że się Pan porozumiewa z Krakowem, bo właściwie ja nie mam prawa wydania Panu tekstu pamiętników Profesora, za to opiekun sądowy (już zamianowany), dr Ewa Grodzicka, zmyłaby mi głowę, rodzina także. Nawet dziś mi powiedziała, iż sąd opiekuńczy zgodził się na wydanie mi papierów Profesora pod warunkiem, że za jego życia nie będą wyzyskiwane. Sesja sądu była 24 maja, wczoraj, 1 czerwca była u adwokata, który powiadomił ją o nominacji i decyzjach sądu (np. 5 funtów tygodniowo wolno wydać na osobiste wydatki Profesora, ale oszczędna Pani Ewa mi mówi, że p. Dąbrowina, która stale Profesora odwiedza i ponosi wydatki, nie powinna wydawać więcej jak 2 funty, bo chce pani Ewa zrobić pewne oszczędności na nieprzewidziane wydatki (oszczędności na po śmierci zapewne!). Oszczędność Estreicherów była szeroko znana w Krakowie. Na wszelki wypadek ustalam, że jeszcze za życia Profesor dał Panu kopię swych pamiętników, jak nad nimi pracował, a mógł dać, gdyż Pan mu wypłacił zaliczkę. **Nato- miast ode mnie Pan ich nie dostał.** To ważne, aby uniknąć kłopotów z sądem i takimi opiekunami! Adres dr. Jana Hulewicza jest następujący: ul. Odrowąża 40, m. 7, tel. 34225, Kraków. Dr. Józefa Japy: Straszewskiego 7, Kraków, tel. 20380, a w Katowicach (klinika 35941, mieszkanie w Katowicach: 34265 po dziesiątej wieczorem. W Krakowie dr Japa bywa tylko na weekendy.

Tylko jeden drobiazg, ja pisałem do Japy, że „Paryż chce pamiętniki Profesora”. Niech to znaczy „ciąg dalszy, resztę”, a nie to, co sam Profesor Panu dał.

Zgadzam się z Pańską opinią o partyzantach i z opinią o artykule, dałem to jako relację i opinię autora, ale celowo dodałem przypadkowe

literę „S.R.” raczej na odwrót, aby nie był to artykuł redakcyjny, jak chciał autor. Ja też daję swobodę wypowiedzi autorom i ich nie cenzuruję, drukując, nie ze wszystkim się zgadzam, np. z panią Anną Januszajtis<sup>62</sup>..., która jest za skrajna i idzie za daleko, ale to typowe dla niej. Ja przedrukowałem to raczej jako antyjaltańską wypowiedź w „Jutrze Polski”, co w exjaltańskim piśmie ma posmak osobliwości.

Świdorski pojechał do kraju i lada dzień wraca i zdecyduje się sprawa kupna drukarni (Hornsey Press Mielczarka), o ile otrzymał pieniądze w Warszawie, pewno od Moczara, bo go tak reklamował. To jest ścisłe, co piszę, wiem z najlepszego źródła.

Smogorzewski to taki dziennikarz, który był piłsudczykiem i beckowcem, potem sikorszczykiem, teraz gomulkowcem, będzie także moczarowcem i paxowcem, jak mu Piasecki będzie płacić i obejmie władzę. Przed paru laty powiedział mi: „rodacy mają do mnie pretensję, że nie czuję się emigrantem; jak ja mogę się czuć emigrantem, jak ja tu przyjechałem przed wojną; ja jestem zawodowym dziennikarzem i współpracuję z każdym” (co płaci, trzeba by dodać). Płaci mu Lewkowicz, więc pisze dla niego, a każe sobie zwykle dobrze płacić. Drugi taki jest p. Hinterhoff<sup>63</sup>, który pisze tylko za dobre pieniądze i jeszcze zebrał o zasiłki w Związku Dziennikarzy (dostał ostatnio 15 funtów, bo leżał na prywatnym oddziale w szpitalu, choć tu szpitale są bezpłatne, ale on chce wygodniej na cudzy koszt). Oto cały Smogorzewski. Tyle że w kontakcie kulturalny i przyjemny, nie dziki i nie fanatyczny.

Dziś p. Stanisław Mikołajczyk zawiadomił mnie, że zostaję zwolniony z funkcji przedstawiciela Międzynarodówki Chłopskiej w Londynie, czym byłem od 1950 r. tutaj i na jej budżecie (wszystkie inne czynności były honorowe, w tym także redakcja „Jutra Polski”). Teraz mam przejść na budżet zagrożonego „Jutra”. To nagroda za „wierną służbę” i wydanie *Pamiętników* Witosa. Likwidacja na raty. Ale przyjmuję to ze spokojem. Bardziej złości mnie to, że nauragał mi, jak śmiem drukować artykuły b. szefa sztabu Ozonu, który robi z siebie „cudotwórcę nad Wisłą”. Dziś płk Kowalewski jest skromnym emigrantem, gdy jednak był szefem sztabu Ozonu, to p. Mikołajczyk jako wiceprezes opozycyjnego

<sup>62</sup> Anna Januszajtis (1909–1970) – działaczka społeczna; przewodnicząca Zjednoczenia Polek na Emigracji.

<sup>63</sup> Eugeniusz Hinterhoff (1895–1972) – dziennikarz, pplk WP; korespondent PAT w Wiedniu (1936–1938) i Pradze (1938–1939), więzień niemiecki (1939), na emigracji (od 1945), współpracownik m.in. tygodników „Wiadomości” i „Orzeł Biały”, autor „Kultury” (1956–1957).

Stronnictwa Ludowego prowadził z nim polityczne rozmowy wtedy, gdy ja za strajk chłopski siedziałem w więzieniu w 1937 r. Wtedy był dobry, nawet lepszy, dziś jest zły i nie powinien pisać w „Jutrze Polski”. A kto w takim razie ma pisać? Gdzie są ci dziennikarze i publicyści ludowi? – Bitoński?! Januszowi Kowalewskiemu musiałem wymówić współpracę, gdyż ośmielił się pochwalić Składkowskiego w „Nowym Świecie”. Też na skutek interwencji p. Stanisława Mikołajczyka. Teraz otrzymałem *wygawor*<sup>64</sup>, że „Jutro Polski” pisze po tej samej linii, co „Nowy Świat”, bo drukuje eksportera broni z Katelbachem do Hiszpanii, Bułgarii etc. Nigdy nie słyszałem, żeby płk Kowalewski eksportował broń. Wiem tylko, że był lojalnym współpracownikiem rządu i gen. Sikorskiego i Mikołajczyka jako szef placówki Akcji Kontynentalnej w Lizbonie i po wojnie był w najlepszym kontakcie z p. Stanisławem Mikołajczykiem. Stąd więc go znam. Takie to czasy i tacy ludzie w tej „Demokracji Emigracyjnej”. Rozpacz!

Zygmunt Zaremba na VI zjeździe (kongresie) PPS w Londynie podjął dziki atak na Amerykanów o interwencję we Wietnamie, Gwatemali, Dominice i... w Brazylii. Powiedział: „gdziekolwiek siły postępu chcą się wyzwolić od kapitalizmu amerykańskiego, tam następuje interwencja”. Nie wiedziałem, że Amerykanie bronią we Wietnamie... amerykańskiego kapitalizmu i płacą za tę obronę miliony dolarów dziennie... Obłąd!

Te wspaniałe wywody lidera emigracyjnego socjalizmu (Pużak przewracał się na pewno w grobie) były okraszone przyjęciem w hotelu na sto osób i oblane winem. Ile to kosztowało? Byłem na tym. I czy nie fundowali tego Amerykańscy kapitaliści przypadkiem, bo wszak nie pan Zygmunt.

Zakończył p. Zygmunt Zaremba apelem, że „nasz front winien być zbudowany na elementach demokratycznych – od chrześcijańskiej demokracji do rewizjonistów komunistycznych”. Winien, jak z p. Popielem, rozpocząć dialog z p. Jennem<sup>65</sup>, bo to czołowy „rewizjonista”, i z ambasadorem Jerzym Morawskim w Londynie, bo to też wybitny rewizjonista.

Bardzo serdecznie pozdrawiam

Franciszek Wilk

<sup>64</sup> *wygawor* (ros.) – nagane

<sup>65</sup> Beniamin Józef Jenne (1913–?) – poeta, prozaik, publicysta; na emigracji (od 1948), współpracownik m.in. periodyków „Wiadomości”, „Merkuriusz” i „Kontynenty”, autor „Kultury” (od 1954).

P.S.

14 czerwca wyjeżdżam do Antibes na wakacje; c/o M-me Zofia Boniecka, „Les Cypres”, Chemin de l’Ermitage, Antibes, A.M. Będziemy u niej w pensjonacie z żoną, ale przybędziemy tam dopiero na sobotę 19 bm., bo od tego dnia mamy pokój, przez tydzień będziemy więc w drodze do niej. Czy mogę prosić o przekazanie nam do Antibes moich należności, ale tak na sto procent, aby się nie znaleźć tam bez pieniędzy? Po co przemieniać franki na funty i z powrotem na franki, gdy mamy jechać do Francji. Tylko nie może nas Pan zawieść. Proszę jeszcze może łaskawie dać mi znać, czy to Panu dogadza i czy możemy na to liczyć. I na jaki tam bank? Nie wiem, jakie tam są. Niestety, u mnie ciśnienie bardzo podskoczyło i trzeba wyłączyć i wypocząć nieco. Lekarz każe. Dzieci zostają, bo szkoła trwa do końca lipca.

F.W.

Proszę dawać rok na swoich listach, a nie 196..., jeśli Pan zachowuje kopie. Ja tu uzupełniam, tak dla porządku chronologii.

## 16

21 sierpnia [1965 r.]

Drogi Panie,

Jestem pełen podziwu (i wdzięczności) za odważne zabranie głosu zarówno w sprawie Szandruka, jak i mojej<sup>66</sup>. Wyobrażam sobie, że to na sucho Panu nie przejdzie. Warszawa, nie zdając [sobie] sprawy, jak się ośmiesza, ciągle naciska pedał. Zmartwił mnie tylko artykuł (czy początek serii) Górnickiego w „Życiu Warszawy”<sup>67</sup>. Był u nas kilka razy. Robił wrażenie człowieka b. inteligentnego. Bardzo zabawne, że kajał się wtedy za artykuły przeciw Janowi Kowalewskiemu, które ogłaszał na podstawie „dokumentów” dostarczonych przez UB. Wraca widać z powrotem do dawnych obyczajów. A przecież chyba nie musi, bo od paru lat jest korespondentem przy UNO<sup>68</sup> w New Yorku, więc obsmarowywanie Ameryki powinno mu chyba wystarczyć. No, ale z ludźmi dzieją się dziwne rzeczy.

<sup>66</sup> [F. Wilk] J. Kanty, „Dialog” czy „pyskówki”, „Jutro Polski” 1965, nr 13.

<sup>67</sup> W. Górnicki, *Krasnoludki i rezuny*, „Życie Warszawy”, 17 VIII 1965.

<sup>68</sup> Tzn. Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Bardzo Pan mnie zmartwił wiadomością o pułkowniku<sup>69</sup>. Słyszałem, że jest chory, ale nie myślałem, że to jest tak poważne. Byłem ostatnio trochę niespokojny, gdyż mu sygnalizowałem dokumentarną powieść Nikulina o sławnym „Truście”, która powinna go była żywo zainteresować, ale mi w ogóle nie odpisał.

Nie miał Pan żadnych wiadomości z kraju? Myślę o fragmentach wspomnień Profesora. Ja dotąd nie miałem żadnej okazji, by to wysondować.

Dostałem właśnie wiadomość o śmierci Kawałkowskiego. Pomór trwa. To duża szkoda, bo choć nie podzielałem jego zaangażowania się na 100% po stronie gen. de Gaulle’a, ale niewątpliwie miał on w Elysee pewną sytuację. Dziś już takiego nie ma. Francja zrobiła się kompletną pustynią. Biegają tylko agenci tutejszej policji. Jak Pana kłopoty wydawnicze? Szkoda, że jest Pan w złych stosunkach z Mikołajczykiem. Ale może by się Panu udało go namówić na druk jego wspomnień z końca wojny i posiadanych przez niego dokumentów dotyczących rozmów z Churchilllem i w Moskwie. To byłaby duża bomba, która by znakomicie, dziennikarsko biorąc, postawiła „Jutro”, a myślę, że Mikołajczyk powinien zrozumieć, że lepiej, by te rzeczy były opublikowane pod jego kontrolą za życia niż później. Co Pan sądzi o tym pomysśle?

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

17

29 listopada [1965 r.]

Drogi Panie,

Od bardzo dawna nie miałem od Pana znaku życia. Co się dzieje u Pana? Bardzo mnie dotknęła śmierć płk. Kowalewskiego. Należało się z tym liczyć, a jednak. Przerazająco pusto się zaczyna robić na emigracji.

Ja siedzę jak salamandra w ogniu. Sprawa pisarzy sowieckich, teraz sprawa Grzędzińskiego, no i jeszcze parę rzeczy w zanadrzu. Najgorsze, że to już od dawna przekracza moją „pojemność”.

W związku z coraz większym tępieniem „Kultury” przez Warszawę chcę rozbudować wysyłkę odbitek poszczególnych artykułów na *papier bible* w listach zamkniętych. Czy mógłby Pan nam w tym pomóc? Nie

---

<sup>69</sup> Tzn. płk. Janie Kowalewskim.

wyobrażam sobie, by Pan miał na to sam czas, ale może Pan zna ludzi, którzy by się tym zainteresowali? Ma się rozumieć, zwracam koszta, tj. kopert i znaczków. Zbliżamy się do b. krytycznego punktu nie tylko w kraju, ale w Związku Sowieckim i trzeba więc nacisnąć pedał w naszej działalności. Bardzo będę wdzięczny za wiadomość.

Co słyhać z Profesorem? Czy sprawa honorarium za książkę ruszyła? Może teraz, kiedy robią w kraju jubileusze, łatwiej to będzie załatwić?

Jedna moja znajoma, p. Elsa Bernaut, dostała misję z Harvardu skupowania archiwów dotyczących II i III Międzynarodówki, ale także dokumentów dotyczących historii I i II wojny. Pomyślałem o archiwum Profesora. Może to być interesujące, bo zarówno gwarancja przechowania i podobno nieźle płacą. Ma się rozumieć, jeśli archiwa nie zostały już odesłane do Polski. A może wie Pan o innych?

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

18

Harrow, 13 listopada 1967 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Najmocniej przepraszam, że tak długo nie odpowiadałem na listy. Nie była to żadna demonstracja, ale przeszkody różnej natury: wyjazd do USA na pogrzeb Tadeusza Paula, naszego sekretarza naczelnego PSL, na dwa tygodnie, wynikłe z tego zaległości w buchalterii, którą musiałem zrobić i oddać do bilansu, wreszcie nawał korespondencji związanej z sytuacją PSL – kiedyś wystarczył jeden list do Waszyngtonu, dziś trzeba pisać kilka listów w jednej sprawie (Bruksela, Chicago, Nowy York itd.).

Załączam projekt notatki o Profesorze. Jest bez zmian, fizycznie b. dobrze wygląda, świetny apetyt, serce b. mocne, ale mentalnie bez zmian, mózg zniszczony wylewem, nogi sparaliżowane, nie chodzi, jest przenoszony z łóżka na fotel na dzień i z powrotem na noc. Funkcji nadal nie kontroluje, nie wiadomo, czy wskutek braku funkcji zastawek, czy z powodu paraliżu nóg, że nie może wyjść do WC. Słowem wegetacja roślinna. Trudno więcęj o tym stanie pisać.

IV tom Witosy<sup>70</sup> b. trudno mi omawiać, przeczytałem go z b. mieszanymi uczuciami, wszak to surowiec, materiał do wspomnień, a nie

<sup>70</sup> Tzn. W. Witos, *Moja tułaczka*, oprac. J. R. Szaflik, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Paryż 1967.

pamiętnik. I to mnóstwo plotek, bezkrytycznie zanotowanych. Podawane autorowi informacje rzucają światło głównie na rozmówców-informatorów, na ich inteligencję i intencje (intrygi np. przeciwko Maciejowi Ratajowi), byłem np. na kongresie SL w Krakowie w lutym 1938 tuż po strajku rolnym, kongres ten zrobił na mnie wielkie wrażenie, był wstrząsającym przeżyciem (wystąpienie Jana Wiktora<sup>71</sup>), i oto czytam z niego relację daną Witosowi przez jego późniejszego następcę, jaka znamienna, dziwna, jak odbiegająca od tego, co widziałem i dobrze pamiętam.

Wydaje mi się, iż o tym tomie winien napisać rzeczową, obiektywną recenzję p. Karol Popiel, który przeżył te czasy, był w samym centrum życia politycznego (opozycji), ale także b. dobrze poinformowany o wszystkim, co działo się w obozie rządowym, ma znakomitą do dziś pamięć, więc jego recenzja będzie miała wartość dokumentu politycznego, bo to będzie opinia świadka i uczestnika tych wydarzeń. Ja zaś byłem wtedy b. młody (dwudziestoletnim studentem), i to na marginesie ówczesnego życia politycznego, bo we Lwowie, czynnym w życiu akademickim i w pracy ludowej na wsi w Małopolsce Wschodniej, bez większego pojęcia o tym, co się działo w Warszawie i na szczytach stronnictw, opozycji etc. Dlatego, proszę mi wybaczyć, ale nie czuję się kompetentnym do oceny materiału politycznego zawartego w tym tomie. Natomiast bardzo radzę nalegać na p. Popiela, by podyktował omówienie tego tomu. Wiem, że jest b. niezadowolony z niego, tym bardziej niech napisze, niech prostuje wiele faktów, oceni krytycznie wiele szczegółów itp. On jest jedyny, który to może zrobić. I powinien zrobić. Ma zamiar napisać do Pana list (do redakcji „Kultury” w obronie Zygmunta Zaremby). W związku z tym pisał do mnie i pytał o wiele szczegółów, związanych z tym tomem, odpis swej odpowiedzi załączam jako materiał archiwalny. Napisałem mu wszystko, co wiem o tym tomie, a co i Pana zainteresuje jako wydawcę pierwszych trzech tomów.

Panu Popielowi i wydawcy jego obu książek (inż. Jerzemu Kulczykiemu) bardzo zależy na recenzji w „Kulturze” obu tych publikacji. Proszę mu to ewentualnie zrobić za cenę recenzji Witososa. Może się *bargain*<sup>72</sup> taki uda. Mnie w mojej sytuacji jest bardzo trudno tego się

---

<sup>71</sup> Jan Wiktor (1890–1967) – powieściopisarz i publicysta; współpracownik m.in. dzienników „Ilustrowany Kurier Codzienny” (1929–1939) i „Gazeta Polska” (1934–1938) oraz tygodników „Prosto z Mostu” (1935–1939), „Wici” (1936–1939) i „Życie Literackie” (1952–1966), poseł na sejm (1952–1956).

<sup>72</sup> *bargain* (ang.) – interes



podjąć, i to z wielu względów, tym bardziej że lektura tego tomu mnie raczej zmartwiła, i to pod wieloma względami.

Plotki londyńskie: najciekawsza sprawa to chyba rewelacje tygodnia monachijskiego „Volksbote” z 15 lipca 1967 o tym, że dr Odrobny<sup>73</sup>, prezes Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego w Niemczech i Stronnictwa Narodowego, otrzymał od władz NRF 2 mln. DM, z czego także finansował centralę SN w Londynie i dr. Tadeusza Bieleckiego. Pikanteria, jeśli się weźmie pod uwagę stanowisko SN i jego propagandę dziko antyniemiecką, zdecydowanie prorosyjską i dość proreżymową w tej dziedzinie, oraz kampanię przeciwko Aleksandrowi Bregmanowi w Związku Dziennikarzy, Instytutowi Sikorskiego za udział w konferencji historyków polskich i niemieckich w Niemczech i w Londynie (Kukiel, Komarnicki etc.). PPS p. Adama Ciołkosza zażądała wyjaśnienia od dr. Tadeusza Bieleckiego, odpowiedział im obelżywie, unika jednak formalnego zaprzeczenia tym informacjom i rewelacjom „Volksbote”. Korespondencja między nimi a SN trwa. Tymczasem SN uzyskało sprostowanie SPK i pośrednią siebie obronę, bo artykuł w „Volksbote” był korespondencją z Paryża z konferencji SPK. Po co jednak SPK wystawia im świadectwo moralności, nie pojmuje. Teraz „Myśl Polska” (z 1 listopada br.) powołuje się na sprostowanie SPK, czego jednak „Volksbote” nie zamieściło, i pyszni się swą cnotą (dobry interes: mają forszę niemiecką i cnotę, tego tylko endecy potrafili dokazać, oczywiście przy naiwności SPK i Grupy Społecznej w RJN). PPS (Adama Ciołkosza) nie daje jednak za wygraną i przypiera Tadeusza Bieleckiego do muru, aby odpowiedział: wzięli czy nie wzięli niemieckie pieniądze?

Na swoim odcinku mam inny kłopot: od lat zabiegałem o zjednoczenie PSL, tzn. o powrót pp. Bańczyka i Korbońskiego do PSL. Śmierć prezesa Mikołajczyka dała okazję do tego wyjątkową. Byłem w Waszyngtonie i Nowym Jorku, rozmawiałem z nimi na te tematy, zdawało się, że do tego dojdzie (były o to zdecydowane nalegania wszystkich moich rozmówców krajowych po październiku, także i o stworzenie jednolitej reprezentacji polskiej za granicą). Uporządkowanie spraw wewnętrznych PSL byłoby I etapem, w II może by się powiodło i do pewnej jedności emigracyjnej doprowadzić, opartej na demokratycznej większości, bo współpraca z SN najmniej mi się uśmiecha. Dąże-

---

<sup>73</sup> Kazimierz Odrobny (1904–1981) – nauczyciel, działacz ruchu narodowego; więzień niemiecki (1940–1945), na emigracji (od 1945), współzałożyciel Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech (1951, prezes 1954–1981).

nie do porozumienia z pp. Bańczykiem i Korbońskim napotykało na duże opory wewnątrz PSL i jego dotychczasowych władz, dobranych przez Stanisława Mikołajczyka na ostatnim kongresie w 1963 r. Mimo to miałem nadzieję, że te trudności przełamię, tym bardziej że kongres PSL, który odbędzie się w Paryżu, został odroczony z tego powodu do kwietnia 1968. I oto pp. Bańczyk i Korboński (przy czym ręka tu wyłącznie p. Stefana Korbońskiego) ogłosili *Oświadczenie* z 22 września 1967, które zapewne i Pan otrzymał, bo rozesłali to b. szeroko, że przejmują spadek po Mikołajczyku jako „Komitet Zagraniczny PSL” złożony z czterech panów i apelują do innych grup o dołączenie do nich. To jest absolutnie niemożliwe. Wywołało to irytację wśród wszystkich naszych ludzi i położyło wszystkie moje dotychczasowe usiłowania doprowadzenia do jedności ruchu. Nikt na taką uzurpację się nie zgodzi, tym bardziej że obaj ci panowie przez kilkanaście lat zwalczali Mikołajczyka (on ich wzajemnie) i teraz organizacja, na czele której stał Mikołajczyk, miałyby się im podporządkować. „Dziennik Polski”, który otrzymał to oświadczenie, nie ogłosił go (na wstępie obszerny, a obłudny hołd Mikołajczykowi, jakby ludzie zapomnieli, co było napisane o nim, o jego polityce w *W imieniu Kremła*<sup>74</sup>), „Dziennik Związkowy” w Chicago także tego nie zamieścił, w Londynie ogłosiła ten tekst tylko... „Myśl Polska”, czego chyba p. Korboński najmniej się spodziewał, bo stosunki jego z SN, a zwłaszcza z p. Stypułkowskim w USA, jak najgorsze. Na mnie są naciski o replikę na to w „Jutrze Polski” (otrzymałem wiele listów od naszych działaczy w odpowiedzi na *Oświadczenie* Komitetu Zagranicznego PSL), ale bronię się przed tym, aby unikać publicznej polemiki, bo to do niczego nie prowadzi, byłoby też żerem dla dywersji reżymowej.

To, co p. Stefan chciał osiągnąć swym *Oświadczeniem* (reprezentację PSL w Waszyngtonie wobec zewnętrznego świata), mógł mieć za naszą zgodą i z pełnym naszym poparciem, ale nie w drodze i w rezultacie takiego jednostronnego pociągnięcia. W ten sposób tylko pogłębił i speyfikował rozłam w ruchu ludowym. Chciał tak, niech mu będzie tak.

Z Krakowa nie mam żadnych wiadomości. Prosiłem tylko o różne wycinki i je otrzymałem od prof. Hulewicza, ale bez listu.

Każdy numer „Kultury” to nie byle jaka rewelacja, czytam z największym zainteresowaniem. Także i „Zeszyty Historyczne”. Szkoda jednak, że inż. Siemaszko nie skontaktował się ze mną, byłbym mu

---

<sup>74</sup> S. Korboński, *W imieniu Kremła*, Instytut Literacki, Paryż 1956.

wiele dorzucił do jego b. ciekawego studium o dr. Retingerze<sup>75</sup> – od naszej strony.

Spotkałem się tu z p. Dewicz<sup>76</sup>, urocza, jeśli chodzi o postawę moralną. Bardzo czule wspominała oboje pp. Czapskich i wdzięczna bardzo za okazaną jej życzliwość.

Bardzo proszę o przysłanie mi Sieriebriakowej<sup>77</sup>, bo nie dostałem. Już zamówiłem jej omówienie w „Jutrze Polski”. Takie wydawnictwa nie marnują się u mnie, bo wędrują dalej (do kraju) przy nadarzającej się okazji.

Muszę już kończyć, aby jeszcze wysłać ostatnią tu pocztą.

Najserdeczniej więc Pana i wszystkich Państwa pozdrawiam i czekam na przyjazd kiedyś Pana do Londynu

Franciszek Wilk

Dokończenie już wrzuconego listu zostało przez pomyłkę na stole.  
B. przepraszam

F. W.

P.S.

Jestem całkowicie po stronie p. Tyrmanda, a przeciw jego krytykom!

19

17 listopada 1967 r.

Drogi Panie,

Nareszcie znak życia od Pana: byłem już niespokojny. Dziękuję za notę o Profesorze. Niestety przyszła za późno, bo numer jest już na maszynach. Zamieszczę w nrze styczniowym<sup>78</sup>.

---

<sup>75</sup> Z. S. Siemaszko, *Retinger w Polsce w 1944 r.*, „Zeszyty Historyczne” 1967, z. 12, s. 56–115.

<sup>76</sup> Janina Dewicz ps. Nina – pielęgniarka; w konspiracyjnych organizacjach „Grunwald” (1939–1940) i „Unia” (od 1940), a następnie w AK (1942–1945), więźień polityczny (po 1945).

<sup>77</sup> Tzn. G. Sieriebriakowa, *Huragan*, tłum. J. Łobodowski, Instytut Literacki, seria *Archiwum Rewolucji*, Paryż 1967.

Galina Sieriebriakowa (1905–1980) – pisarka rosyjska; działaczka komunistyczna (od 1919), korespondentka dziennika „Komsomolskaja Prawda” w Chinach (1927), Genewie i Paryżu (1928–1929), więźniona (1936–1937, 1937–1945 i 1949–1955).

<sup>78</sup> *Informacje o stanie zdrowia i sytuacji prof. Stanisława Kota*, „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 13, s. 91.

Od Popiela dostałem też dziś artykułik na temat Zaremby. Umieszczę chyba w najbliższym nrze „Zeszytów Historycznych”<sup>79</sup>. Prosiłem go tylko, by wykreślił zdanie, gdzie pisze, że Masiowa w 1958 r. załatwiała sprawę druku pamiętników. Widocznie nie zrozumiał Pana listu. Nie ma potrzeby, by miała kłopoty.

Szczerze mówiąc, nie mam wielkiej ochoty, by Popiel omawiał *Pamiętniki*. Jego wspomnienia są pełne nieścisłości, a co gorsza różnych mitologii. Po tylu latach można i trzeba pisać o różnych sprawach *sine ira et studio*. Ale ciągle nie widzę, kto mógłby to dobrze zrobić.

Awantura z Bieleckim brzmi wprost niewiarygodnie. Gdyby nie jego niezrozumiała niechęć do wysłania sprostowania i domagania się wyjaśnień, to uważałbym to za jakąś prowokację, choć do endeków nie miałem nigdy złudzeń. Ciekaw jestem, czym się to skończy.

Retinger jest tematem niewyczerpanym, więc piszę do Siemaszki, by skontaktował się z Panem.

Sieriebriakową wysyłam.

Z kraju rzeczywiście dostaję coraz więcej materiałów. Niestety masę w tym jest zwykłej grafomanii. Jak widać, nie zawsze ilość przemienia się w jakość, ale zdarzają się i rzeczy ciekawe, a co ważniejsze świadczy to o jakimś sztywnieniu kręgosłupa u inteligencji. Najwyższy czas, bo ostatnio to wyglądało dość ponuro.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

20

11 lutego 1968 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Jak każdy numer „Kultury”, tak i „Zeszytów Historycznych” stanowi fascynującą lekturę. Bardzo ciekawy Katelbach o Zecie i Naprawie<sup>80</sup>, zawsze tę grupę uważałem za najsympatyczniejszą wbrew temu, co o niej napisał Pobóg-Malinowski. Żałować tylko należy, że nie doszła ona nigdy do władzy, jakże inaczej potoczyłyby się wypadki wewnętrzne, gdyby ci ludzie rządili, a nie Sławoje, Wendy itp. Dobry kawał Pan

<sup>79</sup> K. Popiel, *Wobec „Mojej tulaczki” Wincentego Witosa*, „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 13, s. 226–230.

<sup>80</sup> T. Katelbach, *Zet*, „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 13, s. 3–54.

zrobił Bobrowskiemu<sup>81</sup> i Jabłońskiemu<sup>82</sup>... Popielowi odpowie p. Adam Ciołkosz, ma jakieś sprostowania do jego uwag. Wielka szkoda, że nie powstrzymał się Pan od uwag pod listem gen. Pełczyńskiego<sup>83</sup>, czego pod listami się nie praktykuje, chyba że wymagają merytorycznych sprostowań. Mam swoje opinie o ludziach, mimo to ich walka podziemna, Powstanie, strata jedyne go syna, oflagi muszą budzić szacunek, wydaje mi się, że tu poszedł Pan za daleko. Proszę mi nie brać tego za złe, przyjacielska uwaga na marginesie. Wolalbym, by tego nie było.

Ale teraz interesy.

1) Zapewne Pan wstrzymał wszelkie wysyłki na adres Stanisław Mikołajczyk, P.O. Box 4155, Washington, DC, 20015, bo syna<sup>84</sup> te sprawy nie interesują, a jeśli chce coś czytać, to niech sam płaci.

2) „Zeszyty Historyczne” nr. 1, 2, 3 – odcinki ze *Wspomnieniami* Profesora Kota<sup>85</sup> bardzo proszę wysłać do prof. Jana Hulewicza (Odroważa 40, m. 7, Kraków), prof. Józefa Japy (Straszewskiego 7, Kraków) oraz Zakładu Historii Ruchu Ludowego, Warszawa, Grzybowska 4/8. Ten ostatni adres może być chyba obsługiwany pocztą, chyba dojdzie.

3) Bardzo proszę o wysłanie „Zeszytów Historycznych” nr. 12 i 13 na adres: Mrs. Maria Dąbrowa, 31, Dartmouth Rd., London, N.W.2. Ale, proszę, bezpłatnie, ona czyta wspomnienia Prof. Kotowi w szpitalu. Jako egzemplarze autorskie. Pierwszy sam jej kupiłem, teraz prosi mnie o dalsze, ciągle zapominam napisać do Pana o nie. Na jedenastym egzemplarzu Profesor napisał jej miłą dedykację w szpitalu.

4) Mam tu jedną osobę z kraju, z Warszawy, doktorantkę, chętnie obdarzyłbym ją „Zeszytami”, gdyby Pan był łaskaw ofiarować po jednym egz. nry: 11–13.

*Wielką Czystkę* pochłonałem z pasją, mimo iż tak olbrzymia. Znakomite tłumaczenie, doskonała polszczyzna. Uznanie należy się za to p. Adamowi Ciołkoszowi. Sierebriakowa, mimo iż różnie o niej mówią, wstrząsająca, tak samo jak Weisberg-Cybulski. Niesłychana prawdość,

<sup>81</sup> Cz. Bobrowski-Korolko, *Nakaz wielkości*, „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 13, s. 187–190.

<sup>82</sup> H. Jabłoński, *Piłsudski jako historyk*, „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 13, s. 190–193.

<sup>83</sup> T. Pełczyński, *List do Redakcji*, „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 13, s. 233–234.

<sup>84</sup> Marian Mikołajczyk (1926–2003) – ekonomista; więzień niemiecki (1942–1943), na emigracji (od 1943), urzędnik Departamentu Rolnictwa USA (1956–1966) i Civil Aeronautics Board (od 1966).

<sup>85</sup> S. Kot, *Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne” 1967, z. 11, s. 95–122; z. 12, s. 163–178; „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 13, s. 78–91; z. 14, s. 123–149.

szczerłość i obiektywizm, bez propagandy w odmalowaniu przeżyć, co najbardziej budzi zaufanie do autora. Dopiero ta lektura rozwiązała mi zagadkę czystek, których dotąd nie mogłem pojąć. Staliński fantastyczny<sup>86</sup>. Szkoda, że małe stosunkowo echo w prasie emigracyjnej, za to RWE dało prawie cały tekst. Audycje te musiały mieć szalone powodzenie w kraju. Kliszkę podobno teraz nazywają wszyscy „Ludwikiem”. Inż. Jerzy Kulczycki (Odnowa Ltd.) uważa jednak, że Staliński krzywdzi Starewicza. Czyżby? Za mało się w nim orientuję.

Najserdeczniej pozdrawiam, Pani Zosi miłe ukłony

Franciszek Wilk

21

14 lutego 1968 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 11 bm., jak również za przysłanie tego zabawnego periodyku. Czy to jest tylko pożyczka, czy będę mógł go zatrzymać i czy Pana znajomy nie ma numeru poprzedniego, którego mi brakuje do kompletu?

Wszystkie Pana prośby załatwiłem, z tym że nie wiem, czy do Jana Hulewicza i Japy wysłać pocztą, czy czekać sprzyjającej okazji. Widzę, że Profesor ma *lucide intervalla*<sup>87</sup>, jeśli interesuje się swoimi wspomnieniami i czyta mu się je głośno. Wracam z powrotem do sugestii, by może wyeksperymentować, czy nie mógłby dyktować chociażby fragmentów. Może z tego nic nie wyjść, ale może to będzie miało dobry wpływ psychiczny na jego stan zdrowia.

Nic nie wiem, by Free Europe nadawała Stalińskiego. O tyle mnie to interesuje, że pilnuję honorariów autorskich.

Generała Pełczyńskiego sam niezmiernie szanuję, tym bardziej że w dawnych przedwojennych czasach byłem z nim w dobrych stosunkach. No, ale musiałem zareagować na tych „właścicieli najnowszej historii Polski”. Trzeba wreszcie skończyć z tymi wszystkimi emigracyjnymi tabu.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

<sup>86</sup> Tzn. [S. Kisielewski] T. Staliński, *Widziane z góry*, Instytut Literacki, Paryż 1967.

<sup>87</sup> *lucide intervalla* (łac.) – chwile oprzytomnienia

7 października 1976 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Dziękuję b. serdecznie za oba listy. Bardzo się cieszę, że nieporozumienia zostały wyjaśnione, na czym mi bardzo zależało. Żałuję, że nie było okazji na dłuższą rozmowę, bo spieszyłem się do Londynu, gdyż żona wyjeżdżała do Austrii, gdzie w Klagenfurcie mieszka nasza córka, zamężna z Austriakiem – anglistą gimnazjalnym. Ale to następnym razem się spotkamy, na dłuższą pogawędkę. Dziękuję bardzo za „Zeszyty Historyczne”, czekam jeszcze na „Kulturę” wrześniową, którą też dałem do Krakowa. Niestety, coraz częściej zdarzają się rewizje na granicy, siostrze żony zabrali wszystko, co miała (broszurę o Profesorze Kocie, książkę Buczka, „Kultury”), po raz pierwszy ją to spotkało, a już była tu pięć razy. I oczywiście przeraziła się, ale sprawa się na tym kończy i oni niepotrzebnie za dużo się boją. Napisała o tym do żony i swej siostry w Austrii, a ona znowu mnie obręgała, że nie powinienem jej być narażać. A ja uważam, że trzeba się narażać i ryzykować, nie wolno się bać i tchórzyc.

Jak obiecałem, przesyłam komplet wycinków angielskich na temat Katynia. Świetnie spisała się prasa konserwatywna (*national newspapers*<sup>88</sup>), brukowce się tym nie zajmowały, oraz niedzielne pisma. Bardzo słabo wypadł „Guardian”, mimo iż władowaliśmy w niego ponad 4 tys. funtów z okazji Helsinek, konstytucji etc., list 59. Więcej nic nie dostanie. Niech wyzwala Murzynów dalej (nie mam nic przeciw *majority rule*<sup>89</sup>, byle to „Guardian” i do nas zastosował, czego nie robi). Zainteresują te wycinki wielu gości krajowych, więc winny u Pana być. Dołączam także artykuł o Gierku z „Herald Tribune”, jaki przywiozłem z Paryża, jeśli Pan już tego nie ma, oraz „Białoruski Głos” z Kanady, gdzie są dwa artykuły w związku z artykułami prof. Sukiennickiego w „Kulturze”<sup>90</sup>. Dobry rezonans.

Wdzięczny jestem Panu za książkę prof. Swianiewicza. Świetna, rzetelna, mądra, szczerza, b. uczciwa. Gratuluję jej Panu i Autorowi. Jego refleksje polityczne są znakomite, podzielam je i popieram w stu proc. Rewelacją dla mnie jest jego stosunek do Niemiec, o czym nie wiedziałem, uwagi o Adolfie Bocheńskim, o czym też nie wiedziałem, świetna

<sup>88</sup> *national newspapers* (ang.) – dzienniki ogólnokrajowe

<sup>89</sup> *majority rule* (ang.) – zasadzie większości

<sup>90</sup> W. Sukiennicki, *Białoruskie rozbitcie i legalizm*, „Kultura” 1975, nr 3, s. 82–91; nr 4, s. 95–101; idem, *Białoruskie rozbitcie – Trzecia siła*, „Kultura” 1975, nr 5, s. 102–105.

sylwetka Ksawerego, natomiast nie wie [sic!] pewnych spraw Bernarda Singera, co będę musiał uzupełnić w rozmowie z Autorem i w recenzji. Będę bronił i wyjaśniał te sprawy, bo je znam bliżej. (Ja wybroniłem Bernarda w Scotland Yardzie, gdy mu odmówili naturalizacji, bo kochani rodacy zrobili z niego „komunistę”. Jednak łatwiej przekonać Anglików niż rodaków. A jemu bardzo zależało na naturalizacji ze względu na syna, który jest teraz w Paryżu. I dostał naturalizację). Słuszna jest sylwetka Profesora Kota, taki on był, natomiast krytyczne refleksje wynikają z nieporozumienia: Profesor Kot był w polityce z przypadku, to nie była jego pasja i główne zainteresowanie, uważał, że tu trzeba pomóc najpierw Witosowi, a potem Mikołajczykowi, który szybko z tego zrezygnował na rzecz prof. Grabskiego, endeka, rusofila i z tego nic dobrego nie wynikło. Kiedyś muszę oświetlić bliżej stosunki Witos–Mikołajczyk, bo tu mi za wiele Profesor Kot opowiedział. Tylko trochę na to jeszcze za wcześnie. Tu są nawet pewne rewelacje. Zachęcany także i przez Pana coraz poważniej myślę o pamiętniku. Muszę na to znaleźć czas.

Umówiłem się z p. Zdzisławem Jagodzińskim (przyrzekł mi to), że cokolwiek ciekawego otrzyma, będzie fotostatował (ma maszynę do tego w bibliotece) i wprost Panu wysyłał. Dotąd obsługiwał tylko RWE, sądząc, że stamtąd i do Pana to dociera, ale – niestety. Tak nie jest.

Wyjaśniłem u adwokata. Giertych nie zastrzegł sobie *copyrightu*, wobec tego można śmiało go przedrukować, jeśli chodzi o przepisy angielskiego prawa. Ja tego jednak zrobić nie mogę, ze względu na długość jego tekstu i wielki brak miejsca (miesięcznik, 4 karteczki). Wolę powtarzać za Pańską „Kulturą” b. cenną dokumentację krajową, gdyż w terenie PSL „Kultura” jest b. mało znana, zachęcam bardzo do niej wybitniejszych działaczy i inteligentniejszych, co się krajowymi sprawami interesują. Są tacy we Francji, w Holandii, w Niemczech, w USA. Także już dwie osoby namówiłem na książkę prof. Swianiewicza, więc łaskawie dany mi gratis egzemplarz nie jest stratą finansową. Będę dalej tę wzruszającą w swej uczciwości książkę reklamował. Podzielał jego stosunek do Rosjan, do służby zdrowia, sam tego doświadczyłem. To samo i wobec Niemiec. A co katolik-Mussolini wyprawiał w Abisynii, Albanii w samą Wielkanoc!

Bardzo serdecznie Pana pozdrawiam i dla całego Zespołu wiele serdeczności łączę.

Szczerze oddany

Franciszek Wilk

Załączam do Pańskich zbiorów program pobytu kard. Wojtyły w Stevens Point.





## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Richard A. Woytak**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Woytak Richard A.) pochodzi z lat 1975–1976, 1981. Składa się z 8 listów: 5 Richarda A. Woytaka i 3 Jerzego Giedroycia.

**Richard A. Woytak** (1940–1998) – historyk polsko-amerykański; na emigracji (od 1948), absolwent Monterey Institute of International Studies (1972) i University of California – Santa Barbara (1976), wykładowca Chapman College, University of California – Santa Cruz, Gavilan College, Hartnell College oraz Monterey Peninsula College; publikował na łamach „Zeszytów Historycznych” (1976); autor m.in. monografii *On the Border of War and Peace. Polish Intelligence and Diplomacy in 1937–1939 and the Origins of the Ultra Secret* (1979).

## 1

28 kwietnia 1981 r.

Szanowny Panie,

Żałuję bardzo, że nie będę mógł wykorzystać Pana *Rozmowy z Marianem Rejewskim*. O Enigmie pisaliśmy już parokrotnie i trudno byłoby mi powracać do tego tematu, tym bardziej że *Rozmowa* nie wnosi właściwie nic nowego.

Łączę wyrazy poważania

Redaktor „Kultury”  
Jerzy Giedroyc

## 2

[po 28 kwietnia 1981 r.]

Redaktor Giedroyc,

Jestem bardzo **niezadowolony**, że moja praca *Rozmowy z M. Rejewskim* jest nieprzyjęta z „powodu, że” nie wnosi właściwie nic nowego. Niech się Pan nie bój [*sic!*], od Woytaka dla was nic nie będzie. Proszę odesłać moją robotę, ja wydam w lepszym, mniej politycznym piśmie.

Pozdrowienia dla CIA

Richard Woytak

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Zbigniew Wójcik**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Wójcik Zbigniew) pochodzi z lat 1963, 1995. Składa się z 21 listów: 13 Zbigniewa Wójcika i 8 Jerzego Giedroycia.

**Zbigniew Wójcik** (1922–2014) – historyk; żołnierz AK (1942–1945); absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (1947), pracownik Oddziału Muzeum Narodowego w Nieborowie (1947–1948), archiwista w Archiwum Głównym Akt Dawnych (1948–1950), a następnie Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych (1950–1959), pracownik naukowy Instytutu Historii PAN (1959–1995, profesor od 1971), wykładowca m.in. Harvard University (1972) i Columbia University (1979), członek NSZZ „Solidarność” (od 1980), prezes Towarzystwa Przyjaciół Instytutów Józefa Piłsudskiego Zagranicą (1999–2002); autor m.in. monografii *Traktat andruszowski 1667 roku i jego geneza* (1959), *Dzikie Pola w ogniu* (1960) i *Jan Sobieski 1629–1696* (1983) oraz syntezy *Historia powszechna XVI–XVII wieku* (1968).

## 1

Paryż, 23 maja 1963 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Numer 46 „Survey” otrzymałem i zawiozę go do Warszawy. Ze swej strony jeszcze raz gorąco dziękuję za życzliwość. Jeśli można nadal nadużywać Pańską cierpliwość, to byłbym wdzięczny, gdyby mógł Pan zdobyć jeszcze dla mnie Pierre’a Gaxotte’a<sup>1</sup> *L’histoire de l’Allemagne* (Flammarion 1963) i... *Dr Żiwago*, o ile jeszcze Panowie mają tę książkę na składzie.

7 lub 8 czerwca mam dobrą okazję do Warszawy, więc gdyby czerwcowy numer „Kultury” mógł dotrzeć do mnie koło 5–6, byłbym niezmiernie Panu wdzięczny. W końcu czerwca jadę do Londynu, chciałbym więc bardzo, aby był Pan łaskaw zarekomendować mnie tam p. Mieroszewskiemu, aby zechciał mi wydać numer lipcowy i sierpniowy, o ile zdąży nadejść przed moim wyjazdem do Polski.

I jeszcze jedna prośba. Chciałbym bardzo zobaczyć się z tutejszymi przedstawicielami ukraińskiej nauki emigracyjnej, ale – strzeżonego Pan Bóg strzeże – na gruncie neutralnym, właśnie najlepiej może w jakiejś kawiarni. Chodziłoby mi głównie o zorientowanie się w ich periodykach i w ogóle publikacjach, bo w Polsce szalenie trudno, a właściwie, praktycznie rzecz biorąc, zupełnie niemożliwe jest dotrzeć do ich wydawnictw.

Przepraszając, iż śmiem Pana trudzić stale moimi sprawami, jeszcze raz dziękuję i za „już”, i za „jeszcze”.

Oczekuję łaskawej odpowiedzi i łączę wyrazy szczerego i najwyższego szacunku

Zbigniew Wójcik

## 2

24 maja [1963 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 23 [maja]. Wysyłam *Żiwago*, a książkę Gaxotte’a powinien Pan dostać w ciągu przyszłego tygodnia. Postaram się Panu

<sup>1</sup> Pierre Gaxotte (1895–1982) – historyk i dziennikarz francuski; sekretarz Charlesa Maurrasa, redaktor tygodników „Candide” i „Je suis partout” (od 1930) oraz dziennika „Le Figaro” (od 1945).

wysłać możliwie najwcześniej nr czerwcowy „Kultury”. W pierwszych dniach czerwca powinna być również antologia opracowana przez Marię Czapską *Polacy w ZSSR*<sup>2</sup>. Do Mieroszewskiego zaraz napiszę.

Co do Ukraińców, to myślę, że będzie najlepiej, jeśli się Pan skomunikuje z Towarzystwem Naukowym im. Szewczenki, 27, rue des Bauves, Sarcelle (Seine et Oise). Telefon Sarcelles 5-82. Nie wiem, czy Kubijowycz nie wyjechał już do USA. W każdym razie niech Pan rozmawia z prof. Janiwem<sup>3</sup>. Janiw mówi bardzo dobrze po polsku. Ponieważ jesteśmy z nimi zaprzyjaźnieni, więc proszę się na „Kulturę” powołać. Myślę, że najlepiej i najbezpieczniej będzie, jeśli Pan pojedzie do Sarcelle. Tam Polacy nie jeżdżą, w samym Sarcelle nie ma w ogóle Polaków, a komunikacja jest łatwa. Na miejscu zapozna się Pan z prasą, książkami etc. Niech Pan sobie zrobi listę pism i wydawnictw ukraińskich po tej wizycie i mi przyśle. Postaram się je Panu skompletować. Mam zresztą sporo dubletów.

Gdyby były Panu potrzebne jeszcze jakieś książki przed wyjazdem, to proszę o wiadomość. W Londynie – jeśli idzie o książki angielskie – pomoże Panu Mieroszewski.

Ze swej strony będę miał też do Pana prośby o kilka wydawnictw krajowych historycznych. Ale to jeszcze czas przysłać listę.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

### 3

23 czerwca [1963 r.]

Drogi Panie,

Wysyłam Panu książkę o Powstaniu 1863 oraz książkę Jedlickiego, która zapewne będzie w kraju sensacją. Korzystam z okazji, by mieć do Pana nowe prośby. Gdyby Panu to było wygodne, to może lepiej listę „dezyderatów”, którą Panu dałem, prześle teraz prof. Manteufflowi? Chciałbym dostać niektóre pozycje dosyć szybko, jak np. dokumenty o stosunkach polsko-sowieckich. Jest jeszcze inna sprawa. W przyszłym

<sup>2</sup> *Polacy w ZSSR. Antologia*, oprac. M. Czapska, Instytut Literacki, Paryż 1963.

<sup>3</sup> Wołodymyr Janiw (1908–1991) – ukraiński historyk i działacz polityczny; w OUN (od 1929), więzień polityczny (1935–1937), na emigracji (od 1945), profesor Ukraińskiego Wolnego Uniwersytetu w Monachium (od 1955) i Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu w Rzymie (od 1963).

roku będzie dwudziestolecie powstania warszawskiego. Osobiście wątpię, by w kraju pozwolono na ten temat zbyt się rozwodzić. Otóż gdyby Instytut Historii miał jakieś dokumenty naprawdę ważne, które należałoby ogłosić, to proszę przekazać, że chętnie to zrobię, gwarantując pełną dyskrecję. Chcę bowiem sprawie powstania i podziemia poświęcić specjalny numer „Zeszytów Historycznych” w przyszłym roku. W każdym razie ten nr będę zamykał w maju przyszłego roku.

Numer lipcowy (podwójny) już nie zdążę [sic!] Panu dostarczyć w Paryżu. Będzie go Pan mógł dostać w Londynie u Mieroszewskiego.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

4

9 lipca [1963 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 6 lipca. Obawiam się, że jakiś mój list do Pana nie doszedł. Idzie mi o pamiętniki Kossakowskiego, które są w Instytucie Historii. Jest tego, o ile wiem, 2000 str. Otóż zależy mi na dostaniu mikrofilmu. Czy byłoby możliwe, by Manteuffel to zrobił i mnie przysłał? Może ewentualnie przysłałby Panu do Londynu? Chętnie pokryłbym koszt mikrofilmu. Jak, zdaje się, mówiłem Panu, nie wykorzystałbym tego, by nie narazić Instytutu. Ta epoka mnie specjalnie pasjonuje. Bardzo tę sprawę kładę Panu na serce.

Musiałem się bardzo zagapić, nie podziękowawszy Panu za dowcipy. Część już mieliśmy, a część wykorzystałem właśnie w nrze lipcowym.

Nie pamiętam, czy w swoich „dezyderatach” nie zapomniałem poprosić Pana o „Zeszyty Historyczne” wydawane przez Instytut Spraw Międzynarodowych (na powielaczu).

Mam pierwsze zeszyty, a chciałbym mieć komplet w naszej bibliotece.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

P.S.

Mam dublet książki Dziewanowskiego *Communist Party in Poland*<sup>4</sup>, gdyby to Pana interesowało, to chętnie przyślę.

<sup>4</sup> M. K. Dziewanowski, *The Communist Party of Poland. An Outline of History*, Harvard University Press, Cambridge 1959.

## 5

Warszawa, 17 lipca 1995 r.

Wielce Szanowny i Czcigodny Panie,

Z satysfakcją przeczytałem Pański artykuł *Przed dniem zwycięstwa* zamieszczony w nrze 17 „Tygodnika Powszechnego” z tego roku. Uderzyła mnie w nim mądrość i wielka godność, którą Pan tam zaprezentował. Mój Boże, przecież to nic nowego w Pańskim życiu, które było jednym wielkim pasmem myśli i poczynań mądrych i pełnych godności. Prosiłem Redakcję „Tygodnika”, by zamieściła mój list, w którym dziękuję Panu za to wspaniałe wystąpienie. Listu nie zamieszczono, odpowiedzi żadnej mi nie udzielono.

W związku z tym pozwalam sobie przesłać Panu kopię mego listu do „Tygodnika”, uważam bowiem, że dobrze będzie, jeżeli dowie się Pan, że Pański artykuł nie minął bez echa.

Równocześnie, nawiązując do nagrody, jaką Pan otrzymał z „Polityki”, pozwalam sobie przesłać jeszcze inny dokument, a mianowicie moją polemikę z chamskim i niegodnym wystąpieniem p. Garlickiego i niejakiego p. Sitarskiego, którzy w artykuliku *Przemówili dworacy*<sup>5</sup> zaatakowali metodą *catch as catch can*<sup>6</sup> nie tylko mnie osobiście (pluć na mnie można bez obawy narażenia się komukolwiek), ale i całą sesję poświęconą Piłsudskiemu, która odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie 12–13 maja br.

Na koniec pozwolę sobie przypomnieć Panu moją skromną osobę. Jestem emerytowanym profesorem Instytutu Historii PAN. Miałem zaszczyt poznać Pana osobiście w kwietniu 1963 roku w Paryżu, dokąd przybyłem jako stypendysta École des Hautes Études. Na prośbę prof. Manteuffla (jak sam zaznaczył, nie mogło być w tym przypadku mowy o poleceniu służbowym) przywiozłem Panu wówczas mikrofilmy *Wspomnień* Witosa. Był to jeszcze jeden przypadek mego „dworactwa”, o którym piszą prof. Garlicki i jego podkomendny Sitarski.

Byłbym nie tylko ogromnie zobowiązany, ale zarazem i szczęśliwy, gdyby zechciał Pan odpowiedzieć na mój list.

Proszę przyjąć, Czcigodny Panie, wyrazy mego najwyższego szacunku

Zbigniew Wójcik

---

<sup>5</sup> A. Garlicki, D. Sitarski, *Przemówili dworacy*, „Polityka” 1995, nr 22.

<sup>6</sup> *catch as catch can* (ang.) – wszystkie chwytły są dozwolone



## 6

2 sierpnia 1995 r.

Szanowny Panie,

Bardzo dziękuję za list z 17 lipca i za aprobatę mego oświadczenia *Przed dniem zwycięstwa*, które ukazało się w „Tygodniku Powszechnym”. Nie wiem, dlaczego Pana listu do „Tygodnika” nie zamieszczono. Musiało być może jakieś nieporozumienie, gdyż Jerzy Turowicz z największą gotowością moje oświadczenie zamieścił i nie miał żadnych zastrzeżeń.

Bardzo mnie zaskoczyło wystąpienie Garlickiego i Sitarskiego, bo rzeczywiście było ono obrzydliwe. O tyle mnie ono zaskoczyło, że „Politykę” dosyć cenię jako pismo otwarte. Przy najbliższej okazji powiem p. Bijakowi, co o tym sędzę, żałuję, że nie zwróciłem uwagi na artykuł *Przemówili dworacy* przed wyrażeniem zgody na przyjęcie nagrody historycznej „Polityki”, gdyż wtedy poruszyłbym tę sprawę publicznie.

Doskonale sobie przypominam nasze spotkanie i otrzymanie mikrofilmów wspomnień Witosa. Prof. Manteuffla bardzo wysoko ceniłem i szanowałem.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 7

Kłoda, 14 sierpnia 1995 r.

Wielce Szanowny i Czcigodny Panie,

Potwierdzam z serdecznym podziękowaniem odbiór Pańskiego, jakże miłego dla mnie, listu.

W związku ze skandalicznym i obrzydliwym zachowaniem się pp. Sitarskiego i Garlickiego wobec mnie i referentów sesji o Piłsudskim, miałbym do Pana wielką, ogromną prośbę. Z góry zaznaczam, że nie będę miał najmniejszego żalu, o ile Pan nie zechce spełnić jej.

Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby Pan jako Wielki Autorytet Moralny, a także jako laureat nagrody „Polityki” napisał do Redakcji list z żądaniem opublikowania (nie odmówią Panu!), w którym przedstawiłby Pan swoją opinię o nikczemnym artykule *Przemówili dworacy*. Jeżeli uznałby Pan to za stosowne, miło by mi było, gdyby Pan przypomniał prof. Garlickiemu (postać obrzydliwa!), że „dworak” Piłsudskiego, tzn. ja, przewiozłem w roku 1963 mikrofilmy wspomnień Witosa do

Paryża. W tym samym czasie, gdy p. Garlicki był wiernym członkiem PZPR (do końca!) i pisał paszkwile na Piłsudskiego.

Bardzo, bardzo proszę o spełnienie mej prośby! Przepraszam!

Łączę wyrazy najwyższego szacunku

Zbigniew Wójcik

P.S.

List ten piszę z urlopu, a więc nie na maszynie.

8

23 sierpnia 1995 r.

Szanowny Panie Profesorze,

Załączam kopię mego listu do p. Bijaka. Zobaczymy, czy go zamieści. Jeśli w liście podałem, że cenię p. Garlickiego, to dlatego że w ciągu ostatnich paru lat nasza współpraca układała się bardzo dobrze, mimo jego książek o Marszałku Piłsudskim, które mi się nie podobały. No, ale – to trzeba sobie powiedzieć, że zarówno Jędrzejewicz, jak i Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku dostarczali mi wszystkie materiały.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

9

Warszawa, 1 września 1995 r.

Wielce Szanowny i Czcigodny Panie,

Dziękuję z całego serca za list z 23 sierpnia, do którego zechciał Pan łaskawie dołączyć kopię swego listu do p. Bijaka. Śp. Wacław Jędrzejewicz stał na stanowisku, że archiwalia Instytutu należy udostępnić wszystkim historykom, zarówno emigracyjnym, jak i krajowym. Garlicki przystąpił do pracy z Piłsudskim ze z góry przyjętą tezą, dobierał źródła potrzebne do ilustracji tejże tezy, pomijał inne, które mu nie pasowały. W kilku fachowych recenzjach wykazano jego „rzetelność”. Do tego człowieka, biorąc ponadto pod uwagę mnóstwo jego innych poczynąń, nic już mnie nie przekona. Przepraszam za szczerość!

Czy jeśli p. Bijak nie uzna za stosowne opublikowania Pańskiego listu, pozwoli Pan na opublikowanie go gdzie indziej (np. w tygodniku „Solidarność”)?

Jeszcze raz bardzo, bardzo dziękuję za ujęcie się za mną.

Łączę wyrazy najwyższego szacunku

Zbigniew Wójcik



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Tadeusz Wyrwa**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Wyrwa Tadeusz) pochodzi z lat 1964, 1972, 1974–2000. Składa się z 433 listów: 282 Tadeusza Wyrwy i 151 Jerzego Giedroycia.

**Tadeusz Wyrwa** (1926–2010) – historyk, politolog, publicysta; żołnierz ZWZ (1940–1942), NSZ (1943–1944) i AK (1944–1945), więzień polityczny (1945), zbiegł z aresztu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi (1945), na emigracji (od 1947), absolwent Universidad de Madrid (1956) i Université de Paris (1963 i 1968), pracownik naukowy Centre National de la Recherche Scientifique (od 1964), doktor *honoris causa* Uniwersytetu Łódzkiego (2007); publikował na łamach „Kultury” (od 1975) i „Zeszytów Historycznych” (od 1980); autor m.in. monografii *Les Républiques Andines (Bolivie, Chili, Colombie, Equateur, Pérou, Venezuela)* (1972), *La Pensée politique polonaise à l'époque de l'Humanisme et de la Renaissance* (1978), *La résistance Polonaise et la politique en Europe* (1983) oraz zbiorów studiów *Krytyczne eseje z historii Polski XX wieku* (2000), *Posłannictwo historii czasu pogardy i zakłamania* (2004).

## 1

Paryż, 17 września 1973 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zwracam się z prośbą do Pana Redaktora, żeby zechciał ogłosić konkurs, którego proponowany tekst załączam w niniejszym liście. Jeżeli Pan Redaktor zgodziłby się na ogłoszenie tego konkursu, prosiłbym o podanie możliwości uzgodnienia jury i innych szczegółów (spotkanie, telefonicznie, listownie?).

Jednym z powodów ogłoszenia konkursu jest przekazanie na cele AK kwoty, jaką wyasygnował Zarząd Główny AK w Londynie – po ogłoszeniu przeze mnie broszury *Z dziejów kundlizmu polskiego...*<sup>1</sup> – na książkę śp. Ojca pt. *Chłopcy z lasu*<sup>2</sup> (której egzemplarz wysłałem Panu Redaktorowi kilka dni temu). Zarząd AK w Londynie kwotę tę zainkasuje ze sprzedaży połowy nakładu książek, jaki otrzymał, ale pomimo tego nie chcę, żeby nawet formalnie kwota ta ciążyła na moim koncie. Jednocześnie bardzo mi zależy, żeby za pośrednictwem tego konkursu ułatwić opis działalności oddziałów partyzanckich.

Mam nadzieję, że Pan Redaktor nie odmówi mojej prośbie i w oczekiwaniu odpowiedzi łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

Tadeusz Wyrwa

## 2

20 września 1973 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję za list z 17 bm. Proponowany konkurs jest bardzo interesujący i bardzo na czasie, ale największy kłopot to jest znalezienie dobrych kandydatów do jury. Bardzo słabo orientuję się w tych sprawach, tak że nie wiem, kto mógłby być najbardziej kompetentny. Nie bardzo też rozumiem sprawy pieniędzy na nagrody. To nie jest dosyć duża suma, ale – jak rozumiem – ma być ona zebrana z rozprzedaży Pana książki. Jestem dość sceptyczny, znając rynek emigracyjny, by ta suma była realna. W każdym razie najchętniej chciałbym tę sprawę z Panem

<sup>1</sup> T. Wyrwa, *Działalność „wydawnicza” Zarządu Głównego Koła b. Żołnierzy A. K. w Londynie. (Z dziejów kundlizmu polskiego na emigracji)*, Paryż 1972.

<sup>2</sup> J. Wyrwa, *Chłopcy z lasu*, Londyn 1973.

omówić. W ciągu najbliższego tygodnia jestem b. zajęty, ale gdyby Pan zechciał zatelefonować w połowie przyszłego tygodnia, to moglibyśmy się umówić na konkretne spotkanie.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

3

Paryż, 21 września 1973 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Bardzo dziękuję za list z 20 bm. i za zainteresowanie się proponowanym konkursem. Spieszę z napisaniem kilku słów, gdyż w ostatnim moim liście musiałem się źle wyrazić *à propos* pieniędzy na konkurs. Otóż kwotę 500 funtów ja już mam zorganizowaną, inaczej nie zawracałbym Panu Redaktorowi głowy, gdyż zupełnie słusznie, że ze sprzedaży książki sumy tej w ogóle nigdy przypuszczalnie nie zbiorę. Co do jury, to chciałbym zaproponować Panu Redaktorowi Mieczysława Lurczyńskiego<sup>3</sup> (z którym już na ten temat rozmawiałem), następnie moją osobę i może zechciałby ktoś wejść z Zespołu „Kultury”. To wszystko będzie oczywiście do uzgodnienia i do zaakceptowania przez Pana Redaktora.

Zgodnie z sugestią Pana Redaktora, zatelefonuję w środę lub czwartek przyszłego tygodnia z prośbą o ustalenie spotkania. Dostosuję się oczywiście do czasu i miejsca, jakie będzie Panu Redaktorowi odpowiadało, tzn. czy w Maisons-Laffitte, czy w Paryżu. Nie mam samochodu i do Maisons-Laffitte wygodniej byłoby mi przyjechać ewentualnie z Lurczyńskim, który ma swój wóz, jeżeli nie przeszkadzałoby to Panu Redaktorowi.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku oraz najlepsze pozdrowienia

Tadeusz Wyrwa

4

9 listopada 1973 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję za list. Tak się składa, że właśnie dostałem list od Siemaszki. Siemaszko się zgadza, ale chciałby ustalić z góry regulamin

<sup>3</sup> Mieczysław Lurczyński (1907–1992) – artysta malarz, poeta; w ZWZ-AK (1940–1943), uczestnik konspiracyjnego życia kulturalnego (1940–1943), więzień niemiecki (1943–1945), na emigracji (od 1945).

etc., bo jest wielkim formalistą, ale myślę, że t[o] jest [w] Pana linii. Rozmawiał z Ciechanowskim, który się zgadza. Nie rozmawiał jedynie z Irankiem-Osmeckim dotąd. Osobiście uważa, że może byłoby lepiej, by były trzy osoby w jury, z Panem włącznie. Myślę więc, że może Pan napisze bezpośrednio do Siemaszki i do Ciechanowskiego, ustalając termin spotkania z nimi, jak Pan będzie w Londynie. Podaję adresy: Jan Ciechanowski, 11 North Lodge Close, Westleigh Avenue, London SW15. Adres Zbigniewa Siemaszki: [---], London [---], telefon: [---].

Przyszło mi na myśl, że mógłby w razie potrzeby wchodzić w rachubę Jerzy Mond (zapewne Panu znany), który, jak się dowiedziałem, pracuje nad tym okresem.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 5

Paryż, 12 listopada 1973 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Bardzo dziękuję za dziś otrzymany list z 9 bm. i za zawarte w nim wiadomości. Piszę jednocześnie do pp. Siemaszki i Ciechanowskiego, proponując im spotkanie na dzień 22 bm., czyli kilka dni później, niż początkowo zamierzałem, co jest dla mnie możliwe i co, wydaje mi się, jest logiczniejsze, żeby mogli oni łatwiej dostosować moją wizytę do swojego czasu lub też zawiadomić mnie, gdyby im nie odpowiadał dzień.

Nazwisko Iranka-Osmeckiego w jury byłoby dobre i przypuszczalnie zgodziłby się brać udział, ale przy jego stanie zdrowia może byłyby trudności z przeczytaniem na czas materiału. Osobiście też właściwie jestem zwolennikiem nie większej niż trzyosobowej jury. Tak że jeżeli uzgodnię „regulamin” z pp. Siemaszko i Ciechanowskim, to chyba nie będzie potrzeby odwoływać się do płk. Iranka-Osmeckiego. Gorzej tylko, gdyby p. Siemaszko sformalizował wszystko regulaminem do tego stopnia, że byśmy zaabsorbowani szczegółami zgubili się w całości... Nie wyobrażam jednak sobie, żebyśmy nie mogli uzgodnić technicznych warunków konkursu i współpracy jury, gdyż z mojej strony zrobię wszystko, żeby usprawnić „konkursowy mechanizm”, a wszyscy jesteśmy za tym, żeby wyłowić prace wartościowe. Jedyne zastrzeżenie, jakie posiadam, odnosi się w stosunku do Brygady Świętokrzyskiej, i to nie z uwagi na moją do niej sympatię czy antypatię, ale dlatego że:

a) Ojciec mój był przez pewien czas w Narodowych Siłach Zbrojnych, podporządkowanych później AK, i z tej racji znał niektórych ludzi i ich poczynania w Brygadzie, a więc trudniej mi przyjmować za prawdziwe wiele faktów, jakie ona sama o sobie rozgłasza; b) znając wystarczająco trudności udokumentowanego przedstawienia na emigracji działalności Brygady, nie łudzę się, żeby ktoś mógł wnieść inną interpretację jej dziejów niż ta, jaką sama Brygada rozpowszechnia.

W Anglii mam sporo spraw do załatwienia i powrócę dopiero w tygodniu po 26 bm. Wówczas natychmiast skontaktuję się z Panem Redaktorem, przesyłając Mu do zaakceptowania komunikat o konkursie, uzgodniony, mam nadzieję, z pp. Siemaszko i Ciechanowskim.

W końcu bm. będę też miał do zaproponowania Panu Redaktorowi artykuł na temat mjr. Hubala<sup>4</sup>.

Jednocześnie polecam łaskawej pamięci Pana Redaktora moją recenzję przy składaniu styczniowego numeru „Zeszytów Historycznych”.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku oraz najlepsze pozdrowienia

Tadeusz Wyrwa

## 6

Paryż, 26 listopada 1973 r.<sup>5</sup>

Szanowny Panie Redaktorze,

Wróciłem z Londynu, przepisałem uzgodniony z pp. Siemaszko i Ciechanowskim komunikat konkursu i załączam go w niniejszym liście.

Tak jak Pan Redaktor przypuszczał, nie miałem najmniejszych nawet trudności w uzgodnieniu ogólnych wytycznych, jakie zasugerował p. Siemaszko. Nie dziwię się też, że p. Siemaszko chciał ustalić procedurę konkursu, gdyż mając różne przykłady kłótni członków jury SPK itp., wolał omówić schemat naszej współpracy, który ujęty w kilku punktach załączam również Panu Redaktorowi (nie chciałem się jedynie zgodzić na punkt drugi, usiłując zapewnić zwrot kosztów, ale zostałem przez p. Siemaszkę zgwałcony). Bardzo jestem w ogóle zadowolony z osobistego poznania p. Siemaszki, człowieka spokojnego, sympatycznego i bez emigracyjno-bałwochwalczego stosunku do ludzi.

---

<sup>4</sup> Henryk Dobrzański ps. Hubal (1897–1940) – mjr WP; dowódca Oddziału Wydzielonego WP (1939–1940).

<sup>5</sup> W oryginale błędnie: [19]75.



Sympatyczny jest również p. Ciechanowski. Dziś już jestem pewny, że nie będziemy mieli żadnych kłopotów w jury i tak jak obecnie ustaliliśmy spokojnie procedurę współpracy jury, tak później, w podobnej atmosferze, ustalimy wartość poszczególnych prac, nadesłanych na konkurs.

Mam nadzieję, że treść komunikatu zaakceptuje Pan Redaktor. W Londynie nie wprowadziliśmy właściwie żadnych większych zmian w komunikacie i treść jego jest prawie taka sama, jak brzmiał jego tekst wysłany dawniej Panu Redaktorowi. Na wszelki wypadek, gdyby Pan Redaktor miał jakieś zapytania i żeby nie musiał tracić czasu na pisanie, pozwolę sobie zatelefonować do Pana w piątek lub sobotę tego tygodnia.

Bardzo proszę – jeżeli będzie to możliwe – o ogłoszenie tego komunikatu w „Kulturze” ze stycznia–lutego, gdyż w numerze marcowym mogłoby być trochę za późno, żeby otrzymać opracowania tematów do końca 1974 r., tzn. do daty zamknięcia konkursu<sup>6</sup>.

Nie wiem, w jakim stopniu będzie można liczyć, że niektóre pisma polskie za granicą przedrukują komunikat o konkursie i czy Pan Redaktor zechciałby zwrócić się w tej sprawie np. do „Wiadomości” londyńskich, „Orła Białego” itp. P. Siemaszko wspomniał, że jeśli chodzi o Anglię, to jedynym pismem, które wszędzie dociera, jest niestety tylko „Dziennik Polski”, który chyba jednak raczej nie przedrukuje komunikatu. Obecnie jest jeszcze za wcześnie, ale po ogłoszeniu komunikatu w „Kulturze” będę prosił Pana Redaktora o sugestię, czy warto byłoby zapłacić (po umiarkowanej cenie) ogłoszenie konkursu w prasie, która darmo tego nie robi, oraz czy byłoby lepiej, żebym sam się z tym zwrócił do danych pism, czy też zechciałby to zrobić Pan Redaktor (z natychmiastowym zwrotem przeze mnie kosztów)? Byłbym również bardzo wdzięczny, gdyby komunikat mógł być nadany przez radio BBC czy Wolną Europę, o czym, zdaje się, Pan Redaktor wspominał w czasie naszego spotkania.

Z mojej strony, rzecz jasna, zrobię wszystko, żeby nie zwiększać Panu Redaktorowi kłopotu z tym konkursem, ale w niektórych wypadkach samemu niewiele będę mógł działać.

---

<sup>6</sup> Konkurs im. Józefa Wyrwy (pseudonimy: *Furgalski, Stary*) na pracę o tematyce partyzanckiej, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 27, s. 103.

Bardzo dziękuję za fotokopię listu Görlicha<sup>7</sup> odnośnie jego artykułu o Hubalu. Będąc w Londynie, widziałem się z Romualdem Rodziewiczem<sup>8</sup>, hubalczykiem, zamieszkałym w Scheffield w Anglii. Rodziewicz przypomina sobie, że Hubal nosił rzeczywiście na piersiach medalion większych rozmiarów, który wobec tego może być tym medalionem, o jakim pisze Görlich. Dziękuję za zasugerowanie Görlichowi mojego z nim kontaktu, co przypuszczalnie ułatwiłoby ustalenie, czy Gallen<sup>9</sup> – którego relacje cytuje Görlich w swoim artykule – jest zwykłym bliagierem, czy też autentycznym świadkiem wypadków związanych ze śmiercią Hubala, które zniekształca jedynie z uwagi na chęć lepszego przedstawienia postępowania Niemców?

Artykuł o Hubalu nadesłę Panu Redaktorowi w przyszłym tygodniu.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku oraz najlepsze pozdrowienia

Tadeusz Wyrwa

7

Paryż, 25 czerwca 1974 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Bardzo dziękuję za przysłanie mi fotokopii artykułu z warszawskiej „Polityki”<sup>10</sup>. Polecam się łaskawej pamięci, gdyby podobne „kwiatki” doszły jeszcze Jego rąk. Z tak podłym i zakłamanym atakiem, jak ten ogłoszony ostatnio w „Polityce”, nie spotkałem się nawet w okresie stalinowskim. Jest to jeszcze jeden dowód więcej, jak bardzo się obawiają prac o AK, jakie mogą być wydrukowane nie pod ich kontrolą w kraju. Nadto chcieli, być może, przygotować teren na odparcie mojego ataku na legendę Hubala, o którym w Warszawie wiedzą, że się ukaże. Trudno określić, a jeszcze bardziej zrozumieć granice podłości ludzkiej.

Łączę wyrazy szczerzego szacunku oraz najlepsze pozdrowienia

Tadeusz Wyrwa

---

<sup>7</sup> Joachim Georg Görlich (1931–2009) – niemiecki dyrygent, kompozytor, publicysta; redaktor m.in. Westdeutscher Rundfunk i sekcji polskiej Deutsche Welle, autor „Kultury” (1964).

<sup>8</sup> Romuald Rodziewicz (1913–2014) – wachm. WP; w Oddziale Wydzielonym WP (1939–1940), a następnie ZWZ-AK (1940–1943), więzień niemiecki (1943–1945), na emigracji (od 1945), w 2 Korpusie Polskim (1945–1947).

<sup>9</sup> Konrad Gallen (1900–1975) – niemiecki nauczyciel i urzędnik; w Abwehrze (1939–1945).

<sup>10</sup> J. E. Wilczur, *W Paryżu konkurs ogłoszono*, „Polityka” 1974, nr 23.

12 lipca 1974 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 10 bm. Rozumiem, że ten atak Wilczura jest dla Pana b. ciężki, ale trzeba będzie na niego zareagować. Tym bardziej że artykuł Wilczura wywołał bardzo duże echa również na emigracji. Miałem właśnie listy od Ciechanowskiego i Siemaszki, którzy są b. zaniepokojeni i proszą o wyjaśnienie. Dochodzi do mnie, że również Waław Zagórski podobno traktuje zarzuty Wilczura poważnie, zaznaczając, że podobne zarzuty wysunął już Bogdan Hillebrandt w książce *Partyzantka na Kielecczyźnie*, MON, 1970, str. 224 i 261<sup>11</sup>. Sądzę więc, że Pana list czy wyjaśnienia są bardzo pilne i sądzą, że [w] wyjaśnieniach należy podać przebieg służby Pana Ojca w partyzantce. Z chwilą, gdy je otrzymam od Pana, to podam je do wiadomości Ciechanowskiemu i Siemaszce.

Pana list do redakcji będzie zamieszczony w numerze sierpniowym „Zeszytów Historycznych”.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

Paryż, 17 lipca 1974 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Bardzo dziękuję za list z 12 bm. W załączeniu przesyłam list – wyjaśnienie, ostatnio wydaną książkę oraz fotokopie przeznaczone dla pp. Siemaszki i Ciechanowskiego (równocześnie wysyłam im bezpośrednio moją książkę).

Zdaję sobie sprawę, że będzie Pan Redaktor w tym wszystkim zagubiony. Nie chcę już zabierać czasu dodatkowymi wyjaśnieniami. Pragnąłbym jednak zwrócić jeszcze uwagę na fakt, że tak książka Hillebrandta, o której wspomniał Waław Zagórski, jak zwłaszcza *Burza nad Czarną Gołębiowskiego*<sup>12</sup>, opierają się w dużym stopniu na rela-

<sup>11</sup> B. Hillebrandt, *Partyzantka na Kielecczyźnie 1939–1945*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1970.

<sup>12</sup> D. Gołębiowskiego *Burza nad Czarną. Z dziejów 25 pułku piechoty AK ziemi piotrkowskiej*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1972.

cjach „Bończy” – Kazimierza Załęskiego<sup>13</sup>. „Bończa” jest w Polsce jednym z działaczy ZBoWiD-u. Od Toma odszedł w czerwcu 1944 r., podczas gdy Ojciec na początku kwietnia 1944. Obecnie atakuje się jednak Ojca, przechodząc do porządku dziennego nad tym, że przecież „Bończa” współpracował z Tomem trzy miesiące dłużej niż Ojciec. Następnie „Bończa” był jednym z tych, którzy szli w Wielkanoc 1944 r., żeby rozbroić oddział Ojca. Mimo tego nie pisze o tym szczególnie w wyjaśnieniu. Świadkowie w Polsce pamiętają jednak o tym, ale muszą milczeć. Nadto – i to jest dość charakterystyczne, o czym dowiedziałem się dopiero teraz od przyjaciół z Polski – „Bończa” jest w kontakcie z AK w Londynie. Do niego były odsyłane podania o odznaczenia, skierowane przez niektórych żołnierzy z 25 pp AK do AK w Londynie, żeby on te podania zaopiniował. Tak było w przeszłości i – zdaje się – obecnie również. Być może p. Siemaszko będzie na ten temat coś wiedział.

Załączam również fotokopie wycinków z listów kpt. „Wichra” Kucharskiego<sup>14</sup> (mowa jest o nim zwłaszcza w książce Gołębiowskiego pt. *Burza nad Czarną*) oraz Alickiego na temat tak „Wichra”, jak i książki, gdzie Ojciec jest szczególnie oczerniony. Wycinki proszę zostawić tylko dla siebie. Nie mam upoważnienia „Wichra”, żeby móc z nich publicznie korzystać. Oryginałami mogą osobiście przy okazji służyć. Za autentyczność ręczę słowem honoru. „Wicher” jest oficerem z 25 pp AK i znał Ojca stosunkowo dość dobrze. Znajdzie tam Pan Redaktor jego opinię o Bończy (umiarkowaną, bo list był wysłany pocztą) i książkę Gołębiowskiego oraz potwierdzenie tej opinii przez „Wichra” do Alickiego<sup>15</sup>. Działalność oddziałów partyzanckich z tego samego terenu była wzajemnie znana. Tak „Wicher”, jak i Alicki nie pisaliby w [ten] sposób o Ojcu, gdyby rzucone na Niego oszczerstwa były uzasadnione.

Na książkę Hillebrandta znajomi w Polsce nie zareagowali. Nikt jej tam zbyt poważnie nie bierze, to tylko w Londynie, zwłaszcza jeśli chodzi o Wyrwę, będą się na nią powoływać. Na książkę natomiast Gołębiowskiego, pisaną częściowo w oparciu o dokumenty, reakcje były stosunkowo dość silne. „Wicher” i inni interweniowali, żeby sprostować zawarte w niej kłamstwa na temat Ojca (o czym pisze również

<sup>13</sup> Kazimierz Załęski ps. Bończa (1919–2009) – geolog, gen. bryg. WP; w NSZ (1943–1944), a następnie AK (1944–1945), więzień polityczny (1949–1953).

<sup>14</sup> Witold Kucharski ps. Wicher (1911–1994) – prawnik, pplk WP; w SZP-ZWZ-AK (1939–1945, m.in. szef sztabu 25 pp – 1944).

<sup>15</sup> Józef Alicki (1913–1989) – rolnik, ppor. WP; w Oddziale Wydzielonym WP (1939–1940), a następnie ZWZ-AK (1940–1944).

„Wicher” w załączonym wycinku fotokopii). Artykuł w „Polityce” miał m.in. i ten cel, żeby zastraszyć osoby, które interweniowały. Obecnie wszyscy są przestraszeni i nikt się nie ruszy, żeby coś zrobić. Na jednego z b. żołnierzy Ojca robiony jest nacisk, żeby przyłączył się do zapoczątkowanego przez „Politykę” ataku. Po moim pobycie w Polsce znajomi-partyzanci liczyli, że może uda nam się przedstawić działalność Ojca zgodnie z rzeczywistością. Obecny atak położył temu kres.

Sprawa Toma jest paskudna. W warunkach emigracyjnych trudno to było właściwie poruszać. Tom był głównym pośrednikiem między Brygadą Świętokrzyską i Niemcami, stąd moje zastrzeżenia do Brygady, gdy rozmawialiśmy dawniej na temat konkursu. Nie moją jest winą, że na emigracji „miarodajne” czynniki w Londynie spraw tych nie wyjaśniły tak, jak należałoby. Kilkanaście lat temu Ojciec poruszył ten temat, to go z Brygady obrzucili dosłownie błotem.

Proszę wybaczyć kłopot, jaki ma obecnie Pan Redaktor z tym wszystkim. Gdyby były potrzebne dodatkowe wyjaśnienia – służę swoją osobą. W lipcu i sierpniu z Paryża nie ruszam się. Wydaje mi się, że ostatnio wydana moja książka też może trochę wyjaśnić tym, którzy za granicą są w tym wszystkim zagubieni. W Polsce wiedziano o niej wcześniej i stąd tym większa ich wściekłość.

Raz jeszcze bardzo przepraszam za kłopot.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku oraz najlepsze pozdrowienia

Tadeusz Wyrwa

P.S.

Jakiś miesiąc temu wysłałem czek, którym uregulowałem należność za „Zeszyty Historyczne”, czek nie został jeszcze zrealizowany, ale chyba doszedł?

19 marca 1975 r.

Szanowny Panie,

Dostałem wreszcie odpowiedź od Siemaszki, który jednak nie chce się angażować, tak że przypuszczam, że trzeba będzie, by rozstrzygnięcie Konkursu było zdecydowane przez Pana i przez „Kulturę”. Od Ciechanowskiego nie mam wiadomości, ale niewątpliwie będzie zdania Siemaszki.

W tej chwili mam wielkie urwanie głowy i moglibyśmy się spotkać dopiero po Świętach. By nie tracić czasu, może Pan mi przyśle prace

konkursowe ze swymi uwagami. W międzyczasie się z nimi zapoznam, tak że przy naszym spotkaniu będziemy mogli zdecydować.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

11

Paryż, 26 września 1977 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Zwrócił Pan Redaktor zapewne uwagę na wysłane kilka dni temu na adres „Kultury” dwa egzemplarze *Wyboru prac nadesłanych na Konkurs Józefa Wyrwy*<sup>16</sup>. Staralem się wydać to jak najlepiej, z nadzieją, że w całości ma to może jakąś wartość. W związku z tym nowa prośba (z dużym zażenowaniem formułowana, bo zdaję sobie przecież sprawę z kłopotu, jaki zrobiłem Panu Redaktorowi tym Konkursem): czy można byłoby prosić o zamieszczenie w „Kulturze” ogłoszenia (za zwrotem wszelkich kosztów) o ukazaniu się tej książki?

W tym celu załączam ulotkę, której treść mógłby Pan Redaktor może wykorzystać. Gdyby przy tej okazji zechciał Pan Redaktor dać też wzmiankę o książce Ojca *Krystyna. Opowieść z dziejów Armii Krajowej*<sup>17</sup> (o której w ulotce), byłbym oczywiście również bardzo zobowiązany, ale gdyby to pod jakimś względem nie odpowiadało, to proszę nie łączyć jednej książki z drugą i dać ewentualnie tylko ogłoszenie o książce z Konkursu (książkę o „Hubalu”<sup>18</sup>, która jest także wyszczególniona w ulotce, Pan Redaktor był łaskaw ogłosić dawniej w „Kulturze”).

Nie zawracam obecnie Panu Redaktorowi głowy propozycją spotkania (co zawsze byłoby, rzecz jasna, bardzo dla mnie miłe), gdyż nie mam na razie nic specjalnie nowego do zakomunikowania. Nawiązując do naszej dawnej rozmowy na temat przełożenia i wydania po francusku książki Possevina pt. *Moscovia*, to jest to właściwie obecnie sprawa beznadziejna: po prostu żaden wydawca nie podejmie się dziś opublikowania

<sup>16</sup> *Wybór prac nadesłanych na konkurs imienia Józefa Wyrwy (pseudonimy Fur-galski, Stary) ogłoszony dla uczczenia 30-letniej rocznicy zakończenia działań oddziałów partyzanckich*, oprac. T. Wyrwa, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1977.

<sup>17</sup> J. Wyrwa, *Krystyna. Opowieść z dziejów Armii Krajowej*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1977.

<sup>18</sup> T. Wyrwa, *W cieniu legendy majora Hubala*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1974.

tego rodzaju pozycji. Problematyka historyczna (za wyjątkiem historii najnowszej) w ogóle, a w szczególności dotycząca Środkowo-Wschodniej Europy, przedstawianej odmiennie od założeń „oficjalnej” linii politycznej, żadnego wydawcy nie interesuje. Przekonuję się obecnie na własnej skórze w związku z moją ostatnią książką *La Pensée politique polonaise à l'époque de l'humanisme et de la Renaissance*<sup>19</sup>. Mimo trudności, dużych trudności wydawniczych mam nadzieję, że książka ta ukaze się w przyszłym roku. Jest to pierwszy tom większej całości, w jakiej chciał będę przedstawić rozwój polskiej myśli politycznej i wraz z nią specyficznych cech Polaków w dobrym i złym znaczeniu.

Z góry bardzo Panu Redaktorowi dziękuję za zrobienie tego, co będzie możliwe *à propos* ogłoszenia w „Kulturze” i łączę wyrazy głębokiego szacunku oraz serdeczne pozdrowienia

Tadeusz Wyrwa

12

Paryż, 24 kwietnia 1980 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Przygotowując materiał do drugiego tomu historii polskiej myśli politycznej, piszę w międzyczasie książkę po francusku na temat polskiego ruchu oporu z ostatniej wojny<sup>20</sup> (temat leżący mi od dawna na sercu), który usiłuję przedstawić na szerszym tle problemów Europy, dlatego też poruszam również tematykę rządu polskiego w Angers. We francuskim ministerstwie spraw zagranicznych znalazłem dokumentację dotyczącą mianowania następcy prezydenta Mościckiego oraz internowania gen. Stachewicza. Dokumentację tę opracowałem w nadziei, że zainteresuje ona Pana Redaktora i że zechce ją opublikować w „Zeszytach Historycznych”. W razie czego jestem oczywiście do dyspozycji zrobienia korekty „szczotek” w zależności od tego, jak Pan Redaktor zadysponuje.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku oraz serdeczne pozdrowienia

Tadeusz Wyrwa

<sup>19</sup> T. Wyrwa, *La pensée politique polonaise à l'époque de l'humanisme et de la Renaissance. (Un apport à la connaissance de l'Europe moderne)*, Librairie polonaise – Poets and Painters Press, Paris–London 1978.

<sup>20</sup> T. Wyrwa, *La Résistance polonaise et la politique en Europe*, Édition France-Empire, Paris 1983.

13

19 maja 1980 r.

Drogi Panie,

Mój przyjaciel Władysław Żeleński znalazł w świeżo otworzonych archiwach Quai d'Orsay trochę materiałów dotyczących stosunków polsko-francuskich. Są tam jeszcze inne materiały, a mianowicie stosunki Sikorskiego z de Gaulle'em w Londynie w czasie wojny oraz stosunki polsko-francuskie w Maroku, do których Żeleński już nie mógł dotrzeć, gdyż tymi sprawami zajmuje się jedynie marginesowo. Może to Pana zainteresuje w związku z przygotowywaną pracą. Jeśli tak, to chętnie bym te materiały zamieścił w „Zeszytach Historycznych”. Szczegóły będzie mógł Panu podać Władysław Żeleński (19, Bd de la Somme, 75017 Paris, tel. 754 13 73).

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

14

Paryż, 20 maja 1980 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Bardzo dziękuję za dziś otrzymany list. Przed chwilą dzwoniłem do p. Władysława Żeleńskiego. Tak jak Pan Redaktor wspomniał, p. Żeleński nie widział tych *dossier* na Quai d'Orsay i o istnieniu ich został poinformowany przez bibliotekarkę. Wydaje mi się, że mogą to być *dossier*, które miałem już w ręku za specjalnym pozwoleniem dyrektora departamentu (na co musiałem czekać dwa miesiące) i które być może zostały teraz otwarte. Nie jest jednak wykluczone, że doszło coś nowego. W każdym razie sprawdzę i jeżeli będzie nowy materiał, natychmiast porozumiem się z Panem Redaktorem. Zrobię to jednak dopiero po przyszłym tygodniu, gdyż obecnie mam pilną pracę, a kilka dni wcześniej czy później nie jest już chyba zbyt istotne.

Raz jeszcze bardzo dziękuję za pamięć i proszę przyjąć wyrazy szczerego szacunku oraz serdeczne pozdrowienia

Tadeusz Wyrwa



Paryż, 29 czerwca 1980 r.

Drogi Panie Redaktorze!

W tym tygodniu skończyłem przeglądanie dokumentów dotyczących Polski, jakie znajdują się w archiwach Quai d'Orsay. Dokumentów tych jest sporo, ale w większości wypadków bez specjalnej, a nawet żadnej wartości. Wydaje mi się, że wszystko zostało odpowiednio przesiane przez „fachowców” od dyplomacji. Najwięcej, cała właściwie masa, dotyczy stosunków polsko-rosyjskich, którymi – jak wynika – Francuzi się interesowali. Ale jest to przeważnie zupełna sieczka czy też raczej smutny obraz przelewania z pustego w próżne. Cała problematyka w dokumentach kręci się wokół granicy polsko-rosyjskiej – Stalin powiedział lub zaproponował to i to, Polacy to itd. – i do której celowo zapewne zostały sprowadzone wszelkie prawie problemy sprawy polskiej. Sporo też jest tłumaczeń artykułów z prasy polskiej w Londynie na język francuski.

Jest też przekład broszury Stanisława Mackiewicza pt. *O jedenastej – powiada autor – sztuka jest skończona*<sup>21</sup>, dotyczącej polityki Becka. Tłumaczenie na język francuski jest w maszynopisie z datą: Londyn 23 sierpnia 1941 r.

Nie ma właściwie żadnego tematu, który można byłoby wyodrębnić i opracować na podstawie dokumentów, jakie znajdują się w tych archiwach. Trochę danych dotyczy problemu złota, jakie znalazło się w rękach francuskich w 1939 r., bez specjalnych jednak rewelacji. Podobnie jest, jeśli chodzi o stosunki polsko-francuskie z okresu ostatniej wojny, najpierw w Londynie, a później w Algierze – minimalny po nich ślad.

Nie chcę już nudzić dzisiaj Pana Redaktora szczegółami. Wydaje mi się, że trochę z tego, co się znajduje w archiwach przy Quai d'Orsay, będzie do wykorzystania jako dodatek czy też uzupełnienie do materiału, jaki winien znajdować się w Londynie. W jesieni będę, Panie Redaktorze, w Londynie, zorientuję się, co tam jest, zwłaszcza w Instytucie Generała Sikorskiego, i następnie napiszę do Pana Redaktora, jaki temat, zdaniem moim, mógłby Go zainteresować do opublikowania w „Zeszytach Historycznych”, co też chętnie opracowałbym.

Proszę przyjąć wyrazy szczerego szacunku oraz serdeczne pozdrowienia

Tadeusz Wyrwa

---

<sup>21</sup> S. Mackiewicz, *O jedenastej – powiada autor – sztuka jest skończona*, M. I. Kolin, London 1942.

P.S.

Jest mi bardzo miło, że Pan Redaktor zechciał od razu zamieścić w ostatnim numerze „Zeszytów Historycznych” nadesłany przeze mnie materiał dotyczący ingerencji Francji w sprawy polskie w 1939 r.<sup>22</sup>

16

6 grudnia 1982 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za akceptację proponowanych skrótów w Pana artykule. My konsekwentnie używamy skrótu ZSSR, tj. Związek Sowieckich Socjalistycznych Republik. Od dawna walczę, by nie używać określenia „radziecki”, narzuconego przez reżym.

Jak Pan wie, bardzo mnie pasjonuje sprawa internowania rządu polskiego w Rumunii i raportów posła Thierry’ego – Quai d’Orsay twierdzi, że te raporty zaginęły. Nie wiem, czy to jest prawda, ale może coś być na ten temat w papierach Daladiera<sup>23</sup> albo w korespondencji lub papierach gen. Faury<sup>24</sup>, które są w archiwum wojskowym z 1940 r. w Forcie Vincennes. Byłby to niezmiernie ważny przyczynek do stosunku Francji wobec Polski.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

17

Paryż, 7 grudnia 1982 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Dziś otrzymałem list Pana Redaktora i odpisuję od razu kilka słów. Rzeczywiście może będą w Forcie Vincennes jakieś chociażby ślady raportów posła Thierry’ego. W przyszłym tygodniu zacznę poszukiwania.

---

<sup>22</sup> T. Wyrwa, *Ingerencja Francji w sprawy polskie na przełomie 1939/1940*, „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 52, s. 215–224.

<sup>23</sup> Édouard Daladier (1884–1970) – polityk francuski; minister m.in. spraw zagranicznych (1934, 1939–1940) i obrony narodowej (1925, 1932–1934 i 1936–1940), premier (1933, 1934, 1938–1940), więzień niemiecki (1943–1945).

<sup>24</sup> Louis Faury (1874–1947) – francuski gen. dyw.; dyrektor nauk WS Woj. (1921–1928), szef Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce (1939).

Zrobię wszystko, co będzie możliwe. Wpadnę też jeszcze na Quai d'Orsay, bo tam czasami dorzucają nowe *dossiers*.

Chylę kornie głowę za błędne użycie „radziecki” zamiast „sowiecki” i ZSRR zamiast ZSSR. Pomieszałem te terminy i teraz będę już pamiętał do końca życia, a co najmniej do końca ZSSR.

Powiadomię oczywiście Pana Redaktora o rezultacie poszukiwań raportów Thierry'ego.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień

Tadeusz Wyrwa

18

Paryż, 6 lutego 1983 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Przejrzałem dokładnie papiery gen. Faury'ego w Forcie Vincennes i premiera Daladiera, te ostatnie znajdują się obecnie w archiwach Fondation Nationale des Sciences Politiques przy rue Saint-Guillaume. Raportów ambasadora Thierry'ego niestety nie znalazłem – za wyjątkiem jednego telegramu. Papiery Daladiera zawierają wiele teczek i zadziwiająco bardzo mało wzmianek na temat Polski, a jeżeli, to bez znaczenia lub też fakty ogólnie znane. Nie jest wykluczone, że ktoś po prostu przetrzebił te papiery i usunął dokumenty dotyczące Polski lub też może zrobił to sam Daladier, który miał zamiar pisać pamiętniki (skończyło się jednak na zamiarze) i pod tym kątem widzenia przygotował dokumentację.

Zebrane dotychczas typowe „okruchy historii” usystematyzuję w jakąś całość i prześlę Panu Redaktorowi. Przed tym jednak chciał będę pojechać do Londynu – gdzie i tak się wybierałem – żeby tam poszukać jeszcze raportów Adriena Thierry'ego czy też innych dokumentów z tego okresu w tamtejszej ambasadzie francuskiej, gdzie do dzisiaj znajdują się prawdopodobnie kopie dokumentów z lat 1939/1940, a Thierry był w bezpośrednim kontakcie z Corbinem<sup>25</sup>, ambasadorem Francji w Londynie, i którego informował o tym, co się dzieje w Rumunii. Nadto, jak się dopiero teraz dowiedziałem z publikacji francuskich, w Londynie jest tzw. Public Record Office, gdzie jest sporo dokumentów dotyczą-

<sup>25</sup> Charles Corbin (1881–1970) – francuski dyplomata; ambasador w Madrycie (1929–1931), Brukseli (1931–1933) i Londynie (1933–1940).

cych wojny od września 1939, dokumentów, które – jeśli chodzi o archiwa francuskie – są ciągle niedostępne.

W chwili obecnej trudno mi ustalić dokładną datę wyjazdu do Londynu z uwagi na ciągle załatwianie – jak na razie bez skutku – wydania mojej książki *Résistance polonaise...*, o której wspomniałem dawniej Panu Redaktorowi w związku z moją ewentualną prośbą zwrócenia się o pomoc do Funduszu Pomocy Niezależnej Nauce. Na ten temat nie zwracam dzisiaj Panu Redaktorowi głowy, bo w dalszym ciągu nie wiem, jak mi się to wszystko ułoży. Liczę, że może wreszcie w tym miesiącu będę wiedział coś bardziej konkretnego i wówczas w marcu byłbym w Londynie, tak żeby móc przygotować Panu Redaktorowi do ewentualnego opublikowania w majowym numerze „Zeszytów Historycznych”. W międzyczasie może byłoby dobrze, żebym zrobił korektę „szczotek” dawniej wysłanego artykułu pt. *Atmosfera prorosyjska w środowisku „Wolnej Francji”*<sup>26</sup>, który, mam nadzieję, zechce Pan Redaktor zamieścić w lutowych „Zeszytach Historycznych”.

Po powrocie z Londynu wyślę Panu Redaktorowi zebrany materiał. Łączę wiele najlepszych pozdrowień

Tadeusz Wyrwa

19

Paryż, 25 kwietnia 1983 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Bardzo dziękuję za list z 9 bm. i za przyjęcie do „Zeszytów Historycznych” artykułu o wojskowej misji francuskiej<sup>27</sup>, którego korektę załączam z tym listem.

Wczoraj wróciłem z Londynu. Raportów ambasadora Thierry’ego niestety nie znalazłem. W ambasadzie francuskiej w Londynie do archiwum nie dopuszczono mnie, ale na moją prośbę szukano śladów raportów Thierry’ego. Znalaziono odpis depezy (5 stron) wysłanej przez Thierry’ego do Daladiera z datą 5 listopada 1939 r., czyli późniejszą od depez, jakie były już opublikowane w „Zeszytach Historycznych”. Kopia tej depezy, której treści nie znam, ma się ponoć znajdować

<sup>26</sup> T. Wyrwa, *Prorosyjskość „Wolnej Francji” gen. de Gaulle’a*, „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 63, s. 207–221.

<sup>27</sup> T. Wyrwa, *Wojskowa Misja Francuska a internowany Rząd Polski w Rumunii i odbudowa armii we Francji*, „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 64, s. 223–236.

w archiwum Quai d’Orsay. Podano mi dane, żeby ją tutaj odszukać – co zrobię w tym tygodniu – jeżeli jednak nie znajdę, muszę pisać do ambasadora francuskiego w Londynie (który z kolei musi otrzymać pozwolenie z Quai d’Orsay) o udostępnienie mi tego dokumentu. Zrobię wszystko, co będzie możliwe, żeby wydostać ten dokument, co jednak przy biurokracji francuskiej może potrwać jakiś czas.

Szukałem tych raportów również w bibliotekach angielskich, zwłaszcza w jednej poświęconej okresowi ostatniej wojny. Nic tam jednak nie znalazłem. Liczę jeszcze, że może w depeszy z 5 listopada 1939 będzie jakiś ślad innych depesz – raportów wysłanych przez Thierry’ego.

Załączam też kopię protokołu przesłuchania ambasadora Rogera Raczyńskiego, o którą prosił Pan Redaktor w ostatnim liście. Podkreślenia i dopiski ręczne w tym protokole były podobno zrobione – według informacji p. Wacława Milewskiego, kierownika archiwum Instytutu Sikorskiego – przez płk. Sawczyńskiego. Gdyby Pan Redaktor wykorzystał w druku jakieś fragmenty z tego protokołu, to proszę nadmienić, iż oryginał znajduje się w Instytucie Sikorskiego, gdzie jednak nie trzeba zwracać się o pozwolenie wykorzystania tego protokołu. Prosiłem o zrobienie fotokopii bez tłumaczenia dla kogo. Jeżeli Pan Redaktor zechce, to proszę mi przysłać, jako zwrot kosztów fotokopii, książki: Józef Kuśmierk, *Stan Polski*<sup>28</sup> i Wojciech Karpiński, *Amerykańskie cienie*<sup>29</sup>.

Zapytywał Pan Redaktor, czy nie ma protokołów z przesłuchań innych dygnitarzy z Bukaresztu? Otóż na razie nie spotkałem. Protokół z przesłuchania Rogera Raczyńskiego znajdował się, jedyny tego rodzaju, w teczce z dymisją Mościckiego i Rydza-Śmigłego. Pytałem kierownika archiwum Milewskiego, czy nie wie o innych – niestety nie orientował się. W jesieni mam zamiar poświęcić trochę czasu na przejrzanie niektórych teczek w Instytucie Sikorskiego i jak tylko coś znajdę, skomunikuję się z Panem Redaktorem. Mam nadzieję, że wcześniej jednak będę miał przynajmniej jeszcze raport – depeszę ambasadora Thierry’ego z 5 listopada 1939 r.

Nadto mam też trochę innych poloników, które muszę uzupełnić i po przetłumaczeniu wyślę Panu Redaktorowi za kilka tygodni.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień

Tadeusz Wyrwa

<sup>28</sup> J. Kuśmierk, *Stan Polski*, Instytut Literacki, Paryż 1982.

<sup>29</sup> W. Karpiński, *Amerykańskie cienie*, Instytut Literacki, Paryż 1983.

P.S.

Pozwalam sobie przypomnieć, że w „Kulturze” nr 9–10/1948, str. 116–129, ogłosił Pan Redaktor *Zapiski* Rogera Raczyńskiego, które częściowo pokrywają się z treścią protokołu z jego przesłuchania.

20

Paryż, 29 maja 1984 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Bardzo dziękuję za list z miłymi wiadomościami o przyjęciu do druku moich opracowań<sup>30</sup>.

W przyszłym tygodniu pójde do Archives na Quai d’Orsay i zrobię wszystko, co będzie możliwe, żeby odnaleźć *dossier* Christiana Foucheta<sup>31</sup>, o którym Pan Redaktor pisze. W 1971 r. Fouchet wydał książkę pt. *Mémoires d’hier et de demain. Au service du général de Gaulle*<sup>32</sup>, co jednak nie znaczy, że nie zostawił dokumentów dotąd nieopublikowanych, zwłaszcza ze swojego pobytu w Polsce. Dokładnie wszystko sprawdzę i powiadomę Pana Redaktora o rezultacie.

Miałem zamiar i tak udać się na Quai d’Orsay, gdyż chciałbym ponownie spróbować dotrzeć do niektórych *dossier* z okresu Vichy, zawierające również – jak wiem z ubocznych informacji – dane dotyczące Polski i o czym napiszę Panu Redaktorowi po zbadaniu wszystkiego.

Dwa dni temu wróciłem z Amsterdamu, gdzie odbywał się kongres historyków prawa (Journées Internationales d’Histoire du Droit), zorganizowany przy pomocy Holendrów przez francuskie Towarzystwo Historyczne, którego jestem członkiem. Podobne kongresy odbywają się każdego roku w innej miejscowości, przeważnie we Francji. Do Amsterdamu przyjechała dość liczna grupa reżymowych historyków (a ci, którzy reprezentowali jedynie naukę, nie otwierali ust wtedy, gdy należało). Przyjazd i pobyt całej delegacji subwencionowany był przeważnie

---

<sup>30</sup> T. Wyrwa, *Z dziejów rządu polskiego w Angers (listopad 1939–czerwiec 1940)*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 68, s. 214–227; idem, *Generał Sikorski a rząd przedwrześniowy*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 70, s. 229–234.

<sup>31</sup> Christian Fouchet (1911–1974) – polityk i dyplomata francuski; przedstawiciel Francji w Lublinie i Warszawie (1944–1945), ambasador w Kopenhadze (1958–1962), wysoki komisarz w Algierii (1962), minister spraw wewnętrznych (1967–1968).

<sup>32</sup> Ch. Fouchet, *Mémoires d’hier et de demain. Au service du général de Gaulle Londres 1940, Varsovie 1945, Alger 1962, Mai 1968*, Plon, Paris 1971.

przez czynniki francusko-holenderskie w przekonaniu, raczej pozornym, że pomagają naukowcom polskim, którzy przeważnie zawsze są ci sami, a innym wszelki wyjazd utrudnia się. Podobnie jak każdego roku, tak i tym razem miałem referat. Nawiązałem do wywiadu gen. Pełczyńskiego na temat Związku Sowieckiego, który Pan Redaktor ogłosił w „Zeszytach Historycznych” nr 67<sup>33</sup>. Główny wodzirej delegacji polskiej, Juliusz Bardach<sup>34</sup>, usiłował twierdzić, że wrogie nastawienie Pełczyńskiego w stosunku do Rosji odzwierciedlało jedynie opinię rządu polskiego, bo przecież naród polski witał Rosjan w 1939 r. itd. Polemika, jaka się wywiązała – a każdego roku mam przeważnie podobne tematy i problemy, nadaje się jedynie do pamiętnikarskich wspomnień.

Dużą jednak winę ponoszą – i dlatego pozwoliłem sobie zabrać tą sprawą Panu Redaktorowi czas – naukowcy polscy na Zachodzie. Zbyt często popierają oficjalnych delegatów desygnowanych przez reżym, żeby w ten sposób być również dobrze widzianym w Polsce, a jednocześnie wykazać się w swoim środowisku pracy (na Zachodzie) kontaktami z ośrodkami naukowymi w Polsce, co spotyka się zwykle z pochwałą oportunistycznych na ogół intelektualistów zachodnich. Przepraszam, że się o tym rozpisałem, ale zbyt często się to widzi i człowiek jest zupełnie bezsilny, ażeby temu jakoś zaradzić.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień

Tadeusz Wyrwa

21

4 stycznia 1986 r.

Drogi Panie,

Mam wielką prośbę o pomoc. Otrzymałem od Domana Rogoyskiego, sekretarza ministra Becka, który z nim był do końca, artykuł pt. *Pięć prób wydobywania Józefa Becka z pułapki rumuńskiej*<sup>35</sup>. Jest to niezmiernie ciekawy materiał i praktycznie nieznan, ale napisany więcej

<sup>33</sup> T. Wyrwa, *Wywiad i polityka w stosunkach polsko-francuskich przed 1939 rokiem*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 67, s. 203–218.

<sup>34</sup> Juliusz Bardach (1914–2010) – historyk prawa; redaktor dziennika „Robotnik” w Wilnie (1938–1939), w LWP (1943–1950), wykładowca UW (1950–1985, profesor od 1955).

<sup>35</sup> Zob. D. Rogoyski, *Pięć prób wydobywania Józefa Becka z pułapki rumuńskiej*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 76, s. 33–57.

niż nieudolnie i niezmiernie chaotycznie. Czy nie poświęciłby się Pan i uporządkował ten artykuł? Poskracał etc.

Druga prośba to jest opracowanie pt. *Menachem*<sup>36</sup>, które otrzymałem od Kazimierza Zamorskiego z Monachium. Jest to także bardzo ciekawy dokument, ale z którego można zrobić stosunkowo krótką notę.

Wreszcie – trzeci dokument: *Memorandum* w sprawie rzekomej masakry rannych w ruinach klasztoru Monte Cassino<sup>37</sup>; jest to dokument niezmiernie pracowity, ale z którego można zrobić też tylko stosunkowo niewielką notę.

Czy nie zechciałby Pan te materiały [*sic!*] uporządkować? Rozumiem, że jest to b. wielka praca, ale liczę, że mi Pan nie odmówi. Materiały te wysyłam oddzielnie, przesyłką poleconą. Gdyby moja propozycja Panu nie odpowiadała, to proszę je odesłać przy okazji.

Łączę wiele serdeczności oraz życzenia Noworoczne

[Jerzy Giedroyc]

## 22

St. Rémy, 7 stycznia 1986 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Bardzo dziękuję za dziś otrzymany list oraz osobno wysłany materiał trzech opracowań.

Opracowania te przejrzałem na razie bardzo pobieżnie, późnym już wieczorem, i chcę od razu odpisać kilka słów. Oczywiście postaram się, zgodnie ze wskazówkami Pana Redaktora, przerobić i skrócić poszczególne opracowania. Artykuł p. Domana Rogoyskiego, b. rzeczywiście ciekawy, ogromnie jest poplątany, ale autor – dla którego jestem pełen szacunku – nie potrafił już zapewne inaczej napisać, a więc i z ludzkiego punktu widzenia warto mu pomóc.

Mam nadzieję – ale na razie nie jestem tego zupełnie pewny – że będę mógł w tym wszystkim się rozeznać, żeby odpowiednio materiał ten przygotować. W każdym razie, proszę wierzyć, zrobię to, co będzie możliwe.

<sup>36</sup> *Menachem*, oprac. K. Zamorski, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 76, s. 213–215.

<sup>37</sup> *Memorandum w sprawie rzekomej masakry jeńców niemieckich w dniu 18 maja 1944 w ruinach klasztoru Monte Cassino*, oprac. K. Zamorski, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 76, s. 208–213.



Nie podał Pan Redaktor daty, na którą chciałby mieć te opracowania, które zamierza przypuszczalnie ogłosić w „Zeszytach Historycznych”. Do numeru lutowego nie dam już chyba rady nic przygotować, ale w lutym postaram się materiał Panu Redaktorowi przesłać. Gdyby Panu Redaktorowi zależało na wcześniejszym przygotowaniu jednego z tych opracowań – poproszę o kilka słów.

Na progu Nowego Roku proszę przyjąć szczerze życzenia wszelkiej pomyślności oraz serdeczne pozdrowienia

Tadeusz Wyrwa

23

13 sierpnia 1986 r.

Drogi Panie,

Żyję daleko od życia polskiego w Paryżu i dopiero teraz dowiedziałem się od Władysława Żeleńskiego o bardzo ciekawych odczytach syna gen. Faury’ego<sup>38</sup>. Z jego opowiadania odniosłem wrażenie, że Faury ma masę bardzo ciekawych, jeżeli nawet nie sensacyjnych materiałów. Jego wspomnienia czy materiały o ojcu dotyczą dwóch okresów: wojny polsko-bolszewickiej i lat 1938–1940. Specjalnie mnie interesuje ten ostatni okres, bo już okres dyskusji na temat roli Weyganda był wielokrotnie omawiany. Czy nie interesowałoby Pana przeprowadzenie z Faurem bardzo obszernego wywiadu? Bardzo Pana na to namawiam.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

24

St. Rémy, 24 września 1986 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Po otrzymaniu listu Pana Redaktora zatelefonowałem od razu dzisiaj do gen. Faury’ego, który – jak nadmieniał na wstępie – miał akurat zamiar odpowiedzieć Panu Redaktorowi na obydwie listy.

Gen. Faury zgadza się na przeprowadzenie wywiadu i udostępnienie materiału. Umówiliśmy się na przyszły czwartek u niego w mieszkaniu na wstępne zorientowanie się, co i jak będzie do opracowania.

<sup>38</sup> Yves Faury (1923–2005) – francuski gen.

Później, w drugiej połowie października, spotkamy się ponownie (do 14 października gen. Faury jest zajęty przygotowaniem odczytu w Bibliotece Polskiej na temat wojny w 1920 r.).

Stosownie do tego, co Pan Redaktor dawniej sugerował i co mi również najbardziej odpowiada, główną uwagę skieruję na okres 1939–1940, zwłaszcza Rumunię, ale być może nie będzie nic ciekawego poza tym, co zostało opublikowane w „Zeszytach Historycznych” nr 64, str. 225–232.

Dawniej znalazłem w Instytucie Sikorskiego w Londynie raport gen. Faury’ego (ojca obecnego generała), dotyczący czerwca 1940 roku. Nic specjalnie ciekawego, ogólne dane, jeżeli dobrze pamiętam, dotyczące ewakuacji itp., problemy na ogół znane.

Po czwartkowej wizycie u gen. Faury’ego, a przed następnym spotkaniem w październiku nie będę Panu Redaktorowi zabierał czasu pisaniem, jeżeli nie byłoby jeszcze nic specjalnego do zakomunikowania i napiszę wtedy, gdy będę miał całość jako tako skonkretyzowaną.

W każdym razie zrobię, co będzie możliwe, żeby wykorzystać jak najlepiej otrzymane od gen. Faury’ego wiadomości i materiał.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień

Tadeusz Wyrwa

## 25

St. Rémy, 5 października 1986 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Niewiele mi dała pierwsza wizyta u gen. Faury’ego. Przyjął mnie b. sympatycznie, przegadaliśmy prawie dwie godziny, pokazywał mi różne pamiątki po ojcu, co jednak nie wnosi nic nowego.

Na tematy rumuńskie niezbyt się rozgadywał, bo oddał do druku dla „Revue historique des Armées” ostatnią część wspomnień swojego ojca, dalszy ciąg tego, co zostało ogłoszone w tej „Revue” w 1953 r. pod tytułem *La Pologne terrassée (août – septembre 1939)*. Oddany teraz do druku materiał znalazł w papierach ojca. Zapyta w redakcji „Revue”, czy zgodzi się na ogłoszenie fragmentów w języku polskim; nie wiadomo jednak, czy będzie tam coś ciekawego, gdyż tekstu mi nie pokazał.

Z tego co mówił gen. Faury – ma jeszcze jakieś papiery, w których może znajdzie się coś ciekawego. Od roku jest na emeryturze i teraz dopiero zaczął się tym zajmować. Prosił o przysłanie mu po 15 bm.

(co też bez zwłoki zrobię) kilka punktów problemów, które nas interesują, a które później w rozmowie rozwinę i o których właściwie już mu mówiłem. O następną rozmowę prosił dopiero po 20 listopada. Nie nalegałem na przyspieszenie daty, bo nic by to zapewne nie dało. Trudno z góry przewidzieć, ale mało jest chyba prawdopodobne, żeby miał jakieś rewelacje. W każdym razie z mojej strony zrobię wszystko, co będzie możliwe.

Bardzo dziękuję za list z 27 września i załączoną kopię korespondencji pp. Ludwika Łubieńskiego z Rogoyskim. Otrzymałem dwie kopie, drugą zapewne przez pomyłkę, którą odsyłam w tym liście. Treść korespondencji przyda mi się do wywiadu z gen. Fauryem. Postaram się wy dostać od niego to, co będzie ciekawe.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień

Tadeusz Wyrwa

26

St. Rémy, 1 grudnia 1986 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Zgodnie z sugestią gen. Yves'a Faury'ego zatelefonowałem do niego po 20 listopada i w ubiegłym tygodniu byłem ponownie u niego. Na razie niestety nic z wywiadu nie wychodzi.

Jak orientuje się Pan Redaktor z kopii listu, jaki wysłałem do gen. Yves'a Faury'ego po pierwszej u niego wizycie, jest istotne, żeby poznać najpierw treść ostatniej części wspomnień jego ojca, która będzie opublikowana w „Revue historique des Armées”. Redakcja tej „Revue” – jak mówił mi teraz gen. Faury – nie zgodziła się na wykorzystanie materiału przed ukazaniem się tej publikacji na jej łamach, która ma być wydrukowana w przyszłym roku. Gen. Faury radzi przeto poczekać.

W czasie ostatniej teraz rozmowy postawiłem gen. Faury'emu kilka pytań, ale w odpowiedzi nie wnosi on nic nowego poza tym, co jest już znane, jak np. – co teraz wykorzystał – raporty jego ojca, które Pan Redaktor ogłosił w „Zeszytach Historycznych” nr 64, str. 223–232. Jedyne co może być bardziej ciekawego, to zakończenie wspomnień jego ojca w „Revue”, o której wyżej, manuskryptu jednak mi nie pokazał i nie wiem, co tam jest. Niby nadmienił również, że może będzie miał jeszcze jakieś dane z papierów ojca – ale wydaje mi się, że rewelacji tam nie będzie.

Obecnie gen. Faury przygotowuje odczyt na temat stosunków polsko-francuskich, ale jak wynikało z rozmowy, poruszał będzie problemy na ogół znane.

Umówiliśmy się z gen. Faurem, że po ukazaniu się w „Revue historique des Armées” wspomnień jego ojca spotkamy się i opracujemy wywiad dla Pana Redaktora. Ale sam gen. Faury – z tego co się zorientowałem – nowego nic nie wniesie i jedyne może być istotne to, co znajduje się we wspomnieniach jego ojca, a co on woli najpierw ogłosić po francusku.

Bardzo żałuję, że na razie nic nie mogłem zrobić. Może w przyszłości będzie jednak coś aktualnego ze wspomnień gen. Louisa Faury’ego. W międzyczasie postaram się zaproponować Panu Redaktorowi jakieś nowe opracowanie innego tematu. Jestem szczerze wdzięczny Panu Redaktorowi za zamieszczenie w ostatnim numerze „Zeszytów Historycznych” mojego referatu *Historyk na obczyźnie*<sup>39</sup>.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień

Tadeusz Wyrwa

27

St. Rémy, 29 maja 1987 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Od czasu do czasu staram się sprawdzać w archiwach, czy zostały udostępnione nowe dokumenty, zwłaszcza dotyczące Polaków w Rumunii w 1939–1940. W załączeniu przesyłam małe opracowanie z tego, co ostatnio znalazłem. Nic tam specjalnego nie ma, ale może Pan Redaktor zechce jednak wydrukować.

Drugie załączone opracowanie jest z raportu gen. Sosnkowskiego, który nie został chyba nigdzie opublikowany. O raporcie tym napisał mi prof. Henryk Batowski z Krakowa, podając sygnaturę; zwróciłem się do Ossolineum we Wrocławiu i bez większej zwłoki przysłano mi mikrofilm. O innych dokumentach w archiwum Sosnkowskiego – nie mam oczywiście pojęcia. W opracowaniu tego raportu zachowałem pisownię i interpunkcję tak, jak jest w oryginale.

---

<sup>39</sup> T. Wyrwa, *Historyk na obczyźnie a najnowsze dzieje Polski*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 78, s. 3–13.

Zbieram teraz materiał w archiwach francuskich do opracowania na temat Hlonda, Wyszyńskiego i Kościoła w pierwszych latach po wojnie na podstawie raportów dyplomatów francuskich. Z zebranej już dokumentacji można wywnioskować, że jest pewne podobieństwo między niektórymi, wahającymi wówczas, posunięciami ośrodków kościelnych a obecną postawą Glempa. Temat ten opracuję w okresie letnim i oczywiście zaraz prześle Panu Redaktorowi.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień

Tadeusz Wyrwa

28

2 czerwca 1987 r.

Drogi Panie,

Bardzo dziękuję za opracowanie na temat Polaków w Rumunii 1939–1940 oraz za raport gen. Sosnkowskiego. Zamieszczam te teksty w sierpniowym (81) numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>40</sup>.

Opracowanie na temat Hlonda, Wyszyńskiego i Kościoła może być rzeczywiście b. ciekawe. Czy w tych materiałach nie ma informacji o biskupie Klepaczu? Był on pod wielkimi wpływami Bolesława Piasieckiego i – zdaje się – były tam dyskusje na temat oderwania Kościoła polskiego od Watykanu.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

29

St. Rémy, 12 września 1987 r.

Drogi Panie Redaktorze!

W załączeniu przesyłam obiecany artykuł o Kościele<sup>41</sup>. Staralem się opracować go możliwie jak najdokładniej i mam nadzieje, że będzie Panu Redaktorowi odpowiadał.

Dawniej wspomniał Pan Redaktor, że może jest coś w archiwach na temat biskupa Klepacza i ewentualnego oderwania Kościoła polskiego

<sup>40</sup> T. Wyrwa, *Ambasador Francji w Bukareszcie o sytuacji rządu polskiego w Rumunii we wrześniu 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 81, s. 186–190; *General Sosnkowski o postawie Francuzów wobec ewakuacji Wojska Polskiego do Anglii w czerwcu 1940 roku*, oprac. T. Wyrwa, „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 81, s. 190–194.

<sup>41</sup> T. Wyrwa, *Kościół i państwo w pierwszym dziesięcioleciu PRL (na podstawie raportów dyplomatów francuskich)*, „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 82, s. 59–85.

od Watykanu. Archiwa przebadalem dokładnie i w opracowaniu wykorzystalem to, co dotyczy biskupa Klepacza. Nie ma tam jednak śladu dyskusji, żadnej nawet wzmianki, o próbach oderwania od Watykanu.

Archiwa dotyczące Polski z tego okresu są ponownie segregowane i być może dojdą nowe dokumenty, o czym będę pamiętał, żeby po jakimś czasie znowu je przeglądnąć.

Mam kilka danych z archiwum, mniej ważnych, z okresu pobytu prymasa Hlonda we Francji. Chciał będę je uzupełnić działalnością Hlonda we Francji w czasie wojny (w tym celu chciałem zobaczyć archiwum Kawalkowskiego w Bibliotece Polskiej), jego współpracę z ruchem oporu, oraz – poszukam jesienią w Londynie – raportami ambasadora Papée (jeżeli takie się zachowały) po powrocie Hlonda do Polski w 1945 r.

Nadto postaram się również opracować inne tematy na podstawie źródeł archiwalnych. Otrzymałem ostatnio książki Lecha Paszkowskiego *Poles in Australia and Oceania 1790–1940*<sup>42</sup> oraz Jerzego R. Krzyżanowskiego *Diana*<sup>43</sup> (osnutą na tle powojennych prześladowań AK-owców), które postaram się krótko omówić z myślą, że może Pan Redaktor przyjąłby do druku<sup>44</sup>.

Jednocześnie zmuszony jestem załączyć list w odpowiedzi na *Uwagi* p. Prokopa<sup>45</sup> zamieszczone w ostatnim numerze „Kultury”. Trudno, żebym zostawił te uwagi bez odpowiedzi, gdzie (w paragrafie ad. 3) zarzuca mi się właściwie nieuczciwe postępowanie. Ironia losu, bo chodziło mi o ewentualne uzupełnienie danych na temat prymasa Hlonda, o czym wyżej wspomniałem. Mam nadzieję, że Pan Redaktor nie odmówi mi zamieszczenia w „Kulturze” tego listu<sup>46</sup>.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień

Tadeusz Wyrwa

---

<sup>42</sup> L. Paszkowski, *Poles in Australia and Oceania 1790–1940*, Australian National University Press, Sydney 1987.

<sup>43</sup> Jerzy R. Krzyżanowski, *Diana*, Bicentennia Publishing Corporation, New York 1986.

<sup>44</sup> T. Wyrwa, *Polacy w Australii i Oceanii w latach 1890–1940*, „Kultura” 1987, nr 12, s. 142–144; idem, *Diana – powieść o polskim losie*, „Kultura” 1988, nr 1–2, s. 205–207.

<sup>45</sup> M. P. Prokop, *Kilka uwag na temat listu p. T. Wyrwy*, „Kultura” 1987, nr 9, s. 171–172.

Marek Piotr Prokop (ur. 1951) – historyk filozofii; na emigracji (od 1974), pracownik naukowy Ecole Pratique des Hautes Etudes (1976–1981) i CNRS (1979–1984), kierownik działu rękopisów Biblioteki Polskiej w Paryżu (1982–1991).

<sup>46</sup> T. Wyrwa, *List do Redakcji*, „Kultura” nr 1–2, s. 218–219.

## 30

St. Rémy, 8 stycznia 1988 r.

Drogi Panie Redaktorze!

W załączeniu przesyłam dwa małe opracowania. Nie zawierają specjalnych rewelacji, ale może je Pan Redaktor przyjmie do druku.

Dawniej prosił Pan Redaktor o zrobienie wywiadu z gen. Yves'em Fauryem na temat działalności jego ojca gen. Louis Faury'ego, zwłaszcza z okresu, gdy był w Rumunii jesienią 1939 roku. Generała Yves'a Faury'ego widziałem dwa razy i sugerowałem, żeby poczekać do wydrukowania *Epilogu* jego ojca do wspomnień ogłoszonych w 1953 r. Epilog ukazał się w „Revue historique des Armées” (Nr 3/1987) i nie ma tam nic nadzwyczajnego<sup>47</sup>.

Telefonowałem ostatnio do gen. Faury'ego i za dwa–trzy tygodnie mam się z nim spotkać. Ale z tego co on sam potwierdza, nie ma właściwie nic więcej do powiedzenia poza tym, co zostało wydrukowane. W tej sytuacji wywiad nie jest właściwie aktualny. Może wyciągnę jakieś ogólne od niego dane. Kilka paragrafów z opublikowanego teraz *Epilogu* warto chyba przetłumaczyć, co też zrobię z b. krótkim naszkicowaniem sylwetki gen. Louisa Faury'ego i pošlę Panu Redaktorowi gdzieś w lutym<sup>48</sup>.

Na progu Nowego Roku proszę przyjąć serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności oraz najlepsze pozdrowienia

Tadeusz Wyrwa

P.S.

Załączam również czek na sumę 760,00 fr. tytułem prenumeraty na rok 1988 „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”.

## 31

3 lutego 1992 r.

Drogi Panie,

Czy Pan zna *Kalendarz historyczny* Łojka, który ukazał się w Wydawnictwie „Głos” w 1986 r. pod pseudonimem Antoni Jałowiecki? Potem

<sup>47</sup> L. Faury, *L'épilogue en Roumanie (septembre–octobre 1939)*, „Revue historique des Armees” 1987, n. 3, s. 87–95.

<sup>48</sup> T. Wyrwa, *Ze wspomnień generała Louisa Faury, szefa wojskowej misji francuskiej w Polsce w 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1988, z. 85, s. 68–74.

były, zdaje się, dalsze wydania pod jego nazwiskiem. W swoim czasie byłem inspiratorem tego *Kalendarza*, ale nie wydałem go, gdyż miałem inną koncepcję układu, a poza tym z szeregiem ocen nie zgadzałem się. Ten *Kalendarz* jest w tej chwili przedmiotem dużego zainteresowania w kraju. Czy nie byłby Pan zainteresowany jego omówieniem dla „Zeszytów Historycznych”? Chodzi mi o omówienie bardzo obiektywne. Uważam, że przy ignorancji znakomitej większości Polaków własnej historii takie dyskusje należy podtrzymywać.

W oczekiwaniu odpowiedzi łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

32

St. Rémy, 9 lutego 1992 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Bardzo dziękuję za *Kalendarz Historyczny* prof. Łojka. Na razie jedynie go dosłownie przekartkowałem, i to ostrożnie, bo jest słabo spięty i może się rozlepić. Gorzej, gdyż w tym wydaniu, wówczas drugiego obiegu, trudniej to czytać i skupić się, a najważniejsze, że nie mogę oczywiście nic tam podkreślać, co jest niezbędne, żeby później wiedzieć, do czego powrócić.

Wydaje mi się, że będzie lepiej poczekać na otrzymanie egzemplarza normalnie wydanego, może nadejdzie do Pana Redaktora, a ja też napiszę do znajomego, nie wiem jednak, czy uda mi się dostać.

Omówienie *Kalendarza* będzie w ogóle trudne. Nie chciałbym zrobić Panu Redaktorowi zawodu. Jest to właściwie coś w rodzaju podręcznika, kompendium bez głębszej, zdaje się, myśli przewodniej. Omówienie wymagać będzie dokładniejszego przestudiowania całej naszej historii, gdzie wiele problemów znam bardzo słabo.

Jeżeli w międzyczasie Pan Redaktor nie zadysponuje inaczej, to otrzymany egzemplarz zatrzymam na razie u mnie, a w przyszłości odeślę pocztą poleconą.

Bardzo dziękuję za przyjęcie do „Zeszytów Historycznych” moich opracowań posłanych Panu Redaktorowi w styczniu<sup>49</sup>.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień

Tadeusz Wyrwa

---

<sup>49</sup> T. Wyrwa, *Przegląd kawalerii i broni pancерnej*, „Zeszyty Historyczne” 1992, z. 99, s. 212–215; idem, *Żydzi polscy we Francji*, „Zeszyty Historyczne” 1992, z. 100, s. 231–236.



## 33

18 października 1993 r.

Drogi Panie,

Ukazała się ostatnio książka François Delpli<sup>50</sup> *Churchill et les Français. Six personnages dans la tourmente 1939–1940*, Plon. Wygląda ona na bardzo ciekawą. Dla zorientowania załączam spis rzeczy. Czy interesowałoby Pana zrecenzowanie jej dla „Kultury”? W razie zgody mógłbym książkę wypożyczyć z prośbą o zwrot po wykorzystaniu, bo niestety jest bardzo kosztowna, a chciałbym ją zachować w naszej bibliotece.

Nie pamiętam, czy już Panu pisałem, że zamierzam wydać specjalny numer „Zeszytów Historycznych” w sierpniu przyszłego roku w rocznicę powstania warszawskiego. Chciałbym, by ten zeszyt nie był banalnym hołdem rocznicowym, ale by poruszał – nawet kontrowersyjnie – samo powstanie. Bardzo liczę, że zechce Pan wziąć udział w tym numerze, jak również proszę o sugestie co do tematów i autorów.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 34

St. Rémy, 20 października 1995 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Bardzo dziękuję za list z 18 bm. Przegapiłem książkę François Delpli pt. *Churchill et les Français...*, bo tego rodzaju książki ja winienem sygnalizować Panu Redaktorowi (ostatnio siedziałem nad rozdziałem, kilkadziesiąt stron, o polskim rządzie we Francji, o który prosił w imieniu Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie p. Zbigniew Błażyński, redaktor I tomu *Materiałów do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego*, jaki przygotowuję w Londynie. Nie wiem jednak, czy „mój” rząd polski we Francji będzie im odpowiadał; napisany jest częściowo w oparciu o opracowania z „Zeszytów Historycznych”, a zwłaszcza w ich duchu<sup>51</sup>.

<sup>50</sup> F. Depla, *Churchill et les Français. Six personnages dans la tourmente. Septembre 39–Juin 1940*, Plon, Paris 1993.

François Delpla (ur. 1943) – historyk i publicysta francuski.

<sup>51</sup> T. Wyrwa, *Odbudowa władz Rzeczypospolitej w Paryżu i Angers wrzesień–czerwiec 1940*, [w:] *Materiały do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939–1991*, t. 1, *Władze RP na Obczyźnie podczas II wojny światowej*, red. Z. Błażyński, Londyn 1994.

Recenzję z książki François Delpli chętnie napiszę<sup>52</sup>. Egzemplarz nabędę w księgarni, więc proszę o tym nie myśleć. Nie wiem jednak, czy uda mi się napisać recenzję przed grudniem. Na bieżąco przygotowuję wykład inauguracyjny (i jakieś dwa dodatkowe) na inaugurację roku akademickiego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie, o co mnie tam proszono i co jest powodem, że pierwszą połowę listopada przewiduję na pobyt w Polsce (dokładny rozkład do uzgodnienia jeszcze z rektorem tej szkoły, co przy polskim załatwianiu robią przeważnie w ostatniej chwili, jak to miałem na wiosnę z Uniwersytetem Gdańskim).

Chętnie oczywiście wezmę udział w specjalnym numerze „Zeszytów Historycznych”, jaki Pan Redaktor zamierza poświęcić Powstaniu Warszawskiemu. Pod każdym względem jestem do dyspozycji. Na razie jednak nie mam konkretnych jeszcze sugestii. Prof. Drozdowski projektuje zorganizowanie w przyszłym roku sesji naukowej poświęconej Powstaniu. Załączam fotokopię jego projektu. Nie wiem oczywiście, co Drozdowskiemu z tego wyjdzie, zwłaszcza że ma on zwykle wiele projektów, a jeśli chodzi o niego samego, to posiada poważny dorobek, duży spryt (żeby już nie używać mocniejszych określeń) życiowy, umiejętność wypłynięcia w każdym układzie politycznym. Gdy będę wiedział coś więcej na ten temat, napiszę również Panu Redaktorowi.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Tadeusz Wyrwa

35

10 czerwca 1996 r.

Drogi Panie,

Pana artykuł o książce Tadeusza Siergiejczyka<sup>53</sup> chcę zamieścić w sierpniowym numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>54</sup>. Poza drobnymi poprawkami adiustacyjnymi, chciałbym tylko jedną rzecz poprawić.

---

<sup>52</sup> T. Wyrwa, *Rokowania francusko-sowieckie w Moskwie w sierpniu 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1992, z. 102, s. 172–180.

<sup>53</sup> T. Siergiejczyk, *Historia. Dzieje najnowsze 1939–1945. Podręcznik dla szkół średnich klasy IV liceum ogólnokształcącego oraz dla klasy III technikum i liceum zawodowego*, wyd. VI, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1995.

Tadeusz Siergiejczyk (1954–2004) – historyk, mjr LWP.

<sup>54</sup> T. Wyrwa, *Na rozdrożu interpretacji najnowszych dziejów Polski*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 117, s. 151–165.

Mianowicie na str. 2, w końcu drugiego akapitu, chciałbym skreślić zdanie od słów „następnie decyzje niefortunnej nominacji...”, a na to miejsce wstawić: prezydent Mościcki początkowo myślał o gen. Sosnkowskim jako swym następcy. Ponieważ nie było wiadomo, co z nim się dzieje, a czas naglił, mianował gen. Wieniawę-Długoszowskiego jako coś w rodzaju *loco tenens*<sup>55</sup>. Miał on przekazać swoje funkcje Sosnkowskiemu z chwilą jego pojawienia się na Zachodzie. Myślę, że ten fakt jest znany, ale w każdym razie tu jestem koronnym świadkiem, bo brałem czynny udział w tych rokovaniach nad zmianą prezydenta. Dla Pana prywatnej wiadomości chciałem dodać, że Wieniawę bardzo ceniłem za jego inteligencję polityczną. Był doskonałym ambasadorem w Rzymie. Będąc w ambasadzie w Bukareszcie, czytałem jego raporty – wyjątkowo ciekawe i trafne.

Mam nadzieję, że Pana recenzja spowoduje dyskusję bardzo potrzebną, gdyż nie przykładą się zbyt wielkiej wagi do podręczników szkolnych, które bardzo często nie spełniają pozytywnej roli.

Ma się rozumieć, Pana sprostowanie zamieszczę również w numerze sierpniowym.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

### 36

27 czerwca 1997 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za recenzję *Informatora Studium Polski Podziemnej*, którą chętnie zamieszczę w 121 numerze „Zeszytów Historycznych” (sierpniowy)<sup>56</sup>.

Jednocześnie mam inny zamach na Pana, a mianowicie, czy nie zechciałby Pan omówić wielotomowego wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie *Wybór dokumentów do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego*<sup>57</sup>? Jest to ogromne wydaw-

<sup>55</sup> *loco tenens* (łac.) – zastępcy

<sup>56</sup> T. Wyrwa, *Studium Polski Podziemnej w Londynie*, „Zeszyty Historyczne” 1997, z. 121, s. 31–40.

<sup>57</sup> *Materiały do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939–1991*, t. 7, *Dokumenty do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939–1991*, red. W. Rojek, A. Suchcitz, Londyn 1997.

nictwo, nie wiem, czy bardzo wartościowe, ale w każdym razie byłbym wdzięczny za chociażby ogólne omówienie, że tak powiem, z lotu ptaka.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

37

22 października 1997 r.

Drogi Panie,

Jak dotąd nie otrzymałem żadnego „wyjaśnienia” od Wojskowego Instytutu [Historycznego] w Warszawie. Wątpię, czy przyślą, bo przecież będzie im trudno się wytłumaczyć, ale jeżeli przyślą, to zaraz Pana poinformuję.

Pana omówienie londyńskich *Materialów do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego* jest doskonałe. Zamieszczę je w najbliższym, tj. listopadowym, numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>58</sup>.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

38

29 września 1998 r.

Drogi Panie,

Nie wiem, czy Pan czyta londyński „Dziennik Polski”, więc na wszelki wypadek przesyłam kopię artykułu Jagodzińskiego, który m.in. Pana atakuje. Bardzo mnie to oburzyło, specjalnie teraz, kiedy coraz częściej wypływają dosyć haniebnne rzeczy z działalności polskiego Londynu. Ostatnio w Instytucie Sikorskiego robili kwerendy młodzi historycy z Krakowa, Mazur i Grzywacz, i przywieźli materiały zupełnie przerażające, które zamierzam drukować w „Zeszytach Historycznych”.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>58</sup> T. Wyrwa, *Dzieje emigracji w londyńskim wydaniu*, „Zeszyty Historyczne” 1997, z. 122, s. 9–47.

## 39

St. Rémy, 5 października 1998 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Bardzo dziękuję za przysłanie mi fotokopii artykułu dr. Jagodzińskiego, jaki ukazał się w londyńskim „Dzienniku Polskim”, który przeglądam jedynie w Bibliotece Polskiej, gdzie już dość dawno nie byłem. Artykuł mnie wzburzył, i to tym bardziej, że podzielałem poglądy Jagodzińskiego odnośnie orderomanii emigracyjno-krajowej i płaszczenia się emigracji przed krajowymi działaczami. Pozwalam sobie załączyć Panu Redaktorowi do wiadomości odpis listu, jaki wysyłam do redakcji tego „Dziennika”. Jeżeli redakcja listu tego nie wydrukuje, to będę prosił Pana Redaktora o zamieszczenie w „Kulturze” lub w „Zeszytach Historycznych”.

Jest już na ukończeniu druk mojej książki w Wydawnictwie „Norbertinum” w Lublinie, o której dawniej wspomniałem już Panu Redaktorowi. Pierwotny jej tytuł niezbyt podobał się wydawcy i zmieniłem na: *Bezdroża dziejów Polski (Kraj i emigracja po 1 września 1939 r.)*. Dnia 20 października będzie jej promocja i przedstawiał ją będzie prof. Jerzy Kłoczowski. Do Polski jadę 14 października, wracam za dwa tygodnie i natychmiast po powrocie prześlę książkę Panu Redaktorowi z nadzieją, że – mimo różnych przypuszczalnie wad – nie będzie niewypałem.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Tadeusz Wyrwa

## 40

St. Rémy, 22 marca 1999 r.

Drogi Panie Redaktorze!

W załączeniu przesyłam omówienie książki Andrzeja Bogusławskiego<sup>59</sup>, na które Pan Redaktor wyraził dawniej zgodę. Proponując Panu Redaktorowi to omówienie, wspomniałem, iż chciał będę ująć je na tle polityki gen. Sikorskiego, z czego musiałem zrezygnować, gdyż byłoby to zbyt obszerne. Niemniej jednak dałem wprowadzenie bardziej ogólne, nie ograniczając się jedynie do samej książki. Mam nadzieję, że będzie to Panu Redaktorowi odpowiadało.

<sup>59</sup> A. Bogusławski, *Pod Gwiazdą Polarną. Polacy w Finlandii 1939–1941*, Oficyna Wydawnicza Topografia, Warszawa–Paryż 1997.

Andrzej Prus-Bogusławski (1919–2006) – ekonomista, publicysta, por. WP; w PSZ na Zachodzie (1941–1944), cichociemny (1944), w AK (1944–1945), na emigracji (od 1981).

Nie wprowadził Pan Redaktor poprawki do omówienia: *Wspólna droga Kajetana Morawskiego...*, jakie ukazało się w ostatnim numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>60</sup> (chodziło o utworzone w Bukareszcie biuro polskie, którego szefem został Pan Redaktor). Wspominam o tym jedynie dlatego, gdyż na zapytania Pana Redaktora, czy zgadzam się na tę poprawkę, odwrotną pocztą odpowiedziałem, że oczywiście tak. Mógłbym teraz poprawkę tę uzupełnić listem do Redakcji.

Kilka jeszcze słów dla informacji, na co być może Pan Redaktor nie zwrócił uwagi. W ostatnim numerze „Zeszytów Historycznych” Andrzej Grzywacz i Marcin Kwiecień, autorzy obszernej i udokumentowanej rozprawy pt. *Sikorszczyzy kontra sanatorzy 1939–1940...*<sup>61</sup>, nie uwzględnili opracowań związanych z ich tematem, jakie ukazały się wcześniej na łamach „Zeszytów Historycznych”, co jest nadal dość charakterystyczne dla większości historyków krajowych. W danym wypadku jest to tym bardziej rażące, że podana przez nich bibliografia – zwłaszcza z pierwszych stron, stanowiących wprowadzenie do tematu – jest ilościowo bogata, o różnej jednak wartości. Oto kilka pominiętych opracowań z „Zeszytów Historycznych” („ZH”), a jest ich zapewne więcej:

(Hanna Świdorska, *Przyczynki do „rozrachunków z sanacją”*, „ZH” nr 103, str. 216–221. Witold Dworzyński, *Sprawa prezydentury*, „ZH” nr 93, str. 19–48. **Wyrwa**, *Ingerencja Francji w sprawy polskie na przełomie 1939/1940*, „ZH” nr 52, str. 205–224. *Wojskowa misja francuska a internowany rząd polski w Rumunii...*, „ZH” nr 64, str. 223–236. *Z dziejów rządu polskiego w Angers...*, „ZH” nr 68, str. 214–227. *Generał Sikorski a rząd przedwrześniowy*, „ZH” nr 70, str. 229–234. *Ambasador Francji w Bukareszcie o sytuacji rządu polskiego w Rumunii...*, „ZH” nr 81, str. 186–190). Odnośnie moich artykułów, to wystarczyło zajrzeć do *Bibliografii Zeszytów Historycznych 1–110*, w opracowaniu Jacka Krawczyka i Janusza Szymańskiego<sup>62</sup>, str. 25–26, pozycje 136–152.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień

Tadeusz Wyrwa

<sup>60</sup> T. Wyrwa, *Wspólna droga Kajetana Morawskiego z Rogerem Raczynskim. Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne” 1999, z. 127, s. 214–222.

<sup>61</sup> A. Grzywacz, M. Kwiecień, *Sikorszczyzy kontra sanatorzy 1939–1940 (Z dziejów konfliktów politycznych uchodźstwa polskiego)*, „Zeszyty Historyczne” 1999, z. 127, s. 63–127; z. 129, s. 44–125.

<sup>62</sup> J. Krawczyk, J. Szymański, *Bibliografia „Zeszyty Historyczne” 1–100 (1962–1994)*, Instytut Literacki, Paryż 1996.

41

23 marca 1999 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję za omówienie książki Andrzeja Bogusławskiego. Bardzo interesujące. Zamieszczę je w najbliższym numerze (128) Zeszytów Historycznych<sup>63</sup>.

Nie zdążyłem zamieścić poprawki do Pana omówienia [książki] *Wspólna droga* Kajetana Morawskiego. No, ale to jest drobiazg i nie warto do tego wracać.

Jeśli idzie o Grzywacza i Kwietnia, to są oni młodymi historykami, z którymi od dłuższego czasu współpracuję i bardzo ich cenię. Przeprowadzają oni archiwa w Instytucie Sikorskiego w Londynie, specjalnie interesując się działalnością Komisji Modelskiego i Oddziału II.

Rzeczywiście, nie zwróciłem uwagi, że w artykule *Sikorszczyzy kontra sanatorzy* nie uwzględnili opracowań, które ukazały się wcześniej na łamach „Zeszytów Historycznych”. To na pewno nie jest z ich strony zła wola, ale nieznamość wcześniejszych [numerów] pisma. Przesyłam Grzywaczowi te uzupełnienia, które Pan mi podał.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

42

St. Rémy, 18 sierpnia 2000 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Po powrocie z Polski (pogrzeb w rodzinie, prawie już całe na tamtym świecie) zastałem, przyslaną mi przez Pana Redaktora, fotokopię artykułu Piotra Dargielewicza, *O gen. Zygmuncie Berlingu i Platerówkach. W obronie prostych prawd* („Myśl Polska” – Forum – z 6 sierpnia 2000).

Bolesny i do dziś należyce niewyjaśniony jest problem „Platerówek” (batalionu im. Emilii Plater, utworzonego przez gen. Zygmunta Berlinga). Osobiście też nie mam wystarczającego rozeznania, żeby móc na ten temat napisać coś sensownego. O zniesławianie „Platerówek” został dawniej oskarżony Henryk Piecuch, autor kilku książek

<sup>63</sup> T. Wyrwa, *Stosunki polsko-fińskie w latach 1939–1941*, „Zeszyty Historyczne” 1999, z. 128, s. 152–161.

z serii *Tajna historia Polski*, którego przeszłość nie może w żadnym wypadku budzić zaufania.

Zapewne warto byłoby rozpracować dzieje „Platerówek” pod kątem widzenia nieszczęsnego losu kobiet, dla których batalion ten dał możliwość wydostania się z ZSSR. W tym ujęciu sprawa Berlinga, mimo ścisłego powiązania, mogłaby chyba być prawie pominięta. Powikłany to jednak temat i – co gorsza – brak źródłowego materiału. Gdybym dogrzebał się do dokumentacji – dałbym Panu Redaktorowi znać (w Polsce będę ponownie na przełomie wrzesień/październik, termin jeszcze do ustalenia).

Łączę wiele najlepszych pozdrowień

Tadeusz Wyrwa





## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Andrzej Zakrzewski**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Zakrzewski Andrzej) pochodzi z lat 1990, 1991, 1993–1999. Składa się z 62 listów: 29 Andrzeja Zakrzewskiego i 33 Jerzego Giedroycia.

**Andrzej Zakrzewski** (1941–2000) – historyk, prawnik, polityk; absolwent (1966), a następnie wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego (1966–1968), pracownik naukowy Instytutu Historii PAN (od 1968) i Zakładu Historii Ruchu Ludowego (1979–1981), członek ZSL (1979–1981), współtwórca Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” (1979), podsekretarz stanu / sekretarz stanu / minister stanu w Kancelarii Prezydenta RP (1991–1995), poseł na sejm (1997–2000), członek Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego (od 1998), minister kultury i sztuki (1999–2000); autor m.in. biografii *Wincenty Witos – chłopski polityk i mąż stanu* (1977) oraz monografii *Wizje niepodległości* (1988) i *Sejmy II Rzeczypospolitej* (1990).

## 1

29 lipca 1993 r.

Szanowny Panie Ministrze,

Dziękuję za list z lipca br. i za miłe słowa o „Kulturze”. Niestety materiały, które Pan mi przysłał, są to jedynie teksty oficjalnych przemówień Prezydenta<sup>1</sup> bez bliższych szczegółów, jakie sprawy zostały konkretnie załatwione. W tej dziedzinie ciągle brak bliższych informacji. Tak na przykład dziennikarze towarzyszący Prezydentowi podawali, że we Lwowie Prezydent obiecał nie tylko załatwienie operacji „Wisła” i konfliktów w Przemyślu, ale nawet uniwersytet ukraiński. Te zapowiedzi były zresztą zdementowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Jeżeli prasa czy „Kultura” podają nieścisłe wiadomości o rozjazdach Prezydenta, to jest to chyba tylko wina rzecznika prasowego, który każdą informację traktuje jako ściśle poufną, co, ma się rozumieć, tylko pogłębia plotki.

Nie piszę o naszej polityce czy jej braku w stosunku do Rosji i Europy Wschodniej, gdyż to jest temat oddzielny. Natomiast byłem zaskoczony decyzją Prezydenta sprowadzania zwłok gen. Sikorskiego na Wawel czy prochów prezydenta Mościckiego do Warszawy. Te decyzje przyjąłem z jak największym oburzeniem jako bardzo prymitywne chwyt przedwyborcze. Nie ulega bowiem wątpliwości dla nikogo, że gen. Sikorski, jak i gen. Anders powinni leżeć wśród swoich żołnierzy. Nie po raz pierwszy zresztą potraktowano emigrację polityczną w sposób lekceważący, a przy tym użytkowy. Jak ta cała akcja propagandowa była nieprzemyślana, przykładem jest wyświetlenie w telewizji filmu pana Poręby<sup>2</sup>! Nie chcę już poruszać mojej opinii o gen. Sikorskim, który – moim zdaniem – na pochowanie na Wawelu nie zasługuje. Jest to kolejne zniesławianie pamięci Marszałka Piłsudskiego, w którym cełuje otoczenie Prezydenta, jak chociażby oświadczenia, że Prezydent Wałęsa naprawia błędy Piłsudskiego...

---

<sup>1</sup> Tzn. Lecha Wałęsy.

<sup>2</sup> *Katastrofa w Gibraltarze* – film fabularny w reżyserii Bohdana Poręby (1983).

Bohdan Poręba (1934–2014) – reżyser filmowy i telewizyjny; kierownik artystyczny Zespołu Filmowego „Profil” (od 1975), współzałożyciel i prezes Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald” (od 1981).

Najgorsze, że moim zdaniem te przedwyborcze zabiegi są i będą przyjmowane przez społeczeństwo w sposób najbardziej negatywny. Organizowanie takich uroczystości przy stale pogarszającej się sytuacji socjalnej społeczeństwa może wywołać nie tylko odruchy niechęci, ale będzie wodą na młyn komunistom, którzy chcą ponownie dojść do władzy.

Piszę to wszystko z największą przykrością, bo to wszystko tylko pogłębia chaos i obniża autorytet Prezydenta. Ostatnim takim nieprzemyślanym chwytem przedwyborczym jest podpisanie konkordatu w chwili, kiedy nie ma parlamentu, a rząd ma charakter prowizoryczny. Że nie próbuje się tej sytuacji zmienić, jest najlepszym dowodem zalecenie p. Suchockiej, by nie próbowała przeprowadzać zmian personalnych – a przecież wielu dygnitarzy jest wprost kompromitujących.

Łączę wyrazy poważania

[Jerzy Giedroyc]

## 2

Warszawa, 10 sierpnia 1993 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Serdecznie dziękuję za przesłaną na mój list z lipca br. Pańską odpowiedź. Wybacz mi Pan, że na zarzuty w niej postawione nie odpowiem z urzędową zwięzłością, ale pozwolę sobie odnieść się do nich nieco szerzej. Są one bowiem drobnym elementem ogólnej wizji prezydentury, którą przedstawił Pan w wywiadzie dla tygodnika „Wprost” z dnia 1 sierpnia br.<sup>3</sup> Wizji, którą rozumiem, ale akceptować nie mogę. Z innej bowiem ową prezydenturę postrzegamy perspektywy. Pan – z dystansu sztabowca spokojnie analizującego sytuację; ja zaś z pozycji „adiutanta”. Pan obraca się w sferze teorii. Ja – codziennej praktyki.

Gotów jestem zgodzić się z Panem, że „idealnym prezydentem Polski byłby dziś Jerzy Turowicz”. Nie przeczę, że świetna byłaby pani Łętowska czy Karol Modzelewski, którego pisarstwo historyczne i postawę wysoko cenię. Tylko kto ma ich zaprowadzić do Belwederu? Do historii wprowadza ludzi ich czyn, a nie ich potencjalne możliwości. Prócz zalet ducha i umysłu trzeba mieć zwyczajną odwagę, aby ten

---

<sup>3</sup> J. Giedroyc, *Cisnienie władzy*, rozm. przepr. G. Dobiecki, „Wprost” 1993, nr 31.

czyn podjąć. A nade wszystko stanąć do wyborów i zyskać konieczną aprobatę elektoratu.

Lechowi Wałęsie można odmówić wielu cnót, ale nie można odmówić odwagi i jasności spojrzenia. Miał je w czasie strajku w 1980 r. i przy „okrągłym stole”, miał przystępując do kampanii prezydenckiej. Ci, którzy nie mogą mu wybaczyć prezydentury, którzy głoszą, że pragnąc władzy, rozbił obóz „Solidarności”, zapominają, iż pan Tadeusz Mazowiecki, którego darzę olbrzymim szacunkiem i – mam prawo wnosić – wzajemną sympatią, przegrał również z Tymińskim<sup>4</sup>. Nie ma żadnej pewności, że by z nim wygrał, startując jako jedyny reprezentant tzw. sił reformatorskich. Mazowiecki symbolizował balcerowiczowskie reformy – niestety społecznie bolesne. Bez włączenia się Wałęsy społeczeństwo już wówczas mogło tym reformom powiedzieć „nie”. Scenariusz litewski mógł się w Polsce zdarzyć w 1991 r. z tą tylko różnicą, że powrót komunizmu odbywałby się niekoniecznie z udziałem byłych pierwszych sekretarzy. Wałęsa-prezydent dawał reformatorom i reformom czas – rzecz dla procesu transformacji ustrojowej i gospodarczej bezcenną. Można oczywiście dyskutować, jak czas ten został wykorzystany. O to jednak trudno mieć pretensje do prezydenta, który nie ma ani konstytucyjnych, ani fachowych kompetencji, by sterować bezpośrednio procesem reform. Sterowanie tym procesem pozostaje w rękach Sejmu i rządu. Wałęsa, gdyby chciał to zmienić, musiałby stać się wodzem. A tego nie chce. Píše Pan, że on się władzy boi. Możliwe, a może tylko ma świadomość, że skala problemów, przed jakimi stanęła Polska, jest zbyt wielka na jedną głowę. Dlatego jest wierny mechanizmowi demokratycznemu, ufając, iż ten jest w stanie wyłonić kadry „na miarę”.

W tym kontekście trzeba widzieć prezydencką inicjatywę powołania Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform (nazwa rzeczywiście niefortunna). To nie jest załążek prezydenckiej partii, to raczej „furtka”, przez którą Prezydent chce wpuścić trochę praktyków do nieco wyalienowanego, „styropianowego” układu. Czy Bezpartyjny Blok Wspierania Reform te oczekiwania spełni, to już zupełnie inna sprawa. W tym kontekście trzeba widzieć również „otoczenie prezydenta”. Prezydent, zanim otoczył się „nikami”, był otoczony „kims”. Szybko jednak zorientował się, że otaczające go polityczne indywidualności zdolne są zmie-

---

<sup>4</sup> Stanisław (Stan) Tymiński (ur. 1948) – przedsiębiorca; na emigracji (od 1969), kandydat w wyborach prezydenckich w Polsce (1990 i 1995), założyciel Partii X (1991).

nić Belweder w przybudówkę własnej partii. Tego nie chciał, gdyż nie zamierzał kreować nowej, „wiodącej siły narodu”. Belweder pozostał Urzędem Prezydenta, osadzonym w demokratycznych strukturach władzy i na taką miarę przykrojone zostało jego „otoczenie”. Nie ma w nim również sztabu ekspertów, swoistego gabinetu cieni, ponieważ Prezydent nie widzi potrzeby dublowania rządu, recenzowania i korygowania jego poczynań lub wszczynania waśni. Są za to rady, ale ich rola i obszar zainteresowań są zupełnie inne.

Nie zgadzam się oczywiście z Pana opinią, iż w Polsce w tej chwili „nie rządzi nikt”. Sytuacja w kraju jest rzeczywiście trudna, ale nie z powodu kryzysu władzy. Cudów wprawdzie władza nie czyni (a gdzie dziś w naszej części Europy można takie cuda zobaczyć?), ale poprawnie wypełnia konstytucyjne obowiązki w oczekiwaniu na wyłonienie nowego parlamentu. Pana zdaniem błędem było rozwiązanie poprzedniego, proszę zatem zauważyć, że wszystkie tworzące go kluby prócz SLD, PSL i KPN uczestniczyły już w sprawowaniu rządów – jaką jeszcze koalicję można byłoby z nich stworzyć?

Rozwiązanie Sejmu nie przeszkodziło w „załatwieniu wielu ważnych spraw”. Miesięczne opóźnienie we wprowadzeniu banderolowania nastąpiło z powodu wydrukowania złych banderoli, a więc z winy – co najwyżej – Ministra Finansów. Zważywszy, że w okresie letnim Parlament wyjeżdża na wakacje, zawieszając pracę, trudno uznać jego rozwiązanie za aż tak wielkie zakłócenie dla funkcjonowania władzy wykonawczej.

Apelując do p. Premier<sup>5</sup> o wstrzymanie zmian personalnych w rządzie, Prezydent nie zamierzał bynajmniej chronić „dygnitarzy wprost kompromitujących”, lecz zapobiec przenoszeniu na forum rządu przedwyborczych rozgrywek prowadzonych przez partie rządzącej koalicji. Dymisjonowanie członków rządu po ponad rocznym sprawowaniu przez nich urzędu, a na dwa miesiące przed tego gabinetu rozwiązaniem muszą rodzić wątpliwości co do rzeczywistych powodów owej dymisji.

Nie było „nieprzemyślanym chwytem wyborczym” podpisanie konkordatu. Zresztą zarzut ten nie dotyczy Prezydenta. Jego pióro pozostaje w kieszeni. Rokowania przecież ciągnęły się wręcz od niepamiętnych czasów, a jego podpisanie ani niczego nie przesądza, ani Prezydentowi wyborczych korzyści nie przynosi. Konkordat musi być ratyfikowany

---

<sup>5</sup> Tzn. Hanny Suchockiej.

przez nowy Parlament i dopiero potem podpisany przez Prezydenta. Na razie z konkordatu zrobili oręż wyborczy jego zdeklarowani przeciwnicy.

Trudno mi się również zgodzić z Panem, iż decyzja o przeniesieniu prochów gen. Sikorskiego we wrześniu była elementem kampanii wyborczej. Uważam po prostu, że była ewidentnym przedwyborczym błędem. Niezależnie od intencji Prezydenta zostanie powszechnie odczytana właśnie jako przedwyborczy chwyt i niewątpliwie przysporzy panu Prezydentowi niechętnych. Jako historyk w pełni podzielam Pana zdanie, iż gen. Sikorski powinien pozostać wśród swoich żołnierzy, choć nie sądzę, aby Prezydent, decydując inaczej, zlekceważył emigrację. Prezydent za miarodajną uznał decyzję Rady Ministrów z dnia 8 lipca 1943 r., a także zgodę kardynała Adama Sapiehy na pochowanie szczątków Generała w podziemiach Katedry Wawelskiej. Trudno odmówić logiki argumentacji, która uznaje za nadrzędną wolę najwyższych ówczesnych reprezentantów narodu nad opiniami obecnie żyjących, w tym również tych nielicznych już, niestety, i w dodatku mocno w tej sprawie podzielonych przedstawicieli tamtego pokolenia.

Nadanie w TVP filmu Bohdana Poręby o gen. Sikorskim uważam, podobnie jak Pan, za oczywisty skandal.

Nie mogę natomiast podzielić Pańskiego zdania na temat polskiej polityki zagranicznej w ogóle, a wschodniej w szczególności. Nie uważam jej wprawdzie za bezbłędną, ale nie mam złudzeń, iż zbyt wiele można w niej zmienić i osiągnąć. Kraje naszego regionu niczym pływacy usiłują dziś rozpaczliwie utrzymać się na powierzchni. Każdy zwraca się tam, gdzie widzi lub tylko intuicyjnie wyczuwa „deskę ratunku”. Co my im możemy zaoferować, sami będąc w niewiele lepszej sytuacji? Jaki realny interes mogą widzieć Ukraińcy, Białorusini, Litwini... w ścisłych z nami związkach? Mamy zbliżoną strukturę gospodarki, mamy podobne potrzeby... Oni szukają ropy, gazu, energii... które ma Rosja, i dolarów... My też. Nie stwarzamy dla nich wystarczającej siły przyciągania, bo jej nie mamy. Możemy zaoferować im niewielkie interesy i przyjazne gesty. Staniemy się atrakcyjni, gdy własną biedę zamienimy w kwitnący kraj. Polityka zagraniczna nie może abstrahować od realiów. Sama dobra wola nie wystarcza. Taką wolę zresztą mamy. Co do wypowiedzi Prezydenta na Ukrainie, o których Pan wspomina, to nie mogę ani ich potwierdzić, ani im zaprzeczyć. Przesłałem Panu poprzednio teksty oficjalnych wystąpień. Prezydent znany jest jednak z niekonwencjonalnych zachowań. Nie

wiem doprawdy, co powiedział nieco rozhisteryzowanym kobietom, demonstrującym przy bramie Cmentarza Łyczakowskiego, czy w tłumie witającym go na ulicach Lwowa. Nie wiem, czy ktokolwiek byłby w stanie powtórzyć w miarę dokładnie te słowa. Była to bowiem spontaniczna wymiana zdań z poszczególnymi osobami, prowadzona na tle gwaru tłumu idącego w tysiące. Z tego co mi jednak wiadomo, obietnic, o których Pan pisze, jednostronnych obietnic, Prezydent nie składał. Jeśli mówił o akcji „Wisła” czy konflikcie w Przemyślu, to wyłącznie w kontekście wzajemnych stosunków. Jeśli „Wisła”, to i Wołyń, jeśli Przemyśl, to i Lwów etc.

Proszę mi wybaczyć ten list długi ponad miarę przyzwoitą. Nie chciałem jednak dokonywać selekcji kwestii przez Pana poruszonych, gdyż dla całości obrazu wszystkie one wydały mi się istotne.

Żałuję, że po raz pierwszy wyniknęły między nami tak zasadnicze różnice w ocenach. Nie zmienia to w niczym – o czym zapewniam – mojego szacunku dla Pana i uznania dla Jego działalności.

Z serdecznością i przyjaźnią

Andrzej Zakrzewski

3

16 sierpnia 1993 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję za list z 10 bm. Niestety Pana argumenty w obronie Prezydenta mnie nie przekonały. Jest dziś przedwcześnie mówić o wyborze nowego prezydenta, trzeba będzie odczekać nie tylko [do] wyborów, ale uchwalenia nowej konstytucji, kiedy wybór nowego prezydenta stanie się aktualny. Tu jestem raczej optymistą, że moi kandydaci będą mieli poważne szanse. Chciałbym tu tylko sprostować, że Karola Modzelewskiego nie wysuwałem na to stanowisko, myślałem jedynie, że mógłby on być doskonałym naszym ambasadorem w Moskwie. Nie potrzebuję Pana przekonywać, jak ważna jest dla nas sytuacja w Rosji i jak katastrofalne jest utrzymywanie na tym stanowisku p. Cioska<sup>6</sup> i starej ekipy.

---

<sup>6</sup> Stanisław Ciosek (ur. 1939) – działacz komunistyczny, dyplomata; poseł na sejm (1972–1985), członek KC PZPR (1980–1981 i 1986–1990), minister-członek Rady Ministrów (1980–1985), minister pracy, płac i spraw socjalnych (1983–1984), ambasador w Moskwie (1989–1995).



Prezydentowi nie można odmówić nie tyle odwagi, co dużej zręczności taktycznej. Niestety ta zręczność była wykorzystywana jedynie w umacnianiu swojej sytuacji i ponownego wyboru. Kompetencje Prezydenta są ogromne i przez niego niewykorzystywane. Skupia on w swoich rękach coraz więcej władzy, praktycznie biorąc, stworzył koło siebie namiastkę rządu i parlamentu, ale jak dotąd żadna z ważniejszych spraw nie została załatwiona poza gromkimi słowami o skarpetkach, siekierce itp., które nic nie znaczą i nie mają dalszego ciągu. Niewątpliwie skala problemów, przed którymi stoi Polska, jest ogromna i przekracza możliwości jednego człowieka, a cóż dopiero naszego Prezydenta. Niestety nie potrafił on sobie stworzyć otoczenia kompetentnych doradców, paraliżuje go obawa przed silnymi i niezależnymi indywidualnościami. Zupełnie zrozumiałe, że nie chciał dopuścić, by ci doradcy mogli przekształcić Belweder w przybudówkę własnej partii, ale nie dotyczyło to chyba wszystkich, jak np. Andrzeja Micewskiego.

Nadal uważam, że rozwiązanie Sejmu było przedwcześnie, gdyż trzeba było przepchać przez Sejm kilka istotnych uchwał, jak chociażby sprawa cła. To właśnie spowodowało to nieszczęsne banderolowanie.

Zdawałoby się, że rozwiązanie Parlamentu ułatwi zreformowanie rządu, bo już nie trzeba się było liczyć ze skomplikowanymi układami koalicyjnymi, ale to z miejsca zostało zahamowane przez zakaz zmian personalnych w rządzie. Pozwoliło to na utrzymanie się katastrofalnych ludzi, jak np. wicepremier Goryszewski<sup>7</sup>. Zająłoby mi zbyt dużo miejsca wyliczanie różnych nieodpowiednich ludzi w aparacie rządowym, których działalność jest wyraźnie szkodliwa.

Odnosi się wrażenie, że cała polityka Prezydenta jest wyłącznie skoncentrowana na akcji wyborczej i lansowaniu Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform. Nie jest to tylko „furtka”. Rozbijanie i upolitycznianie wojska i policji przez wysuwanie kandydatur do Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform, prowadzących zupełnie jawną działalność przedwyborczą. Podpisanie konkordatu w złudnej nadziei, że się przez to uzyska poparcie Kościoła. Jest bowiem zupełnie niezrozumiałe podpisanie konkordatu przez rząd przejściowy, bez konsultowania parlamentu, bez odczekania uchwalenia nowej konstytucji, a do tego jeszcze ukrywanie aż do końca treści konkordatu przed opinią publiczną.

---

<sup>7</sup> Henryk Goryszewski (ur. 1941) – prawnik, polityk; współzałożyciel ZChN (1989, wiceprezes 1991–1993), poseł na sejm (1991–1993), wicepremier (1992–1993), szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego (1994–1995).

Zupełnie się z Panem nie zgadzam, że sprowadzanie prochów gen. Sikorskiego nie było chwytem wyborczym. Robi się to bez liczenia się z opinią emigracji, traktując za dobrą monetę różne uchwały podjęte emocjonalnie, pod wpływem katastrofy gibraltarskiej. Pomijając, że gen. Sikorski, tak jak i gen. Anders powinien leżeć wśród swoich żołnierzy, a tymi żołnierzami są tylko oddziały polskie na Zachodzie, to chowanie go w grobach królewskich jest przesadą. Proszę sobie przypomnieć, że przy konflikcie o pochowanie Marszałka Piłsudskiego na Wawelu tenże kard. Sapięha oświadczył, że to jest ostatni tego rodzaju wypadek.

Widocznie też pod wpływem emocji zmienił zdanie. Jest to tym bardziej rażące, że do tej pory na jakiś godziwy pochówek czekają szczątki ostatniego króla Polski. Kim by on nie był, to Stanisław August był współtwórcą Konstytucji 3 Maja. Zanedbano również odbudowę kościoła w Wólczynie. Jest to naprawdę brak szacunku dla własnej historii. Pogrzeb gen. Sikorskiego jest związany z pogrzebami prezydenta Mościckiego i zapewne innych. Czyż nie można było z tym poczekać? Pomijając już koszty, obawiam się, że efekt będzie, wbrew przewidywaniu, negatywny. Tego rodzaju akcję społeczeństwo przyjmie obojętnie, jeśli nie wrogo.

Jak bezwzględnie jest prowadzona ta akcja wyborcza – najlepszym dowodem jest telewizja. Zna Pan zapewne artykuł Karola Małcużyńskiego o telewizji<sup>8</sup>. Małcużyńskiego znam i cenię i myślę, że jego informacje są ściśle. Zresztą jak dotąd nie spotkały się ze sprostowaniami. Ukoronowaniem tych wszystkich zabiegów przedwyborczych jest oświadczenie Prezydenta, który chce z zapasów ziemi po PGR-ach przydzielić po hektarze każdemu obywatelowi, by się z tego utrzymał...

Czy nie ma nikogo w otoczeniu Prezydenta, kto by tego rodzaju wypowiedzi kontrolował?

Nie zgadzam się z Panem również, jeśli idzie o ocenę polskiej polityki zagranicznej, a wschodniej w szczególności. Dla Białorusi, Ukrainy i krajów bałtyckich jesteśmy, praktycznie biorąc, jedyną drogą na Zachód, jesteśmy również gwarantami nienaruszalności ich granic i możemy reprezentować ich interesy na Zachodzie. Pomijając sprawy gospodarcze, które są przez nas bagatelizowane, możemy być im bardzo pomocni w szkoleniu kadr wojskowych. Takim pierwszym krokiem

---

<sup>8</sup> Karol Małcużyński jr (ur. 1953) – dziennikarz i publicysta; pracownik BBC (1979–1991), a następnie TVP (1992–1998 i 2011–2012).

mogłoby być wprowadzenie instytucji oficerów kontraktowych z tych krajów. Mamy tutaj zachęcające wzory z przeszłości, jak rola Ukraińca gen. Szandruka czy kontraktowych oficerów gruzińskich. Że to może się opłacić, widzimy chociażby z roli gen. Shalikashvilego<sup>9</sup> w Stanach Zjednoczonych.

Co do Lwowa, to mam dokładne relacje dziennikarzy, którzy byli obecni przy rozmowach Prezydenta z Ukraińcami i składanych przez niego obietnicach. Trzeba wziąć pod uwagę, że Ukraińcy nie orientują się w metodach Prezydenta, który lubi składać oświadczenia, niemające dalszego ciągu. Osad więc pozostaje.

Kończę ten przydługi list z poczuciem niedosytu. Tematyka jest tak ogromna, że trudno ją wyłożyć w najobszerniejszym nawet liście. Mam nadzieję, że może Pan będzie kiedyś w Paryżu i będziemy mogli spokojnie obszernie porozmawiać.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

4

22 lutego 1994 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję za list z 24 stycznia br.

Bardzo mi przykro, ale nie mogę się zgodzić z Pana twierdzeniem, że mamy jakąś politykę wschodnią. Jest tylko cały szereg nieskoordynowanych posunięć i brak myśli przewodniej. Proponowałem nie tak dawno, by w związku z odradzaniem się imperializmu rosyjskiego i coraz bardziej dominującej na Zachodzie tendencji traktowania nas jako znajdujących się w sferze wpływów rosyjskich, zorganizować konferencję przedstawicieli rządów krajów zagrożonych, tj. Ukrainy, Białorusi, krajów bałtyckich, w celu przedyskutowania sprawy bezpieczeństwa. Ewentualnie, gdyby to było trudno, zorganizowanie konferencji przedstawicielstw parlamentarnych tych krajów, ma się rozumieć, z zaproszeniem przedstawicieli różnych tendencji demokratycznych rosyjskich. Po chwilowym zainteresowaniu się tą koncepcją nastąpiła cisza. Do tej pory nie

---

<sup>9</sup> John Shalikashvili (1936–2011) – amerykański gen.; dowódca m.in. operacji „Provide Comfort” (1991), przewodniczący Joint Chiefs of Staff (1993–1997); syn Dimitria Szalikaszwilego – gruzińskiego oficera kontraktowego w WP.

zorganizowano naszej sieci konsularnej w Kazachstanie i republikach środkowo-azjatyckich, jak również przedstawicielstwa w Gruzji. Właśnie dowiaduję się z radia kijowskiego, że prezydent Krawczuk<sup>10</sup> zamierza zrezygnować ze swego stanowiska. Jaki jest Krawczuk, taki jest, ale lepszego kandydata nie widać. Jednocześnie są punkty zapalne z naszej strony, jak niezapłacone odszkodowań za operację „Wisła”, niepotrzebne zadrażnienia w Przemyślu – lista byłaby bardzo długa. Jednocześnie widać brak z naszej strony prób oddziaływania na inteligencję rosyjską. Nie przeceniam roli inteligencji w Rosji, ale wśród niej niewątpliwie jest dużo ludzi z nami sympatyzujących. W Polsce nikt się Rosją nie interesuje, zanika nawet znajomość języka rosyjskiego, i wydaje mi się, że byłoby bardzo celowe wydanie antologii współczesnej literatury ukraińskiej, białoruskiej i rosyjskiej. Mógłby to zrobić doskonale periodyk „Literatura na Świecie”, który zresztą jest dotowany z budżetu państwa.

Moje możliwości są żadne, a trudno coś robić z Maisons-Laffitte. W każdym razie chcę w ciągu kwietnia wysłać do Moskwy Jerzego Pomianowskiego z Rzymu, który jest nie tylko świetnym znawcą literatury rosyjskiej, ale jednocześnie ma bardzo rozbudowane kontakty w Moskwie, by omówił sprawę przekładów z literatury polskiej na język rosyjski, które mogłyby zainteresować czytelnika rosyjskiego. Jest tam na to duże zapotrzebowanie, gdyż różni wydawcy rosyjscy zwracali się do nas o prawa autorskie Gombrowicza, Swianiewicza czy Grudzińskiego. Chciałbym również, by Pomianowski w czasie swego pobytu w Moskwie zbadał możliwości wydawania tam miesięcznika redagowanego przez Polaków, a poświęconego sprawom nie tylko polskim, ale ogólnym. Jest tam duże zapotrzebowanie na tego rodzaju pismo.

Korzystam z okazji, by zwrócić się do Pana Ministra z inną sprawą. Mianowicie nasz ambasador w Izraelu, p. Dowgiałło<sup>11</sup>, pisał mi o inicjatywie stworzenia na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie Katedry Historii Kultury Polskiej. Jest to znakomita inicjatywa, bo potrzeba takiej katedry jest oczywista. Kluczowym problemem, jak zwykle, są pieniądze. Koszt takiej katedry wynosiłby orientacyjnie 500 tys. dolarów. Po odpowiednim zainwestowaniu tej sumy uniwersytet utrzymywałby

---

<sup>10</sup> Leonid Krawczuk (ur. 1934) – polityk ukraiński; działacz komunistyczny (1958–1991), przewodniczący Rady Najwyższej USRS (1990–1991), a następnie Rady Najwyższej Ukrainy (1991), prezydent (1991–1994).

<sup>11</sup> Jan Dowgiałło (1932–2019) – hydrogeolog, dyplomata; pracownik naukowy Instytutu Nauk Geologicznych PAN (1973–1990, profesor od 1988), ambasador w Tel-Awivie (1990–1993), wykładowca Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie (od 1993).

tę placówkę. Są analogie, jak chociażby Katedra Literatury Polskiej w Harvardzie czy Ukraińskie Centrum Naukowe w tymże Harvardzie. 500 tys. dolarów to jest bardzo poważna suma w sytuacji gospodarczej Polski, tym bardziej że pieniądze powinny być dostarczone przez Polskę i nie byłoby chyba wskazane szukanie pieniędzy w kołach żydowskich na Zachodzie, bo to zmarnowałoby cały efekt. Czy byłoby możliwe, by Pan Prezydent zwrócił się do polskich biznesmenów o zebranie tej sumy? Może pozwalając na odpisanie jej od podatków w tym wyjątkowym wypadku. Ostatnio polscy biznesmeni zrobili kilka gestów, jak np. przyznanie nagród w dużej wysokości. Gdyby stworzenie tej katedry doszło to skutku, to miałyby to na pewno wpływ na kształtowanie się opinii międzynarodowego żydostwa, które – jak wiadomo – nie jest nam bardzo przychylnie, chociażby ze względu na niepotrzebne zadrażnienia, które powstały w związku z klasztorem karmelitanek w Oświęcimiu. Bliższe szczegóły mógłby podać ambasador Dowgiałło, którego będę widział za kilka dni, korzystając z jego pobytu w Paryżu.

Bardzo bym się cieszył, gdyby Pan Minister, będąc kiedyś w Paryżu, mógł spotkać się ze mną i szereg spraw konkretnie omówić.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

[Jerzy Giedroyc]

5

Warszawa, 21 marca 1994 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Bardzo dziękuję za list z dnia 22 lutego br.

Myślę, Panie Redaktorze, że nasze poglądy na polską politykę wschodnią nie są tak bardzo rozbieżne, jakby się to pozornie mogło wydawać. Zważywszy, iż brak polityki jest też polityką, można wręcz przyjąć, że rację ma zarówno Pan, utrzymując, iż polskiej polityki wschodniej nie ma, jak i ja uparcie twierdzący, że ona jednak jest. Ważne jest to, iż obaj ze stanu stosunków ze Wschodem nie jesteśmy zadowoleni. Można oczywiście sprzeczać się o szczegóły. Można dyskutować, jaka jest dziś realna możliwość Polski wpływania na procesy dokonujące się na Wschodzie. Można spierać się, gdzie optymalnie winna biec granica między wstrzeźliwością a ekspansją w stosunkach z naszymi wschodnimi sąsiadami. Wstrzeźliwość w tych stosunkach, zważywszy historyczne kompleksy i spustoszenia dokonane przez wieloletnią

antypolską propagandę w umysłach tamtych narodów, niekoniecznie musi być złem. Podobnie jak nadmierna energia niekoniecznie musi być cnotą. Można dyskutować o operacji „Wisła”, która pozostaje niewątpliwą plamą w naszej historii. Czy jednak naprawianie krzywd będących jej następstwem ma być przedmiotem przetargów między Polską a Ukrainą? Czy mamy iść na Wschód w pokutnych szatach, prosić o przebaczenie jako odwieczni ciemężyciele tamtych narodów? Czy mamy przyjąć z pokorą ich interpretację historii – bić się w piersi za winy, gdy z tamtej strony nie widać skruchy ani za rzezie na Wołyniu, ani za zbrodnie szaulisów? Moim zdaniem czas niewykorzystany nie musi być czasem straconym. Ten czas jest potrzebny na refleksje, przemyślenia własnej historii, już bez sowieckiego dla niej komentarza. Zbyt „nachalność” Polski w istniejącej sytuacji może przyszłości wzajemnych stosunków więcej zaszkodzić, niż pomóc. Potrzeba naprawdę dużo taktu, delikatności i umiaru w polityce wschodniej. Oczywiście nie może to oznaczać bezczynności. Zgadzam się całkowicie z Panem, iż wręcz bezcenna dla przyszłości jest swoista „praca u podstaw”, mozolne wiązanie nici współpracy bezpośredniej. Poszerzenie i rozbudowa „infrastruktury sympatii” we wszystkich sferach życia – od kultury poczynając, na gospodarce kończąc. Niemalże nadzieje na ożywienie wschodniej polityki państwa wiążę ze zmianami, jakie dokonały się w MSZ. Minister Andrzej Olechowski<sup>12</sup> wydaje się być człowiekiem dostatecznie energicznym, myślącym i odważnym, by w tę politykę tchnąć „nowego ducha”. Jest ponadto ekonomistą, co w stosunkach ze Wschodem ma dziś znaczenie, z oczywistych względów, bez przesady, ogromne.

Pozwalam sobie przesłać Panu opracowane w Ministerstwie Spraw Zagranicznych ogólne założenia polityki wschodniej, jaką to ministerstwo zamierza w najbliższym czasie uprawiać.

Jeśli chodzi o sprawę Katedry w Jerozolimie, to dużo na tym polu – uzyskując zgodę uniwersytetu – uczynił już Ambasador. Kibicuje nam Andrzej Ciechanowiecki<sup>13</sup>. Dzięki zgodzie izraelskiej będę mógł zainteresować odpowiednie resorty od MSZ po MEN. Myślę, że rzecz przypieczętuję w trakcie mojej majowej wizyty w Izraelu.

---

<sup>12</sup> Andrzej Olechowski (ur. 1947) – ekonomista, polityk; minister finansów (1992), minister spraw zagranicznych (1993–1995), współzałożyciel Ruchu Stu (1995) i Platformy Obywatelskiej (2001).

<sup>13</sup> Andrzej Ciechanowiecki (1924–2015) – historyk sztuki, antykwariusz, filantrop; na emigracji (od 1958), właściciel galerii sztuki Heim Gallery, a następnie Old Masters Gallery w Londynie, założyciel Fundacji im. Ciechanowieckich (1986).

Wyznam – już kończąc – że korespondencja z Panem mimo – nie-raz tylko pozornej zresztą – różnicy zdań jest dla mnie swego rodzaju „odskocznia” od nie najciekawszej prozy dnia codziennego. Gdy przed dwoma laty przychodziłem do Kancelarii, byłem pełen optymizmu i nadziei. Te uczucia są teraz bardzo odległe. Każdego dnia przeżywam rozliczne rozterki. Może kiedyś będę mógł z Panem osobiście porozmawiać. Czuję się przegrany. To zresztą nie najważniejsze. Bowiem uważam, że – co gorsza – przegrała też formacja, z którą od połowy lat siedemdziesiątych byłem związany, oraz moje pokolenie. Solorz<sup>14</sup> stał się pewnym symbolem – tego typu ludzie, przynajmniej na czas jakiś, zadominują nad naszym życiem, nie tylko grą na wyobraźni, ale też na politycznej scenie. Fałszywy sygnet, guma do żucia i literacka konfekcja będą nadawały ton naszemu życiu.

Wyrazy szacunku oraz najlepsze życzenia z okazji zbliżających się Świąt Wielkiej Nocy łączę

Andrzej Zakrzewski

---

<sup>14</sup> Zygmunt Solorz-Żak (ur. 1956) – przedsiębiorca; założyciel i prezes Rady Nadzorczej Telewizji Polsat (1992).

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Paweł Zaremba**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Zaremba Paweł) pochodzi z lat 1950–1963, 1964–1975, 1977–1979. Składa się z 324 listów: 150 Pawła Zaremby i 174 Jerzego Giedroycia.

**Paweł Zaremba** (1915–1979) – historyk, prawnik, publicysta; absolwent Uniwersytetu Poznańskiego (1937) i University of London (1951), urzędnik Banku Gospodarstwa Krajowego (od 1936), uczestnik kampanii wrześniowej (1939), jeńiec niemiecki (1939–1945), w 2 Korpusie Polskim (1945–1946), na emigracji (od 1945), dyrektor Gryf Publications (1947–1955 i 1965–1967), redaktor naczelny periodyków „Pokrzywy” (1952–1961), „Orzeł Biały” (1963–1967) i „Na Antenie” (od 1969), współpracownik m.in. periodyków „Wiadomości”, „Teki Historyczne” i „Bellona”, pracownik Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa (od 1967); publikował na łamach „Kultury” (od 1957) i „Zeszytów Historycznych” (od 1963); w Bibliotece „Kultury” opublikował syntezy *Historia Stanów Zjednoczonych* (1957), *Historia Polski. Od zarania państwa do r. 1506* (1961) i *Historia dwudziestolecia 1918–1939* (1981).



## 1

22 stycznia 1953 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Zamierzałem wysłać Panu synopsis mojej *Historii Stanów [Zjednoczonych]* w zeszlą niedzielę. Przejrzawszy jednak brudnopis, doszedłem do wniosku, że z uwagi na to, iż częściowo pisałem go jeszcze w lecie, muszę wprowadzić dość istotne zmiany w podziale treści. Siedzę obecnie nad tym, doprowadzając owe synopsis do stanu rzeczywistego skrótu tych rozdziałów, które są już napisane, i tych, które niestety nie wyszły jeszcze ze stadium notat.

Przepraszam za tę zwłokę i obiecuję wysłać je najdalej w następną niedzielę, tj. 1 lutego.

Zapyta Pan: cóż z tego? Kiedy pełny tekst? Trudno mi dać datę konkretną. Po prostu w tej chwili widzę, że wiele rzeczy jeszcze mi brakuje do ostatecznego maszynopisu. Robią się już maszynopisy tych rozdziałów, w których zmian nie chcę wprowadzać, niestety są one wyrwane ze środka, gdyż traktują o latach mniej więcej 1820 do 1865. Były już dawniej gotowe, zdecydowałem jednak poczynić w nich znaczne skróty, by rozmiarami dostosować do rozmiarów całości. Jak zapewne wspominałem Panu, okres ten to właściwa moja specjalność – nie dziwota też, że bardzo to napuchło.

W stadium prawie gotowym mam okres poprzedzający, tj. od tzw. początku do mniej więcej II wojny o niepodległość. Niewiele też pracy (stosunkowo) pozostało do pokonania, jeśli idzie o dwa ostatnie rozdziały (dociągam je do tentatywnych uwag o bezpośrednim pokłosiu ostatniej wojny, choć bardzo *contre coeur*<sup>1</sup> jako *soi-disant*<sup>2</sup> historyk).

Chciałbym, by całość nie przekroczyła około 400 stron maszynopisu (rozmiar tego listu jest mniej więcej standardowy), nie wiem, czy to się uda.

Postaram się w każdym razie, by na podstawie owej przesławnej synopsis mógł się Pan zorientować, jak to dzieło będzie wyglądać. Nie rozpisuję się zatem teraz o tym na ślepo. Po zapoznaniu się z nim będę Panu wdzięczny za uwagi co do układu i metody (nie trzymam się podreżnikowej chronologii), aby je móc jeszcze, póki czas, uwzględnić.

---

<sup>1</sup> *contre coeur* (franc.) – niechętnie

<sup>2</sup> *soi-disant* (franc.) – rzekomo

Nie chcę natomiast zwodzić Pana co do terminu ostatecznego, gdyż nie wierzę, bym mógł być gotów ze wszystkim (jeszcze indeks, bibliografia itd.) przed lipcem, nawet jeśli mi się uda wytargować parę tygodni dodatkowego urlopu od normalnych, jakże licznych obowiązków. Oczywiście, jeśli Pan będzie sobie życzył, będę mógł gotowe rozdziały wysyłać bieżąco dla zapoznawania się.

Jak się sprawuje moja *Demokracja*?

Szczerze oddany. Łączę miłe pozdrowienia

Paweł Zaremba

P.S.

Kukiel obiecał przejrzeć ostateczny maszynopis, względnie korekty (lepiej chyba maszynopis?) – nie wiem, czy starczy nam na ten luksus [czasu], choć byłoby pewno dobrze. Czy będzie Pan miał coś przeciw, gdybym ewentualnie poprosił go o parę słów wstępu? A może woli Pan kogo innego?

PZ

## 2

29 stycznia [1953 r.]

Drogi Panie,

W sprawie książek piszę oddzielnie. Tu chcę tylko Panu położyć bardzo na sercu sprawę reklamowania ich jak najbardziej maksymalnie. Myślę, że przy kontaktach Pana będzie można spowodować szereg omówień czy recenzji.

Jeśli idzie o historię Stanów, to układ wydaje mi się – mimo że jestem zupełnym laikiem – i słuszny, i interesujący. Niewątpliwie ostatni rozdział musi być bardziej dziennikarski niż historyczny. Moja prośba: przy zachowaniu całego obiektywizmu i krytycyzmu (nie ma sensu tu szować błędów czy nawet zbrodni amerykańskich) chciałbym położyć duży nacisk na *Pax Americana*<sup>3</sup>, na rząd światowy jako jedyne rozwiązanie realne. Jednym słowem, trochę w linii Burnhama. Tu może być Panu pomocny Mieroszewski, który ma te rzeczy dobrze przepracowane.

Synopsis chciałbym jednak mieć również w języku angielskim, najwyżej na dwie strony maszynopisu, już mniej „wahający się”, a bardziej jak dyspozycja konkretnej książki. Synopsis jest przeznaczony

<sup>3</sup> *Pax Americana* (łac.) – amerykański pokój

dla **Amerykanów**. Chcę bowiem zwrócić się – niezależnie od instytucji i prasy polonijnej – również do wszystkich uniwersytetów, researcherów etc., których jest mnóstwo, z propozycją subskrypcji. Pozwoli to na ustalenie wysokości nakładu. Jestem optymistą: *Historia* powinna spotkać się z dużym powodzeniem, chociażby dlatego że jest pierwszą historią USA w języku polskim.

Co do wstępu to, szczerze mówiąc, nie bardzo mi się Kukiel uśmiecha, mimo że bardzo go cenię jako historyka. Zastanawiam się, czy nie byłoby lepiej znaleźć jakieś głośne nazwisko amerykańskie. Ponieważ jest jeszcze trochę czasu, może Pan pozwoli, że się zastanowię i za parę tygodni napiszę z sugestiami.

Niepokoi mnie tylko termin, jaki Pan ustala. Lipiec to strasznie późno. Praktycznie książka może się wtedy ukazać po wakacjach. Czy nie można ustalić terminu na początek maja? Rozumiem, że jest Pan bardzo zajęty i może pisać tylko w nielicznych wolnych chwilach, ale od szybkiego ukazania się *Historii* zależy sukces książki. Politycznie również jest ważne, by ukazała się jak najszybciej.

Jeśli idzie o *Demokrację*, to mam ciągle nieczyste sumienie, gdyż nie dam rady zamieścić jej w nrze luty–marzec. Mam nadzieję, że ją wydrukują przed latem.

Jeszcze jedna prośba. Czy w „Orbisie”, „Ognisku” i „Orle [Białym]” są wyłożone nry krajowe? Numer trzeci rozchodzi się dosyć opieszale, co mnie niepokoi, gdyż mam już w składzie czwarty, a niezmordowany Gryziewicz przygotowuje piąty. Koszt ich druku ma być pokryty z rozprzedaży poprzednich, inaczej grozi mnie katastrofa. I tak cała moja działalność jest trochę *Triszkin kaftan* z bajki Kryłowa.

Książkę wysłałam w poniedziałek.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

3

26 marca 1953 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Przysłałam pierwszą część *Historii*. Zależałoby mi bardzo na przeczytaniu przez Pana i przekazaniu mi Pana uwag, by móc jeszcze je uwzględnić w dalszej pracy. Część druga wychodzi już z notat i wchodzi w redakcję ostateczną, część trzecia pisze się na maszynie, po radykal-

nych skrótach, gdyż ona zakroїła się na prawie 200 stron! Część czwarta nie sprawi kłopotu, bo sądzę, że w większości mogę wprost dyktować na gotowo. Część szósta będzie ulegała „uburnhamieniu”, psychicznie źle się czuję odnośnie jej. Część piąta nie wyszła poza dyspozycje.

Oto wszystko, co mogę w tej chwili napisać. Czekam z niepokojem na uwagi.

Przy tej okazji załączam najlepsze życzenia Wesółch Świąt.

Szczerze oddany

Paweł Zaremba

4

30 czerwca [1953 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za nową porcję maszynopisu. Jest bardzo ciekawy i widać, że w miarę postępu pracy „rozkreca się” Pan coraz bardziej. Myślę jednak, że maszynopis będzie musiał być jeszcze dobrze przepracowany i po wszystkich poprawkach przepisany. Pozwoliłem sobie maszynopis przesłać Mieroszewskiemu, którego ta praca niezmiernie interesuje, i ma ją Panu zaraz doręczyć po przeczytaniu. U mnie jeszcze jest pierwsza część, którą w najbliższych dniach odeślę.

Co do wydania, to jeszcze proszę o cierpliwość przez parę tygodni. Chciałbym móc książkę wydać zaraz po skończeniu jej przez Pana. Subskrypcja to jednak duża zwłoka, poza tym boję się, czy czytelnik emigracyjny nie jest już zmęczony subskrypcjami. Ma się rozumieć, jeśli inne możliwości mi nie wyjdą, to trzeba się będzie zastanowić i nad subskrypcją. Coraz bardziej jestem przekonany o konieczności wydania *Historii Stanów*.

Co do Wańkowicza, to się zupełnie zgadzam z Pana oceną. Ma on na starość niebezpieczne ciagoty do stania się Russelem i Toynbeem w jednej osobie. Wołałbym jednak nie zamieszczać polemik z nim. Jestem teraz z nim w dość napiętych stosunkach (odrzucone rękopisy, m.in. ta właśnie *Międzyepoka*<sup>4</sup>) i potraktowałby to jako złośliwość. Stracił zresztą stypendium Free Europe.

---

<sup>4</sup> Zob. M. Wańkowicz, *Międzyepoka: przenosiny Europy*, [w:] idem, *Polacy i Ameryka*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1954.

Niepokoi mnie Pana stan zdrowia. Mam nadzieją, że wyjedzie Pan na jakiś spokojny odpoczynek. Może do Francji? Proszę wtedy pamiętać o Laffitte.

Wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

## 5

21 grudnia [1953 r.]

Drogi Panie,

Przede wszystkim chcę przesłać najserdeczniejsze życzenia. Przy okazji obiecuję poprawę z Nowym Rokiem, jeśli chodzi o *Demokrację*. Obu nam zaś życzę najszybszego ukazania się *Historii*. Nie pisałem na ten temat od dawna do Pana, ale nie dowodzi to bynajmniej, że się nadal do niej nie palę. Wręcz przeciwnie: uważam *Historię* za coraz bardziej potrzebną. Tylko – Pan sam wie najlepiej – wszystko zaczyna się ruszać z chwilą otrzymania maszynopisu. Trudno się pasjonować tylko abstrakcją. Mogę tylko zapewnić, że na maszynopis czekam z niecierpliwością i na pewno czekać na druk nie będzie.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 6

5 lutego 1954 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Osobną paczką poleconą wyjeżdża do Pana druga połowa dzieła od str. 307 do 351. W następny piątek wyślę pierwszą połowę po ostatecznych poprawkach.

Ostatni rozdział, jak Pan zobaczy, jest bardzo krótki, jest to właściwie artykuł. Nie da się chyba tego zrobić inaczej, dociągnąłem przecież do wyboru Eisenhowera! Jeśliby Pan sugerował w nim zmiany, to chyba da się zrobić.

Tekst, który wysyłam, jest w moim mniemaniu gotów do składu, ewentualne drobne poprawki robi się chyba w korekcie. Zasadniczego grzebania po tekście już nie będzie.

Pozostaje do zrobienia: tłumaczenie Konstytucji, tekst „adresu getysburskiego” i ewentualnie coś nowego. Może coś z mowy wyborczej

Eisenhowera, żeby ten *liberation*<sup>5</sup> jakoś wypchnąć, ale to ryzykowne. Proszę o sugestie. Dalej – bibliografia. Te rzeczy zmacham na pewno do końca miesiąca. Indeks mogę oczywiście zrobić dopiero po złamaniu. Co do fotografii: należałoby moim zdaniem dać: Franklina<sup>6</sup>, Jeffersona<sup>7</sup>, Jacksona<sup>8</sup>, Lincolna<sup>9</sup>, Theodora Roosevelta<sup>10</sup> i Eisenhowera. Ewentualnie jeszcze Granta<sup>11</sup> i Franklina Delano Roosevelta. Czy Pan będzie miał jakieś obrazki z tymi gentlemanami, czy też mam ich sobie powycinać z różnych książek? Chyba nie będę miał kłopotów z *copyrightem*. Co do map, proszę mi napisać, na ile wydawnictwo stać: moim zdaniem trzeba by ze trzy, jako minimum. Mogę je naszkicować, graficzne wykonanie to już trochę za duży dla mnie kłopot. Może zatem u was ktoś to umie robić, jeśli nie, to tu znajdę grafika łatwo, lecz to będzie kosztować, sądzą, jakie dwa, trzy funty od sztuki, bo tyle zwykle biorą. A zatem proszę o decyzję.

Nie ma Pan pojęcia, jak się cieszę, że jednak dałem radę. Spóźniłem się co prawda, to niestety wina nawalenia zdrowia. Mam nadzieję, że rzecz nie będzie najgorsza. No zobaczymy. Oczywiście teraz po napisaniu mnożą się we mnie wątpliwości, czy dobrą zastosowałem metodę, czy nie jest za ciężkie na rzecz popularną i nie za popularne na tzw. „wielkie dzieło”.

Teraz parę pytań z mojej strony. Ponieważ Pan nie wspomina o subskrypcji, co miało być ostatnią linią obronną, wnioskuję i cieszę się, że widocznie trochę los łaskawszy. Nie jestem entuzjastą subskrypcji, zwłaszcza że to sposób piekielnie już zdewaluowany. Czy mógłby

---

<sup>5</sup> *liberation* (ang.) – wyzwalenie

<sup>6</sup> Benjamin Franklin (1706–1780) – amerykański polityk, filozof i publicysta; współautor Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki (1776), poseł w Paryżu (1776–1785).

<sup>7</sup> Thomas Jefferson (1743–1826) – polityk amerykański; współautor Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki (1776), gubernator Wirginii (1779–1781), prezydent (1801–1809).

<sup>8</sup> Andrew Jackson (1767–1845) – amerykański polityk i gen.; gubernator Florydy (1821), prezydent (1829–1837).

<sup>9</sup> Abraham Lincoln (1809–1865) – amerykański prawnik i polityk; prezydent (1861–1865), zamordowany.

<sup>10</sup> Theodore Roosevelt (1858–1919) – amerykański prawnik i polityk; gubernator stanu Nowy Jork (1899–1900), prezydent (1901–1909), laureat Pokojowej Nagrody Nobla (1906).

<sup>11</sup> Ulysses Grant (1822–1885) – amerykański polityk i gen. armii; głównodowodzący wojsk Unii (1864–1865), prezydent (1869–1877).

mi Pan wobec tego dać znać, jak się ta sprawa przedstawia? Łączy się z tym inna, dość dla mnie ważna, mianowicie ile Pan będzie mógł mi „odpalić”. Oczywiście nie zależy mi na spisywaniu umowy i tym podobnych głupstwach, lecz chciałbym z grubsza wiedzieć. I wreszcie ostatnia sprawa, znalazłem się trochę w osobistych kłopotach finansowych. Nic groźnego, lecz po prostu kłopoty rzędu zapchania różnych źródeł dochodu na okres kilku miesięcy. Dla uspokojenia dodaję, że pensję w „Gryfie” mi płacą dalej, więc nie chodzę głodny. Niemniej, gdyby była możliwość jakiejś zaliczki, byłbym bardzo wdzięczny. Mam nadzieję, że się Pan nie pogniewa za to, co piszę, i da mi znać, czy da się coś zrobić.

Czekam zatem na wiadomość w sprawach poruszonych powyżej. Poza tym zimno jak cholera.

Proszę przekazać ode mnie czołobitności Pani Zosi, Zygmuntowi i bratu.

Łączę pozdrowienia. Szczerze oddany

Paweł Zaremba

7

1 maja [1954 r.]

Drogi Panie,

Piszę pełen winy za tak przewlekłe milczenie. Naprawdę jednak, bez wykrętów, jestem od paru miesięcy b. źle ze zdrowiem i z największym trudem pilnuję bieżącego numeru i bieżących spraw. Teraz jest pewna poprawa, więc mam nadzieję, że to się już nie powtórzy.

Skończyłem czytać *Historię*, która wydaje mi się bardzo dobra. Drobne zastrzeżenia sprowadzają się do pretensji o dość niestaranny (w sensie poprawek ręcznych) maszynopis i szereg powtarzań [*sic!*], które trzeba wyczyścić przy adiustacji.

Jeśli idzie o załączniki, to sądzę, że tekst konstytucji jest niezbędny. Co do innych, to myślę, że trzeba będzie zrezygnować. Koszt map jest dość duży. Niestety, jeśli idzie o termin druku, to muszę jeszcze zwlec do lata. Jestem wbrew swoim obliczeniom bardzo zablokowany z pieniędzmi i myślę, że dopiero w czerwcu, lipcu będę mógł przystąpić do składu. W każdym razie zrobię wszystko, by książka Pana wyszła w sezonie, tzn. nie później niż przed Bożym Narodzeniem. Dziś byłoby mi trudno załatwić sprawę honorarium. Myślę, że najlepiej będzie je załatwić w ten sposób, że ustalmy je na 10% ceny sprzedażnej, z tym

że oddając do druku, postaram się zmobilizować maksymalną zaliczkę. Czy Pan to akceptuje?

Przy okazji mam jeszcze jedną sprawę. Parnicki w swoim czasie przysłał mi rękopis swojej nowej powieści historycznej<sup>12</sup>, o której zresztą w ostatnim nrze pisał Hostowiec<sup>13</sup>. Książka jest niewątpliwie dobra, choć trudna. Nie mogę się podjąć, przynajmniej w tym roku, jej wydania, gdyż to przekracza moje możliwości całkowicie wyczerpane Korbońskim, Łobodowskim, no i *Historią* w niedalekiej przyszłości. Parnicki szturmuję mnie, by maszynopis przesłać do „Gryfu”. Ton listu jest taki, jakby sprawa druku przez Panów była zdecydowana. Ponieważ Parnicki jest fantasta, więc wolę się przedtem upewnić, czy rzeczywiście „Gryf” chce ten maszynopis dostać. Jeśli tak, to natychmiast wysyłam, bo właśnie mi go zwrócił Hostowiec. Bardzo będę wdzięczny za słówko wiadomości.

Jakie są sensacje nowe w Londynie? Od dawna nikogo nie widziałem z Anglii, a prasa jest, jak zawsze, strasznie pusta. Ubawiłem się tylko broszurką Mackiewicz<sup>14</sup>, jaką dostałem przed paroma dniami.

Przesyłam wiele serdeczności i raz jeszcze kajam się, prosząc o wyrozumienie

[Jerzy Giedroyc]

8

London, 4 marca 1956 r.

Drogi Panie Jerzy,

Wybierałem się już dość dawno napisać parę słów prywatnie, lecz jakoś nie wychodziło. Zresztą stałe urwanie głowy i dość niebezpieczne tym razem nawalenie zdrowia, które zresztą udało się szczęśliwie przezwyciężyć – przynajmniej w części, powodowało ciągle odkładanie zbożnego zamiaru. Z drugiej strony przyznaję, że miałem nadzieję, że coś od Pana dostanę w materii historii i demokracji.

Korzystam jednak z setnego numeru, za który należą się gratulacje, i tych parę słów piszę. Gratuluję zresztą jubileuszu, nie samego numeru,

---

<sup>12</sup> T. Parnicki, *Słowo i ciało. Powieść z lat 201–203*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1960.

<sup>13</sup> [J. Stempowski] P. Hostowiec, *Notatnik niespiesznego przechodnia*, „Kultura” 1954, nr 5, s. 9–13.

<sup>14</sup> S. Mackiewicz, *O sąd obywatelski nad handlarzami śmiercią*, London 1954.



który – szczerze mówiąc – mnie nie zachwyił. Wydaje mi się zwłaszcza, że można było lepiej może rozegrać fakt odmowy „przyjazdu 48”, czy nie odmowy, lecz rozwoju sytuacji na tym polu. Jest to przecież wielki triumf, to, co się stało i jak się stało, i wydaje mi się, że warto może było skonfundować zarówno polemistów, jak i napastników. Natomiast jestem zachwycony esejem Zosi Romanowiczowej z poprzedniego numeru<sup>15</sup>.

Czy nic możecie coś zrobić, by druk był trochę lepszy? Niektóre numery mają strony prawie nieczytelne. Może to mróz?

Zapada [*sic!*] w tych dniach rocznica, druga, zdaje się, wysłania Panu mojej *Historii*. Czy ma Pan jakieś wiadomości i czy może się Pan ze mną nimi podzielić? Sytuacja o tyle jest dla mnie przykra, że z kilku przecież rozmów wywnioskowałem, że w zasadzie chce ją Pan wydać. Mówił mi też Pan, że nie ma zastrzeżeń co do samej treści książki, pomijając, rzecz jasna, konieczność skrótów, poprawek itp. Jestem więc ciągle w przeświadczeniu, że przeszkody są natury pieniężnej. Za ostatniej mojej bytności u was zrozumiałem, że czeka Pan na wiadomość od Nowaka. Czy coś zatem się dzieje? Oczywiście proszę tego, co piszę, nie rozumieć jako jakieś zarzuty – jedyną moją pretensję mam o brak wiadomości – gdyż napisałem tę rzecz dla Panów i nie zamierzam wcale szukać innego sposobu wydania poza wami, chyba że Pan wyraźnie stwierdzi, iż z wydania Pan rezygnuje. Przyznaję, że bardzo bym tego nie chciał.

Oczywiście, jest także ta *Demokracja*...

Będę wdzięczny za wiadomości w tych rzeczach, jak również o stanie Pana zdrowia, które, o ile wiem, szwankowało ostatnio.

Proszę przekazać moją czołobitność pp. Zosi, Zygmuntowi i bratu oraz przyjąć serdeczne pozdrowienia dla siebie

Paweł Zaremba

P.S.

Czy p. Henryk dostał zapalniczkę?

9

6 kwietnia [1956 r.]

Drogi Panie Pawle,

Już monotonna usprawiedliwiam swoje milczenia złym stanem zdrowia, ale cóż zrobić, gdy to jest w dużej mierze prawdą. Wziąłem zbyt

<sup>15</sup> Z. Romanowicz, *Baśka i Barbara*, „Kultura” 1956, nr 1, s. 63–79.

ostre tempo i za to się płaci. Trudno jednak złym stanem zdrowia usprawiedliwiać również milczenie w sprawie książki i w sprawie *Demokracji*. Otóż z książki bynajmniej nie rezygnuję i jestem nadal zdecydowany ją wydać. Miałem różne optymistyczne przypuszczenia co do znalezienia na to pieniędzy, ale jak dotąd nic z tego nie wyszło. Ostatnio (to znaczy od pół roku) dość mnie zwodził Nowak, zapowiadając dużą akcję Free Europe w zakupywaniu książek przeznaczonych na kraj, co znakomicie by ułatwiło kalkulację. Jak dotąd nic z tego nie wyszło i obawiam się, że nic nie wyjdzie, biorąc pod uwagę tę niespodziewaną imprezę Kongresu Kultury. W każdym razie postawiłem mu ultimatum do końca bm. Nie tracę nadziei, że tak czy inaczej książka w tym roku wreszcie się ukaze.

Co do *Demokracji*, to w przyszłym tygodniu pójdzie do składu.

Masę spraw byłoby do omówienia „bezinteresownie”. Niestety nie przewiduję możliwości wyjazdu do Anglii. Czy może Pan odwiedzi Paryż?

Raz jeszcze bardzo przepraszam i proszę o szlachetną wyrozumiałość.

Uścisk dłoni

[Jerzy Giedroyc]

10

20 lipca [1956 r.]

Drogi Panie,

Tym razem piszę do Pana jako do historyka. Zapewne Pan słyszał, że Polska Akademia Nauk przystępuje do opracowania *Historii Polski* i w tym celu wydała tak zwaną obecnie w kraju makiety<sup>16</sup>, to znaczy opracowanie próbne, które jest rozsyłane do specjalistów dla opracowania uwag czy dania sugestii. Makieta obejmuje dwa pokazne tomy oraz tom map. Udało mi się zdobyć dwa komplety tej makiety. Jeden posłałem do prof. Stanisława Kościałkowskiego z prośbą, by dał swoje uwagi. Wydaje mi się, że byłoby bardzo ważne i ciekawe, by historycy emigracyjni mogli zapoznać się z tym opracowan[ie]m i zorganizować dyskusję na ten temat. Byłaby ona bardzo pożyteczna. Może przynajmniej w części obiektywne uwagi mogłyby być przyjęte, jeśli nie będą kolidować z jakimiś wytycznymi radzieckimi, a jeśli nie będą przyjęte,

---

<sup>16</sup> *Historia Polski*, t. 1, *Do roku 1764*, cz. 1–2, red. H. Łowmiański, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1955–1956.

to przynajmniej będzie możność ostrzec społeczeństwo przed próbami zafałszowania i dać jakiś własny komentarz. Gdyby się Pan z tym zgadzał i miał ochotę tą sprawą się zająć, to chętnie wypożyczę komplet, który jeszcze posiadam. Rezultat ewentualnej dyskusji chętnie zamieszczę w „Kulturze”, ale nie traktuję tego bynajmniej jako jakiegoś monopolu. Im więcej weźmie pism udział w dyskusji, tym efekt na kraj będzie większy.

Piszę do Pana jako czynnika „dynamicznego”. Starsi panowie sami, obawiam się, nie potrafią nic zrobić.

Ma się rozumieć, przysłałbym Panu makietę na czas nieograniczony. Zależy mi na ewentualnym zwrocie na końcu, by mieć to w bibliotece.

Oczekując paru słów, łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

P.S.

Razem z listem wysyłam okazowego Chruszczowa<sup>17</sup>, w poniedziałek wysłę ustaloną ilość egzemplarzy.

## 11

London, 24 lipca 1956 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 20 bm. Oczywiście, że jak najchętniej zajmę się makietami *Historii Polski*. Na to czas koniecznie znaleźć trzeba.

Muszę od razu wyjaśnić, że historia Polski nie jest moim *forte*<sup>18</sup>. Sądzę jednak, że uda mi się wycenić tzw. metodę podróbki i jakoś zahaczyć ją o fakty. Dokładnie nie wiem, co i ile wartościowego z mojej roboty może wypłynąć – o tym będę mógł dać Panu znać dopiero po zapoznaniu się choć z grubsza z makietami.

Będę zatem wdzięczny za ich przysłanie.

Czy mam rozumieć Pański list w ten sposób, że ewentualnie wolno mi naradzić się z kimś co do poszczególnych problemów lub całości makiet? Jeśli tak, czy mogę zeznać, skąd je mam? Proszę o wyjaśnienie.

<sup>17</sup> Tzn. *O kulcie jednostki i jego następstwach. Referat 1. Sekretarza KC KPZR tow. N. S. Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR. Pełny tekst w przekładzie polskim*, Instytut Literacki, seria *Dokumenty*, z. 1, Paryż 1956.

<sup>18</sup> *forte* (ang.) – mocna strona

Podzielam Pański pogląd, że możliwie dużo pism powinno coś w tym względzie napisać i ten punkt jest dla mnie jasny.

Oczywiście dałbym Panu znać z kim ewentualnie (w razie zgody) naradzałbym się nad makietami

Paweł Zaremba

P.S.

Chruszczowa już ogłaszam.

12

26 lipca [1956 r.]

Drogi Panie,

Bardzo się cieszę, że zainteresowała Pana sprawa makiety *Historii Polski*. Jednocześnie z tym listem wysyłam ją Panu na adres „Gryfu”. Ma się rozumieć, nie ma powodu traktować tego konspiracyjnie, ani faktu, że to ja Panu przesłałem. Byłoby doskonale, gdyby koło tego rozwinęła się większa dyskusja. A może by zrobił Pan z ewentualnej dyskusji specjalny numer „Tek Historycznych”?

Bardzo jestem ciekaw, jak pójdzie Chruszczow. Może sobie choć trochę odbiję kosztą.

Dochodzą mnie plotki, że po Londynie szaleje Zaremba<sup>19</sup> z Warszawy, który planuje do spółki ze Świderskim wielką księgarnię i firmę wydawniczą i proponuje emigracyjnym autorom zawrotne honoraria. Podobno nawet Zygmunt Nowakowski znalazł zręczną formułę, która pozwoli mu zainkasować honoraria krajowe bez utraty poborów w Free Europe i opinii „nieprzejednanego”? Szalenie mi takie rzeczy imponują. Dobra stara szkoła „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i „Tajnego Detektywa”. Jaka różnica z Wańkowiczem? Chyba ta, że grubas jest mniej zręczny i bardziej pechowy.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>19</sup> Józef Zaremba (1904–1988) – pedagog, wydawca; współpracownik Departamentu Oświaty i Kultury Delegatury Rządu RP na Kraj (1941–1944), dyrektor Państwowego Instytutu Wydawniczego (1948), prezes Centralnego Urzędu Wydawnictw, Przemysłu Graficznego i Księgarstwa (1956–1957), dyrektor Państwowego Wydawnictwa Wiedza Powszechna (1961–1966).

London, 9 sierpnia 1956 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Przebrnąłem przez pierwsze czytanie makiety i zabiorę się jutro na noc do czytania z sensem, tzn. do wyłapywania, co należałoby zrobić i kto ewentualnie mógłby się tym zająć. Obgadałem dotychczas teoretycznie z Tokarskim, który oczywiście byłby od kawałków religijnych. Wysuwał też różne inne sugestie. Potrwa to pewno dość długo wszystko razem.

Pomysł z zrobieniem specjalnego numeru „Tek Historycznych” jest dobry, tylko... strasznie to ciężka machina. Musiałbym zacząć obrabiać Kukiela, na którego w tej chwili nie bardzo mam wytrzymałości psychicznej. Poza tym chcę z czymś konkretnym, jakimś schematem czy planem wystąpić, bo inaczej rzecz by się zamieniła w niekończące się starców nocne rozmowy.

To tyle o tym tymczasem.

Dla ciekawości dodam, że według mojego rozumienia rzecz jest diabło na „niedostatecznie” z punktu widzenia dialektyki marksistowskiej! Ci ludzie po prostu nie mogą się w niej wyznać! Nie chodzi tu o pewne próby „ratowania”, czego się da, bo te są wyraźne w kilku miejscach (o dziwo, przede wszystkim w wojskowości i w kawałkach prawniczych!), lecz po prostu o bzdury, za które ich na pewno Grekow<sup>20</sup> objechał. Miejscami nie robi to wrażenia „marksistowskiego”, lecz raczej serwilizmu rosyjskiego. Najwyraźniejsze to jest w zagadnieniach ukraińskich, no i w sprawie inflanckiej. Może to właśnie, jak również sos cytatów stalinowskich, powoduje, że od makiety do wykonania tyle czasu upłynęło.

W związku z tym byłbym wdzięczny za wiadomość, jeśli Pan coś ma na ten temat, czy są jakieś głosy w prasie o postępach prac nad właściwym wydaniem. Pozwoliłoby się to mi zorientować, ile ewentualnie” czasu jest do dyspozycji.

Nie bardzo wiem, w jaki sposób szukać bliższego kontaktu z Kościalkowskim. Ja go znam tylko „urzędowo” z jakichś posiedzeń itp. Czy Pan dał mu znać, że ja dostałem drugi egzemplarz?

---

<sup>20</sup> Borys Grekow (1882–1953) – historyk sowiecki; profesor m.in. Uniwersytetu Moskiewskiego (od 1937), dyrektor Instytutu Historii ZSRS (od 1937), Instytutu Słowianoznawstwa AN ZSRS (1947–1951), deputowany do Rady Najwyższej ZSRS (1950–1953).

Makiet zresztą było tu kilka „na rynku”. Nie wiem skąd. Spróbuję się dowiedzieć, jak również gdzie są teraz.

W kołach pisuarzy [*sic!*] itp. bałaganik jest niezgorszy. Ten Zaremba to mąż Szelburg-Zarembiny<sup>21</sup>. Dosyć fajtłapowata zresztą postać. Jest przy tym i Świderski, lecz zupełnie inny. Jakoś dotychczas nie pomieszano mnie z tantym Zarembą, lecz i do tego pewno dojdzie.

Nowakowskiego „posunięcia” niesprawdzone. Przynajmniej ja ich nie sprawdziłem na sto procent. Że gadał z Zarembą, to prawie pewne, *mais c'est tout*<sup>22</sup>. O czym? Nie wiem. Może i on nie wie – czego wcale bym się nie dziwił!

Warto by niektóre sprawy obgadać na spokojnie. Mam nadzieję, że się to uda zrobić, bo starym zwyczajem we wrześniu będę w Paryżu, już teraz bezpiecznie, bo zbiegowisko „Kultury” nie grozi w tym terminie. Humor mnie ciągle jeszcze nie opuszcza i to jedyna już moja ostoja, bo bez niego naprawdę trudno uchować własne poglądy i trzymać się własnej taktyki.

Czy Pan wyjeżdża na urlop i kiedy? A może to już pytanie spóźnione.  
Łączę serdecznie pozdrowienia

Paweł Zaremba

14

2 września 1956 r.

Drogi Panie,

Nie mam bliższych szczegółów, jak awansują prace nad *Historią Polski* w kraju. Myślę, że bardzo powoli, gdyż mam informacje, że robią nowe wydanie makiety, a więc prawdopodobnie są duże trudności i historia tak szybko się nie ukaże. Tym bardziej byłoby ważne, by emigracja, to jest właściwie historycy emigracyjni, zabrali głos przed [jej] ukazaniem się. Jeżeli wydanie specjalnego numeru „Tek Historycznych” byłoby trudne, to można by w razie ciekawego materiału pomyśleć o wykorzystaniu „Kultury”. Mógłbym na przykład w numerze podwójnym (tj. styczeń–luty) poświęcić na to więcej miejsca, powiedzmy

<sup>21</sup> Ewa Szelburg-Zarembina (1899–1966) – poetka, pisarka; działaczka Patronatu Opieki nad Więźniami Politycznymi (1930–1939), redaktorka konspiracyjnego periodyku „W Świetle Dnia” (1943–1944), współzałożycielka tygodnika „Świerszczyk” (1945), wiceprzewodnicząca ZG Ligi Kobiet Polskich (1957–1962).

<sup>22</sup> *mais c'est tout* (franc.) – ale to wszystko

60 stron „Kultury”. Jest to dużo, jeśli się weźmie pod uwagę bardzo ściśniętą stronę. Ma się rozumieć, szłoby mi o to, by materiał był żywy i by ocena tej historii była jak najbardziej wszechstronna. Nie mógłby to być przypadkowy zbiór opracowań paru starszych panów i dlatego sugeruję, czy Pan by nie objął redakcji takiego opracowania. Myślę, że to mogłoby być bardzo ciekawe i rzecz warta grzechu. Bardzo będę wdzięczny za odpowiedź, co Pan myśli o tej propozycji.

Od Kościalkowskiego niestety nie mam odpowiedzi. Bardzo się boję, czy staruszek znów nie choruje. Przesyłając mu makietę, wspominałem mu o Panu i zrobię to raz jeszcze, pisząc w tych dniach do niego.

Przy okazji mam do Pana wielką prośbę. Znany Panu zapewne Jerzy Turowicz, redaktor „prawdziwego” „Tygodnika Powszechnego”, zwrócił się do mnie z prośbą o przysłanie mu szeregu książek angielskich. Pomijając, że je trudno dostać w Paryżu, to idzie mi o to, by książki zostały wysłane paczką czy paczkami poleconymi w firmowym opakowaniu którejś z księgarni angielskich w Londynie. Doświadczenie mówi, że książki zagraniczne wysyłane przez zagraniczne księgarnie dochodzą. Inaczej giną. Muszę w stosunku do Turowicza być ostrożnym, gdyż jest on stale w niełasce. Załączam listę i bardzo będę wdzięczny za polecenie którejś księgarni wysłania tych książek. Ma się rozumieć, nie „Orbisowi”, gdyż on jest traktowany jako księgarnia emigracyjna.

Należnością proszę obciążyć nasze konto książkowe.

Ciągle dochodzą mnie dość niesamowite plotki z Londynu. Widzę, że zarówno niedoszły Kongres, jak i PEN Club, a przede wszystkim sprawa druku w Kraju robią bardzo wiele zamieszania i powiększa[ja] istniejące rozbieżności. W nrze wrześnieowym próbujemy w tej sprawie sformułować stanowisko. Bardzo jestem ciekaw, co Pan o tym powie.

Przy okazji zwracam uwagę na ankietę w sprawie antysemityzmu<sup>23</sup>, która wydaje mi się bardzo ważna i bardzo na czasie. Mam nadzieję, że Pan zechce w niej wziąć udział. Załączam jej tekst, ale łączy on się ściśle z artykułem Jeleńskiego na temat również w nrze wrześnieowym<sup>24</sup>.

Na urlop nie wyjechałem i choć o nim myślę, to wątpię, czy tak prędko to nastąpi, a może Pan będzie w międzyczasie w Paryżu?

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

<sup>23</sup> Zob. Ankieta „Kultury”, „Kultura” 1956, nr 9, s. 12.

<sup>24</sup> K. A. Jeleński, *Od endeków do stalinistów*, „Kultura” 1956, nr 9, s. 13–20.

## 15

30 stycznia [1957 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list i pierwsze sześć rozdziałów. Dobrze się składa, gdyż będę mógł zacząć wcześniej składać. Jasne, że książki nie będziemy składać *petitem*. Będzie złożona normalnym drukiem, jak nasze wszystkie książki. Korekty będę Panu przysyłał partiami i uprzedzę, kiedy książka będzie przełamana, tak by miał Pan czas spokojnie zorganizować swój przyjazd. Jeszcze jedna prośba. Mianowicie szalenie bym chciał dołączyć do książki mapy. Niewykluczone, że wykarotuję mapy z Library of Congress albo z amerykańskiego instytutu kartograficznego. Niech Pan poradzi, jakiego rodzaju mapa czy mapy byłyby potrzebne. W tej dziedzinie jestem zupełnie głupi. Dostałem list od Kościałkowskiego, że ciężko chorował i że dopiero w marcu będzie mógł Manteuffla przygotować. *Nota bene* pomyliliśmy się: on omawiał w „Wiadomościach” historię Polski wydaną przez Moskiewską Akademię Nauk<sup>25</sup>. Proszę więc o makiecie nie zapominać.

Co do „Pokrzyw”, to myślę, że najlepiej będzie, byśmy w nrze marcowym dali o nich notę. Kiedy wychodzi nr „jubileuszowy”?

Prosiłem swego czasu Mierszowskiego, by skompletował brakujące mi nry „Orła” za 1956 rok. Obawiam się, że tego nigdy nie zrobi, więc proszę bezpośrednio (ma się rozumieć, jeśli nry nie są wyczerpane). Są to nry następujące: 754, 746, 740, 739, 738, 716. Z góry dziękuję.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 16

23 lutego 1957 r.

Drogi Panie Jerzy,

Wysyłam dwa rozdziały prawie końcowe, tj. XIII i XIV. Pozostaje jeszcze u mnie 18 stron maszynopisu, tj. rozdział XV i tzw. posłowie całości. Ponieważ jest to już tylko publicystyka, więc muszę to porządnie przerobić po trzech latach od napisania. Sądzę, że jest trochę czasu, więc odkładam tę robotę na jakiś spokojniejszy dzień i wyślę za, powiedzmy, tydzień.

<sup>25</sup> S. Kościałkowski, *Dzieje Polski pisane w Moskwie*, „Wiadomości” 1956, nr 52–53.



Potem zabiorę się do adiustowania tłumaczenia konstytucji. Tu niejedno, jak widzę z przejrzenia, można i trzeba jeszcze wygładzić. Dla orientacji podaję, że jest tego 26 stron maszynopisu. Bibliografia ma 10 stron. Jeszcze muszę ją przejrzeć, bo można by trochę powyrzucać.

Teraz pytanie; sporządziłem kiedyś dwie tabele z prezydentami, datami powstania stanów etc. i wysłałem do Pana. Ku mojej rozpaczy nie mogę znaleźć odpisu. Czy mógłby Pan je znaleźć i ewentualnie podesłać? Tabele te są moim zdaniem bardzo ważne. Jeśli zginęły, będę musiał zrobić na nowo, choć to paskudna robota. Informacja dalsza: ile mniej więcej stron przeznaczyć Pan może na indeks? Pytanie dalsze: kiedy mogę się spodziewać pierwszej partii korekt i pytanie ostatnie: czy ma Pan wiadomości w sprawie map?

Zacząłem czytać nowe tomy *Historii [Polski]*, tj. makiety<sup>26</sup>. To jeszcze gorzej wygląda niż poprzednie. Nie tylko pod względem nasilenia fałszowania etc., ale po prostu pod względem metody. Zupełna nędza z punktu widzenia nauki. Przynajmniej tak mi się na gorąco po pierwszym czytaniu wydaje.

To tymczasem tyle. Pozdrawiam serdecznie

Paweł Zaremba

17

14 marca 1957 r.

Drogi Panie,

W związku z naszą rozmową w Londynie na temat popularnej *Historii Polski* – bardzo będę Panu wdzięczny za opracowanie dyspozycji takiej historii, orientacyjne podanie czasokresu, w którym mógłby Pan taką historię opracować oraz wysokość honorarium i przypuszczalną objętość. Są pewne szanse uzyskania na to środków. W tej chwili jest to bardzo mgławicowe, ale muszę mieć te niezbędne elementy do podania.

W osobnej kopercie wysyłam Panu artykuł Wandycza z USA na temat makiety *Historii Polski*, z prośbą o możliwie szybkie odesłanie. Może Wandycz – razem z materiałami zebranymi przez Pana i z artykułem Kościałkowskiego, który może napisze – przyspieszy tę dyskusję. Bardzo mi na niej zależy.

<sup>26</sup> *Historia Polski*, t. 2, *Do r. 1864*, cz. 1–2, red. S. Kieniewicz, W. Kula, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1956.

Przy okazji będę wdzięczny za polecenie przysłania nam rocznika Polonii za rok 1956/1957, który jest mi pilnie potrzebny.

Jeszcze jedna drobna sprawa administracyjna. Nasz wieloletni abonent St. Chałupka – stale zamieszkały w Afryce Wschodniej, a czasowo w Londynie – napisał nam (na skutek wstrzymania mu nru marcowego „Kultury”), że przekazuje nam zaległy abonament do Panów. Bardzo proszę zapisać na nasze konto książkowe. Numer marcowy wysłał mi stąd, poprzednio już otrzymał. Dziękuję.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

18

17 marca 1957 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję za oba listy. Odsyłam dziś bibliografię i ową tabelę. Wystarczy zupełnie ta jedna... o ile będą mapy, na które bardzo liczę. Czy się da coś zrobić?

Tekst Konstytucji jeszcze przetrzymuję. Im częściej go czytam, tym więcej mam wątpliwości. Przestaję się też dziwić, że dotychczas nikt nie zrobił ludzkiego tłumaczenia! Diabło trudne. Sądzę, że lepiej odłożyć na parę dni i wrócić na nowo.

Czy zaczął już Pan składać? Jeśli tak, kiedy plus minus zaczną nadchodzić korekty? Pytanie ważne dla mnie także z powodu montowania rozkładu pracy, która gromadzi się przede mną.

Pozostaje w związku z tym sprawa ewentualnego pisania *Historii Polski*. Napiszę o niej, dając plan, jak Pan sobie tego życzy, za kilka dni. Chcę bowiem dokładnie się zastanowić i nie dawać zobowiązań, które mogłyby się okazać niewykonalne pod względem czasu. Mam zamiar skonstruować to w ten sposób, by mogło posłużyć jako materiał dla ewentualnej notatki dla „kogoś tam gdzieś”, lecz przede wszystkim chcę, by to posłużyło dla Pańskiej orientacji. Kluczowym zagadnieniem, jak widzę w tej chwili, będzie... sprawa pieniędzy. Żeby bowiem dzieła dokonać – a nie mogę przecież brać kilkumiesięcznego urlopu z „Gryfu”, Odry i innych – będę musiał po prostu opłacić sobie trochę niezbędnego *researchu*, przepisowywania na maszynie etc. W tej chwili sygnalizuję tylko problemy, które muszą rozpatrzyć.

Czy Pan nie wie, co się dzieje w Free Europe w New Yorku? Nie odpowiadają na sprawy, o których przedstawienie prosili okropnie

zawzięcie, i nie bardzo wiem, co mam robić. Posłałem im dwa manuskrypty dość znośnych książek i chciałbym coś móc autorom powiedzieć. Dlatego jeśli Pan coś wie, prosiłbym o parę słów.

To tymczasem. Łączę serdeczne pozdrowienia

Paweł Zaremba

P.S.

Artykuł Wandycza dostałem w tej chwili (18 marca rano). Napiszę doń wieczorem

PZ

19

London, 23 marca 1957 r.

Drogi Panie Jerzy,

W bardzo surowym zarysie wyobrażam sobie *Historię Polski* w następującym układzie:

1. **Założenie ogólne:** książka powinna spełnić dwie funkcje. Pierwsza – dać możliwie dużo skomprimowanych faktów narzuconych na kanwę syntezy. Synteza, rzecz jasna, musi być nie wynikowa, lecz założona z góry w pracy o typie popularnym. Funkcja druga to wykazanie (bez wyrażanie wprost tej myśli), że wszelka doktryna (obojętnie, czy marksistowska, czy inna) i narzucanie tej doktryny *ex post* na fakty jest zaprzeczeniem prawdy. Innymi słowy, należy uderzyć w determinizm.

2. Z uwagi na p. 1 pisać należy ostrożnie i spokojnie, redukując czynnik patriotyczno-uczuciowy do niezbędnego minimum. Usunięcie tych elementów całkowite byłoby niewskazane w pracy popularnej, która ma nie tylko dać wiadomości, lecz, pośrednio, odrobić wiele z myślowych szkód już powstałych po dwudziestu latach oderwania od nauki historii w ujęciu obiektywnym lub od nauki historii w ogóle.

3. Oczywiście i przede wszystkim należy wyzyskać te wszystkie faktualne opracowania współczesne, które dały dane o zagadnieniach społecznych, lub raczej o problemach społecznych pod kątem historii gospodarczej. Sprawy te marksizm pląta i miesza wcale nie misternie, lecz dostarcza dużo materiału, który należy wyzyskać. Przerzucenie ciężaru narracji i systemu periodyzacji na tradycyjne od strony politycznej tylko minie się z celem – i co tu dużo mówić, może wywołać wrażenie propagandówki. Może niesłuszne wrażenie, lecz na pewno wrażenie mocne.

4. Na szczęście wzory metodologiczne angielskie, tak bardzo przecież różne od Ranke'ańskich (którymi ciągle zarażona jest duża część historiografii amerykańskiej, a której w rzeczywistości ulega zupełnie historiografia francuska), dają mi pewną łatwość dyspozycji, lub raczej pewien wzorzec. Nie mogę się nim posłużyć zbyt wyłącznie, np. Trevelyanem<sup>27</sup>, gdyż zweeksluje mnie to od razu na aspekt wyłącznie społeczny, to znaczy przeciąży w drugą stronę. Niemniej będzie przydatne.

5. Praktycznie zatem chcę zastosować metodę podobną do tej, którą się posłużyłem w mojej *Historii Stanów*. Jasny podział na okresy wypływające jeden z drugiego, z pewnym naciskiem na podstawowe charakterystyki każdego z nich. **Nie dzielenie** mechaniczne na „sprawy gospodarcze”, „kultura”, „zagadnienia społeczne” i „wypadki polityczne”, lecz narracja ciągła.

6. Periodyzacja jest stosunkowo prosta. Trudno się tu silić na niepotrzebną oryginalność, z tym jednak że zamierzam, i to nie tylko dla niepoznaki, utrzymać pewien kompromis między naszą tradycyjną periodyzacją i *novum*, które wprowadzili teraz komuniści.

Wyobrażam sobie w tej chwili tak:

I. Okres przedpaństwowy. Plus minus do chrześcijaństwa. Należy tu trochę podbudować nędzny zasób faktów z uwagi na Ziemię Odzyskane etc.

II. Okres państwa piastowskiego z naciskiem na wykształcanie się spójni narodowej, plus minus do Łokietka<sup>28</sup> włącznie.

III. Polska jagiellońska (tytuł orientacyjny) – chcę zacząć od Kazimierza Wielkiego i zamknąć na Zygmuncie Starym.

IV. Polska mocarstwowa – tu chcę wsadzić koncepcje ustrojowe ewolucji „demokratycznej” i *specyficum* polskie ustroju szlacheckiego z kombinacją „idei” federalnej.

V. Okres sarmacki, tj. od półtrzecia Wazów do Konarskiego<sup>29</sup> etc.

VI. Tu delikatna sprawa nazwy, która łączyłaby powstawanie półkapitalizmu polskiego z upadkiem państwowości. Zamknięcie tego okresu na 1831.

---

<sup>27</sup> George Maculay Trevelyan (1876–1962) – angielski historyk; profesor Cambridge University (1927–1951).

<sup>28</sup> Władysław I Łokietek (1259 lub 1260–1333) – książę brzesko-kujawski (od 1288) i krakowski (od 1306), król Polski (od 1320).

<sup>29</sup> Stanisław Konarski (1700–1773) – duchowny rzymskokatolicki, pedagog, publicysta; założyciel Collegium Nobilium (1740).

VII. Dopiero ten okres nazwałbym „rozbiorowym”, oczywiście nie w znaczeniu tylko politycznym, lecz przede wszystkim psychicznym, zamykając go na 1914.

VIII. Tu nie wiem jeszcze, na co się zdecydować, choć mam ochotę nazwać po prostu „okresem współczesności” i jechać jednym ciągiem chyba do 1945. Dalej się boję.

Powtarzam, że periodyzacja jest orientacyjna. Tak samo oczywiście nazwy. Całość chyba nie więcej niż 300 stron. Mapy? Indeksy? Zupełnie jeszcze nie wiem.

7. Czas wykonania etc. zależy oczywiście od pieniędzy. Widzę to tak. Odpada wzięcie urlopu całkowitego na, powiedzmy, pół roku (to i tak minimum, nie mogę pisać czy pracować nad jednym więcej niż cztery do sześciu godzin dziennie. Najlepiej właściwie pracuję, dzieląc sobie czas i odrywając się od roboty na rzecz innych zajęć, oczywiście bez przesady w tym kierunku), nie ma mnie bowiem kto zastąpić, trudno zaś, bym nawet dla najlepszych warunków miał w ogóle rzucać wszystkie swoje nader liczne i różnorodne obowiązki i interesy. Mogę natomiast urządzić się tak, by wziąć kilka dłuższych półurlopów, względnie zredukować inne zajęcia do minimum. Wymaga to podjęcia kogoś do różnych mych zajęć. Mógłbym to urządzić jakoś. Potrzebowałbym natomiast pomocy technicznej, tj. trochę *researchu*, przepisywania, dostarczania książek, wypisywania etc. Też mogę zorganizować, lecz musiałbym opłacić. Poza tym oczywiście chcę zarobić. Wydaje mi się zatem, że musiałbym mieć zapewnione minimum 300 do 400 funtów<sup>30</sup>, z których wydałbym na koszty 100–150, a resztę zarobił. Wówczas od chwili „zamówienia” mogę zrobić w sześć miesięcy.

Jest przy tym oczywiście delikatna sprawa, że nikt nie kupuje kota w worku, to znaczy, że może zajść okoliczność, że mi ktoś powie, czyli Pan mi powie, dostanie Pan tyle i tyle, gdy Pan napisze. Tu jest trudność z mojej strony, bo ja muszę nie tylko napisać, ale także wyłożyć forszę a) płacąc za to, co mi potrzebne, b) tracąc zarobek normalny. Powiedzmy, że nie stracę podstawowej, lichej zresztą pensji, stracę jednak na pewno wszystko, co muszę zarabiać poza pensją i co wynosi około 40 funtów miesięcznie.

Nie wiem, jak to zrobić. Może system zaliczki lub rat w zależności od postępów pracy.

---

<sup>30</sup> Na marginesie dopisek Jerzego Giedroycia: (5000 egz.) książka kosztowała 3000 dol.

Tak jak napisałem poprzednio, cały ten dzisiejszy elaborat, zarówno jego część merytoryczna, jak i merkantylna jest dla Pańskiej orientacji jako materiał dla elaboratu dla kogoś tam, kogo Pan ma na widoku. Jeśli rzecz dojdzie do stadium, gdzie trzeba będzie robić synopsis etc., to oczywiście zrobię, lecz po wysłuchaniu Pańskiego zdania i dezyderatów, pod kątem „co potrzeba” i „co się da, a co się nie da zrobić”.

**Makieta.** Prosiłbym o wiadomość, czy odpowiada Panu moja koncepcja z ostatniego listu i jaki jest rozkład jazdy. Po prostu jeśli miałbym swoje dać do numeru czerwcowego, to proszę mnie nie naglić, bym pisał na maj. Diabło teraz oszczędnie gospodaruję czasem, żeby się pozwalniać z tych wszystkich zobowiązań, które mogłyby mi [*sic!*], w razie niewykonania przeze mnie, opóźnić z ewentualnym startem *Historii Polski*.

Sprawa Malewskiej<sup>31</sup> etc. Bardzo chciałem się przyłączyć, względnie w ogóle podyskutować nad metodą, którą Juliusz wybrał<sup>32</sup>. Nie nad meritum, które jest sprawą dla mnie świętą, skoro wypływa z poglądu, lecz nad metodą, którą potępiam, przede wszystkim dlatego, że przeczy logice. Niestety i z zalem nie mogę już nic powiedzieć ani nigdzie napisać, skoro zajęło się tą sprawą tyle nagle ludzi w sposób „oficjalny”. Ja w „akcjach” nie będę brał udziału, mam nadzieję, póki żyję, w żadną stronę. To jest jedno z nielicznych moich przekonań osobistych. Może też z niego wypływa moje osobiste niezadowolenie z metody wybranej przez Londyńczyka.

Zdaje się, że to wszystko na dziś. Pozdrawiam bardzo serdecznie

Paweł Zaremba

P.S.

Książki (Toynbee<sup>33</sup> etc.) zamawiamy.

<sup>31</sup> Hanna Malewska (1911–1983) – pisarka; redaktor miesięcznika „Znak” (1957–1973).

<sup>32</sup> Zob. [J. Mieroszewski] Londyńczyk, *Kronika angielska*, „Kultura” 1957, nr 3, s. 66–67; H. Malewska, *List do Redakcji*, „Kultura” 1957, nr 4, s. 154.

<sup>33</sup> A. J. Toynbee, *A Study of History. Abridgement of Volumes I–VI*, ed. D. C. Somerville, Oxford University Press, Oxford 1946.

## 20

25 marca [1957 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za Wandycza. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli dam w nrze majowym jego artykuł<sup>34</sup>, a Pana w nrze czerwcowym<sup>35</sup>. Do tego by się sprowadziły nasze trzy grosze w sprawie makiety.

Jeśli idzie o zarys *Historii Polski*, to trafia mi zupełnie do przekonania. Jednak nalegałbym, by Pan to podciągnął do 1955, traktując to dziesięciolecie bardzo skrótowo i z maksymalnym dystansem (co wcale nie znaczy, by pisać to w rękawiczkach). Nie wyobrażam sobie, byśmy to mogli przeskoczyć. Zaczynam tę sprawę „urzędować” za parę dni. Zapewne to będzie się ciągnęło, ale teraz jest koniunktura i chciałbym ją wykorzystać. Jeśli teraz się nie da na to wyciągnąć pieniędzy, to już nigdy.

Co do Malewskiej, to mam nadzieję, że będzie niedługo okazja i będziemy mogli sobie o tej sprawie porozmawiać. Nie jestem zwolennikiem brutalnych metod, ale w tym wypadku trzeba było to zrobić. Nie wykluczam zupełnie, że jak pozna Pan kulisy tej sprawy, to może się Pan ze mną zgodzi. Nie ma nic gorszego od pewnych metod, tak typowych dla polskiej zakrystii.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 21

London, 27 marca 1957 r.

Drogi Panie Jerzy,

Odsyłam „Głos Szczeciński”. Notatka rzeczywiście korzystna. „Głos Szczeciński” otrzymujemy zresztą regularnie, tak że już ją czytałem, przy okazji dziękuję za „Głos Koszaliński”, którego nie ma. Zresztą już napisałem teraz do niego z prośbą o wymianę.

Plan na *Historię Powszechną* zrobię za parę dni, bo znowu muszę pomyśleć. Od razu jednak mogę stwierdzić, że napisanie jej będzie (dla mnie) bez porównania łatwiejsze, niż napisanie *Historii Polski*, po pro-

<sup>34</sup> P. Wandycz, „Dreńta mowa”, „Kultura” 1957, nr 5, s. 64–69.

<sup>35</sup> P. Zaremba, *Interpretacja nie tworzy faktów*, „Kultura” 1957, nr 6, s. 117–131.

stu bardziej mam te rzeczy w palcach. Wydaje mi się jednak, że planowanie razem ze starożytnością byłoby chyba bez sensu. Gdyby takie „dzieło” wtlaczać na 300 stron, to wyszedłby z tego dziwaczny kadłubek. Może zatem, zanim zacznę robić ów plan, zechce Pan napisać mi, czy myśli Pan np. o pisaniu gdzieś od Średniowiecza, czy też chce Pan plus minus od „stworzenia świata”. Można by i to ostatecznie, lecz wtedy musiałyby to być bardzo *romancée*<sup>36</sup>.

Sądzę zresztą, że i tak za dzień–dwa będę miał list od Pana w sprawach innych i licznych ostatnio poruszanych.

Pozdrawiam serdecznie

Paweł Zaremba

22

28 marca 1957 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 27. Jeśli idzie o *Historię Powszechną*, to – ma się rozumieć – trzeba by było opracować całość, a nie rozpoczynać od Średniowiecza, tym bardziej że ukazało się w kraju w ubiegłych latach kilka tłumaczeń z rosyjskiego, właśnie dotyczących okresu starożytnego.

Przy okazji prośba o informację. Czy Pan się orientuje, kto jest spadkobiercą Ignacego Balińskiego, autora *Wspomnień o Warszawie*<sup>37</sup>? Zwrócono się do mnie z prośbą o adres spadkobierców, gdyż idzie o ponowne wydanie tej książki.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

23

London, 4 kwietnia 1957 r.

Drogi Panie Jerzy,

Spóźniłem się bardzo z tym listem, byłem jednak nieprzytomnie zaorany ostatnio i zresztą zdrowie mi trochę nawaliło przez parę dni. Przepraszam i piszę w nadziei, że jeszcze nie za późno:

<sup>36</sup> *romancée* (franc.) – zbeletryzowane

<sup>37</sup> I. Baliński, *Wspomnienia o Warszawie*, Edinburgh 1946.

Ignacy Baliński (1862–1951) – pisarz, publicysta; redaktor m.in. tygodnika „Wieczory Rodzinne” (1898–1910), sędzia Sądu Najwyższego (od 1918), senator (1922–1927), na emigracji (od 1939).



**Historia powszechna.** Skoro trzeba, może być od początku świata. Żeby się trzymało kupy i coś w głowie czytelnika pożytecznego zostawiało, musi być możliwie mało „podręcznikowo”. Raczej w typie „magazynowym”. Podstawą powodzenia jest w tym wypadku znowu ciągłość narracji, pewna wynikowość automatyczna. Spróbuję wytłumaczyć się jaśniej. Nie chodzi o „skutek–przyczyna” i ten cały łańcuszek prowadzący do determinizmu. Wręcz przeciwnie. Trzeba tak napisać, by nie używając żadnego wykładu, wykazać funkcjonalność zjawisk, zależność wszystkich od wszystkich. Pozornie i częściowo może to nawet wyglądać na wzorowanie się na „dialektyce”. Nie szkodzi. Przynajmniej sędzę, że nie szkodzi. Sedno leży bowiem w odrzuceniu tzw. „baz” i „niezmienności procesów”. Gdyby się to udało w pełni, byłbym dumny. Gotów jestem spróbować.

Dodam, że w miarę rozmyślań podobną metodę uważam też za najlepszą w odniesieniu do *Historii Polski*, chociaż technicznie można sobie w niej pozwolić na większą ortodoksyjność (periodyzacja np.).

Proponowałbym z grubsza następujący podział treści:

I. Okres powstawania społeczeństw (ściślej – grup o organizacji ponadplemiennej). Trzeba by tu zmieścić i Sumerię, i Hetytów, i Izraelitów, i Egipt, i Grecję, tak żeby czasowo stanąć na rozkwicie *cit  antique*<sup>38</sup>. Także początki systemów religijnych. Oczywiście wszystko, co się da wtłoczyć o kulturze materialnej i „duchowej”. Ilość stron? 30–40. To tyle, gdy chodzi „o nas”.

II. Co się działo w Chinach i w Indiach. Może być krótkie. Musi być raczej krótkie.

III. Państwo starożytne, str. ze 60–80. Tu chcę *via* Aleksander<sup>39</sup>, Persja, Rzym (Imperium) połączyć w narracji „Zachód” i „Wschód”. Poza tym główny nacisk na Rzym (pojęcie) i chrześcijaństwo. Nie widzę powodu, by urywać gdzie indziej niż na „wędrówkach ludów”, ponieważ pozwoli to od Słowian przeskoczyć w:

IV. Wczesne Średniowiecze. Stron stosunkowo niewiele. Sędzę, że 30 starczy. Tu, rzecz jasna, trzeba będzie zacząć „feudalizm”.

V. Okres uniwersalizmu chrześcijańskiego. Do *quattrocento*<sup>40</sup>. Można swobodnie zahaczyć o Chiny (na których mi zależy), załatwiając jednocześnie Indie i oczywiście islam. Napomknąć o Aztekach, Majach

<sup>38</sup> *cit  antique* (franc.) – miasta starożytnego

<sup>39</sup> Aleksander III Wielki (356 p.n.e.–323 p.n.e.) – król Macedonii (od 336 p.n.e.).

<sup>40</sup> Tzn. do początku i rozkwitu renesansu we Włoszech, przypadających na XV w.

i innych Inkach, żeby Ameryka skądś się wzięła poza Kolumbem<sup>41</sup>. Stron z 50.

VI. Okres państwa opartego o władzę scentralizowaną. Poza oczywistymi rzeczami wprowadzimy Rosję. Chcę zamknąć w czasach bezpośrednio przed Rewolucją Francuską. Stron 60–70. Tu też fundamenta demokracji narodowej (Anglia).

VII. Okres narodowy. Niestety trzeba też go nazwać „kapitalistyczny”, Rewolucja, Stany Zjednoczone, cały XIX wiek. Właściwie potrzebne ze 100 stron.

VIII. Czasy nowożytnie. Gdzie stanąć? Logika wskazuje, by na Hiroshimie, Pan pewno będzie chciał pociągnąć nieco dalej. Stron niewiele, może 20. To już właściwie trudne czasy (myślę o historyku!).

Oczywiście nazwy okresów są w tej chwili orientacyjne. Lecz tzw. cezury leżą mi na tyle mocno w głowie, że raczej bym się przy nich upierał.

Oczywiście, jeśli będzie potrzeba, mogę zrobić tak samo, jak proponowałem z *Historią Polski* – plan szczegółowszy. W tej chwili piszę to dla zorientowania Pana.

Sprawy techniczno-materialne. Dezyderaty takie same chyba, jak przy *Historii Polski*. Z tym że nie będę mógł pisać równocześnie! Gdybym miał zatem pisać obie, trwałyby [to] dwa razy dłużej, licząc od daty zamówienia i zafiksowania warunków i ostatecznych dezyderatów.

**Makieta.** Dziękuję za danie oddechu! A zatem mam dać na 15 maja, by trafiło na czerwiec. Czy tak? Proszę mi też podać, ile mam stron do dyspozycji. Mniej niż 10–12 nie dałoby mi potrzebnego luzu. *Nota bene* – ile „wyniesie” rozmiar Wandycza?

Przy powodzi nowych planów boję się, czy *Demokracja* nie porosła rudawy rdzą i nie utleniła do reszty metalu. Myślałem, że po świętach będziemy łamać *Historię Stanów*, ale jakoś nie widzę jeszcze korekt. Czy ma Pan wieści o mapach?

Po Wielkanocy i tak zresztą będę musiał wpaść do Paryża na trzy, cztery dni, choć staram się, żeby nie – o ile Pan nie będzie potrzebował mego przyjazdu. Do „Gallupa” na temat „Kultury” nie mogę się zabrać, choć już trzy razy zaczynałem porządkować notatki. Ale zrobię. Zdechnę, a zrobię, tylko nie wiem kiedy.

Serdecznie pozdrawiam i czekam na dalsze wieści

Paweł Zaremba

---

<sup>41</sup> Krzysztof Kolumb (1451–1506) – włoski żeglarz; odkrywca Ameryki (1492).

P.S.

Z nadmiaru twórczości maszynę mam w zupełnym proszku i podpieram klawisze palcem!

24

8 czerwca 1957 r.

Drogi Panie,

Przepraszam za długie milczenie, ale w ostatnich tygodniach żyję w nieustannym trzęsieniu ziemi. Odpowiadam po kolei.

Artykuł Pana o makiecie wzbudził duże zainteresowanie w Warszawie. To znaczy u przejezdnych, m.in. prof. Manteuffla, który wyrażał się o nim bardzo „życzliwie”. Makietę może Pan zatrzymać.

Co do *Historii Stanów Zjednoczonych*. Skład idzie bardzo powoli, gdyż adiustacja rękopisu jest niezmiernie marudna i pracowita. Tu nam rzeczywiście dał Pan masę do roboty. Niemniej dobiega końca i wobec tego proszę o jak najszybsze przysłanie tekstu Konstytucji, jak również wszystkich załączników. Niestety, po różnych usiłowaniach nie mogłem od instytucji amerykańskich otrzymać map i wobec tego musimy z nich zrezygnować.

Będziemy się starali przed wakacjami, tj. przed 1 lipca, zrobić w drukami korekty i złamać książkę, ale nie jest to wcale pewne. Wyjaśni się to koło 20 bm., tj. po skończeniu podwójnego numeru, i zaraz Pana o tym uprzedzę.

Co do korekt już przez Pana odesłanych – to nie chcę być złośliwy, ale jak je zobaczyłem, to przypomniało mi się Pana narzekanie na Poboga-Malinowskiego. Uwzględnienie wszystkich Pana poprawek równałoby się (jeśli idzie o koszty) prawie ponownemu składowi (u nas korekta kosztuje 300% normalnego składu). Dlatego niestety nie będę mógł uwzględnić tych wszystkich poprawek, które nie mają charakteru zasadniczego (a więc czy Prezydent będzie z małej litery, czy dużej, to samo Unia itp. oraz Senat). Kresy np. sam Pan zacz[ał] poprawiać na dużą literę i tak było adiustowane. Waszyngton – pisał Pan po polsku – w niektórych miejscach po angielsku – poprawiliśmy na polski – to musi zostać. (*nota bene* w korektach, na tej samej szpalcie, gdy [o]myłkowo Washington pisany jest po angielsku, poprawia Pan na „sz”, a parę linii dalej z „sz” na „sh”).

Ma się rozumieć, wszystkie ważne poprawki merytoryczne – nie mówiąc o błędach drukarskich – będą skrupulatnie uwzględnione.

Zresztą rewizję zobaczy Pan chociażby przy okazji robienia indeksu. Oczekując więc Konstytucji, łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

25

14 czerwca 1957 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję za list. Reakcja Manteuffla jest ciekawa, choć określił ją Pan właściwie jednym słowem, lub raczej jednym cudzysłowem. Pisane było przecież raczej właśnie „dla nich”.

Zawstydziłem się uwagami o korekcie *Historii*. Trochę rzeczywiście jestem zepsuty pracą przy pomocy własnej drukarni. Wiele jest mojej winy, za co przepraszam. Nie spodziewałem się jednak, że aż tak groźnie liczą sobie za przeskład. Tu normalnie dają 5% tolerancji w ogóle i liczą potem jakieś małe rzeczy.

Trudno. Będzie zatem mniej porządnie w rzeczach mniej istotnych. Porcję, którą teraz robiłem, już potraktowałem według uwag Pana. Wynikła jednak sprawa „murzyńska”. Nie wiem, czy to mój błąd adiustacyjny, czy nie, lecz murzyn z dużego „M” jest zwykłym błędem. Niestety dużo tych „Murzynów”.

Konstytucję wysłałem przed kilku dniami. Pisze Pan o „innych załącznikach”. Sprawdzam: **są u Panów** 1) bibliografia, 2) wykaz (spis) prezydentów z datami i innymi danymi. To wszystko.

Szkoda, że nie ma map. Trudno.

Monachium<sup>42</sup> chce ode mnie trzy pogadanki. Napisali jednak tak mętnie, o co im chodzi, że zażądałem wyjaśnienia. Jeśli chcą urywków, to trzy za mało. Jeśli chcą, bym pisał zupełnie nowe rzeczy, to nie dam rady z czasem.

Czekam na wiadomości w sprawie łamania itp. Prosiłbym też o potwierdzenie, że są u Panów: bibliografia i ten wykaz, bo zaczynam się trochę niepokoić.

Pozdrawiam bardzo serdecznie. Panią Zosię zwłaszcza proszę, by mnie nie przeklinała zbyt za adiustację, korekty etc.

Paweł Zaremba

---

<sup>42</sup> Tzn. Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa.

22 czerwca [1957 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 14 [czerwca]. Dostałem również Konstytucję. Rze-  
czywiście pozostałe załączniki są u nas. Myślę, że 25 bm. wyślę Panu  
resztę korekt. Ponieważ teraz zaczyna się okres letni, złamanie *Histo-*  
*rii* przewiduję na pierwsze sierpnia dopiero. Jeszcze o dokładnej dacie  
uprzedzę. Czy Pan sądzi, że jeśli idzie o kampanię reklamową, wrze-  
sień będzie dobrym miesiącem?

Co do pisowni, to nie zabieram głosu, gdyż jestem, jak wiadomo,  
analfabeta. Zosia, która uchodzi za autorytet, z oburzeniem twierdzi,  
że Murzyn musi się pisać przez duże „M” i zsyła się na wszystkich świę-  
tych od filologii i gramatyki.

W innych sprawach cisza. O ile *Historia Powszechna* wydaje mi się  
nierealną, to *Historia Polski*, zdaje się, że się jakoś zrealizuje. Nie będę  
jednak wiedział co do niezbędnych funduszy wcześniej niż na jesieni.  
Idzie to jak z kamienia, ale mam coraz większe naciski z kraju w tej  
sprawie. Wszyscy jednak twierdzą, że to *Historia* musi być doprowadzo-  
na do ostatniej chwili. Największą trudnością niewątpliwie będzie okres  
powojenny, gdyż jest po prostu brak źródeł. Będzie on musiał być bardzo  
szkicowy i trzeba będzie szukać jakieś cichego współpracownika z „kra-  
jowców”, co przy ciągłym napływie gości nie powinno być niemożliwe.

Co do Free Europe, to niech Pan ich ciśnie. Nie ma co żałować, tym  
bardziej że nie zdradzili żadnej ochoty do pomocy w wydaniu. Bardzo  
by mi jednak zależało, by to było połączone z reklamowaniem ksią-  
żki. Może w formie zapowiedzi, że wszyscy, którzy chcieliby tę książkę  
otrzymać, niech się do nas zwracają. Będzie to ciekawy test a) czy radio  
jest słuchane przez inteligencję, b) czy ich USA interesuje, c) ile trzeba  
będzie przeznaczyć na wysyłkę do kraju. To ostatnie jest dla mnie o tyle  
ważne, że jeśli będzie większa ilość zgłoszeń, to będę miał podstawę  
namawiania ich czy innych instytucji amerykańskich, by odpowiednią  
ilość egzemplarzy zakupili. Ale o tym lepiej im nie wspominać, by nie  
„płoszyć”.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

2 grudnia [1957 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 30 listopada. Mam nadzieję, że jednak Rubel coś „wykoci” z „Dziennikiem [Polskim]”. Druk fragmentu *Historii USA*<sup>43</sup> niewątpliwie by bardzo spopularyzował *Historię* na terenie Anglii. Co słyhać z akcją reklamową?

Te apele radiowe o materiały etc. dotyczące historii Polski traktują czysto psychologicznie. Idzie o rozbudzenie zainteresowania, zorientowanie się w zapotrzebowaniu (trzeba powiedzieć, że ci, którzy zechcą, by im *Historię* przysłać, by pisali do „Kultury”), no i nastraszenie PAN. Tego momentu psychologicznego nie należy lekceważyć. Myślę, że jednak Free Europe nie odmówi Panu pogawędek. W każdym razie napiszę do Nowaka. Będę go zresztą widział 13 grudnia, gdyż zapowiedział swój przyjazd do Paryża.

Chciałbym dać w nrze styczniowym zapowiedź *Historii*<sup>44</sup>, gdyż to będzie rodzaj subskrypcji. Może znów się myślę w przywidywaniach, ale sądzę, że *Historia Polski* powinna być bestsellerem i zawsze lepiej z góry obliczyć sobie nakład, by nie przesadzić ani w zbyt małym, ani zbyt optymistycznym nakładzie.

To, co Pan pisze o spadku poczytności prasy i książek emigracyjnych, jest ponure. Trzeba będzie znaleźć jakieś lekarstwo. Tymczasem nie bardzo jeszcze widzę, jak można temu zaradzić.

Jeśli idzie o *Historię Ukrainy*, to postaram się ją tu dostać. Tymczasem awizuję Panu dwa tytuły: Michael Hruszewsky: *A History of Ukraine*, New Haven 1948 oraz Claude Manning: *The Story of the Ukraine*, New York 1947. Hruszewsky<sup>45</sup> wydaje mi się najlepszy, gdyż „rzeczowo” jest obiektywny, to znaczy nie ukrywa i nie przekręca faktów.

Nieznalezienie portfela doprowadza mnie do rozpacz i pogłębia moją antyangielskość.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>43</sup> Tzn. P. Zaremba, *Historia Stanów Zjednoczonych*, Instytut Literacki, Paryż 1957.

<sup>44</sup> Zapowiedź publikacji książki Pawła Zaremby *Historia Polski (do roku 1957)* znalazła się na ostatniej stronie okładki – „Kultura” 1958, nr 1–2.

<sup>45</sup> Mychajło Hruszewski (1866–1934) – ukraiński historyk i polityk; profesor Uniwersytetu Lwowskiego (1894–1916), przewodniczący Centralnej Rady Ukrainy (1917–1918), na emigracji (1919–1924), w ZSRS (od 1924), członek AN ZSRS (od 1929).

## 28

20 grudnia [1957 r.]

Drogi Panie,

Jestem z zamilowania starym szantażystą, wobec tego jednak dam ogólnikową zapowiedź *Historii Polski* do nru styczniowego. Trzeba ja-koś dobrze ten rok zacząć. XVII wiek zostawia mnie dość chłodnym, gdyż wydaje mi się, że wartość książki będzie polegała przede wszystkim na położeniu nacisku na okres dwudziestolecia, wojny i powojen-ny. To może ludzi specjalnie pasjonować. *Historia USA* dobiega końca i nie wykluczone, że razem z tym listem wyślę Panu gorący egzemplarz. Czekam niecierpliwie, czy Rublowi się uda coś wywojować z „Dzienni-kiem [Polskim]”. To by było znakomicie. Nic nie pisze Pan na temat kampanii reklamowej, a to jest ważne.

Czy jest możliwe dostanie następujących książek:

Nemo: *Straty Polski w ludziach* („Myśl Polska” nr 97, 1946);

Władysław Sikorski: *Słowa do Narodu i Wojska. Przemówienia i rozkazy* (*Biblioteczka żołnierska*, nr 2–3, Paryż–Angers 1940);

Eugeniusz Turski: *Emigracja zbrojną pomocą Polsce*, Londyn;

Maria Danilewiczowa: *Losy Bibliotek Polskich*, zeszyt 3, wydanie Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych, Nauka i Wychowanie, Londyn 1942;

Michał Kwiatkowski: *Rząd i Rada Narodowa RP w świetle faktów*, Londyn 1942;

Czapski Józef: *Wspomnienia starobielskie*, Biblioteka „Orla [Białego]”.

Bardzo są nam potrzebne. Może to ma Danilewiczowa w swych du-bletach?

Najlepsze pozdrowienia i przy okazji najlepsze życzenia świąteczne

[Jerzy Giedroyc]

## 29

25 stycznia [1958 r.]

Drogi Panie,

Posyłam Panu parę podręczników szkolnych dotyczących histo-rii Polski oraz pierwszy tom *Historii Polski* wydany przez PAN<sup>46</sup>. Czy

<sup>46</sup> *Historia Polski*, t. 1, *Do roku 1764*, cz. 1–2, red. H. Łowmiański, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1957.

miałby Pan ochotę na krótką recenzję – głównie pod kątem różnicy między ostatecznym wydaniem a makietą, którą omawialiśmy w „Kulturze”? *À propos* recenzji, przypominam lekkomyślną obietnicę omówienia Próchnika<sup>47</sup>.

Jeszcze jedna prośba. Bardzo mi jest pilnie potrzebny egzemplarz książki Jamesa Burnhama *Managerial Revolution*<sup>48</sup> w języku angielskim. Tu nie można dostać.

Czy byłby Pan łaskaw polecić to kupić i możliwie odwrotnie mi przysłać?

Z góry dziękuję

[Jerzy Giedroyc]

30

6 czerwca [1958 r.]

Drogi Panie,

Wstydzę się, że nie odpisałem Panu na ponury biuletyn z 12 maja, ale nie tylko byłem nim przybity, ale nie chciałem Panu dokuczać w trakcie tej kuracji. Chwała Bogu, że to nie jest nic groźnego i miejmy nadzieję, że po wakacjach i tej końskiej kuracji wróci Pan do formy i... do *Historii*. Co do *Historii* – to jasne, że trzeba się pogodzić z jej spóźnieniem. Sądzę jednak, że ustalanie orientacyjnych terminów raczej będzie można zrobić po Pana powrocie z urlopu. Tu jakoś się dogadamy. O co chciałbym się kłócić, a w każdym razie dyskutować, to jest rozmiar *Historii* i sprawa dwóch tomów. Wydaje mi się, że jeden tom jest zawsze dla czytelnika praktyczniejszy. Objętość 1000 str. druku mnie niepokoi. Czy to nie będzie za obszerne dla czytelnika polskiego zarówno w kraju, jak i na emigracji?

Wydaje mi się, że znaczenie Pana *Historii* będzie polegało przede wszystkim na uwzględnieniu historii najnowszej, to znaczy od 1914 do 1956, gdyż tego nikt nie uwzględni, trudno bowiem brać poważnie Mackiewicza, a Pobóg jest raczej zbiorem materiałów. Ten okres powinien być najobszerniejszy, nawet kosztem okresów poprzednich, które

<sup>47</sup> Tzn. A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie Polski Niepodległej. Zarys dziejów politycznych*, Książka i Wiedza, Warszawa 1957.

<sup>48</sup> J. Burnham, *The Managerial Revolution: What is Happening in the World*, John Day Co., New York 1941 (wyd. pol. *Revolucja menadżerska*, Instytut Literacki, Paryż 1958).



jednak są znane w jakimś minimalnym stopniu. Nawet młodzież emigracyjna wyniosła pewną sumę wiedzy na temat różnych Bolesławów i Władysławów. Okres poprzedni należałoby raczej korygować i uzupełniać. Nie tylko idzie o walkę z „wypaczeniami” warszawskimi, ale również o uwzględnienie wszystkich nowych zdobyczy w tej dziedzinie. Nie idzie mi bynajmniej o rzecz popularyzacyjną, choć doceniam Pana sposób pisania lekki i zajmujący, ale o rzecz dość skondensowaną, by umebłować głowę przeciętnemu inteligentowi w rozmiarach, które nie odstraszą go od lektury.

Wspomina Pan o elukubracjach Taborskiego<sup>49</sup>. Dla specjalisty jest to artykuł dość naiwny i niewnoszący nic specjalnie nowego. Ale dla mnie był dość pouczający, gdyż interesując się najnowszą historią i czasami podglądając ją przez dziurkę od klucza, masy faktów nie znałem, gdyż zarówno całą literaturę dotyczącą powstania, jak i *Polskie Siły Zbrojne*<sup>50</sup> „powąchałem”, nie mając czasu na dokładne przestudiowanie tych tomisków.

Dwa lata temu opracowanie tak pomyślanej *Historii* przekraczałoby siły jednego człowieka. Dziś jest o tyle lepiej, że wypłynęło sporo materia[łów]. Tak wyglądają z grubsza moje zastrzeżenia. Liczę, że niedługo będziemy mogli przedyskutować to sobie żywym głosem.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

31

27 stycznia 1959 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję za list. List Manteuffla odesłała już Helenka<sup>51</sup>. Wydaje mi się, że jest on rzeczywiście dowodem zaniepokojenia, choć niekoniecznie krytyki z góry, skoro nie pisze o potrzebie badania źródeł krajowych etc., lecz zaprasza na „uzgadniania poglądów”. Doprawdy nie wiem, co mu odpisać. Oczywiście mój wyjazd tam jest niemożliwy – właśnie, jak

<sup>49</sup> B. Taborski, *Pokolenie czyli traktat o niszczeniu kwiatów*, „Kultura” 1958, nr 4, s. 130–146.

<sup>50</sup> *Polskie Siły zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1–3, Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego, Londyn 1950–1954.

<sup>51</sup> Tzn. Helena Zaremba – pierwsza żona Pawła Zaremby.

on pisze, *a limine*<sup>52</sup>. Warto by może mu powiedzieć, że teza lub tezy, jeśli w ogóle w tej książce będą, nie wynikają z nijakiej doktryny etc., lecz że są poglądem autora. Niemniej byłby on oczywiście wdzięczny za wszelkie rady i sugestie, nie mówiąc o materiałach, których chociaż ma wiele, to jednak niewątpliwie nie ma wszystkich etc., etc. Niech ostatecznie korespondują fachowo ze mną – zawsze jeszcze jeden kontakt i sposobność wymienienia tej czy innej myśli.

Tu dość dużo komentarzy o tym moim rozdziale<sup>53</sup> słyszałem. Raczej ostrożne, lecz – przyznam – pochlebne, przynajmniej ze strony tych, na których zdaniu mi zależy. Oczywiście wydrukowane czyta się inaczej niż własne bazgroły i wydaje mi się lepsze, choć parę rzeczy nasuwa się do poprawienia – nie mówiąc już o połączeniu dwóch synów Krzywoustego<sup>54</sup> (Władysława<sup>55</sup> i Henryka<sup>56</sup>) w jednego o podwójnym imieniu...

*Nota bene* ostatnia „Kultura” b. dobra.

Uwagi co do Skarbów [Wawelskich] etc. przyjmuję do wiadomości i podpisuję się pod nimi. Praktycznie biorąc, listy poszły i zredagowane były nieźle. Widziałem je i pomagałem trochę. Oczywiście tempo jest nie do pomyślenia. Tu ma Pan zupełną rację. Cóż, będę robił, co będę mógł – zobaczymy, jaki wynik z tego wyniknie. Nie potrzebuję dodawać, jak trudno jest tyle zrobić, co się zamierza, zwłaszcza w warunkach, które Pan zna.

Mam sporo kłopotów spadkowo-prywatno-odrowych etc. I w tych sprawach, niestety, nie stać mnie na radykalne pociągnięcia. A szkoda. Oszczędziłbym przynajmniej nieco zdrowia, no i przed wszystkim czasu.

Aha. Sprawę *Ziwagi* załatwia Helenka i ona będzie dawać znać. Dziś się dowiedziałem, że „Wiadomości” po namyśle stawiają prohibicyjne warunki finansowe.

*Ex re* „upadek egzekutywy” etc., o podszewce itp. napiszę osobno, jak tu się trochę uspokoi. Jest okazja wyprowadzenia się z tego wszystkiego, czy się uda, nie wiem. Najgorsze wyjście ze ślepej ulicy. Tak już zawsze.

Kończę tymczasem i łączę pozdrowienia od Helenki i od siebie

Paweł Zaremba

<sup>52</sup> *a limine* (łac.) – od razu

<sup>53</sup> P. Zaremba, *Polska w połowie XII-go wieku*, „Kultura” 1959, nr 1–2, s. 18–39.

<sup>54</sup> Bolesław III Krzywousty (1085 lub 1086–1138) – książę Polski (od 1102).

<sup>55</sup> Władysław II Wygnaniec (1105–1159) – książę senior (1138–1146), na emigracji (od 1146).

<sup>56</sup> Henryk Sandomierski (1130–1166) – książę sandomierski (od 1146).

18 grudnia 1959 r.

Drogi Panie Jerzy,

O sprawie ogłoszenia piszę osobno. Przyznam, że byłem nim zaskoczony, a bardziej jeszcze ode mnie Kowalewski.

*Essay* o literaturze emigracyjnej będzie na pewno pożyteczny na użytek Kraju i nie tylko Kraju. W zasadzie katalogi, które Pan wymienia, obejmują, gdy chodzi o autorów i tytuły, całość wszystkiego, co jest, z następującymi wszakże zastrzeżeniami:

1. Może w nich nie być tytułów wyczerpanych, a raczej na pewno nie ma. Tych tytułów jest legion.

2. Nie wyjaśniają, kto był czego wydawcą. Jak Pan wie, były różne dzieje wydawnictw Korpusu, Środkowego Wschodu, Światopoli itp., itd., które trafiły do stoków jednej z wymienionych firm czy instytucji.

3. Skompletować stare katalogi, m.in. także tych instytucji, które już nie istnieją, jest sprawą przekraczającą nasze możliwości. Sami zbiorów nie mamy – i w ogóle nie archiwujemy niczego, posługując się tylko tym, co jest potrzebne na bieżąco. Czy to ktoś robił? Nie umiem powiedzieć.

4. W zasadzie są dwie instytucje, gdzie wszystkie lub 90% wydawnictw jest zebranych w jakim takim bibliograficznym porządku. Jedna to British Museum, druga to Biblioteka Danilewiczowej. W pierwszej działać w sensie *researchu* dosyć jest trudno, bo trzeba na to fachowca, mnóstwa czasu i cierpliwości. Danilewiczowa natomiast, choć nie jest to bohaterka mojego romansu, mogłaby ułatwić sporządzenie przynajmniej listy wydawnictw, co w połączeniu z posiadanymi przez Pana katalogami powinno wystarczyć na zaczęcie pracy. Dodaję, że jest w sumie sporo pozycji „dzikich”, książek wydawanych przez autorów, przez firmy efemeryczne, na zasadzie półprywatnych subskrypcji itp. Tego wszystkiego z katalogów Pan nie znajdzie. Jeszcze jedno: nie bardzo wiem, jak rozumieć „literatura emigracyjna”? To dość luźne pojęcie – co się z tysięcy wydrukowanych „dzieł” i dzieł zalicza?

„Młynek kłopotów” nie ułatwia płodzenia *Historii*, lecz na szczęście ze zdrowiem lepiej, więc jednak się pisze. Metodologicznie nabrałem wprawy i łatwiej pokonuję złośliwości techniczne. Coraz zresztą mi głębiej siedzi w głowie obraz całości – co chcę napisać i co widzę w tej historii naszej, nie w *Historii*, lecz historii. Trudność będzie, jak widzę, ogromna z maszynopisem, tymczasem robię tekst ręczny, czyli pierw-

szy, przerzucając się nawet trochę w przód, trochę w tył, żeby się nie zamurować na robocie ściśle technicznej. Tę, tj. maszynopis, miejmy nadzieję, że Helenka będzie mogła podciągnąć, jak zacznie dobrze. Skoro Pan temat poruszył – mam prośbę od razu – czy mógłbym dostać jakieś uwagi od Pana na temat tego tekstu, który już jest u Pana, zwłaszcza ostatnich kawałków? Pomoże mi to ewentualnie uniknąć powtarzania błędów w postaci dłużyzn, niejasności wykładu czy nierówności stylu. Może mi Pan parę słów o tym napisze? Nie chodzi mi o zdanie historyka, który by fachowo oceniał, bo wówczas powstanie ogromna glosa i powstanie polemika, zanim jeszcze przedmiot polemiki ujrzy światło dzienne.

Zła to może rzecz, że nie umiem pisać, „prześlizgując się” przez coś, czegoś nie rozumiem. Niemniej i ja sądzę, że w roku 1960 podpiszę ostatecznie ten werdykt na dzieje Polaków i... oczywiście werdykt na samego siebie.

Ze zdrowiem Helenki nie jest najlepiej. Ta rzecz jest diabło przewlekła, gdy o kurację chodzi. W tej chwili jest unieruchomiona ciągle. Większość dnia musi leżeć, wstawszy musi się ograniczać do spaceru po pokoju. Nie bardzo nawet może czytać. Poza tym ciągle jeszcze chodzi na badania. Wiem, że pisała do Zosi przed kilku dniami, więc tam pewnie wyłożyła swe projekty rekonwalesc[enc]yjne. Czy ja się zjawię, nie wiem jeszcze w tej chwili. I urwanie głowy straszne, m.in. brak Helenki w biurze, rozwijanie Gryfa na wielką raczej skalę, „Dziennik” etc., etc. Poza tym dość krucho z funduszami. Ja tak mam czas wyliczony, że nawet się ani razu z Józkiem Czapskim nie zobaczyłem!

To chyba tyle tymczasem. Pogadać byłoby o czym. Na Święta życzę parę chwil odpoczynku, a na Nowy Rok sił i zdrowia – dla Pana, Zygmunta i p. Dudka.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Paweł Zaremba

6 lutego 1960 r.

Drogi Panie Jerzy,

Część tylko spraw poruszonych przez Pana w ostatnich listach omówiliśmy z Zygmuntem<sup>57</sup>. Piszę dziś krótko w pozostałych.

<sup>57</sup> Tzn. Zygmuntem Hertzem.

Sprawę artykułu w „Oggi” popchnąłem w kierunku, który Pan sugerował. Artykuł jest rzeczywiście okropny. W dodatku te cudzysłowy, General i Lubo<sup>58</sup>, który był przy wszystkich rozmowach z *Re di Maggio*<sup>59</sup>, stwierdzają, że oczywiście rzecz jest wyssana z palca. Będzie oświadczenie *via* radio – poza tym poszedł mocny list do Umberta<sup>60</sup> z żądaniem sprostowania, względnie wyjaśnienia w „Oggi”. Jeśli łobuz się nie odezwie, choć myślę, że się odezwie, poza radiem etc. ma być list do „Oggi”. Czy Grydzewski umieści list Herlinga, oczywiście, nie wiem. Nie wiem też, czy i w jakim stopniu wypowiedzi generała uwzględnią sugestie Pana na temat włoskiej „sulikowszczyzny”.

Sprawy „Dziennika” w zamieszanu w dalszym ciągu. Sytuacja gospodarcza i procesowo-kirkenowa rozwija się raczej w pomyślnym kierunku, lecz bałagan redakcyjny doprowadza mnie do spazmów śmiechu, w chwilach rzadkich, gdy umiem się śmiać jeszcze. We wtorek zaczyna się proces przeciwko Kwiatkowskiemu. Będę na nim z ciekawości i dam znać, jak poszło.

Zygmunta przeproszam za niemożność skontaktowania się dotychczas z nieuchwytnym Benedyktem w sprawie numerów „Niepodległości”. Szukam innego kanału, lecz tam, zdaje się, staruszki zbierają się wszystkiego raz na kwartał i może wtedy gromadnie odpisują na listy.

Zacząłem czytać *Europę* Miłosza<sup>61</sup>. Po wstępnych irytacjach na temat fantazji historycznych podoba mi się bardzo. Lecz po co, na Boga, myli terminy i określenia, „kolonizacja wewnętrzna” ma swoje znaczenie, ustalone zresztą przez naukę marksistowską i podstawianie pod nią znaczenia własnego powoduje bałagan. I dlaczego ten *Commonwealth*? To łatwizna porównawcza, która absolutnie niczemu nie odpowiada z dziedziny rzeczywistości. Lecz to może szczegóły – ogólna myśl książki jest mi wyjęta spod serca i cieszę się, że ją Miłosz napisał.

*Historia* się pisze i pisze. Walczę z nią, walczę ze zdrowiem, mam nadzieję, że wywalczę i jedno, i drugie.

To tyle tymczasem. Helenka serdecznie Pana pozdrawia i dziękuje za pamięć. Tudzież ja

Paweł Zaremba

<sup>58</sup> Tzn. Eugeniusz Lubomirski.

<sup>59</sup> *Re di Maggio* (wł.) – król maja [ironiczne określenie Umberto II z racji krótkiego okresu panowania]

<sup>60</sup> Umberto II di Savoia (1904–1983) – król Włoch (1945), na emigracji (od 1945).

<sup>61</sup> Tzn. Cz. Miłosz, *Rodzinną Europą*, Instytut Literacki, Paryż 1959.

P.S.

Jeszcze jedno. Czy dobrze rozumiem, że jeśli mam napisać recenzję o Tyzenhauzie na zasadzie tego, co było w *Alma Mater*<sup>62</sup> (nie skończyłem jeszcze czytać), to miałbym się zwracać do Haleckiego sam z zapytaniem, czy umieści? A może lepiej by było, gdyby Pan? Względnie sucho napisać do redakcji? *Nota bene* – o jakie pismo ściśle chodzi? Proszę na wszelki wypadek o adres.

34

13 lutego [1960 r.]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 6. Bardzo mnie ucieszyło względnie optymistyczne zdanie o *Historii*. Rzeczywiście sprawa nabiera coraz większej aktualności. Zdaje się, że pisałem już Panu, że w kraju przygotowuje się nowa zmiana podręczników historycznych w wiadomym kierunku. Miałem już szereg alarmów z kraju dopytujących się o Pana książkę, zarówno z tzw. sfer intelektualnych, jak i „rodzicielskich”. Gdyby książka mogła się ukazać w końcu roku, to byłoby idealnie. Nie przykładam jeszcze Panu noża do gardła, ale zaczynam go pomału wecować.

Omówienia książki Kościałkowskiego (na podstawie *Alma Mater*) byłyby potrzebne do „[The] Polish Review”, które wydaje [Polski] Instytut Naukowy w New Yorku. Idzie, by było jakieś omówienie w języku angielskim, które będzie można wykorzystać przy szukaniu pieniędzy na tę książkę. Myślę, że z rozkoszą zamieszcza, jak Pan im przyśle. Halecki mnie do ręki nie bierze: mój list wywoła na pewno skutek wręcz odwrotny.

Bardzo liczę, że znajdzie Pan chwilę czasu, by napisać coś o procesie Anders–Kwiatkowski. To, co pisze „Dziennik” i „Narodowiec”, jest tak sprzeczne, że nic nie rozumiem. Nie mogę się powstrzymać od wrażenia, że ten proces pożytku nie przyniesie. Do szału doprowadzają mnie Skarby Wawelskie. Poczciwy Małcużyński znakomicie sobie nimi wатуje swoje więdnące wdzięki pianisty. Zmarnowana jeszcze jedna okazja.

<sup>62</sup> S. Kościałkowski, *Antoni Tyzenhauz podskarbi nadworny litewski*, [w:] idem, *Studia i szkice przygodne z historii i z jej pogranicza z literaturą*, „Alma Mater Vilnensis” 1956, t. 4, s. 17–64.

„Dziennik” robi pocziwe i postne wrażenie. Boję się, że talenta Bregmana są bardzo podobne do talentów Pietrzyńskiego: brak im wyobraźni redakcyjnej i temperamentu. Co słyhać z tym zapowiadany miesięcznikiem Kirkenowskim? Nie pamiętam, czy pisałem Panu, że miałem list od Janusza Kowalewskiego, który po chrześcijańsku **wybacza mi** niesprawiedliwy stosunek do niego i **nienawiść** Mieroszewskiego i zaproponował napisanie do „Kultury” **obiektywnej** historii „Kuriera [Polskiego]”. Może tu okazałem się złym redaktorem, ale odmówiłem.

Czy jednak nie jest Pan trochę niesprawiedliwy, jeśli idzie o Miłosza? Myślę, że naprawdę można mówić o kolonizacji wewnętrznej i *Commonwealcie*. Osobiście uważam ją za najlepszą książkę Miłosza. Rozdział o Rosji jest świetny.

Co się dzieje z Łobodowskim? Zamilkł i nie odpowiada na listy.

[brak zakończenia listu]

[Jerzy Giedroyc]

### 35

30 lipca 1960 r.

Drogi Panie Jerzy,

Wysłałam dwa rozdziały, które zamykają część czwartą *Historii*. Jest to jednocześnie połowa „tysiąclecia” Polski i tekstowo jedna trzecia całości. Następna część – piąta – obejmie resztę epoki jagiellońskiej i wejdzie w wiek siedemnasty, raczej płytko. Jej maszynopis – myślę – będzie gotów na połowę października, jeśli pojedziemy gdzieś na urlop we wrześniu, jeśli nie pojedziemy – nieco wcześniej, oczywiście zakładając, że nie będzie chorób zbyt poważnych.

Obliczyłem na druk. To co jest dotychczas, to plus minus 600 stron. Ogromne, lecz nie chciał Pan, bym skracał. Czy jednak nie warto by wypuścić to wcześniej, niż czekać, aż spłodzę całość, co przy najlepszej woli musi zająć jeszcze rok? Rozumiem Pana obawy, że jak się ukaże tom I, to ja zwolnię tempa, zasiadłszy na laurach. Tak nie będzie. Więc może jednak Pan się zdecyduje. Ewentualnie – może by dołożyć ową część piątą, o której piszę na wstępie, wówczas dzieło miałoby i tak 800 stron.

Dziękuję za Jasienicę<sup>63</sup>. Cieszę się bardzo, że go jednak wydali. Nie chciałbym się wypowiadać jeszcze, co o tym sądzę, gdyż trzeba staran-

<sup>63</sup> Tzn. P. Jasienica, *Polska Piastów*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1960.

nie przeczytać, a nie bardzo mam na to teraz czas. Widzę jednak, że nie był zbyt swobodny w pisaniu. Lecz tyle też widzę, że z jednej strony pozapalał małe kaganki komu należy, z drugiej zaś jest strasznie tradycyjny, przez co bardzo „patriotyczny”. Czy Pan sądzi, że gdybym do niego napisał, to mu nie zaszkodzi? Ewentualnie chciałbym napisać, korzystając z Pańskiej poczty. Czy to będzie możliwe?

Przepraszam, że nie pisałem tak długo, lecz doprawdy oszczędzam czas. Jestem zresztą skołowany dokładnie i niewiele mam ciekawego do napisania. Ze zdrowiem jako tako, choć raczej dziwnie. Czuję się doskonale trzy, cztery dni, potem leżę nieruchomo w bólach przez jeden dzień, kwękam przez dwa następne i znowu jest dobrze. Cholera już wie, co to jest. Helenka trzyma się dzielnie, choć ciągle słabuje.

Tymczasem wszystko. Łączę serdeczności dla Pana i wszystkich

Paweł Zaremba

36

8 sierpnia 1960 r.

Drogi Panie,

Przepraszam, że z takim opóźnieniem odpowiadam na Pana listy. Pomijając chandrę, spowodowaną przez okropną pogodę, tonę w korektach, gdyż chcę trochę książek wypchnąć w najbliższych miesiącach, a potem chciałem raz jeszcze przeczytać uważnie tę część *Historii*, którą Pan mi dotąd przysłał.

Niestety, zbyt wiele materiału do skreślenia bez szkody dla książki nie znajduję. Ma się rozumieć, jest szereg drobnych powtarzań się, drobnych dłużyzn, które będzie można usunąć przy adiustowaniu tekstu do druku. Nie będzie tego za dużo, Z większych rzeczy może można by skrócić rozdział XII. *Kształt życia i kultury u progu XIV wieku, Wiek XIII w dziejach Europy*. Niewątpliwie trudno myśleć o wydaniu całości w jednym tomie. Ale – szczerze mówiąc – boję się wydać pierwszy tom, nie mając całości. Nie jest to brak zaufania do Pana, ale jeśli zwłoka nastąpi na skutek siły wyższej, to jest kłapa. Z drugiej strony – o ile się orientuję – czytelnik bardziej czeka na drugie pięćset lat niż pierwsze, a przede wszystkim [na] wiek XIX i XX. Kiedy Pan przewiduje ukończenie całości, choćby w największym przybliżeniu?

Jak dotąd ze strony Free Europe nie było żadnych aluzji. Ale gdyby to nastąpiło, to, ma się rozumieć, najchętniej na to pójdę. Na co miałbym



ogromną ochotę, to by Pan kiedyś opracował historię Kanady, a potem Australii. To byłoby bardzo potrzebne i bardzo aktualne. No, ale kiedy mógłby Pan to zrobić. Nie bardzo zaś widzę, kto mógłby, oprócz Pana, to opracować.

Niestety nie mam adresu Jasienicy. Myślę, że najlepiej pisać do niego na Ossolineum. Może Mieroszewski ma adres, bo on mu kiedyś przysyłał książki. Bardzo lubię publicystykę Jasienicy i dlatego jego książka jest dla mnie rozczarowaniem. Mimo różnych kaganków, jak Pan pisze (a które mogły być wymuszone, gdyż książka spotykała opory cenzury), jest zanadto na mój gust tradycjonalistyczna.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

37

3 września 1960 r.

Drogi Panie Jerzy,

Bardzo nieśmiało – gdyż wiem, że jestem „*l'enfant terrible de la Maison Kultura*”<sup>64</sup> – przypominam się o parę słów odpowiedzi na mój list sprzed miesiąca. Im więcej bowiem o tym myślę, tym bardziej koncepcja rozdawkowania mojej *Historii* na dwa tomy wydaje mi się celowsza. Oczywiście decyzja jest Pańska i proszę to traktować tylko jako dezyderat. Niemniej jest to z mojej strony dezyderat dość namiętny. Mam wrażenie, że zrobiliby dobrze i na „rynku”, no i pomógłby morale autora. A jest mu to diablo potrzebne.

Wykańczam obecnie drugi z dwóch następnych rozdziałów i Helena już robi maszynopis. Powinienem tę część piątą, o której pisałem, wykończyć przez półtora miesiąca. Będzie tego z 250 stron (maszynopisu). Na urlop nie wyjeżdżamy, choć mamy tak miłe namowy z Laffitu. Przyczyna: moje pisanie, chcę sobie urwać ze trzy tygodnie po 15 września i są one dla mnie potrzebne, by dotrzymać rozkładu jazdy z pisaniem. Może uciekniemy pod Londyn do znajomych, by uciec przed telefonami, lecz w zasadzie ja przeznaczam czas na pisanie.

Przeczytałem na końcu trzeciego tomu Poboga, że wyda mu Pan uzupełnienia i – jak sędzę – poprawki. Ucieszyłem się, bo się przydadzą, gdyż jest wiele nieścisłości wynikających z ogromu roboty, a i za-

<sup>64</sup> *l'enfant terrible de la Maison Kultura* (franc.) – niesforne dziecko Domu „Kultury”

pewne z nowych źródeł. Jasienica po przeczytaniu dokładnym raczej zyskał w moich oczach. Przypominam się o jego adres.

Mam tentatywną propozycję z Free Europe napisania czegoś na 200–250 stron na temat amerykańskiej wojny domowej. Chcą mi dać 250 do 300 funtów jako autorowi. Warunkiem, o ile rozumiem, jest jakieś ich budżetowanie w tył czy w przód i – mam wrażenie – w razie gdyby ze mną doszli do porozumienia, ewentualna Pańska zgoda na wydanie przy zasadach zakupu egzemplarzy, wg – jak sądzę – zwykłej procedury. Chciałbym bardzo, gdyby takie *ouvertures*<sup>65</sup> do Pana z ich strony przyszły, zechciał się Pan nastawić przychylnie. Powiedziałem im, że jestem bardzo spóźniony z *Historią*, którą piszę dla Pana, ale że za rok–półtora mógłbym to dać. Rzecz w tym, że ja mam tę książkę gotową od ośmiu lat (z wyjątkiem dwóch rozdziałów) i musiałbym jedynie poskracać i uwzględnić trochę nowej literatury. Dla mnie rzecz jak z nieba, bo w snach najśmielszych nie spodziewałem się, że mi ktoś może za to dać trochę pieniędzy. Te są zaś diablo ciągle potrzebne, a poza tym oczywiście chciałbym, by to mogło kiedyś wyjść. Nie wiem, jak się Pan do tego ustosunkuje, lecz mam nadzieję, że przychylnie. Może byłoby wszakże lepiej, gdyby Pan im nie wspominał, że od siebie w tej sprawie do Pana pisałem.

Bardzo chciałbym porozmawiać, bo jest o czym. Może przez jesień jakoś się to uda.

Czekam cierpliwie na parę słów wiadomości i łączę serdeczności dla Pana i dla wszystkich w Lafficie

Paweł Zaremba

15 września 1960 r.

Drogi Panie Jerzy,

Bardzo dziękuję za list, który mi dobrze wpłynął na morale.

Co do skreśleń czy skrótów. Niewątpliwie coś będzie można wyrzucić przy ostatecznej adiustacji, na którą chyba musiałbym się zjawić. Natomiast nie chciałbym wyrzucać zbyt wiele z tych partii, z których jestem w pewnym sensie dumny, tj. z rozdziałów czy rozdziałków, które zahaczają Polskę o resztę świata. Zdaje mi się, że nasza historia,

---

<sup>65</sup> *ouvertures* (franc.) – szkice

przedstawiana jako coś zawieszzonego w powietrzu, wpływa w rezultacie na wiele „pomieszkań pojęć” i innych zgoła tragicznych nieporozumień. Do tego typu rozdziałów należy ów XII właśnie. Sprawdziłem sobie mój pogląd u Bornholtza<sup>66</sup>, który ma dużo „pedagogicznego” podejścia do historii, rozmawiałem też na ten temat także z koryfeuszami, m.in. Sawczyńskim, którego zdanie sobie bardzo cenię.

Skróty to jednak rzecz marginesowa raczej wobec problemu podstawowego. Ten zaś dzieli się na dwa z kolei.

Pierwszy to kiedy będzie gotowa całość, licząc, że nie będzie robiona innym sposobem niż to, co już jest. Obliczyłem sobie b. dokładnie i czas potrzebny, i zaawansowanie w gotowych i półgotowych brulionach oraz w wagonach notatek i szkiców. Rok to absolutne minimum, a korekty, adiustacje itp. też coś muszą zająć czas. Problem robienia maszynopisu na przykład hamuje mnie teraz bardzo i opóźnia, bo w pewnym sensie Helenka wprost nie może nadążyć za moim tekstem.

W związku z tym ponawiam prośbę wydania już jednego tomu, ponawiając zapewnienie, że nie wpłynie to na osłabienie tempa dalszego pisania. Praktycznie proponowałbym albo do tego, co już jest u Pana, dorzucić dwa rozdziały, które mam u siebie i które w maszynopisie powinny być za jakie trzy tygodnie, albo dodać jeszcze dalszych cztery. W pierwszym wypadku stanęlibyśmy w tym tomie na końcu tzw. Średniowiecza, w drugim – jaki pisałem – wleźlibyśmy płytko w wiek XVII. W pierwszym wypadku wg moich obliczeń byłoby z górą 600 stron, w drugim pod 800 lub ponad 800.

A teraz argumenty „za”, gdyż „przeciw” Pan [już] napisał.

1. Nie mamy – co sprawdzałem – niczego potocznie dającego się czytać o Średniowieczu poza b. już starym Bobrzyńskim. Może więc być ciekawe i potrzebne.

2. Wzbudzi zainteresowanie, dyskusje, ewentualnie kontrowersje i da pojęcie, jaka będzie całość.

3. Będzie – mam wrażenie – nieźle przyjęte (fakt wydania) przez zainteresowanych i tutaj, i w kraju, bo zapytań jest jednak sporo.

4. Dla mnie osobiście będzie ogromnym zastrzykiem optymizmu. Proszę mnie źle nie rozumieć, lecz jest to do pewnego stopnia mój *opus vitae*<sup>67</sup>.

<sup>66</sup> Tadeusz Bornholtz (1901–1966) – nauczyciel, mjr WP; internowany na Litwie (1939–1940), jeniec sowiecki (1940–1941), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1941–1943) i 2 Korpusie Polskim (1943–1947), na emigracji (od 1945).

<sup>67</sup> *opus vitae* (łac.) – dzieło życia

Może nie był nań zakrojony, lecz tak się stało, że jest. A, jak Pan wie, le-dwo się wygrzebałem z dość ciężkich, a raczej naprawdę ciężkich chorób, które w dużej mierze podłamały mnie psychicznie. Może źle to wyrażam, bo to wygląda, jakbym się wybierał na tamten świat, zanim skończę całość i chciał przynajmniej jeden tom ujrzeć... Nie o to chodzi, lecz jest w tym coś, co nazwałem zastrzykiem optymizmu.

Może więc Pan rozważy. To znaczy rozważy przychylnie.

Jeszcze jedno. Rozmiarowo całość będzie miała pod 2000 stron. Kto wie zatem, czy licząc *in volumina*<sup>68</sup>, nie trzeba będzie trzech. Pobóg ze swoimi 910 stronami petitu jest potwornie niewygodny operacyjnie. Ale wara od zapatrzenia się na niego!

Z innych spraw. Dziękuję za przychylny stosunek w sprawie Free Europe. Zwróć się do Pana prawie na pewno, bo w tym tygodniu zapytali mnie wprost, czy mam preferencje co do ewentualnego wydawcy. Powiedziałem, że moja *preference to* „Kultura”<sup>69</sup>. Dla mnie to ważne, bo roboty b. mało, a zapłacą, no i zawsze wyjdzie książka, może nawet potrzebna.

Historia Australii i Kanady. Potrzebna jest. Wdzięczny jestem za zaufanie do mnie. Oczywiście to zupełnie inny *genre* pracy niż historia Polski i Stanów. Ale to chyba już naprawdę po zakończeniu *Historii Polski*. Teraz nawet zastanawiać się nie chcę nad tym, by się nie absorbować w jakieś planowania.

Z zupełnie innych rzeczy. Byłoby o czym pogadać, ale odłóżmy właśnie na pogadanie.

Prośba do Zygmunta, przepraszam, że w prędkości w liście do Pana. On albo Duduś wiedzą, jak kupić **Equanil**, który jednak od czasu do czasu biorę. Czy mogliby mi to załatwić i podesłać? Będę wdzięczny.

Co do Jasienicy – racja zupełna. To samo tutaj mówią historycy. Osobiście jest to jednak facet odważny pod niejednym względem.

Pozdrowienia b. serdeczne dla Pana i dla wszystkich

Paweł Zaremba

---

<sup>68</sup> *in volumina* (łac.) – w tomach

<sup>69</sup> *preference to* „Kultura” (ang.) – pierwszeństwo dla „Kultury”

## 39

24 stycznia [1961 r.]

Drogi Panie,

Razem z tym listem wysyłam Panu ostatnią książkę Jasienicy<sup>70</sup>, która się Panu może przydać. Tak samo prosiłem prof. Tadeusza Mantuffla z Instytutu Historii PAN, by wysłał Panu bezpośrednio nową makietę *Historii Polski*<sup>71</sup>, która też Panu może być pomocna. Proszę o wiadomość, jak Pan dostanie. Warszawa jest tak niechlujna, że trzeba ich pilnować.

Jeśli nie będzie jakiejś siły wyższej, to rozpoczniemy w przyszłym tygodniu skład Pana *Historii*. Korekty będą Panu przysyłał większymi porcjami. Mam nadzieję, że to szybko pójdzie.

Co słyhać nowego w polskim Londynie? Jak zdrowie Państwa? Będę wdzięczny za parę słów.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 40

1 lutego 1961 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję za list z 24 stycznia. Potwierdzam też odbiór Jasienicy oraz makiety I części III tomu. Ta ostatnia przyszła jednak nie z Warszawy, lecz od Pana w jednej paczce z Jasienią.

Makieta, chociaż okres już bardzo bezpośredni, jest – o ile z dość pobieżnego przejrzenia mogę wnosić – bardzo umiarkowana i „przyzwyczajona”, czy raczej odważnie zredagowana i napisana. Nie tylko moje to zdanie – tak samo twierdzi Kukiel, który jest zresztą oburzony, i słusznie, na głupawą napaść starego Nowakowskiego. Nie wiem, czy to im na rękę, lecz zasługuje na pochwały, przy oczywiście koniecznej krytyce.

<sup>70</sup> Nie zdołano ustalić, czy były to *Dwie drogi. O powstaniu styczniowym*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1960, czy też *Myśli o dawnej Polsce*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1960.

<sup>71</sup> *Historia Polski*, t. 3, 1850/1863–1918, cz. 1, 1850/1864–1900, red. Ż. Kormanowa, I. Pietrzak-Pawłowska, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1960.

Jasienicę przeczytałem dokładnie. Nie jest to moje *forte* i trudno mi sprawdzić źródłowo, lecz muszę stwierdzić, że jest to dobra książka. Oczywiście jest pasja dziennikarska i brak logiki w tezach (w trzech miejscach wyraźny). Jest też sporo chęci wywalania drzwi otwartych i okup złożony, gdzie trzeba, komunistom. Lecz cena ta (jeśli mu wystarczy) opłaca kilka bardzo śmiałych twierdzeń, wybitnie nie *po planu*<sup>72</sup> obowiązującej doktryny. Pisarsko i historycznie to chyba lepsze od *Polski Piastowskiej*. Jeśli to mu nie zaszkodzi, warto by, żeby ktoś o tym w „Kulturze” napisał.

Jest i jeszcze jedna prośba. O pozwolenie przetrzymania pierwszego tomu Smolki o Lubeckim<sup>73</sup> oraz (nie jest to pilne) o dopózyczenie tomu drugiego. (Stoi na półce na zewnętrznej ścianie w „pakowni”, bliżej ku korytarzowi). Widzę, że zamysły przyjazdowe Zygmunatów, na które bardzo się cieszyliśmy, jakoś się odwołują w związku z chorobą Zosi – mam jednak nadzieję, że się zjawia i może wtedy by przywieźli owego Smolkę. Lub może przywiezie Pan sam? Zobaczenie się byłoby wskazane, chociażby w związku z Pana pytaniem o „co nowego w polskim Londynie”. Wymagałoby to raczej rozmowy, gdyż nie to jest ważne, co się „dzieje”, lecz to, na co są szanse, żeby się „zadziało”. Popycham trochę od swojej strony różne zamysły afrykańskie, starając się przy tym samemu stać jak najbardziej w cieniu, i trochę to idzie, choć jak często u nas za dużo robi się rozgwaru bezprodukcyjnego i przed czasem.

Lepszy kawał z tą „Santa Marią”. Ciekawa rzecz, jak największe antykomunisty, które widzą dziurę w całym, nie widzą tam dziury, gdzie jest, i [to] ogromna.

Zmęczony jestem setnie, bo zarywam strasznie noce, ale na szczęście nie bardzo choruję. Czekam z biciem serca na korekty *Historii*. W „Orle” jestem sam, bo puściłem Hęciaka<sup>74</sup> do Berlina, teoretycznie na trzy miesiące. Muszę utrzymać dla niego miejsce, broniąc je przed amatorami na „pomoc” dla mnie. Gdyby nie wrócił, kłopot będzie prawdziwy – bo tych, co by chcieli, ja nie chcę, a tych, co bym ja chciał, po

<sup>72</sup> *po planu* (ros.) – według planu

<sup>73</sup> S. Smolka, *Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym*, t. 1–2, Akademia Umiejętności, Kraków 1907.

Stanisław Smolka (1854–1924) – historyk; profesor UJ (od 1877, rektor 1895–1896).

<sup>74</sup> Paweł Hęciak (1910–1993) – dziennikarz; jeńiec niemiecki (1939–1945), na emigracji (od 1945), redaktor m.in. „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” oraz periodyków „Przegląd Zachodni” (1949–1958) i „Orzeł Biały” (od 1951), korespondent Rozgłośni Polskiej RWE w Berlinie Zachodnim (1958–1961).

prostu nie ma. Dopiero przed miesiącem byłem u Was, a wydaje mi się, że to przed pół rokiem.

Bardzo serdecznie pozdrawiam Pana i wszystkich

Paweł Zaremba

41

7 lutego 1961 r.

Drogi Panie Pawle,

Niestety nie wygląda wszystko tak dobrze, jak myślałem. W drukarni zepsuł się linotyp i przez parę dni niewiele złożono, a teraz w parady wchodzi „Kultura”. Pierwsze korekty już Panu wysłałem, następne myślę, że będą za jakie dziesięć dni.

Po wysłaniu do Pana listu dostałem parę egzemplarzy makiety, więc zaraz wysłałem Panu egzemplarz. Jeśli przyjdzie drugi z PAN-u, to będę wdzięczny, jeśli go Pan przekaże Mieroszewskiemu.

Recenzja na pewno Jasienicy nie zaszkodzi. Może dałby się Pan namówić na jej napisanie do „Kultury”?

Jeśli idzie o omówienie makiety, to zasugerowałem Free Europe, by zwróciła się do bardzo szerokiego wachlarza historyków i niehistoryków, by makietę bardzo szczegółowo omówić we wszystkich działach. Myślę, że to będzie bardzo pożyteczne z wielu względów. Nie wiem jeszcze, czy ich ta sprawa zainteresowała. Drugi tom Smolki wysłałam Panu i – ma się rozumieć – proszę zatrzymać pierwszy, jak długo będzie Panu potrzebny. Oby nie nazbyt długo.

Nie wykluczam, że pod koniec lutego wpadnę na parę dni do Londynu. Bardzo liczę na pogawędkę, bo spraw znów się sporo zebrało do przedyskutowania. Jak tylko będę miał konkretny termin, to z góry uprzedzę.

Wiele serdeczności dla obojga Państwa

[Jerzy Giedroyc]

42

22 lutego 1961 r.

Drogi Panie Jerzy,

Wstydzę się mocno, że nie odpisałem na list od razu. Przyczyn wiele i zwykłych – zalatanie i zmęczenie. Poza tym liczę na Pana przyjazd, i to wnet, i szczerze się cieszę, że będzie można porozmawiać.

Korekty te, co mam, nie odsyłam, bo tego jeszcze niewiele, lepiej większą paczką. Z PAN-u nic nie przyszło dotychczas. Nie mam zresztą ostatecznego wydania historii makietowej od 1764 do 1864. Świetny jest komentarz Ciołkosza do Róży Luksemburg. Oczywiście parę rzeczy należy do jego pobożnych socjaldemokratycznych życzeń, ale całość bardzo przejrzysta i o dobrej konstrukcji. Napiszę chyba recenzję do „Orla”, choć zimny pot mnie oblewa na jeszcze jedno pisanie. Co do Jasienicy – „skłonić się” do napisania do „Kultury” to bym się dał, ale jest szkopuł, kiedy temu podolać, a po wtórem ten okres to nie jest moje *forte*, a jestem już tak „wychylony” wśród „zawodowych” historyków, że się zaczynam trochę bać, by mnie nie przyłapali na czymś faktologicznym. Odmówiłem zresztą Kukielowi napisania do „Tek” o sprawach Lincolnowych – raz, że szkoda mi czasu, a po wtóre trochę za nieprzyzwoitą recenzję o *Historii Stanów*.

Ku mojemu zdumieniu nagle zaczynają do mnie docierać pochlebne raczej głosy o tej właśnie książce – z Kraju i tutaj trochę. Tak jakby się dopiero o niej dowiedzieli. Tę książkę o Wojnie Domowej skończę chyba na czerwiec, powoli przerabiając stare skrypty. Robię to może zbyt powoli, lecz nie chcę dla niej przerwać pisania następnego tomu historii Polski. Z XVI wiekiem nie ma kłopotu, tylko duże kwantum roboty, natomiast XVII sprawia mi ciągle kłopoty – zapewne nie jestem przygotowany do niego *au fond*<sup>75</sup>. Ale o tych kłopotach szkoda w tej chwili czasu wypisywać listy.

Ogłoszenie o książce Sulika i Czaykowskiego<sup>76</sup> wcisnąłem jeszcze w ten numer, choć już na ostatniej stronie. Oczywiście będę powtarzał, jak długo będzie potrzeba.

Ze zdrowiem, jak ze zdrowiem – coś ostatnio kręcał nosem na działanie serca, ale nie tracę optymizmu z tego powodu. Żeby tylko z Helenką było wszystko dobrze, a nie jest niestety. Słaba i piekielnie zmęczona.

Czekam na Pański przyjazd i serdecznie pozdrawiam Pana i wszystkich

Paweł Zaremba

---

<sup>75</sup> *au fond* (franc.) – w gruncie rzeczy

<sup>76</sup> B. Czaykowski, B. Sulik, *Polacy w W. Brytanii*, Instytut Literacki, Paryż 1961.



9 kwietnia 1961 r.

Drogi Panie Jerzy,

Namyślałem się długo i uporczywie nad sprawami mojej „kariery życiowej”, gdyż tak należałoby nazwać ewentualne porzucenie dotychczasowej „posady” czy „posad” i poświęcenie się tylko i wyłącznie pisanii. Przyznam, że mam z tego tylko chaos w głowie i żadnego jasnego stanowiska.

Decydują sprawy materialne, lecz nie tylko one. Zacznę od nich. Mój budżet jest dość niepewny, a choroba Helenki każe mi się i liczyć także i z tym, że może nie będzie mogła pracować i zarabiać. Pomijając spłacanie długów, które szczęśliwie jest ku ukończeniu, połowę bieżących wydatków pokrywam właściwie z robót ekstra – w czym radio i Free Europe, i BBC znaczną odgrywa rolę. Z „Gryfa” na wspólny budżet z Helenką mamy 2/3. Czy jest zatem możliwość, nawet przy pewnych kompromisach, zapewnić sobie 120 czy 130 funtów miesięcznie bez „Gryfu”? Nie wiem.

Drugie sprawy, te niematerialne. Między nami mówiąc, nie jest dobrze ze zdrowiem Kowalewskiego. Mam nadzieję, że nic mu nie będzie i że po urlopie wróci do pełni sił i wigoru. Lecz gdyby nie mógł prowadzić drukarni?

Same pytania jak dotychczas.

Wobec tego przystępuję do rachunku sumienia, tj. tych rzeczy, które muszę wykończyć w dotychczasowym układzie czternastu godzin pracy przez siedem dni tygodnia, z których połowę pochłania „Gryf” i „Orzeł”.

Do czerwca muszę skończyć pisać, mówiąc między nami, przepisywać i przerabiać książczynę o amerykańskiej Wojnie Domowej. To nie jest trudne, lecz pochłania czas. Do końca września muszę odesłać Panu drugi tom *Historii Polski*, bo przecież nie możemy nagle przerwać na Średniowieczu. Mam [go] w brulionach i szpargałach do końca XVII wieku, więc jeszcze sporo pracy, nie mówiąc o przepisaniu całości, co w ogóle nie jest zaczęte. I zostaje trzeci tom, na który, licząc od września br., trzeba minimum roku pracy. Zachowawszy zatem dotychczasowy układ pracy, tj. pozostając w „Gryfie”, nie mogę rozpocząć pracy nad ewentualną *Historią Polski* po angielsku i nad ewentualnymi innymi projektami, które Pan wysuwał, szybciej niż pod koniec roku 1962.

Przyspieszenie tego wszystkiego mogłoby polegać na tym, że – powiedzmy – rzucam „Gryfa” gdzieś późną jesienią tego roku. Byłoby to możliwe, gdybym dostał zapewniony dochód podstawowy roczny około 3000 dolarów. I to ze znamionami stałości, a nie na jeden rok czy dwa lata. Czy to jest wykonalne – wątpię.

Wykonalne jest natomiast paliatywne załatwienie problemu. To znaczy zredukowanie roboty w „Gryfie” i w „Orle” do czynności „nad-rzędnych”, z ustąpieniem komuś części poborów. Wówczas mógłbym zdobyć cenne dodatkowe trzy godziny pracy dziennie. Lecz musiałbym mieć wyrównanie budżetowe.

Niczego zatem z góry nie przesądzając, wyobrażam sobie tę alternatywę w ten sposób: albo dostaję „stypendium” stałe na kolejne prace w wysokości, powiedzmy, 150 dolarów miesięcznie i likwiduję za tę cenę „połowę »Gryfa«”, albo dostaję po prostu zamówienie na następną książkę (tę angielską) w cenie obliczonej, powiedzmy, 4 dolary za stronę druku. Oczywiście koncepcje te są elastyczne i mam wrażenie, że stawiam tu pułap górny tego, co można wydostać od „tego kogoś”, na kogo przypuści Pan natarcie.

Skoro jednak jedzie Pan tam z wielkimi zamierzeniami i planami, stawiam oczywiście swoją osobę do Pańskiej dyspozycji, o ile się wyłonią inne pomysły lub możliwości, nie krępując Pana z góry robionymi obliczeniami itp.

Wydaje mi się, że może się uda Panu bez względu na wszystko inne wydostać coś dla mnie ekstra za *Historię Polski*<sup>77</sup>. Argument jest, że niby ma to być znacznie dłuższe, niż miało być pierwotnie. Oczywiście do tego – zdaję sobie sprawę – jest potrzebne wydrukowanie pierwszego tomu możliwie szybko. Mam też nadzieję, że nie uległo ono „zawieszaniu” z powodu kłopotów z matrycami. Tutaj te matryce się załatwia, lecz niestety potrwa to jeszcze półtora miesiąca. Błagam więc, składajcie, jak możecie, lecz nie przerywajcie!

O sprawie ewentualnego wznowienia *Historii Stanów* sam Pan wie dobrze, co można by próbować. Dla mnie to jest ważne, bo w tym powinny być pieniądze. Ostatecznie mogliby Amerykanie coś mi dać zarobić, skoro pochlebiam sobie, że nikt im takiej roboty propagandowej (bez złej myśli to słowo) nie zrobił, jak Pan, wydając, a ja pisząc owo dzieło.

---

<sup>77</sup> P. Zaremba, *Historia Polski*, t. 1, *Od zarania państwa do roku 1506*, Instytut Literacki, Paryż 1961.

Ford itp. rozdają różne nagrody i premie itp. Nie widziałbym w tym nic złego, gdyby oni dali, a ja wziął.

Ale to wszystko zobaczy Pan sam, jak wygląda i czy wygląda.

Jak Pan widzi zatem, pozostaję bez decyzji, „w ręku Pana”.

Żałuję, że nie zdążyliśmy pogadać o „Zeszytach Historycznych”. Jestem pełen entuzjazmu i ofiarowuję współpracę czy pomoc w razie potrzeby.

Przypomniał mi się też stary pański projekt „Kultury” po angielsku jako stałego wydawnictwa. Może tam mógłbym się jakoś przyczepić, co by też niejedno rozwiązało lub pomogło rozwiązać.

Liczę bardzo na wiadomości i na rozmowę po Pańskim powrocie.

Łączę serdecznie pozdrowienia od siebie i od Helenki

Paweł Zaremba

44

28 czerwca [1963 r.]

Drogi Panie Pawle,

Co do „Kultury” warszawskiej – ta sprawa jest w tej chwili u adwokata francuskiego. Związek Wydawców, który bada, co można tu zrobić, i bada również umowy Francji z innymi krajami na ten temat. Tak że jeśli da się coś zrobić, to sprawa by zagrała centralnie. Będę Pana trzymał w kursie.

Teraz inne sprawy. Ze smutkiem konstatuje, że od wieków „Orzeł” nie reklamuje naszych książek. Czy można by coś tu zarobić? Tak samo bardzo będę wdzięczny, jeśli Pan da jakąś seryjkę w [ogłoszeniach] „drobnych” „Dziennika” o *Polacy w ZSSR* i o *Krzywym Kole Jedlickiego*. Obie książki, mam wrażenie, że są ciekawe. Może to ludzi zachęci, by je kupić, jadąc na wakacje. Martwi nas, że nie ma jeszcze adresów z „Gryfu”, a w poniedziałek zaczynamy ekspedycję. Boję się, by nie było zwłoki.

Mam wreszcie całość pamiętników Witosy (ogromna historia ponad 1350 str. druku) i w nrze lipcowym zapowiadam subskrypcję. Będę Panu wdzięczny za zastanowienie się nad zalansowaniem tej subskrypcji na terenie Londynu. Uważam tę książkę za niezmiernie ważną politycznie, która może zrobić w kraju bardzo wielkie wrażenie. Witos ciągle żyje w masach chłopskich. Był to pierwszy i ostatni autentyczny działacz chłopski. Można z jego trumny zrobić sztandar. Wydaje mi się,

że i na emigracji to może mieć swoje znaczenie. Pamiętniki są zdumiewająco obiektywne, pisane z umiarem. O ludziach pisze szczerze i bardzo źle. Ciekawe, że Mikołajczyk jest raz tylko wspomniany, i to lekceważąco, o Kocie tak dobrze, jak nic nie ma. A co zabawniejsze, że w nielicznych ocenach jest bardzo pochlebna sylwetka Andersa w okresie wypadków majowych. A to, że rozprawia się bardzo ostro z sanacją, to też ma swoje plusy. Wiem, że „Kultura” nie jest kochana w Londynie, ale trzeba wziąć aspekt ogólny, gdzie plusy przeważają. Już sam fakt, że ludowcy nie zdobyli się na wydanie, a dopiero to robi Instytut Literacki, ma swoją wymowę. Kwiatkowskiego w „Narodowcu” trafi chyba apopleksja. Niech Pan nad tym pomyśli i da swoje sugestie.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

45

18 maja 1967 r.

Drogi Panie Pawle,

Jak się Panu układa życie w Monachium? Mam nadzieję, że dobrze. Zapytanie nie jest całkiem bezinteresowne, gdyż właśnie uprzytomniłem sobie, że w przyszłym roku będzie pięćdziesięciolecie odzyskania niepodległości, i to bez cudzysłowów. Ilość czasu jest bardzo niewielka, by myśleć nawet w marzeniach, by mógł Pan skończyć *Historię*, ale może by się dało ją zaawansować? W każdym razie trzeba zacząć myśleć, by tej rocznicy tak głupio nie zmarnować, jak zmarnowała emigracja tysiąclecie. Tym bardziej że trzonem tej emigracji, jakby nie było, byli i jeszcze są ludzie, którzy w takiej czy innej formie brali udział w tworzeniu niepodległości.

Ale niezależnie od interesów niech Pan napisze parę słów o sobie.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

46

28 maja 1967 r.

Drogi Panie,

Widziałem parę dni temu Jasienicę, którego wreszcie wypuścili na Zachód. Zaczął się awanturować, gdy na zapytanie odpowiedziałem mu, że jak dotąd nie ma śladu dalszego tomu Pana *Historii Polski*. Bardzo Pana pracę ceni.

To podaję do wiadomości, zwracający dyskretnie uwagę, że w roku przyszłym wypada pięćdziesięciolecie odzyskania niepodległości, co dla mnie przynajmniej jest znacznie konkretniejszą datą-jubileuszem niż tysiąclecie.

Jak się Panu układa życie w Monachium? Kiedy rodzina dołącza?  
Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

47

30 maja 1967 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję za dwa listy, w krótkim po sobie odstępnie. Przyzwyczajam się tu jakoś, innymi słowy wciągnęła mnie robota, co jest oczywiście połową szczęścia. Poglądu pełnego jeszcze nie mam, choć zorientowałem się już niezłe. Osobiście „traktują” mnie tu jak najlepiej. Mieszkania jeszcze nie mam, bo się stawiam. Stąd i przyjazd Joasi<sup>78</sup> i drobiazgu nie nastąpi pewno szybciej niż w lipcu.

O pięćdziesięcioleciu niepodległości myślę „galopem”. Trochę się jeszcze waham, bo to byłoby nowe obalenie planów, ale chodzi mi po głowie coś w rodzaju *résumé – romancé*<sup>79</sup> ostatnich lat, powiedzmy sześćdziesięciu, nie tyle jako wierny opis „co się stało”, lecz „co się z nami (i w nas) stało”. Byłyby to jakby końcowe rozdziały nienapisanej (w środku) książki. Razem chyba 220–260 stron. Gotowość do druku od chwili decyzji – sześć miesięcy. O tyle to możliwe, że mam tu wiele (nie wszystko), czego potrzeba, pod ręką. Czy znalazłbym życzliwego wydawcę?

Zdanie Jasienicy uważam za komplement, i to wielki. Chciałbym, by i on wiedział, co o jego dokonaniu myślę, a myślę dobrze.

Pytanie konkretne: czy z tego punktu widzenia byłoby możliwe i pożądane zobaczenie się ze mną? Z mojej strony byłoby to, zdaje się, wykonalne. Oczywiście, nie byłoby to zobaczenie się „w imieniu i w celu radiowym”, choć radio musiałoby o tym wiedzieć (to znaczy w praktyce – Nowak). Sądzę, że niejednego moglibyśmy się od siebie nawzajem dowiedzieć. Oczywiście wykonanie tego pomysłu zależy od trzech rzeczy: 1) czy tego chciałby, 2) czy nie za duże przy całej ostrożności ryzyko dla

<sup>78</sup> Tzn. Joanny Zaremby – drugiej żony Pawła Zaremby.

<sup>79</sup> *résumé – romancé* (franc.) – powieści-podsumowania

niego, 3) czy mieści się w jego praktycznych możliwościach czasowo-terenowych.

Czy mógłbym liczyć na możliwie szybką wiadomość, co Pan o tym sądzi i czy ewentualnie sprawę chciałby Pan ułatwić?

Łączę serdeczne pozdrowienia

Paweł Zaremba

48

2 czerwca 1967 r.

Drogi Panie Pawle,

Co do Jasienicy, to będę mógł Panu napisać dopiero za parę dni, gdyż pojechał do Londynu. Nie orientuję się, jak długo będzie we Francji. Do Niemiec nie może pojechać, choć miał ochotę na rozmowy z historykami niemieckimi. Tak że wchodziłby ewentualnie w rachubę Pana przyjazd do Paryża. W każdym razie dam Panu znać.

Pomysł książki interesujący i w zasadzie interesowałoby mnie jej wydanie. Bardzo proszę o trochę szczegółów. Miejmy nadzieję, że dojdzie do Pana przyjazdu do Paryża, więc moglibyśmy wtedy sobie całą sprawę przedyskutować.

Cieszę się, że warunki pracy Panu się układają i że praca zaczyna Pana wciągać. To właściwie najważniejsze.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

49

30 sierpnia 1968 r.

Drogi Panie,

Józio<sup>80</sup>, który przyjechał do Laffitte na kilka dni, mówi mi o Pana propozycji opracowania *Historii Czech*. Myślałem właśnie o tym i Pana propozycja najbardziej mi odpowiada. Idzie mi tylko o to, by wydać ją możliwie szybko. Musiałbym więc mieć maszynopis najpóźniej na początku grudnia. Czy to jest możliwe? Zależy mi raczej na krótkim tekście (maksimum 240 str.), z dużym naciskiem na wszystkie punkty wspólne polsko-czeskie, wyodrębnienie problemu słowackiego, jak również

---

<sup>80</sup> Tzn. Józef Czapski.

sprawy Zaolzia w sposób b. taktowny (biorąc pod uwagę obecną sytuację), ale dość wyraźny. Główna teza dla mnie to to, że mimo wszystkie trudności obustronne jesteśmy skazani na ścisłą współpracę. Wysyłam Panu razem z tym listem to, co się ostatnio ukazało we Francji. Przypuszczam, że dostanę w najbliższym czasie to, co się ukazało (jeśli się ukazało) w USA. Sądzę, że byłoby dobrze, by książka nie przekraczała jakichś 200 str., ale to bynajmniej nie jest warunek i objętość zostawiam do Pana dyspozycji.

Pisze mi płk Biegański, że są różne materiały w Instytucie im. Sikorskiego w Londynie, dość liczne dokumenty dotyczące planowanej na jesieni 1942 r. współpracy polsko-czeskiej w sprawie podziału Śląska na części polską i czeską (posiedzenia Komitetu Politycznego Rady Ministrów i Mieszanej Komisji Polsko-Czeskiej). Może warto to wykorzystać. Przypuszczam, że zawsze mogą wysłać Panu fotokopie. Nie idzie, ma się rozumieć, o podnoszenie tej sprawy, bo moment jest najbardziej nieodpowiedni, ale może postawić sprawę w ten sposób, że Śląsk, który zawsze był jabłkiem niezgody, może się stać punktem wyjścia federacji polsko-czesko-słowackiej. Co Pan myśli?

Honorarium, które mogę zaproponować, jest 1500 fr. To nie jest dużo, ale jestem kompletnie zarznięty.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

50

25 września 1968 r.

Drogi Panie,

Załączam z prośbą o zwrot list Weinsteina, który może być dla Pana interesujący. Nie wykluczam, że w ciągu najbliższych paru tygodni otrzymam materiały od przyjaciół czeskich z Pragi i Bratysławy. Jeśli idzie o materiały krajowe, to już pisałem do Manteuffla i liczę, że Weinstein, który tam jedzie, dopilnuje tego. Jak się posuwa praca nad *Historią*? Strasznie mi zależy, by móc ją wydać jak najwcześniej.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 51

4 października 1968 r.

Drogi Panie Pawle,

Ku memu zdumieniu otrzymałem z kraju bibliografię wszystkich publikacji, które ukazały się na temat Czech i Słowacji, które ukazały się po 1945 roku. Bardzo proszę o ich odesłanie, gdyż mi są bardzo potrzebne.

Ma się rozumieć, z zaznaczeniem tych pozycji, które mogę Pana interesować. Będę się starał je sprowadzić, choć może nie wszystkie, gdyż informują mnie, że szereg pozycji jest już wyczerpanych. Część zresztą jest w naszej bibliotece, więc jakoś będziemy mogli to sztukować. A jak wygląda *Historia*? Czy się posuwa i czy są szanse, bym mógł otrzymać maszynopis w ciągu grudnia, tak jak Pana o to prosiłem?

Łączę wiele serdeczności i liczę na szybką odpowiedź

[Jerzy Giedroyc]

## 52

8 października 1968 r.

Drogi Panie Jerzy,

Odebrałem dziś wyciąg z kartoteki krajowej o literaturze „czeskiej”. I mnie to zdumiało niepomniernie, że przysłali, z czego wyciągam, może zbyt pochopny wniosek, że zależy im w Polsce na poruszeniu tego tematu po tej stronie.

Przejrzę to dokładnie i ewentualnie poproszę o coś, czego tu w naszej bibliotece nie ma. Lecz materiałów tu znalazłem sporo, tak że przyhamuję raczej zapal studiowania, by nie zabrnąć za daleko w szczególności, kosztem czasu, którego mało.

Za dzień, dwa przystępuję do pisania tekstu. Nie powinienem więc nawalić terminu maszynopisu, z którego pierwszą partię wyślę jeszcze w listopadzie – oczywiście raczej pod koniec listopada, a nie w początku – a resztę przed Świętami. Indeks – chciałbym mieć indeks – i inne bibliografie chyba już po złamaniu.

Dziękuję też za list Weinsteina, który zatrzymuję tymczasem, by jeszcze doń zajrzeć. Jego uwagi pokrywają się, ogólnie biorąc, z moją koncepcją.



Bardzo dobre „Zeszyty”, a także „Kultura” ostatnia, choć mam zastrzeżenia co do historycznej części Danuty Mostwin<sup>81</sup>. Zupełna bzdura z Johnem Brownem<sup>82</sup>, a brak Garrisona<sup>83</sup> kładzie cały abolicjonizm.

To tyle na teraz. Serdecznie pozdrawiam Zosię, Zygmunta i Dudusia. Dla nich i dla Pana serdeczności od nas obojga

Paweł Zaremba

53

13 stycznia 1969 r.

Drogi Panie Pawle,

Bardzo żałuję, że nie wiedziałem o Pana telefonie do Zygmunta, bo straciłem okazję przyduszenia Pana co do *Historii Czech*. Niepokoi mnie Pana milczenie, a wydanie tej *Historii* wydaje mi się coraz ważniejsze i pilniejsze. Bardzo więc proszę o słówko wiadomości, kiedy będę mógł się spodziewać rękopisu.

O tej *Historii* bardzo szeroko już się rozeszło w Pradze i wszyscy jej tam niecierpliwie oczekują. Jestem zasypywany pytaniami i nie bardzo chcę podawać jakichś terminów [*sic!*], by nie nawalić.

Proszę więc o parę słów i łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

54

16 stycznia 1969 r.

Drogi Panie Jerzy,

Rzeczywiście nie odezwałem się, dzwoniąc do Zygmunta, gdyż byłem na dyżurze i chciałem sprawdzić zupełnie fantastyczne, jak mi się wydawało, wieści, nie mogąc się zdecydować, czy im dać wiarę. *À propos* tych wieści – mam już nowe potwierdzenia o próbie *obliegczenijsza*<sup>84</sup> w stosunku do „syjonistów”, z namowami o wycofanie podań wyjazdowych.

<sup>81</sup> D. Mostwin, *Czarny ogień*, „Kultura” 1968, nr 9, s. 5–40.

<sup>82</sup> John Brown (1800–1859) – amerykański działacz abolicjonistyczny; inicjator powstania niewolników w Wirginii (1859), skazany na karę śmierci.

<sup>83</sup> William Lloyd Garrison (1805–1879) – amerykański działacz abolicjonistyczny; założyciel dziennika „The Liberator” (1831) oraz American Anti-Slavery Society (1833).

<sup>84</sup> W oryginale błędnie: *oblechtienia*.  
*obliegczenijsza* (ros.) – złagodzenia

Lecz nie o tym chcę pisać. Nie odzywam się w ogóle i mam mnóstwo zaniedbań, gdyż ślęczę nad Czechami przez każdą wolną i półwolną chwilę. Astma mi przy tym dokucza, co nie pomaga. Obiecałem na koniec stycznia maszynopis – połowę na pewno przyślę w tym terminie, a ile spóźnienia co do reszty? Sądzę, że koło miesiąca. Lecz rozumiem, że nie może Pan zapowiadać na fest, dopóki ja nie obiecuję, ale przysięgnę co do dat. Może więc taką ostateczną przysięgę złożę właśnie z pierwszą partią maszynopisu? Niestety planowanie pracy zawsze nawala, bo ciągle coś wyłazi w radio, czym się muszę nagle zająć, a niekiedy zmęczenie krzyżuje szyki i przez wieczór zamiast „X” wyrabiam „X” dzielone przez dwa lub trzy, z czego następnego wieczoru część wyrzucam do kosza.

Leży mi to na sercu, bo i potrzeba jest, w którym to mniemaniu Pan mnie podtrzymuje, i ambicja moja także. Jednocześnie strach, żeby w galopie czegoś nie sknocić. Wiadomość, że czekają na to w Pradze, i podnieca, i trochę przeraża. Mówił mi też o tym Lederer. On pozostawił mi zresztą, jak rozumiem w porozumieniu z Panem, egzemplarz swoich *Sedm pražských dnů*<sup>85</sup> z prośbą o wyselekcjonowanie, co by się nadawało do tłumaczenia. Nadaje się dużo, choć rzecz jasna nie wszystko. Mam mu napisać dziś, jutro, ale czy dobrze rozumiem, że Pan podejmuje [się] wydanie tych tłumaczeń polskich? Jak zrozumiałem, tłumaczy jego żona.

Lederer jest wielki huzar i nie boi się żadnych bezpiek, ale zobowiązał mnie do nieszerzenia wieści o jego pobycie tutaj. Był u mnie na kolacji, lecz w związku z zastrzeżeniem nie zaprosiłem Znamierowskiego<sup>86</sup>, który dość natrętnie się upominał. Szczerze mówiąc, nie sądzą, by był dobrym świadkiem rozmów tego rodzaju, bo pominąwszy jego „młodość umysłową”, jest trochę huc[po]wowaty. Nie jest to żaden konkretny zarzut i na pewno warto go i używać, i poprzeć jak trzeba. Ale ja osobiście pewną ostrożność stosuję, przynajmniej przez jakiś czas, dopóki będzie *autant de connaissance que de confiance*<sup>87</sup>.

<sup>85</sup> W oryginale błędnie: *Šest*.

*Sedm pražských dnů. 21–27. srpen 1968. Dokumentace*, Historický ústav ČSAV, [Praha] 1968.

<sup>86</sup> Alfred Znamierowski (ur. 1940) – dziennikarz, publicysta, weksykolog; na emigracji (1966–1989), pracownik Rozgłośni Polskiej RWE (1966–1978), autor „Kultury” (od 1968).

<sup>87</sup> *autant de connaissance que de confiance* (franc.) – tyle zaufania, co znajomości

To tyle tymczasem i proszę na mnie nie kłać, bo robię, co mogę, i mam nadzieję, że zrobię, co należy.

Serdeczne pozdrowienia łączę

Paweł Zaremba

55

7 lutego 1969 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list i pierwszą część *Historii*<sup>88</sup>. Co do terminu, to mówi się trudno, ale bardzo liczę na to, że całość będzie w marcu gotowa. Przesłaną partię przeczytałem z dużym zainteresowaniem. Miałbym może tylko dwie uwagi o charakterze technicznym: 1. To, że *calendarium* jest mało przejrzyste i czytelny, który jest laikiem, tak jak ja, np. gubi się bardzo w tej niezliczonej ilości książątek. Ale to jest już siła wyższa. Druga uwaga to nie zawsze przejrzysty styl, co o tyle mnie dziwi, że bardzo lubię i cenię Pana sposób pisania. Myślę, że będzie warto po zakończeniu książki jeszcze ją trochę podszukować.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

56

Monachium, 11 lutego 1973 r.

Drogi Panie Jerzy,

Dobrze mi zrobiła krótką, niestety, rozmowa z Panem, jak i wpadnięcie do Was prawie po dwóch latach niewidzenia. Nie piszę jednak tego listu z grzecznościowym „wydźwiękiem”, lecz z konkretnym zapytaniem: czy – jeśli Pan zamierza omówić *Historię* Krzyżanowskiego w „Kulturze” lub w „Zeszytach” i jeśli nie postanowił już Pan, kto by to miał pisać – interesowałaby Pana moja osoba?

Wiem, że w zasadzie nie omawia Pan własnych wydawnictw. Lecz wydaje mi się, że tym razem wyjątkowe okoliczności napisania tej książki i jej charakter przemawiałyby za odstępniem od tej zasady.

Nie ukrywam, że przy tej gęsi chciałbym i swoje małe kurczę upiec. Od paru lat nie pojawiając się w druku, wyjąwszy od czasu jakiś prze-

---

<sup>88</sup> P. Zaremba, *Historia Czech*, mps., k. 56 – Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA, DMatPow 055.

druk radiowej audycji w „[Na] Antenie”. Przyczyn jest wiele – brak czasu niewątpliwie wśród nich najważniejszy, choć i dziwnego nieco do mnie stosunku w Londynie nie można pominąć. Chciałbym się więc niejako przypomnieć – i to właśnie w tematyce, która mnie od paru lat tak absorbuje. Mogłoby się to przydać także w wypadku, gdybym jednak przygotował do druku materiał już przeżuty w moich audycjach radiowych – do czego Pan mnie zachęcał. Gdy o formę chodzi – chciałbym temu omówieniu dać raczej charakter eseju czy uwag na marginesie, co może uzasadniałoby ich druk przez Pana.

Oczywiście będę musiał także omówić tę książkę w radio, gdyż nie bardzo wiem, komu z kolegów czy naszych kontrybutorów z zewnątrz można by to powierzyć. Nie byłoby to jednak w żadnym razie pisaniem przez kalkę.

Zależałoby mi na krótkim „tak” lub „nie” od Pana, przy czym gdyby było „nie”, nie będę miał cienia pretensji. W każdym razie, obojętnie jaka będzie decyzja, proszę o przysłanie egzemplarza na mój adres domowy tutaj, oczywiście z rachunkiem, bo muszę ją mieć nie tylko z biblioteki. Przepraszam, że nie piszę o to osobno do Zosi.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Paweł Zaremba

57

25 marca 1973 r.

Drogi Panie Pawle,

Prośba: załączam wycinek z „Żołnierza Wolności”. Drzewieniecki nie jest bohaterem mojego romansu i zaczynam się obawiać, że jego ruchliwa reklamiarstwo może być b. szkodliwa. Sprowadzanie emigracji „żołnierskiej” do spisywan[ia] i reklamowania polskich wyczynów wojennych jest tezą prymitywną. Poza tym trudno powiedzieć, że oddziały wojskowe skończyły się w 1946 r. Jest to pomi[ni]ęcie całej akcji oporu w kraju, „zbrojnego podziemia”, które walczyło o wiele dłużej. Nie sprawiedliwym też mi się wydaje zarzut, że nic nie zrobiono, by poinformować świat o polskim wkładzie wojennym. Z tą ostatnią tezą trzeba by się rozprawić. Czy Pan – znający te rzeczy – nie zechciałby na ten temat napisać do nas krótkiego entrefileciku? Bardzo namawiam.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

P.S.

Dr Aleksander Litwin w całej naiwności nowego emigranta zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy Free Europe by przyjęła jego polemikę z historykami krajowymi. Odpisałem mu, że nie jestem tu kompetentny i pozwoliłem sobie poradzić mu, by się zwrócił do Pana. Litwin jest w Kopenhadze, dostał ciekawe stypendium duńskie na prace historyczne, w kraju był od 1956 r. gwałtownie tępiony. Mówi się o nim dobrze. Charakter to b. trudny. Sam już coś wiem o tym.

58

23 września 1975 r.

Drogi Panie Pawle,

Odpisuję z opóźnieniem, ale do normalnego u nas trzęsienia ziemi doszły: wyjazd Zygmunatów na wakacje do Turcji i śmierć biednego Piotra<sup>89</sup>. Nagła – wylew krwi do mózgu i zawał. Pociecha, że trwało to krótko i że się nie męczył, ale to pociecha słaba. Byliśmy do niego tak przywiązani, że jeszcze dotąd nie mogę się pogodzić z myślą, że go nie ma.

Cieszę się, że nabiera Pan ochoty do życia. To w każdej chorobie jest czynnikiem decydującym. A poza tym względ najważniejszy: na tej pustyni, jaką staje się kraj i emigracja, i to w przededniu nadchodzących wydarzeń, nie może Pan sobie pozwolić na długie chorowanie. Ja jeszcze sztukuję sobie pracę krajem. Choć to nie jest łatwe (z zazdrością patrzę nie tylko na Rosjan, ale na Czechów i Ukraińców), ale co będzie z Free Europe?

Widzę, że nadal pasjonuje się Pan Stanami Zjednoczonymi. Ale ja jestem człowiekiem z getta i myślę nadal kategoriami „słoń i sprawa polska”. To co jest w tej chwili szalenie ważne i potrzebne, to najnowsza historia Polski. Wie Pan tak dobrze jak ja, jaka jest w tej dziedzinie ignorancja nie tylko w młodym, ale i średnim pokoleniu tu i w kraju. Możliwe, że w kraju opracują mi okres Polski Ludowej (obiecuje to zrobić „Bartłomiej”<sup>90</sup>), ale okres międzywojenny?

I tu znów wracam do kolejnego ataku na Pana – czy mając trochę więcej czasu na skutek przymusowej rekonwalescencji i mając tak bogaty materiał w swych pogadankach historycznych, nie mógłby Pan

<sup>89</sup> Tzn. ulubionego spaniela Jerzego Giedroycia.

<sup>90</sup> Tzn. Adam Michnik.

tego okresu opracować? Bardzo gorąco namawiam. *À propos* Pana pogadank, to jest tu Jarek<sup>91</sup>, który nie tylko sam mówi o nich z entuzjazmem, ale twierdzi, że są one niezmiernie popularne i najbardziej słuchane z całego programu.

Najważniejsze jednak, by Pan szybko wracał do formy, no i pamiętał, że od dawna należy się nam Pana wizyta w Maisons-Laffitte.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

59

26 kwietnia 1976 r.

Drogi Panie Pawle,

Ciągle dochodzą do mnie tatarskie wieści o Pana zdrowiu, ale Pana ostatni telefon podniósł mnie na duchu. W każdym razie egoistycznie nie tracę nadziei co do *Historii Polski*. Przeczytałem właśnie (z kolosalnym opóźnieniem) pracę Marka Łatyńskiego<sup>92</sup>. Jest to praca bardzo interesująca, choć niewątpliwie wymagałaby pewnych skrótów w cytatach, w omawianiu chociażby Stronnictwa Ludowego, bo to są rzeczy dobrze znane. Przyszło mi na myśl następujące rozwiązanie *Najnowszej historii Polski*. Mianowicie widziałbym ją w trzech częściach: okres międzywojenny i wojna w Pana opracowaniu, praca Łatyńskiego obejmowałaby okres 1946–1947, a trzecia część, tj. historia PRL, ma zostać opracowania dla mnie w Kraju i sądzę, że udało się znaleźć autora więcej niż kompetentnego. Ma się rozumieć, zapomniałem dodać, że jeszcze liczyłbym, że na kilku chociażby stronach wspomniałby Pan o działalności emigracji w okresie powojennym. Co Pan sądzi o tym projekcie? Liczę na odpowiedź i mam nadzieję, że wróci Pan do formy i będzie Pan mógł nas odwiedzić w Maisons. Nie tylko będzie można będzie sobie pewne rzeczy omówić, ale myślę, że takie oderwanie się – chociażby na kilka dni – poprawi Panu samopoczucie.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>91</sup> Jarosław Abramow-Newerly (ur. 1933) – prozaik, publicysta, dziennikarz; współzałożyciel Studenckiego Teatru Satyryków (1954), kierownik Redakcji Radiowego Teatru Młodych (1960–1966), redaktor periodyku „Związkowiec” (od 1986).

<sup>92</sup> Zob. M. Łatyński, *Nie paść na kolana. Szkice o opozycji lat czterdziestych*, Polonia Book Fund, Londyn 1985.

8 kwietnia 1978 r.

Drogi Panie Jerzy,

Milczę rzeczywiście jak zaklęty, ciągle w nadziei, że będę mógł się odezwać z jakimś sensem. Nadzieje te nie są duże – jestem na poły inwalidą, zmiana klimatu mogłaby coś poprawić z płucami, lecz gdy o serce chodzi, jedyne, co można, to próbować zapobiec pogorszeniu. Teoretycznie pracuję, z tym że do biura chodzę rzadko i na krótko. Powinno to się odbić korzystniej na pisaninie, lecz tak nie jest, bo nie mogę się wyłączyć psychicznie z tego, co jest i co powinno być w radio. Poza tym muszę dużo leżeć, odbywać zabiegi itd., itp. Najbardziej dokucza niewydolność fizyczna: nie mogę przejść pięćdziesięciu kroków, pochylić się, nawet sięgnąć ręką po książkę.

„Zawadzenie o Paryż”, na co Pan łaskawie zaprasza, byłoby marzeniem. Niestety – tymczasem – nieziszczalnym.

Tyle narzekań. Za tydzień jadę na kurację do Reinhall, do b. dobrego sanatorium dla chorych na rozedmę płuc. Zabieram z sobą kilka tysięcy stron i stroniczek, które razem składają się na moją historię, tzn. ściśle mówiąc, jej tom ostatni. Może uda mi się to posegregować, zadiustować, tak by móc dać do przepisania. Może mi się uda. Podkreślam to „może”, bo nie wiem. Oczywiście cezurę przyjmuję tak, by nie były to *Dzieje PRL* w końcowej partii, tylko materiał myślowy. *Dzieje*, choćby szkicowe, powinien pisać ktoś taki jak Michnik, a nie facet oderwany od rzeczywistości. Co innego monografie, i tu z żalem się dowiaduję, że nie ma dużych szans w tym roku na wydanie Łatyńskiego.

No i wreszcie „ksiądz Wit”... Byłem *en train*<sup>93</sup> napisania czego krótkiego, gdy dostałem zawału. Wtedy zginęła nawet książka. Ale słowo się rzekło (doprawdy nie wiem, jak się to stało) – więc napiszę; trochę na tle *La sotana* Ruiza<sup>94</sup> i kilku innych Hiszpanów, by samą rzecz wyprowadzić z odbitki Bernanosa<sup>95</sup> i nieistniejącej już wsi pod Tarnowem.

Bardzo serdecznie pozdrawiam

Paweł Zaremba

<sup>93</sup> *en train* (franc.) – w trakcie

<sup>94</sup> Juan Ruiz (ok. 1283–ok. 1350) – hiszpański duchowny katolicki i poeta.

<sup>95</sup> Georges Bernanos (1888–1948) – francuski pisarz.

Coraz lepszy jest Okulicz w tym, co pisze – to pociesza, ale Wy z za Niemna macie wszyscy krzepę rówieśników Mendoga<sup>96</sup>.

## 61

28 września 1978 r.

Drogi Panie Jerzy,

Z prośbą o teksty moich pogadanek (rozumiem, że chodziło o wybór z dwóch ostatnich miesięcy, a nie o wyszukiwanie „najlepszych” z ponad pięciuset wygłoszonych) zwracano się już do mnie. Miałem duże wątpliwości, by nie posłużyły – gdy „czynniki” tak postanowią – jako przysłowiowa „głowa Jana Chrzciciela” dostarczona Herodowi<sup>97</sup> na tacy.

Skoro jednak Pan z tym wystąpił, po naradzie dostarczam kilka tekstów, zaopatrując je w nagłówek, jak mi się wydaje, właściwy, i **dostarczam je Panu**. Gdyby miały być wyzyskane inaczej niż w ramach wydawnictw redagowanych przez Pana, nagłówek musiałby być uzupełniony klauzulą „bez wiedzy autora”. Oczywiście moje pogadanki są (bywają raczej) nagrywane przez słuchaczy, też bez mojej wiedzy.

Jak Pan widzi, pracuję ciągle tyle, co mogę, **nie** zapominając o niewykonanych licznych zobowiązaniach wobec Pana. Ostatnie dwa lata były dla mnie bardzo ciężkie – lecz teraz widzę jakoś wszystko jaśniej i optymistyczniej, co idzie w parze z poprawą zdrowia. Oczywiście muszę uważać, w czym mi bardzo pomogli koledzy z moim obecnym szefem na czele. A więc *pourvu que ça dure*<sup>98</sup>...

Mam też nadzieję, że uda mi się przed zimą „skoczyć” na parę dni do Paryża, czyli do „Lafitu”, i porozmawiać.

Dłoń mocno ściskam

Paweł Zaremba

<sup>96</sup> Mendog (ok. 1200–1263) – wielki książę (ok. 1238–1253), a następnie król Litwy (1253).

<sup>97</sup> Herod Antypas (22 p.n.e.–po 39 n.e.) – tetrarcha Perei i Galilei (4 n.e.–39 n.e.), skazany na wygnanie.

<sup>98</sup> *pourvu que ça dure* (franc.) – oby to trwało



## 62

9 października 1978 r.

Drogi Panie Pawle,

Dziękuję za list z 28 września br. i za teksty pogadank. Korzystając z pewnej okazji, przekazałem je do Kraju, podkreślając – tak jak Pan sobie życzył – by było zaznaczone, że są one wykorzystane bez wiedzy i zgody autora.

Bardzo się ucieszyłem wiadomością, że czuje się Pan o wiele lepiej, a więc znów mam nadzieję, że dostanę od Pana *Najnowszą historię Polski* czy cykl pogadank dotyczących tego okresu<sup>99</sup>. No i nie mówię już o tej płycie, o której mówiła Panu Zosia, bo to rzeczywiście bardzo pilne i bardzo ważne.

Bardzo się też ucieszyłem wiadomością, że może Pan doskoczy do Paryża – bardzo zapraszamy do nas.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>99</sup> Zob. P. Zaremba, *Historia dwudziestolecia (1918–1939)*, t. 1–2, Instytut Literacki, Paryż 1981.

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Alicja Zawadzka-Wetz**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Wetz Alicja) pochodzi z lat 1966–1975, 1979. Składa się z 50 listów: 29 Alicji Zawadzkiej-Wetz i 21 Jerzego Giedroycia.

**Alicja Zawadzka-Wetz** (ur. 1922) – dziennikarka; więzień getta warszawskiego (1940–1942), pracownik Polskiego Radia (1944–1960, m.in. kierownik Redakcji Publicystyki Zagranicznej 1956–1959), członek PPR (1944–1948), a następnie PZPR (1948–1962), absolwentka (1949), a następnie wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, redaktor tygodnika „7 Dni w Polsce” (1960–1962), na emigracji (od 1962); publikowała na łamach „Kultury” (1971–1973); w Bibliotece „Kultury” opublikowała *Refleksje pewnego życia. Wspomnienia* (1967).

## 1

New Delhi, 7 stycznia 1966 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Pozwalam sobie za pośrednictwem pani Zosi Cybulskiej<sup>1</sup> przesłać Panu rękopis mojej książki z prośbą o przeczytanie jej i o ocenę.

Od chwili mego przymusowego wyjazdu z kraju nosiłam się z zamiarem napisania książki. Przypadło mi w udziale żyć w bardzo interesującym okresie, przejść przez wiele „wzlotów i upadków” naszej epoki. Myślę więc, że opis przeżyć świadka i uczestnika tych wydarzeń może zainteresować czytelników. Z tej koncepcji płynie tytuł *Refleksje pewnego życia*. Ma ona zawierać dwie części: *Droga z Polski na obczyzny i Azja*. Druga część uwzględni przede wszystkim Indie oraz kraje, które miałam możliwość zwiedzić, a więc Nepal, Syam, Malezję i Afganistan. Chciałabym ją zakończyć rozdziałem *Polacy spotkani w Azji*. Bo spotkań takich miałam wiele, w najmniej oczekiwanych miejscach i były one, moim zdaniem, bardzo interesujące.

Nie napisałam tej książki od razu, bo chciałam uzyskać jakąś perspektywę oceny moich osobistych przeżyć. Wtedy, po naszym wysiedleniu, mogłam być dać się ponieść uczuciom i zatracić obiektywizm. Dziś niebezpieczeństwo to jest znacznie mniejsze. Poza tym chciałam dorzucić część azjatycką, co wymagało wglębenia się w problemy tego zupełnie odmiennego świata...

Pozwalam sobie zatem przesłać pierwszą część z zapytaniem, czy jej opublikowanie mogłoby zainteresować „Kulturę”. Napisałam ją oczywiście po polsku, ale noszę się z zamiarem przetłumaczenia jej, względnie częściowego przerobienia dla francuskiego czytelnika.

Proszę mi wybaczyć, iż zabieram Panu cenny czas swymi sprawami.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia

Alicja Wetz

W wypadku, gdyby zechciał mi Pan odpowiedzieć, podaję mój adres: Mrs Jean Wetz<sup>2</sup>, 6 Malcha Marg, New Delhi 21, India.

<sup>1</sup> Zofia Cybulska (1890–1980) – żona Aleksandra Weissberga-Cybulskiego.

<sup>2</sup> Jean Wetz (1917–1997) – szwajcarski dziennikarz; korespondent dziennika „Le Monde” m.in. w Wielkiej Brytanii (1946–1959), Polsce (1959–1962) oraz w Indiach (1962–1969); mąż Marii Zawadzkiej-Wetz (od 1960).

## 2

27 stycznia [1966 r.]

Szanowna Pani,

Dziękuję za list z 7 bm. i maszynopis książki, które otrzymałem parę dni temu za pośrednictwem Pani matki.

Rękopis przeczytałem z prawdziwym zainteresowaniem. Jest to niewątpliwie ważny dokument zarówno ludzki, jak i historyczny. W zasadzie gotów byłbym książkę wydać. Miałbym tylko kilka uwag.

Nie wydaje mi się celowym – przynajmniej w wydaniu polskim – poruszanie spraw hinduskich. To może być przedmiotem osobnej książki. Jest to tak ogromna tematyka, że praktycznie zabije wątek polski. Może jedynie ograniczyć się w końcowym rozdziale do opisanie ciekawszych spotkań z Polakami czy do poloników w Indiach?

Książka zostawia wrażenie pewnego niedosytu. Zbyt skapo opisuje Pani poszczególne okresy Polski Ludowej, jak okres lubelski, okres stalinowski, powstanie poznańskie, październik etc. Nie pisze Pani ani o „Po Prostu”, ani o Klubie Krzywego Koła na przykład. Wymieniam dość chaotycznie tematy. Proszę jednak pamiętać, że nie tylko czytelnik emigracyjny jest mało i źle poinformowany, ale nawet czytelnik krajowy. Cóż dopiero mówić o cudzoziemcach. A przecież była Pani w znakomitym punkcie obserwacyjnym. Warto by dodać szereg sylwetek-portretów wybitniejszych działaczy, a nie ograniczyć ich jedynie do kręgu albo bezpośrednich współpracowników lub znajomych. Namawiałbym więc na rozbudowanie książki z tej strony.

Nie piszę o Pani ocenach politycznych. Jest zrozumiałe, że w wielu sprawach musimy się bardzo różnić, ale tu, rzecz jasna, i nie mogę, i nie chcę niczego sugerować. Może przy okazji podyskutowałbym w paru sprawach, których oceny nie wydają mi się **obiektywnie** całkowicie słuszne.

Pani matka wspominała mi, że będzie Pani w Paryżu w marcu br. Mam nadzieję, że będziemy mogli wtedy definitywnie ustalić wydanie książki.

Łączę wyrazy poważania

[Jerzy Giedroyc]

## 3

25 października 1966 r.

Droga Pani,

Bardzo mnie zmartwiła Pani decyzja niepublikowania swych wspomnień. Wbrew Pani opinii uważam książkę Pani za b. cenny i ciekawy dokument, a przy tym dobrze napisany. A tych rzeczy jest bardzo mało. Rozumiem, że nie chce Pani sobie zamykać drogi do Polski, ale czy to jest zamknięcie? Dziś ta droga jest i tak zamknięta i przypuszczam, że bez większych zmian w kraju będzie zamknięta. W tych sprawach władze warszawskie są bardzo uparte i jest szereg przykł., choćby z Philippe Benem<sup>3</sup>. Natomiast jeśli nastąpią zmiany – a z tym się moim zdaniem należy liczyć, i to w bardzo niedalekiej przyszłości – Pani książka nie powinna być przeszkodą. Gdyby była pisana z „pozycji wrogich” i gdyby była pamfletem na polską rzeczywistość, to tak, ale beznamiętna relacja? Trudno mnie bardzo forsować Pani decyzję, gdyż moja pozycja jest zupełnie inna: ja się nie liczę i nie mogę liczyć z wizytą w kraju, a podejrzewam, że nawet w wypadku „wjazdu białego konia” do Warszawy pozostanę w Maisons-Laffitte.

W każdym razie niezależnie od Pani decyzji bardzo będę się cieszył, jeśli po powrocie znajdzie Pani chwilę czasu na „bezinteresowną rozmowę”.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 4

17 stycznia 1967 r.

Droga Pani,

Dziękuję za list i za korekty (dwie koperty i razem 70 szpalt). Mam nadzieję, że resztę korekt dostanę niedługo, bo zapewne ostatnia przesyłka już doszła. Przypuszczam, że zawsze się ma „mieszane uczucia” przy pierwszej książce, ale jestem przekonany, że Pani obawy są nie-

---

<sup>3</sup> Philippe Ben wcześn. Norbert Nieświski (1913–1978) – dziennikarz; więzień sowiecki (1940–1941), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1941–1945), na emigracji (od 1945), redaktor dziennika „Le Monde” (1952–1976, m.in. korespondent w Polsce 1956–1958).

słuszne. Książka jest ciekawa, jest niewątpliwie dokumentem epoki i zupełnie dobrze napisana.

Jeśli szybko dostanę korekty, to książka powinna być w lutym gotowa. Ma się rozumieć, będę Pani skrupulatnie donosił o wszystkich reakcjach zarówno w kraju, jak i na emigracji. Tak samo na pewno pierwszy egzemplarz prześlę Pani matce i Stanisławowi Brandysowi.

Czy pisałem Pani o zabawnej historii hinduskiej? Dostałem parę tygodni temu ciekawy rękopis z kraju na temat polityki Becka w latach 1938/1939. Opracowanie rzeczywiście ciekawe, oparte na archiwach warszawskich. Nie miałem szczegółów o autorze poza nazwiskiem i przypuszczałem, że to jest jakiś młody historyk krajowy. Okazuje się, że dr Rana jest Hindusem i obywatelem Indii. Pochodzi z Kaszmiru, podobno ze znanej rodziny. Jego ojciec zajmował w swoim czasie wysokie stanowisko w ONZ. On sam skończył Oxford, podróżował po Europie, zainteresował się Niemcami i opanował świetnie język. Tam dowiedział się o Polsce, gdzie pojechał w 1962 r. Zrobił doktorat. Jego listy i rękopis są pisane doskonałą polszczyzną. Ciekawe, że jest wielbicielem i obrońcą Becka. Teraz dowiedziałem się, że go wydalono z Polski „za działalność przeciw etc.”, był odprowadzany przez tłumy studentów. Jest obecnie w Niemczech Zachodnich i przypuszczam, że niedługo do nas przyjedzie. Dobrze? Poznałem również młodego Holendra też zakochanego w Polsce, mówiącego klasyczną „współczesną” polszczyzną z akcentem warszawskim. Wrośnięty prawie w środowisko młodych malarzy i literatów. Ilość ludzi „ugryzionych przez Polskę” jest zdumiewająco duża.

Proszę ścisnąć palec: możliwe, że zacznę wydawać angielską „Kulturę” w Stanach. Zapewne jako kwartalnik. Jak dobrze pójdzie, to od przyszłego roku. To byłby pewien sukces. Również jeden z czołowych uniwersytetów amerykańskich ma zamiar wydać studium poświęcone „Kulturze” wraz z antologią ważniejszych tekstów<sup>4</sup> z okazji naszego dwudziestolecia. Okazuje się, że oceniają nas jako fenomen. Biedni ludzie, ale niech robią.

Wiele najlepszych pozdrowień

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>4</sup> *Explorations in Freedom. Prose, Narrative and Poetry from Kultura*, ed. L. Tyrmand, Free Press, New York 1970; *Kultura Essays*, ed. L. Tyrmand, Free Press, New York 1970.



## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Janusz K. Zawodny**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Zawodny Janusz K.) pochodzi z lat 1962, 1971–1983, 1985–1993, 1995, 1998. Składa się ze 173 listów: 100 Janusza K. Zawodnego i 73 Jerzego Giedroycia.

**Janusz K. Zawodny** (1921–2012) – historyk, politolog; uczestnik kampanii wrześniowej (1939), żołnierz ZWZ-AK (1940–1944), jeńiec niemiecki (1944–1945), na emigracji (od 1945), w 2 Korpusie Polskim (1945–1947), absolwent State University of Iowa (1951) i Stanford University (1955), wykładowca Princeton University (1955–1958) i San Francisco State College (1960–1961), profesor Washington University (1963–1965), University of Pennsylvania (1965–1975), Claremont Graduate School i Pomona College (1975–1982), konsultant Rady Bezpieczeństwa Narodowego (1979–1984); publikował na łamach „Kultury” (od 1966) i „Zeszytów Historycznych” (od 1969); autor m.in. monografii *Death in the Forest. The Story of the Katyn Massacre* (1962, wyd. pol. 1989); *Nothing but Honour. The Story of the Warsaw Uprising, 1944* (1978, wyd. pol. 1994) i wspomnień *Motyl na śniegu* (2004).



## 1

30 września 1971 r.

Szanowny Panie,

Dostałem Pańską odpowiedź dotyczącą mojego artykułu na temat Katynia. Pisze Pan: „dla polskiego czytelnika nic nie wnosi nowego”. Drogi Panie, dla dobra „Kultury” i naszych wzajemnych stosunków sugeruję trochę mniej arbitralności w sądach, chociażby przez kurtuazję.

Umówmy się – co „Kultura” chce i może wydrukować – to Pan wie lepiej ode mnie.

Co jest znane lub ważne o Katyniu – to ja wiem lepiej od Pana – z racji ciągłego od dwudziestu dwóch lat śledzenia dokumentacji pojawiającej się w sześciu językach. Po raz trzeci wydaje Pan sąd nad moimi pracami dotyczącymi Katynia, w każdym wypadku opiniując, co jest „ważne” lub „znane”.

Jeśli Pan odrzuca artykuł, co jest Pańską prerogatywą, niech Pan to robi przynajmniej w stosunku do *professionals*<sup>1</sup> o pewnym stopniu kompetencji, nie jak Wieniawa z kapralem.

„Polski czytelnik” jako kryterium – to dwa wielkie i szerokie słowa, będąc precyzyjnym, to właściwie nie ma Pan ani empirycznych, ani też moralnych podstaw do jego używania.

Nie obrażam się na Pana, ale traktujmy się poważnie ze wzajemnością.

Z poważaniem

Janusz K. Zawodny

## 2

Pilne

20 lutego 1973 r.

Drogi Panie,

Proszę o pomoc. Pańska kurtuazja jest dla mnie w tej chwili szalenie ważna.

1. Bardzo Pana proszę w imieniu swojej książki [*sic!*] o powstaniu, którą kończę za sześć tygodni, o nadesłanie mi odwrotną pocztą lotniczą końcowego uzupełnienia Babińskiego *Wymiany depesz między*

---

<sup>1</sup> *professionals* (ang.) – specjalistów

*Naczelnym Wodzem i Dowódcą Armii Krajowej*. Pierwszą część tego otrzymałem przed chwilą w 23 numerze „Zeszytów Historycznych”<sup>2</sup>.

Moja sytuacja: Przyczyny decyzji powstania są „ustawiane” przez Pełczyńskiego i jego współpracowników; przez Babińskiego, przez polskich komunistów, przez Anglików i Amerykanów oraz przez oficjalną pozycję rządu sowieckiego. Każdy „ustawia”. Ja chcę dotrzeć prawdy.

Pani Sosnkowska na mój list proszący o dostęp do dokumentów jej męża odpowiedziała odmownie z inferencją, że przez kilkadziesiąt lat nikt do nich nie będzie miał dostępu. Ja nie wiem, czy Babiński korzysta z Sosnkowskiego archiwum, niemniej widać, że on ma dostęp do dokumentacji źródłowej. Jest możliwe, że niektóre z depeesz cytowanych przez Babińskiego nie są, z takich czy innych powodów, w zespołach dokumentów Naczelnego Wodza w różnych instytucjach w Londynie, w których ja szukałem. Jest moim obowiązkiem depeesz Babińskiego uwzględnić. Książka musi być skończona za sześć tygodni.

Proponuję cytowanie (jeżeli zajdzie potrzeba) nadesłanych depeesz jako 24 numer „Zeszytów Historycznych” *passim*. Jeżeli Pan planuje umieszczenie dalszego ciągu w dwóch następnych numerach, proszę zaznaczyć, które będą w 24, a które w 25 numerze.

2. Proszę równocześnie o przesłanie mi broszurki Wyrwy<sup>3</sup>, która – jak rozumiem – ukazała się w Paryżu i która jest reakcją na politykę wydawniczą Pełczyńskiego w Londynie. Również proszę o podanie:

- a. adresu Wyrwy,
- b. Pańskiej opinii, czy to jest poważny człowiek.

Proszę przyjąć najlepsze życzenia. W oczekiwaniu na Pańską odpowiedź pozostaję z szacunkiem

[Janusz Zawodny]

3

26 lutego 1973 r.

Drogi Panie,

Pana list z 20 przyszedł dopiero dziś. Kłopot, że całość depeesz jest w drukarni i nie mogę ich wycofać. Powinny być złożone w ciągu

<sup>2</sup> W. Babiński, *Wymiana depeesz między Naczelnym Wodzem a dowódcą Armii Krajowej 1943–1944*, „Zeszyty Historyczne” 1973, z. 23, s. 33–82; z. 24, s. 159–211; z. 25, s. 183–238; z. 26, s. 116–165.

<sup>3</sup> T. Wyrwa, *Działalność „wydawnicza” Zarządu Głównego Koła b. Żołnierzy A. K. w Londynie. (Z dziejów kundlizmu polskiego na emigracji)*, Paryż 1972.

tygodnia—dziesięciu dni i mogę Panu partiami wysyłać odbitki szczotkowe w miarę składu. Tymczasem przesyłam wykaz depesz i tekst krótkich przedmów Babińskiego do poszczególnych rozdziałów. Depesze prawdopodobnie będą jeszcze drukowane w nrze 24 i 25. W tej chwili zupełnie nie umiem powiedzieć, jaki będzie rozdział. Przy tej ilości materiałów, jakie dostaję, układam nr w ostatniej chwili. Może Babiński ma fotokopie depesz? Jego adres: 2441 Blvd Edouard Montpetit, Montreal 250, Quebec. Z Sosnkowską wszyscy są w złych stosunkach, bo to b. trudna kobieta, łagodnie mówiąc. Babiński nie stanowi wyjątku. Jakkolwiek nie jest wykonawcą testamentu, to myślę, że jest znakomicie zorientowany w archiwum Sosnkowskiego.

Broszurki Wyrwy jeszcze nie czytałem. Wyślę ją Panu zapewne jutro. Nie znam go. Pracuje w CNRS i ma opinię dobrego specjalisty. Z tego co mnie dochodzi, to jest człowiek obolały i nie bardzo zrównoważony.

Jego adres: 42 rue Lacroix, Paris 17.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

4

19 lutego 1977 r.

### **Bardzo pilne**

Drogi Panie,

Kilka spraw do omówienia:

1. Za trzy tygodnie będę się widział z Sonnenfeldem. On jest w dalszym ciągu konsultantem w State Department w sprawach polityki międzynarodowej, a szczególnie Wschodniej Europy. Będę się starał zrobić dla „Kultury” specjalny wywiad z nim. Proszę zasugerować pytania. Nic nie mogę obiecać, ale przygotowałem grunt, kiedy go widziałem dwa miesiące temu. Natychmiastowa odpowiedź konieczna.

2. Po kilku latach pracy amerykański doktorant w naukach politycznych ukończył tezę doktorską pisaną pod moim kierownictwem: *Roosevelt a Polska po angielsku*. Praca jest oparta na osobistych archiwach Roosevelta. Polecam Pańskiej uwadze przetłumaczenie „serca” tej pracy. Mianowicie na 100–120 stronach opisuje on czternaście incydentów bezpośrednio dotyczących spraw polskich (Teheran, Katyń, Ziemia Wschodnie etc.) i szczegółowo opisuje i dokumentuje reakcję

Roosevelta z podaniem motywów. Wątpię, czy przetłumaczenie całej tezy, około 400 stron maszynopisu, interesowałoby polskich czytelników, gdyż omawiane są tam także ogólne wartości operacyjne Roosevelta. Natomiast te 100–120 stron o sprawach polskich jest pierwszą bez pasji i dogłębną analizą na ten temat. W mojej opinii dobrze byłoby, aby „Kultura” to przetłumaczyła i wydrukowała w formie, jaką Pan będzie uważał za stosowną. Materiał może być przesłany za sześć tygodni. Proszę o opinię. Z chęcią napiszę wprowadzenie, jeśli Pan to wydrukuje.

3. Przy pisaniu swojej pracy o Powstaniu zrobiłem szczegółową chronologię walki i **dyplomatycznych** wypadków Powstania Warszawskiego. To jest po angielsku, 100–120 stron. Obecnie w okresie *detente*<sup>4</sup> to jest za „trefne”, aby zostało wydane. Proponuję, aby Pan to wydał po angielsku lub przetłumaczył na polski i wydał pod egidą „Kultury”. Chronologia jest dzień po dniu i jest już gotowa. Proszę o opinię.

4. Moja praca **po angielsku** o Powstaniu wychodzi równocześnie w Londynie (Macmillan) i USA (Hoover Institution). Tytuł w tłumaczeniu na polski *Nic więcej tylko honor – Powstanie Warszawskie 1944*<sup>5</sup>. Tytuł Ciechanowskiego książki *Powstanie Warszawskie 1944*<sup>6</sup> jest prożymowym, bez ambicji chwytem do ubiegnięcia mojej pracy, co odniosło skutek.

Ciechanowski złamał słowo, które mnie dał (pomagałem mu w jego pracy), że nie użyje tego tytułu dla prostej przyczyny, że **on nie pisze** o przebiegu Powstania Warszawskiego. Myśmy zrobili *gentleman's agreement*, że on doprowadzi rozwój Armii Krajowej do: lipiec 30, 1944, a ja zacznę od dnia wybuchu Powstania: sierpień 1, 1944. Ale on nadał tytuł swojej książce *Powstanie Warszawskie 1944*. Fakt ten narobił tak dużego zamieszania u wydawców, że zabrało mnie trzy lata przekonanie ludzi, że on, mimo jego tytułu, nie opisuje Powstania Warszawskiego. Faktu tego, tak jak zresztą opinia anglosaska ani Pan, ani Pańscy krytycy pomagający książce Ciechanowskiego, nie zauważyli. Piszę to dla Pańskiej wiadomości. Z Ciechanowskim jako człowiekiem nie chcę mieć nic wspólnego.

---

<sup>4</sup> *detente* (ang.) – odprężenia

<sup>5</sup> J. K. Zawodny, *Nothing but Honour. The Story of the Warsaw Uprising, 1944*, Macmillan – Hoover Institution Publication, London–Stanford 1978.

<sup>6</sup> J. S. Ciechanowski, *The Warsaw Rising of 1944*, Cambridge University Press, Londyn 1974.

5. Na ostatni tydzień czerwca 77 jestem zaproszony do Oxfordu. W drodze chcę się zatrzymać wraz z żoną w Paryżu na dwa tygodnie, między 5–20 czerwca. Czy przez swoje kontakty może Pan mnie umożliwić następującą zamianę: za wygodny *apartment* w Paryżu na ten okres proponuję oddanie swojego domu z ogrodem, 7 pokoi, w małym uniwersyteckim mieście Claremont, czterdzieści minut samochodem od Los Angeles i Hollywood. Okres: czerwiec 1 do lipiec 1, 1977. Albo prywatną wyspę z „daczą” i łodzią w Kanadzie, na dzikim jeziorze w puszczy. Ta wyspa sąsiaduje z moją i ja udzielam wszelkiej pomocy i opieki. Termin: lipiec 15 do sierpień 1, 1977. Wyspa jest dwie godziny jazdy samochodem od najbliższego lotniska w USA w mieście Hibbing, Minnesota. Ja zorganizuję transport od lotniska na wyspę. Osoby byłyby odpowiedzialne za zakup żywności dla siebie. W obydwu wypadkach – zupełna prywatność gwarantowana.

Ściskam dłoń

Janusz Zawodny

## 5

25 lutego 1977 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 19 bm. i telegraficznie odpisuję.

1. Wywiad z Sonnenfeldem mnie nie interesuje. Będzie to próba obrony jego stanowiska w sprawie Europy Wschodniej, a w tej chwili – jak Pan może się zorientować z „Kultury” – naciskamy raczej pedał dla zaostrzenia sytuacji. Natomiast wątpię, czy byłoby możliwe przeprowadzenie z nim wywiadu w sposób maksymalnie drastyczny.

2. Jeśli idzie o tezę doktorską *Roosevelt a Polska*, to te 20 stron bardzo mnie interesują i bardzo proszę o tekst i Pana wprowadzenie. Termin mi odpowiada, gdyż mógłbym to ewentualnie zamieścić w „Zeszytach Historycznych” dopiero w drugiej połowie br. Numer majowy „Zeszytów” będzie poświęcony całkowicie pracom gen. Stachiewicza.

3. W tej chwili wydanie chronologii walki i dyplomatycznych wypadków Powstania Warszawskiego niestety nie wchodzi dla mnie w rachubę – po prostu ze względów finansowych. Może mógłbym to zamieścić w przyszłym roku w „Zeszytach Historycznych”, ale miałbym kłopot z tłumaczeniem. O tłumaczy tutaj nie jest łatwo – nie mówiąc o stronie finansowej.

4. Bardzo proszę o notę na temat Pana książki o Powstaniu – chciałbym ją zamieścić w „Kulturze” w numerze kwietniowym. Co do Ciechanowskiego, to nasze oceny dosyć się pokrywają.

5. Jeśli idzie o Pana przyjazd do Paryża, to niestety w tej chwili nie widzę nikogo, kto byłby zainteresowany w wymianie mieszkań. W każdym razie gdybym słyszał o podobnej okazji, to zaraz Pana zawiadomię. Liczę, że niezależnie od tych kłopotów „mieszkaniowych” będziemy się mogli spotkać i porozmawiać.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 6

w drodze do Kanady

7 czerwca 1978 r.

Drogi Panie,

List Pański z komentarzami Pana Świątka na temat Katynia „dagonił” mnie w Minneapolis. Już od pięciu dni jedziemy z Los Angeles do Kanady samochodem. Kilkanaście lat temu osiedliłem małą wyspę na kanadyjskim jeziorze (34 km wodą – od jeziora do jeziora – aby do nas dojechać). Po jedenastu latach pracy nad Powstaniem i pięciu nad Katyniem jestem b. zmęczony.

Ewaluację Świątka można podzielić na dwie kategorie:

1) Jego implikacje, że z Katynia robi się instrument antyrosyjskiej i antysowieckiej polityki, „z zasady” jest słusznym [*sic!*]. W mojej opinii spokojny artykuł winien być napisany, w którym winę za Katyń powinno się ustawić w perspektywie historycznej i odseparować tę winę od narodu i obecnej generacji ludzi USSR. Katyń **nie powinien** być generatorem nienawiści. Wprost odwrotnie. Są **dwa** wydarzenia tego samego typu w historii innych narodów: niemniej, po latach, narody te wzajemnie sobie pomagały – nawet na polu bitew!

2) Co do jego argumentacji merytorycznej: podaje on **opinie**, które w tym czasie kursowały po obydwu stronach frontu. Niektóre z nich mają ziarna prawdy, ale są albo błędnie umieszczone w czasie, albo nie dotyczą grupy katyńskiej. Niemniej takie opinie należy zbierać i szanować informatorów za ich dobre chęci. Opinie często prowadzą do faktów.

Proszę przyjąć moje słowa uznania za branie poważnie tego typu listów.

Dostałem od wydawcy z Anglii trzy pierwsze angielskie recenzje mojej książki o Powstaniu. Są one dla mnie cichą satysfakcją. (Światowe lotnicze wydanie „Manchester Guardian” kończy – „Olbrzymia wartość tej pracy leży w jej śmiertelnie (dosłownie) precyzyjnej dokumentacji i celowym spokojnym tonie i sposobie, z jakim autor traktuje swój temat”).

Pisze Pan, że Nowak i Pomian już Panu przesłali krytyki. Jeśli można, chcę zwrócić Pańską uwagę na jeden aspekt. Są w USA dwa kwartalniki omawiające politykę zagraniczną USA na b. wysokim (intelektualnie) poziomie: 1) „Foreign Affairs”, 2) „Orbis”. Od czternastu lat jestem członkiem redakcji „Orbis” i ich konsultantem.

Dostajemy około stu pięćdziesięciu książek miesięcznie z prośbą o krytyki. Jednym z najczęściej powtarzanych błędów ze strony naszych krytyków jest następujący problem. Otóż nie uwzględniają faktu, że w Ameryce naukowa książka jest w produkcji dwa–trzy lata. Tzn. od momentu zaakceptowania przez wydawcę upływa dwa–trzy lata, zanim książka się „urodzi”. My w „Orbisie”, i przynajmniej w USA, zwracamy uwagę krytykom, aby nie robili zarzutów autorom, że nie przeglądają „najnowszych źródeł”; w jednym wypadku krytyk w swym entuzjazmie, aby „zagiąć” autora, zarzucał, że autor nie uwzględnił źródła drukowanego na **dwa tygodnie** przed ukazaniem się książki na rynku!

W wypadku mojej książki była ona w produkcji przez trzy lata (bibliografia w pięciu językach, 1/3 książki to dokumentacja; książka była drukowana w Indiach, przez wydawcę w Londynie, z autorem w USA!).

Przypominam o łaskawe nadesłanie „Kultury” i „Zeszytów” aż do odwołania do P.O. Box Crane Lake Minn. 55725.

Życzliwie oddany

Janusz K. Zawodny

7

25 lipca 1978 r.

Drogi Panie,

Bardzo dziękuję, jeszcze raz, za powtórzenie ogłoszeń o mojej książce w „Kulturze” oraz umieszczenie w „Zeszytach”. Książka dostaje śliczne krytyki w czołowych pismach angielskich: „Manchester Guardian”, „Economist”, „Sunday Times”, „Yorkshire Post” etc.

Będę wraz z żoną w Paryżu przez tydzień (koniec października–początek listopada), chciałbym uścisnąć Pańską dłoń.

4 pytania:

1) Czy Pan chce, abym się „dołączył” z odpowiedzią-komentarzem w tym samym numerze na te cztery krytyki mojej książki? Ja z zasady na krytyki nie odpowiadam, ale w tym wypadku to może być pożyteczne. Będę polegał na Pańskim sądzie. Jeśli tak, to proszę przesłać pierwsze próbki druku na mój letni adres – zwrócę wraz z komentarzem w ciągu jednego tygodnia.

2) Czy interesuje Pana „krok po kroku” opis mojej próby pogodzenia Zaleskiego z Andersem i jej rezultatów?

3) Osoba Okulickiego (Sosnkowski) jest kluczową w[e] [w]manipulowaniu Bora i jego otoczenia w Powstanie. Jak piszę w swojej książce, ja dotarłem do Babińskiego, Okulickiego żony – żadnych informacji od nich nie dostałem, Sosnkowski odmówił mi wywiadu (jedeny oficer na emigracji), **ale** mam dwa wywiady, które są ważne: a) z jego ostatnim adiutantem już po Powstaniu oraz b) z jego łączniczką z konspiracji i Powstania. Czy interesuje się Pan ich wydrukowaniem? 2 i 3 są w archiwach moich w Kalifornii i **nie będę** miał do nich dostępu przed wyjazdem do Europy (w tej chwili jestem w Kanadzie).

4) Czy potrzeba Panu coś załatwić w USA przed moim przyjazdem do Paryża?

Proszę przyjąć najlepsze pozdrowienia.

Życzliwy

Janusz K. Zawodny

8

Panowie: Giedroyc, Korboński, Nowak, Pomian

26 września 1978 r.

Drodzy Panowie,

Celem tego listu jest zbiorowe podziękowanie Panom za czas i pożyteczne uwagi dotyczące krytyk mojej książki o Powstaniu<sup>7</sup>. Jeśli będzie nowe wydanie, będę się starał zrobić poprawki w moich konkretnych omyłkach oraz uwzględnić Panów opinie. Wiem, że w USA i Anglii już drukują *second printing*<sup>8</sup>, w którym niestety nie mogę robić korekty.

A teraz kilka uwag do podzielenia się z Panami.

<sup>7</sup> J. Ciechanowski, S. Korboński, J. Nowak, A. Pomian, „*Nothing but Honour*” J. K. Zawodnego (Recenzja zbiorowa), „Zeszyty Historyczne” 1978, z. 45, s. 200–220.

<sup>8</sup> *second printing* (ang.) – dodruk



### Giedroyc

Ciechanowski używa krytykę książki jako odskocznię dla własnych uprzedzeń – pisze z maskowaną pianą na ustach. Ja od trzydziestu lat pracuję w środowisku, które uważa krytykę za rzecz normalną, ale winna być robiona przez ludzi, którzy potrafią kontrolować własne pasje. Ciechanowski przypisuje mi poglądy, które są nieprawdą. Co gorsze wydrukował tę samą krytykę (rozszerzoną) w „The Times Literary Supplement” lipiec 8, 1978, włączając osobiste inwektywy, że moje poglądy są *arrogant*, gdzie też atakuje Bora bez konkretnych dowodów i poświęca w obydwu wypadkach więcej miejsca dyskusji, dlaczego Powstanie wybuchło – co nie jest tematem mojej książki.

Ciechanowski „musi” mieć rację – ja szukam prawdy. Dobrze by było, gdyby Pan uwzględnił możliwe motywy Ciechanowskiego, dając mu moją książkę do krytyki, wbrew moim życzeniom. Co więcej, motywy redakcji „Zeszytów” w daniu tej książki Ciechanowskiemu też mogą być przez czytelników kwestionowane. Oczywiście nie posądzam Pana o złą wolę, ale wydaje mi się, że dołączanie Ciechanowskiego do Korbońskiego, Nowaka i Pomiana to jakoś mi po prostu „nie pasuje” – no ale to już moja osobista opinia, kto pasuje do kogo.

Między 28 października–7 listopada – będę w Paryżu wraz z żoną.

Hotel St. Romain

5 et 7 rue Saint-Roch

75001 Paris

Tel. 260-31-70

Jeśli mogę być Panu czy też „Kulturze” i „Zeszytom” użytecznym, proszę mi dać znać. Z przyjemnością uścisknę Pańską dłoń.

### Korboński i Nowak

Jedno wyjaśnienie: tytuł *Nothing but Honour* **nie odnosi się do motywów wywołania Powstania** przez Komendę AK. **Tytuł jest moją summacją rezultatów Powstania.** Pisząc dla Anglosasów, przyjąłem sugestię dystyngowanego naukowca amerykańskiego (pisarza mów dla jednego z kandydatów na prezydenta USA), który twierdził, że jeśli Polacy coś wynieśli z Powstania, to honor (którego ich alianci nie mieli) – ten subtelny punkt został podchwycony przez dotychczasowe krytyki w pismach anglosaskich, które nazywają podejście Anglików i Amerykanów do Powstania jako „zdradę” i „bez honoru”... Czyli ja swój efekt osiągnąłem. Co więcej, sześciu profesorów, którzy czytali moją książkę przed oddaniem jej do druku, tak samo rozumieli mój tytuł, jak i ja i mój przyjaciel.

Panów interpretacja jest zbliżona, jeśli nie identyczna z tą głoszoną przez gen. Pełczyńskiego, który Powstania nawet nie uważa za tragedię narodową. On, w mojej opinii, powinien do końca życia myśleć rzeczywiście o motywach i podstawach, na których tak walnie pomógł do [sic!] wybuchu Powstania, a ponad wszystko winien zdać relację Narodowi, i to w detalach, zamiast bawić się w wyrocznie moralną, do której go nikt nie desygnował.

Z satysfakcją czytałem Panów krytyki. Są one pozbawione osobistych pretensji i widać z nich szczerą ocenę. Nie ma nic gorszego dla autora, jak Panowie wiecie z własnych doświadczeń, niż paranie się pretensjami niedorzętnych dziewic, w których nikt nie ma racji oprócz nich... Dziękuję Panom za pomocne sugestie i także za miłe słowa.

### **Pomian**

Wydaje mi się, że Pańskie opinie dotyczące działań armii sowieckiej oraz polityki Sowietów do Powstania będą najuczciwiej i najwierniej traktowane, jeśli zrobię z nich (w następnym wydaniu) streszczenie i włączę je do książki z odpowiednim odnośnikiem. Dziękuję Panu za osobiste ciepło i życzliwość w czasie pracy i w krytyce.

Wszyscy w Waszej czwórce pracujecie głównie w polskich środowiskach. Ja jestem od tych środowisk oderwany. Dlatego też patrzę na Was z sentymentem, którego się nie wstydzę, jak [na] znikające wolno symbole Polski i Jej wartości, w których się wychowałem. Szkoda serdecznie, żeśmy razem nie mogli budować naszego Kraju, tak umęczonego od prawie czterdzieści lat. Tyle w Waszej czwórce talentu, patriotyzmu i poświęcenia.

Proszę przyjąć najlepsze życzenia w Panów pracach.

Życzliwie oddany

Janusz K. Zawodny

30 sierpnia 1979 r.

Drogi Panie,

Mam sugestię, która może Pana zainteresuje i która może będzie realna. W bieżącym roku cały szereg profesorów ukraińskich, głównie z Kanady, zostało zaproszonych do Chin. Polegało to na tym, że w Chinach byli oni gośćmi rządu chińskiego, koszty przelotu pokrywały ich uniwersytety. Selekcja dokonywana była przez Chińczyków pod kątem

specjalistów od spraw sowieckich i bloku wschodniego. Było masę konferencji i rozmów o charakterze informacyjnym, a nie propagandowym. Miarą zainteresowań było to, że wydano po chińsku dwie książki ukraińskie i zamieszczono kilka artykułów proukraińskich, a gwałtownie antysowieckich. Z relacji tych profesorów, których widziałem po powrocie, dowiedziałem się, że są bardzo zainteresowani sprawami polskimi. Otóż przyszło mi na myśl, czy by Pan nie spróbował pojechać do Chin. Wykłada Pan nauki polityczne, jest Pan autorem książek, które miały spory rezonans w prasie amerykańskiej, więc myślę, że byłby Pan dla nich idealnym kandydatem i przypuszczam, że Pana uniwersytet też byłby w tym zainteresowany. Co Pan o tym myśli? Będę wdzięczny za parę słów odpowiedzi.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

10

7 września 1979 r.

Drogi Panie,

Kilka dni temu wróciłem z kanadyjskich Rocky Mountains, gdzie spędziłem sześć dni w siodle – grizzly, śnieżne szczyty i brak pośredników między Bogiem a mną. Byłem razem z doktorem ze Starówki, który uratował mi życie w czasie Powstania. I tak, w majestacie gór, wraz z końmi celebrowaliśmy życie...

Wpierw chcę Panu podziękować za śliczną niespodziankę w postaci życiorysu [napisanego] przez Jana Kowalika<sup>9</sup>. Mam nadzieję, że mój artykuł-komentarz o książce Nowaka<sup>10</sup> da jakiś oddźwięk – chociaż znając „klajstrowanie” gen. Pełczyńskiego, wątpię.

Re: Pańska doskonała sugestia do wyjazdu do Chin.

Trudność polega na tym, że na mojej uczelni jest chiński specjalista, który wczoraj wyjechał z grupą innych profesorów do Chin na trzy tygodnie. Forowanie siebie w takiej sytuacji nie byłoby dobrze widziane przez moją administrację ani też przez kolegów zawodowych, z którymi muszę żyć i współpracować.

<sup>9</sup> J. Kowalik, *Żołnierz w todze*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 49, s. 229–232.

<sup>10</sup> J. K. Zawodny, *Jeszcze o „Kurierze z Warszawy”*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 49, s. 222–229.

Jedyną drogą byłaby akredytacja przez jakąś instytucję spoza mojego uniwersytetu. O to byłoby trudno, gdyż my tu w USA mamy kilka tysięcy specjalistów od Chin, którzy mają lepsze kwalifikacje (np. język chiński, doktoraty z „chińskiej polityki” etc.), niż ja mam (specjalność od polityki międzynarodowej – ogólnej). Oni mają pierwszeństwa, jeśli chodzi o selekcję przez czołowe instytucje koordynujące naukowców.

Trzy nazwiska przychodzą mi na myśl – każdy z nich potrafi pisać po polsku.

- 1) Łabędź – ma silne osobiste kontakty z Chinami *via* Kissinger<sup>11</sup>;
- 2) Tyrmand – umie patrzeć i pisać;
- 3) Gella – umie patrzeć, pisać i poza tym jest specjalistą od makrosocjologii i b. dobrze umie porównywać kultury.

4) Gdyby Pański wybór w dalszym ciągu był Zawodny i jeśli Pan może zorganizować *via* chińska ambasada w Paryżu zaproszenie jako specjalny korespondent „Kultury”, postaram się (z oficjalnym zaproszeniem w ręku) rozejrzeć się za sfinansowaniem podróży samolotowej między organizacjami kulturalnymi w USA. Ten wariant podaję jako dowód dobrej woli wobec Pana i „Kultury”.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Janusz K. Zawodny

Załącznik 1

28 listopada 1979 r.

Drogi Panie,

Czy zna Pan książkę: Nerin G. Gun *Les secrets des archives américaines – Pétain/Laval/De Gaulle?* Nie wiem, czy ukazała się już w języku angielskim. Jest to prawdziwa kopalnia materiałów – zarówno dokumentów, jak i anegdot. Jest to zresztą przerażające świadectwo polityki amerykańskiej. Jak widać z ostatnich wypadków, nic się na tym odcinku nie zmieniło.

Otóż przyszło mi na myśl, że byłoby pasjonujące opracowanie tych archiwów pod kątem widzenia poloników. Ma się rozumieć, będzie ich bez

<sup>11</sup> Henry Kissinger (ur. 1923) – amerykański polityk, historyk, politolog; wykładowca Harvard University (od 1954, profesor od 1962), szef Rady Bezpieczeństwa Narodowego (1969–1973), sekretarz stanu (1973–1977), laureat Pokojowej Nagrody Nobla (1973), profesor Georgetown University (od 1977).

porównania mniej niż materiałów dotyczących Francji, ale jednak na pewno będą i myślę, że równie sensacyjne. Czy przepracowanie tych archiwów by Pana interesowało? Jeśli jednak byłoby to zbyt czasochłonne i Pana zajęcia by na to nie pozwalały, to czy nie można byłoby dać opracowania tego tematu jako pracy doktorskiej? Co Pan o tym sądzi? Ma się rozumieć, gdyby to doszło do skutku, to wydałbym opracowanie w języku polskim. Będę wdzięczny za parę słów odpowiedzi.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

12

23 maja 1983 r.

Drogi Panie,

Chciałbym się wytłumaczyć z mego milczenia. Z Pana listów widzę, że nie otrzymał Pan mojego listu, w którym zawiadamiałem, że nie zamieszczę Pana wywiadu z Kennanem i tajnej rozmowy w Teheranie między Rooseveltem a Stalinem<sup>12</sup>.

W Paryżu bardzo jest trudno dostać książki angielskie i stąd opóźnienie, jeśli idzie o książkę Griggsa. Liczę teraz na Kulczyckiego, że ją wreszcie zdobędzie i przyśle i wtedy zaraz ją Panu przekażę.

Jeśli Pan nie jest definitywnie zniechęcony i zechce tę książkę omówić, to sposób ujęcia pozostawiam całkowicie do Pana uznania, z tym że niewątpliwie poza omówieniem i oceną materiału Griggsa byłoby wskazane włączenie Pana dokumentacji.

Opóźnienie w korespondencji zostało także spowodowane przez fakt, że bardzo mnie zafrapowała Pana sugestia zrobienia konferencji dla opracowania działania politycznego w chwili obecnej. Niestety z tym są ogromne kłopoty. W takiej konferencji jest niezbędny udział przedstawicieli krajowego podziemia. Przedstawiciele „Solidarności” na Zachodzie są ludźmi przypadkowymi. Są oni pełni dobrej woli, ale cała ich działalność polega na przesyłaniu do Kraju pomocy technicznych, poligraficznych etc. oraz na wydaniu niezliczonej ilości biuletynów i pism. Z całym szeregiem działaczy podziemia jestem w kontakcie, ale w tej chwili są oni raczej przeciwni takiej konferencji. Łączy się

<sup>12</sup> J. K. Zawodny, *Prezydent Roosevelt w Jaltcie. Profil politycznej arogancji*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 74, s. 30–39.

to również z negatywną oceną mojej sugestii, by stworzyć na Zachodzie reprezentację podziemia złożoną z niewielkiej grupy ludzi oddelegowanych w tym celu na Zachód. Szłoby nie tylko o działalność polityczną, ale również o wzmocnienie radiostacji Wolna Europa, gdzie też jest ogromny brak dobrych publicystów i Zdzisław Najder ma duże problemy. Robi, co może, i niewątpliwie poziom radia pod jego kierownictwem poprawił się bardzo, ale jak długo będzie mógł pociągnąć, nie mając pomocy? Wszystko to powinno się jakoś sprecyzować po wizycie Papieża, czy nawet jeśli do niej w ostatniej chwili nie dojdzie. Jak tylko będę miał nowe elementy, to zaraz Pana poinformuję. Tymczasem proszę zwrócić uwagę na artykuł Poleskiego w majowej „Kulturze”<sup>13</sup>. Poleski jest szefem CDN i jednym z aktywniejszych i rozsądniejszych działaczy Podziemia.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

13

1 czerwca 1983 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 23 maja. Rzeczywiście, że nie dostałem Pańskiego listu *re*: wywiad z Kennanem oraz przebiegu tajnej rozmowy Stalina z Rooseveltem w Teheranie. Pańskiej decyzji niedrukowania nie biorę personalnie. Tylko redaktor może wiedzieć, co pasuje w danym okresie...<sup>14</sup>

Griggsa książkę ocenię po przysłaniu, włączając moją dokumentację, jeśli to będzie potrzebne. Byłem w zeszłym tygodniu w Waszyngtonie, gdzie znalazłem kilka fascynujących dokumentów. Widziałem się z Jankiem Nowakiem i Brzezińskim\*. To są jedyni ludzie, którzy coś robią. Mazewski nie ma przedstawiciela w Waszyngtonie: on „wszystko sam”. To jest tragedia... Nowak i ja jesteśmy doradcami Biura Prezydenta, Consilium [*sic!*] Narodowego Bezpieczeństwa (ale w innych dziedzinach). Byliśmy dokooptowani za Cartera, ale nas zostawiono pod Reaganem (szalona rzadkość). W mojej specjalności, jak do tej pory, nie ma konfliktów między amerykańskim a polskim interesem narodowym. Jeśliby był, to bym się natychmiast wycofał.

<sup>13</sup> [Cz. Bielecki] M. Poleski, *Program i organizacja*, „Kultura” 1983, nr 5, s. 3–21.

<sup>14</sup> J. K. Zawodny, G. F. Kennan, *Geopolityka polska. U źródeł Jalty*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 73, s. 32–47.

Wg mojej opinii, zabazowanej [sic!] na percepcjach polityki międzynarodowej, byłoby bardzo wskazane, aby pod Pańską egidą (nikt inny nie ma wystarczającego *prestige'u* i postawy) zsumować nasze emigracyjne możliwości oraz cele, a dopiero po tym rozmawiać z „Solidarnością”. Innymi słowy: podział na dwie fazy. W fazie drugiej nie potrzeba by było nawet innych ludzi – Pan by wystarczył, aby dać „Solidarności” wgląd w możliwości oraz w „Solidarności” układ w sytuacji międzynarodowej, a szczególnie *re*: amerykańska polityka zagraniczna, na którą w mojej opinii „Solidarność” nie powinna liczyć. Konferencja Brzeziński, Nowak, ktoś mądry z Londynu i jeszcze dwóch–trzech ludzi z głową i doświadczeniem (ale nie więcej niż sześciu–ośmiu, bo inaczej to się z tego zrobi masówka, gdzie każdy będzie chciał słuchać siebie...). Jeśli Pan nie nada temu jakiegoś kierunku, nikt tego nie zrobi. Patrząc na emigracyjne wysiłki organizacyjne z punktu widzenia fachowca, to jest cyrk – i to trzeciorzędny!\*\*

W sumie – proponuję zrobienie uczciwego remanentu emigracyjnego, i to bez lipy i onanizmu, a później przedłożenie tego remanentu „Solidarności”, z równą uczciwością... Osobiście nie chcę jeszcze jednego Powstania Warszawskiego dla mego narodu. Faktem jest (na podstawie moich dwudziestopięcioletnich badań), że Bora wprowadzano w błąd przez nasz rząd i polityków emigracyjnych, utożsamiając ich działalność emigracyjną z **efektywnością (której nie było)**. Nie chcę, aby się historia powtórzyła... Ktoś im musi [z tego] uczciwie zdać sprawę. Historia i Pańska ideowa praca, w mojej opinii, wysunęły Pana idealnie, aby to zrobić, po uprzednim wysłuchaniu ludzi na emigracji, którzy na polityce międzynarodowej się znają, szczególnie z amerykańskiego terenu, bo czy my chcemy, czy nie, tu jest *locus*<sup>15</sup> siły (nie wiem jeszcze – jak długo?).

Zachęcam Pana jeszcze raz do trzydniowej konferencji w bardzo ścisłym kole wyselekcjonowanych ludzi.

Najlepsze życzenia

Janusz K. Zawodny

\* Zbyszek ma fascynujące koncepcje, *Re*: dzisiejsza Polska w układzie międzynarodowym.

\*\* Z wyjątkiem Maisons-Laffitte.

<sup>15</sup> *locus* (ang.) – umiejscowienie

12 kwietnia 1985 r.

Drogi Panie,

Otrzymałem przed chwilą dwa listy: 1) akceptację mojej sugestii napisania i omówienia książki o kobietach w AK (przyśle w połowie lipca „5–6 stron”)<sup>16</sup>; 2) Pańską sugestią omówienia książki Karskiego. Tu jest pewien problem, który przedstawiam do Pańskiej decyzji, prosząc o poufność.

Tematyka pracy Karskiego leży nie tylko w ramach moich zainteresowań: ja przez ostatnie trzydzieści lat wykładałem politykę międzynarodową. Także pisząc o Katyniu i Powstaniu, siedziałem przez osiemnaście lat w polskich materiałach dyplomatycznych drugiej wojny światowej – czyli praca jest w dziedzinie mojej kompetencji. Z chęcią bym to dla „Kultury” czy „Zeszytów” zrobił, ale –

1) „[The] Polish Review” – organ Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Yorku – czeka na krytykę, którą piszę dla nich po angielsku.

2) Wczoraj rozmawiałem przez telefon z Jurkiem Lerskim, z którym się przyjaźnię, i on mi mówił, że pisał do Pana, wyrażając chęć napisania krytyki tej książki. Chcę być lojalnym wobec Jurka.

Muszę Panu prywatnie powiedzieć, że Karskiego książka jest w mojej opinii najważniejszą książką mówiącą o Polsce, jaka ukazała się na emigracji przez ostatnie trzydzieści pięć lat\*. Wspaniała praca! Polacy będą się czepiać detali – ale ta książka (jak i moje) jest pisana dla Anglosasów. Jedyne wyjście to równoczesne wydanie przetłumaczenia mojego artykułu-krytyki na polski i wydrukowanie w „Zeszytach”, co nie wydaje mi się koniecznym wobec obecności ludzi, jak Wandycz, Brzeziński, Cienciała, Garliński, no i Jurek Lerski.

Wybieram się na Kongres, ale wobec już zafiksowanych planów nie będę w stanie wpaść do Paryża. Pańska nieobecność na tym Kongresie (mimo niedociągnięć organizacyjnych) to jak rewia wojskowa na 3 Maja bez generała... Tam się niedobre rzeczy dzieją, w tym Londynie, i obawiam się, że ze śmiercią Raczyńskiego „legalizm” będzie leżał.

Wracając do Karskiego: książka zasługuje na artykuł-krytykę\*\*. Ja nad nią już spędziłem cztery tygodnie; to benedyktyńska praca oparta na źródłach pierwotnych: pokazuje Roosevelta i Churchilla

<sup>16</sup> J. K. Zawodny, *Kobiety Armii Krajowej*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 74, s. 201–204.



bez lipy, patrzy się trzeźwo i surowo (zresztą słusznie) na implikacje Powstania Warszawskiego (oraz na Becka). Gorąco zalecam jej tłumaczenie na polski – jako źródło podstawowe do historii polskiej dyplomacji (wymienia około trzysta siedemdziesiąt nazwisk)<sup>17</sup>.

Cieszę się z odnowienia kontaktu. Moja niemożliwość kontynuowania prenumeraty „Zeszytów” i „Kultury” leży w trudnościach finansowych w związku z przejściem na emeryturę. Straciłem dwóch przyjaciół...

Dłoń mocno ściskam

Janusz K. Zawodny

P.S.

Kiedyś, przed laty, zostałem uhonorowany nagrodą „Kultury”. Pieniądze te przekazałem na TKN – czy Pan wie, na co oni je wydali?

\* Kryterium: dogłębny przegląd alianckiej polityki *vis à vis* Polska przez dwadzieścia sześć lat.

\*\* Dłuższą niż 10 stron maszynopisu.

## 15

Do: Jerzy Giedroyc

Od: Janusz K. Zawodny

Re: Projekt oceny politycznej i kulturalnej działalności emigracji za ostatnie pięćdziesiąt lat (1939–1989)

Data: czerwiec 7, 1988.

W 1989 roku upływa pięćdziesiąt lat od przeniesienia tysięcy Polaków na emigrację. Proponuję specjalny numer „Kultury” z tej okazji w 1989 roku. Tytuł: **50 lat polskiej emigracji, 1939–1989: Rachunek sumienia.**

Proponowane rozdziały:

1. *Polski rząd na emigracji – 50 lat zasług i fikcji.* Autor?
2. *Polska dyplomacja na emigracji.* Wandycz (1939–1945); Karski (1946–1989).
3. *Polska i Związek Sowiecki na emigracji.* (Ktoś bez antyrosyjskich okularów).
4. *Polska i Francja na emigracji.* Wyrwa.

<sup>17</sup> Zob. P. Wandycz, J. K. Zawodny, *Dwugłos o książce Jana Karckiego „Wielkie mocarstwa a Polska 1919–1945”*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 74, s. 158–178.

5. *Polska i Anglia na emigracji*. Ciechanowski.
6. *Polska i USA na emigracji*. Brzeziński (1946–1989); Zawodny (1939–1945).
7. *Polski żołnierz na emigracji*. Płk Biegański.
8. *Polska kultura na emigracji*. Giedroyc/Czapski.
9. *Polska książka na emigracji*. ?
10. *Polska prasa na emigracji*. Kowalik.
11. *Polityczna propaganda na emigracji*. Nowak
12. *Żydzi i emigracja*. Karski i ktoś z żydowskiej diaspory.
13. *Demografia emigracji: 50 lat temu i dzisiaj (1989)*. Ekspert.
14. *Czy i dokąd idzie Polska Emigracja w 1989 roku?* Redakcja „Kultury”.

P.S.

A może i też zorganizuje Pan symposium (dwa–trzy dni) we Francji na ten temat? I wyda powyższe lektury? To chyba byłby ostatni „złot” świadków historii tego kalibru. Pan powinien przewodniczyć.

16

27 czerwca 1988 r.

Drogi Panie,

Jest Pan naprawdę nadzwyczajny. Z niezmierną ciekawością oczekuję tekstu Hopkina.

Ten numer specjalny „Kultury” na pięćdziesięciolecie emigracji trzeba będzie opracować, ale niestety nie bardzo widzę, kto mógłby to zrobić – poza mną. Nie jest to zarozumiałość, ale o ile jest szereg osób doskonale znających poszczególne wycinki tej emigracji, to nie ma chyba nikogo, kto ogarniałby całość i mógł wyciągnąć jakąś syntezę. Najważniejsze, by tej historii emigracji nie rozmydlić. A to niebezpieczeństwo istnieje, czego dowodem jest książka ostatnio wydana przez „Puls” – wywiady Żenczykowskiego z Edwardem Raczyńskim<sup>18</sup>. A przecież Raczyńskiego bardzo cenię i bardzo szanuję.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>18</sup> E. Raczyński, T. Żenczykowski, *Od Genewy do Jalty. Rozmowy radiowe*, Puls Publications, Londyn 1988.

## 17

2 lipca 1988 r.

Drogi Panie,

Bardzo dziękuję za memorandum Hopkinsa<sup>19</sup>. Ale ja jestem nienasycony. Jak dotrzeć do raportów jego rozmów ze Stalinem? Pisze mi Pan, że są osiągalne. Czy były już gdzieś publikowane? A jeśli nie, to czy można byłoby zrobić fotokopie? Czy te raporty pokrywają się z telegramami, które Hopkins wysyłał w tym czasie do Trumana i które – jak Pan pisze – obejmują przeszło 100 stron? Marzę o ich zdobyciu. Gdyby była jakaś możliwość zdobycia fotokopii – chętnie poniosę wszelkie koszty. Gdyby to Panu robiło kłopoty, to proszę powiedzieć, gdzie te materiały się znajdują, a będę próbował jakoś do nich dotrzeć.

Agnieszka<sup>20</sup> była u nas niedawno. Jest w bardzo dobrej formie, pracuje nad nową sztuką teatralną i jest szansa, że jedna z jej sztuk będzie wystawiona w Moskwie. Jej adres: [brak w tekście].

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

## 18

5 lipca 1988 r.

Drogi Panie,

(W ślad za moją przesyłką *re*: Hopkins–Truman):

1) W mojej opinii Hopkinsa wizyta w 1945 u Stalina nie była decydująca *re*: Polska.

Decyzje już były podane w Teheranie i Jałcie – czyli wcześniej.

2) Jedynym źródłem, gdzie może być jeszcze jakieś inne *memo* Hopkins–Truman, to prywatna korespondencja w prywatnym archiwum Trumana. Szukam i tam. Będę wiedział za dwa miesiące.

<sup>19</sup> Harry Lloyd Hopkins (1890–1946) amerykański polityk; sekretarz handlu (1938–1940), asystent i wysłannik ds. międzynarodowych Franklina Delano Roosevelta (1940–1945).

<sup>20</sup> Tzn. Agnieszka Osiecka.

Agnieszka Osiecka (1936–1997) – poetka, autorka tekstów piosenek; współtworzyła programy Studenckiego Teatru Satyryków (od 1954); zaprzyjaźniona z Jerzym Giedroyciem oraz Zofią i Zygmuntem Hertzami (od 1957).

3) Znalazłem jeszcze *memo* Harrimana<sup>21</sup> (ówczesny ambasador USA w Moskwie) oceniające wizytę Hopkinsa w Moskwie, ale nic w nim nowego nie ma.

4) Natomiast rozmowy Stalin–Hopkins są b. ciekawe (są raporty), ale to szalenie pracochłonne (jak pisałem).

Zupełnie się z Panem zgadzam: Pan sam jest najlepiej upoważniony (merytorycznie i moralnie) do redakcji specjalnego wydania „Kultury” na ten temat (*50-lecie emigracji*). Ten numer będzie źródłem pierwotnym dla historyków emigracji.

**Mam drugi pomysł na 50-lecie:**

Tym razem dla „Zeszytów”:

*100 zasłużonych na emigracji*

„Zeszyt” poświęcony biografiami ludzi, którzy się zasłużyli Polsce na emigracji. To byłoby bezcenne źródło dla historyków i Kraju. Na pewno 3–5 nakładów.

**Problem** – rozróżnienie między „popularnymi” w opinii publicznej, a naprawdę „zasłużonymi”.

Pan sam winien zrobić selekcję, bo jak Pan utworzy „Komisję”, to się zgodzą może na dziesięć osób!

Jan Kowalik od lat zbiera dane biograficzne zasłużonych Polaków.

Dłoń serdecznie ściskam

Janusz K. Zawodny

Zawodny – Giedroyc

„Ostatnie okresy życia są zawsze smutne. Wspomnienia naginają biografie, przeszłość nagina obecność, a przyszłość niczego nie może nagiąć”.

Francisco Umbral<sup>22</sup> w jego wprowadzeniu do Michael Delibes, *La hoja roja*<sup>23</sup>.

Ta powyższa cytata była natchnieniem do proponowanych biografii z okazji pięćdziesięciolecia emigracji. Patrz str. 2.

<sup>21</sup> William Avereli Harriman (1891–1986) – amerykański dyplomata i polityk; specjalny wysłannik Franklina Delano Roosevelta do Wielkiej Brytanii i ZSRS (1941), ambasador w Moskwie (1943–1946), a następnie w Londynie (1946), sekretarz handlu (1946–1948), gubernator stanu Nowy Jork (1955–1959).

<sup>22</sup> Francisco Umbral (1932–2007) – hiszpański prozaik i publicysta.

<sup>23</sup> M. Delibes, *La hoja roja*, prologo de F. Umbral, Salvat, Barcelona 1985.

Michael Delibes (1920–2010) – hiszpański pisarz i dziennikarz.

w drodze do Kanady

Minneapolis, 20 lipca 1988 r.

Drogi Panie,

Jest mi miło, przesyłając Panu zespół dokumentów – raportów Am[erykańskiego] Ministerstwa Spraw Zagranicznych – z wizyty Hopkinsa w Moskwie (jako wysłannik Trumana).

Zorganizowałem to zgodnie z Pańskim życzeniem<sup>24</sup>.

Pytanie dla nas: czy ten zespół pokrywa się z treścią około 100 stron dokumentów U[nited] S[tates] w archiwach? Przypuszczam, że tak, ale nie jestem pewny. Sprawdzenie zabierze kilka miesięcy (jeśli Pan tego sobie życzy) i dopiero będę mógł to zacząć po powrocie z mojej wyspy w puszczy Kanady (osiedliłem ją przed trzydziestu laty).

Serdecznie, jeszcze raz, zachęcam Pana do wydania specjalnego numeru „Kultury” z okazji „50-lecia” emigracji (*Rachunek sumienia*) i „Zeszytów” (biografia zasłużonych). Piszę to z okiem na historię i przyszłe pokolenia. Co więcej:

1) Jeśli Pan tego nie zrobi – tego nikt nie zrobi!!!

2) Nie widzę nikogo, kto jest bardziej moralnie upoważniony i o lepszych kwalifikacjach niż Pan.

Dłoń ściskam i serdecznie Pana pozdrawiam, niech Pan uściśnie dłoń Czapskiego – to nasz *Renaissance Ideal*<sup>25</sup>.

Janusz K. Zawodny

Załączniki

P.S.

Spędziłem cały dzień na polu bitwy gen. Custer<sup>26</sup>. Ta bitwa (1876 [r.] – 225 kawalerzystów wybitych przez *Indians* w ciągu czterdziestu minut – nikt nie ocalał) fascynuje Amerykanów: 1/4 miliona ludzi zwiedza to pole rocznie. Niech Pan sobie wyobrazi – gdzie nas nie ma? Dwóch Polaków służyło w tym pułku – odnalazłem ich biografie!

<sup>24</sup> *Ostatnia misja Hopkinsa w Moskwie*, „Zeszyty Historyczne” 1989, z. 87, s. 158–176.

<sup>25</sup> *Renaissance Ideal* (ang.) – ideał renesansowy

<sup>26</sup> George Armstrong Custer (1839–1876) – amerykański gen. mjr; dowódca ekspedycji przeciwko Indianom Lakota na terenie Black Hills (1874), zginął w bitwie pod Little Bighorn.

20

29 grudnia 1988 r.

Drogi Panie,

Otrzymałem dzisiaj od Pana (serdecznie dziękuję): Romuald Świątek, *The Katyn Forest*, London: Panda Press, 1988. Drukowane przez Veritas Foundation Press, stron 106.

Ordynarny paszkwil na Andersa, „Juzefa” [sic!] Czapskiego, Świątniewicza i Rząd na emigracji. Robota „na chama” – bez finezji i pretensji do obiektywizmu; bez użycia podstawowych materiałów, ale z konkluzją, że to **Niemcy popełnili mord w Katyniu**.

W mojej opinii to chyba nie robota agitatorów sowieckich i PRL – za głupie i tępe. Wygląda jak sklecone naprędcy, niefachowo, przez kogoś z podstawowym wykształceniem.

Od czterdziestu pięciu lat zbieram materiały o Katyniu, ale takiej tandety to nawet nie widziałem za czasów Stalina. Niewarte krytyki.

Ale nie o to chodzi... Jest sprawa ważniejsza: czy to jest „podszywka” pod Veritas Foundation Press? Czy to naprawdę Veritas wydrukował?

Implikacji druku takiej antypolskiej szmiry przez polski, katolicki dom wydawniczy w emigracyjnym Londynie nie potrzebuję Panom przedstawiać.

Ktoś winien być odpowiedzialnym i opinia publiczna powinna dostać jakąś satysfakcję.

Ciepło Panów pozdrawiam.

Z poważaniem

Janusz K. Zawodny

Kopie:

Prezydent Sabbath

Stanisław Grocholski<sup>27</sup>

Jan Nowak

---

<sup>27</sup> Stanisław Grocholski (1912–2002) – dziennikarz; w PSZ na Zachodzie (1940–1946), na emigracji (od 1945), członek PRW „NiD” (1947), redaktor „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, prezes Veritas Foundation Press (1979–1988).

## 21

3 maja 1989 r.

Drogi Panie,

Od dłuższego czasu przesyłam Panu wycinki dotyczące Katynia i nie mam potwierdzenia, czy Pan je otrzymuje. Proszę o wiadomość, czy one się Panu przydają. Myślę, że warto zrobić archiwum tych spraw, no i kto wie, czy nie należy pomyśleć o uzupełnieniu Pana książki. Zwracam uwagę na interesujące wypowiedzi prof. Wojciechowskiego. Myślę, że jego uwaga, iż dokumentów należy szukać w „intendenturze”, jest jak najbardziej trafna. Tego rodzaju akta zawsze gdzieś zostają, trzeba mieć zaufanie do biurokracji.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

## 22

wyspa – Kanada – hydroplanem  
do przesłania na amerykańskiej granicy

17 lipca 1993 r.

Szanowny i Drogi Panie,

Jestem na corocznej pielgrzymce na mojej wyspie – 30 km do najbliższej drogi. Puszcza: bobry, rodzina orłów, niedźwiedzie i śliczny brak technologicznego intruza – telefonu, telewizji, faxu etc. Nie ma też pośredników między mną a Bogiem...

Piszę do Pana, bo chcę przedstawić dwie sugestie:

1) Specjalny nr „Kultury” lub „Zeszytów” na pięćdziesięciolecie powstania z czołowym artykułem napisanym przez kulturowego antropologa lub socjologa, który (która) miałby wgląd w wartości kulturowe i operacyjne ówczesnej Warszawy (wg mojej opinii Alicja Iwańska by to doskonale zrobiła.) Powstanie potrzebuje syntezy „bez lipy”, ale też bez uprzedzeń. Siebie wykluczam – gdyż co miałem do powiedzenia, powiedziałem w swojej pracy *Nothing but Honour* po angielsku.

2) Piszę teraz nie jako Pański wielbiciel, ale człowiek, który spędził prawie pięćdziesiąt lat, obserwując Pańską pracę i wkład do Pańskiej „Kultury”. Piszę jako profesor nauk społecznych. Nie tylko „piszę” – proszę Pana jako taki.

Proszę o specjalny nr „Kultury” **poświęcony Panu za życia**. Po śmierci ludzie albo piszą głupstwa, albo, zwolnieni od odpowiedzialno-

ści, paszkwile. Materiałów o Panu, dla poważnych prac, nie ma. Powinny być – i Pan, i „Kultura” nie potrzebuje oklasków (trudno być orłem między indykami). Tu chodzi o odpowiedzialne źródło zweryfikowane za Pańskiego życia.

Wydaje mi, że mój przyjaciel Jerzy Krzyżanowski, profesor literatury w University Ohio, byłby doskonałym redaktorem takiego sympozjum oraz jego oficjalnym inicjatorem. Co Pan o tym myśli?

Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia oraz wyrazy szacunku

Janusz Zawodny

23

27 lipca 1993 r.

Drogi Panie,

Zabił mi Pan prawdziwego ćwieka, sugerując specjalny numer „Kultury” czy „Zeszytów Historycznych” poświęcony pięćdziesięcioleciu Powstania. Niewątpliwie trzeba to będzie zrobić, choć to jest bardzo trudne.

Druga Pana sugestia jest dla mnie nie do przyjęcia – zakrawałoby to już na daleko posuniętą megalomanię. W pewnym sensie to będzie załatwione przez projektowaną serię *Archiwum „Kultury”*, zapewne w wydaniu Czytelnika. Na pierwszy ogień idzie moja korespondencja z Gombrowiczem, która powinna się ukazać pod koniec br. Dalsze tomy będą obejmowały moją korespondencję z Mieroszewskim, Bobkowskim i Czapskim. Dojdzie do tego kilka opracowań dotyczących „Kultury”, które robi parę osób. Nie wiem jeszcze, czy to będą pozycje wartościowe. W każdym razie całe to wydanie będzie pod moją kontrolą.

Zazdroszczę Panu tak wspaniałych wakacji – marzyłbym o czymś podobnym.

Wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

24

prywatny

14 stycznia 1998 r.

Szanowny i Drogi Panie,

W ciągu przeszło pięćdziesięciu lat Pańska działalność wzbogaciła moje życie i wartości. Stał się Pan Instytucją (jeśli nie Pomnikiem)



emigracji, na której intelektualną uczciwość **zawsze** można liczyć. Stąd ja nie „gratuluje” Panu...

Ja Panu bardzo dziękuję, i to z serca, za tyle lat pracy, i to bez ambicyjnego rozgłosu. Ani Pana, ani mnie kupić nie można...

Tyle lat pracy – tyle trzeba było znieść, aby mówić i pisać o polskich ranach. A praca z Polakami nie jest łatwą.

Dziwny my jesteśmy naród. Na jedenaście miesięcy Powstania Listopadowego mieliśmy jedenastu Wodzów Naczelnych... Dość refleksji.

Proszę przyjąć serdeczne podziękowanie za Pańską bezinteresowną, a tak owocną pracę. Pod wieloma względami „Kultura” mnie wychowała.

Z głębokim szacunkiem

Janusz K. Zawodny Prof. dr

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Adam Zieliński**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Zieliński Adam) pochodzi z lat 1959, 1974, 1977, 1980, 1983–1984, 1986. Składa się z 14 listów: 9 Adama Zielińskiego i 5 Jerzego Giedroycia.

**Adam Zieliński** (1902–1991) – prawnik, tłumacz, kolekcjoner; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (1919–1920), absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza, urzędnik Ministerstwa Komunikacji (do 1939), referent prasowy Poselstwa RP w Lizbonie (1940–1945), na emigracji (od 1945), dziennikarz, współpracownik rocznika „Antemurale” (od 1975); publikował na łamach „Zeszytów Historycznych” (1978); autor m.in. poradnika *Z plecakiem przez Karpaty. Podręcznik turystyki górskiej letniej i zimowej* (1939).

## 1

14 sierpnia 1977 r.

Szanowny Panie,

Nawiązuję do listu Pana z 7 bm. skierowanego do mojej żony<sup>1</sup>, a dotyczącego w części listów Jerzego Stempowskiego, odkrytych w moich szpargałach. Dziękuję za wyrażone tam zaufanie na kredyt, bo przecież nigdy mnie Pan w swych wydawnictwach nie drukował. Jestem raczej Pańskim niedoszłym współpracownikiem, bo we wrześniu 1939 „przydzielili” mnie Panu, jako pomagiera, mój ówczesny szef Bobkowski, gdy montował Pan epizodyczny dziennik w Równem. Nic z tej współpracy nie wyszło, ale zostało wspomnienie. W jakiejś bibliografii czytałem, że wydał Pan jednak dwa czy trzy numery tej efemerydy.

W załączeniu odpisy listów Stempowskiego i moich oraz wstawki wiążące je w jakąś całość – także krótki wypis z listu Stanisława Grabskiego. Listy Stempowskiego musiałyby iść chyba w całości, choć są tam ustępy prawdziwie kompromitujące (nie autora, ale Polaków). Listy moje są potrzebne o tyle, że tworzą niejako szkielet wypełniony odpowiedziami Stempowskiego. Skreśliłem w nich ustępy, które nie znalazły oddźwięku u Stempowskiego, a także takie, jakich bym dziś nie napisał. Sądzę, że te skreślenia idą po myśli „Kultury”, bo dotyczą nierealnych dziś i nie bardzo moralnych koncepcji Polska/Moskwa *contra* Ukraina. Uprawia Pan dziś politykę porozumienia i z Ukraińcami, i z co niektórymi Rosjanami, więc takie moje archaiczne koncepcje nie są dziś na miejscu.

Gdyby Pan się zdecydował na druk, należałoby bardzo starannie przeglądać teksty Stempowskiego pod względem pisowni, interpunkcji, a nawet i pewnych „anegdot” i wyrażań. Choć powyżej piszę o drukowaniu listów Stempowskiego w całości, mam jednak wahania odnośnie wzmianek o Rydzu, o wieszaniu 250 000 Ukraińców czy rżnięciu Żydów. To musi Pan rozstrzygnąć.

Właściwym autorem jest bezsprzecznie Stempowski. Ponieważ jednak inicjatywa korespondencji wyszła ode mnie i bez moich wstawek – które muszę podpisać – ogłoszenie listów Stempowskiego byłoby kławe, wybrałem tytuł, w którym figuruję jako autor. Jeżeli widzi Pan inną koncepcję, proszę o kontrpropozycję.

---

<sup>1</sup> Tzn. Marii Danilewicz Zielińskiej.

Mimo że listy Stempowskiego są miejscami chaotyczne, odbiegają od głównego tematu, są, że tak powiem, abstrakcyjne, uważam je za bardzo ciekawe i godne ogłoszenia. Nie wątpię, że wywołałyby dyskusję i komentarze. Do Pana należy decyzja, czy drukować je w „Kulturze”, w „Zeszytach Historycznych” czy też jako oddzielną broszurę. W każdym razie mam wrażenie, że daję Panu materiał wartościowy i ciekawy.

Proszę o wiadomość i łączę bardzo uprzejme wyrazy

Adam Zieliński

2

30 sierpnia 1977 r.

Szanowny Panie,

Dziękuję za list z 14 bm. i za opracowaną korespondencję z Jerzym Stempowskim. Jest ona niezmiernie interesująca, mimo jego skłonności do jaskrawych przesad – tak np. na str. 9, ustęp dotyczący Kasprzyckiego, że wzorował się na Sowietach, czy o projektach powieszenia 250 tysięcy Ukraińców lub o izolowaniu Wołynia przez KOP. Kilka razy w tym okresie jeździłem prywatnie na Wołyń i nigdy się z takimi straszliwymi kontrolami nie spotkałem. Przypuszczam, że lepiej będzie te, małe zresztą, fragmenty usunąć, by nie kompromitować Hostowca. Proponowałbym również usunięcie tych paru ustępów dotyczących wysyłania paczek.

Bardzo bym chciał tę korespondencję opublikować, ale boję się, że będę to mógł zrobić dopiero w połowie przyszłego roku, bo dwa najbliższe numery „Zeszytów Historycznych” mam już wypełnione, i to z nadmiarem<sup>2</sup>. Korespondencja ze Stempowskim jest b. duża.

Ma się rozumieć, przed drukiem uzgodnię z Panem proponowane skróty.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>2</sup> A. Zieliński, *Korespondencja z Jerzym Stempowskim 1941–1942 (Myśli o problemach polsko-ukraińskich)*, „Zeszyty Historyczne” 1978, z. 45, s. 8–56.

## 3

25 lutego 1980 r.

Drogi Panie,

Piszę w sprawie poruszonej przez Pana w liście do mojej Żony. List z 10 bm. doszedł do nas dopiero teraz z powodu strajku na lotnisku w Lizbonie, który zdeorganizował całą pocztę z zagranicy.

Książkę Piszczkowskiego<sup>3</sup> znam i mam. Gdy dostałem ją do rąk, pierwszą reakcją była chęć napisania nie tyle recenzji, co objaśnień czy uzupełnień. Po namyśle zaniechałem jednak pisania z kilku względów. Po pierwsze: Piszczkowski (*de domo Pfeifer*) jest moim młodszym kolegą uniwersyteckim, z którym stykałem się we Lwowie w latach dwudziestych w różnych organizacjach akademickich. Nie byłem z nim nigdy blisko – *he isn't my cup of tea*<sup>4</sup> – ale byłoby mi nijako skrytykować jego książkę tak, jak na to zasługuje. Po drugie: książkę niewątpliwie inspirował Raczyński (wydanie przez dawny Research Centre i przedmowa Raczyńskiego), z powodów których mogę się tylko domyślać. Nie jestem wielbicielem „legalizmu”, ale nie chciałbym występować przeciw „prezydentowi”.

Już sam Piszczkowski wskazuje (str. 20), że „akcja” Szembeka odbywała się na marginesie działalności płk. Jana Kowalewskiego. Raporty Szembeka to jakby lustrzane odbicie roboty Kowalewskiego, tyle tylko, że Kowalewski zaczął swą akcję znacznie wcześniej (w lipcu 1940), a Szembek dołączył znacznie później (o ile się nie mylę, po przejeździe Raczyńskiego przez Lizbonę w drodze do USA). Mówiło się tu wtedy, że Raczyński zmontował współpracę Szembeka z Kowalewskim, by pomóc temu pierwszemu. Jeśli były jakieś względy rzeczowe, to mogę się ich tylko domyślać.

Cała akcja Kowalewskiego powstała z inicjatywy Pangala, posła rumuńskiego w Lizbonie, którego Kowalewski znał z czasu, gdy był na placówce w Bukareszcie. Jak do współpracy Kowalewskiego z Pangalem doszło i cały jej przebieg, opisane jest w książce Judith Listowel: *Crusader in Secret War*<sup>5</sup>. Listowel – Węgierka z pochodzenia – była żoną angielskiego ministra poczt (*Postmaster General*) – o ile się nie

<sup>3</sup> T. Piszczkowski, *Między Lizboną a Londynem*, Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego, Londyn 1979.

<sup>4</sup> *he isn't my cup of tea* (ang.) – nie jest z mojej bajki

<sup>5</sup> Countess of Listowel, *Crusader in Secret War*, C. Johnson, London [1952].

myślę, rozeszła się z nim. Z Kowalewskim wydawała po wojnie biuletyn „East Europe”, który zapewne Pan znał. Była tylko parawanem, jeśli chodzi o autorstwo wspomnianej książki (*crusader* to Kowalewski, występujący pod pseudonimem Nart), właściwym bowiem autorem był sam Kowalewski. Mam w maszynopisie pierwszą wersję tej książki – pod innym tytułem i częściowo innej treści – którą przysłał mi Kowalewski do uzupełnienia itp. To, co napisał Piszczkowski, jest tylko fragmentem całej akcji prowadzonej przez Kowalewskiego.

Najciekawsze, moim zdaniem, jest tło współpracy Kowalewskiego z Pangalem<sup>6</sup>. Kowalewski miał pierwotnie jechać z Portugalii do Londynu. Po spotkaniu z Pangalem, który przedstawił mu swój plan, napisał do Sikorskiego, który w kilka dni zmienił pierwotną dyspozycję, plan Pangala zaakceptował i osadził Kowalewskiego na kilka lat w Lizbonie – s. 76 *Crusader*. List Kowalewskiego do Sikorskiego – o którym jest mowa w książce *Crusader*, jest tam cytowana także odpowiedź Sikorskiego – powinien być w aktach Prezesa Rady Ministrów czy Naczelnego Wodza. Otóż Pangal był wysoko postawionym masonem. W znanej książce Chajna<sup>7</sup> widnieje na fotografii wśród elity światowej masonerii, ze wszystkimi insygniami. Gdy mówił Kowalewski, iż ma kontakty w obu obozach wojujących, niewątpliwie miał na myśli masonerię. Czy Kowalewski był masonem – nie wiem. Czy argumenty masońskie Pangala przekonały Sikorskiego – także nie wiem. Wygląda, że tak.

To są elementy, które należałoby poruszyć, omawiając książkę Piszczkowskiego. By to należycie zrobić, trzeba by zestawić ją z książką Listowel i dokumentami, których należałoby szukać w Londynie.

Ja tutaj nie mam do nich dostępu. Sam Pan osądzi, że książka Piszczkowskiego to tylko powierzchowny obraz czegoś, co jest znacznie dalej idące i ciekawsze. Ja także zetknąłem się z tymi sprawami powierzchownie i, niestety, nie zgłębiłem ich, gdy to było możliwe, tj. za życia Kowalewskiego.

Bardzo jestem ciekaw, co Pan o tym myśli i czy ma Pan jakieś elementy do całokształtu tej sprawy.

Łączę b. uprzejme wyrazy i dłoń ściskam

Adam Zieliński

---

<sup>6</sup> Ion (Jean) Pangal (1895–1950) – rumuński polityk i dyplomata; poseł w Madrycie (1938–1939) i Lizbonie (1939–1940).

<sup>7</sup> L. Chajn, *Polskie wolnomularstwo 1920–1938*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1975.

4

9 marca 1980 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list. Chciałbym jednak Pana namówić na omówienie książki Piszczkowskiego. Nawet przy lukach dokumentacji Pana uwagi i uzupełnienia będą b. cenne. W zebraniu materiałów niestety nie będę mógł pomóc. *Crusader* mi ukradziono z biblioteki. Z Kowalewskim się przyjaźniłem, ale dopiero grubo po wojnie odnowiliśmy kontakt i wtedy mówiło się głównie o sprawach bieżących czy przedwojennych niż o jego okresie portugalskim.

Liczę, że Pan nie odmówi i napisze – choćby pod pseudonimem. Przecież jest Pan jednym z b. nielicznych naocznych świadków.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

5

21 czerwca 1980 r.

Drogi Panie,

List Pański z 5 [sic!] marca leży do dziś na mym biurku, domagając się odpowiedzi. Dopisek do listu Pana do Marii – podkreślający, że nie stracił Pan nadziei, że napiszę o książce Piszczkowskiego – zmusza mnie, bym wreszcie odpowiedział.

Z przykrością odpowiadam negatywnie. Uważa mnie Pan za „naoczny świadka” lizbońskich wyczynów Szembeka, względnie Kowalewskiego. Tylko do pewnego stopnia. O Szembeku w tym kontekście w ogóle się nie mówiło. Jak już wspomniałem, panowało przekonanie, że ułożono, iż będzie dublować raporty Kowalewskiego, by mu w ten sposób pomóc finansowo. Tego oczywiście napisać nie mogę, bo na to nie ma dowodów – a w każdym razie ja ich nie mam. Kowalewski robił niewątpliwie dużo ruchu, ale o tym do nas, w poselstwie, mało konkretnych szczegółów dochodziło. To co wiem, to luźne fragmenty, które złożyły się na całość dopiero po przeczytaniu książki Listowel. O robotę Kowalewskiego otarłem się w dziwny sposób, bo niejako *ex post*. Kowalewski wyjechał do Londynu w pośpiechu, nawet się np. ze mną nie pożegnał. Natomiast w kilka tygodni po jego wyjeździe zgłosił się do mnie I sekretarz poselstwa węgierskiego (przy Wodianerze<sup>8</sup>, o którym wiele

---

<sup>8</sup> Andor Wodianer de Maglód – węgierski dyplomata; poseł m.in. w Lizbonie (1935–1944).

w książce Piszczkowskiego) i oświadczył mi, że Kowalewski, wyjeżdżając, polecił mu kontynuować kontakt ze mną. Było to dla mnie zupełnym zaskoczeniem, bo Kowalewski ani mnie nie uprzedził, ani w swoje sprawy wprowadził. Skończyło się na zaproszeniu przez Wodianera na kolację i na towarzyskich kontaktach z sympatycznym skądinąd Węgrem. Pod względem jakiejś akcji politycznej zupełny niewypał i raczej wyszedłem na durnia.

Podobnie rozwinęła się sprawa z Włochami. Po wyjeździe Kowalewskiego zjawił się tutaj Lanza d'Ayeta<sup>9</sup>, o ile pamiętam, były szef gabinetu Ciana<sup>10</sup>. Szeroko cytowany w książce Listowel włoski *attaché* Lefebvre urządził wówczas kolację, na której był tylko wspomniany Lanza i ja. I znowu zupełny niewypał, bo nie miałem nic do powiedzenia. Jak sobie to tłumaczyć? Sądzę, że Kowalewski wytypował mnie na swego następcę w tych osiowych kontaktach, ale Londyn (Kot) tego nie zaakceptował. Być może, że grały tu jakieś argumenty masonskie, o których wspomniałem w poprzednim liście. W sumie więc o sprawach tych wiem tylko niewiele i „siekanina”.

Pomijając już względy, dla których niemiło by mi było krytykować Piszczkowskiego – o czym pisałem – dalszym powodem mojej wstrzeźliwości jest osoba Raczyńskiego. Ja go prawie nie znam – rozmawiałem z nim raz, gdy był tu w przejeździe do USA. Natomiast Maria utrzymuje z nim stały przyjazny kontakt, bo zajmuje się osobą Atanazego Raczyńskiego – bodaj prastryja „prezydenta”. Uważam, że książka Piszczkowskiego wyszła z inspiracji Raczyńskiego – nijako mi krytykować w tej konfiguracji.

Wreszcie po grudniowej operacji i z perspektywą drugiej, może w sierpniu, nie mam jakoś „szwungu” do pisania, a nawet do uważnego czytania, a pisanie o książce Piszczkowskiego wymagałoby przeczytania nie tylko tej książki, ale i *Crusadera*, i pierwszej wersji tegoż, którą mam w maszynopisie. Proszę się więc na mnie nie gniewać, ale recenzji nie napiszę, przepraszam za zawód.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Adam Zieliński

---

<sup>9</sup> Blasco Lanza d'Ayeta (1907–1969) – dyplomata włoski; *chargé d'affaires* w Lizbonie (1943).

<sup>10</sup> Galeazzo Ciano (1903–1944) – dyplomata i polityk włoski; minister prasy i propagandy (193–1936), a następnie minister spraw zagranicznych (1936–1943), skazany na karę śmierci.



Podobnie jak Pan i ja miałem z Kowalewskim najżywszy kontakt po wojnie, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, ale nie wracaliśmy zupełnie do tematów z czasów wojennych, czego dziś żałuję – ale już za późno.

## 6

22 lipca 1980 r.

Drogi Panie,

Bardzo żałuję, że zrezygnował Pan z omówienia książki Piszczkowskiego. Rozumiem powody, może z wyjątkiem Raczyńskiego. Bardzo go lubię i cenię jako ostatniego dobrze wychowanego człowieka i dobrego urzędnika dyplomatycznego, ale on ma ogromny *esprit de corps* emzetowskie i chyba proteguje wszystkich piszących emzetowców. Sam zresztą z tym *esprit de corps* spotkałem się dość dotkliwie. Sekretarzowałem Rogerowi Raczyńskiemu w Bukareszcie (był to mój najbliższy, jeśli nie jedyny przyjaciel). Jak likwidowano ambasadę, Londyn polecił spalić akta, a przede wszystkim książki szyfrowe, które były w Bukareszcie bodaj od 1924 r., mimo że ambasada wyjeżdżała b. komfortowo. Spędziłem kilka nocy na robieniu odpisów z ważniejszych depeš i zostawiłem to Rogerowi w depozycie z innymi moimi papierami. Gdy po wojnie byłem w Londynie, by odebrać depozyt, Raczyński oddał depozyt, mówiąc z pewnym zażenowaniem, że tych szyfrów mi nie może dać, „bo nie byłem urzędnikiem MSZ”. Na mój argument, że byłem jednak urzędnikiem państwowym, i to stosunkowo wysokiego stopnia, odpowiedział „no, ale to nie to samo”. Na tym się skończyło. Nie zmieniło to, ma się rozumieć, mego stosunku do niego. Szkoda tylko mi szyfrów, bo pewnie zaginęły.

Po tej przydługiej dygresji chcę zakończyć list nadzieją, że jednak nabierze Pan „szwungu” do pisania i będzie pamiętać o „Kulturze” i o „Zeszytach”.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 7

1 sierpnia 1983 r.

Drogi Panie,

Z jednego z ostatnich listów Pana do mojej Żony dowiedziałem się, że jesteście kolegami z gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Warszawie, w którym zdałem maturę w roku 1920. Sądząc z różnicy lat na-

szego wieku (urodziłem się w 1902), musiał Pan chodzić o jakieś cztery lata niżej ode mnie, wątpię więc, byśmy się w tych czasach znali, ale musieliśmy mieć chyba wspólnych profesorów. Chodziłem do naszej szkoły tylko do dwu ostatnich klas; gospodarzem klasy w kl. VII był Kłosowski<sup>11</sup> (łacinnik), w kl. VIII Adamczewski<sup>12</sup> (polonista). Ponadto pamiętam historyka Krzymuskiego<sup>13</sup>, katechetę ks. Szmigielskiego<sup>14</sup>, matematyków Straszewicza<sup>15</sup> i Łazowskiego<sup>16</sup>, fizyka Kozińskiego<sup>17</sup> i in.

Kolegowałem z Jerzym Stypułkowskim<sup>18</sup>, o rok starszym od brata Zbigniewa (z którym odnowiłem przyjaźń już na emigracji i który odwiedzał mnie tu, w Portugalii, kilka razy). Był jeszcze młodszy Stypułkowski, Janusz<sup>19</sup>, który mógł być Pańskim kolegą. Z młodszych pamiętam jeszcze Jaszczółta, który także mógł być w Pańskim wieku.

Niespodzianką było dla mnie, że Szmitkowski<sup>20</sup> był Pańskim kolegą z tej naszej wspólnej szkoły. Znałem go jako kolegę, ale z Ministerstwa

---

<sup>11</sup> Mikołaj Kłosowski – nauczyciel Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego w Warszawie (1918–1923).

<sup>12</sup> Stanisław Adamczewski (1883–1952) – filolog; nauczyciel m.in. Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego w Warszawie, wykładowca UW (1935–1939), profesor UŁ (1945–1950).

<sup>13</sup> Kazimierz Krzymuski – nauczyciel Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego w Warszawie (1915–1935).

<sup>14</sup> W oryginale błędnie: Śmigielski.

Jan Szmigielski (1889–1947) – duchowny rzymskokatolicki; katecheta Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego w Warszawie (1915–1928), proboszcz parafii pw. św. Michała Archanioła w Warszawie (1937–1947).

<sup>15</sup> Stefan Straszewicz (1889–1983) – nauczyciel Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego w Warszawie (1919–1920), profesor PW (do 1928–1939 i 1942–1960, rektor konspiracyjnej PW 1942–1945) i UW (1945–1951).

<sup>16</sup> Tadeusz Łazowski – nauczyciel Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego w Warszawie (1917–1919).

<sup>17</sup> W oryginale błędnie: Kozicki.

Ludwik Koziński – nauczyciel Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego w Warszawie (1918–1935 i 1937–1939).

<sup>18</sup> Jerzy Stypułkowski (1902–1986) – pplk WP; jeńiec niemiecki (1939), więzień sowiecki (1940–1941), w Armii Polskiej w ZSRS / na Wschodzie (1941–1943), a następnie 2 Korpusie Polskim (1943–1947), na emigracji (od 1945).

<sup>19</sup> Janusz Stypułkowski (1907–1939) – inżynier rolnik; poległ podczas kampanii wrześniowej (1939).

<sup>20</sup> Tadeusz Szmitkowski (1906–1983) – prawnik, działacz społeczny; na emigracji (od 1945), sekretarz generalny Centre d'Information des Organisations Catholiques, sekretarz (1961–1965), a następnie wiceprezes Fundacji im. Kościelskich (1965–1977).

Komunikacji i nigdy nie zgadaliśmy się o wspólnej przeszłości z młodych lat.

Zbigniew Stypułkowski mówił mi, że w Londynie istniał związek byłych Chrzanowszczaków i Zamojszczków (jak to określał). Czy wie Pan coś o tym i czy Pan należy do tego stowarzyszenia? Im się jest starszym, tych chętniej się wraca myślami do dawnych lat.

Serdecznie dłoń ściskam

Adam Zieliński

8

19 sierpnia 1983 r.

Drogi Panie,

Rzeczywiście Gimnazjum Zamoyskiego stało się swoistą instytucją. Kto się przez to Gimnazjum nie przewinał. Maturę zrobiłem w 1924 r. i jako b. mierny uczeń studiowałem od trzeciej klasy zaraz po przyjeździe z Rosji. Na emigracji, niestety, nie spotkałem nikogo poza Szmitkowskim. Pamiętam Jaszczółta, z którym przez rok czy dwa kolegowałem. Nie mam pojęcia, co się z nim stało. Chyba zmienił gimnazjum, bo nie pamiętam go przy maturze. Stypułkowskich pamiętam, ale byli oni o kilka klas wyżej.

Z Zbigniewem potem często się spotykałem na terenie korporacyjnym i nie byliśmy w najlepszych stosunkach. Kozińskiego, ks. Szmiigielskiego i Krzymuskiego pamiętam. Moim łacinnikiem był Wąsik<sup>21</sup>, który mi obrzydził łacinę b. dokładnie, a polonistów miałem Nowaka<sup>22</sup> i Kaczyńskiego<sup>23</sup>. Po ks. Szmigielskim był ks. Detkens<sup>24</sup>. Musiał Pan

<sup>21</sup> Wiktor Wąsik (1883–1963) – filolog; nauczyciel Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego w Warszawie (1915–1923), profesor WWP (1923–1939 i 1945–1949), UŁ (1945–1950) i ATK (1955–1963).

<sup>22</sup> Juliusz Nowak-Dłużewski (1893–1972) – historyk literatury, pedagog, publicysta; nauczyciel Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego w Warszawie (1920–1939), wykładowca konspiracyjnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich (1943–1945) i KUL (1953–1956), profesor UW (1956–1963).

<sup>23</sup> Marian Kaczyński – nauczyciel Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego w Warszawie (1920–1933).

<sup>24</sup> Edward Detkens (1885–1942) – duchowny rzymskokatolicki; katecheta m.in. Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego w Warszawie (1923–1930), więzień niemiecki (1939–1940 i 1940–1942), zamordowany.

chyba pamiętać Sosińskiego<sup>25</sup> od gimnastyki. Miałem różne awantury w czasie swej kariery szkolnej w okresie zabójstwa Narutowicza, kiedy walczyłem z całą klasą. Dziś wraca się z pewnym sentymentem do tych czasów.

Nigdy nie słyszałem o związku b. Chrzanowszczaków i Zamoyszczaków. S[potkałem] się tylko z próbami zebrania korporantów, jak Arkonia czy politechniki.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

9

29 sierpnia 1983 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 19 i wspomnienia z ulicy Smolnej. Sosińskiego od gimnastyki nie pamiętam – byłem zwolniony z tych lekcji, już sam nie pamiętam dlaczego. Na pewno nie bym był kaleką, bo brałem b. czynny udział w drużynie harcerskiej. Przypuszczam, że kolegował Pan bezpośrednio z którymś z Woronieckich – z Dębinek czy Dębnik gdzieś koło Tłuszcza. Pamiętam, że chodziliśmy tam do nich całą drużyną na „ćwiczenia”. Tam poznałem Jarosława Iwaszkiewicza, który był ich korepetytorem.

Pańskiego łacinnika Wąsika pamiętam – uczył mnie logiki, z której miałem piątkę, więc go dobrze wspominam. Łacinnikiem moim był Kłosowski – ten sam, który w gimnazjum Wielopolskiego uczył Gombrowicza.

O związku Chrzanowszczaków i Zamoyszczaków w Londynie mówił mi swego czasu Zbigniew Stypułkowski, ale nigdy się nim bliżej nie interesowałem.

Piszę do Pana pod wrażeniem świeżo otrzymanej książki Mariana Zdziechowskiego, wznowionej teraz przez Editions l'âge d'homme w Lozannie<sup>26</sup>. Jestem zdumiony nie tylko celowością takiego wznowienia, ale i rozsyłania książki w ramach akcji Rudzkiego. Gorzkie żale nad Radą Regencyjną i niedoszłym rozwiązaniem polsko-niemieckim,

---

<sup>25</sup> Bronisław Sosiński – nauczyciel Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego w Warszawie (1918–1939).

<sup>26</sup> M. Zdziechowski, *Widmo przyszłości. Szkice historyczno-publicystyczne*, L'Âge d'Homme, Lausanne 1983.

a zarazem dywagacje o wiecznej nienawiści Ukraińców i Polaków i celowości wieczystego przymierza ukraińsko-rosyjskiego. Jaki w tym cel? Kto to finansuje? Jeśli jest w tym jakaś myśl polityczna, to mój rozum jej nie obejmuje.

Dłoń ściskam serdecznie

Adam Zieliński

10

30 kwietnia 1986 r.

Drogi Panie,

Bardzo żałuję, że notatkę w „Nowym Dzienniku” napisał ktoś, kto nie znał książki Grandiego<sup>27</sup>. Przykro mi, że naraziłem Pana na stratę czasu.

Jeśli idzie o Gimnazjum Zamoyskiego, to jednak nie bardzo mnie przekonuje, że idzie o rolę Maurycego Zamoyskiego<sup>28</sup>. Uważam za oburzające opuszczenie późnych lat dwudziestych i nawet nie wspomnienie o szeregu bardzo wybitnych profesorach, jak np. Nowak i Kaczyński, którzy wykładali literaturę polską, czy Weigel<sup>29</sup> od łaciny. To są przykładowe nazwiska, bo był cały szereg innych bardzo ciekawych ludzi wśród wykładowców.

Chętnie będę wysyłał książki do p. Herberta Ulli. Może coś z tego trafi do biblioteki Gimnazjum.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>27</sup> D. Grandi, *Il mio paese. Ricordi autobiografici*, Il Mulino, Bologna 1985.

Dino Grandi (1895–1988) – polityk włoski; działacz ruchu faszystowskiego (od 1920), minister spraw zagranicznych (1929–1932), ambasador w Londynie (1932–1939), minister sprawiedliwości (1939–1943).

<sup>28</sup> Maurycy Zamoyski (1871–1939) – arystokrata, polityk; ordynat zamojski (1892), działacz ruchu narodowego (od 1904), wiceprezes Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (1917–1919), poseł w Paryżu (1919–1924), minister spraw zagranicznych (1924).

<sup>29</sup> Michał Weigel – nauczyciel m.in. Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego w Warszawie (1923–1927).

## *Korespondencja*

### **Jerzy Giedroyc – Tadeusz Żenczykowski**

Korespondencja przechowywana w Archiwum Instytutu Literackiego KULTURA (ILK KOR RED Zawadzki Tadeusz i ILK OH 004/1) pochodzi z lat 1947–1948, 1950–1951, 1956, 1960, 1962, 1964, 1968–1975, 1977–1983, 1986, 1987, 1989. Składa się z 268 listów: 149 Tadeusza Żenczykowskiego i 119 Jerzego Giedroycia.

**Tadeusz Żenczykowski** ps. Tadeusz Zawadzki (1907–1997) – prawnik, działacz polityczny, publicysta; absolwent Szkoły Nauk Politycznych (1927) i Uniwersytetu Warszawskiego (1930), kierownik Oddziału Propagandy Obozu Zjednoczenia Narodowego (1937–1939), uczestnik kampanii wrześniowej (1939), założyciel i komendant konspiracyjnego Związku Odbudowy Rzeczypospolitej (1939–1944), żołnierz ZWZ-AK (1940–1945), pracownik Biura Informacji i Propagandy KG ZWZ-AK (1940–1944, m.in. kierownik akcji „N” 1941–1944, a następnie także wydziału „R” 1943–1944, szef Wydziału Propagandy 1944), jeńiec niemiecki (1944–1945), na emigracji (od 1945), w 2 Korpusie Polskim (1946), członek Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” (1946–1973), współorganizator Koła AK w Londynie (1947) i Studium Polski Podziemnej (1947), pracownik Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa (1954–1972, wicedyrektor od 1959); publikował na łamach „Kultury” (od 1948) i „Zeszytów Historycznych” (od 1974); autor m.in. opracowań *Dwa komitety 1920, 1944. Polska w planach Lenina i Stalina* (1983), *Polska lubelska 1944* (1987) i *Od Genewy do Jałty. Rozmowy radiowe* (1988, wspólnie z Edwardem Raczyńskim).

## 1

Paryż, 1 grudnia 1947 r.

Drogi Panie,

Mam do Pana bardzo wielką prośbę. W „Kulturze”, którą od Nowego Roku przekształcam na miesięcznik, chciałbym wprowadzić i utrzymać dział historyczny z okresu najnowszej historii Polski, na który składałyby się wspomnienia, pamiętniki, specjalne opracowania czy recenzje z odpowiedniej literatury. W związku z tym chciałbym bardzo Pana prosić o opracowanie dla „Kultury” szkicu o pracy kulturalno-propagandowej pod okupacją niemiecką. Myślę, że dzisiaj, po wszystkich procesach, publikowaniach materiałów etc., można już o tych rzeczach pisać – prawie zupełnie szczerze. Poza tym opracowanie tego tematu wydaje mi się o tyle wskazane, że te właśnie procesy, jak również propagandówki reżymu warszawskiego zniekształcają zupełnie rzeczywistość, a ponieważ działalność wydawnicza na emigracji w tej dziedzinie jest prawie żadna, więc ten okres naszej historii będzie ulegał coraz większemu zafałszowaniu. Wydaje mi się, że jeśli idzie o opracowanie tego tematu, jest Pan bez wątpienia najbardziej kompetentną osobą. Bardzo liczę, że Pan mi nie odmówi. W razie zgody chciałbym prosić o nadesłanie opracowania nie później, jak w ciągu stycznia 1948. Zaznaczam, że „Kultura” płaci honoraria, aczkolwiek skromne.

Łączę uścisk dłoni i ucałowania rączek dla Pani i oczekuję kilku słów odpowiedzi

Jerzy Giedroyc

## 2

14 sierpnia 1948 r.

Szanowny Panie!

Przesyłam w załączeniu obiecany artykuł. Dodaję do niego pewien komentarz dla Pana.

Dotychczas na emigracji mówi się niemal wyłącznie o Powstaniu Warszawskim. Jest to niesłuszne, gdyż Powstanie – aczkolwiek wielkie w swym znaczeniu i bohaterstwie – było jednym tylko z fragmentów walk prowadzonych w kraju. W ten sposób nie docenia się tych walk, w których brały udział wielkie ilości żołnierzy AK na wszystkich ziemiach polskich, a zarazem pomniejsza wysiłek zbrojny całego kraju. Ar-

tykuł poświęciłem specjalnej akcji „Burza”<sup>1</sup>, która przeprowadzona była w 1944 r. na wszystkich ziemiach polskich. Oparty jest on o urzędową dokumentację. Jest ona nieznaną nie tylko na emigracji, lecz również w kraju. W gorączce okupacyjnej 1944 r. nie było czasu na obszerniejsze informowanie opinii społeczeństwa o przebiegu „Burzy” (zwłaszcza że w rachubę wchodziła również tajemnica wojskowa). Od czasów sowieckich wszelka dokumentacja walk AK jest w kraju nie tylko niemożliwa, lecz nawet z całą starannością przemilczana lub fałszowana. W komunistycznej „Trybunie Wolności” i w „Głosie Ludu”, w artykułach poświęconych rocznicy Powstania tegorocznej, znalazły się znów wyraźne fałsze, podkreślające, że „Burza” wymierzona była przeciwko wojskom sowieckim i że AK nie wspierała ofensywy sowieckiej.

Jeżeli artykuł mój dotrze do kraju, stanie się on jedyną dokumentacją nieznanego tam zupełnie okresu „Burzy”. Myślę, że będzie to nawet dużą rewelacją dla ludzi w kraju.

Tematyka „Burzy” jest niesłychanie obszerna, lecz z konieczności musiałem przedstawić ją w dużym skrócie i przy znacznej oszczędności w operowaniu cytataми, gdyż inaczej artykuł stałby się obszerną rozprawą. Z tych względów bardzo Pana proszę o zamieszczenie w podtytule ujętego w nawiasy słowa „skic historyczny”. Bez tego zaznaczenia jako autor „akowski” mógłbym się spotkać z zarzutami powierzchowności i niekompletności w ujęciu tematu.

Mam jeszcze osobistą prośbę. Zależy mi bardzo, aby dwa egzemplarze numeru „Kultury” z moim artykułem zechciał Pan łaskawie polecić wysłać do kraju na adres: Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa, Marszałkowska 51 – powinny one w ten sposób trafić do kół moich bliskich znajomych.

Wdzięczny Panu będę za potwierdzenie odbioru załączonego artykułu oraz za uwagi, czy odpowiada on Pana oczekiwaniom. Zaznaczyć tylko pragnę, że o „Burzy” nie było jeszcze dotychczas żadnego artykułu w publicystyce emigracyjnej.

Łączę najlepsze pozdrowienia i serdeczne uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

---

<sup>1</sup> [T. Żenczykowski] T. Zawadzki, „Burza” na ziemiach polskich, „Kultura” 1948, nr 11, s. 108–120.



## 3

21 lutego 1972 r.

Drogi Panie,

Mam do Pana małą prośbę. Mianowicie otrzymałem z Kraju sugestię, która mi bardzo trafia do przekonania. Piszą mi, „że warto byłoby zrobić alfabetyczny spis poetów, literatów, historyków, matematyków, lekarzy, wojskowych, działaczy politycznych i społecznych itp. „rehabilitowanych”, z zaznaczeniem, kto z nich był rehabilitowany **po śmierci** i kto ponownie skazany. Nie bardzo widzę, kto mógłby tego rodzaju opracowanie zrobić poza Panem. Czy Pana by to interesowało? Gdyby nie, to kto Pana zdaniem mógłby to kompetentnie zrobić?

Prosząc o parę słów odpowiedzi, łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

## 4

Londyn, 11 kwietnia 1973 r.

Drogi Panie!

Jak się okazało w praktyce, w archiwach londyńskich – myślę o polskich – nie jest rzeczą łatwą dotarcie do potrzebnych dokumentów. Od paru tygodni wciąż odwiedzam Instytut Sikorskiego i Studium Polski Podziemnej, by wydobyć dokumenty potrzebne do rzeczowego i poważnego przedstawienia rozmów PPR z Delegaturą Rządu oraz kontrowersji politycznych, dotyczących BIP-u, które chcę uwzględnić w przygotowywanym dla Pana opracowaniu.

Piszę o tym, by dać Panu znać, że bynajmniej nie zapomniałem o wszystkich poruszonych w korespondencji tematach. Mam nadzieję, że po Świątach będę już gotów z rozmowami *Delegatura – PPR*. Mam do tego bardzo wiele materiałów z publikacji krajowych, ale chcę je skonfrontować z materiałami zawartymi w dokumentach Rządu Polskiego w Londynie, AK i Delegatury Rządu w Kraju. Brakuje mi jeszcze kilku ważnych pozycji, ale przypuszczam, że dogrzebię się do nich w stosach archiwalnych w przyszłym tygodniu.

Z uwagi na wagę historyczną obu tych tematów pragnę je mocno wesprzeć autentycznymi dokumentami.

Zupełnie przypadkiem trafiłem tutaj na pewnego adwokata, który po Październiku 1956 r. miał bezpośrednią styczność ze sprawami

rehabilitacyjnymi. Początkowo nie bardzo chciał mówić na ten temat, ale ostatnio trochę zmiękł i myślę, że uzyskam od niego trochę ciekawych ocen.

Moje dotychczasowe poszukiwania doprowadziły do stwierdzenia, że nie było żadnego formalnego aktu prawnego o rehabilitacjach. Decyzje w tych sprawach miały charakter wewnętrznych zarządzeń lub nacisków, ale nie ogólnych, lecz zawsze *ad personam*. Mam już pewną ilość nazwisk rehabilitowanych działaczy socjalistycznych, ludowcowych, demokratów i działaczy Polskiego Podziemia. Mam też pewien rejestr sędziów i prokuratorów, odpowiedzialnych w okresie stalinowskim za surowe wyroki, które później zdezwuouwała akcja rehabilitacyjna.

Jednak tak, jak to ustaliliśmy poprzednio w korespondencji, to opracowanie jeszcze wymaga czasu, jeśli ma być możliwie pełniejsze.

Przesyłam Panu najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

## 5

Londyn, 1 października 1973 r.

Drogi Panie!

A więc nareszcie przesyłam Panu *Rozmowy Delegatury Rządu z PPR*. Jak już wspominałem, szukanie dokumentów w Londynie jest długotrwałą gehenną. Mam wrażenie, że chyba wszystko, co możliwe było w tej dziedzinie do wyszukania na Zachodzie, znalazłem.

Przed dwoma tygodniami miałem już wszystko gotowe, ale wówczas niemal przypadkiem trafiłem na historyczne wydawnictwo sowieckie, w którym znalazłem teksty dwudziestu kilku depesz wymienianych między Dymitrowem<sup>2</sup> a Nowotką i Finderem. W Polsce były znane tylko niektóre – te tylko, które odpowiednio wyselekcjonowano. Wydawnictwo sowieckie zamieściło bez skrupułów i takie, które są dla PPR historycznie niemiłe.

Stąd w ostatniej niemal chwili wynikła jeszcze dodatkowa zwłoka, bo chciałem te dokumenty uwzględnić. Długa depesza Roweckiego nie

---

<sup>2</sup> Georgi Dymitrow (1882–1949) – bułgarski działacz komunistyczny; na emigracji (od 1923), więzień niemiecki (1933–1934), sekretarz generalny Kominternu (1935–1943), powrócił do Bułgarii (1945), premier (1946–1949), sekretarz generalny Bułgarskiej Partii Komunistycznej (od 1947).

była dotychczas za granicą ogłoszona. Tak samo nie jest tutaj znany tekst odpowiedzi Delegatury Rządu do PPR.

Mam więc nadzieję, że w mym opracowaniu będzie sporo tekstów z nieznanymi jeszcze szerszemu ogółowi dokumentów.

Opracowanie podpisuję prawdziwym nazwiskiem, gdyż pod nim często już występowałem w ostatnich latach w audycjach radiowych. Wobec śmierci moich Najbliższych w kraju odpadły względy na ich bezpieczeństwo i mogę już jawnie występować. Oczywiście w sensie policyjno-paszportowym zostałem nadal Zawadzkim, by uniknąć niebywałych komplikacji, związanych z powrotem do prawdziwego nazwiska.

Mam nadzieję, że z BIP-em dla Pana pójdzie mi znacznie łatwiej i szybciej. Sporo materiałów już mam, a resztę chyba wkrótce wynajdę w tutejszych archiwach.

Boję się obecnie coś nowego proponować Panu, ale chodzi mi po głowie, czy w przyszłości nie byłoby warto zebrać i skomentować tych kilkadziesiąt depesz wymienianych między Dymitrowem a PPR. Jest to kapitalny wręcz dowód zależności PPR od Kominternu i jego dyrektyw.

Przesyłam Panu wiele najlepszych pozdrowień wraz z uściśnieniami dłoni

Tadeusz Zawadzki

## 6

Londyn, 20 listopada 1973 r.

Drogi Panie!

Nie gratuluję Panu XXVI „Zeszytu Historycznego”, bo gratulacji wymagają wszystkie. Natomiast chcę podkreślić, że z radością znalazłem w nim relację Jerzego Michalewskiego<sup>3</sup>, którą dostałem niedawno do rąk w postaci maszynopisu. Jest to dokument pierwszorzędnej wagi, bardzo rzetelny i obiektywny. Uważam, że dla historyka i badacza Polski Podziemnej, a zwłaszcza Delegatury Rządu, jest to dokument podstawowy. Michalewskiego spotykałem w latach konspiracji

<sup>3</sup> J. Michalewski, *Relacja*, „Zeszyty Historyczne” 1973, z. 26, s. 57–115.

Jerzy Michalewski (1894–1971) – menadżer, pplk WP; w ZWZ-AK (1939–1945), emisariusz władz RP na uchodźstwie do KG ZWZ (1940), sekretarz generalny Delegatury Rządu na Kraj (1940–1942), łącznik dowódcy AK z Kierownictwem Walki Cywilnej (1942–1944), z-ca dyrektora Głównego Urzędu Morskiego w Gdańsku (1945–1947), więzień polityczny (1947–1950).

i z tych spotkań wyniosłem jak najprzyjemniejsze wspomnienia o nim jako o człowieku niezwykle obiektywnym i ideowym.

Bardzo mnie zainteresowały dokumenty Dymitrow – PPR. Ciekawe są notatki Lampego. Są one jednak opatrzone mylną datą na skutek prawdopodobnego błędu maszynopisu w dokumencie. Chyba chodzi tu o 12 września 1943 r., a nie 1945. Lampe zmarł 10 grudnia 1943. Z analizy tekstu jego zapisek też wynika, że mówi on o okresie pomiędzy 10 sierpnia 1943 a swoją śmiercią. W tekście wspomina I Korpus (str. 196). 1 Dywizję rozbudowano w I Korpus dekretem z dn. 10 sierpnia 1943 r. Prawdopodobnie notatki Lampego odnoszą się do okresu, gdy po wymarszu 1 Dywizji na front w zespole komunistów (i w Moskwie, i w Dywizji) zaczęto myśleć o koncepcjach programowych. Miały one różne fazy: tzw. tezy Nr 1, tezy Nr 2 i wreszcie tezy Nr 3, o których sformułowaniu decydował w głównym stopniu właśnie Alfred Lampe.

List KC PPR do Dymitrowa niezwykle cenny dla badacza historii PPR. Dla mnie szczególnie ważny, bo zapełnia niektóre luki w moich ocenach.

Niemniej interesujący jest list Centralnego Biura Komunistów Polskich do KC PPR. Czy jednak nie pochodzi on z okresu nieco wcześniejszego, niż podana pod nim data 18 lipca 1944? W tym czasie były już obie delegacje KRN w Moskwie. 18 lipca utworzono tam w porozumieniu ze Związkiem Patriotów Delegaturę KRN dla terenów wyzwolonych. W dwa dni później, 20 lipca, delegaci KRN i Zarząd Główny Związku Patriotów powziął uchwałę o utworzeniu PKWN.

Wynikałoby stąd, że 18 lipca Centralne Biuro Komunistów Polskich (które było *spiritus movens* tych wszystkich decyzji) nie wysyłałoby specjalnego listu do KC PPR wraz z załączonymi wytycznymi programowymi, skoro lada chwila miał być ogłoszony Manifest PKWN i było już wiadomo, że zanim list dotrze do KC PPR (w tym dniu i przez kilka dni następnych władze PPR były jeszcze w Warszawie), to już pojawiają się nowe władze komunistyczne na ziemiach polskich i ogłaszają swój program.

Czy list ten nie pochodzi z 18 maja (16 maja dotarła do Moskwy pierwsza delegacja KRN ze Spsychalskim i Osóbką-Morawskim), względnie z 18 czerwca?

Jeśli ma Pan możliwości ustalenia tych faktów, to byłoby niezwykle pożądane i cenne. Treść dokumentów nie ulega wątpliwości, a najprawdopodobniej przy rozmaitych przepisywaniach w dawnych latach mogły się pomylić daty.

Zaprzętałem Panu głowę tymi szczegółami, ale robię to dlatego, że przywiązuję dużą wagę do wszystkich szczegółów w dokumentach, które są zawsze ważną pozycją „Zeszytów”. Dokładne ustalenie dat ma pierwszorzędnie znaczenie, gdyż często niesprostowana omyłka w tej dziedzinie powtarzana jest w różnych pracach powołujących się na pierwsze źródło publikacji.

Zabieram się obecnie do zbioru depesz wymienianych między Dymitrowem a Nowotką i Finderem. Tłumaczone teksty będą zaopatrzone krótkimi komentarzykami, potrzebnymi dla ich wyjaśnienia.

Dziękuję za przesłane do korekty odbitki *Rozmów Delegatura – PPR*<sup>4</sup>. Jutro lub pojutrze korektę odsyłam. Ważne będzie na początku artykułu zastąpienie słowa „tegoroczne” przez słowo „zeszłoroczne”, skoro artykuł ten ukaże się w roku przyszłym.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

## 7

Londyn, 21 marca 1974 r.

Drogi Panie!

Staralem się, by jak najszybciej dostarczyć Panu tekst artykułu o PKWN<sup>5</sup>, rozumiejąc problemy drukarskie. Wyrażałem nadzieję, że wysłę maszynopis na początku III dekady i udało mi się obietnicy dotrzymać.

Bardzo się cieszę, że przed trzydziestą rocznicą PKWN będzie można dzięki Panu ujawnić mniej znane fakty o genezie tego Komitetu. Sięgnąłem do archiwum Foreign Office, które udostępniło obecnie materiały z okresu wojny.

Znalazłem tam bardzo obszerną i ciekawą relację Grabskiego z rozmów z Lebediewem<sup>6</sup>. Zdaje mi się, że nigdy dotychczas nie była opublikowana. Wykorzystałem z niej tylko drobne fragmenty, istotniejsze dla samego tematu.

<sup>4</sup> T. Żencykowski, *Rozmowy Delegatura Rządu – PPR w 1943 roku w świetle faktów*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 27, s. 104–129.

<sup>5</sup> T. Żencykowski, *Geneza i kulisy PKWN*, „Kultura” 1974, nr 7–8, s. 138–169.

<sup>6</sup> Wiktor Lebediew (1900–1968) – dyplomata sowiecki; ambasador przy rządach na emigracji Belgii, Holandii, Luksemburga i Norwegii w Londynie (1943–1945), ambasador w Warszawie (1945–1951) i Helsinkach (1958–1960).

Mając wolną głowę i czas od spraw radiowych, mogę nareszcie zabrać się do rozmaitych tematów historycznych. Od dawna mnie to kuśiło i gromadziłem sobie materiały. Na szczęście i w Londynie można znaleźć trochę ciekawych rzeczy, chociaż ich poszukiwanie jest zawsze bardzo żmudne.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień i serdeczne uściśnienia dłoni  
Tadeusz Zawadzki

8

10 lipca 1974 r.

Drogi Panie,

Widział Pan zapewne artykuł w „Polityce” Wilczura, atakujący Wyrwę w powiązaniu z ogłoszonym u nas Konkursem. Nic nie wiem o Wilczurze, a bardzo słabo znam ten okres i rolę Wyrwy, wydaje mi się to chyba bardzo naciągane, gdyż do tej pory się z tymi zarzutami nie spotykałem, mimo że obaj Wyrwowie prowadzili w swoim czasie bardzo ożywioną działalność. Bardzo będę wdzięczny za parę słów, co Pan o tej sprawie sądzi.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

9

Londyn, 15 lipca 1974 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za list z dn. 10 bm. w sprawie Wilczura i Wyrwy.

Jutro rano lecę do Berlina na kongres Union Internationale de la Resistance et de la Deportation, z którego wracam dopiero w sobotę wieczorem. Nie zdążyłem więc zbadać sprawy Wyrwy. Zajmę się tym zaraz po powrocie.

O Wilczurze mam pod ręką skąpe informacje. Jego imię i nazwisko są przybrane. Z racji swego pochodzenia był przez Niemców więziony w obozie dla Żydów na ul. Janowskiego we Lwowie, z którego uciekł. Jako dziennikarz nie ma najlepszej opinii. Pracował w Interpressie. Istnieją wersje o jakichś jego kontaktach z ul. Rakowiecką.

Mam nadzieję, że będę mógł przesłać Panu wkrótce obszerniejsze informacje.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

10

Londyn, 7 sierpnia 1974 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za list z dnia 20 lipca i załączone fotokopie. Dziś przekażę trochę więcej informacji o Wilczurze. O samym Wyrwie napiszę oddzielnie. Chcę dotrzeć do Komisji Weryfikacyjnej i zobaczyć, jakie mają o nim dane. Z racji urlopów trochę to jeszcze potrwa. Być może, że znajdę kogoś z terenu radomsko-kieleckiego, który mógł mieć do czynienia z Oddziałem Wyrwy.

Jacek Wilczur to niewątpliwie nazwisko przybrane. Potwierdziły mi tę informację dwie osoby, przybyłe do Londynu z Polski. Obydwaj moi informatorzy znają środowisko pisarskie i dziennikarskie. Mają również zainteresowania historyczne, dotyczące okresu okupacji. Każdego z nich pytałem oddzielnie. Sami nawzajem się nie znają. Obydwaj wyrazili negatywną opinię o Wilczurze, obydwaj mówili o jego pochodzeniu żydowskim. Jeden mówił, że na temat Wilczura panuje przekonanie, iż ma on jakieś powiązania z czynnikami UB. W środowisku dziennikarskim żadnego autorytetu nie posiada i jest traktowany podejrzliwie. Przez koła partyjne jest używany do wykonania zamówień typu napastliwo-historycznego. Pod tym względem naśladuje on zmarłego niedawno Wojciecha Sulewskiego, którego książki i artykuły roiły się od nieścisłości, ale miały zawsze określony cel bądź napaści na AK, bądź na pewnych ludzi z AK.

Jeden z moich rozmówców mówił, że Wilczur uciekł z obozu żydowskiego przy ul. Janowskiej we Lwowie, był później w partyzantce AK w Kieleckim. Po zakończeniu wojny przedostał się za granicę, był w Dywizji Maczka, a później repatriował się do Polski. Ta wersja znajduje potwierdzenie w książce Jacka Wilczura *Po kapitulacji*, wydanej przez „Czytelnika” w 1966 r.

Nie podaje w niej Wilczur nic o swoim pochodzeniu, mówi jednak o Lwowie, dając nieprzekonywającą wersję o pobycie w więzieniu w Stryju i ucieczce stamtąd (mój rozmówca twierdzi, że uciekł on wprost z obo-

zu we Lwowie). Autobiograficzna książka Wilczura mówi również o jego pobycie w partyzantce AK w rejonie Gór Świętokrzyskich. Według tej książki Wilczur chciał się w kwietniu 1945 r. (już po rozwiązaniu AK) zgłosić do wojsk Berlinga. Został jednak początkowo zatrzymany i pobity jako AK-owiec przez UB, a później trafił do plutonu ochronnego Rejonowej Komendy Uzupelnień w Łodzi. W parę tygodni potem zdezerterował i w czerwcu r. uciekł na Zachód i trafił do 1 Dywizji Maczka, z kolei dostał się do Anglii. W czerwcu 1947 r. powrócił do Polski.

Nie wiem, w jakich okolicznościach i przy czyjej pomocy rozpoczął działalność publicystyczną. Z bibliografii wynika, że w 1961 r. napisał książkę o tematyce wojennej pt. *Do nieba nie można od razu*<sup>7</sup>. Jest też autorem książki *Armira nie wróci do Italii*<sup>8</sup> oraz *Anglosasi nie jesteście Aryjczykami*<sup>9</sup>. Książek tych nie znam. Posiadam tylko *Po kapitulacji*.

Wilczur jest członkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Jako swój oficjalny zawód podaje, że jest dziennikarzem.

Drugi mój rozmówca (stary dziennikarz), zapytany o Wilczura, wyraził o nim opinię negatywną i swój całkowity brak zaufania do niego. W pracy się jednak z nim nie stykał i nie dysponował konkretnymi faktami, lecz referował ogólną opinię o Wilczurze w środowisku poważnych dziennikarzy.

W swej książce *Po kapitulacji* Wilczur dwukrotnie pisze o metodach Bezpieki i o tym, że sam był przez UB mocno poturbowany. W r. 1966, kiedy książka ukazywała się na półkach księgarskich, cenzura z zasady nie pozwalała na krytyczne relacje w druku o działalności UB. Przepuszczenie tych fragmentów w książce Wilczura nie jest chyba przeoczeniem. Jeśli Wilczur ma jakieś rzeczywiste powiązania z UB, to jego własna relacja o pobiciu go przez UB może być próbą spreparowania jakiegoś alibi, przeczącego wszelkim podejrzeniom.

Tyle o Wilczurze. Wątpię, abym się mógł dowiedzieć czegoś więcej. O Wyrwie napiszę Panu, gdy tylko dotrę do wspomnianych na wstępie źródeł.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

<sup>7</sup> Jacek E. Wilczur, *Do nieba nie można od razu*, Książka i Wiedza, Warszawa 1961.

<sup>8</sup> Jacek E. Wilczur, *Armira nie wróci do Italii*, Książka i Wiedza, Warszawa 1962.

<sup>9</sup> Jacek E. Wilczur, *Anglosasi nie jesteście Aryjczykami*, Książka i Wiedza, Warszawa 1964.



Londyn, 22 sierpnia 1974 r.

Drogi Panie!

Nawiązując do mego listu z dn. 7 bm., przesyłam Panu uwagi dotyczące sprawy Wyrwy. Jednocześnie dołączam również moją opinię o otrzymanej od Pana relacji Antoniego Wiącka<sup>10</sup>. Oddzielną przesyłką zwracam jego maszynopis.

Sprawa Wyrwy jest bardzo skomplikowana. Aby ją bliżej poznać i ustalić jakiś pogląd, przejrzałem pierwszą książkę Józefa Wyrwy, wydaną w Chicago w 1951 r., oraz drugą, wydaną w Londynie w roku ubiegłym<sup>11</sup>. Przewertowałem książkę Gołębiowskiego *Burza nad Czarną*, książkę Hillebrandta *Partyzantka na Kielecczyźnie* oraz artykuł Nazarewicza, zamieszczony w nr. 1 kwartalnika „Z pola walki” w 1958 r.<sup>12</sup>

Dotarłem też do akt Głównej Komisji Weryfikacyjnej b. żołnierzy AK, działającej przy Sztapie Głównym w Londynie i rozmawiałem z dwoma ludźmi, którzy cośkolwiek mogli mi powiedzieć o Józefie Wyrwie.

Od osoby przybyłej niedawno z kraju otrzymałem opinię na temat sprawy Wyrwy, artykułu „Polityki” i konkursu.

Przechodząc do meritum, nie mam nic więcej do uzupełnienia charakterystyki Jacka Wilczura. Na podstawie analizy tekstu mogłem stwierdzić, że część jego poważnych zarzutów jest oparta (niemal dosłownie przepisana) ze wspomnianej wyżej relacji Nazarewicza lub przepisana ze str. 17 książki Gołębiowskiego *Burza nad Czarną*.

Oglądałem arkusz weryfikacyjny wypełniony osobiście przez Józefa Wyrwę. Stwierdziłem, że znajduje się w nim poważna „luka w życiorysie”. Opisując swą służbę konspiracyjną, Wyrwa mówi, że działał na początku okupacji w Końskich w bezpośrednim kontakcie z Komendą Obwodu ZWZ. Jako okres końcowy tej służby wymieniony jest rok 1941. Następny kolejny zapis odnosi się do lata 1944. Józef Wyrwa pisze, że w tym czasie działał w AK i wymienia 25 pp, nie precyzując, kiedy dokładnie z pułkiem nawiązał kontakt.

---

<sup>10</sup> Antoni Wiącek ps. Janusz Sandomierski (1897–1975) – nauczyciel, działacz ruchu spółdzielczego; delegat Rządu RP na uchodźstwie na powiat zamojski (1941–1944).

<sup>11</sup> J. Wyrwa, *Pamiętnik partyzanta*, cz. 1–4, Ampol Book, Chicago 1951–1953, idem, *Chłopcy z lasu*, Londyn 1973.

<sup>12</sup> R. Nazarewicz, *Notatnik polowy oficera Armii Ludowej*, „Z Pola Walki” 1958, nr 1, s. 203–224.

Nie ma jego stwierdzenia, gdzie i co robił między rokiem 1941 a połową r. 1944. Mimo to mógł być zweryfikowany jako żołnierz AK, skoro wskazane przez niego okresy pracy w ZWZ i przynależności do 25 pp AK były niewątpliwe.

Arkusze weryfikacyjny (podkreślam – wypełniony własnoręcznie przez Józefa Wyrwę) ukrywa fakt jego przynależności przez bliżej nieokreślony czas do NSZ. Stwierdzają to nie tylko źródła reżymowe, ale również wspomina o tym Tadeusz Wyrwa w tekście listu do redakcji „Kultury” (którego odbitkę otrzymałem od Pana)<sup>13</sup>. Jeden z oficerów AK, który w r. 1944 miał pewien kontakt z Wyrwą, również potwierdził, że przed włączeniem się do 25 pp Wyrwa należał do NSZ.

Nie wnioskuję w motywy, jakimi kierował się Józef Wyrwa, zatajając w swym arkuszu weryfikacyjnym ten okres swej działalności konspiracyjnej, w którym należał do NSZ. Gdyby tego nie uczynił i przedstawił przebieg swej służby w NSZ, może byłoby dziś łatwiej odpowiedzieć na stawiane mu zarzuty.

W swej książce *Pamiętniki partyzanta*, wydanej w Chicago, też o służbie w NSZ nie wspominał. Tadeusz Wyrwa w liście do redakcji tłumaczy to „specyficzną atmosferą towarzyszącą wydaniu” tych pamiętników. Nie bardzo wiem, co to ma oznaczać. Pamiętam natomiast, że przed kilkunastu laty byłem w kontakcie korespondencyjnym z Józefem Wyrwą (w ramach mej pracy w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium) i chcąc mu dopomóc w trudnej sytuacji, przyjąłem parę audycji opartych na jego pamiętnikach, przypuszczając, że przyczyni się do częściowego przynajmniej poprawienia jego sytuacji materialnej. Józef Wyrwa nigdy wówczas nie wspominał, że przez dłuższy czas należał do NSZ. Przyjmovalam w dobrej wierze, że był żołnierzem ZWZ-AK bez żadnej przerwy i nie widziałem wówczas potrzeby sprawdzania jego arkusza weryfikacyjnego.

Lektura wspomnianych publikacji krajowych nasuwa przypuszczenie, że ich autorzy są w posiadaniu albo mają dostęp nie tylko do dokumentów komunistycznej Armii Ludowej, ale również do materiałów NSZ i AK. Jest to prawdopodobne, gdyż w okresie powojennym, w toku licznych aresztowań i rewizji, UB zdobyło olbrzymie archiwa, zwłaszcza dotyczące rozmaitych terenowych ogniw konspiracyjnych. Na Zachodzie zbiory dokumentów są bardzo skromne i przeważnie dotyczą

---

<sup>13</sup> T. Wyrwa, *List do Redakcji*, „Kultura” 1974, nr 9, s. 157–160.

szczebla centralnego, tzn. korespondencji między Londynem a Komendą Główną AK i Delegaturą Rządu w Warszawie.

Wydaje mi się, że osobiste stwierdzenia Tadeusza Wyrwy zawarte w liście do Redakcji „Kultury” nie mogą być – niestety – mocnym atutem do odparcia stawianych jego ojcu zarzutów. Przede wszystkim dlatego, że publicyści krajowi mogą przytoczyć obszerną dokumentację (nie wnिकam w to, jaka część jej jest wiarygodna, a jaka tendencyjna lub spreparowana).

Tadeusz Wyrwa w liście do Redakcji „Kultury” popełnia pewną nieścisłość. Píše, że „Komenda AK w Końskich przeniosła J. Wyrwę w stan spoczynku”. Tymczasem w ZWZ i AK nie było „przenoszenia w stan spoczynku”, co praktykowane było w normalnych warunkach pokojowych.

Ktoś mógł otrzymać w AK urlop na jakiś czas albo zostać zwolniony ze służby, nikogo jednak w stan spoczynku nie przenoszono. Sprawa jest drobna, ale w razie drukowania tego listu może lepiej unikać wszelkich nawet drobnych pomyłek czy nieścisłości.

Tadeusz Wyrwa w liście tym wspomina, że w zimie 1944 r. (czyli na początku tego roku) Józef Wyrwa otrzymał rozkaz z Komendy Okręgu w Radomiu od Komendanta tego Okręgu ppłk. „Witolda”<sup>14</sup>. Prawdopodobnie ma na myśli Komendanta Okręgu NSZ. W tym czasie bowiem Józef Wyrwa nie był jeszcze w szeregach AK, a Komendantem Okręgu AK w Radomiu w tym czasie nie był nikt posługujący się pseudonimem „Witold”, co ustaliłem na podstawie akt znajdujących się w Studium Polski Podziemnej.

Wspomniany w liście Tadeusza Wyrwy Kazimierz Załęski – „Bończa”, jak to sprawdziłem w Głównej Komisji Weryfikacyjnej, został (tak samo jak Józef Wyrwa) zweryfikowany. Potwierdzono również jego odznaczenia: Krzyż Walecznych i Virtuti Militari V klasy. Z publikacji krajowych wynikałoby, że „Bończa” przeszedł do NSZ w marcu 1944, w maju zerwał z nim, a w końcu czerwca powrócił znów do AK. Natomiast w arkuszu weryfikacyjnym „Bończy” ten okres krótkiego jego powiązania z NSZ nie został ujawniony przez niego.

Dwaj oficerowie AK, z którymi rozmawiałem, potwierdzili mi, że Wyrwa uczestniczył w szeregach 25 pp jako dowódca kompanii, a później jako dowódca batalionu. Jeden z nich zapamiętał, że był on nawet później zastępcą dowódcy 25 pp. Wspominał o tym ten AK-owiec, który zetknął się z Józefem Wyrwą w październiku 1944.

---

<sup>14</sup> Mieczysław Michałowski ps. Witold – ppłk NSZ; komendant Inspektoratu Południowo-Zachodniego Nr 3 (1942–1945).

Inny AK-owiec mówił, że Wyrwa był już w 25 pp w sierpniu 1944, tj. w okresie koncentracji oddziałów AK z Okręgu Radom-Kielce (w której uczestniczyła część oddziałów 25 pp). Ten właśnie informator słyszał w terenie, że w okresie, gdy Józef Wyrwa dowodził oddziałem w NSZ, unikał na ogół walki z Niemcami. W terenie tym Wyrwa osobiście był znany i cieszył się pewnym poważaniem, gdyż pamiętano go z okresu przedwojennego jako nauczyciela o dobrej opinii. Ten właśnie oficer AK nie znał bliższych szczegółów o przedwojennej działalności Wyrwy.

Na marginesie całej sprawy Józefa Wyrwy warto może zwrócić uwagę na ciekawy fakt. Nazarewicz opublikował swe wspomnienia, w których oskarżał Józefa Wyrwę w 1958 r., Hillebrandt ogłosił pierwsze wydanie swej książki w r. 1967, a drugie – w 1970. W obu tych wydaniach są wymienione zarzuty przeciwko Józefowi Wyrwie. W wydaniu II cytowane są chicagowskie *Pamiętniki Partyzanta* Józefa Wyrwy z 1951 r. jako jedno ze źródeł dowodowych dla ustalenia daty rozformowania 25 pp w listopadzie 1944 r.

Książka Gołębiowskiego *Burza nad Czarną*, znacznie gwałtowniej niż poprzednie publikacje atakująca Wyrwę, ukazała się w r. 1972. Ale publiczny atak prasowy podjęto dopiero w kraju w jakiś czas po ogłoszeniu na łamach „Kultury” konkursu im. Józefa Wyrwy. Wydaje się rzeczą jasną, że całe ostrze ataku skierowane jest przeciwko „Kulturze”, a Jacek Wilczur jest wykonawcą zleconego zadania.

Wymierzenie ataku przeciwko „Kulturze” i osobiście przeciwko Panu może potwierdzać fakt, że „Polityka”, reprodukując zawiadomienie o konkursie, opuściła tę jego część, która informuje o składzie jury.

Żałuję bardzo, że – mimo najlepszych chęci i starań – w niczym więcej nie mogę Panu dopomóc w odparciu tego ataku. Nie jest to niestety sprawa łatwa, bo materiał dowodowy jest bardzo nikły. Obawiam się, że świadkowie przebywający w kraju nie będą w stanie dostarczyć Tadeuszowi Wyrwie swoich zeznań lub innych materiałów, które mogłyby sprawę wyjaśnić w sposób przekonywający.

Będę wdzięczny, jeśli Pan informacje te potraktuje jako poufne i przeznaczone wyłącznie dla Pana. Akta Komisji Weryfikacyjnej nie są dla wszystkich dostępne, więc choćby i z tego względu zależy mi na zachowaniu pewnej dyskrecji.

Na chwilę jeszcze wracam do maszynopisu Antoniego Wiącka. W zakończeniu tej pracy znajduje się pięć oryginałów odezw i zarządzeń „Janusza Sandomierskiego”. Są to niesłychanie rzadkie dokumenty z tamtego okresu. Gdyby istniała możliwość otrzymania ich fotostatów, byłbym

Panu bardzo zobowiązany, gdyż w swoim archiwum ciułam pracowicie wszelkie materiały z okresu Polski Podziemnej, a te odezwy mają charakter białych kruków.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

P.S.

Zapomniałbym dodać opinię osoby przybyłej niedawno z kraju na temat Wyrwy, o czym wspominałem na początku listu. Osoba ta widziała się z kilku działaczami AK w Warszawie (o poglądach demokratycznych), którzy na podstawie artykułu Wilczura w „Polityce” wyrażali się ujemnie i krytycznie o przeszłości Józefa Wyrwy z okresu jego działalności w NSZ. Osoba ta twierdziła, że znana była tym AK-owcom przeszłość Wyrwy, lecz nie potrafiła powtórzyć konkretnych zarzutów, a tylko zreasumowała ogólną zasłyszaną od nich opinię. Były one wypowiedziane oddzielnie przez każdego z tych rozmówców.

12

Londyn, 18 stycznia 1975 r.

Drogi Panie!

Przede wszystkim przepraszam, że tak późno odpowiadam na Pana list. Kilka ostatnich tygodni spędzam na rozmaitych poszukiwaniach archiwalnych, co absorbuje mnóstwo czasu. Jak już chyba kiedyś Panu wspominałem, materiały dotyczące spraw polskich z okresu wojny są tutaj rozrzucone w kilku punktach, bardzo słabo uporządkowane i próby ustalenia ważniejszych faktów wymagają mozolnego trudu.

Mam jednak nadzieję, że uda mi się wkrótce zebrać trochę ciekawego materiału do opublikowania, o czym nie omieszkać Pana zawiadomić.

Propozycja Pana zajęcia się książką Wolfganga Jacobmayera *Heimat und Exil...*<sup>15</sup> była dla mnie bardzo nęcąca, bo jest to właśnie temat zawsze mnie interesujący. Mimo długoletniego pobytu w Niemczech, tam – jak na ironię – szalenie zapomniałem mojej „niemczyzny”. Po li-

<sup>15</sup> W. Jacobmayer, *Heimat und Exil. Die Anfänge der polnischen Untergrundbewegung im Zweiten Weltkrieg*, Leibnitz-Verlag, Hamburg 1971.

Wolfgang Jacobmayer (ur. 1940) – historyk niemiecki; pracownik naukowy m.in. Institut für Zeitgeschichte München (1971–1978) i Westfälische Wilhelms-Universität Münster (1991–2005).

ście Pana robiłem próby, czy będę w stanie swobodnie przeczytać książkę historyczną. Niestety, nie mogę zaryzykować. To nie byłaby z mej strony należyta lektura i solidna recenzja. Dziękuję więc za propozycję, z której z prawdziwym żalem muszę zrezygnować.

Przychodzi mi na myśl kandydatura Józefa Garlińskiego na jej recenzenta. Wiem, że dostatecznie dobrze włada niemieckim, gdyż do swej książki o Oświęcimiu korzystał ze źródeł w tym języku. Jak Pan wie, stale interesuje się historią Polski Podziemnej. Może więc byłby odpowiednim kandydatem.

Korzystam ze sposobności, by przedstawić Panu propozycję, która mi od dawna chodzi po głowie. 1 lipca br. przypada trzydziesta rocznica zakończenia działalności konspiracyjnej Rady Jedności Narodowej. Zarówno ta Rada, jak i poprzedzająca ją Krajowa Reprezentacja Polityczna – i jeszcze wcześniejszy Polityczny Komitet Porozumiewawczy – nie mają absolutnie żadnej dokumentacji.

W kraju pełno jest najrozmaitszych uchwał polityczno-programowych PPR czy KRN, a nie ma nic o koncepcjach programowych politycznych stronnictw Polski Podziemnej. Niejednokrotnie przybysze z kraju podkreślali dotkliwy brak takiej dokumentacji.

Zebrałem już niemal komplet wszystkich ważniejszych odezwo programowych, reprezentujących wspólne poglądy konspiracyjnej koalicji stronnictw politycznych. Mógłbym je zaopatrzyć informacyjnymi przypisami i krótkim wstępem, charakteryzującym formowanie się i rozwój reprezentacji politycznej Podziemia.

Czy miałby Pan możliwość wydania takiego niewielkiego tomiku w ramach cyklu *Dokumenty*? Myślę, że nie tylko w kraju, ale i na emigracji byłoby to wydawnictwo bardzo pożyteczne.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

13

27 stycznia 1975 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 18 bm. Myślę, że ma Pan rację, by zwrócić się do Garlińskiego z prośbą o omówienie Jacobmayera. Napiszę do niego w tych dniach.

Pana propozycja, by zebrać ważniejsze wypowiedzi programowe konspiracyjnej koalicji stronnictw politycznych jest bardzo interesująca.

Rzeczywiście są to sprawy bardzo mało znane i w tej chwili mogą być bardzo aktualne, w związku z ożywieniem dyskusji programowej w Kraju, czego echa może Pan znaleźć w ostatnich numerach „Kultury”. Inna sprawa, że mało zresztą znając te sprawy, odnosiłem zawsze wrażenie, że wszystkie postulaty programowe były bardzo nieśmiałe i połowiczne. Chętnie bym widział wydanie takiego tomiku. Mógłbym to jednak zrobić dopiero pod koniec bieżącego roku, gdyż mam plan wydawniczy niesłychanie obciążony.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

14

6 czerwca 1975 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 3 bm. i za protokół z Rady Jedności Narodowej. Rzuciłem na niego tylko okiem, ale widzę, że to jest rzeczywiście dokument dużej wagi – choć dosyć przerażający, jeśli idzie o bezradność myśli politycznej. Daję go w tych dniach do składu. Nie umiem Panu jeszcze powiedzieć, czy pójdzie w numerze sierpniowym, czy listopadowym „Zeszytów Historycznych”, gdyż numer sierpniowy jest jeszcze w prozku. Myślę jednak, że uda mi się go zamieścić w sierpniowym<sup>16</sup>.

Jeszcze jedna sprawa. Myślę, że byłby czas napisać o działalności WiN-u. Są to rzeczy niezmiernie mało znane. W tej sprawie miałem szereg listów od Jana W. Skotnickiego, o którym wiem niewiele, poza tym, że jest naszym wieloletnim prenumeratorem. Z jego listów wynika, że dużo wie o WiN-ie i że miał z nim do czynienia.

W każdym razie twierdzi, że ma cały szereg dokumentów. Jest jednak przeciwny ich publikowaniu, gdyż uważa, że to jeszcze może wielu ludziom w Kraju zaszkodzić. Nie jestem pewien, czy ma rację, ale byłbym ciekaw Pana opinii.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>16</sup> *Uchwały Rady Jedności Narodowej w sprawie Jałty*, oprac. T. Żenczykowski, „Zeszyty Historyczne” 1975, nr 33, s. 55–90.

15

Londyn, 14 sierpnia 1975 r.

Drogi Panie!

Przepraszam za zwłokę w odpowiedzi na list Pana z dn. 6 czerwca – i odpisuję łącznie na zapytanie Pana z dn. 29 lipca. Kilka słów usprawiedliwienia i wyjaśnienia.

Niezwykle dużą ilość czasu pochłaniają mi poszukiwania w archiwach, do których się wreszcie mogę dorwać po osiemnastu latach odcięcia od tych źródeł w okresie monachijskim. Dochodzę do wniosku, że materiały z archiwów Foreign Office (udostępnionych obecnie do r. 1945 włącznie) przynoszą wiele ciekawych informacji. Myślę, że z rezultatów mych poszukiwań może być jakiś pożytek dla „Zeszytów Historycznych” i „Kultury”. Minus polega na tym, że są one bardzo źle ułożone i dla zorientowania się w jednym zagadnieniu trzeba wertować setki oryginalnych dokumentów. Kryje się w tym dodatkowe niebezpieczeństwo, bo natrafia się na inny fascynujący temat i w ten sposób robota archiwalna bardzo się rozrasta.

Głównie poświęcam się przewertowaniu sytuacji politycznej w kraju w r. 1945. Znalazłem już sporo dobrego materiału, a po urlopie muszę jeszcze zbadać archiwum w Instytucie Sikorskiego.

W związku z tym proszę pięknie o prolongatę terminu dostarczenia materiałów do wydawnictwa konspiracyjnych deklaracji Rady Jedności Narodowej (a może i innych stronnictw). Proponował Pan termin końca września – proszę nieśmiało o koniec roku. Właśnie na wrzesień wyjeżdżam na urlop, gdyż jestem dość zmęczony, zwłaszcza że oprócz interesujących mnie poszukiwań i lektur mam jeszcze różne „pisaniny”.

Sprawa WiN-u (Pana list z 6 czerwca). Myślę o niej od dawna. Mam nawet już trochę materiałów, dotyczących tzw. pierwszego WiN z 1945 r. (do okresu aresztowania Rzepeckiego). O tym okresie będzie można coś napisać bez obawy o dekonspirację ludzi. Następny okres WiN-u jest bardziej skomplikowany, tym bardziej że żyją w Polsce ludzie, którzy w nim działali, a nie zostali ujawnieni i rozpoznani. Niektóre archiwa WiN-u są na Zachodzie i będę chciał do nich dotrzeć. Jeśli p. Skotnicki dysponuje – jak to Panu wspominał – jakąś dokumentacją, warto byłoby od niego to uzyskać. Jeszcze można by podjąć próbę zweryfikowania autentyczności tych dokumentów. Oczywiście zależy, jakiego okresu dotyczą, gdyż – jak wiadomo – w ostatnich paru latach kierownictwo WiN w kraju było już spenetrowane przez UB.



Reasumując, myślę, że przy zgromadzeniu jakiejś dokumentacji WiN-owskiej z okresu po-Rzepeckim można by pokusić się o zrobienie bardzo ogólnego szkicu historycznego o WiN-ie, tak jednak ujętego, by nie zaszkodził ludziom żyjącym w kraju. Byłoby to technicznie możliwe, a przynajmniej stanowiłoby jakiś poszerzony szkic encyklopedyczny.

Niestety nie mogę natrafić w archiwum Studium Polski Podziemnej na nazwisko Józefa Czerwińskiego z Krakowa. Pan Chomiak mylnie określa go jako „prezesa Rady Jedności Narodowej”. Była tylko jedna ogólnopolska Rada Jedności Narodowej, w której żaden Czerwiński nie zasiadał. W województwach nie było żadnych odpowiedników tej Rady. W niektórych były tylko komisje porozumiewawcze stronnictw. Mnie również nazwisko Czerwiński nic nie mówi. Wiem natomiast, że Zygmunt Załęski<sup>17</sup>, działacz Stronnictwa Ludowego i dyrektor Departamentu Rolnictwa w Delegaturze Rządu, zajmował się sprawami ukraińskimi z ramienia władz podziemnych i przeprowadzał nawet pewne rozmowy z Ukraińcami we Lwowie.

Miewam tu nieraz spotkania z interesującymi ludźmi przyjeżdżającymi z kraju. Wszyscy bez wyjątku są entuzjastami Pana wydawnictw i wysoko oceniają Pana zasługi dla zasilania kraju pożywką intelektualną i historyczną. Dwukrotnie spotkałem się z westchnieniami, czy nie można by części nakładu przeznaczanej do kraju otrzymywać na cienkim papierze (tzw. biblijnym). Ułatwiłoby to bardzo docieranie tych wydawnictw w większej ilości.

Czy nie wybiera się Pan na jesieni do Londynu? Cieszyłbym się bardzo z możliwości spotkania z Panem, gdyż zebrało się sporo tematów i obserwacji, które chciałbym bardzo z Panem poruszyć.

Przesyłam Panu najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

6 listopada 1977 r.

Drogi Panie!

Nie wiem, czy miał Pan już w ręku IV tom „Archiwum Ruchu Robotniczego”, w którym na szarym końcu jest zamieszczony list Gomułki

<sup>17</sup> Zygmunt Załęski (1892–1966) – działacz ruchu ludowego; współtwórca ZMW RP „Wici” (1928), dyrektor Departamentu Rolnictwa Delegatury Rządu na Kraj (1941–1944), więzień polityczny (od 1950), poseł na sejm (1957–1965).

z maja 1975 r.<sup>18</sup> Ten właśnie list ukazał się w nr. 39 „Zeszytów Historycznych”<sup>19</sup>.

Redaktor „Archiwum” Feliks Tych<sup>20</sup> – nawiasem mówiąc, zięć Bermana – w sposób niesłychany sfalszował list Gomułki przez masowe skreślenia. Z moich obliczeń porównawczych wynika, że usunął on treść dwunastu i pół stronicy rozmiaru „Zeszytów Historycznych”, a więc ponad jedną trzecią całego tekstu listu Gomułki.

Dla przykładu podaję Panu, że skreślono, poczynając od pierwszego akapitu na str. 22, wszystko aż do połowy str. 27. Usunięto również przeszło dwie strony końcowe listu Gomułki, nie licząc wielu innych skreśleń.

W zakończeniu listu, zamieszczonego w „Zeszytach Historycznych”, Gomułka godził się na ewentualne streszczenie przez redakcję „Archiwum” tych części, których nie mogłaby opublikować – ale pod warunkiem, że będzie ono pozwalało czytelnikowi na zapoznanie się z zasadniczym stanowiskiem Gomułki. Redaktor „Archiwum” nic nie streszczał, tylko po prostu usunął.

Zniekształcony w ten sposób list Gomułki został zaopatrzony nieprzekonywającym *post scriptum* bez daty: „Niniejszy tekst jest jedynym autoryzowanym i przeznaczonym przeze mnie do publikacji. Władysław Gomułka”.

Piszę właśnie komentarz do Radia Wolna Europa o tym fałszerstwie, ale chcę o nim jak najszybciej Pana poinformować.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

P.S.

IV tom „Archiwum” podpisano do druku w maju br., a druk ukończono w czerwcu. „Zeszyty Historyczne” **zmusiły** Tycha do zamieszczenia listu Gomułki.

---

<sup>18</sup> W. Gomułka, *List do Redakcji „Archiwum Ruchu Robotniczego” w sprawie Protokołu pierwszego posiedzenia Krajowej Rady Narodowej i Dyskusji w PPR w sprawie zjednoczenia sił demokratycznych (notatki protokolarne z posiedzeń KC PPR maj–czerwiec 1944 r.)*, „Archiwum Ruchu Robotniczego” 1977, t. 4, s. 233–249.

<sup>19</sup> W. Gomułka, *Polemika z „Archiwum Ruchu Robotniczego”*, „Zeszyty Historyczne” 1977, z. 39, s. 3–36.

<sup>20</sup> Feliks Tych (1929–2015) – historyk; pracownik naukowy IH PAN (1956–1968) i Archiwum KC PZPR (1971–1987), założyciel i redaktor naczelny kwartalnika „Z Pola Walki” (1957–1971) i serii „Archiwum Ruchu Robotniczego” (od 1973), dyrektor ŻIH (1995–2006).

17

Londyn, 21 listopada 1977 r.

Drogi Panie!

Oczywiście – może Pan dowolnie skorzystać z przekazanej Panu wiadomości o sfalszowaniu listu Gomułki.

Jest rzeczą szczególnie charakterystyczną politycznie, że ocen-zurowano wszystko, co mogłoby rzucić nowe światło na odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, wyeliminowano wręcz rewelacyjny fakt całonocnej rozmowy Gomułki na Kremlu ze Stalinem, Mołotowem i Be-rią. Wymowne jest też usunięcie żądań Gomułki ujawnienia dokumen-tów Ministerstwa Bezpieczeństwa i Informacji Wojskowej.

Redaktor Tych czuwał, by osłonić pamięć Bieruta i Józwiaka<sup>21</sup>. Dbał również o teścia, gdy skreślił wiadomość o tym ścisłym „Komitecie Bezpieczeństwa” na szczepku Politbiura. Ten fragment listu Gomułki potwierdza rewelacje Światły z 1954 r., wymieniające ten najwyższy zespół decydujący o sprawach i wyrokach politycznych.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

18

Londyn, 31 maja 1978 r.

Drogi Panie!

Dobrze się stało, że opublikował Pan *Zarys historii PRL* Natalii Na-ruszewicz<sup>22</sup> (pod której postacią wystąpił Leszek Moczulski). Pozwoliło to na wgląd w szkodliwe metody pracy przy redagowaniu zamierzonego cyklu. Sądzę, że ich wytknięcie nakłoni wszelkie dalsze wydawnictwa tego typu do większej staranności.

Przecież taki niecenzurowany skrypt z natury rzeczy budzi w kraju duże zaufanie. Jeśli jest nierzetelny – wyrządza szkodę przez poderwa-nie zaufania do takich wydawnictw. Mówiłem już o tym w skrypcie na

---

<sup>21</sup> Franciszek Józwiak (1895–1966) – działacz komunistyczny, gen. dyw. LWP; więzień polityczny (1931–1936 i 1937–1939), w GL-AL (1942–1944), członek KC PPR (1942–1948), komendant główny MO (1944–1949), członek KC PZPR (1948–1959), członek Rady Państwa (1949–1952), prezes ZBoWiD (1949–1956).

<sup>22</sup> [L. Moczulski] N. Naruszewicz, *Zarys historii PRL. Zeszyt I*, „Zeszyty Historycz-ne” 1977, z. 42, s. 3–25.

falach Wolnej Europy. Ważniejsze jest jednak zwrócenie uwagi na jego błędy w druku, a zwłaszcza mających swą wysoką wagę w kraju „Zeszytach Historycznych”.

Załączam maszynopis swych uwag czy recenzji z prośbą o ich zamieszczenie<sup>23</sup>. Pozostawiam uznaniu Pana, czy ma to być oddzielna notka, czy też list do Redakcji. W tym drugim wypadku należałoby odpowiednio tekst zatytułować i zakończyć.

Gdyby jednak nie mógł Pan tego tekstu zamieścić, bardzo proszę o łaskawe jego odesłanie.

Na wszelki wypadek podaję, że wyjeżdżam teraz na urlop i wracam do Londynu 23 czerwca. Jak zawsze jestem pełen uznania i podziwu dla Pana niestrudzonej energii i niezwykle ważnej i potrzebnej działalności wydawniczej.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

19

14 sierpnia 1978 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 4 bm. i ciekawą odpowiedź Rhodemu. Zupełnie nie wiedziałem, że KiW wydał Manifest<sup>24</sup>. Byłem przekonany, że to nadal „tekst tajny”. Nawet w tym roku kilka pism podało facsimile Manifestu, ale kompletnie nieczytelne.

Korzystam z okazji, by zwrócić się z prośbami. Zna Pan zapewne *Who's Who* wydane niedawno w NRF w opracowaniu Stroynowskiego i Łewyckiego<sup>25</sup>. Na temat tego wydawnictwa są b. sprzeczne opinie. Czy nie zechciałby Pan to wydawnictwo [*sic!*] omówić dla „Kultury”?<sup>26</sup>

Druga prośba, która się wiąże z sześćdziesięcioleciem Niepodległości. Mimo wieloletnich starań nie widzę możliwości znalezienia autora na opracowanie *Najnowszej historii Polski*. Miał to zrobić Zaremba, ale

<sup>23</sup> T. Żenczykowski, *Poprawki do „Zarysu historii PRL”*, „Zeszyty Historyczne” 1978, z. 45, s. 229–233.

<sup>24</sup> *Manifest PKWN*, Książka i Wiedza, Warszawa 1974.

<sup>25</sup> *Who's Who in the Socialist Countries. A Biographical Encyclopedia of 10.000 Leading Personalities in 16 Communist Countries*, eds J. Stroynowski, B. Lewytkyj, K. G. Saur, New York–München 1978.

<sup>26</sup> T. Żenczykowski, *Czy naprawdę wiadomo „Kto jest kto?”*, „Kultura” 1979, nr 1–2, s. 197–201.

przez lata się lenił, a potem zachorował. Myślę o pewnej namiastce, to jest wydania tomu dokumentów, które by ilustrowały to sześćdziesięciolecie. Idzie mi o zebranie tekstów i najważniejszych, i mało znanych. Będę bardzo wdzięczny za wszystkie sugestie.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

20

Londyn, 22 sierpnia 1978 r.

Drogi Panie!

Bardzo dziękuję za list z dn. 14 bm. i odpowiadam na Pana pytania.

O komunistycznym *Who's Who* wiem, lecz z uwagi na koszt tej książki nie nabywałem go [*sic!*]. Mógłbym się podjąć omówienia tylko polskich personalii, gdyż te znam względnie nieźle, a mało interesuję się – z braku czasu – personaliami innych krajów bloku. Jeśli ta ewentualność by Pana interesowała, to prosiłbym o wypożyczenie książki na dwa tygodnie, ale dopiero po 15 września, gdyż wyjeżdżam we wrześniu na dziesięć dni.

Sprawa sześćdziesięciolecia Niepodległości jest na pewno bardzo ważna, tym bardziej że reżim szykuje wiele publikacji. Od stycznia 1975 r. przygotowuję co tydzień kolejny historyczny program radiowy. Rozpocząłem od omawiania wydarzeń od stycznia 1945 r. Obecnie dociągnąłem ten cykl do połowy 1947 r. Robię to na podstawie z trudem wygrzebanej dokumentacji polskiej (krajowej i zagranicznej) i w oparciu o dokumenty z archiwum brytyjskiego i Departamentu Stanu. Audycje te mają pewien rozgłos w Polsce, są nagrywane przez młodych. Słyszałem też pozytywne oceny starszych. Pomyślane są jako całość, z tym że każdy rok stanowi zamkniętą część, jak np. *Dramatyczny rok 1945*.

Nie wiem, czy to Pana zainteresuje. W każdym razie zaznaczam, że piszę to pod kątem widzenia krajowym, minimalnie zatrącając tylko o jakieś dokumenty dotyczące „polityki polskiej na Zachodzie”. Musiałem uwzględnić niektóre ważne dokumenty londyńskie, jak np. rozwiązanie AK, akcje polityczne w sprawie procesu szesnastu w Moskwie czy zatwierdzenie przez Londyn Delegatury Sił Zbrojnych w Kraju, działającej do sierpnia 1945 r.

Zbiór dokumentów sześćdziesięciolecia byłby niezwykle cenną i trwałą historycznie pozycją, ale na pewno wymagającą długiej pracy

i poszukiwań. Byłby chyba niezbędny podział na okresy. Dla przykładu: 1) nieznane dokumenty dwudziestolecia Niepodległości, 2) dokumenty z lat wojny – z Paryża i Londynu, 3) dokumenty krajowe z okresu 1939–lipiec 1945, 4) dokumenty krajowe po lipcu 1945 r.

Oczywiście powstaje od razu problem, jakim założeniem kierować się przy ich wyszukiwaniu. Bardzo wielu dokumentów krajowych po lipcu 1945 nie można by zdobyć, gdyż są zamknięte w archiwach. Część znajdujących się w Archiwum Akt Nowych, w Ossolineum, w Bibliotece Jagiellońskiej czy Narodowej może udałoby się Panu uzyskać przez jakichś zaufanych ludzi w kraju.

Zarysowuje się jednocześnie problem krótkich komentarzy wyjaśniających wiele dokumentów, gdyż bez tego mogą być niezrozumiałe dla młodych czytelników.

Gdybym wiedział, jaki jest ogólny zarys tego tomu dokumentów i jaka ma być jego objętość oraz projektowany termin wydania, pomyślałbym jeszcze o bardziej konkretnych sugestiach.

W dokumentacji polskiej są karygodne braki i zaniedbania. Właściwie poza dwoma tomami dokumentów o stosunkach polsko-sowieckich nie ma żadnej publikacji o działalności Rządu Polskiego w latach wojny za granicą. Dochodzi już do tego, że w kraju historycy komunistyczni zaczynają zajmować się tym okresem, w odpowiedni sposób dobierając sobie materiały. Nawet tomy dokumentów Armii Krajowej mają poważne luki, a jest to właściwie w tej chwili jedyne wydawnictwo dokumentów na emigracji.

Mam właśnie w rękę złą książkę ks. Stanisława Kluza<sup>27</sup>, pretendującą do roli historii WiN-u, w rzeczywistości trudno ją nazwać historią tej organizacji; załączniki, przedstawiane jako dokumenty, mają słabą wartość, zwłaszcza że tylko niektóre z nich można uznać za autentyczne. Książka ks. Kluza wyrządzi krzywdę WiN-owi i może wywołać wiele zamieszania w kraju.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

---

<sup>27</sup> S. Kluz, *W potrzasku dziejowym. WiN na szlaku AK. Rozważania i dokumentacja*, Veritas, Londyn 1978.

P.S.

Słyszałem, że „Droga” Moczulskiego już wyszła. Dostałem wiadomość, że uruchomili się w kraju endecy. W marcu wydali pierwszy numer pisma „Samoobrona [Polski]” i jakąś broszurkę o Dmowskim. Ukazał się też później drugi numer „Samoobrony”, a w przygotowaniu jest krajowe wydanie ostatniej książki Wasiutyńskiego<sup>28</sup>. Aparat techniczny endeków nosi nazwę „Wydawnictwo Narodowe”.

21

Londyn, 8 stycznia 1979 r.

Drogi Panie!

Załączam uwagi o II skrypcie Naruszewicz<sup>29</sup>. Powstrzymałem się od krytyki ostrzejszej, na którą ten drugi jej zeszyt zasługuje.

Nie ma niemal ani jednej strony, w której nie byłoby uzasadnionych powodów do wytknięcia błędów lub niedokładności. Czytelnik krajowy tego zeszytu będzie miał wykrzywiony obraz okresu objętego jego ramami. Nie rozumiem, dlaczego inteligentny – zdawałoby się – autor tak niechlujnie i nieodpowiedzialnie traktuje swoją pracę. Czyżby chodziło mu o historyczną „dezinformację” w wydaniu nieco odmiennym od historycznej publicystyki PZPR?<sup>30</sup>

Doszły do mnie wiadomości z kraju, że podobno Jaroszewicz dał do zrozumienia środowisku KSS KOR, iż radykalnie poprawi zaopatrzenie kraju w lekarstwa. Dlatego KOR-owcy odwołują w czasie wystąpienia do Polonii zagranicznej o pomoc w tym zakresie. Chcą się przekonać, czy ich publiczne oświadczenie rzeczywiście da wyniki ze strony rządu.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

<sup>28</sup> W. Wasiutyński, *Źródła niepodległości Polski*, Wydawnictwo Narodowe, Poznań 1978.

<sup>29</sup> [L. Moczulski] N. Naruszewicz, *Zarys historii PRL. Zeszyt II*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 47, s. 20–72.

<sup>30</sup> T. Żenczykowski, *Polemika z Natalią Naruszewicz*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 47, s. 72–77.

9 marca 1979 r.

Drogi Panie,

W związku z kampanią antypolską wywołaną *Holocaustem*<sup>31</sup> zbieram różne materiały, projektuję bowiem poświęcenie większej uwagi stosunkom polsko-żydowskim. Chcę Pana prosić o pomoc w dwóch sprawach: sprawa zamordowania przez NSZ Krahelskiej<sup>32</sup>, Handelsmana i innych – bo tu na pewno Pan jest najbardziej kompetentny; a druga sprawa – czy Pan wie coś o obozie przejściowym w Zbąszyniu dla Żydów wyrzuconych z Niemiec przez Hitlera; nie bardzo mogę się dowiedzieć, a Żyborski, którego indagowałem za pośrednictwem Władysława Żeleńskiego, już nie bardzo te rzeczy pamięta. W ogóle znajdowanie dokumentacji na emigracji staje się coraz trudniejsze.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

P.S.

Właśnie widziałem w „Dzienniku Polskim” sprawozdanie z Funduszu Inwalidów AK i Pomocy na Kraj im. gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego. Czy mogę Pana prosić o skład personalny, gdyż nota w „Dzienniku” podaje jedynie, że od dwudziestu lat nie uległ on zmianie? W ogóle dosyć się gubię w tych wszystkich zbiórkach pomocy do Kraju. Jest ich – zdaje się – trzy. Czy Pan się w tym orientuje? Jeśli idzie o pomoce, to bardzo mnie zafra-pował artykuł Erdmana w „Wiadomościach”<sup>33</sup>. Czy takie fakty są obserwowane i czy im się udziela pomocy? Dobrych parę lat temu, jak był u nas Żuławski, mówił mi o konieczności pomocy dla b. legionistów i kombatantów, specjalnie jeśli idzie o lekarstwa. Ustaliliśmy wtedy, że otwieram im znaczny kredyt w Aptece Grabowskiego i nazwiska osób, które mogą takie zamówienie kierować do Apteki bezpośrednio. Cała sprawa skończyła się niewypałem, gdyż poza paroma zgłoszeniami nie było dalszych. Rzeczywiście czasami udzielanie pomocy jest dosyć uciążliwe, nie tylko z powodu braku pieniędzy.

<sup>31</sup> *Holocaust* – amerykański miniseriał telewizyjny w reżyserii Marvina J. Chomsky’ego (1978).

<sup>32</sup> Helena Krahelska (1886–1945) – działaczka społeczno-polityczna; współorganizatorka Klubu Demokratycznego w Warszawie (1937), pracownik BIP KG ZWZ (1941), redaktor konspiracyjnego periodyku „Robotnik” (od 1942), więzień niemiecki (1944–1945).

<sup>33</sup> J. Erdman, *To samo trochę inaczej*, „Wiadomości” 1979, nr 6.



Londyn, 21 stycznia 1980 r.

Drogi Panie!

Na przesłany przez Pana odpis listu Siemiątkowskiego trudno mi wydać autorytatywną opinię. Postaram się przedstawić Panu to, co mi jest osobiście wiadome.

BIP Komendy Głównej AK (byłem w nim szefem dużego Wydziału) miał opinię zespołu lewicowo-demokratycznego. Jedynym chyba szefem Wydziału o innych poglądach był Jerzy Rutkowski, wywodzący się z Falangi Piaseckiego. Kierował on wszystkimi tajnymi drukarniami AK i doskonale tę pracę prowadził.

W pierwszej połowie 1944 r. BIP był pod ostrzałem z dwóch stron – zarówno z kół prawicowych, jak i od strony PPR. Kierowałem w BIP akcją „N”, przygotowaniem propagandy na okres jawnej walki i propagandą antykomunistyczną. Ten ostatni dział prowadziłem zupełnie odmiennie od metod Delegatury Rządu, gdyż w specjalnych pismach i ulotkach walczyliśmy z PPR od „lewej strony”. Wykazywaliśmy, że komunizm nie służy demokracji i pozbawia praw zarówno robotników, jak i chłopów. Ta metoda naszej propagandy bardzo denerwowała PPR.

Nie będzie przesadą powiedzieć, że ludzie z kierownictwa BIP czuli się w 1944 r. zagrożeni nie tylko przez Gestapo, ale i przez prawicowe i komunistyczne środowiska, które zresztą znały nasze personalia lepiej od Niemców. Makowiecki<sup>34</sup> był jednak szczególnie ostro atakowany przez podziemną prawicę.

Przypuszczam, że to właśnie stało się bezpośrednim powodem jego zamordowania. Śmierć Widerszala<sup>35</sup> można chyba tylko przypisać antysemityzmowi i ogólnej wrogości wobec pracowników BIP kół prawicowych. Jego praca nie była tak politycznie eksponowana jak Makowieckiego.

W kierownictwie BIP bardzo szybko zniknęły podejrzenia, że ich śmierć była z rozkazu władz NSZ. Niewątpliwie jednak odpowiedzial-

---

<sup>34</sup> Jerzy Makowiecki (1896–1944) – architekt, mjr WP; członek SD (1938–1939), współorganizator BIP KG ZWZ-AK (1940, kierownik Wydziału Informacji 1941–1944), zamordowany przez oddział Andrzeja Popławskiego ps. Andrzej Sudeczko.

<sup>35</sup> Ludwik Widerszal (1909–1944) – historyk; pracownik naukowy Archiwum Oświecenia Publicznego (1929–1931) i Archiwum Wojskowego (1935–1939), członek SD (1938–1939), pracownik BIP KG AK (1941–1944), zamordowany przez oddział Andrzeja Popławskiego ps. Andrzej Sudeczko.

ność za nią ponosiły koła prawicowe z niższych szczebli Delegatury Rządu, a może i z kół kontrwywiadu AK Okręgu Warszawskiego, którym kierował nieżyjący już Kozubowski (ps. Mocarz)<sup>36</sup>. Co do jego bezpośredniej odpowiedzialności – nigdy nie natrafiłem na jakiś konkretniejszy dowód poza podejrzeniami, że mógł być w to zabójstwo wmieszany.

Wiadomo natomiast bezspornie, że bezpośrednio z zabójstwem był w jakiś sposób powiązany Witold Bieńkowski z Departamentu Wewnętrznego Delegatury Rządu. Miał on opinię czarnopodniebieniowego prawicowca, co zresztą znalazło wyraz po wojnie w jego powiązaniach z Piaseckim i PAX-em. Relacja Gieysztora w *Słowniku Biograficznym*<sup>37</sup> również wymienia Bieńkowskiego. Wszystko, co pisze on o sprawie Makowieckiego, jest słuszne. Być może, że warunki krajowe wpłynęły na to, iż niektóre znane mu szczegóły musiał opuścić, chociaż nie mam pewności, czy wiedział coś więcej, niż napisał.

Od jednego z mych przyjaciół w kraju miałem wiadomość, że po październiku 1956 r. niektórzy AK-owcy wytoczyli sprawę przeciw Bieńkowskiemu w sądzie ZBoWiD-owskim, uważając, że nie będzie mogła być załatwiona w sądach powszechnych. Według tej relacji sprawę rozpatrywano w dwóch instancjach sądu ZBoWiD-owskiego. Nie zdołano udowodnić, że Bieńkowski wydał rozkaz zabójstwa Makowieckiego. Udowodniono natomiast, że wiedząc o zabójstwie i znając jego sprawców, świadomie wprowadził w błąd AK i w czasie śledztwa (po zabójstwie Makowieckiego) starał się sprawę całą tuszować i ukryć winnych morderstwa.

Wiadomo mi było również (ale już po wojnie), że zabójstwem kierował Sudeczko<sup>38</sup>, uważany za szefa jakiejś bojówki współpracującej z jakąś komórką spraw wewnętrznych Delegatury Rządu, a być może, że i z kontrwywiadem AK.

---

<sup>36</sup> Bolesław Kozubowski (1903–1965) – przedsiębiorca, kpt. WP; działacz ruchu narodowego (od 1926), p.o. komendant główny NOW (1939–1941), w AK (od 1942, m.in. szef kontrwywiadu Okręgu Warszawa – 1942), więzień niemiecki (1944–1945), na emigracji (od 1945), w PSZ na Zachodzie (1945–1947).

<sup>37</sup> A. Gieysztor, *Makowiecki Jerzy, Polski Słownik Biograficzny*, 1974, t. 19, z. 81, s. 224–225.

<sup>38</sup> Andrzej Popławski ps. Andrzej Sudeczko (1908–1944) – dowódca oddziału pozostającego w luźnym związku z kontrwywiadem Okręgu Warszawa AK (1943–1944), zginął w niewyjaśnionych okolicznościach.

O wykonaniu wyroku na sprawców zabójstwa dowiedziałem się jeszcze przed końcem Powstania, lecz nie znałem wówczas nazwiska Sudeczki.

W czasie Powstania byłem szefem propagandy AK. Codziennie również mieliśmy spotkania kierownictwa BIP, nie pamiętam jednak, by na tych spotkaniach była mowa o jakimś oficjalnym komunikacie o wykonaniu wyroku na sprawców śmierci Makowieckiego. Wyrok taki mógł wykonywać kontrwywiad AK. Terej pisze, że komunikat ten był podpisany przez szefa II Oddziału KG, płk. Iranka-Osmeckiego. W aktach Studium Polski Podziemnej przejrzałem skąpe materiały dotyczące Makowieckiego, ale nie znalazłem ani wspomnianego komunikatu, ani innych bliższych danych związanych z całą sprawą zabójstwa i jego winowajców.

Bartoszewski w książce *1859 dni Warszawy*<sup>39</sup> – str. 553 – pisze o zabójstwie Makowieckiego, wymienia nazwisko Sudeczki jako szefa bojówki, ale nie określa dokładnie, jakie środowisko prawicowe zarządziło to morderstwo. Korboński w swym *Polskim Państwie Podziemnym*<sup>40</sup> – str. 142 – oskarża o to NSZ, nie daje jednak na to żadnego dowodu.

Żałuję, że nic więcej nie mogłem Panu w tej sprawie wyjaśnić. Rzekome ogłoszenie komunikatu o wykonaniu wyroku na Sudeczkę i jego towarzyszy dopiero w Powstaniu było zupełnie możliwe bez żadnych ukrytych zamiarów. Nie wiadomo, którego lipca wyrok ten wykonano, a trzeba pamiętać, że w ostatniej dekadzie lipca zaczęła się już w całym AK gorączka przedpowstaniowa i meldunki mogły między różnymi komórkami AK czy AK i Delegatury Rządu wędrować dłuższy czas, jeśli nie były związane z przygotowaniem do akcji wojskowej.

Załączam jednocześnie korektę<sup>41</sup>. Była minimalna. Ma Pan doskonałych zecerów. Bardzo dziękuję za propozycję przysłania „Spotkań” – szczęśliwie się złożyło, że wszystkie trzy numery udało mi się już otrzymać.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

<sup>39</sup> W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1974.

<sup>40</sup> S. Korboński, *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po podziemiu z lat 1939–1945*, Instytut Literacki, Paryż 1975.

<sup>41</sup> T. Żenczykowski, *Księdzu Kluzowi – w odpowiedzi*, „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 51, s. 227–229.

P.S.

Gieysztor był w BIP-ie zastępcą Makowieckiego, a po jego śmierci – następcą na stanowisku Szefa Wydziału.

24

31 lipca 1981 r.

Drogi Panie,

Nie wiem, czy Pan widział nasłuch radia Warszawa I z 22 lipca br. Jest tam rodzaj ankiety (*Radio-Kurier* – wydanie specjalne) wśród uczniów na temat znajomości najnowszej historii Polski. Jest to obraz dość przerażający. Nawiązując do wczorajszego listu, chciałbym niezależnie od zainteresowań TKN-u wydać tom poświęcony historii PRL i czy takiego tomu nie mógłby Pan opracować w oparciu o swoje pogadanki radiowe – trochę na wzór *Historii dwudziestolecia* Pawła Zarembki<sup>42</sup>. Wyobrażam to sobie w objętości 200–240 stron druku. Czy Pana to interesuje?

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

25

Londyn, 8 sierpnia 1981 r.

Drogi Panie!

Bardzo dziękuję za listy z 30 i 31 lipca. Mam wobec Pana poważne wyrzuty sumienia, gdyż nie wywiązałem się z obietnic, czego bardzo nie lubię. Przez cały czas miałem z tej racji zgryzotę i dlatego milczałem. Nie zrobiłem tych dwóch recenzji (zresztą nie będą zbyt pochlebne, zwłaszcza jedna z nich) po prostu z przepracowania i braku czasu na solidniejszą lekturę, bez czego nie mógłbym rzetelnie książek ocenić, a tak pojmuję rolę recenzenta. Boję się podawać Panu jakiś termin, ale na pewno w tym roku je nadeślę. Będę chciał to zrobić możliwie niedługo. Obie książki trzymam na widocznym miejscu jako groźne memento.

Losów Władysława Gieysztora<sup>43</sup> nie znam. Widziałem po wojnie w prasie krajowej jedno czy dwa jego wspomnienia z misji emisariusza<sup>44</sup>.

<sup>42</sup> P. Zaremba, *Historia dwudziestolecia (1918–1939)*, t. 1–2, Instytut Literacki, Paryż 1981.

<sup>43</sup> Władysław Gieysztor ps. Hoffman (1892–1960) – kurier rządu RP na uchodźstwie do płk. Stefana Roweckiego (1939–1940).

<sup>44</sup> W. Gieysztor, *Tajna misja do Polski*, „Kierunki” 1958, nr 30.

Dowadywałem się o niego w Londynie, ale nikt o dalszych jego losach nie wiedział. Posłałem więc zapytanie do kraju i otrzymałem adres kogoś w USA, kto może o nim coś wiedzieć. W tych dniach o to zapytam.

Niestety nie otrzymuję nasłuchów radia warszawskiego, więc nie znam tej ankiety historycznej wśród młodzieży, o której Pan wspominał. Parokrotnie jednak w ostatnich latach miałem z kraju alarmujące wiadomości o tej historycznej ignorancji przy jednoczesnym wzrastaniu zainteresowania historią dwudziestolecia i powojenną wśród części myślących uczniów i studentów. Rzeczywiście, narzekają na brak źródłowych materiałów.

Podjęta przeze mnie przed kilku laty próba radiowego przekazywania historii powojennej podyktowana była chęcią zaspokojenia tych braków. Z głosów, jakie do mnie dochodziły, wnioskowałem, że jest to praca pożyteczna.

Przyjąłem metodę bardzo różniącą się od pracy Pawła Zaremby. Jego audycje radiowe znałem i ceniłem i wiele z nich sam zatwierdzałem do nadania. Bardzo się cieszę, że mógł je Pan wydać i jestem głęboko przekonany, że jest to jedna z cenniejszych pozycji wydanych przez Pana. Na marginesie i nie w formie zdawkowego komplementu chcę powiedzieć, że Pana osobisty trud wydawniczy podziwiam, wysoko cenię i uważam za jedno z największych osiągnięć, jakie zrodziły się na emigracji dla kraju.

Główne założenie mojej pracy polega na takim kształtowaniu materiału, aby przytaczane w nim dokumenty dawały słuchaczowi w kraju niezbita pewność, że podaję mu prawdę. Ludzie w kraju mieli tyle do czynienia (i nadal mają) z fałszami historycznymi, że samym słowom autora czy wykładowcy nie wierzą, jeśli nie mają one podparcia autentycznym dokumentem z określonego i wskazanego źródła.

Dochodzące do mnie echa wskazują, że ta metoda pisania osiąga swój cel. Dlatego też niemal w każdej mojej audycji znajdują się bądź cytaty z dokumentów, bądź powołanie się na źródła. Jest to praca żmudna, wymagająca dużych poszukiwań wobec braku dostępu do wielu archiwów krajowych. Mimo to jednak chyba dość sporo prawdy udaje mi się ujawniać. – Tyle dla wyjaśnienia metody mej pracy.

Zakres jej obejmuje lata od genezy PKWN poprzez półroczny okres „Polski lubelskiej”, a następnie tzw. Polskę ludową od początków 1945 r. W roku bieżącym zakończę historię 1949 r. i zacznę okres polskiego stalinizmu, czyli to wszystko, co działo się po 1950 r.

TKN i mnie już wielokrotnie napastował o skrypty. Do druku muszę jednak przeprowadzić niezbędny *editing*<sup>45</sup>, by formę radiową przystosować do książkowej czy skryptowej. W roku bieżącym „zdusił mnie” Mirosław Chojecki i przekazałem mu już do druku kilkadziesiąt skryptów, obejmujących historię 1945 r. po ich odpowiednim przygotowaniu i wygładzeniu. Mam nadzieję, że uda mu się to wkrótce wypuścić na rynek krajowy. Oczywiście tę wiadomość przekazuję wyłącznie Panu, z prośbą o dyskrecję.

Pana propozycja opracowania tomu o historii PRL bardzo mnie interesuje. Jak już wspomniałem, mam opracowany okres 1944–1950. Czy przewidywałby Pan możliwość druku w dwóch tomach, z których pierwszy zaczynałby się w r. 1944 i zakończył na początku lat pięćdziesiątych, a w nieco dalszej przyszłości można by pomyśleć o następnym okresie? Ten drugi można by potraktować mniej szczegółowo i dokumentacyjnie, gdyż lepiej jest utrwalony w pamięci ludzkiej.

Będę wdzięczny za wiadomość na ten temat od Pana.

Na szczęście zdrowotne kłopoty, o których Pan wspominał w swoim liście, nie ominęły mnie, ale były względnie krótkie i powróciłem już do normalnej formy.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

26

31 sierpnia 1981 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za listy z 8 i 26 bm. Rozumiem, że musi Pan być ogromnie zajęty, więc będę czekał cierpliwie na obiecanie w swoim czasie materiały i informacje.

W Kraju jest rzeczywiście niesłychane zainteresowanie problemami najnowszej historii i głód materiałów. TKN niestety bardzo źle funkcjonuje i jest w stadium zaniku. Natomiast bardzo stanęła na nogi NOWa (proszę przeczytać wywiad z Bogutą w nr 20 „Solidarności”). W tej chwili NOWa staje się rzeczywiście wielkim domem wydawniczym. Porządkują istniejący chaos, bo tych domów wydawniczych pozacenzuralnych powstaje masa i chcą swoją działalność skoordynować

---

<sup>45</sup> *editing* (ang.) – adiustację

z największymi innymi wydawnictwami, a mianowicie: „Kręgiem”, KOS-em, ABC, „Spotkaniami” lubelskimi oraz „Bratniakiem” – Ruch Młodej Polski w Gdańsku. W tej chwili jest w Paryżu Marek Borowik<sup>46</sup>, upoważniony przedstawiciel NOWej, niestety nie będzie mógł teraz dojechać do Londynu. Postarają się oni, po październiku, wydelegować kogoś do Londynu. Tymczasem ustaliłem z nimi *rendez-vous* na targach książki we Frankfurcie w październiku br. Wymienione domy wydawnicze biorą w tych targach masowy udział i będzie tam cały szereg ich kompetentnych przedstawicieli. Może by Pan się tam wybrał? W każdym razie poproszę Borowika, by do Pana jeszcze z Paryża napisał na temat planów i projektów NOWej, w pierwszym rządzie w dziedzinie historycznej.

Jeśli idzie o wydanie tomu o historii PRL, to przy moich – niestety – bardzo ograniczonych możliwościach wydawniczych, nie mówiąc już o kosztach, które zawrotnie we Francji rosną, mógłbym się podjąć wydania takiej historii w jednym tomie o objętości mniej więcej 200–240 stron druku. Jak rozumiem, opracowanie obejmowałoby okres 1944–1950. Wolalibyśmy, aby mógł Pan ten okres wydłużyć do 1956 roku. Czy to byłoby możliwe? Proszę o wiadomość, czy Pan tę propozycję akceptuje, a jeśli tak, to w jakim przypuszczalnym terminie mógłbym otrzymać rękopis.

Nie wiem, czy Pan obserwuje materiały historyczne drukowane w „Gazecie Krakowskiej” (załączam ostatni wycinek) oraz w „Rzeczywistości”. To ostatnie pismo jest rzadkiej parszywości, ale jest niezłe drukowane i zawiera sporo materiałów z zakresu najnowszej historii, oprócz tych, które kradną z wydawnictw emigracyjnych.

Jeśli idzie o zjazd „Solidarności”, to próbuję zorganizowanie depesz. Nie jestem jednak pewien, czy byłoby celowe wysłanie depeszy ze strony „Kultury”. Korzystając z okazji, przesyłam to zapytanie do „Solidarności”.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

---

<sup>46</sup> Marek Borowik (ur. 1950) – przedsiębiorca; współpracownik KSS „KOR” (1978–1981), współzałożyciel i organizator zaplecza technicznego NOWej (1977–1986), współwłaściciel oficyny wydawniczej Verba (1986–1991), działacz samorządowy (od 1990).

Londyn, 1 października 1981 r.

Drogi Panie!

Dziękuję bardzo za list z 25 września i otrzymany już nr 8 „Krytyki”. Pisma tego od dłuższego czasu nie otrzymuję. Zamieszczone w nr. 8 materiały z archiwum Bieruta są rzeczywiście bardzo ciekawe, w znacznym stopniu nieznane, a niektóre ich szczegóły stanowią cenne potwierdzenie pewnych informacji już krążących lub nawet fragmentarycznie znanych, choć niedostatecznie udowodnionych.

Nawiązując do książki, jaką mam dla Pana przygotować, widzę, że jej możliwa objętość i okres historyczny, którego będzie dotyczyć, wymagają dość znacznych zmian i poważnych skrótów w moich skrypcach. Będę je musiał streścić więcej niż w połowie obecnej objętości. W pierwszym rzędzie trzeba będzie bardzo radykalnie wyeliminować cytaty z różnych dokumentów i źródeł! Może zostawiłbym kilka najważniejszych cytat, a kilkanaście innych dałbym w bardzo skróconej wersji w samym tekście. Trzeba będzie chyba zrezygnować z odsyłaczy, a poprzestać na zamieszczeniu na końcu książki wykazu źródeł, na których treść jest oparta. Czy aprobuje Pan taką formę? Będę również wdzięczny za wiadomość, czy można w ważniejszych momentach operować kursywą lub też (przy cytatach) *petitem*?

Jak to już Panu pisałem w liście z 8 sierpnia, pierwszą moją książeczkę, obejmującą rok 1945, wymusił ode mnie Chojecki i mimo braku czasu skierowałem to do kraju. Dowiedziałem się ostatnio, że z jakichś powodów ma drukować „Głos” Macierewicza i podobno niedługo ma to być skończone<sup>47</sup>. Obiecałem jeszcze wówczas drugi tom, obejmujący lata 1946, 1947.

Podkreślam, że w niczym to nie przeszkodzi historii, którą mam dla Pana przygotować, gdyż teksty wysłane do kraju są obszerne i mocno naszpikowane cytatami. Mają raczej charakter podręcznikowy i dowodowy niż ogólnohistoryczny. Pierwszy z tych tomów – w tej samej treści, co wydawnictwo krajowe – zamierza wydać Andrzej Stypułkowski mniej więcej równoległe z książeczką krajową<sup>48</sup>.

Bardzo się cieszę, że spotka się Pan we Frankfurcie z wydawcami krajowymi. Może uda się Panu „docisnąć” jakąś programową

<sup>47</sup> T. Żenczykowski, *Dramatyczny rok 1945*, „Głos”, Warszawa 1981.

<sup>48</sup> T. Żenczykowski, *Dramatyczny rok 1945*, Polonia Book Fund., Londyn 1982.



współpracę i skoordynowaną działalność tych wydawnictw, co byłoby z dużą korzyścią ogólną. Pana autorytet i fachowe, doświadczone rady mogą mieć decydujący wpływ.

Sam niestety nie mogę wybrać się do Frankfurtu, gdyż obecne warunki nie pozwalają mi na wyjazdy na kontynent. Będę wdzięczny, jeśli Pan nakłoni Borowika lub przedstawiciela NOWej we Frankfurcie do nawiązania ze mną korespondencji.

Dotarły do mnie pogłoski, jakoby Mirosław Chojecki zamierzał obecnie utworzyć zupełnie jawnie działający, niezależny dom wydawniczy. Koncepcja śmiała i ciekawa, ale mimo zapału i talentów organizacyjnych Chojeckiego nie bardzo chyba realna w rzeczywistości krajowej. Takie wydawnictwo jawne będzie – nawet gdyby je zatwierdzono – ustawicznie szykanowane, choćby tylko w przydziałach papieru, którego nie będzie mogło zdobywać drogą nieoficjalną. Czy słyszał Pan o tych projektach?

Nie należę do czarnowidzów, ale sądzę, że rola niezależnych wydawnictw dotychczasowych nadal pozostaje bardzo ważna. Cenzura będzie przecież zaostrzała ich tępienie w miarę zaostrzania się kursu politycznego. Toteż wydawnictwa te i ich opozycyjna rola wcale się nie zmniejsza. Obecny okres chaosu administracyjnego powinny wykorzystywać na gromadzenie wszelkiego rodzaju materiałów i urządzeń poligraficznych na dalszy, trudniejszy okres.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

28

2 marca 1982 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 25 ubiegłego miesiąca. Kalendarium jak najbardziej mnie interesuje. Przygotowuję bowiem kalendarium od 13 grudnia do chwili obecnej, tak że to da całość. O tyle się tego spodziewałem, że wielokrotnie wielu ludzi prosiłem o takie kalendarium.

Nie wiedziałem nawet, że „Głos” wydał Pana *Dramatyczny rok 1945*. Będę robił starania, by tę pozycję zdobyć. W obecnej sytuacji staje się aktualne wydanie tego tomu i następnego tutaj. Robię teraz starania, by móc wydać niewydane lub wydane w ostatniej chwili pozycje książkowe ważniejszych samizdatów. Nie wiem, w jakim stopniu to się uda, ale proszę to mieć na uwadze.

Cieszę się, [że] kandydatura Socjusza<sup>49</sup> Panu się podoba. Znam go od dawna i bardzo cenię. Mam nadzieję, że potrafi opanować sytuację i że Free Europe sprosta nowym zadaniom. Socjusz jest obecnie w Oxfordzie i na pewno się z Panem skomunikuje. Pamiętnik Józewskiego jest kolosalny, głównie metafizyczno-filozoficzny, ale jest jeszcze szereg rozdziałów dotyczących prawosławia, Wołynia, stosunków polsko-rosyjskich, które będę stopniowo drukował<sup>50</sup>.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

29

Londyn, 23 września 1983 r.

Drogi Panie!

Odpowiadając na list Pana z dn. 15 bm., pragnę zaznaczyć, że nawet porównywanie Rzepeckiego z Józewskim jest dla Józewskiego obraźliwe.

Rzepeckiego poznałem dość dobrze, gdy jako szef BIP-u Komendy Głównej AK był moim bezpośrednim przełożonym. Był jak na zawodowego oficera wyjątkowo inteligentny, ale z charakterem sprawa wyglądała znacznie gorzej. W stosunku do Bora jako Komendanta Głównego AK był nielojalny nawet w sprawach służbowych. W swej książce wydanej po wojnie w kraju wręcz oszkalował emigrację wojenną. Był organizatorem i pierwszym szefem WiN-u. Wkrótce został aresztowany i bez zastosowania represji śledczych wysypał swoich podwładnych. Na pokazowym procesie politycznym – zorganizowanym w styczniu 1947, tuż przed wyborami do sejmu – nie tylko sam się kajał, ale obciążał wielu innych. Nic dziwnego, że zaraz po wyborach Bierut zastosował do niego amnestię. W parę dni po wyjściu na wolność Rzepecki wygłosił publiczny odczyt, wzywający do zerwania z podziemiem i do pokojowej pracy dla państwa.

W jakiś czas później był ponownie aresztowany i z więzienia wyszedł na jakiś czas przed październikiem 1956 r. Chciał wówczas – na nowej fali – wystąpić w roli przywódcy AK-owców i w tym duchu napisał

---

<sup>49</sup> Tzn. Zdzisława Najdera.

<sup>50</sup> H. Józewski, *Zamiast pamiętnika*, „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 59, s. 3–163; z. 60, s. 65–157; „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 63, s. 3–76.

artykuł (chyba w „Życiu Warszawy”)<sup>51</sup>, zachęcający swych dawnych kolegów z konspiracji do poparcia reform październikowych i Gomułki. Odpowiedzią na to były liczne głosy protestu, ogłoszone przez AK-owców i na tym musiała się zakończyć jego próba przewodzenia środowisku AK.

Rzeczywiście pracował w Instytucie Historii PAN i napisał książkę, o której wspomina p. Klepaczek.

Wielu ludzi w kraju do dziś dnia pamięta o jego smutnej karcie z pierwszych lat powojennych i nie może mu tego wybaczyć.

Od siebie dodam jeszcze, że nie napisałem o nim pośmiertnego wspomnienia. Gdyby miało być obiektywne, nie byłoby zbyt pochlebne.

Dlatego myślę, że list p. Klepaczki jest bardzo powierzchowny i jednostronny. W moim przekonaniu nie warto go publikować, tym bardziej że zawiera niedwuznaczne insynuacje pod adresem Józewskiego – człowieka naprawdę ideowego i kryształowego.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

### 30

Londyn, 24 października 1983 r.

Drogi Panie!

W odpowiedzi na list Pana z dn. 13 bm. podzielałam Pana wątpliwości co do sensowności wydania zagranicznego książki córki generała „Grota”<sup>52</sup>. Znam jej fragmenty, drukowane parokrotnie w tygodnikach krajowych. Tekst jest utrzymany w formie nieco rozwlekłej „sagi”, która może interesować specjalny typ czytelników, a chyba nie ma ich zbyt wielu na emigracji. Do obrazu politycznego „Grota” książka jego córki chyba bardzo mało wnosi.

Wyszła niedawno w Warszawie źródłowa książka o Roweckim pióra Tomasza Szaroty<sup>53</sup> w rewelacyjnym nakładzie 30 tysięcy. Zdażyłem ją już przerzucić i oceniam jako rzecz na pewno pożyteczną. Może chwilami jest ujmowana przez autora ostrożnie – a raczej zbyt ostrożnie

<sup>51</sup> J. Rzepecki, *Do kolegów z Armii Krajowej*, „Życie Warszawy”, 23 X 1956.

<sup>52</sup> Tzn. Ireny Mielczarskiej-Roweckiej.

Zob. I. Rowecka-Mielczarska, *Ojciec. Wspomnienia córki gen. Stefana Grota-Roweckiego*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1985.

<sup>53</sup> T. Szarota, *Stefan Rowecki „Grot”*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983.

– ale wygląda na pracę uczciwą i dającą pozytywne nakreślenie sylwetki „Grota”.

Poza Szarotą i Mielczarską są w przygotowaniu jeszcze trzy inne książki o Roweckim, lecz nie wiem, kiedy będą mogły się ukazać. Myślę więc, że zagraniczne wydanie Mielczarskiej nie jest niezbędne, a tym bardziej że nie można by wydać decyzji pozytywnej bez zapoznania się z gotową książką.

Mój własny przyczynek do sprawy „Grota”<sup>54</sup> jest jeszcze w drukarni, gdyż Jan Chodakowski wymusił na niej poprawienie usterek, za które drukarz jest odpowiedzialny.

Mam nadzieję, że otrzymał Pan już mój list i 12 bm. Dodaję tylko do niego, że wciąż napływają do mnie różne głosy smutne i niepokojące.

Na zakończenie mała prośba. Pana ostatni list krążył trochę po Londynie z uwagi na mały błąd w adresie. Był zaadresowany Londyn W4, a mój adres brzmi: London W5 5QR.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

31

Londyn, 8 lutego 1985 r.

Drogi Panie!

Bardzo dziękuję za propozycję napisania wspomnienia o generale Pelczyńskim. Żałuję, że nie mogę skorzystać z Pana zaproszenia, ale musiałbym znaczną część takiego artykułu przeznaczyć na krytyczną ocenę wielu posunięć Generała, włączając w to nawet kampanię wrześniową. Byłoby to zbyt wcześnie po Jego śmierci. Z tych właśnie względów nie mówiłem nic o Nim ani w radio, ani nie pisałem w prasie londyńskiej. Mam nadzieję, że zrozumie Pan względy, które mną kierują.

Przypuszczam, że może mógłby coś o Pelczyńskim napisać Andrzej Pomian, który przez dłuższy czas w okresie powojennym współpracował w Londynie z Generałem.

Bardzo dziękuję za odbitkę wywiadu z Sanojcą. Niektóre fragmenty są bardzo ciekawe. Niestety obecnie w Londynie mam bardzo ograniczony dostęp do prasy krajowej i będę bardzo Panu wdzięczny za pamięć, gdy coś godnego uwagi z tematyki historycznej dotrze do Pana rąk.

---

<sup>54</sup> T. Żenczykowski, *Generał Grot u kresu walki*, Polonia Book Fund., Londyn 1983.

Mam teraz dodatkowe jeszcze obciążenie „czasowe”, gdyż przewodniczę Komitetowi Redakcyjnemu VI tomu *Dokumentów AK*. Ma on w założeniu uzupełnić braki wszystkich poprzednich pięciu tomów. Są one dość znaczne i częściowo pochodzą z intencjonalnych pominięć, częściowo z braku staranniejszych poszukiwań dokumentów, a nieraz z trudności w wydobyciu niektórych ważniejszych, znajdujących się tylko w kraju.

Stale pogarszająca się sytuacja wewnętrzna w Monachium jest moją głęboką troską, tym bardziej że mam poczucie bezradności w jakichkolwiek staraniach o zmianę postępowania Najdera. Wszelkie moje wcześniejsze sugestie i rady zostały bez najmniejszych rezultatów. Skłania mnie to do przypuszczenia, że rozbitcie wewnętrzne zespołu jest świadome, aby ułatwić sobie arbitralną dyktaturę. Idealem jest posiadanie posłusznych wykonawców zamiast współpracy z zespołem, mającym poczucie własnej odpowiedzialności za działalność Rozgłośni. Brak własnego doświadczenia politycznego dyrektora, brak zrozumienia, czym jest tego rodzaju radio i jakie są metody oddziaływania na masę społeczeństwa w kraju, muszą doprowadzić Rozgłosnię – jeśli nie do upadku, to przynajmniej do poważnego kryzysu.

Wprost nie wiem, w jaki sposób można ratować RWE i czy istnieje jakaś możliwość powstania swego rodzaju „Komitetu Ocalenia Publicznego”, który mógłby wywrzeć wpływ na zaoceanicznych mocodawców obecnego dyrektora.

Powierzenie Nowakowskiemu „działu kulturalnego” jest wyraźną akcją dywersyjną. Najder nie chciał mu przedłużyć pracy, tym bardziej że Nowakowski należał do jego krytyków i na etat po nim miał własnego kandydata. Przedłużenie było wynikiem ingerencji Rady Zakładowej i Dyrekcji amerykańskiej. Nominacja na kierownika działu kulturalnego jest krótkoterminowa (przedłużenie tylko na sześć miesięcy), ale odpowiednio wykorzystana. Nowakowski ubywa z grona krytyków, przez przyjęcie tego stanowiska ułatwia rozgrywkę dyrektora z tak rzetelnym i niezależnym pisarzem jak Odojewski i otwiera możliwość obsadzenia za pół roku tego stanowiska przez jakiegoś nowego „wybrańca” dyrektora.

Innym przykładem systematycznej akcji przeciwko dawnym i niezależnie myślącym redaktorom jest permanentna wojna nerwów z Józefem Ptaczkim<sup>55</sup>, jednym z najbardziej ideowych ludzi w zespole RWE.

---

<sup>55</sup> Józef Ptacek (1930–2001) – dziennikarz; więzień sowiecki (1940–1942), ewakuowany na Bliski Wschód (1942–1947), na emigracji (od 1945), współpracownik m.in. periodyków „Kronika” i „Merkuriusz Polski”, pracownik Rozgłośni Polskiej RWE (1962–1994).

Poprzestaję na tych dwóch przykładach, sądząc, że Pan na pewno dokładnie jest zorientowany w atmosferze monachijskiej i w budzącej niepokój linii programowej RWE, dyktowanej przez Najdera.

Czy widzi Pan jakieś możliwości ratunku?

Korzystam ze sposobności, by poruszyć jeszcze jedną sprawę. Przed powrotem do kraju Bartoszewski poinformował mnie, że wyraził Pan zgodę na zaopatrywanie go w numery „Kultury” i „Zeszytów Historycznych” i ważniejszych publikacji historyczno-politycznych. Prosił też Pana o kierowanie ich na mój adres, gdyż mam co pewien czas okazje przesyłania tych publikacji do niego.

Od czasu jego wyjazdu otrzymałem dla niego dwa egzemplarze „Zeszytów Historycznych” nr 70 oraz książki Odojewskiego (*Zabezpieczanie śladów*)<sup>56</sup>, Miłosza (*Nieobjęta ziemia*)<sup>57</sup>, Łobodowskiego (*Dwie książki*)<sup>58</sup> i Romanowiczowej (*Na wyspie*)<sup>59</sup>.

Nie dostałem natomiast ani jednego zeszytu „Kultury”.

Na wszelki wypadek zaznaczam, że jako długoletni prenumeratorem regularnie otrzymuję i „Zeszyty”, i „Kulturę”. Być może, że ekspedycja sądzi, że wysyłane do mnie „Zeszyty” i „Kultura” są właśnie przeznaczone dla Bartoszewskiego. Przepraszam za kłopot, ale będę wdzięczny, jeśli zwróci Pan na to uwagę.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

32

4 marca 1985 r.

Drogi Panie,

Nie wiem, czy jest znany stenogram procesu szesnastu, który został wydany w Moskwie 1945 roku<sup>60</sup>. Przeczytałem go z największym

<sup>56</sup> W. Odojewski, *Zabezpieczanie śladów*, Instytut Literacki, Paryż 1984.

<sup>57</sup> Cz. Miłosz, *Nieobjęta ziemia*, Instytut Literacki, Paryż 1984.

<sup>58</sup> J. Łobodowski, *Dwie książki*, Instytut Literacki, Paryż 1984.

<sup>59</sup> Z. Romanowiczowa, *Na wyspie*, Instytut Literacki, Paryż 1984.

Zofia Romanowiczowa (1922–2010) – pisarka; więzień niemiecki (1942–1945), na emigracji (od 1945), współwłaścicielka Galerii Lambert w Paryżu (1959–1993), autorka Biblioteki „Kultury”.

<sup>60</sup> *Sprawozdanie sądowe w sprawie organizatorów, kierowników i uczestników polskiego podziemia w zapleczu Armii Czerwonej na terytorium Polski, Litwy oraz obwodów zachodnich Białorusi i Ukrainy, rozpatrzonej przez Kolegium Wojskowe Sądu*

upokorzeniem. Zastanawiam się, czy nie zamieścić w „Zeszytach Historycznych” ostatniego słowa oskarżonych oraz tekstu wyroku. Ma się rozumieć, musiałyby to być poprzedzone krótkim wstępem. Czy miałby Pan czas i ochotę to napisać?

Lerski przysłał mi recenzję książki Chlebowskiego o „Wachlarzu”. Za mało ten temat znam, by ocenić, czy recenzja jest słuszna. Czy zechciałby Pan ją przeczytać? Załączam kopię jego artykułu.

Przepraszam, że tak zasypuję Pana prośbami, ale coraz mniej jest osób kompetentnych, do których można mieć zaufanie.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

### 33

London, 12 marca 1985 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za list z dn. 4 bm. i odpowiedź zaczynam od „procesu szesnastu”. Stenogram dość dobrze znam. Był on wydany z niezwykłym pośpiechem, gdyż miałem go w rękę jeszcze w Polsce. Miał służyć jako duże „uderzenie propagandowe”. W tym samym celu dobrane jego fragmenty opublikowało w Paryżu w 1945 r. w formie małej broszurki (którą posiadam) reżymowe Wydawnictwo Rady Narodowej Polaków we Francji<sup>61</sup>.

Proces miał charakter typowych sowieckich procesów pokazowych, z których sprawozdania są spreparowane, a oskarżeni poddani poprzednio zabiegom – w tym wypadku czysto psychologicznym. O tendencyjności sprawozdania przekonałem się przed paru laty, gdy interesując się tym tematem, przeglądałem archiwum brytyjskiego Foreign Office w tzw. Public Record [Office]. Znalazłem tam obszerne sprawozdania z procesu, napisane przez obecnego na sali przedstawiciela ambasady brytyjskiej. Robiły wrażenie obiektywnych. Bardzo różniły się od znanego mi stenogramu, chociaż autor tego sprawozdania nie wykazywał sympatii propolskich. Cytował wiele wypowiedzi oskarżonych.

---

*Najwyższego ZSRR 18–21 czerwca 1945 r. w Moskwie*, Wydawnictwo Prawnicze Komisarjatu Ludowego Sprawiedliwości ZSRR, Moskwa 1945.

<sup>61</sup> *Proces 16 – Okulickiego i innych w Moskwie przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego ZSRR w dn. 18–20 czerwca 1945 r.*, Rada Narodowa Polaków we Francji, Paryż 1945.

Z najwyższym uznaniem pisał o postawie Okulickiego, którą określał jako bohaterską. Podkreślał również postawę Jankowskiego, zwłaszcza w dalszym ciągu procesu. Nie pamiętam w tej chwili szczegółów tego sprawozdania, ale te dwa nazwiska utkwily mi w głowie. Przypominam sobie jednak, że nie wszyscy oskarżeni wedle tego stenogramu urzędowego wypadali korzystnie.

W 1945 r. byłem w Polsce i pamiętam reakcje społeczeństwa informowanego o przebiegu procesu przez prasę reżimową, a nawet przez uliczne głośniki. Nie potępiano wówczas oskarżonych, traktowano proces jako sowiecką pokazówkę, wymierzoną dla poderwania zaufania dla przywódców Polski Podziemnej.

Nie wiem, czy „Zeszyty Historyczne”, posiadające tak wysoki autorytet dokumentacyjny, mogą korzystać z fragmentów nawet sowieckiego dokumentu, którego autentyzm jest w zasadzie niskoprocentowy. Zamieszczenie tylko „ostatniego słowa” podsądnych nie wystarcza przecież dla przedstawienia ich zachowania się w toku procesu. Nie wiem, czy dzisiejszy czytelnik krajowy – wzbogacony o doświadczenia i znajomość techniki polskich procesów pokazowych – nie miałby pewnego żalu do „Zeszytów”.

Odpowiedź moja jest podyktowana szczerością i życzliwością dla Pana publikacji.

Recenzja Lerskiego jest charakterystyczna dla jego pochopnych i nieobliczalnych nieraz wystąpień czy opinii. Odnoszę wrażenie, że niezbyt uważnie przeczytał książkę Chlebowskiego, którą znam. Jest ona owocem długoletnich starań o dokumenty, cechuje ją obiektywizm. Jest to chyba jedna z nielicznych książek o tematyce AK-owskiej tak doskonale udokumentowanych. Jej pierwszy nakład (mimo wysokiej ceny – 1200 zł) został rozchwytyany w ciągu paru godzin. Obecnie w druku jest drugie jej, powiększone wydanie.

Określenie przez Lerskiego działalności żołnierzy „Wachlarza” jako kondotierów służących interesom brytyjskim jest więcej niż obraźliwe, bo właściwie haniebne. „Wachlarz” miał służyć wyłącznie polskiemu celom wojennym. Planowany był na wyrost w przewidywaniu innego wariantu przebiegu wojny, gdy zaś sytuacja na frontach ułożyła się inaczej, został zlikwidowany. Jego ludzie przeszli do nowej służby w AK. Lerski zupełnie nie bierze tego pod uwagę. Gani różnych oficerów sztabowych, co w stosunku do „Wachlarza” jest bezpodstawne. Jedyłą swoją rozmowę z Remigiuszem Grocholskim traktuje jako podstawę do jego negatywnej oceny. Nie wiadomo przecież, jak Grocholski potraktował



młodego wówczas i nieco zarozumiałego emisariusza z Londynu, którym wówczas był Lerski.

Lerski zarzuca Chlebowskiemu kilka zupełnie drobnych błędów (być może drukarskich), zapomina zaś o tych licznych i poważnych błędach, jakie w jego pracy wytknął Bartoszewski w „Zeszytach Historycznym” nr 71<sup>62</sup>. Reasumując, recenzja Lerskiego jest powierzchowna i tendencyjna, nie dotyczy założeń książki, a prezentuje wyłącznie poglądy Lerskiego.

Bardzo przepraszam, że tak negatywnie wypowiadam swą opinię, ale sądzę, że ta recenzja byłaby bardzo krzywdząca i dla Chlebowskiego, i dla AK. AK nie była bez błędów – sam o tym wiem i nieraz podkreślałem, ale w tym wypadku oceny jego są niesłuszne.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

### 34

Londyn, 16 maja 1985 r.

Drogi Panie!

Ze wstydem przepraszam za tak spóźnioną odpowiedź na list Pana z 10 kwietnia br. Naprawdę jestem zavalony różnymi bieżącymi sprawami i pisaniną, a w dodatku przez dwa tygodnie walczyłem z jakąś gripą.

Chętnie skorzystam z Pana propozycji napisania jakiejś notki do artykułu Piórkowskiego o gen. „Grocie”. Aby ta rzecz była oparta o dobrą dokumentację, poszukuję obecnie miarodajnej relacji, dotyczącej fantastycznej tezy Piórkowskiego o rzekomo istniejącym poufnym biurze tłumaczeń Gestapo w obozie w Mauthausen. Mam nadzieję, że wkrótce dostanę odpowiedź na moje poszukiwania i wtedy przekazałbym Panu swoje uwagi o pracy Piórkowskiego.

W Londynie daje się obecnie poznać młody historyk Andrzej Suchcitz. Ukończył on studia historyczne w Anglii, ale całe swoje zainteresowania koncentruje na nowoczesnej historii Polski. Bardzo wydatnie pracuje w Instytucie Sikorskiego, Studium Polski Podziemnej i w Instytucie Piłsudskiego. Mam z nim teraz częstszy kontakt, gdyż

<sup>62</sup> W. Bartoszewski, *Wierny Krajowi*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 71, s. 221–230.

jest w Komitecie Redakcyjnym VI tomu *AK w dokumentach*<sup>63</sup>. Wspominał mi, że zamierza coś z zakresu opracowań dokumentacyjnych przelać Panu do „Zeszytów Historycznych”. Przyznaję, że bardzo go do tego zachęcałem, widząc w nim inteligentnego i sumiennego historyka, których tak bardzo w Londynie brakuje. Przekazuję Panu tę moją opinię, gdyż zapewne niewiele albo nic Pan o Suchcitzu nie słyszał.

Gnębi mnie wręcz rozpaczliwa sytuacja w Monachium, gdzie wszystko „idzie ku gorszemu”. Najsmutniejsze jest to, że nie widzę możliwości poprawy, dopóki nie odejdzie obecny szef.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Żencykowski

35

Londyn, 26 lipca 1985 r.

Drogi Panie!

Podziela Pana opinię, że „Czas” zamieścił niesłychaną brednię. Staralem się znaleźć trochę dodatkowych wiadomości. Na tej podstawie można tylko niewiele rzeczy prawdziwych ustalić w tej korespondencji.

Rzeczywiście był film *Jasny dzień wolności*<sup>64</sup> w okresie popaźdźnikowym i zrobił – po okresie stalinowskim – dość duże wrażenie. Było w Polsce dwóch filmowców Forbertów, z których Adolf Forbert<sup>65</sup> był w swoim czasie wykładowcą w Szkole Filmowej w Łodzi. Ten drugi Forbert<sup>66</sup> – jak to przyznaje wywiad w „Czasie” – był reżyserem filmowym.

O zbrodniczym terrorze w więzieniach UB były dość obfite relacje ustne, a nieraz nawet piśmienne ofiar tych zbrodni. Nigdy jednak nie natrafiłem ani na wersję o obcinaniu zabitym więźniom głów, nóg i rąk, ani o przemiale ich ciał na pokarm dla zwierząt w ZOO. Piramidalną bujda jest ten basen z kwasami w budynku WOP-u i sowiecką cysterną, zatruwającą trupim jadem i kwasami Wisłę. W podobny sposób można zakwalifikować „ściąganie rękawiczek” z przesłuchiwanej więźniarki.

<sup>63</sup> *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 6, red. T. Pelczyński et al., Studium Polski Podziemnej, Londyn 1989.

<sup>64</sup> *Jasny dzień wolności* – film dokumentalny w reżyserii Władysława Forberta (1962).

<sup>65</sup> Adolf Forbert (1911–1992) – operator i reżyser filmowy; pracownik Sojuzkinożurnała (1941–1943), w LWP (1943–1945, m.in. operator Czołówki Filmowej 1944–1945), profesor WSF/PWSF/PWSFTviT (1948–1983).

<sup>66</sup> Władysław Forbert (1915–2001) – operator i reżyser filmowy; w LWP (1943–1945, m.in. operator Czołówki Filmowej 1944–1945), pracownik Polskiej Kroniki Filmowej i Wytwórni Filmów Dokumentalnych, na emigracji (od 1970).

Prawdą jest tylko, że niektórzy więźniowie byli zabijani w więzieniu mokotowskim w jego podziemiach i później grzebani przez odpowiednio wtajemniczonych grabarzy w nieznanach miejscach na przedmieściach Warszawy lub poza jej granicami. W ten sposób zginął i został zakopany gen. Fieldorf, którego zwłok nigdy nie można było odszukać pomimo wielu starań. Nie sądzę jednak, aby takie tajne grzebanie zabitych było regułą. Betonowanie w fundamentach huty Warszawa brzmi dramatycznie, wydaje mi się również nieprawdopodobne i nigdy nic o tym nie słyszałem, choć zawsze bardzo interesowałem się wszystkimi przejawami działalności UB.

Bardzo groźna jest dla sytuacji w kraju nowa ustawa, dotycząca szkolnictwa wyższego. Jeden z poważnych rozmówców krajowych wskazywał mi, że jest to konsekwentna taktyka Jaruzelskiego. Chce wykazywać, że działa zgodnie z prawem i wobec tego mnożą się różne ustawy, które sankcjonują absolutyzm dyktatury. O innego rodzaju dyktaturze w Monachium wolę już nie wspominać.

Łączę wiele najlepszych pozdrowień i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

36

30 lipca 1985 r.

Drogi Panie!

Dziękuję za list z 26 bm. Ten Jerzy Gren jest prawdziwą katastrofą. „Czas” ciągle zamieszcza jego rewelacje, które tylko robią ludziom zamęt w głowie. Nie wiem, czy w Kongresie Polonii Kanadyjskiej nie ma nikogo, kto by im na to zwrócił uwagę.

Nie wiem, czy zauważył Pan, że „Wojskowy Przegląd Historyczny” zamieścił ogromną bibliografię dotyczącą wojny domowej<sup>67</sup>. Jednocześnie CDN wydał broszurkę niejakiego Nemo pt. *Śmierć „Ognia”*<sup>68</sup>. Czy widziałby Pan kogoś, kto mógłby ten mało znany okres wojny domowej obiektywnie opracować? Będę wdzięczny za sugestie.

Najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

<sup>67</sup> S. Chojnecki, *Stan badań nad udziałem Ludowego WP w zwalczaniu podziemia zbrojnego w latach 1945–1947*, „Z Pola Walki” 1985, nr 1–2, s. 423–458.

<sup>68</sup> [A. Bojarska] J. Nemo, *Śmierć „Ognia”*, CDN, Warszawa 1984.

Anna Bojarska ps. Juliusz Nemo (1946–1019) – pisarka, eseistka, scenarzystka; publikowała m.in. w dzienniku „Gazeta Wyborcza” oraz tygodniku „Polityka”.

Londyn, 9 sierpnia 1985 r.

Drogi Panie!

Dzięki za list z 30 lipca br. Bibliografię wojny domowej w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” przeglądałem z łapczywością i żalem. Chociaż od lat gromadzę sporo książek z tej dziedziny, to jednak jest to tylko skromna część olbrzymiej listy. Oczywiście nie wszystkie zamieszczone na niej pozycje mogą budzić zaufanie, ale wiele z nich – na pewno.

Miałem w rękę podziemną broszurkę o śmierci „Ognia”<sup>69</sup>, o której Pan wspomina. Jej lektura nasunęła mi refleksje, że tego rodzaju materiały trzeba bardzo starannie wartościować. Sam „Ogień” był głośnym na Podhalu zabijaką, ale miał też w swoim życiorysie współpracę z partyzantką sowiecką, legitymację partyjną i stanowisko (zresztą krótkotrwałe) zastępcy szefa powiatowego UB. Jeśliby więc ukazała się tylko broszura o nim (i bez żadnych przypisów), to dowódcy lub żołnierze innych grup podziemnych, niemających takiego obciążenia politycznego, mogliby mieć do wydawców zagranicznych słuszny żal i pretensję.

Wspominam o tym dla podkreślenia, jak trzeba bardzo uważać przy tego rodzaju wydawnictwach. Słuszne natomiast jest bardzo podniesienie przez Pana sprawy zajęcia się całokształtem wojny domowej. Ma ona dwa poziomy: ubecki i wolnościowy. Obydwa równie ważne. Może nawet łatwiej z opublikowanych w kraju książek byłoby omówić prześladowcze akcje UB. Znacznie trudniej byłoby uzyskać autentyczne relacje o oddziałach Podziemia.

Już po otrzymaniu Pana listu pytałem się profesora-historyka o te zagadnienia. Podkreślił niezwykłą celowość i potrzebę takiego opracowania, nie potrafił jednak wskazać jakichś kandydatów do tej pracy. Nie poniecham jednak dalszych poszukiwań i zapytań. Niedługo zresztą spodziewam się zobaczyć tutaj solidnego młodego historyka i będę go o to „dusił”.

Przeszło rok temu Akademia Spraw Wewnętrznych wydała godną uwagi książkę pt. *Walka o utrwalenie władzy ludowej w Polsce w latach*

---

<sup>69</sup> Józef Kuraś ps. Ogień (1915–1946) – partyzant; w konspiracyjnej organizacji Konfederacja Tatrzańska (1941–1942), AK (1943–1944) i BCh (1944–1945), funkcjonariusz UB (1945), zdezerterował (1945), dowódca partyzanckiego Zgrupowania „Błyskawica” (1945–1947), popełnił samobójstwo podczas oblawy KBW.

1944–1948<sup>70</sup>. Zacząłem natychmiast starania o jej zdobycie. Nie ma jej jednak w księgarniach i jest wręcz nieosiągalna, chociaż w tegorocznym nr. 1 kwartalnika „Z Pola Walki” zamieszczono o niej krótką recenzję<sup>71</sup>. A może Panu uda się ją zdobyć?

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

38

Londyn, 17 października 1985 r.

Drogi Panie!

Dopiero przed paru dniami wróciłem z urlopu i zastałem list Pana z 30 września. Jestem nim bardzo zażenowany. Proszę mi wierzyć, że nie jestem ani sabotażystą, ani „wymigaczem”. Nadto jestem szczerym entuzjastą Pana długoletniej działalności i wszystkich Pana wydawnictw.

Jeśli jednak nie odpowiadam pozytywnie na Pana propozycję, to czynię to tylko ze względów obiektywnych. Jestem bardzo zavalony pracą. Co tydzień przygotowuję audycję historyczną dla RWE, przewodnicząc komitetowi redakcyjnemu VI tomu *Dokumentów AK*, kończę ostatni cykl audycji dla RWE zawierających rozmowy z Edwardem Raczyńskim o tematyce politycznej jego działalności w okresie wojny. Nadto mam zobowiązania książkowe, które pochłaniają mnóstwo czasu dla gromadzenia i sprawdzania różnych dokumentów. Radykalnie wycofałem się z czynnego życia emigracyjnego, ale i to niewiele mi pomaga. A jeszcze na dodatek nęka mnie parę problemów z okresu słabo wyjaśnionej przeszłości akowskiej i poakowskiej w kraju. Chciałbym bardzo zająć się tymi ważnymi sprawami, z myślą zresztą o „Zeszytach Historycznych”.

---

<sup>70</sup> *Walka o utrwalenie władzy ludowej w Polsce w latach 1944–1948: materiały z konferencji naukowej zorganizowanej 29. XII. 1982 r. przez Wojskowy Instytut Historyczny im. Wandy Wasilewskiej, Akademię Spraw Wewnętrznych i Wyższą Szkołę Nauk Społecznych przy KC PZPR pod patronatem Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poległym za Władzę Ludową i Komisji Historycznej ZG ZBoWiD*, red. R. Halaba, Akademia Spraw Wewnętrznych, Warszawa 1983.

<sup>71</sup> *Walka o utrwalenie władzy ludowej w Polsce w latach 1944–1948*, Akademia Spraw Wewnętrznych, Warszawa 1983, (rec.) [T. Sierocki] T.J. W., „Z Pola Walki” 1985, nr 1, s. 163–164.

Ta moja sytuacja nie pozwala mi na recenzję o książce Jana Nowaka. Ale w tym przypadku dodatkową przeszkodę stawia jeszcze szczególna okoliczność. Od przeszło dziesięciu lat wszelkie osobiste stosunki moje z Nowakiem zostały zerwane. Powstrzymuję się jednak od publicznych wystąpień krytycznych wobec niego, chociaż on nie unika – mniej lub bardziej zawołowanych – wystąpień przeciwko mnie. Jego książka zawiera rozmaite nieścisłości intencjonalne, mające podkreślić dodatnie cechy jego charakteru i działalności. W recenzji nie mógłbym przejść do porządku dziennego nad różnymi faktami, pominiętymi przez Nowaka bynajmniej nie z braku jego pamięci.

Kończąc tę krótką „spowiedź”, mam nadzieję, że zrozumie Pan moją sytuację i wybaczy moją odmowę.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni

Tadeusz Zawadzki

P.S.

Z urlopu wracałem z bardzo krótkim postojem w Monachium. Sytuacja radiowa rysuje się w coraz czarniejszych barwach. Najder nie jest właściwie dyrektorem, lecz kacykiem o dyktatorskich metodach, charakterystycznych dla obyczajów w PRL. Radia nie zna i nie rozumie, a linia programowa RWE systematycznie stacza się po równi pochyłej. Smutna to rzeczywistość!

39

Londyn, 8 czerwca 1986 r.

Drogi Panie!

Nawiązuję do przesłanego przez Pana wycinku z „Nowin” z historią o niezwykłym „przebierańcu”. Nie jest to, ogólnie rzecz biorąc, bujna fantazja. W czasach konspiracji dość często korzystano z przebierania się w niemieckie mundury. Było to na porządku dziennym w kraju przy różnych akcjach dywersyjnych. Używano wówczas albo mundurów gestapowskich, albo Wehrmachtu.

Inną formą używania niemieckich mundurów było przebieranie w nie bądź oficerów wywiadu, bądź ważnych kurierów zagranicznych, z tym jednak że ludzie ci musieli dobrze władać niemieckim i być dobrze „dopasowani” do obowiązujących zwyczajów niemieckich.

Z tych względów nie wydaje mi się, żeby historia Kazimierza Leskiego<sup>72</sup> (o którym wiem, że był bardzo dobrym i sprawnym oficerem wywiadu AK) była sfingowana. Trochę mi się wydaje wątpliwe przydzielenie mu generalskiego mundur, ale nie mogę tego wykluczyć. Z podrobieniem wszelkich potrzebnych dokumentów nie było trudności, gdyż tzw. komórki legalizacyjne miały wprost fantastyczną wprawę w podrabianiu najróżniejszych dokumentów.

Dodaję jeszcze, że wywiad AK był wysoko ceniony w czasie wojny przez Anglików. Podany pseudonim szefa II Oddziału „Dzięcioł”<sup>73</sup> jest autentyczny. Znałem go zresztą osobiście.

Może warto zaznaczyć, że z mundurów niemieckich korzystali również, lecz w bardzo skromnym wymiarze, komuniści w Polsce. Znana jest historia Rittersa-Jastrzębskiego<sup>74</sup>, który świetnie władał niemieckim z okresu swojej pracy w Bielsko-Białej. Dzięki różnym dokumentom występował jako SS-man. Udało mu się wkręcić do warszawskiego Gestapo. Na spotkania z ówczesnym szefem PPR-u Nowotką musiał przychodzić w przebraniu cywilnym.

Martwię się wciąż sytuacją w Monachium z uwagi na szkodliwe tego skutki w linii programowej. Mam ogólne i sprzeczne opinie o nowym szefie RFE, Wierzyńskim<sup>75</sup>, który od lipca zaczyna urzędowanie w Monachium.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Tadeusz Zawadzki

<sup>72</sup> Kazimierz Leski ps. Bradl (1912–2000) – inżynier, kpt. WP; w konspiracyjnej organizacji Muszkietierowie (1939–1941), ZWZ-AK (1942–1945, m.in. szef komórki „666” od 1942) i Delegaturze Sił Zbrojnych w Kraju (1945), więzień polityczny (1945–1955), pracownik naukowy Ośrodka Informacji Naukowej PAN (1962–1978).

<sup>73</sup> Marian Drobik ps. Dzięcioł (1898–1944?) – ppłk WP; szef Oddziału II GO „Śląsk” (1939), w SZP-ZWZ-AK (1939–1943, m.in. szef Oddziału II KG AK 1942–1943), więzień niemiecki (od 1943).

<sup>74</sup> Artur Jastrzębski wcześn. Artur Ritter (1906–1981) – działacz komunistyczny, gen. bryg. LWP; oficer wywiadu sowieckiego (od 1941), funkcjonariusz MBP (1945–1950), w LWP (1956–1972).

<sup>75</sup> Grzegorz (Gregory) Wierzyński (ur. 1939) – dziennikarz; korespondent m.in. tygodnika „Time” (1979–1984), urzędnik Departamentu Obrony USA (1984–1985), dyrektor RWE (1986–1988).

## *Wykaz skrótów*

AGH – Akademia Górniczo-Hutnicza  
AK – Armia Krajowa  
AL – Armia Ludowa  
AMZ „Myśl Mocarstwowa” – Akademicka Młodzież Zachowawcza  
„Myśl Mocarstwowa”  
AN ZSRS – Akademia Nauk Związku Socjalistycznych Republik  
Sowieckich  
AON – Akademia Obrony Narodowej  
AP – Akademia Pedagogiczna  
AR-T – Akademia Rolniczo-Techniczna  
ASG – Akademia Sztabu  
ASP – Akademia Sztuk Pięknych  
ATK – Akademia Teologii Katolickiej  
AV ČR – Akademie věd České republiky  
AWF – Akademia Wychowania Fizycznego  
BBC – British Broadcasting Corporation  
BBWR – Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem  
BGK – Bank Gospodarstwa Krajowego  
BCh – Bataliony Chłopskie  
BIP – Biuro Informacji i Propagandy  
BK – Brygada Kawalerii  
BKPanc. – Brygada Kawalerii Pancерnej  
BP – Biuro Polityczne  
BPanc – Brygada Pancerna  
BSRS – Białoruska Socjalistyczna Republika Sowiecka  
CDU – Christlich Demokratische Union  
ChD – Chrześcijańska Demokracja  
ChRL – Chińska Republika Ludowa  
ChDSP – Chrześcijańsko-Demokratyczne Stronnictwo Pracy  
ChSS – Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne  
CIA – Central Intelligence Agency  
CK – Centralny Komitet  
CKW – Centralny Komitet Wykonawczy  
CKZ – Centralny Komitet Zagraniczny



CNRS – Centre National de la Recherche Scientifique  
CPGB – Communist Party of Great Britain  
ČSAV – Československá akademie věd  
ČSR – Československá republika  
ČSRS – Československá socialistická republika  
CSU – Christlich-Soziale Union in Bayern  
DK – Dywizja Kawalerii  
DP – Dywizja Piechoty  
DPanc. – Dywizja Pancerna  
DSK – Dywizja Strzelców Karpackich  
EWG – Europejska Wspólnota Gospodarcza  
FO – Foreign Office  
FON – Fundusz Obrony Narodowej  
FOP – Front Odrodzenia Polski  
FSO – Fabryka Samochodów Osobowych  
FÚ – Filosofický ústav  
GATT – General Agreement on Tariffs and Trade  
Gestapo – Geheime Staatspolizei  
GL – Gwardia Ludowa  
GO – Grupa Operacyjna  
GPU – Gosudarstwiennoje politiczeskoje uprawnienije  
GUKPPiW – Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk  
GUS – Główny Urząd Statystyczny  
GZI – Główny Zarząd Informacji  
GZP – Główny Zarząd Polityczny  
HÚ – Historický ústav  
HSL'S – Hlinkova slovenská ľudová strana  
IBL PAN – Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk  
IBNHP – Instytut Badania Najnowszej Historii Polski  
IFiS PAN – Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk  
IHKM PAN – Instytut Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk  
IH PAN – Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk  
IJPA – Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce  
IJPL – Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie  
IKKN – Instytut Kształcenia Kadr Naukowych  
ILK – Instytut Literacki KULTURA  
INS – Instytut Nauk Społecznych  
IPiP PAN – Instytut Państwa i Prawa Polskiej Akademii Nauk

- IPMS – Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie  
IPN – Instytut Pamięci Narodowej  
IS PAN – Instytut Sztuki PAN  
ISP PAN – Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk  
KBW – Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego  
KC – Komitet Centralny  
KDP – Kresowa Dywizja Piechoty  
KG – Komenda Główna  
KGB – Komitet gosudarstwiennoj biezopasnosti pri Sowietie  
Ministrow SSSR  
KIK – Klub Inteligencji Katolickiej  
KL – Konzentrationslager  
KL-D – Kongres Liberalno-Demokratyczny  
KM – Komitet Miejski  
KNAPP – Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia  
KNP – Komitet Narodowy Polski  
Komintern – Komunistyczny Internacjonal  
KON – Konwent Organizacji Niepodległościowych  
KOP – Korpus Ochrony Pogranicza  
KOR – Komitet Obrony Robotników  
KPA – Kongres Polonii Amerykańskiej  
KP(b) – Komunistyczna Partia (bolszewików)  
KSČ – Komunistická strana Československa  
KPD – Kommunistische Partei Deutschlands  
KPN – Konfederacja Polski Niepodległej  
KPP – Komunistyczna Partia Polski  
KPRP – Komunistyczna Partia Robotnicza Polski  
KPZS – Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego  
KRP – Krajowa Reprezentacja Polityczna  
KRN – Krajowa Rada Narodowa  
KSS „KOR” – Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”  
K.u.K – Kaiserlich und Königlich  
KUL – Katolicki Uniwersytet Lubelski  
KW – Komenda Wojewódzka  
KW PPR – Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej  
KW PZPR – Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii  
Robotniczej  
KZ – Komitet Zakładowy  
LNP – Liga Niepodległości Polski

- LO – Liceum Ogólnokształcące  
LOT – Polskie Linie Lotnicze LOT  
LPR – Liga Polskich Rodzin  
LWP – Ludowe Wojsko Polskie  
MBP – Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego  
MHZ – Ministerstwo Handlu Zagranicznego  
MID – Ministerstwo Informacji i Dokumentacji  
MO – Milicja Obywatelska  
MON – Ministerstwo Obrony Narodowej  
MOPR – Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom  
MRN – Miejska Rada Narodowa  
MSW – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych  
MSWojsk. – Ministerstwo Spraw Wojskowych  
MSZ – Ministerstwo Spraw Zagranicznych  
MW – Marynarka Wojenna  
MWRiOP – Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego  
NATO – North Atlantic Treaty Organization  
NBP – Narodowy Bank Polski  
NDAP – Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych  
NK – Naczelny Komitet  
NIK – Najwyższa Izba Kontroli  
NKN – Naczelny Komitet Narodowy  
NKW – Naczelny Komitet Wykonawczy  
NKWD – Narodnyj komisariat wnutriennych diel  
NOW – Narodowa Organizacja Wojskowa  
NOWa – Niezależna Oficyna Wydawnicza  
NPCh – Niezależna Partia Chłopska  
NRD – Niemiecka Republika Demokratyczna  
NRF – Niemiecka Republika Federalna  
NSDAP – Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei  
NSZ – Narodowe Siły Zbrojne  
NSZZ „Solidarność” – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”  
OGPU – Objedinionnoje gosudarstwiennoje politiczeskoje uprawnienije  
OK – Okręg Korpusu  
OM TUR – Organizacja Młodzieżowa Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego  
ONR – Obóz Narodowo-Radykalny  
ONZ – Organizacja Narodów Zjednoczonych

- OPW – Obóz Polski Walczącej  
OMS „Spartakus – Organizacja Młodzieży Socjalistycznej  
OUN – Orhanizacija ukrajinśkich nacjonalistiw  
OZN – Obóz Zjednoczenia Narodowego  
PAHA – Polish American Historical Association  
PAL – Polska Akademia Literatury  
PAN – Polska Akademia Nauk  
PAP – Polska Agencja Prasowa  
PAT – Polska Agencja Telegraficzna  
PAU – Polska Akademia Umiejętności  
PCK – Polski Czerwony Krzyż  
PDP – Pomorska Dywizja Powietrzno-Desantowa  
PIC – Polish Information Center  
PIN – Polski Instytut Naukowy w Ameryce  
PIST – Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej  
PK – Politechnika Krakowska  
PKPR – Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia  
PKWN – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego  
PL – Politechnika Lwowska  
PLAN – Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa  
PŁ – Politechnika Łódzka  
*połpred* – pełnomocnyj przedstawiciel  
POSK – Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie  
POW – Polska Organizacja Wojskowa  
POWN – Polska Organizacja Walki o Niepodległość  
pp – pułk piechoty  
PPN – Polskie Porozumienie Niepodległościowe  
PPR – Polska Partia Robotnicza  
PPS – Polska Partia Socjalistyczna  
PPS-FR – Polska Partia Socjalistyczna – Frakcja Rewolucyjna  
PPS WRN – Polska Partia Socjalistyczna Wolność – Równość  
– Niepodległość  
PSZ – Polskie Siły Zbrojne  
PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa  
PRW „NiD” – Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja”  
PSL – Polskie Stronnictwo Ludowe  
PSZ – Polskie Siły Zbrojne  
PŚ – Politechnika Świętokrzyska  
PTH – Polskie Towarzystwo Historyczne

PTNO – Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie  
PTS – Polskie Towarzystwo Socjologiczne  
PUNO – Polski Uniwersytet na Obczyźnie  
PW – Politechnika Warszawska  
PWSF – Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa  
PWSFTviT – Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna  
i Teatralna  
PWSM – Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna  
PWSSP – Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych  
PWST – Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna  
PZKS – Polski Związek Katolicko-Społeczny  
PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza  
PZU – Powszechny Zakład Ubezpieczeń SA  
RAF – Royal Air Force  
Résistance – La résistance intérieure française  
RFE – Radio RFN – Republika Federalna Niemiec  
RJN – Rada Jedności Narodowej  
RKP(b) – Rossijskaja Kommunistyczeskaja Partija (bolszewikow)  
RMP – Ruch Młodej Polski  
RN – Rada Naczelna  
RN-R „Falanga” – Ruch Narodowo-Radykalny „Falanga”  
ROA – Russkaja oswoboditielnaja armija  
ROPciO – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela  
ROSTA – Rossijskoje tielegrafnoje agientstwo  
RP – Rzeczpospolita Polska  
RPŻ „Żegota” – Rada Pomocy Żydom „Żegota”  
RSHA – Reichssicherheitshauptamt  
RWE – Radio Wolna Europa  
SAV – Slovenská akadémia vied  
SB – Służba Bezpieczeństwa  
SBS – Samodzielna Brygada Spadochronowa  
SBSK – Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich  
SBSP – Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich  
SD – Stronnictwo Demokratyczne  
SDKP – Socjaldemokracja Królestwa Polskiego  
SDP – Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich  
SDPRR – Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji  
SDPRR(b) – Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji  
(bolszewików)

SdRP – Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej  
SED – Sozialistische Einheitspartei Deutschlands  
SFIO – Section Française de l'Internationale Ouvrière  
SGGW – Szkoła Wyższa Gospodarstwa Wiejskiego  
SGH – Szkoła Główna Handlowa  
SG ND WP – Sztab Generalny Naczelnego Dowództwa Wojska  
Polskiego  
SGO – Samodzielna Grupa Operacyjna  
SGPiS – Szkoła Główna Planowania i Statystyki  
SG LWP – Sztab Generalny Ludowego Wojska Polskiego  
SG WP – Sztab Generalny/Główny Wojska Polskiego  
SK-L – Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe  
SKMA „Odrodzenie” – Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży  
Akademickiej „Odrodzenie”  
SKS – Studencki Komitet Solidarności  
SL – Stronnictwo Ludowe  
SL'S – Slovenská ľudová strana  
SN – Stronnictwo Narodowe  
SNB – Sbor národní bezpečnosti  
SOE – Special Operations Executive  
SP – Stronnictwo Pracy  
SPK – Stowarzyszenie Polskich Kombatantów  
SRS – Socjalistyczna Republika Sowiecka  
SS – Die Schutzstaffeln der NSDAP  
SZP – Służba Zwycięstwu Polski  
TAP – Tajna Armia Polska  
TDP – Towarzystwo Demokratyczne Polskie  
TASS – Tielegrafnoje Agientstwo Sowieckiego Sojuza  
THL – Towarzystwo Historyczno-Literackie  
TKN – Towarzystwo Kursów Naukowych  
TKRP – Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski  
TKSSN – Tymczasowa Komisja Skonfederowanych Stronnictw  
Niepodległościowych  
TŁW „Polonia” – Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia”  
TRJN – Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej  
TsGADA – Centralnyj Gosudarstwiennyj Archiv Driewnich Aktow  
TSL – Towarzystwo Szkół Ludowych  
TVP – Telewizja Polska  
UAM – Uniwersytet Adama Mickiewicza

- UAN – Ukraińska Armia Narodowa  
UB – Urząd Bezpieczeństwa  
UD – Unia Demokratyczna  
UG – Uniwersytet Gdański  
UJ – Uniwersytet Jagielloński  
UJK – Uniwersytet Jana Kazimierza  
UKSW – Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
UKW – Uniwersytet Kazimierza Wielkiego  
UŁ – Uniwersytet Łódzki  
UMCS – Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej  
UMK – Uniwersytet Mikołaja Kopernika  
UNA – Ukraińska nacionalna armija  
UNDO – Ukraińskie nacionalno-demokratyczne objednannia  
UNESCO – United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization  
UNO – Organisation des Nations Unies  
UO – Uniwersytet Opolski  
UOP – Urząd Ochrony Państwa  
UP – Uniwersytet Pedagogiczny  
UPA – Ukraińska powstańska armija  
UP-H – Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny  
URL – Ukraińska Republika Ludowa  
USA – United States of America  
USB – Uniwersytet Stefana Batorego  
USz – Uniwersytet Szczeciński  
UW – Uniwersytet Warszawski  
UWM – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski  
UWO – Ukraińska Wijśkowa Orhanizacija  
UWr – Uniwersytet Wrocławski  
WAP – Wojskowa Akademia Polityczna im. Feliksa Dzierżyńskiego  
WBH – Wojskowe Biuro Historyczne  
WCzK – Wsierossijskaja czriezwyczajnaja komissija po bor’bie s kontriewolucyjej i sabotażom  
WIH – Wojskowy Instytut Historyczny  
WiN – Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość  
WKP(b) – Wsiesojuznaja Kommunisticzieskaja Partija (bolszewikow)  
WP – Wojsko Polskie  
WPK – Węgierska Partia Komunistyczna  
WPP – Węgierska Partia Pracujących

WSE – Wyższa Szkoła Ekonomiczna  
WSF – Wyższa Szkoła Filmowa  
WSH – Wyższa Szkoła Handlowa  
WSKSiM – Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej  
WSN – Wyższa Szkoła Nauczycielska  
WSNS – Wyższa Szkoła Nauk Społecznych  
WSNS TUR – Wyższa Szkoła Nauk Społecznych Towarzystwa  
Uniwersytetu Robotniczego  
WSP – Wyższa Szkoła Pedagogiczna  
WSPR – Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza  
WSR – Wyższa Szkoła Rolnicza  
WSW – Wojskowa Służba Wewnętrzna  
WSWoj. – Wyższa Szkoła Wojenne  
WWP – Wolna Wszechnica Polska  
YMCA – Young Men’s Christian Association  
YIVO – YIVO Institute for Jewish Research  
ZASP – Związek Artystów Scen Polskich  
ZBoWiD – Związek Bojowników o Wolność i Demokrację  
ZChN – Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe  
ZG – Zarząd Główny  
ZHP – Związek Harcerstwa Polskiego  
ZL-N – Związek Ludowo-Narodowy  
ZLP – Związek Literatów Polskich  
ZMP – Związek Młodzieży Polskiej  
ZMW RP „Wici” – Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”  
ZPMD – Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej  
ZPP – Związek Patriotów Polskich  
ZRP – Związek Robotników Polskich  
ZSL – Zjednoczone Stronnictwo Ludowe  
ZSRS – Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich  
ZUS – Zakład Ubezpieczeń Społecznych  
ZWZ – Związek Walki Zbrojnej  
ŻIH – Żydowski Instytut Historyczny  
ŻOB – Żydowska Organizacja Bojowa





## *Indeks nazwisk*

- Abramowicz Ludwik 216  
Abramowicz Witold 293, 294, 301  
Abramow-Newerly Jarosław 925  
Abramowski Edward 441, 504  
Adamczewski Stanisław 969  
Adamski 586  
Adenauer Konrad 126  
Agnew Spiro T. 728  
Agranovskij Ilja 208  
Aleksander III Wielki 888  
Aleksander III Romanow 98  
Aleksiejew 40  
Aleksy I Romanow 98  
Alicki Józef 819  
Alster Antoni 148, 533  
Amalrik Andriej 732  
Ancel Alfred 367, 369  
Ancewicz Franciszek właśc. Anceničius  
Pranas 188, 211, 215  
Anderman Janusz 329  
Anders Władysław 80, 117, 169, 308,  
331, 333–337, 345, 349, 351–353,  
355, 421, 542, 551, 781, 850, 857,  
901, 915, 943, 957  
Andrzejewski Jerzy 583, 589  
Antosiewicz 458  
Anusz Antoni 145  
Arany János 464  
Arlet Wiesław 189  
Arski Stefan 185, 434, 769  
Askenazy Szymon 240  
Augustyński Zygmunt 774  
Aukštuolaitis Jurgis 217
- Babiński** Waclaw 49–51, 53  
Babiński Witold 108, 109, 936, 937, 938,  
943  
Backus Oswald 577  
Bagiński 455  
Bagiński Kazimierz 93  
Bagiński Henryk 455, 771, 772
- Bagiński Stanisław 301  
Balfour Arthur 220, 223, 224, 231, 1033  
Baliński Ignacy 887  
Baliszewski Dariusz 173–175  
Baluch Jacek 649  
Bańczyk Stanisław 772, 792, 793  
Barańczak Stanisław 511, 625  
Bardach Juliusz 537, 830  
Bardel Franciszek 781  
Bartel Kazimierz 111, 352  
Bartoszewski Władysław 394, 644, 645,  
1002, 1013, 1016  
Baudouin de Courtenay Cezaria 1<sup>o</sup> v.  
Vasmer, 2<sup>o</sup> v. Ehrenkretz, 3<sup>o</sup> v.  
Jędrzejewicz 301  
Baudouin Paul 734  
Beaupoil Charles de hr. Saint-Aulaire  
112, 113, 115, 116  
Bauman Zygmunt 21, 503, 580  
Baumgart Jan 769  
Bazarowski Jerzy 427  
Baziak Eugeniusz 52  
Bazyłow Ludwik 228  
Bąkiewicz Wincenty 167, 176, 177  
Beaupré-Stankiewicz Irena 326  
Beauvois Daniel 261, 655  
Beck Andrzej 645  
Beck Józef 16–20, 22, 24, 25, 341, 352,  
395, 509, 522, 544, 625, 632, 640,  
642, 643, 659, 750, 751, 824, 830,  
933, 952  
Beczkiwicz Zygmunt 458  
Bell Daniel 433  
Belch Stanisław 331  
Ben Philippe wcześn. Norbert Nieświski  
932  
Bena Kamil R. 434  
Bender Ryszard 388  
Beneš Edvard 115, 343, 348, 349, 629  
Berberyusz Ewa 355  
Berek Jan Z. E. 612

- Beria Ławrentij 994  
 Berlin Isaiah 497, 699, 724  
 Berling Zygmunt 846, 847, 983  
 Berlstein Alfred 93, 674  
 Berman Jakub 389, 993  
 Bernanos Georges 926  
 Bernaut Elsa 560, 790  
 Bethell Nicholas 23  
 Bevan Aneurin 334  
 Biegański Stanisław 195, 918, 953  
 Bielatowicz Jan 472, 766, 767  
 Bielecki Czesław ps. Poleski Maciej 949  
 Bielecki Jan Krzysztof 406  
 Bielecki Tadeusz 136, 222, 782, 792, 795  
 Bieńkowska Danuta Irena 572  
 Bieńkowski Witold 1001  
 Bierdiajew Nikołaj 420  
 Bierezin Jacek 511, 631  
 Bierut Bolesław 52, 133, 137, 215, 315,  
 388, 398, 601, 602, 994, 1007, 1009  
 Bijak Jan 808, 809  
 Bilczewski Józef 372  
 Billington James 614, 616  
 Biłogan Bolesław 92  
 Bismarck Otto von 119  
 Bitoński Adam 770, 787  
 Bloch Ernst 439, 441, 443, 447  
 Bloch Karola 439  
 Blum Léon 683, 685  
 Błażyński Zbigniew 840  
 Bniński Waclaw H. 441, 443, 617  
 Boba Imre 577  
 Bobińska Celina 736  
 Bobkowski Andrzej 58, 408, 409, 437,  
 480, 485, 660, 703, 959, 962  
 Bobrowski Czesław 796  
 Bobrzyński Michał 680, 731, 906  
 Bocheński Adolf 280–282, 428, 798  
 Bocheński Józef Maria (Innocenty)  
 Boguszevska Helena 133  
 Boguszevski 236  
 Bojarska Anna ps. Juliusz Nemo 1018  
 Bolesław I Chrobry 521, 627  
 Bolesław III Krzywousty 897  
 Bomse Nuchim 462, 466  
 Bonnet Georges-Étienne 60  
 Bordziłowski Jerzy 456  
 Borejsza Jerzy W. 646, 655  
 Borkowski Jan 31, 32  
 Bornholtz Tadeusz 906  
 Borowik Marek 1006, 1008  
 Borowski Tadeusz 481  
 Borowy Piotr 322  
 Borowy Waclaw 734  
 Bóbr-Tylingo Stanisław 149, 150, 565,  
 567, 569, 572, 623, 624  
 Bór-Komorowski Tadeusz 943, 944, 950,  
 999, 1003  
 Brandys Kazimierz 131, 566  
 Brandys Stanisław 933  
 Bratkowski Stefan 450  
 Bregman Aleksander 523, 776, 779, 792,  
 902  
 Breyer Richard 38  
 Breza Tadeusz 137  
 Brock Peter 559, 565, 566, 569  
 Brodski Iosif 290  
 Brodziński Bohdan 146, 280, 283, 776  
 Bromke Adam 621, 630  
 Broncel Zdzisław 703  
 Broszkiewicz Jerzy 423  
 Brown John 920  
 Broz Josip ps. Tito 143  
 Brückner Aleksander 682, 683, 685, 709  
 Brus Włodzimierz 455, 578, 579  
 Brzeski Andrzej 503, 506, 507  
 Brzeziński Tadeusz 565  
 Brzeziński Zbigniew 102, 281, 565, 596,  
 643, 175, 719, 726, 728, 734, 949–951,  
 953  
 Brzoza Leszek ps. Piotr Skrzynecki 172  
 Brzozowski Stanisław 504, 508, 734, 735  
 Buczek Daniel S. 565  
 Buczek Roman 96, 415, 798  
 Buczek Iwan 369  
 Budzyk Kazimierz 707  
 Budzyńska Celina 400  
 Bugaj Tadeusz 327, 328, 650  
 Bujnicki Teodor 211, 242  
 Bukowski Henryk 716  
 Bułganin Nikołaj 425  
 Bundy McGeorge 719  
 Burke Edmund 239  
 Burnham James 468, 673, 865, 895  
 Bush George 645  
 Buszko Józef 623

- Butz Arthur 623  
 Byrnes Robert Francis 87, 88, 226, 528  
 Byron George Gordon 688
- Camus Albert 131, 422  
 Carr Edward H. 521  
 Carter Jimmy 510, 949  
 Cassou Jean 429, 431  
 Cat-Mackiewicz Stanisław zob. Mackiewicz  
 Stanisław ps. Cat  
 Chajn Leon 965  
 Chałasiński Józef 513, 682, 683  
 Chałupka St. 881  
 Charles Noel 334  
 Charmley John 646–648  
 Chęciński Michał 398  
 Chlebowski Cezary 1014–1016  
 Chmielnicki Bogdan 135  
 Chmielowiec Michał ps. Michał Sambor 38  
 Chmielowski Benedykt 368  
 Chodakowski Jan 1011  
 Chojecki Mirosław 627, 1005, 1007, 1008  
 Chołoniewski Antoni 435  
 Chomiak 992  
 Chomyszyn Hryhorij 352  
 Chopin Fryderyk 325, 722  
 Chruszczow Nikita 146, 147, 150, 193,  
 213, 422, 436, 475, 478, 489, 490,  
 676, 874, 875  
 Chruślińska Iza 399  
 Chrzanowski Ignacy 683, 685  
 Churchill Winston 7–12, 46, 50, 332, 646,  
 789, 840, 951  
 Chwistek Leon 686, 687  
 Chwostow Władimir M. 528  
 Chynczewska-Hennel Teresa 254  
 Ciano Galeazzo 967  
 Ciechanowiecki Andrzej 861  
 Ciechanowski Jan M. 172, 343, 344, 347,  
 349, 621–624, 814–816, 818, 820,  
 939, 914, 943, 944, 953  
 Cienciała Anna M. 220, 22, 31, 96, 165,  
 221, 224, 408–410, 559, 566, 567,  
 569, 587, 590–592, 600, 616, 632,  
 636, 640, 642, 659, 951  
 Cieszkowski August 497  
 Ciolkosz Adam 18, 58, 136, 137, 140, 206,  
 232, 379, 437, 444, 445, 486, 505, 506,  
 540, 559, 562, 566, 591, 616, 682, 683,  
 737, 760, 771, 792, 796, 911  
 Ciolkoszowa Lidia 559, 737  
 Ciosek Stanisław 855  
 Coleman Arthur Prudden 725, 727  
 Coleman Pierre 725  
 Conrad Joseph wcześn. Korzeniowski  
 Józef Konrad 437, 475, 479  
 Corbin Charles 826  
 Craig Gordon A. 522  
 Csorba Tibor 464  
 Curzon George N. 340, 636  
 Custer George Armstrong 956  
 Cwietajewa Marina 496  
 Cybulska Zofia 930  
 Cyrankiewicz Józef 422, 423  
 Czajkowski Nikolaј 185  
 Czaplński Władysław 437  
 Czapska Maria 42, 54, 479, 794, 805  
 Czapski Józef 44, 46, 48, 54, 167, 276,  
 289, 427, 434, 435, 447, 460, 471, 478,  
 683, 687, 694, 740, 741, 783, 794, 894,  
 899, 917, 953, 956, 957, 959  
 Czarnecki 474  
 Czartoryski Adam Jerzy 98, 445, 641,  
 678, 689, 698, 718  
 Czaykowski Andrzej 171  
 Czaykowski Bogdan 911  
 Czechowicz Andrzej 505  
 Czechowicz Józef 112  
 Czerwijowski Faustyn 144  
 Czerwiński Józef 992  
 Czeszko Bohdan 423  
 Czetwertyński Jerzy (Izio) 743  
 Czuchnowski Marian 124, 211  
 Czuma Lubow 232
- D'Abernon Edgar Vincent 115  
 Daladier Édouard 825–827  
 Danilewicz Zielińska Maria 322, 324,  
 333, 335, 383, 763, 894, 898, 962  
 Daniłowicz Richard 565  
 Dargielewicz Piotr 846  
 Davies Norman 616, 629, 633, 663–665  
 Dąbrowina Maria 103, 104, 785, 785, 796  
 Dąbrowska Maria 71, 122, 131, 147–149,  
 152, 423, 429, 448, 481, 486, 584, 711  
 Dąbrowski Jan 703–705

- Dąbrowski Jan Henryk 522  
 Dąbrowski Stanisław 584, 585  
 Dąbski Jan 584, 585  
 Dedecius Karl 38  
 Delibes Michael 955  
 Delmar-Czarnecka Irena 325  
 Delpla François 840  
 Denikin Anton 77, 185, 572  
 Deriabin Piotr (Peter) 230  
 Deruga Aleksy 223, 224, 585, 592, 593  
 Detkens Edward 970  
 Deutsch Karl W. 614, 616, 653  
 Dewicz Janina ps. Nina 794  
 Disraeli Benjamin 657  
 Dmowski Roman 45, 136, 222, 256, 574, 575, 638, 998  
 Dobek Czesław 772  
 Dobroszycki Lucjan 582, 587–589  
 Dobrowolski 482, 484  
 Dobrzański Henryk ps. Hubal, 815, 817, 821  
 Domaniewski Wiesław 30, 732  
 Domino Zbigniew 389  
 Dostojewski Fiodor 420, 489  
 Dowgiałło Jan 859, 560  
 Drabienko Edward 764  
 Drawicz Andrzej 497–499, 502, 723, 733  
 Drawicz Wiera 499, 502  
 Drażkiewicz 245  
 Drobik Marian ps. Dzieciol 1022  
 Dross Armin 437  
 Droz Eugénie 717  
 Drozdowski Marian Marek 244, 841  
 Drucki-Lubecki Ksawery 258  
 Drymmer Wiktor Tomir 20, 22, 605  
 Drzewieniecki Włodzimierz (Walter) 565, 587, 589, 923  
 Dubanowicz Edward 690  
 Dudziński Antoni 170  
 Dunin-Borkowski Piotr 462  
 Duplessis Maurice 51  
 Duraczyński Eugeniusz 345  
 Duroselle Jean-Baptiste 629–632  
 Duszyński Zygmunt 453, 456–458  
 Dvorník František 521  
 Dworzyński Witold 845  
 Dzendzel Henryk 769, 774, 779  
 Dzierżyński Feliks 98, 449, 690, 1030  
 Dziewanowski Marian K. 96, 279, 280, 306, 307, 548, 551, 565, 587, 615, 616, 806  
 Działak Jerzy ps. George J. Flemming  
 Dziewicka-Jokatow Maria 296  
 Dzieciol Witold 570, 571  
 Dziowgo Józef 405  
 Dziuba Iwan 77  
 Eden Anthony 46, 332, 340, 348  
 Ehrenkreutz Andrzej 587  
 Ehrenkreutz Stefan 301, 587  
 Eisenhower Dwight 56, 127, 868, 869  
 Eliot Thomas S. 689, 690  
 Elliot George Fielding 747  
 Engels Fryderyk 180, 488, 507, 713  
 Erdman Jan 999  
 Erlich Aleksander 602, 622, 623, 723, 735  
 Estreicher Karol 240, 730, 731, 733, 735, 737, 785  
 Estreicher-Grodzicka Ewa 104, 777, 785  
**F**  
 Fallenbuchl Zbigniew M. 622  
 Faury Louis 825, 826, 832, 833, 835, 838  
 Faury Yves 832–835, 838  
 Felczak Waclaw 574–576  
 Felsztyn Tadeusz 683  
 Fiderkiewicz Alfred 132, 133  
 Fieldorf Emil ps. Nil 1018  
 Filip Jan 267  
 Filipajtis Eugeniusz 210  
 Filippow Borys wcześn. Borys Filistinski 218–220  
 Fisher Ralph T. 100, 101  
 Flemming George J. zob. Działak Jerzy  
 Floyar-Rajchman Henryk 352  
 Folkierski Władysław 695  
 Fonkowicz Jerzy 458  
 Forbert Adolf 1017  
 Forbert Władysław 1017  
 Fouchet Christian 829  
 Franciszek z Asyżu wcześn. Giovanni Bernardone 477  
 Franklin Benjamin 869, 954, 955  
 Franko Iwan 474  
 Fredro Aleksander 475, 687  
 Freitag Fritz 307  
 Fryderyk Wilhelm II Hohenzollern  
 Fryling Jan 554, 606

- Gabrys Jouzas 226  
Gafencu Grigore 9  
Gaitskell Hugh 422  
Gajewski Stanisław 648  
Gallen Konrad 817  
Galicz Aleksandr 290  
Galczyński Konstanty Ildefons 491  
Gamarnikow Michał 420  
Gandhi Mahatma 468  
Gano Stanisław 171, 172  
Garlicki Andrzej 32, 167, 398, 614, 615, 648, 664, 665, 760, 807–809, 651  
Garlicki Stanisław 32–35  
Garliński Józef 584, 660, 989  
Garrison William Lloyd 920  
Gathorne-Hardy Goeffrey Malcolm 521, 522  
Gauck Joachim 406  
Gaulle Charles de 276, 387, 619, 770, 789, 823, 827, 829, 947  
Gawlina Józef  
Gaxotte Pierre 804  
Gąsiorowska Xenia 571  
Gąsiorowski Zygmunt Jerzy 531, 567, 569, 587, 707  
Gehlen Reinhard 440  
Gella Aleksander 537, 667, 947  
Gerber Rafał 17  
Geremek Bronisław 582  
Gerson Louis L. 230  
Gibney Frank 527  
Giedroyc Henryk 426  
Giedroyc Jerzy *passim*  
Gierat Stanisław 729  
Gierek Edward 455, 602  
Gierowski Józef A. 623, 736  
Gierszewski 141  
Gierszyński Henryk 716  
Giertych Maciej 388  
Giertych Jędrzej 153, 253, 260, 369, 631, 632, 799  
Gierymski Maksymilian 44  
Gieysztor Aleksander 175, 537, 541, 582, 650, 1001, 1003  
Gieysztor Władysław ps. Hoffman 1003  
Gilbert Felix 522  
Gimbutas Marija 576  
Glomp Józef 256, 630, 633, 638, 836  
Gluck Leopold 391  
Godlewski Józef 220, 343  
Golak Paweł 30  
Goławski Michał 611  
Gołębiowski Dariusz ps. Krak. 818, 819, 984, 987  
Gołunskij Sergiej 527  
Gombrowicz Witold 221, 387, 446, 478, 856, 959  
Gomułka Władysław ps. Wiesław 21, 136, 191, 386, 388, 390, 397–399, 408–412, 437, 489, 778, 971, 993  
Gomułkowa Zofia 397  
Gonczyński Franciszek 270  
Gorbaniewska Natalia 237, 270  
Gorączko-Zemak Mieczysław 770  
Goryszewski Henryk 856  
Goślicki Jan 38  
Görlich Joachim Georg 817  
Górnicki Wiesław 788  
Górska Antonina 393  
Górski Karol 709  
Grabowski Mateusz B. 170, 499, 999  
Grandi Dino 302, 972  
Graniewski Marian 453, 458  
Grant Ulysses 869  
Greene Graham 688  
Grekow Borys 876  
Griggs 948, 949  
Grinius Kazys 359  
Grocholski Remigiusz 1015  
Grocholski Stanisław 957  
Gromada Thadeus 565, 566, 568, 569, 587, 589, 615  
Gromyko Andriej 528  
Grosfeld Leon 561  
Gross Feliks 135, 188, 485, 530, 533, 543, 615, 674, 760, 765  
Gross Jan Tomasz 167, 168, 244, 245, 622  
Grot-Rowecki Stefan 977, 1003, 1010, 1011  
Grottger Artur 153  
Gruber Henryk 603  
Gruszka Bruno 774  
Grydzewski Mieczysław 685, 690, 780, 900  
Grzędziński January 557, 617, 789  
Grzymała-Siedlecki Adam 188  
Grzywacz Andrzej 843, 845, 846

- Gun Nerin E. 619, 620, 947  
 Günther Władysław 714  
 Guzy Piotr 213  
 Guzowski 488  
 Gwiazdoski Tadeusz 556  
 Gwizdalska 93
- Habielski Rafał** 338, 339, 660, 661, 664  
**Hachlica Józef** 768  
**Hadler Frank** 662  
**Hahn Hans Henning** 151, 641  
**Halaba Ryszard** 1020  
**Halecki Oskar** 95, 121, 122, 139, 365–367, 525, 573, 585, 587, 589, 591, 695, 901  
**Halicz Emanuel** 455  
**Hall Aleksander** 255, 637, 637  
**Haller Józef** 540–544, 769  
**Hamilton zob. Słojewski Jan Zbigniew**  
**Handelsman Jadwiga** 678  
**Handelsmann Józef** 393  
**Handelsman Marcelli** 681, 689, 999  
**Hankey Robert M.** 336, 337, 343  
**Harriman William Averell** 955  
**Hauptmann Gerhart** 451, 459  
**Hauptmann Jerzy** 38, 44  
**Hegel Georg** 118, 465, 483  
**Heller Michaił ps. Adam Kruczek** 602, 659  
**Helsztyński Stanisław** 713, 714  
**Hemingway Ernest** 50, 682, 684  
**Henryk Sandomierski** 897, 984, 987  
**Hensel Witold** 267  
**Herbst Stanisław** 391, 454  
**Hercen Aleksandr** 77, 463, 688, 736  
**Herling-Grudziński Gustaw** 683, 730, 732, 737, 859, 900  
**Herman Franciszek** 399, 401, 760, 761  
**Hersch Jeanne** 475, 492  
**Hersch Liebmann** 480  
**Hersey John** 681  
**Hertz Aleksander** 443, 445, 481, 485, 486, 543, 674  
**Hertz Zofia** 61, 121, 399, 542, 546, 556, 566, 594  
**Hertz Zygmunt** 292–294, 542, 546, 556, 566, 593, 622, 672, 899, 954  
**Heydenkorn Benedykt** 445, 510, 537  
**Hęciak Paweł** 909
- Hibner Juliusz** 411  
**Hillebrandt Bogdan** 984, 984  
**Hinterhoff Eugeniusz** 786, 818, 819  
**Hippeler Fritz** 747  
**Hitler Adolf** 16, 119, 120, 145, 297, 298, 523, 539, 613, 646, 999  
**Hlond August** 836, 837  
**Hłasko Marek** 434, 498, 524, 566, 732  
**Hochfeld Julian** 533  
**Hoesick Ferdynand** 143  
**Hoffman Jakub** 139  
**Hoffman Jan** 453, 1003  
**Holland Henryk** 146, 259, 435  
**Holzer Jerzy** 260, 637  
**Homer** 485  
**Honigwill Ludwik** 69, 70, 760  
**Hopkins Harry Lloyd** 953–956  
**Horak Stephan M.** 537, 538  
**Horko Tadeusz** 770  
**Hornykiewicz Theophil** 574  
**Hostowiec Paweł zob. Stempowski Jerzy**  
**House Edward** 172, 184, 230, 231, 233, 275  
**Howard Michael** 527  
**Hoym Karl Georg von** 522  
**Hrabyk Kazimierz ps. Tadeusz Mateja** 130, 131, 480, 784  
**Hruszewski Mychajło** 893  
**Hryncewicz Ludwika** 175  
**Huk Bogdan** 392  
**Hulewicz Jan** 322, 682, 763–766, 777, 779–781, 784, 785, 793, 796, 797  
**Hulls Leslie R.** 331
- Howajska-Alberti Irina** 327, 640  
**Ismay Hastings** 12  
**Iwańska Alicja** 572, 720, 723, 958  
**Iwazkiewicz Jarosław** 481, 707, 778, 971
- Jabłonowski Roman** 382, 385  
**Jabłoński Henryk** 503, 732, 779, 796  
**Jackson Andrew** 869  
**Jacobmayer Wolfgang** 988, 989  
**Jagodziński Zdzisław** 242, 799, 843, 844  
**Jakobson Roman ps. Olaf Jansen** 441, 443, 698  
**Jałowiecki Antoni zob. Łojek Jerzy** 838  
**Jan II Kazimierz Waza** 96, 521

- Jan III Sobieski 252  
Jan Paweł II wcześni. Wojtyła Karol 325  
Janiw Wołodmyr 805  
Jankowerny Wojciech 606  
Jankowski Jerzy 38, 658, 1015  
Janta-Polczynski Aleksander 55  
Janta-Polczyńska Maria 468  
Janta-Polczyński Tomasz 468  
Janus Edward zob. Stawar Andrzej  
487–493  
Januszajtis Anna 786  
Japa Józef 104, 716, 762, 776, 777, 781,  
785, 796, 797  
Jarecka Maria 652  
Jarecki Andrzej 652  
Jaruzelski Wojciech 15, 386, 387, 455, 457  
Jasienica Paweł wcześn. Leon Lech Beynar  
479, 503, 533, 537, 588, 589, 902, 905,  
908  
Jasiński Walery (Valerius) 565  
Jasnowski Józef 695, 697  
Jaspers Karl 141  
Jastrzębowski Jerzy 642, 643  
Jastrzębski Artur wcześn. Artur Ritter  
1022  
Jaszczolt Roman 969, 970  
Jaworski Mieczysław 391  
Jazdzewski Konrad 694  
Jedlicki Witold 144, 146, 148, 388, 448,  
711, 768, 805, 914  
Jefferson Thomas 869  
Jelavich Barbara 577  
Jeleńska Teresa (Rena) 681  
Jeleński Konstanty Aleksander 23, 382,  
383, 421, 478, 484, 486, 520, 522,  
630, 632, 640, 681, 700, 784, 878  
Jenne Beniamin Józef 787  
Jeremijew Mychajło 474  
Jerzy ks. Kentu 341  
Jędruch Jacek 653  
Jędruszczak Tadeusz 455, 526, 527, 769  
Jędrzejewicz Janusz 352, 691  
Jędrzejewicz Waław 17–20, 22, 25, 30,  
34, 35, 60, 548, 550, 554, 564, 568,  
589, 599, 606, 608, 612–616, 809  
Joffre Joseph 523  
Jodko Łukasz zob. Łojek Jerzy  
Jogisches Leon ps. Jan Tyszką 137  
Johnson Lyndon B. 719  
Johnson Uwe 141  
Józewski Henryk 148, 352, 1009, 1010  
Jóźwiak Franciszek 994  
Jóźwiak Stanisław 308  
Junosza-Stępowski Kazimierz 429  
Juryś Roman 423  
Kaczmarek Tadeusz 208  
Kaczorowski Ryszard 658  
Kaczyński Marian 769, 970, 972  
Kádár János 387  
Kalinka Walerian 731  
Kalwin Jan 758  
Kamiński Bronisław 428  
Kamiński Franciszek 89, 320  
Kania Stanisław 410  
Kann Robert K. 577  
Karaszkwycz Omelan 465  
Karnicki Aleksander 77, 185  
Karliński 723  
Karp Marek J. 299  
Karpinski 772  
Karpinski Jakub ps. Marek Tarniewski 502  
Karpinski Wojciech 514, 515, 620, 638, 828  
Karpinski Ziemowit 690  
Karsh Yousuf 50, 55  
Karski Jan 258, 415, 636, 637, 668, 669,  
951–953  
Kasprzysiak Stanisław 155  
Katelbach Tadeusz 434, 775, 787, 795  
Kawecki Henryk 134, 145  
Kazimierz I Odnowiciel 257  
Kékštas Jouzas 496  
Kepler Johannes 118  
Kersten Krystyna 383, 582  
Keskula 226  
Keynes John Maynard 114  
Kichmayer Jerzy 401  
Kieniewicz Jan 260  
Kieniewicz Stefan 528, 582, 880  
Kiereński Aleksandr 563, 564  
Kijowski Andrzej 153, 709  
Kisiel Adam 135  
Kisielewski Józef 368  
Kisielewski Stefan ps. Kisiel, Tomasz  
Staliński 89, 436, 503, 533, 578, 600,  
620, 639, 703, 718, 733, 797



- Kisielewski Tadeusz 653, 654  
Kissinger Henry 947  
Klaczko Julian 731  
Kleszczyński Ignacy 29  
Klimecki Tadeusz 171  
Klimkowski Jerzy 351  
Kliszko Zenon 544, 797  
Kluz Stanisław 997, 1002  
Kloczowski Jerzy 844  
Kłosiewicz Wiktor 432  
Kłosowska-Wohlman Nika 208, 242  
Kłosowski Mikołaj 969, 971  
Kmietowicz Frank A. 266  
Koc Adam 197, 558, 746  
Koc Leon 301  
Kocanova Jadwiga 393  
Koczy Leon 205, 588, 589, 695  
Koestler Arthur 681–683  
Kojder Władysław 768  
Kokoszyn Aleksander 457  
Kolaja Jiri 528  
Kolator Alfred 295, 296  
Kolumb Krzysztof 889  
Kołaczkowski Stefan 39, 454, 502, 578, 607, 609, 691  
Kolakowski Leszek 503, 508, 580, 726  
Komar Waclaw 409, 452, 453, 459  
Komarnicki Tytus 130, 139, 442, 531, 539, 544, 559, 573, 792  
Kon Feliks 98  
Konarski Stanisław 883  
Konopczyński Władysław 240, 678–685, 690, 700, 703  
Konopnicka Maria 394, 446  
Kończacki Zbigniew A. 275, 276  
Kopański Stanisław 171, 415  
Kopecký Rudolf 527  
Kopernik Mikołaj 57, 733  
Korbel Josef wcześn. Körbel Josef 545–547  
Korboński Stefan 93, 112, 726, 771, 792, 793, 871, 943, 944, 1002  
Korfanty Wojciech 164  
Kormanowa Żanna 908  
Kornaga Zygmunt 83  
Korowicz Marek 112  
Korzec Paweł 38  
Korzawin Naum 290  
Kosacz Jurij 141  
Koschmieder Erwin 128, 129  
Kosiński Jerzy 662  
Kossakowski Michał Stanisław 185, 540, 542, 546, 547, 806  
Kossowska Stefania 338, 343  
Kostrzewa Robert 250, 253  
Kostrzewski Józef 693  
Kościalkowski Stanisław 220, 274, 285, 286, 703–705, 710, 712, 873, 876, 878–880, 901  
Kościuszko Tadeusz 719  
Kośnik Szczepan 656  
Kot Stanisław 58, 60, 87–90, 93, 103, 104, 121, 139, 164, 254, 322, 336, 337, 340, 342, 352, 448, 478, 486, 617, 682, 709, 712–717, 730, 732, 734, 735, 757, 758, 761, 771, 790, 796, 798, 799, 915, 967  
Kotarbiński Tadeusz 541, 545  
Kotowa Ida 771  
Kott Jan 146, 152, 566, 622, 640, 703, 718  
Kowalczyk Andrzej S. 660  
Kowalczyk Józef 611  
Kowalew Michał 202  
Kowalewski Jan 277, 352, 559, 560, 562, 772, 780, 786–789, 964–968  
Kowalewski Janusz 42, 787, 902  
Kowalewski Władysław 898, 912  
Kowalik Jan 228, 230, 946, 953, 955  
Kowalska Anna 711  
Kowalska Janina zob. Świdarska Hanna  
Kozeński Jerzy 580  
Kościński Ludwik 969, 970  
Kozłowski Leon 264, 265, 352  
Kozłowski Maciej 253, 256, 258, 260  
Kozłowski Stefan W. 38, 41, 116–118, 124, 129, 138, 140, 421, 426, 440, 442, 447  
Kozubowski Bolesław 1001  
Kozniowski Kazimierz 138  
Kozuchowski Józef 743  
Krahelska Helena 999  
Kraśiński Zygmunt 722  
Krasuski Jerzy 534, 535  
Krawczuk Leonid 859  
Krawczyk Jacek 845  
Kreuz-Rzewuski Tadeusz ps. Włodzimierz Dołęga 366, 474, 479

- Krokiewicz Adam 454  
Krońska Irena 501, 503  
Kroński Tadeusz 454, 516, 517  
Król John 728  
Król Marcin 31, 512, 620, 658  
Królikowski Roman ps. ERKA 574–576, 578  
Kruczek Adam zob. Heller Michał  
Kruczkowski Leon 481  
Krukowska Nika zob. Kłosowska-  
-Wohlman Nika  
Krupski Marian 405  
Kryłow Iwan 866  
Krynicky Ryszard 511  
Krywicky (Krivitsky) Walter 767, 768  
Krzeczunowicz Kornel 339  
Krzymuski Kazimierz 969, 970  
Krzywicki Ludwik 701  
Krzywicki-Herbut Jerzy 705, 734  
Krzyżanowski Adam 600, 706, 730, 731, 765, 769, 922  
Krzyżanowski Bronisław 217, 226, 234, 235, 301  
Krzyżanowski Jerzy R. 622, 837, 922, 959  
Krzyżanowski Julian 541  
Krzyżanowski Ludwik 725, 734  
Kubacki Wacław 133, 133  
Kucharski Witold ps. Wicher 819  
Kucharzewski Jan 420, 439, 689, 731, 734–737  
Kuczyński Waldemar 410  
Kukiel Marian 104, 121, 125, 127–130, 139, 186, 191–194, 240, 447, 536, 551, 570, 577, 588, 593, 603, 684, 689, 695, 698, 714, 718, 719, 736, 737, 779, 792, 865, 866, 876, 908, 911  
Kulczycki Jerzy 611, 791, 797, 948  
Kulski Władysław W. 610  
Kunert Andrzej Krzysztof 173  
Kunicki Tadeusz 122  
Kunstmann Heinrich 734  
Kuraś Józef ps. Ogień 1019  
Kurdybacha Łukasz 713  
Kurek Jalu 133  
Kuroń Jacek 498  
Kuropieska Józef 172, 382, 414, 453, 457  
Kusielewicz Eugen 566, 568, 569, 587, 719, 725, 726, 728, 732, 734  
Kuśmierek Józef 828  
Kutrzeba Stanisław 97  
Kuusinen Otto 582  
Kwaśniewski Aleksander 654, 656, 657  
Kwiatkowski Eugeniusz 28, 765, 769  
Kwiatkowski Michał Franciszek 90, 780, 894, 900, 901, 915  
Kwiecień Marcin 845  
Laeuen Harald 134, 135, 149, 473  
Lam Stanisław 684, 782  
Lampe Alfred 410, 979  
Lanckorońska Karolina 540, 695, 696  
Landau Zbigniew 28, 30, 769  
Lang Henry J. 590, 591  
Lang Krzysztof 452  
Langman Jerzy 369, 370  
Lanza d'Ayeta Blasco 967  
Laval Pierre 947  
Lazer 482  
Le Pen Jean Marie 298  
Lebiediew Wiktor 980  
Lechoń Jan właśc. Leszek J. Serafinowicz 662  
Lechowicz Włodzimierz 389  
Leczyk Marian 231  
Ledebur-Wicheln Eugen 114  
Lederer Jiří 628, 921  
Lednicki Wacław 420  
Legowicz Jan 454  
Leigh John 708  
Leinwand Aleksander 455, 460  
Lem Stanisław 387  
Lemberg Eugen 142  
Lenin Władimir I. właśc. Uljanow Władimir I. 79, 181, 185, 205, 369, 383, 424, 631, 674, 723, 973  
Lerski Jerzy J. 228, 246, 247, 594, 622, 627, 951, 1014–1016  
Leski Kazimierz ps. Bradl 1022  
Lewak Adam 678, 684  
Lewandowski Józef 40, 41, 224, 240, 241, 438, 450, 451, 586, 589, 591, 599, 601, 603, 650, 729  
Lewicka-Howells Jadwiga 326  
Lewicki Anatol 213, 428, 680, 683  
Lewin Izaak 566  
Lichten Józef 485, 486, 543, 565, 566, 674

- Lieberman Herman 69, 760, 761, 761, 765, 766, 779  
 Lieberman Stefania 760, 761  
 Lilpop Aniela I° v. Mieczysławska, II° v. Raczyńska 523, 703  
 Lincoln Abraham 869, 911  
 Lindenau Karl Heinrich von 653  
 Lipiński Edward 375  
 Lipski Jan Józef 515, 541, 706, 707  
 Lipski Józef 122, 686, 687  
 Lishchynski Mychajło 309  
 Listowel hr. wcześn. Hare Judith 964–967  
 Litauer Stefan 341, 344, 346, 347  
 Litwin Aleksander 924  
 Lloyd George David 185, 920, 954  
 Loepfe Alfred 470  
 Löwenthal Richard 42  
 Lubacziwski Myrosław 327  
 Lubaczko Iwan S. 224, 233  
 Lubomirski Eugeniusz 606, 610, 900  
 Lubomirski Jerzy 722  
 Ludat Herbert 38, 142  
 Ludendorf Erich 226  
 Łukša (Łuksza) Kazimieras 297  
 Luksemburg Róża 136, 137, 373–379, 384, 437, 551  
 Lundgreen-Nielsen Kay 614, 616  
 Lurczyński Mieczysław 813  
 Lypynsky (Łypynski) Wjaczesław K. 574
- Łabędź Leopold 18, 947  
 Ładoś Aleksander 359, 584, 585  
 Łapski Eustachy 374  
 Łatyński Marek 33, 925, 926  
 Ławrinenko Jurij 435  
 Ławruk Bohdan 149  
 Łazowski Tadeusz 969  
 Łempicki Zygmunt 117  
 Łepkowski Tadeusz 579, 582, 583, 633  
 Łewycki Borys 213, 428, 995  
 Łętowska Ewa 851  
 Łobodowski Józef 140, 258, 308, 309, 366, 367, 370, 462, 698, 794, 871, 902, 1013  
 Łojek Jerzy ps. Łukasze Jodko, Antoni Jałowicki 243, 620, 630, 838, 839  
 Łossowski Piotr 643, 647  
 Łoś Stanisław 88, 89
- Łubieński Ludwik 20, 22, 165, 167, 169, 170, 175, 606, 608, 834  
 Łubieński Tomasz 621, 622  
 Łukasiewicz Juliusz 553, 554, 686, 687  
 Łysiak Oleh 306, 307, 309, 551
- Machajski Jan Waclaw ps. A. Wolski 217, 218, 220  
 Macierewicz Antoni 406, 407, 1007  
 Maciolek Józef ps. Nowak 773  
 Mackiewicz Józef 216, 218, 224, 282, 283, 296, 297, 428, 558, 561, 565, 567, 572  
 Mackiewicz Stanisław ps. Cat 50, 51, 56, 209, 275, 277, 281, 282, 295, 330, 332, 339, 355, 423, 537, 541, 544, 545, 684, 767, 824, 871, 895  
 Maczek Stanisław 982, 983  
 Madách Imre 646  
 Madaj Mieczysław Jan 599  
 Madajczyk Czesław 173  
 Majski Iwan 204, 331, 332  
 Makowiecki Jerzy 1000–1003  
 Maksimow Władimir 290  
 Malewska Hanna 885  
 Malinow 137  
 Małcużyński Karol jr. 857, 901  
 Man Hendrik de 119, 445  
 Mandelsztam Osip 496  
 Mangin Charles 114  
 Mann Thomas 117  
 Manteuffel Tadeusz 195, 532, 534, 542, 561, 563, 581, 587–593, 705, 719–721, 805–808, 879, 890, 891, 896, 908, 918  
 Marat Stanisław 408  
 Marchlewski Julian 98, 185, 206, 584, 585  
 Maresch Eugenia 340, 343  
 Margonin Julius 525  
 Maria Ludwika Gonzaga 521  
 Markert Werner 119–121, 124, 125, 127, 128, 139, 440–443  
 Marks Karol 180, 483  
 Mars Witold T. 529  
 Martynow Leonid 496  
 Matuszewski Ryszard 491  
 Maulnier Thierry 688  
 Maurras Charles 368, 804  
 Mayenowa Maria Renata 707

- Mayer Stefan 167–170  
Mayewski Paweł (Paul) 533  
Mazepa Iwan 435  
Mazewski Alojzy 726, 729, 949  
Mazowiecki Tadeusz 387, 406, 644, 645, 852  
Mazur Franciszek 456  
Mazur Grzegorz 843  
Mączak Antoni 721  
Melcer 482, 484  
Mendog 927  
Mereżkowski Dmitrij 441  
Merriman John 634  
Měšť'an Antonín 628, 629  
Meysztowicz Aleksander 303  
Meysztowicz Walerian 139, 141, 295, 296, 303, 367, 444, 540, 570, 571  
Micewski Andrzej 42, 256, 558, 638, 856  
Michalak Kazimierz 398  
Michalkiewicz Kazimierz 226  
Michalski Krzysztof 648, 684, 975  
Michałowski Jerzy 730  
Michałowski Mieczysław ps. Witold 986  
Michałowski Zygmunt 438  
Michniewicz Władysław 177  
Michnik Adam 19, 255, 517, 630, 637, 644, 658, 924, 926  
Michta Norbert 455  
Micevičius-Kapsukas Vincas 198  
Mieczkowski Bogdan 533  
Miedziński Bogusław 71, 108, 123, 277, 538, 549, 567, 569, 755  
Mierosławski Ludwik 678, 718  
Mieroszevska Ewa 608, 657  
Mieroszevska Jadwiga (Inka) 611, 659  
Mieroszevska Maria 657  
Mieroszevska Monika 610  
Mieroszevski Juliusz ps. Londyńczyk 12, 48, 129, 152, 154, 310, 392, 432, 434, 437, 440, 442, 467, 470, 484, 486, 491, 520, 525, 534, 552, 608, 610, 611, 630, 564, 655, 657, 664, 666, 672, 673, 675, 714, 784, 804–806, 865, 867, 879, 885, 902, 904, 910, 959  
Mieroszevski Kazimierz 655  
Mieroszevski Sobiesław 654  
Mierzwa Stanisław 719, 762, 779  
Mijal Kazimierz 25  
Miketta Janusz 469  
Mikiciuk Stanisław 43, 435  
Mikke Jerzy 638, 639  
Mikołaj II Romanow 748  
Mikołajczyk Marian 796  
Mikołajczyk Stanisław 87, 93, 117, 118, 136, 244, 414, 415, 715, 717, 759, 760, 762, 765, 769, 772, 783, 786, 787, 789, 792, 793, 796, 799, 915  
Mikołajewski 463  
Miller-Unterberger Betty 617, 778  
Miłosz Czesław 83, 112, 115, 211, 226, 280, 292, 429, 438, 467, 469–471, 476, 478, 482, 486, 491, 497, 514–516, 530, 578, 607, 658, 662, 674, 696, 697, 726, 728, 729, 734, 784, 900, 902, 1013  
Miłosz Oskar 216, 218, 220  
Miron wcześn. Cristea Elie 745  
Mirowicz Ryszard 170  
Mitkiewicz-Żółtek Leon 11  
Młynarski Bronisław 291, 769  
Moczulski Leszek ps. Natalia Naruszewicz 994, 998  
Modelski Izidor 165, 173, 352, 846  
Modzelewski Karol 498, 650, 778, 851, 855  
Mollet Guy 422, 476  
Mołojec Bolesław 410  
Mołojec Zygmunt 410  
Mołotow Wiaczesław 199, 237, 261, 539, 994  
Monfort Henri de 678, 681  
Montesquieu Charles de 404  
Moravia Alberto 133  
Morawski 29  
Morawski Jerzy 578, 787  
Morawski Kajetan 123, 128–130, 139, 352, 531, 571–573, 846  
Morawski Stefan 502, 578  
More (Morus) Thomas 183  
Morley Charles 87, 587, 589, 615  
Mossor Stefan 401  
Mostwin Danuta 443, 445, 446, 531, 920  
Mościcki Ignacy 9, 10, 72, 176, 767, 822, 828, 842, 850, 857  
Mrozowski Stanisław 596  
Mrożek Sławomir 154, 631  
Mudryj Wasyl 352

- Muskie Edmund 726  
 Mussolini Benito 145, 799  
 Mützenmacher Józef ps. Mieczysław  
     Redyko, Jan Alfred Reguła 94, 410  
 Muzyczka Ludwik ps. Benedykt 57, 62–64  
 Mycielski Zygmunt 583  
 Mysłek Władysław 579
- Nabokov Nikolas 712  
 Nagieć Celestyn 282  
 Najder Zdzisław 949, 1009, 1012, 1013,  
     1021  
 Namier Lewis B. 686–688  
 Narbut-Łuczynski Aleksander 567, 581  
 Narutowicz Gabriel 457, 657, 971  
 Narutowicz Stanisław 217  
 Nazarewicz Ryszard 984, 987  
 Nechay Adam 466  
 Nelson Russell 98  
 Newerly Igor 133  
 Niekrasow Wiktor 290  
 Niemirydz Jerzy 58, 617  
 Nieuważny Florian 374  
 Niewiadomski Eligiusz 657  
 Niezbrzycki Jerzy ps. Ryszard Wraga  
     168, 225, 546, 548, 550, 556  
 Nitsch Kazimierz 365  
 Noël Léon 334, 624, 634–636  
 Norwid Cyprian Kamil 452, 485, 714  
 Noskowicz-Bieronowa Helena 415  
 Nowak Grażyna zob. Świdarska Hanna  
 Nowak Jan wcześn. Jeziorański Zdzisław  
     386, 388, 393, 448, 621, 622, 656–658,  
     702, 872, 873, 893, 916, 942–944, 946,  
     949, 950, 953, 957, 972, 1021  
 Nowak-Dłużewski Juliusz 970  
 Nowakowski Marek 389, 390  
 Nowakowski Tadeusz 437, 1012  
 Nowakowski Zygmunt 103, 339, 875,  
     877, 908  
 Nowiński Tadeusz 168  
 Nowosielski Antoni zob. Salmonowicz  
     Stanisław  
 Nowotko Marceli 410, 977, 980, 1022
- Odłożolik Otakar 566  
 Odojewski Włodzimierz 1012, 1013  
 Odrobny Kazimierz 792
- Ogórek Mirosław 431  
 Okulicki Leopold ps. Niedźwiadek 943,  
     1014, 1015  
 Okulicz Kazimierz 38, 140, 218, 220, 242,  
     277, 278, 281–285, 292–296, 300,  
     301, 927  
 Olechowski Andrzej 861  
 Olejarczyk Kazimierz 565  
 Oleksy Józef 406  
 Olszanskij Prochor 584  
 Olszewski Jan 393  
 Onyszkiewicz Janusz 654  
 Ordin-Naszcokina Atanazy 96  
 Ordonówna Hanka właśc. Tyszkiewicz  
     Maria Anna ps. Weronika Hort 244  
 Orłoś Kazimierz 733  
 Orwell George wcześn. Blair Eric Arthur  
     112, 681, 683, 685, 732  
 Osiecka Agnieszka 954  
 Osmańczyk Edmund 112, 115  
 Osóbka-Morawski Edward 979  
 Ossowska Maria 711  
 Ossowski Stanisław 322, 328, 542  
 Osterwa Juliusz 746  
 Ostrowski Janusz 609  
 Otton III 520, 679  
 Owczarek Lucjan 339
- Paasikivi Juho  
 Paczkowski Andrzej 175  
 Paderewska Helena 188  
 Paderewski Ignacy Jan 185, 187, 188,  
     190, 226, 231–233, 574, 575, 780  
 Pakštás Kazys 359  
 Palazzeschi Aldo 133  
 Palle-Zaleska Maria (Maryla) 530, 534  
 Palmerston Henry 694  
 Panaś Józef 774  
 Pangal Ion (Jean) 964, 965  
 Panucewicz Waclaw 231, 233  
 Panufnik Andrzej 116  
 Paprocki Stanisław 364, 366  
 Parandowski Jan 131, 470  
 Parczewski 727  
 Parnicki Teodor 118, 124, 130, 131, 368,  
     480, 672, 701, 704, 705, 716, 871  
 Parys Jan 131, 470, 481  
 Pasternak Borys 435, 496, 732

- Pasternak Leon 778  
Paszkiewicz Henryk 99, 101, 121, 125,  
139, 695  
Paszkiewicz Mieczysław 612  
Paszkowski Lech 837  
Paszkowski Roman 457  
Patek Stanisław 226, 229, 230, 234, 235  
Paul Tadeusz 762, 772, 790  
Paweł I Romanow 97  
Pawlikowski Michał Gwalbert 368  
Pazurkiewicz Stanisław 476, 479  
Pehr Otton 679  
Pelczyńska Wanda 297  
Pelczyński Tadeusz 96, 105, 796, 797,  
830, 937, 945, 946, 1011, 1017  
Pelenski Jarosław 327  
Penderecki Krzysztof 609  
Perlmutter Oscar W. 723  
Pestel Paweł 98  
Peszczyński Mieczysław 31, 32  
Petlura Semen 77, 198, 549–551, 557,  
558, 559, 564, 565, 612  
Petöfi Sándor 464  
Peyrefitte Roger 137  
Philip 712, 713  
Philip André 422  
Piasecka 173  
Piasecki Bolesław 541, 558, 708, 786,  
836, 1000, 1001  
Piasecki Julian 173, 746  
Piasecki Sergiusz 467, 470, 471  
Picchio Riccard 735  
Pietrkiewicz Jerzy 330  
Pietrzak-Pawłowska Irena 908  
Pigoń Stanisław 88, 89, 544, 681, 683,  
685, 715, 717, 779, 780  
Pilichowska Halina 681, 686  
Piłsudska Aleksandra 612  
Piłsudski Bronisław 79  
Piłsudski Jan 293, 295, 301  
Piłsudski Józef 17, 33–35, 55, 68, 77,  
79, 145, 169, 171, 185, 187, 190,  
194, 195, 214, 217, 220, 222, 226,  
231, 276, 277, 283, 293, 295, 346,  
365, 394, 421, 446, 522, 549–552,  
557–559, 564, 567, 612, 615, 646,  
647, 672, 689, 747, 760, 767, 769,  
807–809, 850, 857  
Pipes Richard 564, 587, 602, 659, 724  
Pirenne Henri 691  
Pisanello właśc. Antonio Pisano 446  
Piszczkowski Tadeusz 222, 611, 780,  
964–968  
Pius IX wcześn. Giovanni Ferretti 371  
Pius X wcześn. Giuseppe Sarto 364  
Pius XI wcześn. Achille Ratti 369  
Pius XII wcześn. Eugenio Pacelli 365, 369  
Platon 477  
Pluszcz Leonid 237  
Płoski Józef 773  
Płoski Stanisław 533, 768  
Pobóg-Malinowski Władysław 9, 28,  
58–60, 159–161, 526, 558, 689–691,  
752, 795, 890, 895, 898, 904, 907  
Pociecha Władysław 701, 924  
Podgórska Wanda ps. Wera Wąsowicz  
388, 390  
Podoski Bohdan 296  
Poksiński Jerzy 414, 416, 417  
Polaczek Stanisław 652  
Poleski Maciej zob. Bielecki Czesław  
Pomian Andrzej 486, 942–945, 1011  
Pomian Grażyna 386  
Pomian Krzysztof 501, 503, 654, 666  
Pomianowski Jerzy 859  
Poniatowski Juliusz 352, 775  
Poniński Alfred 165, 166  
Popiel Karol 570, 571, 760, 780, 787, 791,  
795, 796  
Popławski Andrzej ps. Andrzej Sudeczko  
1000, 1001  
Poradowski Michał 631, 632  
Poręba Bohdan 850, 854  
Possevino Antonio 96, 98  
Potocka Delfina 722  
Potocki Jerzy 535, 582, 590  
Pozemski 770, 771  
Pragier Adam 279, 679, 780  
Prażmowski Władysław ps. Belina 145  
Prądyńska Maria (Maja) 70, 277, 678,  
680, 681, 685  
Pręgowski Zdzisław 34, 35  
Pricak Omelian 576, 728–730  
Prokop Marek Piotr 837  
Prus Bolesław wcześn. Aleksander  
Głowacki 436, 470

- Prus Edward 374  
 Prus-Bogusławski Andrzej 844  
 Prystor Aleksander 218, 220, 293, 295  
 Przewłocki Marian 427  
 Przyboś Julian 441, 491, 784  
 Przygoński Antoni 398, 408  
 Przyłuski Leon 371  
 Ptaczek Józef 1012  
 Puacz Edward 775, 779  
 Puchalska-Hibner Irena ps. Bożena 411  
 Putrament Jerzy 215, 481, 733
- Rabin Mojżesz 39**  
 Rachwał 322  
 Raczyński Edward 7, 9, 10, 12, 13, 60,  
 130, 186, 340, 342, 343, 345, 346,  
 352, 420, 605–607, 643, 951, 953,  
 964, 967, 968, 973, 1020  
 Raczyński Roger 10, 28, 166, 323, 352,  
 828, 829, 968  
 Radecka Maria 58  
 Radek Karol 114  
 Raina Peter 15, 16, 18, 19, 21, 23, 25, 933  
 Rakowski Janusz 27, 29–31, 34, 35, 395  
 Rasputin Grigorij 748  
 Raštikis Stasys 605  
 Rataj Maciej 322, 352, 765, 791  
 Rathenau Walther 114, 115  
 Rawski Tadeusz 173  
 Reale Eugenio 23  
 Reid Thomas Mayne 94  
 Rembrandt van Rijn Hamerszoon 56  
 Retinger Józef Hieronim 164, 343, 344,  
 346, 644, 794, 795  
 Rey-Krawiec Lucienne wcześn. Gacka  
 Aniela 677, 761  
 Rhode Gotthold 37, 39, 42–44, 142, 293,  
 995  
 Ribbentrop Joachim von 160, 237, 261  
 Ritter-Jastrzębski Artur zob. Jastrzębski  
 Artur  
 Roberts Henry L. 522  
 Rodziewicz Romuald 817  
 Rogala Jan 452  
 Rogowski Bazyli 752, 753, 830  
 Rogoyski Doman 606, 831, 834  
 Rojek Wojciech 842  
 Rokossowski Konstanty 83, 84, 453
- Rola-Żymierski Michał zob. Żymierski  
 Michał  
 Rolich 96, 100, 101  
 Rollet Henri 636  
 Romanowicz Zofia 872, 1013  
 Romaszewski Zbigniew 393  
 Romer Adam 763, 780  
 Romer Andrzej Tadeusz 644, 645  
 Romer Tadeusz 45, 47–49, 54, 565, 605,  
 606, 608  
 Romer (Römer) Michał 216, 219, 220,  
 225, 227  
 Roos Hans 119, 120, 149, 150, 441, 444  
 Roosevelt Franklin Delano 158, 300, 869,  
 938, 939, 948, 949, 651, 954, 955  
 Roosevelt Theodore 869  
 Ropp Edward 226  
 Rosenfeld Oreste 761  
 Rosset Aleksander de 567  
 Rostworowski Emanuel 582  
 Roszkowski Wojciech ps. Andrzej Albert 243  
 Rothfels Hans 119  
 Rothstein Andrew 340  
 Rothschild Joseph 565, 566, 569, 577  
 Rounault Jean wcześn. Biemel Rainer 475  
 Rousset David 47  
 Rowicka-Mielczarska Irena 1010  
 Rozłubirski Edwin 403  
 Rozmanit Tadeusz 783  
 Różewicz Tadeusz 709  
 Rubel Maximilien 724, 893  
 Rubin Władysław 12  
 Rudnycka Miłena 438  
 Rudzińska Anna 443, 505, 529, 530,  
 532–535, 542, 543  
 Rudzka Walentyna 587  
 Rudzki Adam 526, 532, 971  
 Ruiz Juan 926  
 Rusinek Zygmunt 93  
 Rutkowska Małgorzata 260  
 Rybicki Józef 63, 64  
 Rybowicz 469  
 Rychcza 257  
 Rykaczewski Erazm 98  
 Rzepecki Jan 991, 992, 1009, 1010
- Sabbat Anna 322  
 Sabbat Kazimierz 165, 322, 957

- Sadowski Ludwik 166, 167  
Saint-Aulaire zob. Beaupoil Charles de  
Salmonowicz Stanisław ps. Antoni  
Nowosielski 57, 59–62, 64  
Saltykow-Szczedrin Michail 79  
Sandauer Artur 482, 718  
Sarbiewski Maciej Kazimierz 734  
Šaulys Jurgis 359  
Savery Frank 349, 350  
Sawinkow Borys 185, 235, 435, 549, 567,  
739–742, 756  
Schacht Hjalmar 298  
Schaff Adam 195, 501, 543, 580, 675  
Schapiro Leonard 184, 185  
Schelling Fredrich Wilhelm 118  
Schenker Alexander 735  
Scherer-Wirsky Olga 503, 505  
Schopenhauer Arthur 464  
Schramm Gottfried 38  
Séguenny André wcześn. Ściegienny  
Andrzej 43  
Serednicki Antoni 374  
Seton-Watson Hugh 184  
Shalikashvili John 858  
Sharp Samuel L. 520–523  
Shneiderman Samuel L. 527  
Sieczkariw Wsiewołod 734  
Siekierski Maciej 173  
Siemaszko Zbigniew S. S. 224, 793, 794,  
813–816, 818, 819  
Sieniewicz Konrad 18  
Sienkiewicz Henryk 443  
Sieradzki Józef 185  
Siergiejczyk Tadeusz 841  
Sieriebriakowa Galina 794, 795, 841  
Sierocki Tadeusz ps. T.J.W. 1020  
Sikorski Edward 400  
Sikorski Radosław (Radek) 633  
Sikorski Władysław 11, 12, 56, 91, 93,  
104, 158, 164, 166, 171, 175, 176,  
187, 204, 330, 331, 333, 335, 340, 341,  
343–346, 348, 350, 352, 593, 626, 627,  
643, 666, 775, 779–780, 783, 787, 823,  
844, 850, 854, 857, 894, 965  
Silva Umberto 672, 675  
Siła-Nowicki Władysław 251, 252, 255  
Siniawskij Andriej ps. Abram Terc 290,  
435, 530  
Sitarski Dariusz 807, 808  
Sito Jerzy S. 459  
Skalmowski Wojciech ps. Maciej Broński  
632  
Skalkowski Adam 689  
Skierski Kazimierz Zenon 369  
Skinder Tadeusz 166, 167, 169  
Składkowska Jadwiga 169  
Składkowski Sławoj Felicjan 28, 65–72,  
167–170, 352, 748, 754, 783, 787  
Skrzynecki Piotr zob. Brzoza Leszek  
Skrzypek Stanisław 270  
Skrzywan Kazimierz Stanisław 168  
Skwarczyński Adam 214, 395  
Skwarczyński Paweł 97  
Skwarczyński Stanisław 752  
Sławek Walery 395  
Słojewski Jan Zbigniew ps. Hamilton 718  
Słonimski Antoni 541, 711  
Słowacki Juliusz 143, 188, 746  
Słucki Arnold 496  
Smal-Stocki Roman 95  
Smogorzewski Kazimierz 785  
Smolka Stanisław 909  
Srnkovský Josef  
Smuts Jan Christiaan 331  
Sobieski Jakub 95, 685  
Sobieski Wacław 95, 680, 685  
Soboniewski Stefan 346  
Socha Łukasz zob. Turlejska Maria  
Socha Ryszarda 390  
Sokalski Wojciech 772  
Sokolnicki Michał 112, 113, 116, 122,  
129, 531, 549, 553, 555, 556, 715  
Sokół (Sokol) Irena (Irene) 92, 565, 566,  
568, 569  
Sokół Franciszek 90, 93  
Solorz-Żak Zygmunt 862  
Solski Wacław 134  
Solski Zbigniew wcześn. Kazimierz  
Rolewicz 773  
Solowij Tadeusz 53–55, 75  
Soltan Jerzy 622  
Solżenicyn Aleksander Solżenicyn  
Aleksandr 75, 167, 234, 235, 286,  
327, 640–642  
Sonnenfeld Helmut 938, 940  
Soroka Tomasz (Thomas) 98, 101



- Soroka Waclaw 81, 82, 84, 88, 92, 95, 99,  
101, 103, 105, 532, 565, 569, 587, 589,  
615, 771
- Sosabowski Stanisław 108
- Sosiński Bronisław 971
- Sosnkowska Jadwiga 937, 938
- Sosnkowski Kazimierz 49, 107–109, 194,  
347, 348, 415, 549, 567–569, 612,  
779, 835, 836, 842, 937, 938, 643
- Sowińska Stanisława ps. Barbara 388
- Spengler Oswald 465
- Spychalski Marian 390, 397, 399, 401,  
410, 450, 451, 453, 455–458, 489,  
732, 979
- Sroka Mieczysław 734
- Szrednicka Julia Jolanta von 443
- Staar Richard 223, 245
- Stachiewicz Waclaw 343, 581, 623, 822, 940
- Stachiw Matwój 586
- Stalin Iosif W. wcześn. Dżugaszwili  
Iosif W. 16, 46, 52, 132, 136, 137,  
146, 147, 185, 193, 198, 332, 348,  
383, 425, 489, 523, 536, 631, 675,  
676, 723, 767, 824, 948, 949, 954,  
955, 957, 973, 994
- Staliński Tomasz zob. Kisielewski Stefan
- Staliszewski Jan wcześn. Jan Tarka 290
- Staliszewski Jerzy Edmund 290
- Stambolijski Aleksander 82, 88
- Staniewicz Witold 283–285, 293, 295, 301
- Stanisław August Poniatowski 352, 775
- Stańczyk Tomasz 303
- Starczewski Adalbert 98
- Starewicz Artur 397, 797
- Starr S. Frederick 508
- Starzeński Paweł 19, 20, 22
- Staszic Stanisław 258, 501
- Stawar Andrzej wcześn. Janus Edward  
ps. Paweł Treska 382, 384–493, 529,  
530, 533
- Stefan I Batory 96
- Steffen Augustyn 365
- Steindel Joanna 767
- Steinhaus Hugo 491
- Stempowski Jerzy ps. Paweł Hostowiec  
111, 115, 118, 121, 125, 128, 131,  
135–137, 140, 143, 144, 147, 150,  
154, 155, 435, 462, 464, 465, 467,  
471, 474, 486, 493, 660, 686, 717,  
871, 962, 963
- Stomma Stanisław 89, 294, 436
- Stone Shepard 705, 706
- Stpiczyński Wojciech 746, 753
- Straszewicz Czesław 102, 112, 476
- Straszewicz Stefan 969
- Strobel Georg 38, 41
- Stroński Stanisław 157, 158, 160, 161,  
164, 368, 524, 775
- Strug Andrzej wcześn. Gałęcki Tadeusz 132
- Struve Gleb 218
- Strzałko Maria 709
- Strzelecki Ryszard 456, 500
- Strzelecki-Gomułka Ryszard 397
- Strzetelski Stanisław 366, 367
- Studnicki Władysław 272, 278–282
- Studnicki-Gizbert Konrad 278
- Stykolt Stefan 444, 445, 793
- Stypułkowski Andrzej 18, 1007
- Stypułkowski Janusz 969, 970
- Stypułkowski Jerzy 969, 970
- Stypułkowski Zbigniew 47, 793, 970, 971
- Suchcitz Andrzej 163–169, 171, 172, 174,  
177, 355, 842, 1016, 1017
- Suchocka Hanna 406, 851, 853
- Sudolski Zbigniew 722
- Sugar Peter 577
- Sukiennicka Halina 183, 184, 296
- Sukiennicki Wiktor 179, 181–188,  
190–194, 197, 198, 201, 203, 205–  
208, 210, 212, 213, 215, 217, 220,  
222–224, 226, 228–230, 232–236,  
238–247, 273, 438, 543, 547–551,  
564, 585, 592, 593, 614, 734, 798
- Suleja Włodzimierz 33
- Sulewski Wojciech 149, 150, 428, 982
- Sulik Bolesław 322, 911
- Sulima-Kamiński Andrzej 249, 250, 252,  
255, 256, 259, 587, 607, 609, 638, 669
- Sulimirski Tadeusz 263, 264, 266, 267,  
693, 695
- Suszko Roman 431
- Suworow Aleksandr 76 522
- Swianiewicz Jerzy 42
- Swianiewicz Stanisław 181, 244, 269,  
271–276, 279, 281, 283–293, 295–304,  
798, 799, 859, 957

- Swianiewicz Witold 302  
Swianiewicz-Nagięć Maria 282  
Swianiewiczowa Olimpia 282, 283  
Sworakowski Witold S. 302  
Sym Igo 429  
Symmons-Symonolewicz Konstantin 635  
Synowiecki Adam 92  
Sysyn Frank 254, 643  
Syzdek Bronisław 397  
Szaflik Józef R. 790  
Szaflik Dimitri 858  
Szandruk Pawło 305–309, 542, 547, 548, 550–552, 781, 788, 858  
Szaniawski Klemens 450  
Szarota Tomasz 1010, 1011  
Szary 586  
Szczepański Jan 455, 501, 502, 505, 508, 511, 533, 537, 541, 543, 580  
Szczepański Jan Józef 711  
Szczęśniak Antoni 391, 392  
Szczęśniak Bolesław 566, 587  
Szelburg-Zarembina Ewa 877  
Szepetycki Andrej 364–366, 368, 370, 474, 479  
Szeremietiew Romuald 393  
Szerer Mieczysław 385, 401  
Szlachcic Franciszek 397, 505  
Szmigielski Jan 969, 970  
Szmirkowski Tadeusz 969, 970  
Szołochow Michaił 490  
Szumowski Tadeusz 11, 12  
Szymański Antoni 97  
Szymański Janusz 845  
Szyszko-Bohusz Zygmunt 296
- Ścibiorek Bolesław 768  
Ślesińska Alina 429, 430  
Śmigły-Rydz Edward 170, 173–175, 339, 574, 600, 740, 741, 743–748, 750–755, 828  
Światło Józef Józef 52, 313, 316, 318–320, 482, 994  
Świątek Romuald 941, 957  
Świdarska Hanna ps. Grażyna Nowak, Janina Kowalska 321, 322, 324–330, 332, 335–340, 342, 345–347, 349–355, 845
- Świdorski Bolesław 67, 447, 485, 714, 786, 875, 877  
Świechowski Marian 294  
Święcicki Tadeusz 38, 195, 277  
Świątek Ryszard 648  
Świrski Czesław 194, 195, 205  
Świtalski Kazimierz 612–614, 648
- Tabisz Stanisław 769  
Taborski Bolesław 896  
Taraszkiewicz Bronisław 303, 304  
Targalski Jerzy 644, 645  
Tarka Krzysztof 290, 302, 357–361  
Tarn Adam 727  
Tarnawski Wit 475, 479  
Tarnowski Adam 29, 59  
Tatar Stanisław 172, 382, 384, 401, 414–416, 452, 453  
Taylor Alan J. P. 634  
Tazbir Janusz 254, 582  
Teclaff Ludwik A. 615  
Tejchman Stefan 176, 177  
Tejkowski Bernard (Bolesław) 388  
Tejszerska Jadwiga ps. Dziunia 297  
Tendyra Bernadetta 333  
Tenenbaum Natan 400  
Terc Abraham zob. Siniawskij Andriej 435, 530, 672  
Terlecki Tymon 680, 682, 702  
Thierry Adrien 688, 825–828  
Thomson John M. 226  
Tierechow-Pieńkow Eliasz 777  
Timoszenko Siemion 202  
Tisserant Eugène 368, 369  
Tito zob. Broz Josip  
Tokarski Jan 363, 363, 367, 369–372, 876  
Tomaszewski Jerzy 30, 769  
Tomkiewicz Władysław 454  
Topolski Jerzy 610  
Torańska Teresa 399  
Toruńczyk Barbara 19, 511, 638  
Torzecki Ryszard 373–375  
Toynbee Arnold J. 691, 867, 885  
Treadgold Donald 577  
Trepte Hans-Christian 662, 663  
Treska Paweł zob. Stawar Andrzej  
Trevelyan George Macaulay 883  
Trębicki Kazimierz 236

- Trocki Lew 206, 492  
 Truman Harry 954, 956  
 Trunk Isaiah 377–379, 459  
 Trznadel Jacek 459  
 Trzynadlowski Jan Józef 764  
 Tukidydes 147  
 Tumash Vitaut (Vitold) 232  
 Tumiłowicz Bronisław 374, 375  
 Turlejska Elżbieta 390, 399  
 Turlejska Julia 390  
 Turlejska Maria ps. Łukasz Socha 381, 383, 384, 386–388, 390, 395, 396, 399, 402, 404, 406–408, 410, 412, 584  
 Turlejski Jan 394  
 Turowicz Jerzy 636, 679, 808, 851, 878  
 Turski Eugeniusz 894  
 Tuwim Julian 99  
 Twarog Leon 608  
 Tych Feliks 993, 994  
 Tymieniecka Joanna 168  
 Tymiński Stanisław (Stan) 852  
 Tymowski Michał 260  
 Tyrmand Leopold 38, 216, 218, 566, 580, 794, 933, 947  
 Tyszkiewicz Stanisław 358–360  
 Tyzenhauz Antoni 274–287, 901
- Ulatowski Jan 245, 683  
 Uljanow Aleksandr 79, 206  
 Ulli Herbert 972  
 Umberto II di Savoia 672, 900  
 Umbral Francisco 955  
 Umiński 727  
 Unger Leopold 382, 383  
 Uniłowski Zbigniew 682, 683  
 Unszlicht Józef 99  
 Urban Jerzy 100, 393  
 Urbanowicz Józef 453, 455, 457  
 Urbański Edmund 565  
 Utnik Marian 172, 177, 382, 413, 414, 416  
 Uziembło Adam 419, 420, 426, 437, 441, 442, 445, 447, 450, 482, 484  
 Uziembło Adam Olgierd 435, 449–452, 458, 460  
 Uziembło Aniela 450
- Valenta Jaroslav 601  
 Valtin Jan wcześn. Richard Krebs 134
- Venclova Tomas 243, 292, 646  
 Vetulani Adam ps. Adam Sanocki 97, 684, 709  
 Vincenz Andrzej 431, 461, 462, 466, 468–474, 476, 479, 480, 482–485, 488, 493  
 Vincenz Irena 472, 492  
 Vincenz Kazimierz 473  
 Vincenz Stanisław 431, 461, 462, 466, 468–474, 476, 480, 482–485, 488, 493  
 Vincenz Stanisław Aleksander 462, 488  
 Vincenz-Wanders Barbara 472  
 Voigt Frederick Augustus 687  
 Voldemaras Augustinas 297  
 Volkmann Hans-Erich 575, 581  
 Vryonis Spyros 577  
 Vucinich Wayne S. 588
- Wagner Wienczyślaw 97  
 Wajda Andrzej 648  
 Wakar Aleksy 455  
 Wala Jan 253  
 Walentynowicz Leonard F. 617  
 Walicka Janina 497  
 Walicka Maria 513  
 Walicki Andrzej 495–498, 501, 503, 504, 506–508, 510, 512–514, 516–518, 533, 641, 734  
 Walter-Janke Zygmunt 653  
 Wałęsa Lech 176, 302, 344, 654–658, 850, 852  
 Wandycz Anna-Katarzyna (Kasia) 550  
 Wandycz Damian 97, 566, 727  
 Wandycz Maria Teresa 584  
 Wandycz Piotr Wandycz Piotr 87, 88, 95, 96, 205, 221, 222, 243, 253, 256, 260, 519, 523, 524, 527–529, 531, 532, 534–536, 538, 539, 542, 544–546, 549, 550, 552, 554–557, 559, 561, 562, 564, 566, 567, 569, 570, 572–575, 578, 579, 582–586, 588–590, 592–594, 596–599, 601–607, 609–613, 615–619, 622–625, 627, 629–631, 634–639, 642–644, 646, 647, 649, 652–655, 658–660, 662, 664, 666–669, 721, 727, 880, 882, 886, 889, 951, 952  
 Wańkowicz Melchior 53–55, 427, 476, 541, 744–746, 749, 778, 867, 875

- Wańkowicz Stanisław 745  
Ward John 350  
Warkotsch Albert 102, 103  
Wasilewska Irena 244, 245  
Wasilewska Wanda 83, 383, 385  
Wasilewski Leon 374  
Wasiutyński Wojciech 368, 558, 615, 998  
Waszczuk-Kamieniecka D. 326  
Wat Aleksander 147, 487, 492, 493, 530,  
671, 672, 676, 721, 728, 729  
Wąsik Wiktor 970, 971  
Wąsowicz Wera zob. Podgórska Wanda  
Weber Max 483  
Weigel Michał 972  
Weinberg 728  
Weinstein Jan 918, 919  
Weintraub Anna 283, 548  
Weintraub Wiktor 103, 148, 154, 189,  
281, 283, 283, 463, 509, 541, 560, 562,  
564–596, 607, 625, 677–679, 682, 685,  
687, 688, 690–692, 694–698, 700–702,  
705, 706, 708, 709, 713, 714, 716, 717,  
719, 722–724, 728, 730, 735, 737  
Weissberg-Cybulski Alexander 154, 216,  
930  
Wells Herbert George 483  
Wencel 426  
Wenda Zygmunt 173, 745, 751, 753  
Wenger Paul Wilhelm 484  
Wepsięć Jan 100, 101  
Werblan Andrzej 173, 396–398, 400, 602  
Werbowy Mirosław 374  
Wereszycka Helena 645  
Wereszycki Henryk 574, 575, 582, 625,  
644, 645, 666, 689  
Wesoły Szczepan 12  
Wetz Jean 929, 930  
Weygand Maxime 781, 832  
Wędkiewicz Stanisław 703  
Wędziągolska Janina 549, 739  
Wędziągolski Karol 549, 550, 601, 743,  
746, 749, 751, 752, 755, 756  
Wężyk J. 217, 218  
Whitehead Alfred North 687  
Wiatr Narcyz ps. Zawojna 768  
Wiącek Antoni ps. Janusz Sandomierski  
389, 984  
Wicha Władysław 533  
Widerszał Ludwik 1000  
Wieczerek Joseph 565, 566, 587  
Wielhorski Władysław 214, 215, 274  
Wielopolski Aleksander 689  
Wieniewski Ignacy 485  
Wierusz-Kowalski 743  
Wierzbiański Bolesław 31, 122, 123, 130,  
480, 656, 658  
Wierzbiański Kazimierz 606  
Wierzbicki Piotr 255  
Wierzyński Grzegorz (Gregory) 1022  
Więckowska Helena 678  
Wiktor Jan 791  
Wilczur Jacek E. 817, 818, 981–984, 987,  
988  
Wilk Adela 104  
Wilk Franciszek 93, 103, 104, 322,  
714–717, 757, 759, 761, 771, 774,  
782, 787, 788, 794, 797, 799  
Wilpert Gero von 717  
Wilson Henry Maitland 108  
Wilson Thomas Woodrow 231  
Winawer Władysław 389  
Winczakiewicz Jan 705  
Winid Bogusław 174  
Wisner Henryk 614  
Wiśniewski 458  
Witkiewicz Stanisław Ignacy ps. Witkacy  
387  
Witos Julianna 1<sup>o</sup> v. Stawarz, 2<sup>o</sup> v. Maś  
88–90, 93, 759, 761, 762, 769, 795  
Witos Wincenty 82–91, 93, 110, 205,  
315, 524, 540, 541, 544, 546, 551,  
757–759, 761–765, 767, 771, 774,  
778–782, 786, 790, 791, 795, 799,  
807, 808, 549, 914  
Wittlin Józef 131, 467, 471, 476, 480  
Władysława Wenda 753  
Władysław I Łokietek 883  
Władysław II Wygnaniec 897  
Władysław IV Waza 521  
Własow Andriej 428  
Wnorowski Mieczysław 465  
Wodzyńska-Walicka Maria 513  
Wohnout Wiesław 38, 779  
Wojciechowski Marian 173, 958  
Wojewódzki Sylwester 303, 304  
Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II

- Wolf Ludwig 440  
 Wolfers Arnold 522  
 Wolicki Krzysztof 423, 454  
 Woliński Janusz 454  
 Wolski Władysław 48, 122, 129, 217, 438, 605  
 Wołkowskij Andriej 290  
 Woroszyński Wiktor 151, 733  
 Woyczyński Marcin 169  
 Woytak Richard A. 604, 605, 801, 802  
 Woźniak Zenon 267  
 Woźniakowski Jacek 632, 706, 708  
 Wójcik Stanisław 83–86, 510, 614  
 Wójcik Zbigniew 730, 736, 803, 804, 807, 809  
 Wraga Ryszard zob. Niezbrzycki Jerzy  
 Wrone David R. 98  
 Wycech Czesław 759, 777–780  
 Wynnyczenko Wołodymyr 198  
 Wyrozumski Jerzy 623, 736  
 Wyrozumski Tomasz 649  
 Wyrwa Józef 812, 821, 981–988  
 Wyrwa Tadeusz 667, 668, 811–813, 815, 817, 819–830, 832–847, 937, 938, 952, 981, 982, 984–987  
 Wysocki Alfred 606  
 Wyszynski Stefan 12, 15, 136, 257, 371, 718, 836, 1030  
  
 Zabiello Stanisław 554, 555  
 Zacharias Michał J. 173  
 Zachariasiewicz Władysław (Walter) 31  
 Zadkine Osip 429  
 Zakrzewski Andrzej 29, 176, 303, 849, 855, 862  
 Zaleska Ewelina 617  
 Zaleski August 56, 277, 352, 616–619, 666, 746, 943  
 Zaleski Lubicz Zygmunt 695  
 Zaleski Paweł 772, 783  
 Zalewski Wojciech 230  
 Załęski Bronisław 772  
 Załęski Kazimierz ps. Bończa 819, 986  
 Załęski Zygmunt 992  
 Załuski Zbigniew 500, 531, 532  
 Zamiatin Jewgienij 193  
 Zamorski Kazimierz 353, 831  
 Zamoyski Maurycy 972  
  
 Zamysłowski 226, 227, 229  
 Zapasiewicz Zbigniew 394, 395  
 Zarako-Zarakowski Stanisław 407  
 Zaremba Józef 875, 877  
 Zaremba Helena 896  
 Zaremba Joanna 916  
 Zaremba Paweł 58, 139, 141–143, 192, 370, 531, 581, 708, 721, 722, 780, 863, 865, 867, 870, 872, 875, 877, 880, 882, 885–887, 889, 891, 893, 896, 897, 899, 900, 903, 905, 907, 910, 911, 913, 914, 916, 917, 920, 922, 923, 926–928, 995, 1003, 1004  
 Zaremba Zygmunt 195, 217, 218, 277, 482–484, 491, 771, 787, 791, 795  
 Zarzycki Janusz 454–458  
 Zauberman Alfred 272  
 Zawacka Elżbieta ps. Zo 62  
 Zawadzka-Wetz Alicja 929, 930  
 Zawadzki Tadeusz zob. Żencykowski Tadeusz  
 Zawadzki Władysław 237, 290  
 Zawiejski Jerzy 131  
 Zawodny Janusz 40, 42, 221, 299, 300, 669, 935–937, 939, 940, 942, 943, 945–953, 955–957, 959, 960  
 Zawodziński Karol Wiktor 115, 682  
 Zbinden Hans 465  
 Zbyszewski Karol 43, 44  
 Zbyszewski Wacław Alfred 8, 44, 143, 144, 150, 769  
 Zdanowicz Nika zob. Kłosowska-Wohlman Nika  
 Zdrojewski Antoni 770, 771  
 Zdziechowski Marian 971  
 Zeman Zbyněk A. B. 181  
 Zernack Klaus 39  
 Zieleńczyk Adam 29, 393  
 Zieleńczyk Wanda 394  
 Zielińska Zofia 679  
 Zieliński Adam 961, 963, 965, 967, 970, 972  
 Zieliński Henryk 561  
 Zieliński Marek 643  
 Zieliński Ryszard 584, 600  
 Zieliński Jan 660  
 Ziemiński Stefan 240  
 Ziemiński Karol ps. Wachnowski 403  
 Zienkowska Krystyna 582

- Zins Henryk 587, 591–593  
Zmroczek Janet 332, 333, 338  
Žmuidzinās Jonas 244, 613, 614  
Znamierowski Alfred 921  
Zoszczenko Michail 681, 683, 686  
Zubrzycki Jerzy 432  
Zygielbojm Szmul 352  
Zyndram-Kościałkowski Marian 293, 295  
Zyzniewski Stanley 565, 569
- Żenczykowski Tadeusz ps. Tadeusz  
Zawadzki 330, 383, 631, 632,  
953, 973, 975, 977, 978, 980–983,
- 988–990, 992–995, 997, 998, 1002,  
1005, 1007, 1008, 1010, 1011, 1013,  
1016–1018, 1020–1022
- Żeromski Stefan 132, 715, 716, 735  
Żochowski Stanisław 310, 641  
Żółkiewska-Żołądkowska Lidia (Ligia)  
176, 177, 421  
Żółtowski Adam 358–360, 722  
Żółkiewski Stefan 707  
Żukrowski Wojciech 116  
Żychoń Jan 168  
Żylińska Jadwiga 44  
Żymierski Michał wcześn. Łyzwiński  
Michał 410

